Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Nowe drogi

Buch-blade MAY - AUG. 1959 H 8 N88 V.13:5-9

LIBRARY
JUN 1 1959
UNIVERSITY OF CALIFORNIA

5 (119)

MAJ - 1959

Digitized by Google

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (119)

MAJ 1959

ROK XIII

Digitized by Google

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 706 W-7. Podpisano do druku 29.IV. 1959 r.

Digitized by Google

H1 N:? 1315-9

Dzień powszedni partii

(Po III Zjeździe)

Czym stała się nasza partia w życiu narodu polskiego, jak bardzo z dążeniami i celami partii wiążą się jego bliższe i dalsze losy?

Życie codzienne nie sprzyja takim rozważaniom. Przytłoczeni zajęciami i troskami bieżącymi, nie spostrzegamy nawet owych procesów coraz bardziej zespalających organicznie losy narodu z działalnością partii i jej założeniami ideologicznymi, wyznaczających partii przywódczą rolę w obecnej dobie historycznej.

Trzeba takich wydarzeń, jak VIII Plenum KC czy III Zjazd partii, aby owe — zdawać by się mogło niedostrzegalne — procesy ujawniły się w niezwykle dobitny sposób. A przecież wydarzenia te, tak doniosłe w swych następstwach społecznych, dotyczące życia każdego obywatela, są tylko określonymi punktami węzłowymi w przebiegu naszych najnowszych, powojennych dziejów, związanych z budową nowego ustroju społecznego, socjalizmu. Z sumy cząstkowych działań, z sumy dni pracy robotników, chłopów, inteligencji, z codziennego wysiłku partii, każdego jej członka, powstaje wizja nowego społeczeństwa, tworzy się nowy kształt materialnego i duchowego bytu narodu.

III Zjazd partii określił cele i drogi do ich osiągnięcia na najbliższych siedem lat. Wiemy obecnie, co mamy robić, wiemy, do czego dojdziemy po latach pracy. W świadomości naszej zarysowuje się obraz Polski wielkiego przemysłu i rozwiniętej gospodarki rolnej, Polski, z której zdecydowanie usuwa się nędzę mieszkaniową i buduje setki nowych szkół, podnosi dochody obywateli, poprawia warunki ich codziennego życia. Polski, której rysem znamiennym jest poczucie trwałości samodzielnego bytu państwowego i bezpieczeństwa granic, silnej wspólnotą dążeń ze wszystkimi krajami obozu socjalistycznego. Jest to upragniony przez wszystkich obraz naszego kraju. Uchwały Zjazdu nadały tym pragnieniom rzeczowy, konkretny wyraz. Wszystko zostało, w wyniku długotrwałej pracy przygotowawczej, w wyniku narad z robotnikami, chłopami i inteligencją, po gospodarsku policzone i rozważone. Unikano efekciarstwa i fasadowości. Skrupulatnie mierzono zamiary na siły, dążono do tego, aby każde wytknięte zadanie miało rzeczowe pokrycie, aby było realne. Jednakże otrzymaliśmy w rezultacie naprawdę imponujący wykaz zamierzeń. Rzecz jasna, że linia polityczna wytyczona przez III Zjazd nie zmienia istniejących obecnie, dziś, warunków życia ludzi, nie zmienia istniejącego układu stosunków klasowych — słowem obiektywnej sytuacji rodzącej sprzecz-

Digitized by Google

ności naszego rozwoju. Jest to wszakże zadatek przyszłych zmian, niezbędne uzbrojenie partii, które ułatwi nam walkę o socjalizm.

Dni Zjazdu oddalają się coraz bardziej, ale każdy nadchodzący dzień musi nas zbliżać do osiągnięcia celów i wykonania zadań, które wytyczył Zjazd. Nastał dzień powszedni, w którym miliony ludzi zatrudnionych w fabrykach, kopalniach, na budowach i na roli, w szkołach i instytutach naukowych, swą pracą tworzą owe cząstki, z których połączenia powstaną rzeczy wielkie, rzeczy na miarę historyczną. I tu właśnie ujawnia się rola i miejsce partii, siły przewodniej, inspirującej powszechną pracę całego narodu, organizującej ją i wytyczającej jej kierunek na codzień, nadającej sens tym wszystkim najbardziej odległym od siebie i najbardziej cząstkowym wysiłkom przez zespolenie ich jedną ideą, jednym celem.

Podstawowe interesy narodu polskiego streszczają się dziś w intensywnym, przyśpieszonym rozwoju gospodarczym. Od wykonania tego zadania zależy usunięcie najbardziej dokuczliwych bolączek życia milionów obywateli naszego kraju. Od tego zależy rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, sprawa podniesienia płac, zatrudnienia licznych powojennych roczników, rozszerzenia sieci i poprawienia jakości usług, nasycenia rynku bogatym asortymentem produktów pożądanych i poszukiwanych przez ludzi pracy. Dlatego też głównym rysem obrad zjazdowych i jego uchwał jest program dalszego gospodarczego rozwoju Polski. Jest to sprawa naczelna, której powinna być podporządkowana w najbliższej perspektywie działalność partii. Tutaj przebiegać będzie główny front bitwy o doskonalenie socjalizmu, o lepszy byt, o nowe, ludzkie stosunki między ludźmi. Bez postępu gospodarczego wszystkie nasze najszlachetniejsze dążenia zamieniłyby się w pięknoduchostwo, w nieziszczalne marzycielstwo.

Wiemy, że uchwały gospodarcze Zjazdu spotkały się ze zrozumieniem i uznaniem najszerszych kręgów naszego społeczeństwa. Ludzie oczekują teraz od partii nie ogólnych deklaracji o przyszłym rozwoju, lecz konkretnych wskazań i poczynań, które nas ku tej przyszłości zbliżą. Dlatego też dziś już nie wystarczy, aby organizacje partyjne poprzestawały na upowszechnianiu ogólnych założeń polityki gospodarczej. Teraz chodzi o to, aby każda organizacja partyjna posiadała swój własny program gospodarczy, program rozwoju przedsiębiorstwa, kopalni, huty, osady fabrycznej i wsi, sieci handlu i służby zdrowia, urządzeń socjalnych i szkolnictwa. Każda organizacja partyjna musi znaleźć swoje miejsce, wytyczyć własne zadania w ogólnym programie partii. Oczywiście, programu takiego nie można od razu ustalić, opracować we wszystkich szczegółach. Potrzebna tu jest konfrontacja z praktyką, zdobywanie doświadczenia. Chodzi więc nie o to, aby program taki był doskonały, lecz o to, aby w ogóle był i aby w praktycznej realizacji rozwijał się i doskonalił.

Czyn zjazdowy klasy robotniczej ogromnej wartości materialnej i moralnej, a także dyskusja przedzjazdowa stworzyły niezwykle dogodne warunki opracowania takich szczegółowych planów organizacji partyjnych. Za podstawę opracowania programów działania organizacje zakładowe powinny wziąć wnioski uchwalone w toku dyskusji przedzjazdowej, zawarte w ankietach — protokołach. Chodzi nie tylko o skontrolowanie wykonania tych wniosków, lecz o wzbogacenie ich nowymi wnioskami, które wynikają z treści uchwał Zjazdu. Jedno jest wszakże pewne: nic bardziej nie zniechęca ludzi i nie paraliżuje ich aktywności, jak lekceważenie i nierealizowanie postulatów i wniosków, które uznane zostały za rzeczowe

Digitized by Google

i słuszne. Dlatego też zadanie konkretyzacji programów działania organizacji partyjnej jest nieodłączne od uporczywego dążenia do zrealizowania wniosków wysuniętych poprzednio. Praktyczna kontrola ich wykonania polegać musi na okazywaniu przez organizacje partyjne pomocy załogom w pokonywaniu trudności, organizowaniu warunków zapewniających owocność wysiłków. Oczywiście nie wszystkie wnioski natury gospodarczo-organizacyjnej i socjalno-bytowej mogą być zrealizowane siłami samych organizacji zakładowych i załóg robotniczych. Jest wiele spraw, których rozwiązanie przekracza możliwości i kompetencje zakładowych organizacji. Tu potrzebna jest pomoc instancji partyjnych, KP, KM i KW. Jest rzeczą niezbędną, aby analizowały one każdy taki wypadek, aby informowały odpowiednie organizacje partyjne o stanie sprawy i trybie jej załatwienia.

Z drugiej strony istotne i pilne zadanie instancji partyjnych polega na wnikliwym studiowaniu programów pracy organizacji zakładowych. Pod tym względem występuje na terenie całego kraju duża nierównomierność aktywności i stopnia umiejętnej konkretyzacji zadań organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych. Właśnie instancje partyjne mogą i powinny upowszechniać najlepsze, najrozumniejsze doświadczenia w tej dziedzinie. Szczególnie potrzebne jest porównywanie metod i efektów pracy zbliżonych do siebie zakładów pracy: zakładów, w których organizacja jest lepsza, a wydajność wyższa z zakładami o wadliwej organizacji i wysokich kosztach produkcji. Analiza przyczyn takiego niekorzystnego stanu rzeczy jest najbardziej płodną metodą krytyki, prowadzi do uzdrowienia stosunków panujących w naszych zakładach i pozwala wykorzystać poważne rezerwy gospodarcze. Te zadania przypadające w udziale instancjom partyjnym wymagają śmiałego odwołania się do wiedzy i opinii inżynierów i techników, instytutów naukowych, do doświadczenia przodujących robotników, wykorzystania ich aktywności i zapału do uporządkowania i podniesienia efektywności naszej gospodarki. Konieczne też jest, aby ład pracy aparatu partyjnego wynikał z bezpośredniego, codziennego kontaktu z załogami, z zakładami pracy. Z zakładów pracy muszą instancje partyjne czerpać swą wiedzę o przebiegu walki o realizację naszego programu. Do zakładów muszą wracać za ich pośrednictwem wnioski i uogólnienia płynące z doświadczenia tej walki w skali całego kraju.

Główny kierunek uderzenia organizacji zakładowych — to wydajność pracy. W zadaniu podniesienia wydajności pracy koncentrują się wszystkie najważniejsze problemy pracy zakładów przemysłowych, takie, jak prawidłowa organizacja pracy i właściwe rozmieszczenie kadr, należyte wyzyskanie parku maszynowego i oszczędność surowca, unowocześnienie procesów technologicznych, postęp techniczny i modernizacja zakładów. Właściwe podejście do zadania podniesienia wydajności pracy oznacza uwzględnienie tych właśnie i innych jeszcze czynników.

Organizacje partyjne dążąc do zwiększania wydajności pracy powinny śmielej wykorzystać możliwości, które powstały w wyniku zmian w systemie zarządzania przemysłem i w metodach planowania, umacniac warunki samodzielności przedsiębiorstw, dbać o należyte wyzyskanie funduszu zakładowego. Szczególnie ważną jest rzeczą, aby członkowie partii aktywnie uczestniczyli w pracach samorządu robotniczego, aby samorząd robotniczy, stanowiący zespolenie organizacji partyjnej, rady robotniczej

Digitized by Google

i rady zakładowej, zdobył zaufanie i autorytet załogi robotniczej i był rzeczywistym narzędziem współudziału pracowników w działalności i wytyczaniu dróg rozwoju każdego zakładu. Wszystkie nasze wysiłki w tej dziedzinie muszą się opierać na inicjatywie i aktywności załóg robotniczych i zdobywać ich poparcie. Dlatego też rezultaty dyskusji, wnioski dotyczące ulepszenia metod pracy zakładu nie mogą pozostać własnością aktywu przedsiębiorstw, lecz muszą być za pomocą narad produkcyjnych, gazetek, radiowęzłów i ustnej agitacji, konfrontowane ze zdaniem całej załogi. Nie ma błędniejszej metody pracy niż administracyjne narzucanie uchwał i dyrektyw bez troski o ich wyjaśnienie i uzyskanie aprobaty załogi. Chcemy, aby w programie działania organizacji zakładowych robotnicy odczytywali swoje żądania i postulaty, swoje dążenia, aby był im znany i przez nich aprobowany. Nie ulega wątpliwości, że program taki, dobrze przygotowany i opracowany, zostanie zawsze przez załogę dobrze przyjęty.

Największą ofensywność obserwujemy w dużych zakładowych organizacjach partyjnych. Gorzej przedstawia się stan aktywności małych organizacji partyjnych liczących do 50 członków partii. Organizacje te skupiają wszakże około 60% ogółu członków partii. Pracują one przeważnie w mniejszych przedsiębiorstwach, powiązanych przez kooperację z kluczowym przemysłem, w przedsiębiorstwach usługowych, handlu, zaopatrzenia, komunikacji, w instytucjach naukowych, kulturalnych i oświatowych. Konieczny jest wysiłek instancji partyjnych, KP, KM i KW, aby i te organizacje ożywić, aby i one posiadały swój konkretny program działania, aby w swojej działalności powiązały się z głównymi frontami bitwy o dalszy postęp gospodarczy. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie znaczenie dla należytego funkcjonowania zakładów przemysłowych, dla wzrostu wydajności pracy i planowego realizowania wytycznych gospodarczych będzie miało polepszenie pracy przedsiębiorstw kooperujących z dużymi zakładami pracy, zapewnienie robotnikom należytego zaopatrzenia przez sieć handlu, należytej opieki lekarskiej przez odpowiedni rozwój służby zdrowia. Albo jak istotna rola przypada w udziale organizacjom nauczycielskim, organizacjom w instytutach naukowych czy wreszcie instytucjach kulturalnych. Chodzi więc o to, aby każda organizacja partyjna odnalazła swoje właściwe miejsce, swoje pole działania i wprzęgła się do ogólnej pracy całej partii.

Szczególnej uwagi wymagają nasze organizacje partyjne na wsi. Sytuacja na wsi uległa zasadniczej zmianie. Linia polityczna partii dowiodła tu swojej bezspornej słuszności. Partia zdobyła zaufanie masy chłopskiej do swej polityki. Chłopi praktycznie, przez wzrost plonów, przez zagospodarowanie odłogów i znaczne nakłady inwestycyjne dowiedli, że w rozstrzygającej dziedzinie, w dziedzinie produkcji, opowiadają się za programem rolnym partii. Powstały więc nowe, sprzyjające przesłanki dalszej rozbudowy i umocnienia naszych wiejskich organizacji partyjnych, podniesienia ich autorytetu w świadomości chłopów pracujących. W różnych rejonach kraju obserwujemy liczny napływ do partii chłopów pracujących. Pociąga ich polityka partii, wola działania i zmieniania warunków życia, aktywność wielu wiejskich organizacji partyjnych, które myślą kategoriami swojej okolicy, które opracowują plany perspektywicznego rozwoju wsi pod względem materialnym i kulturalnym.

Digitized by Google

Temu niezwykle pozytywnemu zjawisku muszą udzielić należytej uwagi instancje partyjne. Powinny one badać, w jakich warunkach wzrasta przypływ chłopów do partii i przekazywać doświadczenia przodujących organizacji partyjnych organizacjom słabym i biernym i rozszerzać zarazem sieć nowych organizacji.

Wyrazem postawy ludności wiejskiej do polityki partii stały się czyny społeczne podejmowane przez całe wsie dla uczczenia Zjazdu partii. Zadanie organizacji partyjnych i instancji polega obecnie na tym, aby całkowicie zrealizować wnioski chłopów dotyczące podjęcia wspólnych prac dla dobra gromady, wsi, prac porządkowych, budowlanych, melioracyjnych i innych. Wiele zobowiązań chłopskich nie mogło być wykonanych ze względu na porę roku. Obecnie nastał właśnie czas na ich podjęcie bądź doprowadzenie do końca. Chodzi też o to, aby nie poprzestawać na rzeczach dokonanych. Akcje takie mają wielkie znaczenie zarówno praktyczne, jak i wychowawcze. Chłopi przekonują się, ile zdziałać mogą wspólnym, zorganizowanym wysiłkiem, ile bezpośrednich korzyści przynoszą dobrze zaplanowane czyny społeczne im i ich najbliższym. Dlatego też trzeba rozwijać tę inicjatywę chłopską w dalszym ciągu, wspierać ją i organizować. Akcję tę należy prowadzić w ścisłym współdziałaniu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym.

Zatwierdzona na Zjeździe polityka partii w kwestii rolnej jasno określa zadania organizacji partyjnych na wsi. Oznacza ona dalsze kojarzenie zadania wyzyskania rezerw tkwiących w indywidualnej gospodarce chłopskiej z uporczywym dążeniem do zmiany struktury naszego rolnictwa przez stopniowe uspółdzielczanie wsi na podstawie całkowitej dobrowolności. Wiemy, że ten właśnie kierunek działania zyskał nam szerokie i trwałe poparcie chłopa pracującego. Zgodnie z linią polityczną organizacje partyjne powinny z całą wnikliwością podchodzić do trudności i kłopotów indywidualnego chłopa pracującego, do potrzeb jego gospodarki. Zależy nam na każdym wydartym ziemi, przez racjonalne gospodarowanie, nowym kwintalu zboża czy ziemniaków, na każdym litrze zwiększonego udoju mleka, na każdym wyhodowanym cielaku czy warchlaku. Jednakże organizacje partyjne — uwzględniając w całej rozciągłości to zadanie — muszą uporczywie propagować perspektywę przebudowy stosunków rolnych, muszą organizować i udzielać poparcia świadomym elementom chłopstwa pracującego w dążeniu do rozwijania socjalistycznych form gospodarowania. Formy te bowiem stanowią w naszych warunkach decydujące rozstrzygnięcie zarówno z punktu widzenia zasadniczego postępu samej gospodarki rolnej, jak też wyzwolenia chłopa z ujarzmiającej go pracy na drobnej parceli i zniesienia wyzysku klasowego na wsi.

W procesie gospodarczej i politycznej aktywizacji wsi doniosła rola przypada w udziale kółkom rolniczym, samorządnej i masowej formie organizacji wysiłku chłopskiego. Do pracy tych kółek, kierunków ich działalności i stopnia upowszechnienia partia nasza przywiązuje ogromną wagę. Traktujemy je jako uniwersalną, najbardziej masową i dostępną dla chłopów formę kolektywnego działania i rozwijania świadomości doceniającej wartość zespołowego wysiłku. Dzięki właściwemu podejściu do pracy kółek rolniczych ze strony organizacji partyjnych, dzięki aktywnemu uczestnictwu w ich zarządach i w ich pracach naszych towarzyszy, kółka te stawać się będą ważkim czynnikiem rozwoju kultury rolniczej, mechanizacji prac polowych, podniesienia urodzajności i efektywności

Digitized by Google

gospodarki hodowlanej, a zarazem najbardziej powszechnym zalążkiem socjalistycznych stosunków na wsi, owym pomostem w przechodzeniu chłopów pracujących od indywidualnych do spółdzielczych form gospodarowania. Dlatego też organizacje partyjne nie mogą stronić od kółek rolniczych. Muszą one wspierać te kółka, zasilać je najbardziej wartościowymi ludźmi, troszczyć się o właściwy ich rozwój i kierunek działalności. Partia podejmie konkretne decyzje organizacyjno-ekonomiczne i finansowe, które sprzyjać będą temu, aby kółka stały się powszechną organizacją chłopską i aby działalność ich rozwijała się w kierunku odpowiadającym zasadniczym interesom budownictwa socjalistycznego.

Tam wszędzie, gdzie istnieją i rozwijają się spółdzielnie produkcyjne, a także PGR, główne zadanie organizacji partyjnych polega obecnie na doskonaleniu ich gospodarki, na uczynieniu jej bardziej oszczędną i efektywną, na wszechstronnym jej rozwijaniu, tak aby w praktyce dowodziła wyższości wielkiego, zmechanizowanego gospodarstwa socjalistycznego prowadzonego na naukowych zasadach. Nade wszystko należy dążyć do uzdrowienia ekonomicznych podstaw tych gospodarstw, przekształcenia ich we wzorowe gospodarstwa, całkowicie samodzielne ekonomicznie i rentowne.

O powodzeniu planów wytyczonych przez III Zjazd decydować będzie praca podstawowych organizacji partyjnych. One to muszą kojarzyć interesy ogólnospołeczne, interesy budownictwa socjalistycznego w kraju z interesami zakładów, przedsiębiorstw, instytucji, gromad i wsi. Jeśli partia w ogóle jest zasadniczą siłą integrującą, zespalającą wysiłki narodu we wszystkich dziedzinach życia materialnego i duchowego, to organizacje partyjne stanowią owe ogniwo, przy pomocy którego dokonuje się to zespolenie. One właśnie wnoszą świadomość celów i zadań reprezentowanych przez partię do mas i konfrontują ich wartość w bezpośrednim zetknięciu się z ludźmi pracy. Przez podstawowe organizacje partyjne urzeczywistnia się w praktyce linia polityczna oparta na zasadzie najściślejszej więzi z masami. Dlatego też styl pracy instancji i aparatu partyjnego powinien być całkowicie przystosowany do funkcji, którą spełniać ma podstawowa organizacja partyjna. Wszelkie poczynania muszą się dokonywać właśnie za jej pośrednictwem.

Aby organizacje partyjne sprostały nowym zadaniom, konieczne jest ożywienie w nich ducha krytyki, wprowadzenie atmosfery rzeczowych dyskusji. Jest to jedna z najpilniejszych i najdonioślejszych spraw. Tam gdzie nie ma krytyki ani atmosfery dyskusji w organizacjach, trudno mówić o aktywności i inicjatywie członków partii. Trudno też walczyć z jedną z najbardziej dokuczliwych bolączek naszego życia — z sitwami i klikami pasożytującymi bezkarnie i będącymi prawdziwą zakałą na drodze naszego rozwoju. A przecież w poczuciu robotnika czy chłopa kliki takie są najbardziej boleśnie odczuwaną niesprawiedliwością. Istnienie tego rodzaju klik jest wyzwaniem rzuconym naszej partii. Musimy też z całą stanowczością kłaść temu kres. Jest to także jeden z głównych warunków rozwijania prawych i braterskich stosunków między ludźmi, wykorzeniania z naszego życia bezdusznego i wielkopańskiego stosunku do człowieka, wytworzenia atmosfery, w której człowiek w praktyce będzie uważany za najwyższą wartość. O takim kierunku rozwoju organizacji partyjnych decydować będzie śmiałe wcielanie w życie zasad cen-

Digitized by Google

tralizmu demokratycznego i wewnątrzpartyjnej demokracji. Postanowienia statutowe muszą być bezwzględnie respektowane i przestrzegane.

Zjazd partii dowiódł jej pełnej konsolidacji organizacyjnej, politycznej i ideologicznej. Linia partii, wykrystalizowana na VIII Plenum KC i następnych plenarnych posiedzeniach KC wytrzymała próbę życia i zespoliła partię. Krytyka zarówno z pozycji dogmatycznych, jak i rewizjonistycznych okazała się bezpłodna i bezsilna wobec linii politycznej partii. Nauczyliśmy się cenić wartość zespolonej partii i jedności partyjnej. Będziemy też strzegli tej jedności z największą pieczołowitością. Jest to nakaz dyktowany poczuciem odpowiedzialności za losy historyczne narodu polskiego.

W tych warunkach niezbędną jest rzeczą podjęcie poważnego wysiłku w dziedzinie życia ideologicznego partii i jej oddziaływania ideologicznego na społeczeństwo. W ostatnim okresie zarysowała się pewna rozpiętość między polityczną i organizacyjno-gospodarczą działalnością partii a jej działalnością ideologiczną. Obecnie nic tej rozpiętości nie usprawiedliwia. Musi ona być przezwyciężona. Dla osiągnięcia tego celu szczególne znaczenie ma zaktywizowanie i dalsze umocnienie organizacji partyjnych na wyższych uczelniach, w instytutach naukowych i w środowiskach inteligencji twórczej. Decydującą rolę odegrać tu może odpowiednia działalność propagandowa, rzeczowe i wnikliwe wyjaśnianie węzłowych problemów ideologicznych zawartych w linii partii uchwalonej na III Zjeździe.

Obecnie, gdy partia ma jasno skrystalizowany program działania, zawarty w dokumentach III Zjazdu, powinniśmy uczynić wszystko, aby wprawić w działanie ogromne zasoby sił motorycznych tkwiących w masach członkowskich partii. Trzeba, aby każdy członek partii wnosił w miarę swych możliwości swój wkład do wielkiej pracy, podjętej przez partię, aby każdy na swoim odcinku pracy odnalazł ów łącznik spajający go z innymi członkami partii w jedną zwartą i zdyscyplinowaną organizację świadomą swoich celów i ożywioną wolą ich urzeczywistnienia.

Digitized by Google

MARIAN BARTNICKI

Inwestować taniej i z większymi efektami

Zagadnieniom inwestycji poświęcił III Zjazd PZPR wiele uwagi. Uchwały powzięte na Zjeździe określają też zadania w tej dziedzinie.

Tak poważne potraktowanie inwestycji wynika niewątpliwie z szeregu przyczyn. Inwestycje mają — po pierwsze, ogromne znaczenie dla rozwoju gospodarczego kraju. Od rozmiarów inwestycji zależy tempo wzrostu potencjału gospodarczego kraju, stopień wprowadzenia do produkcji nowej techniki, wielkość przyrostu plonów w rolnictwie, zakres budownictwa mieszkaniowego i socjalnego itp. Po drugie, środki przeznaczone na inwestycje stanowią poważną pozycję w podziale dochodu narodowego. Od ich wysokości zatem zależy stopień zaspokojenia bieżących potrzeb społeczeństwa. Najważniejsza jednak przyczyna, że sprawy te omawiano tak obszernie na III Zjeździe, tkwi — jak się wydaje — w bardzo poważnych rezerwach istniejących wciąż jeszcze w naszym procesie inwestowania, wielkich możliwościach potanienia inwestycji i zwiększenia ich efektywności.

Współzależność między wielkością inwestycji a wzrostem potencjału gospodarczego jest oczywista. Nie jest jednak mało ważną sprawą, jak wielkie są inwestycje, jaką część dochodu narodowego należy na ten cel przeznaczać.

Między wysokością nakładów inwestycyjnych czynionych w obecnym okresie a aktualnym stopniem zaspokojenia potrzeb ludności istnieje bowiem ścisła zależność, wynikająca z niezmiennej w danym okresie wielkości dochodu narodowego. Im więcej przeznaczymy dziś na inwestycje, tym mniejszy będzie dziś fundusz spożycia. Dlatego też wielkości te muszą być ściśle analizowane, a decyzja w sprawie podziału dochodu narodowego głęboko przemyślana. Pamiętać przy tym należy, że inwestycje po ich ukończeniu stwarzają dodatkowy dochód narodowy, umożliwiając poważne podniesienie funduszu spożycia.

Wynikają stąd dwa podstawowe postulaty, bardzo mocno akcentowane na III Zjeździe:

1) należy tak wydatkować środki inwestycyjne, aby uzyskiwać możliwie największe efekty, a więc obniżać koszty inwestycji i zwiększać ich efektywność, 2) należy tak realizować inwestycje, aby efekty uzyskiwać jak najszybciej, a więc aby okres zamrożenia środków inwestycyjnych był możliwie jak najkrótszy. Sprawa ta ma więc charakter również polityczny. Im lepiej, efektywniej, szybciej będziemy realizować inwestycje, tym

Digitized by Google

wcześniej będziemy korzystać z owoców tych inwestycji, tym szybciej osiągniemy poprawę stopy życiowej.

Dlatego też słusznie będzie zwolennikom dodatkowych nakładów inwestycyjnych powiedzieć: na więcej nas nie stać, większej części dochodu narodowego, niż przewidziano, na inwestycje przeznaczyć nie możemy, ale jeśli będziemy realizować inwestycje oszczędnie i szybko, to uzyskamy za tę samą sumę środków znacznie większe efekty, niekiedy większe od tych, jakie chcieli osiągnąć kosztem dodatkowych środków, kosztem funduszu spożycia.

Zwolennikom zaś zmniejszenia skali inwestycji trzeba powiedzieć, że bez inwestycji w wysokości zaproponowanej nie można mówić o założonym — w porównaniu z innymi krajami wcale nie nadmiernym — wzroście potencjału gospodarczego kraju i o dalszym podwyższaniu stopy życiowej za parę lat, o stworzeniu miejsc pracy dla setek tysięcy dorastającej młodzieży. I tu jednak decydujące znaczenie ma obniżenie kosztów i zwiększenie efektywności inwestycji. Dlatego też III Zjazd wysunął spośród zagadnień inwestycyjnych na pierwszy plan sprawę wykorzystania rezerw na wszystkich etapach działalności inwestycyjnej — programowania, projektowania, realizacji budowy i oddawania do użytku gotowych obiektów.

Nie ulega wątpliwości, że nie znajdujemy się na początku drogi wyzyskania rezerw tkwiących w procesie inwestycyjnym. W ciągu ostatnich lat prowadzono uporczywą walkę z przerostami w programowaniu i projektowaniu. Znacznie podniosły się kwalifikacje projektantów. Zwiększyła się troska inwestorów o racjonalność inwestycji. Podjęto badania opłacalności inwestycji oraz rozszerzono podstawy oszczędnego projektowania.

Kilkakrotnie przeprowadzone w ubiegłych latach rewizje założeń i projektów umożliwiły wygospodarowanie wielomiliardowych oszczędności. Zjawiskiem powszechnym jest obecnie mniej rozrzutne niż uprzednio programowanie i projektowanie. Świadczą o tym niższe jednostkowe nakłady inwestycyjne, mniejsza kubatura i powierzchnia produkcyjna na jednostkę produkcji, większa wydajność pracy, mniejsze koszty własne produkcji i inne wskaźniki techniczno-ekonomiczne obecnie wykonywanych projektów w porównaniu z projektami sprzed 5—10 lat. Świadczy o tym wyższa znacznie efektywność obecnie realizowanych inwestycji w porównaniu z niektórymi inwestycjami pierwszego okresu 6-lecia. Świadczy o tym dalej krótszy już obecnie okres realizacji inwestycji, krótszy okres zamrożenia środków inwestycyjnych, większa koncentracja nakładów.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć istnieją jeszcze bardzo poważne możliwości ograniczenia jednostkowych nakładów inwestycyjnych i podniesienia efektywności inwestycji. Jeszcze nie wszystkie nasze przedsięwzięcia inwestycyjne — a szczególnie w zakresie inwestycji zdecentralizowanych — bada się przed ich podjęciem pod kątem widzenia efektywności. Obecnie znanych i stosowanych metod badań nie można uznać za doskonałe; wymagają one dalszych poważnych prac naukowych i doświadczalnych.

Porównanie naszych projektów z odpowiednimi projektami zagranicznymi wskazuje niejednokrotnie na większą kapitałochłonność naszych inwestycji, na większy ciężar maszyn u nas stosowanych, na większą kubaturę budynków i większą ich kapitalność, na mniej śmiałe rezygnowanie u nas z obudowy urządzeń produkcyjnych i pomocniczych, na znacznie

Digitized by Google

dłuższy u nas cykl inwestycyjny. Również w zakresie eksploatacji wskaźniki techniczno-ekonomiczne projektowanych zakładów ustępują u nas dość często przodującym rozwiązaniom zagranicznym (stopień wykorzystania urządzeń, współczynnik strat międzyoperacyjnych, wydajność pracy itp.), co powoduje wyższe nakłady na inwestycje produkcyjne lub usługowe.

W najbliższym pięcioleciu więc, a tym bardziej w okresie po 1965 r., należy przestrzegać rygorystycznie zasady, że *żadnej inwestycji nie należy podejmować bez stwierdzenia jej niezbędności, bez zbadania efektywności, słuszności przyjętych rozwiązań* tak co do wielkości, lokalizacji, jak i poziomu techniki, powiązań z wymianą międzynarodową, kompleksowości rozwiązań itp.

Jakie zatem są płaszczyzny badań ekonomicznych i ekonomiczno-technicznych? Szczupłe ramy artykułu pozwalają jedynie na nazwanie tych płaszczyzn i fragmentaryczne omówienie niektórych z nich. Punktem wyjściowym programowania zarówno w skali gałęzi gospodarki narodowej, jak i jednego zakładu jest *prawidłowe określenie potrzeb* w zakresie rozpatrywanego produktu lub grupy produktów. Określając potrzeby uwzględnić należy poza popytem wewnątrzkrajowym również możliwości eksportu — w razie jego opłacalności. Z drugiej strony nie można zapominać o tym, że w niektórych wypadkach bardziej celowo będzie część inwestycji przeznaczonych na wzrost produkcji danego wyrobu przeznaczyć na uzyskanie oszczędności w zużyciu tego wyrobu, czy to przez udoskonalenie procesu tego zużycia (np. zastąpienie trakcji parowej przez elektryczną, zastąpienie niskosprawnych wentylatorów przez wysokosprawne itp.), czy też przez produkowanie uszlachetnionych wyrobów (np. blachy transformatorowe o mniejszej stratności, żelazo budowlane wyższej jakości, trwalsze tkaniny i obuwie).

Dalszym zadaniem programowania jest określenie takich sposobów *zaspokojenia potrzeb*, które by się łączyły z możliwie najniższymi nakładami inwestycyjnymi przy równoczesnym zapewnieniu wysokiej wydajności pracy, niskich kosztów własnych i odpowiedniej długowieczności obiektów. Stąd niezbędność stwierdzenia, jaka część przyrostu potrzeb może być zaspokojona w drodze pozainwestycyjnych posunięć organizacyjno-technicznych w istniejących zakładach, jaka przez modernizację, rekonstrukcję i rozbudowę istniejących zakładów, a w jakim zakresie — po wyczerpaniu powyższych dróg — trzeba podjąć nowe inwestycje, traktowane jako ostateczność.

Poszukując optymalnych sposobów zaspokojenia potrzeb nie wolno zapominać o możliwości importu danego produktu, jeśli jest on opłacalny, tzn. jeśli na dłuższy czas można zapewnić przywóz danego wyrobu przy równoczesnym zwiększeniu wywozu innych wyrobów, tak aby saldo handlu zagranicznego było dla nas dodatnie, pod warunkiem jednakże, że się nie zwiększy wskutek tej wymiany pierwotnie określonych nakładów inwestycyjnych i kosztów eksploatacyjnych. Kooperacja międzynarodowa opierająca się na racjonalnym wykorzystaniu surowców, warunków zatrudnienia, mocy energetycznej itp. może bardzo istotnie poprawić ekonomikę obu lub kilku zainteresowanych stron.

Specjalizacja i kooperacja w skali krajowej jest również jednym z istotnych elementów efektywności inwestycji. Rachunek ekonomiczny może łatwo wykazać, że bardziej opłacalna jest produkcja w wyspecjalizowanych

Digitized by Google

fabrykach mimo konieczności ponoszenia kosztów przewozu półfabrykatów do zakładów kooperujących.

Ogromne znaczenie dla potanienia inwestycji ma budowa obiektów *o optymalnej w naszych warunkach wielkości.* W tym bowiem wypadku jednostkowe nakłady inwestycyjne i jednostkowe koszty własne są najniższe. Czynniki przeciwdziałające nadmiernemu podnoszeniu zdolności produkcyjnej zakładu, jak większy teren zaopatrywania, dłuższy okres budowy i inne, trzeba również odpowiednio uwzględnić. Poważne znaczenie ma *etapowa realizacja inwestycji,* która umożliwiając wcześniejszą eksploatację części zakładu lub obiektu skraca okres zamrożenia nakładów.

Dalszymi elementami pozwalającymi na zwiększenie efektywności inwestycji są: najwłaściwsze ustalenie *asortymentu produkcji* (przy czym dążyć należy do uzyskiwania możliwie najszlachetniejszych produktów końcowych) oraz *wybór właściwego procesu technologicznego,* uwzględniającego niezbędność uzyskania dzięki nowej technice poważnego wzrostu wydajności pracy przy równoczesnym ograniczaniu nakładów inwestycyjnych.

Niemałe znaczenie dla potanienia inwestycji ma właściwa *lokalizacja zakładu i terenu budowy.* Znaczna bowiem część kosztów budowy zakładu zależy od lokalizacji. W razie słuszniejszego wyboru terenu można bardzo poważnie obniżyć koszty transportu kolejowego czy samochodowego, urządzeń wodno-kanalizacyjnych i energetycznych, budynków produkcyjnych i pomocniczych, budownictwa mieszkaniowego i socjalnego, a także koszty eksploatacyjne związane z samą działalnością zakładu, jak i z zaopatrywaniem go w surowce oraz dostarczaniem gotowych produktów odbiorcom.

Badania ekonomiczne muszą uwzględniać w odpowiednim zakresie opłacalność inwestycji mających charakter *eksportowy lub antyimportowy.* W ramach obecnie kształtujących się i przewidywanych cen światowych zupełnie różnorodnie kształtuje się opłacalność eksportu poszczególnych wyrobów. W jednym wypadku dla uzyskania 1 rubla lub 1 dolara w eksporcie należy poczynić w kraju większe nakłady inwestycyjne i ponieść wyższe koszty, w innych wypadkach mniejsze. Dlatego też spośród wielu możliwości rozwijania produkcji eksportowej należy wybierać te, które są dla nas najbardziej korzystne. Sam rachunek jest tu jednakże — jak zresztą w wielu innych wypadkach — niewystarczający. Należy tu także uwzględniać szereg innych czynników, jak łatwość dotarcia na rynek zagraniczny, konkurencyjność, sytuację międzynarodową itp. Podobnie przedstawia się sprawa z inwestycjami antyimportowymi.

Z innych czynników mających wpływ na efektywność inwestycji warto wymienić problem zmian podziału nakładów między gałęziami i podobne zagadnienia makroekonomiczne obok zagadnień mniej ogólnych, lecz bardzo ważnych, jak wybór surowców do produkcji przemysłowej, zmniejszenie nadmiernych rezerw maszyn, zakresu robót budowlanych itp.

Analiza przytoczonych elementów programowania i projektowania, przeprowadzona umiejętnie i w odpowiednim czasie, może ustrzec przed podejmowaniem błędnych decyzji, przed nadmiernym zakresem inwestycji, może wyeliminować przerosty i błędy doprowadzając do poważnego potanienia inwestycji i wzrostu ich efektywności.

Digitized by Google

Można przytoczyć niemało przykładów świadczących o wykryciu i wykorzystaniu rezerw programowych. Zdarzało się jednak również, że zbędność lub nadmierne rozmiary inwestycji stwierdzono zbyt późno.

Program 7-letni MPC zakładał m. in. budowę fabryki urządzeń hutniczych. Przewidując trudności w uzyskaniu we właściwym czasie maszyn na wyposażenie tej fabryki w dyskusji nad planem 7-letnim przełożono budowę na okres późniejszy, a postanowiono zwiększyć posiadane zdolności produkcyjne przez modernizację parku maszynowego w istniejących zakładach i wykorzystanie wolnej powierzchni produkcyjnej.

Podobnie w przemyśle maszynowym odrzucono koncepcję budowy trzeciej fabryki telewizorów we Wrocławiu postanawiając ograniczyć się do dwóch fabryk w Warszawie i Gdańsku z równoczesnym wyzyskaniem pewnych rezerw w Fabryce Aparatów Radiowych w Dzierżoniowie.

Projekt wstępny kopalni Szczygłowice przewidywał zdolność wydobywczą 6.000 ton na dobę. W toku analizy projektu okazało się, że można zwiększyć tę zdolność do 10 tysięcy ton (pod warunkiem, że kopalnia nie okaże się metanową), ponosząc nieproporcjonalnie niskie nakłady dodatkowe z tym związane. Analogicznie przedstawia się sprawa w niektórych innych kopalniach.

W celu zaopatrzenia w wodę miasta Wałbrzycha zaprojektowano budowę zapory i zbiornika wodnego o pojemności 26 mln m^3, ułożenie rurociągu o średnicy 1200 mm na długości 22 km z rur żelbetowych i częściowo stalowych oraz szereg dodatkowych robót. Koszt tej inwestycji w cenach 1958 r. wyniósłby ponad 400 mln zł. Szczegółowa analiza organów oceniających dokumentację projektowo-kosztorysową, organów kontroli państwowej i rady narodowej doprowadziła do wniosku, że budowa zapory i zbiornika wodnego jest zbędna. Stwierdzono, że oszczędna gospodarka wodą dla potrzeb komunalnych i przemysłowych, zmniejszenie marnotrawstwa wody w sieci i instalacjach domowych pozwoli zaniechać budowy kosztownej zapory i zbiornika. Do pokrycia zapotrzebowania na wodę przynajmniej do roku 1970 wystarczy rozbudowa czterech ujęć wgłębnych oraz budowa niewielkiego ujęcia powierzchniowego, co wraz z rurociągiem będzie kosztować łącznie około 50 mln zł.

Obok tych przykładów można jednak wymienić zbędne inwestycje lub inwestycje o nadmiernym zakresie.

Liczne przykłady, z których część przytoczono wyżej, świadczą o szerokich możliwościach poważnego ograniczenia, a w poszczególnych wypadkach zaniechania inwestycji.

W żadnym wypadku nie można dopuścić do zbyt pochopnych decyzji inwestycyjnych, które później, w okresie realizacji, okazałyby się nieuzasadnione. Każdą potrzebę inwestycyjną trzeba z całą odpowiedzialnością stwierdzić i wszechstronnie zbadać. Ten niezmiernie ważny i odpowiedzialny obowiązek spoczywa na inwestorach odpowiednich szczebli i organach planowania gospodarczego.

Należy podkreślić, że w ciągu ostatnich trzech lat przeprowadzono w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, ministerstwach i biurach projektów dość szeroko zakrojone badania ekonomicznej efektywności większych inwestycji prawie wszystkich dziedzin życia gospodarczego, przewidzianych do realizacji w planie 5-letnim lub perspektywicznym. Dzięki temu można było dokonać szeregu niezbędnych zmian w planach inwestycyjnych, udało się uniknąć niektórych błędnych decyzji i zwięk-

Digitized by Google

szyć efektywność inwestycji. Prace te pomogły wykryć rezerwy tkwiące w działalności inwestycyjnej.

Obecnie zgodnie z uchwałami III Zjazdu partii w kilkunastu sekcjach branżowych przeprowadza się badania efektywności nowych inwestycji. Głównie temu zagadnieniu jest poświęcona przygotowywana obecnie krajowa narada w sprawie efektywności inwestycji.

* * *

O jakości badań ekonomicznych decyduje niewątpliwie doskonałość zastosowanych metod analizy efektywności. Należy stwierdzić, że metody dotychczasowe, stosowane u nas od 1956 r., są w zasadzie dobrym narzędziem badań. Niemniej jednak wiele zagadnień wymaga opracowania i wyjaśnienia. Sprawa jest tym trudniejsza, że również za granicą metodologia badań jest jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji i dociekań.

U nas podstawowym miernikiem efektywności jest porównanie nakładów pracy społecznej zużytej na wytworzenie określonego efektu produkcyjnego z wielkością tego efektu. W nakładach pracy społecznej uwzględnia się zarówno nakłady inwestycyjne, jak i koszty eksploatacyjne oraz oprocentowanie nakładów inwestycyjnych. Pojęcie efektu użytkowego traktuje się szeroko, co umożliwia porównanie obiektów o identycznych i zbliżonych efektach użytkowych lub też obiektów przyczyniających się do wzrostu produkcji bądź oszczędności danego wyrobu. Poza omówionym wskaźnikiem efektywności wprowadzono szereg innych pojęć, jak kurs wynikowy netto, kapitałochłonność na jednostkę dewizową i inne, które mają istotne znaczenie dla badań inwestycji związanych z wymianą międzynarodową. Wprowadzono też szereg uściśleń w obliczeniach.

Mimo względnie szerokiego stosowania powyższych zasad metodologicznych istnieje nadal wiele nie dopracowanych zagadnień, szereg trudnych, dyskusyjnych problemów. Warto może choćby z nazwy wymienić niektóre z nich. Należy stwierdzić, że w sposób dość dowolny ustalano uprzednio wysokość procentu od nakładów. Wysokość ta powinna być ściślej określona z możliwie wszechstronnym uwzględnieniem naszych warunków gospodarczych. Dalszym problemem jest sprawa jednolitej wysokości tego wskaźnika dla inwestycji w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Sprawa ta podlega dyskusji, choć wydaje się rzeczą słuszną stosowanie do wszystkich inwestycji jednakowej wielkości oprocentowania, aby nie stwarzać od razu w wyjściowych obliczeniach „taryfy ulgowej" dla inwestycji o mniejszym oprocentowaniu.

Dyskusyjna jest sprawa stosowania procentu zwykłego lub składanego, sprawa czasu trwania obiektu (moralne zużycie), zakresu inwestycji pośrednich itp. Tematy te poruszały liczne artykuły i wypowiedzi. Dyskutuje się nad nimi również za granicą. Wiele z nich omówiono na odbytej w połowie ubiegłego roku w Moskwie ogólnozwiązkowej naradzie w sprawie efektywności inwestycji. Niezbędna jest dalsza dyskusja na ten temat i ustalenie w jej wyniku zasad, które by były powszechnie stosowane.

* * *

Dziedziną dotąd całkowicie pomijaną w badaniach efektywności są inwestycje zdecentralizowane, a szczególnie drobne inwestycje realizowane

Digitized by Google

ze środków własnych przedsiębiorstw. Inwestycje te stanowią obecnie około 20% całości nakładów inwestycyjnych i wykazują tendencje do zwiększania się. Jest rzeczą nieodzowną dostarczenie ogromnej liczbie inwestorów bezpośrednich, jak również ich władzom oraz bankom finansującym prostego narzędzia badania efektywności. Sprawa ta jest tym istotniejsza, że absolutnie nie wszyscy inwestorzy i nie wszystkie oddziały banków potrafią obiektywnie ocenić celowość inwestycji i to zarówno z punktu widzenia własnych interesów rozwojowych i materialnych zakładu inwestującego, jak i z punktu widzenia interesów całej gospodarki narodowej. Dlatego też metoda badań efektywności drobnych inwestycji powinna być prosta, przejrzysta i łatwa w stosowaniu, choćby nawet przez swą prostotę mniej precyzyjna.

Aby określić efektywność inwestycji z punktu widzenia ogólnogospodarczego, proponuje się stosować kryterium efektywności porównawczej. Efektywność porównawczą określa się według tych propozycji przez obliczenie nakładów inwestycyjnych uzasadnionych efektami projektowanego przedsięwzięcia (wzrost zdolności produkcyjnej, oszczędność materiałów, surowców, oszczędność pracy) w stosunku do nakładów w inwestycjach centralnych. Wprowadza się przy tym szereg współczynników korygujących, które uwzględniają krótszy okres funkcjonowania zakładu modernizowanego niż zakładu nowego, krótszy czas budowy zakładu, a więc krótszy czas zamrożenia nakładów inwestycyjnych itp. Wybiera się spośród kilku wariantów rozwiązań tej samej inwestycji lub spośród kilku inwestycji tę, której rzeczywiste nakłady są w stosunku do nakładów uzasadnionych możliwie najmniejsze. W ten sposób uwzględnia się interesy ogólnopaństwowe. Interesy zakładu uwzględnia się oceniając efekty danej inwestycji, a więc wzrost produkcji, obniżkę kosztów produkcji, zwiększenie funduszu płac w wyniku wzrostu produkcji itp.

* *
*

W projektach obecnie stosowanych, które opracowano i zatwierdzono niejednokrotnie kilka lat temu, przewiduje się częstokroć roboty i nakłady zbędne.

Istnieje duża liczba dokumentacji projektowo-kosztorysowych inwestycji w różnym stopniu zaawansowanych lub nawet jeszcze nie rozpoczętych, których przejrzenie może przynieść poważne oszczędności. Obecnie przeprowadza się rewizję tej dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Dokonując rewizji projektów analizuje się krytycznie niezbędność wszystkich przewidzianych w tych projektach obiektów i robót, prawidłowość rozwiązań technicznych, ekonomicznych i organizacyjnych. W szczególności w toku rewizji eleminuje się przerosty w zakresie maszyn i urządzeń, kubatury i powierzchni pomieszczeń produkcyjnych i pomocniczych, rozwiązań konstrukcyjnych, architektonicznych i innych, liczby zatrudnionych i związanej z tym wielkości budownictwa socjalnego. Analizy wymaga też prawidłowość harmonogramu realizacji inwestycji i oddawania do użytku poszczególnych obiektów w kierunku skrócenia cyklu budowy i zsynchronizowania terminów oddawania do użytku poszczególnych obiektów współzależnych.

W rezultacie rewizji można oczekiwać poważnego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych, niezbędnych dla uzyskania tych samych efektów

Digitized by Google

produkcyjnych lub usługowych, obniżenia zużycia materiałów, w szczególności deficytowych, zmniejszenia ilości maszyn i urządzeń oraz ograniczenia importu, w szczególności z krajów kapitalistycznych, wzrostu zdolności produkcyjnej zakładów i obiektów objętych projektem oraz przyśpieszenia realizacji inwestycji.

Środki uzyskane w wyniku rewizji projektów, dotyczące zakresu inwestycji roku 1959, zostaną przekazane do rezerwy resortowej z przeznaczeniem na przyśpieszenie realizacji prowadzonych inwestycji — bez prawa rozpoczynania budowy nowych obiektów. Również nie będzie się zmniejszać rocznych limitów resortowych na lata następne.

O bardzo poważnych efektach oszczędnościowych, których należy oczekiwać, świadczą wyniki rewizji przeprowadzonej parokrotnie kilka lat temu. Świadczą o tym także wyniki podobnej akcji w ub. r. w CSR. Jak podał tow. O. Czernik, sekretarz KC KPCz w referacie wygłoszonym 29.X.1958 r., w ubiegłym roku zweryfikowano w CSR blisko 18 tys. budowanych obiektów osiągając łącznie około 13 mld koron oszczędności, co stanowi 8,4% całkowitych nakładów na zweryfikowane budowy, a 12,1% nakładów pozostających do wykorzystania w okresie weryfikacji.

W toku rewizji należy zdawać sobie sprawę, że obok pozytywnych stron w postaci obniżenia nakładów może ona mieć również strony negatywne. Najpoważniejsza z nich — to niebezpieczeństwo opóźnienia budowy wskutek konieczności dokonywania przeróbek dokumentacyjnych. Do przesuwania zaś terminu oddawania obiektów i zakładów do użytku dopuszczać nie należy. Oszczędności bowiem osiągnięte wskutek rewizji mogą zostać stracone w wyniku późniejszego uruchomienia obiektu. Można to zilustrować na przykładzie jednej z fabryk przemysłu maszynowego. Przedsiębiorstwo budowlane chce zmienić organizację budowy, wskutek czego uzyska paromilionowe oszczędności. Równocześnie jednak przedsiębiorstwo to postuluje przesunięcie terminu oddania do użytku zakładu o pół roku, co spowodowałoby straty produkcji wartości około 150 mln zł i niezbędność odpowiedniego importu. Tego rodzaju posunięcia oszczędnościowe są nie do przyjęcia.

Rzeczą powszechnie znaną jest to, że budujemy w Polsce w bardzo wielu wypadkach zbyt kapitalnie, że powierzchnie i kubatury budynków przemysłowych, administracyjnych i innych są częstokroć zbyt wielkie, że stosuje się konstrukcje zbyt ciężkie, że zbyt rzadko rezygnuje się z obudowy urządzeń przemysłowych i innych. Wyrazem tego może być wskaźnik udziału robót budowlanych w nakładach inwestycyjnych, który jest znacznie wyższy niż za granicą.

Jedną z najistotniejszych dróg zmniejszenia zakresu robót budowlanych jest stosowanie urządzeń wolno stojących, *rezygnowanie z obudowy* aparatury, maszyn i urządzeń lub poważne zmniejszenie tej obudowy. Doświadczenia polskie, a w większym jeszcze stopniu doświadczenia zagraniczne wskazują na poważne rozmiary tego problemu.

W energetyce dokonano już poważnych posunięć w tym zakresie. Usunięto z pomieszczeń elektrowni elektrofiltry, transformatory, wentylatory, pompy. Wskutek tego m. in. nastąpiło zmniejszenie kubatury jednostkowej z 1,4 m^3/kW do blisko 0,7 m^3/kW.

Niezmiernie bogate możliwości zmniejszenia zakresu robót budowlanych kryją się w prawidłowym zaprojektowaniu oddziałów produkcyjnych i pomocniczych zakładów przemysłowych. Przez odpowiednie wza-

Digitized by Google

jemne usytuowanie poszczególnych maszyn i urządzeń, zachowując jednak między nimi niezbędne przestrzenie wynikające z potrzeb komunikacyjnych i bhp, można poważnie zmniejszyć powierzchnię i kubaturę hal. Można też ograniczyć wielkość magazynów (częściowo zastępując je zadaszeniami), warsztatów remontowych, garaży, obiektów administracyjnych itp.

Poważnym zagadnieniem jest nadmierna kapitalność wielu budowanych przez nas obiektów. Na przykład w kopalni rudy żelaza Nowa Wieś k. Częstochowy wzniesiono wiele trwałych budynków na powierzchni, chcć wielkość zasobów tej kopalni z góry ogranicza jej żywotność do lat 15. Tego rodzaju nadmierna kapitalność budynków, stosowanie zbyt ciężkich konstrukcji i materiałów jest zjawiskiem — niestety — dość częstym. Dlatego takie znaczenie ma obok zmniejszenia kubatury obniżenie ciężaru budynków.

Podstawowym niedociągnięciem jest przewlekły proces inwestycyjny. *Okres budowy* zakładów przemysłowych, oddziałów, budynków i budowli jest u nas bardzo długi, znacznie dłuższy niż za granicą.

Można by podać niemało przykładów wieloletnich, nawet niekiedy ponad 10-letnich okresów budowy zakładów przemysłowych i to nie tylko największych, lecz również zakładów średnich.

Obok tego można również podać przykłady pozytywne. Hutę aluminium w Skawinie o koszcie budowy 320 mln zł (według cen 1956 r.) ukończono i przekazano do eksploatacji po 2,5 latach budowy. Bardzo dobre przygotowanie dokumentacji, stałość koncepcji budowy pozwoliły uzyskać taki efekt bez szczególnego skoncentrowania sił.

Drugi przykład pozytywnych osiągnięć w hutnictwie — to budowa stalowni nr 2 w hucie im. Bieruta. Pierwsze cztery piece uruchomiono w niecałe 3 lata po rozpoczęciu budowy. Projektowaną produkcję przekroczono przy tym o około 10%. Pozytywnie można ocenić również budowę 2 pierwszych pieców w hucie im. Lenina: trwała ona około 2 lat wraz z wydziałami pomocniczymi, a osiągnięta zdolność produkcyjna przekroczyła prawie o około 10% zdolność projektowaną.

W wyniku przewlekłego cyklu inwestowania, jak również niezharmonizowania budowy poszczególnych obiektów w niektórych zakładach, w wyniku bardzo częstych zmian koncepcji, zostają zamrożone duże kwoty bez efektów, nawet po kilkuletnim okresie inwestowania.

Tak znaczne przewlekanie budowy jest następstwem wielu czynników. Ważniejsze z nich — to brak częstokroć u inwestora skrystalizowanej koncepcji co do wielkości zakładu, programu produkcyjnego, poziomu techniki itp., częste zmiany decyzji i założeń oraz opóźnienie opracowania dokumentacji. Nadmierny jej zakres i nie zawsze najlepsza jakość również hamują wykonawstwo. Rozpoczynanie budowy bez dokumentacji z reguły nie przyśpiesza, lecz opóźnia budowę. Dalsze czynniki — to nieterminowość dostaw maszyn i urządzeń oraz przewlekły cykl dostaw, znacznie dłuższy niż za granicą. Opóźnienia dostaw są często przyczyną zatrzymania budowy. Bardzo znacznie, w wielu wypadkach decydująco przyczynia się do przedłużenia cyklu budowy wadliwe wykonawstwo spowodowane złą organizacją pracy, niską jakością robót, małą wydajnością pracy, niewykonywaniem wszystkich niezbędnych asortymentów robót.

Jedną z zasadniczych przyczyn przewlekłego inwestowania jest szeroki front inwestowania, dekoncentracja środków inwestycyjnych, co utru-

Digitized by Google

dniało należyte przygotowanie dokumentacji i zaopatrywanie w niezbędne materiały i maszyny oraz urządzenia.

Na przedłużenie się cyklu budowy w ostatnich latach duży wpływ wywarły częste fakty przekraczania pierwotnych kosztorysów inwestycyjnych. Koszty w trakcie realizacji wzrastały z różnych przyczyn (niedokładna wycena pierwotna, zwiększenie zakresu rzeczowego uzasadnione lub nieuzasadnione, nadmierne współczynniki za utrudnienie i inne przejawy „długiego ołówka" wykonawcy itp.). Bywały wypadki nawet podwojenia pierwotnej sumy kosztów, na podstawie której zapadła decyzja o włączeniu do planu.

Ogromne znaczenie dla skrócenia cyklu budowy ma koncentracja inwestycji (w skali jednej inwestycji i całości planu inwestycyjnego) oraz koordynacja inwestycji współzależnych.

Koncentracja inwestycji w skali jednego zakładu sprowadza się do prawidłowego, przemyślanego opracowania harmonogramu realizacji budowy i oddawania obiektów do użytku. Brak takiego harmonogramu powoduje straty gospodarcze, zamrożenie nakładów.

Zdarzają się również wypadki braku koordynacji inwestycji współzależnych (np. elektrociepłownia Żerań jest wykorzystywana pod względem ciepłowniczym w małym zakresie na skutek opóźnienia budowy sieci cieplnej). W szeregu zakładów przemysłowych nie prowadzi się równolegle z budownictwem przemysłowym budownictwa mieszkaniowego, transportowego i innego warunkujących prawidłową działalność eksploatacyjną. Elektryfikacja kolei bez zapewnienia terminowych dostaw taboru nie tylko przez przemysł krajowy, ale również z importu powoduje, że zelektryfikowane linie kolejowe przez dłuższy czas obsługiwane są z niedostateczną korzyścią dla gospodarki narodowej przez trakcję mieszaną.

Przykłady długich cykli inwestowania, nieskoordynowania w czasie inwestycji, ponoszonych wskutek tego strat gospodarczych — obok również częstych faktów prawidłowej budowy przy odpowiedniej działalności wszystkich ogniw procesu inwestycyjnego i koncentracji inwestycji — wyraźnie wskazują na ogromne możliwości zwiększenia efektywności inwestycji w drodze usunięcia występujących dotąd braków. Trzeba w tym celu szczegółowo i wnikliwie przejrzeć plany inwestycyjne i harmonogramy realizacji poszczególnych inwestycji i przeprowadzić niezbędne zmiany z uwzględnieniem spraw dokumentacji, potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw budowlano-montażowych i dostaw maszyn. Porównanie czasu realizacji inwestycji u nas i za granicą wskazuje na ogromne rezerwy w tym zakresie. Szczególne szkody wyrządzają — polityka „zaczepiania się o plan", przewlekłe finansowanie inwestycji, brak odpowiedzialności inwestorów za terminowe dostarczanie dokumentacji i wykonawców za terminową realizację budowy. Należy się zdecydowanie przeciwstawić tendencjom przedsiębiorstw wykonawczych do podwyższania kosztów robót budowlano-montażowych. Pewnej poprawy można oczekiwać w wyniku przesunięcia do przedsiębiorstw częściowego opracowania dokumentacji budowlanej.

Posiadanie obecnie coraz bardziej sprecyzowanych planów perspektywicznych, znaczna koordynacja i koncentracja inwestycji, wnikliwsza analiza potrzeb inwestycyjnych, wyciągnięcie wniosków z pozytywnych i negatywnych doświadczeń lat poprzednich może i powinno doprowadzić do radykalnego skrócenia czasu realizacji inwestycji.

Digitized by Google

Decydującą jednak sprawą jest poprawa pracy inwestorów, biur projektów i organów oceniających dokumentację w zakresie prawidłowego technicznie i ekonomicznie przodującego programowania i projektowania oraz udoskonalania działalności przedsiębiorstw wykonawczych.

* *
*

Wkrótce zostanie zwołana krajowa narada, poświęcona wszechstronnemu omówieniu problemu efektywności inwestycji. Zajmie się ona trzema zagadnieniami:

— merytoryczną oceną wyników badań efektywności inwestycji 5-lecia w zakresie budowy nowych obiektów i rozbudowy większych obiektów istniejących, jak również określonych kierunków działalności inwestycyjnej, przeprowadzoną przez sekcje branżowe narady,
— sprawą pogłębienia i udoskonalenia metod badań ekonomicznej efektywności wielkich i średnich inwestycji z uwzględnieniem 3-letniego doświadczenia własnego i doświadczeń zagranicznych,
— rozszerzeniem badań efektywności inwestycji na znaczną liczbę drobnych, zdecentralizowanych inwestycji.

W celu należytego przygotowania narady powołano kilkanaście sekcji branżowych dla różnych dziedzin przemysłu, komunikacji, rolnictwa oraz budownictwa mieszkaniowego i gospodarki komunalnej.

Poza sekcjami branżowymi zorganizowano również sekcję metodologiczną, która przygotowuje wnioski z zakresu metod badania efektywności inwestycji.

Sekcje pomyślane są jako organy działające stale, nie zaś jedynie doraźnie, przed naradą. Walka bowiem o zwiększenie efektywności inwestycji musi być systematyczna, a prace w tej dziedzinie powinny być prowadzone ciągle, również po naradzie, w ministerstwach, biurach projektów, radach narodowych i u inwestorów bezpośrednich.

Digitized by Google

WILHELM BILLIG

Spór o inteligencję

Od dłuższego czasu toczy się na łamach naszych czasopism spór o inteligencję polską, o jej rolę społeczną w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości. Z natury rzeczy dyskusja koncentruje się na aktualnych zagadnieniach współczesności, socjalizmu, przybierając często charakter ostrej, politycznej polemiki, w której krzyżują szpady najwybitniejsi szermierze naszej publicystyki. Zabierając głos w tej skomplikowanej, lecz bardzo istotnej sprawie zacznijmy jednak od historii, od „społecznej genealogii inteligencji polskiej". Taki tytuł nosi praca prof. Chałasińskiego, napisana w roku 1946, która odegrała swoistą rolę jeszcze w obecnie toczącej się dyskusji. Autor jej, uchodzący za specjalistę od poruszanego przez nas tematu, brał i bierze w tej dyskusji niepośledni udział.

Charakter inteligencji polskiej, jej rolę społeczną w dziejach od czasu narodzin gdzieś na przełomie XVIII — XIX wieku do II wojny światowej oceniał autor nie tylko niezmiernie krytycznie, negatywnie, lecz wręcz pogardliwie. Rodowód tej „odrębnej warstwy społecznej" prowadzi w prostej linii od folwarcznej szlachty zdegradowanej klasowo i spauperyzowanej. Ją uważa za kontynuatorkę szlacheckich tradycji obyczajowych i społecznych.

„Inteligencja — mówi Chałasiński — nie zajmowała stanowiska politycznego dawnej szlachty i pozbawiona była pańszczyźnianego folwarku, jako ekonomicznej podstawy pańskiej egzystencji. Szlacheckie ambicje i szlachecki obyczaj bez pańszczyźnianego folwarku — wielkopańskość bez pokrycia".

Gdy w Polsce (dzięki cudzoziemcom) rozpoczął się proces rozwoju kapitalizmu, szlachecka inteligencja polska nie odegrała w dalszym ciągu żadnej twórczej roli, lecz jako „uboczny produkt kapitalizmu" stała się rezydentem obcego kapitalizmu, tak jak przedtem była rezydentem folwarku — dworu pańszczyźnianego.

Była więc inteligencja prof. Chałasińskiego zawsze na łaskawym chlebie bogatych i możnych tego świata, a swoje pretensje do udziału w dochodzie społecznym, do pozycji towarzysko-społecznej, ba, do duchowego przewodzenia narodowi legitymowała tylko samym faktem swego istnienia jako warstwa wykształcona, dobrze wychowana i ułożona, jako ozdoba „towarzystwa".

Po takiej „socjologicznej" charakterystyce inteligencji profesor może już bez trudu zamknąć ją do getta i odgrodzić murami, jako wyodrębnioną,

Digitized by Google

oderwaną od narodu i od życia warstwę, ekskluzywną arystokrację ducha, „dążącą do zmonopolizowania kultury umysłowej, wykształcenia i nauki, do izolowania się we własnym środowisku, ponieważ zachowanie ekskluzywnego, arystokratycznego charakteru kultury umysłowej — to był warunek utrzymania społecznej przewagi inteligencji w społeczeństwie".

Aby dokonać tej operacji zamknięcia polskiej inteligencji w getcie i oderwania jej od narodu, musi prof. Chałasiński oczywiście bardzo zwęzić samo pojęcie inteligencji, usiłując stworzyć przy tym pozory naukowej analizy. Podaje on więc 2 definicje: jedną Kętrzyńskiego z „Tygodnika Powszechnego", określającą inteligencję jako przede wszystkim twórczynię dóbr kulturalnych, i przeciwstawną, prof. Lempickiego, który określa inteligencję jako „warstwę pod względem umysłowym dosyć jałową i mało płodną", uważa inteligentów nie za producentów, lecz konsumentów dóbr kulturalnych zdobywających inteligenckie ostrogi przez maturę, a właściwie przez „wykształcenie wyższe, czyli szkołę akademicką". Prof. Chałasiński przedłużając tę zabawę w socjologię z całą powagą usiłuje z tej tezy i antytezy stworzyć syntezę: połączyć pod jednym dachem producentów i konsumentów kultury. Ale to mu nie wystarcza. „Z punktu widzenia socjologicznego — pisze on — o istnieniu inteligencji, jako warstwy społecznej, decyduje nie odrębność psychiki inteligenckiej, lecz swoisty rodzaj skupienia". Oto jest właściwa „diferentia specifica". Cóż to za forma skupienia? „Dobre towarzystwo — oto podstawowa instytucja inteligencji polskiej". „Stanowisko towarzyskie stało się podstawowym elementem społeczno-obyczajowego wzoru inteligenta polskiego". „Bez stanowiska towarzyskiego nie było inteligenta", ono należało do jego obyczajowej definicji.

„Dobre towarzystwo" — oto ukoronowanie „socjologicznych" dociekań nad inteligencją. Dobre towarzystwo łączy producentów i konsumentów kultury w jedną „socjologiczną" całość, gdyż w Polsce „każdy producent kultury miał swoją klientelę, wybranych konsumentów, z którymi tworzył wspólne środowisko społeczno-towarzyskie o wyraźnej tendencji odgraniczania się od gminu".

Czym więc jest inteligencja według socjologii prof. Chałasińskiego? Łatwiej powiedzieć, czym nie jest: nie jest nią inteligencja techniczna, o której autor nawet nie wspomina, bo ta zamiast być rezydentem zajmuje się uczciwą pracą; nie są nią szerokie rzesze najemnych pracowników umysłowych z trudem zarabiających na życie; nie są nią pominięte również w socjologicznej analizie nawet wolne zawody lekarzy czy prawników, w ogóle ludzie, których głównym zajęciem jest praca zawodowa, nie mieszczą się w tej definicji. Cóż więc pozostaje? Pozostaje tzw. inteligencja twórcza i to nie cała, jak autor sam niejednokrotnie oświadcza, lecz pewna i to bynajmniej nie najcenniejsza jej część, otoczona swoją klientelą, różnego rodzaju snobami, tworząca razem małe, ale dobrane towarzystwo. Socjologia prof. Chałasińskiego zaprowadziła więc do „naukowego" określenia inteligencji kawiarniano-salonowej, do „Ziemiańskiej", do salonów na towarzyskie herbatki. Zajmują się tam obok plotek z eleganckiego świata kawiarnianą polityką, kawiarnianą filozofią, dyskusją przy pół-czarnej o literaturze i sztuce, „nadając ton", zbawiając świat i ojczyznę, a prawdziwe życie, prawdziwa walka idzie swoją drogą.

Jeśli się ten kawiarniano-salonowy światek podniesie do rzędu całej

Digitized by Google

polskiej inteligencji, to bez trudu można ją nie tylko zamknąć w getcie, ale dowolnie zmieszać z błotem, co też prof. Chałasiński istotnie z dużą satysfakcją czyni. Oto próbka: „Bo inteligenckie getto, jak każde getto, to jest kłębowisko jadowitych żmij, w którym amatorskim kunsztem jest robienie intryg, a do najprzyjemniejszych i najpospolitszych społecznych uczuć należy cicha solidarna radość ze skompromitowania się bliźnich". Ale na skutek tej „socjologicznej" operacji cała prawie rzeczywista inteligencja znalazła się poza zasięgiem analizy prof. Chałasińskiego. Trudno było np. umieścić w tym „kłębowisku żmij" rzeczywistych twórców-pisarzy, prawdziwych przedstawicieli polskiej inteligencji twórczej: Żeromskiego, Reymonta, Świętochowskiego, Weyssenhoffa. Niektórych więc z nich pasował profesor na przedstawicieli „prometejskiej inteligencji", którzy usiłowali „podłożyć miny" pod to inteligenckie getto, niestety bez powodzenia.

Publicystyczny essej nie dowodzi bynajmniej, że polska inteligencja oderwana była od życia i od narodu, zamknięta w getcie, lecz że naukowe koncepcje pana profesora oderwane są od polskiej rzeczywistości i są tworami socjologicznych fikcji. Fikcja ta potrzebna była socjologowi między innymi po to, aby wystąpić na zakończenie swej pracy w roli zbawcy, który zburzy mury Jerycha i wskaże wyodrębnionej warstwie drogę do złączenia się z narodem. „Społeczeństwo polskie musi stanąć nie tylko wobec realnego, wielkiego, obiektywnego zadania cywilizacyjno-historycznego; ponadto muszą być techniczno-gospodarcze możliwości realizacji tego zadania. Na tym podłożu musi się dokonać mobilizacja wszystkich sił materialnych i duchowych społeczeństwa, ogarniająca inteligencję jako współaktywny element całości...

Na tej drodze, na którą stopniowo z trudem wkracza nasz naród i cały świat powojenny, wchodząc w nową epokę cywilizowanej ludzkości, widzę jedyne możliwości przebudowy psychiki inteligencji polskiej".

Zapamiętajmy ten cytat. Przyda się nam, gdy przejdziemy do problemów teraźniejszości inteligencji polskiej. Przed pożegnaniem się z „Genealogią" podam jeszcze jej ocenę daną przez Ryszarda Turskiego w „Przeglądzie Kulturalnym" w artykule „Kulisy legendy". Autor czytał tę rozprawę kilkakrotnie, gdyż nie mógł się w niej doszukać „reklamowanej odpowiedzialności naukowej", nie mógł zrozumieć, dlaczego rozprawa ta zdobyła sobie szturmem „ściśle określone miejsce w wielkim gmachu giełdy życia umysłowego" i doszedł w końcu do następujących konkluzji: „«Społeczna genealogia inteligencji polskiej» jest nie tyle rezultatem szczegółowych analiz socjologiczno-historycznych, ile raczej wielką wizją... Koronnymi świadkami pracy są zbyt często subiektywne domysły, intuicyjne impresje autora, a ponadto różne wypowiedzi i opinie typu publicystycznego. W znikomym zaś stopniu dostrzec możemy odwoływanie się do bezpośrednich realnych faktów społeczno-historycznych... Praca ta wydaje mi się niedostatecznie obiektywna. W swej tendencyjności wykracza częstokroć nie tylko poza konwencje prac naukowych, ale także i publicystycznych, zbliżając się do pamfletu". Od siebie możemy dodać: nie tylko pamfletu, lecz paszkwilu na przeszłość inteligencji polskiej — i przejść do rzeczywistej genealogii i roli społecznej inteligencji, a w szczególności inteligencji polskiej.

* * *

Rodowód inteligencji sięga — jeśli pominąć okres antyczny i średniowiecza, gdzie występowała ona w stadium zalążkowym — do wielkiego i wspaniałego okresu w dziejach ludzkości, zwanego Odrodzeniem. Na arenę historyczną wystąpiła wtedy po raz pierwszy nowa klasa społeczna, burżuazja, której misją dziejową było obalenie feudalizmu i zbudowanie na jego gruzach nowego, kapitalistycznego ustroju. W pierwszym etapie walka wszystkich sił antyfeudalnych skierowana była przede wszystkim przeciwko głównemu filarowi zmurszałego ustroju w skali międzynarodowej, kościołowi katolickiemu, przeciwko dyktaturze duchowej i umysłowej papiestwa, ciążącej nad całym ówczesnym światem.

Zaciekła walka toczyła się na wszystkich frontach: walka ekonomiczna, polityczna i orężna, walka ideologiczna w filozofii, nauce, literaturze, sztuce, walka we wszystkich dziedzinach życia i we wszystkich krajach.

Dla utorowania drogi nowej erze niezbędny był rozwój nauki, techniki, wszystkich dziedzin wiedzy i kultury.

Bunt burżuazji przeciwko feudalizmowi musiał więc również przybrać formę buntu, walki nauki przeciw teologii, filozofii przeciw religii, narodowej literatury świeckiej przeciw literaturze kościelnej, sztuki przeciw średniowiecznemu ascetyzmowi. W tej atmosferze zaciekłej walki nowego ze starym, w atmosferze rewolucyjnych, głębokich przemian we wszystkich dziedzinach życia zrodziła się nowa inteligencja, diametralnie różna od starej inteligencji duchownej. Inteligencja wyrosła w okresie burzy i naporu, w brzasku nowej ery — kapitalizmu, w walce o nowe oblicze świata, związana głęboko z tym nowym światem, z nowymi siłami społecznymi. Ten burzliwy okres był również kolebką inteligencji polskiej.

Swoistość sytuacji w naszym kraju polegała na tym, że na arenę polityczną jako „dynamiczna" klasa wystąpiła w wieku XV—XVI nie burżuazja, lecz szlachta. Władza królewska dążąc do stworzenia silnego, scentralizowanego, całkowicie suwerennego państwa, walcząc z magnaterią duchowną i świecką, nie mogła — jak to było na zachodzie Europy — oprzeć się na miastach, na burżuazji, lecz musiała szukać oparcia w szlachcie, co w dalszej konsekwencji odbiło się fatalnie na losach naszego narodu. Miasta w Polsce nie rozwijały się dość silnie. Były one przede wszystkim izolowane od siebie, zamknięte w ciasnych ramach partykularnych interesów i przywilejów. Jedyną klasą świadomą swych interesów w skali ogólnonarodowej, stanowiącą jednocześnie siłę zbrojną państwa — jedyną realną siłą zainteresowaną w walce z przywilejami magnatów i kościoła — była szlachta.

W tej walce politycznej szlachta potrzebowała swojej inteligencji, potrzebowała ludzi wykształconych. Potrzebowała prawników, którzy by udowodnili jej prawo do władzy, obwarowali prawnie jej przywileje — złotą wolność szlachecką. Potrzebowała historyków, którzy by głosili jej chwałę, potrzebowała pisarzy, publicystów i apologetów, paszkwilantów, ideologów różnego typu.

Istniało więc w Polsce „złotego wieku" zapotrzebowanie społeczne na wykwalifikowaną pracę umysłową, na dobra kulturalne. Istniały zatem warunki do sformowania się inteligencji, a przynajmniej pewnego typu inteligencji. I tak było istotnie. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że inteligencja polska ówczesnego okresu pochodziła tylko ze szlachty i służyła głównie jej interesom. Przeciwnie, powstała ona, a przynajmniej

Digitized by Google

najlepsza jej część, z przedstawicieli różnych klas społecznych: z postępowej części szlachty, mieszczaństwa i plebejuszów. Więzią między nimi było wykształcenie, humanistyczna kultura, ale nade wszystko wspólne dążenie do przeprowadzenia w Polsce głębokich reform ekonomicznych, politycznych, społecznych, do pchnięcia jej naprzód w kierunku postępowym — ku kapitalizmowi. W tym celu chcieli zjednoczyć wszystkie postępowe siły społeczne i skupić je wokół władzy centralnej, wokół króla. Najlepszym wyrazicielem dążeń wszystkich tych postępowych sił, najkonsekwentniejszym ich ideologiem był Andrzej Frycz-Modrzewski, a programowym dokumentem całego tego obozu — jego „O naprawie Rzeczypospolitej". Początkowo w okresie burzy, naporu ruchu szlacheckiego, gdy był on jeszcze postępowy, droga jego spotykała się w pewnej mierze z obozem „naprawy", szybko jednakże drogi ich się rozeszły, aż wreszcie dwa obozy zajęły przeciwstawne pozycje. Szlachta dążyła do uwiecznienia swej złotej wolności, zmonopolizowania wszystkich przywilejów, do nieograniczonej eksploatacji pańszczyźnianych chłopów, do podporządkowania swoim interesom miast, do maksymalnego ograniczenia władzy królewskiej. Siły, które reprezentował Modrzewski, występowały z całą mocą przeciw samowoli i anarchii szlacheckiej, przeciw jej przywilejom, w obronie chłopów i mieszczan, z rewolucyjnym hasłem równości wszystkich obywateli wobec prawa, z wizją Polski silnej, demokratycznej, zamożnej i sprawiedliwej dla wszystkich obywateli.

Modrzewski występuje też w obronie inteligencji, w obronie ludzi, którzy nie z amatorstwa, lecz zawodowo trudnią się pracą umysłową (którzy przeważnie pochodzili nie ze szlachty i nie mieli osobistego majątku), w obronie profesorów Akademii, „ludzi uczonych" i nauczycieli, wykazując, jak ważną funkcję społeczną oni pełnią. Wykazuje on, że nie pochodzenie „uszlachca" człowieka, lecz właśnie nauka i wykształcenie.

Tak więc rodowód inteligencji polskiej bynajmniej nie prowadzi w prostej linii od szlachty. Przeciwnie, najlepsza jej część wyrosła w walce ze szlachecką anarchią i szlachecką złotą wolnością, które doprowadziły nasz kraj do upadku. Co więcej, w drugiej połowie XVI w. z szeregów Braci Polskich wywodzi się po raz pierwszy inteligencja plebejska. Nie chodzi tu tylko o pochodzenie plebejskie takich ideologów, pisarzy i działaczy ruchu ariańskiego, jak Piotr z Goniądza, Grzegorz Paweł, M. Czechowic, Szoman i tylu innych obok przedstawicieli postępowej szlachty, jak Niemojewski, potem Przypkowski, Wiszowaty itd. Chodzi o to, że reprezentują oni w swoich pismach i w swej działalności dążenia i komunistyczne marzenia najbardziej upośledzonych i uciskanych klas społecznych. I gdy w XVII w. w Polsce szlacheckiej reakcja zatriumfowała ostatecznie i zamiast „wieku złotego" zapanowała ciemnota, wstecznictwo, upadek kultury, siły wsteczne, ariański Raków, nazwany polskimi Atenami, był jedynym ogniskiem nauki, oświaty, kultury, promieniującym na całą Europę. Gdy zaś zburzono Raków i wygnano arian z Polski, ponieśli oni z sobą „kaganiec oświaty" i jako apostołowie krzewili po świecie „dobrą nowinę".

Dlatego jeśli szukamy rodowodu inteligencji polskiej, trudno nie sięgnąć do „złotego wieku", do Modrzewskiego i Kochanowskiego, do Grzegorza Pawła i Czechowica, do Samuela Przypkowskiego i Wiszowatego, do tych wielkich postępowych i demokratycznych tradycji w naszych dziejach.

Digitized by Google

Prof. Chałasińskiemu nie pasowało to widocznie do jego schematu szlachecko-inteligenckiego getta i dlatego rozpoczął on rodowód inteligencji od XIX wieku. Przejdźmy i my do tego okresu.

W tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska po rozbiorach, właśnie inteligencji przypadła w udziale szczególna i ważna rola. Po utracie niepodległości, po rozczłonkowaniu kraju i zamknięciu przez zaborców wszelkich możliwości politycznego i częściowo kulturalnego działania, spójnią łączącą naród w jedną całość była przede wszystkim więź duchowa, świadomość narodowa, język, tradycja, kultura, dążenie narodu do wyzwolenia. Zacieśnianie tej więzi, podtrzymywanie świadomości narodowej, krzepienie serc, pielęgnowanie języka, krzewienie tradycji narodowych, kultury, budzenie i podsycanie zarzewia walki wyzwoleńczej — te funkcje o podstawowym znaczeniu dla narodu mogła spełniać tylko inteligencja. To stało się jej misją dziejową. W szczególności ogromne zadanie stanęło przed literaturą, która w istniejącej sytuacji mogła tę funkcję spełnić i rozwijać tylko na emigracji. I literatura zadanie to spełniła, podniosła się na niebywałe dotąd wyżyny, stała się duchową przewodniczką narodu. Naród zaś największych swoich twórców nazwał wieszczami.

W walce wyzwoleńczej przypadła inteligencji również doniosła rola. Jakież siły były do niej zdolne? Klasa robotnicza była jeszcze liczebnie słaba i nie zorganizowana. Burżuazja dopiero stawiała pierwsze kroki, chciała rozwijać swój przemysł i już nastraszona była perspektywą rewolucji. Pańszczyźniane chłopstwo reprezentowało potencjalnie dużą siłę rewolucyjną, lecz było usposobione wrogo do bezpośrednich eksploatatorów, magnatów, szlachty folwarcznej, którzy stali znowu na straży swych klasowych interesów. Pozostawało drobnomieszczaństwo i liczna szlachta zagrodowa, która osobiście wolna znajdowała się w położeniu ekonomicznym niewiele różniącym się od chłopów. Z niej też rekrutowała się duża część polskiej inteligencji. Ona była najbardziej narodowo uświadomiona i równocześnie najmniej związana z feudalizmem. A w obiektywnie istniejącej sytuacji walka narodowowyzwoleńcza tylko wtedy mogła liczyć na powodzenie, jeśliby się splotła z demokratyczną rewolucją agrarną i wciągnęła do walki o wyzwolenie z ucisku feudalnego i wyzwolenie narodowe podstawowe masy chłopstwa. Te warunki kierowały najbardziej patriotyczne i postępowe siły w narodzie, wśród nich dużą część inteligencji, na pozycje rewolucyjno-demokratyczne.

Ale wyzwolenie Polski było nie tylko sprawą polską. „Sprawa polska" stała się jednym z podstawowych zagadnień międzynarodowych. Hasło niepodległości Polski wypisała na swoich sztandarach cała międzynarodowa demokracja wraz z demokratycznymi siłami krajów, które Polskę ciemiężyły. Nic więc dziwnego, że najlepsi przedstawiciele inteligencji polskiej i narodu polskiego: Mickiewicz, Lelewel, Dembowski, Sierakowski, Walery Wróblewski, Jarosław Dąbrowski i tylu innych oddani byli na śmierć i życie nie tylko sprawie wyzwolenia Polski, lecz sprawie zwycięstwa demokracji. Z drugiej strony gdziekolwiek toczyła się walka o wolność i demokrację, tam przelewali krew „za naszą i waszą wolność", za wspólną sprawę również Polacy.

Co więcej, wspólna sprawa związała część inteligencji polskiej w późniejszym okresie nie tylko ze sprawą demokracji, lecz i ze sprawą socjalizmu. Socjalizm, międzynarodowa klasa robotnicza była przecież najbardziej świadomą i bojową, najlepiej zorganizowaną, najda-

Digitized by Google

lej wybiegającą myślą w przyszłość awangardą rewolucyjnej demokracji. To właśnie Marks i Engels sprawę przyszłości Polski wysunęli jako jedno z podstawowych haseł. Przecież to właśnie sprawa wyzwolenia Polski dała asumpt do zwołania w związku z powstaniem styczniowym we wrześniu 1864 r. zgromadzenia protestacyjnego w Londynie w hali św. Marcina, które stało się początkiem I Międzynarodówki Socjalistycznej. W ten sposób sprawa Polski i międzynarodowego socjalizmu związały się ze sobą od samego zarania. Nic więc dziwnego, że najbardziej konsekwentnych bojowników o wolność Polski, o demokrację logika walki zaprowadziła do ruchu robotniczego, ruchu socjalistycznego, że znalazła się również w nim najlepsza część inteligencji polskiej, która sprawę wyzwolenia narodowego wiązała nierozerwalnie ze sprawą wyzwolenia społecznego nie tylko z feudalnej, ale i kapitalistycznej niewoli. W każdym kraju kapitalistycznym część inteligencji, którą kapitalizm degraduje, pauperyzuje, wyrzuca na bruk, proletaryzuje, przechodzi na pozycje walki z ustrojem wyzysku i ucisku, na pozycje proletariatu. W każdym kraju pewne najwybitniejsze jednostki spośród inteligencji znajdują drogę do ruchu robotniczego przez teorię, przez zrozumienie praw rządzących rozwojem społecznym, roli dziejowej proletariatu. Wszędzie więc różnymi drogami część inteligencji wiąże się z rewolucyjnym ruchem robotniczym, z socjalizmem. W Polsce jednakże splot szczególnych warunków, o których mówiliśmy, proces ten ułatwiał i przyspieszał. Zapewne, inteligencja nigdy nie jest jednolita. Część jej znajduje się po jednej, część po drugiej stronie barykady. Nie zmienia to jednak faktu, że demokratyczny, postępowy, rewolucyjny nurt wśród inteligencji odegrał właśnie w Polsce szczególną rolę.

Jakżeż wobec tej historycznej drogi inteligencji polskiej w okresie niewoli wygląda zabawa w socjologię prof. Chałasińskiego?

Czas jednak od historii i genealogii przejść do teraźniejszości i przyszłości inteligencji polskiej.

Krąg dyskutantów nad tym aktualnym problemem rozszerza się. Ale i tu nie możemy ominąć prof. Chałasińskiego. W jego pamflecie „Inteligencja i naród", napisanym w roku 1958, czytamy: „Przedstawione przeobrażenia inteligencji w Polsce Ludowej zamknąć można konkluzją, że inteligencja w Polsce definitywnie przestała być warstwą społeczną o charakterze jedynej oświeconej warstwy w narodzie, pielęgnującej kulturę narodowego piśmiennictwa i sprawującej «moralny rząd» w narodzie, jak to było wtedy, gdy «kwiat inteligencji» składał hołd Orzeszkowej na jubileusz 25-lecia jej twórczości".

Człowiek przeciera oczy. Jak to! Co się stało ze znaną nam z „Genealogii" szlachecką inteligencją, oderwaną od narodu, zamkniętą w getcie, z rezydentami folwarczno-pańszczyźnianej szlachty i rezydentami obcego kapitalizmu, kłębowiskiem żmij itd. itd. Nie ma jej. Znikła jak sen jakiś złoty. Zamieniła się w inteligencję prometejską, strażniczkę skarbu narodowej kultury, przewodniczkę narodu. Po dokonaniu takiej socjologicznej transsubstancjacji swojej własnej koncepcji dawnej inteligencji autor wskrzesza ją natychmiast w postaci nowej inteligencji Polski Ludowej. Profesor ma widocznie dwie znaczone karty inteligencji białą i czarną i wyjmuje je z rękawa w zależności od sytuacji i koniunktury.

Jeśli chodzi więc o Polskę Ludową, rzuca na razie na stół kartę czarną, określając nową inteligencję jako zdegradowaną, spauperyzowaną, spro-

Digitized by Google

letaryzowaną. Znamy te epitety z „Genealogii", znamy również z tego samego źródła charakter materiałów dowodowych służących do udowodnienia tez socjologicznych. W „Genealogii" koronnymi świadkami byli bohaterowie z powieści, tutaj — bohaterowie pamiętników, przedstawiciele nowej inteligencji: gorliwy nauczyciel-komunista, który żałował później, że nie został księdzem, studentka, która zawiodła się w miłości i straciła złudzenia co do obecnej rzeczywistości, b. górnik zaawansowany na niższego, nie wykwalifikowanego urzędnika „na górze", który rozczarował się do nowego inteligenckiego zawodu i wrócił z powrotem do pracy „na dole" itp. Wszystko to ma dowodzić, że „społeczno-kulturalny wzór inteligenta uległ degradacji", że dokonała się „ogólna proletaryzacja zawodów inteligenckich", że „produkcja inteligencji klasowej robotniczej i klasowej chłopskiej nie powiodła się u nas", wreszcie że „nowa młoda inteligencja jest bezkształtna i bezładna w swej strukturze społecznej i kulturowej, jak i w swej socjopsychologii i w swej społecznej świadomości". Aby udowodnić swą podstawową tezę, w „Genealogii" autor skurczył, zacieśnił pojęcie inteligencji, teraz na odmianę rozdął ją do niemożliwości, pakując w nią wszystko: od inteligencji twórczej do nie wykwalifikowanych praktykantów i czyniąc z niej bezkształtną i bezładną masę.

W sukurs przychodzi tu prof. Chałasińskiemu Jan Szczepański w „Przeglądzie Kulturalnym", w artykule poświęconym analizie lawinowo rosnącej armii pracowników umysłowych. Zupełnie różne kategorie zawodowe wrzuca on do jednego worka bez ładu i składu. Cóż więc dziwnego, że powstała „bezładna i bezkształtna" masa? Potem już można tę masę przekształcić dowolnie znanymi socjologicznymi metodami i wykazać wszystko, co się chce. Jeżeli np. sytuację tej przeszło 2-milionowej masy porównać z pozycją dawnej, „prometejskiej inteligencji", to nietrudno udowodnić, że masa została zdegradowana, sproletaryzowana itd. Na tę swoistą metodę porównawczą zwrócił uwagę w „Nowych Drogach" (nr 7, 1958 r.) Stefan Żółkiewski. „Prof. Chałasiński — pisze on — wybrał z okresu międzywojennego Żeromskiego, Pigonia i Nałkowskiego. I świadomość takich ludzi zestawia z pierwszym lepszym absolwentem weterynarii czy historii, który pracuje w określonym małym miasteczku najczęściej po ukończeniu niepełnych studiów 5-letnich, a czasem uproszczonego kursu trzyletniego".

Jeśli nie żonglować pojęciem „inteligencja", dowolnie kurcząc je i rozdymając i wyjmując zeń co innego, niż się wkładało, to przede wszystkim trzeba je rozczłonkować na poszczególne zawody i grupy, specjalności coraz bardziej się wyodrębniające i coraz mniej z sobą związane. Weźmy np. inteligencję techniczną, rosnącą istotnie jak lawina przy szybkim rozwoju przemysłu i techniki. Ma ona swoiste, techniczne zainteresowania, swoje odrębne problemy, swoje uczelnie, swoje organizacje techniczne, swoje czasopisma itd. Co łączy np. inżynierów z prawnikami poza wyższym wykształceniem, nabytym nb. w różnego typu uczelniach? Czy to wykształcenie rzeczywiście ich łączy?

Widzieliśmy w okresie Odrodzenia, że inteligencję łączyło w jedną całość humanistyczne wykształcenie, wspólna kultura, wspólny renesansowy światopogląd. Również w Polsce porozbiorowej, zwłaszcza w pierwszych dziesięcioleciach XIX w., specyficzna sytuacja i swoiste zadania spajały inteligencję i wiązały najlepszą jej część z narodem. Na temat więzi łączących inteligencję prof. Chałasiński cytuje Mannheima. „...istnieje

Digitized by Google

więź socjologiczna, łącząca wszystkie grupy intelektualistów; więzią tą jest wykształcenie, które ich łączy w sposób uderzający. Uczestnictwo we wspólnym dziedzictwie wykształcenia stopniowo prowadzi do zacierania się różnic pochodzenia, stanu społecznego, zawodu i bogactwa i do łączenia się ludzi wykształconych..." Tak w pewnym stopniu było kiedyś istotnie, lecz w kapitalizmie proces idzie we wręcz odwrotnym kierunku. Podział pracy prowadzi do dyferencjacji, wyodrębnienia grup zawodowych, specjalizacji, do rozluźnienia starych więzów, rozpadania się starych ugrupowań. Więzy wykształcenia i kultury, które niegdyś wyodrębniały, łączyły inteligencję, przy ogólnym przewartościowaniu pojęć w kapitalizmie deprecjonują się i kruszą. W kapitalizmie wykładnikiem wartości wszystkich rzeczy i ludzi jest przede wszystkim pieniądz. Wykształcenie i kultura, wszystkie cnoty i zalety schodzą na plan dalszy. Coraz mniej ważne dla pozycji społecznej człowieka jest to, czy jest on uczonym, pisarzem, ideologiem, prawnikiem, lekarzem, inżynierem, urzędnikiem. Ważne jest, ile zarabia. Tak jest przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, klasycznym kraju nowoczesnego kapitalizmu. W mniejszym stopniu w krajach o starej kulturze, jak Anglia czy Francja.

To powszechne korzenie się przed złotym cielcem jest tylko wyrazem znanego faktu, że motorem i celem wszelkiej działalności kapitalistów jest zysk i temu „szlachetnemu" celowi podporządkowane jest wszystko: nauka, technika, gospodarka, polityka, ba, nawet sztuka. Kapitalista rozwija np. technikę tylko wtedy i o tyle, o ile przynosi mu to zysk. Personel techniczny zatrudniony u niego musi rozwiązywać problemy techniczne tylko i wyłącznie pod tym kątem widzenia: „Jako człowiek zaangażowany do pracy przez przedsiębiorcę inżynier musi podporządkować swe dążenia do efektywności technicznej dążeniom swego bossa do jak najlepszej lokaty kapitałów" (Davis). Podobnie wygląda sytuacja z uczonymi. Kapitaliści zatrudniają w swych laboratoriach i instytutach masę uczonych. Potrzebny im jest rozwój nauki, nowe odkrycia i wynalazki, aby pokonać konkurentów i osiągnąć maksymalny zysk — po to i tylko po to. Uczeni, podobnie jak i technicy, nie mogą w pełni rozwinąć skrzydeł. W takim systemie musi dochodzić do konfliktów między pracą uczonych oddanych sprawie nauki a interesami kapitalistów, celami, do jakich ich odkrycia i wynalazki służą — jak to widać najbardziej jaskrawo na przykładzie energii jądrowej. To jest źródłem konfliktów, rozterki duchowej najwybitniejszych uczonych, specjalistów. Wyrazem jej są częste protesty tysięcy naukowców przeciw bombie wodorowej, próbnym wybuchom itd. Kapitaliści traktują więc zatrudnionych u nich specjalistów jak swych najemników stosunkowo dobrze opłacanych za wykwalifikowaną pracę pod warunkiem oczywiście, aby dobrze służyli ich interesom. Prawdziwym bohaterem ery kapitalistycznej jest więc nie uczony czy technik, lecz businessman. On dyktuje prawa nie tylko w ekonomice i polityce, lecz i w życiu towarzyskim, a nawet w sztuce. Jego mentalnością, stylem życia przeniknięta jest większość „wyższych klas" społeczeństwa, w tym również większość inteligencji.

Kapitalistom potrzebni są jednak nie tylko specjaliści zatrudnieni bezpośrednio w ich przedsiębiorstwach, spółkach akcyjnych, trustach i korporacjach. Potrzebują oni również swoich ideologów, apologetów, swoich pisarzy, publicystów, artystów, grupujących się przeważnie w tak zwanych wolnych zawodach. formalnie od przedsiębiorców niezależnych. Ale fak-

Digitized by Google

tycznie w przeważającej większości tysiącem nici z nimi związanych. Część inteligencji nie chce i nie może pogodzić się z tą zależnością, stara się zerwać złote kajdany przykuwające ją do rydwanu kapitalizmu. Ale droga tej „prometejskiej" inteligencji najeżona jest istotnie ogromnymi trudnościami, które przezwyciężyć mogą tylko jednostki o dużej sile charakteru i zdecydowanych poglądach. I prof. Chałasiński pisze właśnie, że przedstawiciele prometejskiej inteligencji w Polsce, tacy jak Żeromski, Reymont, Witkiewicz, często gęsto, zwłaszcza w młodości, przymierali głodem.

Główną funkcją społeczną, jaką wyznacza inteligencji klasa panująca — to służenie kapitalizmowi, i do tej roli ją degraduje. Jak długo kapitalizm jest postępowy, tak długo ta funkcja jest zgodna w pewnej mierze a czasem i w dużej mierze ze służeniem sprawie postępu. Dziś jednak oznacza to coraz bardziej służenie sprawie wstecznictwa i reakcji.

Gdy społeczny podział pracy w ustroju kapitalistycznym prowadzi do rozpadania się inteligencji na poszczególne grupy zawodowe, to proces dyferencjacji rozwarstwia, różnicuje ją społecznie. W Polsce międzywojennej proces ten działał najsilniej wśród wielkiej rzeszy pracowników umysłowych, pauperyzując, degradując, proletaryzując poważną ich część. Pozycja społeczna pracowników umysłowych jest złożona. Z jednej strony są oni pracownikami najemnymi, pozbawionymi środków produkcji. To łączy ich z proletariatem. Z drugiej strony wynajmują oni nie swoje ręce do pracy, jak robotnicy, lecz swoją głowę, swoje kwalifikacje umysłowe. To stanowi ich główny atut, to stwarza poczucie odrębności i wyższości w stosunku do klasy robotniczej. Inteligent z natury swego pośredniego położenia społecznego posiada ambicje wspięcia się do górnych warstw, nosi w plecaku buławę marszałkowską. Robotników sam proces produkcji uczy organizacji, dyscypliny, solidarności klasowej, podnosi ich klasową świadomość. Położenie inteligencji, charakter jej pracy prowadzi do indywidualizmu, niechęci do organizacji, unikania spójni z klasą robotniczą. Dlatego jest ona najbardziej bezbronna, narażona na ataki kapitalistów, zwłaszcza w czasie kryzysów. Nic więc dziwnego, że bezrobotny, zdeklasowany inteligent, niepotrzebny człowiek, stał się w Polsce przedwojennej zjawiskiem typowym.

W tych warunkach część najbardziej zradykalizowanej inteligencji znalazła drogę do powiązania się z rewolucyjną walką klasy robotniczej. Wśród dużej części pracowników umysłowych, nauczycieli, pracowników kultury panowały nastroje lewicowe. Na drugim zaś biegunie górne warstwy inteligencji związane były na śmierć i życie z rządzącą kliką czy też z endecko-faszystowską ideologią, a podstawowa masa, rozczarowana do reżimu, a równocześnie oddzielona murem odrębności od proletariatu, nie mogła sobie znaleźć miejsca w społeczeństwie, wahała się, stała na rozdrożu. Inteligencja jest produktem społecznego podziału pracy. Nie jest klasą społeczną. Klasę określa jej stosunek do środków produkcji, jej miejsce w procesie produkcji. Inteligencję określa jej funkcja w zaspokajaniu potrzeb społeczeństwa na wykwalifikowaną pracę umysłową.

Nie odgrywa ona w historii roli samodzielnej — nie ma swojej ideologii — łączy się z poszczególnymi klasami, z ich walką, z ich ideologią. Dlatego Lenin mówiąc o inteligencji określał ją przeważnie przymiotnikiem burżuazyjna, drobnomieszczańska, rewolucyjno-demokratyczna czy pro-

Digitized by Google

letariacka, żeby wiadomo było, o jakiej konkretnie inteligencji jest mowa. Pełniła ona bowiem w dziejach różne funkcje, zajmowała różne pozycje społeczne, a to w zależności od układu sił klasowych, od stopnia zapotrzebowania społeczeństwa na wykwalifikowaną pracę umysłową, przy czym potrzeby klasy panującej odgrywały z reguły dominującą rolę.

W Polsce — jak widzieliśmy — w pewnych okresach historycznych inteligencja odgrywała poważną i swoistą rolę. Krótki okres Polski międzywojennej, Polski kapitalistyczno-obszarniczej do takich niestety nie należał. W tym bowiem okresie rola inteligencji była znacznie ograniczona.

W ustroju socjalistycznym, po obaleniu burżuazji, objęciu władzy przez proletariat i jego sojuszników oraz uspołecznieniu środków produkcji, zmienia się w sposób zasadniczy połżenie wszystkich klas. Zmienia się również rola inteligencji. Po oczyszczeniu gruntu z kapitalistycznych przeszkód przed narodem otwiera się możliwość dokonania historycznego skoku rozwojowego we wszystkich dziedzinach. Aby dokonać tego gigantycznego zadania, trzeba zmobilizować wszystkie siły narodu, wszystkie rezerwy. Konieczny jest rozwój nauki, techniki, różnych gałęzi wiedzy, kultury. Niezbędna jest ogromna liczba specjalistów wszystkich dziedzin: techników, inżynierów, uczonych, ekonomistów, planistów, prawników, lekarzy, pracowników kultury, inteligencji twórczej.

Przed inteligencją otwierają się więc wielkie możliwości twórcze. Może ona rozwinąć skrzydła, a jej rola w budowie socjalizmu staje się niezwykle doniosła. Rewolucja socjalistyczna stwarza warunki do obalenia wszystkich przegród, muru dzielącego inteligencję od klasy robotniczej i innych klas pracujących, pracę fizyczną od pracy umysłowej. Stwarza ona warunki, by inżynierowie, technicy, urzędnicy, personel kierowniczy, robotnicy, majstrowie stali się jednym zwartym zespołem, jedną całością, jedną załogą, mającą wykonywać wspólnymi siłami wspólne zadania. W naszych oczach odbywa się więc proces tworzenia nowych, socjalistycznych stosunków w społeczeństwie, proces zrastania się inteligencji z narodem, co — jak pamiętamy — postulował właśnie autor „Genealogii". A dziś autor artykułu „Inteligencja i naród" jak ciotka, co siedzi na kanapie ma wszystko za złe, mówi o degradacji i proletaryzacji inteligencji. Zapomina o takiej drobnostce, że dziś klasa robotnicza przestała już być klasą najniższą w hierarchii społecznej, wyzyskiwaną przez kapitalistów, że jest ona gospodarzem fabryk, że inżynier wiążąc się z klasą robotniczą awansuje do roli współgospodarza fabryki, że inteligencja w ustroju socjalistycznym przekształca się ze „służebnicy kapitalistów" we współgospodarza kraju, że termin „proletaryzacja" nabiera już zupełnie innego sensu społecznego, choć przez socjologów jest ciągle używany w starym znaczeniu.

Oczywiście, proces krystalizowania się nowych, socjalistycznych stosunków nie jest ani łatwy, ani szybki. Zrozumiałe jest, że w nowym świecie, w którym stara hierarchia społeczna runęła, w którym zmieniają się radykalnie stosunki społeczne, pewna część starej inteligencji nie może sobie od razu znaleźć miejsca. Aby spełniać w nowych warunkach należycie swą doniosłą funkcję społeczną, nie może ona nie przejść procesu stopniowego przełamywania oporów tkwiących w poczuciu odrębności i wyższości odziedziczonym po kapitalizmie, nie wyzbyć się sta-

Digitized by Google

rych uprzedzeń, znacznej części starego bagażu ideologicznego, a równocześnie musi torować sobie drogę przez gąszcz nowych problemów, które wysuwa nowa rzeczywistość. Ten trudny i dla wielu bolesny proces nie może przebiegać i nie przebiega bez konfliktów, lecz w ciągłym starciu z trudnościami, w ciągłej walce nowego ze starym.

Najbardziej boleśnie przeżywa ten proces i najdotkliwiej go odczuwa ta część inteligencji, która w poprzednim okresie była najbardziej uprzywilejowana. Szczególne trudności musi pokonać tzw. „inteligencja humanistyczna", która w swej pracy zawodowej styka się od razu z nowym, marksistowskim podejściem, wymagającym ideologicznego przezbrojenia.

Trudności nie tkwią jednak tylko w samej inteligencji. Stwarza je zarówno sytuacja obiektywna, jak i czynniki subiektywne, czyli mówiąc prościej — błędy popełnione w naszej polityce w stosunku do inteligencji. A warunki są trudne i surowe. Aby dźwignąć Polskę ze zniszczeń i zgliszcz, aby pchnąć ją na nowe tory, potrzeba ogromnych trudów i wyrzeczeń, potrzeba centralizacji wysiłków, organizacji i dyscypliny społecznej, uporczywej, zaciekłej walki z trudnościami, z siłami wstecznymi, potrzeba nie tylko entuzjazmu, ale hartu i zdecydowania.

Tymczasem poważna część starej inteligencji obarczona jest dziedzictwem przeszłości: wybujałym indywidualizmem, niechęcią do organizacji, dyscypliny. Nie brak jej entuzjazmu, szlachetnych porywów. Skłonna ona jednak jest do szybkich rozczarowań pod wpływem trudności. Komplikuje to i tak niełatwy proces zrastania się inteligencji z klasą robotniczą, z narodem.

Z drugiej strony proces ten poważnie komplikują i hamują nie przezwyciężone do końca antyinteligenckie nastroje, które pokutują do dnia dzisiejszego, resztki w istocie przebrzmiałych już antagonizmów zrodzonych w ustroju kapitalistycznym. Źródłem ich jest niedocenianie wielkiej roli inteligencji w budownictwie socjalizmu i nierozumienie głębokich przemian oraz przeobrażeń, jakie w niej zachodzą, nieufność, a czasem nawet pogardliwy stosunek, traktowanie jej jako „służebnicy" kapitalizmu, jako warstwy obcej socjalizmowi. Z tego samego źródła wypływa szereg błędów popełnianych w polityce w stosunku do inteligencji, w polityce płac, polityce personalnej, polityce kulturalnej. Błędy te wiążą się oczywiście z całokształtem dogmatyczno-sekciarskich błędów w ogólnej naszej polityce w pewnym okresie, choć dały się odczuć szczególnie dotkliwie właśnie w sferach inteligenckich, wzmagając wahania i wytwarzając uczucie upośledzenia i rozczarowania u pewnej jej części. Z drugiej zaś strony te wahania i rozczarowania stały się w późniejszym okresie źródłem i pożywką dla nastrojów rewizjonistycznych.

Trzeba jednakże stwierdzić z zadowoleniem, że mimo tych wahań, mimo działania sił odśrodkowych i trudności występujących po jednej i drugiej stronie ogromna większość starej inteligencji wcześniej czy później włączyła się czynnie do budownictwa socjalizmu. Tylko mniejszość, której szeregi rzedły w miarę krzepnięcia państwa i postępów rozbudowy gospodarczej kraju, okopała się na pozycjach „Świętej Trójcy" — bezpłodnej negacji nowego ustroju.

Wielki rozmach i szybki rozwój budownictwa nowego życia urzekł i wciągał w swój wir, porywał coraz większe zastępy inteligencji, w szcze-

Digitized by Google

gólności inteligencję techniczną, naukowców, planistów, ekonomistów itd., stwarzał warunki twórczego wyżycia się, budził ambicję tworzenia takiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia. Zniszczenie kraju, straszliwe doświadczenia wojny i okupacji hitlerowskiej apelowały do patriotycznych uczuć. Duża część inteligencji, nawet daleka politycznie od socjalizmu, uważała za swój obowiązek udział w odbudowie kraju.

Aby jednakże zaspokoić ogromne zapotrzebowanie na wykwalifikowaną pracę umysłową, kadra starej inteligencji nie wystarczała. Palącym zadaniem stawało się więc wychowanie kadr nowej inteligencji.

Nikt nie może zakwestionować osiągnięć Polski w tej dziedzinie. „Gdy w r. 1938 było w Polsce około 12 tys. inżynierów i 36 tys. techników — pisze prof. Chałasiński — to w 1957 r. liczba inżynierów wynosiła 66 800, a techników 148.700. W tym samym okresie liczba pracowników nauki wzrosła dziesięciokrotnie w porównaniu z r. 1938, wynosząc w 1956 r. około 35 tys.". Trzeba przyznać, że ten szybki wzrost, skrócony okres nauki i często wąsko specjalistyczne metody szkolenia musiały się w pewnym stopniu odbić ujemnie na kwalifikacjach części absolwentów, na ich ogólno-kulturalnym poziomie. Należy jednak zaznaczyć, że po pierwsze, okres uproszczonego szkolenia był przejściowy i należy już w zasadzie do przeszłości, że po drugie, możemy się już w Polsce pochwalić nową wysoko wykwalifikowaną i rokującą duże nadzieje kadrą naukową i techniczną, godną zmianą dla zasłużonej starej kadry. Przewaga młodej, zdolnej kadry rzuca się zwłaszcza w oczy w nowych dziedzinach nauki czy techniki, jak np. atomistyka czy maszyny matematyczne.

Jednakże i ten odcinek obok blasków ma i swoje cienie. I tu nie uniknięto błędów. Ów górnik cytowany przez prof. Chałasińskiego jako przykład rozczarowanego nowego inteligenta jest po prostu przykładem fałszywej polityki kadrowej. Zrobienie z górnika niewykwalifikowanego pracownika administracyjnego nb. na gorszych warunkach płacowych (i słusznie, gdyż wkład pracy górnika jest znacznie większy) uważa się często za „awans społeczny". Ankietowe podejście, przesadne stosowanie kryterium pochodzenia klasowego z uszczerbkiem dla kwalifikacji i zdolności, błędy w polityce płac itd. musiały odbić się ujemnie na formowaniu się nowego typu inteligenta. Jaskrawym przykładem może tu być obsada niewykwalifikowanymi czy mało wykwalifikowanymi pracownikami świetlic, domów kultury itd., co oczywiście bardzo silnie zaważyło na ich działalności. Na skutek błędów naszej polityki „wielkie nadzieje" młodego człowieka zdobywającego ostrogi inteligenta okazują się w niektórych niżej opłacanych zawodach źródłem wielu rozczarowań.

Cienie te nie mogą jednak przesłaniać bezsprzecznego faktu, że i w tej dziedzinie ogólny bilans jest dodatni, że osiągnięto cel: wykształcono nowe setki tysięcy wykwalifikowanych pracowników umysłowych niezbędnych dla budowy socjalizmu.

Tak więc proces kształtowania nowej inteligencji w ciągu 15 lat splatał się z procesem rozwarstwiania starej inteligencji wlewając oba te strumienie w jedno koryto twórczej pracy dla budowy socjalizmu. W ciągu tych 15 lat mimo ogromnych trudności, braków i błędów Polska dokonała wielkiego skoku w rozwoju historycznym. W tym dziele jest również wielki wkład inteligencji polskiej — zarówno starej, jak i nowej.

Digitized by Google

i to jest decydujące. Tymczasem niektórzy krytycy, wśród nich prof. Chałasiński, patrzą na naszą rzeczywistość przez ciemne okulary i rejestrują tylko cienie i plamy, nie dostrzegając podstawowego faktu, że mimo wszystkich trudności i braków kierunek przemian w socjalizmie jest jednoznaczny: następuje zasadniczy awans społeczny inteligencji, wzrasta jej rola, rozszerzają się jej możliwości twórcze.

W tym świetle wróćmy jeszcze na zakończenie do oceny i charakterystyki inteligencji prof. Chałasińskiego dokonanej w artykule „Inteligencja i naród". „...inteligencja w Polsce — twierdzi on — definitywnie przestała być warstwą społeczną o charakterze jedynej oświeconej warstwy w narodzie..." Istotnie trudno pogodzić się w Polsce Ludowej z tym, ażeby jedna cienka warstwa ludności miała monopol na wykształcenie i oświatę, a reszta społeczeństwa pozostawała „nie oświeconą ciemną masą", jak to było w przeszłości. Nasz kraj czyni wielkie wysiłki, aby cały naród stał się oświecony, aby nie było ludzi nie wykształconych, aby *każdy* miał możność zdobycia w niezbyt dalekiej przyszłości średniego, a w dalszej perspektywie wyższego wykształcenia, aby znikł w ten sposób podział na inteligencję i nieinteligencję. Sam prof. Chałasiński zresztą ilustruje liczbami rozwój szkolnictwa średniego i wyższego, a i swój odczyt o genealogii inteligencji wygłosił w czasie inauguracji pierwszego roku akademickiego pierwszego w historii Polski uniwersytetu w Łodzi. Tam też apelował o „wyjście z getta", o usunięcie elitaryzmu, monopolu na oświatę i kulturę. Trudno przyjąć, że w roku 1958 żałuje, iż w Polsce Ludowej dokonuje się stopniowo to, co postulował w roku 1946. Jeśli chodzi o nas, to żałujemy, że proces ten odbywa się jeszcze niedostatecznie szybko i że w tej wielkiej pracy nad oświeceniem całego narodu nie uniknięto również błędów, przede wszystkim w stosunku do ofiarnych krzewicieli oświaty, że nie znalazł jeszcze pełnej realizacji testament Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, który nawoływał do odpowiedniego wynagradzania nauczycieli i do zapewnienia im właściwej pozycji społecznej. Ale i pod tym względem w ostatnim okresie zrobiono niejedno dla naprawienia starych błędów.

Wszystko to, co powiedzieliśmy o oświacie, odnosi się również do kultury i ubolewania prof. Chałasińskiego, że inteligencja przestała być jedyną warstwą, „pielęgnującą kulturę narodowego piśmiennictwa". Elitaryzm kulturalny, monopol na kulturę, które on tak ostro piętnował, przechodzą już stopniowo na szczęście do przeszłości, a w przyszłości znikną całkowicie jako rezultat głębokiej rewolucji kulturalnej, wbrew tym, którzy by chcieli te przeżytki pieczołowicie pielęgnować, usiłując zdeprecjonować poważne wysiłki podjęte przez Polskę Ludową dla wielkiego dzieła upowszechnienia kultury i sprowadzić je do błędów i wypaczeń polityki kulturalnej. Możemy pozostawić też na uboczu pretensje z powodu „nieatrakcyjności kultury umysłowej" naszych czasów i przeciwstawianie jej „kultury umysłowej burżuazji, która obfitowała w elementy intelektualnej wspaniałej przygody". Atrakcyjność — to rzecz gustu. Jednego przyciąga taki, drugiego inny rodzaj kultury i „przygody intelektualnej".

Na przyszłość autor wysuwa postulat połączenia wysokiego poziomu kultury naukowej i technicznej z wysokim poziomem kultury humanistycznej! Tutaj sporu nie ma. Takie jest istotnie zadanie socjalizmu, w przeciwieństwie do kapitalizmu, który produkuje — by użyć słów

Digitized by Google

Marksa — „cząstkowych ludzi“, rozwija ludzi jednostronnie. Socjalizm wraz z rozwojem wszystkich dziedzin życia tworzy nowy typ wszechstronnie rozwiniętego człowieka, tak jak to postuluje prof. Chałasiński. Szkoda tylko, że on nie potrafi czy też nie chce spostrzec, że już teraz w bólach porodowych nowej epoki, w ciągłej walce nowego ze starym, w codziennym trudzie budowy socjalizmu, mimo wszystkich braków i błędów, które wielu przesłaniają to, co jest wielkie i nowe w naszej epoce — rodzi się taka nowa kultura, taki nowy człowiek.

Na koniec ostatnia, lecz nie najmniej ważna sprawa, którą autor umieścił w tytule swego artykułu *„Inteligencja i naród“*, jej rola jako przewodniczki narodu, „rząd dusz“. Teza głosi, że inteligencja może swą szczytną misję spełnić tylko o tyle, „o ile jest ona ogólnonarodowa, a nie klasowa“.

Historia wykazała, jak widzieliśmy, że inteligencja nigdy nie była i nie może być przewodniczką narodu i nie sprawuje żadnego rządu. Jeśli zaś w Polsce w pewnym okresie można było w przenośni i tylko w przenośni mówić o „rządzie dusz“, to tylko dlatego, że był to okres tragiczny, kiedy nie było państwa polskiego, rządu polskiego, kiedy kraj znajdował się w niewoli, a Rzeczpospolita Polska była tylko królestwem ducha. Przewodnikiem narodu bowiem może być tylko klasa postępowa, klasa przodująca. Była nią w przeszłości w pewnym okresie burżuazja. Dziś jest nią proletariat. Klasa robotnicza reprezentuje nie tylko swoje interesy, lecz najżywotniejsze interesy historyczne całego narodu, a w skali międzynarodowej — całej ludzkości: toruje jej bowiem drogę do nowej ery, socjalizmu, społeczeństwa bezklasowego.

Jakżeż można więc przeciwstawiać interesy klasy robotniczej interesom narodu, a inteligencję klasową — inteligencji ogólnonarodowej? Jakże można więc operowac starymi, przeżytymi kategoriami, które tracą wszelki sens w socjalizmie, gdy po raz pierwszy w historii naród pod kierownictwem klasy robotniczej jednoczy się w nierozerwalną całość, kiedy po raz pierwszy w historii inteligencja wiążąc się z klasą robotniczą staje się zarazem inteligencją ogólnonarodową.

Proces formowania się bezklasowego społeczeństwa prowadzi do stopniowego usuwania starych podziałów, zasypywania przepaści, eliminowania przeciwieństw, między innymi przeciwieństwa między pracą umysłową i fizyczną, leżącego u podstaw wyodrębnienia się inteligencji i u podstaw każdego społeczeństwa klasowego. W socjalizmie zmienia się zasadniczo stosunek do pracy bez względu na to, czy jest to praca fizyczna, czy umysłowa. Coraz bardziej zaciera się między nimi różnica; prawnikom i socjologom coraz trudniej jest odpowiedzieć na pytanie „pracownicy umysłowi, inteligencja, proletariat, czy klasa średnia“. Inne kryteria oceny pracy występują na plan pierwszy, takie jak wydajność, która kwalifikuje użyteczność społeczną pracy fizycznej i umysłowej. W rezultacie procesu socjalistycznych przemian w komunizmie zniknie — choć to się nie mieści w głowach niektórych ideologów — różnica pomiędzy pracą fizyczną i umysłową. Każdy człowiek będzie równocześnie pracownikiem fizycznym i umysłowym, inżynierem i robotnikiem w jednej osobie. Na tym między innymi polega właśnie komunizm. Proces ten trwać będzie oczywiście wiele lat, lecz już dziś możemy obserwować jego zalążki.

Tak więc spór o inteligencję, o jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość możemy zamknąć akordem optymistycznym.

Digitized by Google

KAROL MARTEL

Ideologia a nauki społeczne

Ideologia — to całokształt poglądów na świat, na życie społeczne, na cele i zadania stojące przed ludźmi, które posiada jakaś grupa, warstwa czy też klasa społeczna.

Różnice w sposobie życia ludzi, w ich położeniu społecznym, w ich potrzebach materialnych i duchowych, w ich dążeniach i interesach, znajdują swój wyraz, swe odbicie w różnym sposobie myślenia o świecie, w różnych ideach — filozoficznych, moralnych, religijnych, naukowych — w różnych zawartych w nich wyobrażeniach o sensie ludzkiego istnienia i celach ludzkiego działania. One są właśnie źródłem różnych ideologii.

Ideologie posiadają bardzo ważne znaczenie w życiu społeczeństwa, w życiu poszczególnych grup społecznych, klas, a także poszczególnych ludzi.

Dostarczają one im odpowiedzi na różne ważne zagadnienia życiowe, kształtują ich postawę praktyczną i poznawczą, stanowią duchowe narzędzia poznania i przekształcania świata przez człowieka.

Ideologie pełnią swe **funkcje społeczne** za pośrednictwem określonych **treści poznawczych,** które są w nich zawarte. Rozwój ideologii, wzbogacanie się zawartych w nich treści odgrywały zawsze olbrzymią rolę w procesie poznania rzeczywistości przez człowieka. W rozwoju ideologicznym powstawało, co prawda, wiele złudzeń i mistyfikacji. Z drugiej jednak strony w procesie tym powstawało też coraz więcej elementów prawdziwego poznania rzeczywistości.

Treści poznawcze występujące w ideologii kształtowały się zawsze pod wpływem praktyki społecznej danego czasu, jako jej uogólniony wyraz i odpowiedź na jej potrzeby. W związku z rozwojem praktyki społecznej i z różnymi potrzebami poszczególnych klas w rozmaitych epokach rozwoju historycznego także i to uogólnienie musiało być odmienne w różnych ideologiach.

W samej istocie zjawisk ideologicznych zawiera się zatem jedność **określonych uwarunkowań społecznych, funkcji klasowych** oraz **określonych, zawartych w nich treści poznawczych.**

W zależności od tego, jakie interesy klasowe wyraża dana ideologia, jakim zadaniom ma służyć, różna jest jej wartość poznawcza, różny — w rezultacie tego — wkład każdej ideologii w rozwój prawdziwego poznania świata

Digitized by Google

Istotnym, teoretycznie ciekawym i praktycznie ważnym zagadnieniem jest problem wzajemnego stosunku pomiędzy funkcją klasową a treścią poznawczą ideologii.

Na czym polega ten stosunek?

Najogólniej można powiedzieć, że wartość poznawcza ideologii i jej wkład w rozwój wiedzy o świecie są — przynajmniej w zasadzie — zależne od zakresu tych zadań praktycznych, które powołały tę ideologię do życia i których rozwiązaniu powinna ona służyć. To zaś ostatnie jest z kolei związane z klasowym uwarunkowaniem ideologii. Im bardziej rewolucyjna jest klasa, której interesy dana ideologia wyraża, im większe, bardziej rewolucyjne są zadania społeczne, do których rozwiązania jest ona powołana, tym bardziej zbliżona do prawdy jest na ogół jej ideologia. Wielkość zadań praktycznych, wielkość przemian społecznych, których urzeczywistnieniu powinna służyć dana ideologia, warunkują ostrość zawartego w niej widzenia rzeczywistości, jej wartość poznawczą, rolę, jaką odgrywa ona w rozwoju wiedzy o świecie.*)

Aczkolwiek ideologie klas społecznie postępowych wiązały się na ogół z rozwojem wiedzy, z rozwojem prawdziwego poznania rzeczywistości, to jednak — aż do czasu powstania ideologii proletariatu — żadna ideologia nie była i być nie mogła konsekwentnie naukowa.

Chodzi o to, że postępy wiedzy ludzkiej były dotąd z reguły związane z ideologiami klas posiadających. Te ideologie — o tyle, o ile w okresie rewolucyjności tych klas służyły zadaniom postępu historycznego — mogły do pewnej granicy rozwijać prawdziwe poznanie rzeczywistości i rzeczywiście je rozwijały. W związku z tym, właśnie w ramach rozwoju ideologicznego, dzięki osiągnięciom postępowych ideologii, złudzenia i mistyfikacje były zastępowane przez coraz prawdziwsze poznanie rzeczywistości; jednocześnie zaś wraz z rozwojem życia społecznego, praktyki społecznej wraz z osiągnięciami wiedzy empirycznej coraz większa ilość problemów stawała się obojętna ideologicznie i przekształcała w przedmiot ogólnospołecznego poznania rzeczywistości. Działo się tak przede wszystkim w związku z poznaniem zjawisk przyrody. Jest historyczną zasługą ideologii burżuazyjnej, że przezwyciężając odziedziczony po średniowieczu teologiczny pogląd na świat umożliwiła ona unaukowienie nowych poglądów na przyrodę i utorowała drogę nowożytnemu przyrodoznawstwu. W warunkach dokonanej przez burżuazję rewolucji przemysłowej, w warunkach współczesnej cywilizacji technicznej, przyrodoznawstwo ostatecznie utraciło swój klasowy, ideologiczny charakter.

Z drugiej strony tak długo, jak długo istnieje społeczeństwo klasowe, wiedza o życiu społecznym, przynajmniej w swych podstawowych koncepcjach i rozwiązaniach, musi zachować charakter klasowy. A właśnie wpływ interesów klasowych na obraz życia społecznego sprawia, że z pozycji klas posiadających, klas, których istnienie opiera się na wyzysku,

---

*) Ta ogólnikowa odpowiedź jest słuszna jako wyraz pewnej tendencji, ale jednocześnie schematyzuje, upraszcza skomplikowane zjawisko. W istocie bowiem wartość poznawcza poszczególnych ideologii zależy od całego splotu różnych czynników historycznych, wśród których olbrzymią rolę odgrywają również takie, jak np. zastany materiał myślowy, do którego ma możność nawiązać dana ideologia, związek odpowiedniej klasy z rozwojem sił wytwórczych itd. Sprawa wymaga więc w odniesieniu do każdej ideologii konkretnej analizy historycznej.

Digitized by Google

nie można dojść do konsekwentnie naukowych poglądów na życie społeczne. Także ideologia burżuazyjna zatrzymała się w tym miejscu; pomimo wkładu, jaki wniosła w rozwój myśli ludzkiej, ona również pozostała „fałszywą świadomością", albowiem nie była w stanie dostarczyć naukowego poglądu na życie społeczne i jego prawa.

Proletariat zaś jest klasą, która dzięki historycznej tendencji swego rozwoju posiada konsekwentnie rewolucyjny charakter. Jest to klasa związana jak najbardziej bezpośrednio ze stałym rozwojem sił wytwórczych, a jednocześnie powołana do gruntownej przebudowy stosunków społecznych, do ostatecznej likwidacji takiego typu organizacji społecznej, w której panuje wyzysk człowieka przez człowieka. Właśnie dlatego, że takie są historyczne zadania proletariatu, jego ideologia może i powinna dawać zgodne z prawdą odzwierciedlenie prawidłowości życia społecznego. Naukowe poznanie praw rozwoju społeczeństwa jest niezbędnym warunkiem rozwiązania przez klasę robotniczą stojących przed nią zadań. Nie jest też rzeczą przypadku, że materialistyczna nauka o życiu i rozwoju społeczeństwa powstała właśnie w ramach socjalistycznej ideologii proletariatu. Dzięki temu ideologia ta była w stanie wyrugować złudzenia ideologiczne z ostatniej ich kryjówki, jaką stanowiły poglądy na życie społeczne i jego prawa. Dzięki temu również proletariat okazał się pierwszą klasą, zdolną do posiadania ideologii konsekwentnie naukowej.

*
* *
*

W ścisłym związku z problemem stosunku pomiędzy funkcjami klasowymi i treściami poznawczymi ideologii pozostaje zagadnienie **wzajemnego stosunku pomiędzy ideologią a nauką.**

Nauka stanowi takie uogólnienie praktyki społecznej, które opiera się na całej możliwej do uzyskania na danym etapie rozwoju historycznego wiedzy o właściwościach i prawach tej czy innej dziedziny rzeczywistości.

Mówiąc o nauce nie należy zapominać, że także i ona kształtuje się w sposób społecznie, a czasem i klasowo, uwarunkowany, że także i ona — pomimo całej specyfiki swych zadań poznawczych — ma określone funkcje społeczne, daje odpowiedź na potrzeby praktyki, a również na potrzeby walki klasowej.

Czym wobec tego różni się nauka od ideologii?

Ilekroć mówimy o ideologii, idzie nam o poglądy ludzkie przede wszystkim w aspekcie ich **klasowego uwarunkowania i klasowych funkcji**, i to o takie poglądy, które odgrywają szczególną rolę w **kształtowaniu praktycznych postaw ludzi.** Kiedy zaś mówimy o nauce, oznacza to, że interesuje nas pewna forma świadomości społecznej, dla której charakterystyczna jest przede wszystkim **cenność poznawcza** zawartych w niej idei i poglądów: oznacza to, że idee i poglądy ludzkie interesują nas o tyle, o ile są obiektywnie prawdziwe, posiadają usystematyzowany i niesprzeczny charakter i są sprawdzalne, zgodne z praktyką.

Kiedy odróżniamy od siebie ideologię i naukę, to chodzi nam niekoniecznie i nie tyle o **różne poglądy**, co przede wszystkim o różne **strony**, różne **aspekty**, różne **funkcje** poglądów na rzeczywistość.

Digitized by Google

Oczywiście, nie wszystkie poglądy ludzkie są klasowo uwarunkowane i dają się zaliczyć do ideologii, tak samo, jak — z drugiej strony — nie wszystkie są też obiektywnie prawdziwe i posiadają taką wartość poznawczą, która by pozwoliła zaliczyć je do nauki.

Bywają ponadto poglądy ideologiczne, które są nienaukowe, i poglądy naukowe, które są nieideologiczne.

Byłoby jednak błędem wyobrażać sobie na tej podstawie, że nauka i ideologia stanowią jakieś zasadniczo różne, przeciwstawne sobie rodzaje zjawisk; że na przykład nauka, jako prawdziwe poznanie rzeczywistości, nie może być klasowo uwarunkowana, ideologiczna, a ideologia, jako klasowo uwarunkowany pogląd na świat, nie może być obiektywnie prawdziwa, naukowa; że nauka musi być ponadklasowa, a ideologia nienaukowa. Staraliśmy się już wykazać, że podstawowym założeniem i naturalną tendencją ideologii proletariatu i proletariackich nauk społecznych jest właśnie połączenie ich klasowego uwarunkowania, ideologicznych funkcji i naukowego charakteru.

Jeśli więc będziemy doszukiwać się realnego przeciwieństwa, to nie pomiędzy nauką a ideologią w ogólności, lecz pomiędzy nauką a złudzeniami, z którymi stykamy się w tej czy innej ideologii. Albo pomiędzy tym, co w poglądach ludzkich jest klasowo uwarunkowane, ideologiczne, a tym, co jest niezależne od interesów klasowych, nieideologiczne.

* * *

Problem wzajemnego stosunku pomiędzy nauką a ideologią wygląda inaczej, jeśli chodzi o nauki przyrodnicze, a inaczej — jeśli chodzi o nauki społeczne.

W dziedzinie przyrodoznawstwa na współczesnym etapie jego rozwoju związek nauki z ideologią jest raczej zewnętrzny, pośredni. Nauki przyrodnicze opierają się, co prawda, na określonych założeniach światopoglądowych i określonych metodach, które w pewien sposób są związane z tą czy inną ideologią. Jednakże od czasu, kiedy wyodrębniły się one z filozofii, zawarte w nich koncepcje i rozwiązania są w zasadzie klasowo obojętne. Nauki przyrodnicze są niezależne od tych czy innych ideologii i obsługują jednakowo różne klasy. Zawarte w nich poglądy, uzyskane w nich wyniki nie należą do sfery ideologii. Nauki przyrodnicze — to nauki nieideologiczne.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o nauki społeczne, zwłaszcza takie, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia i inne. Tu ideologiczny punkt widzenia odgrywa bez porównania większą rolę; odnajdujemy go w treści podstawowych koncepcji, formułowanych w tych naukach. Właśnie dlatego słusznie uważamy te nauki za **ideologiczne.**

Jeśli mówimy, że nauki te posiadają charakter ideologiczny, to chcemy w ten sposób podkreślić, że zawarta w nich wiedza teoretyczna nie może być zupełnie wolna od klasowej perspektywy poznawczej, od praktycznego, klasowego zaangażowania i klasowych funkcji, nie może być ponadklasowa. Fakt ten wpływa również w określony sposób na **strukturę** nauk społecznych. Obok twierdzeń typu konstatacyjnego znaj-

Digitized by Google

dujemy w nich także określone oceny i wartościowanie zjawisk, dające impuls do określonych działań społecznych.

Jednakże z ideologicznego charakteru tych nauk, z ich społecznego, klasowego zaangażowania nie wynika bynajmniej, by musiały one wypaczać widzenie rzeczywistości. Nie odbiera też bynajmniej tym naukom ich obiektywnego charakteru zawarty w nich związek konstatacji z ocenami i normami postępowania. Ponieważ zjawiska społeczne dotyczą nas samych i patrzeć na nie możemy tylko z jakichś klasowych pozycji, problem polega jedynie na tym, z **jakich** klasowych pozycji uzyskać można względnie prawdziwe, adekwatne widzenie rzeczywistości, a **jakie** prowadzą do złudzeń i mistyfikacji; kiedy zawarte w tych naukach sądy wartościujące i normy wiążą się z naukową analizą faktów, z adekwatnym widzeniem tendencji rozwojowych życia społecznego, a kiedy są tylko wyrazem subiektywnych życzeń i opierają się na złudnym, utopijnym obrazie świata.

Właśnie dlatego w trosce o naukowość poznania zjawisk społecznych, o rozwój nauk społecznych trzeba walczyć nie z ideologicznym charakterem tego poznania — nauki społeczne nie mogą być całkowicie pozbawione ideologicznego charakteru — lecz z takim wpływem ideologii, który wypacza, ogranicza, zubaża obraz życia społecznego. W naszych warunkach oznacza to przede wszystkim konieczność walki z ograniczeniami i deformacjami ideologii burżuazyjnej a także z tymi złudzeniami ideologicznymi, które w pewnych warunkach mogą powstawać także w ramach ideologii proletariatu.

Była już przedtem mowa o wewnętrznym związku naukowości i rewolucyjności w ideologii proletariatu. Związek ten wymaga stałego rozwoju ideologii, stałego wzbogacania się zawartego w niej obrazu rzeczywistości społecznej i wynikających z tego wskazań praktycznych przez konfrontację ich z faktami i naukowe badanie procesów rozwoju społeczeństwa.

Historyczne doświadczenie wykazało, że taka ocena ideologii proletariatu — ogólnie rzecz biorąc — wyraża prawidłowo pewną podstawową tendencję. Prawdą jest jednak również, że tendencja ta wyrasta z podstawowych interesów klasy robotniczej i wyraża to, co najistotniejsze w ideologii proletariatu, choć toruje sobie drogę wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom, to na skutek różnych okoliczności związanych z historią ruchu robotniczego i warunkami, w których odbywa się walka rewolucyjna i budownictwo nowego społeczeństwa, stopień jej realizacji na różnych etapach może być zmienny.

Okazało się w szczególności, że nie tylko w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, ale także w społeczeństwie socjalistycznym lub budującym socjalizm ideologii proletariackiej mogą grozić pewne deformacje.

Z niebezpieczeństwem tego rodzaju spotykamy się zwłaszcza wtedy, kiedy funkcje ideologii, jako wchodzącej w skład nadbudowy społeczeństwa socjalistycznego, pojmuje się w sposób uproszczony i jednostronny. Kiedy podstawowe jej zadanie, zadanie **umocnienia ustroju socjalistycznego i krytyki wrogiej ideologii** traktuje się w oderwaniu od zadania **krytyki i samokrytyki własnych braków i błędów.** I kiedy jej rolę jako oręża budowy nowych form życia społecznego sprowadza się do zadania propagandy pewnych podstawowych prawd, a jednocześnie odrywa się ją od stojących przed nią zadań **poznawczych,** od rozwoju rzeczywistej wiedzy o współczesności, o drażliwych i trudnych problemach dnia dzisiej-

Digitized by Google

szego, o przemianach, które zachodzą w warunkach współczesnego kapitalizmu, i o procesach rozwijających się w łonie społeczeństwa socjalistycznego.

Rzecz prosta — taki stan rzeczy, takie pojmowanie społecznych funkcji ideologii musi się odbić również na stanie szczegółowych nauk społecznych, zwłaszcza takich, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia, które ze swej istoty są naukami ideologicznymi.

* * *

Kiedy rozwój poznania ludzkiego, rozwój wiedzy traktuje się w związku z całokształtem życia społecznego, a w nauce widzi się to, czym ona jest — formę świadomości społecznej — wówczas dostrzegamy również związek poznania naukowego ze strukturą społeczeństwa, z jego potrzebami rozwojowymi, a także z rozdzierającymi je sprzecznościami i konfliktami klasowymi.

Stosunek pomiędzy ideologią a nauką — to splot, polegający na wzajemnym przenikaniu. Nauka kształtuje swe zadania poznawcze nie w sferze jakiejś czystej kontemplacji, lecz w określonych warunkach życia społecznego w konkretnym okresie historycznym, pod wpływem określonych stosunków społecznych i w związku z określonymi funkcjami klasowymi; ideologia zaś spełnia swe zadania klasowe właśnie przez mniej czy bardziej wierne odzwierciedlenie rzeczywistości. **Nauki** — przynajmniej niektóre z nich — okazują się **ideologiczne,** zaś **ideologie** — przynajmniej niektóre z nich — mogą być mniej czy bardziej **prawdziwe,** a nawet **naukowe.**

Oficjalna nauka burżuazyjna na ogół nie zgadza się z takim podejściem do problemu wzajemnego stosunku ideologii i nauki. Uczeni burżuazyjni przeciwstawiają sobie w sposób zdecydowany naukę i ideologię. Warunkiem prawdziwości poznania naukowego miałaby być, zdaniem zwolenników tego stanowiska, jego niezależność od jakichkolwiek uwarunkowań i funkcji klasowych. Jeśli zaś chodzi o ideologię, to już ze względu na jej istotę i spełniane przez nią funkcje klasowe nie może ona rzekomo być naukowa.

Należy zaznaczyć, że jeszcze niedawno ten sposób myślenia i tego typu argumentacja znajdowały pewne odzwierciedlenie także w prowadzonych u nas dyskusjach.

Jeszcze do niedawna na przykład można się było spotkać w pewnych środowiskach z twierdzeniem, że jedyną szansą rozwoju naszej wiedzy o życiu społecznym miałoby być jej odcięcie od ideologii. Na uzasadnienie tego twierdzenia przytaczano tezę o rzekomo nieideologicznym charakterze nauk społecznych, a także ogólną tendencję, zgodnie z którą postęp nauki miałby być związany z wypieraniem ideologii przez wiedzę pozytywną. Stąd niedaleko już do wniosku o konieczności „uwolnienia nauki spod kurateli ideologii", oddzielenia ideologii, która rzekomo nie ma nic wspólnego z nauką, od nauki, która rzekomo nie ma nic wspólnego z ideologią.

Powtarzano też i u nas w sposób uporczywy myśl, że społeczna funkcja wszelkiej ideologii, którą usiłowano sprowadzić do kształtowania postaw

Digitized by Google

moralnych, do mobilizacji mas przez mity itd., z istoty rzeczy deformuje zawarte w niej treści poznawcze.

Traktując ideologię, jako „klasowo zdeformowane odbicie rzeczywistości", niektórzy zwolennicy takiego stanowiska powoływali się przy tym na Marksa. Wskazywali oni, że Marks, zwłaszcza w swych wczesnych pracach, przez ideologię rozumiał „wywróconą na opak" świadomość, przy czym za główną cechę tak rozumianej ideologii i wyobrażeń ideologicznych uważał to, że jako podstawę rozwoju historycznego traktuje się nie „realny proces życiowy", nie produkcję materialną i walkę klas, lecz wytwarzane przez ludzi idee. Nie mieli oni jednak racji, powołując się na Marksa. Zapominali bowiem, że Marks widział przyczynę, źródło tych deformacji ideologicznych nie w klasowych funkcjach idei w ogólności, lecz w klasowej ograniczoności dotychczasowych ideologii, wyrastających z oderw.nia pracy umysłowej od pracy fizycznej i wyrażających interesy klas wyzyskujących. To stanowisko Marksa nie daje podstaw do utrzymywania, że wszelka ideologia, już dlatego że jest w ogóle ideologią, musi stanowić deformację rzeczywistości.

Wyrazem podobnego stanowiska były próby przeciwstawienia sobie klasowych funkcji ideologii i poznawczych funkcji nauki wewnątrz poszczególnych dyscyplin społecznych (np. ekonomii politycznej, socjologii czy historii). Funkcje te uważano nie tylko za różne, ale za sprzeczne ze sobą, wykluczające się nawzajem. To, co ideologiczne, wyraża bowiem **punkt widzenia określonej klasy.** Natomiast to, co naukowe, nie może, zdaniem zwolenników tego stanowiska, wyrażać punktu widzenia jakiejś klasy, a musi być ponadklasowe, wyrażać **ogólnospołeczny punkt widzenia.** Stąd już wynika, że o tyle, o ile dana dyscyplina społeczna ma charakter ideologiczny czy też w tych partiach, w których jest ideologiczna, traci ona jednocześnie swój walor naukowy. Nauką zaś może być tylko o tyle, o ile rezygnuje z klasowego, ideologicznego punktu widzenia, z zawartych w niej ideologicznych elementów. Nauki społeczne mogą się rozwijać jako nauki tylko wtedy, kiedy rezygnują z ideologicznego punktu widzenia, tj. jeżeli nie będą ideologiczne.

Zwolennicy tego stanowiska powoływali się na inny jeszcze argument. Sprzeczność funkcji klasowych ideologii i wartości poznawczych nauki ich zdaniem pozostaje w związku z zagadnieniem **kryterium prawdy.** Klasowość, ideologiczny charakter poglądów ludzkich są rzekomo równoznaczne ze stosowaniem wobec tych poglądów subiektywnego kryterium **użyteczności, przydatności** ze względu na wygodę i interesy tej czy innej klasy. Nauki zaś, jak wiadomo, winny stosować wyłącznie kryteria obiektywnej prawdziwości. Rzecz prosta, że stosowanie kryteriów **subiektywnej wygody** musi prowadzić do zupełnie innych wyników poznawczych niż stosowanie kryteriów **obiektywnej prawdziwości.**

Cóż można powiedzieć o tej argumentacji?

Po pierwsze — że zamazuje ona specyfikę nauk społecznych, zamazuje to, co w warunkach społeczeństwa klasowego różni te nauki od przyrodoznawstwa, ich społecznie zaangażowany charakter, ich związek z interesami klas, z walką klas. Nie jest bowiem prawdą, że wszelka nauka wyraża ogólnospołeczny, a nie klasowy punkt widzenia rzeczywistości. Podstawowe nauki społeczne, w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, nie mogą wyrażać po prostu ogólnospołecznego punktu widzenia. Do-

Digitized by Google

tyczą one przecież m. in. perspektyw rozwoju społeczeństwa, toczącej się w nim walki, zadań stojących przed ludźmi, a więc takich problemów, którymi bezpośrednio zainteresowane są przeciwstawne siły społeczne, klasy, w których zaangażowane są przeciwstawne światopoglądy, ideologie itd. Tym właśnie różnią się od innych nauk. Na takie problemy można patrzeć wyłącznie z klasowego punktu widzenia.

W naukach społecznych istnieje oczywiście także wiele problemów, które są klasowo obojętne i nie naruszają interesów klasowych, których rozwiązanie nie angażuje nauki w sposób bezpośrednio ideologiczny i nie jest związane z wyborem określonej perspektywy świata, określonego światopoglądu, określonej filozofii i metodologii. Toteż nauk społecznych nie można ani bezpośrednio, ani w całości włączać do ideologii, uważać za część ideologii. Niedocenianie tego faktu, sprowadzanie wszystkich problemów nauk społecznych do zagadnień ideologicznych może — jak wskazuje doświadczenie — odbić się w ujemny sposób na rozwoju tych nauk. Ale teza o „klasowej obojętności" nauk społecznych, słuszna i prawdziwa co najwyżej w odniesieniu do zagadnień cząstkowych i technik badawczych, do bardziej szczegółowych problemów tych nauk, przekształca się w fałsz, jeśli się ją nadmiernie uogólnia i odnosi np. do ich podstawowych koncepcji teoretycznych, do całościowego obrazu struktury społecznej, który w nich jest zawarty.

Jeśli zaś chodzi o argument, według którego klasowy punkt widzenia miałby być z góry niejako sprzeczny ze stosowaniem kryteriów obiektywnej prawdziwości, to mamy tu do czynienia z pomieszaniem różnych spraw, z jednej strony — klasowego uwarunkowania nauk społecznych i ich klasowej funkcji, z drugiej — zawartych w nich treści poznawczych i stosowanych w nich kryteriów prawdy. Gdyby pojmować „klasowość nauk społecznych" w tym sensie, że przyjmuje się w nich tylko takie tezy, które są wygodne dla danej klasy, to ten argument byłby słuszny. Nauka bowiem przyjmuje zawsze tylko to, co da się sprawdzić, co obiektywnie prawdziwe, a nie to, co komu wygodne. Ale takie rozumienie „klasowości" poglądów ludzkich, „klasowości nauk społecznych" jest prymitywne, wulgarne i nie ma nic wspólnego z marksistowskim materializmem.

Marksizm rozumie „klasowość nauk społecznych" inaczej. Rozumie przez nią jedynie to, że nauki społeczne zawierają takie podstawowe tezy i koncepcje teoretyczne, takie konstatacje i oceny, w których znajdują wyraz różne, często przeciwstawne stanowiska, punkty widzenia, światopoglądy poszczególnych klas; które w formie teoretycznej wyrażają interesy tych klas i właśnie dlatego mogą stanowić i istotnie stanowią duchowe narzędzie oddziaływania tych klas na życie społeczne. Tak pojmowana klasowość, klasowa perspektywa widzenia rzeczywistości społecznej i klasowa, służebna rola nauk społecznych jest — przynajmniej w odniesieniu do takich dziedzin tych nauk, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia i in. — obiektywnym faktem. Ale tu właśnie powstaje dopiero właściwy problem.

Klasowe uwarunkowanie i ideologiczny charakter nauk społecznych mogą przecież prowadzić do różnych rezultatów. Mogą prowadzić do opanowania nauki przez złudzenia i mity, do zastąpienia obiektywnych kryteriów naukowej sprawdzalności przez subiektywne kryteria pożytecz-

Digitized by Google

ności i wygody. Ale mogą też — przeciwnie — prowadzić do najostrzejszego w danych warunkach historycznych widzenia procesów społecznych i wielostronności zjawisk życia społecznego, do głębokiej analizy podstawowych sprzeczności i tendencji, w tym także — sprzeczności w sytuacji społecznej własnej klasy. Klasowy, ideologiczny punkt widzenia wcale nie musi wypaczać obrazu rzeczywistości, lecz przeciwnie, może dawać właśnie maksymalne w danych warunkach możliwości poznawcze. Zależy to, oczywiście, od różnych spraw, między innymi od tego, **w jakim okresie historycznym** rozwijają się te nauki, **jakie pozycje klasowe** zajmują, komu służą i **w jaki sposób pojmuje się ich klasowy, ideologiczny** punkt widzenia, ich służebne funkcje.*)

Prawda, że ze względu na ideologiczne zaangażowanie nauk społecznych łatwo o złudzenia, łatwo o naciąganie faktów do z góry przyjętych tez. Zwłaszcza wtedy, gdy będzie się naginać ideologię do wymogów bieżącej koniunktury politycznej. Tego rodzaju wypaczeń nie uniknęła w swym rozwoju ideologia marksistowska. Czy należy jednak szukać wyjścia w odcięciu nauk społecznych od ideologii, w dążeniu do jakiegoś ponadklasowego punktu widzenia? Wyjście polega na właściwym rozumieniu klasowości nauk społecznych a także na liczeniu się ze specyficznym charakterem ideologii proletariatu, ze specyficzną więzią jej klasowych funkcji i cechujących ją zadań poznawczych. Wyjście polega na tym, by proletariacką ideologię stale wzbogacać dorobkiem nauk społecznych, a nauki społeczne rozwijać zgodnie z podstawowymi zasadami ideologii.

* * *

Zwolennicy koncepcji nieklasowego, nieideologicznego charakteru nauk społecznych powołują się często również na fakt wzajemnego przenikania się w tych naukach różnych założeń i koncepcji badawczych, np. przenikania pewnych dyrektyw metodologii marksistowskiej do burżuazyjnej socjologii, historii ekonomii politycznej itd. Fakt ten miałby świadczyć o tym, że w naukach społecznych nie ma już podziału klasowego. Jednakże świadczy on o czymś zupełnie innym. Świadczy on o sile, o żywotności marksizmu jako światopoglądu, jako ideologii, o sile i żywotności, które mają swe korzenie w jego **prawdziwości**, w tym, że postępowy rozwój historii, osiągnięcia współczesnego socjalizmu i rozwój wiedzy o świecie potwierdzają coraz dobitniej jego przewidywania. Właśnie dlatego nawet burżuazyjnym czy drobnomieszczańskim uczonym coraz trudniej jest odrzucać generalnie wszystkie jego założenia i tezy.

Ale ani marksizm jako ogólna teoria filozoficzna i społeczna nie przestał być przez to ideologią wyrażającą interesy klasowe proletariatu, nie utracił swego klasowego charakteru, ani też burżuazyjne nauki społeczne nie stały się przez to proletariackie, marksistowskie. Nawet wtedy bowiem, kiedy burżuazyjna socjologia czy ekonomia polityczna przyjmują pewne założenia metody markistowskiej — stosują je one niekonsekwentnie, gilotynują wynikające z nich wnioski, dostosowują je do swych

---

*) Por. na ten temat klasyczne sformułowania Lenina, Dzieła, t. 1, str. 351—352. KiW 1950.

Digitized by Google

klasowych potrzeb, zniekształcając z gruntu ich ideologiczny charakter, odcinając metodologię od światopoglądu albo też starając się zatrzeć w ogólności ideologiczne oblicze teorii.

Z drugiej zaś strony — kiedy nauka marksistowska korzysta z pewnych osiągnięć nauki burżuazyjnej, to może to czynić również nie dlatego, że burżuazyjna nauka społeczna ma w ogóle charakter nieideologiczny; marksizm przyjmuje tylko takie tezy, takie wyniki burżuazyjnych nauk społecznych, które — pomimo ograniczonej i deformującej perspektywy ideologicznej, w której ramach się rozwijają — są obiektywnie prawdziwe, nie mają charakteru bezpośrednio ideologicznego. Przyjmuje je, aby te odarte z ideologicznego charakteru obiektywnie prawdziwe elementy włączyć do swego dorobku, wtopić w całość swej nauki społecznej, zasymilować z całokształtem swych poglądów i w ten sposób jednocześnie wzbogacić swą problematykę naukową i obraz świata, jaki daje ideologia. Toteż te wzajemne wpływy i oddziaływania nie wynikają bynajmniej z nieideologicznego charakteru nauk społecznych, lecz co najwyżej, z możliwości ponadideologicznej interpretacji pewnych ich elementów. Stanowią one jedną ze specyficznych form, jeden ze szczególnych przejawów — z jednej strony — współpracy, z drugiej — rywalizacji i walki ideologicznej wewnątrz nauk społecznych w warunkach współczesnego okresu historycznego.

Zjawiska te nakazują, co prawda, pewną wstrzemięźliwość w kwalifikowaniu poszczególnych twierdzeń nauk społecznych jako bezpośrednio ideologicznych; nakazują także i w naukach społecznych odróżniać to, co ideologiczne, od tego, co nieideologiczne; ostrzegają przed pochopnym odrzucaniem każdego osiągnięcia nauki burżuazyjnej jako klasowo obcego. Nie dają jednak podstaw do generalnego traktowania nauk społecznych jako nieideologicznych.

Tezę o przeciwstawności funkcji społecznych ideologii i zadań poznawczych nauki przenosi się czasem na grunt samego **marksizmu**, dzieląc ten ostatni na zawarte w nim elementy **ideologiczne** i **naukowe** i przeciwstawiając je sobie wzajemnie. W pewnych swych dziedzinach czy też ze względu na pewne swe funkcje marksizm miałby posiadać wartość naukową, a nie posiadać charakteru ideologicznego, w innych zaś czy też ze względu na inne funkcje — wyłącznie znaczenie ideologiczne, nie zaś naukowe. Częścią naukową marksizmu miałaby być jego ogólna teoria społeczeństwa, albowiem ona to właśnie, jako wyraz ponadklasowego, ogólnospołecznego punktu widzenia, jest zbiorem tez, które podlegają rygorom metody naukowej, kryteriom obiektywnej sprawdzalności. Natomiast marksistowski pogląd na świat, marksistowska perspektywa przemian społecznych i wynikający stąd program działania praktycznego — to już, zdaniem zwolenników takiego podziału, zagadnienia nie naukowe — a tylko ideologiczne.

Podział ten, bliski neokantowskiej interpretacji marksizmu, jest niesłuszny i niezgodny z rzeczywistością. Rozrywa on żywą więź teorii i praktyki, naukowości i rewolucyjności, która tkwi w podstawowych założeniach marksizmu. Przeciwstawia sobie takie strony, takie elementy poznania ludzkiego (wartości, konstatacje, normy), których jedność zawiera się w samej istocie idei i poglądów społecznych, nauk społecznych, stanowiąc właśnie o ich ideologicznym charakterze. Plącze wreszcie

Digitized by Google

sprawę społecznych uwarunkowań i społecznych funkcji idei i poglądów ludzkich ze sprawą ich waloru poznawczego.

Po pierwsze — nie jest prawdą, że to, co naukowe w marksizmie, na przykład jego ogólna teoria społeczeństwa, jest wyrazem ponadklasowego, nieideologicznego punktu widzenia. Przeczy temu z jednej strony historyczny fakt, że dla jej ukształtowania trzeba było stanąć uprzednio na pozycjach klasowych proletariatu, że zatem teoria ta powstała jako wyraz ideologiczny zadań historycznych klasy robotniczej i że stanowi podstawę walki, prowadzonej od stu przeszło lat przez ruch robotniczy z drugiej — że teorię tę albo przynajmniej poszczególne jej tezy oraz wynikające z niej wnioski odrzucają do dziś burżuazja i burżuazyjne nauki społeczne.

Po drugie — także owa ogólna teoria społeczeństwa, którą jako naukową, przeciwstawia się ideologicznej części marksizmu, nie da się oderwać od określonych założeń filozoficznych, od określonej perspektywy poznawczej, od określonego wartościowania zjawisk, od określonego światopoglądu. Jej walor naukowy polega nie na tym, że jest **oderwana od jakichkolwiek założeń światopoglądowych,** że jest **ponadklasowa, nieideologiczna,** lecz na tym, że właśnie dzięki swemu klasowemu uwarunkowaniu zawiera **zgodny z rzeczywistością i sprawdzony w praktyce** pogląd na życie społeczne, jego prawa i tendencje rozwojowe.

Wreszcie po trzecie — perspektywa przemian społecznych i wynikający z niej program działania praktycznego, które zgodnie z przedstawioną tu koncepcją mają stanowić ową „ideologiczną, a więc nienaukową" część marksizmu, są w socjalizmie marksistowskim oparte właśnie na **nauce.** Stąd przecież socjalizm Marksa, w odróżnieniu od socjalizmu **utopijnego,** zwie się socjalizmem **naukowym.**

Naukowość polega tu na tym, że cele i zadania, które **ideologia** stawia przed **ruchem,** nie są już **tylko** czymś, co wyrasta **z marzeń** o lepszej przyszłości, a ich słuszności nie dowodzi się już **wyłącznie** przez odwoływanie się do postulatów abstrakcyjnej moralności, do **poczucia sprawiedliwości** itd. Zasady i hasła moralne, choć posiadają olbrzymie znaczenie w walce klasowej proletariatu, nie mogą stanowić **dostatecznego uzasadnienia celów** i zadań jego walki klasowej.

Wysuwając przed ruchem robotniczym określone zadania i cele ideologia marksistowska opiera je na **naukowej analizie** tendencji rozwojowych życia społecznego i w oparciu o tę analizę dowodzi **możliwości i konieczności** walki o ich realizację, możliwości i konieczności wcielenia ich w życie.

Naukowa analiza, z którą wiąże się i na której opiera się program działania, stanowi cechę specyficzną ideologii marksistowskiej

Właściwe ujęcie tego zagadnienia wymaga, co prawda, by pamiętać jednocześnie o drugiej jej stronie, nierozerwalnie związanej z tą pierwszą. Idzie o to, że nauka, a raczej nauki, na których bezpośrednio oparty jest socjalizm Marksa i które tkwią u podstaw formułowanego przezeń programu, jak marksistowska filozofia, ekonomia polityczna, historia, są naukami **społecznymi, ideologicznymi,** naukami wyrastającymi z perspektywy teoretycznej, z punktu widzenia proletariatu i odpowiadającymi w swych podstawowych koncepcjach i rozważaniach potrzebom praktycznym toczonej przezeń walki. Stąd właśnie nauki te zawierają coś więcej niż samą **kon-**

Digitized by Google

statację takich czy innych faktów albo nawet ogólną teorię społeczeństwa. Stąd twierdzenie dotyczące tendencji rozwojowych społeczeństwa kapitalistycznego i położenia klasy robotniczej wiążą się w nich immanentnie i nierozdzielnie z sądami oceniającymi i wartościującymi te zjawiska z punktu widzenia interesów proletariatu, z normami, z których wynikają cele i zadania klasy robotniczej i dyrektywy działania dla ruchu robotniczego. Ukształtowane na gruncie potrzeb walki klasowej proletariatu nauki te własną swą strukturą wyrażają i odzwierciedlają jedność myślenia i działania, jedność teorii i praktyki. Nic też dziwnego, że na nich właśnie opiera się program działania, zawarty w ideologii proletariatu.

To właśnie opierając się na dorobku tych nauk doszedł Marks do wniosku, że:

„Klasa robotnicza ma urzeczywistnić nie jakieś ideały, lecz wyzwolić pierwiastki nowego społeczeństwa, które się już rozwinęły w łonie upadającego społeczeństwa burżuazyjnego"*).

O tym zaś, dlaczego **właśnie** klasa robotnicza i **tylko** ona może i musi spełnić to zadanie, mówi szczególnie dobitne sformułowanie ze „Świętej Rodziny".

„Nie chodzi o to — pisali w tej pracy Marks i Engels — co w danej chwili **wyobraża** sobie jako swój cel ten czy ów proletariusz czy nawet cały proletariat. Chodzi o to, **czym jest** proletariat w rzeczywistości i co, zgodnie z tym **bytem** swoim, będzie zmuszony zdziałać w historii. Jego cel i misję dziejową wykreśla z góry w sposób oczywisty i nieodwołalny jego własna sytuacja życiowa, jak również cała organizacja dzisiejszego społeczeństwa obywatelskiego".**)

Stojąc po stronie klasy robotniczej, broniąc jej interesów i analizując życie społeczne z punktu widzenia toczonej przez nią walki marksizm ukazuje rzeczywiste tendencje rozwoju społecznego i rzeczywiste perspektywy przemian społecznych, a jednocześnie **świadomie** formułuje te cele i zadania, które **obiektywnie**, niezależnie od czyichkolwiek życzeń, wynikają z sytuacji społecznej i interesów proletariatu i o które, ze względu na swą sytuację, jest on zmuszony walczyć, jako **podmiot** tych przemian.

Wobec tego jednak należy uznać za zupełnie niesłuszną tezę, według której perspektywa przemian społecznych i cele, które wytycza przed ruchem robotniczym marksistowski program społeczny, miałyby być — w odróżnieniu od ogólnej teorii społeczeństwa czy od wyników badań szczegółowych nad życiem społecznym — **nienaukowe.**

* *
*

Nieporozumienia teoretyczne, o których była mowa, mają jeszcze inne przejawy.

Gwoli sprawiedliwości trzeba bowiem stwierdzić, że w toczącej się, i to nie tylko u nas, ale i w innych krajach, polemice, problem wzajemnego stosunku nauki i ideologii bywa zniekształcany również z innych, przeciwstawnych pozycji. Podczas gdy w niektórych artykułach spotykamy się z tendencjami do negacji klasowego charakteru nauk społecznych, do ich od-

*) K. Marks, F. Engels — „Święta Rodzina", str. 45, „Książka i Wiedza", W-wa 1957.
**) K. Marks, F. Engels — Dzieła wybrane, t. I, str. 491.

cięcia od ideologii, to w innych znów artykułach, publikowanych od czasu do czasu w niektórych czasopismach, spotykamy taką koncepcję klasowości ideologii i klasowego charakteru nauk społecznych, która może się przyczynić tylko do dalszego kultywowania złudzeń ideologicznych i nie wskazuje dróg przezwyciężenia trudności i wypełniania luk na terenie marksistowskich nauk społecznych.

W tych ostatnich artykułach obiektywną analizę rzeczywistości, posiadanie konsekwentnie naukowego obrazu stosunków społecznych traktuje się w istocie rzeczy nie jako **postulat poznawczy**, nie jako konkretne zadanie wymagające naukowych badań, nie jako możliwość, tendencję, konieczność, proces związany z podstawowymi interesami klasy robotniczej, lecz jako **fakt**, który w sposób **automatyczny**, niejako „z góry" zagwarantowany jest przez istnienie i funkcjonowanie ideologii proletariatu.

Także i to stanowisko, tak samo jak przedstawione poprzednio, grzeszy niezrozumieniem dialektyki wzajemnego związku funkcji społecznych i zadań poznawczych ideologii marksistowskiej.

Także i ono trywializuje problem klasowości ideologii proletariatu. Także i ono nie dostrzega całej doniosłości sprawy konkretnych form, w jakich przejawia się ideologia proletariatu na różnych etapach swego rozwoju i w związku z tym zakresu, w jaki umożliwia ona obiektywne poznanie rzeczywistości.

Słuszny jest niewątpliwie pogląd, że klasowo-proletariacki punkt widzenia i obiektywna prawdziwość, jako cechy ideologii marksistowsko-leninowskiej, wiążą się ze sobą i warunkują się wzajemnie. Ten związek wewnętrzny jest jedną z podstawowych cech ideologii proletariatu.

Chodzi jednak o to, jak pojmuje się ten związek. Czy pojmuje się go jako obiektywnie uwarunkowaną tendencję, zdając sobie przy tym sprawę, że tendencja ta może się różnie przejawiać w zależności od wielu empirycznych okoliczności i że sposób, w jaki toruje ona sobie drogę, zależy m. in. od stopnia, w jakim realizowany jest wynikający z podstawowych założeń ideologii proletariackiej postulat naukowego badania rzeczywistości; jednym słowem — czy dostrzega się, jak skomplikowany jest proces, w którym związek ten się kształtuje i jak wiele zależy tu od naszej własnej postawy. Czy też traktuje się go jako zjawisko automatyczne i sprowadza do prawdziwości kilku podstawowych założeń ideologii marksistowsko-leninowskiej.

Dla Marksa i Lenina jedność proletariackiej klasowości i naukowości teorii sprowadzała się zawsze do tego, że stając na pozycjach klasy robotniczej i jej interesów uzyskuje się możność nieskrępowanej, w pełni naukowej analizy rzeczywistości, na której to analizie opierać należy walkę klasową proletariatu.

Punkt widzenia klasy robotniczej, historycznie związanej ze stałym postępowym rozwojem społeczeństwa, **pozwala** na taką analizę, a interesy proletariatu **wymagają jej.**

Tu właśnie występuje wzajemne uwarunkowanie z jednej strony — klasowości, z drugiej — obiektywności, naukowości ideologii proletariatu. Z klasowych potrzeb proletariatu wynika tak charakterystyczny dla podstawowych założeń jego ideologii **krytycyzm, umożliwiający naukowe poznanie** rzeczywistości, a z kolei takie właśnie w pełni krytyczne poznanie jest niezbędne dla zaspokajania potrzeb i interesów klasy robotniczej.

Digitized by Google

Ideologia jest tu traktowana jako wyrastający z interesów i potrzeb klasy robotniczej system poglądów, który właśnie w związku ze swym klasowym uwarunkowaniem i klasowymi funkcjami musi się stale rozwijać i być stale uzupełniany przez wyniki badań naukowych, nie może zatem dawać raz na zawsze prawdziwego poznania rzeczywistości. Stąd konieczność stałej walki o naukowy charakter, naukowy rozwój ideologii proletariatu.

Ale taka klasowość zobowiązuje do wielu rzeczy. Przede wszystkim — do bezwzględnego ujawniania sprzeczności kapitalizmu i do walki z ideologią burżuazyjną. Poza tym — zobowiązuje także do czujnego śledzenia i bezlitosnej krytyki własnych słabości, braków i błędów. Ten ostatni postulat nabrał szczególnego znaczenia zwłaszcza w warunkach socjalizmu, kiedy obok „sprzeczności między ludem a wrogiem" coraz wyraźniej zaczął się wyłaniać również problem tzw. „sprzeczności wewnątrz ludu" i kiedy rozwój społeczeństwa w wysokim stopniu stał się zależny od umiejętnego, wnikliwego i krytycznego badania nowych zachodzących w nim procesów oraz właściwego rozwiązywania sprzeczności nowego społeczeństwa.

Doświadczenie nauczyło nas odróżniać po marksistowsku pojmowaną klasowość ideologii proletariatu od wąskiej, wulgarnej koncepcji klasowości, o której przedtem była już mowa. Ideologia może w warunkach socjalizmu spełniać prawidłowo swe funkcje społeczne tylko wtedy, kiedy wierni pierwszej z tych koncepcji uwzględniamy oba wspomniane wyżej rodzaje sprzeczności, kiedy nie rezygnując ani na chwilę z walki z wrogiem, z kapitalizmem i jego ideologią analizujemy jednocześnie umiejętnie wewnętrzne sprzeczności socjalizmu, badamy prawidłowości rozwijającego się społeczeństwa. Kiedy zatem opieramy funkcję klasową ideologii na rzetelnej, naukowej analizie obiektywnej rzeczywistości, nie cofając się m. in. także przed ukazywaniem braków i trudności, przed ujawnieniem sprzeczności i słabości nowego ustroju, nie zamazując błędów w praktyce ruchu.

Doświadczenie nauczyło nas, że **proletariacki** charakter ideologii prowadzi do obiektywnego poznania tylko **wtedy, gdy** prowadzi do podyktowanego podstawowymi interesami proletariatu, w pełni naukowego badania rzeczywistości, by opierając się na nim walczyć z wrogą ideologią, ujawniać i przezwyciężać własne braki i błędy i torować drogę postępowemu rozwojowi społeczeństwa. Ale czy zawsze tak bywa? Wszak właśnie dlatego, że w minionym okresie rzeczywiste funkcje ideologii w nadbudowie społeczeństwa socjalistycznego nie odpowiadały w pełni tej koncepcji klasowości, właśnie dlatego, że wulgarna koncepcja klasowości ideologii nie pozwalała na rzetelną analizę sprzeczności „wewnątrz ludu", że prowadziła do tuszowania i lakierowania słabości i braków w praktyce budownictwa nowego ustroju — właśnie dlatego ideologia, przynajmniej od pewnej strony, nie odegrała w tym okresie takiej roli społecznej i poznawczej, do jakiej była powołana.

Wynika z tego, że zbieżności klasowych funkcji ideologii proletariatu z obiektywną analizą życia społecznego nie należy pojmować w sposób uproszczony, abstrakcyjny, niedialektyczny. Pozostają, oczywiście, zawsze słuszne, obiektywnie prawdziwe **podstawowe zasady, podstawowe założenia** ideologii proletariatu. **To jednak, w jakim stopniu, w jakim zakresie**

Digitized by Google

ideologia zawiera konsekwentnie naukowy obraz świata, oparty na rzeczowej, obiektywnej analizie życia społecznego, zależy od wielu czynników empirycznych, m. in. od tego, jak w jaki sposób na różnych etapach ruchu **ideologia spełnia swe funkcje klasowe i w jaki sposób w związku z tym wpływa ona na rozwój poznania naukowego.** To zaś zależy od różnych warunków, z których najważniejszym i najbardziej bezpośrednim jest wpływ, jaki na **ideologię i naukę** posiada **polityka.**

Zbieżność ta występuje zatem w procesie, który jak wskazuje doświadczenie, rozwija się jako tendencja historyczna wśród sprzeczności i któremu mogą towarzyszyć zahamowania i deformacje. Niemały wpływ na sposób i tempo, w jakim tendencja ta toruje sobie drogę, ma jednak m. in. również właściwe pojmowanie klasowości ideologii oraz wzajemnego związku pomiędzy **ideologią i nauką.**

Sytuacja, jaka w poprzednim okresie wytworzyła się w pojmowaniu stosunku między ideologią marksistowsko-leninowską a naukami społecznymi, miała, rzecz prosta, również głębsze przyczyny, tkwiące w strukturze stosunków społecznych i politycznych w warunkach tzw. kultu jednostki. Jednakże walka o przezwyciężenie tego stanu rzeczy, obok dokonanych w ostatnich latach i posiadających dla niej podstawowe znaczenie przemian w społeczno-ekonomicznej i politycznej strukturze społeczeństw socjalistycznych, wymaga również wyjaśnienia teoretycznych nieporozumień, które się namnożyły.

Wymaga ona uświadomienia sobie konieczności rozwijania ideologii nie tylko poprzez ogólnikową krytykę świata kapitalistycznego, ale również poprzez sumienne badanie nowych zjawisk pojawiających się w warunkach współczesnego kapitalizmu, jak również przez głęboką, obiektywną, prawdziwie naukową analizę stosunków, kształtujących się w społeczeństwach socjalistycznych; przez rzetelne i krytyczne badanie całego bogactwa zjawisk i sprzeczności, które występują w życiu krajów socjalistycznych, a także przez konfrontację ich z osiągnięciami nauki burżuazyjnej. Jest to zadanie, które staje dziś w całej rozciągłości przed marksistowskimi naukami społecznymi. Jest to jednocześnie jedyna droga walki z niebezpieczeństwem kostnienia ideologii, walki o jej rozwój na podstawie osiągnięć nauki, o to, aby ideologia i nauki społeczne mogły rzeczywiście i w pełni odgrywać rolę naukowej podstawy dla polityki partii, jej uchwał i dyrektyw.

Realizacja tego zadania zależy w dużym stopniu od właściwego stosunku pomiędzy polityką, ideologią i nauką. Wymaga ona uwzględnienia pewnej autonomii nauki, uwzględnienia specyfiki jej prawidłowości rozwojowych, a także możliwie precyzyjnego odróżnienia ideologicznych i nieideologicznych elementów w naukach społecznych. Wymaga szerszego pola dla rozwoju badań społecznych, dla sporów teoretycznych, dyskusji, wymiany zdań. Z drugiej jednak strony wymaga jednocześnie, by całokształt badań naukowych odbywał się z pozycji socjalistycznej, proletariackiej ideologii, w walce z wrogą ideologią, by był traktowany, jako związany z zadaniami, które stawia przed naukami społecznymi rozwój nowego ustroju. By był prowadzony z punktu widzenia proletariackiego światopoglądu, pod hasłem twórczego rozwoju i coraz głębszego „unaukowienia" ideologii proletariatu, a nie pod hasłem „odideologizowania" nauki.

Digitized by Google

JANUSZ KUCZYŃSKI

Chrześcijaństwo i poznanie świata

„Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie".

Błażej Pascal

„Dwie rzeczy napełniają serce coraz to nowym i coraz to wzmagającym się podziwem i czcią w miarę tego, im częściej, im ustawiczniej zajmuje się nimi rozmyślanie: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie".

Immanuel Kant

„...mamy pewność, że materia we wszystkich swoich przemianach pozostaje wiecznie ta sama, że żaden z jej atrybutów nigdy nie może zaginąć, że więc z tą samą żelazną koniecznością, z jaką materia zniszczy kiedyś na ziemi najwyższy swój wytwór — myślącego ducha — z tą samą koniecznością będzie musiała zrodzić go ponownie, w innym miejscu i w innym czasie".

Fryderyk Engels

Czy dawny wielki konflikt między nauką a religią jest dziś jeszcze żywy? Jeśli tak, to w jaki sposób przejawia się on w warunkach współczesnej kultury intelektualnej? Jak kształtuje się nowa wizja świata? Jakim przemianom ulega chrześcijaństwo?

Dziś bardziej niż kiedykolwiek stosunek religii do nauki przestaje być problemem teologicznym, stając się w coraz większym stopniu bezpośrednim problemem ideologii, problemem humanizmu. Dziś wyraźnie chodzi o koncepcję świata i jego kształt, tak jak w pytaniu o stosunek rozumu do wiary chodzi w istocie o koncepcję człowieka, o prometejską lub fideistyczną wersję istoty ludzkiej. Zmienia się kształt i charakter konfliktu; być może jego przedmiotem w coraz większym stopniu staje się nie *tłumaczenie* przyrody, lecz *ujarzmianie*, a nawet *przekształcanie* przyrody i świata społecznego. Religii grożą dziś przede wszystkim rezultaty działalności człowieka. Istota ludzka przekształcając świat współtworzy go niejako od nowa: człowiek staje się dzięki potędze nauki i techniki twórcą nowego ładu Ziemi. Staje się niemal stwórcą.

Nauka a religia — nie, już nie możemy ograniczać się do takiego przeciwstawienia. Dziś wyraźnie chodzi o koncepcję świata i jego kształt, tak jak w pytaniu o stosunek rozumu do wiary chodzi w istocie o koncepcję człowieka, o prometejską lub fideistyczną wersję istoty ludzkiej.

To, co powiedziano wyżej, dotyczy jednak niejako pierwszej linii współczesnej walki ideologicznej i światopoglądowej. Patrząc na rzeczywistość

Digitized by Google

polskiego katolicyzmu nie można jednak zapominać, że walka toczy się również w kwestiach bardziej znanych i tradycyjnych. I tu wyraźniej niż gdzie indziej zaznacza się doktrynalne i obowiązujące stanowisko kościcła.

KOŚCIÓŁ WSPÓŁCZESNY A NAUKA

Bardzo u nas rozpowszechniony tradycyjny katolicyzm często jeszcze kontynuuje linię starego fideizmu. Jeszcze dziś niektórzy księża przeczą w swoich wystąpieniach ewolucyjnemu pochodzeniu człowieka. Parafialni dewoci, bynajmniej nie mitygowani przez kapłanów, szerzą prymitywny zabobon, np. wiarę w płaczące obrazy; w stosunku do *wszelkich* nowości kieruje nimi mechanizm niechęci, a nawet nienawiści.

Na drugim biegunie znajdują się katoliccy intelektualiści. Wielu z nich toczy walkę z tradycjonalizmem i parafiańszczyzną, intelektualnym zacofaniem. Filozof i uczony światowej sławy, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, przestrzegał swych współwyznawców przed skutkami zajmowania wrogiego stanowiska wobec darwinizmu, przypominając bolesne doświadczenia kościoła wyniesione ze sprawy Kopernika.

Obecnie wybitni uczeni i pisarze katoliccy: Swieżawski, Gołubiew, Kisielewski, Stomma, Turowicz, Zawieyski, przewodząc intelektualnej młodzieży (m. in. z grupy „Więzi"), pragną wzorem nowatorskich dążeń personalistycznych ośrodków francuskiego chrześcijaństwa unowocześnić kształt swojego wyznania.

Dążenia te nader często spotykają się z niechętnym lub wręcz wrogim stosunkiem hierarchii kościelnej: kardynał Stefan Wyszyński w artykule pt. „W światłach tysiąclecia chrześcijaństwa Polski", drukowanym blisko rok temu w „Tygodniku Powszechnym", przywoływał niesfornych intelektualistów do „porządku". Jest to jeden z wielu faktów, którym nie zdołają zaprzeczyć nawet najbardziej gorliwi apologeci, rysujący sielankowy obraz jednolitego katolicyzmu. W artykule tym nie zajmujemy się jednak sprawami bezpośrednio politycznymi; nie będziemy więc rozważali obszerniej podziałów istniejących wewnątrz katolicyzmu. Interesują nas sprawy teoretyczne i ideologiczne, interesuje nas to, jakie stanowisko doktrynalne zajmuje w tych kwestiach kościół, jakie stanowisko obowiązuje katolików oficjalnie.

Niewątpliwie i w tym zakresie można zaobserwować pewną ewolucję, sprowadzającą się w niektórych punktach nie tylko do zmiany taktyki. Np. jednym z najistotniejszych wydarzeń w historii ideologicznej działalności kościoła w XIX wieku było opublikowanie w roku 1864 „Syllabusa", słynnego dodatku do encykliki „Quanta cura". „Syllabus" zawierał wykaz potępionych i bezwzględnie odrzuconych błędów — jest to wprost przerażające świadectwo nietolerancji i zacofania. Oto kilka bardziej znamiennych artykułów tego dokumentu:

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Metoda i zasady, według których dawni doktorzy scholastyki uprawiali teologię, nie zgadzają się już ani z potrzebami naszej epoki, ani z postępem nauki»" (art. XIII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Uległość, do której obowiązani są profesorowie i pisarze katoliccy, ogranicza się do spraw, w które nieomylny sąd Kościoła nakazuje wszystkim wierzyć tak, jak w artykuły wiary»" (art. XXII).

Digitized by Google

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Katolicy mogą uznawać oddzielony od wiary katolickiej i władzy kościoła system wychowania, którego celem, a przynajmniej celem głównym, jest jedynie wiedza o zjawiskach czysto naturalnych i o problemach życia społecznego na tej ziemi» (art. XLVIII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Najwyższy kapłan w Rzymie może i powinien pojednać się i pogodzić z postępem, liberalizmem i współczesną cywilizacją»" (art. XXX i ostatni) [1]).

Kościół, zmuszony do zmiany stanowiska pod wpływem rozwoju świata, głównie postępu nauki i różnych kierunków filozoficznych związanych ściśle z nauką (przede wszystkim marksizmu), pod wpływem zmian społecznych, ekspansji i zwycięstw ruchu robotniczego — składa dziś wiele deklaracji w duchu wprost sprzecznym z „Syllabusem".

W tej atmosferze wielu wierzących uczonych zaczęło głosić coraz śmielsze teorie. W Polsce np. w latach 1946—1950 w wystąpieniach publicznych rolę Biblii sprowadzano głównie do metaforycznego wykładu zasad religii i moralności, mówiono o absolutnej wolności katolickich badaczy. I wówczas to właśnie, gdy wydawać się mogło, że człowiek wierzący może samodzielnie osądzać swym rozumem świat, że nic nie stoi na przeszkodzie do jego poznania, że w zakresie nauki uczony może być wolny — wówczas ukazała się encyklika „Humani Generis".

W ostrej i kategorycznej formie wytykała ona uczonym i duchownym katolickim „błędy" nadmiernego ulegania współczesnym kierunkom — z ewolucjonizmem i historycyzmem na czele. Pius XII przypominał obowiązującą uległość, interpretując ją zresztą dość szeroko:

„Nie trzeba też sądzić, że pouczenia w encyklikach zawarte nie wymagają same przez się wewnętrznego poddania dlatego tylko, że Papieże nie występują co do nich z najwyższą nauczycielską powagą. Albowiem i te rzeczy są przedmiotem tego zwyczajnego Nauczycielstwa, do którego także odnoszą się słowa: «Kto was słucha, mnie słucha...»" [2]). Potępiony został poligenizm [3]) — już wyraźnie i kategorycznie, a uczonych wezwano do oddawania się pod opiekę kościoła przy rozstrzyganiu bardziej zasadniczych spraw.

Tak w formie apodyktycznej i niedyskusyjnej zakomunikowane zostały pewne zasady niezmienne. Zasady te tworzą jakby doktrynalne podstawy organizacyjnego i psychologicznego mechanizmu zmuszania ludzi wierzących do uległości i posłuchu [4]).

Naczelną z nich jest *dogmat nieomylności papieskiej*, uchwalony na soborze watykańskim w roku 1870. To o nim Anatol France pisał: „Po pa-

---

[1]) Cyt. wg zbioru dokumentów z książki R. Garaudy — „Kościół, komunizm i chrześcijanie" PIW 1950 r., str. 312—313.

[2]) Cyt. wg „Przeglądu Powszechnego", rocznik 1951. Pełny tekst encykliki zamieszczam we wspomnianej dalej książce — jako dokument.

[3]) Teoria głosząca, że człowiek kształtował się w wielu częściach Ziemi, nie miał jednego źródła genetycznego. Kościół potępia nawet teorię głoszącą pochodzenie człowieka od jednej grupy przodków, a nie od jednego osobnika — Adama.

[4]) Niektóre tezy przedstawione w powyższym szkicu rozwinięte są obszernie w książce pt. „Chrześcijaństwo i sens życia"; książka ta ukaże się w maju nakładem PWPN „Wiedza Powszechna".

Digitized by Google

pieżu-królu narodził się papież-bóg. Nowy dogmat nieomylności, który zdał się być napadem obłędu religijnego, był czynem zręczności politycznej".

Dogmat nieomylności, dotyczący rzekomo jedynie wypowiedzi w sprawach wiary, obyczajów i jurysdykcji kościelnej, w praktyce ma o wiele szerszy zakres. W poszczególnych konkretnych wypadkach papież wyrokuje absolutnie obowiązująco o niektórych teoriach naukowych (nie przesądzajmy ich wartości — chodzi o zasadę stosunku do nauki), gdy te wchodzą w konflikt z religią, np. poligenizm z dogmatem grzechu pierworodnego. A więc usprawiedliwienia katolików, że doktryna nie zmusza ich do wyrzekania się nauki na rzecz religii, że są obowiązani do bezwzględnego i bezkrytycznego posłuchu wobec „nieomylnego" tylko w sprawach wiary i obyczajów, te usprawiedliwienia jeszcze raz okazują się nieprawdziwe.

Tak jak wyrokowanie w sprawach wiary dotyka choćby pośrednio teorii naukowych, tak również autorytatywne pouczenia moralne implikują uległość w poszczególnych problemach społecznych, a nawet politycznych. Świadczą o tym jawnie tzw. encykliki społeczne [5]), choćby nawet *formalnie* nie obowiązujące [6]), oraz np. groźba ekskomuniki za współpracę z niektórymi radykalnie postępowymi ruchami społecznymi. Widzimy szczególnie na tym ostatnim przykładzie, że papieże potrafią wyrokować niemal „nieomylnie" nawet w sprawach sympatii politycznych ludzi wierzących. Człowiek wierzący w swym praktycznym postępowaniu obowiązany jest zawsze do posłuchu; jeśli nawet nie na mocy uległości doktrynalnej, to na mocy uznania nauczycielskiego autorytetu głowy kościoła. Negując to drugie np. w sprawach społeczno-politycznych wierzący wpada nie w grzech herezji, lecz w grzech nieposłuszeństwa.

W świetle wspomnianego dokumentu nietrudno też odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: *Czy kościół współczesny krępuje swobodę badawczą uczonych i hamuje dążenia poznawcze wszystkich ludzi.* O tym, że np. encyklika „Humani generis" wywarła bardzo negatywny wpływ w szeregach katolickich intelektualistów, szczególnie księży-filozofów, nie trzeba chyba nikogo, kto czytał jej tekst, przekonywać. Warto jedynie wspomnieć, że encyklika wzmocniła stanowisko tych tomistów, którzy niezmordowanie zajmują się osłabianiem wpływu światopoglądowego

---

[5]) Szczególnie „Rerum novarum" Leona XIII i „Quadragesimo anno" Piusa XI.

[6]) S. Stomma wypowiada się w tych sprawach w sposób następujący: „encykliki papieskie precyzują także i na ten temat (chodzi o program ekonomiczny i społeczny socjalizmu — J. K.) pewne zastrzeżenia ogólne. Zagadnienie to jest przez katolicką literaturę społeczną szeroko rozpracowane. Oczywiście, że wszelkie wskazania doktrynalne Stolicy Apostolskiej obowiązują katolików i obowiązują także nas, gdy chodzi o naszą postawę ideową. Ale bierzmy to w kategoriach praktycznych... gdy chodzi o socjalizm względnie komunizm mamy swoje zastrzeżenia doktrynalne, ale gdy socjalizm jest faktem, mieścimy się w jego ramach, tak jak Kościół mieścił się w ramach klasycznego kapitalizmu pomimo wypowiadanej oceny krytycznej. Fakt, że mamy doktrynalne zastrzeżenia ustrojowe nie uzasadnia sam przez się antagonistycznego stosunku do władz państwa socjalistycznego. Zależy, jaka ta władza jest, jak rządzi, jakie są jej metody, jak wygląda moralna strona rządów i jaki jest stosunek do ludzi innych przekonań". („Katolicyzm polski chwili obecnej". „Znak" nr 37—38, 1957 r., str. 119—120). Wielu katolików w prywatnych rozmowach odrzuca encykliki społeczne generalnie, przyjmując zasady uległości doktrynalnej w wąsko pojmowanych ramach wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej.

Digitized by Google

nauki; istny arsenał metod tej deprecjacji nauki przedstawił w krytycznej literaturze marksistowskiej Zygmunt Poniatowski.

Można powiedzieć, że Pius XII jeszcze raz energicznie przypomniał wagę i uprawnienia kościoła. Przewyższają one, jak się okazuje, nawet wagę Pisma św.

Ks. prof. dr Eugeniusz Dąbrowski pisał w roku 1952:

„Pierwszym tak co do czasu, jak i co do znaczenia źródłem objawienia jest Tradycja, tzn. żywe nauczanie nieomylnego strażnika i tłumacza depozytu wiary, jakim jest Kościół, drugim zaś jest Pismo święte jako pisana pod natchnieniem Ducha Świętego część nauki objawionej... te źródła są równie miarodajne i obowiązujące dlatego, że — mimo różnic co do czasu powstania — bije z nich jedna i ta sama treść nauki objawionej, która stanowi zasadniczy fundament całej teologii" [7]).

Opierając się więc na autorytecie swoim własnym i Boga (taka jest właśnie kolejność) żąda papież uległości od wiernych. Do zapewnienia posłuchu przystosowany jest cały olbrzymi i niezwykle sprawny aparat kościoła. Wierny nie zastanawia się — i nie zachęcają go bynajmniej do zastanawiania się — czy dane wystąpienie Ojca św. jest nieomylne, ex cathedra, czy winien uznać nawet kazanie biskupa lub proboszcza za wiążące, czy spowiednik rzeczywiście poucza w konfesjonale w imię Boga.

Jest to ogromna siła psychologicznego oddziaływania, która wywiera niewątpliwy wpływ na postawę większości wierzących. Treść i kierunek oddziaływania przedstawiłem tylko w wąskim zakresie. Łatwo jednak, zorientować się, jak dalece odsuwa to wiernych od różnych teorii, książek itp.

NOWOCZESNY KSZTAŁT KONFLIKTU

Bez trudu można udowodnić, że przedstawiony w niniejszych rozważaniach obraz konfliktu między kościołem a kulturą intelektualną, religią a nauką, dotyczy również polskich katolików i że obraz ten jest aktualny nie tylko dla roku wydania „Humani generis" (rok 1950), lecz oczywiście i dziś.

Oto profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, o. Mieczysław Albert Krąpiec O. P., zamieszcza w „Zeszytach Naukowych KUL" z roku 1958 rozprawę pt. „Konfesyjność uczelni i wolność nauki". Czytamy tam:

„Zasady wiary mogą się okazać zbieżne, a przez to samo niekiedy zgodne lub niezgodne z teorią nauk szczegółowych o zapleczu, w mniejszym lub większym stopniu, filozoficznym. A więc tak pojęte nauki szczegółowe mogą twierdzić to, co jest sprzeczne z wiarą, np. niektóre współczesne odmiany psychologii o nieistnieniu duszy człowieka. W wypadku niezgodności teorii tych nauk (szczegółowych o zapleczu filozoficznym) z treścią wiary — Kościół katolicki ustanowił «negatywną regułę wiary», w myśl której naukowiec wierzący nie może uznawać za prawdziwe tych teorii (naturalnie nauk o pewnym zapleczu filozoficznym), które są niezgodne z zasadami wiary. Kościół bowiem uważa, że w takim wypadku teorie tych nauk są błędne, albowiem nie jest możliwe, by autor Objawienia, Bóg, będący zarazem Stwórcą świata i dawcą wszystkich jego praw, mylnie infor-

[7]) Ks. prof. E. Dąbrowski „Prolegomena do Nowego Testamentu". Wyd. „PAX" 1952 r., str. 25.

Digitized by Google

mował człowieka o tych stanach, procesach czy zdarzeniach, o których inaczej niż wiara twierdzi nauka o zapleczu filozoficznym. Bóg bowiem będąc według nauki Kościoła ostatecznym źródłem prawdy tak naturalnej, jak objawionej, nie może być sam w sobie sprzeczny. Jeśli więc On objawił coś, czego treść nie jest zgodna z teorią filozofujących nauk, to należy przyjąć, że błędne są teorie, a nie Objawienie Boga" [8]).

Po tym znanym nam już skądinąd, lecz godnym przypomnienia rozumowaniu, o. prof. M. Krąpiec wyciąga praktyczne wnioski:

„Zasadnicza chyba rola katolickich uczelni wyższych sprowadza się w punktach najbardziej uchwytnych do przestrzegania „negatywnej reguły wiary" w głoszeniu teorii naukowych, zarówno w dziedzinach nauk społecznych, jak i w dziedzinie nauki ogólnej — filozofii. Stosowanie negatywnej reguły wiary w tych dziedzinach nauk jest czymś ogromnie doniosłym zarówno dla samej nauki, jak i dla poszczególnych ludzi oddających się pracy naukowej. Dla samej nauki jest to o tyle ważne, że zostają opracowane zagadnienia naukowe z uwzględnieniem tych elementów, z którymi normalnie tzw. niezależny naukowiec w ogóle się nie liczy (w najlepszym wypadku). Liczenie się z negatywną regułą wiary przy pracach badawczych zaoszczędza naukowcowi wysiłku pojęcia i zbadania tych dróg, które są niezgodne z wiarą, a ponadto umożliwia prędsze znalezienie takich teorii, które są zgodne z zasadami wiary. Jeśli bowiem rzeczywiście istnieje Objawienie prawd wiary od samego Boga, Stwórcy świata i praw nim rządzących, to negatywna reguła wiary umożliwia prędsze znalezienie drogi do prawdy przez zaoszczędzenie trudnych, a w takiej pozycji błędnych dróg. Nauka więc może rozwinąć się prędzej" [9]).

Przyznać trzeba, że wywód ten jest logiczny. Dlatego właśnie sytuacja intelektualistów i uczonych katolickich nie jest łatwa. Kościół, papież, urzędowy filozof, kapłan — występują tu w imieniu Boga, więc nawet sprzeciw myśli staje się buntem najtrudniejszym, bo buntem przeciw własnym ideałom, buntem sumienia. Jest wprawdzie inna droga — droga negacji uprawnień kościoła, negacji zasadności wykładu normy negatywnej i jej zastosowań. Ale jest to już droga krytycznego rozrachunku z doktryną. Tym, którzy próbują otwarcie szukać tej drogi, wskazuje się natychmiast grożące konsekwencje. W „Wykładach o kościele", wydanych w Polsce w 1956 roku przez „PAX", czytamy:

„... w doczesnym porządku działalności praktycznej lub intelektualnej należy potępić wszelki niechrześcijański sposób postępowania. Kościół, obowiązany zapewnić życiu chrześcijanskiemu warunki pomyślnego rozwoju, wskazuje, na czym polega ten niechrześcijański sposób postępowania oraz ogłasza odnośne zakazy" [10]).

Sądzę jednak, że tą zakazaną drogą idzie ogromna większość katolików. Jakże mogliby żyć sprawami nauki i kultury, gdyby stosowali się ściśle do zakazów „Indeksu...", nakazów encyklik, wniosków z tezy o normie negatywnej? Wybierają więc drogę milczącego buntu przeciw poleceniom kościoła, ignorują je, nie przyjmują do wiadomości; nie wdają się w rozważania na temat logicznych konsekwencji doktryny. Nie chcą i nie mogą być

---

[8]) Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nr 1/1958, str. 15—16.
[9]) Tamże str. 17—18.
[10]) O. Yves de Montcheuil S. J. — „Wykłady o kościele", „PAX", 1956 r., str. 178.

Digitized by Google

logiczni. Chcą być katolikami, lecz jednocześnie pragną żyć sprawami swej epoki.

Także ci, dla których przeznaczona jest rozprawa o. Krąpca, zdają sobie na pewno sprawę z tragicznej dla nich fałszywości wniosku o szybszym rozwijaniu się nauki pod opieką normy negatywnej. Historia wydaje w tej sprawie nieubłagany wyrok, a historia jest dobrym sprawdzianem wartości doktryny.

Wiedzą oni ponadto, że nie zawsze, jak w wypadku wypowiedzi o. A. Krąpca, intelektualiści katoliccy negują fakty i nauki historii. Wiedzą, że istnieją ludzie szukający nowych dróg. Zbliżony do kół personalistycznych filozof francuski, Jean Lacroix, stwierdza otwarcie:

„Miejmy odwagę przyznać, jeśli nauka nie może być teistyczna, istnieje w niej niewątpliwa skłonność do rozbudowy ateistycznego sposobu myślenia i sposobu życia... Nauka współczesna niszczy mentalność kontemplacyjną i zastępuje ją przez postawę zdobywczej eksplikacji... Umysł ludzki nie udowadnia, że Bóg nie istnieje, lecz przestaje odczuwać jego potrzebę. Uczony nie *kontempluje* zrozumiałości Boga — on *tworzy* zrozumiałość świata. Istnieje więc związane z tą metodą poznawczą ryzyko, że właśnie dzięki swej dokładności i rzetelności zdewaloryzuje ona inne sposoby poznania, w szczególności refleksję fizozoficzną i wiarę religijną, które często wydają się mgliste, subiektywne i prawie nieuczciwe" [11]).

Istota konfliktu przedstawiona jest tu o wiele głębiej i o ileż rzetelniej! Inna jest też jego płaszczyzna i forma. A następujący wniosek wybitnego chrześcijańskiego filozofa powinni sobie przemyśleć wszyscy upraszczający i krótkowzroczni apologeci:

„Tak więc wbrew temu, co myśli wielu ludzi, konflikt wiedzy i wiary wcale się nie rozstrzygnął. trwa dziś w uśpieniu, nim zapewne znów się obudzi w postaci głębszej i trudniejszej. Tu ujawnia się raz jeszcze zasadnicza wieloznaczność ateizmu: nauka zmusza nas do oczyszczonej koncepcji Boga, ale też zawiera nowe niebezpieczne sugestie obchodzenia się bez Niego" [12]).

Powyższe stwierdzenie jest wymownym świadectwem chrześcijanina. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że w obiektywnych ocenach schodzą się drogi ludzi nawet o przeciwstawnych światopoglądach. Już pięćdziesiąt lat temu profesor Sorbony i wolnomyśliciel, Gabriel Seailles, pisał:

„Nauka nie zaprzecza go (Boga — J. K.), nie zajmuje się nim zgoła, ignoruje go; lecz pomału, stopniowo tworzy, odkrywając świat, w którym dla tego Boga nie ma miejsca ani przeznaczenia. Nie można zmienić idei o wszechświecie, nie zmieniając, czy się chce, czy się nie chce, idei o Bogu" [13].

NOWA WIZJA ŚWIATA I NOWY ŚWIAT

W dziejach kościoła obok koncepcji nauki jako jawnego wroga, obok przedstawiania jej jako czynnika światopoglądowo-neutralnego, występowała też koncepcja apologetyczna. Ostatnio najsłynniejsza w tym względzie była teoria tzw. śmierci cieplnej Wszechświata. Propagatorzy ka-

---

[11]) Jean Lacroix — „Sens dialogu" 1957 r., str. 197—198.
[12]) Tamże, str. 198—199.
[13]) „Nauka i wolnomyslność", 1907 r., str. 46.

Digitized by Google

toliccy, wspomagani przez niektórych uczonych, roztaczali obraz wymarłego i zastygłego stanu świata, do którego rzekomo zmierza wszystko na mocy drugiego prawa termodynamiki. A jeśli świat ma mieć koniec, to z tego wynika już rzeczywiście poprawnie i logicznie potrzeba przyjęcia także jego początku, a więc stworzenia, i tym samym istnienia Stwórcy. Tak astronomia i fizyka miały pełnić funkcje służek wiary, stary ideał Tomasza z Akwinu miał być realizowany przez nowoczesną naukę.

Teoria termicznej śmierci Kosmosu, modna szczególnie w popularnej literaturze dwudziestolecia, była w istocie kosmologicznym wyrazem wizji tragicznego końca świata mieszczaństwa. Groza społecznego unicestwienia została rzutowana w Kosmos. Chyba to przede wszystkim było przyczyną żywotności tej teorii, do dziś głoszonej zresztą na Zachodzie, np. przez jezuitę Wettera. Naukowo podważona ona została tuż po swoim narodzeniu, choćby przez hipotezę fluktuacyjną Boltzmanna i u nas przez światowej sławy fizyka, Mariana Smoluchowskiego. Dziś koncepcja śmierci cieplnej Wszechświata należy do przeszłości, a wraz z nią zbankrutowała ostatnia chyba wielka próba pogodzenia nauki z religią przez podporządkowanie tej pierwszej — drugiej. Jest to fakt, który uznają nawet ideologowie katoliccy, gdy kierują się rzeczową oceną faktów i badawczą sumiennością. Ks. prof. K. Kłósak pisał:

„... możemy powiedzieć, że owa śmierć nigdy nie istnieje, bo skoro drugie prawo termodynamiki nie stosuje się do całości Kosmosu z tej racji, że w Kosmosie nigdy nie dojdzie do całkowitego ujednostajnienia temperatury, to perspektywa śmierci cieplnej musi odpaść" [14]).

Po szczegółowym omówieniu teorii astronomicznych, ks. prof. K. Kłósak odrzuca wręcz próby wciągania nauki do kreacjonistycznych [15]) wywodów i wypowiada śmiało i kapitalne twierdzenie, świadczące o bankructwie apologetycznej koncepcji nauki:

„Wydaje się, że tezę, iż Wszechświat ma początek w swym trwaniu czasowym, możemy na drodze rozumowej dowieść tylko przy pomocy wywodów z zakresu metafizyki szczegółowej" [16]).

Kosmologia współczesna i astronomia stają się dziś wręcz wielką pochwałą, sprawdzianem słuszności materialistycznego i dialektycznego myślenia. Nowa wizja Wszechświata jest wizją materialisty. Teoria, a najprawdopodobniej fakt [17]) ucieczki mgławic, tych wielkich zbiorowisk gwiezdnych rozbiegających się w oceanach kosmicznej pustki, jest dziś interpretowany w sposób ściśle przyrodniczy bez wprowadzania — jak mówił Engels — „żadnych niepotrzebnych dodatków". Wybitny amerykański fizyk, niestety także jeden ze współtwórców bomby wodorowej, Tolman, wysunął hipotezę oscylacji Wszechświata: rozbiegające się dziś mgławice niegdyś zbiegały się, „eksplodujący" dziś Wszechświat uprzed-

---

14) Ks. Kazimierz Kłósak — „W poszukiwaniu Pierwszej Przyczyny" „PAX", 1955 r., tom I, str. 54.

15) Tj. głoszących stworzenie świata.

16) Tamże, str. 69.

17) Niektórzy do dziś nie zgadzają się na interpretowanie faktu przesunięcia prążków widma *ku czerwieni* w analizie mgławic jako dowodu ich ucieczki — np. Georg Klaus w książce „Jesuiten, Gott, Materie" — m. in. opierający się na pracach fizyka niemieckiego, O. Heckmanna.

Digitized by Google

nio „kurczył się" — i te wzajemne cykle powtarzały się i będą trwać w nieskończoność [18]).

Teoria oscylacji przypomina poetyckie wyobrażenia stoików o ciągłych pożarach i odnawianiu się światów. Przypomina także filozoficzno-naukowe hipotezy dotyczące powrotów światów, bronione w XIX wieku przez wielu wybitnych uczonych i myślicieli, np. Boltzmanna, Arrheniusa, Engelsa, Nietzschego, u nas później Smoluchowskiego i innych. Wynikała z tej hipotezy — nader problematyczna wszakże, a w każdym bądź razie niemożliwa dziś do zweryfikowania, i nieco legendarna — możliwość szukania nowego kształtu nieśmiertelności: jeśli powracają nieustannie zniszczone światy i odradzają się ponownie, my sami istnieliśmy też kiedyś i narodzimy się w przyszłości nieskończoną ilość razy. W pracy znanego uczonego Wilhelma Wundta można było przeczytać takie zdanie:

„To co jest dzisiaj, było już kiedyś przed czasem niezmiernie dawnym, i kiedyś, po równie długim odstępie czasu, powtórzy się ze ścisłą dokładnością. Czynność, którą teraz wykonywam, wykonywałem już niegdyś w takich samych okolicznościach niezliczoną ilość razy... i wykonywać będę bez końca" [19]).

Teoria powrotów światów i myślącej istoty, przyjmowana m. in. przez Engelsa, została tu sprowadzona do skrajnej, wręcz antyewolucyjnej postaci i dlatego m. in. nie u wszystkich materialistów współczesnych znajdzie zwolenników. (Rodzi ona zresztą istotne problemy moralne; jest np. problem wartości wysiłku w perspektywie nieuchronnej zagłady itp., lecz wbrew pozorom nie są to problemy nierozwiązalne nawet w ramach teorii wiecznych powrotów świata).

W ostatnich latach wysunięto nową próbę interpretacji zjawiska ucieczki galaktyk [20]). Uczony amerykański Gamow twierdzi, że obecny „cykl" oscylacji jest jedyny i niepowtarzalny. Ściśnięte uprzednio do niewyobrażalnych granic mgławice eksplodowały i znajdują się obecnie w fazie ucieczki; szybkość tej ucieczki jest wystarczająco wielka, by uniemożliwić ponowne zbieganie się galaktyk (analogia do szybkości ucieczki rakiety z Ziemi).

Teorie te przedstawiają więc konsekwentnie materialistyczny obraz Wszechświata — zainteresowany czytelnik znajdzie ich rozwinięcie i szczegółowe przedstawienie w literaturze astronomicznej i kosmologicznej. Jest to istotnie nowa wizja Kosmosu, uzasadniona już nie tylko filozoficznie, ale i naukowo. Nie znaczy to oczywiście, by te hipotezy były ostatecznym rezultatem badawczej myśli; są jednak niezmiernie interesujące i dają świadectwo znamiennej tendencji światopoglądowej we współczesnej nauce. Zapewne znajdujemy się dziś u progu dalszych, jeszcze bardziej rewelacyjnych odkryć i teorii. Najistotniejsze w tej sferze stosunku człowieka do Wszechświata jest bowiem nie to, że otrzymujemy nowy jego obraz; najistotniejsza jest zmiana stosunku człowieka do

[18]) O teorii oscylacji obszerne wiadomości przystępnie podane znaleźć można m. in. w książce P. Laberenna „Pochodzenie światów", Czytelnik, 1951 r.

[19]) Wilhelm Wundt — „O zagadnieniu kosmologicznym". Wyd. „Przeglądu Filozoficznego", Warszawa 1908 r., str. 37.

[20]) G. Gamow w artykule o „hiperbolicznym", a F. Hoyle o „stacjonarnym" Wszechświecie — „Scientific American", wrzesień 1956 r.

Digitized by Google

Wszechświata. Dawniej byliśmy skazani na bierność i bezradne oczekiwanie: człowiek — jeśli można tak powiedzieć — był tylko mikroskopijnym przedmiotem działania układu słonecznego i galaktyki. Dziś istota ludzka ma szanse stać się podmiotem — władcą przestrzeni i ciał niebieskich. Profesor Włodzimierz Zonn w „astronautycznej" dyskusji w Warszawie wypowiedział zastanawiającą myśl o zmianie samopoczucia człowieka w perspektywie możliwych lotów kosmicznych; mówił, że poczuje się lepiej i pewniej, gdy przestanie być więźniem Ziemi, gdy będzie mógł znaleźć się na innych planetach. Człowiek zaczyna dziś pukać do wrót Kosmosu, staje się czynny, prawie zuchwały. I powiedzmy, że ta pewność i godność istoty ludzkiej wzrośnie jeszcze bardziej, gdy spotka ona w poznawanym Wszechświecie inne myślące i odczuwające istoty. A spotkanie to wedle powszechnej opinii uczonych nastąpi nieuchronnie wcześniej czy później. Oczekujemy go jednak nie z obawą, ale z nadzieją, z niecierpliwością. Oczekujemy go, gdyż rozproszy ono swoiste poczucie kosmicznej samotności Ziemian, poczucie przerażającej pustki nieskończonych przestrzeni Pascala. Nawet wówczas, gdyby sprawdziły się pesymistyczne wizje wojny światów, gdybyśmy „tam" spotkali nie tylko sojuszników w walce z żywiołem materii.

To, że ludzie stają się władcami przyrody, jest o wiele bardziej widoczne w tym, co dotyczy naszego mieszkania — Ziemi. W obliczu zapowiadanych przez uczonych osiągnięć blednie nawet przewidywane pokojowe opanowanie energii termojądrowej, energii bomb „H". Poznana zostanie tajemnica życia, dokona się sztucznej syntezy białka. Fryderyk Engels zapowiadał ten fakt jako laboratoryjne praktyczne unicestwienie idealizmu, jako ostatni dowód słuszności materializmu. Coraz częściej słyszymy, że uczeni zbliżają się nieuchronnie do tego wielkiego sukcesu. Pisząc te zdania znajduję i teraz w prasie nowe sensacyjne wiadomości: dwaj chemicy kanadyjscy, dr Khorama i dr Moffatt, otrzymali sztucznie koenzym A, substancję białkową, wytwarzaną przez komórki organizmu.

Prezes radzieckiej Akademii Nauk, prof. Niesmiejanow, przewiduje, że wiek XXI będzie wiekiem biologii. Wówczas zostaną już opanowane tajemnice życia i mechanizm funkcjonowania organicznej przyrody; człowiek będzie przekształcał stare i *tworzył nowe gatunki* nie tylko roślin, ale i zwierząt. Rozwinie się fantastycznie rolna i sztuczna produkcja środków spożycia i już nigdzie na Ziemi nie będą marły dzieci, żebrzące o kawałek chleba. Energia termojądrowa zakończy epokę ludzkiego trudu. Prof. Kurczatow zapowiadał w apelu do uczonych całego świata, opublikowanym w „Prawdzie", że opanowanie tej energii rozwiąże wszystkie problemy społeczne! Znikną w każdym razie ekonomiczne źródła konfliktów i zniknie nędza; człowiek stanie się w pewnym sensie *niezależny* od przyrody, od jej kaprysów. A zależność jest istotnym źródłem religii, mówili materialiści. Wyzwolony i wolny człowiek, władca przyrody i jej współtwórca, jeśli istotnie upora się nareszcie ze swymi kłopotami społecznymi, nie będzie już potrzebował Boga jako opiekuna. I nie będzie potrzebował Boga przede wszystkim jako interpretatora świata.

Obserwując postęp poznania ludzkiego i stosunek nauki do religii dostrzegamy pouczającą perspektywę historyczną: poznanie świata rozszerzając się coraz bardziej wypiera religijne tłumaczenie przyrody. Jest to niemal biblijna walka światła z ciemnością; im więcej wiedzy, tym mniej

Digitized by Google

miejsca na boskie tajemnice. Ginie Bóg eksplikacji, Bóg jako czynnik wyjaśniający świat.

A katolicyzm ustępuje na coraz dalsze pozycje. Musiał uznać heliocentryzm i przyjąć prawie całkowicie ewolucjonizm. Wielu myślicieli chrześcijańskich przyjmuje dziś nawet szereg tez Marksa w interpretowaniu procesu dziejowego i nauki o społeczeństwie. Religia broni się jeszcze na pozycjach tajemnicy życia. I broni się przede wszystkim na pozycjach śmierci. Ale tu nie chodzi już o zrozumienie, tu chodzi o pragnienia i ludzkie metafizyczne potrzeby.

„Grób człowieka jest kolebką bogów" — ten stary aforyzm Feuerbacha wyraża istotną prawdę dramatu człowieka, który w obawie ostatecznego unicestwienia szuka rozpaczliwie jakiegokolwiek ratunku i znajduje go w religii. Nieśmiertelność Boga, jego wieczność i zmartwychwstanie są tylko symbolem i wyrazem odwiecznej tęsknoty ludzkiej do nieśmiertelności. Człowiek chce istnieć wiecznie i dlatego nadaje wieczne istnienie Bogu, na którego przeniósł wszystkie swoje wielkie pragnienia i najlepsze cechy. Pragnieniem pragnień jest przezwyciężenie śmierci; jeśli niemożliwe jest rzeczywiste, niech będzie choćby urojone i zmistyfikowane.

Śmierć człowieka jest więc ostatnim i najpotężniejszym bastionem religii. Cóż na ten fakt może odpowiedzieć materialista? Filozofowie napisali setki i tysiące dzieł o tym, jak wyzbyć się strachu przed śmiercią, przed ostatecznym unicestwieniem. Mówili o prawach przyrody i o spokojnym pojednaniu z ziemią. Mówili o heroizmie i wyższości prawdy, choćby gorzkiej i tragicznej, nad najprzyjemniejszymi nawet urojeniami. Mówili o realnej nieśmiertelności, którą zdobyć może każdy — o owocach swej pracy, w życzliwej pamięci ludzkiej, w następnych pokoleniach. I wszystko to były uwagi i rady słuszne. Ale dziwię się tym, którzy cały problem zdają się sprowadzać do obawy i troski tylko o swój los, grzęznąc w zdumiewającym wręcz egotyzmie. Bo o ile jest możliwe uwolnienie się od strachu przed własną śmiercią, a w każdym razie ograniczenie go do wymiaru ludzkiej i pokonywalnej obawy, o tyle nic nie może uwolnić istoty ludzkiej od grozy ostatecznego i nieodwołalnego pożegnania najbliższych, znajomych, przyjaciół i tych nawet nieznanych, którzy odeszli i odejdą na zawsze. Myślący i odczuwający człowiek nie uwolni się od dławiącego żalu, że nie spotka ich już nigdy i nigdzie.

Jest to największy dramat ludzkiego istnienia. Nie można go rozwiązać w sposób urojony, uciekając przed prawdą; widać tu wyraźnie raz jeszcze, że religia nie jest manifestacją heroizmu i godności człowieka, tragicznej wprawdzie, ale jest łatwą i wygodną, jakże uproszczoną pociechą. Dlatego też w sumieniu człowieka, który nie wyrzeka się prawdy i swego prawdziwego losu, odsuwana jest ręka kapłana, oferującego iluzje i wejście do świata choćby najprzyjemniejszych fikcji. Dlatego człowiek szukać musi nieustannie ratunku i nadziei w wartościach realnych. I w tej najtrudniejszej sprawie najpewniejsze wartości może dać mu nauka. Ona bowiem zawiera już dziś wielkie obietnice, które dotychczas niosła religia.

Miecznikow wysunął jeszcze w XIX wieku teorię tzw. instynktu śmierci. Zdaniem wielkiego biologa instynkt ten pojawia się u ludzi starych, wyżytych na miejsce instynktu samozachowawczego. Jeśli więc długość życia ludzkiego będzie właściwa jego biologicznej strukturze (około 120—150 lat), coraz więcej osób wyzwoli się od strachu przed śmiercią w sposób naturalny. Śmierć starca — mówili filozofowie — jest spokojnym wygaśnięciem

Digitized by Google

płomienia, gdy śmierć młodzieńca — to gwałtowne zalanie wodą płonącego ogniska.

I nauka daje już dziś ludziom coraz więcej lat życia. Statystyki są tu niezwykle wymowne: człowiek w XVI wieku żył średnio 25 lat, w XIX — około 50, dziś — 69, a w krajach skandynawskich nawet 72 lata (lecz w Indiach nadal tylko 32 lata). Nauka i postęp materialny społeczeństwa ofiarują więc człowiekowi coraz dłuższe życie; gerontologia i geratria — nauka i terapia starości — troszczą się zaś z coraz lepszymi wynikami, by i starość była twórcza, pełna sił i życia.

Ale osiągnięcie granicy 150 lat czynnego i twórczego życia nie rozwiąże całkowicie problemu śmierci i lęku ostatecznego pożegnania.

Stara asyryjska legenda powiada, że kiedyś ludzie byli nieśmiertelni, mieszkali razem z bogami w krainie, gdzie nie znano śmierci. Ale bogowie byli zazdrośni o ludzi i wypędzili ich z tej szczęśliwej ziemi; pojawiło się widmo śmierci. Legenda mówi jednak dalej, że po latach i wiekach ludzie mają powrócić do tego kraju.

Powrócą i wówczas staną się „jako bogowie" nieśmiertelni i niezniszczalni. Znamy dobrze motyw tej legendy z innej wielkiej baśni starożytnego świata. Możemy dziś wierzyć — mamy do tego prawo — że historia autentyczna dopisze zakończenie inne niż te, które przewidywali prorocy, że dzięki człowiekowi końca kiedyś nie będzie.

KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA I NOWE WARTOŚCI

Nowa wizja świata wypiera ostatecznie religijne wyobrażenia. Obserwujemy proces ostatecznej degradacji i upadku poznawczej strony chrześcijaństwa. Nie zawiera ona już siły atrakcyjnej jako system wyjaśniania świata. Ułatwiona koncepcja przyrody i społeczeństwa, pełna tajemnic i odpowiedzi nie pozbawionych zresztą swoistego uroku, może być już porównywana z dawnymi legendami starożytności. Nieustannie trwa i potęguje się proces przekształcania chrześcijaństwa w legendę. Poznawanie świata, poznawanie różnorodnych kultur i procesu historycznego, sprawiedliwie wyznacza chrześcijaństwu miejsce i rolę, dotychczas przez „europocentryzm" nadmiernie wyolbrzymione. Prof. Witold Kula pisał w „Rozważaniach o historii":

„Pojęcie „egzotyki" staje się anachronizmem. Zbliża się czas, gdy obok Iliady trzeba będzie mieć pojęcie o Mahabharacie, obok Nowego Testamentu o Koranie, obok Platona o Konfucjuszu. Piękny to będzie czas!"

I w najwyższym stopniu jest rzeczą wątpliwą, czy procesowi temu zdoła zagrodzić drogę filozofia i choćby najbardziej unowocześniona kultura chrześcijańska. Cytowany wyżej Lacroix pisze wyraźnie o zmierzchu eksplikatywnej funkcji idei Boga. Sami chrześcijanie przyznają, że tomizm — nawet ów anielski sposób myślenia — jest dziś dla większości intelektualistów i wnikliwych inteligentów anachronizmem, niezdolnym do twórczego włączenia się w nurt współczesności. O. A. Dubarle mówi z łam „Tygodnika Powszechnego" o „wielkiej nędzy katolickiej filozofii". Prof. S. Swieżawski, wybitny badacz średniowiecza i myśliciel, mimo zafascynowania historyczną wielkością systemu Doktora Anielskiego i Powszechnego, dostrzega niepowodzenia i porażki tego systemu we współczesnej kulturze. Wspomnijmy, że to właśnie m. in. te głosy, realistyczne i oparte na badawczej i intelektualnej sumienności, wywołują najwyższe niezadowolenia i karcące sprzeciwy hierarchii.

Digitized by Google

Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że klęska intelektualna chrześcijaństwa nie jest równoczesna z jego klęską „na wszystkich frontach". Oceniając zdecydowanie negatywnie rolę religii i ideologii katolickiej jako czynników hamujących i mistyfikujących poznanie świata, nie wolno tracić z oczu faktu, że chrześcijaństwo np. w dziedzinie moralnej i artystycznej dało kulturze europejskiej wiele istotnych i nieprzemijających wartości. Marksizm przez poznanie praw życia ideologicznego i kultury może wymierzyć chrześcijaństwu sprawiedliwy wyrok, dać jego wszechstronną i pełną ocenę. Oczywiście nie miejsce tu na nią, jest to zresztą sprawa wielu szczegółowych badań naukowo-historycznych.

Ale rozumiemy ogólnie, inspirowani przez historiozofię i metodologię marksizmu badawczego, a nie dogmatycznego, że kultura chrześcijaństwa jest częścią kultury ogólnoludzkiej. Nie byłoby dzisiejszego świata bez chrześcijaństwa. Stwierdzenie to banalne, ale często ignorowane.

Trzeba również dostrzegać i doceniać fakt, że w formach religijnych często wyrażały się istotne treści psychologiczne, filozoficzne, historyczne. Nie wystarczy społeczna interpretacja różnych przejawów chrześcijaństwa; jakże często w religii, nawet w traktatach teologicznych, od samych podstaw przecież fałszywych, znajdowały się istotne problemy epoki, dążenia ludzi, sprawy ich życia, ich nadziei i zawodów. Ileż to razy Bóg był tylko Wielkim Pretekstem do wyrażenia kluczowych problemów ludzkiej istoty, jej społecznego środowiska, jej roli i znaczenia w historii.

Chrześcijaństwo niesie więc w swej irracjonalnej, zmistyfikowanej, religijnej formie treści godne najwyższej uwagi badawczej. Często nie dostrzegamy problemów, które chrześcijaństwo w sobie zawiera. A można powiedzieć, że negacja powinna być twórcza, tzn. winna rozwiązywać zagadnienia, które katolicyzm stawia i rozwiązuje fałszywie.

* *
*

Człowiek jako podmiot i twórca dziejów, jako jednostka historyczna z całym bogactwem zdeterminowanych socjologicznie i psychologicznie przeżyć i cech, dążeń i poglądów, czy też człowiek jako *przedmiot* boskiego działania, przedmiot rozpatrywany często tylko teocentrycznie — tu gdzieś kryje się istotna różnica dwu metod interpretacji.

Niektórzy katoliccy historiozofowie poświęcają chrześcijanina na rzecz chrystianizmu: należy ratować doktrynę nawet kosztem ludzi.

Jeśli istnieje alternatywa: chrystianizm czy chrześcijaństwo *) krytykować trzeba przede wszystkim chrystianizm. To on, a właściwie każdy teocentryzm, jest źródłem zła; w płaszczyźnie ideologicznej winna jest religia — i na nic nie zdadzą się próby wybielania doktryny kosztem jej wyznawców.

Rozróżnienie między chrystianizmem a chrześcijaństwem z materialistycznego punktu widzenia może mieć jednak — i o tym trzeba pamiętać — charakter głównie roboczy, niejako metodologiczny. Stosuję je, bo przyjąłem dyskusję na płaszczyźnie przeciwnika i pragnę dowieść, że zło leży w samej jego ideologii, doktrynie, filozofii, a nie w realizacji, którą można ulepszać i zmieniać. Że potępiać trzeba nie ludzi, lecz idee, które prowadzą swoich wyznawców na manowce złudy i urojeń.

---

*) tzn. w przybliżeniu religia, czynnik nadnaturalny, i społeczeństwo chrześcijan, ich kultura i cywilizacja.

Digitized by Google

Dla marksistowskiego humanizmu człowiek jest wartością najwyższą. Dlatego również tak wielkie znaczenie ma rozróżnianie ideologii i uwikłanych w jej sidła ludzi, ludzi, których można i trzeba pozyskać dla prawdy, dla naukowej filozofii, dla naukowej wizji świata i dla nowego świata.

* *
*

Wspomniałem wyżej, że intelektualna klęska katolicyzmu nie jest klęską idącą w parze z całkowitym jego upadkiem. Trzeba tu bowiem wspomnieć — tylko bardzo krótko — że ten nowy świat, świat stwarzany teraz przez człowieka na ziemi, przygotowuje zarówno ostateczny upadek religii, jak i dziś jeszcze wywołuje pewne procesy rechrystianizacji. Prasa katolicka bije na alarm: cywilizacja techniczno-przemysłowa powoduje gwałtowny upadek i zanik religijności, szczególnie w najbardziej rozwiniętych krajach Zachodu. W konflikcie starych idei z nowymi materialnymi i utylitarnymi wartościami w skali masowej przegrywają te pierwsze — one po prostu zanikają. Ale dostrzegamy jednocześnie, że nowoczesne społeczeństwa o technokratycznych tendencjach rodzą lęk i zubożenie moralne jednostki, która często w obliczu tego zagrożenia szuka ratunku właśnie w chrześcijaństwie. Dla marksizmu nie jest to zagadką: religia znika przecież przede wszystkim nie pod wpływem propagandy, lecz pod wpływem usuwania jej źródeł społecznych. Alienacja religijna — mówił Marks — jest wynikiem alienacji ekonomiczno-społecznej. I dopóki człowiek nie stanie się panem swojego losu, dopóki będzie istniał ucisk i niesprawiedliwość, zależność człowieka od człowieka, dopóty istniał będzie Bóg, metafizyczny poręczyciel bezpieczeństwa i sensu życia.

Dziś wiemy bardziej niż kiedykolwiek, że człowieka współczesnego — zarówno Europejczyka, jak i Azjatę czy mieszkańca Afryki — z domu jego niewoli ekonomicznej i *społecznej* realnie wyprowadzić zdoła tylko odnowiony socjalizm. Komunizm stał się dziś *rzeczywistą*, choć niełatwą nadzieją świata. Mamy prawo wierzyć, że rozwiąże on także bardzo trudne problemy konfliktów nowoczesnej organizacji społecznej i cywilizacji technicznej.

Przekonanie to możemy opierać dziś nie tylko na realnym zresztą i ostrożnym krytycznym przewidywaniu. Możemy opierać je na przykładzie, na praktyce społecznej. W odniesieniu do spraw tematycznych tego artykułu odnotujemy fakt zastanawiający, a dobrze znany: rezultaty październikowej polityki wobec wyznań w Polsce.

* *
*

Ogólny rozwój społeczny jest niekorzystny dla chrześcijaństwa, przede wszystkim jako ruchu i jako organizacji. Przedstawiłem wyżej zarys nowej, zdecydowanie materialistycznej czy laickiej wizji świata; można dodać, że ten wzrost poznania i umiejętności przekształcania przyrody i społeczeństwa idzie w parze z rozwojem powszechnej kultury i oświaty. Wzrasta w ogromnym tempie rola i znaczenie inteligencji; w życiu społecznym coraz więcej zależy od wiedzy i autentycznych fachowych umiejętności, wzrasta znaczenie czynnika kompetencji. A to znaczy, że upowszechniają się także i zdobywają społeczny autorytet w opinii publicznej takie cechy,

Digitized by Google

jak krytycyzm, racjonalność i konkretność myślenia, nawet pasja poznawcza. A więc nie tylko rozwój nauki, rozwój poznania świata, nie tylko upowszechnienie oświaty i kultury, ale również społeczne i obiektywne tendencje do wzrostu znaczenia i roli inteligencji pogłębiają i utrwalają upadek chrześcijaństwa jako systemu wyjaśniania i tłumaczenia przyrodniczej rzeczywistości. Obserwujemy dziś już nie konflikt nauki i religii, ale konflikt kultur i konflikt intelektualnych orientacji, konflikt postaw człowieka: postawy wiary i postawy rozumu.

Z teoretycznym i społecznym upadkiem poznawczej strony doktryny harmonizuje wypieranie chrześcijaństwa z kręgu najwyższych i określających postępowanie człowieka wartości. Te wszystkie tendencje uderzają jednak w pierwszym rzędzie nie w religijność, nie w wiarę religijną, lecz w doktrynę i w organizację, w kościół. Religii broni jeszcze śmierć, broni zagubienie człowieka w konfliktach nowoczesnego społeczeństwa, broni wreszcie piękno legendy. I chociaż religijność także zanika i ustępuje miejsca wyższym formom świadomości świata i samoświadomości człowieka, ten proces zaniku widoczny jest przede wszystkim z historycznej perspektywy, przebiega „zygzakami" i jest o wiele powolniejszy od procesu degradacji kościoła i jego politycznej siły. Dokonująca się indywidualizacja i subiektywizacja wiary nie stanowi zagrożenia Boga; przeciwnie, czasem umacnia jego pozycję, rujnuje natomiast kościół jako społeczną organizację, niszczy polityczne znaczenie teokracji, usuwa ostatnie społeczne i psychologiczne korzenie klerykalizmu.

I o ile można mówić o zmierzchu chrześcijaństwa jako doktryny i jako ruchu społecznego, o tyle nie można mówić o zaniku problemów, które ono niosło z sobą przez wieki. Ale dziś te problemy podejmuje już inny ruch społeczny i inna filozofia wyjaśni człowiekowi jego los, jego prawdziwe powołanie i cel jego wędrówki.

* *
*

Niełatwy, złożony jest proces zdobywania wolności i samodzielności w świecie chrześcijan. Ale następuje on nieuchronnie, a wraz z nim wzrasta zrozumienie humanistycznych wartości i nowego ładu Ziemi. Dziś ludzie wierzący coraz częściej odpowiadają na wezwanie autentycznego jedynego świata. Zarysowany szkic obiektywnych tendencji jest więc optymistyczny: mamy prawo dostrzec przed sobą perspektywę zachęcającą do zwiększonego wysiłku, który może być rozumnym i skutecznym przejawem woli człowieka. I mamy prawo wierzyć, że być może niedługo już uda się przezwyciężyć polityczne konflikty, a cały wysiłek ludzi obrócić na twórczą i pozytywną pracę i na dalsze poznawanie świata. Miejsce walki człowieka z człowiekiem zajmie merytoryczna i twórcza wymiana poglądów, a społeczeństwa antagonistycznych klas i grup zastąpione zostaną braterskim społeczeństwem wolnych ludzi.

Digitized by Google

FRANCISZEK KOLBUSZ

Kierunki intensyfikacji w rozdrobnionej gospodarce chłopskiej

Najistotniejszym skutkiem realizowanej od dwóch lat nowej polityki rolnej jest duże produkcyjne ożywienie gospodarki chłopskiej, znajdujące wyraz w osiągnięciach naszego rolnictwa w ostatnim okresie.

Wzrost zainteresowania rozwojem produkcji rolniczej można zaobserwować we wszystkich typach gospodarstw chłopskich, a więc zarówno w gospodarstwach większych, jak i najdrobniejszych, biedniackich. Oznacza to, że cała gospodarka chłopska posiada jeszcze rezerwy produkcyjne, które nowa polityka rolna stopniowo uruchamia. Niemniej jednak kierunki zmian w produkcji rolniczej karłowatych gospodarstw chłopskich są nieco inne niż zmiany zachodzące w gospodarstwach większych.

Pamiętać należy, że uruchamianie rezerw produkcyjnych w drobnym rolnictwie wymaga od chłopstwa nieraz bardzo dużego wysiłku oraz zwiększonej pomocy państwa. Z tych też przyczyn nie dokonuje się ono tak szybko, jak w gospodarstwach większych. Można zaryzykować twierdzenie, że radykalniejszy postęp w zakresie sił wytwórczych w naszym rolnictwie, doprowadzenie do niego nowocześniejszej bazy technicznej może wykazać, że możliwości rozwojowe drobnej gospodarki szybko się wyczerpały. Nie potrafi ona wchłonąć i wykorzystać technicznych środków produkcji, bez których niemożliwy stanie się dalszy rozwój rolnictwa. Dlatego też perspektywa rozwoju rozdrobnionego rolnictwa tkwi w społecznej, socjalistycznej przebudowie wsi dokonywanej pod kierownictwem naszej partii rękami samych chłopów z równoczesnym rozwijaniem produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach. Stąd też nie ma sprzeczności pomiędzy naszą troską o rozwój indywidualnego rolnictwa a jednoczesnym dążeniem do jego socjalistycznej rekonstrukcji. Na odwrót, dzisiejszy rozwój tych gospodarstw należy uważać za stwarzanie konkretnych podwalin pod ich przebudowę.

Państwo w tej chwili robi wiele, aby podnieść produkcję rolniczą i poprawić warunki bytu ludności wiejskiej jeszcze w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej przez wyzyskanie wszystkich jej rezerw produkcyjnych i intensyfikację całego rolnictwa. Wymownym dowodem tego jest przewidziana w najbliższych siedmiu latach pomoc państwa dla gospodarki chłopskiej, która wyniesie 23 mld zł, to znaczy będzie prawie 3,5-krotnie większa aniżeli w okresie ubiegłych 7 lat. Jeśli uwzględnimy, że pomoc

Digitized by Google

państwa udzielana jest przede wszystkim gospodarstwom najbardziej jej potrzebującym, dojdziemy do wniosku, że najbardziej skorzystają z niej gospodarstwa drobne. Ale obok pomocy państwowej na III Zjeździe partii szczególną uwagę zwrócono na intensyfikację indywidualnego rolnictwa opartą na jego własnych środkach i możliwościach.

Zadaniem niniejszego artykułu jest właśnie próba oceny wpływu nowej polityki rolnej na produkcyjne ożywienie rolnictwa w rejonach dużego rozdrobnienia własności chłopskiej, próba oceny możliwości produkcyjnych rozdrobnionego rolnictwa i kierunków ich wykorzystania, próba wskazania dróg podniesienia wydajności pracy, wykorzystania rezerw siły roboczej, podniesienia towarowości itp., a więc tych czynników, które przyczynić się mogą do podniesienia poziomu życiowego ludności wiejskiej.

Rozważania nasze oparte są na wynikach badań rolnictwa województwa krakowskiego, które stanowi teren największego skarłowacenia własności chłopskiej, a ponadto odznacza się dużą mozaikowatością ekonomicznych warunków gospodarowania, wpływających nie tylko na kierunek rozwoju produkcji rolniczej, ale także na strukturę własności chłopskiej, na wysokość i źródła dochodów pieniężnych ludności wiejskiej, liczbę rąk do pracy w rolnictwie itp.

Celem dokładniejszego zapoznania czytelników ze swoistością warunków wewnętrznych województwa, którego rolnictwo posłużyło nam za materiał analityczny do omawianego zagadnienia, niektóre problemy przedstawiamy w przekroju rejonowym. Dla lepszej przejrzystości rozważań wydzieliliśmy trzy rejony różniące się między sobą stopniem rozdrobnienia gospodarstw chłopskich, które oddziaływa na całokształt spraw związanych z rozwojem rolnictwa.

W rejonie pierwszym (powiaty — dąbrowski, limanowski, miechowski, myślenicki, nowotarski, proszowicki), któremu nadaliśmy nazwę rejonu rolniczego, ponieważ nie posiada on rozwiniętego na swoim terenie czy też położonego w swoim sąsiedztwie przemysłu, rozdrobnienie gospodarstw chłopskich jest najmniejsze.

W rejonie I o produkcji rolniczej decydują w zasadzie gospodarstwa o powierzchni powyżej 3 ha użytków rolnych, to znaczy te gospodarstwa, które w konkretnych warunkach woj. krakowskiego można w zasadzie zaliczyć do grupy gospodarstw średniorolnych słabszych.

W miarę przesuwania się do rejonów II (powiaty — bocheński, brzeski, nowosądecki, olkuski, tarnowski, wadowicki i żywiecki) i III (powiaty — chrzanowski, krakowski i oświęcimski) rozdrobnienie gospodarstw wzrasta, a w posiadaniu użytków rolnych zaczyna przeważać gospodarstwo najdrobniejsze. Jeśli jeszcze w rejonie II rolniczo-przemysłowym nie widać zdecydowanej przewagi gospodarstw najdrobniejszych pod względem ilości posiadanych użytków rolnych, to już w rejonie III — przemysłowym — najważniejszą pozycję w stanie posiadania stanowią gospodarstwa najdrobniejsze.

Pragnę zwrócić uwagę, że we wszystkich rejonach przeważają gospodarstwa obszarowo najmniejsze. I tak np. w rejonie I gospodarstwa o obszarze od 0,10 do 3 ha stanowią 54,4% ogólnej liczby gospodarstw chłopskich, w rejonie II — 73%, a w rejonie III — 87,4%. Średnia dla województwa natomiast wynosi 63,3%.

Digitized by Google

Duża liczba biedniackich gospodarstw chłopskich, a więc tych, które mają dość nikłe możliwości zwiększenia swojego dochodu wyłącznie przez rozwój produkcji rolniczej, stanowi ekonomiczną podstawę wychodźstwa ludności wiejskiej do pracy w przemyśle i jest w ogóle czynnikiem zmuszającym chłopa do szukania pozarolniczych dochodów pieniężnych. W tych warunkach, dzięki uprzemysłowieniu naszego kraju, powstała na wsi nowa warstwa chłopów, których określamy mianem chłopów-robotników. Źródłem ich utrzymania nie jest ani samo rolnictwo, ani też wyłącznie przemysł. Już Kautsky nazwał ten typ gospodarstw „gospodarstwami dwupłciowymi", których właściciele jedną nogą tkwią w przemyśle, a drugą w rolnictwie. Dwoistość takich gospodarstw wpływa z kolei na kierunek i poziom produkcji rolniczej, w jednym wypadku rezultaty tego wpływu są korzystne, w innym mogą okazać się ujemne, polegające na osłabieniu materialnego zainteresowania rozwojem rolnictwa, zmniejszaniu nakładów na środki produkcji.

Na omawianym przez nas terenie zjawisko pracy poza rolnictwem wśród ludności wiejskiej jest silnie rozpowszechnione, a osiągane z tej pracy dochody stanowią niemal podstawowy warunek znośnego poziomu życiowego przeważającej części małorolnego chłopstwa. Duży dopływ gotówki na wieś z tytułu pracy poza rolnictwem wpływa nie tylko na poziom życiowy, ale warunkuje w pewnym stopniu również i rozwój samej produkcji rolniczej. Ponieważ u dużej części chłopów robotników, a w szczególności tych, którzy do pracy w przemyśle poszli stosunkowo niedawno, istnieje jeszcze silne przywiązanie do posiadanego rolnego warsztatu pracy, zachęcające ich do czynienia nakładów na jego rozwój, na inwestycje, a nawet nabycie ziemi, inwentarza i innych środków produkcji — dlatego też zarobkowanie poza rolnictwem nie osłabia mocy produkcyjnej ich gospodarstw.

Rola pozarolniczych dochodów pieniężnych ludności wiejskiej w życiu wsi uwidacznia się w szczególnym stopniu przy porównywaniu ich wysokości z dochodami uzyskanymi z rolnictwa.

Do niedawna bowiem, jeszcze w 1956 roku, dochody pieniężne uzyskane przez ludność wiejską z tytułu pracy poza rolnictwem przewyższały wartość całej produkcji rolniczej sprzedanej przez wieś w okresie roku.

Tablica 1

Struktura i wysokość dochodów pieniężnych ludności wiejskiej województwa krakowskiego

Wyszczególnienie	Struktura dochodów w % % w latach		Dochody pieniężne w złotych w przeliczeniu na:			
			1 gospodarstwo		1 ha użytków rolnych	
	1956	1957	1956 r.	1957	1956 r.	1957 r.
Dochody wsi ogółem	100,0	100,0	13 704	16 337	5381	6633
w tym:						
dochody z rolnictwa	47,5	52,3	6437	8799	2527	3455
dochody z pracy poza rolnictwem	49,2	43,5	6798	7389	2670	2901
Inne dochody	3,3	4,2	469	706	184	277

Digitized by Google

Dane tablicy nr 1, zawierające szacunkową wysokość i strukturę dochodów pieniężnych ludności wiejskiej, jeszcze raz dobitnie potwierdzają tę doniosłą rolę, jaką w życiu ludności wiejskiej w ogóle, a na terenach rozdrobnionego rolnictwa w szczególności, odgrywa możliwość stałego zarobkowania poza rolnictwem.

Wydaje się jednak, że kiedy prawie 50% dochodów pieniężnych ludności wiejskiej pochodzi z pracy w przemyśle, to dla pewnej grupy ludności rolnictwo nabierać może drugorzędnego znaczenia. W konsekwencji może to osłabić troskę o rozwój produkcji rolniczej, gdyż ona nie gwarantuje dopływu zwiększonej ilości gotówki. Stąd też w celu zapobieżenia tego rodzaju zjawiskom za sprawę bardzo istotną należy uważać wskazywanie dróg jak najracjonalniejszego wykorzystania środków pieniężnych uzyskanych z pracy w przemyśle dla podniesienia produkcyjności gospodarstw chłopów-robotników i zwiększenia roli tych gospodarstw w ogólnych dochodach ich właścicieli.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj sprawa racjonalizacji tej grupy gospodarstw i przystosowania ich produkcji do możliwości obróbkowych i inwestycyjnych. Przez objęcie ich poradnictwem fachowym można podnieść efektywność nawożenia i skierować ich zainteresowania na hodowlę drobnego inwentarza, opłacalną a nie wymagającą dużych ilości pasz i większego wysiłku fizycznego. Można też zainicjować tworzenie zespołów maszynowych, a tym samym usuwać trudności w prawidłowej pielęgnacji upraw polowych. Czynniki te, zwiększające efektywność poczynań chłopa-robotnika w rolnictwie, mogą zachęcić go do dalszego wykorzystywania środków pieniężnych na intensyfikację posiadanego gospodarstwa. Pamiętać bowiem należy, że w tym wypadku o rozwoju gospodarstwa decyduje nie tyle opłacalność produkcji rolniczej, ile potrzeby wyżywienia rodziny i możliwości obróbkowe. Te pierwsze w miarę polepszania warunków bytu ludności wiejskiej stale rosną, a te drugie można uzupełniać przez poprawę stanu technicznego tych gospodarstw, nie tylko w drodze rozwoju państwowych ośrodków mechanizacji rolnictwa, chociaż i one mają tutaj rolę do odegrania, ale i w drodze wykorzystania środków materialnych ludności wiejskiej.

Bardzo istotnym czynnikiem, choć często zapominanym w rozważaniach na temat drobnej gospodarki chłopskiej, jest różnica w wysokości dochodów pieniężnych przypadająca na jednego zatrudnionego w rolnictwie i przemyśle. W 1957 r. na jednego zatrudnionego poza rolnictwem mieszkańca wsi województwa krakowskiego przypadało rocznie 12 176 zł, gdy tymczasem na jednego zatrudnionego w rolnictwie przypadała suma zaledwie 4 877 zł, tj. prawie o 60% mniej. Oczywiście, że w różnych grupach gospodarstw chłopskich różna była suma dochodów pieniężnych przypadających na 1 zatrudnionego w rolnictwie. W grupie gospodarstw od 0,5 do 3 ha wynosiła ona przeciętnie 2 200 zł, gdy tymczasem w grupie powyżej 5 ha przekraczała 9 tys. złotych, czyli była prawie dwukrotnie wyższa od przeciętnej dla całego rolnictwa.

W różnicy wysokości dochodów pieniężnych uzyskiwanych z rolnictwa i z pracy w przemyśle doszukiwać się należy podstaw materialnych chętnej ucieczki ludności wiejskiej. a w szczególności młodzieży, do pracy poza rolnictwem. Z przytoczonych danych wynika, że znacznie łatwiej jest zdobyć pieniądze przez pracę poza gospodarstwem, aniżeli przez jego roz-

Digitized by Google

wój. Odnosi się to przede wszystkim do gospodarstw karłowatych, które odznaczają się obecnie niską wydajnością pracy, niewielką towarowością, niewłaściwym często kierunkiem produkcji, które to czynniki wpływają z kolei na niską dochodowość. A ponieważ na omawianym terenie najdrobniejsze gospodarstwa są przeważającym typem, stąd i dochodowość całego rolnictwa jest stosunkowo niska.

Niemniej jednak należy podkreślić, że realizacja zasad nowej polityki rolnej, a w szczególności podwyżka cen na artykuły rolne na rynku państwowym, przy jednoczesnym zmniejszeniu wymiaru dostaw obowiązkowych, wpłynęła korzystnie na zmianę proporcji w wysokości dochodów z rolnictwa i z pracy w przemyśle. Tak np. jeśli jeszcze w 1956 r. różnica ta wynosiła 68% na niekorzyść rolnictwa, to już w 1957 r. zmniejszyła się o 8%.

Korzystniejszy układ cen zachęcił również karłowate gospodarstwa chłopskie, a przede wszystkim nie posiadające stałych źródeł dodatkowych dochodów z pracy poza rolnictwem, do maksymalnego wykorzystania posiadanych rezerw dla podniesienia produkcji rolniczej w ogóle, a rynkowej w szczególności. Dlatego też zarówno podwyżka cen, jak wywołana nią i całą nową polityką rolną intensyfikacja chłopskiego rolnictwa wpłynęły korzystnie na zwiększenie udziału rolnictwa w globalnych dochodach pieniężnych ludności wiejskiej. Tak np. wzrost udziału rolnictwa w dochodach ogólnych wsi w jednym tylko 1957 r. w porównaniu z 1956 r. wyniósł 17%. Pamiętać należy, że jeśli na pierwszym etapie realizacji nowej polityki rolnej wzrost dochodowości następował przez podwyżkę cen, to już obecnie, a także i w przyszłości, podniesienie roli rolnictwa we wzroście poziomu życiowego ludności wiejskiej będzie możliwe tylko przez zwiększenie wydajności pracy w gospodarce rolnej oraz jej towarowości.

Pocieszający i godny podkreślenia jest właśnie fakt, że tę prawdę chłopi z terenów rozdrobnionego rolnictwa coraz pełniej sobie uświadamiają. Dowodem tego jest stały wzrost nakładów na inwestycje, a także na obrotowe środki produkcji w rolnictwie chłopskim. W 1957 r. ogólne wydatki ludności wiejskiej województwa krakowskiego na rozwój rolnictwa wyniosły ponad 360 mln zł i w porównaniu z 1956 r. były wyższe o ponad 160 mln zł. Rzecz jasna, że w zwiększonych nakładach na rozwój rolnictwa najważniejszą pozycję zajmują wydatki na inwestycje. Wydawać by się więc mogło, że duże nakłady na inwestycje osłabiły siłę nabywczą drobnego rolnictwa w zakresie zaopatrywania się w obrotowe środki produkcji, a w szczególności w nawozy mineralne. Taka sytuacja może się zdarzyć w warunkach, kiedy podstawowym źródłem dochodu jest tylko posiadane gospodarstwo. Na omawianym przez nas terenie wzrosło zużycie nawozów mineralnych, pomimo dokonanej w 1957 r. podwyżki ich cen. Wzrost ten w roku gospodarczym 1957/1958 w porównaniu z rokiem 1956/1957 wynosi 14%.

Wyższe nakłady materiałowe, jak też i zwiększona troska o rozwój rolnictwa, wpływają korzystnie na podniesienie wydajności pracy i uzyskiwane efekty. Dowodem tego jest większa wydajność rolnictwa. Jeżeli przeciętny roczny przyrost plonów w latach 1949/1956 wynosił dla 4 zbóż 3,3%, dla ziemniaków — 3,8%, buraków cukrowych — 3,8%, dla rzepaku — 3,3%, to w ostatnich trzech latach 1956—1958 przeciętny roczny przyrost plonów kształtował się nieco wyżej, a w szczególności w zakresie 4 głównych zbóż wynosił 6,3%.

Digitized by Google

Wzrost udziału rolnictwa w dochodach pieniężnych ludności wiejskiej w warunkach przewagi rozdrobnionych gospodarstw w strukturze społeczno-ekonomicznej wsi wymaga również zmiany tradycyjnegc kierunku produkcji rolniczej. Naszym zdaniem, bez dokonania tych zmian, trudno jest mówić w ogóle o jakimś racjonalnym rozwijaniu i pełniejszym wykorzystywaniu potencjału gospodarczego tych drobnych warsztatów rolnych. Intesyfikacja rozdrobnionych gospodarstw powinna przede wszystkim oznaczać zmianę kierunku upraw polowych, rozwój pracochłonnych działów rolnictwa, rozszerzanie produkcji pomocniczej, pozwalającej z jednej strony pełniej i racjonalniej wykorzystywać istniejące jeszcze rezerwy siły roboczej, a z drugiej dać gospodarce narodowej i miastu większą masę produktu rynkowego, zapewniając w ten sposób również i ludności wiejskiej wyższy dochód pieniężny.

Zanim jednak przejdę do próby analizy zmian zachodzących w specjalizacji rolnictwa, pragnę krótko zatrzymać się nad charakterystyką zasobności rolnictwa w siłę roboczą; jest to bowiem jeden z ważniejszych czynników określających możliwość rozwoju rozdrobnionego rolnictwa w kierunku intensywnym, wymagającym zwiększonych nakładów pracy żywej.

Tablica 2

Zasobność gospodarstw chłopskich w siłę roboczą

Wyszczególnienie	Przeciętny obszar gospodarstw chłopskich w ha	Przypada zawodowo czynnych w rolnictwie osób		Udział kobiet w % ogółu zawodowo czynnych w rolnic.
		na 1 gospodarstwo	na 100 ha użytków roln.	
Rejon I	3,52	2,3	66,5	56,2
Rejon II	2 77	2,0	72.8	63,6
Rejon III	1,58	1,4	9[illegible],6	73.2
Średnio w województwie	2,[illegible]2	2.0	74,4	6[illegible],4

Jak wynika z tablicy nr 2, zatrudnienie w rolnictwie jest we wszystkich rejonach województwa bardzo wysokie.

Analizując stan zatrudnienia w rolnictwie spotykamy się w niektórych rejonach z zagadkowym zjawiskiem. Polega ono na tym, że pomimo pozostawania na wsi tak dużej liczby osób zawodowo czynnych, na niektórych terenach występują okresowe braki siły roboczej. Jest to zjawisko na pozór paradoksalne, tym bardziej że występuje między innymi w rejonie III, a więc tam, gdzie liczba zatrudnionych w rolnictwie w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych jest najwyższa, dochodząc do 95 osób. W związku z tym nasuwa się pytanie, czym uwarunkowana jest powyższa sytuacja? Odpowiedzi na powyższe pytanie, naszym zdaniem, należy szukać w strukturze ludności zatrudnionej w rolnictwie. Wśród zatrudnionych w rolnictwie, jak to zresztą wynika z tablicy nr 2, przeważają kobiety. Jeśli uwzględnimy, że kobieta na wsi dźwiga na swoich barkach ciężar gospodarstwa domowego, to niewiele czasu może przeznaczyć na pracę w polu. Oceniając zasobność gospodarstw w siłę roboczą od tej właśnie strony nie

Digitized by Google

będziemy się dziwić, że intensyfikacja rolnictwa w niektórych rejonach rozdrobnionej gospodarki chłopskiej przebiega bardzo powoli.

Pewną rolę w rozwiązaniu trudności polegających na okresowych brakach siły roboczej, a w szczególności siły pociągowej w drobnej gospodarce chłopskiej, w tym i w gospodarstwach chłopów-robotników, mogłyby odegrać ośrodki maszynowe, zmieniając dotychczasową formę swojej pracy i wzajemnego powiązania ze wsią. Wydaje mi się, że uwzględniając obecne zaopatrzenie tych ośrodków w sprzęt rolniczy nastawiony również na obsługę drobnych działek chłopskich można by przejść do zawierania umów z chłopami-użytkownikami o obrobienie całych gospodarstw. Chodzi bowiem o to, aby praca ośrodka nie sprowadzała się tylko do wykonywania poszczególnych robót, ale wszystkich ważniejszych prac w danym gospodarstwie. W ten sposób nie tylko uniezależniłoby się gospodarstwa bezkonne od posiadających konie, ale wzrósłby znacznie poziom techniczny drobnego rolnictwa, jego powiązanie z państwem, a użyta technika rolnicza mogłaby rzeczywiście stać się czynnikiem zachęcającym do zmiany stosunków wytwarzania (zaznaczam jednocześnie, że taki eksperyment podejmuje się obecnie w województwie krakowskim).

W ostatnim okresie zaszły również pewne zmiany w specjalizacji rolnictwa.

Zmiany w produkcji roślinnej zmierzają w dwóch zasadniczych kierunkach: zwiększenia powierzchni zajętej pod uprawę roślin pastewnych i dużego spadku udziału kultur bezpośrednio towarowych. Jeżeli wzrost udziału upraw pastewnych należy ze wszech miar uważać za bardzo korzystny, gdyż kierunek hodowlany w drobnym gospodarstwie jest najwłaściwszy, to spadek udziału kultur towarowych jest raczej zjawiskiem niepokojącym z punktu widzenia intensyfikacji jego produkcji. Uprawa roślin przemysłowych w drobnym rolnictwie — to czynnik nie tylko zwiększający jego dochodowość, ale równocześnie pozwalający racjonalniej i pełniej wykorzystać siłę roboczą. Oczywiście może ktoś powiedzieć, że nastawianie się drobnych gospodarstw na hodowlę prowadzi do spadku upraw towarowych. Oczywiście, zagadnienie to także nie jest bez znaczenia. Niemniej jednak w grę wchodzą tutaj również i inne nieco czynniki, a mianowicie pewne nierozumienie przez samego chłopa znaczenia tych upraw dla jego gospodarstwa oraz system kontraktacji.

Dokładniejsza analiza stanu kontraktacji w drobnych gospodarstwach zwraca naszą uwagę na następujące zjawisko. W rejonie I rolniczym udział gospodarstw najdrobniejszych w kontraktacji jest prawie taki sam, jak i w rejonie III, chociaż ten ostatni jest terenem znacznie większego rozdrobnienia własności chłopskiej. Na podstawie tego zjawiska dochodzimy do wniosku, że na terenach rolniczych drobna gospodarka widzi źródło dochodów w rozwijaniu upraw towarowych, gdy tymczasem na terenach uprzemysłowionych występuje tendencja do ucieczki od tej produkcji, która nie jest konieczna do bezpośredniego wyżywienia rodziny, a wymaga większych nakładów robocizny. Chciałbym zaznaczyć, że moim zdaniem nie można tym uzasadnić tezy, jakoby chłop-robotnik w swojej masie zaniedbywał produkcję rolniczą. Wydaje mi się, że szczególnie w odniesieniu do grupy gospodarstw drobnych, których właściciele lub domownicy mieszkając na wsi pracują jednocześnie stale poza rolnictwem, zagadnienie produkcji towarowej nie jest sprawą zbyt istotną. W tym konkretnym

Digitized by Google

wypadku chodzi raczej o to, aby przez swój rozwój gospodarstwo to zaspokajało możliwie jak najpełniej potrzeby żywnościowe rodziny jego właściciela i w ten sposób przyczyniało się również do rozwiązania problemu wyżywienia w ogóle. Pamiętać bowiem należy, że w zasadzie w gospodarstwach najdrobniejszych towarowość nosi raczej charakter pozorny, to znaczy, że one jedne produkty sprzedają, a inne kupują. Jeżeli natomiast gospodarstwa te dzięki swojemu rozwojowi dostarczą jak największej ilości płodów rolnych, to ich właściciele nie będą zaopatrywali się w nie na rynku. I o to właściwie powinno nam chodzić, jeśli mówimy o potrzebie intensyfikacji produkcji w drobnych gospodarstwach. Oczywiście, racjonalne prowadzenie również drobnego gospodarstwa będzie niejednokrotnie wymagać sprzedaży jednych produktów, a kupna innych. Tak np. rozwój hodowli w drobnych gospodarstwach może w ich warunkach tę gałąź produkcji uczynić towarową, a produkcję zbóż np. deficytową.

Konkretne zwrócenie uwagi w uchwałach III Zjazdu partii na potrzebę rozwoju upraw pracochłonnych w południowo-wschodniej części naszego kraju, a więc w rejonach rozporządzających dostateczną ilością rąk do pracy w rolnictwie, zobowiązuje organizacje gospodarcze do stwarzania jak najkorzystniejszych ekonomicznych przesłanek zachęcających chłopów do zmiany specjalizacji gospodarki polowej. Dla osiągnięcia tego celu niezbędne wydaje się opracowanie określonego kierunku kontraktacji zależnego od grup obszarowych gospodarstw chłopskich. W gospodarstwach najdrobniejszych kontraktacja winna obejmować przede wszystkim uprawy warzywne i niektóre rośliny przemysłowe (np. buraki cukrowe, tytoń, zioła). Natomiast uprawy nasienne wymagające określonego areału i przestrzegania odpowiednich wymagań agrotechnicznych, oraz niektóre uprawy przemysłowe, np. rzepak, mogą być kontraktowane i zrejonizowane na terenach o przewadze gospodarstw większych, średniorolnych. Wyjątek powinny stanowić uprawy traw nasiennych i koniczyny na potrzeby określonego terenu o specyficznych warunkach klimatyczno-glebowych (np. tereny górskie).

Na marginesie pragnę poruszyć zagadnienie ostatecznego przekazania spraw kontraktacji samorządowi chłopskiemu, który bez większych nakładów materialnych może tę formę powiązań gospodarki chłopskiej z państwem szeroko rozpowszechnić, zapewniając jej obsługę fachową i czyniąc z niej jeden z ważniejszych instrumentów przyśpieszających rozwój rolnictwa chłopskiego.

Obok zmian w specjalizacji gospodarki polowej niezmiernie ważnym zagadnieniem dla rozdrobnionej własności chłopskiej jest dalszy rozwój hodowli.

W warunkach karłowatego rolnictwa jest to najważniejsza gałąź produkcji rolniczej o towarowym charakterze. Zmiany zachodzące w tej dziedzinie w ostatnim okresie czasu należy na ogół ocenić pozytywnie. Wprowadzenie nowych cen i stworzenie odpowiednich bodźców ekonomicznych przyczyniło się do rozwoju hodowli, a w szczególności do podniesienia jej towarowości.

Już w toku omawiania zmian zachodzących w produkcji roślinnej zwróciliśmy uwagę na wzrost areału zajętego pod rośliny pastewne. Wzrost ten, jak na warunki rozdrobnionego rolnictwa, jest dość duży. Tak np. jeżeli rok 1956 przyjąć za 100, to wskaźnik zmian dla roku 1957/1958 wynosi 115. Jeżeli do tego dodamy, że i produkcja ziemniaków wykazuje

Digitized by Google

tendencje zwyżkowe, że wzrosły plony upraw polowych, a także, że dzięki lepszemu zagospodarowaniu trwałych użytków zielonych podniosła się wydajność łąk i pastwisk — można bez przesady powiedzieć, iż produkcja roślinna stwarza coraz dogodniejsze warunki do rozwoju hodowli. Wynika z tego, że w zakresie produkcji zwierzęcej gospodarka karłowata w ostatnim okresie wykazała dość dużą żywotność.

O zmianach, jakie zaszły w hodowli, informuje nas tablica nr. 3.

Tablica 3

Wskaźniki rozwoju produkcji zwierzęcej

Wyszczególnienie	Pogłowie zwierząt w tysiącach sztuk w latach			Wskaźnik wzrostu (1956 – 1958) 1956 r. = 100
	1956	1957	1958	
Bydło ogółem	654,6	650,0	648,4	99
w tym:				
krowy	477,7	492,0	525,5	110
Trzoda chlewna	429,0	506,0	558,9	130
Owce	232,4	223,0	203,8	88
Konie	131,1	131,7	142,2	108

Najwyższy wskaźnik wzrostu odnosi się nadal do trzody chlewnej. Wynika to przede wszystkim z utrzymującego się nadal korzystnego układu cen na żywiec wieprzowy, a także z charakterystycznej dla tego działu hodowli szybkiej cyrkulacji stada zapewniającej dopływ gotówki w krótkim stosunkowo okresie czasu. Niepokoi tylko fakt, że taki kierunek rozwoju hodowli zwiększa zużycie zbóż na potrzeby gospodarcze, które i tak jest nadal większe aniżeli przyrost ich produkcji. Ale to jest już chyba nieodłączna cecha drobnej gospodarki, która nie jest zdolna do harmonijnego podnoszenia jednocześnie całości warsztatu rolnego, do utrzymania określonego poziomu produkcji i towarowości jednej gałęzi, przy intensywniejszym rozwoju innej, w tym wypadku hodowli.

Drugim zjawiskiem również wywołującym pewien niepokój jest słaby rozwój hodowli bydła. Zwiększenie tempa wzrostu pogłowia bydła, częściowo nawet kosztem trzody chlewnej, byłoby rzeczą bardzo korzystną nie tylko z punktu widzenia poprawy struktury stada, ale i z punktu widzenia zmniejszenia trudności drobnej gospodarki w zakresie zaopatrzenia w pasze treściwe.

Obecny kierunek rozwoju hodowli posiada kilka przyczyn ogólniejszych, które pragnę w paru słowach omówić, ponieważ uważam je za bardzo istotne dla przyszłości gospodarki hodowlanej.

Tak np. z tablicy nr 3 wynika, że przy ogólnym spadku liczebności pogłowia bydła w 1958 r. w porównaniu z rokiem 1956 zwiększyło się pogłowie krów. Wskaźnik zmian w tym okresie wynosi dla bydła ogółem — 99, gdy tymczasem dla pogłowia krów — 110. Oczywiście, i tutaj jedną z głównych przyczyn zjawiska jest przewaga drobnej gospodarki, która ze względu na szczupłą bazę paszową niechętnie odchowuje jałowiznę, a dąży raczej do posiadania krów mlecznych. W ostatnim okresie zjawisko to jest jeszcze potęgowane korzystnymi cenami na mleko. Dlatego też tendencja do zwiększenia pogłowia krów nawet kosztem jałowizny wynika

Digitized by Google

nie tylko z konieczności zaspokojenia potrzeb rodziny chłopskiej w zakresie mleka, ale również z dążenia do zapewnienia sobie źródła bardziej stałego dopływu pieniędzy.

Obowiązująca obecnie wysoka cena na żywiec cielęcy i na bydło rzeźne stare (wybrakowane) oraz niska nie odpowiadająca kosztom produkcji cena na jałowiznę, sprzyja nadmiernej wyprzedaży cieląt na ubój. Jeżeli dodać do tego wzmożone w ostatnim okresie inwestowanie w rolnictwo i wynikającą stąd potrzebę zdobycia pieniędzy niemal za wszelką cenę, otrzymamy pełny obraz przyczyn warunkujących taki, a nie inny kierunek zmian zachodzących w dziedzinie hodowli.

Wymienione czynniki zmniejszają poważnie odchów jałowizny w drobnych gospodarstwach chłopskich, powodując automatycznie starzenie się stada, co w dalszej perspektywie może się bardzo niekorzystnie odbić na wyda[illegible]ści i jakości zwierząt w gospodarce chłopskiej. Jest to oczywiście jeszcze jeden z licznych dowodów na to, że drobna gospodarka chłopska nie potrafi racjonalnie gospodarować ani zapewnić racjonalnej reprodukcji środków produkcji wyłącznie we własnym zakresie. Pamiętając o tym należałoby już obecnie wpływać na zmianę kierunku hodowli zespołem czynników ekonomicznych, a w rolnictwie państwowym i spółdzielczym rozwijać przede wszystkim hodowlę zwierząt zarodowych.

Zagadnieniem z zakresu rozwoju hodowli zasługującym na omówienie jest także sprawa pogłowia koni. Jak wynikało z omawianej już tablicy nr 3, pogłowie koni wykazuje nadal tendencje wzrostu. W okresie dwóch ostatnich lat liczba koni podniosła się o 11 tysięcy sztuk, czyli o 8%. Tutaj spotykamy się również z pewną sprzecznością, a mianowicie: z jednej strony bardzo poważnie wzrastają wydatki ludności wiejskiej na zakup maszyn i narzędzi rolniczych, a z drugiej podnosi się równocześnie pogłowie koni. Tak np. wydatki pieniężne na zakup maszyn i narzędzi rolniczych wynosiły w 1957 r. w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych 581 złotych i były przeszło trzykrotnie wyższe w porównaniu z 1956 r. Jeśli uwzględnimy tę jeszcze okoliczność, że w sumie tej mieszczą się maszyny i narzędzia rolnicze zakupione po niskich cenach z rozwiązanych wówczas GOM, to z całą stanowczością można stwierdzić znaczne podniesienie się poziomu technicznego gospodarki chłopskiej na omawianym terenie. Ale przy tak dużych nakładach na maszyny i narzędzia rolnicze wzrosło jednocześnie pogłowie koni w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych z 14 do 15 sztuk. Przeprowadzony na podstawie zebranej ankiety szacunek wykazuje, że jeden koń w gospodarstwie o obszarze od 2 do 3 ha pracuje w ciągu roku około 30 dni, a w gospodarstwie o obszarze od 3 do 5 ha około 60—70 dni. Ponieważ gospodarstwa o obszarze do 5 ha w omawianych warunkach są typem przeważającym, można sądzić, że koń nie jest w pełni wykorzystany jako siła pociągowa, a tak wysoka obsada w przeliczeniu na 100 ha kłóci się z zasadami racjonalnej gospodarki. Doprowadzenie stanu pogłowia koni do granic ekonomicznie uzasadnionych wyzwoliłoby dodatkowe rezerwy produkcyjne karłowatych gospodarstw chłopskich. Oczywiście powszechnie panuje przekonanie, że zmniejszone pogłowie koni powinno od razu znaleźć rekompensatę w wyższym poziomie technicznym gospodarstw chłopskich. W związku z tym wysuwa się tezę, że dopóki ten warunek nie zostanie spełniony, dopóty obecny stan pogłowia koni będzie utrzymywał się i w przyszłości. Teza ta jest na pewno słuszna. Ale zachodzi pytanie, czy i przy obecnym poziomie technicznego wyposażenia drobnego rolnic-

Digitized by Google

twa zmiany pogłowia koni nie są możliwe? Wydaje nam się, że już obecnie można zmniejszyć pogłowie koni, szczególnie w najdrobniejszych gospodarstwach, przez wykorzystanie bydła jako siły pociągowej. Bydło jako siła pociągowa jest wykorzystywane przez drobnych rolników wielu krajów europejskich, których rolnictwo odznacza się wysokim poziomem technicznym (np. w NRF). Zresztą i w naszym kraju w niektórych rejonach bydło używane jest do prac w polu. Chodzi bowiem o to, aby w pracy nad podniesieniem umiejętności gospodarowania chłopów przekonywać ich o słuszności i korzyściach, jakie z tego mogą osiągnąć, przekonywać, że warto zrezygnować z nieuzasadnionych gospodarczo ambicji posiadania konia, szczególnie wówczas, kiedy ten objada całe gospodarstwo stojąc w stajni nie wykorzystany.

W naszych rozważaniach na temat kierunków rozwojowych rozdrobnionego rolnictwa ujawniała się pewna jego nieharmonijność, polegająca na rozwoju hodowli kosztem towarowości niektórych działów produkcji roślinnej. Obecnie chcę zaznaczyć, że zmniejszenie się masy towarowej niektórych artykułów pochodzenia roślinnego jest z nadwyżką rekompensowane wzrostem towarowości produkcji zwierzęcej. Tak np. tylko za okres trzech kwartałów 1958 r. w porównaniu z całym okresem 1956 r. produkcja towarowa mleka była wyższa o 34%, mięsa równała się masie sprzedanej w całym 1956 r., a wełny była wyższa o 7%. Jeżeli chodzi o mięso i wełnę, to ostatni kwartał jest zawsze okresem wzmożonej sprzedaży tych artykułów przez rolników i stąd też z całą pewnością można stwierdzić, że ich produkcja rynkowa była w 1958 r. znacznie większa aniżeli w poprzednich latach.

Scharakteryzowany przez nas kierunek zmian zachodzących w rozwoju produkcji rolniczej terenów odznaczających się dużym rozdrobnieniem własności chłopskiej daje podstawę do kilku uogólnień o znaczeniu praktycznym, wskazujących drogi realizacji zadań w zakresie rozwoju rolnictwa, jego intensyfikacji i poprawy warunków bytu ludności wiejskiej.

1) Stopień rozdrobnienia własności chłopskiej oraz duża liczba ludzi zdolnych do pracy a pozostających na wsi wskazują na konieczność intensyfikacji rolnictwa przez wyzyskanie tej możliwości, jakie ono posiada. W produkcji roślinnej oznaczać to powinno stopniowe odchodzenie od uprawy zbóż na korzyść intensywnych upraw pastewnych, warzywnych, niektórych roślin przemysłowych i nasiennych. Produkcja globalna zbóż w zasadzie nie powinna spaść, gdyż racjonalizacja produkcji roślinnej wpłynie niewątpliwie na wzrost plonów. Szczególnego znaczenia w produkcji roślinnej drobnych gospodarstw nabiera uprawa roślin pastewnych, gdyż produkcja zwierzęca powinna tutaj nadal pozostać głównym kierunkiem produkcyjnej specjalizacji rozdrobnionego rolnictwa. Z analizy gospodarki karłowatej wynika, że kryje ona w sobie jeszcze duże możliwości rozwoju hodowli, które winny być wykorzystane do podniesienia ilościowego i jakościowego stanu pogłowia bydła, rozszerzania hodowli inwentarza drobnego i drobiu i zwiększania ogólnej wydajności w całej gospodarce hodowlanej.

2) W warunkach przewagi karłowatych gospodarstw chłopskich będziemy prawie zawsze mieli do czynienia z sezonowymi nadwyżkami siły roboczej na wsi. Nastręczać się też będą trudności w podnoszeniu poziomu życiowego ludności wiejskiej na podstawie samego rozwoju rolnictwa. Stąd wynika konieczność rozwijania gałęzi dających dodatkowe zatrud-

Digitized by Google

nienie, a w szczególności przemysłu przetwórczego oraz rzemiosła i chałupnictwa. Te pozarolnicze gałęzie produkcji dają możność wykorzystania siły roboczej w martwych sezonach bez odrywania jej od gospodarstwa. Jeżeli chodzi o przemysł przetwórczy, to trzeba w nim widzieć również czynnik intensyfikujący samo rolnictwo przez stwarzanie rynku zbytu surowca.

Aby zaś rzemiosło i chałupnictwo mogło należycie prosperować i przynosić rolnikowi oraz społeczeństwu korzyść, powinno, moim zdaniem, być związane z określonymi zakładami produkcyjnymi czy też handlowymi, które zapewniłyby dostawy surowca i zbyt wytworzonych produktów. Wydaje się, że można by było pomyśleć o ewentualnym powierzeniu tej sprawy powiatowym związkom gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska". W ten sposób wyeliminowano by pośredników i spekulantów, a samych chłopów-chałupników powiązano by ze spółdzielczością.

3) Jednym z istotnych zagadnień dotyczących rozwoju rolnictwa jest sprawa podniesienia efektywności nakładów czynionych na jego rozwój. Z przytaczanych materiałów wynikało, że aczkolwiek drobna gospodarka podnosi stopniowo swoją produkcję, to jednak czyni to nieharmonijnie i przy dużym stosunkowo wysiłku. Efektywność tych nakładów — jak to wykazaliśmy na przykładzie zwiększania nawożenia i przyrostu plonów zbóż — jest niska. Nasuwa się więc przypuszczenie, że uruchamianie rezerw niewątpliwie tkwiących jeszcze w drobnej gospodarce będzie coraz kosztowniejsze, a w wielu nawet wypadkach w istniejącym systemie organizacji rolnictwa wręcz niecelowe. Dlatego też dążąc do rozwoju tej gospodarki dzisiaj należy równocześnie widzieć jej perspektywę, polegającą na zmianie systemu gospodarowania w drodze stopniowego narastania elementów własności zespołowej, elementów socjalizmu. Otóż chciałbym podkreślić, że wbrew panującym tu i ówdzie przekonaniom, w drobnej gospodarce chłopskiej istnieją korzystne warunki ekonomiczne do rozwoju zespołowych form działania, które powinny stanowić jeden z istotnych elementów ich socjalistycznej przebudowy. Trzeba również dostrzegać, że te formy zespołowego współdziałania, chociaż jeszcze nie masowo rozpowszechnione, stanowią instrument obrony przed wyzyskiem, uniezależnienia się drobnego rolnictwa od posiadaczy środków produkcji.

Na zakończenie swoich rozważań pragnę podkreślić, że w omawianym zagadnieniu nie ująłem całokształtu spraw związanych z intensyfikacją produkcji rolniczej w rejonach rozdrobnionego rolnictwa. Starałem się zwrócić uwagę na te elementy, które w jednym wypadku sprzyjają rozwojowi jego produkcji, a w innym mogą rozwój ten hamować. Starałem się też wykazać, że ekonomiczne bodźce intensyfikacji produkcji rolniczej w drobnych gospodarstwach są poważnym stymulatorem jej rozwoju. A nowa polityka rolna stwarzając materialne warunki do zainteresowania wsi rozwojem produkcji rolniczej przyczyniła się do ożywienia i wzrostu tej produkcji także w gospodarstwach najdrobniejszych.

Digitized by Google

ANTONI TATOŃ

Nauka zawodu i dokształcanie młodocianych

W naszym systemie społeczno-gospodarczym przygotowywanie młodzieży do życia i pracy należy do czołowych zadań państwowych. Na wagę tego zagadnienia składają się: przewidywany wielki wzrost liczby młodzieży w wieku 14–17 lat (z 1.611.000 w roku 1957 do około 2.620.000 w roku 1965) oraz wzrost znaczenia kwalifikacji kadr w naszym życiu gospodarczym.

Dotychczasowy system kształcenia zawodowego obejmował:

a) szeroko rozbudowane szkoły zawodowe oraz

b) krótkookresowe szkolenie wewnątrzzakładowe. W stosunku do zadań ten system kształcenia zawodowego okazał się jednak nie wystarczający. Wprawdzie dokonano już bardzo poważnych zmian w kierunku ulepszenia pracy szkół zawodowych, np. lepiej przystosowano je do potrzeb życia gospodarczego i szkolenia według specjalności, przedłużono okres nauczania o jeden rok; prowadzi się bieżącą, codzienną pracę zmierzającą do osiągania lepszych wyników w nauczaniu i wychowaniu. Rozszerzono też w szkołach zawodowych plany szkolenia, które od 1953 r. aż po rok 1956 wykazywały tendencję malejącą. Należy tu jednak podkreślić, że plany te, nawet po poważnym rozszerzeniu, dalekie są od możliwości objęcia przygotowywaniem do pracy zawodowej wszystkich lub choćby tylko większości młodocianych. Obecnie w szkołach zawodowych pobiera naukę średnio 20% młodocianych w wieku 14–17 lat, a utrzymanie nawet tego, zupełnie niewystarczającego, odsetka kształcących się wymagałoby — wobec wzrostu liczebności roczników młodocianych — podwojenia w latach 1961–1970 liczby uczniów szkół zawodowych. A jest to zadanie ze względów inwestycyjnych niezmiernie trudne, wymagające nakładu około 10 miliardów złotych. Zresztą w stosunku do wskazanych już potrzeb społeczno-gospodarczych rozwiązanie to ilościowo nie zaspokoiłoby istniejących potrzeb.

Należy w miarę uzyskiwania na ten cel środków rozwijać inwestycje, ale nie ograniczać się do nich i szukać nowych rozwiązań.

Drugi sposób przygotowywania młodocianych do pracy, określony dekretem z 2 sierpnia 1951 r. o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych, polegający na organizowaniu wewnątrzzakładowego, krótkookresowego szkolenia, nie zdał egzaminu życiowego ani pod względem jakościowym, ani pod względem ilościowym. Okazało się, że zakłady pracy niechętnie przyjmowały na szkolenie młodocianych, których obowiązane były opłacać według stawek robotniczych, i że poza tym to krótkookreso-

Digitized by Google

we szkolenie programowo nie dało zadowalających wyników. Powstała konieczność przedłużenia tego szkolenia, traktowania młodocianych jako uczniów, których zakład pracy powinien w dłuższym okresie czasu i w większej liczbie szkolić i wychowywać. Zaszła także potrzeba zastosowania nowego sposobu przygotowania młodych kadr i stworzenia po temu odpowiednich warunków i ram prawno-organizacyjnych. Oto przesłanki, które legły u podstaw ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy i warunkach zatrudniania młodocianych w zakładach pracy oraz o wstępnym stażu pracy. Ustawa ta wprowadza w zakładach pracy system uczniowski, znany w wielu krajach.

III Zjazd partii podkreślił duże znaczenie i konieczność pełnej realizacji wspomnianej ustawy.

Ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. ma na celu rozszerzenie możliwości i polepszenie kształcenia młodocianych w zakładach pracy. Przedłuża ona naukę zawodu w zakładach pracy do 2—4 lat, przewiduje obowiązkowe dokształcanie młodocianych do lat 18 w wymiarze do 18 godzin tygodniowo, przy czym na zakładach pracy ciąży obowiązek zwalniania uczniów z pracy na zajęcia szkolne. Stawkę uczniowską wypłaca się za cały tydzień roboczy, tj. za pracę w zakładzie i za naukę w szkole. Za opuszczone, a nie usprawiedliwione godziny pracy oraz nauki w szkole potrąca się odpowiednią część wynagrodzenia miesięcznego.

Niewykonanie obowiązku zwalniania ucznia przez zakład pracy na zajęcia w szkole dokształcającej podlega karze.

Jak z powyższego wynika, nowy system szkolenia młodocianych w zakładach pracy, połączony z ich dokształcaniem w specjalnych szkołach, obłożony jest dużymi rygorami. Takiego ujęcia sprawy młodocianych (szkolenia w zakładach pracy i obowiązku dokształcania), jakie zawiera ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. i rozporządzenia wykonawcze, jeszcze w naszym kraju nie było. Stanowi to nowy element w naszym systemie kształcenia młodzieży; świadczy on o woli ustawodawcy, o woli partii i rządu, aby obowiązek kształcenia i dokształcania nie pozostał na papierze, lecz aby był istotnie i to dobrze wypełniany. Aby — niezależnie od istniejącego i dalej rozbudowywanego systemu szkół zawodowych i ogólnokształcących — wszystkie zasoby techniczne i kadrowe naszych zakładów pracy były wykorzystywane do szkolenia i wychowywania młodocianych, których roczniki, począwszy od 1960 r., zaczną szybko wzrastać, wymagając wykorzystania wszelkich możliwości kształcenia.

14 lutego 1959 r. zostało wydane w porozumieniu z ministrami resortowymi rozporządzenie ministra oświaty w sprawie dokształcania oraz kontroli nauki zawodu młodocianych zatrudnionych w zakładach pracy.

To rozporządzenie również po nowemu ujmuje sprawę zakresu i realizacji obowiązku dokształcania. Nie nawiązuje ono w niczym do przestarzałych form przedwojennych szkół dokształcających ani do form szkół dokształcających z okresu 1945—1951 r.

Nowość polega przede wszystkim na tym, że młodociany może dokształcać się w różny sposób: uczęszczając do szkół zawodowych, do szkół ogólnokształcących dziennych, dla pracujących albo do szkół typu dokształcającego, które będą prowadzone w dwu zasadniczych formach: szkoły dokształcającej przyzakładowej i zbiorczej szkoły dokształcającej międzyzakładowej. Te zaś obydwa typy szkół rozporządzenie traktuje na równi z zasadniczymi szkołami zawodowymi, chcąc dać szkołom typu do-

Digitized by Google

kształcającego równowartościowy program i otwierając przed absolwentami tych szkół możliwości dalszej nauki w szkołach mistrzów (po odpowiedniej praktyce) oraz w technikach zawodowych (z prawem wstąpienia do odpowiednio wyższej klasy technikum 5-letniego lub do technikum trzyletniego przeznaczonego dla absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej).

PROBLEM UCZNIÓW

Gdy mowa o realizacji omawianej ustawy, od razu nasuwa się problem, jak z jednej strony skłonić zakłady pracy do organizowania szkolenia uczniów, z drugiej zaś, jak zachęcić młodzież do nauki i pracy w przedsiębiorstwach.

Rzućmy najpierw okiem na obecny stan zatrudnienia młodocianych w zakładach pracy. Należy stwierdzić, że odsetek zatrudnionych młodocianych jest niski.

Sytuację tę ilustrują poniższe dane statystyczne.

Zatrudnienie młodocianych w gospodarce uspołecznionej (poza rolnictwem i leśnictwem) na 31.XII.1957 (Rocznik GUS 1958)

Ogółem	w tym				
	przemysł i rzemiosło	budownictwo	transport i łączność	obrót towarowy	administracja
122.700	77.200	17.800	6.400	12.100	1.600

Trzeba podkreślić, że i te niewielkie liczby młodocianych zatrudnionych w zakładach pracy obejmują głównie osiemnastolatków, w mniejszym zaś stopniu siedemnastolatków, częściowo także absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Młodocianych w szesnastym roku życia jest w zakładach pracy bardzo mało, niewielu jest także piętnastolatków.

Przytoczone liczby dowodzą, że chcąc realizować ustawę trzeba będzie przede wszystkim skierować więcej młodzieży — w miarę wzrostu liczebności jej roczników — do zatrudnienia i nauki w zakładach pracy z równoległym dokształcaniem jej do 18 roku życia w odpowiednich szkołach. Jakie istnieją możliwości w tym zakresie?

Zakłady pracy uzyskują możliwość przygotowania młodych kadr stosownie do swoich potrzeb. Będzie to niewątpliwie okolicznością zachęcającą do przyjmowania młodocianych uczniów na naukę, kształcenia i wychowywania jej przez niezbędny okres czasu (od 2 do 4 lat) i uzupełniania w ten sposób swojej kadry robotniczej. Kształcenie młodocianych ułatwia zakładom pracy dopływ dobrze przygotowanych do zawodu pracowników, otwiera szersze możliwości kształcenia dla potrzeb zakładów dzieci robotników i pracowników zakładów oraz młodzieży z okolicznych miejscowości, zwiększając w ten sposób jednocześnie możliwości stabilizacji załogi.

Niewątpliwie dotychczasowe okresy szkolenia wewnątrzzakładowego były zbyt krótkie i nie stwarzały możliwości dobrego przygotowania pracowników. Opłacanie młodocianych od razu według stawek robotniczych było, w związku z niedostateczną jakością i wydajnością ich pracy w okresie początkowym, niekorzystne dla zakładu pracy. Te przeszkody obecnie znikają, przewidziany czas szkolenia jest dostatecznie długi, stawki wyna-

Digitized by Google

grodzenia uczniowskiego niższe od wynagrodzeń robotniczych; uwzględniają one okoliczność, że młodociany jest uczniem, a nie robotnikiem już wyszkolonym. Wprowadzenie stanowiska ucznia i systemu uczniowskiego do zakładów pracy pozwoliło także na właściwe ujęcie sprawy nauki teoretycznej, uzupełniającej naukę praktyczną. W nowym systemie, zamiast uczestnictwa w krótkich kursach fachowych, młodociany będzie do ukończenia 18 roku życia dokształcał się zawodowo i ogólnie, i to w szerokim zakresie. Ustawa przewiduje bowiem zwalnianie ucznia w tym celu z pracy do 18 godzin tygodniowo, bez potrącania godzin nauki z wypłacanej uczniowi przez zakład stawki uczniowskiej.

Ogólnie można sądzić, że wprowadzony u nas obecnie system nauki w zakładach pracy, z powodzeniem stosowany już w wielu państwach i korzystny dla zakładów pracy, zostanie przez nie przyjęty i stopniowo rozpowszechniony.

Czy nauka w zakładach pracy, połączona z dokształcaniem, odpowiada uczniom i ich rodzicom? Czy od tej strony nie grozi załamanie systemu szkolenia młodocianych?

Można tu jeszcze z większą pewnością niż w stosunku do zakładów pracy stwierdzić, że ten nowy system zostanie przez rodziców i młodzież przyjęty przychylnie. Jest rzeczą niewątpliwie korzystną, iż uczniowie będą mogli uczyć się zawodu, dokształcać się teoretycznie i równocześnie z roku na rok więcej zarabiać, gdyż stawki uczniowskie podnoszą się progresywnie i np. w III roku są już stosunkowo wysokie. Nauka w zakładzie zapewnia poza tym uczniowi pracę po ukończeniu nauki. A okoliczność ta posiada duże znaczenie praktyczne.

DOTYCHCZASOWE REZULTATY REALIZACJI USTAWY

Ustawa z 2 lipca 1958 r. postanawia, że w dniu jej wejścia w życie (21.VII.1958) nowym systemem dokształcania będą objęci młodociani do lat 16, a powyżej 16 lat tylko ci, którzy zostaną zatrudnieni przez zakłady pracy po wejściu w życie ustawy. Jeżeli już na rok 1958/59 zdołano w szkołach typu dokształcającego zgromadzić 25.470 uczniów [1]), jest to niewątpliwie zjawiskiem pomyślnym. Uczniowie ci dzielą się różnie według kierunków programowych, np.: najliczniejszy jest kierunek metalowy (liczy on 7.274 uczniów), dalej idą kierunki: ekonomiczny (3.182 uczniów), odzieżowy (1.551 uczniów), elektro-energetyczny (1.327 uczniów), elektromechaniczny (1.037 uczniów), spożywczy (582 uczniów), budowlany (531 uczniów), skórzany (518 uczniów); inne kierunki wykazują mniejszą liczbę uczniów. Klasy mieszane wielozawodowe obejmują 6.212 uczniów i stanowią ¼ ogólnej liczby uczniów, co stwarza pilny problem specjalizacji zawodowej tych klas [2]).

Przytoczone liczby dowodzą, że szkoły typu dokształcającego są już rzeczywistością, stanowią już dział szkolnictwa, który szybko objął ponad 25.000 uczniów. Liczby te można uznać za wystarczające na początek, *choć bezwzględnie za niskie w stosunku do potrzeb.*

Na ogólną liczbę 25.470 uczniów szkół typu dokształcającego zaledwie 2.716 uczęszcza do szkół prowadzonych przez poszczególne zakłady pracy,

---

[1]) Wg tymczasowych materiałów Ministerstwa Oświaty.
[2]) Podział na kierunki według Biuletynu Statystycznego GUS nr 1/59.

Digitized by Google

a 22.754 — do zbiorczych szkół dokształcających, prowadzonych przez władze szkolne dla uczniów z różnych zakładów pracy.

PROBLEM SZKÓŁ PRZYZAKŁADOWYCH

Wśród nowo zorganizowanych szkół typu dokształcającego szczególnej uwagi wymagają szkoły przyzakładowe, gdyż, opierając się na środkach i kadrze zakładów pracy, mają lepsze warunki do dobrego pod względem techniczno-zawodowym przygotowania młodocianych. Łączność z załogą zakładu może również stworzyć podstawę do rozwinięcia cennej pracy wychowawczej. Nie podzielamy przy tym poglądu niektórych działaczy i pedagogów, że stosunki w zakładach pracy nie sprzyjają kształceniu ani wychowaniu młodzieży. Przykłady złej organizacji, nadużyć, braku dbałości o mienie społeczne, o zatrudnionych młodocianych zdarzają się oczywiście w wielu zakładach. Jednakże zorganizowanie zakładowego ośrodka szkoleniowo-wychowawczego może i powinno stać się bodźcem do stworzenia młodzieży i szkole należytych warunków nauki i wychowania. Może to nastąpić np. przez zapewnienie szkole odpowiednich środków materialnych (wydzielenie i dobre zorganizowanie warsztatu szkoleniowego, na co stać każdy większy zakład pracy), dobór najlepszych instruktorów, otoczenie szkoły opieką przez dyrekcję zakładu pracy, przez organizację partyjną, ZMS, radę robotniczą, radę zakładową.

Dotychczasowe zaangażowanie się zakładów pracy w organizowanie szkół przyzakładowych jest niewielkie. Spośród ogólnej liczby 2.716 uczniów tych szkół przypada na zakłady podległe Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego — 2.190 uczniów, Ministerstwu Przemysłu Lekkiego — 180, Ministerstwu Komunikacji — 104, Ministerstwu Przemysłu Chemicznego — 135, Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu — 67, Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — 40 uczniów. Są to więc niezmiernie mizerne początki. Należy się spodziewać, że akcja organizowania szkół przyzakładowych już od roku szkolnego 1959/60 rozwinie się bardziej. Wzrost liczby uczniów, przewidziany przez resorty na rok 1959/60, jest znaczny, bo z 2.716 do 8.575. Możliwości są jednak większe.

Sprawa stworzenia przyfabrycznej szkoły zawodowej powinna stać się zadaniem każdego dużego zakładu pracy. W związku ze wzrostem liczebności roczników młodocianych szkoły przyzakładowe powinny stać się ważnym elementem składowym systemu oświatowego, obejmującego młodzież powyżej stopnia podstawowego. Szkoły przyzakładowe, opierając się na maszynach, urządzeniach i kadrach technicznych zakładu pracy, będą miały szczególne warunki do zapoznania młodocianych z nową techniką, do przygotowania przyszłych twórców i realizatorów tejże techniki.

SPRAWA ZBIORCZYCH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH

Drugim typem szkoły, który powstał już na gruncie ustawy z dnia 2 lipca 1958 r., są szkoły podobne do omawianych poprzednio, jednakże przeznaczone w zasadzie dla zakładów średnich i mniejszych, które nie będą mogły prowadzić własnych szkół zawodowych. Szkoły te, jako zbiorcze, tj. przeznaczone dla wielu zakładów pracy, a także dla zakładów pracy podległych różnym resortom, prowadzą władze szkolne.

Digitized by Google

Nie czyni się tu jakiegoś wyraźnego podziału. Zdarzyć się może, że duży zakład pracy nie będzie mógł otworzyć własnej szkoły. Albo też wśród młodocianych dużego zakładu znajdzie się grupa zawodowa, dla której, ze względu na małą liczbę uczniów, nie będzie można zorganizować nauki w szkole przyzakładowej, a powstaną warunki do zorganizowania takiej nauki dla uczniów różnych zakładów w zbiorczej szkole dokształcającej.

A oto kilka danych orientacyjnych o uczniach, którzy wstąpili do zbiorczych szkół dokształcających [3]):

Zbiorcze szkoły dokształcające prowadzone przez kuratoria okręgów szkolnych w roku szkolnym 1958/59.

Ogólna liczba uczniów — 22.754.

A. Odsetek uczniów zatrudnionych w poszczególnych działach gospodarki

w rzemiośle	w przemyśle	w spółdzielczości pracy	w handlu	nie pracujących
59%	23%	8%	8%	2%

B. Wiek uczniów

14—16 lat	17—18 lat	powyżej 18 lat
33%	52%	15%

C. Wykształcenie ogólne uczniów przed wstąpieniem do zbiorczych szkół dokształcających

wyższe niż 7 klas szkoły podstawowej	7 klas szkoły podstawowej	6 klas szkoły podstawowej	poniżej 6 klas szkoły podstawowej
4%	95%	0,8%	0,2%

Z przytoczonych danych wynika, że do zbiorczych szkół dokształcających najwięcej uczniów napłynęło z rzemiosła (59%, a łącznie ze spółdzielczością pracy 67%). Ten duży napływ uczniów rzemieślniczych do szkół dokształcających tłumaczy się pewną tradycją, a także tym, że do uzyskania świadectwa czeladniczego, co jest celem każdego ucznia, wymagane będzie ukończenie szkoły dokształcającej. Natomiast mało jest w tych szkołach młodocianych zatrudnionych w innych działach gospodarki. Z przemysłu np. pochodzi tylko 23% uczniów. Jeżeli uwzględnić, że i w szkołach przyzakładowych jest dotąd niewielu młodocianych, to łącznie liczba młodocianych dokształcających się, a pracujących w przemyśle, jest mała, mimo propagowania sprawy przyjmowania uczniów do szkół dokształcających. Słabszy odzew przemysłu na ten apel tłumaczy się zapewne tym, że na początku roku szkolnego 1958/59 zakłady pracy nie miały jeszcze odpowiednich zarządzeń swoich ministrów, które wydano dopiero z końcem roku 1958 lub na początku 1959 r., nie stosowały dotąd u siebie systemu uczniowskiego i w ogóle zatrudniały mało młodocianych, obowiązanych do dokształcania się. Większych rezultatów należy się spodziewać dopiero w roku 1959/60.

[3]) Dane te mają charakter wstępny i zostały obliczone na podstawie statystyki szkół z połowy okręgów szkolnych. Z drugiej połowy brak było jeszcze danych w chwili sporządzania obliczeń.

Digitized by Google

Nadspodziewanie dużo jest wśród uczniów szkół dokształcających (i także przyzakładowych) młodocianych w wieku 14—16 lat (33% wszystkich uczniów, a wśród uczniów I roku nauki nawet około 40%). Oznacza to, iż część młodzieży w wieku 14—16 lat pobierać będzie naukę zawodu w zakładach pracy i że częściowo wypełni się w ten sposób luka w wieku 14—16 lat życia, kiedy z reguły młodzież ta się nie uczyła. Część młodzieży będzie się uczyć zawodu w różnych zakładach pracy, a tylko część będzie wymagać nauki w szkołach przysposobienia zawodowego. Należałoby nawet uznać za objaw zdrowy, gdyby młodzież zaczynała naukę w zakładach pracy już w wieku lat 15, gdyż przy przeciętnie 3-letnim okresie tej nauki kończyłaby ją mając lat 18. Jak wiadomo, znaczna część uczniów kończy szkołę podstawową w wieku lat 15.

Pomyślnym zjawiskiem jest również to, że do szkół dokształcających młodzież przychodzi na ogół z dobrym przygotowaniem: 4% posiada przygotowanie na poziomie wyższym niż podstawowe, 95% ukończyło 7 klas szkoły podstawowej, a tylko 1% nie posiada ukończonych 7 klas. W miarę napływu do szkół dokształcających większych mas młodocianych sytuacja ta będzie się jednak pogarszać. Pojawi się coraz więcej kandydatów nie mających ukończonych 7 klas. Powstanie więc problem ogólnego dokształcania tych kandydatów w zakresie szkoły podstawowej. Gdzie organizować to ogólne dokształcanie: w szkołach podstawowych czy w zawodowych szkołach dokształcających? Należy wykorzystywać obydwie drogi. Można tu jednak z góry przewidzieć, że łączenie ogólnego dokształcania w ramach szkoły podstawowej z kształceniem zawodowym byłoby wśród młodocianych bardziej popularne i skuteczne; trzeba też będzie zapewne szukać rozwiązań na tej zwłaszcza drodze.

Formalne ukończenie 7 klas nie oznacza, że kandydaci wchodzący do szkół dokształcających posiadają wystarczające wiadomości z zakresu szkoły podstawowej. Doświadczenie dowodzi, że najczęściej młodzież ta, zwłaszcza jeżeli miała przerwę między ukończeniem szkoły podstawowej a wstąpieniem do szkoły dokształcającej, znaczną część wiadomości zapomniała, przy czym często chodzi tu o uczniów słabych, którzy tych wiadomości nigdy sobie nie ugruntowali. Toteż pracę z uczniami szkół dokształcających należy zaczynać na poziomie niższym niż program klasy 7. Z tego też m. in. powodu trzeba będzie wykorzystywać pełną, ustawowo przewidzianą liczbę godzin nauki.

Trudnym problemem w zbiorczych szkołach dokształcających jest zapewnienie uczniom nauki właściwych dla ich zawodu przedmiotów. Z danych wyżej przytoczonych wynika, że tylko 75% uczniów można było zorganizować w klasy jednozawodowe lub jednobranżowe, a 25% pobiera naukę w klasach wielozawodowych, w których nie można już uczyć specjalnych przedmiotów zawodowych z powodu zbyt dużej różnorodności zawodów w jednej klasie. Stosunek ten, w miarę dalszej rozbudowy szkolnictwa dokształcającego, będzie się pogarszał i w razie niezastosowania środków zaradczych udział procentowy klas jednokierunkowych będzie się obniżał. Stosunek ten może się nawet zgoła odwrócić i dokształcające szkoły zawodowe mogą stać się fikcją szkół zawodowych. Środki zaradcze też trudno zastosować, gdyż rozdrobnienie i rozproszenie zawodowe jest u nas duże. Niemniej jednak pewne rezultaty można będzie osiągnąć przez organizowanie nauki przedmiotów zawodowych dla grup mniejszych niż klasa, np. już dla 10 uczniów, dzieląc odpowiednie klasy niezbyt zawodowo zróżni-

Digitized by Google

cowane, przez gromadzenie uczniów zawodów rozproszonych na naukę turnusową, 2—3 miesięczną w roku, w specjalnie w tym celu utworzonych ośrodkach. Jednak będzie to impreza kosztowna, choć konieczna, mimo że przy tym powstaną trudności w zwalnianiu uczniów na naukę. Wreszcie pewne wyniki można będzie uzyskać w drodze organizowania własnej nauki uczniów w klasach starszych, opartej na konsultacjach i dostarczanych materiałach.

NIEKTÓRE TRUDNOŚCI W DOTYCHCZASOWEJ PRAKTYCE REALIZACJI USTAWY

Najpoważniejszą trudnością, jaką napotkano w dotychczasowej praktyce organizowania szkół przyzakładowych i dokształcających zbiorczych, jest *brak lokali szkolnych*. Większość szkół przyzakładowych i niemal wszystkie zbiorcze szkoły dokształcające prowadzą naukę dla swoich uczniów w budynkach szkół zawodowych, które i tak są już przeciążone.

Zadania organizowania szkół przyzakładowych i dokształcających zbiorczych są bardzo wielkie. We wstępnych planach Ministerstwa Oświaty przewiduje się, że liczba uczniów przyjętych do klas pierwszych tych szkół w roku 1965 wyniesie 100.000. W trzech więc klasach będzie blisko 300.000 uczniów. W następnych latach należałoby jeszcze oczekiwać dalszego wzrostu tej liczby. Rzecz jasna, rysuje się tu ostry problem lokali potrzebnych do rozbudowy szkół przyzakładowych i dokształcających. Dotychczasowe bowiem lokale szkół zawodowych tu nie wystarczą. Możliwości w tym zakresie, ze względu na już istniejące obciążenie lokali i konieczność dalszego rozwoju tych szkół, są bardzo skromne.

Niezbędne jest opracowanie planu budowy lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających. Dla pierwszych powinny to uczynić zakłady pracy i resorty gospodarcze, dla drugich — wojewódzkie rady narodowe i władze oświatowe. W zasadzie nie powinno się budować żadnego dużego obiektu przemysłowego lub innego zatrudniającego większą (od 1000 osób) liczbę robotników bez lokalu na szkołę zawodową. A zakłady już istniejące będą musiały również szukać rozwiązań w tej dziedzinie. W początkowej fazie organizacyjnej, gdy uczniów jest jeszcze niewielu, szkoły zawodowe Ministerstwa Oświaty z maksymalnym wysiłkiem udostępniają swoje lokale szkołom przyzakładowym i dokształcającym. Jest to jednak tylko rozwiązanie przejściowe i nie wystarczające w stosunku do istniejących w tym zakresie potrzeb.

Rozwiązanie sprawy budownictwa lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających ułatwi fakt, że szkoły tego typu, o maksymalnie 18 godzinach nauki tygodniowo, będą wymagać lokali mniejszych niż szkoły z nauką całodzienną. Możliwe będzie wykorzystanie jednej sali lekcyjnej stale przez dwa oddziały, a do pomyślenia są nawet i dalej idące ścieśnienia, w zależności od planów nauczania w odpowiednich szkołach.

Ze względu na ustawowy obowiązek zapewnienia nauki młodocianym do lat 18, konieczność budowy lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających wynika z wymagań ustawy, z planów zatrudnienia i szkolenia młodocianych przez zakłady pracy.

Realizacja nowego systemu dokształcania młodocianych spowoduje ogólny *wzrost kosztów kształcenia zawodowego*, zwłaszcza jeśli się uwzględni duży wzrost liczby szkolonych. Część tych kosztów (koszty rzeczowe) ponosić będą zakłady pracy, ale nie wszystkie — te tylko, które

Digitized by Google

podejmą się szkolenia uczniów. Koszty osobowe mają być (stosownie do uchwały Rady Ministrów z 26 września 1958 r.) pokryte z budżetu władz oświatowych. Nasuwa się tu pytanie, czy całości lub części kosztów szkolenia zawodowego, które powinny stanowić normalny składnik kosztów prowadzenia zakładu pracy, nie powinno się przerzucić na wszystkie zakłady pracy, nie tylko na te, które podejmą się szkolenia uczniów i ponoszenia kosztów. Można by to zorganizować w ten sposób, że określona stawka kosztów, obliczona w stosunku do funduszu płac lub w stosunku do obrotu, obciążałaby wszystkie zakłady pracy, z tym że zakłady pracy nie prowadzące szkolenia uczniów odprowadzałyby powstałe stąd środki do Skarbu Państwa, a zakłady prowadzące szkolenie potrącałyby koszt tego szkolenia z przypadającej na nie opłaty. Takie ujęcie sprawy byłoby słuszne, gdyż wyrównywałoby koszty szkolenia między zakładami. Zakładom stworzyłoby również zachętę do podejmowania szkolenia. Pozwalałoby także pokryć, choćby częściowo, koszty prowadzenia zbiorczych szkół dokształcających i innych zawodowych i przy zwiększonych wpływach — lepiej te szkoły wyposażać. Z gromadzonych w ten sposób funduszów można by także budować lokale potrzebne dla nowych szkół zawodowych.

Spośród innych zagadnień, które wysunęły zakłady pracy prowadzące już szkoły przyzakładowe, wymienić należy sprawę *wyodrębnienia z ogólnego funduszu płac tej części, która powinna być planowana na opłacanie uczniów*. Twierdzi się, że zachęci to zakłady pracy do rozwijania szkolenia uczniów. Wydaje się, że rozumowanie to jest słuszne, jeżeli wyodrębnione fundusze na płace uczniowskie pochodzić będą ze źródeł zakładu pracy, a nie z budżetu państwa.

Dyskutuje się także sprawę ponoszonych przez zakład pracy *kosztów instruowania ucznia, płac instruktorów w wyodrębnionych warsztatach szkoleniowych* zakładu pracy, kosztów, które on powinien ponosić, a które stanowią jednak niewątpliwie pewne obciążenie zakładu. Odpowiedzi wymagałyby tu pytania, jaką wartość posiada praca ucznia i jaka w związku z tym część kosztów szkolenia znalazłaby pokrycie w nadwyżce wydajności pracy ucznia ponad wypłacane mu wynagrodzenie w okresie całego okresu nauki, a jaka powinna stanowić obciążenie zakładu.

Sprawy te wymagają szczegółowych badań. Regulacja ich przypuszczalnie nie mogłaby być jednolita we wszystkich działach pracy i różnych okolicznościach.

Innym zagadnieniem jest *uwzględnienie lub nieuwzględnienie pracy uczniów przy obliczaniu wydajności pracy zakładu.* Zakłady wysuwają propozycję, ażeby pracy uczniów nie uwzględniać, gdyż raczej obniżają oni wydajność ogólną, niż ją podnoszą.

Zagadnieniem o charakterze odrębnym jest wysuwana przez niektórych rzemieślników propozycja, ażeby „dwóch uczniów liczyć za jednego" ze względu na to, że praktycznie biorąc jeden uczeń jest zatrudniony tylko przez połowę tygodnia.

Ta zasada: *dwóch uczniów za jednego lub dwóch uczniów na jedno miejsce szkoleniowe* może mieć duże znaczenie i może wpłynąć na zwiększenie liczby miejsc szkolenia, na wzrost liczby uczniów. Zastosowanie tej zasady wymagałoby opracowania takiego programu szkolenia, ażeby uczniowie przez pół tygodnia nabywali umiejętności praktycznych w za-

Digitized by Google

kładach pracy i przez pół tygodnia uczęszczali do szkoły, zmieniając nawzajem miejsce pracy i nauki.

* * *

Streszczając uwagi o problemach i przebiegu realizacji ustawy z 2 lipca 1958 r. należy stwierdzić, że ustawa ta jest konieczna. Zwłaszcza w naszej sytuacji demograficznej i gospodarczej, w warunkach braku możliwości takiego rozwoju szkół dziennych przygotowujących młodzież do pracy, który by pozwolił na objęcie całej lub dostatecznie dużej liczby młodocianych. Należy też zmobilizować wszystkie niezbędne środki i wysiłki, aby ustawę tę sukcesywnie w szerokim zakresie zrealizować.

Zasadnicze trudności w realizacji tej ustawy są dwojakiego charakteru: 1) zapewnienie odpowiedniej liczby uczniów do szkolenia, 2) przygotowanie niezbędnych środków organizacyjno-technicznych i kadrowych.

Jeżeli chodzi o uczniów, w artykule naszym stanęliśmy na stanowisku, że ustawa stwarza i dla zakładów pracy, i dla młodzieży warunki korzystne. Warunki te, w miarę możliwości i potrzeb, będą mogły być poprawiane. Powinny one zapewnić dopływ dostatecznej liczby uczniów do zakładów pracy i przyjmowanie tych uczniów przez zakłady.

W razie niespełnienia się tych przewidywań, w razie pozostawania dużej części młodzieży poza nauką i pracą, władze gospodarcze staną przed ewentualnością interwencji. Ustawa zezwala bowiem w razie potrzeby na przyjmowanie przez zakłady pracy większej liczby uczniów, niż to wynikałoby z ich planów kadrowych (art. 8. ustawy).

Jeżeli chodzi o zapewnienie warunków materialnych i organizacyjnych oraz kadrowych dla tworzącego się nowego i niezmiernie ważnego działu szkolnictwa, to dotychczasowe przygotowanie i dotąd podejmowane dla realizacji tych zadań środki powinny zostać poważnie przyśpieszone i wzmocnione.

Uchwały XII Plenum, a przede wszystkim uchwały III Zjazdu partii, wytworzyły w kraju atmosferę sprzyjającą powstaniu nowego dobrego systemu kształcenia i wychowywania młodzieży, wskazanego ustawą z dnia 2 lipca 1958 r., systemu uzupełniającego w sposób celowy dotychczasowy ustrój szkolny. Jest to atmosfera, jakiej nigdy w tej skali w latach ubiegłych nie było. Chodzi o to, aby ta atmosfera objęła każdy zakład pracy, a wówczas można będzie nie żywić obaw o realizację ustawy z dnia 2 lipca 1958 r.

Digitized by Google

Z. KOZAKIEWICZ, W. MOSZCZYŃSKI

Organizacje partyjne w instytutach naukowych

(Z doświadczeń pracy instytutów przemysłowych na Żoliborzu)

W czasie największego ożywienia dyskusji przedzjazdowej KD Warszawa — Żoliborz odbył na początku lutego br. plenarne posiedzenie poświęcone pracy organizacji partyjnych w instytutach naukowo-badawczych.

Głównym zagadnieniem, na którym koncentrowała się dyskusja, była ocena dorobku badawczego instytutów żoliborskich w oparciu o istniejącą bazę materiałowo-techniczną oraz posiadane kadry, jak też przygotowanie instytutów do wykonania zadań gospodarczych nakreślonych przez XII Plenum KC.

Pomimo niewątpliwego wkładu do sprawy rozwoju i unowocześnienia przemysłu oraz poważnego dorobku naukowego, stwierdzono istnienie dużego, nie wykorzystanego potencjału badawczego. Wskazano także na potrzebę szybszego niż dotychczas kształcenia kadr naukowych. Wiele uwagi na plenum poświęcono roli i zadaniom podstawowych organizacji partyjnych, szczególnie zaś pracy politycznej z załogą. Zwracano uwagę na niedostateczną pomoc i zainteresowanie instancji partyjnych sprawami instytutów. Instytuty naukowo-badawcze, skupione w dużej liczbie na terenie Warszawy, nie miały odpowiednika w warszawskich lub centralnych władzach partyjnych, a ich sprawy odsyłano raz do wydziałów nauki, a kiedy indziej do wydziałów przemysłowych. Praca POP przy instytutach natrafiała na dodatkowe trudności z racji zaliczenia ich w poczet organizacji przy urzędach, gdy tymczasem instytuty przemysłowe zbliżone są charakterem swojej pracy raczej do zakładów produkcyjnych. Komitet Dzielnicowy na Żoliborzu podjął próbę zmiany tego stanu, powołując w kwietniu 1958 r. stałą komisję do spraw instytutów. KD poświęca ostatnio wiele uwagi sprawom instytutów, pomaga w dotarciu ich do instancji partyjnych i gospodarczych, interesuje się zarówno pracą polityczną, jak i sprawami gospodarczymi, naukowymi i kadrowymi. Jednym z postulatów plenum było, aby władze administracyjne oraz instancje partyjne, analizując pracę oraz wydając zarządzenia i uchwały w sprawach dotyczących instytutów, wykazały więcej zaufania do ich organizacji partyjnych i wnikliwiej aniżeli dotychczas przysłuchiwały się oddolnej opinii. Pomoże to uniknąć wielu błędów, jakie popełniono w przeszłości oraz popełnia się nadal przy ustawianiu instytutów, jak też podniesie autorytet podstawowych organizacji partyjnych.

Digitized by Google

Pozytywne rozwiązanie znalazła również sprawa uprawnień POP przy instytutach, ponieważ III Zjazd partii przyjął poprawkę do statutu, zgłoszoną przez organizacje partyjne instytutów żoliborskich, przewidującą przyznanie komitetom wojewódzkim prawa nadawania organizacjom przy instytutach uprawnień organizacji przemysłowych. Przedstawiając pobieżnie niektóre problemy pracy partyjnej w żoliborskich instytutach naukowo-badawczych i opierając się na materiałach plenum KD, pragniemy tu bliżej zatrzymać się nad zagadnieniami, które, naszym zdaniem, w chwili obecnej należą do najważniejszych. Chcielibyśmy, aby doświadczenia nasze z pracy partyjnej na terenie KD Żoliborz, gdzie ma siedzibę 9 instytutów naukowo-badawczych, w tym pięć instytutów resortu chemicznego, dopomogły towarzyszom w organizacjach innych instytutów opracować programy pracy partyjnej w okresie pozjazdowym. Zaznaczamy, że nasze doświadczenia i uwagi dotyczą instytutów o charakterze przemysłowym.

W jaki sposób III Zjazd ocenił pracę instytutów naukowo-badawczych i jakie postawił przed nimi zadania?

Towarzysz Gomułka w referacie sprawozdawczym wskazał na wielkie znaczenie nauki i postępu technicznego dla gospodarki narodowej. Państwo wydatkuje na prace naukowo-badawcze poważne sumy. W jednym tylko roku 1958 wyasygnowano ze środków budżetowych na instytuty resortowe blisko półtora miliarda złotych. Jednakże obok niewątpliwego dorobku wielu instytutów, w tym także instytutów przemysłu maszynowego i chemicznego, nie wszystkie placówki badawcze mogą się wykazać dostatecznymi efektami uzasadniającymi tak poważne nakłady.

Referat stwierdza pilną potrzebę podniesienia poziomu pracy wielu placówek naukowo-badawczych oraz bardziej przemyślanego doboru tematyki badawczej. Stwierdza również konieczność koordynacji badań w skali ogólnokrajowej oraz potrzebę poddania gruntownej rewizji podziału zadań między różne placówki badawcze. Przewiduje się także odpowiednie zmiany strukturalne w tych placówkach. Inni prelegenci i dyskutanci na Zjeździe partii zajęli podobne stanowisko, podkreślając zgodnie doniosłość zadań stojących przed instytutami oraz potrzebę radykalnej poprawy ich pracy. Ocena i dyrektywy Zjazdu skierowane pod adresem instytutów są więc konkretne.

Zastanówmy się chwilę, w jaki sposób podstawowe organizacje partyjne winny wypełniać zadania wytknięte przez III Zjazd partii, jaki winien być ich udział w podnoszeniu poziomu pracy instytutów?

WYZYSKANIE ISTNIEJĄCEGO POTENCJAŁU BADAWCZEGO

Ujawnianie i uruchamianie rezerw w pracy instytutów — to jedno z podstawowych, aktualnych zadań organizacji partyjnej.

Efektywność pracy instytutu, poziom i tempo rozwiązywania zagadnień badawczych oraz sprawa wprowadzania wyników do produkcji stanowiły zawsze przedmiot troski organizacji partyjnych w instytutach żoliborskich. Organizacje partyjne mają sporo doświadczenia w mobilizowaniu swoich członków oraz załóg, w pokonywaniu przeszkód i trudności. A było ich wiele, szczególnie w latach 1951—1953, kiedy reorganizowano główne instytuty przemysłowe i tworzono sieć resortowych instytutów branżo-

Digitized by Google

wych. W okresie tym powstała większość instytutów żoliborskich. Placówki te niejednokrotnie nie posiadały niezbędnych specjalistów, wśród załóg przeważała młodzież, brak było podstawowego sprzętu i aparatury, często nawet lokali, jak np. w Instytucie Kwasu Siarkowego. Zarówno aktyw partyjny, jak i kierownictwo instytutów i przemysłu nie miało dostatecznego doświadczenia w prawidłowym zorganizowaniu pracy instytutów. W okresie tym popełniono szereg błędów, jak np. likwidacja zakładowych laboratoriów badawczych, finansowanie instytutów resortowych z budżetu nauki i inne. Na rozwoju instytutów najbardziej jednak zaważyły działające w przemyśle antybodźce ekonomiczne postępu technicznego. Przemysł nie był zainteresowany w rozszerzaniu asortymentu. podejmowaniu nowych rodzajów produkcji i stosowaniu nowoczesnej aparatury. Sprawy te aktyw instytutów wielokrotnie anonsował instancjom partyjnym. Referowano je w poprzednich latach dwukrotnie egzekutywie Komitetu Warszawskiego i specjalnej komisji KC. Organizacje partyjne instytutów przez szereg lat niezmordowanie domagały się zajęcia stanowiska względem ich postulatów.

Dzisiaj wiele błędów już naprawiono. Wprowadzono elastyczniejszy system finansowania instytutów, powołuje się i wzmacnia fabryczne placówki badawcze. Duże znaczenie dla współpracy instytutów z przemysłem ma utworzenie specjalnego funduszu nagród za postęp techniczny w przemyśle.

Aktyw partyjny instytutów nigdy nie ustępował przed trudnościami, starając się zawsze o ich usunięcie. Obok prowadzenia walki o właściwe ustawienie organizacyjne instytutu i skrócenie drogi łączącej instytut z przemysłem mobilizowano załogę do bardziej aktywnej pracy. Milowym krokiem były narady partyjno-techniczne i partyjno-ekonomiczne, na których dokonywano oceny dorobku instytutów, ich wkładu do rozwoju przemysłu. Organizacja partyjna w Instytucie Przemysłu Organicznego (były Instytut Barwników i Półproduktów) na jednej z takich narad stwierdziła, że wykonywane prace badawcze tylko sporadycznie są wykorzystywane w przemyśle, natomiast olbrzymia większość nie jest związana z potrzebami produkcyjnymi. W wyniku tej narady zmieniono radykalnie stosunek do planowania prac badawczych poddając każdy temat oddzielnej szczegółowej analizie od strony możliwości praktycznego wykorzystania go w przemyśle.

Na innej naradzie podjęto próbę analizy ekonomicznej działalności instytutów. Wyliczono koszty badań nad poszczególnymi tematami w skali laboratoryjnej i połtechnicznej, porównano nakłady na sprzęt, aparaturę i surowce oraz na robociznę. Materiały okazały się niezwykle ciekawe i stworzyły asumpt do stałej analizy kosztów prac badawczych w poszczególnych zakładach.

Innym przykładem pracy organizacji partyjnych w instytutach jest powołanie w okresie przedzjazdowym komisji do analizy planów prac badawczych na rok 1959 oraz sposobu zapewnienia ich realizacji. Komisje miały za zadanie pomóc kierownictwu instytutu w ułożeniu planu oraz zorganizowaniu pracy. Do tradycji należą także informacje dyrektora instytutu o wykonaniu rocznego planu prac badawczych, składane na zebraniu POP.

Nie ustrzeżono się także błędów. Najczęściej chyba polegały one na wkraczaniu w kompetencje administracji instytutu, a niekiedy nawet na

Digitized by Google

przejmowaniu jej funkcji. Za mały nacisk kładziono na osobisty rozwój i wkład członków partii pełniących różne funkcje zawodowe. Nierzadko aktywista partyjny, obciążony nadmiarem obowiązkow społecznych, zaniedbywał się w pracy zawodowej.

W chwili obecnej organizacje partyjne znają lepszą metodę pracy z załogą, mobilizowanim jej wokół aktualnych zadań gospodarczych. Składają się na to zarówno doświadczenia nabyte w dotychczasowej pracy partyjnej, jak i nowe uchwały rządu usuwające wiele istotnych przeszkód w pracy instytutów.

Przyjrzyjmy się, jakie istnieją jeszcze dziś w naszej pracy rezerwy robocze, co można by usprawnić?

Roczne plany prac badawczych w instytutach wykonywane są w około 60%. Obok błędów planowania i trudności obiektywnych na pewno można stwierdzić brak rytmiczności w pracy. Większa kontrola planów kwartalnych oraz nacisk na zakończenie etapów badań w planowanych terminach powinny ten stan poprawić. Wydaje się rzeczą celową, aby kierownictwa instytutów okresowo informowały o postępach w wykonywaniu planów badań. Dobre rezultaty dają także periodyczne narady w poszczególnych zakładach i pionach badawczych z udziałem kierownictwa instytutu i czynników partyjnych.

Pełny cykl badawczy od rozpoczęcia prac laboratoryjnych przez półtechnikę do opracowania dokumentacji technologicznej trwa w instytucie nierzadko 3 do 5 lat. Jeżeli dodamy do tego następne 3 do 5 lat potrzebne na sporządzenie przez biuro projektów dokumentacji projektowej oraz realizację inwestycyjną projektu, to często nowoczesny środek chemiczny, nowoczesna technologia czy aparatura stają się przestarzałe, a niekiedy wręcz się dezaktualizują. Cykl badawczy można skrócić, jeżeli się przeanalizuje celowość poszczególnych etapów. Znamy wiele przykładów, kiedy ze skali laboratoryjnej można przejść od razu do produkcji bądź badania rozpocząć od razu na doświadczalnej instalacji produkcyjnej.

Poważną trudność w cyklu badawczym stanowi także niechęć referentów tematu do rozszerzania zespołu badawczego na większe grono w obawie przed utratą praw autorskich oraz przed konsekwencją zmniejszenia udziału w patencie, publikacji czy premii. Sprawa ta jest bardzo istotna i wymaga rozwiązania. *Tworzenie zespołów badawczych,* składających się z odpowiednich specjalistów, np. syntetyka, analityka i technologa, *pozwoliłoby na rozwiązanie każdego tematu w czasie co najmniej o połowę krótszym,* z korzyścią dla jakości opracowania. Inicjatywę tę winni podjąć przede wszystkim członkowie partii oraz bardziej wyrobieni politycznie pracownicy naukowi. Sprawa jest dość trudna, wymaga odpowiedniego doboru ludzi i kierownika zespołu. Należy tutaj pokonywać opory wynikające z tradycyjnego indywidualnego sposobu pracy pracownika naukowego.

Niewątpliwie duże rezerwy kryją się w unowocześnieniu techniki i metodyki badań. Na przeszkodzie stoi tu nierzadko spotykany tradycjonalizm, zaufanie do aparatury i metod, którymi posługiwano się jeszcze na uczelni w czasie studiów kilkanaście lat temu. Wprowadzenie nowej techniki i metodyki badawczej — to nie tylko wyższa precyzja badań, pewniejsze wyniki, ale także znaczne ułatwienie i przyśpieszenie tempa pracy.

W instytutach obserwuje się niedostateczną dbałość o aparaturę badawczą, zamrażanie kapitałów w drogich, rzadko używanych urządzeniach,

Digitized by Google

brak należytej opieki nad cennymi urządzeniami oraz ich konserwacji, a jednocześnie zbyt małe nakłady i niedostateczna śmiałość we wprowadzaniu najnowszych urządzeń i metod badawczych.

W codziennej pracy laboratoryjnej w każdej pracowni badawczej należy szerzej stosować metody instrumentalne, aparaturę z automatyczną regulacją i zapisem. Warunkiem realizacji programu unowocześnienia metod i aparatury badawczej jest odpowiednie przeszkolenie załogi. Inicjatywę w tym zakresie winna wykazać POP opierając się na komórkach NOT oraz pracowniach aparatury i automatyki.

W dyskusji przedzjazdowej oraz na wspomnianym plenum KD poszczególne instytuty i pracownie wyspecjalizowane w odpowiedniej metodyce badawczej oraz wyposażone w nowoczesną aparaturę wyraziły chęć udzielenia pomocy szkoleniowej i rzeczowej zainteresowanym komórkom. Jedno ze zobowiązań przedzjazdowych polegało na skatalogowaniu aparatury specjalnej instytutów w celu zorientowania się, czy inne placówki badawcze również ją posiadają. Inicjatywa chyba godna uwagi i należy z niej skorzystać.

Obok uruchomienia rezerw tkwiących w organizacji, technice i metodyce badawczej — drugim ważnym warunkiem poprawy pracy instytutów jest wyższy poziom ich pracowników naukowych.

O WZROST KWALIFIKACJI KADR NAUKOWYCH

Powszechnie uważa się, że poziom kadr naukowych w instytutach resortowych jest niski. Na uzasadnienie tego przytacza się fakt małej ilości publikacji ogłaszanych przez instytuty branżowe oraz niewielkiej liczby prac aspiranckich i przewodów kandydackich otwieranych przez pracowników instytutów. Jest w tym dużo prawdy. Nie wolno jednak całą winą obciążać instytutów. Pamijając fakt ogólnego braku kadr naukowych o wysokich kwalifikacjach, a szczególnie specjalistów, w instytutach nie było warunków ani atmosfery zachęcającej do napływu sił fachowych na wysokim poziomie. Przede wszystkim płace w instytutach były niższe aniżeli w przemyśle, a warunki pracy naukowej, uzyskiwania stopni naukowych mniej korzystne aniżeli na wyższych uczelniach czy w instytutach PAN. Albowiem jeśli w wyższych uczelniach dobór tematów jest w zasadzie dowolny, to w instytutach należy się ściśle trzymać tematów nastawionych *wyłącznie* na potrzeby przemysłu. Poza tym instytuty naukowe nie mogą często znaleźć opiekunów dla aspirantów, gdyż niektóre tematy ich pracy nie leżą w sferze zainteresowań katedr wyższych uczelni. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji zdolniejsi ludzie niechętnie wybierali instytut wobec lepszych perspektyw w przemyśle czy na uczelni.

Instytuty stanowiły jednocześnie jakby azyl dla tych ludzi, z których rezygnował przemysł czy administracja państwowa. Przykładów można by wskazać dużo. Nie pomogło to w doborze i rozwoju kadr. Niestety interwencje i stanowisko organizacji partyjnych niewiele mogło tu pomóc. Rozwojowi kadr nie sprzyjały także przepisy o instytutach naukowo-badawczych z roku 1955, uzależniające wysokość wynagrodzenia jedynie od stażu pracy. Aktyw partyjny instytutów wskazywał na niesłuszność takiego sformułowania, które klasyfikuje ludzi wyłącznie według stażu, a więc i wieku, nie zaś według ich osiągnięć czy stopni naukowych. Prymat stażu pokutuje nadal przy ustalaniu płacy oraz uprawnień naukowych

Digitized by Google

pracowników instytutów. Kryterium oceny kwalifikacji nie mogą także być wyłącznie prace publikowane, jak to sugerują niektórzy przedstawiciele wyższych uczelni. Należy pamiętać, że kiedy w instytucie PAN czy na wyższej uczelni formą końcową każdej pracy jest publikacja, to w instytucie resortowym formą tą jest dokumentacja technologiczna. Nie znaczy to, że instytuty resortowe nie powinny publikować więcej niż dotychczas. Jednakże *o wartości ich kadr stanowi przede wszystkim liczba prac przekazanych do produkcji*, liczba rozwiązań technologicznych bądź zgłoszonych patentów, a nie liczba opublikowanych prac teoretyczno-przyczynkowych. I znowu nie chcemy dyskutować, które z nich są ważniejsze. Chodzi jednak o dobór właściwych kryteriów oceny i wynikające z tego konsekwencje. Uwagi na temat małej liczby prac doktorskich czy habilitacyjnych w instytutach są słuszne, chociaż i tutaj niektóre placówki — w tym Instytut Chemii Ogólnej — mogą się wykazać poważnymi osiągnięciami.

Aktyw partyjny instytutów żywo interesuje się dyskusją dotyczącą instytutów oraz projektem nowej ustawy o instytutach naukowo-badawczych. Instytuty przemysłowe stanowią dziś poważne ogniwo w sieci placówek naukowo-badawczych w kraju, bez którego nie do pomyślenia byłoby wprowadzenie postępu technicznego w gospodarce narodowej. Należy dążyć do umocnienia więzi między różnymi placówkami naukowo-badawczymi oraz zwalczać niczym nie uzasadnione tendencje do dzielenia pracowników nauki na różne kategorie. Ustawa winna zapewnić przemysłowym instytutom naukowym prawo nadawania stopni naukowych na równi z wyższymi uczelniami. Umożliwi to większy napływ i kształcenie kadr naukowych zapewniając tym samym wyższy poziom pracy instytutów.

W trosce o szybszy rozwój kadr naukowych aktyw partyjny instytutów zainicjował akcję weryfikacji pracowników nauki. Weryfikację rozpoczęto m. in. w Instytucie Przemysłu Organicznego. Stanowi ona próbę oceny dorobku i kwalifikacji naukowych każdego pracownika oraz zachęcenia go do dalszej pracy nad sobą. Wielu pracownikom postawi się zadania szkoleniowe jako warunek pozostawania na dotychczasowym stanowisku. Spodziewamy się, że akcja ta przyniesie poważne rezultaty.

Organizacje partyjne powinny kontrolować swoich członków, w jaki sposób wypełniają oni zalecenia komisji weryfikacyjnej. W poszczególnych wypadkach zadania szkoleniowe należy traktować jako zadania partyjne. Organizacje podstawowe winny stworzyć atmosferę sprzyjającą pracy naukowej, popierać wszelkie wysiłki tych pracowników, którzy chcą uzupełnić studia podstawowe, uzyskać wyższe stopnie naukowe oraz publikować wyniki swoich prac. Jednostkom najzdolniejszym należy zapewnić praktykę za granicą i stypendia na dłuższy pobyt w krajowych i zagranicznych uczelniach i ośrodkach badawczych. Do akcji doszkalania należy zmobilizować całą załogę. Organizacje partyjne winny inicjować opracowanie długofalowych programów obejmujących wszystkie rodzaje szkolenia. Patronat nad tą akcją może objąć miejscowa komórka NOT, a nawet rada naukowa instytutu. Dyrektor, składając roczne sprawozdania z wykonania planów prac naukowo-badawczych na zebraniu POP czy rady naukowej instytutu, winien oceniać także postępy akcji szkoleniowej, liczby ogłoszonych publikacji oraz uzyskanych wyższych stopni naukowych.

Digitized by Google

Aby lepiej uświadomić sobie wagę zagadnienia, przypominamy, że znaczna większość prowadzonych obecnie prac badawczych ma charakter naśladowczy i odtwórczy. A przecież zasób zagranicznych technologii i patentów stale się zmniejsza. Liczenie na szeroką jednostronną pomoc krajów socjalistycznych nie jest zgodne z duchem zasad wzajemnej pomocy i wymiany, w ramach której każdy z partnerów winien obok korzystania z pomocy także dawać swój wkład. Dlatego instytuty muszą zwiększyć liczbę prac oryginalnych, muszą rozwijać własne koncepcje badawcze przyczyniając się w większym stopniu do rozwoju wielu specjalistycznych dziedzin nauki i praktyki.

Zarówno wzrost kwalifikacji kadr naukowych, jak i uruchomienie nie wykorzystanego potencjału badawczego — to dwa istotne warunki poprawy pracy i dalszego rozwoju instytutów. Poprawa pracy instytutow jest z kolei niezbędnym warunkiem wykonania przez nie zadań gospodarczych postawionych przez III Zjazd partii. Są to zadania trudne i odpowiedzialne, wymagają one aktywnego udziału kierownictwa i całych załóg. Szczególna rola przypada tutaj podstawowym organizacjom partyjnym, które mogą wiele pomóc kierownictwu przez pobudzenie swoich członków oraz całej załogi do wykonania omówionych wyżej zadań. Powstaje pytanie, czy organizacje partyjne są dostatecznie silne i należycie przygotowane do tej pracy.

ZADANIA ORGANIZACYJNE A FORMY PRACY PARTYJNEJ

Podstawowe organizacje partyjne w instytutach skupiają w swych szeregach przeciętnie około 10—15% załogi. Ale tylko w niektórych z nich skład osobowy jest właściwy. Posiada to decydujące znaczenie dla pracy partyjnej. Rzecz jasna, że tylko organizacja skupiająca w swoich szeregach odpowiednią liczbę pracowników naukowych i inżynieryjno-technicznych może oceniać plany badawcze oraz ustosunkowywać się merytorycznie do całokształtu działalności instytutu. Organizacje partyjne, w których jest mało naukowców, powinny w większym stopniu oprzeć się na bezpartyjnych naukowcach, często się z nimi naradzać i razem z nimi oceniać pracę instytutu.

Można przytoczyć w tym miejscu przykład organizacji partyjnej jednego z instytutów na terenie Żoliborza, który w ten właśnie sposób realizował uchwały XII Plenum KC.

W celu wykrycia rezerw instytutu poddano głębokiej analizie pracę poszczególnych pionów badawczych. Materiał przygotowało szereg komisji partyjnych, w których skład wchodzili *zaproszeni bezpartyjni naukowcy, a nawet byli ich przewodniczącymi.*

Takie posunięcia zbliżają pracowników instytutów do partii. Bezpartyjni kierownicy zakładów czy laboratoriów badawczych odwołują się wtedy chętnie do POP i dość często proszą je o pomoc w konkretnych sprawach.

O słuszności takich form pracy partyjnej świadczy także masowy udział aktywu zawodowego w spotkaniach zorganizowanych przez organizacje partyjne instytutów chemicznych z wiceministrem oraz dwukrotne spotkanie i dyskusja z dyrektorem Departamentu Techniki Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Uważamy, że organizacje partyjne instytutów winny częściej niż dotychczas urządzać tego rodzaju spotkania.

Digitized by Google

Można by organizować nawet konferencje problemowe poświęcone pracy i tematyce danego instytutu.

Te podstawowe organizacje partyjne w instytutach, które dzięki swej postawie i konkretnej pracy stały się faktycznymi kierownikami politycznymi załóg w walce o wykonywanie zadań gospodarczych, zasługują na przyznanie im uprawnień przemysłowych organizacji partyjnych zgodnie z § 50 nowego statutu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Niektóre z nich wystąpiły już z odpowiednimi wnioskami w tej sprawie do Komitetu Warszawskiego. Niestety, organizacji partyjnych, które posiadają odpowiedni skład osobowy i dzięki temu mogą merytorycznie ustosunkowywać się do działalności instytutu, jest zdecydowana mniejszość.

Nie wszystkie POP w instytutach wykazują dostateczną aktywność. Są to przeważnie takie organizacje, które w swoich szeregach skupiają głównie towarzyszy spośród personelu administracyjnego i pomocniczego. Nie potrafią one wpłynąć na kierunek rozwoju instytutu ani poddać analizie pracę podstawowych komórek badawczych instytutu. Wszystko to powoduje, że organizacje te nie posiadają należytego autorytetu. W organizacjach tych zebrania partyjne odbywają się rzadko, a ich tematyka ogranicza się do spraw proponowanych przez Komitet Dzielnicowy. Nic dziwnego, że w tej sytuacji mniej wyrobieni i młodsi stażem towarzysze proszą o skreślenie ich z listy członków partii, a sama POP wlecze się w ogonie załogi. Szczególnie jaskrawo uwidacznia się to w placówkach badawczych.

Spróbujmy się zastanowić, czy nie można by czegoś zmienić na lepsze w tych organizacjach nie dokonując radykalnej zmiany ich składu. Szybka bowiem poprawa składu osobowego nie jest rzeczą łatwą, ponieważ z jednej strony do organizacji partyjnej, która nie odgrywa poważniejszej roli w życiu instytutu, nie zbliżą się bezpartyjni naukowcy, a z drugiej strony zasilanie jej z zewnątrz nie zawsze jest możliwe. A więc co robić? Uważamy, że i w tym wypadku można dokonać zmiany na lepsze przez umiejętny dobór form pracy partyjnej, dostosowany do środowiska inteligencji technicznej. Organizacje partyjne winny oprzeć się w pracy politycznej na oddanych sprawie socjalizmu bezpartyjnych technikach, inżynierach i pracownikach nauki, których w środowisku instytutów przemysłowych znajduje się przygniatająca większość. Ludzie ci na pewno by pomogli i związali się z pracą danej organizacji partyjnej, a w przyszłości może by wstąpili do partii. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, ażeby poprosić bezpartyjnego pracownika naukowego o zreferowanie zawodowego zagadnienia na zebraniu POP albo też, opracowując plan pracy partyjnej na podstawie uchwał III Zjazdu, zaprosić do współpracy bezpartyjnych.

Dotychczasowa praktyka podstawowych organizacji partyjnych dowodzi, że odwołanie się do pracowników nauki nigdy nie pozostawało bez odpowiedzi. Mogą to potwierdzić towarzysze z Instytutu Farmacji, w którym organizacja jest stosunkowo nieliczna i napotykała trudności przy podejmowaniu zobowiązań dla uczczenia III Zjazdu partii. Kiedy jednak odwoływano się do załogi, większość działów i pracowni przystąpiła do czynu zjazdowego podejmując cenne zobowiązania. Powyższe fakty świadczą o tym, jak dużym poparciem cieszy się program naszej partii w środowisku inteligencji technicznej. Jednak nie wszystkie organizacje par-

Digitized by Google

tyjne w instytutach dostrzegają to i potrafią wyciągać z tego praktyczne wnioski.

Przy żoliborskich instytutach naukowych mamy organizacje partyjne, z których jedne pracują lepiej, drugie gorzej. Ale nawet w tych lepszych praca ogranicza się nieraz do działalności samego aktywu. Nie umieją one jeszcze pracować tak, by każdego członka wciągnąć do działania.

Palącym zadaniem stojącym przed kierownictwem instytutów i organizacjami partyjnymi jest opieka nad młodą kadrą pracowników naukowo-badawczych. Odnosi się to zarówno do podnoszenia ich kwalifikacji, jak i do ich udziału w pracach społecznych. Obserwuje się zjawiska pozostowania na uboczu wielu ludzi pełnych wiary i zapału. Stan taki prowadzi do zniechęcenia wielu wartościowych jednostek. Innym niepokojącym zjawiskiem w pracy politycznej w instytutach jest niedocenianie przez organizacje partyjne masowych organizacji społecznych. Organizacje podstawowe nie umieją pracować w tych organizacjach przez swoich członków. Pewne oznaki życia przejawiają związki zawodowe i to tylko w dziedzinie socjalno-bytowej. Bardzo zaniedbana jest praca polityczna związków zawodowych. Za mało uwagi poświęca się pracy komórek NOT. Dlatego obowiązek udziału członków partii w działalności jednej z organizacji masowych, o czym mówi nowy statut partii, posiada pełne uzasadnienie w POP instytutów naukowych. Zadaniem egzekutyw POP jest ścisłe przestrzeganie tego punktu statutu.

O formach pracy partyjnej w instytutach naukowych dyskutowano niedawno na plenum komisji KD do spraw instytutów. Mówiono o tym także na specjalnej naradzie sekretarzy, dyrektorów i aktywu partyjnego instytutów, zorganizowanej przez komisję. Komisja ta, oraz KD winny udzielić im pomocy, między innymi za pośrednictwem najlepszych aktywistów z organizacji silniejszych. Bezpośrednia wymiana doświadczeń z organizacjami dobrze pracującymi może się okazać w praktyce bardzo pożyteczna. Aktyw partyjny instytutów przystępuje obecnie do opracowania konkretnych planów działania na podstawie wytycznych Zjazdu. Programy te winny być zrozumiałe dla załogi oraz zyskać jej poparcie. W pracy pozjazdowej nie może zabraknąć ani jednego członka partii. Aktyw partyjny instytutów może także liczyć na pomoc i zrozumienie instancji partyjnych, czego najlepszym dowodem jest powzięcie uchwały na ostatnim plenum KW o powołaniu specjalnej komisji do spraw instytutów.

Uchwała III Zjazdu o wytycznych rozwoju PRL w latach 1959—1965, w części dotyczącej postępu technicznego, nakłada na nas obowiązek krytycznego przeglądu aktualnych programów badawczych oraz rozwijania inicjatywy w zakresie podziału programów badań i rozszerzania współpracy z odpowiednimi instytucjami naukowymi innych państw socjalistycznych.

Uchwała III Zjazdu nakłada jednocześnie na centralne instytucje partyjne i gospodarcze obowiązek usunięcia opóźnień i zaniedbań w wyzyskaniu osiągnięć placówek naukowo-badawczych. Wymaga to zastosowania nowych form współpracy między nauką a produkcją, zmiany układu bodźców materialnych, wprowadzenia wieloletniego planowania i finansowania istotnych zamierzeń w zakresie postępu technicznego. Należy skoncentrować wysiłki na takich badaniach, które zapewniają szybki rozwój techniki w Polsce.

Digitized by Google

WITOLD KOSMALA

Na stanowisku roboczym

(O znaczeniu badań i usprawniania metod pracy)

Naczelnym zadaniem, jakie wysunął III Zjazd PZPR przed przemysłem na okres najbliższych 7 lat, jest podniesienie wydajności pracy. Realizację tego zadania może zapewnić przede wszystkim wprowadzanie postępu technicznego, a więc mechanizacji, automatyzacji oraz innych radykalnych zmian w procesach produkcji. Zmiany te umożliwiają osiągnięcie znacznego wzrostu wydajności pracy i są nieodzowne dla modernizacji przemysłu. Do uzyskania jednak przełomu w tej dziedzinie potrzeba długiego okresu przygotowań i dużych nakładów finansowych.

Tymczasem różnice w wydajności pracy między przemysłem polskim a zagranicznym według opinii specjalistów często nie wynikają ze zbyt dużych różnic w wyposażeniu technicznym, jak to sobie tłumaczy wielu pracowników naszych przedsiębiorstw. Wiele przyczyn hamujących wzrost wydajności pracy tkwi nie zawsze w przestarzałym parku maszynowym, lecz w nieodpowiedniej organizacji produkcji i organizacji pracy.

W tej właśnie dziedzinie istnieją duże rezerwy produkcyjne, przeważnie nie wykorzystywane, a często wprost nie doceniane. Organizacja produkcji i pracy dotyczy zarówno ogólnych problemów w skali poszczególnych branż i przedsiębiorstw, jak np. kooperacja, zaopatrzenie w materiały i narzędzia, planowanie produkcji, jak i działalności najniższych, podstawowych ogniw produkcyjnych, jakimi są stanowiska robocze.

Znaczenie tych ostatnich problemów podniesiono na naradzie aktywu przemysłu maszynowego, odbytej w Warszawie w dniach 27 i 28 listopada 1958 r., na której zwrócono szczególną uwagę na tzw. „małą organizację" analogicznie do małej mechanizacji. Przez to pojęcie rozumie się takie podstawowe sprawy, jak prawidłowe zaopatrzenie każdego stanowiska pracy w materiały i narzędzia, utrzymanie w należytym stanie parku maszynowego, wyposażenie obrabiarek w potrzebne urządzenia i przyrządy, a także właściwe rozmieszczenie ludzi, określenie ich zadań i odpowiedzialności za porządek i dyscyplinę w dziedzinie konstrukcji, technologii i pracy.

Zagadnienia te z natury rzeczy winny znaleźć się w centrum zainteresowania całego naszego przemysłu. Przed kierownictwem wszystkich szczebli i przed aktywem społeczno-politycznym w naszych przedsiębiorstwach powstaje więc pytanie, w jaki sposób praktycznie realizować te zadania. Jak

Digitized by Google

wykazuje dotychczasowe doświadczenie, nie wystarczy samo organizowanie narad, na których omawia się najbardziej palące bolączki w tej dziedzinie. Potrzeba tu szczegółowej, systematycznej ich analizy.

Nowoczesna organizacja pracy wymaga ciągłego i przemyślanego badania oraz usprawniania toku pracy na każdym odcinku procesu produkcyjnego, a więc zarówno przy wykonywaniu operacji technologicznych, jak i kontrolnych, transportowych czy w magazynowaniu.

Badania te winny dotyczyć konkretnych sposobów wykonywania zadań, czyli metod pracy stosowanych przez poszczególnych pracowników lub zespoły ludzi. Przez metodę pracy rozumiemy kolejność wykonania czynności, rozmieszczenie narzędzi i materiałów na stanowisku roboczym, wykorzystanie czasu i materiałów, długość marszruty robotnika przy obsłudze kilku maszyn, parametry stosowane przy obróbce i inne czynniki, mające wpływ na wydajność, jakość oraz bezpieczeństwo i higienę pracy.

Wszystkie te czynniki winny być przedmiotem systematycznych badań, począwszy od przebiegu procesu produkcyjnego w całym wydziale, a skończywszy na poszczególnych stanowiskach roboczych. W ten sposób można konsekwentnie wykrywać rezerwy produkcyjne i projektować możliwie najlepsze sposoby ich wykorzystania.

Badaniem należy objąć wszystkie operacje, a przede wszystkim te, które stanowią •wąskie gardło procesu produkcyjnego ze względu na niską wydajność, niedostateczną jakość lub nadmierne zużycie materiałów, narzędzi i maszyn. Szczególne znaczenie ma badanie metod pracy tam, gdzie występują takie same lub podobne operacje, a istnieją duże różnice w wydajności pracy robotników. Otwiera się tu możliwość przeniesienia najlepszych, przodujących metod pracy na inne stanowiska, a tym samym uwielokrotnienia efektów ekonomicznych.

Oto kilka przykładów z przedsiębiorstw przemysłowych na terenie Warszawy, zebranych w marcu 1959 r., świadczących o różnicach w wydajności pracy między robotnikami nie wskutek większej czy mniejszej intensywności pracy, ale spowodowanych odmiennością metod pracy. Nie znaczy to, że intensywność jest w naszych przedsiębiorstwach dostateczna. Można by przytoczyć wiele przykładów nieodpowiedniego wykorzystania czasu zmiany roboczej z różnych przyczyn. W niniejszym jednak artykule chcę podkreślić przede wszystkim potrzebę badania i usprawniania metod pracy. W wydziale mechanicznym Warszawskiej Fabryki Motocykli taką samą operację szlifowania rur wydechowych wykonuje w identycznych warunkach technicznych czterech robotników, mających kilkuletnie doświadczenie. Wydajność pracy jednego z nich wynosi 6 sztuk na godzinę, a pozostałych 4. Różnica ta — jak wykazały rozmowy z majstrem i robotnikami oraz wstępne obserwacje — wynika ze stosowania odmiennej metody pracy.

Inny przykład dotyczy operacji lutowania podstaw przekaźników, wykonywanej przez 14 robotnic w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych. Każda z robotnic pracuje przeszło cztery lata przy wymienionej operacji. Przeciętne wykonanie normy wynosi 140%. Najlepsza robotnica natomiast wykonuje stale średnio 200% normy. Obserwacja pracy tej przodownicy wykazała szereg różnic w sposobie wykonywania operacji. Najistotniejszą z nich jest łączne wykonywanie poszczególnych czynności, zamiast wykonywania ich pojedynczo, a mianowicie powiązanie czynności nałożenia, przecinania i lutowania końcówek przewodów elektrycznych.

Digitized by Google

W Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg występuje operacja obróbki części do lamp elektrycznych na prasie ręcznej. Spośród kilkunastu robotnic, zatrudnionych od szeregu lat przy tej operacji, dwie uzyskują wydajność pracy znacznie wyższą niż pozostałe. Wykonują one w ciągu jednej zmiany około 7 000 sztuk, gdy tymczasem inne — najwyżej 5 000. Wstępne obserwacje wykazały, że i w tym wypadku przyczyną różnic w wydajności pracy jest odmienność stosowanych metod.

W przemyśle włókienniczym można stwierdzić również niejednakowe wyniki pracy przy jednakowych operacjach i to w szerszej skali niż w przemyśle maszynowym ze względu na większą liczbę robotników, wykonujących identyczne czynności. Np. w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Wlady Bytomskiej w Łodzi przy przędzeniu tego samego wątku 40/1 na przędzarkach obrączkowych niektóre robotnice wykonują normę stale w 124%, gdy inne — w 110%. Jest to spowodowane m. in. tym, że pierwsze lepiej rozplanowują swą pracę i dzięki temu wykonują w jednostce czasu więcej czynności, takich jak usuwanie zrywu przędzy, smarowanie, czyszczenie wałka itd.

Powyższe przykłady nie są może wszechstronne, ponieważ dotyczą robót ręcznych, o wyniku których decyduje przede wszystkim człowiek. Różnice wydajności pracy można jednak stwierdzić także w odniesieniu do operacji maszynowych i aparaturowych, mimo że rola urządzeń technicznych jest w tych przypadkach znacznie większa niż przy robotach ręcznych. Różnice te wynikają z odmienności planowania pracy, organizacji stanowiska roboczego, kolejności wykonywanych czynności itd., a więc z metody pracy. Odmienne metody — jak stwierdzają sami robotnicy i majstrowie — albo są rezultatem świadomego poszukiwania lepszych sposobów pracy, albo też zostały opanowane bez zdawania sobie z nich sprawy. W każdym takim wypadku wydaje się rzeczą słuszną wykorzystanie doświadczeń przodujących robotników, którzy uzyskują wyższą wydajność pracy i lepszą jakość produktu, przez zbadanie i ewentualne dalsze usprawnianie ich metod oraz przeszkolenie innych robotników.

Rozpowszechnić przodujące najlepsze metody pracy można tylko tam, gdzie występują identyczne lub podobne operacje, jak np. w przemyśle włókienniczym, spożywczym i innych. W wielu jednak przedsiębiorstwach stosunkowo rzadko spotyka się identyczne operacje na większej liczbie stanowisk roboczych. W takim wypadku można również usprawniać pracę, badając dotychczasowe metody oraz projektując nowe na podstawie doświadczeń własnych i zagranicznych.

Na przykład analiza metod pracy w Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg na stanowiskach montażu lamp radiowych doprowadziła do zaprojektowania szeregu usprawnień. Używane dotychczas zwykłe pudełka na detale zostały zastąpione specjalnymi zasobnikami ześlizgowymi, które ułatwiają i przyśpieszają chwytanie części oraz chronią je przed zakurzeniem, co nie jest bez znaczenia i dla jakości montowanych lamp. Prócz tego zaprojektowano racjonalne rozmieszczenie materiałów na stanowisku roboczym zgodnie z kolejnością wykonywanych czynności. Nowa metoda wypróbowana w warunkach laboratoryjnych pozwoliła podnieść wydajność i jakość pracy i zmniejszyć zmęczenie (liczba ruchów wykonywanych przez robotnicę w ciągu jednego cyklu pracy zmniejszyła się z 50 do 36, tzn. o 28%).

Digitized by Google

Badanie i usprawnianie metod pracy przyczynia się jednak nie tylko do wykrywania rezerw wydajności i poprawy jakości pracy, ale jest ważne również z innych względów. Jeżeli się je przeprowadza we właściwy sposób, wspólnie z robotnikami, ma ono również duże znaczenie wychowawcze. Obserwacja metod pracy i dzielenie się z robotnikami wynikami badań prowadzi do wzrostu zainteresowania się metodami pracy i pobudzenia inicjatywy w kierunku ich doskonalenia, a także do zgłaszania wniosków racjonalizatorskich. Zastanawianie się nad własną pracą, jej porządkiem i kulturą oraz wyrobienie umiejętności krytycznego spojrzenia na nią jest doskonałą szkołą przygotowawczą dla tych, którzy chcą uczestniczyć w usprawnianiu pracy całych wydziałów i przedsiębiorstw. Opisy przodujących, wzorcowych metod pracy stanowią podstawę do szkolenia zawodowego robotników i służą do opracowania instrukcji o wykonywaniu konkretnych operacji.

Badanie metod pracy jest również konieczne do porządkowania, usprawniania stanowisk roboczych, co ma duże znaczenie dla prawidłowego ustalania i funkcjonowania norm pracy. Tam, gdzie występują identyczne lub podobne operacje, jest ono podstawą do normalizacji wyposażenia stanowisk. Dotychczas bowiem różnorodność warunków organizacyjno-technicznych na takich samych stanowiskach, w tym samym lub podobnym procesie produkcyjnym uniemożliwia opracowanie jednolitych norm lub normatywów czasu i wymaga stosowania współczynników, uwzględniających różnorodność warunków. Współczynniki te ustala się dość dowolnie, co powoduje niejednolite napięcie norm na te same lub podobne operacje, pociągając za sobą w dalszej konsekwencji nieuzasadnione dysproporcje w płacach. Samo ustalanie norm wymaga również uwzględnienia metod pracy, ponieważ od nich właśnie zależy czas wykonania poszczególnych czynności i całych operacji.

Za granicą badaniem i usprawnianiem metod pracy interesują się pilnie kierownictwa przedsiębiorstw i to zarówno w krajach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Stwierdza się bowiem, że w tej dziedzinie istnieją duże rezerwy wydajności pracy. W ZSRR obliczono, że w przemyśle budowy maszyn na 100% wszystkich nie wykorzystanych rezerw produkcyjnych przeszło połowa wiąże się z doskonaleniem projektowania, konstrukcji i technologii, a pozostałe tkwią w możliwości usprawnienia organizacji pracy [1]).

Podkreśla się tam konieczność rozszerzenia prac nad porządkowaniem stanowisk roboczych przez odpowiednie zaplanowanie rozmieszczenia materiałów i narzędzi, tak aby praca była jak najwydajniejsza, a jednocześnie najmniej męcząca. Szczególną uwagę zwraca się na racjonalne wyposażenie stanowisk, zwłaszcza w urządzenia pomocnicze, jak zasobniki na materiały, stoły dopasowane do wymiarów człowieka i inne. Przywiązuje się również duże znaczenie do normalizacji stanowisk, która musi być poprzedzona szczegółowym badaniem pracy. Nie pomija się także pozornie błahej sprawy, jaką jest utrzymanie czystości i porządku w miejscu pracy. Wymienione zagadnienia są przedmiotem zainteresowania załóg i kierownictwa przedsiębiorstw również w krajach demokracji ludowej. W państwach kapitali-

---

[1]) B. Tienieta: „Powyszenje kultury truda na roboczem miestie". Socjalisticzeskij Trud, 1958, nr 7.

Digitized by Google

stycznych badanie i usprawnianie szeroko pojętych metod pracy traktuje się jako jedną z głównych dróg podnoszenia wydajności pracy. W wielu przedsiębiorstwach istnieją specjalne komórki zajmujące się systematycznie wyłącznie tymi sprawami.

A jak wygląda badanie i usprawnianie pracy w Polsce? W okresie planu trzyletniego sprawie tej poświęcano niewiele uwagi w przedsiębiorstwach. W latach 1949—1953 rozwinął się w wielu gałęziach przemysłu ruch na rzecz badania i rozpowszechniania przodujących metod pracy oparty na doświadczeniach radzieckiego inżyniera Kowalowa. Pierwsze prace w tym zakresie prowadził Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu w zakładach włókienniczych, a następnie w innych branżach przemysłu. Badania te zaczęły również prowadzić same przedsiębiorstwa. Trzeba stwierdzić, że tam, gdzie robotnicy i personel techniczny rozumieli problem i badania prowadzono gruntownie, uzyskano korzystne efekty w postaci wzrostu wydajności i poprawy jakości pracy. Np. robotnicy tkalni i przędzalni wielu zakładów włókienniczych dzięki przyswojeniu sobie przodujących metod pracy podnieśli wydajność w granicach od kilkunastu do dwudziestu procent. W tartaku nr 1 w Bydgoszczy wydajność pracy brygad po przeszkoleniu wzrosła od 21 do 25%. We wrocławskich zakładach przemysłu odzieżowego czas wykonania operacji szycia na stanowiskach skrócono od 19 do 35%.

W wielu jednak przedsiębiorstwach badanie i rozpowszechnianie przodujących metod pracy traktowano jako akcję wyłącznie propagandową, która polegała na wysuwaniu haseł i urządzaniu masówek z zupełnym pomijaniem systematycznej pracy w tym zakresie. Wskutek takiego podejścia ruch ten załamał się, wywołując niesłusznie ujemną ocenę samej istoty badania pracy.

Niezależnie od badania i rozpowszechniania przodujących metod próbowano upowszechnić inicjatywy radzieckich i polskich nowatorów pracy. Akcje podejmowane w tym zakresie kończyły się przeważnie niepowodzeniami z powodu niedostatecznego przygotowania warunków do realizacji inicjatyw, a szczególnie z braku pomocy ze strony personelu inżynieryjno-technicznego oraz wskutek niedostatecznych bodźców zainteresowania materialnego. Obecnie sprawom badania i usprawniania metod pracy przedsiębiorstwa prawie nie udzielają uwagi, mimo że dużo się pisze i mówi o konieczności podnoszenia poziomu organizacji pracy.

Autor niniejszego artykułu przeprowadził szereg rozmów z robotnikami, majstrami i pracownikami inżynieryjno-technicznymi w zakładach przemysłowych. Z rozmów tych wynika, że badanie i usprawnianie metod pracy, podobnie jak i normowanie czasu pracy, napotyka szereg przeszkód. Jedną z nich jest nierozumienie problematyki organizacji pracy i niechęć do zajmowania się nią. Nasi inżynierowie i technicy, którzy by mogli wiele zdziałać w tej dziedzinie, przeważnie stronią od bolączek warsztatu i przechodzą do pracy w biurze projektów, do opracowań dokumentacyjnych, które zapewniają im bardziej spokojne życie.

Część personelu technicznego docenia znaczenie usprawniania produkcji i pracuje w tej dziedzinie, ale koncentruje się jednostronnie na problemach ściśle technicznych. Nawet ci, którzy rozumieją znaczenie podnoszenia poziomu organizacji pracy, dostrzegają głównie potrzebę rozwiązania takich bolączek, jak sprawa gospodarki materiałowej, kooperacji itd. Pomijają zaś

Digitized by Google

badanie i usprawnianie pracy bezpośrednio na stanowiskach roboczych, uważając to po prostu za mało ważne. Swoje zdanie uzasadniają tym, że usprawnianie organizacji pracy na stanowiskach roboczych doprowadzi do obniżki kosztów robocizny, których udział w kosztach własnych produkcji przedsiębiorstwa jest często niewielki. Takie niesłuszne ujęcie sprawy wynika z niezrozumienia korzyści, jakie może zapewnić prawidłowe i systematycznie prowadzone badanie metod pracy. Badanie metod pracy na stanowiskach roboczych pozwala wykryć nie tylko rezerwy wydajności pracy zależne od robotnika, lecz również wszystkie błędy wynikające ze złej gospodarki materiałowej, narzędziowej, z nieodpowiedniego przygotowania produkcji pod względem konstrukcyjnym, technologicznym itd. Wszystkie niedociągnięcia w organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwem znajdują swe odbicie właśnie w przebiegu pracy na stanowisku roboczym w postaci przestojów, marnotrawstwa materiałów, nieekonomicznego zużycia narzędzi i innych. Aby więc zapewnić rzetelne porządkowanie gospodarki w przedsiębiorstwach, nie można pomijać badania i usprawniania pracy bezpośrednio na stanowiskach roboczych.

Skoro powyższe twierdzenie uznamy za słuszne, nasuwa się pytanie, co należy uczynić w tej dziedzinie. Przede wszystkim trzeba przeszkolić personel kierowniczy w przedsiębiorstwach, aby nie tylko rozumiał powyższy problem, ale także przyczynił się do stwarzania warunków sprzyjających podjęciu odpowiednich prac. Konieczne jest także przygotowanie specjalistów-organizatorów w zakresie szeroko pojętego badania i usprawniania metod pracy. Dopiero potem można mówić o tworzeniu komórek organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Komórki te powinny współpracować z ośrodkami normowania pracy w swych branżach oraz z placówkami badawczymi zajmującymi się tą problematyką.

Doniosłe znaczenie dla badania metod pracy ma ścisła współpraca z robotnikami i organizacjami społecznymi w przedsiębiorstwach, a zwłaszcza z samorządem robotniczym.

Realizacja powyższych wniosków przyczyniłaby się do podniesienia poziomu organizacyjnego naszych zakładów przemysłowych, a tym samym zapewniłaby szybsze, lepsze i pełniejsze wykonywanie planów pro-

Digitized by Google

STANISŁAW TOŁWIŃSKI

Tradycje spółdzielczości robotniczej w Polsce

W roku bieżącym mija 40 lat od dość ważnego wydarzenia w polskim ruchu robotniczym. W dniach 10 i 11 maja 1919 r. odbył się zjazd organizacyjny Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. W przełomowym dla historii Polski roku 1918 wrzenie rewolucyjne, będące bezpośrednim skutkiem klęski państw centralnych w pierwszej wojnie światowej i Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji, ogarnęło szerokie rzesze robotnicze i chłopskie. Jednym z przejawów tego wrzenia było wyodrębnienie się spółdzielczości robotniczej z neutralnego pod względem klasowym, hołdującego zasadom solidaryzmu społecznego, Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców i powołanie odrębnej, własnej organizacji klasowej, o postawie wyraźnie rewolucyjnej.

W pierwszym numerze „Spółdzielcy", organie Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, czytamy:

„Wobec nadciągającej rewolucji stowarzyszenia, noszące zewnętrznie wszystkie razem miano spółdzielczych, przybierają bardzo różną postawę, zależnie od swego składu klasowego. Gdy organizacje drobnomieszczańskie spoglądają na rewolucję z przerażeniem i uważają, że zadaniem spółdzielni jest odwrócenie lub powstrzymanie tej burzy i ratowanie od zagłady przeżytków gospodarczych — to proletariackie stowarzyszenia spółdzielcze z jawną radością witają jutrzenkę ładu nowego i, tworząc już dzisiaj nowe formy gospodarowania, przeświadczone są, że dopiero całkowite zwycięstwo proletariatu zapewni tym formom rzeczywistą swobodę rozwoju. Dla stowarzyszeń proletariackich wstrząs rewolucyjny w żadnym razie nie może być klęską, jeno rozwaleniem tych murów więziennych, w których dławione są dzisiaj. Jest to różnica pierwszorzędna, decydująca o zachowaniu się organizacji naszych wobec wszystkich wydarzeń życia otaczającego" [1]).

Na jakim podłożu rozwinął się ten ruch, jak duże siły potrafił skupić w swoich szeregach, jaką rolę odegrał w tym okresie i jaki wywarł wpływ na dalszy rozwój ideologii socjalistycznej w polskim ruchu spółdzielczym?

---

[1]) „Spółdzielca" nr 1 z dnia 15 lipca 1919 r.

Digitized by Google

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIELCZE I ICH ZWIĄZEK (ZWIĄZEK ROBOTNICZYCH STOWARZYSZEŃ SPÓŁDZIELCZYCH)

W działającym od 1911 r. w Warszawie Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców zrzeszonych było już wówczas około 600 spółdzielni liczących 180 tysięcy członków. Tylko nieliczne spośród tych spółdzielni miały charakter wyraźnie robotniczy. Przeważały spółdzielnie drobnomieszczańskie o mieszanym składzie członków, kierowane bądź przez radykalną, ale oderwaną od politycznego ruchu robotniczego inteligencję, bądź — szczególnie w małych miasteczkach i na wsi — przez duchowieństwo pod hasłem „unarodowienia" handlu i bojkotu pośrednictwa żydowskiego.

W ciężkich warunkach gospodarczych i politycznych okupacji organizowaniem spółdzielni w ośrodkach robotniczych zajęły się partie socjalistyczne, dla których była to jedna z możliwych legalnych form działalności wśród swych członków, rozszerzania wpływów na masy robotnicze dotychczas nie zorganizowane, prowadzenia propagandy politycznej, zdobywania środków utrzymania dla najbardziej zaangażowanych politycznie funkcjonariuszy partyjnych. Szczególną aktywność w tym zakresie przejawiała Lewica PPS. Powstało wówczas m. in. wiele robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych przy większych zakładach pracy, a także gospód i kuchni robotniczych. Stowarzyszenia te znajdowały się pod wpływem określonych partii politycznych: SDKPiL, PPS — Lewica, PPS — Frakcja. Również partie robotników żydowskich („Bund", „Zjednoczeni", „Poalej Syjon") zakładały swoje stowarzyszenia. Większość powstałych w tym okresie spółdzielni robotniczych pozostawała poza Związkiem Polskich Stowarzyszeń Spożywców, do którego nie miała zaufania; Związek nie przyjmował do swej organizacji stowarzyszeń żydowskich. Spośród spółdzielni robotniczych o wyraźnym obliczu klasowym do Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców należały m. in.: Stowarzyszenie Pracowników Mirkowskiej Papierni w Jeziornie, Robotnicza Spółdzielnia Spożywców „Praca" we Włocławku i Lubelska Spółdzielnia Spożywców. Ta ostatnia spółdzielnia, dzięki skupieniu w niej wielu działaczy z PPS—Lewicy, nawiązaniu ścisłej łączności ze związkami zawodowymi, rozwinięciu szerokiej działalności społeczno-wychowawczej i oświatowej — stała się kuźnią rewolucyjnej ideologii spółdzielczości socjalistycznej. Ogromną rolę w rozwoju tej ideologii odegrał Jan Hempel, późniejszy działacz Komunistycznej Partii Polski i jeden z założycieli Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych.

Sama idea wyodrębnienia się gospodarczego i politycznego spółdzielczości robotniczej i jej podporządkowania rewolucyjnym organom klasy robotniczej (radom delegatów robotniczych) znalazła praktyczny wyraz już 1 stycznia 1919 r. w Robotniczym Wydziale Aprowizacyjnym (RWA), utworzonym przez 5 robotniczych spółdzielni warszawskich. Były to następujące spółdzielnie: „Promień" (pod wpływami PPS), „Samopomoc" (pod wpływami PPS—Lewicy, a następnie KPRP), „Jedność" (pod wpływami „Bundu") oraz „Zjednoczeni" i „Strzecha Robotnicza" (pod wpływami dwóch innych ugrupowań robotników żydowskich). Parę słów o dwóch pierwszych wymienionych wyżej spółdzielniach. Kooperatywa robotnicza „Promień" powstała w końcu 1916 r. Według sprawozdania za rok 1917 liczyła ona 663 członków, posiadała 10 sklepów i 2 piekarnie. Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców „Samopomoc", również założone w czasie okupacji, posiadało 11 sklepów, zaopatrywało blisko 3 tysiące rodzin robotniczych

Digitized by Google

i głosiło w odezwie do członków, że socjalistyczna kooperatywa robotnicza stanie się podstawą przyszłej proletariackiej gospodarki aprowizacyjnej. Do zarządu RWA weszli z ramienia tworzących tę organizację spółdzielni: Aleksander Ostrowski („Samopomoc"), Stanisław Tołwiński („Promień") i Markus Lew („Jedność").

Jasny jest rodowód samej nazwy RWA. Miał to być Wydział Aprowizacyjny Rady Delegatów Robotniczych Warszawy z chwilą, gdy rada ta, jako organizacja rewolucyjna proletariatu stolicy, przejmie władzę w swoje ręce. Potwierdza to m. in. biuletyn przedzjazdowy tzw. opozycji PPS (z 28 stycznia 1919 r.), który w zadaniach rad delegatów robotniczych „w chwili dzisiejszej" wymienia w punkcie 4: „organizację aprowizacji klasy robotniczej, ochronę lokatorów (komitety blokowe), akcję w sprawie bezrobotnych (jako wytyczna: przejście całej akcji do rąk rad delegatów robotniczych)" [2]).

RWA, opierając się na żądaniach związków zawodowych i komitetów fabrycznych, podejmuje zaopatrzenie nie tylko spółdzielni robotniczych, które wydział ten zorganizowały, lecz także gospód i kuchni robotniczych, licznych wówczas w stolicy bezrobotnych, a nawet przez jakiś czas robotników fabryk wojskowych, paczkując i wydając im tzw. deputaty. Do RWA zgłaszają się również fabryki i stowarzyszenia spółdzielcze z okolic podmiejskich Warszawy.

„W ciągu paru miesięcy — czytamy w jednym z artykułów „Spółdzielcy" — z niczego prawie powstała instytucja dążąca realnie już dziś do przejęcia we własne ręce, jako klasowej organizacji gospodarczej, aprowizacji we wszystkie przedmioty spożycia całej ludności robotniczej Warszawy i powiatu warszawskiego. RWA winien objąć swoją organizacją całą robotniczą Warszawę. Musimy zwrócić uwagę na to, że bardzo liczne rzesze robotnicze są aprowidowane przez sklepy fabryczne. RWA dąży do jak najszybszego przekształcenia ich w stowarzyszenia robotnicze zupełnie niezależne od administracji fabrycznej. Zadania ułatwia nam to, że wszędzie prawie nad sklepami już jest rozciągnięta kontrola robotników — czy to Rady, czy też Komitetu Fabrycznego lub tzw. delegacji". Oczywiście, że przy takim stanowisku nie można już było myśleć o jakiejś bliższej współpracy lub tym bardziej przyłączeniu się spółdzielni robotniczych do Polskiego Związku Stowarzyszeń Spożywców. „Ta organizacja — pisze Jan Hempel [3]) — pomimo swej niezaprzeczonej siły gospodarczej budziła swą ckliwą ideologią solidaryzmu i swą neutralnością nieszczerą niemal żywiołowy odruch niechęci ze strony robotniczej. W wielu miejscach kraju powstawały wówczas, obok dawnych spółdzielni „neutralnych", spółdzielnie wyraźnie robotnicze, powołane do życia zgoła nie przez czynniki natury gospodarczej, lecz niemal wyłącznie przez chęć stworzenia organizacji o charakterze klasowo-robotniczym — jak mówiono „naszej", tj. przeciwstawiającej się ideowo dążeniom burżuazyjnym".

Polski Związek Stowarzyszeń Spożywców niechętnie patrzył na rozdzielnictwo przez spółdzielnie artykułów kontyngentowych, wiązanie swej działalności z zaopatrzeniem sklepów fabrycznych. Czekał on raczej na powrót do warunków wolnego handlu. Natomiast RWA i spółdzielczość

---

[2]) Cytuję według oryginału: Biuletyn przedzjazdowy grupy członków PPS z dnia 28 stycznia 1919 r.

[3]) M. Janowicz — Spółdzielczość robotnicza w Polsce. Warszawa, 1922, str. 6.

Digitized by Google

robotnicza wyraźnie liczyły na stworzenie nowego aparatu aprowizacji dzięki czynnej walce i naciskowi proletariatu na organy rządowe.

Trzeba również przypomnieć, że rady delegatów robotniczych odgrywały wówczas jeszcze poważną rolę polityczną. Rząd Moraczewskiego, a następnie Paderewskiego, nie uporał się jeszcze z opanowaniem ruchu rewolucyjnego, a w PPS pewną rolę odgrywały elementy lewicowe. Elementy te przeciwstawiały się oficjalnemu kierownictwu PPS, posłusznemu instrukcjom Piłsudskiego, zmierzającego do stopniowego zlikwidowania niepożądanej dla burżuazji siły, jaką przedstawiały rady delegatów robotniczych.

Również w Komisji Centralnej Związków Zawodowych przejawiały się tendencje opozycyjne wobec polityki PPS. Komitety fabryczne były nastrojone rewolucyjnie. Odbywały się demonstracje bezrobotnych.

Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, powstała w grudniu 1918 r. z połączenia SDKPiL oraz PPS—Lewicy, zyskiwała sobie szerokie poparcie w masach robotniczych, szczególnie w większych ośrodkach przemysłowych.

W tych warunkach wyodrębnienie się spółdzielczości robotniczej w konsekwencji doprowadziło do powołania odrębnej organizacji ogólnokrajowej, co też nastąpiło na zjeździe organizacyjnym w dniach 10 i 11 maja 1919 r.

Na zjeździe tym 146 delegatów reprezentowało 66 klasowych spółdzielni robotniczych z całego kraju. Zjazd powziął w dniu 11 maja uchwałę o utworzeniu Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych (ZRSS) z centralą w Warszawie przy ul. Wolskiej 44, o założeniu hurtowni tego związku i wydziałów organizacyjnego i społeczno-wychowawczego. Zjazd wybrał radę tymczasową, która z kolei powołała jako organ wykonawczy pięcioosobowy tymczasowy komitet wykonawczy, w skład którego weszli: Jan Hempel, Bolesław Bierut, Aleksander Ostrowski, Stanisław Tołwiński i Markus Lew. Na przewodniczącego rady wybrano Michała Pankiewicza, a na sekretarza rady Stanisława Szwalbego. W komitecie wykonawczym i w radzie związku reprezentowane były wszystkie kierunki socjalistycznego ruchu robotniczego (KPP, PPS, żydowskie stronnictwa robotnicze) oraz tzw. niezależni spółdzielcy klasowi. Po zjeździe rozpoczyna się intensywna działalność organizacyjna ZRSS.

Chodzi przede wszystkim o wzmocnienie istniejących i zakładanie nowych stowarzyszeń w ośrodkach robotniczych. Za zasadę przyjmuje związek tworzenie dużych stowarzyszeń obejmujących wszystkich robotników danego miasta, a w ośrodkach powiatowych — robotników i małorolnych z całego powiatu. Wobec rewolucyjnych nastrojów wśród robotników rolnych i małorolnego chłopstwa, związek szybko podejmuje decyzję w sprawie rozszerzenia spółdzielczości robotniczej na te warstwy ludności. Podstawą działalności organizacyjnej jest w zasadzie ścisła współpraca ze związkami zawodowymi i komitetami fabrycznymi oraz bezpośrednie docieranie z propagandą spółdzielczości klasowej do załóg robotniczych. Przykładem tego rodzaju działalności organizacyjnej może być założenie Robotniczego Stowarzyszenia Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego, dokonane przez towarzyszy B. Bieruta i A. Danieluka (Stefańskiego). Pomoc w zorganizowaniu tego stowarzyszenia ze strony Związku Zawodowego Górników kierowanego przez PPS okazała się problematyczna, gdyż obawiał się on, nie bez powodu, dużych wpływów komunistów w Zagłębiu.

Digitized by Google

Trzeba więc było oprzeć się na bezpośrednim kontakcie z robotnikami. Od 21 września 1919 r. odbywały się więc wiece w kopalni „Kazimierz" z udziałem 250 robotników, w Klimontowie — 300, kopalni „Saturn" — 150, w Milowicach — 1000, w Grodźcu — 600, w kopalni „Mortimer" — 800, w kopalni „Renard" — 2000, w cementowni „Wysoka" — 200 osób. W rezultacie w listopadzie Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego liczyło już ponad 3000 członków, otwarło pierwsze sklepy, a nieco później piekarnię. W 1921 r. stowarzyszenie liczyło już około 6500 członków. W zarządzie i radzie stowarzyszenia znaczną przewagę uzyskali komuniści, wykazując się rzetelną pracą zarówno gospodarczą, jak i społeczno-wychowawczą.

W wyniku połączenia stowarzyszeń powstały duże spółdzielnie robotnicze w Łodzi, Kutnie, Pabianicach, Płocku, Radomiu, Starachowicach, Włocławku, Kaliszu, Zduńskiej Woli, Żyrardowie. Do organizowania spółdzielni powiatowych przyciągnięto radykalne elementy spośród ludowców (dawni „Zaraniarze" i niektórzy członkowie „Wyzwolenia"). Spośród silniejszych stowarzyszeń tego rodzaju można wymienić przykładowo: RSS powiatu ciechanowskiego w Ciechanowie (jednym z organizatorów był tutaj tow. Marceli Nowotko), RSS powiatu opatowskiego w Bodzechowie, RSS „Przedświt" w Grójcu, Rolno-Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców powiatu lipnowskiego, RSS powiatu łukowskiego w Łukowie, RSS powiatu siedleckiego, RSS powiatu sokołowskiego itp. Stowarzyszenia te szybko osiągały liczby 1500—3000 członków. Dużo pracy włożył wydział organizacyjny związku w utworzenie RSS m. st. Warszawy. Stowarzyszenie to potrafiło przyciągnąć około 6000 członków, lecz nie udało mu się połączyć wielu spółdzielni przyzakładowych, a następnie utrzymać się gospodarczo. Osobnej wzmianki wymaga spółdzielczość robotnicza na terenie Małopolski (d. Galicji). Pozostawała ona tu pod wpływami Polskiej Partii Socjaldemokratycznej, a następnie PPS. Spółdzielnie rozwijały się tutaj w warunkach odrębnych, były dość dobrze zagospodarowane i posiadały własne hurtownie w Krakowie i Lwowie oraz tzw. związki powiatowe. Z najsilniejszych należy wymienić: Związek Powiatowy w Białej, RSS w Bielsku, Związek Powiatowy w Chrzanowie, Związek Powiatowy w Krakowie, Związek Powiatowy w Nowym Sączu, Związek Powiatowy w Wieliczce, Konsum Robotniczy w Żywcu. Wymienione organizacje liczyły od 3000 do 9000 członków. Korzystały z usług hurtowni ZRSS „Proletariat" w Krakowie i „Jedność" we Lwowie. Włączenie ich do ZRSS nastąpiło dopiero w 1921 r.

Rozwój spółdzielczości robotniczej w okresie istnienia ZRSS jako odrębnej organizacji ilustrują następujące dane:

Spółdzielnie związkowe w latach 1919—1923:

Stan na koniec roku	Liczba zrzeszonych spółdzielni	Liczba członków	Przeciętna liczba członków na 1 spółdzielnię
1919	57	63.432	1113
1920	75	117 691	1569
1921	124	169.774	1369
1922	123	130 859	1064
1923	149	171.247	1149

Digitized by Google

Zestawienie to nie daje jednak pełnego obrazu spółdzielczości robotniczej, w szczególności w pierwszym okresie (lata 1919—1921). Poza spółdzielniami związkowymi ZRSS opiekował się stowarzyszeniami robotniczymi, które nie były jeszcze przyjęte w poczet członków związku. Liczba takich stowarzyszeń wynosiła w dniu 1 września 1921 r. 160 z ogólną liczbą ponad 65.000 członków. Jednak nie te liczby mają znaczenie dla oceny roli spółdzielczości robotniczej.

ROLA POLITYCZNA SPÓŁDZIELCZOŚCI ROBOTNICZEJ W OKRESIE PRZEŁOMOWYCH LAT 1918—1920

W Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych i zrzeszonych w nim masach robotniczych i chłopskich znalazła zdecydowany wyraz dążność do stworzenia jednolitofrontowej gospodarczej organizacji klasy robotniczej, nastawionej na ścisłe współdziałanie i podporządkowanie się przyszłym organom rewolucji społecznej w Polsce. W organizacji znalazł wyraz (chcć nieco jeszcze mgławicowo ujęty) sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem klasy robotniczej. Spółdzielnie robotnicze zrzeszały robotników rolnych, masy małorolnego, a częściowo nawet średniackiego chłopstwa, domagającego się reformy rolnej w drodze rewolucyjnej. Ciekawą rzeczą jest, że w tym środowisku powstała również pierwsza inicjatywa zorganizowania spółdzielni produkcyjnych robotników rolnych w przejmowanych przez państwo folwarkach obszarniczych [4]).

„Dzięki swej postawie zdecydowanie antyburżuazyjnej ZRSS skupił przy sobie siły nastrojone opozycyjnie. W zasadzie Związek obejmował wszystkie kierunki klasowego ruchu robotniczego, w praktyce jednak od samego początku znakomitą przewagę uzyskała w nim skrajna lewica" — pisze Jan Hempel [5]).

Grupy lewicowe znakomicie prześcignęły oficjalną PPS w energii i ruchliwości na terenie ZRSS i zrzeszonych w nim spółdzielni. Były one reprezentowane zarówno we władzach, jak i wśród pracowników Związku przez komunistów, elementy opozycyjne w PPS, późniejszych tzw. niezależnych spółdzielców klasowych, oraz elementy lewicowe „Bundu". Ale ZRSS nie tylko przyciągał zwolenników lewicy społecznej. Zwracając dużo uwagi i poświęcając sporo energii i czasu pracy społeczno-wychowawczej był dla wielu robotników, chłopów i inteligentów pierwszą szkołą, która przygotowywała do włączenia się w przyszłości do pracy w szeregach rewolucyjnej partii proletariatu bądź też do utrzymania na całe życie jednolitofrontowej postawy klasowej. Wydział społeczno-wychowawczy związku, kierowany przez Jana Hemola, nie ograniczał się tylko do prowadzenia, rozwijania i popierania działalności uświadamiającej i propagandowej w należących doń stowarzyszeniach. Inicjował tworzenie świetlic i klubów robotniczych i pomagał w ich zakładaniu, współpracował ze

---

[4]) Pamiętam nazwę jednego z tych folwarków — Łobodno w powiecie częstochowskim, gdzie wspólnie z Marianem Nowickim uczestniczyliśmy w zebraniu organizacyjnym takiej spółdzielni, spisywaliśmy inwentarz żywy i martwy oraz przekonywaliśmy służbę folwarczną o celowości założenia spółdzielni. Ówczesny minister rolnictwa gotów był pod naciskiem Związku Zawodowego Robotników Rolnych do przekazania tego majątku spółdzielni. Na skutek wzrastającej fali reakcji i oportunizmu Związku nie doszło to oczywiście do skutku.

[5]) M. Janowicz — Spółdzielczość robotnicza w Polsce. Warszawa, 1922.

Digitized by Google

spółdzielnią księgarską „Książka" w Warszawie, zapoczątkował gromadzenie archiwum ruchu robotniczego, które przekształciło się następnie w tzw. Muzeum Społeczne (na wpół zakonspirowaną placówkę przy Bibliotece Publicznej w Warszawie, prowadzoną przez Stefana Wolffa), współpracował z Uniwersytetem Ludowym itp. Kiedy Związek, na skutek opanowania go przez PPS, stracił możność prowadzenia propagandy, próbowano powołać do życia osobną centralę robotniczych organizacji kulturalno-oświatowych pn. „Kultura Robotnicza", aby ocalić i zachować właściwy kierunek i pomoc dla uprzednio założonych placówek. Wydawany przez Związek organ spółdzielczości robotniczej pn. „Spółdzielca", a następnie „Świat Pracy", redagowany również przez Jana Hempla, zawiera szereg artykułów wykraczających poza tematykę ściśle spółdzielczą. Omawia problemy chłopskie, sojuszu robotniczo-chłopskiego w rewolucji socjalnej, roli inteligencji w ruchu robotniczym, informuje o rozwoju rewolucji w Rosji i związanych z rewolucją problemach gospodarczych i wreszcie publikuje artykuły polityczne o stosunku klasy robotniczej Polski do tej rewolucji i zdecydowanie przeciwstawia się propagandzie nacjonalistycznej w związku z wojną polsko-rosyjską 1920 r.

Znamienny jest sam sposób przeciwstawiania się tej propagandzie, przeniknięty głębokim patriotyzmem, a jednocześnie zawierający poczucie solidarności z międzynarodowym rewolucyjnym ruchem robotniczym. Zacytuję tutaj dla przykładu wyjątek z artykułu J. Hempla pt. „Co czynić" zamieszczonym w nrze 31 „Spółdzielcy" z dnia 7 sierpnia 1920 r.:

„Dzień przemiany jest blisko (...) Polski lud pracujący miast i wsi musi sam własnymi rękami dokonać wielkiej sprawy przemiany społecznej (...) Stowarzyszenia nasze, jako organizacje gospodarcze, nie są powołane do podejmowania działalności politycznej, musi w nich jednak żyć szersza myśl społeczna, głębokie poczucie łączności zarówno z wielkim międzynarodowym rewolucyjnym ruchem proletariackim, jak z losami polskości, która oparta może być tylko o rewolucję społeczną. Stowarzyszenia nasze (...) muszą się stać oparciem dla polskiej myśli rewolucyjnej, dla wysiłków zmierzających ku budowaniu Polski nowej, w której jedynym źródłem władzy społecznej będzie swobodnie wyrażona wola mas pracujących wsi i miast (...) Jutro do nas należy".

W tezach Komitetu Centralnego naszej partii, ogłoszonych w 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski, znajduje się następujący ustęp:

„Rewolucja socjalistyczna w Polsce mogła nastąpić jedynie w rezultacie rozwoju walk klasowych pod przewodem proletariatu o urzeczywistnienie podstawowych zadań o charakterze rewolucyjno-demokratycznym. KPP nie zdawała sobie jeszcze wówczas sprawy z konieczności połączenia w jeden nurt rewolucyjny patriotycznych, niepodległościowych i demokratycznych dążeń szerokich rzesz narodu z klasowymi dążeniami proletariatu i chłopstwa".

Jak wynika z przytoczonego wyżej cytatu ze „Spółdzielcy" oraz innych artykułów tego pisma, myśl taka i rozumienie tej konieczności kiełkowało już wówczas zarówno wśród komunistów, jak i wśród współpracujących z nimi na niwie spółdzielczości robotniczej niezależnych spółdzielców klasowych i lewicowych elementów w PPS. Nie była jednak konsekwentnie przeprowadzona ani w radach delegatów robotniczych, ani też w wyborach do pierwszego Sejmu, które zostały wówczas zbojkotowane przez lewicę społeczną.

Digitized by Google

Z przytoczonego wyżej cytatu ze „Spółdzielcy" wynika, że ZRSS, głosząc zasadę niezależności politycznej spółdzielczości robotniczej od partii politycznych, warunkującą jednolitofrontowość tego ruchu, nie zajmuje bynajmniej stanowiska apolitycznego. Potwierdza to także rezolucja uchwalona przez Radę ZRSS w lutym 1920 r. Głosi ona: „Rada ZRSS orzeka, że jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu gospodarczego i drożyzny jest wojna na wschodzie prowadzona wbrew interesom proletariatu. Wobec tego Rada poleca zarówno redakcji „Spółdzielcy", jak lustratorom podjęcie jak najenergiczniejszej agitacji za natychmiastowym zawarciem pokoju z bratnią klasą robotniczą rosyjską" [6]).

Wynik wojny na wschodzie i nacjonalistyczne stanowisko PPS zajęte w tej wojnie przesądziły faktycznie o dalszych losach odrębnej centrali klasowej spółdzielczości robotniczej. W 1921 r., na drugim zjeździe statutowym, PPS opanowała całkowicie i podporządkowała sobie ZRSS, który przetrwał jeszcze jako samodzielna organizacja do 1924 r., a następnie został wchłonięty przez neutralny politycznie Związek Spółdzielni Spożywców „Społem".

Upadek ZRSS nie jest jednak jednoznaczny z likwidacją spółdzielczości robotniczej oraz jej ideologii rewolucyjnej, związanej z dalszą walką o nowy ustrój społeczny w Polsce, walką prowadzoną przez klasę robotniczą z udziałem coraz szerszych warstw pracującego chłopstwa i postępowej inteligencji.

DALSZY ROZWÓJ IDEOLOGII SOCJALISTYCZNEJ W POLSKIM RUCHU SPÓŁDZIELCZYM

Przewodnictwo ideologiczne w rozwoju spółdzielczości robotniczej, jako jednej z form pomocniczych klasowego ruchu proletariackiego, przejmuje teraz niemal całkowicie KPP, partia rewolucyjna klasy robotniczej, przyciągając do współpracy lewicowe i jednolitofrontowe elementy PPS.

Znamienna w tej sprawie jest uchwała IV konferencji KPP o zadaniach komunistów w ruchu spółdzielczym, powzięta w grudniu 1925 r. [7]).

Stwierdzając, że „w ustroju burżuazyjnym spółdzielnie, kierowane przez żywioły rewolucyjne, mogą być wraz ze związkami zawodowymi organizacjami walki w obrębie najszerszych mas pracujących", uchwała zaleca m. in.:

„Każdy członek KPP winien być członkiem miejscowej spółdzielni robotniczej lub chłopskiej. Komuniści powinni wchodzić do zarządów, rad nadzorczych i komisji kulturalno-oświatowych. Komuniści, wybrani do któregokolwiek z organów spółdzielni, winni zdobywać zaufanie jej członków przez swą inicjatywę, ruchliwość organizacyjną, pracowitość oraz przez szczere dążenie do rozwoju samej organizacji spółdzielczej" (pkt 6 uchwały).

„Niezbędnym warunkiem uczynienia ze spółdzielni jednego z organów proletariackiej walki klasowej musi być wyrwanie organizacji spółdzielczych spod szkodliwego dla nich wpływu ideologii drobnomieszczańskich. Ideologie te szerzą kłamliwe poglądy, jakoby spółdzielnie same zdolne były

---

[6]) „Spółdzielca" nr 8–9 z dnia 26 lutego 1920 roku. Str. 13.
[7]) Patrz: KPP uchwały i rezolucje, t. II, str. 317—322, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa, 1955.

Digitized by Google

bez walki politycznej usunąć stopniowo kapitalizm, zorganizować produkcję i racjonalny podział dóbr" (pkt 2 uchwały).

„Rzucamy hasło jedności i budowania ruchu spółdzielczego, dążąc metodycznie do opanowania spółdzielni, ale w żadnym razie nie do oderwania od niej grupy komunistycznej. Rzucamy hasło jedności ruchu spółdzielczego i budowania wielkich spółdzielni... Równocześnie należy dążyć do jak najbliższej i stałej łączności ze związkami zawodowymi przez wspólne podejmowanie akcji przeciwdrożyźnianej, kulturalno-oświatowej itp." (z punktu 7 uchwały).

Uchwała zwraca również uwagę na akcję szkoleniową w spółdzielniach, szczególnie wśród młodzieży i kobiet, na organizowanie wszelkiego rodzaju kursów, kół samokształceniowych, agitacyjnych, sportowych, wycieczkowych itp., na działalność spółdzielczości na terenie międzynarodowym.

Jasną jest rzeczą, że po utrwaleniu się w Polsce ustroju kapitalistycznego, władzy burżuazji i obszarnictwa, zamaskowanej dyktatury piłsudczyzny i tzw. pułkowników, likwidacji przez PPS samodzielnego ośrodka spółdzielczości robotniczej — same formy aktywności i działalności spółdzielni robotniczych musiały ulec zmianie, zachowując jednakże podstawowe wytyczne ideologiczne, wypracowane w okresie bezpośredniej walki o socjalizm. Spółdzielnie robotnicze stają się w tym okresie jednym z poważniejszych ośrodków propagandy jednolitofrontowej postawy wszystkich sił postępowych walczących z dyktaturą burżuazji.

Spółdzielnie spożywców w poszczególnych ośrodkach proletariackich wykorzystują nadal swoje tradycje pracy społeczno-wychowawczej i nawiązanej bliższej łączności ideowej z członkami, biorąc i rozwijając przykład wytrwale pracującej i wiernej swoim zasadom — z większymi lub mniejszymi okresami upadków lub wzlotów — Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Pustynię spółdzielczą w Warszawie po upadku RSS m. Warszawy zaczynają stopniowo wypełniać rozwijające się spółdzielnie dzielnicowe (np. „Wyzwolenie" na Pradze, „Gospoda Spółdzielcza" na Żoliborzu). Nawet w sekretariacie spółdzielczym Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (będącego pod wpływami PPS) myśl jednolitofrontowa zyskuje sobie coraz większe wpływy. Zachowują swą samodzielność prowadzone przez komunistów, pomimo aresztowań i represji, robotnicze spółdzielnie w Zagłębiu, Włocławku, Kutnie.

Znaczne osiągnięcia może zanotować krótko istniejąca, założona przez działaczy lewicowych i zdławiona represjami policyjnymi, spółdzielnia turystyczna „Gospoda Włóczęgów", utrzymująca przez kilka lat swoje schronisko na Antałówce w Zakopanem, z którego korzystało wielu wyczerpanych długoletnim pobytem w więzieniu towarzyszy.

Największe jednak osiągnięcie, zrodzone z ducha i ludzi ZRSS wiernych ideologii proletariackiej, zdołała uzyskać robotnicza spółdzielczość mieszkaniowa ze swym ośrodkiem w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu i Rakowcu. WSM posiada swoją dość bogatą literaturę i wydawnictwa, których dalszą niejako kontynuacją są prace działaczy lewicowych w Polskim Towarzystwie Reformy Mieszkaniowej, w Instytucie Gospodarstwa Społecznego, w Stowarzyszeniu Architektów Polskich i Towarzystwie Urbanistów Polskich. Założona w 1921 r. WSM rozpoczęła budowę swych osiedli praktycznie dopiero w roku 1925 i pokonując ogromne trudności zarówno natury politycznej, jak i gospodarczej rozwijała swoją działalność dając przykład i pomoc w zorganizowaniu na analogicznych zasadach spół-

Digitized by Google

dzielni mieszkaniowych w Gdyni, Łodzi, Krakowie, a także uzyskując coraz większy wpływ przez Centralę Spółdzielni Mieszkaniowych na inne spółdzielnie typu lokatorskiego w całym kraju (spółdzielnie poznańskie i śląskie).

WSM staje się stopniowo ośrodkiem rozwijania ideologii spółdzielczości socjalistycznej. Spółdzielczość nie jest tutaj celem samym w sobie, ale jednym tylko ze środków przygotowywania ludzi i zdobywania doświadczenia do pracy w nowych warunkach po rewolucji socjalistycznej, a także dawania schronienia i oparcia dla działaczy politycznych, kulturalnych i społecznych — bojowników nowego jutra.

W myśl tych założeń WSM organizuje i otacza opieką różne instytucje pomocnicze: zrzeszenie mieszkańców pn. „Szklane Domy" (działalność samopomocowa i kulturalno-oświatowa), Oddział Żoliborski Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Spółdzielnię Spożywców „Gospoda Spółdzielcza" (zaopatrzenie ludności, jadłodajnia), Warszawską Spółdzielnię Księgarską, Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane (aparat wykonawczy budownictwa mieszkaniowego, najpierw w Warszawie a następnie i w innych ośrodkach kraju).

Praca szkoleniowa i propaganda wysunięte zostają na plan pierwszy. „Życie WSM" (miesięcznik wydawany przez spółdzielnię) otwiera swoje łamy dla szerszych zagadnień: walki o nowy samorząd stolicy w związku z wyborami do Rady Miejskiej, zagadnień wychowania, zdrowia, kultury. W ostatnich latach przed wojną jednym ze współredaktorów pisma jest tow. Henryk Dembiński. Z pomocy tego środowiska korzystają wydawnictwa lewicowe, jak np. „Dziennik Popularny". Tu kolportuje się takie pisma jednolitofrontowe, jak „Oblicze Dnia" „Sygnały", „Lewar", „Po Prostu" itp. Osobne zagadnienie — to duża praca nad uświadamianiem i kształceniem robotników budowlanych, majstrów i techników zatrudnionych w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, uczestnictwo w zorganizowaniu Pierwszego Kongresu Mieszkaniowego, Towarzystwa Osiedli Robotniczych, wreszcie wspomniana już czynna współpraca z architektami i urbanistami w Polskim Towarzystwie Reformy Mieszkaniowej. Wykłady i odczyty wygłaszają w tym środowisku prof. Stefan Czarnowski, tow. Stefan Rudniański, Leon Kruczkowski, Ignacy Fik, H. Dembiński, H. i S. Syrkusowie — politycy, naukowcy, literaci, architekci, urbaniści.

W ciemną noc okupacji praca w tym środowisku nie tylko nie zamiera, lecz intensyfikuje się. Pracownia Architektoniczno-Urbanistyczna (PAU) przy SPB zajmuje się już nie tylko projektowaniem nowych osiedli WSM, ale całej Warszawy i planowaniem regionalnym. Współpracownikami PAU są m. in. towarzysze Marian Spychalski, Jerzy Albrecht, architekci H. i S. Syrkusowie (kierownicy pracowni), Z. Skibniewski, inżynierowie, socjologowie, ekonomiści itp. Tu w WSM ma swoją siedzibę Koło Planowania Krajowej Rady Narodowej.

Środowisko WSM-owskie zaczyna wywierać coraz poważniejszy wpływ ideologiczny na „Społem", na ludzi i organizacje związane z delegaturą tzw. rządu londyńskiego. Tu przygotowuje się zaczyn do przestawienia spółdzielczości na nowe tory po zwycięskiej tym razem rewolucji społecznej 1944—1945 r.

Spółdzielczość robotnicza, której czterdziestolecie święcimy w roku bieżącym, ma niewątpliwie swoją piękną kartę w historii rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce.

Digitized by Google

P. O.

Skuteczne i nieskuteczne projekty strefy ograniczonych zbrojeń

B. premier francuski, Mendès-France, przedstawił na konferencji prasowej 2 kwietnia br. nowy projekt ograniczenia zbrojeń w strefie styku dwóch bloków.

Zanim przystąpimy do omówienia tego projektu, zwróćmy uwagę na punkt wyjścia rozważań Mendès-France'a. Wystąpił on przede wszystkim bardzo ostro przeciw obecnemu kierunkowi polityki francuskiej, który ocenił jako proniemiecki i antybrytyjski. Niektóre jego wypowiedzi są wręcz niezwykle ostre. (Np. określenie współpracy Francji z NRF: „Współpraca, w ramach której otrzymujemy od Niemców zarówno pieniądze, jak i politykę zagraniczną"). Mendès-France stwierdził następnie, że interesy Francji i Anglii są identyczne, i żądał pełnej realizacji linii „entente cordiale".

Takie stanowisko Mendès-France'a nie jest czymś nowym: linię współpracy francusko-angielskiej realizował on w polityce zagranicznej, gdy był premierem — na konferencji genewskiej kończącej wojnę w Indochinach i później, jako jeden z głównych twórców unii zachodnioeuropejskiej.

Warto natomiast podkreślić, na czym — zdaniem Mendès-France'a — polega obecnie wspólnota interesów francuskich i brytyjskich. Otóż „zarówno Anglicy, jak i Francuzi... wiedzą — mówił Mendès-France 2 kwietnia br. — że zjednoczenie (Niemiec) nie może być osiągnięte w bliskiej przyszłości".

A oto dalsza część jego rozumowania: Ponieważ także generalne porozumienie rozbrojeniowe w skali światowej jest obecnie mało prawdopodobne, należy szukać częściowych rozwiązań rozbrojeniowych.

W liście opublikowanym w „Le Monde" 15 kwietnia br. Mendès-France pisał: „Jest rzeczą interesującą, że labourzyści angielscy, socjaldemokraci niemieccy, liberałowie i socjaliści skandynawscy, z którymi miałem okazję wymienić ostatnio poglądy, są — podobnie jak p. Jules Moch i ja — zwolennikami stworzenia w Europie środkowej strefy ograniczonych zbrojeń. Panuje przekonanie, że poglądy rządu brytyjskiego są dość podobne. Ta zbieżność jest uderzająca i pouczająca".

Mendès-France przedstawił się więc jako przedstawiciel dużego zespołu sił międzynarodowych, które — nazwijmy rzecz po imieniu — odrzucają

Digitized by Google

dotychczasową taktykę zachodnią torpedowania rozmów rozbrojeniowych żądaniami tzw. „zjednoczenia Niemiec" według recepty p. Adenauera, które liczą się z faktami, a więc z istnieniem dwóch państw niemieckich, i chcą podejść do sprawy rozbrojenia praktycznie i życiowo, tzn. szukać konkretnych i możliwych do realizacji rozwiązań częściowych. Takie podejście uważamy za słuszne. Takie jest i nasze stanowisko w sprawie rozbrojenia. Przy takim podejściu Zachodu dyskusja między Wschodem a Zachodem mogłaby dać pożyteczne rezultaty.

Dlatego z uwagą przystępujemy do analizy propozycji Mendès-France'a.

B. premier francuski proponuje stworzenie strefy ograniczonych zbrojeń w formie trzech pasów coraz szerszych, przebiegających wzdłuż linii styku dwóch bloków.

„Pas O" szerokości **50 do 100 km** obejmowałby tereny przyległe bezpośrednio z obu stron do granicy dzielącej dwa bloki i byłby całkowicie zdemilitaryzowany. Porządek utrzymywałyby w nim oddziały policyjne państw, przez których terytorium pas ten by przebiegał, lub ONZ.

Z obu stron „pasa O" rozciągałby się „pas 1", którego „szerokość należałoby ustalić uwzględniając elementy demograficzne, stopień uprzemysłowienia, względy wojskowe i konfigurację terenu". W pasie tym nie mogłyby stacjonować wojska obce i zakazane by było gromadzenie wszelkich typów broni atomowej.

Ograniczenia przewidziane dla „pasa O" i „pasa 1" podlegałyby kontroli specjalnych organów, które by miały przede wszystkim pilnować, by w pasach tych nie było wyrzutni broni atomowej.

Z obu stron „pasa 1" znajdowałby się „pas 2", w którym zbrojenia nie byłyby ograniczone.

Pasy ograniczenia zbrojeń przebiegałyby wzdłuż całej linii styku dwóch bloków, której Mendès-France nie definiuje precyzyjnie ograniczając się do stwierdzenia, że chodzi o „tereny leżące w Danii, Niemczech, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Austrii, Jugosławii, Bułgarii, Grecji i Albanii".

W projektach Mendès-France'a są pewne niejasności. Chodzi nam nie tylko o to, że szerokość pasów nie jest ściśle określona. Rozumiemy, że Mendès-France rzucał raczej luźny pomysł, pozostawiając dalszej dyskusji opracowanie szczegółów. Inne jednak niejasności w deklaracji Mendès-France'a dotyczą już głównych zasad projektu.

I tak niezrozumiałe jest wprowadzenie do projektu „pasa 2", w którym — według deklaracji Mendès-France'a — nic się nie dzieje: nie ma ani ograniczenia zbrojeń, ani kontroli. Czy jest to ślad zmian wprowadzonych w ostatniej chwili do tekstu deklaracji, czy Mendès-France miał na myśli najpierw wprowadzenie drugiego pasa mniejszego lub późniejszego ograniczenia zbrojeń, a potem tę myśl porzucił? Czy też chciał podkreślić, by zadowolić zwolenników polityki z pozycji siły, że pas zdemilitaryzowany („O") i pas ograniczonych zbrojeń („1") winny być ujęte w żelazne karby pasów uzbrojonych i to jak najbardziej uzbrojonych?

Wątpliwości budzi także zakres terytorialny całości projektu Mendès-France'a. Wśród państw, przez których terytoria miałyby przebiegać „pasy O" i „1", nie wylicza Mendès-France Polski. Wynika z tego, że nie przewiduje on, by „pas 1" mógł osiągnąć szerokość 180 km z jednej czy drugiej strony linii styku dwóch ugrupowań wojskowych (w tym wypadku granicy między NRD a NRF). Skąd więc w tym wyliczeniu Węgry,

Digitized by Google

odległe — jak wiadomo — od najbliższych terytoriów paktu atlantyckiego z górą o 200 km?!

W ogóle projekt Mendès-France'a zdaje się zapominać o tym, że linia styku obszarów paktu atlantyckiego i układu warszawskiego, biegnąca wzdłuż granicy NRD z NRF i Czechosłowacji z NRF przerywa się następnie napotykając państwa neutralne. Myśl przewodnia Mendès-France'a dotycząca rozdzielenia terytorialno-militarnego dwóch ugrupowań — została w tym rejonie wcielona w życie przez historię.

W rejonie tym chodzi więc o coś, co jest znacznie starsze od powstałej sytuacji wymagającej stworzenia terenów ograniczenia zbrojeń: o bezwzględne przestrzeganie obowiązku respektowania neutralności, równie starego jak historia stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego. Co prawda, zapomina się o tym często na Zachodzie, gdy — w związku z instalacją na terenie Włoch baz pocisków rakietowych średniego zasięgu — kreśli się beztrosko w zachodnich pismach i nawet przemówieniach oficjalnych polityków Zachodu tor pocisków wystrzelonych w kierunku ZSRR ponad terytorium Austrii i Jugosławii. Oczywiście, by móc myśleć o stworzeniu skutecznej strefy ograniczonych zbrojeń, trzeba najpierw wyplenić mentalność, z której wyrosły najazdy niemieckie na Belgię w 1914 i 1940 r. Jest to zadanie, w którym zapewne znajdziemy wspólny język z Mendès-Francem i środowiskami podzielającymi jego poglądy. Chodzi tu jednak o akcję nie mieszczącą się, przekraczającą ramy projektu pasów ograniczenia zbrojeń, o akcję różną w formach, choć nie w intencjach.

Przejdźmy teraz do wyliczenia tego, co uważamy za bezwzględnie pozytywne w projekcie Mendès-France'a. Ujmiemy to w trzech punktach:

1) Przypominamy: Projekt Mendès-France'a wychodzi z realistycznych założeń wzięcia pod uwagę stanu historycznie wytworzonego w Niemczech i realistycznego podejścia do sprawy rozbrojenia przez poszukiwanie rozwiązań częściowych a możliwych.
2) Dodajemy: Wystąpienie Mendès-France'a jest ważne, bo miało ono miejsce we Francji, a więc tym kraju zachodnim, który dotąd wręcz zdumiewająco pozostawał w tyle nie tylko za Anglią, Skandynawią czy Kanadą, ale nawet NRF i bodajże Stanami Zjednoczonymi w rozwoju sympatii dla ograniczonych terytorialnie rozwiązań rozbrojeniowych.
3) Podkreślamy: Szczególnie pozytywne znaczenie ma fakt, że Mendès-France rozumie konieczność położenia szczególnego nacisku na wyeliminowanie broni atomowych i środków ich przenoszenia (wyrzutni rakietowych).

Zastanówmy się teraz nad tym, co różni projekt Mendès-France'a od planu Rapackiego. Mendès-France w swoim wystąpieniu z 2 kwietnia br. wyliczył trzy punkty, w których nie zgadza się z Rapackim:

1) Plan polski przewiduje „reżim specjalny" dla Niemiec, Polski i Czechosłowacji, co — zdaniem Mendès-France'a — „narusza suwerenność tych państw" i powoduje, że zwłaszcza NRF, „niezwykle czuła po doświadczeniach wojennych i powojennych na punkcie swej suwerenności", nigdy go nie przyjmie.
2) Skutkiem realizacji polskiego planu miałoby być wycofanie wojsk amerykańskich z Europy.
3) Polski plan strefy bezatomowej „z przyczyn trudnych do zrozumienia", nie obejmuje ograniczenia broni klasycznych,

Digitized by Google

Zajmijmy się najpierw dwoma ostatnimi punktami; polegają one po prostu na nieporozumieniu.

Przyczyny, dla których Polska ograniczyła się w swojej pierwszej propozycji do broni atomowych, są niezmiernie łatwe do zrozumienia: po prostu zrobiła tak dlatego, że Zachód uprzednio przez lata całe konsekwentnie odrzucał radzieckie propozycje ograniczenia wszystkich rodzajów zbrojeń! (Mamy na myśli m. in. odrzucenie propozycji radzieckich z 1952, 1956 i 1957 r., a w szczególności wycofanie się Zachodu z tzw. formuły Edena, uzgodnionej na konferencji szefów rządów w 1955 r. w Genewie). Plan nasz wychodzi po prostu z takich założeń: „Jeśli wy, Zachód, nie chcecie się zgodzić na ograniczenie wszelkiego rodzaju zbrojeń, to próbujmy się porozumieć przynajmniej w sprawie wyeliminowania broni atomowych, grożących masowym ludobójstwem".

Nie obóz socjalizmu jest przeciwnikiem ograniczenia wszelkiego rodzaju zbrojeń. Ba, więcej nawet, nie obóz socjalizmu jest przeciwnikiem lokalnego disengagement! Na Zachodzie urodziło się słowo i wiele koncepcji disengagement, z których ogromna większość ogranicza się do ogólnych myśli i nie określa szczegółów, a wszystkie reprezentują poglądy osobistości często bardzo poważnych, ale nie przemawiających w imieniu rządów. Ale na Wschodzie powstał szeroki i kompleksowy plan disengagement, który jest jednocześnie a) opracowany w szczegółach, b) oficjalny. Takim planem (choć często się zapomina o tym aspekcie tego dokumentu) jest radziecki projekt traktatu pokojowego z Niemcami. Znajdujemy w nim wszystkie elementy disengagement: ograniczenie zbrojeń niemieckich (art. 28 i 29) i wycofanie wszelkich wojsk obcych (art. 30), wystąpienie Niemiec z sojuszów wojskowych i zakaz przystępowania do takich sojuszów (art. 5), ułożenie stosunków między Niemcami a ich sąsiadami i wszystkimi państwami, które wojowały z Niemcami hitlerowskimi, na zasadach „pancza szila" (art. 4) i zastosowanie zasad pokojowej koegzystencji do stosunków wzajemnych obu państw niemieckich (art. 23), ba! disengagement w dziedzinie życia politycznego (zakaz propagandy wojennej i rewizjonistycznej — art. 20). Cały program obozu socjalizmu rozwiązania kwestii niemieckiej, wyrażony w radzieckim projekcie traktatu pokojowego, opiera się na myśli disengagement: poprzez etap eliminacji znaczenia militarnego Niemiec i umożliwiony dzięki temu etap egzaminu długotrwałej polityki pokojowej koegzystencji i pokojowej współpracy obu państw niemieckich otwiera się perspektywa rozwiązań politycznych, tzn. zjednoczenia.

Tak więc 3 zastrzeżenie Mendès-France'a do planu polskiego nie tylko polega na nieporozumieniu, ale w ogóle wychodzi z niesłusznej oceny sytuacji: nie w obozie socjalizmu znajdują się przeciwnicy koncepcji ograniczonych zbrojeń czy nawet disengagement i nie my jesteśmy czynnikiem ograniczającym możliwości ich realizacji. Przeciwnicy są tylko na Zachodzie.

Argument nr 2 Mendès-France'a: sprawa wycofania wojsk amerykańskich. Znamy stanowisko w tej sprawie polityków zachodnich. Wiemy, że, niestety, nie tylko zwolennicy zimnej wojny, nie tylko najbardziej konserwatywni politycy mieszczańscy, ale także liberałowie i socjaldemokraci uważają trwałe stacjonowanie wojsk amerykańskich na terytorium prawie wszystkich państw europejskich wchodzących w skład paktu atlantyckiego za nienaruszalny dogmat. Stanowisko Zachodu uniemo-

Digitized by Google

żliwia likwidację tego anormalnego stanu rzeczy w Europie w bieżącym okresie. W obecnym okresie nie jesteśmy w stanie zmienić stanowiska polityków zachodnich i dlatego — choć uważamy je za głęboko niesłuszne — musimy się z nim liczyć. Stąd tzw. „drugi plan Rapackiego", który zakłada w pierwszym etapie „zamrożenie" zbrojeń atomowych, co pozwala armiom amerykańskim ze swym uzbrojeniem atomowym pozostać tam, gdzie są, ale zamyka drogę do zbrojeń atomowych armii zachodnioniemieckiej. Wątpliwości Mendès-France'a wynikają więc chyba z nieznajomości deklaracji Rapackiego z 4 listopada 1958 r.

I tu dochodzimy do argumentu nr 1 Mendès-France'a, a jednocześnie do rzeczy sedna: do zarzutu, że plan polski stwarza reżim specjalny dla NRF i narusza jej suwerenność.

Moglibyśmy się ograniczyć do polemiki zwięzłej i formalnej z tym argumentem i zapytać po prostu: A to stacjonowanie wojsk amerykańskich w NRF, o którym mówiliśmy przed chwilą i które Mendès-France zgodnie z oficjalną polityką Zachodu uważa za zjawisko nienaruszalne — to nie narusza suwerenności NRF i nie stwarza dla niej reżimu specjalnego?! Albo przypomnieć, że to właśnie rząd Mendès-France'a podpisał z NRF 23 października 1954 r. w ramach układów paryskich III protokół zakazujący NRF produkcji broni atomowych, chemicznych i bakteriologicznych... Jak dotąd, blok zachodni nie zdecydował się na zniesienie tego reżimu specjalnego i uchylenie tego ograniczenia suwerenności NRF.

Trzeba jednak dyskusję nad tą sprawą pogłębić i poruszyć szczerze, może nawet brutalnie, dwie sprawy absolutnie zasadnicze.

Po pierwsze: W naszym kraju, w Polsce, nikt, dosłownie nikt! nie jest skłonny przyjąć takiego globalnego czy częściowego rozwiązania problemu niemieckiego, które by gwarantowało Niemcom pełną suwerenność w dziedzinie polityki zbrojeń i nie nakładało na nie w tej dziedzinie reżimu specjalnego. Argumentować na ten temat chyba nie trzeba. Wydaje się zresztą, że nasze stanowisko powinna zrozumieć opinia francuska i opinia innych krajów Europy — i to bez trudu.

Po drugie: Powiedzmy sobie szczerze, że nie o drażliwość rządu NRF na punkcie suwerenności chodzi w tym argumencie Mendès-France'a, drażliwość zresztą zgoła paradoksalną ze strony rządu, który od 10 lat głosi program ograniczenia suwerenności narodowej na rzecz „wspólnot europejskich"... Chodzi po prostu o to, że rząd NRF od lat twardo i bezwzględnie odrzuca wszelkie koncepcje lokalnego ograniczenia zbrojeń, wszelkie koncepcje, które by mogły zatrzymać proces remilitaryzacji NRF, a zwłaszcza — zamknąć dla Bundeswehry perspektywę atomizacji.

I tu leży istotna różnica między propozycją Mendès-France'a z jednej strony a polską propozycją strefy bezatomowej i różnymi propozycjami radzieckimi w sprawie Niemiec — z drugiej. Różnica polega na tym, że Mendès-France chce stworzyć taką koncepcję strefy ograniczonych zbrojeń, która by nie zakładała zahamowania procesu zbrojeń NRF. Dlatego nie chce on, by strefa ograniczonych zbrojeń obejmowała całe Niemcy, wyłącza znaczną część terytorium NRF z „pasów O" i „1" i umieszcza w „pasie 2", w którym wolno zbroić się bez ograniczeń. My natomiast uważamy *zahamowanie zbrojeń NRF za warunek nieodzowny zmniejszenia napięcia w Europie, a więc i wszelkich lokalnych koncepcji rozbrojeniowych.*

Digitized by Google

Aby znaleźć formułę zadowalającą koła rządowe NRF, Mendès-France rezygnuje praktycznie z tego, co uważa za najistotniejsze i co zresztą szczególnie chwali w planie Rapackiego — ze skutecznej kontroli. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że kontrolę wwozu sprzętu i wojsk można całkiem skutecznie sprawować na granicach państwowych. Natomiast jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy można taką kontrolę zorganizować na linii biegnącej przez środek terytorium jakiegoś państwa.

Jak szkodliwa jest tendencja do szukania koncepcji ograniczenia zbrojeń strawnej dla rządu NRF i kół wojskowych sztabów atlantyckich, dowodzi projekt Jules Mocha, ogłoszony w „Le Monde" 10 kwietnia br.

Punktem wyjścia rozważań Mocha jest zdumiewająca w swym rozumowaniu ad absurdum teza, że ponieważ linię Elby dzieli od Atlantyku 1000 km, a od Władywostoku 10.000 km, w strefie ograniczonych zbrojeń na każdy kilometr terenu państw paktu atlantyckiego powinno wypadać... 10 km terenu państw układu warszawskiego.

Moch proponuje dalej utworzenie trzech sektorów:

„Sektor A" obejmowałby Berlin, byłby całkowicie zdemilitaryzowany i oddany pod kontrolę ONZ.

„Sektor B" obejmowałby pierścień o promieniu 200 km wokół Berlina i byłby również całkowicie zdemilitaryzowany i poddany kontroli.

„Sektor C" obejmowałby dalszy pierścień, rozciągający się na szerokość 200 km od „sektora B" (a więc 400 km od Berlina). W „sektorze C" liczba wojsk zarówno miejscowych, jak i obcych byłaby ograniczona, zakazane też byłyby bronie atomowe, z wyjątkiem jednak taktycznych broni atomowych.

Rzut okiem na załączoną do artykułu Mocha mapkę uzmysławia nam natychmiast, że „sektor B" obejmuje prawie całe terytorium NRD, spory szmat Polski i — minimalny skrawek NRF. „Sektor B" składa się więc w ponad 90% z obszarów państw socjalistycznych. „Sektor C" zaś nie obejmuje nawet połowy terytorium NRF.

Oto więc, co proponuje nam Moch: terytorium NRD będzie zdemilitaryzowane, a za to NRF... będzie mogło nadal zbroić się bez ograniczeń łącznie z broniami atomowymi średniego i dalekiego zasięgu. Wojska radzieckie wycofają się z NRD, a za to wojska amerykańskie, angielskie i inne... pozostaną na terytorium NRF.

Oczywiście, nie podejmiemy dyskusji na tej płaszczyźnie. Ograniczymy się chyba do przypomnienia anegdotki o starym wiarusie, który składał młodemu rekrutowi następujące propozycje: „Ja dzisiaj wypalę twoją rację tytoniu, a ty mi za to jutro wypierzesz gacie".

Czy zresztą rzeczywiście Jules Moch, b. minister obrony, długoletni przedstawiciel Francji w podkomisji rozbrojeniowej ONZ, nie zdaje sobie sprawy, że jego projekt nie może stworzyć platformy dyskusji?!...

My widzimy w tym projekcie znakomitą ilustrację tezy, że nie można szukać takich form ograniczenia zbrojeń, które by przypadły do gustu przeciwnikom ograniczenia zbrojeń. Nie można skomponować symfonii, która wzruszy głuchych, ani namalować obrazu, który spodoba się ślepemu. Próby kompromisu z przeciwnikami rozbrojenia prowadzą tylko do jednego: do przekreślenia rozbrojenia.

Cóż więc mogą zrobić zwolennicy strefy ograniczonych zbrojeń?

Zanim postaramy się znaleźć odpowiedź na to pytanie, pozwólmy sobie na jeszcze jedną dygresję.

Digitized by Google

Politycy zachodni często nam mówią, że przeceniamy niebezpieczeństwo, które niesie z sobą odrodzenie się imperializmu niemieckiego w NRF. Chyba to jednak właśnie u nas, w świecie socjalistycznym, widzi się jasno, jakie siły ograniczają jego możliwości, co powoduje, że historia hitleryzmu nie może się powtórzyć. Siły te — to NRD zamykająca drogę panoszeniu się zaborczości niemieckiej na całym terytorium niemieckim. Siły te — to trzeźwo myślące środowiska demokratyczne i pokojowe w samej NRF. Granicą zaś zapędów imperialistycznych w NRF jest układ warszawski, dzięki któremu żadnemu z państw Europy wschodniej nie grozi izolacja w obliczu niemieckiego imperializmu. Widzimy więc to niebezpieczeństwo we właściwych granicach.

Ileż to razy spotykaliśmy się ostatnio i spotykamy się ze strony zwłaszcza liberalnych i socjaldemokratycznych polityków Zachodu z takim ujęciem sprawy: „Inicjatywy pokojowe państw socjalistycznych nam odpowiadają, zwłaszcza propozycje ograniczenia zbrojeń w Europie środkowej. Ale cóż my możemy zrobić, skoro NRF się nie zgadza!" Często mówią to nam ci sami, którzy jednocześnie twierdzą, że nie ma dziś niebezpieczeństwa niemieckiego imperializmu (m. in. politycy francuscy)...

Nie ma niebezpieczeństwa niemieckiego imperializmu, a jednocześnie *NRF jest już czynnikiem, który może skutecznie paraliżować tendencje do odprężenia na Zachodzie,* który w bloku zachodnim przeważa szalę na korzyść zwolenników zimnej wojny?! Na tym, właśnie na tym polega głównie dzisiejsze konkretne niebezpieczeństwo i szkodliwość obecnej polityki NRF dla sprawy pokoju.

Wracamy do pytania: jaka jest na to rada? Co w szczególności mogą zrobić siły, o których pisał Mendès-France w przytoczonym przez nas wyjątku listu do „Le Monde" z 15 kwietnia?

Wydaje się, że w pewnym stopniu odpowiedź daje deklaracja prezydenta Francji, de Gaulle'a stwierdzająca definitywny charakter polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Iluż to polityków zachodnich od lat, nie mając żadnych wątpliwości, że granica ta musi być ostateczna, unikało i unika jasnego wypowiedzenia się na ten temat, bo „to by nie podobało się NRF". De Gaulle się tego nie przestraszył i niewątpliwie postąpił słusznie. Do czegóż natomiast musiałoby doprowadzić Zachód szukanie kompromisu ze stanowiskiem rządowych kół NRF? Do poparcia rewizjonizmu niemieckiego!? Do akcji na rzecz powrotu Gdańska do Niemiec!? W czyim by to było interesie? Na pewno nie w interesie pokoju i nie w interesie tych państw.

Trzeba więc, by na Zachodzie coraz więcej czynników umiało odciąć się od adenauerowskiej polityki torpedującej koncepcje ograniczenia zbrojeń, odciąć się tak stanowczo, jak de Gaulle odciął się od niemieckiego rewizjonizmu (choć ten sam de Gaulle nie chciał czy nie umiał odciąć się od całości sztywnej polityki Bonn).

Jeśli się chce naprawdę stworzenia strefy ograniczonych zbrojeń w Europie, nie trzeba szukać kompromisów z bońską polityką zbrojeń, ale ją zwalczać, izolować, uniemożliwiać wywieranie przez nią decydującego wpływu na politykę Zachodu.

Ci politycy zachodni, którzy pójdą tą drogą, na pewno nie znajdą się w konflikcie z opinią publiczną Europy. Wręcz przeciwnie!

Digitized by Google

PROBLEMY I DYSKUSJE

ROMAN WERFEL

Zbyt pochopne uogólnienia

W numerze 15 „Życia Gospodarczego" M. Mieszczankowski omawia zagadnienia związane z konkretną realizacją uchwał III Zjazdu, dotyczących rozwoju kółek rolniczych jako masowej organizacji chłopów pracujących.

Autor artykułu wysuwa szereg słusznych postulatów konkretnych, takich jak sprawa skoncentrowania środków preferencyjnych na ogniwach podstawowych, jak zwrócenie kółek twarzą do zagadnień bezpośrednio produkcyjnych, jak sprawa powiązania działalności kółek z pracą spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

Pod tym względem artykuł jest jak najbardziej na czasie. Kółka rolnicze stanowią niewątpliwie w chwili obecnej podstawowe, decydujące ogniwa walki o podniesienie produkcji rolnej, a także o stopniowe przygotowanie socjalistycznej przebudowy wsi. Przez wprowadzenie zespołów maszynowych i innych form wspólnego działania nie tylko w dziedzinie zbytu, lecz także produkcji kółka rolnicze przyzwyczajają indywidualnego gospodarza do zespołowego działania, pokazując mu w praktyce, że takie zespołowe działanie może być dla niego korzystne. Nie ma również innej organizacji, która by mogła lepiej aniżeli kółka upowszechniać kulturę rolną na wsi polskiej, uczyć chłopa naukowych metod gospodarowania na roli, osiągania wysokich plonów i racjonalnego rozwijania wysokoproduktywnej hodowli.

Ze względu na znaczenie kółek rolniczych w naszej polityce rolnej każdy przyczynek do oświetlenia ich problematyki może być pożądany.

A właśnie wielka waga kółek rolniczych w naszej praktyce najbliższych lat, fakt, że chodzi o sprawę olbrzymiego znaczenia praktycznego, sprawę, dotyczącą i nurtującą dosłownie *miliony* ludzi — każe być szczególnie ostrożnym w uogólnieniach, w sformułowaniach teoretycznych.

Dlatego sądzę, że nie wolno pozostawić bez polemiki próby M. Mieszczankowskiego ukazania perspektywy socjalistycznego rozwoju całego naszego rolnictwa, wychodzącej *tylko* i *wyłącznie* od kółek rolniczych. By uniknąć nieporozumień, zacytujemy dosłownie jego wywody:

„Z najróżnorodniejszych form zespołowego działania wykrystalizują się z czasem podstawowe, które obejmą swą działalnością wszystkich rolników danej wsi. Sekcja (zespół) danego kółka, np. zespół maszynowy stopniowo będzie powiększał swój park, tak że z biegiem czasu wszystkie podstawowe prace rolne (siewy, zbiory, omłoty itd.) będą wykonywane

zespołowo przy pomocy społecznych narzędzi produkcji. W podobny sposób będzie dokonywał się jakościowy rozwój innych form zespołowego działania obejmujących różnorodne strony produkcji rolnej. Odpowiednie sekcje kółka przyjmą z czasem w swą gestię organizację zbytu, dostaw do punktu skupu, sprawy rozliczeń itp. Cały lub prawie cały proces produkcji i wymiany zostanie ujęty w ramy zespołowego działania.

Kółko rolnicze stanie się „wielkim", socjalistycznym przedsiębiorstwem rolnym o charakterze spółdzielni usługowo-produkcyjnej, której członkowie będą wspólnie gospodarowali przy pomocy wspólnych narzędzi — na *swych indywidualnych parcelach.* Mówiąc inaczej, kółko rolnicze będzie ośrodkiem, spełniającym funkcje *kolektywnego przedsiębiorstwa, które gospodaruje na indywidualnych parcelach.* Kółko rolnicze będzie więc organizatorem, a faktycznie i kierownikiem produkcji oraz wymiany gospodarstw chłopskich. Siłą rzeczy przejmie również coraz większą część inwestycji rolniczych danej zbiorowości. (Wzrost wspólnej akumulacji jest warunkiem wzrostu wspólnych środków, zespołowej własności chłopów zrzeszonych w kółkach rolniczych).

W ten sposób dokonają się stopniowo dość zasadnicze przemiany w życiu gospodarczym wsi. Dokona się *uspołecznienie procesu produkcji i wymiany.* Chłop będzie niejako właścicielem dwóch gospodarstw, indywidualnego i zespołowego (kółka rolniczego), przy pomocy którego będzie gospodarował na swej parceli. Będzie to gospodarka zupełnie niepodobna do dzisiejszej, przy której nieuchronną koniecznością stanie się połączenie obu jej form. Następnym etapem w rozwoju kółka rolniczego będzie więc przekształcenie go we wspólnotę produkcyjną, z chwilą gdy jego właściciele (udziałowcy) zdecydują się połączyć swe działki ziemi i gospodarować w sposób konsekwentnie socjalistyczny." (Podkreślenia moje — R. W.).

Obraz, który rysuje tow. Mieszczankowski, wydaje się nam zbyt prostolinijny, bezkonfliktowy, zbyt automatyczny. Doświadczenie i aktualna rzeczywistość wsi dają podstawy do twierdzenia, że w toku rozwoju kółek będą powstawać konflikty i trudności, a rzeczą główną będzie przygotowanie się do pokonywania tych trudności, do tworzenia warunków i przesłanek ułatwiających rozwijanie form i bazy społecznego działania kółek rolniczych. Trudności te tym łatwiej będą pokonywane im mocniejsza będzie partia na wsi, im lepiej organizacje partyjne w gromadach będą kierowały działalnością kółek rolniczych i samorządu chłopskiego w ogóle.

Poza tym wydaje mi się, że istnieje szereg możliwych form i metod przyszłego rozwoju wsi w kierunku socjalizmu.

Na niektórych terenach kraju być może rozwój potoczy się rzeczywiście w sposób omówiony przez Mieszczankowskiego. Będzie to prawdopodobnie przede wszystkim tam, gdzie mamy stosunkowo niewielkie rozwarstwienie społeczne wsi, gdzie przypada sporo ziemi na jednego zatrudnionego w rolnictwie i na jedno gospodarstwo chłopskie, gdzie brak sił roboczych na wsi, a ludność wiejska ma duże możliwości znalezienia pracy poza rolnictwem. Ale i tutaj możliwość takiego rozwoju nie oznacza bynajmniej jego konieczności. I tutaj istnieje możliwość innego wariantu — powstawania, równolegle z rozwijającymi się kółkami rolniczymi, nowych spółdzielni produkcyjnych, zbliżonych do dotychczasowego typu. Spółdzielni składających się z byłych gospodarzy indywidualnych, którzy *właśnie na podstawie praktyki pracy kółek rolniczych* i przy pomocy

członków naszej partii, działających zgodnie z jej polityką określoną przez III Zjazd — *doszli do przekonania*, że pora przejść do zespołowej gospodarki na roli. I którzy bynajmniej nie zrywając przyjaznych więzów z chłopami, nadal gospodarującymi indywidualnie, pozostając dalej w kółku rolniczym, łączą swoje gospodarstwa w jedno, tworzą spółdzielnię produkcyjną.

Zresztą dlaczego kółka rolnicze nie mogą przez swój rozwój i upowszechnienie przyśpieszać powstawania spółdzielni? Dlaczego ich powstanie musi dopiero nastąpić z chwilą, gdy osiągną szczyt swego rozwoju, a właściwie swój kres?

Dlatego tezy Mieszczankowskiego wydają mi się mocno wątpliwe.

Nie jest to spór, który musimy rozstrzygnąć dzisiaj. Możemy pozostawić jego rozstrzygnięcie *praktyce*. Praktyce właśnie kółek rolniczych, ich realnej działalności, ich doświadczeń — i doświadczeń chłopów pracujących. Skoro określiliśmy zgodnie cel wyrażający się — by użyć wyrażenia Mieszczankowskiego — w gospodarowaniu na ziemi w sposób konsekwentnie socjalistyczny, to problem tej czy innej drogi przestaje być zasadniczy, staje się sprawą *celowości* i *konkretnej analizy*.

Sądzę, że artykuł Mieszczankowskiego nawraca w pewnym sensie do pewnego doktrynerstwa, do pośpiesznego, zbyt pośpiesznego uogólniania.

Bo jakże inaczej wytłumaczyć, że Mieszczankowski natychmiast po zacytowanym przeze mnie opisie perspektyw naszego rolnictwa, polemizując z nie określonymi bliżej „aktywistami partyjnymi", oświadcza:

„Można i należy udowadniać, *że w ten właśnie sposób* wieś nasza dojdzie do socjalizmu. Można i należy wykazywać, że w warunkach Polski nie możemy inaczej budować socjalizmu na wsi, że *droga wskazana przez plenum Października a skonkretyzowana i zatwierdzona na III Zjeździe — jest jedyna*. Należy jednak podkreślić rzecz daleko ważniejszą w tej chwili. Okres zasadniczych dyskusji na temat dróg rozwoju wsi polskiej mamy już za sobą. Droga generalna została wytknięta i nie ma co deliberować nad jej słusznością. Chodzi przede wszystkim o wcielenie jej w życie". (Podkreślenia moje — R. W.)

Z tym zgodzić się *nie można*.

Nie można zgodzić się przede wszystkim z tym, że perspektywa nakreślona przez tow. Mieszczankowskiego — to „droga, wskazana przez plenum Października, a skonkretyzowana i zatwierdzona na III Zjeździe". VIII Plenum i III Zjazd istotnie wytyczyły perspektywę socjalistycznego rozwoju wsi przez umasowienie kółek rolniczych, ale bynajmniej *nie* w charakterze *jedynej drogi*.

Zarówno na VIII Plenum, jak na III Zjeździe mówiono o kółkach rolniczych jako o odpowiadającej poziomowi świadomości szerokich mas chłopskich formie organizacyjnej, która by pomagała indywidualnym rolnikom w podnoszeniu produkcji ich gospodarstw, a zarazem przyzwyczajała ich do najrozmaitszych form zespołowego działania. Ale mówiono również — chociażby w referacie tow. Gomułki w ustępie cytowanym przez Mieszczankowskiego na początku jego artykułu — o spółdzielniach produkcyjnych, powstających w wyniku organizatorskiej i propagandowej działalności partii, bez jakiegokolwiek administracyjnego nacisku, z własnej chłopskiej woli, z chłopskiego gospodarskiego rozsądku. Mówił o nich tow. Gomułka w referacie wstępnym i tow. Ochab w referacie poświęco-

Digitized by Google

nym sprawom rolnym. Mówią o nich i uchwały Zjazdu. Zadanie propagowania i organizowania takich spółdzielni jest i w dalszym ciągu pozostanie istotnym zadaniem pracy partyjnej na wsi.

Może ktoś powiedzieć: artykuł Mieszczankowskiego poświęcony jest kółkom rolniczym. Byłoby to słuszne, gdyby artykuł omawiał *tylko* sprawy kółek rolniczych. Rzecz w tym, że artykuł w końcowej części, zacytowanej przez nas niemal w całości, nie ogranicza się do zagadnień kółek rolniczych. Przedstawia *całokształt* polityki partii w dziedzinie socjalistycznej przebudowy wsi, zagadnienie *perspektywy* socjalistycznego rozwoju wsi polskiej. A tych zagadnień bez uwzględnienia spółdzielczości produkcyjnej omawiać nie można, jeżeli się chce zachować wierność uchwałom VIII Plenum i III Zjazdu, jeżeli się chce dać prawidłową, słuszną wytyczną działania aktywowi partyjnemu i gospodarczemu na wsi.

Bardzo wiele obecnych spółdzielni — to gospodarstwa dobre, opierające się na świadomości korzyści zespołowego działania, osiągające niezłe rezultaty produkcyjne i zapewniające swym członkom wysokie dochody. Samorządność większości dzisiejszych spółdzielni nie może ulegać wątpliwości.

Nie może też się nie zmieniać stosunek do tych spółdzielni ich sąsiadów — chłopów indywidualnych. Co prawda, często istnieje jeszcze niechęć między indywidualną a spółdzielczą częścią wsi, dzielą je jeszcze te czy inne złe wspomnienia (wspomnienia naruszeń dobrowolności i złych spółdzielni „minionego okresu" u chłopów indywidualnych a wybryków antyspółdzielczych zimy 1956—1957 r. u spółdzielców). Ale rzecz w tym, że są to właśnie wspomnienia przeszłości. Że teraźniejszość jest już inna w wielu wypadkach, a powinna być inna wszędzie. Że coraz częściej zdarzają się wypadki przyjaznej współpracy między wsią indywidualną a spółdzielnią, zwłaszcza tam, gdzie spółdzielnia rzeczywiście przoduje w rozwoju wysokowydajnej gospodarki rolnej. Na pewno jest naszym zadaniem, by to właśnie był kierunek przyszłego rozwoju. A to znaczy, że będą słabnąć i zanikać również złe reakcje uczuciowe i asocjacje myślowe, jakie pojęcie spółdzielczości produkcyjnej dziś jeszcze budzi u poważnej części chłopów pracujących. Teraźniejszość będzie przemawiała przeciwko przeszłości, a za przyszłością.

Sformułowania M. Mieszczankowskiego mogą — podług mego przekonania — wywrzeć pod pewnymi względami szkodliwy wpływ na naszą praktykę. Zwłaszcza zaś może być szkodliwy kategoryczny ton, z jakim M. Mieszczankowski przedstawia swoje osobiste poglądy jako politykę III Zjazdu.

„Życie Gospodarcze" czytuje przecież sporo młodych ekonomistów-rolników, młodych agronomów, organizatorów kółek rolniczych. Jeśli wezmą oni tezy M. Mieszczankowskiego za wyraz polityki partii, jeśli zaczną je głosić i wcielać w życie — to do jakich następstw może to doprowadzić?

Mamy tereny — chociażby Wielkopolskę i Pomorze — gdzie spółdzielnie produkcyjne stanowią poważny sektor rolnictwa. Cóż tym spółdzielcom powie agronom, którego pociągnęły tezy M. Mieszczankowskiego o jedynej jakoby drodze rozwoju wsi. nakreślonej przez III Zjazd?

Mamy w wielu województwach grupy chłopów, przeważnie byłych spółdzielców, którzy już obecnie poważnie myślą o powrocie do zespołowej gospodarki. Na pewno nie jest to jeszcze zjawisko masowe. Ale i względem zjawisk niemasowych należy zająć stanowisko, zwłaszcza kie-

Digitized by Google

dy działają one w kierunku pożytecznym, pożądanym przez partię. A co tym chłopom mógłby powiedzieć konsekwentny zwolennik koncepcji M. Mieszczankowskiego?

Dlatego sądzę, że trzeba niedwuznacznie stwierdzić: jesteśmy za rozwojem kółek rolniczych jako szerokiej, masowej organizacji samorządu chłopskiego, prowadzącej pracę nad podniesieniem poziomu produkcji rolnej w kraju i przygotowującej swą działalnością socjalistyczną przebudowę wsi polskiej. Będziemy w najbliższym okresie koncentrować się na umocnieniu i upowszechnieniu kółek rolniczych, gdyż stanowią one dziś węzłowe ogniwo, którego uruchomienie pozwoli nam rozwiązać te zasadnicze zadania naszej polityki na wsi. Ale to nie znaczy bynajmniej, że zdejmujemy z porządku dnia sprawę spółdzielczości produkcyjnej.

Nie będziemy narzucać chłopu spółdzielczości produkcyjnej wbrew jego woli, nie będziemy tworzyć spółdzielni produkcyjnych na niezdrowych podstawach gospodarczych. Nie będziemy tego czynić, ponieważ praktyka dowiodła nam, że ta droga nie prowadzi do spółdzielczości produkcyjnej opartej na przekonaniach jej członków, zdolnej do rozwoju i osiągania wysokich wyników. Ale — jak mówił o tym tow. Gomułka w swym referacie zjazdowym — będziemy szczerze mówili z chłopami pracującymi o spółdzielczości produkcyjnej, a tam, gdzie ich poglądy zgodzą się z naszymi, będziemy im pomagali w organizowaniu opartych na zasadzie dobrowolności nowych samorządnych spółdzielni produkcyjnych.

Kółka rolnicze — to droga wskazana przez III Zjazd. Droga niewątpliwie w chwili obecnej *główna, najbardziej masowa*. Ale *nie jedyna* i nie tak schematyczna, jak kreśli to tow. Mieszczankowski w swym artykule.

Digitized by Google

ADAM ŁASKI

W kwestii oceny poglądów Kautsky'ego

W numerze 38 „Życia Gospodarczego" z 1958 r. ukazał się artykuł T. Kowalika poświęcony nowemu wydaniu pracy K. Kautsky'ego pt. „Kwestia rolna". Autor podjął w nim próbę dania syntetycznej oceny poglądów Kautsky'ego na kwestię rolną. Z poglądami Kowalika zamieszczonymi w wyżej wymienionym artykule polemizuje L. Rzendowski na łamach „Nowych Dróg" (nr 2 z roku 1959) w artykule pt. „Na marginesie «Kwestii rolnej» K. Kautsky'ego". Warto tu zauważyć, iż spór o ocenę poglądów, które Kautsky głosił na przełomie XIX i XX wieku, nie jest nowy. Wiadomo np., iż Lenin wysoko cenił prace Kautsky'ego o kwestii rolnej, publikowane w tym okresie. W latach trzydziestych bieżącego stulecia jednak usunięto w cień zasługi teoretyczne Kautsky'ego, natomiast podkreślano i wyolbrzymiano różne jego prawdziwe czy rzekome potknięcia ideologiczne i teoretyczne w celu uzasadnienia tezy, iż Kautsky już wówczas wypaczał naukę marksizmu.

Wymienione artykuły dowodzą, że spór o Kautsky'ego bynajmniej się jeszcze nie zakończył.

Zanim przejdziemy do omówienia meritum sporu, scharakteryzujemy pokrótce poglądy obu autorów.

T. Kowalik twierdzi, że stanowisko marksistów w kwestii agrarnej w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. wyrażało się w głoszeniu i obronie następujących tez:

1) koncentracja kapitalistyczna w rolnictwie wiedzie w sposób nieuchronny do pauperyzacji i proletaryzacji chłopstwa z jednej strony i powstania wielkich gospodarstw rolnych, zatrudniających siłę najemną — z drugiej;

2) powyższy proces nosi postępowy charakter, albowiem przygotowuje grunt pod przyszłą socjalistyczną gospodarkę w rolnictwie;

3) wszelkie przeciwstawianie się temu procesowi (np. przez obronę drobnej gospodarki chłopskiej przed ruiną czy dostarczanie środków do jej umocnienia) ma charakter wsteczny i nie może być popierane przez partię socjaldemokratyczną. Z tych samych względów partia nie może poprzeć żądań chłopskich idących w tym kierunku.

Stanowisko to — jak stwierdza Kowalik — zajmowali zarówno Engels, jak i Kautsky. Powołuje się on np. na stanowisko Engelsa w sprawie kongresu nantejskiego socjalistów francuskich w 1894 r., będące — jak pisze Kowalik — „antysojuszowe i w istocie rzeczy antychłopskie",

Digitized by Google

Z drugiej strony — stwierdza autor — zrozumiano, że takie stanowisko nie wystarcza. Dostrzeżono potrzebę odrębnego programu agitacji na wsi i przedstawiono na zjeździe socjaldemokracji niemieckiej we Wrocławiu w 1895 r., projekt „dość niewinnego zresztą programu rolnego", opracowanego przez komisję. Kautsky ocenił ten program jako budzący wśród chłopów „złudne nadzieje na poprawę ich bytu, na wzmocnienie ich prywatnej własności". Określając stanowisko Kautsky'ego jako dogmatyczne i doktrynerskie, Kowalik stwierdza, że na szczęście powzięto uchwałę w sprawie gruntownego zbadania stosunków rolnych. W rezultacie tych badań i polemik ukazały się dwie prace: wzmiankowana wyżej praca Kautsky'ego oraz książka Davida „Socjalizm i rolnictwo". Bilans tych badań jest — jak określa Kowalik — „zdumiewający i paradoksalny".

„Oto w obronie słusznej w swych pierwotnych intencjach sprawy, w obronie idei programu agrarnego, powstała niemarksistowska, drobnoburżuazyjna książka Davida, książka, która jest zwykłą apologią drobnej własności i «kultury obórki».

Obronie zaś niesłusznej tezy politycznej, obronie szkodliwego dogmatu odrzucającego chłopstwo pracujące w ramiona burżuazji, literatura socjalistyczna zawdzięcza powstanie wybitnego dzieła ekonomicznego, śmiało rozwijającego marksowską teorię koncentracji..."

Książka Kautsky'ego jest — według Kowalika — „wewnętrznie sprzeczna, rozdarta". Z jednej strony bowiem stwierdza ona złożoność i długotrwałość procesów rozwoju kapitalizmu w rolnictwie i niemożliwość szybkiej proletaryzacji chłopstwa (wbrew uprzednio głoszonym poglądom), a z drugiej zaś nadal głosi tezę o reakcyjności całego chłopstwa, o niemożliwości trwałego sojuszu robotniczo-chłopskiego, o niemożliwości obrony przez partię drobnej własności, której wywłaszczenie jest warunkiem poprzedzającym socjalizm. Jedyną możliwą polityką partii w tych warunkach jest stanowisko neutralności, wyczekiwania, aż burżuazja wykona swą „brudną robotę". Linia tego „rozdarcia" biegnie między I i II tomem wspomnianej pracy.

Stąd też powstał wówczas — zdaniem Kowalika — dylemat: „albo socjalizm, albo obrona małorolnego". Ci, którzy głosili konieczność obrony chłopa, rezygnowali z socjalizmu w rolnictwie, natomiast ci, którzy pozostali wierni socjalizmowi, „pchali drobnych chłopów w objęcia partii burżuazyjno-reformatorskich".

„Dylemat ten — pisze Kowalik — stał się przyczyną rozdarcia ideowego socjalizmu, przy czym obie strony zajmowały stanowisko błędne, dla sprawy socjalizmu szkodliwe. Tak miała się rzecz z socjaldemokracją niemiecką".

W polemice z artykułem Kowalika Rzendowski nie godzi się z tezą, iż marksiści nie mogli sobie dać rady z wymienionym dylematem. Rzendowski również nie godzi się z opinią, że Kautsky głosił niemożliwość trwałego sojuszu proletariatu z pracującym chłopstwem.

Rzendowski podaje w wątpliwość tezę Kowalika, iż Kautsky w obronie złej sprawy napisał wybitną książkę, natomiast David w obronie słusznej sprawy napisał niemarksistowską, drobnoburżuazyjną książkę. Prace Davida — stwierdza Rzendowski — „w zasadzie broniły złej sprawy — starały się podważyć marksizm w zagadnieniach agrarnych. A „Kwestia rolna" była i jest praktycznym, opartym na bogatym materiale wykładem marksizmu. Trzeba tu uznać, że w zasadzie broniła słusznej sprawy" (str. 104).

Digitized by Google

Kautsky — zdaniem Rzendowskiego — daleki był od myśli, że socjaldemokracja może nie brać w obronę drobnego chłopa. Uważał natomiast, iż socjaldemokracja nie może stanąć w poprzek prawidłowości rozwoju społecznego (str. 104). Dlatego też chłopi nie mogą od socjaldemokratów oczekiwać obrony swego specyficznego systemu gospodarki, natomiast w pełni powinni liczyć na poparcie w walce o „rozszerzenie ochrony pracy na swe własne gospodarstwa i osoby" (Kautsky).

Rzendowski pisze dalej: „Socjaldemokracja — jak mówił Kautsky — broni ich człowieczeństwa, popiera walkę o zachowanie siły życiowej. Tej obrony chłopstwa Kautsky wcale nie rozumiał wąsko — nie był przeciwny świadomej ingerencji w procesy społeczne właściwe kapitalizmowi. Wyłączał tylko ingerencję dowolną, to znaczy ingerencję sprzeczną z tendencjami rozwoju społecznego. Już z tego wynika, że Kautsky bynajmniej nie odrzucał chłopów w ramiona burżuazji" (str. 105).

Aby potwierdzić tezę, iż Kautsky stał na stanowisku sojuszu robotniczo-chłopskiego, Rzendowski powołuje się na świadectwo Lenina, który cytuje wypowiedź Kautsky'ego w liście do Plechanowa. Z wypowiedzi tej wynika, iż Kautsky wyraża ideę: „trwałej wspólnoty interesów" między proletariatem a chłopstwem „na cały okres walki rewolucyjnej" w Rosji. Rzendowski powołuje się również na wypowiedź Lenina zamieszczoną w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym", a dotyczącą programu agrarnego rosyjskiej socjaldemokracji. W wypowiedzi tej Lenin stwierdza, iż Kautsky uważał sojusz proletariatu i chłopstwa za warunek zwycięstwa rewolucji w Rosji.

Według Rzendowskiego trudno sądzić, aby Kautsky mógł zajmować inne stanowisko w odniesieniu do Niemiec. W konkluzji Rzendowski stwierdza, że chociaż Kautsky nie rozwinął konsekwentnie problemów wciągnięcia chłopstwa do rewolucyjnej walki przeciwko burżuazji i problemów obrony jego interesów, to jednak nie bronił złej sprawy. Złej sprawy bronił dopiero wiele lat później, gdy stał się renegatem marksizmu.

* * *

Artykuł Kowalika w części poświęconej omówieniu stanowiska Davida i jego zwolenników wymaga pewnych wyjaśnień, ponieważ — jak świadczy zresztą o tym artykuł Rzendowskiego — może być niejednoznacznie interpretowany.

Można by się zgodzić z poglądami Kowalika, jeśliby przyjąć, iż przez „dobrą sprawę" rozumie on wysunięcie „idei programu agrarnego", stwierdzenie potrzeby programu czy też hasła w „obronie chłopstwa małorolnego". Niewątpliwie bowiem problem zdobycia przez partię wpływów na wsi był zagadnieniem wówczas aktualnym i realnym.

Kowalik jednak nie ogranicza się do takiego ujmowania „dobrej sprawy". Uważa, iż „dobrą sprawą" było również przedstawienie na zjeździe we Wrocławiu „dość niewinnego zresztą programu rolnego". Należy więc dokonać tu pewnego rozróżnienia między zrozumieniem konieczności sformułowania programu agrarnego a przedstawieniem i uzasadnieniem takiego programu.

Otóż godząc się z koniecznością opracowania programu agrarnego, można mieć wątpliwość, czy opracowanie i uzasadnienie przedstawione na zjazdach socjaldemokracji niemieckiej było do przyjęcia dla partii socjalistycznej. Odwołajmy się tu do faktów. Na frankfurckim zjeździe socjalde-

Digitized by Google

mokracji niemieckiej w 1894 r. Vollmar wysuwając wniosek dotyczący opracowania programu agrarnego uzasadniał go m. in. w ten sposób, iż pomoc i poparcie udzielane drobnej gospodarce chłopskiej winny zmierzać do jej umocnienia i utrwalenia. Jest to całkowicie realne, albowiem rozwój gospodarczy prowadzi w kierunku zmniejszania się obszaru gospodarstw, których liczba stale wzrasta. Prawa ekonomiczne noszą inny charakter w przemyśle, a inny w rolnictwie. Jeśli wielka gospodarka zachowuje jeszcze swą wyższość, to tylko dlatego, że prowadzona jest w sposób ekstensywny. Rozwój ekonomiczny prowadzi jednak do intensyfikacji gospodarstw, a to wymaga stałego zmniejszania obszaru gospodarki [1]).

Dla wywarcia większego wrażenia na zjeździe, Vollmar powołał się przy tym na rzekomą aprobatę przez Engelsa wyników kongresu nantejskiego w kwestii rolnej. Jak wiadomo, Engels energicznie zaprotestował przeciw temu, przesyłając sprostowanie do dziennika „Vorwärts", w którym przypomniał raz jeszcze swoją ocenę kongresu nantejskiego, a zwłaszcza zdanie mówiące o tym, iż rozwój kapitalizmu w sposób nieuchronny ruguje drobną gospodarkę z rolnictwa. Założenia przeto programu, uzasadniane na zjeździe frankfurckim, a także wrocławskim, miały rewizjonistyczny wobec marksizmu charakter. A sam program? Program oparty był na tych założeniach. Głosił dość umiarkowane hasła burżuazyjnego rozwoju rolnictwa nie naruszające podstaw ekonomicznych obszarnictwa, hasła w gruncie rzeczy korzystne dla chłopów bogatych, mało zaś lub wcale nie będące w interesie biedoty chłopskiej. Nie był więc socjalistycznym programem agrarnym, nie był też radykalno-demokratycznym programem walki przeciwko przeżytkom feudalnym i obszarnikom. Sprzyjał on — i tu niewątpliwie Kautsky miał słuszność — umacnianiu burżuazyjnych tendencji wśród chłopstwa i złudzeń co do przyszłości drobnotowarowej gospodarki.

Reasumując, idea „wyjścia partii na wieś" z programem agrarnym była niewątpliwie „dobrą sprawą", ale założenia, jak i treść przedstawionego na zjeździe programu „dobrą sprawą" nie były. A to chyba Rzendowski miał na myśli, krytykując stanowisko Kowalika. Przy czym wydaje się, że książka Davida nie miała na celu obrony „idei programu agrarnego", lecz rozwinięcie oraz szczegółowe uzasadnienie założeń i treści programu rewizjonistycznego. Przecież spór toczył się nie tylko o potrzebę „wyjścia partii na wieś" i może nie tyle o formę tego wyjścia (program agitacji czy też poszczególne hasła), ile o treść pracy partii wśród chłopów. Marksiści rozpatrywali to zagadnienie biorąc za podstawę założenie o socjalistycznej przebudowie przemysłu i rolnictwa. Rewizjoniści natomiast mówili o „socjalizmie" w mieście i gospodarce drobnotowarowej na wsi.

Jeśli chodzi o Kautsky'ego i w ogóle marksistów w tym okresie, to stali oni niewatpliwie przed trudnym zagadnieniem politycznym, którego rozwiązanie przyniósł dopiero wiele lat później leninizm. Problem stosunku do chłopstwa Kautsky, słusznie zresztą, rozpatrywał w aspekcie walki o socjalizm. Pod tym kątem widzenia ujmował on również sprawę uzyskania przez partię wpływów na wsi. Uważał jednak, iż partia nie może bez zastrzeżeń akceptować wszystkich żądań chłopskich, lecz tylko takie, które nie kolidują z interesami walki proletariackiej. Podobne stanowisko zresztą zajmował wówczas i Lenin. Analizując np. projekt programu rolnego PPS opubliko-

---

[1]) Por. Protokoll über Verhandlungen des Parteitages der SPD, Frankfurt 1894, str. 143 i nast.

Digitized by Google

wanego w 1905 r. [2]), Lenin na ogół ocenił go negatywnie. Niemniej jednak wyrażał się z aprobatą o niektórych szczegółowych hasłach zawartych w programie. Za kryterium oceny haseł programowych Lenin przyjmował ich zgodność lub niezgodność z walką o przewrót demokratyczny i socjalistyczny. Z tego punktu widzenia Lenin uważał, iż programowe hasła unarodowienia ubezpieczeń zboża od pożaru, prawodawczego popierania przez państwo tworzenia spółek rolnych oznaczają w ówczesnych warunkach „schlebianie instynktom własnościowym". Natomiast punkty „Zniesienie wszelkich ograniczeń co do kupowania ziemi działowej... zniesienie szarwarków i podwód (powinności w naturze)" traktował jako „czysto marksistowskie żądanie minimalne". Analizując ewentualne hasła partii w sprawie obrony chłopstwa Kautsky odrzucał możliwość wysunięcia żądań chroniących chłopa jako producenta i właściciela. Natomiast uważał za możliwe opracowanie haseł ochrony chłopów jako ludzi pracy. Niektórzy teoretycy ruchu robotniczego zdogmatyzowali tę myśl Kautsky'ego ze szkodą dla walki proletariatu. Np. w szeregach SDKPiL przez długi czas istniało przekonanie, iż wszelkie poparcie żądań chłopskich dotyczących podziału ziemi obszarniczej nosiłoby reakcyjny i antysocjalistyczny charakter.

Zagadnienie, jakie wyłoniło się na przełomie XIX i XX w., nie sprowadzało się po prostu do dylematu: „albo socjalizm, albo obrona małorolnego". Doceniając konieczność „wyjścia partii na wieś" marksiści dostrzegali swe zadanie w wypracowaniu takich haseł dla wsi, które by broniąc interesów chłopskich przybliżały równocześnie masy chłopskie do walki proletariatu o socjalizm.

Wysuwając określone hasła ochrony chłopstwa, Kautsky zdawał sobie sprawę z ich niepopularności na wsi. Dlatego też liczył nie tyle na sojusz robotniczo-chłopski, ile na neutralizację chłopstwa. W „Kwestii rolnej" twierdził on, iż chłopi niechętnie ustosunkowaliby się do haseł ich ochrony jako ludzi pracy, a nawet występowaliby przeciwko takim hasłom, gdyż ochrona taka ograniczałaby ich pracę na własnym gospodarstwie. Kautsky pisał: „Gdyby chłopi domagali się rozszerzenia ochrony pracy na swe własne gospodarstwa i osoby, to nigdzie nie znaleźliby gorętszej pomocy niż u socjaldemokracji. Jak wiadomo jednak, nie mają oni z tym nic wspólnego i broniliby się przeciwko temu jak najbardziej zaciekle. Domagają się oni obrony swego specyficznego systemu gospodarki przed postępami rozwoju ekonomicznego, a tego socjaldemokracja nie może im zapewnić" [3]).

Głosząc politykę neutralności partii wobec chłopstwa Kautsky czynił jedyny wyjątek w odniesieniu do Rosji rewolucyjnej, przy czym uzasadniał to tym, iż w Rosji przeważa gospodarka wielka, która jest gospodarką zacofaną i feudalną, a zatem zadośćuczynienie żądaniom chłopskim nie będzie krokiem wstecznym, albowiem wydajność gospodarki drobnej bynajmniej nie ustępuje tam wydajności gospodarki wielkiej. Ponadto utworzenie drobnych, wolnych gospodarstw chłopskich stanowić będzie punkt wyjścia do szybkiej koncentracji kapitalistycznej w rolnictwie.

Inna natomiast sytuacja istniała w krajach zachodnioeuropejskich o wysoko rozwiniętych, wyspecjalizowanych folwarkach kapitalistycznych. Tu hasła chłopskie nosiły — zdaniem Kautsky'ego — reakcyjny cha-

---

[2]) Por. W. Lenin — Socjalizm a chłopstwo, t. 9, str. 304 i nast.

[3]) Kautsky — „Kwestia rolna", „Książka i Wiedza", 1958, str. 432.

rakter. Warto dodać, iż nawet w stosunku do Rosji Kautsky nie zajmował zdecydowanego stanowiska. Świadczy o tym cytowany przez Lenina artykuł zamieszczony w „Die Neue Zeit" pt. „Chłopi a rewolucja w Rosji", w którym Kautsky pisał:

„Rewolucyjny ruch miejski powinien zachować neutralność w kwestii stosunków między chłopami a obszarnikiem. Nie ma on żadnych podstaw, aby stawać między chłopami a obszarnikiem, występować w obronie tego ostatniego przed pierwszymi; jego sympatie są całkowicie po stronie chłopstwa" [4]).

Nawiązując do tego ustępu Lenin podkreśla, iż zawiera on „miejsca niejasne" i „poszczególne nieścisłości", spowodowane „pobieżnym charakterem" uwag Kautsky'ego i „niedostateczną znajomością programu agrarnego rosyjskiej socjaldemokracji" (tamże str. 227).

Rozumowanie, jakie przez analogię przeprowadza Rzendowski mówiąc, że jeśli w odniesieniu do Rosji Kautsky popierał politykę sojuszu robotniczo-chłopskiego, to musiał taką samą politykę głosić i wobec Niemiec — jest zupełnie nieuzasadnione i niezgodne z faktycznym stanem rzeczy.

Natomiast słusznie chyba podkreśla Rzendowski doniosłość teoretyczną „Kwestii rolnej" Kautsky'ego i nieprzemijającą wartość szeregu jej sformułowań. Jest ona aktualna w swych najistotniejszych rozważaniach i dla nas ze względu na recydywy rewizjonistycznych koncepcji o kwestii rolnej w niektórych środowiskach.

Trzeba jednak obok tych bezspornych zasług Kautsky'ego w dziedzinie teorii i polityki rolnej dostrzegać i te koncepcje praktyczno-polityczne, które okazały się błędne. I tu trzeba zaznaczyć, że jeśli rozwój historyczny potwierdził słuszność nakreślonych w „Kwestii rolnej" tendencji ekonomicznego rozwoju rolnictwa, to z drugiej strony nie zweryfikował polityki „neutralności" głoszonej przez niego, a opartej na tezie, iż partia nie może popierać żądań chłopskich, nie sprzeniewierzając się przy tym socjalizmowi.

Ostatnie zagadnienie — to problem „rozdarcia" między I i II tomem „Kwestii rolnej", poruszony przez Kowalika. Czy rzeczywiście istniało „rozdarcie" między I i II tomem pracy Kautsky'ego, między teorią agrarną a polityką agrarną, którą głosił? Teza ta wydaje się dość ryzykowna. Wiadomo przecież, iż marksistowska teoria agrarna, zawierająca określenie głównych prawidłowości i tendencji ekonomicznego rozwoju rolnictwa, nie mogła dać jakiejś recepty na politykę partii w kwestii chłopskiej. Polityka ta mogła być wypracowana w zależności od konkretnych warunków miejsca i czasu. W pewnych określonych warunkach polityka neutralności mogła mieć zastosowanie, jak to podkreślał Lenin. Polityka taka nie była sprzeczna z marksistowską teorią agrarną. Ale nie była to jedyna możliwa polityka, czego Kautsky w „Kwestii rolnej" nie widzi. Wielkość Lenina polegała m. in. i na tym, iż przezwyciężył kautskistowski schemat neutralności (związany niewątpliwie z niedocenianiem przez Kautsky'ego subiektywnego czynnika w rewolucji) i wypracował podstawowe założenia polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego, polityki, która znalazła potwierdzenie w życiu.

---

[4]) Cyt. wg. W. Lenina t. 8, str. 226.

Digitized by Google

Z międzynarodowego ruchu robotniczego

XXVI Kongres Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii

Blisko 500 delegatów reprezentujących komunistów angielskich obradowało w Londynie w okresie świąt wielkanocnych podczas XXVI Kongresu Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii. Kongres ten, według zgodnej opinii zarówno delegatów, jak i obserwatorów zagranicznych, w sposób zdecydowany różnił się od szeregu poprzednich kongresów, które przebiegały w atmosferze niezwykle gwałtownych ataków wszystkich sił antykomunistycznych kraju i w atmosferze zaciekłej obrony ze strony naszej bratniej partii. Do tego po XX Zjeździe KPZR doszły głębokie trudności wewnętrzne. Iluzje co do możliwości zasadniczych przemian kapitalizmu, szerzące się w angielskim ruchu robotniczym w wyniku długotrwałego bezkryzysowego rozwoju kapitalizmu powojennego, nie pozostały bez wpływu również na szeregi partii komunistycznej. Głębokie rozczarowanie, a w wielu wypadkach wręcz załamanie pewnej części członków partii, spowodowane ujawnieniem na XX Zjeździe KPZR wypaczeń w życiu i działaniu państwa socjalistycznego, wypadki w 1956 r. na Węgrzech, wreszcie własne błędy o charakterze sekciarskim — stworzyły glebę, na której wyrósł w okresie 1956 i 1957 r. gwałtowny atak rewizjonizmu na partię, atak zagrażający w pewnej chwili samemu jej istnieniu. Partia podjęła i musiała podjąć zdecydowaną walkę z tymi, którzy za drzewami poszczególnych nowych elementów w kapitalizmie przestali widzieć las nie zmienionych podstawowych sprzeczności tego ustroju, z tymi, którzy w wielkim rozrachunku XX Zjazdu zauważyli tylko zło, obciążające przeszłość, a nie dostrzegli początku głębokiej odnowy całego międzynarodowego ruchu robotniczego, z tymi wreszcie, którzy z wypaczeń centralizmu demokratycznego wyciągali wnioski kwestionujące samą zasadę budowy partii rewolucyjnej klasy robotniczej. Punktem kulminacyjnym tej walki wewnętrznej był poprzedni XXV Kongres w 1957 r. Partia brytyjska zdołała odeprzeć atak wymierzony przeciwko zasadom organizacyjnym i linii politycznej opartej na marksizmie-leninizmie. Nie obyło się jednak bez istotnych strat, które znalazły wyraz w osłabieniu wpływów politycznych partii, jak też w wystąpieniu z niej blisko 7.000 członków na ogólną liczbę około 35 000.

Wrogowie partii w obozie burżuazji, jak też wśród prawicy Partii Pracy, zapowiadali niechybną jej śmierć, rychłe zejście z areny politycznej kraju. Nawet szczerzy sympatycy idei socjalistycznej spośród lewicy labourzystowskiej częstokroć kwestionowali rację istnienia samodzielnej partii komunistycznej w angielskim ruchu robotniczym. Twierdzili oni, że należy raczej dążyć do skupienia wszystkich konsekwentnie lewicowych elementów w Partii Pracy, aby walczyć o zmianę jej po-

Digitized by Google

lityki w kierunku klasowym i rzeczywiście socjalistycznym.

Wydaje się dziś, że najtrudniejszy okres partia ma już poza sobą. Życie, ten podstawowy sprawdzian słuszności koncepcji politycznych, wykazało jałowość negacji rewizjonistycznej, a jednocześnie w sposób zdecydowany postawiło przed partią zadanie przezwyciężenia wszelkich naleciałości sekciarstwa w jej działalności i teorii.

Trwająca od 1957 r. stagnacja w rozwoju gospodarczym Anglii, objawy kryzysowe roku 1958, które znalazły wyraz w znacznym wzroście liczby bezrobotnych, ciężka sytuacja górników — zachwiały wiarę w „zreformowany neokapitalizm". Sytuacja w Labour Party, która oficjalnie w swoim programie uchwalonym w 1955 r. zrezygnowała z socjalizmu jako celu swej walki politycznej oraz brak sprecyzowania linii działania lewicy tej partii — coraz wyraźniej potwierdzają konieczność istnienia partii komunistycznej, która by była w stanie wnieść do angielskiego ruchu robotniczego rewolucyjną i klasową świadomość. Wielu uczciwych towarzyszy, którzy odeszli od partii w okresie gwałtownego nacisku rewizjonistycznego, zaczyna sobie zdawać sprawę z braku perspektyw jakiejkolwiek działalności poza partią albo wbrew niej.

W tej sytuacji przebiegały przygotowania do XXVI Kongresu, w tej atmosferze odbywał się sam kongres. Szeroka dyskusja poprzedzająca go, jak i dyskusja kongresowa wykazała, że partia wkroczyła zdecydowanie na drogę konsolidacji. Wystąpienia delegatów i atmosfera na kongresie świadczyły o tym, że członkowie partii otrząsnęli się, że odzyskali zaufanie we własne siły, że szukają i niejednokrotnie potrafią znaleźć drogi dotarcia do mas, włączenia się w rozwiązanie problemów, które nurtują pracujących Anglii. Delegaci ze wszystkich stron kraju donosili o wzroście liczby członków partii w wyniku kampanii prowadzonej w ciągu kilku ostatnich miesięcy o 3 600 osób, co pozwoliło częściowo wyrównać straty poniesione po XXV Kongresie. Delegaci mówili również o zwiększonej aktywności członków partii, o wzroście możliwości współpracy i wzmacniającej się więzi z poszczególnymi kołami ruchu robotniczego, zarówno w pracy związkowej, jak i politycznej. W odróżnieniu od poprzedniego kongresu zagadnienia rewizjonizmu i dogmatyzmu zajmowały stosunkowo mniej miejsca. Widać było wyraźnie, że partia coraz bardziej skupia swoją uwagę na konkretnym działaniu, że dyskusja nad sprawami, które zostały przesądzone przez życie, przestaje być dla niej pierwszoplanowym problemem. Z wyraźnym zadowoleniem powitał kongres przyjacielskie zaproszenie do powrotu do partii, skierowane przez sekretarza generalnego tow. Gollana do tych, którzy opuścili partię, lecz nadal popierają sprawę komunizmu. Postulat ten wysuwano już zresztą w czasie dyskusji przedkongresowej.

Referat, wygłoszony przez tow. Gollana w imieniu komitetu wykonawczego partii, oraz projekt uchwały politycznej skoncentrowały się na najważniejszych zagadnieniach obecnej sytuacji Anglii. Stwierdzono realną możliwość zacieśnienia jedności ruchu robotniczego; partia w drodze energicznych wysiłków może te możliwości przekształcić w rzeczywistość, aby rozwiązać podstawowe zadanie polityczne w nadchodzących wyborach do parlamentu: przepędzić konserwatystów i doprowadzić do powrotu do władzy rządu labourzystowskiego, z jednoczesnym wprowadzeniem do parlamentu posłów komunistycznych. W tym celu partia komunistyczna poprze kandydatów labourzystowskich; w 18 zaś okręgach, w których wystawi własnych kandydatów, skieruje ogień walki przeciwko konserwatystom. Duży nacisk zarówno w referacie, jak i w dyskusji położono na walkę z bezrobociem, o wzrost płac, zasiłków dla bezrobotnych i emerytów. Referat polityczny

Digitized by Google

zwrócił szczególną uwagę na takie problemy, jak zwolnienia robotników, zamrożenie realnych płac przy jednoczesnym wzroście wydajności pracy, próby ograniczenia uprawnień związków zawodowych, wykorzystania bezrobocia do pogorszenia sytuacji materialnej klasy robotniczej. Wysunięto tu hasło: nie może być powrotu do głodnych lat trzydziestych, okresu wielkiego kryzysu i katastrofalnego bezrobocia w Anglii. Walcząc pod tym hasłem partia komunistyczna będzie mogła rozszerzać swoje wpływy wśród pracujących i jednoczyć ich w walce o realizację konkretnego programu antykryzysowego. Podstawowe postulaty tego programu — to dążenie do skrócenia czasu pracy do 40 godzin tygodniowo z zachowaniem poziomu zarobków, szeroki plan budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, rozszerzenie wymiany handlowej z krajami socjalistycznymi i zniesienie wszelkiej dyskryminacji w tej dziedzinie, pomoc dla krajów nie rozwiniętych przez udzielanie im nisko oprocentowanych pożyczek.

Dalsze istotne żądanie, wysuwane przez partię w walce z groźbą kryzysu, dotyczy nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu. Nacjonalizację tę jednak, w odróżnieniu od poprzednich, należy przeprowadzić w interesie pracujących, a nie w interesie monopoli. Oznacza to przede wszystkim, że nie może ona być obciążona olbrzymimi sumami odszkodowań na rzecz byłych właścicieli. Wreszcie ostatni punkt programu antykryzysowego obejmuje zmniejszenie o połowę wydatków zbrojeniowych z przeznaczeniem zaoszczędzonych sum na emerytury i budownictwo socjalne.

W walce o realizację tego programu, jak również w walce o uwzględnienie postulatów dotyczących zmiany polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii w kierunku odprężenia szczególnie istotna jest współpraca z lewicą Labour Party i wspólne działanie na rzecz zmiany linii politycznej jej kierownictwa.

Dużo uwagi poświęcono zarówno w referacie, jak i w dyskusji propagandzie partyjnej, a zwłaszcza zwiększeniu oddziaływania dziennika partyjnego Daily Worker.

Mocno akcentowano w referacie i w dyskusji zagadnienia internacjonalizmu proletariackiego, podkreślając jednocześnie znaczenie brytyjskiej drogi do socjalizmu. Taki jest — jak wiadomo — tytuł i treść deklaracji programowej Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, która zakłada, że w warunkach brytyjskich zjednoczony ruch robotniczy, skupiając większość ludności może zdobyć i utrzymać trwałą większość parlamentarną, zdolną — przy poparciu narodu w dokonaniu przemian socjalistycznych — przekształcić parlament w skuteczne narzędzie woli narodu.

Z dużym zadowoleniem delegaci powitali na kongresie przedstawicieli 18 bratnich partii, w tym PZPR, a szczególnie przedstawicieli KPZR i KP Chin, które pierwszy raz były reprezentowane na kongresie angielskich komunistów. Gorąca atmosfera towarzyszyła dyskusji toczącej się wokół walki z kolonializmem. Piękną manifestacją internacjonalizmu było uczczenie przez zebranych chwilą milczenia pamięci Afrykańczyków, którzy zginęli w czasie ostatnich walk w Nyassie.

Aby oddać atmosferę konkretnej i rzeczowej dyskusji, która cechowała kongres, warto wspomnieć o niektórych zagadnieniach poruszonych w wystąpieniach delegatów. Delegatka z osiedla górniczego w Szkocji mówiła o tym, jak żony górników przy pomocy szeregu akcji zorganizowanych przez miejscowych działaczy komunistycznych odparły próby podwyższenia komornego. O walce przeciwko podwyżkom komornego wspomniało również szereg innych delegatów. Dużo uwagi poświęcono zagadnieniom walki o 40-godzinny tydzień roboczy, o podwyżkę płac. Przedstawi-

Digitized by Google

ciel dokerów mówił o szerzącym się w portach i stoczniach bezrobociu i o metodach przedsiębiorców, którzy wykorzystują ciężką sytuację do nacisku na płace. Mówiono o formach i metodach pracy partyjnej w wielkich zakładach. Szczególną bojowością odznaczały się wystąpienia górników, co jest zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę trudną sytuację górnictwa Wielkiej Brytanii, w której zamknięto już blisko 40 kopalń. „Do jakich szaleństw ten system jeszcze doprowadzi? — zapytał bezrobotny górnik. — W naszym rejonie wielu ludzi nie ma czym zapalić w kominku, a górnicy chodzą bezrobotni".

Szczególne zadowolenie delegatów wywołał fakt, że demokracja i centralizm znalazły dobitny wyraz zarówno w nowym statucie partii, jak i w przebiegu obrad i w wyborach władz partii.

Niewątpliwie zdrowym objawem było wprowadzenie szeregu nowych aktywistów do kierownictwa partii. W skład komitetu wykonawczego weszło szereg lokalnych działaczy, którzy zdobyli sobie autorytet w terenie i cieszą się zaufaniem swoich organizacji.

Podsumowując dyskusję tow. Gollan podkreślił, że wykazała ona zgodność poglądów delegatów z generalną linią polityczną partii. „W Wielkiej Brytanii istnieje baza dla wielkiego ruchu ludowego" — powiedział Gollan. Wzmagając swą działalność na rzecz jedności mas pracujących partia komunistyczna w wyborach nie będzie walczyła przeciwko Labour Party, ale przeciwko konserwatystom.

Omawiając w związku z tym stosunki między partią komunistyczną a Labour Party Gollan podkreślił, że utworzenie rządu labourzystowskiego nie stanowi celu końcowego, lecz że aktualna będzie dalej walka o bardziej postępową politykę Labour Party. W aspekcie tego zadania nie ma sprzeczności między wzrostem sił lewicy labourzystowskiej a rozbudową partii komunistycznej.

Wiele uwagi poświęcił tow. Gollan w swym końcowym przemówieniu walce przeciwko sekciarstwu, odpowiadając na pewne akcenty sekciarskiego stosunku do współpracy z dołowymi działaczami Labour Party i związków zawodowych, które znalazły wyraz w niektórych wystąpieniach. „W walce o brytyjską drogę do socjalizmu zaczynać musimy od zbudowania masowej partii" — stwierdził Gollan. Z poczuciem optymizmu i realności zadania został przyjęty przez delegatów apel o zwerbowanie 8 000 nowych członków partii do następnego kongresu w 1961 r. „Nie zbudujemy wielkiej partii kąpiąc się w blasku sukcesów państw socjalistycznych. Liczy się to, co zrobimy dla brytyjskiej klasy robotniczej, dla narodu brytyjskiego" — podkreślił tow. Gollan.

„Był to najlepszy kongres w ciągu ostatnich lat" — stwierdzało wielu delegatów. Narady jego nosiły rzeczowy, roboczy charakter.

W.

Digitized by Google

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ZYGMUNT KOZŁOWSKI

Regulowanie cen w rolnictwie

(Na marginesie książki M. Pohorillego)

Toczącą się u nas od dwóch z górą lat dyskusję w sprawie polityki cen w rolnictwie wzbogaciła w ostatnich tygodniach poważna praca. Książka tow. M. Pohorillego*) jest niewątpliwie godną omówienia pozycją tej stosunkowo bogatej dyskusji.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. W rozdziale I omawia się przyczyny rozwoju interwencjonizmu państwowego w dziedzinie cen produktów rolnych. Trzy rozdziały środkowe poświęcone są kolejno polityce cen w rolnictwie USA, Francji i Anglii. Ostatni, odrębny rozdział stanowi „Podsumowanie".

Konstrukcja jest w tej pracy swoistym problemem. Sprawę tę porusza autor w przedmowie wskazując, że teoretycznie biorąc możliwe były dwa rozwiązania konstrukcyjne pracy. Jedno, zastosowane przez niego, polega na tym, że poszczególne rozdziały omawiają po kolei problematykę poszczególnych krajów, i drugie, nie zastosowane — mogło być oparte na „systematyzacji głównych metod oddziaływania na ceny" i analizie tych metod według dokonanej systematyki. Mimo uznania, że drugie rozwiązanie jest „przejrzyste dla czytelnika i pociągające dla ekonomisty", autor wybrał rozwiązanie pierwsze, kierując się troską o konkretność analizy.

Niestety wybór nie wydaje się szczęśliwy. Głównym celem przyświecającym autorowi w pracy nie jest ani pełny, ani systematyczny opis polityki interwencjonistycznej poszczególnych krajów, lecz ustalenie, analiza i ocena podstawowych metod interwencjonizmu kapitalistycznego w ich ogólnej postaci. Dlatego też (aby uniknąć powtórzeń) autor nie przedstawia w żadnym z omawianych krajów całokształtu polityki w zakresie regulowania cen w rolnictwie. Wybiera natomiast wszędzie niektóre charakterystyczne elementy systemu oddziaływania państwa na ceny. Temu celowi lepiej — wydaje się — służyłoby odrzucone przez autora rozwiązanie konstrukcyjne.

Trzeba jednak przyznać, że nie jest to sprawa zasadnicza. Praca tow. M. Pohorillego nie jest głównie relacją o ewolucji systemów polityki gospodarczej w wybranych krajach. Przedstawiając brakujący w naszej literaturze ekonomicznej usystematyzowany, konkretny materiał na temat interwencjonizmu ekonomicznego niektórych krajów kapitalistycznych w określonej dziedzinie gospodarki, sta-

*) Maksymilian Pohorille — „Regulowanie cen rolnych w niektórych krajach kapitalistycznych", Warszawa 1958, PWN.

Digitized by Google

nowi ona głównie krytyczną analizę podstawowych koncepcji teoretycznych, na których ten interwencjonizm we wszystkich tych krajach się opiera.

Tylko pozornie mogłoby się na podstawie tytułu wydawać, że praca M. Pohorillego, poświęcona amerykańskiej, angielskiej i francuskiej polityce cen w rolnictwie, mówi o całkowicie obcych nam aspektach tej niezwykle aktualnej problematyki.

W istocie rzeczy jednak dzięki metodzie, jaką się autor posługuje dokonując analizy cudzych spraw i doświadczeń, dzięki temu, że nie poprzestaje na opisie faktów, ale daje zawsze ich teoretyczne ujęcie, dalej dzięki temu, że opis i analiza tych zagadnień opierają się na celowej selekcji oraz doborze problemów węzłowych i istotnych między innymi z punktu widzenia zadań rozwiązywanych przez naszą politykę gospodarczą, książka ta zbliża się do zainteresowań polskiego czytelnika.

* *
*

Jakie są przyczyny szczególnego rozwoju w większości współczesnych krajów kapitalistycznych interwencjonizmu państwowego właśnie w dziedzinie regulowania cen produktów rolnych? Pytanie to, postawione na samym wstępie pracy tow. M. Pohorillego, ma znaczenie nie tylko ogólnoteoretyczne. Wiąże się ono w wielu swoich aspektach z problemami praktycznymi stojącymi współcześnie także przed naszą polityką gospodarczą w zakresie stosunków z rynkiem rolnym. Jak ogólnie wiadomo, zmierzając do zniesienia obowiązkowych dostaw stoimy przed koniecznością stworzenia nowego systemu spójni rynkowej. Jaki to może być system?

Choć w sferach ekonomistów przeważa dziś u nas w sposób zdecydowany i nieomal jednomyślny pogląd, że system laissez-faire jest tu nie do pomyślenia, to jednak jeszcze bardzo niedawno można było czytać gromkie artykuły wołające o taki i tylko taki system jako jedyne zabezpieczenie przed biurokratyzmem i administratorstwem w ekonomii. Jeszcze ważniejsze jest jednak to, że utopie liberalistyczno-rynkowe pokutują po dziś dzień w umysłach niemałej części terenowych działaczy chłopskich i są przez nich krzewione wśród chłopów pod hasłami pozostawienia spraw rolnictwa samym chłopom, nieprzeszkadzania chłopom itp.

Z drugiej strony można jeszcze u nas często w sferach działaczy gospodarczych rolnictwa, obok ostatnich Mohikanów laissez-fairyzmu, spotkać także niepohamowanych bałwochwalców burżuazyjnego interwencjonizmu agrarnego. (Nieraz są to te same osoby). Ich zdaniem, interwencjonizm ten ozłaca wprost rolnictwo. Warto przestudiować liczby przytoczone za burżuazyjnymi ekonomistami przez M. Pohorillego, aby przekonać się, iż w istocie rzeczy rolnictwo kapitalistyczne dzięki interwencjonistycznej działalności państwa uzyskuje zwrot tylko części tej wartości dodatkowej, którą oddało monopolom kapitalistycznym, że otrzymuje ją nie od monopoli, ale od konsumenta, że osiąga ją nie całe „rolnictwo", ale przeważnie jego określone grupy...

Analizując przyczyny rozwoju interwencjonizmu państwowego na rynku rolnym autor nie poprzestaje — jak to czyni większość burżuazyjnych ekonomistów — na podkreśleniu szeregu specyficznych cech produkcji rolnej, sposobu kształtowania się kosztów w rolnictwie, dotkliwych dla rolnictwa skutków wahań cen itp. Wszystkie te zjawiska istniały bowiem i dawniej, kiedy o interwencjonizmie państwowym nie było mowy. „Przyczyny tego zjawiska tkwią nie (może byłoby lepiej powiedzieć „nie tyle" — Z. K.) w ogólnych właściwościach produkcji rolnej

Digitized by Google

(które mają istotne znaczenie, jeżeli chodzi o konkretne metody regulowania cen), lecz w szczególnej sytuacji, w jakiej znalazło się rolnictwo wielu krajów kapitalistycznych w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej" (str. 28). Konkretyzując tę tezę autor pisze:

„W okresie imperializmu zaostrzają się wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu. Ujęte w kleszcze monopoli (monopole opanowują zarówno dziedzinę zbytu, jak zaopatrzenia) rolnictwo znajduje się w szczególnie ciężkiej sytuacji. Dysproporcje między rozwojem rolnictwa i przemysłu pogłębiają się, zaostrza się problem rynków dla artykułów rolniczych...

Obawa przed konsekwencjami społecznymi (masowa ruina drobnych rolników, strajki chłopskie, wzrost niezadowolenia w masach chłopskich) i ekonomicznymi (gwałtowny spadek siły nabywczej rolnictwa i niewypłacalność rolników) kryzysu rolnego zmusza rządy przodujących państw kapitalistycznych do polityki regulacji cen produktów rolnych". (str. 45 i 46).

Czytelnik niniejszych refleksji na pewno nie przyjmie tych sformułowań za nowe. Są to stare, znane w nauce marksistowskiej tezy. Tow. Pohorille wyprowadza je tu jednak od nowa nie z ogólnej teorii marksizmu, ale z danych i materiałów, którymi dla uzasadnienia czegoś wręcz przeciwnego posługują się ekonomiści burżuazyjni. Trzeba w związku z tym przyznać autorowi, że nie obawia się on powtórzenia starej, choćby najbardziej wyszarzałej prawdy, jeśli ona właśnie tą prawdą pozostała. Jest to o tyle godne podkreślenia, że z drugiej strony nie można autorowi w żadnym wypadku zarzucić braku stanowiska względem nowoczesnych obserwacji i koncepcji burżuazyjnej nauki ekonomicznej.

Tak np. zanim autor dochodzi do sformułowania wyżej scharakteryzowanego wniosku, analizuje najpierw szereg współczesnych teorii burżuazyjnych z tego zakresu, jak np. tzw. teorię „pełnych żołądków". Posługując się danymi zaczerpniętymi od S. Shepherda i innych autor wykazuje, iż przeczą one powszechnej na Zachodzie tezie przytoczonej przez T.W. Schulza, że rzekome absolutne prawie nasycenie rynku produktów rolnych (w krajach rozwiniętego kapitalizmu) wynika z działania dwóch czynników:

1) procent przyrostu naturalnego jest stosunkowo niski i pozostaje w tyle za procentem wzrostu produkcji rolniczej;

2) dochodowa elastyczność popytu na żywność jest mała z powodu wysokiej stopy życiowej ludności.

Przytoczone przez tow. Pohorillego liczby przeczą obu tym tezom. Gdzie indziej omawiając szczególnie destrukcyjne dla rolnictwa skutki żywiołowych wahań cen, będące główną przyczyną tego, że o interwencjonizm państwowy w tym zakresie walczą sami producenci rolni, tow. M. Pohorille włączył do zagadnienia w interesujący sposób problemy tzw. „efektów nieproporcjonalnych" w rolnictwie, tzw. efekt lub prawo Kinga oraz tzw. efekt transmisji sektora handlowego*), uzasadniając tym samym szczególną wrażliwość dochodów rolniczych na wahania cen.

Wydaje mi się jednak, że autor nie wyczerpał wszystkich istotnych przyczyn, które spowodowały, że w ostatnich dziesięcioleciach interwencjonizm państwowy tak zdecydowanie wkroczył do polityki rolnej czołowych krajów kapitalistycznych. W pewnym miej-

*) Pierwszy polega na tym, że zwiększenie produkcji w latach urodzaju powoduje więcej niż proporcjonalny spadek cen, drugi zaś na tym, że spadek cen uzyskiwanych przez producentów rolnych jest zwykle stosunkowo silniejszy niż spadek detalicznych cen artykułów spożywczych wskutek sztywności niektórych kosztów dystrybucji i obrony przez kapitalistów absolutnych rozmiarów marży handlowej.

Digitized by Google

scu słusznie wskazuje on, że we współzależności, jaka zachodzi między koniunkturą w rolnictwie a koniunkturą ogólną, ta ostatnia odgrywa rolę decydującą i że to raczej od ogólnej koniunktury i przebiegu cyklu kapitalistycznego zależy sytuacja w rolnictwie niż odwrotnie. Wskutek konieczności jasnego przeciwstawienia swego punktu widzenia niektórym amerykańskim ekonomistom autor zajmuje jednak w tej sprawie zbyt skrajne stanowisko i moim zdaniem skłonny jest nie doceniać drugiej strony tej współzależności, tzn. wpływu rolnictwa na przebieg ogólnego cyklu. Tymczasem, nie doceniając w pełni roli rolnictwa w kształtowaniu ogólnego procesu reprodukcji kapitalistycznej, nie można — moim zdaniem — nigdy wyjaśnić do końca tego rzekomego paradoksu, jakim jest fakt, iż właśnie tu kapitalistyczny interwencjonizm państwowy zaszedł być może najdalej. Interwencjonizm agrarny — jak wolno przypuszczać — nie byłby tak powszechnie popierany, gdyby nie spełniał pewnych szerszych funkcji. Otóż wolno — wydaje mi się — zaryzykować twierdzenie, że przy jego pomocy podejmuje się próby oddziaływania na ogólny cykl reprodukcyjny. Chodzi przy tym o podejście do rolnictwa nie tylko jako do jednego z działów gospodarki narodowej stanowiącego istotny rynek dla związanych z nim gałęzi przemysłu np. traktorowego itp. Jak wiadomo, w teorii J. M. Keynesa za główną dźwignię regulowania cyklu uznaje się regulowanie procesu inwestycyjnego. Jak łatwo się zorientować, oznacza to ograniczenie się do jednostronnego oddziaływania na proces reprodukcji wyłącznie przez regulowanie akumulacji. Otóż można — wydaje mi się — widzieć w rozwiniętym przez praktykę polityczno-gospodarczą krajów kapitalistycznych interwencjonizmie agrarnym uzupełnienie tego interwencjonizmu próbą oddziaływania także na drugą stronę procesu reprodukcji, jakim jest społeczne spożycie. Regulowanie bowiem rozmiarów produkcji rolnej i cen oddziaływa w sposób zasadniczy na *ogólne rozmiary spożycia*, gdyż — jak wiadomo — wydatki na artykuły żywnościowe stanowią około 40% całego budżetu rodzin pracowniczych w krajach zachodnich. W tym świetle należy interwencjonizm agrarny uważać za immanentną część całokształtu prób oddziaływania na przebieg procesu reprodukcji. To, że nie uczynił tego J. M. Keynes, dałoby się wyjaśnić specyficzną sytuacją rolnictwa w Anglii, gdzie rodzima produkcja rolnicza wyjątkowo nie odgrywa tej roli, jaką spełnia we wszystkich innych krajach.

* *
*

Z wyjątkiem bodajże tylko Anglii celem interwencjonizmu agrarnego w większości rozwiniętych krajów kapitalistycznych jest ograniczenie rozmiarów produkcji rolnej i utrzymanie na tej podstawie poziomu cen i dochodów rolnictwa, którym grozi stały spadek.

Cóż może więc być wspólnego między doświadczeniami tego rodzaju polityki a naszą teorią cen, która musi rozwiązać zupełnie przeciwstawne zadania pobudzania wzrostu produkcji rolnej w zgoła odmiennych warunkach, kiedy stałe rezerwy popytu na produkty rolne pozwalają w ogóle nie obawiać się tendencji spadkowej cen?

Wydaje mi się, że jest tylko jedna taka wspólna dziedzina, w której doświadczenia mogą być nawzajem spożytkowane. Obejmuje ona problematykę metod i sposobów oddziaływania na ceny w rolnictwie dla uzyskania takich czy innych skutków.

Chodzi o to, że te metody i sposoby — niezależnie od tego, jakim służą celom — muszą być podporządkowane pewnym wewnętrznym i autonomicznym wymaganiom, które w swej najogólniejszej postaci są podobne, gdyż wiążą się z charakterem produkcji rolnej i konsumpcji, a nie z charakterem ustroju ekonomicznego. Każde takie oddziaływanie musi się liczyć z kompleksem procesów, które automatycz-

Digitized by Google

nie wprawia w ruch, musi brać pod uwagę system mechanizmów, za pośrednictwem których dociera do celu, musi uwzględniać wiele różnorodnych, różnokierunkowych, krzyżujących się reakcji, które wywołuje i które są mniej lub bardziej podobne. Wszystko to składa się na naukę o mechanizmie rynkowym i sposobach oddziaływania za jego pomocą na produkcję rolną i konsumpcję żywności. W tym zakresie, sądzę, doświadczenia krajów kapitalistycznych mogą być przez nas wykorzystane.

Doświadczenia te potwierdzają np. pewną najogólniejszą prawdę, że regulowanie cen w rolnictwie nie może być oparte na izolowanym oddziaływaniu na poszczególne ceny, lecz — aby być skuteczne — musi się liczyć z kompleksowym charakterem całokształtu cen w rolnictwie. Dlatego też oddziaływanie to musi mieć na celu stworzenie określonego *systemu cen.*

Ale czym jest system cen? Jakie są jego cechy? Osobiście uważam dokonaną przez M. Pohorillego analizę szczegółowych — żeby tak rzec — technicznych doświadczeń czołowych krajów kapitalistycznych w zakresie regulowania cen, ich klasyfikację i krytykę za cenną właśnie z tego punktu widzenia, że zbliża nas ona do określenia pojęcia systemu cen w rolnictwie. System ten stanowi kompleksowy, wewnętrznie powiązany układ, odznaczający się określoną stabilnością i elastycznością i spełniający określone zadania w zakresie wpływu na poziom produkcji rolnej, jej strukturę i rozwój poszczególnych gałęzi oraz w zakresie kształtowania dochodów różnych grup producentów.

Wymaganie stabilności systemu cen jest z jednej strony postulatem rolnictwa i rolników. Wyraża on w sobie ich sprzeciw przeciwko żywiołowym wahaniom cen i ich destrukcyjnym wpływom. Z drugiej strony są elementy stabilności niezbędne same przez się w każdym programie gospodarczym. Takim programem jest też każdy system cen, jeżeli stanowi zwarty i wewnętrznie zharmonizowany układ.

Praktyka interwencjonizmu państwowego na Zachodzie dowodzi, jak trudno jest ustalić ten właściwy i pożyteczny stopień stabilności systemu. Olbrzymia suma negatywnych doświadczeń amerykańskiego interwencjonizmu związana jest między innymi ze zbytnim usztywnieniem systemu, z próbami absolutyzacji wymagania jego stabilności. Wyraża się to zwłaszcza w zbyt sztywnym podejściu do problemu parytetu, dla którego przyjmowano przedawnioną podstawę, oraz w nadmiernym i zbędnym usztywnieniu poszczególnych relacji cen. Na podłożu tych doświadczeń rodzi się jednak możliwość teoretycznego określenia tego, co i w jakim stopniu powinno w systemie cen być *stabilne*, a co i w jakim stopniu *elastyczne*. Niezwykle ciekawe są z tego punktu widzenia niektóre najnowsze doświadczenia francuskie i angielskie. Szczególnie interesująca jest zwłaszcza francuska koncepcja systemu cen kierunkowych, w którym elementy stabilności sprowadzają się do a) względnego ustabilizowania realnej wysokości ogólnego poziomu cen, b) przyjęcia pewnego programu docelowych relacji cen, w którego kierunku cały system ewoluuje w określonym tempie. Jednocześnie odznacza się ten system dużą elastycznością: nie usztywnia parytetu, nie eliminuje całkowicie sezonowych wahań cen (w tym zakresie, w jakim te wahania są ekonomicznie racjonalne) itd. W ogóle nowoczesną koncepcję dobrego systemu cen można — mówiąc obrazowo — sprowadzać do idei dobrze uresorowionego, lecz posiadającego sztywną i stabilną konstrukcję pojazdu, w którym oba elementy: mocny i stabilny szkielet oraz elastyczne, dobrze amortyzujące resory składają się na sprawny mechanizm. Z tego właśnie względu za niezwykle cenne należy uznać np. angielskie koncepcje i doświadczenia w zakresie rozluźnienia zbyt automatycznego związku między cenami płaconymi producentom rolnym a cenami detalicznymi żywności. Zbyt wielka róznica między tymi cenami jest oczywiście szkodliwa i nie daje się długo utrzymać. Pewne jednak rozluźnienie zależności między tymi dwiema

Digitized by Google

cenami może oddać polityce gospodarczej bardzo poważne usługi. Jak stwierdza tow. Pohorille, „System ten działa — według określenia Whethama i Royce'a *) jak sito, które jedne zmiany cen zatrzymuje, inne zaś przepuszcza, pozwalając im tym samym oddziaływać na dochody rolników i wpływać na decyzje produkcyjne". Mechanizm ten może odegrać decydującą rolę w wyznaczeniu jakiegoś nowego kierunku produkcji i spożycia. Najskuteczniej osiąga się taki cel wówczas, kiedy dla pożądanego kierunku można — do czasu jego przyjęcia się w produkcji — ustalić stosunkowo wysokie ceny uzyskiwane przez producenta, a dla pobudzenia wzrostu konsumpcji danych artykułów — stosunkowo niskie ceny detaliczne. Tylko wówczas tendencje działające w obu dziedzinach produkcji i konsumpcji mają zgodny kierunek. W każdym innym analogicznym wypadku napotykają one hamulce i sprzeczności.

„Wielostronna rola ceny, wielość spełnionych przez nią funkcji ekonomicznych sprawia, iż każda próba regulowania cen natrafia nieuchronnie na szereg sprzeczności". To jest zdanie autora. Dodajmy też od siebie: Wobec niezwykle skomplikowanego charakteru mechanizmu cen każde działanie w tej dziedzinie wywołuje wiele wtórnych oddziaływań. Uruchomienie jakiejkolwiek dźwigni wprawia w ruch wiele różnorodnych mechanizmów, które sprawiają, że otrzymuje się w wyniku wiele nieprzewidzianych efektów.

Czy sprawa przedstawia się tak jednak tylko wskutek naszej nieznajomości tych mechanizmów?

Ileż wysiłku włożono na Zachodzie w ich poznanie! Co prawda, rezultaty są znacznie skromniejsze od zamierzeń. Czy nie jest to jednak winą przede wszystkim systemu kapitalistycznego, który z góry radykalnie pomniejsza ich efektywność? Wywody autora w pełni uzasadniają tę tezę — przewijającą się czerwoną nicią w całym tekście, a zwłaszcza podtekście pracy. Niemniej jednak i tam poszukiwania te nie są pozbawione rezultatu. Wynika to choćby stąd, iż nieraz, kiedy się stwierdza, że coś np. nie udało się Amerykanom, trzeba jednocześnie uznać, że z całkowitym powodzeniem rozwiązali to Francuzi itp

Czyż nie zakrawa wprost na paradoks, że u nas, gdzie nie ma ustrojowych hamulców wykorzystania zdobyczy nauki w zakresie regulowania i kierowania rynkiem, przez długi czas w ogóle nie rozwijaliśmy tej nauki!

Trudno w tak krótkiej relacji streścić choćby skromną część szczegółowych problemów z zakresu metodyki regulowania mechanizmu cen, omawianych przez autora w trzech rozdziałach poświęconych USA, Francji i Anglii. Z konieczności trzeba poprzestać na niektórych wybranych zagadnieniach. Przytoczone jednak przykłady ilustrują zarówno charakter problemów analizowanych przez autora, jak i sposób ich opracowania.

* *
*

Praca tow. M. Pohorillego jest krytyczną analizą zarówno teoretycznych koncepcji, jak i społeczno-politycznej praktyki burżuazyjnego internacjonalizmu agrarnego. Krytyka jest więc istotą tej książki. Z przyjemnością trzeba podkreślić, że jest to krytyka na ogół przekonująca.

Niemniej jednak — wydaje mi się — w marksistowskiej krytyce aktualnych teorii burżuazyjnej ekonomii na temat współczesnego kapitalizmu metoda przyjęta w tej

---

*) E. H. Whetham, C. Royce: A record of Agricultural Price 1954—1956 „Farm Economics Branch School of Agriculture", Cambridge University, January 1957.

Digitized by Google

pracy stanowi tylko pewien etap. Jej istota polega na tym, że przeprowadza ona swoje dowody wyłącznie przy pomocy gotowych · końcowych wyników statystyki burżuazyjnej, opracowanych przez burżuazyjnych statystyków i ekonomistów. Nie próbuje zaś przedstawić własnych opracowań statystycznych na podstawie wyjściowych, źródłowych danych. Tym samym ogranicza swoje możliwości. Zilustruję to na przykładzie: w książce przytoczone są dane o spadku udziału producentów rolnych w cenie detalicznej żywności. Nie ma jednak — bo statystyka burżuazyjna tym się nie interesuje — danych o wzroście udziału zysku kapitalistycznego w tej cenie. Ponieważ zaś istnieje ekonomiczna prawidłowość względnego wzrostu kosztów handlowych, wymowa danych o spadku udziału producentów w cenie detalicznej produktu jest — wobec braku bezpośrednich danych o względnym wzroście zysku — stępiona.

Oczywiście, że tego rodzaju „przepracowanie" statystyki burżuazyjnej dla wydobycia z niej tego, co ona ukrywa, jest u nas niezwykle utrudnione, uciążliwe i w danym momencie — być może — niewykonalne.

Jest to jednak problem, który ekonomiści nasi muszą dostrzegać. Od jego rozwiązania bowiem zależy pogłębienie naszej krytyki ekonomii burżuazyjnej.

Pamiętnik obrony Zamojszczyzny*)

Zamojszczyzna, rozgrywające się tam wypadki zajmują poważne miejsce w tym rozdziale najnowszej historii Polski, któremu na imię okupacja hitlerowska. Niezwykłe nasilenie hitlerowskiego terroru w tym regionie kraju, akcja wysiedleńczo-kolonizacyjna, która miała być początkiem ogólnej eksterminacji Polaków, wreszcie burzliwy rozwój ruchu partyzanckiego spowodowały, że Zamojszczyzna przykuwa i długo jeszcze przykuwać będzie uwagę historyków, publicystów, a także pisarzy i filmowców. Dobrze się więc stało, że martyrologia i walka Zamojszczyzny uzyskały tak bezcenną dokumentację, jaką jest wydany niedawno, prowadzony niemal dzień po dniu z niezwykłą skrupulatnością, „Dziennik" dra Zygmunta Klukowskiego.

Siedemdziesięcioczteroletni dziś doktór medycyny Klukowski jest naprawdę postacią niezwykłą, mogącą być przykładem w toczącej się od lat w Polsce dyskusji o roli inteligenta na prowincji. We wstępie do „Dziennika", magister Mańkowski, młody historyk Lubelszczyzny, pisze, że dr Klukowski jest „przykładem zwycięstwa woli i charakteru nad marazmem prowincji, która wciąż jeszcze deprawuje wiele cennych indywidualności".

Tak, ten prowincjonalny lekarz, długoletni dyrektor szpitala w Szczebrzeszynie, miasteczku położonym w samym sercu dawnej ordynacji Zamojskich, jest autorem kilkudziesięciu poważnych monografii historycznych, które zdobyły mu dużo uznania w kraju i za granicą, a także wydawcą regionalnego czasopisma naukowego i niestrudzonym zbieraczem dokumentów i wspomnień. Powodowany tą pasją gromadził on podczas okupacji dokumenty dotyczące hitlerowskiej zbrodni na Zamojszczyźnie i działania polskiego ruchu oporu. Dokumenty te, w której recenzowany „Dziennik" odegrał wybitną rolę, wykorzystał on po wojnie jako świadek Polski na procesie norymberskim i jako biegły w procesie załogi obozu oświęcimskiego w Krakowie. Duże znaczenie dla badacza najnowszej historii Polski mają także wydane przez niego w latach 1945—1947 cztery tomy „Materiałów do dziejów Zamojszczyzny". Obecnie

*) Zygmunt Klukowski — „Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939—1944". Wstęp i redakcja Zygmunta Mańkowskiego, wyd. Lubelska Spółdz. Wyd., Lublin 1956, str. 461 i indeksy.

Digitized by Google

dr Klukowski, którego Polska Ludowa w dowód uznania zasług odznaczyła niedawno Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, przygotowuje obszerny tom dokumentów i wspomnień o działalności partyzantki radzieckiej na Zamojszczyźnie.

Z. Klukowski w konspiracji „Podwiński" związany był w latach 1942—1944 z obozem akowskim, toteż ulegał różnym charakterystycznym dla tego środowiska uprzedzeniom do ZSRR, Polskiej Partii Robotniczej itp. Niemniej jako kronikarz zachowuje obiektywny stosunek do obserwowanych wypadków. I tak krytykuje nieraz ostro bierność i nieudolność kierowników Zamojskiego Inspektoratu AK, a wyciągając wnioski z obserwacji obiektywnej rzeczywistości przyznaje, choć nieraz mimo woli, rację koncepcjom PPR.

„A po lasach gromadzi się coraz więcej mężczyzn z wysiedlonych wsi z przewagą b. wojskowych — napisał 7.XII 1942 r. podczas masowej akcji wysiedleńczej. — Uzbrojeni są w karabiny i ręczne granaty. Wszyscy oni opanowani są żądzą zemsty. Rwą się do jakiejś roboty, przede wszystkim do palenia i niszczenia tego, co pozostało w ich wsiach i zagrodach, żeby Niemcy nie korzystali z ich własności. Jak słyszałem, dowódcy, którzy w lasach skupiają koło siebie ludzi, z trudem powstrzymują ich od bezplanowej akcji. Czekają na rozkazy z góry. Należy się jednak spodziewać, że wkrótce zacznie się jakaś działalność na większą skalę, skierowana przeciw zaborcom. Oczywiście pociągnie to za sobą jeszcze większe represje, może więc być u nas bardzo gorąco. Jest to nieuniknione, ale chyba jeszcze gorsza jest absolutna bierność, z jaką ludzie pozwalają się masowo wysiedlać, wywozić, znęcać się nad sobą, nad kobietami i dziećmi" (str. 302).

„Rozkaz z góry" wprawdzie nie nadszedł. KG AK niechętnym okiem patrzyła na łamiącą koncepcję „stania z bronią u nogi" powstańczą walkę ludności Zamojszczyzny i ograniczyła się do wysłania na ten teren w maju 1943 r. tzw. „Kompanii Warszawskiej" kapitana „Żegoty". Ale niezależnie od reakcyjnych poglądów przywódców AK, rozwinął się na Zamojszczyźnie powszechny, ludowy ruch powstańczy, zapoczątkowany przez oddziały Batalionów Chłopskich. W bitwach pod Wojdą i Zaborecznem, w obronie Józefowa, w napadach na skolonizowane wsie, w walkach o tory kolejowe i śmiałych akcjach na Biłgoraj i Łukową załamał się obłędny plan Reichsführera SS, Heinricha Himmlera, skolonizowania Niemcami Zamojszczyzny jako ważnego elementu w „niemieckim wale na Wschodzie". Rozwój i sukcesy ruchu partyzanckiego na Zamojszczyźnie, który późną wiosną 1944 r. ograniczył do minimum rządy okupantów na tym terenie, pozwoliły drowi Klukowskiemu napisać 18.V. 1944 r. te znamienne słowa: „Teraz dopiero widzimy, jak wielką rolę może odegrać akcja sabotażowa i dywersyjna, prowadzona coraz intensywniej przez oddziały partyzanckie" (str. 425).

Wokół obrony Zamojszczyzny wytworzyła się udokumentowana czynem jedność wszystkich obrońców Polski. Jednakowo walczyli i umierali obok siebie żołnierze AK, GL i BCh oraz partyzanci radzieccy. „W ostatnich walkach pod Józefowem zginął komendant radzieckiego oddziału partyzanckiego, popularny „Miszka". Wczoraj o godzinie 11 wieczór pochowano go na cmentarzu w Hamerni, oddając przy tym wielką ilość strzałów" — zapisał dr Klukowski w swym „Dzienniku" pod datą 7.VI 1943 r. (str. 340). Warto przy tym zauważyć, że pamięć o Miszce Tatarze, podobnie jak i o wielu innych dowódcach partyzanckich, żyje po dziś dzień wśród mieszkańców Zamojszczyzny. W „Dzienniku" dr Klukowski stale podkreśla ogromną rolę, jaką dla losów społeczeństwa polskiego miało załamanie się w sierpniu 1943 r. hitlerowskiej akcji wysiedleńczej, prowadzonej z przerwami od 28.X. 1942 r. Objęła ona łącznie 297 wsi zamieszkałych przez 110 tys. ludności. Znaczna jej część zginęła podczas wysiedlenia, zmarła w obozie w Zamościu bądź też została zamordowana w obozach koncentracyjnych Majdanku i Oświęcimiu, którego załoga współdziałała

Digitized by Google

z Zamojską Komisją Wysiedleńczą majora SS Nerolda. Polski jednak opór zbrojny ograniczył zasięg wysiedleń, tępił i wypędzał kolonistów niemieckich, zmuszając wreszcie hitlerowców do rezygnacji ze swych planów. Obrona Zamojszczyzny wiązała też stale duże siły niemieckiego wojska i policji, a ataki na linie komunikacyjne wyrządzały poważne straty w zaopatrzeniu Wehrmachtu na froncie wschodnim. Wreszcie podczas obrony Zamojszczyzny prysła ostatecznie psychoza bierności w społeczeństwie polskim. Nie należy również zapominać, że skuteczność obrony Zamojszczyzny umożliwiły m. in. radzieckie zwycięstwa na froncie wschodnim. Dało się to zauważyć zwłaszcza latem 1943 r., kiedy to załamanie się Wehrmachtu pod Kurskiem pociągnęło za sobą odwołanie dywizji pacyfikujących Zamojszczyznę.

Wiele uwagi poświęcił autor „Dziennika" sprawie eksterminacji Żydów Zamojszczyzny, przeprowadzonej przez hitlerowców ostatecznie jesienią 1942 r., przy czym ta partia książki, ogłoszona kilka lat temu na łamach Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego, wywołała szerokie komentarze za granicą. W samym tylko Szczebrzeszynie hitlerowcy zamordowali ponad trzy tysiące Żydów, wśród nich wielu wysiedlonych z Poznańskiego. Dla charakterystyki oprawców znamienny jest fakt, iż dziewiętnastoletni żandarm Syring z miejscowego posterunku sam w ciągu kilku godzin zamordował pięćdziesiąt osób.

Z „Dziennika" Klukowskiego wynika, że nie wszyscy Żydzi Zamojszczyzny szli biernie na śmierć. Wielu ich zbiegło do lasów i wstąpiło do działających tam oddziałów partyzanckich. „Dziennik" mówi (str. 323) o pomocy, jakiej udzielała mordowanym Żydom ludność polska, ale przytacza również inne fakty, które autor piętnuje z całą pasją patrioty i humanisty.

Okupacja demoralizowała ludzi wyzwalając z nich najniższe instynkty. I tak zdarzały się wśród społeczeństwa polskiego hieny pomagające hitlerowcom w mordowaniu Żydów i rabujące ich dobytek. Tych to ma na myśli Klukowski, gdy pisze o cywilach wyciągających razem z gestapowcami i żandarmami ukrywających się Żydów z najrozmaitszych nor lub gdy maluje postacie „ludzi" bezwstydnie dźwigających całe toboły z nędznym żydowskim dobytkiem lub towarem z małych sklepików.

„Dziennik" dra Klukowskiego — to cała kopalnia nadzwyczaj ciekawych spostrzeżeń, problemów i informacji, których nie sposób omówić w krótkiej recenzji. I tak znajdujemy tam informacje o antyobszarniczych wystąpieniach służby folwarcznej i chłopów w końcu września 1939 r. podczas pobytu na Zamojszczyźnie Armii Czerwonej, dane o tajnym nauczaniu, o stosunkach polsko-ukraińskich itp. Z „Dziennika" widać, jak wielką wagę przywiązywała ludność Zamojszczyzny do następstw wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, jak podatny grunt znajdowała we wsiach propaganda PPR, oraz ile... naiwności wykazywał sam dr Klukowski łudząc się nadzieją na szybkie zakończenie wojny. Cała tragiczna i bohaterska problematyka okupowanej Polski w jej prowincjonalnym fragmencie znalazła swoje odbicie na łamach tego niezwykłego pamiętnika.

Wartość „Dziennika", który na pewno stanowi trwałą pozycję polskiej literatury pamiętnikarskiej, podnosi starannie wykonany indeks oraz dobre opracowanie graficzne. Szkoda natomiast, że wydawcy zrezygnowali z zilustrowania książki fotografiami, nieraz o dużej wartości dokumentalnej, których pokaźnym zbiorem rozporządza dr Klukowski.

Wojciech Sulewski

Digitized by Google

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Z międzynarodowego ruchu robotniczego

Recenzje i bibliografia

Digitized by Google

DAY USE

Digitized by Google

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I PRAKTYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01** wewn. **312**

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

**NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"**

Cena zł 4.—

Digitized by Google

Nowe drogi

6 (120)

CZERWIEC - 1959

Digitized by Google

Digitized by Google

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

**ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ**

6 (120)

CZERWIEC 1959

ROK XIII

Digitized by Google

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam 386. W-8. Podpisano do druku 1.VI.1959 r.

Digitized by Google

EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Co decydować będzie o wykonaniu programu rozwoju rolnictwa

Uchwała III Zjazdu partii zakłada wzrost produkcji rolnej w ciągu najbliższych 7 lat o 30 proc. Czy jest to dużo, czy mało? Najpierw od strony potrzeb. Trzeba tu przede wszystkim podkreślić, że w tym czasie ludność kraju zwiększy się mniej więcej o 15%, a więc połowa wzrostu produkcji przeznaczona zostanie na wzrost spożycia wynikający ze zwiększonej liczby ludności, a tylko połowa, czyli pozostałe około 15% — na wzrost spożycia na głowę ludności. Ogólny fundusz spożycia ma się zwiększyć w latach 1960—1965 o 33—35%, a spożycie na 1 mieszkańca o 23—25%.

Rzecz oczywista, że w strukturze spożycia, w miarę wzrostu stopy życiowej, coraz większą rolę odgrywać będą wyroby przemysłowe, a w tym artykuły trwałego użytku.

Przewaga udziału artykułów przemysłowych we wzroście funduszu spożycia nie może jednak pomniejszać znaczenia wzrostu konsumpcji artykułów pochodzenia rolniczego. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w naszych warunkach każde podniesienie realnych dochodów ludności w pewnej mierze, a jeżeli chodzi o niżej zarabiających — w znacznej części kierować się będzie na zaspokajanie na wyższym poziomie potrzeb w zakresie spożycia artykułów pochodzenia rolniczego. Dotyczy to głównie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, mleka, przetworów mlecznych i jaj. Przewiduje się również poważny wzrost spożycia warzyw i owoców.

Sprzedaż mięsa i tłuszczów zwierzęcych (bez masła) wzrosła w ostatnich dwóch latach o 48%. Wskaźnik ten obok absolutnego zwiększenia spożycia obejmuje także zjawisko częściowej zmiany sposobu zaopatrzenia się wsi w tłuszcze i mięso, zjawisko zmniejszenia się roli rynku bazarowego na rzecz zaopatrzenia państwowego i spółdzielczego. Jednakże zwiększone spożycie tych artykułów np. w Warszawie o 35% lub w województwie katowickim o 23%, gdzie te zjawiska nie odgrywały żadnej istotniejszej roli, wskazuje na silną tendencję do wzrostu konsumpcji mięsa i tłuszczów. Tendencja ta utrzymuje się nadal, na co wskazuje wzrost sprzedaży tych artykułów w całym kraju w I kwartale br. w stosunku do I kwartału ub. roku o dalsze 15%. Przytoczone liczby ilustrują bardzo wymownie znaczenie wzrostu produkcji rolnej, a szczególnie produkcji zwierzęcej, dla zaspokojenia potrzeb ludności,

Digitized by Google

Podkreślić również należy wzrastającą wagę artykułów rolniczych i produktów przemysłowych pochodzenia rolniczego w naszym eksporcie. Udział tych artykułów w eksporcie w 1958 r. wzrósł już do 18%. Nie trzeba udowadniać, jakie to ma znaczenie dla całej naszej gospodarki.

Tak więc można stwierdzić, że zaplanowany wzrost produkcji rolnej o 30% jest koniecznym warunkiem wykonania zadań w dziedzinie podniesienia stopy życiowej ludności, rozwoju i równowagi naszego handlu zagranicznego, a także zadań stojących przed przemysłem spożywczym. Należy dodać, że przewidywane podniesienie dochodów ludności rolniczej, stanowiącej prawie połowę ludności kraju, opiera się właśnie na zaplanowanym wzroście produkcji rolniczej.

Tyle od strony potrzeb, od strony konieczności osiągnięcia zaplanowanych rozmiarów wzrostu produkcji rolnej.

A jak przedstawia się sprawa od strony możliwości realizacji tego planu?

Produkcja rolna w ciągu ostatnich 5 lat wzrosła o 25%. Oznacza to średnio roczny przyrost w stosunku do każdego poprzedniego roku o 4,6%. Przewidywane zwiększenie jej o 30% w ciągu 7 lat oznacza, że roczny przyrost wyniesie średnio 3,7%. Na pierwszy rzut oka więc wydawać by się mogło, że założony wzrost jest stosunkowo skromny, a tempo jego niższe, aniżeli zdołaliśmy osiągnąć w ostatnich 5 latach. Bliższa jednakże analiza wskazuje, że zadania tego nie będzie tak łatwo wykonać.

Wielokrotnie już omawiano dodatnie rezultaty, jakie przyniosła zmiana polityki rolnej partii po II Zjeździe, pogłębiona następnie i rozwinięta na VIII Plenum KC i w wytycznych KC PZPR i NK ZSL ze stycznia 1957 r. Zainteresowanie chłopów podniesieniem produkcji, większy udział własnych środków chłopów w inwestycjach rolniczych umożliwiony poważnym wzrostem dochodów wsi, usunięcie poważnych kłopotów z odłogami, rozwijająca się inicjatywa społeczno-gospodarcza chłopów w kółkach rolniczych, zwiększenie aktywności członków spółdzielczości rolniczej, umacnianie się istniejących i powolne, lecz stałe powstawanie nowych, opierających się na zdrowych podstawach spółdzielni produkcyjnych, korzystne zmiany w gospodarce PGR — wszystkie te sprawy już wielokrotnie omawiano i oceniano.

Pomyślne zmiany, jakie zachodziły w rolnictwie w ostatnich paru latach, doprowadziły do znacznego podniesienia produkcji towarowej, co się szczególnie wyraziło w skupie żywca zwierzęcego i mleka. Ilustrują to następujące dane o skupie w ciągu dwóch lat:

	1956 r.	1958 r.	% wzrostu
skup żywca rzeźnego	1094 tys. ton	1580 tys. ton	45%
„ mleka	2513 mln l	3467 mln l	38%

Wiemy, jak doniosłe znaczenie posiadało wykonanie w takich rozmiarach zadań skupu dla utrzymania równowagi rynku, jaką rolę odegrało to we wzroście spożycia ludności (o czym już była mowa wyżej), jak przyczyniło się do zwiększenia eksportu artykułów rolnych.

Na tle jednak tego ogólnego pomyślnego obrazu w ostatnich dwóch latach występować zaczęły równocześnie zjawiska wskazujące na trudności w rozwoju naszego rolnictwa. Trudności te dotyczą głównie hodowli zwierząt gospodarskich,

Digitized by Google

W pierwszych 4 latach ubiegłego pięciolecia pogłowie trzody chlewnej wzrastało średnio rocznie o 625 tys. szt., ale w ostatnim roku zmniejszyło się o 360 tys. sztuk, przy czym w indywidualnej gospodarce chłopskiej pozostało mniej więcej na nie zmienionym poziomie, natomiast znacznemu ograniczeniu uległa hodowla w PGR. Zmniejszenie hodowli trzody chlewnej w PGR nastąpiło w związku z jej zaniechaniem bądź ograniczeniem w tych gospodarstwach, które wskutek nieodpowiednich warunków ekonomicznych ponosiły wysokie koszty produkcji. Zdarzały się zresztą wypadki, że wysokie koszty były skutkiem złej organizacji pracy, ale zamiast poprawiać warunki hodowli zbyt pochopnie z niej rezygnowano.

W pierwszych 3 latach omawianego 5-letniego okresu średni roczny przyrost pogłowia bydła wynosił 320 tys. sztuk, ale w ostatnich 2 latach nastąpił spadek pogłowia prawie o 150 tys. szt., przy równoczesnym 2—3% wzroście pogłowia krów.

Wreszcie w ostatnich 2 latach wystąpiło niekorzystne zjawisko wzrostu pogłowia koni prawie o 200 tys. sztuk, jako rezultat ożywienia gospodarczego na wsi i wzrostu tendencji do inwestowania, a również jako rezultat rozwiązania się znacznej liczby spółdzielni produkcyjnych i niedostatecznego wyzyskania w pracach polowych parku maszynowego POM. Wywarło to ujemny wpływ na hodowlę bydła i trzody chlewnej.

Działają przecież niezmiennie te same bodźce ekonomiczne w postaci opłacalnych cen skupu, na których opierał się wzrost produkcji zwierzęcej w latach ubiegłych. Więcej, poprawiono opłacalność hodowli bydła przez zniesienie od 1.I.1957 r. obowiązkowych dostaw mleka, dokonano w ciągu ostatnich 2 lat mniejszych lub większych podwyżek cen skupu bydła. Czemu więc przypisywać należy zjawisko zahamowania wzrostu hodowli zwierząt? Nie ulega, wydaje się, wątpliwości, że mamy tu do czynienia z coraz jaskrawiej występującą dysproporcją między tempem wzrostu produkcji zwierzęcej a szybkością rozwoju bazy paszowej, że w nadchodzących latach *same* dotychczasowe bodźce w postaci opłacalnych cen nie będą mogły odgrywać takiej roli jak poprzednio.

Jeżeli w poprzednich latach poprawa zaopatrzenia w pasze treściwe opierała się obok wzrostu plonów zbóż również na ich poważnym imporcie, to w następnych latach opierać się powinna przede wszystkim na wzroście plonów.

Czynnikiem coraz bardziej hamującym rozwój hodowli trzody chlewnej stają się niskie plony ziemniaków. Jeżeli średnie plony 4 zbóż w ostatnich 4 latach były większe o 26% od plonów za lata 1934—1938, to plony ziemniaków pozostawały na nie zmienionym prawie poziomie zwiększając się w tym samym czasie tylko o około 3%. Trzeba przy tym pamiętać, że przy nie zmienionym na ogół poziomie produkcji ziemniaków, stanowiących w naszych warunkach obok zbóż podstawowy składnik paszowy, pogłowie trzody chlewnej w ciągu 3 lat (1954—1957) wzrosło o 2,5 mln. sztuk.

Nie trzeba zdaje się specjalnie dowodzić, że rozwój hodowli bydła napotyka tak samo trudności wynikające z braku pasz (z wyjątkiem może pewnych niewielkich rezerw istniejących na Ziemiach Zachodnich). Znane są powszechnie fakty pogorszenia kondycji bydła w okresie zimowym wskutek niedokarmiania i wynikające stąd ogromne straty, gdyż bydło na wiosnę musi zużywać znaczną część paszy na odzyskanie utraconej wagi. Zbyt powszechnym zjawiskiem jest jeszcze nieracjonalna, często bardzo prymitywna i zacofana gospodarka na łąkach i pastwiskach.

Digitized by Google

Na przedzjazdowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej powiatu radomskiego w referacie oceniającym sytuację gospodarczą wskazywano, że według szacunku ilość pasz zaspokaja zaledwie w 50% potrzeby, że wskutek takiej sytuacji paszowej wiosną 1957 r. padło 415 krów, a wiosną 1958 r. 717, że liczba jałówek i cieliczek zmniejszyła się w ciągu ostatniego roku o 1000, a ogólne pogłowie bydła o 742 szt. Jest to może szczególnie jaskrawą ilustracją braku pasz, występującego tak ostro tylko na niektórych terenach, w rejonach silniejszego przeludnienia wsi, niemniej jednak charakterystyczna dla tego problemu.

Podkreślając decydującą rolę bazy paszowej dla dalszego trwałego rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich, nie można oczywiście twierdzić, że stosowanie bodźców nie może przynieść określonych skutków. Tak np. kontraktacja młodego bydła rzeźnego, której rozmiary wzrosły ze 187 tys. w 1957 r. i 312 tys. sztuk w 1958 r. do przewidywanych około 400 tys. w roku bieżącym, pozwoliłą na uzyskanie około 20 tys. ton dodatkowej ilości żywca wołowego w 1958 r. Ilość ta wzrośnie jeszcze w roku bieżącym. Podwyższenie cen bydła rzeźnego wpłynęło na lepsze dotuczenie sprzedawanego bydła i wzrost średniej wagi z 321 kg w 1957 r. do 348 kg w 1958 r. Wszystko to razem umożliwiło pewne podniesienie produkcji mięsa wołowego (jak wiadomo, bardzo deficytowego na rynku) i — łącznie z przesunięciem się sprzedaży z rynku bazarowego na sprzedaż państwu — na znacznie zwiększony jego skup (120 tys. ton za pierwsze 4 miesiące br. wobec 90 tys. ton w tym samym czasie r. ub.). Pozwoliło to skompensować zmniejszenie się w tym okresie skupu trzody chlewnej o 20 tys. ton.

Zeszłoroczna uchwała o rozwoju drobiarstwa przyczyniła się do znacznego rozwoju tej dziedziny hodowli, przynosząc wzrost skupu jaj za 4 miesiące br. do 1020 mln. sztuk (w 1958 r. 641 mln. szt.) oraz drobiu do 1240 ton (w 1958 r. 354 ton). Jest to rzecz jasna rezultat nie tylko wzrostu produkcji ale i przesunięcia się z bezpośredniej sprzedaży na sprzedaż do sieci państwowej i spółdzielczej, jest to w pewnym stopniu wynik wczesnej wiosny. Niemniej jednak rezultaty wskazują na określoną skuteczność bodźców i możliwości uzyskiwania przy ich pomocy szybkich, doraźnych efektów.

Pobudzanie zainteresowania tą czy inną gałęzią produkcji rolnej przy pomocy bodźców ekonomicznych może zatem przynieść pewne rezultaty, może doraźnie rozwiązywać trudności, może wyzwalać pewne rezerwy, nie jest w stanie natomiast rozwiązać podstawowej trudności, jaką jest pozostawanie w tyle bazy paszowej za rozwojem hodowli zwierzęcej.

Mniejsza rola bodźców ekonomicznych (nie trzeba chyba dodawać, że zawsze stanowią one *konieczny* warunek rozwoju rolnictwa) niż nakładów na rolnictwo oraz potrzeba stosowania nowych posunięć organizacyjnych — oto dość istotna różnica między okresem ostatnich lat a okresem, w jakim realizować będziemy program rozwoju rolnictwa, uchwalony na III Zjeździe partii.

Dlatego też wykonanie tego programu nie będzie takie łatwe. Wymagać będzie zarówno mobilizacji poważnych środków, jak i wielkiego wysiłku organizacyjnego. Szczególnego wysiłku wymagać będzie wykonanie planu rozwoju produkcji zwierzęcej, odgrywającej — jak już wyżej o tym mówiono — tak doniosłą rolę w zaopatrzeniu ludności oraz w poważnym stopniu decydującej o tempie wzrostu całej globalnej produkcji rolnej. Świadczą o tym następujące wskaźniki: jeżeli przyjąć wartość produkcji

Digitized by Google

globalnej w 1949 r. za 100, to produkcja roślinna w 1957 r. wyniosła 113, gdy tymczasem ten sam wskaźnik dla produkcji zwierzęcej wynosi 152,3. Tendencja tą utrzymuje się również w programie rozwoju rolnictwa na lata 1959—1965. Produkcja roślinna w tym czasie ma wzrosnąć o 25,6%, natomiast produkcja zwierzęca o 36,2%.

Uchwały III Zjazdu przewidują bardzo poważne zwiększenie nakładów. Rozpatrzmy najważniejsze pozycje tych nakładów, ich znaczenie dla wzrostu produkcji, a także trudności, jakie się z tym wiążą.

Zacznę od jednego z najważniejszych środków produkcji, jakimi są maszyny rolnicze, i w ogóle od całego problemu mechanizacji rolnictwa w naszych warunkach ogromnej przewagi drobnej gospodarki chłopskiej. Wartość produkcji maszyn rolniczych ma się podnieść w 1965 r. w stosunku do 1958 r. o 75%, a ilość wyprodukowanych traktorów 4,5-krotnie. W okresie do 1965 r. wartość maszyn rolniczych i narzędzi (razem z traktorami) dostarczoną gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej) wyraża się kwotą 23 mld. zł, co obejmuje m. in. około 60 tys. traktorów i narzędzi towarzyszących.

W związku z tak zarysowanym wstępnym planem mechanizacji rolnictwa nasuwają się następujące pytania: czy planowane dotychczas rozmiary mechanizacji odpowiadają naszym rzeczywistym potrzebom i możliwościom, jakie efekty przynieść może planowane zaopatrzenie rolnictwa w traktory i maszyny, jakie formy organizacyjne gospodarowania maszynami są w naszych warunkach najwłaściwsze? Dotychczasowy park traktorowy obsługujący gospodarkę chłopską (indywidualną i spółdzielczą) składa się z około 29 tys. traktorów. Przyjmując, że do 1965 r. 75% traktorów zostanie wycofanych na skutek zużycia z eksploatacji, liczba traktorów wraz z dostarczonymi w okresie 7-letnim wynosić będzie niecałe 70 tys. szt., a wraz z traktorami PGR i innych gospodarstw państwowych (których stan nie zmieni się w większym stopniu) — około 100 tys. szt.

Aby lepiej ocenić stopień mechanizacji naszego rolnictwa pod koniec 1965 r. przy utrzymaniu dotychczasowego tempa mechanizacji, można podać, że ilość ha gruntów ornych przypadająca na 1 traktor fizyczny zmniejszy się z 280 w 1958 r. do 162 w 1965 r.

Dla porównania warto sobie uzmysłowić analogiczne wskaźniki z innych krajów. Tak więc liczba ha gruntów ornych przypadających na 1 traktor wynosiła w 1956 r. w Czechosłowacji 137, na Węgrzech 226, w NRD 147, we Francji 50, w Danii 40, w NRF 16. Z krajami kapitalistycznymi porównanie to może nie jest najściślejsze, albowiem wchodzi tam w grę dość znaczna liczba małych traktorów ogrodniczych. W każdym razie przy przewidywanym dotychczas tempie mechanizacji nie osiągnęlibyśmy jeszcze poziomu sprzed dwu lat Czechosłowacji i NRD, a daleko pozostawalibyśmy w tyle za poziomem wysoko uprzemysłowionych krajów zachodniej Europy.

Powstaje pytanie, jaką rolę może i powinna odegrać mechanizacja rolnictwa w podnoszeniu produkcji rolnej, w rozwiązywaniu najważniejszych trudności naszego rolnictwa, jeśli uwzględnić, że w Czechosłowacji i NRD wielka, zespołowa gospodarka spółdzielcza poczyniła znacznie większe postępy niż u nas, a struktura gospodarstw w przytoczonych krajach kapitalistycznych jest znacznie korzystniejsza dla stosowania w szerokim zakresie mechanizacji. Pytanie to jest tym bardziej aktualne,

Digitized by Google

że mechanizacja rolnictwa przyczynia się głównie do zwiększenia wydajności pracy, mniej oddziaływając bezpośrednio na wzrost produkcji. We wszystkich zaś wymienionych krajach niedostatek siły roboczej w rolnictwie i konieczność zwiększenia wydajności pracy odgrywały poważną rolę w przyspieszaniu procesu mechanizacji.

W Polsce, jak wiadomo, mimo ogromnych przemian, jakie dokonały się w wyniku reformy rolnej, osadnictwa i industrializacji kraju, występuje — choć nierównomiernie — nadal poważny nadmiar nie wykorzystanej siły roboczej w rolnictwie. Inna sytuacja jest na Ziemiach Zachodnich i w województwach poznańskim oraz bydgoskim, a inna w przeludnionych województwach: krakowskim, kieleckim i rzeszowskim. Charakterystyczna pod tym względem jest powierzchnia gospodarstw indywidualnych powyżej 7 ha w poszczególnych województwach. Stanowi ona na przykład w województwie szczecińskim 84,6% ogólnej powierzchni gospodarstw, w województwie koszalińskim — 78,3%, wrocławskim — 59,4%, poznańskim — 71%, bydgoskim — 74,2%, a w województwie kieleckim — 27,5%, krakowskim — 20,7%, rzeszowskim — 12,9%, przy średniej w całym kraju — 52,5%. Ponadto na Ziemiach Zachodnich na podkreślenie zasługują następujące dwa zjawiska. Po pierwsze, silniejszy aniżeli na innych terenach kraju odpływ młodzieży ze wsi do pracy poza rolnictwem, po wtóre istniejący zapas ziemi PFZ, który bądź użytkowany indywidualnie na podstawie umowy dzierżawnej, bądź zagospodarowywany zespołowo (np. przez kółka rolnicze) jeszcze bardziej powiększa ilość ziemi przypadającej na 1 rodzinę chłopską.

Istnieje również potrzeba zagospodarowania przez chłopów tej części gruntów PGR, które stanowiąc małe obszary, rozrzucone często w niewielkich enklawach między gruntami chłopskimi, absolutnie nie nadają się do użytkowania w ramach państwowej gospodarki.

Na tych więc terenach przyspieszenie mechanizacji rolnictwa ma doniosłe znaczenie dla podniesienia produkcji, jej intensyfikacji, a przez trwalsze zagospodarowanie również i dla zupełniejszej stabilizacji sytuacji w rolnictwie.

Drugą ważną rolą mechanizacji rolnictwa jest zastępowanie konnej siły pociągowej. Wagę tego zagadnienia omówił dość obszernie tow. Ochab w referacie zjazdowym, wskazując jego znaczenie dla naszego bilansu paszowego i rozwoju hodowli zwierzęcej. Dlatego też nie będę tego tematu szczegółowiej rozwijał.

Należy wreszcie dodać, że mechanizacja na terenach przeludnionych, o bardzo rozdrobnionej strukturze gospodarstw, chociaż nie może znaleźć zastosowania w tak szerokich rozmiarach jak na innych terenach, może odegrać również niemałą rolę. Wynika to z dużej liczby bezkonnych gospodarstw, uzależnionych od gospodarstw zamożniejszych, a więc zainteresowanych w możliwości korzystania z siły mechanicznej, którego najdogodniejszą formą może stać się zespołowe użytkowanie traktorów i maszyn rolniczych. Wynika to także z dużej liczby na tych terenach właścicieli drobnych gospodarstw, pracujących równocześnie poza rolnictwem. Dla nich możliwość posługiwania się mechanicznymi środkami, przynoszącymi wielką ulgę w ciężkiej pracy na roli, wydaje się mieć szczególnie duże znaczenie.

Mimo więc odmiennych warunków naszego kraju, wynikających ze szczególnego rozdrobnienia gospodarstw i istniejącego nadmiaru siły ro-

Digitized by Google

boczej na wsi, bezsporna jest rola mechanizacji w postępie naszego rolnictwa, w podnoszeniu jego produkcji, w rozwiązywaniu takich węzłowych problemów, jak bilans paszowy.

7-letni plan mechanizacji rolnictwa, stanowiący pewien krok naprzód w porównaniu ze stanem dotychczasowym, rozwiązuje tylko połowicznie potrzeby w tej dziedzinie. Wynika z tego wniosek o konieczności przeanalizowania naszych możliwości zwiększenia produkcji traktorów i maszyn towarzyszących i przyspieszenia w ten sposób tempa mechanizacji. Samo zwiększenie produkcji i zaopatrzenia w traktory i maszyny jest oczywiście tylko częścią problemu. Dochodzą do tego tak wielkiej wagi sprawy, jak jakość maszyn, koszt ich eksploatacji niższy niż siły konnej, zapewnienie niezbędnej ilości części zamiennych, stworzenie odpowiedniej bazy remontowej, wyszkolenie odpowiedniej liczby traktorzystów itd. Wszystko to w naszych planach przyspieszenia mechanizacji musiałoby być wzięte pod uwagę. Stawia to szczególnie odpowiedzialne zadanie przed przemysłem maszyn rolniczych.

Podstawowym zagadnieniem mechanizacji naszego rolnictwa jest to, w czyich rękach mają się znaleźć traktory i większe maszyny rolnicze, jakie mają być formy ich użytkowania. Czy mogą to zadanie wziąć na siebie POM? Znane są trudności pracy POM w dużych gospodarstwach spółdzielni produkcyjnych i powszechne zjawisko przechodzenia spółdzielni na posiadanie własnych traktorów i maszyn. Jeszcze bardziej pogłębiły się te trudności, kiedy zmniejszyła się liczba spółdzielni produkcyjnych i kiedy musiały one przestawić się na obsługę gospodarstw indywidualnych. W znacznej części POM ujawniła się niezdrowa tendencja do uciekania od trudniejszej, wymagającej większego wysiłku organizacyjnego pracy w rolnictwie i pogoń za zwiększaniem łatwiejszych do wykonania usług w transporcie. Świadczy o tym niepokojący spadek udziału prac polowych wykonywanych przez POM (z 4,9 mln ha przeliczeniowych w 1956 r. do 1,7 mln ha w 1957 r., i 1,0 mln ha w 1958 r.) oraz wzrost udziału usług transportowych pozarolniczych (odpowiednio z 1,1 mln ha przeliczeniowych w 1956 r. do 1,8 mln ha w 1957 r. i 2,2 mln ha w 1958 r.). Jeszcze bardziej trudności te pogłębiałaby konieczność obsługiwania przez istniejące dzisiaj 375 POM setek tysięcy rozrzuconych gospodarstw chłopskich w dziesiątkach tysięcy wsi.

Chodzi tu jeszcze o tak ważną sprawę, jak pewność uzyskania traktoru czy maszyny na czas oraz kompleksowość wykonywania prac w gospodarstwie. Tylko w razie spełnienia tych dwóch warunków chłop zdecyduje się na zastąpienie konia siłą mechaniczną. A trudno, żeby mógł on liczyć na spełnienie tych warunków przez przedsiębiorstwo oddalone często o kilkanaście i więcej kilometrów. Dlatego też najważniejsza rola, jaka przypadnie POM, to wykonywanie usług remontowych oraz usług bardziej wyspecjalizowanymi i mniej rozpowszechnionymi maszynami.

Powracając jeszcze raz do struktury gospodarstw chłopskich w Polsce przypomnieć należy, że prawie 90% ich stanowią gospodarstwa do 10 ha, a tylko 10,5% gospodarstwa powyżej 10 ha. W czyich więc rękach znalazłyby się traktory, gdyby miały stać się powszechnie indywidualną własnością? Przecież ogromna większość mało- i średniorolnych chłopów nie potrafi w pojedynkę nabywać traktorów ze wszystkimi maszynami towarzyszącymi. Traktory więc znalazłyby się w rękach wąskiej warstwy najzamożniejszych gospodarstw, stałyby się narzędziem wyzysku, nie mó-

Digitized by Google

wiąc już o tym, że ta droga nie prowadziłaby do szerokiego upowszechnienia mechanizacji. Byłaby to droga wzmacniająca elementy kapitalistycznego rozwoju wsi, pogłębienia się różnic ekonomicznych i klasowych, zwiększenia wyzysku na wsi.

Dlatego w naszych warunkach najsłuszniejszą drogą jest zespołowe posiadanie i użytkowanie maszyn przez chłopów, a najbardziej do tego powołaną formą organizacyjną są kółka rolnicze. Mimo wielu braków i wypaczeń słuszność tej formy potwierdziło dwuletnie doświadczenie pracy wielu kółek rolniczych.

Zrozumienie wagi zespołowego użytkowania w ramach kółek rolniczych traktorów i maszyn rolniczych jest wśród chłopów coraz powszechniejsze. Niemniej jednak proces ten rozwija się bardzo powoli, a liczba traktorów w kółkach rolniczych na koniec 1958 r. wynosiła zaledwie 750. Jest to liczba niewspółmierna w stosunku do liczby traktorów, jaka ma być przeznaczona dla gospodarki chłopskiej. Dysproporcja zaś stanie się jeszcze bardziej rażąca, jeśli uwzględnimy konieczność i możliwość zwiększenia planu mechanizacji.

Dlatego trzeba znaleźć nowe formy i zwiększyć zakres pomocy dla kółek rolniczych, co by umożliwiło powszechne zaopatrzenie ich w traktory i większe, kosztowniejsze maszyny rolnicze.

Drugim bardzo ważnym elementem nakładów na rolnictwo są melioracje. Wartość inwestycji melioracyjnych w ciągu 7 lat ma wynieść 16 mld zł, z czego 3,5 mld zł w PGR. Nakłady na melioracje w okresie ostatnich 5 lat wyniosły 4250 mln. zł. O tempie wzrostu prac melioracyjnych świadczy jeszcze jedno porównanie. Wartość nakładów na melioracje w 1958 r. wyniosła 1038 mln, a w 1965 r. ma wynieść 3250 mln, czyli przeszło trzykrotnie więcej. W ramach zaplanowanych nakładów przewiduje się zmeliorowanie i odbudowę urządzeń melioracyjnych na 900 tys. ha użytków zielonych, zdrenowanie 147 tys. ha gruntów ornych oraz renowacje na powierzchni 670 tys. ha gruntów zdrenowanych. Jak przedstawia się ten 7-letni program melioracji w stosunku do potrzeb rolnictwa? Obliczenia szacunkowe wskazują, iż oprócz 2350 tys. ha gruntów ornych już zdrenowanych istnieje potrzeba zdrenowania dalszych około 1800 tys. ha gruntów oraz oprócz 1,5 mln ha zmeliorowanych użytków zielonych wymaga melioracji dalsze około 2 mln ha. Podkreślić należy, że wiele urządzeń melioracyjnych, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, uległo poważnej dewastacji i chociaż przeprowadzono znaczne prace renowacyjne, pozostaje jeszcze dużo do zrobienia dla doprowadzenia ich do stanu pełnej użyteczności.

Duży wzrost zaplanowanych nakładów na melioracje maleje w swych rozmiarach w zestawieniu z ogromnymi potrzebami, wynikającymi z naszego opóźnienia w tej dziedzinie w porównaniu z Czechosłowacją, NRD czy krajami zachodniej Europy. Szczególnie jaskrawa dysproporcja występuje między dotychczasowym planem drenowania gruntów ornych a potrzebami w tym zakresie.

Melioracje gruntów ornych i użytków zielonych posiadają najbardziej decydujące i bezpośrednie znaczenie dla rozwiązywania problemu bilansu paszowego. Melioracja gruntów ornych przynosi średnio w naszych warunkach wzrost plonów zbóż o 4 q, a renowacje starych urządzeń drenarskich — zwyżkę plonów o 2 q.

Digitized by Google

Melioracje użytków zielonych wraz z zagospodarowaniem pomelioracyjnym umożliwiają średnio podwojenie plonów siana. Ponadto należy dodać, że drenowanie gruntów ornych zwiększa efektywność nawożenia i bardzo często jest koniecznym warunkiem stosowania mechanicznej uprawy.

W związku z powyższymi uwagami należałoby rozważyć możliwości rozszerzenia prac melioracyjnych, szczególnie drenowania gruntów. Podstawowe środki potrzebne do tego — to zwiększenie produkcji sączków (od paru lat nie zaspokajającej potrzeb bardzo skromnych dotychczas rozmiarów prac drenarskich) oraz uzupełnienie parku maszyn melioracyjnych.

Nie mniej ważnym od nakładów zagadnieniem w dziedzinie melioracji jest sposób gospodarowania, szczególnie na użytkach zielonych. Niestety, zbyt częste są fakty, że po 3—4 latach wysokich plonów siana uzyskiwanych na zmeliorowanych łąkach następuje gwałtowny spadek do poziomu niewiele odbiegającego od stanu przed zmeliorowaniem. Dzieje się tak dlatego, że urządzeń melioracyjnych nie konserwuje się należycie, a łąk nie nawozi ani nie podsiewa racjonalnie, lecz eksploatuje w sposób rabunkowy. Wieleset tysięcy ha łąk mogłoby zwiększyć znacznie plony bez przeprowadzania melioracji, a tylko przez racjonalną na nich gospodarkę. Koncentracja uwagi instancji i organizacji partyjnych, rad narodowych i samorządnych organizacji chłopskich nad podniesieniem gospodarki na łąkach i pastwiskach wydaje się jednym z centralnych zadań w walce o wykonanie programu rozwoju rolnictwa. Wiele organizacji partyjnych stanęło już na czele inicjatywy chłopskiej w podejmowaniu własnym wysiłkiem prac melioracyjnych. Niewielka jeszcze jest ich rola w walce o wyższą kulturę gospodarowania na przeszło 4 mln ha łąk i pastwisk, posiadających tak doniosłe znaczenie dla rozwoju hodowli bydła.

Trzecim ważnym elementem nakładów na rolnictwo jest budownictwo wiejskie. W założeniach programowych przewiduje się, że wartość jego w gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej) wyniesie 63 mld zł. Kwota ta obejmuje budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze. Aby wykonać zadania produkcyjne, szczególnie zadania w zakresie rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich, nie jest rzeczą obojętną układ wzajemnych proporcji budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego.

Pierwsze szacunkowe, bardzo jeszcze niedokładne dane statystyczne mówią, iż w 1958 r. wybudowano (w zakończonym stanie) 39 tys. budynków mieszkalnych wartości 3,3 mld zł, 49 tys. gospodarczych wartości około 1,8 mld zł oraz 5 tys. mieszanych mieszkalno-gospodarczych. Wskazywałoby to na istniejące zrozumienie konieczności wznoszenia zabudowań gospodarczych. Za tymi ogólnymi liczbami kryje się jednak wiele nieprawidłowości i żywiołowości, wznoszenia kosztownych budynków mieszkalnych przy pomocy kredytów państwowych kosztem ograniczania budownictwa gospodarczego. Właścicielami tych budynków są często ludzie wcale albo bardzo słabo związani z rolnictwem. A przecież to wszystko robi się w ramach nakładów na rolnictwo, w ramach środków przeznaczonych na rozwój rolnictwa.

Polityka w dziedzinie budownictwa wiejskiego wymaga większej niż dotychczas uwagi instancji partyjnych. Omówione wyżej trzy główne kierunki inwestycji w gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej)

Digitized by Google

przedstawiają wartość prawie 100 mld zł i stanowią około 85% ogólnych nakładów na rolnictwo (poza PGR).

W inwestycjach tych ogromny jest udział środków własnych chłopów. Zakupywać maszyny rolnicze i prowadzić budownictwo (do którego wartości wliczona jest własna praca chłopów szacowana na 23 mld zł) powinni chłopi ze środków własnych przy pomocy kredytów państwowych, przewidzianych w wysokości 23 mld. Mniejszy jest udział chłopów w inwestycjach melioracyjnych, który na podstawie obowiązujących przepisów wynosi w melioracjach podstawowych 25%, a w melioracjach szczegółowych i w zakresie drenowania gruntów ornych 65%. Od stopnia zaangażowania chłopskich środków w planowanych inwestycjach i od kierunku tych inwestycji zależeć będzie prawidłowa realizacja uchwalonego przez Zjazd programu rozwoju rolnictwa.

Sprawy wielkości i kierunków nakładów na rolnictwo, formy ich realizacji i efektywności, słowem to, co ma decydować o wykonaniu uchwał Zjazdu w dziedzinie rozwoju rolnictwa, opracowuje się obecnie w KC i w rządzie. Sprawy te również omawia się z NK ZSL.

Tempo wzrostu produkcji rolnej, o którym decyduje wielkość i kierunek nakładów, zależy również w poważnym stopniu od możliwości wyzyskania rezerw naszego rolnictwa, niezależnych od dodatkowych nakładów. Weźmy dla przykładu ważne zagadnienie plonów ziemniaków, o czym mówiono już wyżej. Co jest przyczyną tego, że plony te w zasadzie nie wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym czy też w porównaniu z pierwszymi latami Polski Ludowej, gdy tymczasem w innych dziedzinach produkcji rolnej (np. w plonach zbóż) mamy już poważne dodatnie efekty. Wydaje się, że główną przyczyną jest zaatakowanie wirusami i wyrodzenie się ziemniaków wskutek niedostatecznej wymiany kwalifikowanych sadzeniaków oraz słabe nawożenie nawozami sztucznymi, a głównie potasowymi. Przezwyciężanie tych przyczyn wymaga więcej pracy organizacyjnej, propagandowej aniżeli dodatkowych środków materialnych. Przypomnieć należy, że w ostatnich dwóch latach największe trudności ze zbytem nawozów sztucznych dotyczyły właśnie nawozów potasowych.

Ale zorganizowanie racjonalnego systemu wymiany sadzeniaka, opartego na szerokiej sieci gospodarstw reprodukcyjnych (jak zresztą zorganizowanie racjonalnego systemu nasiennego w produkcji zbóż i innych roślin), w milionach rozproszonych gospodarstw chłopskich nie jest rzeczą łatwą. Powolność przezwyciężania konserwatyzmu, starych tradycji, nierzadkie jeszcze trzymanie się systemu gospodarowania według tego, jak gospodarował dziad i pradziad, niełatwość dotarcia z fachową pomocą służby rolnej do wielkiej masy drobnych gospodarstw chłopskich — te trudności wynikają z wielkiej przewagi indywidualnej gospodarki chłopskiej w naszym rolnictwie. W tych warunkach postęp toruje sobie drogę z trudem i powoli. Wielka różnica w poziomie gospodarowania sąsiadujących nieraz ze sobą gospodarstw również świadczy o tym, jak trudna i długa jest w warunkach rozdrobnionego rolnictwa droga postępu, droga uruchamiania zalegających w rolnictwie rezerw.

Właśnie szeroka, masowa organizacja chłopska, jaką stać się winny kółka rolnicze, odegrać może poważną rolę w przyspieszeniu krzewienia kultury i postępu w rolnictwie. Kółka rolnicze wyposażone w społeczne środki produkcji (głównie traktory i większe maszyny rolnicze) zwiększą

Digitized by Google

swą siłę organizatorskiego oddziaływania na wieś, na każde gospodarstwo chłopskie. W kółkach rolniczych kształtować się powinna i oddziaływać na całą wieś przodująca opinia wsi łamiąca konserwatyzm, torująca drogę szybszemu postępowi.

Dla państwa, dla społeczeństwa nie jest obojętny poziom każdego gospodarstwa stanowiącego indywidualną własność chłopa. To nie jest tylko problem tego, czy dany chłop będzie żył lepiej, czy gorzej, w zależności od sposobu gospodarowania. Dla społeczeństwa to jest również sprawa wielkości produkcji ziemi należącej do chłopa. Suma produkcji globalnej i towarowej indywidualnych gospodarstw chłopskich stanowi poważną część dochodu narodowego i masy towarowej na rynku. W naszej praktyce nierzadkie są wypadki, że gospodarstwa dające małą produkcję wskutek nie wykorzystanej należycie posiadanej ziemi są jeszcze premiowane dodatkowymi ulgami w świadczeniach na rzecz państwa. Było to słuszne wówczas, gdy obciążenia wsi były wysokie i gdy wymagało się znacznej elastyczności w obciążeniach, ażeby nie doprowadzać do poderwania gospodarstwa. Dzisiaj jest to często premiowanie niedbalstwa, nieudolności i nieumiejętności prowadzenia gospodarstwa, premiowanie zacofania czy lekkomyślności.

Częste są wypadki, że na średniorolnym gospodarstwie zostają starzejący się rodzice, że dzieci, które zdobyły przy pomocy państwa zawód w pracy poza rolnictwem, urządziły sobie życie w mieście, a prowadzenie gospodarstwa staje się ponad siły i możliwości pozostałych na gospodarstwie rodziców. Czy słusznie z punktu widzenia społecznego i moralnego udziela się w takiej sytuacji ulg i popiera w ten sposób utrzymywanie w zaniedbaniu gospodarstw? Na pewno niesłusznie, a takie fakty nierzadko się zdarzają. Właściciele takiego gospodarstwa mają wszelką możliwość pozostawić sobie tyle ziemi, ile są w stanie uprawić, a nie żądać dodatkowych ulg. Dotyczy to głównie tych terenów, na których jest duże zapotrzebowanie na ziemię.

Słabość ekonomiczna wielu gospodarstw wynika np. z braku budynków gospodarczych, z braku środków na intensyfikację rolnictwa. Takim gospodarstwom trzeba przyjść z pomocą, ale z pomocą kredytową, umożliwiającą dźwignięcie gospodarki, a nie z pomocą w postaci ulg udzielanych nieraz rokrocznie i sprzyjających raczej tolerowaniu niskiego poziomu gospodarowania.

Roczna kwota kredytów inwestycyjnych, krótkoterminowych zaliczek kontraktacyjnych sięga 6 mld zł i przy racjonalnym gospodarowaniu stanowi potężne narzędzie podnoszenia poziomu gospodarki rolnej.

Państwowa polityka bodźców ekonomicznych, stwarzająca warunki opłacalności poszczególnych gałęzi produkcji rolnej, polityka szerokiej pomocy kredytowej i zwiększonego zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, wsparta aktywną działalnością powszechnej, masowej organizacji kółek rolniczych zapewniających najbardziej racjonalne wykorzystanie środków pomocy państwowej — ścisłe zespolenie ze sobą tych dwóch dźwigni stanowić winno ważny czynnik walki o wykonanie zadań rozwoju rolnictwa i wzrostu produkcji rolnej.

Nie będzie to, rzecz jasna, odbywać się automatycznie. Stworzenie rzeczywiście masowej, powszechnej organizacji chłopskiej, do której weszłyby podstawowe masy małorolnych i średniorolnych chłopów, świadome słuszności i konieczności organizowania się w ramach kółek rolniczych,

Digitized by Google

wymaga ogromnego wysiłku polityczno-organizacyjnego, wielkiej pracy wyjaśniającej. Troska o to, by działalność kółka rolniczego służyła potrzebom najszerszych mas pracujących chłopów, a nie była wykorzystywana przez wąskie kliki, by służyła walce z wszelkimi formami wyzysku, a nie stawała się narzędziem utrwalania przewagi zamożniejszych chłopów — to wielkie zadanie naszych organizacji partyjnych na wsi. Rolę tę organizacje partyjne będą mogły należycie wypełniać, jeżeli stawać będą na czele wszelkiej społeczno-gospodarczej inicjatywy chłopów, jeżeli pobudzać będą aktywność małorolnych i słabszych średniackich gospodarstw w pracy kółek rolniczych, jeżeli zdołają przyciągnąć do współpracy bezpartyjnych, przodujących we wzorowym gospodarowaniu chłopów średniorolnych. Zadania te wymagają jeszcze ściślejszej, codziennej współpracy z ZSL, opartej na konkretnym rozwiązywaniu wszystkich spraw wsi.

Omawiane w tym artykule sprawy dotyczą realizacji programu wzrostu produkcji rolnej przez indywidualną gospodarkę chłopską, stanowiącą dziś i w najbliższych latach przeważającą część rolnictwa, a więc decydującą o wykonaniu całego planu wzrostu produkcji rolnej.

Jednakże problemy produkcyjne indywidualnej gospodarki chłopskiej nie są tylko jakimś równoległym nurtem spraw, toczącym się niezależnie i obok drugiego nurtu, jakim jest zagadnienie przeobrażeń socjalistycznych na wsi. „Kojarzenie wzrostu produkcji i ograniczania wyzysku w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej z równoczesną stopniową socjalistyczną przebudową wsi" — o czym mówi uchwała III Zjazdu — nie polega tylko na tym, że te dwa podstawowe zadania będą realizowane jednocześnie i równolegle obok siebie, że rosnąć będzie produkcja w nie podlegających żadnym przemianom gospodarstwach chłopskich, ale że równocześnie, stopniowo — w miarę wzrostu oddziaływania przykładu dobrze gospodarujących, istniejących spółdzielni produkcyjnych — powstawać będą nowe spółdzielnie.

Sens kojarzenia tych dwóch problemów polega również na tym, że przyspieszenie wzrostu produkcji w indywidualnej gospodarce chłopskiej jest jak najściślej związane i w pewnym sensie uwarunkowane przemianami, jakie się będą w niej dokonywać jeszcze w ramach indywidualnego gospodarowania.

Szeroki rozwój kółek rolniczych wyposażonych w poważne, stanowiące społeczną własność środki produkcji, zespołowe rozwiązywanie wielu potrzeb indywidualnego gospodarstwa, zespołowe zagospodarowanie przez kółka rolnicze resztówek i innych gruntów PFZ stanowić będzie wielką szkołę wspólnego gospodarowania, stworzy możliwość zdobywania doświadczenia i przekonywania się indywidualnego jeszcze chłopa do korzyści zespołowego działania w ramach kółka rolniczego.

Coraz bardziej wielostronna działalność kółek rolniczych wiązać będzie coraz liczniejszymi więzami gospodarkę indywidualną z zespołowym działaniem, z rozwijającymi się zalążkami socjalistycznej gospodarki. Potrzebę tego wiązania chłop będzie odczuwał jako konieczność i jako jedyną drogę przezwyciężania trudności swego gospodarstwa.

W wyniku rozwijającej się zbiorowej działalności kółek rolniczych pomnażać się winien społeczny majątek kółka rolniczego, jako nowa forma rozszerzonej reprodukcji w gospodarce rolnej. Zamożność chłopa wzrastać będzie nie tylko w wyniku rozwijania się jego indywidualnego go-

Digitized by Google

spodarstwa, ale również — i to we wzrastającym stopniu — w wyniku współudziału w społecznym majątku kółka. Można powiedzieć, że wzrastająca siła gospodarstwa indywidualnego w sensie jego zdolności produkcyjnej i dochodowości zależeć będzie od stopnia powiązania się z zespołową działalnością kolka rolniczego, od stopnia zbliżenia się do socjalistycznych form gospodarowania.

Oczywiście, treść pracy kółek rolniczych, kierunek ich rozwoju zależeć będzie od politycznego oddziaływania na nie partii wespół z ZSL. Rozwijanie form zespołowego działania w kółku, pomnażanie społecznego majątku dokonywać się będzie w walce, w drodze przezwyciężania wąskich interesów różnych grupek i klik, pokonywania oporu wyzyskiwaczy, usuwania wahań i nieufności, jakie rodzić się mogą wśród chłopów. Każdy niemal przejaw pracy kółka — kto i w jakiej kolejności ma korzystać z maszyn, jacy chłopi zaopatrzeni zostaną w kwalifikowane nasiona i materiał zarodowy, jak zostaną rozdzielone między chłopów we wsi zadania kontraktacyjne, kto winien w pierwszej kolejności skorzystać z kredytu — na wszystkie te sprawy będzie miało wpływ kółko rolnicze, a wszystkie one posiadają określoną treść społeczną i polityczną. Oddziaływanie na właściwy kierunek rozwiązywania tych zagadnień wymaga dużego doświadczenia organizacji i aktywu partyjnego, rozumnego i taktownego podejścia, głębokiego wnikania w treść każdej sprawy, a nie działania według przyjętych z góry schematów. Aby mieć wpływ na bieg spraw w kółku, członkowie partii muszą posiadać autorytet ludzi sprawiedliwie rozstrzygających wszelkie różnice i nieporozumienia. Aby głos ich był słuchany, muszą sami być przodującymi, dobrze gospodarującymi rolnikami.

Nie omówiono w artykule wielu spraw ściśle wiążących się z poruszonymi problemami. Do tych spraw należą np. inne nakłady na rolnictwo lub związane z rolnictwem, jak przemysł przetwórczy, walka ze szkodnikami, drogi na wsi i in., których znaczenie jest pierwszorzędne i o których nie wolno zapominać koncentrując uwagę na mechanizacji i melioracji. Nie przedstawiono tak ważnych zagadnień, jak problem wzrastających zadań rad narodowych, powiązania kółek rolniczych ze spółdzielczością rolniczą. Szerszego rozwinięcia wymaga wielka rola i zadania organizatorsko-polityczne partii. Dlatego do tych spraw należy powracać, rozwijać nad nimi dyskusję, wzbogacać doświadczenie.

Digitized by Google

WIKTOR RUCH

Podstawowe proporcje rozwoju przemysłu w latach 1959–1965

Każdy, kto uważnie i z zastanowieniem studiuje „Wytyczne rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959—1965", uchwalone przez III Zjazd naszej partii, zadaje sobie zapewne następujące zasadnicze dwa pytania:

1. Czy obrane kierunki rozwoju zapewniają w konkretnych warunkach naszej ekonomiki uzyskanie maksimum efektu przy minimum nakładów pracy społecznej?

2. Jakie podstawowe zmiany zachodzą w strukturze naszej gospodarki, w jakim stopniu odpowiadają one potrzebom oraz w jakiej mierze umożliwiają one wyzyskanie wszystkich potencjalnych rezerw naszej gospodarki?

Pytania te można też postawić w następującej formie:

Czy, a jeśli tak — to dzięki jakiemu zespołowi środków, wytyczne stanowią (oczywiście w granicach dopuszczalnego błędu planowania wieloletniego) optymalny wariant rozwoju naszej gospodarki w ciągu najbliższych 7 lat? Czy, a jeśli tak, to dzięki czemu zapewniony został harmonijny, proporcjonalny i wzajemnie skoordynowany rozwój różnych działów gospodarki i gałęzi przemysłu, który — jak wiadomo — umożliwia dopiero osiągnięcie najwyższej efektywności ekonomicznej i społecznej planu?

W niniejszym artykule nie zamierzam omawiać wyżej wymienionych zagadnień w aspekcie całej gospodarki narodowej. Nie poruszę więc tak podstawowych problemów, jak proporcje między akumulacją a spożyciem, między inwestycjami produkcyjnymi a dochodem narodowym, między produkcją przemysłową a rolną itp. Nie będę też analizować (dyskutowanej zresztą już na łamach prasy gospodarczej) sprawy ogólnego tempa rozwoju naszej gospodarki. Są to wszystko tematy ważne, wymagające odrębnego omówienia. Postaram się natomiast skupić uwagę na jednej tylko, ale za to niezmiernie doniosłej sprawie, a mianowicie na w e w n ę t r z n y c h p r o p o r c j a c h naszego p r z e m y s ł u, jakie ukształtują się w najbliższych latach w wyniku realizacji „Wytycznych". Spróbuję dać w miarę możliwości odpowiedź na pytanie, co uzasadnia przyjęcie takich właśnie kierunków dalszej industrializacji.

Na wstępie przypomnę kilka ustalonych wskaźników wzrostu produk-

Digitized by Google

cji podstawowych surowców, gdyż one w sposób najbardziej plastyczny uwydatniają poważne zagadnienia gospodarcze nadchodzącego okresu i wprowadzają nas w istotę omawianej problematyki.

Wskaźniki te dla 1965 r. przedstawiają się (jeśli przyjąć produkcję 1958 roku za 100) następująco:

	$\frac{1965}{1958}$
Paliwa naturalne	
(przeliczeniu na węgiel umowny o kaloryczności 7000 kal/kg	123
w tym: węgiel kamienny	118–119
„ brunatny	360
gaz ziemny	260
Stal	160
Cynk	132–141
Miedź elektrolityczna	200
Aluminium	335
Siarka	około 30-krotnie
Włókna sztuczne i syntetyczne	172
w tym: syntetyczne	około 12-krotnie
Tworzywa sztuczne	około 6-krotnie

Nie potrzeba głębszej analizy, aby uzmysłowić sobie na podstawie tych wskaźników jeden z podstawowych kierunków rozwoju naszego przemysłu w najbliższym okresie. Kierunek ten wyraża się w dążeniu do maksymalnego uzupełnienia krajowej bazy surowcowej przez udostępnienie i szybki wzrost wydobycia surowców naturalnych, których eksploatacja dotychczas była niewspółmierna w stosunku do zasobów (węgiel brunatny, siarka, gaz ziemny) oraz przez forsowny rozwój produkcji materiałów i tworzyw, znajdujących dzięki postępowi techniki coraz szersze zastosowanie (aluminium, włókna syntetyczne, kauczuk syntetyczny, tworzywa sztuczne, płyty wiórowe, pilśniowe i paździerzowe, syntetyczne środki piorące itp.). Należy przy tym podkreślić antyimportowy i eksportowy charakter tego kierunku. Wzrost np. krajowej produkcji kauczuku syntetycznego czy włókien syntetycznych odciąża poważnie bilans płatniczy, hamując wzrost importu kauczuku naturalnego, bawełny i wełny (a więc surowców sprowadzanych w dużej mierze z obszaru dewizowego krajów kapitalistycznych). Wzrost wydobycia węgla brunatnego pozwoli utrzymać (mimo wzrastającego krajowego zapotrzebowania na paliwo) eksport węgla kamiennego na dotychczasowym poziomie. Wydobycie siarki nie tylko zaspokoi potrzeby rynku wewnętrznego, ale także umożliwi jej eksport.

Po tym ogólnym stwierdzeniu wróćmy jednak do naszego zestawienia i postarajmy się rozwiać różne wątpliwości, które mogą powstać w toku konfrontacji wskaźników wzrostu produkcji różnych działów gospodarki wzajemnie ze sobą związanych.

Czytając już pierwszy wiersz zestawienia nasuwa się wątpliwość. Jak to się dzieje: cała produkcja przemysłowa ma w okresie 1958–1965 r. wzrosnąć o około 80%, dochód narodowy o około 60%, a w tym samym czasie produkcja p a l i w w przeliczeniu na węgiel umowny podnosi się zaledwie o około 23%, a węgla kamiennego, naszego podstawowego paliwa,

Digitized by Google

tylko o około 18%? Jak równoważy się w tych okolicznościach bilans paliw i jaki to ma wpływ na całą gospodarkę narodową?

Po pierwsze (trzeba to z naciskiem podkreślić, gdyż to ma szereg wtórnych konsekwencji, o których będzie mowa niżej) w okresie do roku 1965 pogarsza się nasze saldo obrotów zagranicznych paliwami. Jeżeli nadwyżka eksportu nad importem w 1958 r. (w przeliczeniu na węgiel umowny) wyniosła około 15 mln t., to w 1965 r. wyniesie ona już zaledwie około 11 mln t., na skutek utrzymania się eksportu węgla kamiennego na nie zmienionym poziomie około 16 mln t. i wzrostu importu paliw płynnych mniej więcej o 2,5 mln t. Tak więc zrównoważenie wewnętrznego bilansu paliw następuje częściowo kosztem handlu zagranicznego paliwami. Jeśli uwzględnić potrzeby gospodarki, wzrastające szybciej aniżeli możliwości wydobywcze naszych kopalń, zjawisko to jest całkowicie zrozumiałe. Na jego jednak tle ostro rysuje się zagadnienie środków, które by zrekompensowały wspomniane wyżej obniżenie dodatniego salda obrotu zagranicznego paliwami. Sprawę tę omówię nieco szerzej w dalszej części artykułu. Chciałbym tu jednak podkreślić, jak duże znaczenie posiada w związku z tym eksport innych grup towarowych (przede wszystkim maszyn i urządzeń) i szybki rozwój gałęzi antyimportowych (zwłaszcza przemysłu chemicznego).

Po wtóre, założone zmiany w strukturze zużycia paliw znacznie łagodzą groźną na pierwszy rzut oka sytuację.

Weźmy np. transport. Pomimo dość znacznego zwiększenia zadań przewozowych (w latach 1958—1965 mniej więcej o 30%) zużycie paliwa umownego wzrośnie tylko nieznacznie, bo zaledwie o kilka procent, a zużycie węgla kamiennego nawet się obniży o około 15%.

Możliwe to będzie przede wszystkim dzięki zwiększeniu udziału bardziej ekonomicznej trakcji elektrycznej i spalinowej na kolei i wypieraniu parowozów przez lokomotywy elektryczne i dieslowskie. Pewien wpływ wywrze również racjonalizacja transportu, polegająca na przejęciu od kolei znacznej części przewozów na krótkie i średnie odległości przez sprawniejszy transport samochodowy. W transporcie tym ma się poprawić struktura samochodów ciężarowych przez lepsze dostosowanie wozów do charakteru ładunków (znaczny wzrost udziału małotonażowych wozów do przewozu drobnicy i zastosowanie na szerszą skalę wozów dużych, o ładowności 8—10 t. do masowych przewozów), co również wpływa na zmniejszenie zużycia jednostkowego paliw. Wreszcie przestawienie podstawowego typu samochodu ciężarowego „Star" z napędu benzynowego na dieslowski również powinno przyczynić się do osiągnięcia znacznych oszczędności w zużyciu paliw.

Na przykładzie transportu widać, jak zespół różnorodnych środków, zmierzających jednak w zasadzie do jednego celu, może doprowadzić w rezultacie do jakościowej zmiany, wyrażającej się w tym, że pomimo podniesienia zadań przewozowych zużycie paliwa, wyrażonego w kaloriach, pozostaje praktycznie na nie zmienionym poziomie.

Albo weźmy pod uwagę drugiego wielkiego odbiorcę paliw: energetykę.

Dzięki zainstalowaniu w nowych elektrowniach cieplnych dużych agregatów prądotwórczych (np. w Turowie o mocy jednostkowej 200 MW, czyli blisko 2-krotnie większej od mocy największej w Polsce elektrowni

Digitized by Google

przed wojną i bezpośrednio po wyzwoleniu) oraz wycofaniu z ruchu najbardziej przestarzałych agregatów, obniży się średnie zużycie węgla umownego w energetyce z 520 g kWh w 1958 r. do 425 g/kWh w 1965 r.

Również unowocześnienie parku maszynowego i racjonalizacja procesów technologicznych w innych działach gospodarki i gałęziach przemysłu wpłynie na obniżenie zużycia paliw na jednostkę produkcji i usług i dlatego, pod warunkiem pełnego wykonania zadań, jakie sobie stawiamy w zakresie zwiększenia wydobycia i racjonalizacji zużycia paliw, można bilans surowców energetycznych uważać za realny.

Na podkreślenie przy tym zasługuje również zmiana proporcji pomiędzy węglem brunatnym a kamiennym w omawianym okresie.

Dzięki przyśpieszonemu rozwojowi odkrywkowego kopalnictwa węgla brunatnego (około 3,5-krotny wzrost wydobycia w ciągu 7 lat) uzasadnionego:

1) krótszym w stosunku do węgla kamiennego cyklem budowy,
2) mniejszymi na ogół nakładami inwestycyjnymi na jednostkę produkcji,
3) lepszymi warunkami pracy załogi,

wzrośnie znacznie udział tego paliwa w naszej gospodarce. O przełomie, jaki ma nastąpić w tej dziedzinie, świadczy fakt, że w 1965 r. elektrownie spalające węgiel brunatny produkować mają aż 29% całej wytwarzanej energii elektrycznej wobec około 2,2% w 1958 r.

Duże nadzieje rokują również nowe odkrycia gazu ziemnego, dokonane w ciągu ostatnich lat. Gdyby się okazało, że zasoby tego taniego i łatwo dostępnego surowca będą większe aniżeli przyjęto w dotychczasowych szacunkach (a tego nie można wcale wykluczyć), to uzyskamy dodatkowe rezerwy, które mogą stanowić podstawę do przekroczenia planu w trakcie jego realizacji.

Drugim obok paliw podstawowym problemem naszej gospodarki jest zaopatrzenie w s t a l.

Wszystkich, którzy pamiętają trudności w zaopatrzeniu przemysłu maszynowego w materiały hutnicze, nurtuje zapewne pytanie, jak mają się kształtować proporcje między produkcją stali a produkcją maszyn, urządzeń i wyrobów metalowych, czy od tej strony nie grozi nam jakieś niebezpieczeństwo. Niekiedy wreszcie, chociaż w ostatnim czasie coraz rzadziej, odzywają się również głosy, że rozwój kapitałochłonnego przemysłu hutniczego nie jest wskazany w polskich warunkach wskutek braku własnych bogatych rud żelaza. Czasem wyraża się wręcz przeciwstawne poglądy, głoszące, że wobec marnotrawstwa i nieracjonalnego zużycia wyrobów hutniczych istnieją w przemyśle maszynowym duże rezerwy, które pozwalają nawet bez podnoszenia produkcji stali na znaczny wzrost produkcji maszyn i wyrobów metalowych. Zwolennicy tego poglądu powołują się przy tym często na inne kraje, mające w stosunku do Polski relatywnie bardziej rozwinięty przemysł budowy maszyn aniżeli hutnictwo żelaza.

Wszystkie wymienione wyżej opinie, wypowiadane często z przeciwstawnych pozycji, zawierają w sobie ziarnko prawdy i dlatego nie można ich zbyć po prostu milczeniem. Stawiane jednak w sposób krańcowy i jednostronny, na podstawie powierzchownego rozeznania, bez głębszej analizy liczbowej, prowadzą do bałamutnych i wręcz szkodliwych wniosków.

Digitized by Google

Postaram się przynajmniej w sposób ogólny przyczynić się do wprowadzenia jasności w te zawiłe problemy.

W okresie 1958--1965 r. produkcja stali ma wzrosnąć mniej więcej o 60% i wynieść w 1965 r. 9 mln ton. Jest to produkcja pokaźna i tylko 6 największych mocarstw świata (Stany Zjednoczone A. P., ZSRR, NRF, Wielka Brytania, Francja i Japonia) miały w roku 1957 produkcję wyższą od tej, którą Polska ma osiągnąć w 1965 r. (tj. 9 mln t). Na jednego mieszkańca produkować mamy w 1965 r. około 280 kg stali, tj. jeszcze w przybliżeniu o 15% mniej aniżeli obecnie przypada na 1 mieszkańca Francji, ale dwukrotnie więcej aniżeli we Włoszech

W tym samym okresie, tj. w siedmioleciu 1958—1965, wartość produkcji głównego odbiorcy stali, tj. przemysłu maszynowego i wyrobów metalowych, wzrosnąć ma 2,2-krotnie. Nasuwa się mimo woli pytanie, w jaki sposób wzrost produkcji stali o 60% zagwarantuje przeszło dwukrotne zwiększenie produkcji maszyn?

Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna. Jest to możliwe pod dwoma warunkami: 1) dokonania istotnych przesunięć w strukturze przemysłu maszynowego w kierunku bardziej precyzyjnych i mniej materiałochłonnych wyrobów oraz 2) dokonania takich ulepszeń w konstrukcji wyrobów oraz technologii i organizacji produkcji, które pozwolą obniżyć ciężar produkowanych maszyn na jednostkę mocy, a tym samym uzyskać znaczne oszczędności materiałowe.

Rozpatrzmy, jak „Wytyczne" spełniają oba wspomniane warunki.

Zacznijmy od struktury przemysłu maszynowego. Przy 2,2-krotnym wzroście wartości produkcji całego przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego wartość produkcji samego przemysłu elektrotechnicznego podniesie się około 3-krotnie, w ramach zaś tego z kolei przemysłu produkcja najbardziej precyzyjnych wyrobów, urządzeń elektronicznych, zwiększy się przeszło 3,5-krotnie. Czy przesunięcie to wpłynie w sposób istotny na zapotrzebowanie na stal? Oczywiście, że tak. Dość powiedzieć, że zużycie wyrobów walcowanych na 1 milion złotych wartości produkcji w przemyśle elektrotechnicznym jest około czterokrotnie mniejsze od przeciętnej całego przemysłu maszynowego, w najbardziej zaś precyzyjnym dziale tego przemysłu, w przemyśle elektronicznym nawet blisko 10-krotnie mniejsze. A ponieważ udział mniej materiałochłonnych dziedzin wytwórczości w ogólnej wartości produkcji (wobec ich większej niż przeciętna dynamiki) wydatnie wzrasta, to nawet nie zakładając żadnych oszczędności materiałowych uzasadniony jest szybszy wzrost produkcji przemysłu maszynowego aniżeli przemysłu hutniczego.

Albo weźmy inny przykład, tym razem w obrębie zdawałoby się jednorodnej produkcji taboru kolejowego. Zaniechanie produkcji jednych asortymentów (np. parowozów) i rozwinięcie produkcji innych (np. elektro- i motorowozów) powoduje, że na jednostkę wartości produkcji potrzeba będzie mniej materiałów albo że przy tej samej ilości materiałów będzie można zapewnić produkcję taboru kolejowego znacznie wyższej wartości.

Tak więc zmiany proporcji pomiędzy rozmaitymi dziedzinami wytwórczości przemysłu tak zróżnicowanego jak przemysł maszynowy, a w ramach określonej dziedziny — zmiany asortymentowe powodują, że istnieje możliwość założenia relatywnie znacznie szybszego wzrostu wartości

Digitized by Google

produkcji maszyn od ilości wyrobów hutniczych, przeznaczonych na ich wytworzenie.

Do tego dochodzi drugi niezmiernie doniosły czynnik, jakim jest systematyczne wprowadzanie postępu technicznego przez zmniejszenie ciężaru wyrobów w wyniku ulepszeń konstrukcyjnych i technologicznych i wreszcie uzyskanie oszczędności materiałów w drodze usprawnień organizacji produkcji, bardziej pieczołowitego przechowywania materiałów itp. Pomimo znacznej poprawy uzyskanej w ciągu ostatnich lat, rezerwy w tej dziedzinie są jeszcze znaczne. Mówili o nich szeroko towarzysze z przemysłu maszynowego na naradzie przedzjazdowej aktywu tego przemysłu i nie ma potrzeby powtarzania licznych przykładów z najrozmaitszych dziedzin wytwórczości. Przypomnę może jednak dla ilustracji kilka faktów, o których mówił tow. Żemaitis na tej naradzie, aby zobrazować skalę istniejących możliwości, zarówno z zakresu spraw już rozwiązanych, jak i tych, które mogą i powinny być rozwiązane w najbliższej przyszłości.

Przejście z konstrukcji ramowej na samonośną w autobusie na podwoziu „Star" pozwoliło powiększyć liczbę miejsc dla pasażerów z 31 do 43 przy obniżeniu ciężaru wozu o 150 kg. Przejście z odlewów piaskowych na wtryskowe przy produkcji silników do pralek obniżyło ilość zużytego materiału o 50% oraz koszty obróbki wiórowej o 60%.

Średnia sprawność produkowanych wentylatorów kotłowych wynosi obecnie 38%, gdy analogiczna sprawność wzorcowa wynosi 83%. Przez uruchomienie produkcji nowoczesnych wentylatorów możemy doprowadzić nie tylko do zmniejszenia zużycia metalu na jednostkę mocy, ale również dzięki zastąpieniu przestarzałych urządzeń wentylacyjnych nowoczesnymi — uzyskać znaczną oszczędność w zużyciu energii elektrycznej w okresie wielu lat eksploatacji tych urządzeń.

Albo weźmy tak stosunkowo młodą i względnie nowoczesną gałąź gospodarki, jak przemysł okrętowy. Jak wynikało ze słów dyrektora zjednoczenia tego przemysłu, tow. Nowakowskiego, na wspomnianej już naradzie pracowników przemysłu maszynowego, istnieje realna możliwość obniżenia ciężaru produkowanych statków (przy zachowaniu tych samych albo uzyskaniu lepszych wskaźników eksploatacyjnych) co najmniej o 10%, a wyposażenia okrętowego co najmniej o 15% i to nie dzięki jakimś „cudom techniki", ale głównie przez konsekwentne wprowadzanie rozmaitych udoskonaleń technicznie już opanowanych (racjonalniejszy wykrój blach, zwiększenie zakresu spawania itp.).

Tak więc dzięki przewidzianym zmianom struktury w przemyśle maszynowym i na podstawie orientacyjnego szacunku możliwości oszczędzania metalu przyjęto, że zużycie wyrobów walcowanych przypadające na milion złotych wartości przemysłu maszynowego będzie w roku 1965 mniej więcej o 25% niższe aniżeli obecnie. Oznacza to konieczność uzyskania oszczędności z roku na rok rzędu 3—4%.

Inaczej mówiąc, gdyby nie nastąpiło zmniejszenie jednostkowego zużycia stali, łączne zużycie wyrobów hutniczych na produkcję maszyn, urządzeń i wyrobów metalowych musiałoby w 1965 r. być o blisko milion ton wyższe, aniżeli się obecnie przewiduje.

Rozwiewając w ten sposób wątpliwości wynikające często z prymitywnego zestawienia wskaźników wzrostu produkcji maszyn i wyrobów hutniczych, udzieliliśmy również częściowych wyjaśnień tym, którzy powo-

Digitized by Google

łując się na rezerwy kwestionują konieczność szybkiego wzrostu produkcji stali. Tak, rezerwy te rzeczywiście istnieją, a ich wyzyskanie stanowi jeden z podstawowych warunków pomyślnego wykonania planu. Wytyczne uwzględniają jednak wykorzystanie tych rezerw i to w skali wcale pokaźnej, bo miliona ton wyrobów hutniczych w samym przemyśle maszynowym. Rezerwy te mają jednak określone granice. Istnieje próg, którego nie wolno przekroczyć bez narażenia na szwank całej gospodarki. Słusznej tendencji do szybszego wzrostu „szlachetniejszej" produkcji nie można doprowadzić do absurdu. Należy się bowiem liczyć z potrzebami odbiorców, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Obniżenie ciężaru maszyn dopuszczalne jest do granic określonych przez ich stateczność. a zmniejszenie zużycia metalu przez usprawnienia technologiczne nie może w zadnym razie prowadzić do obniżenia jakosci wyrobu. Dlatego też w tej, tak jak w każdej słusznej sprawie konieczne jest zachowanie niezbędnego umiaru. W przeciwnym razie nastąpić może trudno obliczalne w skutkach zachwianie równowagi gospodarczej.

Weźmy na przykład sprawę eksportu maszyn. Niekiedy słyszy się zastrzeżenia, kwestionujące słuszność eksportu okrętów i taboru kolejowego. Lepiej byłoby — mówią rozmaici nie zorientowani w tej sprawie ekonomiści — zużyć stal przeznaczoną na ten cel do innej bardziej precyzyjnej produkcji. Pomijając już to, że obliczenia wykazały stosunkowo wysoką opłacalność eksportu zarówno okrętów, jak i taboru kolejowego — to rozpatrywanie sprawy w abstrakcji, w oderwaniu od możliwości zbytu na rynkach zagranicznych, od tradycji produkcyjnych (a w związku z tym różnego poziomu technicznego produkcji rozmaitych wyrobów) itp. — może prowadzić jedynie do z gruntu fałszywych wniosków. Eksportować można przede wszystkim te maszyny i urządzenia, które pod względem nowoczesności konstrukcji i jakości wykonania nie odbiegają od poziomu światowego. Skoro zaś się uzyskało ten poziom w jakiejś dziedzinie, to byłoby lekkomyślnością świadome kurczenie takiego eksportu, zwłaszcza że skompensowanie go innym eksportem (powiedzmy nawet opłacalniejszym) nie byłoby rzeczą łatwą tak z punktu widzenia produkcyjnego (doświadczenie i tradycje produkcyjne nie spadają przecież z nieba), jak i z punktu widzenia rynków zbytu. Pamiętać trzeba stale o tym, że eksportuje się nie tylko to, co nam jest wygodne, ale również to, co kontrahentowi jest potrzebne i... wygodne.

Z tego punktu widzenia nie można zbyt jednostronnie przestawić się na eksport wyrobów gotowych i to wyłącznie wyższej fazy przetwórstwa, gdyż to po prostu w praktyce nie jest możliwe. Dlatego między innymi konieczne jest skompensowanie zmniejszonego salda obrotów zagranicznych paliwami (o czym mowa była wyżej) również pewną poprawą salda obrotów wyrobami hutniczymi przez zwiększenie eksportu tych wyrobów (nawet w formie nie przerobionej na maszyny, ale o możliwie daleko posuniętym stopniu przetwórstwa w cyklu metalurgicznym, np. blachy walcowane na zimno, blachy ocynkowane, taśmy, rury itp.). Nie jest też wcale ujmą dla kraju uprzemysłowionego, jeżeli obok wyrobów gotowych eksportuje również niektóre surowce i półfabrykaty. Francja np. eksportuje znaczne ilości wyrobów hutniczych, bo około 3,5—4 mln t rocznie, tj. około 30% swojej produkcji. Dlatego założenie, że dodatnie saldo obrotów zagranicznych wyrobami hutniczymi w okresie 1958—1965 r.

Digitized by Google

wzrośnie mniej więcej o 80 mln zł dewizowych, nadwyżka eksportu maszyn nad importem wyniesie ok. 670 mln zł dewizowych (w r. 1958 import maszyn nieznacznie przewyższał eksport), należy uznać za zupełnie uzasadnione. Uwzględnia się przy tym zarówno nasz własny interes oraz potrzebę równomiernego rozłożenia wysiłku eksportowego różnych dziedzin wytwórczości, jak i możliwości zbytu na rynkach zagranicznych i konieczność zachowania właściwych proporcji pomiędzy surowcami i półfabrykatami a gotowymi wyrobami w obrotach zagranicznych. Tak więc i słusznej tendencji stało się zadość (eksport maszyn ma wzrastać szybciej) i zdrowy rozsądek nie został narażony na szwank (eksport wyrobów hutniczych ma również, choć nieco wolniejszą, tendencję zwyżkową). Nie oznacza to oczywiście, że w trakcie dalszych prac nad planem nie okaże się potrzeba wprowadzenia poprawek w jednym lub drugim kierunku. Wynikać to jednak powinno nie ze składania „należnego hołdu" papierowym zasadom, ale z uwzględnienia nowych, uprzednio nie znanych okoliczności.

W świetle wyżej przytoczonych argumentów nie trzeba chyba dłużej się zatrzymywać nad odpowiedzią trzeciej grupie „oponentów", kwestionujących potrzebę szybkiego wzrostu produkcji stali. Musimy zwiększyć produkcję stali, bo uwzględniając już możliwe i konieczne oszczędności, wymaga tego wzrost produkcji przemysłu maszynowego zarówno na potrzeby wewnętrzne, jak i na eksport; bez zwiększenia zaś eksportu maszyn i wyrobów metalowych nie sposób przy rosnącym imporcie surowców, wynikającym z określonego tempa rozwoju gospodarczego, osiągnąć zrównoważenia naszego bilansu płatniczego. Musimy również zwiększyć dostawy stali dla innych odbiorców, zwłaszcza dla budownictwa, gdyż rozszerza się jego zakres, a także zachodzi potrzeba zastąpienia w pewnym stopniu deficytowego drewna. Tak więc rozwój hutnictwa stanowi niezbędną przesłankę rozwoju całej naszej gospodarki i dlatego nie może być kwestionowany przez nikogo, komu leży na sercu dobro tej gospodarki. Mamy zresztą po temu wcale nie najgorsze warunki. Posiadamy bogate złoża węgla koksującego (których eksploatacja ma w najbliższym czasie wydatnie wzrosnąć), problem zaś rud żelaza rozwiązujemy w ramach wieloletnich umów ze Związkiem Radzieckim. Jedynym słusznym ziarnkiem prawdy w rozumowaniu tej grupy krytyków jest to, że istotnie obok ilościowego wzrostu produkcji stali należy położyć nacisk na maksymalnie racjonalne wyzyskanie metalu. Obok potrzeby uzyskania oszczędności w przemyśle maszynowym trzeba przez stosowanie profili o wyższej wytrzymałości ograniczyć wzrost zużycia stali w budownictwie.

Trzeba wreszcie, aby w samym hutnictwie towarzysze przeszli od słów do czynów i przyspieszyli uruchomienie produkcji oszczędnościowych profili giętych, blachy transformatorowej o zmniejszonej stratności itp. Tylko wtedy, kiedy wysiłek będzie dwustronny, to znaczy będzie szedł w kierunku zwiększenia zdolności wytwórczych naszej metalurgii, a równocześnie w kierunku równoczesnego zmniejszenia jednostkowego zużycia stali u odbiorców, może być pomyślnie rozwiązany ten tak ważny problem, jakim jest zaopatrzenie w stal całej gospodarki.

Wobec tego jednak, że technika stale idzie naprzód, a skala potrzeb ludzkich nie ma praktycznie granic, konieczne jest równoczesne rozwijanie produkcji nowych tworzyw, których dostarczają nam przede wszystkim przemysł metali nieżelaznych i przemysł chemiczny.

Digitized by Google

W *przemyśle metali nieżelaznych* zasługuje przede wszystkim na podkreślenie skok, jaki zamierzamy dokonać w produkcji aluminium (z 22,4 tys. t w 1958 r. do 75 tys. t w 1965 r.). Ten metal przyszłości znajduje coraz szersze zastosowanie w najrozmaitszych dziedzinach. Dlatego też sztucznego hamowania jego wzrostu zużycia, ze względu na trudności importowe, nie można na dłuższą metę tolerować. Przemysł aluminiowy zaopatruje się w surowce z importu, głównie z Węgierskiej Republiki Ludowej. Równocześnie wypróbowuje się rozmaite metody produkcji aluminium z surowców krajowych, między innymi z glin, metodą kwaśną prof. Bretsznajdera. Interesująca może być także wymagająca zbadania sprawa wykorzystania tlenku glinu zawartego w popiołach powstałych przy spalaniu niektórych gatunków węgla brunatnego.

W zakresie miedzi przewiduje się rozpoczęcie na szeroką skalę budownictwa nowych kopalń na terenach występowania odkrytych niedawno złóż rud miedzi w rejonie Głogowa. Ze względu na cykl budowy tych kopalń efekty produkcyjne będą mogły być odczuwalne dopiero po 1965 r. Natomiast owoce podstawowej inwestycji w hutnictwie miedzi, a mianowicie budowy huty miedzi w Legnicy, będziemy zbierać już w najbliższej przyszłości. Zwiększy się mianowicie w okresie 1958—1965 r. 2½-krotnie produkcja miedzi elektrolitycznej, wytwarzanej wprawdzie w pierwszym okresie w dużej mierze z importowanych surowców, ale i to przysporzy nam znacznych korzyści gospodarczych i ułatwi zaopatrzenie w ten tak ważny dla elektryfikacji kraju metal.

W zakresie cynku również przewidujemy dokonanie w latach 1961—1965 zasadniczego przełomu. Jeżeli w latach 1955—1958 produkcja cynku wzrosła zaledwie o 5 tys. t, to w okresie 1958—1965 r. zgodnie z „Wytycznymi" ma ona się zwiększyć o 54—69 tys. t, czyli średnio o 8—10 tys. t rocznie. Tego rodzaju przełom możliwy jest dzięki temu, że na najlepszej drodze do rozwiązania jest szereg podstawowych dla tego przemysłu problemów technologicznych, jak przerób tlenku cynku w dużych piecach obrotowych (próby w skali półtechnicznej dały pozytywne rezultaty) oraz unowocześnienie hut cynku przez budowę nowoczesnych, wysoko wydajnych pieców szybowych.

Ogólnie można stwierdzić, że w całym przemyśle metali nieżelaznych nastąpić ma w najbliższym czasie poważna zmiana, że dzięki zwiększeniu inwestycji na jego rozbudowę nastąpić powinno wzmocnienie tego słabego ogniwa naszej gospodarki.

Spośród wszystkich gałęzi przemysłu najwyższym wskaźnikiem wzrostu wyróżnia się w „Wytycznych" *przemysł chemiczny*. Wartość produkcji tego przemysłu powinna w 1965 r. być przeszło 2-krotnie wyższa aniżeli w 1960 r. i około 2,5 raza większa aniżeli w 1958 r. Zwiększenie udziału przemysłu chemicznego w produkcji przemysłowej jest więc jedną z najbardziej charakterystycznych zmian strukturalnych, jakie mają nastąpić w naszej gospodarce w najbliższym okresie czasu.

Rozwój chemii przyczyni się w znacznym stopniu do rozszerzenia krajowej bazy surowcowej i do ograniczenia importu surowców naturalnych. I tak uruchamiana obecnie w Oświęcimiu produkcja kauczuku syntetycznego zmniejszy zapotrzebowanie na sprowadzany z krajów kapitalistycznych kauczuk naturalny, 6-krotne w okresie 1958—1965 zwiększenie produkcji tworzyw sztucznych, na które składa się między innymi około 20-krotny wzrost produkcji nowoczesnych tworzyw termoplastycznych

Digitized by Google

(jak polichlorek winylu, polistyren, polietylen itp.), również przyczyni się do zastąpienia rozmaitych surowców, jak drewna, skóry, metali nieżelaznych itp. Rozwinięcie na dużą skalę produkcji włókien syntetycznych bawełno- i wełnopodobnych stwarza możliwości znaczniejszego wzrostu produkcji przemysłu włókienniczego. Przeszło dwukrotne zwiększenie produkcji nawozów azotowych i fosforowych przyczyni się do podniesienia plonów w rolnictwie, a tym samym do zahamowania wzrostu importu żywności, a zwłaszcza zboża. Podobnie wzrost produkcji syntetycznych środków piorących ograniczy w znacznym stopniu import tłuszczów naturalnych. Jak z tego niepełnego przeglądu wynika, chemia jest tą gałęzią przemysłu, która w sposób istotny wpłynie na strukturę zużycia surowców w całej gospodarce i przez ograniczenie importu zmniejszy napięcie w naszym handlu zagranicznym. Równocześnie poczynione będą próby aktywizacji naszego eksportu chemikaliów zarówno przez zwiększenie ilości, jak i przez wydatne rozszerzenie asortymentu wyrobów przeznaczonych na eksport.

Ciekawe przeobrażenia nastąpią też w latach 1959—1965 w zakresie bazy surowcowej samego przemysłu chemicznego. Dominować będzie tendencja do przestawienia się na tańsze surowce wyjściowe i uzyskanie dzięki temu znacznej obniżki kosztów własnych. Tak np. produkcja amoniaku (surowiec wyjściowy do produkcji nawozów azotowych) z koksu (stosowana dotychczas powszechnie metoda) jest mniej więcej o 50% droższa aniżeli z gazu koksowniczego i o 80% droższa aniżeli z przerobionego kompleksowo gazu ziemnego. Z tego względu przewiduje się, że niemal cały przyrost produkcji amoniaku opierać się będzie na gazie ziemnym i koksowniczym, a udział tych surowców w łącznej produkcji amoniaku zwiększy się mniej więcej z 20% do 50%. W związku z uruchomieniem nowej wielkiej rafinerii w Płocku stworzone zostaną podwaliny jednego z najnowocześniejszych działów współczesnej chemii — petrochemii. Dzięki wybudowaniu kopalń siarki będzie można zastosować bardziej ekonomiczną technologię produkcji kwasu siarkowego itp.

Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że zakładane wysokie tempo wzrostu produkcji przemysłu chemicznego i różnorodność najrozmaitszych problemów technicznych stawia przed tym przemysłem bardzo trudne zadania. Mogą one być wykonane wówczas, kiedy się zmobilizuje wszystkie będące do dyspozycji środki, a więc zarówno przez intensyfikację procesów w istniejących urządzeniach, jak i przez sprawne uruchamianie nowych instalacji, zarówno przez szeroko zakrojone własne badania naukowe, jak i przez korzystanie z licencji zagranicznych. Trzeba jednym słowem stanąć na wysokości zadania zarówno pod względem sprawności organizacyjnej, jak i technicznej, gdyż tylko wtedy można wykonać duży program rozwoju naszej chemii.

W przemyśle m a t e r i a ł ó w b u d o w l a n y c h podstawową sprawą jest przestawienie się na produkcję nowych, tańszych i ekonomicznie efektywniejszych materiałów. I tak w zakresie materiałów ściennych udział elementów prefabrykowanych na spoiwie cementowym, gazo- i pyłobetonów oraz bloków gipsowych i gipsobetonów wzrośnie mniej więcej z 25% w 1958 r. do 37,5%, cegły wapienno-piaskowej z 4% do 11%, natomiast udział tradycyjnej cegły palonej zmniejszy się w tym czasie z 67% do niespełna 50%.

Nowym materiałem, który musi sobie zdobyć prawo obywatelstwa, jest

gips. Jest to tym ważniejsze, że Polska posiadą jedno z najbogatszych złóż gipsu w Europie, które dotychczas były wyzyskane w minimalnym stopniu. Od 1958 r. do 1965 r. produkcja gipsu ma się zwiększyć blisko 8-krotnie z tendencją do dalszego wzrostu w latach następnych. Dużą karierę ma też przed sobą w najbliższych latach cement, który nie tylko używany jest jako materiał wiążący bezpośrednio na placu budowy, ale również znajduje coraz szersze zastosowanie jako tworzywo do produkcji prefabrykowanych elementów ściennych, rur azbestowo-cementowych, podkładów kolejowych, słupów itp. Przewiduje się, że w okresie 1958—1965 r. produkcja cementu się podwoi, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniesie około 320 kg, tj. więcej aniżeli w wielu rozwiniętych gospodarczo krajach europejskich (w 1957 r. Francja — 289 kg, Wielka Brytania — 236 kg, ale NRF — 381 kg). Istotne zmiany strukturalne w zastosowaniu i produkcji materiałów budowlanych wynikają również z konieczności oszczędzania drewna. I tak udział podłóg z innych aniżeli drewno materiałów (tworzywa mineralne i sztuczne), który obecnie stanowi około 30% wszystkich podłóg naszego budownictwa, ma w 1965 r. wynieść około 52%. Należy przy tym podkreślić, że również i w tej części, która nadal pozostanie domeną drewna i jego pochodnych, zajdą istotne przesunięcia z parkietu do hartowanych płyt pilśniowych i wiórowych, oszczędnościowych deszczułek posadzkowych itp.

Odrębnego omówienia wymagałaby problematyka przemysłów konsumpcyjnych na tle przewidzianych zmian w strukturze spożycia ludności. Obecnie ograniczę się jedynie do kilku najbardziej ogólnych uwag na temat głównych zagadnień produkcyjnych, które mają do rozwiązania niektóre gałęzie przemysłu, wytwarzające dobra spożycia.

W przemyśle w ł ó k i e n n i c z y m kluczową sprawą jest modernizacja parku maszynowego, polegająca częściowo na rekonstrukcji, częściowo zaś na wymianie wrzecion, krosien oraz innych urządzeń produkcyjnych. Dzięki temu przeciętna wydajność maszyn wzrośnie (w zależności od rodzaju) od 15 do 35%, co pozwoli uzyskać z tych samych powierzchni produkcyjnych (zaadaptowanych jedynie stosunkowo niewielkim kosztem do nowych warunków) pokaźny wzrost produkcji. Niezależnie od tego przewiduje się również budowę szeregu nowych zakładów włókienniczych i zwiększenie liczby zainstalowanych maszyn.

Drugą ważną sprawa tego przemysłu dotyczy jego polityki surowcowej. Dzięki uruchomieniu w kraju produkcji włókien syntetycznych wzrośnie ich udział w mieszance surowcowej z 0,6% w 1958 r. do 6,6% w 1965 r., co wpłynie na znaczne zwiększenie trwałości i na poprawę jakości wytwarzanych tkanin.

W przemyśle s p o ż y w c z y m podstawową sprawą jest dostosowanie zdolności produkcyjnych do zwiększonej podaży płodów rolnych. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu mleczarskiego, mięsnego i owocowo-warzywniczego. Równolegle z tym ma się znacznie podnieść stopień przetwórstwa artykułów żywnościowych, dzięki czemu dynamika wzrostu produkcji przemysłu spożywczego będzie znacznie szybsza aniżeli dynamika wzrostu produkcji rolnej.

Na zakończenie tego bynajmniej nie pretendującego do wyczerpania przeglądu zagadnień związanych z wewnętrznymi proporcjami naszego przemysłu chciałbym jeszcze raz uwypuklić najbardziej podstawowe tendencje rozwojowe. Wyrażają się one w zwiększeniu w ogólnej pro-

Digitized by Google

dukcji przemysłowej udziału przemysłu maszynowego i chemicznego, tj. tych gałęzi, które dostarczają artykuły o stosunkowo wyższym stopniu przerobu, a w przypadku przemysłu chemicznego rozszerzają ponadto bazę surowcową o produkty syntetyczne. Pod tym względem zbliżymy się do najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy zachodniej. Orientacyjne szacunki wskazują, że produkcja maszynowa Polski, przeliczona na jednolitą walutę i na jednego mieszkańca, stanowiła w 1957 r. niespełna 40% poziomu Francji i około 85% poziomu Włoch. W wyniku realizacji zadań przewidzianych w „Wytycznych" powinniśmy w 1965 r. osiągnąć około 75% *obecnej* wartości produkcji maszynowej Francji (na 1 mieszkańca) i pozostawić daleko w tyle *obecny* poziom Włoch, przekraczając go o przeszło 50%.

Również pod względem udziału przemysłu chemicznego w ogólnej produkcji przemysłowej nastąpi zbliżenie do wielkości charakteryzujących kraje, które mają wieloletnie tradycje w tej dziedzinie.

Jeżeli obecnie udział chemii w globalnej produkcji przemysłowej wynosi 5,4%, to w roku 1965 wskaźnik ten ma wzrosnąć do 8,2% (wobec 9% w 1956 r. w NRF i 10,5% w tymże roku w Wielkiej Brytanii). Należy podkreślić, że zarysowujące się tendencje do zwiększenia ciężaru gatunkowego przemysłu maszynowego i chemicznego w naszej gospodarce mają charakter trwały, a udział ich w wartości produkcji całego przemysłu będzie wzrastał również i po roku 1965.

Stosownie do zadań postawionych w „Wytycznych" dla przetwórczych gałęzi przemysłu, a także uwzględniając możliwości inwestycyjne i organizacyjno-techniczne, rozwinie się nasz przemysł surowcowy, przed którym stoją bardzo trudne zadania. Dominować przy tym będzie tendencja do wszechstronnego i dostosowanego do potrzeb rozwoju produkcji podstawowych surowców i półfabrykatów (węgiel kamienny i brunatny, stal) przy równoczesnym forsownym wzroście produkcji tworzyw przyszłości, takich jak aluminium, tworzywa sztuczne, włókna syntetyczne, kauczuk syntetyczny itp.

Szczególny nacisk położony będzie na udostępnienie i rozwój wydobycia surowców z nowo odkrytych złóż (gaz ziemny, miedź, siarka), które w sposób istotny zwiększą nasze bogactwa narodowe. W zakresie polityki materiałowej będzie się konsekwentnie dążyć do przestawiania się na tańsze surowce wyjściowe (np. na węgiel brunatny w energetyce, na gaz ziemny, koksowniczy i porafineryjny w chemii itp.) przy równoczesnym maksymalnym wysiłku zmierzającym do obniżenia zużycia materiałów na jednostkę produkcji i usług we wszystkich działach gospodarki i gałęziach przemysłu.

Digitized by Google

ADAM SCHAFF

Aktualne zagadnienia nauk społecznych

Okres przedzjazdowy oraz referaty i uchwały III Zjazdu partii dały okazję do podsumowania naszych doświadczeń również w dziedzinie nauki, a przede wszystkim w dziedzinie nauk społecznych. Wytyczne polityki kulturalnej, zawarte w referacie zjazdowym towarzysza Gomułki oraz w uchwałach zjazdowych, potwierdziły w zasadzie słuszność naszej polityki kulturalnej w dziedzinie nauki, polityki, którą partia rozwinęła po VIII Plenum KC PZPR. Jednocześnie jednak, w wyniku podsumowania doświadczeń ostatnich lat, i w tej dziedzinie stanęły przed nami nowe problemy i zadania, które wymagają teoretycznego oświetlenia oraz praktycznych kroków natury politycznej i organizacyjnej. W dalszych rozważaniach skoncentruję uwagę na problematyce nauk społecznych ze względu na ich ideologiczny charakter i — w związku z tym — ściślejszą niż w innych dyscyplinach więź z polityką.

NA CZYM POLEGAŁY ZMIANY W NASZEJ POLITYCE W DZIEDZINIE NAUKI

Zwrot dokonany w polityce kulturalnej w dziedzinie nauki po 1956 r. nie stanowił czegoś niespodziewanego i nagłego, chociaż był głęboki i radykalny. Przeciwnie, szło o zmiany, które były przygotowywane i dyskutowane w ciągu dwóch poprzedzających ten zwrot lat. Wydarzenia jedynie przyśpieszyły ich tempo, w pewnych wypadkach spowodowały przegięcia w zakresie dokonywanych zmian, pchnęły je zbyt daleko, lecz nie one wywołały i nie one zrodziły te zmiany. U ich podstaw leżały pewne głębsze procesy i potrzeby, z których zdawaliśmy sobie sprawę od dłuższego czasu. Szło mianowicie o to, że administracyjne zapewnienie monopolu marksizmowi rodziło skutki ujemne zarówno jeśli idzie o wpływ propagandy marksizmu, jak i o rozwój nauki opartej na metodologii marksistowskiej. Szło również o to, że przyjęta wówczas koncepcja partyjnego kierownictwa w dziedzinie nauki i kultury coraz wyraźniej zaczęła wykazywać skazy i braki. Bez przemyśleń i dyskusji na te tematy, bez faktycznych zmian w umysłach i praktyce, które dokonywały się w latach 1955—1956, zwrot w naszej polityce kulturalnej nie byłby oczywiście możliwy. A zwrot ten sprowadzał się w istocie do dwóch spraw: do rezygnacji z administracyjnie zapewnionego monopolu marksizmu oraz z błędnego rozumienia partyjnego kierownictwa nauką i kulturą. Najostrzejszy nawet osąd przegięć i błędów polityki kulturalnej po VIII Ple-

Digitized by Google

num KC nie narusza tych podstaw nowej polityki kulturalnej, które w postaci pozytywnej można ująć w następujących dwóch postulatach:

a) dopuścić w życiu umysłowym do wolnego starcia się istniejących u nas rzeczywiście poglądów i kierunków (a więc marksizmu i kierunków niemarksistowskich) z wyłączeniem jedynie tych, które posiadają wyraźnie antysocjalistyczny i antynaukowy charakter i
b) nie rozstrzygać sporów naukowych i artystycznych przy pomocy decyzji administracyjnych, gdyż kierownictwo partyjne w tych dziedzinach nie oznacza bynajmniej przejmowania na siebie przez instancje partyjne czy rządowe zadań, które mogą być rozwiązane tylko przez uczonych i artystów.

Te właśnie podstawowe tezy naszej nowej polityki kulturalnej wyraźnie sformułował towarzysz Gomułka w referacie zjazdowym, który potwierdza słuszność tych tez, a tym samym główny kierunek naszej polityki kulturalnej, tworząc w ten sposób podstawowy program tej polityki na przyszłość. Należy to podkreślić z całą energią wobec pojawiających się tu i ówdzie oznak tęsknoty do dawnych praktyk w tej dziedzinie. Nowa polityka kulturalna jest nie przypadkowym, lecz organicznym i trwałym elementem linii partii, ustalonej po październiku 1956 r.

Pisano już o tym u nas wielokrotnie, ale wobec trwających na ten temat nieporozumień nie tylko za granicą, lecz nawet u nas w kraju, warto powtórzyć raz jeszcze, że głębokie zmiany w naszej polityce kulturalnej nie były czymś dowolnym, ani też wymuszonym przez wypadki, lecz stanowiły prawidłowe wnioski wysnute przez partię z naszego, polskiego doświadczenia, stanowiły słuszną odpowiedź na nasze, polskie potrzeby w naszych konkretnych warunkach budownictwa socjalizmu. Zwalczając dogmatyzm, który chwytał się litery doktryny i absolutyzował znane już doświadczenia budownictwa socjalizmu, byliśmy i jesteśmy jak najdalsi od absolutyzowania wartości naszych własnych doświadczeń i od prób przenoszenia ich na odmienne od naszych warunki.

Dla każdego, kto jest związany z twórczością naukową czy artystyczną, twierdzenie, iż swoboda dyskusji i wolne ścieranie się poglądów stanowią konieczne warunki rozwoju twórczości duchowej w tych dziedzinach, jest twierdzeniem banalnym. Kto rozumie jednak, iż nauka i kultura są zjawiskami społecznymi, że twórczość w tych dziedzinach nie jest bynajmniej, jak się niektórym wydaje, „autonomiczna", lecz że wiąże się z całokształtem życia społecznego i jego potrzebami, ten rozumie również, iż mogą powstawać konflikty między postulatami pełnego i nieskrępowanego rozwoju nauki czy twórczości artystycznej a postulatami polityki, które są związane z walką społeczną, z jej wewnętrznymi i zewnętrznymi warunkami, z siłą ustroju itp.

Kto nie jest utopistą, ten rozumie również, że w takim konflikcie górę biorą postulaty polityczne, gdyż one są zwiazane z podstawami bytu danego społeczeństwa i danego ustroju. Jest to zjawisko powszechne w historii i socjalizm nie stanowi tu wyjątku. Jest też rzeczą zupełnie zrozumiałą, że gdy abstrakcyjnie słuszna zasada wolnego i nieskrępowanego rozwoju twórczości naukowej i artystycznej zaczyna rodzić ujemne skutki polityczne, gdy w szczególności kieruje się przeciw podstawom ustroju, jego rozwojowi, jej działanie zostaje ograniczone przez ingerencję zewnętrzną. I powinno być w takim wypadku ograniczone.

Gdy mówimy o zasadach naszej nowej polityki kulturalnej, nie wolno

Digitized by Google

pominąć sprawy tzw. minionego etapu. Po prostu dlatego, że wypowiedziano w tej sprawie zbyt wiele kłamstw i insynuacji, by przemilczanie tych zagadnień nie mogło być poczytane w kontekście rozważań nad przyczynami i charakterem zmian naszej polityki za milczące przyjęcie fałszywej krytyki przeszłości.

Warunki historyczne naszego kraju i naszego ruchu spowodowały, że w dziedzinie twórczości naukowej i artystycznej podjęliśmy budownictwo socjalizmu w bardzo niekorzystnych warunkach. Nie mieliśmy zupełnie czy prawie nie mieliśmy marksistowsko ukształtowanej inteligencji twórczej w kraju. A u nas inteligencja nie tylko stała na wysokim poziomie, lecz również odgrywała szczególną rolę dzięki historycznie nabytemu autorytetowi społecznemu. Odbudowa zniszczonych przez hitleryzm placówek oraz wartości naukowych i artystycznych odbywała się przy pomocy starej inteligencji i przeważnie na starych zasadach, gdy całe życie społeczne podlegało głębokim i szybkim zmianom. Powstawał wyraźny rozdźwięk między ekonomicznym i politycznym rozwojem kraju z jednej a jego rozwojem ideologicznym z drugiej strony. Tu nie tylko dominowało w wielu dziedzinach to, co stare, co w konkretnych warunkach zaczęło być groźne politycznie, lecz nie widać było perspektyw wyjścia z sytuacji, gdy faktyczny monopol burżuazyjnej ideologii w wyższych uczelniach i w placówkach badawczych uniemożliwiał cokolwiek innego poza reprodukcją starych szkół i poglądów. To był prawdziwy węzeł gordyjski, a węzły gordyjskie, jak wiadomo, rozcina się. Rozcięliśmy więc ten węzeł stosując administracyjne ograniczenia ideologii burżuazyjnej i stwarzając uprzywilejowaną pozycję dla marksizmu. W danej sytuacji było to konieczne. Nie oznacza to jednak obrony całokształtu ówczesnej polityki w stosunku do nauki i naukowców. Bynajmniej. Wiele w niej było złego i błędnego. Ale administracyjna ingerencja była konieczna. Nie można jej było w tej sytuacji uniknąć. To, co może podlegać krytyce, to sposób jej realizacji, jeżeli chodzi o zasięg ingerencji i czas jej trwania. Te błędy właśnie zaczęły z czasem bić dotkliwie w nas samych, w cele, które chcieliśmy osiągnąć.

Co nas samych uderzało i kazało zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska, to były skutki uboczne monopolistycznej pozycji marksizmu: pogłębiający się zastój życia intelektualnego, które chcieliśmy przecież pobudzić, widoczne w wielu wypadkach obniżenie poziomu kadry naukowej i nauczania, który chcieliśmy przecież podnieść itp. To były fakty, których nie można było pominąć ani przemilczać. Poszukiwania wskazywały coraz wyraźniej na to, że przyczyny niepowodzeń tkwią w stosowanej przez nas polityce kulturalnej, i kazały zastanowić się nad jej odpowiednią zmianą.

Z jednej strony bowiem ta polityka pozwoliła na stosunkowo szybki rozwój młodej inteligencji marksistowskiej. Jeśli w 1948 r. inteligencja ta — prócz jednostek — na uczelniach i w instytutach badawczych nie istniała, to w 1956 r. stanowiła już, wbrew wszelkim próbom przeciwników zniekształcenia obrazu rzeczywistości, dużą siłę przewyższając w wielu dziedzinach nauk społecznych ilościowo i jakościowo siły hołdujące starym i tradycyjnym poglądom. To był niewątpliwy sukces, decydujący sukces. Z drugiej jednak strony niepokoiło, również naszą młodą kadrę, zubożenie życia intelektualnego, zmniejszenie śmiałości poszukiwań badawczych, niechęć do ryzyka podejmowania dyskusji itp. Tego nie chcie-

Digitized by Google

liśmy, ale niestety, to był fakt. Nie można się było mylić (chociaż na uświadomienie sobie tej prawdy trzeba było niemało czasu), iż rolę hamującą odegrały tu przede wszystkim dwa czynniki: odgórne, administracyjne rozstrzyganie sporów naukowych (zwłaszcza w naukach społecznych) hamowało śmiałość myśli i poszukiwań, błędne podejście zaś do krytyki ideologii burżuazyjnej powodowało jej lekkomyślne ignorowanie, co prowadziło w rezultacie do odcięcia się od zawartej w tych poglądach realnej problematyki, do utraty ważnych bodźców intelektualnych i do zwężenia własnego horyzontu. Atmosfera ta nie sprzyja rozwojowi nauki. Dostrzegaliśmy już to w 1955 r. Szło o wnioski. W rozmyślania i dyskusje wtargnęły wydarzenia 1956 r. W tym czy owym pchnęły one zmiany może za daleko, ale w zasadzie oddziałały ożywczo: pomogły w przezwyciężeniu oporów dogmatycznych, przyśpieszyły pewne procesy.

Najogólniej można sprawę ująć tak: jeśli w okresie 1948—1951 r. było błędem nie widzieć, że względy polityczne kazały ograniczyć słuszną skądinąd zasadę swobody twórczości duchowej, to nie mniejszym błędem było nie dostrzegać oczywistego faktu, że wiele z tych względów z czasem przestało istnieć lub zmieniło swój charakter, a tym samym, że można było i należało przywrócić działanie tych swobód, które przestały już zagrażać z punktu widzenia polityki. Nie należy bowiem ograniczać demokracji ponad konieczną miarę, gdyż ceną każdego monopolu społecznego jest utrata jakichś realnych bodźców i sił napędowych społecznego rozwoju, nie mówiąc już o zawsze groźnym niebezpieczeństwie wyradzania się monopolu ze zjawiska przejściowego, służącego celom doraźnym, w zjawisko stabilizujące się społecznie i żyjące własnym życiem.

Od zmiany tego systemu wstrzymywał jeszcze jeden wzgląd: przekonanie, że monopol ideologiczny marksizmu zapewnia szybsze i pełniejsze opanowanie umysłów, zwłaszcza młodzieży inteligenckiej, gdyż eliminuje ujemny wpływ ideologii burżuazyjnej. Okazało się, że wpływ ideologiczny, jaki zapewniał monopol, był powierzchowny, a sztuczna izolacja od obcej ideologii nie osłabiła jej wpływu, lecz nieraz, wręcz przeciwnie, dodała jej aureoli romantyzmu.

W samej rzeczy bowiem, dlaczego utrzymywać politykę, która nie daje zamierzonych rezultatów w sensie propagandy marksizmu, nie jest konieczna ze względów politycznych, biorąc pod uwagę zmienioną sytuację wewnętrzną i międzynarodową, działa natomiast negatywnie, jeśli idzie o ogólny rozwój nauki i kultury? Na podstawie tych właśnie przesłanek oraz przekonania, że istniejące u nas kadry marksistowskie mogą podjąć otwartą walkę z obcą ideologią i mogą w walce tej zwyciężyć, politykę tę zmieniono.

Przede wszystkim szło o formalne dopuszczenie do głosu ludzi, którzy przecież i tak istnieli w naszej rzeczywistości, a którym nasze ograniczenia niepotrzebnie dodawały glorii rzekomych „męczenników".

Dopuściliśmy więc do głosu również przedstawicieli kierunków niemarksistowskich, wyłączając reprezentantów poglądów jawnie antynaukowych i antysocjalistycznych. Dopuściliśmy ich do głosu zarówno w pracy badawczej, jak i dydaktycznej. Tok rozumowania był przy tym następujący: zamiast pozorów jednomyślności oraz iluzorycznej satysfakcji, że wpływ wywiera wyłącznie ideologia marksistowska, lepiej jest mieć do czynienia z otwartą różnicą poglądów. Trzeba rzetelnie pokazac przede

Digitized by Google

wszystkim młodzieży również poglądy niemarksistowskie, dbając zawsze o właściwą odpowiedź marksizmu. doprowadzić do konieczności przemyślenia tych spraw i stoczenia walki we własnym umyśle, by zdobyć zwolenników dla marksizmu nie przez ignorancję (kiepscy są to zwolennicy!), lecz przez walkę i samowiedzę. Odrzuciliśmy więc fasadowość w imię rzetelnej walki o zdobycie młodzieży dla marksizmu.

Łączyło się z tym szersze otwarcie kontaktów naukowych z zagranicą, udzielanie pracownikom naukowym stypendiów zagranicznych itp.

O rezultatach tej polityki będzie mowa niżej: antycypując tę ocenę, możemy stwierdzić, że doświadczenie przeszło dwóch lat pozwoliło na zaakceptowanie tych zasad przez partię jako podstawy naszej polityki kulturalnej. Tym bardziej że — jak to podkreśla towarzysz Gomułka w swym referacie zjazdowym — wielu spośród dopuszczonych przez nas do głosu uczonych niemarksistów — to potencjalni sojusznicy w walce z głównym przeciwnikiem ideologicznym, jakim jest fideizm i Ciemnogród.

Należy przecież wyraźnie rozróżniać wśród ogółu bezpartyjnych pracowników nauki takich, którzy są nam bliscy politycznie i ideologicznie, a co najważniejsze ewoluują wyraźnie ku pozycjom marksizmu, takich, którzy są pod tym względem chwiejni czy neutralni i wreszcie takich, którzy są nam obcy, czy nawet przeciwni dokonującym się w kraju przemianom.

Jednocześnie nasza polityka kulturalna stawia sobie za naczelne zadanie całkowite zwycięstwo marksizmu-leninizmu w życiu duchowym. W referacie zjazdowym towarzysz Gomułka stwierdza:

> „Należy w polityce kulturalnej przyjąć wytyczną, iż celem naszym pozostaje pełne zwycięstwo ideologii marksizmu-leninizmu. Oczywiście, należy dążyć do tego zwycięstwa rozumnie, należy zwalczać wszelkie tendencje do dogmatyzmu i sekciarstwa, wszelkie tendencje do odgradzania się od szerokiego nurtu nauki światowej, wszelkie tendencje do rozstrzygania sporów naukowych odgórnym komenderowaniem, a nie rzetelną dyskusją. Nie może być powrotu do tych niedobrych praktyk, szkodliwych z punktu widzenia rozwoju nauki w ogóle, a marksizmu w szczególności. Ale jednocześnie musimy pamiętać, że nasza polityka kulturalna jest podporządkowana celowi, jakim jest zwycięstwo marksizmu-leninizmu jako metodologicznej podstawy całej naszej nauki".

Rezygnacji z monopolistycznego stanowiska marksizmu towarzyszyła druga zmiana: odrzucenie błędnego rozumienia kierowniczej roli partii w nauce i kulturze.

I ta sprawa nie jest niczym nowym. Dyskutowano ją u nas szeroko od 1955 r., a zmiany po Październiku jedynie postawiły kropkę nad „i". Zmiany te sprowadzały się faktycznie do rezygnacji z narzucania w drodze administracyjnych decyzji rozstrzygnięć sporów naukowych w jakiejkolwiek dziedzinie, ujmując partyjne kierownictwo przede wszystkim jako kierownictwo polityczne oraz inspirację ideologicznego kierunku badań za pośrednictwem uczonych — członków partii. Do tego, co to znaczy konkretnie, praktycznie, dochodziliśmy powoli w działaniu i pogłębiamy tę swoją wiedzę po dziś dzień. Jest to bowiem sprawa najtrudniejsza, prosta od strony negacji wypaczeń, niezwykle zaś skomplikowana od strony wytyczenia pozytywnego programu działania.

Digitized by Google

„Nie ulega wątpliwości — podkreślał towarzysz Gomułka w referacie zjazdowym — że w ostatnim okresie zrobiono u nas dużo w dziele przezwyciężania nalotów skostnienia i dogmatyzmu w naukach społecznych. I to jest dobre. Atmosfera dyskusyjności w nauce, szerokie zetknięcie z nauką światową, również z nauką krajów kapitalistycznych, śmiałość w podejmowaniu nowej tematyki — nawet jeśli zrodziła się ona w ramach kierunków, z którymi się nie zgadzamy — wszystko to są zjawiska sprzyjające ożywieniu intelektualnemu, sprzyjające rozwojowi nauki. Należy też kontynuować i rozwijać te tendencje.

Jednocześnie jednak w naszej polityce w tym zakresie ujawniły się błędy, które wiążą się przede wszystkim z niedocenianiem roli nauk społecznych w toczącej się u nas walce klasowej, w toczącej się u nas walce o socjalistyczną przebudowę świadomości społecznej.

Nie ulega przecież wątpliwości, że wraz ze zjawiskiem dużego ożywienia intelektualnego mamy w ostatnich latach do czynienia również z negatywnym zjawiskiem wzmożonego naporu ideologii burżuazyjnej, naporu różnych kierunków myśli burżuazyjnej".

Tę charakterystykę i ocenę dotychczasowych wyników naszej polityki można uzupełnić konkretami, faktami potwierdzającymi tezy ogólne, wyliczeniem wydawnictw, charakterystyką poszczególnych wykładów itp. Nie uważam tego za celowe w tym miejscu. W sposób wyczerpujący takiego sprawozdania dokonać się nie da, wszelki wybór natomiast ma w sobie sporą dozę dowolności i zawsze można mu zarzucić tendencyjność. Jeśli idzie natomiast o wykazanie faktu, że w omawianym okresie pojawiły się również prace marksistowskie, to nie tylko można to uczynić bez trudu, lecz nawet dowieść, iż pojawiły się dzieła dużej klasy, którymi nie mogliśmy się poszczycić poprzednio. Za przykład mogą służyć pierwsza marksistowska synteza historii Polski, prace H. Jabłońskiego oraz szereg innych dobrych marksistowskich monografii Instytutu Historii PAN, prace A. Stawara, S. Żółkiewskiego, R. Przybylskiego i innych z dziedziny historii literatury i krytyki literackiej, prace O. Langego, Br. Minca, Wł. Brusa i innych z dziedziny ekonomii, szereg prac pedagogicznych B. Suchodolskiego, szereg dobrych prac prawniczych, szereg dobrych, marksistowskich prac filozoficznych w „Studiach Filozoficznych", w „Archiwum Historii Filozofii", ładna marksistowska praca L. Kołakowskiego o Spinozie, dwa zbiory prac pod redakcją Cz. Nowińskiego, praca J. Ładosza o logikach wielowartościowych, książka A. Schaffa o semantyce itd. itd. Wbrew rozpowszechnionej opinii, opartej po prostu na nieznajomości faktów, oryginalnych prac marksistowskich opublikowaliśmy (czy też jesteśmy w toku publikacji) w ostatnich 2—3 latach nie mniej aniżeli w odpowiednim okresie w minionych latach, a o porównaniu jakości tych prac nie ma nawet co mówić. Opinia przeciwna oparta jest na rzeczywistym niedowładzie marksistowskiej publicystyki politycznej. To nie jest jednak wszystko, jeśli chodzi o ocenę sytuacji ideologicznej w naukach społecznych. Czyż nie jest zastanawiający i komplikujący rachubę fakt, iż np. Kołakowski, który w polityce zajmował pozycje całkowicie błędne i sprzeczne ze stanowiskiem partii, mógł jednocześnie napisać poważne z marksistowskich pozycji dzieło naukowe?

Digitized by Google

Nihilistyczna krytyka marksistowskiego stanu posiadania w naukach społecznych, którą należy ostro odrzucić jako niezgodną z faktami i opartą na powierzchownej ocenie sytuacji wyłącznie od strony publicystyki politycznej i politycznego chaosu w poglądach wielu naszych pracowników nauki, grzeszy jednocześnie ahistoryzmem. Jest przecież naiwnością żądać przełomu w produkcji naukowej natychmiast po dokonaniu zwrotu politycznego. Tak szybko kuchnia naukowa nie gotuje. Przygotowanie dzieła naukowego, a nawet mniejszej pracy, wymaga nieraz lat. Właściwy sąd o wynikach nowej polityki kulturalnej będziemy mogli wydać za kilka lat, gdyż dopiero wtedy będziemy mieli produkt pracy obecnego okresu. Niecierpliwość w tej dziedzinie nie daje nic prócz ujemnych rezultatów.

To, co można stwierdzić już obecnie na podstawie obserwacji warsztatów naukowych, wiedzy o tym, co ludzie robią, nad czym pracują, na podstawie seminariów studenckich, oceny wyników egzaminów itp. — to ogromne ożywienie intelektualne, pobudzenie myśli i inwencji naukowej. Pod tym względem sytuacja zmieniła się nie do poznania. Nie ulega wątpliwości, że decydującą rolę odegrało tu zrzucenie więzów dogmatyzmu i działanie nowych bodźców w związku z szerszym spojrzeniem na problematykę zawartą w nauce światowej. To nie oznacza, a w każdym razie nie musi oznaczać, jak to głoszą sceptycy i czarnowidzowie, kapitulacji przed burżuazyjną ideologią. Oznacza to jedynie odrzucenie fałszywej, nihilistycznej krytyki tej ideologii, która wylewała dziecko wraz z wodą i ze strachu przed infiltracją obcych wpływów odrzucała i to, co było rozsądne i twórcze w tych obcych poglądach. Oznacza to jedynie odrzucenie tezy, która w pewnym okresie fatalnie zaciążyła nad rozwojem marksistowskiej nauki, że dostrzeganie i poszukiwanie realnej problematyki badawczej w dziełach obcych nam ideologicznie uczonych jest jakimś „akademickim obiektywizmem" sprzecznym z klasowym podejściem. Ta wulgaryzacja marksistowskiego stanowiska w sprawie partyjności nauk społecznych miała tylko jeden efekt: poza tym, że osłabiała działanie naszej krytyki, ośmieszając ją w oczach tych, do których była skierowana, uderzała tylko w nas samych, zabierała nam cenne bodźce twórcze, ograniczała nasze horyzonty myślowe. Wyzbyliśmy się tego błędnego poglądu i możemy być z tego zadowoleni. Ożywienie intelektualne w naszych naukach społecznych jest przecież m. in. wynikiem tego faktu.

Oczywiście, można i należy zadać pytanie, *dla kogo* działa ożywienie, w jakim idzie kierunku — wzmacniania czy osłabiania pozycji marksistowskich. Pytanie w pełni uprawnione. Nie jesteśmy bynajmniej entuzjastami ożywienia „w ogóle", ożywienia „w sobie", gdyż rozumiejąc polityczne i ideologiczne implikacje nauk społecznych, doceniamy całkowicie sprawę kierunkowości ich rozwoju. Poprzednie moje wywody są właśnie próbą odpowiedzi na to pytanie. Pokazałem celowo pozytywną stronę nowej polityki i wyeksponowałem nowe momenty, by udowodnić jej słuszność. Ale dlatego powiem więcej: widząc pozytywne osiągnięcia naszej polityki kulturalnej, winniśmy koncentrować uwagę właśnie na jej stronach negatywnych, albowiem tylko przez ich przezwyciężenie stwarzamy pełne możliwości właściwego rozwoju naszej nauki.

Negatywnym zjawiskiem, które obserwujemy w dziedzinie nauk społecznych w ostatnich latach, jest wzmożenie wpływów i nacisku obcej, burżuazyjnej ideologii. To stanowi sedno zagadnienia, które przejawia się

Digitized by Google

rozmaicie: bądź bezpośrednio przez wpływ głoszonych otwarcie *ex cathedra* poglądów nie marksistowskich, bądź pośrednio w postaci najrozmaitszych rewizjonistycznych poglądów wśród samych marksistów, którzy ulegają nieraz naciskowi obcej ideologii. To jest fakt niewątpliwy, który daje się zaobserwować w postaci mętliku i chaosu ideologicznego zarówno wśród młodzieży, jak i wśród pracowników nauki. Uproszczona ocena przypisuje ten stan skutkom naszej nowej polityki kulturalnej. Czy to jest ocena słuszna? W takiej postaci z pewnością nie.

Przede wszystkim wchodzi tu w grę geneza zamieszania ideologicznego, z którym mamy do czynienia nie tylko w naukach społecznych. Przecież jest ono wywołane głębszymi przyczynami, związanymi ze wstrząsami politycznymi minionego okresu, a nie z taką czy inną polityką kulturalną.

Czy jednak zła polityka nie może się przyczyniać do pogłębienia skądinąd się wywodzących skutków ujemnych, a polityka odmienna nie może ich osłabiać i im przeciwdziałać? Oczywiście, ale trzeba dopiero udowodnić, że dana polityka jest zła lub dobra, a nie wydawać sądu na podstawie błędnej zasady *post hoc propter hoc*, tzn. że następstwo w czasie jest równoznaczne ze stosunkiem przyczyny do skutku. Raz jeszcze chcę dać wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że polityka odmienna od naszej, polityka sekciarska i dogmatyczna tylko pogłębiłaby te ujemne zjawiska, które występują w naszym życiu intelektualnym. Tylko naiwni bowiem mogą mniemać, że bez dopuszczonych przez nas obecnie publikacji, wykładów itp. odpowiednie kierunki obcej ideologii nie byłyby u nas znane. Przecież największy wpływ na młodzież wywiera obecnie egzystencjalizm, a nie ma ani jednego egzystencjalisty wśród naszych profesorów.

Nasza polityka kulturalna ani nie wywołała ujemnych zjawisk ideologicznych, które niepokoją nas na froncie nauki, a w szczególności nauk społecznych, ani też nie jest czynnikiem pogłębiającym te zjawiska. Nie ulega natomiast wątpliwości, że błędna realizacja tej polityki może wywoływać i wywołuje rzeczywiście szereg dodatkowych komplikacji.

Należy sobie przede wszystkim zdać sprawę z faktu, że wpływ i chwytliwość burżuazyjnej ideologii jest u nas często wynikiem nie samoistnej siły tej ideologii, lecz raczej słabości i braku reakcji ze strony naszych kadr, które winny przeciwstawić się tej ideologii. Towarzysz Gomułka tak o tym mówi w referacie zjazdowym:

> „Wpływ i znaczenie zawdzięczają te kierunki nie własnej sile, gdyż w wielu wypadkach idzie tu o tendencje, które chylą się już ku upadkowi nawet w świecie kapitalistycznym, lecz słabości odporu ze strony naszych towarzyszy, którzy w wielu wypadkach albo milczeli, albo też nawet pomagali z pozycji rewizjonizmu atakom wrogiej ideologii na marksizm. Ostatnio rzadsze są już wprawdzie wypadki sojuszu rewizjonistów z otwartymi przeciwnikami i wrogami marksizmu, lecz milczenie wielu jest ciągle jeszcze świadectwem ich wewnętrznego rozdarcia".

Jednym z podstawowych założeń naszej polityki kulturalnej było istnienie dostatecznie licznej i dostatecznie wyrobionej kadry marksistowskiej, zdolnej do podjęcia walki ideologicznej w otwartym boju, bez ochrony administracyjnej. Gdyby tak nie było, cały rachunek zostałby przekreślony i należałoby zmienić zasady polityki kulturalnej.

Digitized by Google

Nie ulega wątpliwości, że w naszej własnej kadrze tkwi najsłabszy punkt naszej polityki. Do tego dochodzą słabości i błędy w jej realizacji. Można je sprowadzić do dwóch spraw: do słabej pracy z naszą kadrą oraz do niedomagań organizacyjnych w przeprowadzaniu ofensywy ideologicznej. O tych zagadnieniach będziemy jednakże mówić w kontekście rozważań na temat naszych aktualnych zadań w walce o marksistowskie oblicze nauk społecznych.

AKTUALNE PERSPEKTYWY I ZADANIA

Podsumowując plusy i minusy naszej polityki kulturalnej i jej wyników w dziedzinie nauk społecznych, musimy stwierdzić, że występuje szereg niewątpliwych i poważnych wyników dodatnich tej polityki, zjawiska ujemne zaś w postaci wzmożonych wpływów ideologii burżuazyjnej w zasadzie są związane z innymi, szerszymi przyczynami natury politycznej, a tylko częściowo można je zaliczyć na konto błędnej realizacji naszej polityki kulturalnej. Nic więc dziwnego, że jesteśmy zdecydowani kontynuować tę politykę, dążąc jednocześnie do usunięcia zauważonych braków i błędów. Że tak jest rzeczywiście, świadczy referat towarzysza Gomułki na III Zjeździe oraz uchwały tego Zjazdu, które na podstawie doświadczeń minionych lat, biorąc pod uwagę ich wyniki, całkowicie akceptują linię generalną nowej polityki kulturalnej jako słuszną, wskazując jednocześnie dostrzeżone braki oraz drogi ich usunięcia. W ten sposób potwierdzono w najbardziej autorytatywny sposób tezę, iż nasza nowa polityka kulturalna nie jest zjawiskiem przejściowym ani przypadkowym, ale stanowi jeden z podstawowych elementów linii generalnej partii. Należy to podkreślić tym mocniej, że wciąż jeszcze dochodzi do nieporozumień na ten temat w kraju i za granicą. Jedni są skłonni do grzebania naszej polityki kulturalnej, gdyż im nie odpowiada ze względu na nie przezwyciężone tęsknoty dogmatyczne i sekciarskie, inni — gdyż im to nie pasuje do ich schematu rzekomego „odchodzenia od Października". Chyba z tych kół zaczerpnął natchnienie korespondent gazety „Le Monde", który w pierwszym z cyklu artykułów o Polsce po Zjeździe („Le Monde" 17.IV.1959) widzi w naszej polityce kulturalnej uchwalonej na Zjeździe tylko zakaz publikacji prac antymarksistowskich oraz monopol ideologii marksistowskiej w wykładzie nauk społecznych. Co za fantastyczny „obiektywizm" w ocenie polityki kulturalnej kraju, który należy dziś niewątpliwie do krajów o największych swobodach akademickich na świecie i niewątpliwie wyprzedza pod tym względem Francję!

Opierając się na ocenie wyników nowej polityki kulturalnej na przestrzeni ponad dwóch lat jesteśmy więc zdecydowani kontynuować jej linię generalną, to znaczy dopuszczać nadal do głosu przedstawicieli kierunków niemarksistowskich i prowadzić walkę ideologiczną wyłącznie metodami otwartego i nieskrępowanego starcia idei, poglądów i kierunków, jesteśmy zdecydowani — jak powiada w referacie towarzysz Gomułka — nie wkraczać administracyjnie w normalne spory naukowe,

> „...gdyż te spory winny być rozstrzygane przez samych uczonych w otwartej dyskusji, na płaszczyźnie argumentów naukowych. W zagadnieniach nauki bowiem decyduje przekonanie przeciwnika przy pomocy argumentu naukowego".

Digitized by Google

Co należy jednak robić, by przezwyciężyć ujemne zjawiska, które zaznaczyły się w naukach społecznych, co należy czynić, by przeciwstawić się skutecznie wpływom ideologii burżuazyjnej, by lepiej walczyć o marksistowskie oblicze nauk społecznych? Oto są centralne z punktu widzenia praktyki pytania, które musimy wysunąć w obecnej chwili.

Należy tu wyraźnie rozróżnić dwie sfery problemów: te, które są zależne od szerszych czynników ogólnej sytuacji politycznej, oraz te, które są zależne bezpośrednio od naszej działalności w dziedzinie polityki kulturalnej. Rzecz jasna, że szczególną uwagę musimy zwrócić na te ostatnie, gdyż one przecież determinują bezpośrednio sposób naszego działania.

Jest chyba dla każdego rzeczą całkowicie jasną, że sprawa stosunku do marksizmu w ogóle, a w szczególności do marksizmu stosowanego w jakiejś dziedzinie nauki, zależy w dużym stopniu od ogólnej sytuacji politycznej, od autorytetu, jakim się cieszy w masach komunizm i jego ideologia. Stosunek do marksizmu nie jest dyktowany tylko względami rozumowymi, naukowymi. Dużą rolę w tym, jak i w podobnych wypadkach odgrywają również czynniki emocjonalne związane z ocenami politycznymi itp. Trudności ideologiczne, jakie przeżywamy, są przede wszystkim wywołane tymi ostatnimi względami i dlatego też są szczególnie trudne do przezwyciężenia, gdyż noszą często charakter alogiczny, irracjonalny. Wraz z ogólną sytuacją będzie się zmieniał i stosunek do marksizmu, czego naocznymi świadkami jesteśmy zresztą w ciągu ostatnich dwóch lat.

Duża i najpoważniejsza w naszej obecnej sytuacji sfera zagadnień zależy jednak bezpośrednio od czynnika subiektywnego, jakim jest właściwa realizacja polityki kulturalnej.

Przy najbardziej nawet liberalnym podejściu do kierunków i poglądów niemarksistowskich u nas w kraju jako zasada naczelna naszej polityki kulturalnej pozostaje pełne zwycięstwo marksizmu-leninizmu w całej naszej nauce. Nie ukrywamy tego, przeciwnie zawsze podkreślaliśmy, iż jest to naczelna zasada w naszym działaniu po prostu dlatego, że uważamy metodologię marksistowską za najbardziej naukową z istniejących i wobec tego za najbardziej sprzyjającą rozwojowi nauki. Można się z tym oczywiście nie zgadzać (z wyjątkiem wypadków, gdy przystępując dobrowolnie do partii deklaruje się zgodność z jej ideologią), lecz nie można odmówić marksistom prawa do wyznawania podobnych poglądów i do zgodnego z tymi poglądami działania. Albowiem idzie tu nie tylko o deklaracje platoniczne, lecz i o konsekwencje w działaniu. A te są rozmaite.

Dopuszczamy do głosu inne, niemarksistowskie poglądy, zakładając jednak jednocześnie, że występują one *obok* poglądów marksistowskich, w swoistej „konkurencji" z marksizmem. Jest to oczywiste. Nie po to zlikwidowaliśmy monopolistyczne stanowisko marksizmu, by tworzyc monopole kierunków niemarksistowskich. Ma to szczególne znaczenie, jeśli idzie o proces nauczania. Tu trzeba tę sprawę świadomie i planowo organizować. Co to znaczy konkretnie, praktycznie?

Przede wszystkim obowiązek odpowiednich władz partyjnych i państwowych, zwłaszcza zaś Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, dopilnowania, aby dopuszczać do tworzenia placówek nauczających filozofii, socjologii, ekonomii itp., o których wiadomo, że będą upowszechniać poglądy niemarksistowskie, tylko wówczas, gdy istnieją jednocześnie lub

Digitized by Google

będą jednocześne utworzone odpowiednie placówki marksistowskie. Modelem takiego ukształtowania stosunków jest np. wydział filozofii UW. Tam, gdzie ten stosunek został naruszony, tzn. gdzie powstały ośrodki o charakterze ideologicznym, bez odpowiednich placówek marksistowskich, cały wysiłek powinien być skierowany na tworzenie takich placówek i to zadanie (idzie tu o ośrodki poza Warszawą) należy uważać obecnie za najważniejsze.

Te placówki marksistowskie powinny obok innych zajęć dydaktycznych prowadzić wykłady powszechne z dziedziny filozofii, socjologii czy ekonomii (w zależności od tego, z jaką katedrą mamy do czynienia) przeznaczone dla ogółu młodzieży studiującej. Wykłady te posiadają programowo charakter propedeutyczny i stawiają sobie zadania ogólnowychowawcze. Jest chyba dla każdego rzeczą jasną, że młody inteligent opuszczający mury naszej uczelni winien otrzymać w czasie studiów najogólniejsze chociażby wiadomości z dziedziny marksizmu jako panującej ideologii kraju, w którym ma żyć i pracować. Uważamy, że wykłady i zajęcia ogólnowychowawcze powinni prowadzić marksiści. I właśnie dlatego zagwarantowaliśmy to ostatnio odpowiednimi zarządzeniami. Wydawało się poprzednio, że te sprawy można będzie rozwiązać automatycznie, bez specjalnych zarządzeń. Niestety kłopoty z naszą kadrą i nieudolność organizacyjna stanęły tu na przeszkodzie. Okazało się, że są uczelnie, gdzie absolwent może w czasie całych studiów nie usłyszeć nawet słowa o marksizmie. To nie jest już „liberalizm" ani też „wolna konkurencja", lecz po prostu szkodliwa bzdura, z którą należało skończyć.

Realizacja obu wymienionych wyżej zadań zależy od możliwości obsady personalnej nowo tworzonych placówek. Zakładamy w sposób najbardziej stanowczy, że odbywać się to będzie zgodnie z przyjętymi ogólnie wymaganiami i że będziemy dbać o wysoki poziom placówek marksistowskich. Mamy poważne możliwości właściwej obsady, jeśli odpowiednie władze wezmą zdecydowanie i konsekwentnie w ręce sprawy organizacyjne. Idzie po prostu o przeniesienie do ośrodków pozawarszawskich na stałe lub w postaci dojazdów zbyt scentralizowanej w Warszawie kadry marksistowskiej. Idzie tu w ogromnej większości o ludzi młodych, którzy latami uczyli się na koszt państwa czy partii. Czas spłacić dług. To jest obowiązek partyjny i obywatelski. Rzecz zresztą wszędzie na świecie normalna i zrozumiała. U nas niestety ciągle jeszcze bardzo źle realizowana, chociaż początek już ostatnio zrobiono.

Jest również szereg innych, bezpośrednio organizacyjnych funkcji ministerstwa, od których właściwego wykonywania zależy w dużym stopniu prawidłowy rozwój życia naukowego, zwłaszcza w dyscyplinach ideologicznych. Idzie mi tu o takie sprawy, jak dobór i kierunek rozwoju młodej kadry (zadanie najważniejsze!), ustalenie właściwych proporcji wykładów i zajęć ideologicznych w programach nauczania oraz kontrola sposobu ich realizacji, zagadnienie rozmieszczenia kadry naukowej w kraju itd., itp. Wykonywanie tych funkcji przez ministerstwo nie tylko nie narusza zasady samodzielności wyższych uczelni, lecz stanowi jej niezbędną przesłankę chroniąc tę zasadę przed przekształceniem się w szkodliwy relikt średniowiecza.

O wiele poważniejsze zagadnienie reprezentują problemy pracy ideologicznej z naszą kadrą naukową z dziedziny nauk społecznych. Jest tajemnicą poliszynela, że sytuacja była tutaj zła i ciągle jeszcze nie jest

Digitized by Google

najlepsza. Najwyższy czas pomyśleć o formach pracy z tą kadrą, w ogromnej większości — jak już powiedziałem — składającą się z ludzi młodych.

Przede wszystkim trzeba stworzyć forum dla poważnych, zorganizowanych dyskusji. Obecnie takie dyskusje są możliwe i bardzo potrzebne. Coraz częściej dają się też słyszeć odpowiednie postulaty ze środowisk naukowych. Na spotkanie tym żądaniom idzie decyzja o utworzeniu przy Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC autonomicznego ośrodka organizującego spotkania dyskusyjne, seminaria i inne formy wymiany poglądów w dziedzinie filozofii, ekonomii, socjologii i prawa. Wiele pozostało jeszcze różnic zdań i poglądów w naszym własnym środowisku, ale jednocześnie wytworzyła się atmosfera, by pokonywać istotne różnice w drodze dyskusji. Wykorzystajmy pilnie i skwapliwie tę najsłuszniejszą w nauce drogę. Powstanie ośrodka pozwoli jednocześnie na rozwinięcie informacji politycznej i pracy partyjnej w środowiskach naukowych, co niestety od dłuższego czasu zaniedbywano.

Oczywiście, do tego nie można ograniczyć partyjnego oddziaływania na naszą kadrę. Ogromny obowiązek spada tu na macierzyste organizacje partyjne na uczelniach.

•

Sytuacja ideologiczna w dziedzinie nauk społecznych jest u nas skomplikowana. Mimo trudności mamy w ostatnich latach szereg poważnych osiągnięć, które w pewnych dziedzinach są szczególnie ważkie. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że poważne ożywienie intelektualne, które popycha u nas naprzód różne badania podejmowane z pozycji marksizmu, które pozwala na wciągnięcie w orbitę zainteresowań marksistów szeregu nowych, zaniedbanych dotąd w literaturze marksistowskiej, problemów, da jeszcze w przyszłości poważne rezultaty. Jak już powiedziałem wyżej, w tych sprawach nie wolno być zbyt niecierpliwym. W każdym razie okres ostatnich lat zrodził w naukach społecznych nie tylko chaos ideologiczny i rewizjonizm, a może nawet nie przede wszystkim te zjawiska, lecz również poważne ożywienie twórczej myśli marksistowskiej, które z pewnością okaże się, jeśli poprowadzimy walkę we właściwy sposób, elementem trwałym, oddziałującym na przyszły rozwój naszej myśli naukowej. Właśnie dlatego jest rzeczą tak ważną, by walkę poprowadzić rzeczywiście we właściwy sposób, tzn. uderzyć w to, co złe, a nie zgubić po drodze tego, co jest dobre, co jest cennym dorobkiem krytycznego przemyślenia błędów minionego okresu. Musimy i będziemy prowadzić walkę przeciw mętniactwu ideologicznemu, przeciw poglądom, które pod szyldem „naprawy" przekreślają marksizm. Nie wolno nam jednak pozwolić na to, by pod szyldem walki z rewizjonizmem przemycać tęsknoty i próby nawrotu do „dawnych, dobrych czasów", gdy dekretowano w tym czy innym miejscu, co jest autentycznym marksizmem, a dyskusja między marksistami i różnice zdań na gruncie marksizmu były faktycznie przekreślone, Największym osiągnięciem, które wynieśliśmy z trudnych zmagań ostatnich lat, jest przezwyciężenie skostnienia. W tym osiągnięciu tkwi wielka siła i potencjalna możliwość nowego rozkwitu myśli marksistowskiej u nas w kraju również w dziedzinie nauk społecznych. Właśnie dlatego będziemy tego osiągnięcia bronić i będziemy je dalej rozwijać i pogłębiać. W imię całkowitego zwycięstwa prawdziwie twórczego marksizmu w naszej nauce.

Digitized by Google

WŁADYSŁAW KRAJEWSKI

W związku z 50-leciem pracy Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm"

Gdy bierzemy do ręki pracę „Materializm a empiriokrytycyzm", uderza nas przede wszystkim ogrom wykorzystanego w niej materiału. Wrażenie to pogłębia się po bliższym zapoznaniu się z tym dziełem Lenina. Przytoczę tu jedno osobiste wspomnienie.

Przed sześciu laty udało mi się dostać egzemplarz cytowanej często przez Lenina pracy „Populäre Schriften" Ludwika Boltzmanna. Jest to zbiór artykułów i przemówień znakomitego fizyka-materialisty. Wiele z nich, jak świadczą nawet same tytuły, nosi charakter wyraźnie filozoficzny: są one poświęcone rozważaniu zagadnień teoriopoznawczych, wyłaniających się w związku z rozwojem fizyki, oraz polemice z modnymi prądami idealistycznymi. Zacząłem od tych właśnie artykułów, potem przeszedłem do zagadnień bardziej fizykalnych, ponieważ jednak zbiór jest dość obszerny, nie przeczytałem go w całości, pomijając recenzje wydanych wówczas książek z dziedziny fizyki. Gdy tomik już odłożyłem, zajrzałem do pracy Lenina, aby jeszcze raz przeczytać wszystko, co tam powiedziano o Boltzmannie. Jakież było moje zdumienie i zawstydzenie, gdy obok obszernego, znanego mi już z oryginału materiału znalazłem coś zupełnie nowego. Była to wzmianka o pominiętej przeze mnie recenzji podręcznika chemii fizycznej Vaubela: Boltzmann zwraca uwagę na jego antymachistowską postawę filozoficzną. Byłem wstrząśnięty: Lenin przeczytał cały zbiór, wraz z recenzjami! A przecież jest to tylko jedna z kilkudziesięciu różnojęzycznych książek z dziedziny filozofii fizyki, wykorzystanych w „Materializmie a empiriokrytycyzmie", nad którym Lenin pracował w bibliotekach szwajcarskich i londyńskich zaledwie kilka miesięcy! Oczywiście, ta zadziwiająca pracowitość nie była główną zaletą Lenina, jednak jest bardzo charakterystyczna, chociaż rzadko zwraca się na nią uwagę.

Głównym celem Lenina była obrona materializmu filozoficznego przed rozwijającą się w tym okresie ofensywą idealizmu. Bronić materializmu można jednak dwoma sposobami: dogmatycznie, poprzestając na samej „obronie", bądź też twórczo, rozwijając filozofię materialistyczną. Pierwszy sposób łączy się najczęściej z konserwatyzmem naukowym, z akcentowaniem dawnych, uznanych osiągnięć nauki, drugi — z uwzględnianiem i analizą nowych odkryć nauki. Lenin wybrał zdecydowanie drugą drogę.

Digitized by Google

Toteż niezmiernie znamienną, a również nieczęsto podkreślaną cechą pracy „Materializm a empiriokrytycyzm" jest jej antykonserwatyzm naukowy. Początek naszego stulecia był — jak wiadomo — okresem „rewolucji" w dziedzinie fizyki. W związku z szeregiem nowych rewelacyjnych odkryć zaczęły się kruszyć niewzruszone zdawałoby się zasady fizyki klasycznej. Wyszła na jaw złożoność atomów, zmienność masy, nieustanne wydzielanie energii przez rad, względność wymiarów przestrzennych i czasowych, brak ciągłości promieniowania itd. Wszystkie te odkrycia wydawały się wówczas światoburcze. Nie wszyscy bynajmniej fizycy przyjmowali od razu nowe idee. Wielu odnosiło się do nich sceptycznie, niektórzy próbowali znaleźć za wszelką cenę „klasyczną" interpretację nowych odkryć, inni podawali w wątpliwość poprawność przeprowadzenia odpowiednich eksperymentów. Jak pisał Sergiusz Wawiłow, uczeni ci nie cofali się bez walki ani o jeden krok ze starej twierdzy fizyki klasycznej. Sam odkrywca kwantów, Max Planck, przez dwadzieścia lat szukał możliwości klasycznej, niekwantowej interpretacji promieniowania, odkrywca elektronu, J. J. Thomson, bronił bodaj całej fizyki klasycznej, Mendelejew do śmierci nie chciał uwierzyć w „fantastyczną" tezę o przemianie jednego pierwiastka chemicznego w inny. Przy tym uczonymi o postawie zachowawczej byli w tym wypadku fizycy o głębokich przekonaniach materialistycznych. Sądzili bowiem, że nowe idee zagrażają podstawom naukowego światopoglądu, który utożsamiali na ogół z materializmem mechanistycznym. Z drugiej strony, do największych entuzjastów nowych odkryć należeli idealistyczni filozofowie i uczeni, głoszący, że w świetle nowej fizyki „materia znika", atom się „dematerializuje", pojęcia naukowe stają się jedynie „symbolami", umownymi znakami, wygodnymi w praktyce, lecz nie pretendującymi do obiektywności itd. Otóż w tej sytuacji Lenin nie tylko nie sympatyzował z tymi, którzy bronili tradycyjnych pozycji w fizyce, lecz zdecydowanie zajął stanowisko antyklasyczne, witając wszystkie nowe odkrycia i przewidując, że ich liczba i „rewolucyjność" będzie wzrastać. Uczynił to dzięki temu, że idealizmowi przeciwstawił nie materializm mechanistyczny, lecz materializm dialektyczny, ukazujący drogę wyjścia z trudności filozoficznych, w jakie zabrnęli wówczas fizycy. Decydującą rolę odegrały tu dwie idee Lenina: filozoficzne określenie materii oraz dialektyka prawdy względnej i absolutnej.

Fizycy XIX wieku stali na ogół na gruncie newtonowskiego pojęcia materii. Według Newtona główne atrybuty materii — to rozciągłość, bezwładność, ważkość, nieprzenikliwość. Do tego doszły następnie wyobrażenia, że materia składa się ze sztywnych i niezwykle sprężystych kulek-atomów. Na przełomie XIX i XX stulecia wyobrażenia te załamały się. Odkrycia nowej fizyki wykazały, że atomy nie są nieprzenikliwe, lecz prawie „puste", że nie są sztywnymi kulkami, lecz zbiorowiskami pewnych ładunków elektrycznych, obdarzonych wielką energią wewnętrzną, że ich masa (miara bezwładności i ważkości) jest zmienna, zależna od energii (przez pewien czas sądzono nawet, że są cząstki w ogóle pozbawione masy). Stąd wnioski o „zniknięciu materii", „przeobrażeniu materii w siłę" itd., a co za tym idzie — o „obaleniu materializmu" przez współczesną fizykę.

Lenin wykazał, że wnioski te nie mają podstaw, gdyż filozofia materialistyczna nie musi się wcale wiązać z newtonowskim rozumieniem materii. Przeciwstawił mu on szerokie filozoficzne pojęcie materii, zgodnie z któ-

Digitized by Google

rym materia — to po prostu obiektywna rzeczywistość, oddziałująca na nasze zmysły i dzięki nim odzwierciedlana w naszej świadomości („dana nam we wrażeniach zmysłowych" — jak mówi Lenin). Dlatego też żadne odkrycia fizyki nie obaliły i na pewno nie obalą tak rozumianej materii. Przecież żadne odkrycie naukowe nie wykaże, że materia nie istnieje obiektywnie, bo nauka bada to, co istnieje; nie wykaże też, że materia nie działa na nasze zmysły, bo nauki przyrodnicze badają tylko to, co jest nam dane w doświadczeniu, czyli to, co bezpośrednio lub pośrednio działa na nasze zmysły.

Mówimy często o leninowskim pojęciu materii. Nie należy jednak sądzić, iżby pojęcie to było wynalazkiem Lenina. Sam on pisze, że filozoficzne pojęcie materii zostało „dawno, bardzo dawno" wypracowane przez filozofię materialistyczną [1]). I rzeczywiście sto czterdzieści lat wcześniej pojęcie to znajdujemy u francuskiego materialisty Holbacha, który w swym „Systemie przyrody" pisał, że materią jest „wszystko to, co pobudza w jakikolwiek sposób nasze zmysły". W XIX wieku znany fizyk i filozof Helmholtz w swej pracy „O zachowaniu siły" pisał, że materią jest wszystko to, co istnieje. Lenin więc tylko w sposób bardziej dobitny i pełny określił pojęcie znane już od dawna w filozofii. Mimo to jego rola jest tu ogromna. Większość fizyków i filozofów ówczesnych bowiem trwała przy tradycyjnym pojęciu newtonowskim. Stwarzało to grunt do wyciągania wniosków antymaterialistycznych, w rodzaju wyżej przytoczonych. Wielu fizyków o materialistycznej postawie znalazło się w rozterce, nie wiedząc, jak poradzić sobie z tymi argumentami. Dopiero dzieło Lenina wniosło jasność do tych spraw. Wprawdzie nie oddziałało ono od razu na walkę toczącą się wokół zagadnień ideologicznych fizyki, gdyż wydane w 1909 r. w niewielkim nakładzie było mało znane poza kręgami partyjnymi nawet w Rosji, a tym bardziej poza jej granicami. Dopiero dokonane po Rewolucji Październikowej drugie oraz liczne następne wydania w różnych językach uzyskały szerokie pole oddziaływania i dotarły do szerszych kręgów czytelników.

Jeszcze większe znaczenie dla filozofii miało rozwinięcie przez Lenina marksistowskiej teorii stosunku prawdy względnej do prawdy absolutnej. Problem prawdziwości teorii naukowych stał w owym okresie w centrum walki filozoficznej. Załamanie się wielu dawnych teorii wywołało rozterkę wśród uczonych, którzy przedtem na ogół nie mieli wątpliwości, że teorie te są wiernym odbiciem rzeczywistości. Wykorzystali to filozofowie-idealiści, głoszący, że pojęcia naukowe są jedynie konstrukcjami naszego umysłu, „symbolami", hipotezami roboczymi, dogodnymi dla tych czy innych celów praktycznych, nie mającymi jednak żadnego odpowiednika w obiektywnej rzeczywistości. Szydzono z „dogmatyzmu", „metafizyki", „naiwnego realizmu" przyrodników, przypisujących swym teoriom walor obiektywnej prawdziwości. Wielu uczonych, poddając się tej „greulpropagandzie", zrezygnowało, choć często z bólem serca, z aspiracji nauki do poznania prawdy, zadowalając się pragmatystycznym stwierdzeniem, że teorie naukowe są użyteczne w praktyce. Większość jednak nie chciała na to przystać. Toteż Lenin obficie cytuje narzekania empiriokrytyków na to, że „większość przyrodników stoi na gruncie materializmu" (Mach), że „nauki przyrodnicze są na wskroś (ganz und gar) przepojone me-

[1]) patrz: Lenin — Dzieła, tom 14, str. 145.

Digitized by Google

tafizyką" (Petzoldt), że fizycy wciąż jeszcze uznają „istnienie świata w sobie" (Kleinpeter) itd. Jednakże uczeni-materialiści napotykali ogromne trudności z uzgodnieniem tezy o obiektywności nauki z narastającymi zmianami w naukowym obrazie świata. Wielu z nich skłaniało to do niechętnego przyjmowania nowych teorii. Inni z mozołem usiłowali znaleźć właściwą drogę pomiędzy Scyllą dogmatyzmu a Charybdą idealistycznego realizmu, rzadko jednak osiągali jaką taką jasność w tych sprawach.

Drogę wyjścia wskazał Lenin rozwijając marksistowską teorię prawdy. Machiści kładli nacisk na względność prawdy. Marksizm również twierdzi, że tezy nauki — to prawdy względne, w tym jednak sensie, że odzwierciedlają rzeczywistość w sposób przybliżony i niepełny. Lenin podkreśla, że w każdej prawdzie względnej tkwi „ziarno" prawdy absolutnej, które rośnie wraz z postępem nauki. Osiąganie prawdy absolutnej w sensie wyczerpującego odbicia rzeczywistości jest jednak procesem nieskończonym, jest możliwe, jak mówił Engels, jedynie w nieskończonym szeregu pokoleń ludzkich. Praktyka jest najwyższym kryterium prawdy, lecz, według Lenina, „kryterium praktyki z istoty sprawy nie może nigdy *całkowicie* potwierdzić lub obalić żadnych poglądów ludzkich. Kryterium to również jest w dostatecznym stopniu „nieokreślone", aby nie dopuścić do przekształcenia się wiedzy ludzkiej w „absolut", a jednocześnie w dostatecznym stopniu określone, abyśmy mogli toczyć nieubłaganą walkę z wszelkimi odmianami idealizmu i agnostycyzmu" [2]).

Poznanie ludzkie nieustannie się rozwija, toteż zmiany teorii naukowych, w tej liczbie zmiany radykalne, rewolucyjne, są z punktu widzenia materializmu dialektycznego czymś zupełnie naturalnym i nieuniknionym. Nie podważają one wartości nauki, lecz dowodzą jedynie, że teorie naukowe są prawdami względnymi, przybliżonymi, niekompletnymi. Jeśli jakaś teoria została potwierdzona przez doświadczenie, przez praktykę, to w pewnym zakresie (właśnie w tym, w którym została potwierdzona) jest ona prawdziwa, choć dalszy rozwój praktyki i nauki może wykazać jej ograniczoność. Tak też zresztą ma się rzecz w fizyce. Mechanika newtonowska nie została po prostu odrzucona. Pozostała ona prawdziwa w pewnym zakresie dla ruchu niezbyt szybkiego ciał makroskopowych. Toteż nadal opiera się na niej cała prawie technika. Mechanika klasyczna zawodzi jednak w dziedzinie ruchów szybkich (o prędkościach zbliżających się do prędkości światła) i musi być zastąpiona przez relatywistyczną mechanikę Einsteina. Ta ostatnia zresztą jest tylko uogólnieniem mechaniki Newtona, ktora okazuje się jej szczególnym przypadkiem (otrzymywanym wtedy, gdy założymy, że stosunek badanej prędkości do prędkości światła jest nieskończenie mały). Podobnie rzecz wygląda w innych wypadkach. W fizyce współczesnej istnieje tzw. zasada korespondencji. Głosi ona, że nowa teoria musi być tak formułowana, aby stara teoria danego zjawiska była jej szczególnym przypadkiem, wynikającym przy pewnych upraszczających założeniach — nowa teoria musi „korespondować" ze starą. Zasada ta jest właściwie przełożeniem na język fizyki i przedstawieniem w ścisłej matematycznej formie marksistowskiej koncepcji rozwoju poznania poprzez prawdy względne. Dramatyczny konflikt między rozwojem nauki a jej obiektywnością został więc zasadniczo rozwiązany zarówno na terenie filozofii, jak i fizyki.

---

[2]) Tamże, str. 160.

Digitized by Google

Jak wiadomo, Lenin napisał „Materializm a empiriokrytycyzm“ w okresie, gdy w szeregach socjaldemokracji międzynarodowej, w tej liczbie rosyjskiej, panował duży rozgardiasz ideologiczny, który w Rosji szczególnie przybrał na sile po upadku rewolucji 1905—1907 r. Niektórzy socjaldemokraci rosyjscy, zarówno z frakcji mieńszewickiej (Juszkiewicz, Walentinow), jak i bolszewickiej (Bogdanow, Bazarow) usiłowali połączyć marksistowską naukę społeczno-ekonomiczną z empiriokrytycyzmem Macha i Avenariusa oraz innymi prądami modnej wówczas filozofii. Zawierzyli oni enuncjacjom reprezentantów empiriokrytycyzmu, że kierunek ten jest najnowocześniejszą filozofią zgodną z wynikami współczesnego przyrodoznawstwa. Usiłowali nawet znaleźć pokrewieństwo pomiędzy Machem a Marksem, np. z tej racji, że Marks mówił o ekonomice jako podstawie stosunków społecznych, Mach zaś o „ekonomii myśli“ jako podstawowym zadaniu nauki.

Lenin natychmiast zareagował na te przejawy zamętu ideowego w szeregach partyjnych. Zajął się bliżej analizą empiriokrytycyzmu i jego powiązań filozoficznych. W wyniku tej analizy powstało omawiane tu dzieło. Główna idea przewijająca się przez całą książkę Lenina — to wykazanie, że empiriokrytycyzm (a także inne pokrewne mu kierunki, jak energetyzm, pragmatyzm itp.) nie stoi bynajmniej — jak głosili jego szermierze — „ponad“ walką materializmu z idealizmem w filozofii, lecz jest zamaskowanym i często niekonsekwentnym idealizmem. Odnosi się to zresztą do całego pozytywizmu, pretendującego do tego, aby uchodzić za — jakoby możliwą — „trzecią linię“ w filozofii. Lenin uporczywie i przekonywająco wykazuje w swym dziele, że w obrębie filozofii w XX wieku, podobnie jak i w ubiegłych dwóch tysiącleciach, toczy się zasadnicza walka pomiędzy materializmem a idealizmem, pomiędzy „linią Demokryta“ a „linią Platona“. Materializm cechuje zaufanie do nauki, przekonanie o możliwości wytłumaczenia wszystkich zjawisk metodami naukowymi. Idealizm natomiast pomniejszając rolę nauki, odmawiając jej waloru obiektywności, ograniczając jej kompetencje, otwiera drzwi fideizmowi, sugerując wprost czy pośrednio, że to, czego nie daje nauka, może dać wiara. Toteż Lenin przytacza z aprobatą słynną wypowiedź Dietzgena, że profesorowie filozofii (a wówczas trudno było znaleźć na katedrze filozofii materialistę) są „uczonymi sługusami kleru“. Nie znaczy to wcale, aby Lenin sądził, iż wszyscy idealiści, a tym bardziej pozytywiści czy agnostycy, świadomie idą na rękę klerowi. Widać to chociażby z następującej jego wypowiedzi „...materialistyczną teorię poznania, na której gruncie stała instynktownie dawna fizyka, zastąpiła teoria poznania idealistyczna i agnostyczna, z czego wbrew intencji idealistów i agnostyków skorzystał fideizm“ [3]). Ważne więc są nie subiektywne intencje, lecz obiektywna wymowa, społeczne konsekwencje głoszonych poglądów. Jedne umacniają religię, drugie naukę, jedne sieją niewiarę w możliwości i siły człowieka, drugie umacniają przekonanie, że ludzie mogą poznać obiektywną rzeczywistość przyrodniczą i społeczną, a co za tym idzie — stać się panami przyrody i swego własnego losu.

Lenin podkreśla w swym dziele płodność heurystyczną materializmu i bezpłodność idealizmu. Idealiści np. wciąż zarzucali materialistom, że

---

[3]) Tamże, str. 293—94

Digitized by Google

nie potrafią oni wytłumaczyć, jak z materii martwej może powstać życie, jak następnie mogą powstać wrażenia zmysłowe, świadomość itd. Proponowali tedy odwrócić zagadnienie, traktując świadomość jako coś pierwotnego, utrzymując, że materia jest tylko kompleksem naszych wrażeń, tworem naszej świadomości, co automatycznie zdejmuje z porządku dziennego kwestię powstania świadomości z materii. W ten sposób cały problem zostaje „rozwiązany" niesłychanie prosto. Mach pisał wręcz, że skonstruowanie elementów fizycznych z psychicznych nie nastręcza żadnych trudności, gdy tymczasem trudno sobie przedstawić konstrukcję odwrotną. Lenin odpowiada, że łatwość „konstrukcji" elementów fizycznych z psychicznych polega na tym, że są to konstrukcje czysto słowne nie mające nic wspólnego z nauką. Co się zaś tyczy „konstrukcji" odwrotnych, to są one istotnie bardzo trudne, ale w tym właśnie kierunku zmierza nauka. „...potrzeba będzie — mówi Lenin — jeszcze długich badań, nim się dowiemy, w jaki sposób materia, która zdaje się wcale nie doznawać wrażeń, wiąże się z materią, złożoną z tychże atomów (czy elektronów), a jednocześnie obdarzoną wyraźnie przejawiającą się zdolnością doznawania wrażeń. Materializm stawia otwarcie nierozstrzygnięte jeszcze zagadnienie i w ten sposób pobudza do jego rozwiązania, pobudza do dalszych badań eksperymentalnych" [4]).

Całą pracę „Materializm a empiriokrytycyzm" przepaja duch zaufania do nauki, przekonanie o jej nieograniczonych możliwościach. Dzieło Lenina cechuje głęboki optymizm poznawczy. Zarazem Lenin jest jak najdalszy od jakichkolwiek prób zastępowania badań przyrodniczych rozważaniami filozoficznymi, konstrukcji jakiegoś „systemu świata" itp. Afirmuje on materialistyczny pogląd na świat, wynikający z całego rozwoju nauki, oraz dialektykę rozumianą przede wszystkim jako przekonanie o względności naszych pojęć i o nieustannym rozwoju naszej wiedzy przez prawdy względne ku prawdzie absolutnej. Do tego bodajże pretensje filozofii ogranicza, pozostawiając resztę naukom szczegółowym. Tak więc głosząc, że materia jest obiektywną rzeczywistością, daną nam we wrażeniach zmysłowych, Lenin podkreśla, iż zagadnienia budowy i własności materii musi rozstrzygać fizyka, a nie filozofia. Podobnie rzecz się ma z czasem i przestrzenią, z przyczynowością i koniecznością itd. Materializm obstaje przy ich obiektywnym charakterze, to znaczy przy tym, że odpowiednie pojęcia odzwierciedlają obiektywnie istniejące atrybuty materii, sprawą zaś nauk szczegółowych (fizyki, matematyki i in.) jest ustalenie, jakie konkretne geometryczne własności ma przestrzeń, w jakich formach matematycznych może być wyrażona przyczynowość itd.

Nie znaczy to bynajmniej, aby Lenin uważał, że filozofia jest niezależna od rozwoju nauki. Wręcz przeciwnie, powołując się na znaną tezę Engelsa, że materializm musi zmieniać swą formę wraz z każdym epokowym odkryciem przyrodniczym, stwierdza: „A zatem rewizja „formy" materializmu Engelsa, rewizja jego twierdzeń z dziedziny filozofii przyrody nie tylko nie ma w sobie nic „rewizjonistycznego" w utartym tego słowa znaczeniu, lecz przeciwnie — jest stanowczym postulatem marksizmu" [5]). Omawiając artykuł Diner-Denesa, poświęcony wykazaniu, iż nowe odkrycia fizyki potwierdzają poglądy Engelsa, Lenin zauważa, że wadą tego

---

[4]) Tamże, str. 48—49

[5]) Tamże, str. 288.

Digitized by Google

artykułu jest „zignorowanie wniosków gnoseologicznych, wyprowadzanych z „nowej" fizyki..." [6]). Z drugiej strony czyni zarzut Plechanowowi, że krytykował on machizm, ignorując jego związek z nowoczesną fizyką. I takie postępowanie uważał za dogmatyczne, „szydzące z ducha materializmu dialektycznego". To twórcze ujęcie filozofii jest właśnie najbardziej znamienną cechą książki Lenina.

Z dzieła tak twórczego, jak „Materializm a empiriokrytycyzm", korzystać trzeba również w sposób twórczy. Niestety warunku tego bynajmniej nie zawsze się przestrzega.

Omawiając zdobycze współczesnej fizyki nieraz ograniczaliśmy ich analizę filozoficzną do wykazania, że potwierdzają one tezy Lenina. Na ogół rzecz biorąc, jest to twierdzenie słuszne, ale przecież rozwój nauki wysuwa wciąż nowe problemy filozoficzne, których Lenin nie mógł przewidzieć, a tym bardziej zanalizować. Można tu tylko powtórzyć to, co mówił Lenin o Diner-Dénesie, który również ignorował problemy gnoseologiczne wyłaniające się z nowych odkryć fizyki.

Bywa, że krytykując współczesny idealizm, ograniczamy się do powtarzania argumentów Lenina przeciw machizmowi. Argumenty te w znacznej mierze zachowują swą moc i dziś, ale przecież idealizm i agnostycyzm przybierają wciąż nowe formy i analizować je trzeba na nowo. Np. krytyka neopozytywizmu ignorująca jego związek ze współczesną logiką matematyczną — to takie samo „szydzenie z ducha materializmu dialektycznego", jakie zarzucał Lenin Plechanowowi, który ignorował związek machizmu z nową fizyką.

Niewłaściwe byłoby też ograniczanie problematyki filozoficznej wyłącznie do zagadnień, które porusza praca „Materializm a empiriokrytycyzm". W ten bowiem sposób sprowadzono by filozofię do gnoseologii (teorii poznania), gdyż Lenin w swym dziele zajmuje się prawie wyłącznie zagadnieniami teoriopoznawczymi. Ten ostatni fakt tłumaczy się jednakże tym, iż w płaszczyźnie teorii poznania toczył się cały atak machizmu i pokrewnych mu kierunków filozoficznych na materializm. Lenin zaś poświęcił swą książkę właśnie krytyce empiriokrytycyzmu, wykazaniu, że kierunek ten nie wynika z nowych danych fizyki, a także że jest nie do pogodzenia z marksizmem. Nic też dziwnego, że zajmuje się tylko tymi zagadnieniami, które są potrzebne do osiągnięcia wspomnianego celu.

Kilkanaście lat po śmierci Engelsa Lenin posunął naprzód filozofię marksistowską, ostro krytykując zarówno tych, którzy od niej odchodzili, jak i tych, którzy chcieli ją zdogmatyzować. Dziś sytuacja jest analogiczna. Przeciwstawiając się próbom odrzucania zasad materializmu dialektycznego i historycznego, musimy również unikać petryfikowania go w tym stadium, jakie osiągnął przed 50 laty.

„Materializm a empiriokrytycyzm" stał się już dziełem klasycznym, na którym — obok prac Marksa i Engelsa — od kilkudziesięciu lat uczą się filozofii marksistowskiej liczne rzesze. Jest to niewątpliwie w pełni usprawiedliwione. Dzięki swym niepospolitym walorom, które w sposób bardzo niekompletny przedstawiliśmy wyżej, książka Lenina weszła na stałe do skarbca filozofii materialistycznej. Studiować ją będą pokolenia.

---

[6]) Tamże, str. 286

Digitized by Google

ROBERT PISARSKI

Komisje problemowe w działalności instancji partyjnych

(Z działalności woj. wrocławskiego)

Dwa lata temu pojawiły się w praktyce partyjnej komisje problemowe, jako nowa forma organizacyjna, roboczy organ instancji. Powoływanie tych komisji odbywało się przy znacznej różnicy zdań, wątpliwościach i uprzedzeniach aktywu. Wiele jest jeszcze do dziś w komisjach rzeczy nie dopracowanych, braków w usystematyzowaniu struktury, dowolności i improwizacji.

Mimo to w niedawnej rozmowie w KW we Wrocławiu z członkami niektórych komisji KW i komitetów powiatowych oraz grupą pracowników etatowych stwierdzono jednomyślnie: komisyjne formy działania instancji partyjnych są słuszne i pożyteczne. Bez komisji komitety partyjne pracowałyby gorzej. Nie można sobie po prostu wyobrazić dzisiaj żywej działalności instancji bez komisji.

W POSZUKIWANIU NOWEGO STYLU

Już od dłuższego czasu Komitet Wojewódzki i szerszy aktyw partyjny rozważały sprawę podjęcia skutecznych środków w codziennej pracy partyjnej, pozwalających lepiej, pełniej wyzyskać siły naszej organizacji partyjnej. Poszukiwania te zmierzały do znalezienia odpowiedzi na pytania:

— Jak pobudzić szeroki aktyw partyjny do żywszej działalności? Jak w stosunkowo krótkim czasie podwoić, potroić liczebnie ten zaangażowany społecznie aktyw partyjny?

— Jak umiejętniej zorganizować pracę aktywu partyjnego etatowego i społecznego, aby zapał i wysiłki towarzyszy były właściwie dyskontowane i przynosiły maksymalne efekty?

— W jaki sposób rozwijać szeroko zakrojoną pracę, mającą na celu zbliżenie do partii bezpartyjnego aktywu społecznego różnych środowisk, ludzi, którzy nas rozumieją, sympatyzują z nami, udzielają nam poparcia, a z których część zasili w przyszłości nasze szeregi?

Odpowiedź była jedna: rozwinięcie takiej działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej zależy przede wszystkim od ulepszenia pracy KW, jego organów pomocniczych oraz terenowych instancji partyjnych.

Ulepszenie zaś pracy instancji partyjnych wymaga podniesienia roli członków komitetów, tak aby rzeczywiście współdecydowali i odpowiadali

Digitized by Google

za pracę całej wojewódzkiej czy powiatowej organizacji partyjnej. Naprowadziło to nas na myśl o komisjach problemowych, w których braliby udział wszyscy członkowie instancji partyjnej.

Komitet partyjny powinien nie tylko organizować siły partyjne i społeczne do wcielania w życie uchwał wyższych instancji partyjnych, ale również określać główne kierunki działalności politycznej, gospodarczej i kulturalnej na swoim terenie na podstawie zespołowej oceny sytuacji dokonywanej z uwzględnieniem opinii mas. Powinien uogólniać opinię, nastroje i postulaty mas i kształtować na tej podstawie własny program działania oraz precyzować wnioski pod adresem wyższych instancji.

Możliwe to jest pod warunkiem, że komitet działać będzie wspólnie z aktywem, a jego członkowie nie sprowadzą swych zadań do okresowego odbywania „sesji naukowych", ale stanowić będą roboczy zespół działaczy społecznych. Możliwe to jest wówczas, kiedy działalność instancji nie ogranicza się do posiedzeń, lecz kiedy posiedzenia są tylko jedną z form działania.

Nie ma w tym nic rewelacyjnego. Ale w naszej praktyce zakorzenił się wadliwy styl pracy, w której dużo jeszcze jest biurokratycznej krzątaniny. Działacze partyjni zaś zamiast pracować wśród ludzi siedzą zbyt często nad papierkami, wnioskami i uchwałami.

Często w rozmowach ze starszymi towarzyszami, zwłaszcza spośród aktywu robotniczego, można usłyszeć takie zdanie: „Dawniej (w latach 1945—1949) praca partyjna polegała na tym, że się szło do fabryki, do osiedla, na wieś i *rozmawiało* z ludźmi o ich życiu, o kłopotach, o partii, o przyszłości...; tak, były także posiedzenia i zebrania, ale dziś są głównie zebrania, a innej pracy prawie nie widać..."

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że plan pracy komitetu powiatowego, organizacji partyjnej w fabryce czy na wsi — to właściwie terminarz zebrań czy posiedzeń z ustalonym z góry porządkiem dziennym. A gdy zapytamy sekretarza komitetu, co robi się między zebraniami i posiedzeniami, odpowie: przygotowuje się projekty uchwał, oceny i sprawozdania, obsługuje się zebrania organizacji...

Przy tych metodach pracy działalność partyjna zatraca swoją polityczną atrakcyjność, nie rozszerza, lecz zwęża krąg aktywu. Siłą rzeczy najbardziej wtajemniczonym w arkana tak prowadzonej pracy partyjnej staje się zespół pracowników etatowych. Rola członków instancji proporcjonalnie maleje, zmniejsza się ich inicjatywa i samodzielność. Ich funkcje sprowadzają się coraz bardziej do formalnego zatwierdzania projektów uchwał przygotowanych przez pracowników etatowych i ewentualnie do „przenoszenia" uchwał i „obsługiwania" zebrań.

Oczywiście, członek instancji partyjnej nie pracujący zawodowo w komitecie nie potrafi opanować dokładnie całokształtu pracy partyjnej, jaką prowadzi instancja. Może on jednak dobrze poznać i wyspecjalizować się w jednej określonej dziedzinie tej pracy, z którą miał lub ma do czynienia. Dlatego przyjęto zasadę, że każdy członek instancji partyjnej należy i działa w jednej z komisji problemowych komitetu w zależności od swoich kwalifikacji, doświadczenia i zainteresowań.

Działalność komisji sprowadza się do następujących zadań:

— badania sytuacji i określania potrzeb terenu w danej dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej województwa czy powiatu,

Digitized by Google

— przygotowywania projektów uchwał i wniosków i przedstawiania ich do rozpatrzenia i zatwierdzenia przez komitet lub jego egzekutywę,

— kontrolowania wykonania uchwał; konfrontowania ich z opinią społeczną i wyciągania stąd wniosków dla dalszej pracy instancji,

— wysuwania i opiniowania wniosków w sprawach kadrowych.

W początkowym okresie liczbę komisji, zakres ich działania i kompetencje określały komitety partyjne w sposób bardzo różny i dowolny. Powszechne stały się komisje do spraw organizacyjnych, propagandy, komisje ekonomiczne i rolne. Poza tym wiele komitetów utworzyło komisje oświaty, sportu, do spraw narodowościowych, handlu itp. Nadmierna liczba powstałych naraz komisji utrudniała uporządkowanie ich działalności. Przy tym niektóre z nich zaczęły zastępować komisje rad narodowych.

W jednym powiecie komisje stanowiły zwykłą grupę „instruktorów nieetatowych" podporządkowanych instruktorowi komitetu. W innym powiecie komisjom przyznano uprawnienia instancji, tak że mogły one podejmować uchwały obowiązujące całą powiatową organizację partyjną, co pomniejszało rolę komitetu partyjnego i jego egzekutywy.

W celu uporządkowania, uogólnienia pierwszych wyników pracy komisji, określenia właściwych stosunków między komitetem powiatowym a egzekutywą, komisjami a zespołem pracowników etatowych, jak też w celu ujednolicenia nowych zasad pracy instancji partyjnych Komitet Wojewódzki powziął w lipcu 1957 r. uchwałę o zasadach pracy powiatowych instancji partyjnych.

Uchwały nie „wymyślono" w KW, lecz opracowano właśnie „po nowemu". W jej przygotowaniu brali udział członkowie komisji organizacyjnej i pracownicy Wydziału Organizacyjnego KW oraz szeroki zespół aktywistów wojewódzkich i powiatowych.

Jest ona dlatego uchwałą szczególnie szanowaną, a komitety niejako na codzień z niej korzystają.

Od tego czasu praca powiatowych instancji partyjnych nabiera stopniowo cech określonego systemu, komisje stają się nieodłączną formą ich działalności, która się rozwija i ulepsza. Świadczą o tym wyniki dwuletniej pracy wielu komitetów powiatowych. KP w Świdnicy, Dzierżoniowie, Jeleniej Górze, Wałbrzychu dysponują obecnie kilkusetosobowym kręgiem działaczy partyjnych, specjalizujących się w różnych dziedzinach pracy partyjnej. Świadczą o tym fakty utrzymywania przez komitety partyjne bliskich, można by powiedzieć towarzyskich stosunków z setkami bezpartyjnych działaczy społecznych.

KOMISJE PROBLEMOWE KOMITETÓW POWIATOWYCH

Najlepiej chyba będzie zobrazować pracę komisji na podstawie kilku przykładów. Najpierw o sytuacji w powiatach. W KP istnieją zazwyczaj 3—4 komisje problemowe. W Ząbkowicach np. działają komisje: wiejska, ekonomiczna, propagandy oraz do spraw turystyki i sportu. W Środzie Śląskiej działają 3 komisje: wiejska, organizacyjna i propagandy. W powiatach rolniczych szczególnie doniosłą rolę odgrywają komisje wiejskie. W powiatach o mieszanym profilu gospodarczym istnieją również komisje ekonomiczne.

Digitized by Google

Komisja wiejska w Ząbkowicach składa się z 15 osób. Dzieli się ona na zespoły, które można by nazwać grupami roboczymi. Zespoły nie są stałe, powstają w miarę potrzeby; niektóre z nich po wykonaniu określonego zadania przestają istnieć.

Przy komisji wiejskiej w Ząbkowicach działają obecnie zespoły do spraw melioracji, mechanizacji, kółek rolniczych, spółdzielni produkcyjnych, do spraw uwłaszczenia i inne. W skład zespołów włącza się również aktywistów bezpartyjnych, specjalistów-rolników, wzorowych chłopów-społeczników, którzy nie są jednak członkami samej komisji.

Komisja wiejska w Ząbkowicach zwróciła się do rolników-fachowców z propozycją wspólnego opracowania planu rozwoju rolnictwa w powiecie. Powstały tezy, z którymi aktyw poszedł na wieś, do chłopów. W rezultacie dyskusji i szerokiej wymiany zdań opracowano plan rejonizacji i program rozwoju rolnictwa. Badając działalność wiejskich organizacji partyjnych i pomagając im w pracy opracowano projekt tematyki dla POP na wsi.

Wnioski i materiały przygotowywane przez komisję są przedmiotem obrad plenum lub egzekutywy KP.

W komitecie powiatowym w Ząbkowicach pracuje 5 instruktorów, którzy zajmują się pracą partyjną na wsi. Bywają oni na posiedzeniach komisji i jej zespołów, są całkowicie zorientowani w ich pracy.

Ciekawe i pouczające jest doświadczenie komisji problemowych komitetu partii dla miasta i powiatu w Jeleniej Górze.

W Jeleniej Górze jest pokaźna liczba inteligencji i aktywu społecznego i — co szczególnie cenne i ważne — miejscowe kierownictwo partii umie z tym aktywem mówić i współpracować. Stało się to możliwe właśnie dzięki działalności komisji problemowych, które otoczyły się szerokim aktywem.

Jest tu 5 komisji, które liczą ponad sto osób. Aktywną działalność rozwija komisja ekonomiczna. Jej przewodniczący — to inżynier z produkcji, członek KP. Sekretarz komisji — to pracownik etatowy KP. Plenum KP nadaje ogólny kierunek pracy komisji, ale jednocześnie samo plenum szeroko korzysta z „usług" komisji. Ogólne zalecenia plenum omawiają szczegółowo grupy robocze (zespoły) komisji.

Grupy robocze (niestałe) składają się z 9—10 osób, ale tylko 2—3 z nich — to członkowie komisji ekonomicznej, reszta to członkowie partii i bezpartyjni fachowcy z zakładów przemysłowych i instytucji.

Warto wymienić nazwy grup, aby zorientować się w zakresie zainteresowań komisji ekonomicznej. Są tu grupy do spraw samorządu robotniczego, analizy ekonomicznej przedsiębiorstw, postępu technicznego, współzawodnictwa i przodownictwa pracy, handlu i zaopatrzenia, budownictwa (głównie mieszkaniowego), drobnej wytwórczości.

Grupa postępu technicznego rozwinęła żywą działalność. Razem z zakładowymi organizacjami NOT sporządziła ona spis najbardziej aktywnych inżynierów i techników — partyjnych i bezpartyjnych. Tę grupę aktywu inżynieryjno-technicznego zaproszono do KP. Inżynierowie — przeważali bezpartyjni — byli zadowoleni, że partia pyta o ich zdanie, że radzi się, jak ruszyć z miejsca sprawę postępu technicznego. Postanowiono wspólnie udać się do zakładów pracy i zorganizować tam towarzyskie spotkania z zatrudnionym personelem inżynieryjno-technicznym. Takich spotkań odbyło się dużo. Na nich powstała myśl o konferencji inżynierów i techników miasta i powiatu, w której uczestniczyło około

Digitized by Google

150 osób. W rezultacie tego powstała *rada techniczno-ekonomiczna przy KP*. Składa się ona z 21 inżynierów, techników i ekonomistów, wśród nich jedenastu bezpartyjnych.

Obecnie, gdy do KP wpływają trudne do rozwiązania propozycje o charakterze technicznym lub techniczno-ekonomicznym, odsyła się je do rady. Jej opinia jest ważka, często decydująca. Towarzysze zamierzają teraz rozwiązać zespół do spraw postępu technicznego, ponieważ sprawami tymi zajmuje się rada. Piszemy o tym, aby pokazać, że nowe formy pracy partyjnej nie są sztywne, że mogą ulegać zmianom, skoro praktyka tego wymaga.

W Jeleniej Górze istnieje komisja młodzieżowa. Czy jej praca nie dubluje pracy zespołów partyjnych w organizacjach młodzieżowych? Nie. Zespoły zajmują się tylko sprawami swoich organizacji — ZMS, ZMW i ZHP, aby zapewnić w nich kierownictwo partyjne. Komisja młodzieżowa zaś interesuje się problemami dotyczącymi całej młodzieży. Jej zasięg jest więc znacznie szerszy. Między komisją a zespołami istnieje „unia personalna", niektórzy członkowie zespołu partyjnego należą do komisji młodzieżowej. Ułatwia to koordynację ich działalności.

Żywotna jest komisja ekonomiczna w Wałbrzychu (mieście). Wokół niej i zespołów roboczych grupuje się pokaźna liczba aktywistów. Zespół do spraw samorządu robotniczego opracował ankietę (32 pytania) o działalności rad robotniczych. Opracowanie wyników ankiety zespół przedłożył plenum KM, który dokonał oceny ostatnich wyborów do rad robotniczych i podjął wnioski dla pracy nad dalszym rozwojem samorządu. Komisja rozpatrzyła ostatnio sprawę lokalizacji sieci handlowej, a obecnie przygotowuje się do analizy działalności gospodarczej zakładów przemysłowych w pierwszym półroczu 1959.

Rzuca się w oczy następujący fakt: im więcej aktywu w powiecie lub mieście, im wyższy poziom KP lub KM, tym żywotniejsze są komisje, szerszy zakres ich działalności, większa ich pomoc dla instancji partyjnych. Ale niesłuszny byłby wniosek, że niepotrzebne są komisje w małych powiatach i słabych organizacjach partyjnych, gdzie aktywu jest stosunkowo mało. Nie ulega wątpliwości, że *w komisjach problemowych — niekoniecznie od razu, ale stopniowo — wychowywać się mogą i rosnąć dziesiątki i setki nowych aktywistów*. Związane jest to z pewnymi trudnościami, czasem nawet odbywa się kosztem *doraźnych* potrzeb organizacji, *ale na dalszą metę* jest jedną z ważnych dróg wychowania i rozszerzania grona aktywu. Gdzież lepiej mogą rozwijać się kadry, jeśli nie w warunkach samodzielnego i dobrowolnego działania w komisjach. Tutaj towarzysze mogą się nauczyć sztuki analizowania, uogólniania i sprawdzania pewnych założeń w praktyce. Komisje bowiem nie tylko projektują i wnioskują. Ich zadaniem jest również *sprawdzanie słuszności i życiowości* ich wniosków w toku realizacji.

Zdarza się, że niektóre KP po stworzeniu komisji rozczarowują się do nich i domagają się powiększenia aparatu partyjnego. Wiadomo, że łatwiej jest dać pracownikowi etatowemu zadanie do wykonania, niż zachęcić do współpracy aktywistę. Członek komisji pracuje dobrowolnie, z zamiłowania i zainteresowania, jest więc z natury rzeczy krytyczny i nie godzi się z mechanicznym wykonywaniem poleceń, skądkolwiek one by pochodziły. I na tym polega przewaga nowych form i metod pracy. W nie-

Digitized by Google

zrozumieniu istoty komisji i nieumiejętności posługiwania się nimi tkwi często przyczyna narzekań niektórych kierowników organizacji partyjnych. Niewątpliwie, nie mają racji. Narzekania wyrastają z krótkowzroczności, często niecierpliwości, a przede wszystkim nieumiejętności przyciągania i pozyskiwania ludzi do pracy społecznej. Wynikają one z niedoceniania znaczenia pracy społecznej, która powinna dominować w działalności partii. Ciekawa pod tym względem jest wypowiedź tow. Panka, I sekretarza partii dla miasta i powiatu w Jeleniej Górze: „Jesteśmy zdolni za rok zmniejszyć do minimum liczbę pracowników etatowych i całą pracę polityczną oprzeć na komisjach". Może to twierdzenie nasuwać wątpliwości, ale *kierunek działania* towarzyszy w Jeleniej Górze *jest na pewno słuszny*.

Mówiliśmy dotychczas o pozytywnych stronach w pracy komisji. Należy jednak wskazać na bardzo istotny brak w ich działalności. Jak już to wynika z powyższych uwag, komisje koncentrują się głównie na sprawach ekonomicznych, gospodarczych, a za mało uwagi poświęcają problemom ideowo-politycznym. Można by w tym miejscu powiedzieć, że dotyczy to nie tylko komisji, że jest to zjawisko częste w partii. Niemniej jednak nie wolno zamykać na nie oczu. Wydaje się, że właśnie w poszukiwaniu nowych, lepszych metod pracy partyjnej, problemy ideologiczno-wychowawcze i organizacyjne partii — mniej konkretne i często mniej uchwytne od gospodarczych — powinny znaleźć swój wyraz i odzwierciedlenie. W przeciwnym razie komisje staną się organami „czysto ekonomicznymi", a to prowadzi do jednostronności i wypaczeń politycznych.

Niektóre komisje pracują ospale, niesystematycznie, nietwórczo. Różne są tego przyczyny. W niektórych wypadkach jest tak dlatego, że nie postawiono przed nimi wyraźnych celów i zadań, nie określono ich miejsca w komitecie partyjnym. Mało się od nich wymaga, bo niektórym sekretarzom wydaje się, że sami wszystko wiedzą i potrafią. Tacy sekretarze nie dbają o autorytet komisji, a niektórym komisjom, zwłaszcza w pierwszym trudnym okresie ich pracy, trzeba dopomóc go zdobyć. Zagadnienia te były przez nas dotąd nie dość głęboko analizowane, tak że nie dotarliśmy do istotnych przyczyn słabości niektórych komisji.

KOMISJE KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO

Szeroki zakres działalności KW pod względem terytorialnym i problemowym spowodował, że istnieje tu znacznie więcej komisji problemowych niż w KP i że mają one dość zawiłą strukturę.

Dla kierownictwa komisjami i koordynacji ich pracy powołano przy egzekutywie KW cztery zespoły: organizacyjny, propagandy, ekonomiczny i rolny.

Komitet wojewódzki nie stworzył np. komisji ekonomicznej. Musiałaby być zbyt szeroka, aby objąć całą problematykę ekonomiczną. Natomiast *zespół ekonomiczny egzekutywy* KW powołuje zależnie od potrzeb wąskie, specjalistyczne komisje do wykonania specjalnych zadań. Poza tym istnieją dwie stałe komisje o charakterze ekonomicznym: budowlana i komunikacyjna. Budowlana, bo budownictwo jest jednym z głównych problemów naszego województwa. Komunikacyjna dlatego, że po Górnym Śląsku mamy najgęstszą w kraju sieć dróg kolejowych i kołowych, u nas jest centrum żeglugi śródlądowej, mamy stocznie rzeczne itd.

Digitized by Google

Zespół organizacyjny KW kieruje działalnością komisji organizacyjnej (zajmującej się sprawami wewnątrzpartyjnymi) rad narodowych, do spraw bezpieczeństwa i sprawiedliwości oraz nowo powołanej komisji do spraw służby zdrowia.

Zespół propagandy kieruje komisjami nauki i oświaty, kultury, sportu i turystyki, młodzieżowej oraz komisją do spraw narodowości.

Jak pracują poszczególne komisje KW? Oto np. komisja nauki i oświaty składała się początkowo z 12 osób, później ją rozszerzono. Przewodniczącym komisji jest profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, członek egzekutywy KW, sekretarzem — pracownik KW, z zawodu nauczyciel. W komisji są towarzysze pracujący w szkołach podstawowych, zawodowych, wyższych uczelniach, władzach oświatowych, TWP itd. Komisja niedawno rozpatrywała sprawę rozmieszczenia szkół, ale raczej ogólnie, nie wnikała w szczegóły, zdając sobie sprawę, że nie powinna zastępować WRN i kuratorium. Komisja usiłuje swoją działalność skupić na problemach wychowawczych, na pracy ideowej wśród nauczycielstwa i — jak mówią członkowie tej komisji — uchwały III Zjazdu partii przetłumaczyć na język nauczycielski. Komisja ma zamiar zająć się członkami partii — nauczycielami szkół wiejskich, którzy rozproszeni są po różnych wsiach i szkołach, nie mają własnej nauczycielskiej organizacji partyjnej, a należą do różnych organizacji wiejskich.

Zdaniem towarzyszy z komisji oświaty i nauki, istnienie komisji i jej działalność zbliżyło inicjatywę partyjną (KW) do zagadnień oświatowych, a aktyw nauczycielski w komisji — do problemów partyjnych.

Jeśli główną treścią pracy komisji, o których mówiliśmy dotychczas, są sprawy gospodarcze i kulturalno-oświatowe, a sprawy wewnątrzpartyjne zajmują w ich działalności niedostateczne nieraz miejsce, to komisja organizacyjna, rzecz jasna, całą swoją uwagę skupia na życiu wewnątrzpartyjnym. Należą do niej aktywiści, którzy wykazują szczególne zamiłowanie problemami organizacyjno-strukturalnymi partii, stylu jej pracy itd. Na czele komisji stoi sekretarz KW do spraw organizacyjnych.

Komisja ma bogaty dorobek. Przygotowała ona projekt uchwały o pracy z kandydatami partii. Opracowała plan rozwoju i wzmocnienia wojewódzkiej organizacji partyjnej. Zastanawiała się nad niezbędnymi zmianami w strukturze organizacji partyjnych na wsi. Przed III Zjazdem partii organizowała dyskusję nad projektem statutu partii. Członkowie komisji, podzieleni na 3 grupy (do pracy w środowisku robotniczym, chłopskim i inteligenckim), jeździli w teren i na zebraniach partyjnych pobudzali do dyskusji, kierowali nią. Po zakończeniu dyskusji komisja zebrała cały materiał, opracowała go i przekazała komisji statutowej przy KC.

Jeszcze kilka słów o wzajemnych stosunkach między komisjami a wydziałami, czy też między komisjami a etatowymi pracownikami komitetów partyjnych. Pamiętać przy tym trzeba, że część pracowników kierowniczych w komitetach partyjnych (sekretarze i niektórzy pracownicy wydziałów) są członkami instancji partyjnych i z tego tytułu wchodzą w skład komisji problemowych.

Sekretarzami komisji są etatowi pracownicy komitetów partyjnych. Zorientowani są w pracy komisji i wydziałów i łatwiej im ich działalność

Digitized by Google

koordynować. Przewodniczący komisji uzgadniają z sekretarzami bieżącą pracę komisji. Sekretarze są członkami komisji i biorą czynny udział w całej ich działalności. Poza tym wykonują oni — często przy pomocy innych pracowników etatowych — bieżącą pracę organizacyjno-techniczną komisji, albowiem komisje własnego aparatu nie mają. Szczególnie ważne zadanie sekretarzy komisji i wydziałów — to okazywanie pomocy członkom komisji, ułatwianie im zapoznania się z problemami i materiałami, które rozpatruje komisja. Dzięki temu mogą oni, nie pracując w komitecie, być zorientowani w bieżących sprawach.

Komisje współdziałają z wydziałami i nawzajem się uzupełniają. Dzięki temu współdziałaniu niektóre ważne materiały o problemach organizacyjnych naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej zostały przedstawione egzekutywie KW jako wspólne wnioski komisji i wydziału. Podnosi to znaczenie tych dokumentów.

Komisje rozpatrują plany pracy wydziałów: aprobują je, krytykują, domagają się zmian. Oto przykład. Wydział organizacyjny KW przygotował dla egzekutywy KW ocenę pracy powiatowych instancji partyjnych. Omawiała je wpierw komisja organizacyjna, która skrytykowała niektóre punkty i zaproponowała szereg poprawek. Wydział je uwzględnił.

W komisjach bywają dyskusje, ścierają się zdania, czego dawniej w wydziałach nie było. To rzecz nowa i cenna. Pomaga to instancji partyjnej korzystać z doświadczenia aktywu, który związany jest z różnymi środowiskami organizacyjnymi, a przez to ma często rozleglejszy horyzont i jaśniejsze spojrzenie. Dzięki temu może instancja partyjna obiektywniej, słuszniej oceniać fakty i zjawiska.

KILKA WNIOSKÓW

Istnienie komisji problemowych nie usuwa automatycznie wad w stylu pracy komitetów partyjnych. Jest to bowiem proces długi, zależny od wielu okoliczności. Nie zawsze zresztą same komisje potrafią uniknąć w swojej pracy starych wypaczeń, formalizmu, papierkowości. Jednak wszędzie tam, gdzie ich działalność opiera się na zdrowych podstawach, widoczne są pozytywne skutki tej działalności.

Co więc jest warunkiem oparcia pracy komisji na zdrowych podstawach?

Po pierwsze, prawidłowy dobór członków instancji i czołowego aktywu do komisji, tak aby każdy członek instancji działał w jednej z nich według osobistego zainteresowania, doświadczenia i zamiłowania.

Po drugie, komisje powinny mieć wyraźnie określone cele i zadania, a ich działalność powinna być koncepcyjna. Występują one z wnioskami i projektami w sprawach istotnych.

Po trzecie, komisje muszą być faktycznie uznawane i traktowane jako organ instancji partyjnej. Z ich opinią, wnioskami i postulatami musi *się liczyć* instancja partyjna, jej egzekutywa i sekretarze. Członkowie komisji powinni na każdym kroku odczuwać, że ich wysiłek się szanuje, traktuje poważnie. Do komisji trzeba więc się odnosić jako do *komisji komitetu,* a nie komisji przy komitecie.

Digitized by Google

Po czwarte, komisje nie powinny zastępować lub wyręczać instancji gospodarczych i państwowych, gdyż zatraciłyby one swój charakter polityczny, partyjny.

Pod tym warunkiem i to z biegiem czasu same komisje i działający w nich członkowie instancji i aktywiści zdobędą sobie autorytet wśród kierownictwa komitetu, pracowników etatowych i członków partii. Plenarne zaś posiedzenia instancji partyjnych przekształcać się będą w prawdziwie robocze narady czołowych działaczy politycznych powiatu czy województwa.

Pod tym warunkiem komisyjny system pracy komitetów partyjnych może stworzyć naprawdę bardzo duże możliwości „obrastania" instancji partyjnych w szeroki aktyw partyjny i bezpartyjny, który korygować będzie naszą opinię, sygnalizować niedostatki i udzielać rzetelnego, czynnego poparcia naszym ideom i przedsięwzięciom.

Digitized by Google

JAN SZYDLAK

Nasza praca po III Zjeździe partii

(Katowicka wojewódzka organizacja partyjna)

Szczegółowa informacja o obradach III Zjazdu w prasie, radio i telewizji, jak i publikacja materiałów zjazdowych sprzyjały odejściu naszych organizacji partyjnych od schematu „przenoszenia uchwał Zjazdu". Schemat ten, wyrażający się w kolejnych posiedzeniach instancji począwszy od KW, a skończywszy na komitetach zakładowych oraz wszelkich środowiskowych naradach aktywu poświęconych sprawozdaniom z obrad, powodował, iż aktyw partyjny sporo czasu tracił na *ogólne* dyskutowanie spraw i problemów zamiast koncentrować uwagę na zadaniach i sposobach ich realizacji.

Ze wszech miar słuszna była decyzja KC, by pracę po Zjeździe skoncentrować na opracowaniu konkretnych programów działania każdej POP, programów obejmujących zadania wynikające z planu ekonomicznego rozwoju kraju, jak i środki zapewniające ich wykonanie.

Pierwszym krokiem w tej dziedzinie było opracowanie szczegółowego programu działania wojewódzkiej organizacji partyjnej. Przyjęcie takiego programu przez plenum KW zaraz po III Zjeździe umożliwiły zarówno paromiesięczna dyskusja przedzjazdowa, jak i fakt, że konferencja wojewódzka, która odbyła się przed Zjazdem, sprecyzowała zasadnicze kierunki działania wojewódzkiej organizacji.

Wychodząc z założenia, że o powodzeniu w realizacji uchwał Zjazdu zadecydują ostatnie dwa lata aktualnej pięciolatki, plenum KW określiło szczegółowy plan działania na lata 1959—1960, wytyczając równocześnie ogólne zasadnicze kierunki na okres pięciolatki 1961—1965.

Nie będę tu szczegółowo omawiać tego programu. Pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na to, iż zamierzeniem plenum KW było wszechstronne wypracowanie nie tylko zadań produkcyjno-ekonomicznych, lecz i zadań w pracy masowo-politycznej, ideologicznej, organizacyjnej.

Dlatego też plan działania KW, biorąc za podstawę zadania produkcyjno-ekonomiczne dla poszczególnych gałęzi przemysłu w województwie, równocześnie określa zadania dla działalności rad narodowych, spółdzielczości pracy, handlu, gospodarki komunalnej, służby zdrowia. Tak opracowany program działania, oparty na wynikach dyskusji przedzjazdowej i na tysiącach wniosków zgłoszonych w czasie jej przebiegu, mógł stać się podstawą pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej po Zjeździe i — jak do-

Digitized by Google

wodzi praktyka dwóch miesięcy — punktem wyjścia zarówno do dalszej dyskusji, jak i konkretnej pracy każdej POP. Efektem tego jest opracowany już w większości POP plan pracy partyjnej nad wykonaniem uchwał III Zjazdu, przedyskutowany w OOP, jak i z załogami zakładów pracy, a w zakresie zagadnień produkcyjno-ekonomicznych uchwalony na konferencjach samorządu robotniczego.

Biorąc pod uwagę, że dyskusja w tak typowych dla województwa katowickiego wielkich zakładach pracy na ogólnym zebraniu POP czy całej załogi, w których bierze udział tysiąc lub więcej robotników, nie stwarza możliwości rzeczowego omówienia problemów, KW postanowił dyskusję nad konkretnymi planami przesunąć na OOP i wydziałowe zebrania załóg.

Pozytywne skutki tej decyzji nie dały na siebie długo czekać. Przeprowadzone w końcu kwietnia i połowie maja zebrania wydziałowe były nieporównywalnie żywsze niż dawniej. Padało na nich wiele istotnych uwag krytycznych i wiele propozycji. Bardzo wszechstronnie omawiano zadania poszczególnych wydziałów. Tak np. w kopalni „Mysłowice" w 24 zebraniach oddziałowych udział wzięło ponad 3.100 pracowników, w dyskusji zaś nad planem działania kopalni głos zabrało 208 osób, zgłaszając 55 wniosków i propozycji.

Rzecz jasna, iż jedno ogólne zebranie załogi nie mogłoby stworzyć możliwości tak licznego w nim udziału, a tym bardziej tak szerokiej dyskusji. Nie znaczy to oczywiście, że w jakimkolwiek stopniu zmniejszamy rolę organizacji podstawowej czy rolę ogólnego zebrania załogi, w wymienionych jednak sprawach przeprowadzanie zebrań, że tak powiem, najbliżej produkcji jest najkorzystniejsze.

Bezpośrednie zwrócenie się do załóg wydziałów nie tylko umożliwiło organizacjom partyjnym i kierownictwom zakładów wysłuchanie wielu głosów tych, którzy decydują o realizacji zadań produkcyjnych, lecz co nie mniej ważne — przekonało załogi, iż partia liczy na ich zdanie, na ich opinię nie tylko „od zjazdowego święta", ale na codzień, w każdym zagadnieniu dotyczącym ich życia i pracy.

W ten sposób, porzucając zwyczaj „zakulisowego" jak gdyby, bo „na wysokim dyrekcyjnym szczeblu", opracowywania planów zakładowych, organizacja partyjna dała przykład stosowania zasad demokracji w działaniu i zrobiła jeszcze jeden krok naprzód w kształtowaniu nowego stylu pracy, właściwego istocie polityki partii.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że praca nad konkretyzacją uchwał Zjazdu dla każdej POP, jak i wypracowanie metod ich realizacji nie wszędzie była idealna. Ciążą bowiem jeszcze na praktyce niejednego ogniwa partyjnego stare nawyki, a zwłaszcza nieumiejętność wyciągnięcia istotnych wniosków z gorących i ostrych nieraz sformułowań i słów robotników. Jednakże tendencją torującą sobie zdecydowanie drogę w praktyce jest zbliżenie kierownictw partyjnych do robotników, wysłuchiwanie ich opinii i wspólne wypracowanie zadań.

WZROST ZAUFANIA CZY WZROST OBOJĘTNOŚCI

Aby nasze działanie zakończyło się powodzeniem, nie wystarczy prawidłowa linia polityczna. Konieczna jest również prawidłowa praktyka. Sądzę, iż w naszych warunkach jest to sprawa najistotniejsza. Zarówno dlatego, że wszystkie zebrania tak fabryczne, jak i przebiegające na wsi

Digitized by Google

czy w instytucjach nie tylko nie wysuwały zarzutów pod adresem polityki partii, ale że ją w sposób szczery i konkretny akceptowały. Krytyka na tych zebraniach dotyczyła przede wszystkim praktyki: sposobu urzeczywistniania naszej polityki, a zwłaszcza niedostatecznej jeszcze aktywności partyjnych organizacji w usuwaniu z naszego życia ujemnych zjawisk, począwszy od marnotrawstwa, a skończywszy na klikowości i złodziejstwie. Nic tak nie odpycha ludzi od nas, jak ślamazarność, otępienie lub wprost niechęć do podejmowania spraw przez nich zgłaszanych.

Stąd też drugim węzłowym zadaniem, jakie postawiła przed sobą nasza organizacja, jest skrupulatna analiza wniosków i uwag zgłoszonych w toku dyskusji przedzjazdowej.

Niektóre grupy aktywu wykazują dość jednostronne i niezupełne zrozumienie konieczności całkowitego wywiązania się partii z obowiązku zdania sprawy z realizacji wniosków zgłoszonych przez załogi. A przecież chodzi o to, że niezałatwienie słusznych wniosków pociąga za sobą spadek zaufania ludzi do nas, zaufania tak niezbędnego dla wykonania uchwał Zjazdu.

W realizacji zadań naszej 7-latki istnieje ciągła, stała potrzeba konfrontacji naszych zadań z odczuciem i poglądami klasy robotniczej, ciągłej, permanentnej krytycznej dyskusji nad ich wprowadzaniem w życie.

Tak i tylko tak mogą powstać jak najszersze możliwości twórczego udziału załóg robotniczych w realizacji programu zjazdowego.

Praktyka dowodzi, że głównym warunkiem powodzenia jest wzrost zaufania ludzi pracy nie tylko do całej partii i jej polityki, ale do każdej POP i jej poczynań. Można dziś z perspektywy zaledwie 2 miesięcy uznać za pewnik, że nie ma wzrostu zaufania do POP tam, gdzie pozostaje u ludzi osad niechęci ze względu na niezałatwienie ich postulatów czy uwag bądź — w razie nierealności tych uwag — ze względu na niewyjaśnienie wnioskodawcom niesłuszności ich propozycji. Analiza wniosków zgłoszonych w zakładach pracy, na wsi czy w instytucjach wskazuje na decydującą rolę POP. Spośród 25.694 wniosków tylko kilkanaście procent wykracza swym charakterem poza zasięg możliwości zakładów pracy.

Nieprzypadkowo w organizacjach miejskich, w których pracę nad wprowadzeniem w życie zgłoszonych wniosków prowadzi się systematycznie, jak np. w Chorzowie, gdzie do 1.V.1959 r. zrealizowano blisko 68,5% wszystkich zgłoszonych wniosków, czy w Katowicach, gdzie wprowadzono w życie 65% wniosków, atmosfera wśród załóg, jak i dyskusja jest obecnie nieporównanie lepsza. Zgłasza się o wiele więcej krytycznych uwag niż w takich organizacjach, jak w Zawierciu, gdzie zrealizowano zaledwie 17% wniosków, lub w Myszkowie, gdzie wykonano 24% wniosków.

Rachunek jest prosty: uwzględnienie postulatów i propozycji robotniczych prowadzi do dalszego podniesienia aktywności, natomiast lekceważenie ich musi prowadzić do okresowego nawrotu bierności. Stąd też kontrolę realizacji wniosków przez POP traktujemy jako jedno z głównych zadań instancji wojewódzkiej w pracy pozjazdowej.

NOWE ELEMENTY W PRACY PARTYJNEJ

Działalność praktyczna organizacji partyjnej zależy od polityczno-ideologicznej atmosfery w życiu wewnątrzpartyjnym. W krótkim okresie pozjazdowym w życiu POP występują już nowe elementy,

Digitized by Google

W atmosferze dyskusji i rozwijającej się zdrowej krytyki wyrastają w niejednej POP rośliny wymagające starannej partyjnej pielęgnacji. Jedną z nich jest wzrost inicjatywy szeregowego członka partii, szeregowego robotnika i to w sprawach wychodzących często poza mury zakładu pracy. Zebrania organizacji partyjnych czy zebrania wydziałowe załóg charakteryzują się wszechstronnością spraw poruszanych przez uczestników, a zwłaszcza samorzutną inicjatywą pojedynczych robotników czy zespołów robotniczych. Szczególnie charakterystycznym zjawiskiem jest rozmiar i zakres podjętego przez załogi czynu 1-majowego.

Rozwijająca się produkcyjna inicjatywa robotnicza stwarza nowe warunki samodzielnego niezakłamanego współzawodnictwa pracy, mającego na celu nie tworzenie „gwiazdorów" produkcji, ale szeroki udział robotników w stałym usprawnianiu i podnoszeniu wyników naszej gospodarki narodowej.

Inicjatywa robotnicza przekracza zresztą zasięg spraw produkcyjnych. Obejmuje ona takie sprawy, jak poprawa wyglądu osiedli, dzielnic, miast, rozwój urządzeń socjalnych i kulturalnych.

Fakty uczestnictwa załóg robotniczych i to zarówno w nakładach finansowych, jak i w nakładach pracy społecznej w porządkowaniu miast, budowie i naprawach dróg, oświetleniu ulic, zazielenieniu i zadrzewieniu, jak i w budownictwie szkolnym, nie są już rzadkością.

Zdecydowana poprawa wyglądu większości miast Śląska i Zagłębia byłaby nie do pomyślenia bez szerokiej inicjatywy załóg robotniczych, bez ich pomocy i pracy.

Zdarza się jeszcze, że resztki biurokratycznych nawyków hamują rozwój inicjatywy społecznej. Tak np. na zebraniu otwartym POP w gromadzie Lyski w powiecie rybnickim zebrani ostro wystąpili przeciwko praktykom wydziału gospodarki komunalnej PRN w Rybniku, który odrzucił inicjatywę przeprowadzenia remontu obiektu w celu zaadaptowania go na wiejski ośrodek zdrowia pracą społeczną przy nakładzie 50 tys. złotych, przeprowadził zaś remont sam wydatkując ponad 100 tys. zł.

Nie do rzadkości należą zjawiska, że na zebraniu POP towarzysze obok omawiania spraw produkcyjnych wysuwają postulaty dotyczące problemów osiedla, dzielnicy czy gromady, w której żyją. Komitet Wojewódzki wychodząc naprzeciw tym tendencjom rozwinął pracę nad tworzeniem partyjnych grup terenowych zajmujących się rozwiązywaniem spraw w miejscu zamieszkania ludzi pracy.

KRYTYKA, KRYTYKA I JESZCZE RAZ KRYTYKA

Szeroki udział ludzi pracy w realizacji zadań nakreślonych na Zjeździe oraz dalsza poprawa pracy partyjnej zależą w niemałym stopniu od rozwoju zdrowej krytyki. Jest rzeczą bezsporną, iż dyskusja nad uchwałami Zjazdu, uwagi i propozycje robotników stanowią swoistego rodzaju krytykę, ale krytykę nie wystarczającą.

Liczba napływających listów krytycznych zarówno do KC, jak i do KW w okresie pozjazdowym wzrasta. Istnieją jeszcze tu i ówdzie obawy, czy ta krytyka zła i braków w naszym życiu nie stworzy odskoczni dla przeciwników socjalizmu. Nie wchodząc w głębsze rozważania ani na

Digitized by Google

temat konieczności krytyki w naszych warunkach, ani na temat odmiennych warunków (1956—1959), jakie dziś istnieją, stwierdzić należy zupełną niesłuszność tego rodzaju obaw.

Lektura listów krytycznych, napływających do instancji partyjnej, wskazuje, że zawierają one krytykę zła, podejmowaną z troski o socjalistyczną sprawę, krytykę zarówno wynaturzenia, jak i braków w naszym życiu. Wychodząc jej naprzeciw Komitet Wojewódzki zwrócił się do społeczeństwa z ankietą w „Dzienniku Zachodnim" na temat „Co ci się podoba i nie podoba na Śląsku?"

Kilkanaście tysięcy odpowiedzi, w tym minimum anonimów (chociaż ankieta była anonimowa), stanowi obecnie przedmiot badań dla instancji partyjnej pod kątem wyciągnięcia właściwych wniosków. W porozumieniu z kuratorium okręgu szkolnego uczniom klas VI i VII wszystkich szkół polecono opracować temat „Co ci się podoba, a co nie na twojej ulicy, dzielnicy, mieście i co byś zrobił, gdybyś był dorosły". Obecnie bogate uwagi tysięcy młodzieży analizują komitety miejskie i rady narodowe.

W szeregu jednak ogniw partyjnych, państwowych, a zwłaszcza administracji, zakorzenione jeszcze jest lekceważenie krytyki w ogóle, a prasowej w szczególności.

Istniejący w tej dziedzinie stan egzekutywa KW poddała analizie na specjalnym posiedzeniu z udziałem sekretarzy KP i KM oraz partyjnych kierownictw organizacji masowych. Szeroka dyskusja wykazała nie tylko istniejące zjawiska lekceważenia krytyki i niereagowania na nią, ale i nierzadkie wypadki tłumienia krytyki lub wręcz szykanowania ludzi podejmujących walkę ze złem.

Sprzyja temu stanowi rzeczy właśnie niesłuszna obawa niektórych grup aktywu przed wyzyskaniem krytyki przez naszych przeciwników.

Stąd też praca wojewódzkiej organizacji partyjnej zmierza do stworzenia warunków dalszego rozwoju krytyki, a to do szybkiej i pełnej reakcji na głosy krytyczne we wszystkich ogniwach partyjnych, państwowych i organizacji społecznych oraz do zdecydowanej, bezkompromisowej walki wszystkich organizacji partyjnych z tłumicielami krytyki, klikami i elementami nieuczciwymi.

PIERWSZE EFEKTY

O wartości pracy decydują jej efekty. Pierwsze cztery miesiące 1959 r. dają w naszym województwie dowód ogromnych możliwości, jakie przy jeszcze lepszej pracy partyjnej, właściwej aktywności całej organizacji partyjnej można wykorzystać w walce o wykonanie zadań wysuniętych przez III Zjazd.

Świadczą o tym zwłaszcza wyniki produkcyjne, chociaż nie tylko one. (W okresie 4 miesięcy przemysł węglowy województwa katowickiego wykonał plany produkcyjne w 103,3%).

Ofiarność i inicjatywa ludności umożliwiła nam z zaplanowanych do budownictwa na ten rok 36 szkół — pomników Tysiąclecia poważne zaawansowanie prac budowlanych przy 22 szkołach.

W atmosferze ożywionej pracy pozjazdowej krzepnie i rozwija się sama partia. W marcu i kwietniu br. przyjęto do partii w województwie

Digitized by Google

1.776 kandydatów. O prawidłowości rozwoju partii świadczy fakt, iż 1.179 kandydatów, czyli około 66%, to robotnicy. Spośród 565 nowo przyjętych pracowników umysłowych 222 — to średni personel techniczny, 77 inżynierów i 38 nauczycieli, 146 urzędników. Wśród nowo przyjętych 12% stanowią kobiety, a 42,8% młodzież do 25 lat.

Pierwsze dwa miesiące realizacji uchwał Zjazdu wskazują, jakie rezerwy twórczej inicjatywy tkwią w masach pracujących naszego województwa.

Kluczem do ich ujawnienia i wykorzystania jest dalsza poprawa pracy partyjnej, skierowana na lepsze, ściślejsze zespolenie partii z załogami, z ludnością pracującą wsi i wspólne rozwiązywanie krok po kroku naszych niełatwych zadań.

Digitized by Google

ADAM ŚWIATŁO

Spółdzielczość pracy w świetle liczb i faktów

Spółdzielczość pracy stała się u nas poważnym ogniwem gospodarki narodowej. Reprezentuje ona poważny potencjał produkcyjny i zatrudnia ponad 400 tysięcy pracowników. Jest ona, co jest rzeczą ważną, dla szerokich rzesz rzemieślników stosunkowo najbardziej zrozumiałą formą przechodzenia do produkcji społecznej.

Spółdzielczość pracy rozwijała się u nas w dużej mierze w drodze przekazywania jej przez państwo małych zakładów (szczególnie na Ziemiach Odzyskanych). Ponadto rozwój spółdzielczości pracy, jako jednej z odmian własności grupowej, odbywał się i odbywa przez wykorzystanie nagromadzonych funduszów z akumulacji oraz udziałów członków.

Podstawową funkcją spółdzielczości pracy jest uzupełnianie przemysłu wielkiego przede wszystkim w zakresie produkcji artykułów konsumpcyjnych oraz świadczenie ludności usług wraz z rzemiosłem indywidualnym, handlem i przemysłem terenowym. Wynika stąd, że powinna ona zasilać rynek produkcją małoseryjną, wzbogacać w poważnym stopniu asortyment towarów konsumpcyjnych, żywo reagować na potrzeby rynku, na zmianę gustów konsumentów, rozbudowywać sieć usługową itp. Rzecz jasna, że podobnie jak w każdej dziedzinie działalności gospodarczej, również w spółdzielczości pracy obowiązuje zasada osiągania możliwie największych efektów przy danych nakładach.

Wytyczne rozwoju PRL na lata 1959—1965, uchwalone na III Zjeździe partii, stawiają przed spółdzielczością pracy poważne zadania. *Wartość produkcji i usług przemysłowych powinna wzrosnąć w tym czasie z 21 mld zł do 45 mld zł.* Tempo tego wzrostu ma być większe niż w latach ubiegłych. Jednocześnie warunki, w jakich wypadnie spółdzielczości realizować wytknięte zadania, są trudniejsze. Zmieniła się i nadal zmieniać się będzie sytuacja rynkowa. Do przeszłości należą czasy, kiedy na ogół wszystko, co wyprodukowano, znajdowało nabywców. Sprecyzowanie kierunków rozwojowych spółdzielczości pracy staje się więc obecnie nakazem chwili.

Poważne zmiany będą musiały nastąpić w proporcjach udziału poszczególnych branż w globalnej produkcji spółdzielczości pracy. Możliwości np. zwiększenia produkcji odzieżowej i skórzanej są ograniczone. Rozwój wielkiego przemysłu oraz stosunkowo niższe wskaźniki wzrostu tej produkcji przewidziane w „Wytycznych" zmuszą spółdzielczość do zwolnienia tempa jej rozwoju. Nawet niewielki wzrost produkcji w tych branżach może napotkać trudności zbytu, ponieważ ceny szeregu artykułów

Digitized by Google

odzieżowych i skórzanych produkowanych przez spółdzielców pracy są stosunkowo wyższe niż w przemyśle państwowym.

Opracowanie realnego planu będzie możliwe tylko pod warunkiem koordynacji zamierzeń całej drobnej wytwórczości oraz — co jest równie ważne — koordynacji kierunków rozwojowych drobnej wytwórczości z przemysłem wielkim. Prace w tej dziedzinie podjął ostatnio Komitet Drobnej Wytwórczości oraz rady narodowe.

SPÓŁDZIELCZA PRODUKCJA I USŁUGI

Jak wywiązuje się nasza spółdzielczość pracy z ciążących na niej obowiązków? Z jakich pozycji wyjściowych startuje do wykonania trudnych zadań nakreślonych przez III Zjazd partii?

Mimo poważnych słabości i trudności start ten odbywa się w warunkach na ogół korzystnych. Dynamika wzrostu produkcji przemysłowej (odmiennie niż usług) jest znaczna.

Globalna wartość tej produkcji kształtowała się w ostatnich dziesięciu latach następująco (w mld zł): 1949 r. — 1,4; 1951 — 8,9; 1956 — 16,56; 1958 — 21,445; 1959 — 24,00 (plan). W roku 1965 przewiduje się wzrost produkcji do 45 miliardów złotych.

Spółdzielczość dostarcza około 7% produkcji całego przemysłu, a jej udział w produkcji rynkowej wynosi 16%. Produkcja artykułów konsumpcyjnych wzrosła w większym stopniu niż inne rodzaje produkcji i sięga obecnie 80% globalnej wytwórczości przemysłowej spółdzielni pracy. Istnieją warunki dalszego zwiększenia jej ciężaru gatunkowego. Wyjątkowo szeroki jest asortyment produkcji spółdzielczej — poczynając od pasmanterii, pasty do obuwia, artykułów tzw. CPLiA, rybołówstwa morskiego, a skończywszy na stosunkowo skomplikowanej produkcji chemicznej, produkcji obrabiarek, precyzyjnej aparatury pomiarowej itd. Partycypuje ona również w znacznej mierze w zaspokajaniu (a ściślej, ponosi współodpowiedzialność za braki w tej dziedzinie) potrzeb w zakresie usług przemysłowych i nieprzemysłowych.

Struktura produkcji spółdzielczej według ważniejszych branż w procentach na koniec 1958 roku kształtowała się następująco: przemysł odzieżowy — 26,9; metalowy — 14,8; skórzany — 14,5; drzewny — 9,2; spożywczy — 6,4 i chemiczny 5,3.

W końcu 1958 roku istniało 3.553 spółdzielni zatrudniających ponad 100 tysiecy pracowników (w tym kobiet 141 tysięcy). Średnia zatrudnienia w spółdzielni wynosiła 104,2 osoby. Przy tym liczba spółdzielni zatrudniających do 100 osób wynosiła 1983, od 100 do 200 osób — 1045, a ponad 200 osób — 525.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że spółdzielczość pracy zatrudnia ponad 70 tysięcy inwalidów, w tym spółdzielnie inwalidzkie, należące do Związku Spółdzielni Inwalidów, ponad 40 tysięcy.

O wynikach produkcyjnych (uwzględniając nawet wszelkie słuszne zarzuty pod adresem spółdzielczości pracy) świadczy wysokość akumulacji. Jej wielkość i źródła wskazują na zdrowe na ogół tendencje rozwojowe, aczkolwiek świadczą również o istotnych nieprawidłowościach. Suma zysków osiągniętych przez spółdzielnie wynosiła (w mln. zł): w 1956 r. — 2.334; w 1957 r. — 2.360; w 1958 r. — 2.345. Suma strat w tych samych latach: 144, 157 i 71 mln zł. Obniżyła się średnia rentowność z 11,3%

Digitized by Google

w 1956 roku do 9,5% w 1958 roku. Spadła wreszcie liczba spółdzielni, które pracowały ze stratami. W 1956 r. było takich spółdzielni 505, natomiast w 1958 roku — 317. Pozytywnym zjawiskiem jest obniżenie się przeciętnej rentowności. Oddziaływa tu m. in. sytuacja rynkowa i wzmożona kontrola ogniw spółdzielczych i państwowych. Do tego samego typu zjawisk należy zaliczyć widoczne zmniejszenie się liczby spółdzielni pracujących ze stratami. Również w przyszłości niezbędna jest konsekwentna walka z deficytowością spółdzielni. Od tego bowiem zależy wyeliminowanie chorych organizmów gospodarczych.

Zjawiskiem charakterystycznym jest stały wzrost środków własnych spółdzielczości (trwałych i obrotowych). *Wartość środków trwałych spółdzielczości wynosiła na koniec 1958 r. ponad 2,2 mld zł, a wartość środków obrotowych ponad 5,2 mld zł, w tym fundusze obrotowe własne blisko 4,2 mld zł.* Wszystkie te środki po odliczeniu funduszu udziałowego w wysokości 467,7 mln zł stanowią społeczny fundusz niepodzielny.

W znacznie szybszym tempie wzrastały w ostatnich latach środki trwałe niż obrotowe, co jest zjawiskiem pozytywnym i świadczy o nakładach na postęp techniczny i zwiększeniu potencjału produkcyjnego.

Z przytoczonych danych wynika, że w spółdzielczości pracy występuje niejako podwójna forma własności grupowej: węższa i szersza. Istnieje własność spółdzielcza, którą dysponuje samorząd spółdzielni. Są to środki obrotowe i trwałe, należące do spółdzielni, a pochodzące z wkładów, udziałów, odliczeń od zysków itp. Jednocześnie istnieją fundusze ogólnospółdzielcze gromadzone w Spółdzielczym Funduszu Kredytowym, a tworzone z części czystej nadwyżki. Pod koniec 1958 roku na rachunku SFK było 2.579 mln zł. Dysponentem tego funduszu jest Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. A więc około 41% całości środków spółdzielczości pracy swoim charakterem zbliżonych jest do funduszów ogólnonarodowych.

Scentralizowane środki spółdzielczości (SFK) mogą w wydatniejszym niż dotychczas stopniu służyć prawidłowej organizacji sieci spółdzielni i zakładów. Chodzi bowiem o to, że rozmieszczenie spółdzielni jest nadal wynikiem czynników dość przypadkowych. Powstawały one tam, gdzie istniały opuszczone warsztaty, gdzie znalazła się grupa inicjatorów itp. W niewielkim stopniu wpływ na to miała planowa polityka, uwzględniająca największą społeczną celowość powstania spółdzielni. W rezultacie spółdzielczość rozwinęła się głównie w województwach o dużym stosunkowo nasyceniu przemysłu oraz w wielkich miastach. Stąd też nie spełnia ona w dostatecznym stopniu funkcji aktywizacji małych miast i miasteczek. A w tej dziedzinie rola spółdzielczości nabiera coraz większego znaczenia.

Przed spółdzielczością pracy stoi szczególnie pilne zadanie skierowania posiadanych środków w dużej mierze na zwiększenie udziału spółdzielczości *w zaspokajaniu potrzeb ludności w dziedzinie usług*. Jeśli dynamika spółdzielczości pracy w zakresie produkcji, w tym również produkcji artykułów rynkowych, jest zadowalająca, to rozwój usług jest zdecydowanie niedostateczny. Odnowienie mieszkania, drobne naprawy, upranie koszuli itd. — te sprawy przysparzają jeszcze ludziom kłopotów nawet w wielkich miastach. *Są to przysłowiowe bolączki, które niepokoją, utrudniają życie, wywołują słuszne niezadowolenie ludzi pracy.* Trudno za istniejący stan rzeczy winić wyłącznie spółdzielczość pracy. Przyczyny są znacznie głębsze.

Digitized by Google

III Zjazd sformułował zadania w tej dziedzinie. *Lata 1959—1965 powinny przynieść możliwie pełne zaspokojenie potrzeb w tym zakresie.* Według danych szacunkowych zaspokajanie potrzeb ludności kształtuje się obecnie w sposób następujący: w zakresie usług elektromechanicznych — mniej więcej w 40%, radio-mechanicznych — mniej więcej w 40—50%, foto-optycznych — 35%, zegarmistrzowskich — 56%, krawieckich — 79%, bieliźniarskich — 46%, szewskich — 53%, kuśnierskich — 52%.

Jeszcze gorsza jest sytuacja w zakresie usług wiejskich (bednarstwo, kołodziejstwo, kowalstwo itd.).

Oczywiście ludność odczuwa trudności w stopniu mniejszym, niż wynikałoby z podanych wskaźników. Działa bowiem tutaj tzw. nielegalne rzemiosło. Należy przeto stworzyć warunki, w których by nie było miejsca dla nielegalnego rzemiosła, a potrzeby ludności były zaspokajane.

Globalna wartość usług wynosiła w 1955 r. — 3,7 mld zł, a w 1958 r. — 3,3 mld zł. Jeśli uwzględnimy, że w tym okresie ceny usług się podniosły, to okaże się, iż spadek jest znacznie większy, niż wynika z przytoczonych liczb. W tym samym czasie nastąpił jeszcze większy spadek zatrudnienia w dziedzinie usług (1955 r. — 124,8 tys., a w 1958 r. — 87 tys. osób). Jest to — jak widzimy z przytoczonych liczb — dziedzina poważnie zaniedbana i trudna.

Jakie są tego przyczyny?

Można ich szukać przede wszystkim w sferze czynników ekonomicznych. W latach 1954—1955 nastąpił stosunkowo szybki rozwój sieci usług spółdzielczości pracy. Odbywało się to jednak w drodze posunięć administracyjnych. Związki spółdzielcze otrzymywały z CZSP obligatoryjne wskaźniki rozwoju sieci usług bez względu na opłacalność. Straty pokrywano bądź z zysków osiągniętych przez spółdzielnie w sferze produkcji, bądź dotacjami z funduszów centralnych.

Pod koniec 1956 roku rozszerzono uprawnienia samorządu spółdzielni oraz znacznie wzrosła rola kryteriów ekonomicznych. Ponieważ usługi były w wielu wypadkach deficytowe bądź mało rentowne, spółdzielnie zaczęły ograniczać działalność w tej dziedzinie. Wchodziły tu w grę również inne czynniki. Zmiana polityki w stosunku do rzemiosła indywidualnego spowodowała odejście ponad 20 tys. wysoko wykwalifikowanych spółdzielców.

Rozwój usług spółdzielczych może się odbywać dwoma drogami. Po pierwsze — przez organizowanie zmechanizowanych zakładów tam, gdzie to jest możliwe (pralnictwo, w pewnym stopniu szewstwo, krawiectwo i inne), oraz przez dostosowanie warunków i organizacji pracy w pozostałych zakładach usługowych do metod rzemieślniczych.

Uchwała Rady Ministrów z grudnia ub. r. w sprawie zryczałtowania podatków w zakresie usług spółdzielczych czeka na zarządzenia wykonawcze. Ułatwi ona znakomicie działalność w tej dziedzinie.

Organizacja spółdzielni usługowej powinna się opierać jednakże na z gruntu odmiennych zasadach niż spółdzielni wytwórczych. Niezbędne jest maksymalne zmniejszenie aparatu zarządzającego i uproszczenie struktury organizacyjnej. *Znalezienie potrzebnych środków inwestycyjnych, nakłonienie związków i spółdzielni, by lokowały je w dziedzinie usług, a nie tylko w produkcji — to wielkie zadanie stojące przed władzami spółdzielczymi.* Rozwiązanie sprawy rozwoju zakładów usługowych nie może nastąpić bez aktywnej roli rad narodowych. Plan sieci usługowej

Digitized by Google

zależny od rozpoznania istniejących potrzeb, przydział zadań odpowiednim organizacjom gospodarczym (spółdzielczości pracy, rzemiosłu indywidualnemu, pionowi handlu itd.) mogą opracować jedynie rady narodowe.

Na gruncie przykrych doświadczeń działalności usługowej na wsi w ubiegłym okresie (budowa dużych pawilonów, które w większości wypadków spółdzielczość musiała przekazać innym instytucjom. Ponieważ eksploatacja tych obiektów przynosiła duże straty itp.) wielu działaczy wyrobiło sobie pogląd, że spółdzielnie pracy muszą się wycofać ze wsi. Jest to stanowisko niesłuszne. Nowe zasady opodatkowania usług stwarzają warunki prowadzenia przez spółdzielczość również małych, 1—2-osobowych punktów usługowych, a więc takich, które mogą działać we wsi. Niezależnie od tego istnieją możliwości rozbudowy sieci usług dla potrzeb produkcyjnych i konsumpcyjnych wsi w małych miasteczkach, w siedzibach dawnych gmin itp.

SPRAWY ZAOPATRZENIA I ZBYTU

Z problemem dalszego wzrostu produkcji spółdzielczej i usług wiążą się ściśle dwie sprawy: *zaopatrzenia i zbytu.*

Braki surowcowe i materiałowe, odczuwane przez cały przemysł, występują z nie mniejszą, a nawet większą siłą także w spółdzielczości pracy, chociaż należy od razu stwierdzić, że w tej dziedzinie następuje systematyczna poprawa. Przydziały centralne w stosunku do wielkości planu wyniosły w 1956 r. 60%; w 1957 r. — 70%. a w 1958 r. — 75%. Dochodzą tu inne źródła, jak surowce wtorne, lokalne i inne. Największe trudności występują w asortymentach, których bilanse są bardzo napięte w całym przemyśle.

Główną przyczyną trudności są oczywiście wciąż jeszcze niedostateczne przydziały. Wiążą się one z pewną budzącą wątpliwość zasadą ustalania planów zaopatrzenia na podstawie wielkości planowych przydziałów w roku ubiegłym, a nie na podstawie zadań planowanych na dany rok. Taka metoda planowania powoduje, że w wielu wypadkach limity wyjściowe są niższe od realizacji roku poprzedniego.

Trudności w dziedzinie zaopatrzenia pogłębia sama spółdzielczość. Nie ma dostatecznej synchronizacji pomiędzy rozbudową potencjału produkcyjnego a możliwościami zaopatrzenia. Wystąpiło to ze szczególną siłą w 1957 roku. Gospodarka surowcowa, normatywy, ewidencja magazynów jest w wielu wypadkach bardzo zła i sprzyja tzw. przeciekom. Spółdzielczość nie wykorzystuje również w dostatecznym stopniu możliwości rozszerzenia własnych źródeł zaopatrzeniowych. To samo dotyczy sprawy wyzyskania surowców odpadowych. Związki spółdzielcze nie prowadzą badań w tym zakresie. Sytuacja w tej dziedzinie uległa raczej pogorszeniu.

Pomimo trudności zaopatrzeniowych rosną zapasy materiałów i surowców w znacznej mierze ostro deficytowych. W latach 1957—1958 zapasy wzrosły o 54.6% (produkcja o około 24%) i wynosiły na koniec ubiegłego roku niemal 4 mld zł.

Dalsza poprawa sytuacji w tej dziedzinie wymaga współdziałania Komisji Planowania, resortów bilansujących surowce oraz spółdzielczości. Od 1960 roku rady narodowe będą otrzymywały przydziały na zaopatrzenie drobnej wytwórczości. Należy się spodziewać w tej dziedzinie popra-

Digitized by Google

wy, m. in. dlatego, że będą one mogły bilansować potrzeby i dysponować surowcami zarówno pełnowartościowymi, jak i wtórnymi czy też lokalnymi.

Obok trudności zaopatrzeniowych wyłaniają się, szczególnie w ostatnim okresie, trudności w zakresie zbytu i uzyskania zamówień w ramach kooperacji z przemysłem państwowym. Pierwsza z nich jest w duzym stopniu rezultatem niedostatecznej koordynacji planowania wewnątrz przemysłu drobnego oraz między nim a przemysłem wielkim. Kłopoty ze zbytem produkcji spółdzielczej byłyby znacznie mniejsze także wówczas, gdyby jej produkcja służyła głównie zaspokajaniu potrzeb rynku lokalnego. Obecnie jednak przemysł drobny, w tym również spółdzielczość, rozszerza nadmiernie produkcję niektórych asortymentów bądź też z dnia na dzień zostaje pozbawiony określonych zamówień i możliwości zbytu, ponieważ przemysł wielki uruchamia produkcję wspomnianych wyżej artykułów. *Nie może oczywiście być mowy o prawie do zachowania danych asortymentów produkcji przez spółdzielczość pracy za każdą cenę.* Tam, gdzie przemysł państwowy może produkować taniej i lepiej, przemysł drobny musi się wycofać przestawiając się na produkcję innych asortymentów. Winno to się jednak odbywać zgodnie z planowanymi założeniami, z analizą efektywności ekonomicznej i po zapewnieniu spółdzielniom niezbędnego czasu na zmianę profilu produkcji.

Praktyka nie zawsze odpowiada tym zasadom. Bywają wypadki, że politykę tę łamią nadgorliwcy rzekomo w imię uprzywilejowania wyższej formy własności. Powoduje to słuszne rozgoryczenie wśród spółdzielców.

SPRAWA PŁAC I WALKI Z NADUŻYCIAMI

Dwie dalsze sprawy wymagają osobnego omówienia: *kwestia płac pracowników spółdzielczości i walka z nadużyciami.*

Rozpowszechniona jest w istocie rzeczy nieuzasadniona opinia o wysokich płacach w spółdzielczości pracy. Politykę płac i tu również ustala władza ludowa. Stawki godzinowe, akordowe, taryfikator w spółdzielczości pracy — oparte są na zasadach obowiązujących w całym przemyśle, z tym, że płace są nieco niższe niż w przemyśle wielkim. Byłoby zresztą dziwolągiem ekonomicznym, gdyby płace były tu wyższe. I tak, jeśli średnia płaca miesięczna robotników w przemyśle planowanym centralnie wynosiła w 1957 roku 1.579 zł, to w spółdzielczości wynosiła 1.262 zł. Proporcje te nie uległy poważniejszym zmianom w ciągu 1958 roku.

Są dość pokaźne grupy pracowników, których płace nie przekraczają 700—900 zł miesięcznie. Oczywiście, w spółdzielczości występują również tzw. kominy.

Częścią składową płac pracowników spółdzielczości jest udział w tzw. czystej nadwyżce. Do niedawna zasady podziału tego funduszu posiadały szereg istotnych wad. Stwarzały one możliwości hojnego wynagradzania prezesów spółdzielni wysokimi premiami. Istniały również prawne możliwości czerpania niezasłużonych zysków. W warunkach kiedy 50% czystego zysku przeznaczano do podziału między członków spółdzielni, istniała silna pokusa pogoni za zyskiem. Często osiągano wysokie efekty kosztem jakości, uciekania do bardziej rentownych asortymentów, nieprawidłowej kalkulacji, a nawet dewastacji parku maszynowego (wydatki na

kapitalne remonty wynosiły w 1956 r. — 69 mln, w 1957 r. — 45 mln, a w 1958 r. — 28 mln zł).

Zasady podziału zysku za rok 1958 zostały tak zmodyfikowane, aby wyeliminować ujemne zjawiska.

Ustalono pułap udziału w czystej nadwyżce na poziomie 3-miesięcznej pensji. Przy czym wlicza się w to również premie i nagrody.

Bilanse spółdzielni za rok 1958 weryfikują rzeczoznawcy wyznaczeni przez związki spółdzielcze w porozumieniu z wydziałami finansowymi PWRN. Nie zasłużone, nie wypracowane zyski eliminuje się z podziału. Liczba spółdzielni, których członkowie uzyskali dodatkowo miesięczną pensję, wzrosła z 39% w 1957 r. do 65% w roku 1958, natomiast mniej było spółdzielni, w których przyznano członkom dwumiesięczną pensję (1957 r. — 34%, 1958 r. — 25%), a zwłaszcza zmniejszył się odsetek spółdzielni o dodatkowych pensjach wyższych od dwóch miesięcy (1957 r. — 27%, 1958 r. — 10%).

Prawidłowy rozwój spółdzielczości pracy, lepsze wykonywanie przez nią zadań gospodarczych i wychowawczych *wymaga zaostrzenia walki z wszelkimi przejawami lekceważenia własności spółdzielczej, niedbalstwa i braku odpowiedzialności ze strony ogniw kierujących spółdzielczością pracy na wszystkich szczeblach, a przede wszystkim przeciwko wszelkim osobom usiłującym żerować na własności spółdzielczej, wykorzystywać swoje stanowiska, swoje miejsce pracy do uzyskania nielegalnych dochodów.*

Trzeba od razu stwierdzić, że przytłaczająca większość kilkusettysięcznej rzeszy spółdzielców to ludzie uczciwi. Niemniej jednak w spółdzielczości pracy mamy do czynienia z dużym stosunkowo nasileniem przestępczości gospodarczej.

Przyjrzyjmy się niektórym danym.

Ogólna suma wykrytych nadużyć w 1958 r. wyniosła około 200 mln zł. Wzrósł procent wykrytych nadużyć w stosunku do ogólnej ilości przeprowadzonych rewizji (w 1957 r. — 16%, w 1958 r. — 19%). Średnia suma przypadająca na jedno nadużycie również wzrosła (1957 r. — 41 tys. zł, a w 1958 r. — 56,9 tys. zł). Nie daje to jednak podstawy do twierdzenia, że liczba nadużyć się podnosi. Wykryte nadużycia odnoszą się do szeregu lat, w tym większość (54%) do 1957 roku. Nie ulega wątpliwości, iż na wzrost ujawnionych nadużyć wpływa większa aktywność ogniw rewizyjno-kontrolnych.

Na jakiej glebie rosną nadużycia, a tym samym, jakie trzeba przedsięwziąć kroki, aby wyeliminować sprzyjające im warunki?

Na czoło wysuwa się sprawa kadry kierowniczej. W tej dziedzinie występują rażące zjawiska. Na 1658 osób podejrzanych o popełnienie nadużyć w związku z rewizjami CZSP w 1958 r. 889 osób, tj. ok. 59%, rekrutuje się spośród kierowniczego personelu (członkowie zarządu, główni księgowi, kierownicy zakładów itp.). Spółdzielnie i ich związki dopuszczają niekiedy na kierownicze stanowiska ludzi bez dostatecznych kwalifikacji, a nawet osoby, które gdzie indziej dokonywały nadużyć.

Nadużyciom sprzyja także nieporządek w gospodarce magazynowej, brak norm surowcowych i bałagan w księgowości wielu spółdzielni.

Fałszywa i szkodliwa jest praktyka spisywania strat wynikłych z nadużyć na straty spółdzielni bez dochodzenia należności w drodze sądowej

Digitized by Google

i bez zabezpieczenia ich na majątku podejrzanych. W spółdzielczości pracy nie prowadzi się ewidencji roszczeń w stosunku do osób winnych nadużyć i strat, jak również nie prowadzi się ewidencji wyegzekwowanych roszczeń.

Z powyższego nie należy wyprowadzać wniosku o tym, że stosunek wyższych ogniw spółdzielczych do nadużyć jest bierny. Czyni się poważne wysiłki, aby zgodnie ze statutem każda spółdzielnia podlegała co roku gruntownej rewizji. W tym celu ustalony został wskaźnik: 1 rewident na 7 spółdzielni. Ilość rewizji w spółdzielniach i związkach spółdzielni w 1958 r. była znacznie wyższa niż w 1957 r. CZSP powziął szereg innych uchwał w sprawie walki z przestępczością gospodarczą. **Zdecydowanie niedostateczna jednakże jest nadal kontrola wykonania tych uchwał i zaleceń przez związki i spółdzielnie.**

CZYNNIK SPOŁECZNY W SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Podstawą działania spółdzielczości i głównym warunkiem jej prawidłowego działania jest *samorząd członkowski*. Działalność gospodarcza i społeczna jest — można rzec — odzwierciedleniem sprawności samorządu. Jeśli w pierwszej występują braki, jest to niezawodny sygnał, że w takim czy innym ogniwie niedomaga samorząd.

Przemiany, które nastąpiły u nas po VIII Plenum, objęły również spółdzielczość pracy. Znalazły one wyraz w uchwałach II Zjazdu CZSP (styczeń 1957 r.). Z mocy tych uchwał samorząd spółdzielczy otrzymał większe uprawnienia i pełną możliwość działania w ramach zakreślonych statutem. *Okres dwuletni potwierdził w praktyce słuszność głównych kierunków nakreślonych przez II Zjazd CZSP w zakresie usamodzielnienia spółdzielni i decentralizacji.*

Obecnie chodzi o usunięcie barier przeszkadzających tu i ówdzie dalszemu rozszerzaniu i umacnianiu samorządu spółdzielczego.

Istotnym spaczeniem charakteru samorządu członkowskiego są nierzadkie zjawiska przekształcania go w rządy prezesa oraz kilku osób z zarządu i rady. Rady nadzorcze nie we wszystkich spółdzielniach są organami kontroli pracy zarządu i narzędziem włączania całej załogi do współdecydowania o zasadniczych sprawach spółdzielni. M. in. wpływa na to fakt, że nie przestrzega się zasady, iż w skład rad nie powinno się wybierać osób kierujących odcinkami, podlegającymi ich kontroli (kierowników zakładów, głównych księgowych itd.). Sprawdzianem słabości wielu rad stanowi fakt nikłego ich udziału w wykrywaniu nadużyć, niedostatecznego przeciwstawiania się pogoni za zyskami kosztem długofalowych interesów spółdzielni, ze szkodą dla gospodarki narodowej i dla indywidualnego konsumenta. Szczególnie groźne jest zjawisko szykanowania ludzi za krytykę braków gospodarczych oraz za ujawnianie nadużyć. Ludzi takich często zwalnia się z pracy lub przenosi na gorzej płatną pracę. Niestety, zbyt mało jest faktów obrony tych pracowników przez rady nadzorcze. Prawie połowa skarg, napływających do CZSP, dotyczy bezprawnego zwalniania z pracy. Niemało spraw tego typu wpływa do szeregu innych organów władzy ludowej.

Odpowiedzialność za istniejące nieprawidłowości i braki obciąża w znacznym stopniu wojewódzkie i krajowe związki spółdzielni. Słusznie zerwały one z drobiazgową ingerencją w sprawy spółdzielni. Ponoszą jednak

Digitized by Google

pełną odpowiedzialność za przestrzeganie statutu przez spółdzielnie, mają prawo i obowiązek wkraczać na teren spółdzielni, w której dzieje się źle. Statuty tych związków, dawna ustawa o spółdzielniach i projekt nowej ustawy przewidują takie uprawnienia. Związki posiadają wreszcie dostateczne środki ekonomiczne, aby uniemożliwiać ukrywanie się klik pod puklerzem samorządu. Na czoło wysuwa się sprawa obrony uczciwych ludzi, położenie kresu wszelkim próbom szykanowania lub korumpowania ludzi i to niezależnie od tego, czy to dotyczy robotnika — członka spółdzielni czy też jej prezesa.

Zasadniczą sprawą jest w dalszym ciągu prawidłowe działanie samorzadu spółdzielni i to nie tylko zarządu i rady, lecz w granicach ich uprawnień wszystkich członków. Mogą tu wiele pomóc związki spółdzielcze, pomocne może być również szkolenie aktywu. Ale to sprawy nie rozwiąże. Do tego musi dojść materialna odpowiedzialność członka spółdzielni za wyniki gospodarcze. Prawo do udziału w zyskach, pozycja współwłaściciela spółdzielni winny iść w parze z materialną odpowiedzialnością za straty. Istniejąca obecnie odpowiedzialność w wysokości jednomiesięcznej pensji jest zdecydowanie zbyt niska. Nie jest ona dostatecznym bodźcem do zainteresowania się członków spółdzielni kontrolą jej działalności. Stąd też, z inicjatywy wielu spółdzielni, udziały podwyższono do wysokości 2—3-miesięcznych pensji. Wydaje się rzeczą celową upowszechnienie tej inicjatywy i wprowadzenie odpowiednich zmian do statutu.

Słów kilka o roli i zadaniach organizacji partyjnych.

Spółdzielczość pracy z wielu przyczyn, których nie sposób tu bardziej szczegółowo omawiać, jest tym ogniwem gospodarki narodowej, które szczególnie wymaga właściwego kierownictwa politycznego.

Trzeba stwierdzić, że aktyw spółdzielczy — w masie swej bezpartyjny — liczy się z głosem partii, a kierunki rozwoju wskazywane przez partię uznaje za słuszne i wciela w życie.

Znacznie gorzej natomiast przedstawia się organizacyjny stan partii w spółdzielniach. W wielu spółdzielniach nie ma POP, a tam, gdzie istnieją, są liczebnie małe i słaba jest ich działalność. I tak np. według danych Komitetu Warszawskiego tylko w 59% spółdzielni istnieją POP. Niemal połowa z nich liczy zaledwie do 10 członków, w tym 20% — do 5 członków.

Zebrania POP odbywają się niesystematycznie. Rzadko omawia się na nich zasadnicze problemy gospodarcze i społeczne spółdzielni. Organizacje partyjne w niektórych spółdzielniach napotykają trudności w pracy w związku z próbami ograniczania ich roli w imię źle pojętych praw samorządu. Sekretarzy nie zawsze zaprasza się na posiedzenia zarządów i rad. Fałszywi obrońcy samorządu działają w tym wypadku przeciwko jego zasadom. Zarząd i rada są jedynie organami samorządu. Samorządem jest rzesza członkowska danej spółdzielni. Już chociażby z tego punktu widzenia POP, składająca się z członków spółdzielni, ma prawo inicjatywy i zwracania się do władz o informacje. Należy oczywiście jak najbardziej unikać jakichkolwiek prób zastępowania organów samorządu, lecz POP winna spełniać swoje funkcje wysuwając na czoło sprawę umacniania samorządu, walkę z klikami i nadużyciami, pobudzać załogi do wykonania zadań planowych i — co najważniejsze — umieć godzić interes ogólnonarodowy z interesem spółdzielni.

Digitized by Google

wydziały ekonomiczne KW interesują się na ogół na codzień sprawami spółdzielczości. Dotyczy to jednak związków spółdzielczych, a w znacznie mniejszym stopniu konkretnych spółdzielni. Wiele KP i KM odczuwa poważne trudności w pracy ze spółdzielniami.

Na niektórych terenach działa 20—50 i więcej spółdzielni, mających rozproszone zakłady. Nie wszędzie pracownicy aparatu zajmują się spółdzielczością. Nie wszędzie też działają komisje spółdzielcze.

W związku z tym zrodziła się inicjatywa powołania miejskich (dzielnicowych) komitetów ogólnospółdzielczych z zachowaniem samodzielności POP. Komitet taki pod kierownictwem KM czy KD zajmuje się ogólnymi problemami, pomaga w przeprowadzaniu zebrań, szkolenia partyjnego itp. Komitety takie, działające w Szczecinie, Gdyni i w niektórych innych ośrodkach, osiągnęły niezłe wyniki. O podobnej inicjatywie myślą wydziały ekonomiczne KW w Warszawie i w Katowicach.

Istotnym problemem pracy partyjnej jest oddziaływanie na prawidłowy dobór kadry kierowniczej. W spółdzielczości pracy, gdzie działa samorząd z wyboru, trudno mówić o zatwierdzaniu kandydatów w formalnym znaczeniu tego słowa. Niemniej jednak w większości wypadków komitety partyjne wpływają na ten dobór przez rozmowy z członkami partii, bezpartyjnym aktywem oraz z odpowiednimi kandydatami.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika potrzeba systematycznej pracy nad rozbudową i pozyskaniem dla partii najlepszych robotników i pracowników spółdzielczości pracy, potrzeba doskonalenia treści i metod pracy partyjnej.

* * *

Spółdzielczość pracy, która przed wojną dreptała w miejscu i nie miała żadnych perspektyw rozwoju, odgrywa dziś poważną rolę w gospodarce narodowej. W spółdzielczości pracy mamy wiele tysięcy ludzi, którzy traktują swoją pracę nie tylko jako źródło zarobków, lecz jako działalność społeczną. Niektórzy z nich skłonni są nawet widzieć w spółdzielczości wyższą formę gospodarowania. Są to poglądy teoretycznie i praktycznie fałszywe. Nikt jednakże nie może mieć nic przeciwko rywalizacji z sektorem państwowym. Chodzi przecież o to, by produkować taniej, więcej i lepiej w interesie ogólnospołecznym i w interesie samych spółdzielców.

Digitized by Google

WIESŁAW MYSŁEK

Znamienne wynurzenia „Homo Dei"

„Homo Dei" wydaje zakon redemptorystów. Zarówno jednak grono autorów, jak i zakres tematyki pisma wskazują najwyraźniej, że nie jest to organ jedynie zakonu, że nie spełnia ono, nawet nie zakłada, funkcji oddziaływania wyłącznie na wąski odcinek zakonny, lecz że zadania pisma są znacznie szersze — ma ono spełniać funkcje busoli ideologicznej i praktycznej całej organizacji kościelnej.

W „Homo Dei" piszą najbardziej znani autorzy katoliccy, publicyści i członkowie hierarchii kościelnej. Ukazały się tam prace szeregu dostojników Kościoła, duchownych specjalizujących się w różnorodnych dyscyplinach naukowych i problematyce społecznej, prace wielu wybitnych przedstawicieli Towarzystwa Jezusowego i innych zakonów, artykuły nadsyłane z zagranicy, artykuły katolickich publicystów świeckich.

Problemy poruszane w tych pracach dotyczą dosłownie wszystkich przejawów życia społecznego i publicznego i określają stanowisko Kościoła wobec tych problemów. Nie brak, obok artykułów dotyczących duszpasterstwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, artykułów określających zadania Kościoła w sferze życia ekonomicznego, w dziedzinie obyczajów, kultury, wychowania, nauki, prawodawstwa.

Szczegółowo, wprost z pedanterią, zamieszczane są w „Homo Dei" sprawozdania z najważniejszych obrad, zjazdów i konferencji organizowanych przez władze kościelne. Publikuje się tam szereg najważniejszych referatów z tych konferencji o teorii i praktyce pracy Kościoła w różnych dziedzinach życia. Są to z reguły wyniki badań i koncepcji programowych najtęższych głów Kościoła.

Z problematyki pisma chcę niżej omówić tylko pewne zagadnienia, które mają znaczenie ogólnospołeczne.

O INTEGRALIZM KATOLICKI

Strategia integralna jest myślą przewodnią znacznej części publikacji, począwszy od pierwszego numeru „Homo Dei", którego wydawanie wznowiono w styczniu 1957 r. Zagadnieniu totalnej ofensywy Kościoła poświęcono wiele artykułów, w innych występuje to zagadnienie marginesowo, jednakże każdorazowo wpływa w sposób istotny na ujęcie różnorakich tematów przez zdecydowaną większość autorów.

Digitized by Google

Przyczyny tego zjawiska są aż nazbyt widoczne. Tkwią one w niezmiennej, jak dotąd, ogólnej koncepcji strategicznej Kościoła, który gros uwagi poświęca sprawie nie działalności czysto duszpasterskiej, lecz wypracowaniu sposobów penetracji katolicyzmu w całokształcie życia publicznego, sposobów poddania tego życia wpływom Kościoła, nadania mu klerykalnego piętna.

„Homo Dei" spośród pism katolickich — bodajże pierwsze stało się oficjalnym rzecznikiem nieprzyjaznych zamierzeń w stosunku do państwa i społeczeństwa. Wyraźnie propagowało ono wśród duchowieństwa i zakonników, a także wśród najbliższego Kościołowi aktywu katolików świeckich, strategię integralną.

Juz w numerze 2 z 1957 r. zamieszczono pod znamiennym tytułem „Zagadnienie najpilniejsze" artykuł ks. Ferdynanda Machay'a, jednej z najbardziej znanych w oficjalnym świecie katolickim postaci, autora szeregu prac o problematyce społecznej. W artykule tym czytamy m. in.:

> „O co nam właściwie chodzi? O przepojenie zasadami Ewangelii całości życia, a zatem i jego objawów społecznych, gospodarczych, finansowych i politycznych, a nie tylko objawów kultury duchowej. Te bowiem odcinki życia są najbardziej oddalone od Ewangelii i one to sprawiają, że świat ma oblicze więcej pogańskie, niż chrześcijańskie — więcej materialistyczne, niż duchowe — więcej (sit venia verbo) zwierzęce, niż ludzkie. Nie możemy się skarżyć na brak katolików pobożnych, ani na małą liczbę przystępujących codziennie do Komunii św. Pod tym względem — dzięki Bogu — zrobiło się już bardzo dużo: katolików żyjących w stanie łaski uświęcającej jest wielka armia! „Armia" ta powinna zdobyć świat dla Chrystusa".

W innym artykule ojca Karola Szranta z Rzymu, zatytułowanym „Duch czasu" (nr 1 z 1958 r.), znajdujemy podobne w założeniach tezy:

> „Misją Kościoła jest nieść zaczyn ewangeliczny nie tylko geograficznie na wszystkie kontynenty, lecz także we wszystkie dziedziny życia naturalnego tak indywidualnego, jak społecznego, rodzinnego, kulturalnego, naukowego, politycznego. Nie mają przeto racji ci katolicy, którzy sądzą, że Kościół powinien ograniczyć się do przepowiadania słowa Bożego w kościołach i do udzielania sakramentów, by dusze do Boga prowadzić, a inne dziedziny życia ludzkiego, jak pielęgnowanie nauki, prowadzenie szkół i szpitali, pracę społeczną, naukową, artystyczną zostawić władzom państwowym. Uważają, że laicyzm jest naturalnym skutkiem rozdziału władzy doczesnej i duchownej, władzy kościelnej i religijnej, że to jest nieodwracalne prawo dziejowe i że tylko w ten sposób da się rozwiązać problem zgodnego współżycia narodów. Niewątpliwie te metody wykonywania posłannictwa w poszczególnych dziedzinach życia kulturalnego muszą z konieczności ulec pewnym i to niemałym modyfikacjom, lecz Kościół nie wyrzeknie się misji przepajania świata przyrodzonego czynnikiem nadprzyrodzonym. W tym zadaniu wierni także muszą pomagać hierarchii".

Jednak najwyraźniej, bez osłonek i — jak powiada wyżej ks. Machay — „sit venia verbo", wskazuje na intencje leżące u podstaw ofensywnej koncepcji Kościoła znany socjolog katolicki, ks. J. Majka, który w artykule

Digitized by Google

„Znaczenie nauk społecznych dla formacji i działalności kapłana", zamieszczonym w nrze 4 z 1958 r. „Homo Dei", pisze:

„Żyjemy w czasach, kiedy zwalczają się dwa kierunki społeczno-gospodarcze: kapitalizm i socjalizm. Różnią się one nie tylko koncepcjami ustrojowymi; poza tymi koncepcjami ustrojowymi kryją się różnice światopoglądowe, dwa różne obrazy człowieka w świecie.

Nie przeceniamy różnic zachodzących między tymi dwoma kierunkami. My różnimy się od nich obydwu. Przeciwstawiamy nasz chrześcijański obraz świata i obraz człowieka, przerastającego swą godnością, przeznaczeniem i celem ziemską rzeczywistość. Z tego chrześcijańskiego obrazu człowieka w świecie wyprowadzamy konsekwencje społeczno-moralne a także ustrojowe, nie zamykając przy tym oczu na rzeczywistość, w której żyjemy.

W tym stanie rzeczy kapłanowi dzisiejszemu potrzeba dobrej znajomości spraw społecznych, ażeby go stać było na „rozeznanie duchów". Jest to tym bardziej ważne, że właśnie na tle problematyki społecznej powstają dziś błędy i herezje".

W cytowanych wyżej fragmentach artykułu sformułowana została idea naczelna Kościoła — postulat objęcia zasięgiem jego działania i kształtowania pod jego wpływem całokształtu życia społecznego.

Autorzy pragną uczynić to przez wciągnięcie mas wierzących do realizacji planów kościelnych. Żądają społecznego i politycznego określenia się ludzi wierzących w duchu doktryn kościelnych. Idea to nie nowa. Stawiano ją niegdyś jako naczelne zadanie przed Akcją Katolicką. Dziś stawia się ją przed tzw. „apostolstwem świeckim", które w prostej linii wywodzi się od Akcji Katolickiej, ma kontynuować jej prace. Nie można sobie zresztą wyobrazić, jak mógłby być program Kościoła realizowany w praktyce, jeśliby się nie udało przyciągnąć do tej akcji najszerszych środowisk katolików świeckich. Postawa społeczna i polityczna mas wierzących stanowi dla Kościoła jeden z najtrudniejszych do rozwiązania problemów. Ludzie wierzący bowiem w ogromnej większości opowiadają się za społeczno-politycznym programem socjalizmu, za nowymi treściami i formami w kulturze, obyczajach, oświacie, prawodawstwie i innych dziedzinach życia społecznego. Trudności realizacji planów Kościoła polegają nie tylko na określonym zupełnie wobec jego planów stanowisku państwa, ale w nie mniejszej mierze na „niezrozumieniu" tych planów przez wiernych, na braku sprzyjającej gleby i klimatu do penetracji przez Kościół i pod jego kierownictwem życia publicznego. Stąd też tak dobitnie w cytowanych wyżej i w innych wypowiedziach „Homo Dei" podkreśla się konieczność wciągnięcia w orbitę kościelnych planów jak największej liczby katolików świeckich, żąda od nich systematycznej pracy organicznej w miejscach pracy, organizacjach i wszędzie, gdzie się znajdują, zgodnie z dyrektywami kościelnymi. Gdyby Kościół w tej sprawie osiągnął wytknięty cel, mógłby wówczas z większą „otuchą" myśleć o perspektywach swych zamierzeń.

A zamierzenia te są niemałe i niedwuznaczne. Świadczy o tym wypowiedź ks. J. Majki. Jest to sprawa najistotniejsza. Kościół w oczach wierzących i w oczach całego społeczeństwa pragnie uchodzić za „trzecią" siłę, tak antysocjalistyczną, jak i antykapitalistyczną. Kapitalizm i socjalizm — według Kościoła — zawiodły ludzkość. Kościół reprezentuje sobą idee,

Digitized by Google

również społeczne, o wiele wyższe niż te, które dotychczas ludzkość miała możność wypróbować w praktyce. Należy tylko wprowadzić je w życie. a społeczeństwa przekonają się, w czyich rękach znajduje się środek na wszelkie dolegliwości trapiące współczesność.

Ten swoisty kamuflaż uzasadniać ma częściowo rzeczywisty charakter integralnej ofensywy kościelnej. W stosunku do kapitalizmu Kościół nigdy nie określał się z pozycji absolutnej negacji. Wysuwał jedynie program „ulepszenia", reformy kapitalizmu, aprobując jego społeczno-ekonomiczne podstawy, w tym prywatną własność środków produkcji i system klasowy, natomiast komunizm zawsze odrzucał w całości. Są to zresztą sprawy ogólnie znane i nie ma potrzeby ich przypominania, tak jak nie ma potrzeby przypominania praktycznej postawy kurii rzymskiej wobec niektórych form ustrojowych, które adaptowały wiele elementów katolickiej doktryny społecznej, a które — jak dowiodła historia — bynajmniej nie okazały się zbawcze dla ludzkości. Na uwagę zasługuje tutaj całkiem inna sprawa. Jeśli mówi się o „trzeciej" sile, to w warunkach polskich można odczytać to jednoznacznie. Wiadomo, że kapitalizm w tej chwili w praktyce już się nie liczy jako jedna ze stron konkurujących. Kościół może być więc jedynie „drugą" siłą konkurencyjną wobec socjalizmu, a polityczne ostrze jego koncepcji integralnej wymierzone jest jedynie przeciwko socjalizmowi. Najuważniejszy słuchacz nauk kościelnych, najwnikliwszy czytelnik publikacji katolickich z trudnością mógłby znaleźć akcenty antykapitalistyczne. A antysocjalistycznych i tu, i ówdzie nie brak.

Totalny charakter programowych działań, politycyzm inicjatyw Kościoła polega nawet nie na tym, że się je podejmuje obok państwa i obok jego poczynań. Podejmuje się je wbrew państwu i przeciwko przemianom inicjowanym przez państwo. Ludziom mającym wątpliwości co do rzeczywistego charakteru akcji Kościoła polecić można tylko wnikliwą obserwację pracy Kościoła wśród inteligencji, prawników, nauczycieli, lekarzy, studentów, wnikliwą analizę poczynań w ramach tzw. Millenium Chrztu Polski.

KŁOPOTY Z LAICYZACJĄ

Nietrudno podczas lektury „Homo Dei" spotrzec, że zadania totalnej ofensywy kościelnej zajmują na łamach pisma w ostatnich numerach znacznie mniej miejsca niż w roku 1957 czy początkach roku 1958. Nie da się tego wytłumaczyć jedynie czy też przede wszystkim zmianami w składzie redakcji. Przyczyny tego zjawiska tkwią znacznie głębiej.

Procesy i przemiany zachodzące w kraju, w tym właściwy kurs państwa w polityce wyznaniowej, zaczynają dostarczać Kościołowi kłopotów na terenie i w dziedzinie, w której jeszcze z początkiem roku 1957 nie był w stanie przeczuć czy przewidzieć. Są to głównie zjawiska stopniowego stygnięcia zainteresowań religijnych w społeczeństwie, postępującego marazmu religijnego.

Jeszcze w roku 1957 ożywienie religijne pozwalało ks. Machay'owi na stwierdzenie, że „dzięki Bogu" Kościół nie może narzekać na brak katolików pobożnych. Wychodząc ze stwierdzenia tego faktu Kościół usiłował pójść o krok, i to pokaźny krok dalej — wykorzystać religijność wierzących w celu przeniknięcia w całokształt życia społecznego.

Digitized by Google

Tymczasem obecnie, jak się wydaje, Kościół nie tylko że nie zdołał zrealizowac tego postulatu, ale znalazł się, jeśli chodzi o siłę oddziaływania na wierzących, w sytuacji gorszej niż ta jaką miał wówczas, gdy przystępował do realizacji swoich ofensywnych planów.

Polityka wyznaniowa państwa odegrała w procesie spadku napięcia religijnego oraz zainteresowań religijnych poważną rolę. Decyzja władz państwowych zapewnienia całkowitej swobody życia religijnego, fakt, że każdy człowiek wierzący namacalnie może to stwierdzić, nie pozostawia dla nikogo najmniejszych wątpliwości, iż wszelkie tezy o kursie antyreligijnym są jedynie kalumniami bez najmniejszego pokrycia. Taka sytuacja jednakże, przy równoczesnym znormalizowaniu życia politycznego i coraz poważniejszych postępach ekonomicznych, stabilizacji życia ekonomicznego nie sprzyja bujnemu krzewieniu się religijności.

> „...doświadczenie wieków uczy — stwierdza w „Homo Dei" ks. E. Tomaszewski — że spokojna sytuacja polityczna przyczynia się do ospałości chrześcijan. Dewizą chrześcijaństwa musi pozostać na zawsze: *salus in cruce;* przeciwności aktywizują, wyzwalają maximum energii i rodzą Świętych". („Homo Dei" nr 4/1957).

Nastąpiło w społeczeństwie przeorientowanie się zainteresowań. Dawne konflikty pokryła już patyna czasu. Na plan pierwszy wysuwają się zainteresowania cywilizacyjne, kulturalne, techniczne, naukowe. Możliwość coraz pełniejszego korzystania z dóbr materialnych swoją atrakcyjnością spycha na margines to, co było atrakcyjne tym, iż nierzadko miało posmak owocu zakazanego. Dziś nie tylko można korzystać z tego „owocu" dowoli, ale natrętne jego oferowanie i reklamowanie stwarza wśród wielu ludzi wierzących poczucie przesytu i niesmaku.

Procesy laicyzacji tak szeroko występujące już w wielu krajach świata coraz szerzej ogarniają również Polskę. Nie sposób analizować tu wszystkich przesłanek tego zjawiska. Faktem jest, iż mamy do czynienia z postępującym obumieraniem religijności. Kościół, choćby z racji swych funkcji, był pierwszy, który dostrzegł powstanie śmiertelnego dla siebie niebezpieczeństwa.

Znajduje to odbicie w wielu pismach katolickich. „Homo Dei" nie należy do tych, które poświęcają zagadnieniom indyferentyzmu religijnego i laicyzacji najmniej uwagi. Wprost przeciwnie, ostatnio wyeksponowano je na pierwsze miejsce. I jeśli mniej poświęca się obecnie w piśmie tym uwagi problemom dominującym przez pierwsze półtora roku jego działalności, to jest to odbiciem nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół. Z pozycji ofensora spychany jest w wyniku najmniej spodziewanego obrotu sprawy na pozycje obronne wobec żywiołowo rodzącego się zjawiska (a takie należą do najbardziej skomplikowanych i niebezpiecznych) laicyzacji, która wtargnęła w tę dziedzinę, gdzie, wydawało się, Kościół czuł się najpewniej, w sferę osobistej postawy religijnej coraz poważniejszej liczby katolików.

W numerze 1/1959 „Homo Dei" w redakcyjnym artykule wstępnym czytamy pełne niepokoju słowa:

> „Znamiennym piętnem naszych czasów bez wątpienia jest szalony rozpęd w pracy, zadziwiające odkrycia i wynalazki, wszechstronna mechanizacja w każdej dziedzinie, jak najdalej idące uspołecznienie

Digitized by Google

życia. Przy tym ogólne zdenerwowanie, dziwny niepokój, brak zadowolenia.

Pod względem religijnym — postępująca laicyzacja życia, lekceważenie wartości duchowych, świadome eliminowanie nadprzyrodzoności, negacja Boga i Jego ingerencji w sprawy ziemskie.

W duszpasterstwie raz po raz poważne ostrzeżenia, wołanie o nowe metody, chwytanie się różnych eksperymentów. Wszak nowe czasy, nowe potrzeby i niebezpieczeństwa (...)

Świat zatraca pojęcie Boga; odrzeka się sercem Tego, którego mocą i dobrocią istnieje i działa każdego momentu (...)

Nowe czasy — nowe metody duszpasterzowania. Trzeba próbować wszystkiego, co dobre, skuteczne, co na czasie. Ale jak zawsze, tak i dziś — najważniejszymi środkami duszpasterzowania jest „Dobra Nowina" Chrystusa".

Laicyzacja jest zjawiskiem, które ogarnia wszelkie dziedziny życia — życie publiczne, społeczne, ogarnia sobą całą osobowość człowieka, nie omija nawet samego duchowieństwa.

Kościół chce przeciwdziałać procesom laicyzacji wnikliwie je analizując w każdej dziedzinie, w każdym środowisku — opracowując następnie coraz to nowe formy działalności duszpasterskiej. Zaprzęgnięto na usługi duszpasterstwa, mającego zaradzić nowym niebezpieczeństwom, nauki społeczne. W „Homo Dei" coraz więcej miejsca poświęca się artykułom z dziedziny socjologii religii, psychologii religii, zagadnień etyki oraz ścisłej techniki pracy duszpasterskiej — artykułom o muzyce kościelnej, liturgii, nowych metodach kaznodziejstwa, o włączeniu do duszpasterstwa zakonów. Duszpasterstwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz wzbogacone nowymi formami i treściami (również społeczne), jak i nowymi terenami działania odgrywa w problematyce pisma coraz poważniejszą rolę. Jest to oczywisty efekt nacisku i zadań wysuwających się żywiołowo w efekcie postępów laicyzacji.

Z zagadnień laicyzacji, jakimi „Homo Dei" szczególnie się zajmuje, na czoło wysuwają się procesy laicyzacyjne, występujące wśród samego duchowieństwa.

Na niebezpieczeństwo laicyzacji duchowieństwa zwraca uwagę ks. bp. F. Barda. W artykule „Osobowość Duszpasterza", („Homo Dei" nr 1, 1959 r.) pisze:

„Nowe czasy, o ile wymagają duszpasterskiej uwagi i troski, o tyle niosą też niebezpieczeństwa, które mogą deformować nadprzyrodzony charakter osobowości pasterza".

Szczegółowiej omawia elementy składające się na niebezpieczeństwo laicyzacji duchowieństwa ks. J. Pastuszka w „Homo Dei" nr 4/1958:

„...cechą człowieka współczesnego — to dążenie do silnych przeżyć (...)

Gdy młody wikary rozpoczyna od zakupu radia, a bardzo prędko dochodzi do motocykla, którym jeździ bez celu, tylko dla nabrania szerszego tchu, gdy godzinami uprawia sport, czy czas spędza przy radiu albo odbywa wycieczki, to dąży do zaspokojenia tego samego głodu silnych przeżyć, który cechuje dzisiejszego człowieka. To nastawienie techniczne cywilizacji do udogodnienia życia, do komfortu i przyjemności oraz idący z tym w parze pęd do intensyfikacji

Digitized by Google

przeżyć niesie z sobą wiele niebezpieczeństw dla duszy kapłana, zwłaszcza dla kapłana młodego, którego siły witalne są duże i domagają się rozładowania. Życie chrześcijanina, a zwłaszcza życie kapłańskie nie da się pomyśleć bez ascezy, bez ducha ofiary i poświęcenia, bez przezwyciężania własnego „ja cielesnego", jak się wyraża św. Paweł. (...) ...mentalność techniczna ciąży również na umysłowości młodych księży. I oni wykazują ogromne zainteresowanie techniką, mają bardziej rozwinięty zmysł praktyczny i może większą interesowność niż kapłani starsi. Ale niebezpieczeństwo leży gdzie indziej — w lekceważeniu, a przynajmniej w niedocenianiu rzeczywistości pozaempirycznej, w braku rozwinięcia zmysłu dla tego, co duchowe, co nie jest zmysłowo doświadczalne. Występuje wtedy dążność do zepchnięcia życia religijnego do sfery uczuciowej, irracjonalnej, do oddzielania rozumu od wiary, do kopania przepaści pomiędzy nauką techniczną a religią. W obliczu takiego niebezpieczeństwa znajdował się Kościół w XIII stuleciu, a rozwiązanie tego problemu było dziejową zasługą św. Tomasza z Akwinu. Dziś pojawia się ono w wymiarach niemal kosmicznych i czeka swego rozwiązania: jakiegoś powiązania wiary i życia religijnego z umysłowością techniczną, przepojenia dzisiejszego realnego, technicznego wykształcenia elementami religijnymi".

Antidotum przeciwko laicyzacji duchowieństwa upatruje Kościół w wyrabianiu wśród duchownych postawy ascezy, wyrzeczenia, kontemplacji, pogłębiania pracy wewnętrznej. Tego rodzaju wskazówki dla kapłanów zawiera artykuł ks. Gastona Courtois, frapujący zresztą ze względu na formę ujęcia zagadnienia, pt. „Wołanie milczenia" („Homo Dei" nr 4/58).

Artykuły nawiązujące do problemów laicyzacji omawiają sytuację w różnych środowiskach. Do środowisk najbardziej interesujących Kościół, a zarazem zdaniem Kościoła laicyzacją najbardziej zagrożonych, należy młodzież. Niezwykle ciekawa jest zwłaszcza zamieszczona w tymże 4/1958 numerze analiza sytuacji religijnej wśród młodzieży szkolnej. Jest to artykuł M. Słomińskiej pt. „Trudności religijne młodzieży szkolnej". Autorka analizę swoją opiera na wynikach własnych obserwacji i ankiety przeprowadzonej wśród młodzieży szkolnej. Ocena autorki jest pesymistyczna:

„Jest rzeczą nie podlegającą dyskusji, że nauczanie dogmatyki napotyka dziś na duże trudności. (...)

Młodzież ma bardzo wiele trudności religijnych. (...)

W klasie X nie spotykamy już prawie wcale — z małymi może wyjątkami — postawy, którą by cechowało całkowite zaufanie do tego, co mówi katecheta".

Słomińska wymienia trzy rodzaje postawy młodzieży wobec problemu religii: pozorną bierność, postawę buntu i oporu i wreszcie postawę rezerwy. Szczególnie interesujące są przytoczone wypowiedzi młodzieży złożone w ankiecie:

Uczennica kl. X pisze:

„Zdaje mi się, że wiara jest strasznie śmieszna. (...) czasem myślę że lepiej byłoby nie chodzić do kościoła, bo nie ma sensu sterczeć w kościele jak pusta pałka, myśleć o czym innym. W ogóle praktyki religijne złoszczą mnie i nudzą. Czasem gdy ksiądz wejdzie na ambonę, to ze złości chce mi się płakać, takie to kazanie wydaje mi się

Digitized by Google

głupie i bezsensowne. (...) Wczoraj ksiądz na ambonie powiedział, że wojna to gniew Boży; dziękuję bardzo za takie miłosierdzie Boskie, kiedy Bóg każe jednemu człowiekowi mordować innych".

Wiele wątpliwości powstaje na podłożu konfrontacji nauki z tezami katechetów. Uczennica z kl. IX pisze:

> „*Geografia* uczy nas, że ziemia powstała z gorącej masy, która z czasem ziębła. (...) *Religia* uczy nas, że ziemię stworzył Pan Bóg, tak samo i człowieka. *W co teraz wierzyć?* Czasami zdaje mi się, że się załamuję. Ale zaraz staram się myśleć, że to jednak tak jest, jak religia uczy, bo przecież to *grzech*".

Rzecz prosta tak trudności religijne, jak i następujące stopniowo zobojętnienie religijne młodzieży ma swe źródła nie tylko w przyswajaniu sobie określonego zasobu wiedzy. Niemniej jednak cytowane i szereg innych fragmentów z wspomnianej ankiety w pewnej mierze ilustrują sytuację, jaką w tym środowisku napotyka obecnie Kościół. Środowiska katolickie stwierdzają wyraźnie, że abstrahując od innych zewnętrznych i obiektywnych przyczyn laicyzacji, dla młodzieży katolicyzm sam w sobie staje się nieatrakcyjny. „Homo Dei" nr 2/1958 zamieszcza dyskusję pt. „Atrakcyjność katolicyzmu". Jej uczestnicy wypowiadają między innymi takie poglądy o postawie młodych wobec katolicyzmu:

> „*Katolicyzm w oczach młodzieży.* Za katolicyzm uważa się słodko ckliwy katolicyzm dewotek plus katolicyzm lat dziecięcych... (...)
>
> Katolicyzm często komplikuje życie... (...)
>
> ...katolicyzm to hasło, którego nikt nie realizuje. (...)
>
> ...katolicyzm nie jest łatwy, nie modny, nie atrakcyjnie realizowany. Młodzież nie widzi korzyści płynących z katolicyzmu. (...) Młodzież zna często katolicyzm tylko połowicznie, zwykle od strony wymagań, zakazów. (...)
>
> ...od katolicyzmu wstrzymuje ludzi życie wygodne. Dla człowieka otoczonego luksusem życie wewnętrzne jest mało atrakcyjne. Luksus zabija w człowieku religijność".

Cytowane i inne wypowiedzi w związku z problemem laicyzacji składają się w sumie na obraz poważnego zagadnienia, które w całej okazałości, w całej swej grozie usiłuje postawić „Homo Dei" przed oczyma duchowieństwa, uczulić je na skomplikowane trudności, na jakie natrafia Kościół w związku z obumieraniem, stygnięciem zainteresowań religijnych.

Kryzys religijności stwierdzany powszechnie tak przez hierarchię, jak publicystykę katolicką, Kościół zamierza przełamać nie tylko, może nawet nie przede wszystkim przez wzbogacenie duszpasterstwa nowymi metodami, formami, przez przewartościowanie dotychczas stosowanych sposobów pracy religijnej.

Sedno sprawy tkwi o wiele głębiej. Chodzi o zmianę kierunku działania. Kościół obecnym niebezpieczeństwom laicyzacji nie jest w stanie przeciwstawić się skutecznie, jeśli będzie ograniczał się do operowania dotychczasową kadrą liczną wprawdzie, niemniej jednak nie mogącą poradzić sobie z nawałem problemów i najczęściej do rozwiązania tych problem w niewystarczająco przygotowaną. Nadto w obecnym stanie rzeczy Kościół nie może myśleć o realizacji swych szerszych, tych nieduszpasterskich koncepcji.

W pierwszym rzędzie antidotum przeciwko postępującej laicyzacji

Digitized by Google

i środków przygotowawczych do szerszej kampanii ofensywnej upatruje się w zastosowaniu nowych metod pracy kleru wśród katolików świeckich. Z jednej strony polega to na wyeksponowaniu na czoło tzw. duszpasterstwa zawodowego, w oficjalnej nomenklaturze kościelnej zwanego duszpasterstwem stanowym. Z drugiej ma to być duszpasterstwo zindywidualizowane, docierające do każdej jednostki, do każdego człowieka wierzącego.

> „...potrzeba dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek — stwierdza ks. W. Kacz w nrze 3/1958 „Homo Dei" — duszpasterstwa indywidualnego. Ono przecież leży u podstaw duszpasterskiej działalności. (...)
>
> Żyjemy w XX wieku — w wieku specjalizowania się na każdym odcinku życia — w wieku małych brygad robotniczych (ekip), które stale się douczają i instruuje. Życie religijne dzisiejszych ludzi wymaga czegoś podobnego...
>
> Przeżywamy na wielką skalę zakrojoną akcję moralnej odnowy Narodu. Episkopat Polski na swoim stanowisku przeprowadza ją stanowo i coraz to inny stan zaprasza na Jasną Górę. I jadą licznie... Kto zajmuje się nimi po powrocie do parafii? Kto pomaga im realizować wielkie wskazania w codziennym życiu? Kto daje im głębsze podwaliny duchowe? — Są zostawieni sobie z problemami społecznymi i osobistymi. Trzeba podejść do nich, pomóc im..."

Duszpasterstwo indywidualne — obok aspektu organizacyjnego — skupiania czołówki katolików świeckich wokół duchowieństwa ma jeszcze inny aspekt. Jego zadaniem jest kształtowanie opinii katolickiej w społeczeństwie, systematyczna praca organiczna w celu ugruntowywania ideowego związku wierzących z instytucją Kościoła. To urabianie opinii katolickiej ma być dokonywane tak przez duchowieństwo, jak i przez aktyw świecki. Jezuita, ks. Stanisław Nawrocki w numerze 3/1958 „Homo Dei" pisze o sposobie kształtowania katolickiego światopoglądu:

> „Trzeba urabiać opinię planowo, ale bez narzucania czegokolwiek, bez dyktatury, choćby najsłodszej. Twórcami opinii winni być przodownicy moralni, ludzie o głębokich przekonaniach katolickich, optymiści, ale i realiści (...)
>
> Najłatwiej i najskuteczniej urabiać przekonania otoczenia przez rozmowę, budzenie „niepokojów sumienia" (...) ...chcąc zorganizować planową i życzliwą względem błądzącego perswazję, musi to uczynić najpierw jeden, najbardziej tej osobie bliski, po kilku dniach drugi, potem znów inni, ale zawsze tak, by błądzący się nie domyślał, że perswazja jest zorganizowana. Mogą wchodzić w grę np. sądy o zdarzeniach niemoralnych (nieuczciwość, pijaństwo, rozwiązłość seksualna) jednolicie ujemne, ale bez mentorstwa i wyniosłości. To samo dotyczy ocen artystycznych: filmów, książek, dzieł sztuki plastycznej itp., zawsze bez pruderii, ale ze zdrowym krytycyzmem i obiektywnością. Podobnie można wpływać na tok dyskusji, ale znów bez demagogii, prostymi i jasnymi argumentami na zdrowy rozsądek".

Charakterystyczną cechą urabiania postawy ludzi wierzących, w każdym razie zamierzonego urabiania, jest kształtowanie jej w ten sposób, aby obok przeciwstawiania się plagom społecznym stanowiła też zaprzeczenie tych cech i form życia społecznego i osobistego, takiej postawy ludzi wierzących i społeczeństw, które są efektem laickiego trybu

Digitized by Google

życia i laickich norm współżycia społecznego, laickiej postawy ludzi wobec najróżniejszych spraw współczesnej kultury, cywilizacji i współczesnych zjawisk życia duchowego, umysłowego. Ogromną wagę przywiązuje się do upowszechnienia praktyk religijnych i ich pogłębienia.

Kościół pragnie kształtować postawę ascetyczną, która winna stać się postawą obowiązującą wszystkich, a w pierwszym rzędzie aktywnych, apostolskich katolikow świeckich.

Do najważniejszych środków rozwijania, rozpowszechniania wpływów Kościoła i formowania środków zapobiegających laicyzacji należy tzw. apostolstwo świeckich. Kadry duchowieństwa i zakonów nie są w stanie, w nowym układzie sił społecznych i w warunkach stworzonych przez życie współczesne, poradzić sobie z przeprowadzeniem w praktyce zadań postawionych przez najwyższe władze kościelne. Jest to nie do pomyślenia bez udziału najszerszych kół katolików świeckich. Stąd też stwierdzenia, że „Dziś rozpoczął się okres renesansu laikatu w życiu Kościoła". („Homo Dei" nr 5/1958).

> „Wszyscy chrześcijanie — pisze jezuita ks. H. Bogacki — są powołani do apostolstwa z tytułu przyjętych sakramentów Chrztu i Bierzmowania. Jest to apostolstwo modlitwy, ofiary, przykładu, słowa i czynu. Pius XII często podkreśla, że apostolstwo jest znamieniem charakterystycznym życia chrześcijańskiego w każdym stanie.
>
> Prócz tego apostolstwa „powszechnego" istnieje także specjalne apostolstwo świeckich — apostolstwo w znaczeniu ścisłym i właściwym. Jest to szczególna forma skierowania aktywności ludzi świeckich zmierzająca do chrystianizacji świata. (...) ...akcja... katolikow obejmuje przede wszystkim życie społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne. Świeccy działacze występują tu jako członkowie swej społeczności, której pomagają w rozwiązaniu po chrześcijańsku wszystkich problemów". („Homo Dei" nr 5/1958).

Kościół, jak widać, nie pozostaje bezczynny wobec niebezpieczeństwa laicyzacji. Charakterystyczną cechą środków, jakie stosuje przeciwdziałając temu niebezpieczeństwu, jest to, iż mają one służyć zarazem wcieleniu w życie planów rozciągnięcia wpływów Kościoła na życie publiczne i społeczne. Jednakże procesy laicyzacji są silniejsze, aniżeli się to może wydawać. Siła ich polega głównie na tym, że są to procesy zachodzące obiektywnie, że są one historyczną koniecznością. A prawa konieczności są nieubłagane.

Digitized by Google

LEON SZULCZYŃSKI

15 milionów mieszkań

(O budownictwie mieszkaniowym w ZSRR)

Z moskiewskiego lotniska Wnukowo droga do śródmieścia prowadzi, między innymi, przez słynną Dzielnicę Południowo-Zachodnią, jedno z kilku nowo powstałych osiedli mieszkaniowych. Dobrych piętnaście minut pędzi samochód wzdłuż świeżo otynkowanych domów, rusztowań, dźwigów. W istocie rzeczy dzielnica ta jest sporym miasteczkiem, zaplanowanym na dwieście tysięcy mieszkańców, z których połowa wprowadziła się już w ostatnich dwóch latach do nowych mieszkań.

Takich nowo założonych i rozbudowujących się miast czy dzielnic jest w Moskwie więcej: Czeremuszki, Choroszewskoje Szose, Fili-Maziłowo-Izmaiłowo, Borodskoje, Wołchonka-Ził i inne. Dokładniejsze ich zwiedzenie wymaga wielu dni i pozostawia po sobie wrażenie stolicy Związku Radzieckiego jako terenu budownictwa mieszkaniowego zakrojonego na niespotykaną skalę.

Tak jest w rzeczywistości. Z wykresów, wiszących na ścianach gabinetu dyrektora „Gławmosstroju", wynika, że powierzchnia użytkowa domów mieszkalnych, wybudowanych w Moskwie w okresie od XX Zjazdu KPZR, wynosi ponad pięć i pół miliona metrów kwadratowych, czyli obejmuje około 150 tysięcy mieszkań; prawie tyle, ile zbudowano ich w okresie dziesięciu lat powojennych.

WIELKI PLAN

Taki był plon ostatnich trzech lat. Zaś w ramach rozpoczętego w roku bieżącym planu 7-letniego Moskwa otrzyma około dwudziestu milionów metrów kwadratowych użytkowej powierzchni mieszkalnej, czyli o blisko 2 mln m^2 więcej, niż zbudowano w ciągu czterdziestu jeden lat istnienia władzy radzieckiej.

Nie mniej imponujące są dane dotyczące budownictwa mieszkaniowego w całym Związku Radzieckim. W dniu 1 sierpnia 1957 r. Komitet Centralny KPZR oraz Rada Ministrów ZSRR powzięły wspólną uchwałę w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego, przewidującą całkowite rozwiązanie problemu mieszkaniowego w okresie 10—12 lat.

Dotychczasowy przebieg realizacji tych ambitnych zamierzeń może zilustrować fakt, że łączna powierzchnia użytkowa domów wzniesionych

Digitized by Google

w czterdziestoleciu 1918—1958 w miastach i osiedlach miejskich ZSRR wynosi 626 milionów metrów kwadratowych. Z tej liczby 156,9 mln m², czyli jedną czwartą zbudowano w ostatnich trzech latach!
Aby zaś właściwie ocenić wielkość planów na przyszłość, wypadnie powtórzyć dane o dorobku czterdziestolecia: 626 mln. m² powierzchni użytkowej. Większa natomiast ilość mieszkań, 650—660 mln. m² (czyli około 15 milionów mieszkań) oddana zostanie do użytku w okresie najbliższych tylko siedmiu lat, 1959—1965.

O wzrastającym tempie, w jakim plany te są realizowane, świadczą dane z okresu ostatnich trzech lat:

w roku 1956 — oddano do użytku 36,9 mln m² powierzchni mieszkalnej *)
w roku 1957 — już 52 mln m² powierzchni mieszkalnej;
w roku 1958 — już 68 mln m² powierzchni mieszkalnej.

ŹRÓDŁA OBECNYCH TRUDNOŚCI

Nie ulega wątpliwości, że tak szeroko zakrojone plany realizowane być mogą tylko kosztem ogromnego wysiłku, że wymagają olbrzymich nakładów finansowo-materiałowych i w całokształcie inwestycji państwowych zajmują niepoślednią pozycję. Bodźcem do podjęcia tak poważnych wysiłków jest obecna sytuacja mieszkaniowa w ZSRR, którą — mimo pewnej poprawy dokonanej w ostatnich latach — określić można bez ryzyka przesady jako nadal bardzo trudną. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, a wszystkie one w taki czy inny sposób odnoszą się do lat ubiegłych.

Przede wszystkim dotyczy to spadku odziedziczonego po Rosji przedrewolucyjnej. W największym mieście tego kraju, w Moskwie, na każdych sto domów 90 było parterowych lub jednopiętrowych, a 68 drewnianych. „Olbrzymia większość robotników — głosił wydany w 1914 r. „Przewodnik po Moskwie" — gnieździ się w komórkach i izbach noclegowych. Dorośli i dzieci, mężczyźni i kobiety sypiają pokotem, często całymi grupami na jednym łóżku... Łóżko — to najczęściej trzy gołe deski, bez siennika i bez prześcieradła..."

To pozostało po Rosji carów. Potem nastąpiły lata wojny domowej i walk z obcą interwencją. A więc lata nie budowy, lecz dalszych pożarów i zniszczeń. Do wzniesienia pierwszych domów mieszkalnych młoda władza radziecka mogła przystąpić dopiero w roku 1924. I wreszcie, po siedemnastu zaledwie latach pokojowego budownictwa — najazd hitlerowski.

Straszliwe żniwo II wojny światowej oznaczało dla Związku Radzieckiego, między innymi, 1710 obróconych w gruzy miast i miasteczek. Dwadzieścia pięć milionów ludzi znalazło się bez dachu nad głową. Ofiarą bomb i pocisków padły trzy czwarte wszystkich domów Białorusi. Ani jeden prawie dom nie ocalał w Stalingradzie, Wielkich Łukach, Rżewie, Wiaźmie. Z przedwojennych 8000 domów w Smoleńsku — 7300 znikło z powierzchni ziemi. W ruinach legły mieszkania o łącznej powierzchni około stu milionów metrów kwadratowych.

*) Dla ilustracji: jest to tyle, ile wynoszą łącznie zasoby mieszkaniowe Kijowa, Baku, Charkowa, Gorkij, Swierdłowska i Czelabińska.

Digitized by Google

Już pierwsza bowiem pięciolatka radziecka, pomimo ogromnego nakładu sił i środków na uprzemysłowienie kraju i przebudowę rolnictwa, wyasygnowała na budownictwo mieszkaniowe i komunalne niemałą, jak na ówczesne stosunki, sumę ponad 7 miliardów rubli. W myśl uchwalonych w 1927 r. dyrektyw XV Zjazdu partii komunistycznej przystąpiono do rekonstrukcji wielkich miast: Moskwy, Leningradu, Charkowa, Tuły, Nowosybirska, Świerdłowska i innych. W roku 1928 łączna powierzchnia użytkowa nowo wybudowanych domów mieszkalnych wynosiła 42,9 mln m^2, w roku 1932 — 81,6 mln. m^2, w roku 1937 — 123,8 mln m^2, w roku 1941 — 165,8 mln m^2.

Mimo tak szybkiego rozwoju, budownictwo mieszkaniowe nie mogło nadążyć za jeszcze szybszym wzrostem potrzeb. Można przy tym abstrahowac od takich czynników, jak postępujący proces niszczenia starych, przeważnie drewnianych domów, jak przyrost naturalny ludności itp. Zjawiska te ostatecznie zachodziły również w innych krajach. Jednakże niewiele państw europejskich posiadało tak zacofaną gospodarkę, a więc i gospodarkę mieszkaniową, jak Rosja. I w żadnym z krajów świata nie dokonano przeobrażeń społeczno-gospodarczych na tak gigantyczną skalę, jak w ZSRR.

Oba te czynniki spowodowały, po pierwsze, nie mającą precedensu pod względem rozmiarów migrację ludności wiejskiej do szybko rozbudowującego się przemysłu miejskiego (w okresie 4 tylko lat 1929—1932 liczba ludności miejskiej w ZSRR wzrosła o 7 milionów!). Po wtóre, zarówno konieczność utrzymania szybkiego tempa industrializacji, jak i wynikająca z sytuacji międzynarodowej konieczność rozbudowy siły obronnej ZSRR zmuszały do znacznego ograniczania środków, asygnowanych na inne cele, w tej liczbie również na budownictwo mieszkaniowe. I jeżeli mimo to zdołano pod koniec lat trzydziestych nieco złagodzić istniejący straszliwy kryzys mieszkaniowy, to było to rezultatem bardzo wielkich wysiłków... Po czym nastąpił rok czterdziesty pierwszy.

MIASTA W STEPIE

Prawdą jest, że warunki mieszkaniowe ludności ZSRR, pomimo osiągnięć ostatnich lat, nadal są ciężkie. A jednak ilekroć któraś z gazet radzieckich zamieszcza wywiad z zagranicznym gościem, na stereotypowe pytanie: „co najbardziej podobało się panu w Związku Radzieckim?“ następuje najczęściej odpowiedź: „rozmach waszego budownictwa“. Rzecz polega na tym, że coraz liczniej ostatnio napływającym do ZSRR zagranicznym przybyszom umożliwia się obejrzenie nie tylko stolicy, ale również ogromnych połaci tego z górą 200-milionowego kraju. Obcokrajowiec rozkłada przed sobą starą mapę, na której widnieją plamy bezkresnych stepów czy tajgi, nazajutrz zaś z okna samolotu ogląda wyrosłe na ich miejscu duże, nowoczesne miasta.

W okresie władzy radzieckiej liczba miast i dużych osiedli miejskich wzrosła c z t e r o k r o t n i e. Z 28 milionów do 87 milionów zwiększyła się w tym czasie liczba ludności miejskiej.

Tylko w ostatnich trzydziestu latach miasta radzieckie powiększyły się o tyle mieszkańców, ile liczy cała ludność Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii, Belgii, Austrii, Szwajcarii, Grecji i Bułgarii — razem wziętych. W tym czasie wzrosła dziesięciokrotnie ludność Nowosybirska, jedena-

Digitized by Google

stokrotnie — Erewania, piętnastokrotnie — Frunze, o pół miliona mieszkańców powiększył się stary Taszkient, 670 tysięcy ludności przybyło w Baku, blisko 800 tysięcy w Gorkij, z 87 tysięcy do 800 tysięcy powiększyła się ludność Świerdłowska, półmilionowym miastem stał się malutki ongiś, 70-tysięczny syberyjski Omsk.

Na miejscu widniejących na starych mapach stepów wyrosły miasta-giganty przemysłowe: w 1929 r. Magnitogorsk, w 1932 r. Komsomolsk nad Amurem, a potem Karaganda, Bełchasz, Norylsk, Wołżsk, Stalinogorsk, Elektrostal, Angarsk, Magadan, Krasnouralsk, Sumgait, Igarka, Miednogorsk, Nowaja Kachowka, Brack, Komsomolsk nad Pieczorą i szereg innych.

W roku 1941 losy wojny rzuciły mnie do Stalinabadu, stolicy Tadżyckiej SRR. Już pierwszego dnia uderzył mnie widok równiutkich, wytyczonych „pod sznurek" ulic, lśniąca biel niezbyt licznych, nowych, tonących w zieleni domów. A obok nich — długie rzędy glinianych, prymitywnych lepianek. Tamtejsi mieszkańcy wyjaśniali: „dziesięć lat temu były tu wyłącznie lepianki, a miasto nie było jeszcze miastem, tylko tadżycką wsią o dźwięcznej nazwie Diuszambe..." Po raz drugi odwiedziłem stolicę Tadżyckiej SRR w roku 1958, już po dwudziestu kilku latach istnienia miasta. Podczas ustalania „programu" mego pobytu poprosiłem tamtejszych kolegów dziennikarzy o umożliwienie mi zwiedzenia wyższej uczelni. „Chętnie, ale której? — brzmiała odpowiedź. — Bo mamy ich tu kilka..." Działo się to w nowoczesnym, dwustutysięcznym mieście, które niedawno jeszcze było wsią o 600 rozrzuconych na piasku lepiankach...

Przekształcenie wiosek i miasteczek w miasta-olbrzymy wiąże się również z budową domów mieszkalnych. Owe dziesiątki nowych miast, wzniesionych przez władzę radziecką na azjatyckich piaskach czy w syberyjskiej tajdze — to także były przede wszystkim domy mieszkalne, dziesiątki tysięcy domów, które trzeba było zbudować i które zbudowano. Oto dlaczego przybysz z zagranicy, obserwując nadal jeszcze trudną sytuację mieszkaniową i nawet pamiętając o pewnych błędach popełnionych w tej dziedzinie w latach tzw. „kultu", mimo wszystko o radzieckim wysiłku budowlanym musi się wyrażać z respektem.

SZYBKO, TANIO, RACJONALNIE

Zbudowanie w okresie siedmiu lat wyłącznie ze środków państwowych piętnastu milionów mieszkań możliwe jest tylko w warunkach maksymalnego tempa i daleko posuniętej oszczędności budownictwa. Liczba ta oznacza bowiem, iż w ciągu najbliższych siedmiu lat oddawanych musi być do użytku prawie s z e ś ć t y s i ę c y m i e s z k a ń d z i e n n i e. Że co 15 sekund jakaś rodzina radziecka otrzymuje klucze od nowego mieszkania. W tej skali każdy zaoszczędzony kilogram cementu, stali, drzewa urasta do wielu setek ton. Podobnie ma się rzecz z każdym usprawnieniem technologii budowy, gdzie zaoszczędzona godzina przybiera kształt setek domów.

Toteż walka, jaką w ostatnich latach wydano marnotrawstwu czasu i materiału, wysiłki na rzecz unowocześnienia i racjonalizacji produkcji objęły wszystkie dziedziny budownictwa mieszkaniowego i nadal kontynuowane są z nie słabnącą energią.

Pierwszym przedsięwzięciem w dziedzinie administracyjnej była komasacja i specjalizacja przedsiębiorstw budowlanych. W latach 1954—1957

Digitized by Google

spośród działających w Moskwie 956 różnorakich przedsiębiorstw budowlanych około 200 zlikwidowano; umożliwiło to wygospodarowanie 2700 zbędnych etatów w administracji. Scalenie instytucji budowlanych przyniosło natychmiastowe rezultaty, zarówno w dziedzinie obniżki kosztów, jak i w znacznie zwiększonej wydajności pracy.

W tym samym kierunku, zwłaszcza jeżeli idzie o zmniejszenie brakoróbstwa w budownictwie, zmierzało utworzenie wyspecjalizowanych przedsiębiorstw, tzw. trustów.

Dalszym przedsięwzięciem była koncentracja planów zabudowy i zastosowanie uprzemysłowionego, taśmowego systemu budownictwa. Do roku 1954 rozbudowa Moskwy odbywała się w dużej ilości punktów w sposób rozproszony, niekiedy przypadkowy i nie dość przemyślany. Znaczne rozproszenie obiektów budowlanych nie sprzyjało racjonalnemu wykorzystaniu siły roboczej, bazy technicznej i środków materiałowych. Utrudniało ono również stosowanie szybkościowego, uprzemysłowionego, taśmowego systemu budownictwa. Aby pokonać te trudności, prace budowlano-montażowe poczęto koncentrować w poszczególnych dzielnicach, tworząc przede wszystkim duże, prawidłowo położone pod względem klimatyczno-zdrowotnym, osiedla mieszkaniowe.

Bardzo istotną rolę odegrało wprowadzenie projektów typowych oraz nowych konstrukcji. Rozmach budownictwa wysunął na porządek dzienny sprawę ujednolicenia części montażowych oraz standaryzacji projektów. Bardzo znaczną swego czasu liczbę projektów ograniczono do ośmiu serii, przystosowanych do koncepcji niewielkiego (30—38 m^2), lecz maksymalnie wygodnego jednorodzinnego mieszkania o wysokości 1 kondygnacji 2,7 m.

Podobnej redukcji typów dokonano w katalogu norm żelbetonowych i innych elementów budowlanych zgodnie z wymaganiami masowej produkcji fabrycznej.

Biura projektów, obsługujące budownictwo w Moskwie, zatrudniają 5000 inżynierów i architektów. Wynikiem ich pracy, obok wielu imponujących rozwiązań urbanistycznych, są właśnie owe, niekiedy uderzająco pomysłowe projekty nowoczesnych mieszkań, budowanych w nowych osiedlach. Zwiedzałem je m. in. w moskiewskiej Dzielnicy Południowo-Zachodniej i w Nowych Czeremuszkach. Uwagę zwraca przede wszystkim niezwykle oszczędne, racjonalne wyzyskanie przestrzeni. Widziałem, na przykład, mieszkanie o powierzchni użytkowej zaledwie 38 m^2 składające się z trzech pokoi i kuchni. Kuchnia i łazienka z całkowitym wyposażeniem, w bardzo pomysłowy sposób dostosowanym do małych rozmiarów wnętrz i w dużej mierze uwzględniającym wygodę przyszłych lokatorów. Wbudowane w ściany szafy i szafki, urządzenia do zmywania i suszenia naczyń, nowoczesne płyty posadzkowe z mas plastycznych (oszczędność drogiej klepki parkietowej) itd.

Zupełnie zaniechano, swego czasu w Związku Radzieckim bardzo modnego, wykładania płytami frontowych ścian domów. Obecnie używa się do tego celu, jedynie zresztą na głównych ulicach, taniej i estetycznej kostki ceramicznej. W ogóle fasadowości w budownictwie mieszkaniowym wydano w ZSRR bardzo energiczną walkę.

Nowo budowane domy są przeważnie cztero- lub pięciopiętrowe i tylko na głównych ulicach sięgają niekiedy ośmiu pięter.

Digitized by Google

„IX KWARTAŁ EKSPERYMENTALNY"

Któregoś dnia mój niezwykle uczynny przewodnik po budowach moskiewskich, inżynier Szmuchow z „Gławmosstroju", zaproponował mi zwiedzenie słynnego „IX kwartału eksperymentalnego".

Już w pierwszej chwili musiałem stwierdzić, że na co jak na co, ale na monotonię widoku przyszłym mieszkańcom tego „kwartału" (czyli zespołu bloków) narzekać nie wypadnie. Długie szeregi budynków mieszkalnych, szkół, przedszkoli, sklepów, restauracji itp., a każdy inny. Zgromadzono tu w celu bezpośredniej, poglądowej konfrontacji to wszystko, co w ostatnich latach narodziło się w moskiewskich biurach projektów. Reprezentowane są niemal wszystkie nowe projekty domów, rozmieszczenia i urządzenia wnętrz, poszczególne metody budownictwa — od tradycyjnej do uprzemysłowionej niemal w stu procentach, z użyciem nowoczesnych dużych bloków i płyt. Wyraźnie zarysowana tu jest m. in. tendencja do rezygnacji ze zwyczajowych, krytych dachów na rzecz dużych płyt betonowych. W niektórych domach eksperymentatorstwo zostało, wydaje się, posunięte nawet zbyt daleko, prowadząc do zupełnego zignorowania piwnic i strychów. Autorzy tej koncepcji, jak objaśnił mi inż. Szmuchow, kierując się względami oszczędnościowymi, zakładają, iż ekwiwalentem owych braków będą nowoczesne, mechaniczne pralnie osiedlowe. A piwnice, w przeszłości służące głównie do przechowywania opału, stają się w warunkach istnienia centralnego ogrzewania po prostu zbyteczne. Zwiedzając „IX kwartał" widzi się właśnie to, co winno leżeć u podstaw rozwoju budownictwa mieszkaniowego w ogóle: poszukiwanie takich rozwiązań, które w maksymalnym stopniu umożliwiają szybką i tanią budowę, mając zarazem na uwadze wygodę przyszłych mieszkańców oraz estetyczny wygląd domu. Jakkolwiek rezultat tych poszukiwań bywa w ZSRR rozmaity, rzeczą istotną jest, że prowadzi się je w dalszym ciągu. Nie wydaje się, by architekci radzieccy napotykali na tej drodze jakieś szczególne trudności typu biurokratycznego. W dużej mierze natomiast, jak mi mówiono, brane są pod uwagę wnioski z dyskusji publicznych, w których uczestniczą lokatorzy nowych mieszkań.

Warto przy tym zaznaczyć, iż od kilku lat wyraźnie zaznacza się w radzieckim budownictwie mieszkaniowym, jak i w innych dziedzinach produkcji materialnej, tendencja do korzystania z najlepszych osiągnięć Zachodu. Nawiasem mówiąc, nie jest to w Związku Radzieckim bez precedensu. Jednakże w odróżnieniu od lat trzydziestych, wzorów zachodnich nie kopiuje się mechanicznie, lecz stara się je przystosować do miejscowych warunków. Taki był też cel dużej serii podróży, jakie odbyła do wszystkich większych krajów zachodnich znaczna liczba architektów radzieckich.

Wyrazem tych poszukiwań jest otwarta w jednym z domów „eksperymentalnego kwartału" stała wystawa budowlana. Znaleźć tu można wszystko: od próbek betonu, przez ukryte w ścianach kaloryfery, do różnego rodzaju wanien kąpielowych i płyt posadzkowych. Liczne tablice poglądowe i wykresy szczegółowo uzasadniają zalety i wady poszczególnych materiałów budowlanych, projektów architektonicznych, metod budowlanych, urządzeń wnętrz itd. Codziennie odwiedzają wystawę grupy inżynierów i techników ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego. Skrzętnie notują swoje spostrzeżenia, przepisują do notesów wskazówki techno-

Digitized by Google

logiczne i wzbogaceni konkretnymi doświadczeniami wracają na swoje place budowy.

W najbliższym czasie trasa tych pożytecznych wycieczek ulegnie zmianie. Jeśli „IX kwartał" ma charakter eksperymentalny, to w Dzielnicy Południowo-Zachodniej zaprojektowany zostanie wkrótce „kwartał wzorcowy", w którego realizacji wezmą udział najwybitniejsi specjaliści ze Związku Radzieckiego i zza granicy. Zademonstrowane tam osiągnięcia wykorzystywane będą następnie we wszystkich większych miastach ZSRR.

FABRYKI DOMÓW

Motywem przewodnim tego nowatorstwa jest stosowanie uprzemysłowionych metod budownictwa, wyrażających się przede wszystkim w montażu.

Uprzemysłowione budownictwo oglądane z ulicy przedstawia bardzo interesujący widok. Oto ramię wysokiego dźwigu unosi z ziemi na wysokość piątego piętra... całą łazienkę, czyli — jak to się kiedyś mówiło — „pokój kąpielowy". Tym razem jest to już nie pokój, a malutki pokoik, zupełnie gotowy i wykończony również od wewnątrz, z wmontowaną wanną i wszystkimi innymi urządzeniami toaletowo-kanalizacyjnymi. Pozostaje tylko połączyć ze sobą zakończenia przewodów i... można się kąpać... Nawet lustro zostało już w fabryce wmontowane w ścianę...

Szczególną wagę przywiązuje się w Związku Radzieckim do fabrycznej produkcji dużych żelbetonowych elementów budowlanych, będących do tej pory „wąskim gardłem" budownictwa. W Moskwie zwiedziłem pierwszą tego rodzaju, na razie eksperymentalną, fabrykę ścian żelbetonowych. Jak mnie informowano, również pierwszą na świecie. Głównym i niemal jedynym jej wyposażeniem jest 55-metrowej długości urządzenie walcownicze. Na jednym jego końcu zakłada się siatkę z prętów metalowych, czyli tzw. zbrojenie. Z umieszczonej pod sufitem betoniarki zalewa się te pręty masą betonową, której po chwili spadająca z góry mechaniczna forma nada potrzebny kształt przyszłej ściany czy stropu. Taśma prowadzi ją przez skomplikowany system różnego rodzaju i wielkości walców stalowych i oto z drugiego końca walcowni schodzi gotowa już, choć jeszcze gorąca ściana, strop, dach, którego nie trzeba już będzie kryć blachą. Przy całej tej operacji zatrudnionych jest zaledwie siedmiu robotników.

Długość takiej ściany sięga 6,5 metra, wysokość — jednego piętra. Jak poinformował mnie dyrektor fabryki a zarazem konstruktor tego urządzenia, inż. Kozłow, waga domu zbudowanego z takich elementów jest dwukrotnie, a w przyszłości, po wprowadzeniu planowanych udoskonaleń, będzie czterokrotnie mniejsza niż w budownictwie tradycyjnym. Koszty produkcji, w porównaniu ze ścianą z cegieł, będą niższe więcej niż o połowę. Dzięki temu koszt budowy takiej walcowni zamortyzuje się już po osiemnastu miesiącach pracy.

Do roku 1965 roczna produkcja tych „fabryk domów" wyniesie łącznie 25 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej.

POZOSTAŁOŚCI

Nie zawsze względy szybkości, taniości i wygody brano pod uwagę w radzieckim budownictwie mieszkaniowym w takim stopniu, jak obecnie. Przykładem służyć może, w innych krajach na ogół nie spotykana, zmora

Digitized by Google

tzw. „komunalnych kwartir", czyli wspólnych, wieloizbowych mieszkań, w których każdy pokój zajmowany jest przez inną rodzinę i w których kuchnie przedstawiają jedyny w swoim rodzaju widok: na długim stole, rzędem obok siebie ustawionych, kopci kilka prymusów, na których gospodynie, mniej lub bardziej dokładnie przestrzegając kolejki, gotują posiłki dla swoich rodzin.

„Komunalnyje kwartiry", jak wszystko na świecie, mają w Związku Radzieckim swoją historię. Zaczęło się od Rewolucji Październikowej, której jednym z pierwszych przedsięwzięć mieszkaniowych był podpisany przez Lenina i ogłoszony dnia 8 listopada 1917 r. „dekret o rekwizycji mieszkań bogatych dla ulżenia doli biednych". W ciągu kilku dni wieloizbowe, komfortowe domy szlachty i kupiectwa zajęte zostały przez biedotę z przedmieść. W samej tylko Moskwie przesiedliło się wówczas do śródmieścia pół miliona ludzi.

A potem tak już zostało. „Komunalnyje kwartiry" weszły w zwyczaj po części z fałszywie pojmowanych względów ekonomicznych (oszczędność na kuchni, łazience, przedpokoju), a po części z nie mniej błędnie rozumianych względów ideologicznych (lewackie teoryjki o tzw. „komunach mieszkaniowych" jako „szkole kolektywnego życia" itd.).

Obecnie definitywnie zaniechano budowy mieszkań wielorodzinnych. Buduje się wyłącznie mieszkania jednorodzinne, a nawet kawalerki wyposażone w osobną kuchnię i łazienkę.

Rzecz jasna, że usunięcie dawnych błędów i wypaczeń w radzieckim budownictwie mieszkaniowym nie oznacza, iż obecnie budownictwo to wolne jest od usterek. Zdarzają się więc i pokoje, w których zapomniano o oknach, i nie domykające się drzwi, i porysowane tuż po otynkowaniu ściany, i „wybrzuszone" posadzki, i ściany mieszkań pomalowane w jaskrawy, kwiecisty „rzucik". Jednak przy takim tempie, zwłaszcza w pierwszych latach „rozruchu", niełatwo uniknąć usterek i niedostatków. Osłabić zaś tempa nie wolno. Tym bardziej że rzecz dzieje się w kraju, któremu rokrocznie przybywa około trzech milionów ludności.

Przeciwnie, jeśli ambitne zadania planu 7-letniego w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego były kwestionowane w czasie obrad XXI Zjazdu KPZR, to tylko jako... zbyt niskie, nie uwzględniające w dostatecznym stopniu wszystkich istniejących jeszcze w tej dziedzinie rezerw. I deklarowane były nowe, ponadplanowe dziesiątki tysięcy mieszkań.

W istocie rzeczy, w okresie ubiegłych dwóch lat zbudowano i oddano do użytku mieszkania o łącznej powierzchni stu dwudziestu milionów metrów kw., czyli o 12 mln m² więcej, aniżeli przewidywał plan. Oprócz tego, około półtora miliona nowych domów zbudowali w tym okresie mieszkańcy wsi.

INDYWIDUALNE I SPÓŁDZIELCZE

W ostatnich latach stworzone zostały w Związku Radzieckim warunki dla rozwoju budownictwa indywidualnego. Przemysł radziecki produkuje od jakiegoś czasu kilka odmian drewnianych jednorodzinnych domków składanych, jedno, dwu i trzypokojowych, wyposażonych we wszystkie niezbędne urządzenia.

Digitized by Google

Tendencję rozwojową budownictwa indywidualnego, korzystającego ostatnio z kredytów i innych form pomocy państwa, ilustrują poniższe dane:

1957 r. — 13 mln m^2
1958 r. — 19 mln m^2
1959 r. -- 29 mln m^2
1960 r. — 41 mln m^2

Liczba domów zbudowanych indywidualnie w jednym tylko roku 1960 będzie półtora raza większa od tej, jaką zbudowano w całym piętnastoletnim okresie 1939—1954. Nie oznacza to skąd inąd, iż budować już może każdy, kto chce. Nadal nie starcza jeszcze kredytów i materiałów.

Obok budownictwa indywidualnego rozwija się w miastach radzieckich, na razie na niezbyt jeszcze dużą skalę, budownictwo spółdzielcze, korzystające z państwowych dostaw materiałowych i z państwowego długoterminowego kredytu.

Szybko rozpowszechniającą się ostatnio formą jest budownictwo fabryczne. Zakład pracy występuje o parcele, z funduszu zakładowego, uzupełnionego kredytem państwowym, zakupuje budulec i opłaca robociznę, a mieszkania przydziela wyłącznie pracownikom danej fabryki. Odmianą tego jest swego rodzaju fabryczno-indywidualne budownictwo, polegające na tym, że fabryka inwestuje, robotnicy sami budują, następnie szereg lat spłacają koszty materiału, stając się właścicielami swoich mieszkań, za które jednak już od pierwszej chwili nie płacą komornego i które nie mogą być „zagęszczane".

Indywidualny charakter, jeśli nie liczyć nowo zagospodarowywanych obszarów Kazachstanu i Syberii, ma również w Związku Radzieckim budownictwo wiejskie, jakkolwiek korzysta ono z pomocy kołchozów. W dwunastoletnim okresie 1946—1958 r. na wsi zbudowano ponad siedem milionów domów. Budowę następnych siedmiu milionów domów wiejskich przewidziano w bieżącej siedmiolatce.

MIASTA — SPUTNIKI

Moskwa liczy obecnie około pięciu milionów mieszkańców. Wraz z najbliższymi okolicami — osiem milionów.

W biurze zarządu Dzielnicy Południowo-Zachodniej wisi dużych rozmiarów perspektywiczny plan rozbudowy dzielnicy. Inż. Szmuchow wskazuje palcem malutki punkcik na planie:

— Pytaliście, co będzie dalej z rozbudową stolicy. Ten punkcik oznacza miejsce, w którym się w tej chwili znajdujemy. Zupełnie niedawno była tu jeszcze wieś. Kołchoz Woroncewo. Tam, nieco dalej, wieś Aleksiejewka. Nazwy obu wsi pochodzą od nazw pułków, które stacjonowały tam w 1819 r. Ostatnich pięć domów Aleksiejewki zburzono w 1956 r. Kołchoz zaś przesunięto dalej. Od miasta odsuwa się też coraz bardziej Woroncewo. W ślad za budującym się miastem zakładane są nowe stacje metra... Taka, z grubsza biorąc, jest odpowiedź na wasze pytanie: „co dalej?"

Interesującym uzupełnieniem odpowiedzi inżyniera Szmuchowa jest koncepcja „miast-sputników". Nazwa ta nie mająca, rzecz jasna, nic wspólnego z radzieckimi sztucznymi satelitami, służy w Związku Radzieckim do

Digitized by Google

określenia dużych osiedli, położonych w odległości kilkunastu do dwudziestu kilku kilometrów od wielkich miast.

U podstaw koncepcji miast-sputników leży realistyczne stwierdzenie dwóch faktów. Że, po pierwsze, wielkie miasta, jak Moskwa, Leningrad czy Kijów, nie mogą rozrastać się w nieskończoność, gdyż prowadzi to do dalszego komplikowania i tak już złożonych problemów komunikacji, administracji itd. I że, po wtóre, ludziom pragnącym mieszkać w dużym mieście, nie zawsze łatwo jest to wyperswadować, ponieważ źródłem tego masowego pędu niekoniecznie muszą być względy snobistyczne. Znacznie częściej decyduje o tym atrakcyjna bliskość największych ośrodków życia kulturalnego, wyższych uczelni itp.

Otóż miasta-sputniki mają właśnie na celu pogodzenie tych zrozumiałych dążeń z obiektywnymi trudnościami. Będą one samowystarczalne, to znaczy, że posiadać będą własny przemysł, sieć handlową, szkoły. Tam też w zasadzie będzie się koncentrować życie większej części ich mieszkańców. Z tym, że powiedzmy, w niedzielę wystarczy zdecydować się na półgodzinną podróż kolejką podmiejską, by zobaczyć na przykład Ułanową w „Jeziorze łabędzim" czy też odwiedzić syna, studiującego na uniwersytecie.

Dodatkowym argumentem na rzecz tworzenia miast-sputników (pierwsze trzy powstaną pod Moskwą, Kijowem i Charkowem) są względy zdrowotne. Mają one tonąć w zieleni, w odróżnieniu od metropolii, które z konieczności są pod tym względem upośledzone. W tym samym kierunku działać będzie nieporównanie mniejsze niż w metropoliach zagęszczenie przemysłu, jak i dwukrotnie mniejsza gęstość zaludnienia.

* * *

„Przy socjalizmie — powiedział tow. Chruszczow w swym referacie na XXI Zjeździe KPZR — troska społeczeństwa o podniesienie stopy życiowej ludności obejmuje zaspokojenie szerokiego kręgu potrzeb człowieka..." Powinno się ono odbywać „nie tylko w drodze podnoszenia płac, lecz i za pośrednictwem funduszów społecznych, których rola i znaczenie rosnąć będą coraz bardziej". Przypadająca na każdego pracującego obywatela ZSRR suma przeszło 800 rubli rocznie, wydatkowana ze środków państwowych na budowę przewidzianych w planie 7-letnim mieszkań, szkół, instytucji kulturalno-bytowych i leczniczych — to konkretny wyraz wzrastającego znaczenia funduszów społecznych w ulepszaniu warunków bytowych ludności socjalistycznego państwa. W żadnym innym ustroju nie do pomyślenia byłoby podjęcie się przez państwo zbudowania w swoich miastach własnymi środkami w siedmioletnim terminie piętnastu milionów mieszkań dla ludności.

Imponujące osiągnięcia ostatnich trzech lat uzasadniają przekonanie, iż cel ten zostanie osiągnięty.

Digitized by Google

JERZY KOWALEWSKI

NRF i problemy genewskie

Szef delegacji zachodnioniemieckiej w Genewie ma oficjalnie status uczestnika konferencji ministrów spraw zagranicznych z głosem doradczym. Wszystko wskazuje jednak, że czuje się on ciągle jeszcze nie tylko doradcą, lecz pretenduje do roli nadzorcy konferencji. Uważa on za główne swe zadanie pilnować, by konferencja nie postanowiła nic, co by nie odpowiadało dotychczasowym zasadom (lepiej byłoby powiedzieć — dogmatom) polityki zachodnioniemieckiej.

Są to zaś zasady, które w całym życiu międzynarodowym odgrywają rolę szczególną.

Rząd zachodnioniemiecki nie zaakceptował dotychczas żadnego z nowych faktów politycznych, jakie zaszły w Europie na wschód od Łaby w wyniku klęski wojennej hitleryzmu i powojennego rozwoju wydarzeń: ani obecnych granic polskich, ani istnienia NRD. Nie zaakceptował on nawet obecnych granic z Czechosłowacją, które dokładnie odpowiadają granicom z 1937 r. Bardzo niedawno temu rzecznik rządu zachodnioniemieckiego stwierdził oficjalnie, że sprawa ważności układu monachijskiego jest jeszcze „sporna". Znany jest dobrze „stosunek" rządu NRF do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i jej rządu. Poza Związkiem Radzieckim nie utrzymuje on żadnych stosunków z innymi krajami socjalistycznymi. W tych wszystkich sprawach rząd NRF zajmuje pozycję szczególną, wyodrębniającą go spośród wszystkich innych rządów zachodnich. Rząd zachodnioniemiecki rości sobie prawo do reprezentowania całego narodu niemieckiego. Nie ukrywa on bynajmniej, że „prawo" takie potrzebne mu jest, by z tym większą siłą móc kwestionować wszystkie zmiany polityczne na wschód od Łaby, a następnie pokusić się o ich uchylenie.

Rząd NRF przystąpił do NATO z wyraźnie określonym celem. Chce on wykorzystać potęgę polityczną i wojskową bloku atlantyckiego do wprowadzenia w życie scharakteryzowanego wyżej programu. Był dlatego w ciągu wszystkich tych lat i jest nadal najbardziej zdecydowanym zwolennikiem polityki atlantyckiej na kontynencie europejskim. Nikomu nie daje się obecnie prześcignąć w rozmachu i szybkości zbrojeń. Kiedy inne kraje atlantyckie — jak się zdarza — zgłaszają takie czy inne zastrzeżenia co do takiego czy innego punktu programu Norstada, przedstawiciel NRF jest zawsze jak granit: twardy i niezachwiany. Amerykańscy twórcy polityki zimnej wojny i gen. Norstad, naczelny dowódca wojsk atlantyckich, nie mogą sobie życzyć lepszych współpracowników. Nie ma też takiego awan-

Digitized by Google

turniczego pomysłu amerykańskiego czy atlantyckiego, który by natychmiast nie znalazł oddźwięku przynajmniej wśród pewnych grup w kołach rządowych NRF.

Pamiętamy zeszłoroczne wydarzenia, które pozwoliły lepiej niż cokolwiek innego dojrzeć i zrozumieć sens takiej postawy.

Było to latem ubiegłego roku, kiedy to ośrodkiem zainteresowania politycznego stały się na pewien czas nie sprawy niemieckie, lecz sprawy bliskowschodnie. Przez pewien czas nie działo się mianowicie nic nowego na „froncie" niemieckim. Wszyscy zaś interesowali się sprawami bliskowschodnimi. Trzeba było zobaczyć, jak bardzo się denerwowali wtedy najbardziej zagorzali politycy atlantyccy w NRF, że inne problemy przesłoniły na pewien czas problem niemiecki. Można było wtedy w Bonn usłyszeć opinię, że o krajach, w których się nie strzela, przestaje się w ogóle w świecie mówić. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy ludzie, którzy tak mówili, chcieli zacząć strzelać. Może zresztą byli i tacy. W słowach zaś tych mieściło się twierdzenie, że Niemcy zachodnie nie mogą dopuścić, by ich sprawy nie były ciągle ośrodkiem zainteresowania. I że Niemcy zachodnie powinny być dlatego siłą, która będzie utrzymywała stan napięcia jako istotny element całej polityki obozu zachodniego. Jeśli sojusznicy zachodni na to się nie zgodzą — mówiono wówczas — Niemcy zachodnie będą to musiały zrobić same, bez sojuszników. Wtedy to właśnie, w takiej atmosferze, zrodził się entuzjazm Straussa i jego generałów dla teorii ograniczonej wojny atomowej. Min. Strauss w tamtym okresie odkrył swoje braterstwo myśli z amerykańskim teoretykiem ograniczonej wojny atomowej Kissingerem. Później też Strauss i generałowie niemieccy podejmowali Kissingera w Bonn z takimi honorami, jak gdyby to był co najmniej nowo narodzony Mesjasz. Nie chcę tu szczegółowo omawiać polityki siły, która z takiej postawy wyrosła. Konrad Adenauer, Heinrich von Brentano i Franz Joseph Strauss stali się mistrzami w tworzeniu coraz to nowych teorii politycznych, które miały uzasadniać jedną myśl: żadnej sprawy nie da się załatwić ze Związkiem Radzieckim bez oparcia się na sile albo bez możności użycia siły. Siła — to jedyny środek do rozwiązania wszystkich problemów politycznych świata powojennego. Jeżeli będziemy dosyć silni — mówił Konrad Adenauer — zmusimy Związek Radziecki do zgody na wszystkie nasze żądania. Możecie miesiącami całymi studiować filozofię polityczną Adenauera, nic w niej nie znajdziecie poza tą jedną myślą oraz jej wariantami.

* *
*

Pierwszą rzeczą, jaką chciano w Niemczech zachodnich osiągnąć przez politykę siły, miało być tzw. zjednoczenie Niemiec. Jest zaś sprawą powszechnie znaną, że jeżeli istnieje w dzisiejszym świecie krąg zagadnień, w którym skoncentrowały się wszystkie sprzeczności, zakłamania i nieszczerości — to jest nim przede wszystkim zachodni program zjednoczenia Niemiec.

Od lat rząd NRF i popierające go siły polityczne obrały kierunek działania, który nie może doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, rozumianego jako połączenie obydwu części kraju. Mówiąc to, nie mam na myśli polityki gospodarczej czy socjalnej, jaką wprowadzono w życie w Niemczech zachodnich. Niemcy zachodnie są krajem kapitalistycznym, trudno więc

Digitized by Google

sobie wyobrazić, żeby mogły i chciały prowadzić niekapitalistyczną politykę gospodarczą czy socjalną. W tej dziedzinie nie ma i nie mogło być wyboru. Gdyby np. w Niemczech zachodnich zamiast Erharda i jego polityki była jakaś inna polityka kapitalistyczna, to z punktu widzenia późniejszych problemów zjednoczenia nie usunęłoby to tych zasadniczych trudności, które wynikają z różnic ustrojowych.

Mówię jednak o tych dziedzinach działania, w jakich można było dokonać wyboru między róznymi drogami. Zdecydowano się zaś na drogę, która prowadzi nie do zjednoczenia, lecz do utrwalenia egzystencji odrębnego państwa zachodnioniemieckiego. Zaczęło się to przy tym nie w roku 1954—1955, kiedy to Niemcy zachodnie wstąpiły do NATO i stworzyły ostatecznie obecną Bundeswehrę, ale znacznie wcześniej.

Miałem niedawno okazję usłyszeć, jak prof. Carlo Schmid interpretował w niewielkim gronie powojenną historię Niemiec. Są ludzie — powiedział Carlo Schmid — którzy oburzają się, że Związek Radziecki wskazuje teraz na konieczność porozumienia się obydwu rządów niemieckich. Kiedy w roku 1948 w Radzie Parlamentarnej (organ, który opracował konstytucję obecnego państwa zachodnioniemieckiego) mówiono o utworzeniu odrębnego państwa zachodnioniemieckiego, przeciwstawiałem się temu kategorycznie. Było dla mnie rzeczą jasną — mówił prof. Schmid — że jeśli powstanie najpierw jeden, a potem drugi rząd w podzielonych Niemczech, to w końcu nie będzie innego sposobu porozumienia się, jak rozmowy obydwu rządów. Czy może powstać jakaś inna możliwość?

Przytoczę opinię jeszcze jednego człowieka, który jako historyk i pisarz cieszy się w Niemczech zachodnich pewnym autorytetem. Prof. Golo Mann (syn Tomasza Manna) charakteryzuje na końcu swej prawie 1000-stronicowej historii Niemiec XIX i XX wieku całą tzw. europejską politykę Adenauera, której jest zresztą gorącym zwolennikiem. Prof. Golo Mann pisze: „Polityka niemiecka, która poświęciła się przede wszystkim zjednoczeniu Europy zachodniej, w rzeczywistości nie może służyć zjednoczeniu Niemiec, może ona mówić o zjednoczeniu, może o to prosić, ale nie może nic dla tego zjednoczenia zrobić. Jest to sprzeczność, której przez żadne rozmyślanie nie da się usunąć".

Z punktu widzenia polityki zjednoczenia Europy zachodniej — mówi dalej prof. Mann — podział Niemiec był faktem szczęśliwym. Niemcy jako całość nie mogłyby w ogóle prowadzić takiej europejskiej polityki. Postępy na drodze do małej Europy stały się możliwe przede wszystkim dlatego, że to była „Republika Federalna" obejmująca nie cały naród, lecz właśnie stanowiąca polityczną organizację społeczeństwa burżuazyjnego.

Decydowanie się na tę politykę już zawierało w sobie wyrzeczenie się wszelkiego uczciwego dążenia do zjednoczenia. A kiedy później NRF przystąpiła do NATO, rozpoczęła zbrojenia najpierw zwykłe, a następnie atomowe, było to już wyciągnięciem najbardziej krańcowych wniosków z dotychczasowej polityki i ostatecznym utrwaleniem rozbicia i podziału Niemiec.

Mówi się powszechnie w Niemczech zachodnich i poza granicami tego kraju, że Adenauer nie chce zjednoczenia. W świetle przytoczonej wyżej opinii sąd ten może jedynie zyskać na plastyczności. Jeśli więc tak jest, można by zapytać, dlaczego Adenauer i jego ludzie robią tyle wrzawy wokół sprawy zjednoczenia? Jaki jest sens ich wołania o zjednoczenie? I na to pytanie można dać prostą odpowiedź. Żądania zjednoczenia, wy-

Digitized by Google

suwane przez polityków zachodnioniemieckich nie są żądaniami porozumienia z drugim państwem niemieckim, tj. z NRD, lecz żądaniami aneksji. Chodzi im nie o zjednoczenie, lecz o wchłonięcie NRD.

Istnieje rzeczywiście sprzeczność między całym programem europejskim, atlantyckim, zbrojeniowym, a realnym programem zjednoczenia. Adenauer chce tę sprzeczność rozwiązać w ten sposób, że pojęciu „zjednoczenie" nadaje treść nie mającą nic wspólnego ze zjednoczeniem — treść aneksji. Nie jest to zaś nic innego, jak dalszy ciąg polityki siły.

Ale to wszystko stanowi dopiero jedną stronę ponurego i zakłamanego widowiska, którego widzami jesteśmy od lat. Jest niemało polityków angielskich, francuskich i amerykańskich, którzy nie ruszyliby małym palcem, by rzeczywiście posunąć naprzód sprawę zjednoczenia Niemiec, ale którzy hałaśliwej i aneksjonistycznej polityce Adenauera udzielają mimo to pełnego poparcia. Także obecnie na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie. I u nich nie stanowi to nic innego, jak próbę wywarcia nacisku na Związek Radziecki, czyli znowu dalszy ciąg polityki siły. Zarówno rządowi zachodnioniemieckiemu, jak i wszystkim jego partnerom i przyjaciołom politycznym chodzi również o to, żeby przez likwidację NRD usunąć jeden z elementów systemu bezpieczeństwa w Europie.

* *
*

W tej części moich rozważań, które by miały traktować o „osiągnięciach" polityki siły i o jej obecnych perspektywach, niewiele dałoby się powiedzieć pozytywnego.

Niewiele było w dziejach teorii politycznych, które by życie tak doszczętnie wydrążyło, pozbawiło treści i skompromitowało. Jest faktem, że *stosunek sił* obecnie nie stwarza bynajmniej przesłanek, aby Zachód mógł prowadzić *politykę siły*. Kto dziś może poważnie myśleć o *zmuszaniu* do czegokolwiek Związku Radzieckiego i całego świata socjalistycznego? Nie brak oczywiście i dziś ludzi, którzy liczą na to, że w pewnej chwili znowu nastąpi jakiś zwrot czy skok w technice i Zachód z powrotem odzyska równowagę potrzebną do prowadzenia polityki siły. Jest to jednak typowe myślenie kategoriami „Wunderwaffe". Jak wiadomo zaś, nawet w III Rzeszy wiara w „Wunderwaffe" nie była już świadectwem siły.

Myślenie polityczne nie zmienia się jednak tak szybko, jak rzeczywistość polityczna. Jest jeszcze na Zachodzie dosyć generałów, którzy chcą wmówić narodom, że nic się nie zmieniło w świecie i że oni są nadal gotowi do naciskania guzików. Ale równocześnie zrozumienie konieczności innej polityki toruje sobie coraz wyraźniej drogę w stolicach zachodnich. Zwolennicy nowych koncepcji w większym stopniu dochodzą do głosu. Nie jest to proces równomierny. Za wcześnie byłoby twierdzić, że zrozumienie tej konieczności zaczęło decydować o praktycznej polityce. Na razie w świecie zachodnim silniejsze są jeszcze grupy tych, którzy nadal chcieliby stosować politykę siły po ewentualnym wniesieniu drobnych poprawek do dotychczasowych scenariuszy. Ale walka już się rozpoczęła i już w pierwszym etapie tej walki można zanotować znamienne przesunięcia w koncepcjach politycznych Zachodu w sprawie Niemiec oraz w pozycji dyplomacji zachodnioniemieckiej w świecie zachodnim. Właśnie fakt, że w Bonn poszukiwania tych nowych koncepcji natrafiają na największe opory, stanowi źródło zarysowującej się izolacji politycznej NRF. Butne

Digitized by Google

i nieprzejednane deklaracje jej przedstawicieli zaczynają już w sposób widoczny zawisać w próżni.

Szczegółowe rozszyfrowanie sensu tych przesunięć i scharakteryzowanie ich istoty nie jest jeszcze łatwe. Dlaczego Dulles wystąpił w listopadzie ubiegłego roku ze swoją teorią „agentów", a później z postulatem zrezygnowania z tego, by wolne wybory w Niemczech były pierwszym etapem do zjednoczenia? Co skłoniło Macmillana do wyjazdu do Związku Radzieckiego w lutym — marcu br.? O czym rozmawiał Adenauer z Dullesem w lutym w czasie ostatniej wizyty amerykańskiego ministra spraw zagranicznych w Bonn? Na czym polegały różnice zdań w czasie konferencji zachodnich ministrów spraw zagranicznych w Waszyngtonie w końcu marca? Co postanowili Adenauer i de Gaulle w czasie swych kilkakrotnych rozmów w cztery oczy? Niezbyt wiele wiemy o konferencji i spotkaniach, w toku których ustalono kierunek postępowania Zachodu już w nowej sytuacji, po wysunięciu przez Związek Radziecki propozycji w sprawie Berlina oraz po ogłoszeniu przezeń projektu traktatu pokojowego. Ale to, co wiemy, świadczy, że uczestnicy tych spotkań więcej niż kiedykolwiek w dziejach powojennych mieli do czynienia z różnicami zdań, za którymi kryją się nie tylko różnice taktyki, ale i istotne różnice interesów.

Nie zamierzam omówić całości zagadnienia różnicy zdań i zgodności poglądów w obozie zachodnim. Chcę skoncentrować się jedynie na kilku sprawach, które dotyczą Niemiec zachodnich w największym stopniu i w których Niemcy zachodnie są najbardziej zainteresowane.

Od razu zarysowują się tu trzy problemy: stosunki między NRF a Wielką Brytanią; stosunki między NRF a Stanami Zjednoczonymi; stosunki między NRF a Francją. Każdy z tych problemów wymagałby oddzielnego studium. Ograniczę się tylko do kilku uwag.

Pamiętamy artykuł z 3 kwietnia br. zamieszczony w „Timesie", stwierdzający krótko i węzłowato, że stosunki między NRF a Wielką Brytanią osiągnęły już szczęśliwie swój najniższy punkt. Wiele przyczyn złożyło się na powstanie tego artykułu: różnice zdań w sprawach gospodarczych, w sprawach wojskowych, w sprawie ogólnej koncepcji politycznej Zachodu w stosunku do Związku Radzieckiego. Najważniejszą przyczyną tej niecodziennej publikacji było jednak to, jak zareagowano w Bonn na wizytę Macmillana w Związku Radzieckim. Koła polityczne w stolicy zachodnioniemieckiej liczą się teraz z różnicą zdań z Londynem, jako ze stałym czynnikiem w polityce NRF. Być może, zmieni to Erhard, jeżeli obejmie ster rządów. Na razie pozostaje to faktem.

Ze Stanami Zjednoczonymi Niemcy zachodnie chciały i chcą nadal utrzymywać jak najbliższe i jak najserdeczniejsze stosunki. Chcą oni rzeczywiście być pierwszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w Europie uznając kierownictwo amerykańskie. Wchodzą oni przy tym w kolizję z Anglią, która właśnie dla siebie przeznaczyła rolę młodszego, ale najwybitniejszego partnera Stanów Zjednoczonych — rolę „brilliant second". Z tym większym przerażeniem przyjęto też w Bonn pierwsze głosy amerykańskie, które świadczyły, że koncepcje rządu Stanów Zjednocznych i rządu NRF nie we wszystkich sprawach i nie we wszystkich szczegółach sobie odpowiadają. Obserwujemy w Ameryce pierwsze przejawy zrozumienia, że wykorzystanie obrastającej w piórka zarówno gospodarczo, jak i militarnie Republiki Federalnej jako narzędzia polityki amerykańskiej natrafia na trudności. Dąży ona do realizacji własnych celów i stara się

Digitized by Google

wpływać w tym kierunku na politykę Stanów Zjednoczonych. W ostatnim półroczu było sporo takich głosów, pochodzących z kół rządowych USA. Jeszcze więcej takich głosów rozlegało się w Kongresie i w prasie amerykańskiej. Doszło do tego, że w stolicy zachodnioniemieckiej i na świecie zaczęto mówić o osi Bonn — Paryż, skierowanej przeciw Anglii (co nie budzi tu większego niepokoju) i przeciw Ameryce (co jest tu już równoznaczne z trzęsieniem ziemi).

Z niezmienną siłą natomiast na razie kwitnie przyjaźń z Francją. Nie wszyscy jednak w Bonn mówią o tej przyjaźni z jednakowym nabożeństwem. Jest wielu ludzi, którzy uważają, że Francja niewiele ryzykuje, zajmując stanowisko nieprzejednane, i że niewiele ją to kosztuje. Poza tym wszyscy są przekonani, że jeśli de Gaulle i Adenauer idą teraz w wielu sprawach ręka w rękę, to motywy ich postępowania są z pewnością bardzo różne, zwłaszcza jeśli chodzi o zjednoczenie Niemiec. Nie wiadomo zresztą, co zrobiłby de Gaulle, gdyby nie miał znanych trudności z Ameryką i Anglią w sprawie klubu atomowego i dyrektoriatu w NATO. Perspektywa znalezienia się Niemiec zachodnich razem z Francją, ale nie razem z Ameryką, nikogo też tu nie raduje. Było już tak, zanim jeszcze prezydent de Gaulle złożył swoje oświadczenie w sprawie granic niemieckich.

Oczywiście wszystko to, co powiedziałem wyżej, nie pretenduje do wszechstronności. Mówiłem przede wszystkim o zarysowujących się różnicach zdań. Trzeba jednak pamiętać, że nie może być (i może nie są to jeszcze) różnic zdań, decydujących o możliwościach współpracy państw zachodnich. W ciągu całego okresu, o którym mowa, różnice zdań przejawiały się *na gruncie* wspólnej polityki Zachodu w stosunku do Związku Radzieckiego, a nie w przeciwieństwie do tej wspólnej polityki. Było to tym bardziej widoczne, że przez cały ten czas działała i nadal zresztą działa potężna klamra zespalająca oddzielne interesy poszczególnych państw zachodnich. Nie jest oczywiście przypadkiem, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni konferencji genewskiej delegacje zachodnie występowały jednolicie. Niemniej jednak wydaje się, że różnice zdań wewnątrz obozu zachodniego nie mogą nie przybierać na sile. Tezę bowiem, że absolutne nieprzejednanie rządu zachodnioniemieckiego staje się w coraz silniejszym stopniu anachronizmem — pozbawionym realnych podstaw — podzielają już dziś nawet poważne koła polityczne na Zachodzie. Wszystko wskazuje na to, że liczba zwolenników tej tezy będzie wzrastać.

Coraz wyraźniej zarysowuje się dylemat: jeśli rząd zachodnioniemiecki nadal będzie określał całą politykę Zachodu w sprawie Niemiec, a więc w sprawie Europy, nic się w obecnej sytuacji nie może zmienić. Ale przecież konieczność tych zmian staje się coraz wyraźniej nieunikniona. Jeśli się zaś coś ma zmienić w Europie, to rząd zachodnioniemiecki będzie musiał pogodzić się z rzeczywistym stanem rzeczy i z rzeczywistym układem sił. Sytuacja, w której rząd NRF z jednakową niemal pasją (choć z niejednakowym wysiłkiem propagandy) przeciwstawia się propozycji Edena utworzenia strefy ograniczonych zbrojeń po obu stronach Łaby i propozycji Rapackiego utworzenia strefy bezatomowej, staje się irytująca nie tylko dla zwolenników obydwu tych koncepcji. Staje się irytująca dla wszystkich tych, którzy szukają jakiejś drogi do odprężenia w Europie. Zdaje sobie sprawę z tego już wielu ludzi także w Niemczech zachodnich. Lektura niektórych zachodnioniemieckich komentarzy do obrad genew-

Digitized by Google

skich może być z tego punktu widzenia niezmiernie pouczająca. Nie mniej pouczająca może być lektura komentarzy poświęconych specjalnie stanowisku państw zachodnich wobec sprawy polskiej w ogólności, a granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w szczególności.

Działa tu jeszcze jeden proces. To, do czego w praktyce rości sobie pretensję rząd zachodnioniemiecki, można określić w następujący sposób: rząd zachodnioniemiecki chce zachować decydujący głos w kształtowaniu całości polityki Zachodu w sprawach europejskich w stosunku do Związku Radzieckiego. W związku z tym zaczynają ludzie w Anglii i w innych krajach, i jak już powiedziałem także w Stanach Zjednoczonych, zastanawiać się nad pozycją NRF w sojuszu zachodnim, która teraz jest oczywiście zupełnie inna niż przed pięciu laty, nie mówiąc już o tym, co było 10 lat temu. Niewiele czasu już potrzeba, aby wyposażona w broń atomową Bundeswehra stała się jedną z najsilniejszych armii w Europie zachodniej. Ta zaś rzecz pobudza do refleksji i zastanowienia. Refleksje te przybierają różne formy, ale wszystkie one wywierają w NRF duże wrażenie.

Dla przykładu przytoczę tylko jeden głos w tej sprawie: głos frankfurckiej „Neue Presse" z 20 maja. „Przestępstwa pachołków Adolfa Hitlera — pisze gazeta frankfurcka — pozostawiły tak silny ślad w świadomości narodów, że systematyczne apele Związku Radzieckiego i jego satelitów do uprzytomnienia sobie, że w okresie nadchodzących rokowań będzie się rozmawiało ze wspólnym wrogiem ludzkości, okazały się bardziej owocne, niż można było pierwotnie oczekiwać". Kto może wątpić, że świadomość taka podtrzymywana jest nie tylko przez fakty przeszłości, ale również przez wydarzenia zachodzące w Niemczech zachodnich dzisiaj.

Trzeba się wystrzegać wszelkiego przeceniania znaczenia tych faktów i wszelkiego przyjmowania życzeń za rzeczywistość. Ale myślę, że są już pewne sprawy, które można kwalifikować jako fakty, a nie jako przypuszczenia. Mam tu na myśli między innymi decyzję Adenauera o ustąpieniu ze stanowiska kanclerza, jeśli zostanie wybrany prezydentem NRF.

Zapytałem przed paroma tygodniami jednego z wybitniejszych członków komisji spraw zagranicznych Bundestagu, czy podziela opinię, że jedną z przyczyn decyzji Adenauera jest to, iż nie we wszystkich sprawach Adenauer umiał znaleźć wspólny język z sojusznikami zachodnimi, a zwłaszcza z Ameryką.

— Jestem pewien, że tak jest — brzmiała odpowiedź.

* *
*

Poświęciłem dużo miejsca sprawie stosunków między NRF a pozostałymi państwami zachodnimi. Nie ma potrzeby uzasadniania, jak ważny i złożony jest to problem. Niezmiernie wiele zależy od tego, jak się te stosunki będą rozwijać nadal, nawet jeśli nie zajdą żadne istotne zmiany w strukturze i w działaniach NATO. Ale kto chce zdać sobie sprawę z tego, z czym przybyła obecnie delegacja zachodnioniemiecka do Genewy i jakie są perspektywy polityki zachodnioniemieckiej w nadchodzących rokowaniach międzynarodowych, musi zastanowić się i nad drugim jeszcze, nie mniej ważnym czynnikiem: nad stosunkiem opinii zachodnioniemieckiej do polityki rządu NRF.

Już od kilku lat walka wewnętrznopolityczna w Niemczech zachodnich toczy się przede wszystkim dokoła zagadnień polityki zagranicznej i zbro-

Digitized by Google

jeń. Walka ta nie potrafiła dotychczas zachwiać postawy rządu. Ale mimo to ani w Niemczech zachodnich, ani w świecie nie lekceważy się tej walki, jaka toczy się od lat o kierunek zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej. Za siłami będącymi w opozycji do rządu i jego polityki zagranicznej wypowiedziało się w ostatnich wyborach do Bundestagu we wrześniu 1957 r. blisko 12 mln wyborców. Za tymi siłami stoją również pewne grupy burżuazji niemieckiej, których nie sposób lekceważyć. Od tego czasu różnica zdań co do dalszego kierunku polityki zagranicznej bynajmniej się nie zmniejsza.

Walki te nie toczą się wprawdzie z jednakową siłą i z jednakowym natężeniem. W pierwszym miesiącu 1958 r. były one bardzo żywe. Później przyszedł kilkumiesięczny okres, w którym pewne grupy w obozie rządzącym, a także wśród opozycji, próbowały ustalić zasady jakiejś wspólnej polityki zagranicznej. Usiłowania te nie doprowadziły do żadnych widocznych wyników. Po ogłoszeniu not radzieckich w sprawie Berlina (listopad 1958 r.) oraz w sprawie traktatu pokojowego (styczeń 1959 r.) walka zakulisowa znowu przybrała na sile, choć tym razem nie parlament stał się jej głównym terenem. Opozycja zrezygnowała z takiego narzędzia walki, jak debata parlamentarna nad polityką zagraniczną. W okresie bezpośrednio poprzedzającym Genewę, a także w czasie dotychczasowych obrad ministrów spraw zagranicznych walka wewnętrznopolityczna w NRF o dalszy kierunek polityki zagranicznej znowu przygasła. Ale szereg oznak wskazuje na to, że jeśli rokowania międzynarodowe nie doprowadzą do jakichś istotnych wyników, walka wybuchnie na nowo.

Kiedy chce się bliżej nieco scharakteryzować różnice zdań w Niemczech zachodnich na temat polityki zagranicznej, trzeba mówić o trzech oddzielnych środowiskach i trzech grupach problemów: o sytuacji wewnątrz samego obozu rządzącego, o stanowisku opozycji liberalno-demokratycznej i wreszcie o stanowisku socjaldemokracji.

Obóz rządzący w Niemczech zachodnich nie jest jednolity. Chociaż pozornie stoi on murem za Adenauerem, to jednak są w CDU grupy ludzi, o których wiadomo, że także w sprawach polityki zagranicznej nie we wszystkim zgadzają się z rządem. Grupy te nie ujawniają na ogół swoich poglądów na zewnątrz i dlatego też dość trudno jest je scharakteryzować. Ale nie jest dla nikogo w Bonn tajemnicą, że w poszczególnych sprawach rysują się istotne różnice zdań w łonie samej CDU.

Wiadomo więc, że niektórym grupom w partii rządzącej nie odpowiada antybrytyjska i profrancuska polityka Adenauera. Wiadomo dalej, że nie wszystkie nieprzejednane posunięcia kanclerza są z jednakowym zapałem kwitowane przez działaczy CDU. Wiadomo wreszcie, że pierwszym człowiekiem, który wezwał rząd do włączenia problemu traktatu pokojowego do dyskusji międzynarodowej, był przewodniczący Bundestagu, dr. Gerstenmaier. Problematyka traktatu pokojowego, którą dr Gerstenmaier poruszył już w lutym 1958 r., jest zaś o tyle ważna, że kanclerz był dotychczas i jest nadal zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich rozmów międzynarodowych na temat takiego traktatu. M. in. dlatego, że w dyskusji na temat traktatu pokojowego musiałoby się mówić także o granicach, a w tej sprawie nie może on sobie za dużo obiecywać po sojusznikach zachodnich.

Trzeba jednak stwierdzić, że zarysowane różnice zdań w CDU w praktycznej polityce nie odgrywały dotychczas prawie żadnej roli. Jaką będą

Digitized by Google

odgrywały rolę w przyszłości, zwłaszcza po odejściu Adenauera, trudno na razie powiedzieć. W każdym razie szereg działaczy z FDP wiąże z taką możliwością pewne nadzieje.

Opozycja liberalno-demokratyczna FDP zmodyfikowała swoje poglądy na politykę zagraniczną w dokumencie ogłoszonym w marcu 1959 r. Dokument ten stwierdza, że zjednoczone Niemcy nie powinny należeć do żadnego z obozów wojskowo-politycznych i że mogą one wchodzić jedynie w skład europejskiej organizacji bezpieczeństwa. FDP podkreśliła też ponownie swoje zainteresowanie planem Rapackiego i ideą disengagement w ogóle. Są to poglądy odbiegające od poglądów rządu Adenauera, a znaczenie ich polega m. in. na tym, że są to poglądy partii, która reprezentuje pewne grupy burżuazji w Niemczech zachodnich. Opozycja liberalno-demokratyczna nie okazała jednak dotychczas skłonności do uwzględnienia najważniejszych nowych faktów w polityce światowej. W dalszym ciągu na przykład zajmuje ona stanowisko, że podstawowe rozstrzygnięcia w sprawie bezpieczeństwa rejonu środkowoeuropejskiego i w sprawie Niemiec powinny zapaść jednocześnie.

To, czego nie można odnaleźć w obecnym stanowisku FDP, a mianowicie zrozumienia najważniejszych nowych zagadnień, jakie wysunęło obecnie życie, odnaleźć można częściowo przynajmniej w planie niemieckim ogłoszonym w marcu br. przez partię socjaldemokratyczną. We wnioskach opracowanych przez SPD na konferencję ministrów spraw zagranicznych w Genewie w roku 1955 mówiło się jeszcze o synchronizacji działań na rzecz przywrócenia jedności państwowej Niemiec oraz działań na rzecz bezpieczeństwa. W planie zaś ogłoszonym w marcu tego roku z żądania iunctim już w gruncie rzeczy zrezygnowano. W wyjaśnieniach do tego planu czytamy: „Choć należałoby sobie życzyć, żeby się udało mocno powiązać ze sobą odprężenie wojskowe i polityczne w Europie, to jednak odprężeniu wojskowemu należy przyznać pierwszeństwo, ponieważ utrwalenie pokoju jest w każdym razie sprawą, do której należy dążyć".

Plan niemiecki SPD zawiera również uznanie zasady, że utworzone organy ogólnoniemieckie powinny być przynajmniej w niektórych fazach organami parytetowymi. Myśli te spotkały się w obozie państw socjalistycznych na ogół z dość pozytywną oceną, choć w planie SPD jest również szereg twierdzeń nierealistycznych i zasługujących na krytykę. Dotyczy to w szczególności stanowisk w sprawie Berlina oraz w sprawie traktatu pokojowego.

* *
*

Czy delegacja zachodnioniemiecka potrafi w Genewie przeprowadzić swoją linię niedopuszczenia do żadnego porozumienia, które by nie sankcjonowało dotychczasowych dogmatów polityki NRF?

Rozwój wydarzeń w świecie, a przede wszystkim wzrost siły i znaczenia obozu socjalistycznego, sprawiły, że delegacja NRF musi teraz wśród swych sojuszników i we własnym społeczeństwie walczyć z trudnościami większymi niż przed rokiem czy dwoma laty.

Bonn, w maju 1959 r.

Digitized by Google

BEATA BABAD

Od tragedii Gwatemali do rewolucji na Kubie

Ostatnie pięciolecie historii dwudziestu krajów Ameryki Łacińskiej można ująć w ramy dwóch wydarzeń o niezwykłej doniosłości. Pierwszym z nich jest brutalna interwencja Stanów Zjednoczonych w Gwatemali i obalenie postępowego rządu Jacobo Arbenza, drugim — zwycięskie powstanie pod wodzą Fidela Castro i rewolucja burżuazyjno-demokratyczna na Kubie.

Mimo całej odrębności Gwatemali i Kuby rzucają się w oczy znamienne analogie. Zarówno rząd Arbenza w Gwatemali, jak i obecny rząd Fidela Castro objął władzę po długoletniej i krwawej dyktaturze: Jorgo Ubico (1931—1944) w Gwatemali i Fulgencjo Batisty (1952—1958) na Kubie. W jednym i drugim wypadku chodzi o kraje nie uprzemysłowione, zacofane gospodarczo, wybitnie rolnicze, opanowane przez monopole amerykańskie, całkowicie uzależnione od Stanów Zjednoczonych, które koncentrują w swoich rękach eksport (bananów w Gwatemali, cukru trzcinowego na Kubie) i import tych krajów, i od dziesiątków też lat narzucały im kierunek rozwoju politycznego.

Kuba i Gwatemala należą do tzw. „strefy karaibskiej", złożonej z drobnych państewek, zamykających od południa i wschodu Zatokę Meksykańską. Strategiczne znaczenie Gwatemali wynika z bliskości Kanału Panamskiego; Kuby — z faktu, że od amerykańskiej Florydy dzieli ją godzina lotu.

Analogie te można by snuć dalej, wspominając chociażby, że United Fruit Company (Zjednoczona Kompania Owocowa), porównywana przez pisarzy Ameryki Łacińskiej do „ośmiornicy Morza Karaibskiego", dusi swoim potężnym uchwytem całą gospodarkę Gwatemali. Również i na Kubie do kapitalistów Stanów Zjednoczonych należy około 60% plantacji trzciny cukrowej i większa część cukrowni, kopalnie cennych metali, cała produkcja energii elektrycznej i inne instytucje usługowe.

Analogie sięgają jeszcze głębiej. Jacobo Arbenz, tak jak dzisiaj Fidel Castro, stał się bohaterem całego kontynentu, kiedy odważył się w 1952 r. zaatakować nietykalną dotychczas fortecę imperializmu, przeprowadzając reformę rolną i wywłaszczając United Fruit Company z części jej posiadłości: z 80 tysięcy ha doskonałej ziemi, leżącej zresztą odłogiem. Zuchwały ten czyn porównać można jedynie z upaństwowieniem nafty meksykańskiej w 1938 r., dziełem ówczesnego prezydenta Meksyku, generała

Digitized by Google

Lazaro Cardenasa. Rząd Fidela Castro przystępuje obecnie do szerokiej reformy rolnej godzącej w plantacje towarzystw amerykańskich.

Tragiczny epilog epopei gwatemalskiej dobrze jest znany. Trudno przewidzieć, jaki będzie rozwój rewolucji kubańskiej. Poważne jednak zmiany w strukturze politycznej i społecznej Ameryki Łacińskiej, które zaszły w ostatnich latach, i układ sił na świecie utrudniają dziś Stanom Zjednoczonym zastosowanie metody „gwatemalskiej".

* *
*

Pięć lat temu, 30 czerwca 1954 roku, John Foster Dulles, ówczesny sekretarz stanu USA, w przemówieniu wygłoszonym przez radio i telewizję, wyjaśniał motywy interwencji w Gwatemali.

„W Gwatemali — mówił Dulles — międzynarodowy komunizm osiągnął początkowe sukcesy, które rozpoczęły się dziesięć lat temu, kiedy w Gwatemali wybuchła rewolucja. Rewolucja ta *nie była nieuzasadniona,* komuniści jednak przechwycili ją nie po to, żeby wykorzystać ją dla koniecznych reform, lecz żeby zdobyć władzę polityczną... Działając jako „reformatorzy", zorganizowali chłopów i robotników pod kierownictwem komunistów... Zawładnęli organizacją ubezpieczeń społecznych i *przeprowadzili reformę rolną.* Przy pomocy techniki „frontu ludowego" dyktowali swoje żądania parlamentowi i rządowi..." (Podkreślenia autora — B. B.).

Oto akt oskarżenia. Opiera się on częściowo na faktach: istotnie po obaleniu wieloletniej dyktatury Ubico i jego następcy generała Ponce nastąpił w Gwatemali rozkwit życia społecznego, powstała federacja związków zawodowych, ukształtowały się partie polityczne.

Rząd Gwatemali, wyłoniony z wolnych i demokratycznych wyborów, czego nie kwestionowali nigdy korespondenci amerykańscy, był rządem postępowej burżuazji. Jacobo Arbenz należał do grupy młodych, patriotycznie usposobionych oficerów i realizował program gospodarczy i społeczny poparty przez postępową opinię publiczną Ameryki Łacińskiej. Po raz pierwszy zresztą program ten został wprowadzony w życie w latach 1936—1940 w Meksyku.

Głównym punktem aktu oskarżenia Dullesa było przeprowadzenie w Gwatemali reformy rolnej w 1952 r. Reforma ta położyła kres sytuacji, którą opisywało w następujący sposób czasopismo „Revista de Guatemala" (marzec 1954), redagowane przez najwybitniejszych intelektualistów gwatemalskich:

„Przed przeprowadzeniem reformy rolnej struktura własności ziemskiej była następująca: do 76% posiadaczy ziemskich należało niespełna 10% ziemi uprawnej; 2,2% właścicieli posiadało 70% ziemi; 22 obszarników dysponowało ponad 23.200 akrów każdy, czyli w sumie powierzchnią 1.302.000 akrów; 259.169 osób posiadało przeciętnie po 3,1 akrów każda, w sumie zaś 819.245 akrów (czyli o jedną trzecią mniej niż 22 wielkich obszarników — B. B.), z czego 25% stanowiły dzierżawy..." Podobny jest obraz struktury rolnej — jak się o tym dalej przekonamy — na Kubie.

Dulles nie wspomina jednak o największym „przestępstwie" rządu Arbenza: o wywłaszczeniu United Fruit Company z 83.929 hektarów ziemi leżącej odłogiem (jedna trzecia posiadłości United Fruit w Gwatemali)

Digitized by Google

i o zmuszeniu tego towarzystwa przez władze Gwatemali do respektowania nowego prawa pracy.

Historia United Fruit Company i jej zdobyczy w strefie karaibskiej wymaga oddzielnego omówienia. Pisarze Ameryki Łacińskiej poświęcili temu tematowi szereg dzieł ekonomicznych, politycznych i nawet ujętych w formę powieściową. W Gwatemali United Fruit Company, na mocy szeregu kontraktów uzyskiwanych od dyktatorskich rządów, stała się posiadaczem dwóch największych portów, całej praktycznie sieci kolejowej, ogromnej większości plantacji bananowych — owoców, stanowiących drugi co do znaczenia, po kawie, produkt eksportowy tego kraju. Rozporządzała również własną flotą handlową: La Gran Flota Blanca. Korzystała przy tym z niezliczonych przywilejów, takich jak zwolnienie z podatków, prawo do budowy własnych stacji telefonicznych, telegraficznych, instytucji usługowych itp. Miarą tych przywilejów i wskaźnikiem antynarodowej postawy dyktatury Ubico (której obalenie nawet Dulles uważał za „nie bez uzasadnienia") może być jego dekret ogłoszony w kwietniu 1944 r. na pół roku przed obaleniem dyktatury: „Właściciele posiadłości wiejskich lub ich prawni przedstawiciele zwolnieni będą od odpowiedzialności karnej za przestępstwa popełnione w stosunku do osób, które bez upoważnienia wkroczyłyby na ich tereny i przyłapane zostały na gorącym uczynku, uprowadzając bydło, zabierając owoce, produkty leśne lub narzędzia rolnicze, należące do tych posiadłości...". W ten sposób obszarnicy, a przede wszystkim przedstawiciele United Fruit Company otrzymali placet rządu na mordowanie bezbronnych chłopów naruszających ich iście feudalne uprawnienia.

Powróćmy jednak do oświadczenia Fostera Dullesa: „Sytuacja w Gwatemali stała się tak niebezpieczna, że państwa amerykańskie nie mogły jej dłużej tolerować. W marcu (1944 r.) uczestniczyły one w X konferencji panamerykańskiej w Caracas. Uchwaliły tam doniosłe oświadczenie: *„Opanowanie lub uzyskanie kontroli nad instytucjami politycznymi jakiegokolwiek państwa amerykańskiego przez międzynarodowy ruch komunistyczny stanowiłoby zagrożenie suwerenności i niepodległości narodowej państw amerykańskich oraz pokoju Ameryki"*.

„Tylko jedno państwo amerykańskie głosowało przeciwko tej deklaracji. Była nim Gwatemala" — przyznaje Dulles.

Sekretarz stanu wytacza jeszcze poważniejsze zarzuty: „W obliczu tych niebezpieczeństw i zgodnie z duchem deklaracji w Caracas narody tej półkuli opracowały dalsze plany, aby przeciwdziałać tej groźbie. Rząd Arbenza odpowiedział *próbą rozbicia systemu panamerykańskiego...*" Aż wreszcie „pod przewodem pułkownika Castillo Armasa patrioci powstali w Gwatemali, aby oprzeć się kierownictwu komunistycznemu i usunąć je... W ubiegłą niedzielę Arbenz podał się do dymisji..." (Wszystkie podkreślenia autora — B. B.).

Oczywiście nie ma tu ani słowa o bombardowaniu wsi gwatemalskich przez samoloty amerykańskie, o fali oburzenia i przygnębienia, która ogarnęła narody całej Ameryki Łacińskiej. Rewolucja gwatemalska została zduszona. Rządy objął prezydent Miguel Ydigoras Fuentes, o którym pisze William Krehm, były korespondent amerykańskiego tygodnika „Time", w swojej doskonałej książce „Demokracja i tyrani nad Morzem Karaibskim" — że jeszcze jako „dyrektor departamentu dróg za rządów Ubico, usiłował (nadaremnie — B. B.) zdobyć stanowisko prezy-

Digitized by Google

denta tymczasowego, licząc na poparcie ambasady amerykańskiej, z którą łączyły go doskonałe stosunki".

Poświęciliśmy dużo miejsca rocznicy tragedii Gwatemali. Trwa ona w świadomości narodów Ameryki Łacińskiej. Pamiętają o niej również imperialistyczne koła w USA. Nie bez kozery dziennikarze amerykańscy tytułują swoje komentarze poświęcone wydarzeniom na Kubie pytaniem: „Czy Kuba stanie się nową Gwatemalą?".

WIELKIE BITWY TOCZĄ SIĘ W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ W PŁASZCZYŹNIE GOSPODARCZEJ

Aby zrozumieć charakter zmian, zaszłych w ciągu ostatnich lat w Ameryce Łacińskiej, trzeba uświadomić sobie decydujące czynniki, które od dziesiątków lat, jeśli nie od stuleci, określają sytuację tych krajów: półfeudalna gospodarka rolna, monokultura, czyli uzależnienie podstaw egzystencji ekonomicznej od jednego czy dwóch artykułów eksportowych, wszechwładza monopoli USA zarówno w dziedzinie produkcji surowców rolniczych, zwierzęcych i mineralnych, jak i eksportu oraz importu.

Związek przyczynowy między bazą gospodarczą a stopniem suwerenności narodowej i zasięgiem swobód demokratycznych dociera tu coraz wyraźniej do świadomości mas. Wszelkie posunięcia rządowe, godzące we wszechwładzę ekonomiczną monopoli zagranicznych, jak upaństwowienie przedsiębiorstw naftowych w Meksyku (1938 r.), kopalni cyny w Boliwii (1952 r.) i zmiana na korzyść państwa zasad podziału zysków z eksploatacji nafty w Wenezueli (1958 r.), odczuwane są przez patriotyczne siły tych krajów — masy robotnicze i chłopskie, burżuazję narodową, intelektualistów — jako triumf walki narodowowyzwoleńczej, odpowiadający triumfowi walk zbrojnych z pierwszej połowy XIX wieku, które przyniosły tym krajom niepodległość narodową.

Rewolucje burżuazyjno-demokratyczne, kładące kres dyktaturom wojskowym, jak rewolucja meksykańska z 1910 r., rewolucja gwatemalska z 1944 r., obecna rewolucja kubańska, wymierzone są faktycznie w dominację ekonomiczną, a więc i polityczną Stanów Zjednoczonych. Albowiem dyktatury w Ameryce Łacińskiej utrzymują się przy władzy dzięki poparciu Waszyngtonu, a ich filarem są pewne grupy armii i policji, uzbrojone i szkolone przez misje amerykańskie.

REFORMA ROLNA — ZASADNICZY WARUNEK UZDROWIENIA GOSPODARKI

Jednocześnie z hasłem anulowania lub rewizji koncesji udzielanych monopolom zagranicznym postępowe siły Ameryki Łacińskiej domagają się reformy rolnej.

Wskazaliśmy już na strukturę rolną Gwatemali. Oto sytuacja kilku innych krajów:

Brazylia: Posiadłości obejmujące ponad 500 ha stanowią *3,4% wszystkich posiadłości ziemskich i zajmują 62,3% całej ziemi uprawnej.* Na posiadłości o rozmiarach od 500 do 5 ha przypada 74,3% ogólnej liczby gospodarstw i 37,2% powierzchni uprawnej. Gospodarstwa poniżej 5 ha — to 22,3% ogólnej liczby i 0,5% ogólnej powierzchni uprawnej.

Kuba: 2336 gospodarstw, czyli 1,5% ogólnej ich liczby, zajmuje 47% całej powierzchni uprawnej, natomiast na 135.000 gospodarstw przypada

Digitized by Google

19,9% powierzchni uprawnej, przy czym 70% tych gospodarstw reprezentuje najrozmaitsze formy dzierżawy, z których część wywodzi się bezpośrednio z feudalizmu. (Tak np. na Kubie, podobnie jak w szeregu krajów Ameryki Łacińskiej, istnieją „aparceros", tj. chłopi otrzymujący od właściciela, poza wydzierżawioną ziemią, nasiona, narzędzia i zaliczkę w pieniądzach, spłacający rentę dzierżawną częścią zbiorów, w rozmiarach wyznaczonych przez właściciela. Ponadto „aparcero" spłaca zaliczkę i nasiona również w naturze, a nadwyżkę zbiorów sprzedaje właścicielowi po wyznaczonej przezeń cenie).

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że 66% ludności całej Ameryki Łacińskiej, uczestniczącej aktywnie w produkcji, zajmuje się rolnictwem (66% w Brazylii, 68% na Kubie i w Wenezueli, ponad 70% w Kostaryce, Panamie, Ekwadorze, Nikaragui i Republice Dominikańskiej, około 73% w Hondurasie, 75% w Peru, ponad 80% na Haiti, w Boliwii i Paragwaju, 58% w Meksyku, 35% w Chile i 39% w Urugwaju), że we wszystkich tych krajach ogromny odsetek ludności stanowią bezrolni chłopi (74,4% w Argentynie, 78,5% w Urugwaju, 79,1% w Kolumbii itd.: według danych sprzed 1940 r., które nie uległy większym zmianom), rzeczą jasną się stanie, iż przeprowadzenie reformy rolnej jest zasadniczym warunkiem uzdrowienia gospodarki Ameryki Łacińskiej i wyzwolenia gospodarczego lwiej części jej ludności.

MONOKULTURA: GENEALOGIA I KONSEKWENCJE

Można by powiedzieć, że tak jak na przekroju pnia drzewnego po ilości słojów można rozpoznać wiek drzewa, podobnie z przekroju gospodarczej struktury krajów Ameryki Łacińskiej wyczytać można dużą część historii władzy kolonialnej i dominacji imperializmu.

Plaga „monokultury" wywodzi się z ostatniego okresu kolonizacji hiszpańskiej i portugalskiej. Wicekrólowie hiszpańscy i kapitanowie portugalscy eksploatowali swoje posiadłości zgodnie z potrzebami kolonizatorów i z chłonnością rynków światowych. Jeden ze statków hiszpańskich przywiózł trzcinę cukrową, która stanowi dziś podstawowy artykuł eksportowy Kuby; Portugalia pierwsza zaprowadziła uprawę kawy w swoich posiadłościach kolonialnych, toteż kawa jest dziś źródłem 62% dochodów eksportowych Brazylii, 79% eksportu Salwadoru, 74% — Gwatemali, 71% — Haiti, 80% — Kolumbii.

Uprzednio kolonizatorzy chciwie wywozili srebro i złoto z Meksyku, Peru i innych krajów „Zachodnich Indii". Wkład metropolii do produkcji rolniczej i mineralnej kolonii polegał na przywozie Murzynów-niewolników z Afryki i na dostarczaniu prymitywnych narzędzi. Natomiast hamowany był rozwój rękodzielnictwa i przemysłu, zakazany w koloniach hiszpańskich handel z innymi krajami, poza Hiszpanią, a towary przeznaczone przez jeden kraj Ameryki Łacińskiej dla drugiego musiały być przewożone na statkach hiszpańskich, które odbywały okrężną drogę do portów hiszpańskich i z powrotem.

Oto genealogia dzisiejszego zacofania gospodarczego, niedorozwoju przemysłu, prymitywizmu rolnictwa, przede wszystkim zaś systemu polegającego na eksporcie jednego czy kilku surowców i imporcie wszystkich podstawowych artykułów konsumpcyjnych.

Digitized by Google

Po uzyskaniu niepodległości i wyzwoleniu się spod władzy Hiszpanii i Portugalii, kraje Ameryki Łacińskiej znalazły się w nowej zależności — tym razem od agresywnego, dynamicznego kapitalizmu Stanów Zjednoczonych. Zależność ta była nieodłącznym zjawiskiem towarzyszącym eksploatacji nowych surowców przemysłowych: nafty, cyny, miedzi, ołowiu, cynku, rudy żelaznej, wolframu, uranu itp.

PRZYKŁAD WENEZUELI — KRAJU NAFTY I ZAPALNEJ POLITYKI

Wenezuela jest drugim na świecie po Stanach Zjednoczonych producentem ropy naftowej. Wydobycie ropy wynosi tu ponad 130.000.000 ton rocznie. Jest to kraj, w którym więcej niż połowa terytorium — 48 milionów hektarów — kryje w sobie rezerwy tego cennego paliwa. Wpływy z wydobycia ropy naftowej pokrywają 4/5 dochodów państwowych. Praktycznie jednak „cały system eksploatacji ropy naftowej opiera się na koncesjach udzielonych wielkim towarzystwom, przeważnie amerykańskim lub (w drugiej kolejności) brytyjskim, które mogą robić wszystko, co zechcą, pod jednym warunkiem: spłacania „royalties" rządowi wenezuelskiemu" (Maurice Bouvier-Ajam — „Przyczyny i objawy niedorozwoju gospodarczego Ameryki Łacińskiej" w pracy zbiorowej „Les Pays Sousdéveloppés" z lipca — sierpnia 1958 r.). Do grupy Standard Oil należy w Wenezueli 36,88% koncesji. Grupa ta obejmuje Creole Petroleum Corporation, Mene Grande Oil Company, International Petroleum Company. Brytyjsko-holenderska grupa Shell (z udziałami amerykańskimi) posiada 19,05% koncesji. Towarzystwa Creole, Shell i Mene Grande kontrolują 87,5% produkcji ropy naftowej w Wenezueli.

Wenezuela jest największym eksporterem ropy naftowej na świecie. (W 1955 r. eksportowała 97% swej produkcji globalnej, z czego około połowa szła do Stanów Zjednoczonych, a około 20% — do Europy, głównie do Wielkiej Brytanii). Wszystkie koncesje zagraniczne pochodzą z długoletniego okresu dyktatur wojskowych i antynarodowych.

Juan Vicente Gomez (1908—1935) wsławił się w Wenezueli i w całej Ameryce Łacińskiej niezwykłym okrucieństwem i wielkim talentem obrastania w pieniądze. Wartość majątku, skonfiskowanego po jego śmierci przez nowy rząd, wyniosła około 200 milionów dolarów. Po Gomezie zmieniały się rządy generalskie w wyniku wojskowych zamachów stanu, aż do objęcia władzy przez juntę wojskowo-cywilną z przywódcą partii Akcji Demokratycznej, Romulo Betancourtem na czele (19 października 1945 r.). Betancourt, przedstawiciel nacjonalistycznie usposobionych działaczy o tendencjach prawicowej socjaldemokracji (w młodości komunista, później przeciwnik komunizmu), przeprowadził rewolucyjną, jak na owe czasy, reformę: ustalił formułę 50 : 50 podziału zysków z eksploatacji ropy naftowej między monopole zagraniczne a rząd wenezuelski. W grudniu 1947 r., w pierwszych demokratycznych wyborach w Wenezueli, partia Akcji Demokratycznej uzyskała przytłaczającą większość głosów, a prezydentem został wysunięty przez nią kandydat, znany pisarz Romulo Gallegos.

W okresie rządów Akcji Demokratycznej nie udzielono żadnych nowych koncesji naftowych towarzystwom zagranicznym. Toteż rządy te nie trwały długo... 24 listopada 1948 r. grupa wojskowych, bezpośrednio związa-

Digitized by Google

na z ambasadą amerykańską, dokonała nowego zamachu stanu. Władzę objął nowy dyktator Marcos Perez Jimenez.

Dyktatura Pereza Jimeneza trwała dziesięć lat. Był to okres sprzyjający dalszej penetracji monopoli naftowych, które uzyskiwały nowe koncesje. Był to również okres delegalizacji Partii Komunistycznej (także i partii Akcji Demokratycznej), terroru policyjnego, drapaczy chmur w Caracas, rozrzutnego, „fasadowego" budownictwa przy jednocześnie narastającym kryzysie gospodarczym w związku z recesją w USA. Bezwzględne i krwawe metody tłumienia wszelkiej opozycji, zwłaszcza zaś ruchu robotniczego, skłoniły nawet przedstawicieli amerykańskich central związkowych, wśród nich znanego organizatora „antykomunistycznych" związków zawodowych w Ameryce Łacińskiej, Serafino Romualdiego, do oficjalnej interwencji w ambasadzie Wenezueli w Waszyngtonie.

Podobnie jednak, jak to było w wypadku dyktatora kubańskiego, Batisty, Departament Stanu do ostatniej chwili popierał Jimeneza, a na 13 dni przed jego ucieczką z kraju, 10 stycznia 1958 r., ambasador amerykański w Caracas, Warren, napisał pismo odręczne do szefa policji Jimeneza, Pedro Estrada, winszując mu pomyślnego stłumienia rewolty antyrządowej...

Powstanie mas ludowych i ogromny, potężny strajk powszechny obaliły dyktaturę. W kilka miesięcy później Stany Zjednoczone wprowadziły w życie ograniczenia importu wenezuelskiej ropy naftowej. Oznaczało to dla Wenezueli przymusowe zmniejszenie produkcji i straty w wysokości 250.000 dolarów dziennie. Posunięcie amerykańskie częściowo tłumaczyło się zmniejszeniem popytu światowego na naftę po zakończeniu kryzysu sueskiego. Z pewnością jednak było również wyrazem stosunku Stanów Zjednoczonych do rewolucji wenezuelskiej, do posunięć nowego rządu, takich jak zezwolenie na legalną działalność partii komunistycznej i związków zawodowych, do zapowiedzi rewizji koncesji naftowych. Wyrazem tego nastawienia kół monopolistycznych USA były regularnie organizowane prawicowe zamachy przeciwko rządowi tymczasowemu, na którego czele stał wówczas admirał Larrazabal.

Rząd Larrazabala jeszcze przed przekazaniem władzy wyłonionemu w wyborach powszechnych prezydentowi Romulo Betancourtowi przeprowadził reformę podatku dochodowego, która ustala nową formułę podziału zysków z eksploatacji ropy naftowej: 60 : 40 na korzyść Wenezueli.

* * *

Historia ostatnich kilkudziesięciu lat wielu państw Ameryki Łacińskiej obfituje w nie mniej dramatyczne powikłania. Upaństwowienie w 1952 r. kopalni cyny w Boliwii, kraju najbardziej indiańskim w całej Ameryce Łacińskiej (którego 80% eksportu i 53% produkcji światowej stanowi cyna), przeprowadzone równocześnie z reformą rolną, wywołało w postaci reakcji monopoli amerykańskich obniżkę cen cyny na rynkach światowych, drastyczne obcięcie importu cyny przez Stany Zjednoczone, bezrobocie, niesłychaną inflację i dewaluację (w 1951 r. kurs dolara wynosił 200 bolivarów, obecnie 11.200 bolivarów). Towarzyszyły temu krwawe zamachy stanu i pucze wojskowe. Obecny prezydent, Siles Zuazo, otworzył drzwi dla kapitału amerykańskiego, udzielił poważnych koncesji dziewięciu monopolom naftowym USA, nie posunął się jednak do denacjonalizacji kopalń

Digitized by Google

cyny. W ostatnich miesiącach Boliwię ugodził nowy cios: ograniczenie importu ołowiu i cynku przez Stany Zjednoczone.

Kuba czerpie 40% swego dochodu narodowego i 81% wpływów budżetowych z eksportu cukru trzcinowego. Cuban American Sugar Co i General States Sugar Co posiadają 60% plantacji cukrowych i zakładów przerabiających trzcinę cukrową. Suma inwestycji Stanów Zjednoczonych w tym kraju sięga prawie miliarda dolarów, z czego duża część przypada American and Foreign Power Company, reszta — towarzystwom eksploatującym nikiel, mangan, chrom i inne metale oraz United Fruit Company. Koncesji najbardziej faworyzujących monopole amerykańskie udzielił dyktator Fulgencjo Batista, który pobił wszystkie rekordy okrucieństwa, lecz do ostatniej niemal chwili cieszył się poparciem Departamentu Stanu. Fidel Castro, wódz zwycięskiego powstania, zapowiada obecnie rewizję koncesji udzielonych przez Batistę i uważa za najważniejsze zadanie rewolucji kubańskiej przeprowadzenie reformy rolnej i industrializację kraju. Ustawa o reformie rolnej, ogłoszona przez rząd Fidela Castro 18 maja br. znosi latyfundia, obdziela ziemią setki tysięcy bezrolnych chłopów, podcina podstawy panowania monopoli zagranicznych. Z chwilą jej przeprowadzenia nabywać i dzierżawić ziemię będą mogli wyłącznie obywatele kubańscy.

ZAOSTRZENIE PRZECIWIEŃSTW I POGŁĘBIENIE ŚWIADOMOŚCI

Sprzeczności struktury gospodarczej i politycznej Ameryki Łacińskiej zaostrzyły się poważnie w ciągu ostatnich trzech lat. Recesja w Stanach Zjednoczonych, ograniczenia importowe, spadek cen na podstawowe surowce produkowane przez Amerykę Łacińską przy nie zmienionym poziomie cen artykułów przemysłowych importowanych z USA, przepaść dzieląca masy chłopskie trwające w nędzy, która w wielu wypadkach nie zmieniła się od czasów kolonializmu — od stosunkowo nielicznej warstwy burżuazji i lepiej uposażonej części proletariatu miejskiego, szalejąca inflacja i drożyzna — oto czynniki, składające się na obraz tej strefy, w której coraz częściej dochodzi do wybuchów społecznych.

Mówiąc o sytuacji Ameryki Łacińskiej należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z istnienia poważnego odłamu społeczenstwa, który długo pozostawał poza nawiasem rozwoju. Są to miliony Indian nie mówiących po hiszpańsku i miliony zupełnie nie zorganizowanych robotników na wsi i w miastach. Do niedawna byli to „statyści" pochłonięci dramatem swojej nędzy i codziennej walki o egzystencję. Stają się oni „aktorami" sceny politycznej w miarę postępu reform społecznych, przede wszystkim reformy rolnej.

Jeśli zaś chodzi o część społeczeństwa „uczestniczącą" w rozwoju, obejmuje ona związki zawodowe, partie polityczne, a więc zorganizowanych robotników i chłopów, studentów — niezmiernie aktywną i bojową siłę społeczną w Ameryce Łacińskiej — inteligencję i burżuazję narodową. Ta właśnie część społeczeństwa przeżywa dziś coraz bardziej świadomie decydujący konflikt Ameryki Łacińskiej, konflikt z wielką potęgą przemysłową z północy, ciążącą gospodarczo i politycznie nad dwudziestoma krajami łacińskimi, hamującą ich wyzwolenie ekonomiczne i uzyskanie całkowitej suwerenności narodowej.

Digitized by Google

Najbardziej świadome siły społeczne — partie komunistyczne są jeszcze słabe liczebnie, w wielu wypadkach zepchnięte w podziemie nielegalności, coraz częściej jednak, wraz z obalaniem dyktatur i rządów kompradorskich, uzyskują prawo do pełnego udziału w życiu publicznym. W szeregu krajów, takich jak Wenezuela, Brazylia, Kuba, Argentyna, komuniści wyzbywają się błędów, które wielokrotnie prowadziły do ich izolacji i uniemożliwiały współdziałanie z innymi siłami patriotycznymi.

„Zasadnicze błędy naszej linii generalnej w ciągu ostatnich lat wypływały ze wspólnego źródła, z subiektywizmu, który cechował cały nasz polityczny sposób myślenia. Subiektywizm nasz wyrażał się w dwóch równoczesnych i nieodłącznych postawach. Z jednej strony przekształcaliśmy nauki marksizmu-leninizmu w abstrakcyjne dogmaty, w ogólne formuły, które miałyby znaleźć zastosowanie we wszystkich krajach, bez badania konkretnych właściwości ich rozwoju historycznego.

Z drugiej strony lekceważyliśmy studiowanie rzeczywistości brazylijskiej, traciliśmy z pola widzenia rzeczywisty ruch, procesy rozwijające się w życiu gospodarczym i politycznym naszego kraju. Nasza polityka przestała w ten sposób wypływać bezpośrednio z obiektywnych warunków brazylijskich i stawała się mechanicznym stosowaniem ogólnych formuł i doświadczeń, które były słuszne w innych częściach świata" — stwierdza Luiz Carlos Prestes, przywódca Komunistycznej Partii Brazylii. („Noticiero dol Brasil", 1958, No 3).

„Nie troszcząc się o obiektywną analizę rzeczywistości brazylijskiej, nie widzieliśmy przemian dokonywających się w strukturze ekonomicznej i w instytucjach politycznych naszego kraju. Chociaż ostatnio uległ przyspieszeniu rozwój sił wytwórczych i kapitalizm osiągnął poważne postępy w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, określaliśmy sytuację gospodarczą Brazylii jako sytuację kraju, który zastygł w bezruchu. To doprowadziło nas do jednostronnej oceny sytuacji narodowej. Widząc jedynie penetrację imperializmu amerykańskiego i nie biorąc pod uwagę sił stawiających mu opór, głosiliśmy błędną, fatalistyczną tezę o wzrastającej kolonizacji Brazylii... Nie widzieliśmy, że burżuazja, zainteresowana w niezależnym rozwoju gospodarki narodowej, rosła w siły nie tylko w partiach politycznych i w parlamencie, ale również w samym rządzie. Wraz z udziałem tych odłamów burżuazji we władzach państwowych zmieniał się częściowo ich charakter, jak również charakter samego rządu.

Nie było to więc państwo obszarników i wielkich kapitalistów na służbie imperializmu, jak twierdziliśmy, lecz państwo, w którym uczestniczyła także burżuazja, zainteresowana niezależnym rozwojem gospodarki narodowej. W ten sposób, z chwilą utworzenia rządu Juscelino Kubitschka (obecnego prezydenta Brazylii — B. B.), jeszcze jaskrawiej wystąpił błędny charakter naszej ogólnej tezy o „rządach zdrady narodowej" oraz lewacki i awanturniczy charakter naszej taktyki zmierzającej do obalenia «obecnego rządu»" — stwierdza Prestes.

W konkluzji tego artykułu, który w dużej mierze wyjaśnia także postawę i błędy innych partii komunistycznych w Ameryce Łacińskiej, Prestes zaznacza, że „obecnie powstały obiektywne warunki utworzenia wspólnego frontu antyimperialistycznego, w którym mogą i powinny brać udział proletariat, chłopstwo, drobna burżuazja miejska, burżuazja, obszarnicy, któ-

Digitized by Google

rych interesy sprzeczne są z interesami imperializmu USA, i kapitaliści związani z grupami imperialistycznymi, rywalizującymi z monopolami USA". Główne uderzenie powinno być wymierzone „w imperializm amerykański i jego agentów w kraju", a nie — jak uprzednio głosili komuniści brazylijscy — „w narodową, reformistyczną burżuazję".

Wydaje się, że do podobnych konkluzji doszli komuniści wenezuelscy i kubańscy i że w odmiennych warunkach taktykę szerokiego frontu stosują komuniści argentyńscy. (Sytuacja Argentyny, charakterystyka dyktatury Perona ze względu na złożony obraz struktury politycznej i społecznej tego kraju wymagałyby oddzielnego omówienia).

Najbardziej obecnie eksponowanym pod względem bojowości mas i napięcia walki narodowo-wyzwoleńczej krajem Ameryki Łacińskiej jest Kuba. Przechodzi ona przez etap „rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej o wyraźnie antyimperialistycznym charakterze". „Jest to rewolucja, w której dużą rolę odgrywa postępowa burżuazja, szczególnie młodzież. Rewolucja ta trwa już dwa lata. Do powstańców pod przewodem Fidela Castro przyłączyły się masy chłopskie i robotnicze i ten fakt nadał rewolucji treść ludową". Określenie to pochodzi od przewodniczącego Kubańskiej Partii Socjalistyczno-Ludowej Juana Marinello. Marinello w następujących słowach określił postawę komunistów w obecnym okresie: „Bronić rewolucji i przyczyniać się do jej postępu w ramach rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej".

W przemówieniu programowym sekretarza partii, Blas Roca, (ogłoszonym w organie partii „Noticias de Hoy" z 1 lutego 1959) sformułowane są postulaty komunistów kubańskich w obecnym okresie: przeprowadzenie szerokiej reformy rolnej, upaństwowienie instytucji użyteczności publicznej, anulowanie koncesji o charakterze kolonialnym i uciążliwym dla Kuby, industrializacja i ochrona przemysłu narodowego, rewizja obecnych norm handlu zagranicznego, rozwój stosunków wzajemnych między krajami Ameryki Łacińskiej, ustanowienie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim, Chinami i krajami socjalistycznymi...

POSTULATY NARODÓW AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Dla narodu kubańskiego nadeszła już chwila realizacji podstawowych haseł sił patriotycznych. Z wyjątkiem kilku utrzymujących się jeszcze „klasycznych" dyktatur: w Republice Dominikańskiej, Nikaragui i Paragwaju, w całej Ameryce Łacińskiej rozwija się potężny, szeroki ruch, obejmujący wszystkie klasy społeczne, stojące na gruncie narodowym. Jego wyrazicielami stają się nawet w konkretnych wypadkach rządy burżuazyjne. Przykładem tego są ostatnie konferencje panamerykańskie, których punktem wyjściowym była inicjatywa prezydenta Brazylii, Kubitschka, tzw. „operacji panamerykańskiej". Ma ona na celu przezwyciężenie zacofania gospodarczego krajów Ameryki Łacińskiej w oparciu o pomoc gospodarczą Stanów Zjednoczonych. Postulaty tych krajów idą o wiele dalej niż w ubiegłym okresie i formułowane są bez porównania ostrzej. Domagają się one położenia kresu „monokulturze", racjonalnej industrializacji opartej na pomocy w postaci kredytów rządowych, a nie inwestycji prywatnych, ustabilizowania cen podstawowych artykułów eksportowych krajów Ameryki Łacińskiej i zniesienia ograniczeń importowych w USA na te artykuły. Na ostatniej konferencji gospodarczej

Digitized by Google

21 państw amerykańskich w Buenos Aires zatwierdzono jednomyślnie zaproponowaną przez delegację kubańską rezolucję stwierdzającą, że przeprowadzenie reformy rolnej pozwala na „zwiększenie produkcji i na zapewnienie sprawiedliwego podziału ziemi". Jakże daleko posunęły się narody Ameryki Łacińskiej od owej chwili sprzed lat pięciu, kiedy jednym z punktów oskarżenia Stanów Zjednoczonych przeciwko Gwatemali było... przeprowadzenie reformy rolnej!

Wśród przemian gospodarczych zachodzących na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, przekształcających strukturę ekonomiczną i społeczną krajów Ameryki Łacińskiej, poważne miejsce zajmuje umacnianie się sektora państwowego, uniezależniającego się od zagranicznego imperializmu.

Analiza tych procesów wskazuje na to, że w obecnych konkretnych warunkach rozwój sektora kapitalizmu państwowego stanowi dla krajów Ameryki Łacińskiej poważny krok ku zapewnieniu niezawisłości gospodarczej.

Pierwszym wielkim osiągnięciem na tej drodze było upaństwowienie przemysłu naftowego przez rząd meksykański generała Lazaro Cardenasa w 1938 r. Dziś istnieją państwowe monopole naftowe w Argentynie (YPF) i w Brazylii (Petrobras). Również w Kolumbii, Chile i Boliwii utworzono sektor państwowy w przemyśle naftowym. Sektor państwowy w Brazylii obejmuje poza tym 60% przemysłu węglowego, 71% kopalń rudy żelaznej, 57% produkcji nafty.

Częścią sektora państwowego są również przedsiębiorstwa mieszane o 51% udziale kapitału państwowego, w których w zasadzie nie może uczestniczyć kapitał zagraniczny (przedostaje się on do nich jednak dzięki najrozmaitszym kruczkom).

O roli sektora państwowego w rozwoju gospodarczym tych krajów i w umacnianiu niezależności ekonomicznej i politycznej świadczy przykład Meksyku:

W marcu 1938 r., po fali demonstracji i strajków masowych, rząd generała Lazara Cardenasa upaństwowił posiadłości 17 zagranicznych towarzystw naftowych — głównie Royal Duth, Shell i Standard Oil. Dziś, po upływie jedenastu lat, wydobycie ropy naftowej wynosi ponad 13 milionów ton rocznie (zamiast 5 milionów w 1938 r.). Od marca 1938 r. do grudnia 1956 r. wywiercono 2726 nowych szybów, produkujących ropę naftową w 62,4%, a więc w proporcji najwyższej na świecie. Moc produkcyjna rafinerii wzrosła z 5,8 miliona ton w 1938 r. do 11,5 miliona ton w roku 1956. Rozwój przemysłu naftowego przyspiesza z kolei rozwój transportu, przemysłu chemicznego, maszynowego, samochodowego. Obecnie Meksyk przystępuje do produkcji rur do naftociągów.

Produkowana nafta pokrywa w 100% zapotrzebowanie krajowe (80% bilansu energetycznego Meksyku stanowi nafta i jej pochodne). Meksyk nie dąży do zwiększenia eksportu nafty, gdyż — jak stwierdził były dyrektor państwowego monopolu naftowego „Pemexu", Bermudez — jedna baryłka ropy wykorzystana w kraju przynosi o wiele większy dochód niż baryłka nafty eksportowanej... Niemniej rośnie, zwłaszcza w ostatnim okresie, nacisk monopoli amerykańskich, usiłujących, pod pretekstem pomocy dla „Pemexu", odzyskać przynajmniej częściowo utracone pozycje w Meksyku.

Rozwój sektora państwowego w Ameryce Łacińskiej nie jest możliwy

Digitized by Google

bez wielkich inwestycji kapitałowych, w dużej mierze zagranicznych. Ale — i na tym polega znaczenie jednogłośnych postulatów narodów Ameryki Łacińskiej — kapitały te powinny napływać w formie kredytów udzielanych przez rząd USA rządom Ameryki Łacińskiej bez warunków politycznych i ingerencji w sprawy wewnętrzne tych krajów, nie zaś w formie inwestycji prywatnych, kierujących się jedynie perspektywą własnych korzyści, a nie — potrzebami związanymi z industrializacją krajów Ameryki Łacińskiej.

Na ostatniej konferencji panamerykańskiej w Caracas Fidel Castro przedstawił w postaci drastycznej potrzeby Ameryki Łacińskiej: kredyty rządowe USA w wysokości 30 miliardów dolarów w ciągu dziesięciu najbliższych lat...

RZĄD USA W OBLICZU „ZBUNTOWANEJ" AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Od czasu pamiętnej podróży wiceprezydenta Nixona do ośmiu krajów Ameryki Południowej w marcu — maju 1958 r., kiedy to według złośliwego określenia tygodnika zachodnioniemieckiego „Der Spiegel", Stany Zjednoczone przyjęły go jako bohatera narodowego na piedestale zbudowanym „z kamieni wyrywanych z bruku i ze śliny", Waszyngton przystąpił do bardziej trzeźwej i obiektywnej oceny sytuacji.

Oceny publikowane w poważnej prasie Stanów Zjednoczonych szacują sumę inwestycji kapitału prywatnego USA na 9,5 miliarda dolarów, z czego około trzech miliardów w Wenezueli i około miliarda na Kubie, podają tempo ich corocznego wzrostu (500 milionów dolarów, a w latach 1956 i 1957 — 700 milionów dolarów rocznie), liczbę ludności, która przewyższa już ludność Stanów (Ameryka Łacińska liczy obecnie 185 milionów, a USA — 175 milionów) i stwierdzają, że przyrost ludności (jest on tu najwyższy na świecie, gdyż wynosi 2,5% rocznie) doprowadzi do tego, że „w roku 2000 Amerykę Łacińską zamieszkiwać będzie około 600 milionów ludzi, a Stany Zjednoczone — 300 milionów".

W dalszym ciągu, po przedstawieniu postulatów narodów Ameryki Łacińskiej i po zobrazowaniu ogólnej sytuacji, określanej mianem „kryzysu gospodarczego", „braku stabilizacji politycznej", „pożywki dla komunizmu" itd., przechodzi się do formułowania wniosków.

„Reakcja ze strony militarystycznej oligarchii, wywodzącej się z prawicy, nie ma już szans w narodach, które obaliły swoich dyktatorów..." — pisze na łamach „New York Times Magazine" (26 kwietnia br.) znawca problemów Ameryki Łacińskiej, Herbert L. Matthews. Mówi on dalej o zarysowującej się groźbie wzrostu wpływów „skrajnej lewicy" i rozwoju stosunków ekonomicznych z krajami socjalistycznymi.

Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa Waszyngton opornie i niechętnie zaczyna przyjmować do wiadomości żądania narodów i rządów Ameryki Łacińskiej.

Pierwsze ustępstwa — to zgoda na rozpoczęcie prac nad stabilizacją cen kawy, ołowiu i cynku, aprobata projektu utworzenia Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju Gospodarczego (o kapitale zakładowym miliarda dolarów z czego 450 milionów dostarczają Stany Zjednoczone), który by udzielał kredytów rządom Ameryki Łacińskiej. Jak podaje Foreign Commerce Weekly (23 marca 1959), fundusze na kredyty waszyngtońskiego Banku Importu i Eksportu zwiększone zostały o dwa miliardy dolarów (połowa

Digitized by Google

tych kredytów udzielana jest krajom Ameryki Łacińskiej). Zwiększono również zasoby amerykańskiego Funduszu Rozwoju Gospodarczego (utworzonego w 1956 r.) o 995 milionów dolarów na okres lat 1959—1960.

Konferencje panamerykańskie odbywają się jedna po drugiej, a w lutym przyszłego roku, zgodnie z propozycją Ekwadoru, przyjętą przez większość państw amerykańskich, łącznie ze Stanami, odbyć się ma konferencja „na najwyższym szczeblu" 21 państw. Jej celem będzie przede wszystkim wymuszenie dalszych koncesji od Waszyngtonu.

Współpraca gospodarcza ze Stanami Zjednoczonymi jest ważnym czynnikiem życia ekonomicznego krajów Ameryki Łacińskiej, którego znaczenia nie negują antyimperialistyczne siły tych krajów. USA są naturalnym rynkiem zbytu produktów tej strefy i poważnym dostawcą artykułów przemysłowych, przede wszystkim maszyn i sprzętu technicznego.

Dlatego też pomoc i współpraca gospodarcza Ameryki Łacińskiej i Stanów Zjednoczonych jest pożądana i konieczna. Współpraca ta winna jednak odpowiadać istotnym interesom krajów Ameryki Łacińskiej, opierać się na wzajemnych korzyściach, a nie służyć tylko egoistycznym i sprzecznym z potrzebami narodowymi interesom monopoli amerykańskich.

Ustępstwa Stanów Zjednoczonych mogą chwilowo złagodzić kryzys gospodarczy w Ameryce Łacińskiej i na pewien czas uśmierzyć najbardziej naglące potrzeby. Rzeczywiste jednak rozwiązanie problemów tych krajów — w ramach ustroju kapitalistycznego — wymaga przeprowadzenia reformy rolnej, stworzenia silnego sektora państwowego, obejmującego główne gałęzie przemysłowe i usługi, industrializacji zapewniającej równomierny rozwój ośrodków przemysłowych na całym terytorium, wykorzystania wszystkich zasobów naturalnych, uniezależnienia się od wahań cen i popytu na jeden czy dwa surowce, przede wszystkim zaś wyzwolenia życia gospodarczego i politycznego kraju od wszechwładzy monopoli amerykańskich. Konieczne jest włączenie Ameryki Łacińskiej do światowej wymiany handlowej, a więc nawiązanie stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi, stosunków, na których nie będzie ciążyć chęć uzyskania największego zysku w drodze bezwzględnej eksploatacji strony słabszej i biedniejszej.

Zrozumienie tych zadań gruntuje się już w świadomości wielkiej części opinii publicznej Ameryki Łacińskiej. Świadomość ta przeradza się już w czyny, czego dowodzi przykład rewolucji kubańskiej. Nosiciele postępu — robotnicy i chłopi Ameryki Łacińskiej coraz aktywniej uczestniczą w historycznym procesie wyzwolenia gospodarczego i politycznego, przyczyniając się do jego rozmachu. I ten właśnie fakt bezsporny, nawet dla przywódców amerykańskich, poważnie utrudnia dziś zastosowanie metody „gwatemalskiej" wobec potężnie wzbierającej fali walk narodowo-wyzwoleńczej narodów Ameryki Łacińskiej.

Digitized by Google

FRANCISZEK LĘGACKI

Przygotowanie do zawodu rolniczego

Nawet pobieżny przegląd historii szkolnictwa rolniczego wyraźnie wskazuje, że jego zadania i rozwój ściśle się wiążą z rozwojem rolnictwa. Oświata rolnicza bowiem zawsze stanowiła i będzie stanowić jeden z zasadniczych czynników polityki rolnej.

Powstające w Polsce w XIX wieku wyższe, średnie i niższe szkoły rolnicze służyły potrzebom gospodarki folwarcznej, kształcąc przyszłych właścicieli majątków oraz ich oficjalistów i parobków.

Pierwsze szkoły rolnicze, przeznaczone dla młodzieży chłopskiej obejmującej własne gospodarstwa, powstawały pod koniec XIX i na początku XX wieku na terenie byłej Galicji i Kongresówki głównie z inicjatywy ziemiańskich towarzystw rolniczych. Poza motywami ogólnonarodowymi, takimi jak budzenie patriotyzmu oraz podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego wsi, dużą rolę odgrywało tu dążenie ziemiaństwa do utrzymania patronatu nad chłopami, do podporządkowania wsi dworowi i przeciwdziałania rodzącym się wówczas radykalnym prądom chłopskim i robotniczym.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. władze polskie organizując szkolnictwo rolnicze oparły się zasadniczo na typach szkół rolniczych, wytworzonych jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Niewiele się też zmienił charakter tych szkół. W okresie międzywojennym istniały w Polsce 2 uczelnie rolnicze, a ponadto 4 wydziały rolnicze przy uniwersytetach lub politechnice. Te zakłady naukowe kończyło rocznie około 500 absolwentów. Liczba ta mniej więcej odpowiadała ówczesnemu zapotrzebowaniu naszego rolnictwa. Wśród studentów przeważała zamożna młodzież miejska i ziemiańska. Na przykład w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w roku akademickim 1934/35 na 1332 studentów 931 pochodziło z miasta, a tylko 451 ze wsi. W tej ostatniej grupie było 239 osób pochodzenia ziemiańskiego i 212 — chłopskiego, z czego 67 — z gospodarstw o powierzchni od 15 do 50 ha, 45 — z gospodarstw od 5 do 15 ha, 59 — z gospodarstw poniżej 5 ha i 3 synów robotników rolnych.

Również średnie szkolnictwo rolnicze programowo w dużym stopniu odpowiadało potrzebom gospodarki folwarcznej, a jego rozwój liczebny w okresie dwudziestolecia międzywojennego był nieznaczny.

Po wprowadzeniu dwustopniowości w roku szkolnym 1938/39 czynnych było 13 gimnazjów i 7 liceów rolniczych z łączną liczbą około 1.700 uczniów.

Digitized by Google

Stosunkowo bardziej rozwinęło się w okresie międzywojennym niższe szkolnictwo rolnicze, przeznaczone do kształcenia młodzieży chłopskiej obejmującej własne gospodarstwa.

Do szkół tych, których w 1939 r. było 169, uczęszczało około 6 tysięcy uczniów i uczennic, a więc tylko nieznaczny odsetek w porównaniu z około 200 tysiącami młodzieży obejmującej corocznie gospodarstwa po rodzicach. Wśród młodzieży tych szkół większość stanowili synowie i córki zamożniejszych chłopów. Mniejszy udział uczniów z drobnych gospodarstw należy tłumaczyć trudnościami finansowymi związanymi z utrzymaniem dziecka w szkole, a szczególnie brakiem wiary w to, żeby ukończenie szkoły mogło poprawić warunki życia w małym gospodarstwie. Młodzież z tych gospodarstw często kończyła tę szkołę w celu przejścia do pracy zarobkowej w folwarkach lub instytucjach i organizacjach rolniczo-gospodarczych.

Ogólnie jednak znaczna większość absolwentów niższych szkół rolniczych wracała do własnych gospodarstw i przeważnie wyróżniała się poziomem ich prowadzenia. Na przykład na 352 absolwentów rocznej szkoły rolniczej w Wacynie powiatu radomskiego 297, czyli 85%, pracowało we własnych gospodarstwach. Od 1926 r. zaczyna rozwijać się na wsi stosunkowo dobrze zorganizowana i prowadzona przez Ministerstwo Rolnictwa pozaszkolna forma oświaty rolniczej, zwana przysposobieniem rolniczym. W 1937 r. istniało przeszło 9 tys. zespołów przysposobienia rolniczego obejmujących ponad 70 tysięcy uczestników. Była to już dosyć poważna próba upowszechnienia oświaty rolniczej wśród młodzieży wiejskiej, chociaż osiągano w niej wyniki na ogół znacznie niższe od wyników uzyskiwanych w rocznych i dwuzimowych szkołach rolniczych.

W latach wojny i okupacji hitlerowskiej ponieśliśmy ogromne straty, zarówno jeśli chodzi o kadrę nauczycielską, jak budynki i wyposażenie szkół rolniczych.

* *
*

W powojennym rozwoju szkolnictwa rolniczego można wyróżnić 3 okresy:

1) lata 1945—1949 — okres odbudowy i rozbudowy szkolnictwa rolniczego głównie na podstawie wzorów przedwojennych;

2) lata 1950—1956 — okres reform i wielkiego liczebnego rozwoju szkolnictwa wyższego i średniego;

3) okres obecny charakteryzujący się pracą nad podnoszeniem poziomu wykształcenia techników i inżynierów rolnictwa oraz nad rozwiązaniem problemu masowego szkolenia zawodowego młodzieży pracującej w rolnictwie.

Okres I. Lata 1945—1949. Po zwycięstwie nad okupantem hitlerowskim jednym z podstawowych zadań władzy ludowej było usunięcie ogromnych zniszczeń w rolnictwie i szybkie podniesienie produkcji w gospodarstwach chłopskich i w upaństwowionej gospodarce folwarcznej. Za jeden z podstawowych warunków wykonania tego zadania uznano szybką i szeroką rozbudowę szkolnictwa rolniczego, opartego w dużym stopniu na przedwojennych typach szkół.

Stosunkowo szybko rozpoczęły pracę wyższe uczelnie rolnicze lub wydziały rolnicze przy uniwersytetach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu,

Digitized by Google

Wrocławiu i w Lublinie oraz wyższe szkoły rolnicze w Cieszynie i w Łodzi, przeniesione później do Olsztyna.

Przystąpiono do szerokiej rozbudowy średniego i niższego szkolnictwa rolniczego.

W roku 1948/49 działało już 75 liceów i 118 gimnazjów. W gimnazjach pobierało naukę już ponad 8 tysięcy, a w liceach ponad 7 tysięcy młodzieży.

W zakresie niższego szkolnictwa rolniczego uruchomiono ponad 100 przedwojennego typu rocznych i dwuzimowych szkół rolniczych pod nazwą szkół powiatowych.

Równocześnie przystąpiono do tworzenia szerokiej sieci nowego typu szkół, zwanych gminnymi szkołami rolniczymi.

Już w 1946/1947 r. czynnych było 758 takich szkół z około 14 tysiącami uczniów. Wznowiono także przysposobienie rolnicze młodzieży, początkowo wzorując się na formach przedwojennych. Utworzono już w 1946/1947 r., głównie w kołach młodzieży wiejskiej „Wici", 4 tysiące zespołów z około 40 tysiącami uczestników. Później połączono je z przysposobieniem wojskowym. lecz wyniki pracy były słabe. Po stworzeniu Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" przysposobienie rolnicze włączono do zakresu jej działania, a po krótkim czasie w ogóle zaniechano prowadzenia tej formy szkolenia.

Okres II. Lata 1950—1956. Zmiany w polityce rolnej w latach 1948/1949 wywarły decydujący wpływ na organizację szkolnictwa rolniczego.

Przed szkolnictwem rolniczym postawiono wielkie zadanie przygotowania kadr z wyższym i średnim wykształceniem do fachowej i organizacyjnej obsługi powstających spółdzielni produkcyjnych oraz do prowadzenia państwowych gospodarstw rolnych.

Zgodnie z tymi założeniami dalej rozbudowywano wyższe szkoły rolnicze. Zwiększono również do maksimum liczbę miejsc w tych szkołach. Liczba absolwentów wyższych szkół rolniczych stopniowo wzrastała z ponad tysiąca w 1951 r. do ponad 3 tysięcy w 1958 r.

Poważnej reorganizacji i dalszej rozbudowie uległo również średnie szkolnictwo rolnicze.

Liczba techników rolniczych podniosła się ze 163 w roku 1950 do 200 w roku 1956, a liczba uczniów przyjmowanych do klas I — z około 6 tysięcy do ponad 10 tysięcy, a przejściowo nawet do 12 tysięcy rocznie. Stopniowo wzrastała również liczba absolwentów z około 2 tysięcy do ponad 4 tysięcy rocznie.

W omawianym okresie szkolnictwo rolnicze dostarczyło rolnictwu 7.[illegible]89 absolwentów wyższych szkół rolniczych i 16.331 absolwentów techników rolniczych. Duży wzrost liczebny kadr osiągnięto niestety kosztem poważnego obniżenia ich poziomu fachowego.

Ogólnie jednak należy stwierdzić, że wyższe i średnie szkolnictwo rolnicze w latach 1950—1956 cechuje dalszy dynamiczny rozwój liczebny.

STAN OBECNY I PERSPEKTYWY ROZWOJU SZKOLNICTWA ROLNICZEGO

Nowe wytyczne polityki rolnej, wcielane w życie od 1957 r., pociągnęły za sobą szereg bardzo doniosłych zmian w szkolnictwie rolniczym.

Do najbardziej podstawowych kierunków tych zmian należy zaliczyć:

Digitized by Google

1) podniesienie poziomu przygotowania absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych,
2) wysunięcie zadania powszechnego przygotowania zawodowego młodzieży rolniczej.

Wyższe szkolnictwo rolnicze. W celu podniesienia poziomu przygotowania kadr w szkolnictwie wyższym wprowadza się stopniowo, poczynając od 1957 r., jednolite 5-letnie studia rolnicze. Przeprowadzono również korzystne zmiany programów i organizacji studiów, zapewniając studentom możliwość lepszego wyzyskania pracowni i laboratoriów oraz samodzielnej pracy. Równocześnie podniesiono znacznie wymagania przy egzaminach i kolokwiach.

Liczbę kandydatów przyjmowanych na I rok studiów dostosowano do rzeczywistych możliwości uczelni rolniczych, tj. ustalono na poziomie około 2500 osób rocznie. Zapewnia to rolnictwu co roku około 2000 inżynierów i magistrów. Ocena tej liczby w zestawieniu z rzeczywistym zapotrzebowaniem naszego rolnictwa na najbliższe 5-lecie jest bardzo trudna, ponieważ nie wykrystalizowały się jeszcze formy organizacyjne obsługi gospodarki indywidualnej i zespołowej przez kadry inżynieryjno-techniczne. Wydaje się jednak, że zapotrzebowanie na kadry z wyższym wykształceniem rolniczym będzie większe niż możliwości uczelni rolniczych i że już w najbliższych latach wystąpią niedobory w tym zakresie. Poważnym terenem pracy dla tych kadr staje się szkolnictwo rolnicze. Jeśli wysuwane plany upowszechnienia przygotowania zawodowego młodzieży będą wprowadzone w życie, to przez kilka najbliższych lat szkoły tego typu będą potrzebowały blisko 1000 nauczycieli rocznie.

Również rozszerzenie zadań Związku Kółek Rolniczych, postulowane przez III Zjazd partii, będzie wymagać poważnego zwiększenia kadr z wyższym wykształceniem. Zapotrzebowanie na te kadry może się też bardzo poważnie zwiększyć w razie znaczniejszego przyrostu liczby spółdzielni produkcyjnych.

Jednym z podstawowych czynników rozwoju naszego rolnictwa są i będą kwalifikacje kadr z wyższym wykształceniem. Dlatego wysiłki wyższych szkół rolniczych powinny zmierzać przede wszystkim do pogłębienia studiów i podnoszenia poziomu naukowego i zawodowego swych absolwentów oraz do kształtowania u nich odpowiedniej postawy społecznej. Niewątpliwie wiele mogą dokonać w tym zakresie same uczelnie redukując przeładowane programy, zmieniając system pracy ze studentami, stwarzając im warunki rzeczywistych studiów, a nie tylko uczenia się, lepiej wiążąc treść studiów z potrzebami i warunkami naszego rolnictwa.

Duże znaczenie dla podniesienia kwalifikacji absolwentów miałoby wprowadzenie obowiązkowej rocznej praktyki w gospodarstwie rolnym przed przyjęciem na studia, podobnie jak wprowadza się roczną praktykę robotniczą w budownictwie dla kandydatów wstępujących na wydziały architektury i budownictwa. Taka praktyka umożliwiłaby kandydatom bardziej świadomy wybór zawodu oraz poważnie by ułatwiła i pogłębiła przyszłe studia. Niemały wpływ na wyniki studiów ma również dobór odpowiednich kandydatów na studia, co w dużym stopniu zależy od atrakcyjności zawodu. Pewną praktyką rolniczą może się wykazać wstępująca na wyższe uczelnie młodzież wiejska. Dlatego jest rzeczą bar-

Digitized by Google

dzo pożądaną, aby jej udział wśród studentów uczelni rolniczych był jak największy. Przemawia za tym również fakt, że młodzież ta po ukończeniu studiów chętniej idzie do pracy terenowej niż młodzież miejska, gdyż lepiej zna warunki życia wiejskiego i jest do nich przyzwyczajona. Poważną rolę może tu odegrać Związek Młodzieży Wiejskiej przez swoje koła w ogólnokształcących szkołach licealnych i technikach rolniczych, położonych w małych miasteczkach i osadach.

Średnie szkolnictwo rolnicze

Podobnie jak w wyższym szkolnictwie rolniczym również w szkołach średnich wysiłki idą głównie w kierunku podwyższenia poziomu przygotowania techników rolniczych.

Od września 1957 r. przedłużono okres nauczania w technikach z 4 do 5 lat. Dokonano znacznej redukcji dotychczasowego materiału nauczania, żeby stworzyć warunki do jego gruntowniejszego opanowania. Zwiększono ilość i prawidłowiej ustalono terminy praktyk uczniowskich w gospodarstwie szkolnym. Umożliwia to lepsze powiązanie teorii z praktyką w trakcie nauczania. Od przyszłego roku szkolnego znacznie poszerza się program techników w zakresie mechanizacji rolnictwa wprowadzając m. in. obowiązek uzyskania pozwolenia na prowadzenie traktorów. Poprawiono znacznie wyposażenie szkół w pracownie, pomoce naukowe i podręczniki.

Poczyniono również postępy w zakresie dokształcania i doskonalenia kadr nauczycielskich. Przy SGGW w Warszawie i przy WSR w Poznaniu uruchomiono w bieżącym roku akademickim roczne studia pedagogiczne dla nauczycieli szkół rolniczych. Interesujące wyniki daje zespołowa praca nauczycieli, zorganizowana w ogniskach metodycznych, stawiająca sobie za cel poprawę metod nauczania i wychowania w szkołach rolniczych.

Poczynania te na pewno podniosą dotychczasowy poziom przygotowania techników. Nie można jednak uznać ich za wystarczające. Nie zapewniają one jeszcze przygotowania takiego technika, jakiego potrzebuje nasze rolnictwo. Na przeszkodzie stoją tu dwa czynniki: wiek i poziom przygotowania młodzieży w szkołach podstawowych na wsi, bo z tego środowiska głównie rekrutują się kandydaci do techników rolniczych.

Podniesienie poziomu nauczania w szkołach podstawowych oraz przedłużenie czasu nauki w tych szkołach z 7 do 9 lat stworzyłoby lepszą podbudowę ogólnokształcącą studiów zawodowych oraz podwyższyłoby wiek uczniów w I klasach techników do lat 16—17. Umożliwiłoby to bardziej świadomy wybór zawodu oraz gruntowniejszą naukę teoretyczną i praktyczną.

W ostatnich dwóch latach, a nawet i w bieżącym roku występują pewne trudności w znalezieniu pracy dla absolwentów techników rolniczych. Wynikają one, według mnie, z przejściowego okresu reorganizacji rolnictwa i działalności służby rolnej. Rodzą się w związku z tym poglądy, że liczba średnich szkół powinna być zmniejszona i dostosowana do realnych możliwości zatrudnienia.

Poglądy takie, wydaje się, nie są słuszne i to zarówno ze względu na ogólną tendencję do obejmowania średnim wykształceniem coraz większej liczby młodzieży, jak i ze względu na istotne potrzeby naszego rolnictwa w zakresie kadr rolniczych ze średnim wykształceniem.

Digitized by Google

Aby należycie ocenić i rozwiązać sprawę zatrudnienia absolwentów techników, trzeba przede wszystkim dokładniej sprecyzować podział funkcji i stanowisk pracy pomiędzy absolwentów szkół wyższych i średnich, gdyż dotychczas brak jest jakiegoś jasnego podziału w tym zakresie. Następnie trzeba wyraźnie dostrzegać potrzebę i celowość kierowania absolwentów techników rolniczych na stanowiska brygadzistów w uspołecznionych gospodarstwach rolnych i to z dwóch względów: pierwszy — to wciąż wzrastająca rola tych pracowników w podnoszeniu produkcji rolnej, drugi — to duże znaczenie kilkuletniego stażu praktycznego na tym stanowisku dla przyszłych instruktorów czy innych pracowników instytucji i organizacji rolniczych.

Wydaje się także, że terenem pracy absolwentów techników powinna stać się spółdzielczość handlowa i przetwórcza na wsi. W spółdzielczości mleczarskiej poradnictwo żywieniowe dla członków stanowi tradycyjną i bardzo pożądaną dziedzinę pracy. Należyte jego zorganizowanie wymaga sporej liczby fachowców. Coraz bardziej dyskutuje się potrzebę stworzenia gromadzkiej służby rolnej, a to są przecież stanowiska dla techników rolników. Rozszerzająca się stale sieć zakładów i punktów inseminacyjnych wymaga coraz większej liczby inseminatorów. Na stanowiska te powinni być kierowani absolwenci techników, którzy by mogli właściwe wykonywanie inseminacji łączyć z konkretnym poradnictwem w zakresie poprawiania środowiska hodowlanego bez czego sama inseminacja nie da spodziewanych wyników. Dużo zastrzeżeń budzi wciąż jeszcze praca służby kontraktacyjnej, szczególnie z punktu widzenia fachowo-rolniczego. Dlatego też winni ją wykonywać technicy. Wskazałem tu tylko niektóre dziedziny pracy, które wymagać będą licznych kadr ze średnim wykształceniem.

Byłoby rzeczą pożądaną, żeby jak największa liczba absolwentów techników rolniczych wróciła na wieś do własnych gospodarstw indywidualnych lub spółdzielczych, aby się tam zaaklimatyzowała i zdobyła autorytet w środowisku. W perspektywie, przy rozwoju różnych form życia społeczno-gospodarczego wsi, tacy absolwenci stanowić powinni główną rezerwę społeczno-zawodową, z której rekrutować się powinien aktyw zarówno spółdzielni (przewodniczący, członkowie zarządu, brygadziści) i innych organizacji rolniczych, jak i gromadzkich rad narodowych.

Z jakością przygotowania kadr na stopniu wyższym i średnim wiąże się jeszcze jedna sprawa — system wdrażania ich do zawodu.

Żadna szkoła wyższa czy średnia nie potrafi zapewnić swym absolwentom dwóch elementów, bardzo ważnych dla każdego fachowca rolnika, a mianowicie: zawodowej praktyki rolniczej oraz znajomości organizacji metod pracy w określonej instytucji i na określonym stanowisku.

Oba powyższe elementy może i powinien zapewnić dobrze przemyślany i realizowany system wdrażania absolwentów do pracy zawodowej.

Pierwszy z tych elementów jest już u nas teoretycznie stosowany i częściowo realizowany. Jest to roczna praktyka zawodowa, zwana rocznym stażem praktycznym.

Do właściwego podejścia do tego stażu jest nam jeszcze daleko. Dotyczy to nie tyle osiągnięcia odpowiedniej liczby absolwentów odbywających staż, choć i pod tym względem są duże trudności, ile jego jakości. Brak nam dostatecznej liczby gospodarstw, które odpowiadają pod wzglę-

Digitized by Google

dem poziomu produkcji i jej organizacji oraz pod względem obsady kadrowej warunkiem dobrej praktyki zawodowej.

Drugi element wdrażania do pracy, dotychczas zaniedbany na skutek wielu trudności — to zaznajomienie praktyczne młodego absolwenta z zadaniami, metodami i organizacją pracy w określonej instytucji na stanowisku, które on obejmuje. Na to też trzeba przeznaczyć odpowiedni czas oraz przemyśleć sposób takiego zaznajamiania od strony organizacyjnej i metodycznej.

Upowszechnienie przygotowania zawodowego młodzieży pracującej w rolnictwie

Upowszechnienie przygotowania zawodowego młodzieży, która kończąc lub nie kończąc szkoły podstawowej pozostaje na wsi i pracuje w rolnictwie, stanowi niewątpliwie najważniejsze i najtrudniejsze zadanie szkolnictwa rolniczego na dziś i na jutro.

Wysunięcie się tego problemu na czoło zadań szkolnictwa rolniczego wynikło z wielu różnych czynników. Do najważniejszych z nich należą.

dotychczasowe doświadczenia, wskazujące na to, że przygotowanie zawodowe bezpośrednich producentów, a więc chłopów indywidualnych, członków spółdzielni produkcyjnych i robotników państwowych gospodarstw rolnych, odgrywa dużą rolę w rozwijaniu postępu technicznego w rolnictwie i że w obecnych warunkach polskich upowszechnienie kształcenia rolniczego młodzieży stanowi jeden z niezbędnych warunków podniesienia poziomu produkcji i realizacji polityki rolnej;

ogólna polityka oświatowo-kulturalna państwa, dążąca do zapewnienia całej młodzieży więcej niż podstawowego wykształcenia i co najmniej przysposobienia do wykonywanego zawodu;

potrzeba zapewnienia młodzieży wiejskiej kształcenia ogólnego i opieki wychowawczej przynajmniej przez dalsze 2 lata, aby w ten sposób przeciwdziałać obserwowanym przejawom obniżenia się jej poziomu kulturalnego i moralnego;

stworzenie przez rozbudowę wyższego i średniego szkolnictwa rolniczego realnego zaplecza kadrowego oraz istniejące możliwości ekonomiczne państwa do podjęcia i stopniowego rozwiązywania tego problemu.

Sprawę przygotowania zawodowego młodzieży pracującej w indywidualnych i uspołecznionych gospodarstwach rolnych ponownie podjęto w 1957 r. Obecnie młodzież przygotowuje się do zawodu rolnika w trojakich formach:

1) w szkołach przysposobienia rolniczego;
2) w dwuzimowych, rocznych i dwuletnich szkołach rolniczych;
3) w ramach pozaszkolnego przysposobienia rolniczego.

Szkoły przysposobienia rolniczego mają charakter szkół dokształcających. Nauka w tych szkołach obejmuje dwa okresy zimowe i odbywa się 2—3 razy w tygodniu w obowiązkowym wymiarze 15 godzin tygodniowo. Poza tym organizuje się w tych szkołach zajęcia nadobowiązkowe w wymiarze 3—6 godzin tygodniowo dla chłopców w zakresie elementarnych prac stolarskich, ślusarskich i obsługi maszyn rolniczych, a dla dziewcząt w zakresie gospodarstwa domowego. Młodzież uczęszczająca do tych szkół jest równocześnie objęta pozaszkolnym przysposobieniem rolniczym i w okresie letnim wykonuje w swych gospodarstwach okre-

Digitized by Google

ślone zadania praktyczne. Zasadniczym zadaniem tych szkół jest przysposobienie do zawodu rolniczego młodocianych w wieku 14—16 lat, opuszczających szkołę podstawową i pozostających w rolnictwie. Ze względu na to, że zasadniczą bazą lokalową i organizacyjną tych szkół są szkoły podstawowe, a także ze względu na przewidywany wiek uczniów prowadzenie szkół przysposobienia rolniczego powierzono Ministerstwu Oświaty. W ciągu dwóch lat zorganizowano ponad 1000 takich szkół, obejmując nimi ponad 30 tysięcy młodzieży, co należy uznać za poważny dorobek. Na ocenę wyników pracy tych szkół jest jeszcze za wcześnie, tym bardziej że uczęszcza do nich nie tylko młodzież w wieku 14—17 lat, ale i sporo młodzieży starszej, a nawet dojrzali rolnicy.

Dwuzimowe, roczne i dwuletnie szkoły rolnicze, prowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa, przewidziane są dla starszej młodzieży w wieku ponad 17 lat. Spośród tych sz. l stosunkowo największą frekwencją cieszą się szkoły dwuzimowe, w których nauka odbywa się także tylko w okresach zimowych, ale codziennie w wymiarze 36 godzin tygodniowo. Na okres letni uczniowie tych szkół otrzymują przewidziane programem zadania praktyczne do wykonania we własnych gospodarstwach. Nauczyciele w tym okresie odwiedzają przynajmniej trzykrotnie swych uczniów, udzielają im pomocy fachowej i oceniają jakość wykonywanych zadań, a przy okazji prowadzą również poradnictwo fachowe dla rodziców w zakresie prowadzenia gospodarstwa. Poza tym w szkołach tych organizuje się naukę jazdy na ciągnikach i obsługi technicznej silników, używanych w rolnictwie.

Szkoły dwuzimowe dla dziewcząt są odrębne. Ich programy dostosowane są do potrzeb gospodyń wiejskich.

Roczne szkoły rolnicze posiadają gospodarstwa rolne. Nauka w nich trwa od połowy stycznia do połowy grudnia i w dużej mierze oparta jest na zajęciach praktycznych w gospodarstwie i warsztatach szkolnych, co stwarza możliwości dobrego przygotowania praktycznego. Dotychczas dość trudno jest uzyskać pełną frekwencję starszej młodzieży męskiej w tych szkołach. Natomiast rekrutacja do rocznych szkół dla dziewcząt, zwanych szkołami rolniczo-gospodarczymi, nie napotyka trudności.

Dwuzimowe i roczne szkoły rolnicze dostosowane są raczej do potrzeb gospodarki indywidualnej.

Spośród szkół specjalistycznych prowadzi się obecnie 2-letnie szkoły ogrodnicze, które już w znacznie wyższym stopniu mogą przygotowywać wykwalifikowanych pracowników dla gospodarstw uspołecznionych. Potrzebom tych gospodarstw służą również 2-letnie szkoły rybackie.

Obecnie do szkół dwuzimowych, rocznych i dwuletnich, których łączna liczba wynosi 120, uczęszcza ponad 3,5 tysiąca uczniów w wieku powyżej 17 lat. choć ze względu na trudności w rekrutacji przyjmuje się niekiedy i młodszych.

Pozaszkolne przysposobienie rolnicze prowadzi Związek Kółek i Organizacji Rolniczych współpracując w tej dziedzinie ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Sprawami programowymi i wydawniczymi kieruje Ministerstwo Rolnictwa. W 1958 r. w przysposobieniu rolniczym brało udział ponad 42 tysiące uczestników, zorganizowanych w 4380 zespołach. Tworzenie około połowy tych zespołów oparto na kołach młodzieży wiejskiej, reszty — na spółdzielniach produkcyjnych, gospodarstwach

Digitized by Google

państwowych i młodzieży nie zorganizowanej z gospodarstw indywidualnych. W kołach ZMW ta forma pracy oświatowej jeszcze się należycie nie rozwinęła, ponieważ tylko w około 25% kół istnieją zespoły przysposobienia rolniczego. Wydaje się jednak, że najważniejszą sprawą w zakresie tej formy szkolenia jest podniesienie jakości i wyników pracy, która szczególnie jest niezadowalająca w dziedzinie samokształcenia. Także zbyt duży jeszcze odsetek młodzieży, zgłaszającej się do zespołów, nie podejmuje zadań praktycznych lub nie kończy szkolenia.

Zasadniczo podział zadań pomiędzy obydwoma resortami, prowadzącymi masowe szkolenie rolnicze, jest wyraźnie określony.

W praktyce jednak w niektórych województwach i powiatach tego podziału zadań się nie przestrzega: zachodzą one na siebie, powstają tendencje konkurencyjne przy organizowaniu sieci szkół czy zespołów przysposobienia rolniczego i przy rekrutacji młodzieży, co sprawia wrażenie pewnego chaosu i dezorientuje terenowe organy władzy. Słyszy się liczne głosy pracowników terenowych oświaty rolniczej, że przyczyną powyższego stanu jest prowadzenie szkolnictwa rolniczego przez dwa resorty. Mówi się, że jedyną drogą do jego uzdrowienia byłaby zmiana przynależności resortowej, przy czym na ogół pracownicy resortu rolnictwa chcieliby je widzieć w Ministerstwie Rolnictwa, a pracownicy resortu oświaty — u siebie.

Wydaje się jednak, że istotne przyczyny tego stanu tkwią gdzie indziej, a mianowicie często w zbyt ciasnym i partykularnym pojmowaniu zadań powszechnej oświaty rolniczej, w niewłaściwych ambicjach resortowych oraz w trudnościach związanych z zapewnieniem frekwencji młodzieży w szkołach lub uczestnictwa w zespołach przysposobienia rolniczego.

Znając przyczyny łatwo znaleźć drogi wyjścia z niewłaściwej sytuacji.

Po pierwsze, trzeba doceniać ogrom i wagę zadania, jakie stoi przed powszechną oświatą rolniczą. Obecnie wszystkie jej formy obejmują niecałe 80 tysięcy, w rolnictwie zaś ponad 2 miliony młodzieży potrzebuje takiego przeszkolenia.

Po drugie, wszystkich obowiązuje jak najlepiej pojęta celowość wykorzystywania środków i sił ludzkich do rozwiązywania tego zadania oraz hierarchia jakości tych form, jeśli chodzi o wyniki nauczania. Dlatego sieć powyższych form oświaty rolniczej powinna być przez władze miejscowe rozważnie zaplanowana na terenie każdego województwa i powiatu z uwzględnieniem tego, jaki rodzaj szkolenia w danej miejscowości będzie najbardziej celowy i czy istnieją realne warunki i możliwości dobrego jego zorganizowania.

Po trzecie, trzeba sobie wyraźnie zdawać sprawę z dwóch najbardziej podstawowych trudności, występujących szczególnie przy zbyt szybkim rozwoju liczebnym powszechnej oświaty rolniczej. Są nimi, moim zdaniem, zapewnienie odpowiedniego poziomu szkolenia i uzyskanie właściwej frekwencji młodzieży.

Pierwszą trudność pokonuje się głównie przez zapewnienie szkołom dobrej kadry nauczycielskiej, odpowiednich pomieszczeń i wyposażenia w pomoce naukowe. Bez spełnienia tych warunków przynajmniej w stopniu dostatecznym nie wolno otwierać nowych szkół, bo to byłoby społecznie szkodliwe działanie.

Przyczyny drugiej trudności tkwią w tradycyjnym u nas systemie

Digitized by Google

przygotowywania młodzieży do zawodu rolniczego przez jej pracę w gospodarstwie, a nie przez szkołę. Powszechnie chłopi dobrze rozumieją już potrzebę ukończenia przez ich dzieci szkoły podstawowej. Doceniają również inne szkoły, jako drogi wyjścia z gospodarstwa i przejścia do innej pracy dzięki zdobytemu wykształceniu. Natomiast raczej tylko niewielki odsetek chłopów rozumie i docenia potrzebę ukończenia przez ich dzieci szkoły rolniczej po to, żeby prowadzić własne gospodarstwo lub pracować w spółdzielni produkcyjnej jako jej członek czy w gospodarstwie państwowym jako robotnik. Są liczne głosy za rozwiązaniem tej trudności przez wprowadzenie ustawowego obowiązku zdobycia wymaganego przygotowania zawodowego do pracy w rolnictwie. Wydaje mi się jednak, że wydanie takiej ustawy nie spełni pokładanych w niej nadziei, gdyż po prostu nie ma realnej możliwości jej egzekwowania.

Oczywiście, przepis prawny może tu wydatnie pomóc, ale zasadniczy sposób rozwiązania trudności widzę w pracy propagandowej i wyjaśniającej szeroko i systematycznie prowadzonej przez wiejskie organizacje partyjne i koła ZSL, przez kółka rolnicze i koła gospodyń, wreszcie przez koła młodzieży wiejskiej.

Dużą rolę w zapewnieniu frekwencji odgrywają również wyniki pracy szkół i ich udział w życiu społecznym środowiska, a szczególnie pozytywna ocena tych wyników przez chłopów.

Chciałbym jeszcze omówić zarys perspektywicznego ustawienia przygotowania zawodowego młodzieży pracującej bezpośrednio w gospodarstwach rolnych.

Za najbardziej podstawowe uważam tu dwa zagadnienia: sprawę jednolitości bądź stopniowości tego przygotowania oraz charakter szkoły lub szkół, które mają wykonywać to zadanie.

Oczywiście, rozwiązanie obu tych zagadnień zależeć będzie od zmian, jakie nastąpią w ogólnym systemie oświaty w naszym kraju, oraz od tempa rozwoju zespołowej gospodarki w rolnictwie. Za podbudowę programową przygotowania zawodowego w rolnictwie przyjmuję 8-klasową szkołę podstawową, gdyż projektowane przez Ministerstwo Oświaty jej wprowadzenie w 1965 r. najprawdopodobniej wyprzedzi wprowadzenie powszechnego przygotowania zawodowego w rolnictwie. Zakładam również, że sposób tego przygotowania w zasadzie dostosowany zostanie do potrzeb gospodarki zespołowej, choć nie wyklucza to wcale poważnego jeszcze udziału w szkołach młodzieży z gospodarstw indywidualnych.

Przy tych założeniach uważam za konieczne wprowadzenie dwustopniowego przygotowania do zawodu rolniczego. Stopień pierwszy — dwuletni powinien być powszechny i obejmować młodocianych w wieku 15—18 lat, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej pozostają na wsi i pracują w rolnictwie. Stopień drugi w zasadzie dobrowolny, ale wynikający z konkretnych potrzeb gospodarstw spółdzielczych i państwowych, a także z potrzeb rolników indywidualnych oraz z osobistych dążeń kandydatów, powinien obejmować młodzież starszą, najlepiej po odbyciu służby wojskowej, która już chce się ustabilizować w zawodzie i wybrać sobie konkretny rodzaj pracy w określonej gałęzi produkcji.

Pomiędzy pierwszym a drugim stopniem szkolenia powinna obowiązywać co najmniej dwuletnia praktyka w gospodarstwie własnym, zespołowym lub indywidualnym bądź w gospodarstwie państwowym w charakterze robotnika.

Digitized by Google

Jeżeli chodzi o typ szkoły, spełniającej funkcję powszechnego przygotowania do zawodu rolniczego, to wydaje mi się, że nie może nią być szkoła typu dokształcającego o charakterze zbliżonym do obecnych szkół przysposobienia rolniczego.

Mimo pozytywnej oceny roli tych szkół w obecnym okresie i w perspektywie kilku najbliższych lat trzeba wyraźnie stwierdzić, że ich koncepcja organizacyjna i programowa nie odpowiada wymaganiom, jakie trzeba postawić w zakresie powszechnego przygotowania do zawodu.

Szkoła taka powinna:

1) mieć zapewnioną realną możliwość prowadzenia szkolenia praktycznego z szerokim stosowaniem metody poglądowej we własnym gospodarstwie rolnym lub innym, najlepiej zespołowym, dostępnym jej w tym zakresie:

2) dawać odpowiednią podbudowę przyrodniczą pod przedmioty rolnicze oraz znacznie gruntowniejsze elementy przygotowania zawodowego, niż pozwala na to czas i warunki pracy szkół przysposobienia rolniczego;

3) zróżnicować program stosownie do potrzeb szkolenia chłopców i dziewcząt:

4) mieć określoną nadbudowę programową w zakresie kształcenia ogólnego, żeby odpowiednio podnieść ogólny poziom młodzieży i umożliwić najzdolniejszym przejście do średniej szkoły rolniczej o odpowiednio skróconym okresie nauczania.

Dlatego też obecna koncepcja szkół przysposobienia rolniczego powinna ulegać stopniowemu przekształcaniu w kierunku przedłużania okresu nauczania na pełne dwa lata szkolne, wprowadzania codziennej nauki, stwarzania realnych możliwości szkolenia praktycznego w gospodarstwie rolnym, zróżnicowania programu dla chłopców i dziewcząt oraz w kierunku postulowanego wyżej podnoszenia poziomu kształcenia ogólnego i zawodowego.

W celu zdobycia doświadczeń w tym zakresie Ministerstwo Rolnictwa zamierza już w najbliższym roku szkolnym uruchomić kilkadziesiąt dwuletnich szkół rolniczych z własnymi gospodarstwami o pełnym dwuletnim okresie nauczania. Powszechne wprowadzenie takich szkół na terenie całego kraju wiąże się z bardzo poważnymi nakładami finansowymi państwa na ich urządzenie i prowadzenie.

Liczbę młodzieży, która po ukończeniu szkoły podstawowej pozostaje na wsi i nie kształci się dalej w innych szkołach zawodowych i ogólnokształcących, ocenia się obecnie na około 70—80 tysięcy rocznie. Przyjmuje się, że w roku 1965 liczba ta wynosić będzie około 134 tysiące, a w dalszych latach będzie już tylko stosunkowo nieznacznie wzrastać. Jeśli przewidzieć 2-letni okres nauczania, ocenia się, że dwuletnie szkoły rolnicze powinny objąć około 228 tysięcy młodzieży w wieku 15—18 lat.

Ze względu na potrzebę stworzenia lepszych warunków nauczania i zapewnienia właściwej kadry nauczycielskiej w zasadzie powinny to być szkoły większe, umożliwiające odrębne nauczanie zawodowe lub w odrębnych klasach dla chłopców i dziewcząt, obejmujące po około 60—100 uczniów i uczennic. Dlatego też liczbę takich szkół można określić na około 3 tysiące.

Szacunkowe obliczenia wykazują, że po wykorzystaniu na potrzeby tych szkół istniejących jeszcze „resztówek" państwowych gospodarstw

Digitized by Google

rolnych oraz możliwości lokalowych różnych szkół i budynków, znajdujących się na wsi, wydatki inwestycyjne na ich urządzenie i wyposażenie wyniosłyby ponad 2 miliardy złotych. W takiej samej mniej więcej wysokości przewiduje się roczne wydatki państwa na prowadzenie tych szkół po zorganizowaniu ich sieci.

Z punktu widzenia potrzeb rolnictwa i wsi problem ten przynajmniej w bardzo znacznym stopniu powinien być rozwiązany do 1965 r.

Zorganizowanie powszechnego przygotowania zawodowego młodzieży w omówionych powyżej szkołach nie rozwiąże jeszcze sprawy kształcenia rolniczego na stopniu niższym, szczególnie dla gospodarki uspołecznionej.

Po pierwsze, ze względu na wiek młodzieży w tych szkołach z konieczności nauczanie musi być bardzo uproszczone, szczegolnie w zakresie organizacji produkcji i pracy oraz mechanizacji rolnictwa.

Po drugie, gospodarka uspołeczniona, a częściowo i indywidualna, wymaga lepszego przygotowania specjalistycznego w poszczególnych gałęziach produkcji.

Z związku z tym projektuje się zorganizowanie drugiego stopnia szkolenia rolniczego dla młodzieży starszej, opartego na 2-letniej szkole rolniczej.

Ten rodzaj szkolenia, szczególnie dla potrzeb gospodarki uspołecznionej, powinien mieć charakter wyraźnie specjalistyczny i przygotowywać wykwalifikowanych pracowników w poszczególnych gałęziach produkcji, kandydatów na brygadzistów hodowlanych i polowych, ogrodników, drobiarki, księgowych, traktorzystów itp. Okresy i warunki szkolenia powinny być dostosowane do potrzeb poszczególnych specjalności.

Zadania takie mogą spełniać szkoły internatowe, z własnym gospodarstwem lub oparte na gospodarstwach państwowych bądź spółdzielczych, posiadające dobrze rozwiniętą gałąź danej specjalizacji. Nauczanie w tych szkołach w zasadzie nie może trwać dłużej niż jeden rok i powinno uwzględniać w szerokim zakresie organizację gospodarstwa oraz organizację produkcji i pracy w danej gałęzi gospodarstwa, a także jej mechanizację. Sieć takich szkół powinna się zwiększać stopniowo stosownie do potrzeb gospodarstw uspołecznionych i napływu kandydatów z gospodarstw indywidualnych.

Dla potrzeb gospodarki indywidualnej drugim stopniem szkolenia mają być szkoły dwuzimowe o charakterze ogólnorolniczym z położeniem głównego nacisku na organizację produkcji i pracy w gospodarstwie i na jej mechanizację.

Po uwzględnieniu powyższych założeń powstałby u nas 4-stopniowy ustrój szkolnictwa rolniczego, w którym dwa pierwsze stopnie: 2-letnia szkoła rolnicza I stopnia i roczna lub dwuzimowa szkoła rolnicza II stopnia kształciłyby bezposrednich pracowników gospodarstw rolnych, a dwa dalsze stopnie: technika rolnicze i wyższe szkoły rolnicze — kadry inżynieryjno-techniczne. Najzdolniejszej młodzieży dwóch pierwszych stopni umożliwiłoby się przechodzenie do techników rolniczych o odpowiednio skróconym okresie nauczania, a przez nie — także i do szkół wyzszych. Sądzę, że dobrze zorganizowana 2-letnia szkoła rolnicza I stopnia będzie stanowić korzystniejszą podbudowę programową do kształcenia techników niż 8-letnia szkoła podstawowa i że w przyszłości przeważająca liczba techników zostanie oparta na tej podbudowie.

Digitized by Google

INFORMACJE

Kampania wyborcza do zakładowych władz związkowych

W okresie od października 1958 r. do marca br., a więc podczas przygotowań do III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, we wszystkich zakładach pracy odbywała się związkowa kampania sprawozdawczo-wyborcza.

Związki zawodowe przystępując do tej kampanii wytknęły sobie konkretne cele. Chodziło tu, po pierwsze — o ożywienie działalności i umocnienie roli zakładowych ogniw związkowych, a więc rad zakładowych, rad oddziałowych i grup związkowych. Po drugie — o ułożenie właściwych stosunków między radami zakładowymi a radami robotniczymi oraz odpowiednie umiejscowienie organizacji związkowych w całym mechanizmie działania samorządu robotniczego. Po trzecie — o umocnienie w zakładowych ogniwach związkowych trzonu robotniczego, co jest istotnym warunkiem ich dalszej prawidłowej pracy.

Oceniając przebieg i wyniki wyborów można powiedzieć, że zostały stworzone warunki realizacji tych celów. O wynikach zadecyduje systematyczna i wytrwała praca wszystkich ogniw ruchu zawodowego w każdej dziedzinie działalności związkowej.

W kampanii sprawozdawczo-wyborczej podsumowano dorobek zakładowych organizacji związkowych. Wyszły na jaw ich mocne i słabe strony. Na podstawie wyników tej kampanii można stwierdzić, że w działalności związkowej w zakładach pracy — mimo poważnych trudności — wiele zmieniło się na lepsze. Przede wszystkim rady zakładowe w miarę swych możliwości bardziej troszczą się o zaspokojenie materialnych i socjalno-bytowych potrzeb załóg, więcej uwagi poświęcają sprawom warunków pracy i ochronie praw pracowniczych, w znaczniejszym stopniu udzielają członkom związków zawodowych pomocy materialnej, skuteczniej również pomagają w załatwianiu spraw mieszkaniowych, w przyznawaniu skierowań na leczenie sanatoryjne i wczasy pracownicze. Organizacje związkowe biorą bardziej czynny udział w rozwiązywaniu różnego rodzaju spraw spornych związanych z umową o pracę, zatargów o urlopy wypoczynkowe o uznanie ciągłości pracy itp. Wzrosło poczucie odpowiedzialności aktywu związkowego za swoją działalność przed załogą zakładu pracy. Świadczą o tym liczne przykłady sumiennego „rozliczania się" rad zakładowych ze swej pracy przed wyborcami. Tak było m. in. w hucie im. Lenina, w parowozowni Kutno i wielu innych przedsiębiorstwach.

Władze związkowe więcej wagi przywiązują do dobrego przygotowania zebrań i konferencji. Towarzyszy temu

Digitized by Google

wzrost zainteresowania załóg działalnością swoich organizacji związkowych. Świadczy o tym, m. in. dobra frekwencja na zebraniach i konferencjach, która wynosiła od 70 do 96% uprawnionych uczestników. W dyskusjach i polemikach w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej wzięło udział ponad 500 tysięcy osób.

Należy sądzić, że wraz ze wzrostem samodzielności rad zakładowych i coraz lepszą gospodarką środkami finansowymi rośnie znaczenie rad w zakładach pracy, zaś załogi bardziej doceniają konkretną pracę i możliwości działania organizacji związkowych. Oczywiście, wywarły na to wpływ procesy dokonujące się po VIII Plenum KC PZPR w naszym życiu gospodarczym i społecznym, oraz zmiany, jakie zachodzą w samych związkach zawodowych. Zawarcie kilkudziesięciu układów zbiorowych pracy, podwyżki i regulacje płac, pozostawienie do dyspozycji rad zakładowych poważnej części sum pochodzących ze składek związkowych, możliwość przeznaczenia na różne cele funduszu zakładowego, zajęcie się w większym stopniu sprawami budownictwa mieszkaniowego i przydziału mieszkań — wszystko to wpłynęło również na przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Poważna część rad zakładowych, szczególnie między VII a VIII Plenum KC PZPR i bezpośrednio po nim, nie realizowała wszystkich zadań ruchu zawodowego. Podchodziła do nich w sposób jednostronny, zrzucając z siebie odpowiedzialność za rozwój inicjatywy produkcyjnej, za gospodarkę zakładu. Część aktywu związkowego w praktyce zamiast krytycznie ocenić dawne metody i formy współzawodnictwa stała na gruncie błędnej teorii o rzekomym skompromitowaniu idei współzawodnictwa, negowała zadania związków zawodowych w zarządzaniu przedsiębiorstwem, w pracy nad ulepszaniem gospodarki i efektów gospodarowania. Np. w stoczni gdańskiej dopiero nowa rada zakładowa uchyliła uchwałę z 1957 r. stwierdzającą, że nie jest zadaniem związków organizowanie współzawodnictwa pracy.

W ciągu dwóch lat również pod tym względem zaszły poważne zmiany. W szczególności uchwały IV Kongresu Związków Zawodowych i dyskusja przed III Zjazdem PZPR nad tezami rozwoju gospodarczego Polski Ludowej w latach 1959—1965 przyczyniły się do odrodzenia współzawodnictwa pracy. Organizacje związkowe, działając również poprzez samorząd robotniczy, potrafiły przed III Zjazdem pobudzić załogi do czynów produkcyjnych i społecznych. Sprawy produkcyjne, przede wszystkim w ramach działalności samorządu robotniczego, znalazły się znowu na porządku dziennym pracy związków zawodowych.

Kampania sprawozdawczo - wyborcza wykazała jednakże, że zakładowe organizacje związkowe nie poświęcają należytej uwagi pracy w samorządzie robotniczym, nie potrafią jeszcze zająć w nim należnego miejsca. Problemu wzajemnych stosunków rady zakładowej i rady robotniczej oraz roli organizacji związkowej w samorządzie robotniczym prawie wcale nie dyskutowano, mimo że samorząd robotniczy istnieje i działa w zakładach pracy blisko dwa lata. Chociaż sprawy produkcyjne były omawiane, dyskusja nad nimi nie toczyła się pod kątem widzenia obowiązków, zadań i metod pracy związków zawodowych, ich udziału w konferencjach samorządu robotniczego.

Rady zakładowe w okresie sprawozdawczym nie wykazały większej inicjatywy także w pracy oświatowej i kulturalnej. Toteż w dyskusji wysuwano postulat zorganizowania dokształcania ogólnego pracowników w zakresie szkoły podstawowej, dokształcania zawodowego i ożywienia pracy kulturalno-wychowawczej.

Kampania sprawozdawcza ujawniła braki w stylu pracy rad zakładowych. W wielu radach ciężar pracy spoczywał na samym przewodniczącym rady albo

Digitized by Google

na jej prezydium, rzadko natomiast na większości członków rady. Poważna część rad zakładowych zaniedbała pracę z aktywem społecznym rad oddziałowych, grup związkowych i komisji powołanych przy radzie zakładowej. Najczęściej to właśnie było powodem, że rady zakładowe, a w istocie rzeczy urlopowani do pracy związkowej członkowie ich prezydium, musieli załatwiać lub interweniować w wielu rozmaitych sprawach, tak że nie starczało im już siły ani czasu na szerszy kontakt z załogą, na organizowanie wszechstronnej pracy wśród załogi, współpracę z radą robotniczą itp.

A przecież obecnie powstały większe możliwości uaktywnienia członków związków zawodowych w różnych dziedzinach działalności związkowej. Rady zakładowe mają większe budżety, korzystają też z szerszych uprawnień. Aktyw może wykazać się bardziej konkretnymi wynikami pracy, zdobyć zaufanie ludzi. Trzeba jednak zmienić styl pracy, otoczyć się aktywem i pracować z nim, ożywić pracę rad oddziałowych, komisji i grup związkowych.

W grupach związkowych przecież w istocie rzeczy winny się decydować sprawy bezpośredniego wpływu robotników na produkcję. W nich wytwarza się klimat społeczny sprzyjający wzrostowi inicjatywy pracowniczej, kształtowaniu właściwej postawy pracowników wobec zadań produkcyjnych i współtowarzyszy pracy. Na krótkich naradach produkcyjnych organizowanych w grupie majstra a zarazem w grupie związkowej robotnicy mają możność dyskutowania o najrozmaitszych nawet drobnych czasem sprawach dotyczących produkcji i warunków pracy. Mogą więc brać udział we współzarządzaniu, omawiać na codzień uchwały samorządu, uczestniczyć w nim. Grupy związkowej nie potrafi w tym zastąpić żaden najofiarniej nawet pracujący aktywista związkowy. Podobnie ma się rzecz z radami oddziałowymi i komisjami.

W dyskusji na zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wypowiedziało się prawie 10% ogółu członków związków zawodowych. Liczba to poważna. Związkowcy wysunęli tysiące wniosków i postulatów, których zbagatelizować w żadnym razie nie wolno.

Wysuwano często sprawy płac, a zwłaszcza niewłaściwych ich proporcji. Związki zawodowe niemało mogą zrobić w tej dziedzinie, choć nie natychmiast. Należy jednak już obecnie pracować nad ustaleniem właściwych relacji i określeniem braków w systemach płac, by móc je usunąć w chwili, gdy pozwolą na to warunki i środki finansowe.

Z problemem porządkowania płac wiążą się jednakże ściśle zagadnienia norm, wydajności i jakości pracy, organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Należy usuwać wszelkie nieporządki i braki w tych dziedzinach. Wywrze to niewątpliwy wpływ na właściwe kształtowanie się i wysokość zarobków pracowniczych.

Czynnikiem niemałej wagi jest stosunek administracji gospodarczej do działalności organizacji związkowych. Jakże często jeszcze członkowie rad zakładowych „narażają się administracji", a po zakończeniu kadencji, kiedy przestaje ich chronić dekret o radach zakładowych, są zwalniani z pracy, bądź też przesuwani do prac gorszych, niżej wynagradzanych. A przecież radcy zakładowi z racji swej funkcji społecznej nie tylko muszą, ale powinni „narażać się", to znaczy krytykować nieporządki, przejawy biurokratyzmu i bezduszności, a niekiedy przeciwstawiać się wprost łamaniu praworządności. Wniosek, jaki nasuwa się z głosów w tej sprawie i z faktów ujawnionych w toku kampanii wyborczej, może być tylko jeden: na związkach zawodowych od dołu do góry ciąży odpowiedzialny obowiązek zwalczania wszelkich przejawów duszenia krytyki, ochrony aktywu związkowego, który swoją postawą i ofiarną pracą naraził się niemądrym

Digitized by Google

biurokratom albo czasem po prostu klikom.

Na wszystkich zebraniach i konferencjach wyborczych dużo dyskutowano na temat obecnej polityki mieszkaniowej. Załogi wykazywały zrozumienie i solidaryzowały się z nową polityką mieszkaniową państwa. Niemniej jednak nierzadkie były głosy wypowiadające się za zwiększeniem przydziałów mieszkań z budownictwa ze środków państwowych, a zwłaszcza za rozszerzeniem pomocy państwa i zakładów pracy w przeprowadzaniu remontów mieszkań. Szczególnie w górnictwie ostro krytykowano administrację za brak należytej troski o remonty domów administrowanych przez kopalnie. Wysuwano też żądanie przestrzegania zasady kolektywnego podejmowania decyzji o przydziałach mieszkań z udziałem rad zakładowych.

Z dużą troską mówiono o stanie bezpieczeństwa i higieny pracy, a zwłaszcza o złej jakości odzieży roboczej i ochronnej. Wskazywano na poważne braki w pracy przemysłowej służby zdrowia. Domagano się rozszerzenia akcji wczasów pracowniczych, zwiększenia liczby miejsc w domach profilaktycznych i sanatoryjnych, otoczenia przez związki zawodowe opieką rencistów i inwalidów.

Oczywiście, nie wszystkie sprawy poruszane w dyskusji mogą być szybko rozwiązane. Wiele jest jednakże takich spraw, które po rozpatrzeniu bezpośrednio w zakładzie pracy można w krótkim czasie załatwić. Przed organizacjami związkowymi stoi więc odpowiedzialne zadanie rozpatrzenia wspólnie z administracją zgłoszonych postulatów, udzielenia odpowiedzi zainteresowanym, wprowadzenia w życie wniosków słusznych i realnych. Od tego m. in. zależeć będzie powodzenie w pracy nowych zakładowych władz związkowych.

Podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej wybrano 27 tysięcy rad zakładowych, ponad 6 tysięcy rad oddziałowych, a w zakładach liczących do 30 pracowników blisko 4 tysiące delegatów związkowych. Na zebraniach grup związkowych dokonano wyboru 120 tys. mężów zaufania, 28 tys. zastępców mężów zaufania, 22 tys. delegatów socjalno-ubezpieczeniowych, 16,5 tys. organizatorów pracy kulturalno-oświatowej i 40 tys. grupowych społecznych inspektorów pracy.

Ogołem w grupach związkowych, do rad oddziałowych i rad zakładowych wybrano ponad 500 tys. osób. Z tej liczby blisko 10 tys. radców zakładowych urlopowano do pracy związkowej. Jest to armia, która może dużo zdziałać, jeśli instancje związkowe potrafią nią właściwie pokierować i udzielą jej należytej pomocy.

Poważną rolę we właściwym zorganizowaniu i ożywieniu pracy tych dziesiątków i setek tysięcy aktywistów odegrać mogą i powinni członkowie partii — organizacje partyjne. Członkowie PZPR w 1955 r. uzyskali w wyborach 28,3% ogółu mandatów w radach, w obecnej kampanii 32,0%, w samych zaś zakładach przemysłowych, w transporcie i w budownictwie — 36,6%. Na podkreślenie zasługuje też zwiększenie udziału robotników w radach zakładowych. W 1955 r. robotnicy w radach zakładowych stanowili 35,5%, a w bieżącej kampanii stanowią oni 46,8%, przy czym w związkach przemysłowych odsetek robotników jest znacznie wyższy i wynosi — w górnictwie 65,3%, w przemyśle chemicznym — 72,7%, we włókiennictwie — 69,4%, w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej — 54,4%. Udział pracowników inżynieryjno-technicznych w radach zakładowych ukształtował się na poziomie 27,1%, a więc nieznacznie zmalał w stosunku do lat poprzednich. Natomiast nastąpił duży, lecz uzasadniony, spadek udziału w radach zakładowych pracowników administracyjno-biurowych z 26,8% w 1955 r. do 17,7% obecnie.

W stosunku do wyników wyborów z roku 1956—1957, w których kobiety uzyskały jedynie 9,0% mandatów, udział kobiet w radach wzrósł i wynosi obec-

Digitized by Google

nie 21,2%. Jednakże udział kobiet jest niższy niż w 1955 r. (35,0%) i uznać go należy za niedostateczny. Do rad zakładowych weszła mała liczba kobiet nawet w tych związkach, w których stanowią one poważny odsetek. Np. w przemyśle włókienniczym wśród członków rad zakładowych jest tylko 34,0% kobiet, a w przemyśle spożywczym — 25,4%.

Podobnie niedostateczny jest udział młodzieży w radach. Młodzież uzyskała w radach zakładowych tylko 10,0% mandatów (w 1956—1957 — 2,2%), a w związkach przemysłowych, jak np. w górnictwie 5,5%, w hutnictwie — 8,5%, we włókiennictwie — 9,1%. Bardziej prawidłowo kształtuje się reprezentacja młodzieży w radach zakładowych przemysłu chemicznego (17,2%) i terenowego (12,2%). W poprzednich latach młodzież miała średnio 18—21% mandatów w radach zakładowych.

Skład rad zakładowych jest obecnie bardziej ustabilizowany. Do rad zakładowych wybrano ponownie 35,8% osób spośród działaczy, którzy w poprzedniej kadencji wchodzili do rad zakładowych, gdy w latach poprzednich wybierano ponownie około 28—30%.

Podobne pozytywne zmiany zaszły także w składzie rad oddziałowych, w których po ostatnich wyborach członkowie PZPR stanowią 35,7%, robotnicy 76,0%, kobiety 13,1%, a młodzież 11,0%.

Uczestnicy zebrań i konferencji wykazywali troskę o to, by do władz związkowych weszli ludzie wartościowi, odpowiedzialni i zdolni. Chętnie też — co jest zjawiskiem szczególnie pozytywnym — podejmowano się funkcji w radach zakładowych. Start nowych władz związkowych w zakładach pracy jest więc na ogół dobry. Od instancji związkowych i organizacji partyjnych, od samych nowo wybranych działaczy związkowych zależy teraz poziom pracy organizacji związkowych i zaufanie załogi do związków zawodowych.

Antoni Kuźba

Reforma szkolna w NRD

400 tysięcy uczniów szkół ogólnokształcących w wieku od 13 do 18 lat ma obecnie w NRD raz w tygodniu lekcje nie w swoich normalnych klasach szkolnych, lecz w oddziałach fabrycznych, na polach spółdzielni lub państwowych gospodarstw rolnych oraz w ośrodkach maszynowych. Połowę dnia lekcyjnego poświęcają pod kierunkiem nauczycieli i specjalistów pracy bezpośredniemu zapoznaniu się z procesem produkcyjnym, drugą połowę — omawianiu zagadnień teoretycznych, które wyłoniły się podczas pracy.

W taki sposób przystąpiono w NRD na początku roku szkolnego 1958/59 do realizacji systemu nauczania politechnicznego. System ten stawia sobie za zadanie przezwyciężenie oderwania teorii od praktyki, szkoły od życia, zakłada, że dzieci przyswoją sobie pewne nawyki produkcyjne, przydatne w dalszej pracy, poznają życie robotników i chłopów, znajdą się pod ich bezpośrednim wpływem wychowawczym.

Wprowadzenie tego systemu poprzedziły liczne przygotowania i dyskusje. Dyskusje te trwają nadal i znajdują swoje odbicie na łamach prasy NRD. Nowy system wywołał szereg wątpliwości, przyjęty został z oporami przez część rodziców i z rezerwą przez niektórych nauczycieli. Zabrała głos w tej sprawie również prasa Niemiec zachodnich, często jednak ograniczając się do demagogicznych argumentów o „przymusowej pracy dzieci", o „taniej sile roboczej", którą chce się rzekomo w ten sposób uzyskać.

Wyłoniły się jednak również trudności o charakterze jak najbardziej obiektywnym, które znalazły odbicie w wielu

Digitized by Google

głosach dyskusyjnych na łamach prasy. Np. sprawa zorganizowania zajęć w ten sposób, aby najazd młodzieży na hale fabryczne nie zahamował normalnego toku produkcji i nie przeszkodził w wykonaniu planu, problem odzieży ochronnej, urządzeń bezpieczeństwa i higieny pracy, chroniących młodzież przed wypadkami, uwzględniania przy pracy właściwości fizjologicznych młodego wieku, czego domagają się lekarze itd. itd. Trzeba też było przełamać tendencje do tego, aby uczniowie w czasie dnia nauki w zakładach produkcyjnych tylko pracowali albo też odwrotnie: zapoznawali się z procesami produkcyjnymi tylko teoretycznie.

Liczne reportaże i artykuły zamieszczane w ciągu całego prawie roku w prasie NRD stwierdzają, że trudności te w zasadzie przezwyciężono. Nawet poważne dzienniki zachodnioniemieckie przestały pisać o „pracy dzieci" i przyznają, że wprowadzając dzień nauki w zakładzie produkcyjnym w mieście lub na wsi (tzw. Unterrichtstag) władze NRD kierowały się „gospodarczym punktem widzenia" (Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung z 9 maja br.).

Dalszym poważnym krokiem w dziedzinie politechnizacji nauczania jest zmiana wprowadzona w strukturze szkolnej. Dotychczas istniały w NRD trzy typy szkół ogólnokształcących: Grundschule (szkoła podstawowa — 8-klasowa), obowiązkowa w teorii i praktyce dla wszystkich dzieci, Mittelschule (szkoła średnia — 10-klasowa) oraz Oberschule (12-klasowa, odpowiednik naszego liceum). Obecnie, wychodząc z założenia, że zasób wiedzy podstawowej, jaką otrzymuje się w szkole 8-klasowej, jest niewystarczający wobec postępującej wciąż mechanizacji i automatyzacji produkcji w przemyśle i rolnictwie, wprowadza się obowiązkową 10-klasową ogólnokształcącą szkołę politechniczną. Do 1964 roku — jak przewidują tezy „w sprawie socjalistycznego rozwoju szkolnictwa w NRD" uchwalone na IV Plenum KC SED w styczniu br. — wszystkie dzieci mają być objęte tą szkołą. Szkoła 10-klasowa dzieli się na dwa stopnie: pierwszy stopień obejmuje klasy od 1 do 4, drugi od 5 do 10. Dla nadania im odpowiedniej wagi, szkoły te otrzymują nazwę „Oberschule", gdy tymczasem szkoły 12-letnie, które nadal będą istnieć jako szkoły politechniczne (ale nieobowiązkowe), nazywane będą „erweiterte Oberschule".

Oczywiście, że i w szkołach 12-klasowych obowiązywać będzie w całej pełni dzień nauczania w zakładzie produkcyjnym.

I nad tą reformą się szeroko dyskutuje. Niektórzy rodzice są niezadowoleni z przedłużenia obowiązku szkolnego o dwa lata, gdyż opóźnia to zarobkowanie dzieci, co ma duże znaczenie dla rodzin uboższych. W związku z tym omawia się sprawę bardziej celowego wyzyskania funduszów przeznaczonych na stypendia dla młodzieży i udzielania ich dzieciom najbardziej potrzebującym. Innego rodzaju zastrzeżenia wysuwa się w niektórych kołach nauczycielskich, mianowicie, czy wszystkie dzieci są dość zdolne, aby kończyć szkołę 10-klasową. Problemowi temu centralny organ SED „Neues Deutschland" poświęcił niedawno artykuł, w którym podkreśla się, że przy stosowaniu odpowiednich metod nauczania, segregacji materiału i stopniowaniu trudności każde normalnie rozwinięte dziecko może ukończyć szkołę 10-klasową.

Najważniejszym zagadnieniem — podkreślają tezy — jest planowe i przygotowane w sposób naukowy przeprowadzenie dnia nauki w zakładzie produkcyjnym. Główną rzeczą jest, aby uczniowie zdobyli podstawowe wiadomości i nawyki w zakresie obróbki metali, które są niezbędne w pracy we wszystkich gałęziach produkcji. Proponuje się następujący rozkład zajęć dla poszczególnych klas w ośrodkach przemysłowych:

7 klasa przechodzi podstawowy kurs w zakresie obróbki metali. Najbardziej celowo byłoby przeprowadzić ten kurs

Digitized by Google

w warsztatach specjalnych, przystosowanych do nauczania lub w warsztatach szkolnych, a nie bezpośrednio w produkcji.

8 klasa kontynuuje kurs obróbki metali i rozpoczyna kurs elektrotechniki.

9 klasa w miarę możliwości odbywa „Unterrichtstag" w rolnictwie.

10 klasa uczy się maszynoznawstwa i organizacji pracy w przedsiębiorstwie.

W ośrodkach przemysłowych należy zwrócić szczególną uwagę, aby uczniowie nauczyli się rozumieć procesy chemiczne zachodzące w produkcji i już w szkole zdali sobie sprawę ze znaczenia przemysłu chemicznego.

Dla szkół wiejskich proponuje się następujący program:

7 klasa rozpoczyna od podstawowego kursu obejmującego rolnictwo, ogrodnictwo i obróbkę metali.

8 klasa kontynuuje naukę w zakresie rolnictwa i ogrodnictwa oraz obróbki metali i przechodzi kurs elektrotechniki.

9 klasa rozpoczyna podstawowy kurs z zakresu hodowli i techniki rolniczej.

. **10 klasa** kontynuuje naukę w zakresie techniki rolniczej i hodowli oraz opanowuje zasady organizacji pracy.

Miesiące zimowe w szkołach wiejskich należy wykorzystać przede wszystkim na nauki elektrotechniczne, maszynoznawstwo (zwłaszcza maszyn rolniczych), wewnętrzną mechanizację produkcji oraz rozszerzenie wiadomości z zakresu hodowli

W szkołach 12-letnich w klasach 11 i 12 organizuje się kursy poszerzające wiedzę, jaką daje szkoła 10-klasowa.

Przewiduje się, że już w roku szkolnym 1959/60 do szkoły 10-klasowej uczęszczać będzie 50% dzieci w wieku od 6 do 16 lat. Z liczb podanych przez sekretarza KC SED, Kurta Hagera, na IV Plenum wynika, że w tym roku 31% absolwentów szkół podstawowych przyjęto do klasy 9. Jeśli do tego dodać 95 tys. uczniów w szkołach 10-klasowych oraz uczęszczających do szkoły 12-klasowej, to okaże się, że obecnie 43% ogólnej liczby uczniów w NRD otrzymuje wykształcenie w zakresie 10 lub 12 klas.

Z przedłużeniem obowiązku szkolnego o 2 lata i z reorganizacją systemu nauczania wiąże się mnóstwo problemów. Trzeba zbudować 540 nowych szkół i wykształcić 54 tys. nowych nauczycieli (FDJ ogłosił zaciąg do zawodu nauczycielskiego wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej). Należy też odpowiednio przekwalifikować nauczycieli pracujących obecnie. Zapoznanie młodzieży z procesami produkcyjnymi wymaga przebudowy planów nauczania, rozszerzenia niektórych programów, zwłaszcza matematyki, fizyki i chemii, czego przy obecnym obciążeniu dzieci nie da się osiągnąć bez głęboko przemyślanej selekcji materiału. Potrzebne są nowe podręczniki i bogatsze zaopatrzenie szkół, w szczególności pracowni szkolnych w pomoce naukowe, aby wyrugować werbalny system nauczania.

Wszystkie te sprawy dyskutuje się w kołach oświatowych i politycznych. Mówiono też o nich wiele na odbytym niedawno VI Zjeździe FDJ.

Bronisława Merz

Digitized by Google

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Potrzebna praca*)

Tow. Jabłoński mówi w swej przedmowie, że wypadło mu pisać o ludziach, których znał osobiście, w których uczciwość osobistą wierzył i wierzy obecnie, a nawet takich, którym osobiście wiele zawdzięcza. W toku całej swej analizy autor wystrzega się przypisywania kierownictwu ówczesnej PPS-Frakcji jakichkolwiek „złych intencji", stara się w miarę możności uwydatnić wszystkie momenty, które mogły wywrzeć wpływ na decyzje tego kierownictwa.

Tym większa jest waga konkluzji, do której dochodzi:

„...ogólna ocena polityki PPS w okresie pierwszej wojny światowej nie nasuwa poważniejszych wątpliwości. Prawdą jest, że PPS — jak to widzieliśmy — zmieniała metody swego działania, prawdą jest, że zmieniała orientację, że różnie kształtowała swoje sojusze, że wreszcie stale wzrastała w niej liczba zwolenników nie tylko państwa polskiego, ale i socjalizmu, zwłaszcza gdy radykali inteligenccy tworzą własne ugrupowania. Rośnie też rola PPS w miarę narastania sytuacji rewolucyjnej w Polsce, **ale jest ona w skutkach inna, niż chciałyby to widzieć najszersze masy partyjne.** Co więcej, **skutki te sprzeczne były nawet z reformistycznie pojmowanym socjalizmem.**" (Podkreślenia — R.W.)

„Jak ta Polska długa i szeroka, tak rozlega się w niej wielki płacz i szloch okrutny więzionych, bitych, katowanych i obrabowanych biednych ludzi pod pozorem walki z „bolszewizmem". Nie ma powiatu, nie ma więzienia w Galicji i Królestwie, gdzie by ta „misja" walki z bolszewizmem nie tłukła, nie katowała, nie okradała podle ludzi napadniętych pod pozorem, że są bolszewikami" — wołał Ignacy Daszyński na posiedzeniu Sejmu 20 marca 1919 r...

„Trudno historykowi wejrzeć w serce człowieka. Chyba jednak szczere były słowa Daszyńskiego, na pewno zaś szczerze identyczne pytanie stawiało sobie wielu pepesowców w tym czasie. **Trudno jednak nie stwierdzić, że to polityka PPS i PPSD doprowadziła do opisywanej przez Daszyńskiego sytuacji...**" (str. 506—507, podkreślenia — R.W.).

Niegołosłowne jest to stwierdzenie. Opiera się ono na szczegółowym i gruntownie udokumentowanym prześledzeniu poszczególnych etapów rozwoju polityki PPS w okresie, o którym mowa. Opiera się zarazem na zastosowaniu jedynie słusznej metody badawczej: konfrontowania słów i deklaracji z **realnymi faktami praktyki politycznej,** rozpatrywania sensu poszczególnych oświadczeń na tle całokształtu sytuacji w danym okresie.

*) Henryk Jabłoński — „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918 r.", PWN, Warszawa, 1958 r.

Digitized by Google

Nie sposób oczywista nawet w obszernej recenzji omówić całości niezwykle bogatego materiału, zawartego w pracy tow. Jabłońskiego. Niemniej chciałbym zatrzymać się bodaj krótko przy charakterystyce poszczególnych rozdziałów pracy.

We wstępie zatytułowanym „PPS w przeddzień I wojny światowej" autor zwraca uwagę na stanowiący cechę szczególną polskiego ruchu robotniczego fakt istnienia w jego szeregach, obok — jak mówi — socjalistycznych reformistów podobnego typu jak w innych ruchach socjalistycznych, również — wyjątkowo aktywnej grupy „tych, dla których socjalizm był tylko mobilizacyjnym hasłem" — późniejszych piłsudczyków, ludzi, **którzy „przyznawali się do socjalizmu tylko tak długo, dopóki wierzyli w przydatność proletariatu dla realizacji ich planów"**. (Podkreślenia — R. W.). Jeśli ten fakt jest na ogół znany, to znacznie mniej znane i — jak mi się wydaje — dopiero przez tow. Jabłońskiego tak szczegółowo udokumentowane są fakty dotyczące pierwotnych, zarówno personalnych, jak i ideowych powiązań pomiędzy tą kierowniczą grupą PPS a Ligą Narodową, trzonem późniejszej narodowej demokracji (endecji). (Str. 13).

Ten stan rzeczy musiał rodzić sprzeczność między słowami a czynami, między oficjalnymi deklaracjami a praktyką tych działaczy, prowadzić do dwulicowości w ich codziennej działalności. Tow. Jabłoński powołuje się tu na nigdzie dotąd nie publikowane pamiętniki Walerego Sławka. „...jak wyznaje... Walery Sławek, jeden z czołowych działaczy PPS — i on, i wielu jemu podobnych wstępowało do PPS **bynajmniej nie po to, by walczyć o socjalizm**. Sławek opisuje przy tym szeroko, jak piłsudczycy w PPS **musieli pozorować** postawę klasową, udowadnia, dlaczego **musieli** urządzać strajki, demonstracje itp..." (str. 35, podkreślenia — R.W.).

Tow. Jabłoński wskazuje na znaczenie, jakie dla tej grupy miały teorie reformistyczne o niezdolności klasy robotniczej do samodzielnego sprawowania władzy, o konieczności przejścia jej przez „szkołę urządzeń demokratycznych", analizuje program PPS-Frakcji, wskazując na jego zbieżność z międzynarodowymi prądami reformistycznymi. I zarazem ujawnia realny, praktyczny sens tego programu: współpracę z partiami burżuazyjnymi, z monarchią Habsburgów, ściślej mówiąc, z wywiadem austriackim (i to dosyć podrzędnymi jego organami) w okresie bezpośrednio poprzedzającym pierwszą wojnę światową.

Autor wystrzega się tu jednak wszelkiego uproszczenia, którego było u nas dawniej sporo. Zwraca uwagę, że właśnie te wywiadowcze powiązania i kombinacje znane były tylko niewielkiej grupie najbardziej wtajemniczonych, podkreśla, że hasła socjalizmu, choć interpretowane w sposób reformistyczny, jeżeli dla działaczy piłsudczykowskiego trzonu stanowiły jedynie płaszczyk, osłaniający faktyczne ich cele, to równocześnie były wyrazem szczerego przekonania nie tylko szeregowych robotników, ale i przeważającej liczby aktywu — również inteligenckiego aktywu — PPS. Stąd wynika dlań obiektywna konieczność powstania lewicy PPS w burzliwych latach rewolucyjnych 1905/1906, stąd również stałe pojawianie się szczerze socjalistycznych (choć na pewno nie proletariacko-rewolucyjnych grup) wewnątrz PPS-Frakcji i jej galicyjskiego odpowiednika.

Piłsudczycy okazali się w pewnym sensie prekursorami — świadomymi, przewidującymi prekursorami — polityki, która latem 1914 r. stała się polityką międzynarodowego ruchu reformistycznego, polityki współpracy z rodzimą burżuazją w niesprawiedliwej, zaborczej, imperialistycznej wojnie.

Mówi o tym autor w następnym rozdziale swej pracy „PPS a zbrojna akcja Piłsudskiego".

W dyskusjach ostatnich lat niekiedy wysuwano argument, iż inaczej ocenić należy

Digitized by Google

udział w wojnie socjaldemokratów niemieckich czy francuskich, działających w niepodległych państwach narodowych, a inaczej socjalistów polskich, działających w poćwiartowanym pomiędzy zaborców kraju. Przestudiowanie materiałów zebranych przez tow. Jabłońskiego wykazuje, jak bezzasadny był ten argument. Nie była wtedy przecież aktualna sprawa udziału w wojnie dla zdobycia niepodległego państwa. Nikt z zaborców nie był skłonny do zrezygnowania z zagarniętych przez się ziem polskich. Wysuwano wówczas tylko zagadnienie, **kogo z zaborców wybrać na faktycznego władcę polskiej ziemi.** Ta treść występowała jasno w endeckim haśle zjednoczenia ziem polskich pod berłem rosyjskiego cara. Choć w programie piłsudczykowskim był postulat niepodległości, to jednak niepodległość znaczyła tu coś zupełnie innego, aniżeli rozumieli to szeregowi zwolennicy „Frakcji".

Opierając się na zachowanym w archiwach notatniku Jodki (wybitnego działacza PPS-Frakcji), tow. Jabłoński tak kreśli wyniki rozmów przedstawicieli „Komisji Sfederowanych Stronnictw Niepodległościowych" z władzami austriackimi:

„...delegaci KSSN nie taili absolutnie przebiegu swych rozmów... Perspektywa, jaką dla Polski przywieźli, to utworzenie z Królestwa i Galicji bliżej nieokreślonej pod względem prawnym „osobnej jednostki" lub też, bliższe naturalnie sercom sztabowców austriackich, przyłączenie Królestwa do Austro-Węgier... Rozumie się samo przez się, że o zmianie sytuacji zaboru pruskiego nie mogło być nawet mowy. Cele niemieckie wobec Polski określali oni jako utworzenie «**Pufferstaadt**»" (państwa buforowego — R. W.).

„...szefowie austriackiego wywiadu wykazali dużo wyrozumiałości dla potrzeb swoich polskich sojuszników, gdyż naczelnym hasłem agitacyjnym prowadzonej przez KSSN akcji miało być stworzenie państwa polskiego czy nawet — republiki polskiej" (str. 72).

Tow. Jabłoński ustrzegł się zarazem dość pospolitego u nas dawniej błędu polegającego na przedstawianiu sprawy tak, jakby Piłsudskiemu i jego towarzyszom nic nie odpowiadało lepiej aniżeli rola młodszych pomocników podrzędnych sztabowców austriackich, jakoby ich marzenia nie sięgały dalej aniżeli rozszerzony „kraj koronny Galicji i Lodomerii". Tak nie było. Piłsudski i jego zwolennicy woleliby być „gospodarzami we własnym domu", czy to chodziło o formacje wojskowe, czy też o przyszłe urządzenie ziem polskich. Taka jednak była obiektywna sytuacja owego okresu, że istnienie nie tylko formalnie, ale i faktycznie niepodległego państwa polskiego nie leżało w interesie żadnego z wojujących obozów imperialistycznych. I dlatego, skoro stawało się raz na gruncie „czynu zbrojnego" (tj. udziału po stronie któregoś z wojujących), pozostawały jedynie przetargi o nieco lepsze miejsce przy służebnym stole.

Nie osobiste więc chęci kierowniczych działaczy PPS, ale **obiektywna sytuacja i obiektywna treść ich polityki prowadziła w sposób nieunikniony na pozycje poddania się wpierw austriackiemu, następnie zaś również niemieckiemu zaborcy.**

Dramatyczne doprawdy są dzieje grupy piłsudczykowskiej w ciągu lat 1914, 1915 i 1916. Mogę tylko poradzić czytelnikowi uważne przestudiowanie np. materiałów o formowaniu Polskiej Organizacji Narodowej (PON) na terenie okupowanym przez Niemców i rozmowach przedstawicieli tej organizacji z politykami niemieckimi (str. 100 i następne). Niemieccy działacze nie ukrywają, że chcą mieć już nawet nie państwo buforowe, ale państwo wasalne, okrojone przy tym z okręgów przemysłowych, że chcą je pozbawić wszelkich możliwości rozwoju. W swych polskich rozmówcach cenią przede wszystkim ich możliwości pomocy dla wywiadu niemieckiego. A mimo to Jodko i towarzysze nie szczędzą wysiłków, by trafić do przekonania tych panów...

Digitized by Google

Dwa dalsze rozdziały książki „PPS a trialistyczna i jednozaborowa koncepcja budowy państwa polskiego" oraz „PPS a walka o Nebenregierung" omawiają szczegółowo dalszy przebieg wypadków. Charakterystyczny fakt, że po odejściu od celów **socjalistycznych**, po rezygnacji ze zjednoczenia całości ziem polskich mamy tu udokumentowane pogodzenie się z całkowicie antydemokratyczną i w dodatku fikcyjną władzą Tymczasowej Rady Stanu.

Chcę tu zwrócić uwagę przede wszystkim na dwa momenty:

po pierwsze, na przeprowadzony przez tow. Jabłońskiego (w polemice z poglądami historyków dawnej PPS, jak np. M. Niedziałkowskiego) dowód, iż mimo formalnego wycofania się Piłsudskiego z PPS polityka PPS w tym czasie jest jak najściślej z nim związana, że kierownictwo PPS przez cały ten okres znajduje się przeważnie w rękach zaufanej, realizującej wspólną politykę grupy piłsudczykowskiej, po drugie, fakt, że obok rezygnacji z ziem polskich zaboru pruskiego, a częściowo i Galicji, pojawiają się tu już żądania rekompensaty w formie zaboru ziem białoruskich, jak je wówczas nazywano — „Litwy".

I tu autor wystrzega się wszelkiej jednostronności. Lojalnie podaje oficjalne wypowiedzi ówczesnych instancji PPS, usiłujące przedstawić tę politykę klasie robotniczej w opakowaniu „obrony interesów proletariatu". Dodaje od siebie: „Wszystko pozwala sądzić, że słowa te były napisane szczerze, że oddają istotne poglądy ich autorów. Jest też jak najbardziej prawdopodobne, iż trafiali oni z tymi poglądami do robotników Królestwa. Co więcej, mamy pełne prawo przypuszczać, że... znakomita większość przywódców PPS, zwłaszcza wyrosłych w dawnej Opozycji oraz w organizacjach młodzieżowych Królestwa, wierzyła w możność powstania przy pomocy mocarstw centralnych państwa burżuazyjno-demokratycznego, w którym proletariat będzie miał lepsze warunki walki o swe społeczne wyzwolenie" (str. 174). Ale zarazem potem, zgodnie z prawdą historyczną, z obszerną, nagromadzoną przezeń dokumentacją, stwierdza: „**W konkretnej jednak polityce cała ich ówczesna działalność dawała wyniki niewiele różniące się od zabiegów aktywistycznych ugrupowań burżuazyjnych**". (Podkreślenia — R.W.).

O wewnętrznej logice tego rozwoju świadczy szczególnie wymownie fakt podjęcia przez PPS i cały zbliżony do niej obóz tzw. „niepodległościowy" manifestu dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 r., dotyczącego powołania do życia tzw. „Królestwa Polskiego". Manifest ten miał przede wszystkim jeden cel: umożliwić pobór polskiego rekruta dla potrzeb słabnących mocarstw centralnych. Niemniej został pokwitowany w oficjalnej odezwie kierownictwa partyjnego jako „odwrócenie się karty historii", a oświadczenie dziękczynne w tej sprawie podpisali czołowi działacze PPS, łącznie z tymi, którzy należeli do dawnej „Opozycji" (str. 231—232).

Nasuwa się pytanie: skoro taka była polityka obozu „aktywistycznego", (tj. popierającego od początku wojny mocarstwa centralne), to jak wytłumaczyć, że następnie obóz ten wysunął się na czoło w latach bankructwa i klęski koalicji niemiecko-austriackiej?

Odpowiedź na to znajdziemy w następnych rozdziałach książki. By sformułować ją krótko: **dalszy rozwój wypadków w kraju został określony przez wybuch rewolucji rosyjskiej, przez zwycięstwo bolszewików w Rosji.** Rewolucja rosyjska, skreślając carat z listy państw europejskich, pozwoliła piłsudczykowskiemu jądru „aktywistów" dokonać zmiany orientacji z niemiecko-austriackiej na zachodnią, francusko-angielską. Równocześnie zaś fakt, że tradycyjnie prozachodnie ugrupowania endeckie związane były w poczuciu szerokich mas społeczeństwa z reakcją społeczną i polityczną, pozwolił kręgowi piłsudczykowskiemu po-

Digitized by Google

nowonie pod hasłami demokracji i socjalizmu umocnić swe pozycje wśród mas i, w chwili załamania się okupantów niemieckiego i austriackiego, ująć władzę nie dopuszczając do proletariackiej rewolucji w kraju.

W rozdziale pt. „PPS wobec rewolucji rosyjskiej i konsekwencji upadku caratu" czytelnik znajdzie obfity materiał o stanowisku sił rewolucyjnych Rosji do sprawy polskiej, o oddźwięku rewolucji rosyjskiej w Polsce (bardzo ciekawe np. i mało znane fakty o masowych strajkach ekonomicznych w Królestwie latem 1917 r. — patrz str. 304 i następne), o przechodzeniu sił reakcji w Królestwie na pozycje proniemieckie.

Skomplikowane jest w tej sytuacji położenie kierownictwa PPS, zwłaszcza zaś stanowiących jego trzon piłsudczykowskich „starych". Z jednej strony — wybuch rewolucji w Rosji pozbawia ich atutu reakcyjności caratu. Stąd są oni skłonni — i to znajduje wyraz w ich prasie — do maksymalnego pomniejszania zachodzących w Rosji przemian. Ich pozycje ideowe ciągną ich w stronę prawicy mieńszewików i eserów, akurat Kiereńskiego mianują „naszym wielkim przyjacielem". Ale zarazem zdają oni sobie sprawę, że rewolucja rosyjska radykalizuje masy również w Polsce, że trzeba się do tego dostosowywać i — korzystać z tego w rozgrywce z burżuazyjnymi partnerami.

PPS występuje z Tymczasowej Rady Stanu, XII Zjazd partii podejmuje szereg uchwał, którym wprawdzie, jak zauważa tow. Jabłoński, nie mógł zarzucić rewolucjonizmu nawet największy przeciwnik PPS z obozu burżuazyjnego, ale które oznaczały przecież odgrodzenię się od dotychczasowej polityki.

Jest to **zmiana orientacji**, szukanie kontaktu z mocarstwami koalicji zachodniej. Szukanie — zresztą ostrożne, połączone z ustawicznym oferowaniem Niemcom ponownego porozumienia, tylko na korzystniejszych warunkach. Ale zarazem szukanie, obfitujące w teatralne gesty, mające na celu stworzenie w społeczeństwie wrażenia, że obóz piłsudczykowski jest siłą aktywnie walczącą z niemieckim okupantem. Składową część tej taktyki stanowi również polityka oficjalnych instancji PPS.

„...ton odezwy, jaką 24 lipca wydał Warszawski Komitet Robotniczy PPS — mówił tow. Jabłoński — nie przypomina w niczym ofert czynionych okupantowi przez POW. I gdybyśmy traktowali ją w oderwaniu od tajnych zabiegów Konwentu o porozumienie z narodową demokracją i innymi ugrupowaniami Koła Międzypartyjnego, gdybyśmy nie wiedzieli o piłsudczykowskich manewrach nad montowaniem Organizacji A i Organizacji B, gdybyśmy nie znali taktyki PPSD w parlamencie wiedeńskim i Kole Sejmowym — moglibyśmy mówić o radykalnej zmianie nie tylko taktyki, ale najistotniejszych założeń polityki, przy pozostawieniu tylko celu podstawowego, jakim była budowa niepodległej Polski. Tak też sądził zapewne szeregowy członek PPS, robotnik czy inteligent. Nie wiedział on nic o zakulisowych zabiegach przywódców swego stronnictwa, brał dosłownie rewolucyjnie brzmiące sformułowania propagandowe" (str. 352—353).

Następny, ostatni rozdział „PPS a formowanie się państwa polskiego" dostarcza sporo materiału do ostatnich kilkunastu miesięcy okupacji niemiecko-austriackiej w Polsce i stanowiska PPS w tym okresie. Faktem dominującym jest tu zwycięstwo Rewolucji Październikowej określanej przez jednego z działaczy PPS, Br. Siwika, w poufnym liście jako „szaleństwo, które toruje drogę anarchii" (str. 393).

To stanowisko podzielane — jak podkreśla tow. Jabłoński — przez większość kierowników PPS, nie mogło jednak zmienić dwóch faktów:

Digitized by Google

pierwszego, że rewolucja ta wywołała szeroki ruch sympatii w klasie robotniczej kraju, że wzmocniła nastroje radykalne i rewolucyjne;

drugiego, że stanowisko rządu radzieckiego w sprawie narodowościowej, konkretnie zaś w sprawie polskiej, stawiało na porządku dnia rzeczywistą niepodległość Polski i skutecznie demaskowało wszystkie fikcje w rodzaju „regencji".

Wszystko to sprawiło, że językiem „demokratyzacji" przemówiły nagle nawet reakcyjne ugrupowania polskie. W tych warunkach aktyw i idące za PPS odłamy klasy robotniczej nie rozumiałyby, gdyby partia milczała o postulatach, zawartych przecież w jej własnym programie. Kiedy — jak cytuje to tow. Jabłoński — z manifestacyjnie demokratycznymi oświadczeniami występują takie organizacje, jak Rada Zjazdów Przemysłowców Górniczych, Sekcja Przemysłu Włóknistego Okręgu Łódzkiego, Związek Zawodowy Cukrowni Królestwa Polskiego (str. 411—412), to nawet najbardziej prawicowi spośród działaczy piłsudczykowskich nie mogli opierać się naciskowi własnych zwolenników, własnych szeregów partyjnych.

Autor stwierdza, że na uchwałach odbytej w styczniu 1918 r. Rady Partyjnej PPS „można było niewątpliwie odczuć wpływ nastrojów rosnących w dołach partii" (str. 419). Dość powiedzieć, że Rada powzięła m. in. uchwałę pozdrawiającą zwycięski proletariat Rosji. Czy oznacza to jednak zmianę rzeczywistej polityki kierownictwa z ugodowej na rewolucyjną, socjalistyczną?

„W tym samym czasie — pisze tow. Jabłoński — gdy Rada Partyjna PPS uchwala „zwycięskiemu proletariatowi Rosji wyrazy pozdrowienia", Konwent (w skład którego wchodzą czołowi działacze PPS — przyp. R. W.) decyduje się na wzmocnienie swego oddziaływania na rozgrywające się na terenie Rosji i Ukrainy wypadki w kierunku bynajmniej nie rewolucyjnym" (str. 420).

Chodzi o wysłanie na Ukrainę emisariuszy, którzy mają zespolić tamtejszych Polaków na platformie antybolszewickiej i nawiązać kontakt z przedstawicielami koalicji francusko-angielskiej. Równocześnie wewnątrz kraju kierownictwo POW — związane jak najściślej, niemal unią personalną — z kierownictwem PPS podejmuje szeroką akcję wśród kół burżuazyjno-obszarniczych.

Coraz trudniej jednak było realizować tę politykę. W połowie maja odbył się XIV zjazd PPSD (galicyjskiej). Gdy w roku 1913 lewica partyjna uzyskała na zjeździe 8 głosów na 156 głosujących, to tym razem na 104 głosujących za lewicą oddało swe głosy 40 delegatów.

Kierownictwo PPS i POW zaostrza zewnętrzne formy opozycji wobec okupantów. Lipiec 1918 r. przynosi poważne zaostrzenie akcji tzw. Pogotowia Zbrojnego PPS, skierowanej przeciwko szpiclom niemieckim (pada m. in. kierownik polityczny niemieckiej policji polowej w Warszawie, Erich Schultze). Zaostrza się język prasy pepesowskiej.

Na XIV zjeździe partii (wrzesień 1918 r.) wzmacnia się poważnie pozycja „młodych" działaczy, znacznie bardziej związanych z organizacjami robotniczymi. Jest to m. in. wyraz wzrostu nastrojów rewolucyjnych w masach robotniczych i jawnego niemal rozkładu armii mocarstw centralnych. Ale reformistyczna ideologia tych działaczy nie pozwala im zerwać konsekwentnie z dotychczasową polityką. „...przy wszystkich napotykanych trudnościach, Konwent (piłsudczykowski — przyp. R. W.) mógł być zadowolony z wyników Zjazdu, gdyż odpowiadała mu generalna linia polityczna na nim zatwierdzona...

Do nowego CKR weszli: T. Arciszewski, M. Malinowski, M. Niedziałkowski, F. Perl, Z. Zaremba, Br. Ziemięcki. Jak więc widać już z zestawienia tych nazwisk, peowiacy utrzymali się w CKR, co w warunkach wyraźnego, bynajmniej nie demokratycznego ukształtowania się linii politycznej POW było szczególnie wy-

Digitized by Google

mowne... Lewica partyjna, która poprzednio miała przedstawiciela w Landym, nie uzyskała teraz miejsca" (str. 468).

Taki był CKR PPS-Frakcji w przeddzień upadku mocarstw centralnych. Przy tym składzie możliwy był udział PPS w operacji, którą obszernie opisuje tow. Jabłoński.

W chwili, gdy krach mocarstw centralnych był już oczywisty, dnia 2 listopada 1918 r. odbyło się u Artura Śliwińskiego zebranie działaczy peowiackich, na którym gen. Rydz-Śmigły zreferował „potrzebę utworzenia tymczasowego rządu republikańsko-demokratycznego, a to wobec klęski i rozprzężenia wojsk okupacyjnych, **konieczności utrzymania możliwego w tak przełomowej sytuacji porządku, niedopuszczenia zagrażającej nam anarchii i pozyskania mas chłopskich i robotniczych dla powstającego państwa polskiego**".

Zwraca uwagę tow. Jabłoński, że tego samego dnia 2 listopada „na wezwanie SDKPiL i PPS-Lewicy robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego przystąpili do rozbrajania wycofujących się z Dąbrowy wojsk austriackich. Zdobyto 300 karabinów, będących zaczątkiem uzbrojenia organizowanej z inicjatywy SDKPiL „Czerwonej Gwardii". Równocześnie tamtejsze organizacje SDKPiL i PPS-Lewicy postanawiają przystąpić do organizowania Rady Delegatów Robotniczych".

Staje się jasne, o jakiej „anarchii" mówił Rydz-Śmigły. Trzeba było się spieszyć. A działać znaczyło konkretnie: powrócić do planu, zreferowanego przez Rydza-Śmigłego w mieszkaniu A. Śliwińskiego dnia 2 listopada. W wyniku realizacji tego planu powstał 7 listopada 1918 r. Rząd Lubelski.

Autor przytacza niezwykle znamienne słowa Józefa Piłsudskiego dotyczące tego okresu:

„Jest charakterystyczne — mówił Piłsudski — że w tym czasie wszyscy, którzy byli przeciwnikami pewnych słów, nieraz bardzo surowo je sądząc — sami zaczynają te właśnie słowa wypowiadać. Więc mówią o «szerokich warstwach pracujących», o «konieczności udziału ludu» w tym czy innym, o «konieczności ludowładztwa» — wszyscy przeciwnicy «ludowładztwa» i «warstw pracujących». Dochodzą oni do tego, że nienawidząc tych określeń, spokojnie podpisują te wszystkie słowa w aktach urzędowych".

„Ten system — dodaje filozoficznie Piłsudski — który zmuszał ludzi do pełnego jak gdyby fałszowania siebie, jest niechybnie stylem epoki" (str. 492—493).

Słusznie stwierdza tu od siebie tow. Jabłoński:

„Ma w swej wypowiedzi Piłsudski o tyle rację, że taki musiał być styl postępowania **tych wszystkich, którzy chcieli odciągnąć lud od rewolucji**" (tamże). (Podkreślenia — R. W.).

Oczywista, i tutaj — jak to zresztą wynika z pracy tow. Jabłońskiego — nie wolno upraszczać. Endek Świeżyński nienawidził samej zasady ludowładztwa. Odmienna już była pozycja Daszyńskiego. Jeśli idzie o burżuazyjną parlamentarną demokrację, był on przecież jej zwolennikiem. „Ale — stwierdza tow. Jabłoński — owa „demokracja parlamentarna" była w 1918 r. jedyną formą rządów, jaką miała burżuazja się posłużyć" (str. 491). Dodajmy od siebie: jedyną, jaką w ówczesnej sytuacji głębokiego rewolucyjnego wrzenia w masach i całkowitego rozkładu aparatu władzy, burżuazyjnej **mogła się** posłużyć.

Czy można jednak poważnie traktować oświadczenie Daszyńskiego złożone tuż po likwidacji Rządu Lubelskiego, w przeddzień utworzenia rządu Moraczewskiego, na wielkim wiecu na Placu Saskim w Warszawie dnia 13 listopada:

„Nas chcą pchnąć do walki z bolszewikami, ale my się nie damy. Bolszewicy zrobili swoje w Rosji, my zrobimy swoje w Polsce" (str. 502).

Digitized by Google

Wypada przyznać rację tow. Jabłońskiemu, kiedy powiada:

„Warszawscy robotnicy-pepesowcy wierzyli, że Daszyński wiedzie ich ku rewolucji, słuchali, jak powołuje się na przykład bolszewików, nieświadomi tego, że właśnie Daszyński i jego najbliżsi przyjaciele za cel główny stawiają sobie nie co innego, a «ratunek przed rewolucją»".

* * *

Praca tow. Jabłońskiego stanowi niezwykle cenne źródło poznania dziejów PPS, szczególnie okresu I wojny światowej. Cechuje ją pełny obiektywizm naukowy, a zarazem postawa historyka rozpatrującego dzieje ruchu robotniczego z pozycji rewolucyjno-proletariackich.

Ale: pretensja do tow. Jabłońskiego. Słusznie przeprowadza on staranne rozróżnienie wewnątrz PPS między piłsudczykami, ludźmi — jak podkreśla — dalekimi nawet od reformistycznej wersji socjalistycznego ruchu robotniczego, a reformistami, by tak rzec, ogólnoeuropejskiego typu, „młodymi" działaczami, związanymi z robotniczym „terenem", wreszcie — nieliczną grupą działaczy przechodzących stopniowo na konsekwentnie rewolucyjne pozycje. Niestety, dosyć mało jest u niego konkretów, dotyczących wzajemnego stosunku sił między tymi kierunkami, ich wewnętrznych konfliktów i starć. Być może, nie pozwalał na to stan źródeł. W każdym razie — szkoda, że tak jest. Myślę, że analiza tych różnic mogłaby poważnie się przyczynić do pogłębienia naszej wiedzy o owym okresie.

I druga pretensja. Tow. Jabłoński podkreśla wielokrotnie słuszność zasadniczej pozycji, jaką zajmowała wtedy lewica ruchu robotniczego — SDKPiL i PPS-Lewica, przeciwstawiając się udziałowi w wojnie imperialistycznej, solidaryzując się z rewolucją rosyjską, walcząc o zwycięstwo socjalizmu, dyktatury proletariatu w Polsce. Równocześnie niejednokrotnie napomyka o tym, że ich niesłuszna polityka w kwestii narodowej zwężała ich zasięg w masach, pozwalała grupie piłsudczykowskiej utrzymywać swe pozycje wśród mas, ułatwiała burżuazji jako klasie zachowanie władzy w kraju. Zgadzam się z tym całkowicie. Ale właśnie dlatego sądzę, że warto było szerzej to ująć i wskazać **na czym polegała** niesłuszna pozycja w tej sprawie. Na tle tak obszernego przedstawienia polityki prawicy PPS, te błędy nie zaciemniłyby zasadniczego obrazu słuszności klasowo-proletariackich pozycji lewicy.

Roman Werfel

Digitized by Google

Marks — jakiego mało znamy*)

Wokół twórczości i poglądów młodego Marksa narosła ostatnimi laty pewna legenda. Wczesne jego prace wzbudziły ostatnio zainteresowanie nie tylko wśród marksistów**). Rewizjoniści zaś sugerowali niejednokrotnie, że niektóre idee, które Marks rozwinął w swojej wczesnej twórczości, zostały pominięte przy wypracowywaniu teorii w okresie dojrzałym, a tym bardziej zapoznane w dalszych kolejach losu jego doktryny.

Umacnianiu się tej legendy sprzyjał fakt, że prace te, bardzo trudne, a niektóre z nich długo pozostające w rękopisie (kiedy je wydano drukiem, początkowo nie zwróciły uwagi środowisk filozoficznych), są na ogół trudno dostępne. Forma ich zawiła, aforystyczna, miejscami nie wypracowana ostatecznie (były to często notatki i szkice nie mające charakteru tekstu przygotowanego do publikacji) sprzyjała jeszcze bardziej rozbieżnym komentarzom i próbom różnorakiej interpretacji. Niedojrzałą jeszcze, błąkającą się często w zawiłościach stylu myśl, próbującą dać nowe, własne rozwiązania, można było łatwo dyskredytować, generalizując przedmiot krytyki na całość teorii.

Bardzo dobrze się więc stało, że „Książka i Wiedza" zdecydowała się udostępnić polskiemu czytelnikowi tekst najwybitniejszego niewątpliwie dzieła młodzieńczego Karola Marksa, „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.". Po „Świętej Rodzinie" stanowi to duży krok naprzód w kierunku coraz gruntowniejszego zapoznawania polskiego czytelnika z twórczością Marksa.

Manuskrypty składające się na tekst omawianej książki znalazł wraz z innymi ciekawymi materiałami w papierach pozostałych po Marksie zasłużony badacz i organizator badań nad twórczością Marksa i Engelsa, inicjator i pierwszy dyrektor Instytutu Marksa — Engelsa, D. B. Riazanow. W 1927 r. ukazały się po raz pierwszy fragmenty tych rękopisów w wydawnictwie „Archiwum K. Marksa i F. Engelsa" (t. 3). Znalazcy wydawało się, że są to notatki przygotowawcze do „Świętej Rodziny" i tak też je zatytułował.

W samej rzeczy zaś są to samodzielne studia na różnorodne tematy, których rysem wspólnym jest położenie akcentu na problematyce ekonomicznej. Są to zapewne próby „wyjaśnienia problemów samemu sobie" i materiał do przyszłych opracowań i publikacji. Odczytane po latach, świadczą o ówczesnym etapie rozwojowym myśli Marksa. Pozwalają one szczegółowo śledzić kształtowanie się koncepcji oryginalnej, będącej jedną z największych rewolucji w myśli, rewolucji, której konsekwencje wybiegały daleko poza czysto filozoficzne rozważania.

Ale te manuskrypty mają znaczenie nie tylko jako ogniwo ewolucji ideowej Marksa. Zainteresują one nie tylko historyka myśli.

„Rękopisy" są tekstem przełomowym w ewolucji filozoficznej i ideowej Marksa, którego poglądy polityczne, po ustąpieniu z redakcji „Gazety Reńskiej", radykali-

---

*) Karol Marks — „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.", wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1958 r. Słowo wstępne M. Fritzhanda.

**) Mam tu na myśli zainteresowanie twórczością młodego Marksa w kręgach egzystencjalistycznych, a także w kołach katolickich, szczególnie w związku z problematyką „wolności".

Digitized by Google

zowały się coraz bardziej. Opuściwszy Niemcy jesienią 1843 r. i udawszy się do Paryża, ówczesnego ośrodka myśli socjalistycznej, Marks wyraźnie zadeklarował się jako komunista. Artykuł z przełomu 1843/1844 r., napisany dla „Roczników francusko-niemieckich", pt. „Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp" świadczy o tym przełomie i słuszności obranej drogi, a zarazem pokazuje, jak jeszcze mocno pozostawał Marks w kręgu problematyki niemieckiej spekulacji filozoficznej.

Wtedy to właśnie w Paryżu, wśród gorących dyskusji z socjalistami niemieckimi i francuskimi, Marks rozpoczął studia nad ekonomią polityczną, studia, których nie przerwał już do końca życia. Pierwszym rezultatem w ramach tych studiów były właśnie „Rękopisy".

Na podstawowe znaczenie problemów ekonomicznych dla poznania struktury społeczeństwa kapitalistycznego, z którym Marks gotował się do walki, zwróciły jego uwagę artykuły Hessa ze zbiorku „Dwadzieścia jeden arkuszy ze Szwajcarii", które ukazały się w 1843 r., oraz przede wszystkim kapitalny szkic Engelsa dotyczący angielskiej ekonomii politycznej. Engels wcześniej zetknął się z problematyką ekonomiczną dzięki swemu pobytowi w Anglii.

Drobiazgowa analiza dzieł ówczesnych francuskich i angielskich ekonomistów burżuazyjnych naprowadza Marksa na myśl, że burżuazyjna ekonomia polityczna doszła do swego punktu granicznego w wyjaśnianiu mechaniki społeczeństwa kapitalistycznego, wikłając się w nieprzezwyciężalnych sprzecznościach. Przyjmując z jednej strony, że źródłem wszelkiego bogactwa jest praca (Smith), z drugiej strony uważa ona za stan naturalny to, że twórca tego bogactwa, człowiek pracujący, jest pozbawiony nawet najniezbędniejszych rzeczy (str. 63, 72).

Warunki — w których jedni, właśnie nie pracujący, ujarzmiają pracę innych, zezwalając im łaskawie na egzystencję niegodną człowieka — wydają się Marksowi nienaturalne, nienormalne i nieludzkie.

Analiza procesu ujarzmienia człowieka przez oddzielenie od niego produktów jego pracy, które w postaci kapitału przeciwstawiają się mu jako siła obca, deprawująca, dehumanizująca, przekształcająca człowieka z celu w środek — stanowi jedną z najpiękniejszych kart w twórczości Marksa (porównaj rozdział pt. „Praca wyalienowana"). Głębia analizy łączy się tu w jedno z demaskatorską pasją skierowaną przeciwko ahumanistycznym stosunkom społecznym.

Cały wysiłek intelektualny Marksa skierowany jest na wykazanie a p o l o g e t y c z n e g o charakteru ekonomii burżuazyjnej i historycznego charakteru własności, a więc historycznego charakteru wyobcowania człowieka, historycznego charakteru kapitalizmu, a więc konieczności zniesienia alienacji, obalenia (zniesienia) stosunków kapitalistycznych i zwycięstwa komunizmu (str. 93—94).

„Ze stosunku pracy wyalienowanej do własności prywatnej wynika..., że wyzwolenie społeczeństwa z własności prywatnej itd., z niewoli, przybiera *polityczną* postać *wyzwolenia robotników*, nie dlatego, by szło tylko o ich wyzwolenie, lecz dlatego, że ich wyzwolenie zawiera w sobie ogólne wyzwolenie człowieka, a zawiera je dlatego, że cała niewola społeczeństwa zawarta jest w stosunku robotnika do produkcji..." (str. 73).

Trudno w krótkiej recenzji nawet zasygnalizować wszystkie rozliczne wątki myśli marksowskiej, zawarte w „Rękopisach".

Na jedno warto jednak, choćby pobieżnie, zwrócić uwagę: na marksowską koncepcję człowieka społecznego. Tu oryginalność tego myśliciela, szczególnie przez zestawienie z Heglem i Feuerbachem, jaśnieje pełnym blaskiem.

Jakkolwiek Hegel ujmował człowieka ewolucyjnie i społecznie, to jednak czynił

Digitized by Google

to w sposób zmistyfikowany. Człowiek u niego — jak to dobitnie wykazuje w tychże „Rękopisach" Marks — to zmistyfikowana, wyabsolutyzowana świadomość ludzka (por. str. 142—143). Praca zaś — to praca myśli wyłącznie; proces alienacji człowieka i przyswojenie go sobie odbywa się w ramach odwróconego idealistycznie misterium. Siły napędowe rozwoju nie tkwią w samej materialnej rzeczywistości, ale w logicznym charakterze idei, która rozwija się przez sprzeczności do samopoznania siebie. Człowiek Hegla jest czynny tylko w świecie myśli i to ujętym w sposób mistyfikatorski. Jest to ta sama kwestia, którą tak lapidarnie i trafnie ujął Marks w pierwszej tezie o Feuerbachu, mówiąc o sposobie rozwijania czynnej strony działalności ludzkiej przez idealizm.

Feuerbach, przeciwnie, przyjął za podstawę swego sposobu filozofowania istnienie realnych empirycznych osobników ludzkich. Zagubił jednak to, co Hegel w zmistyfikowanej formie widział, a więc „rzeczywistość ludzką" — społeczeństwo. Człowiek Feuerbacha — to suma osobników biologicznych, historycznie biernych.

Marks, aczkolwiek nie krytykuje tu jeszcze Feuerbacha bezpośrednio (zrobi to zresztą szybko, patrz „Tezy o Feuerbachu" z 1845 r.) — ujmuje kwestię zgoła inaczej od niego: głębiej i dojrzalej. Człowiek dla Marksa — to istota społeczna (por. str. 95, 147, 150), historyczna, podmiot i zarazem przedmiot historii; człowiek dzięki p r a c y przekształca świat przedmiotowy, czyniąc tym samym środowisko otaczające go środowiskiem ludzkim, humanizując je i zarazem sam rozwijając się: „... jak samo społeczeństwo produkuje *człowieka* jako *człowieka*, tak i człowiek *produkuje* społeczeństwo. Działalność i zaspokajanie potrzeb zarówno co do swej treści, jak i co do *sposobu istnienia* są *społeczne*, jest to działalność *społeczna* i *społeczne* zaspokajanie potrzeb" (str. 95). Człowiek nawet biologicznie nie jest tożsamy ze zwierzęciem, gdyż nawet funkcje biologiczne zostały „uspołecznione", to jest ukształtowane po ludzku przez zmieniające się warunki bytu.

Idee, społeczna świadomość ludzka są tylko odbiciem stosunków społecznych, w jakich człowiek żyje (por. str. 96, 97). Myśl ta nie jest tu jeszcze rozwinięta i znajdzie swój pełniejszy wyraz dopiero w „Ideologii niemieckiej". Widzimy więc tu wyraźnie zarysowany zrąb materializmu historycznego.

Nie czcza ciekawość gna Marksa od abstrakcyjnych spekulacji filozoficznych traktatów niemieckich do trzeźwych rozpraw angielskich i francuskich ekonomistów, ale bunt człowieka, który chce wyjaśnić tajemnicę nieludzkiego świata i znaleźć środki realnej jego przemiany.

Na ten motor i pierwszą przyczynę poszukiwań intelektualnych Marksa za mało dotychczas zwracano uwagi. Dlatego też na uznanie zasługuje wysiłek autora „Słowa wstępnego", że uwypuklił przede wszystkim ten rys myślenia marksowskiego.

Głos Marksa w obronie człowieka i jego ludzkiej godności jest jednym z najpotężniej brzmiących w historii myśli ludzkiej. Nie jest to bezsilny protest szlachetnie oburzonego intelektualisty, w którym zza gromkich frazesów wyziera bezsiła jednostki. Jest to wysiłek myśli uczonego, który w mechanizmie społecznym szuka klucza do jego zmiany i znajduje ten klucz; który w wyniku analizy ekonomicznej sytuacji społecznej proletariatu potrafił dojrzeć w nim (pierwszy!) samodzielną siłę rewolucyjną, „nosicielkę" jego odkryć, burzącą nieludzki świat człowieka odczłowieczonego, będącego w niewoli własnych wytworów. O zebraniach francuskich robotników czytamy w „Rękopisach", „... braterstwo ludzi nie jest w ich ustach frazesem, lecz prawdą, a z ich zgrubiałych od pracy rysów bije ku nam ludzkie dostojeństwo" (str. 116).

U takich ludzi szukał nauki przyszły ich nauczyciel.

RYSZARD PANASIUK

Digitized by Google

TREŚĆ

Digitized by Google

Digitized by Google

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Digitized by Google

Nowe drogi

LIBRARY
AUG 7 1959
UNIVERSITY OF CALIFORNIA

7 (121)

LIPIEC - 1959

Digitized by Google

Digitized by Google

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (121)

LIPIEC 1959

ROK XIII

Digitized by Google

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1126. W-7. Podpisano do druku 4.VII.1959 r.

Digitized by Google

15-lecie Polski Ludowej

Polska Ludowa

Znane prawo historyczne głosi, że w okresach wielkich przewrotów społecznych świadomość ludzi pozostaje w tyle za biegiem wydarzeń. I mimo że dzięki Marksowi poznaliśmy mechanizm działania owego prawa, nie stoimy ponad nim, lecz podlegamy mu. Wniosek ten nasuwa się w sposób nieodparty, gdy tylko próbujemy ogarnąć myślą to wszystko, co zaszło w naszym kraju w następstwie faktu, że 22 lipca 1944 r. powstała władza ludowa.

Umysłom pedantycznym twierdzenie to wydać się może sztuczne, naciągnięte. Zapewne, władza ludowa, jej powstanie — wszystko to miało swą historię, stanowiło określone ogniwo w wielkim łańcuchu wydarzeń najnowszej historii. Prawdą jest też i to, że każde wydarzenie społeczne w nie kończącym się łańcuchu skutkowo-przyczynowym daje impuls do nowych zjawisk. Jednakże z ogólnej masy wydarzeń społecznych pewne wyróżniają się szczególną cechą — oznaczają rewolucję, zamykają i otwierają zarazem epoki historyczne w dziejach narodów. Kto dziś zaprzeczy, że w życiu narodu i państwa polskiego tak właśnie określić wypada fakt powstania przed piętnastu laty władzy ludowej?

O władzy ludowej marzyły pokolenia. Początki świadomego dążenia do jej ustanowienia sięgają daleko w naszą przeszłość. Powstała ta władza w wyniku wiekowej prawie, ofiarnej i nie ustającej walki mas ludowych, nade wszystko zaś klasy robotniczej, czołowej siły narodu naszych czasów.

Klasa i naród... Trudno byłoby znaleźć drugi kraj, w którym by, jak w Polsce, z taką jaskrawością rysowała się problematyka wzajemnych stosunków, owej szczególnej zależności pomiędzy klasą a narodem. Osobliwy bieg historii narodowej, którego właściwości ani tym bardziej przyczyn nie da się tu omówić, sprawił, że proces wyodrębniania się stanu szlacheckiego i jego interesów stawiał w coraz większym przeciwieństwie szlachtę do jej roli siły przewodniej narodu. Rzecz nie w tym, aby odmówić szlachcie wszelkiego pozytywnego wkładu w rozwój narodu i państwa polskiego, aby zaprzeczyć występowaniu wśród niej jakichkolwiek tendencji patriotycznych i postępowych. Chodzi o rzecz istotniejszą, o stwierdzenie bezspornego faktu, że dążenie szlachty do umacniania własnej, stanowej pozycji społecznej i ekonomicznej wiązało się nieodłącznie z ujarzmieniem najszerszych mas ludowych, z osłabieniem bytu narodowego i państwowego. Każdy nieuprzedzony człowiek przyzna, że okres największej świetności

Digitized by Google

szlachty, okres rzeczypospolitej szlacheckiej, należy zarazem do najsmutniejszych kart dziejów ojczystych. Wtedy dojrzewały już przesłanki przyszłej Targowicy. Interes szlachty a interes narodu — oto sprzeczność, której nieuchronnym następstwem stać się musiała klęska narodowa, utrata niepodległego bytu państwowego na okres bez mała półtora wieku.

Klasa kapitalistów, burżuazji polskiej formowała się już w warunkach niewoli narodowej. Przyszła na świat z obliczem starca, pozbawiona wielkich ideałów i porywów. Przeważająca jej część była małoduszna w stosunku do spraw własnego narodu i lokajska wobec zaborców, żyła geszefciarstwem — to jej wystarczało.

Kiedy po klęsce 1863 r. pod wpływem ogólnego rozwoju ekonomicznego burżuazja zaczęła zdecydowanie sięgać po przewodnictwo duchowe nad narodem, dość liczne koła burżuazji przeciwstawiały „romantykom" swój realizm głoszący lojalność wobec zaborców i „pracę organiczną". Do legend zaliczyć trzeba twierdzenie, że powstanie niepodległego państwa polskiego w 1918 r. było jej dziełem. Zachowanie przez burżuazję panującej i kierowniczej pozycji w nowo wskrzeszonym państwie nie było też rezultatem czy też świadectwem wyniesienia jej i uznania przez szeroki ogół jako najbardziej czynnego i dynamicznego elementu narodowego, z którego rozwojem związane są losy i pomyślność kraju. Wyjaśnienia tego faktu szukać należy przede wszystkim w negatywnych składnikach ówczesnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Przykładowo można by tu wskazać choćby — z wewnętrznych: na słabość ideologiczną i organizacyjną ruchu robotniczego, na jego rozbicie, na niski poziom kultury i życia politycznego w kraju, na niedowład ruchu chłopskiego, na potęgę nacjonalistycznego przesądu itp. — z zewnętrznych: na siłę ówczesnego imperializmu, na klęskę rewolucji na Węgrzech i w Niemczech itp. Słowem, pozycja burżuazji została ugruntowana nie tyle w wyniku dojrzałości i siły wielkiego ruchu społecznego, narodowego, ile właśnie w następstwie jego słabości i rozbicia.

20 lat trwało państwowe panowanie burżuazji w Polsce. Oczywiście, byłoby uproszczeniem obarczenie jej pełnią odpowiedzialności za klęskę wrześniową, gdy się weźmie pod uwagę, że agresja hitlerowska rozpatrywana być musi na tle rozwoju ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Ale jakże walnie przyczyniła się do upadku państwa polskiego w porównaniu z tym, co uczyniła, aby ono powstało! Jakie korzyści przyniosło narodowi przewodnictwo burżuazji, jakież to wartości ona wniosła dla ugruntowania trwałych podstaw egzystencji narodowej? Wszak w 20 roku jej panowania w podstawowych wskaźnikach postępu ekonomicznego nie osiągnęliśmy stanu z 1913 r. Radość i upojenie z powodu odzyskania niepodległego bytu państwowego szybko przerodziły się w gorycz i przygnębienie. W ostatnich latach rozbrat pomiędzy rządzącym odłamem burżuazji, sanacją a narodem był już całkowity i tylko terrorystyczne rządy zapewniały jej panowanie. Rządy te były powszechnie znienawidzone: przeklinali je robotnicy i chłopi. W oczach inteligencji skompromitowały się jako nieudolne i nie potrafiące przedstawić żadnej realnej perspektywy odrobienia zastraszającego zacofania gospodarczego i kulturalnego oraz doprowadzenia do rzeczywistego odrodzenia narodowego. A na zewnątrz? Do ostatniej niemal chwili rządzące koła burżuazji szukały oparcia, porozumienia w tych ośrodkach zagranicznych, które gotowały już plany wyniszczenia na-

Digitized by Google

rodu polskiego. I wiemy, że jeśli nie doszło do haniebnej kapitulacji przed Hitlerem, to jest w tym nade wszystko zasługa ludzi pracy, których postawa w owych momentach miała rozstrzygające znaczenie.

W latach minionej wojny w różnych środowiskach społecznych powstawały najprzeróżniejsze koncepcje, programy, wizje przyszłej Polski. Zachowało się z tego okresu wiele dokumentów. Ale nie ma żadnej przesady w twierdzeniu, że z wyjątkiem wąskich grup burżuazyjnych nikt i nigdzie nie myślał i nie głosił nawrotu do starej Polski, wszędzie mówiło się o nowej Polsce. Wprawdzie tylko klasa robotnicza zdolna była nadać rzeczywiście nowy kształt ustrojowy Polsce, nie jest jednak rzeczą bez znaczenia, że nawet partie burżuazyjne musiały maskować się frazesem o „nowej", „lepszej" Polsce, że autorytet moralny i polityczny burżuazji był już w tym czasie szeroko kwestionowany.

Tymczasem w ciągu dziesiątków lat rozwoju i walki klasa robotnicza stawała się najbardziej ważkim czynnikiem życia narodowego. Cały bieg historii predestynował ją do zajęcia miejsca burżuazji w życiu społecznym i państwowym. Było to już oczywiste po wspaniałych bojach stoczonych przez proletariat polski w walce z absolutyzmem caratu w rewolucji 1905 r. Ale proletariat nie ukrywał swych celów — jak czyniły to szlachta i burżuazja. Przeciwnie, otwarcie głosił, iż dąży do osiągnięcia celów zgodnych ze swymi interesami klasowymi — celów socjalizmu. Dla każdego wszakże świadomego uczestnika ruchu socjalistycznego jedno było pewne: socjalizm znaczyć będzie odrodzenie Polski, rozwinięcie wszystkich jej twórczych mocy, trwałe zabezpieczenie jej niepodległego bytu państwowego. Teoretycznie twierdzenie to było uzasadnione od dawna. To przecież Engels u schyłku swego życia tak właśnie widział przyszłość Polski.

Jednakże lata ostatniej wojny przeniosły całe zagadnienie na grunt praktyczny. Naród stanął w obliczu katastrofy. Teraz chodziło już o to, co uczynić, aby uratować naszą przeszłość i byt, aby zachować przez tysiąclecie nagromadzoną substancję materialną i duchową, składającą się na pojęcie współczesnego narodu? Z jakimi się sprzymierzyć siłami w tej świętej, sprawiedliwej walce? Co uczynić, ażeby kraj zdolny był do życia i rozwoju przekreślającego konsekwencje tragicznej przeszłości? Potrzebna była nowa myśl polityczna, nowa koncepcja życia narodowego. Tylko siły postępu i demokracji, skupione wokół Polskiej Partii Robotniczej, były zdolne wysunąć koncepcję nowej polityki narodowej. Siły reakcji nie mogły już przedstawić i nie przedstawiły takiej koncepcji. Przyszłość gotowała im klęskę. Zwycięstwo musiało przypaść w udziale klasie robotniczej, chłopstwu pracującemu, masom ludowym, które zdecydowane były wziąć we własne ręce odpowiedzialność za swój los, za losy państwa polskiego.

Myśl polityczna polskiego obozu demokracji i socjalizmu była jasna i uderzająco prawdziwa. Sprowadzała się do kilku zasadniczych punktów a) nieubłaganej walki z hitlerowskim barbarzyństwem; b) zbrojnej walki narodu polskiego powiązanej z heroiczną walką armii pierwszego państwa socjalistycznego ZSRR, gromiącej hitlerowskich najeźdźców, c) odbudowania niepodległego państwa polskiego opartego na władzy politycznej ludu pracującego, d) przekazania chłopom ziemi obszarniczej i narodowi kapitalistycznego przemysłu.

Wszystkie te założenia programowe zostały sformułowane najpierw w Deklaracji Ideowej PPR, a następnie jako wyraz woli mas ludowych

Digitized by Google

ogłoszone w Manifeście PKWN. Tak właśnie doszło do owego praktycznego powiązania dążeń klasy robotniczej, idei socjalizmu z dążeniami ogółu ludzi pracy, z dążeniami olbrzymiej większości narodu. Od lat piętnastu za losy Polski, za jej byt narodowy i państwowy odpowiada klasa robotnicza i jej partia. Losy naszego kraju stały się nieodłączne od losów socjalizmu.

* * *

Trudne były minione lata. Gdy powstawała władza ludowa, wojna pustoszyła jeszcze obszary naszego kraju. Potem były tylko gruzy i rumowiska. Zniszczenie substancji materialnej, nagromadzonej pracą pokoleń, doszło do ostatecznych granic. Decyzja wskrzeszenia z popiołów Warszawy wydawała się wówczas wielu ludziom ponurym żartem. Brakło narzędzi, surowców, nasion i bydła, brakło wykwalifikowanych kadr ludzkich, administracji państwowej. Dla milionów ludzi trzeba było całkiem od nowa zorganizować życie na ziemiach odzyskanych nad Odrą i Nysą. A przecież w tym czasie trzeba było stoczyć ciężką walkę orężną z siłami reakcji, która korzystając z poparcia rządów imperialistycznych usiłowała nie dopuścić do odbudowy kraju i doprowadzić do upadku władzy ludowej. Reakcja narzuciła krajowi krwawą bratobójczą akcję podziemną, mordując tysiące robotników i chłopów ustanawiających nowy ład społeczny. Gdy władza ludowa już okrzepła, gdy odbudowano zdewastowane zakłady przemysłowe i zniszczone rolnictwo, nastąpiły lata realizacji ogromnych zamierzeń gospodarczych przekształcających od samych podstaw materialne przesłanki bytu narodowego, zamierzeń wymagających od ludności kraju ciężkich wyrzeczeń. Nie uniknęliśmy też, niestety, w polityce partii i władzy ludowej błędów, szkodliwych posunięć i decyzji. Na tym tle wystąpiły w pewnym momencie bolesne rozdźwięki pomiędzy władzą ludową a masami pracującymi. A jednak przez wszystkie te lata czuliśmy owo niezmiernie charakterystyczne, uparte i nie ustające dążenie naprzód. Był to właśnie dynamizm, który socjalizm wniósł do naszego życia narodowego, ruch naprzód nie znoszący żadnego zastoju i wegetacji. I wówczas, gdy czuliśmy, że ów rytm twórczego działania zaczyna słabnąć, przyszło VIII Plenum KC naszej partii. Pokazaliśmy, że jesteśmy partią dojrzałą, bezwzględnie samokrytyczną wobec własnych poczynań. Tego właśnie potrzeba było, aby przywrócić i w pełni ożywić krwiobieg systemu ludowładztwa, rytm socjalistycznego postępu w naszym kraju.

Przeciwnicy socjalizmu głosili, że ustanowienie władzy ludowej doprowadzi do roztrwonienia nagromadzonej substancji materialnej. Jakże fałszywe było to twierdzenie! To właśnie za sprawą naszej partii, kierującej olbrzymią pracą twórczą mas ludowych, w ciągu niewielu lat nie tylko odbudowano to wszystko, co zostało w barbarzyński sposób zniszczone, ale dokonano tak wielkiego pomnożenia substancji materialnej, które nie da się z niczym porównać w całej naszej historii narodowej. To właśnie za sprawą socjalizmu Polska stała się krajem przemysłowo-rolniczym, zdołała przekroczyć ten stopień rozwoju, który oddziela zdecydowanie kraje zacofane od krajów rozwiniętych we współczesnym tego słowa znaczeniu. To stanowi naszą największą zdobycz narodową, rękojmię dalszych, szybkich postępów naszej gospodarki umożliwionych przez działające w kraju nowoczesne siły wytwórcze. Powszechne stało się już doświadczenie, że Polska z każdym rokiem zmienia swoje oblicze, że czas, który mija, nie jest

Digitized by Google

czasem jałowym, że pozostawia rzeczy trwałe o doniosłym znaczeniu na dziś i na jutro.

Imponujący bilans naszych osiągnięć gospodarczych byłby nie do pomyślenia bez najściślejszej współpracy i pomocy wzajemnej Polski z krajami socjalistycznymi, nade wszystko zaś z ZSRR. Związek Radziecki pierwszy pospieszył nam z pomocą gospodarczą w najtrudniejszym dla nas okresie, gdy trwała jeszcze wojna na naszych ziemiach. W latach następnych nasze stosunki z ZSRR rozwinęły się do tego stopnia, że zapewniły nam możliwość dokonania ogromnego postępu w uprzemysłowieniu kraju. Dopiero co obchodziliśmy 10-lecie istnienia miasta i kombinatu Nowej Huty, największej naszej powojennej inwestycji. A przecież właśnie kombinat Nowej Huty zbudowaliśmy na podstawie radzieckiej dokumentacji i radzieckich dostaw sprzętu inwestycyjnego. Dalszy rozwój współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi stanowi dla nas podstawę szybkiego dźwigania wzwyż sił wytwórczych kraju i poziomu życia materialnego ludzi pracy.

Wiele zarzucało się i zarzuca w dalszym ciągu naszej gospodarce planowej, metodom zarządzania gospodarczego. Na pewno jest co wytykać. Ale nawet największym malkontentom chodzi przecież nie o to — temu w sposób oczywisty przeczy rzeczywistość — że nie pomnażamy materialnego bogactwa narodu, ale o to, że gospodarujemy nieoszczędnie i nieracjonalnie, że można by zrobić więcej i szybciej. Jest to wszakże niezbity dowód wiary w możliwości rozwojowe naszego ustroju.

Powołaliśmy do życia nowe, nie istniejące dawniej w Polsce, gałęzie produkcji przemysłowej, zbudowaliśmy setki nowoczesnych zakładów przemysłowych, tysiące nowych domów mieszkalnych. Ale wiemy, że wszystkiego tego wciąż jeszcze za mało, aby dorównać najbardziej rozwiniętym krajom świata. A tego musimy dopiąć, jeśli chcemy, aby socjalizm był naprawdę tym, czym jest w wyobrażeniach i pragnieniach milionów robotników i chłopów. III Zjazd naszej partii uchwalił nowe wytyczne rozwoju gospodarczego na najbliższe pięciolecie. Realizacja tych wytycznych znowu ogromnie posunie nas naprzód po drodze, którąśmy obrali, by nie było w naszym kraju ludzi biednych i pokrzywdzonych. Od pierwszych chwil władzy ludowej partia w najwyższym stopniu przywiązywała wagę do rozwoju gospodarczego Polski. Wynika to z zasad naukowego socjalizmu, którymi kieruje się partia. Cele, do których zmierzamy: przywrócenie człowiekowi pełni jego człowieczeństwa, stworzenie warunków nieskrępowanego rozwoju jego indywidualności, uczynienie go panem własnego losu — wszystko to zakłada osiągnięcie określonego stopnia rozwoju ekonomicznego społeczeństwa i bez niego nie da się w ogóle pomyśleć. Wiemy, że rozwój ekonomiczny sam przez się nie rozwiąże problemów budowy nowego społeczeństwa, jednakże jest on decydującym warunkiem jego powstania.

W tej perspektywie dostrzegamy całą doniosłość zadań stojących przed nami w dziedzinie rolnictwa. Tu mieliśmy najwięcej do odrobienia i tu najtrudniej było zdecydowanie pchnąć naprzód gospodarkę.

Na całym świecie tendencja rozwojowa gospodarki rolnej polega na przechodzeniu do coraz bardziej wydajnych i oszczędnych metod pracy. Coraz mniej ludzi zatrudnionych jest w rolnictwie, jego produkcja zaś wzrasta. Następuje to przez nieustanne mechanizowanie czynności produkcyjnych,

Digitized by Google

stosowanie sprzętu maszynowego, nawozów sztucznych, zabiegów wynikających z rozwoju nauki oraz racjonalnej organizacji pracy. Cały ten kompleks czynników warunkujących postęp produkcji rolniczej jest nieodłączny od dokonującego się procesu powiększania obszaru gospodarstw rolnych. Jest to zrozumiałe, gdyż rozmiary tradycyjnego gospodarstwa chłopskiego wykluczają możliwość ich efektywnego zastosowania.

Jednakże w naszym kraju rolnictwo nie może się rozwijać na zasadzie kapitalistycznego wypierania i rujnowania drobnej parceli chłopskiej przez gospodarstwa kapitalistyczne. Byłoby to krańcowo sprzeczne z charakterem naszego ustroju i naszymi dążeniami. Ale niekorzystną sytuację w rolnictwie polskim pogłębia dokonujący się proces dalszego rozdrabniania gospodarstw chłopskich. W tym stanie rzeczy wyjątkowego znaczenia nabiera konieczność uporczywej przebudowy ustroju rolnego, przejścia od drobnej, rozproszonej i prymitywnej już dziś gospodarki indywidualnych producentów chłopskich, do wielkiej, zmechanizowanej i nowoczesnej gospodarki. Możemy tego dokonać tylko zgodnie z wolą mas chłopskich, które przekonamy, że nie ma innej drogi dla naszej wsi, jak droga zrzeszania się w celu zespołowego wytwarzania produktów rolnych. Niezbędny stał się cały zespół środków materialnych, organizacyjnych i duchowych, które działać będą na rzecz takiego właśnie kierunku rozwoju stosunków na wsi, środków wynikających z realnych warunków i potrzeb dzisiejszej wsi polskiej.

Znaczenie II Plenum KC partii polega właśnie na tym, że potrafiło ono wskazać taki kierunek działania, który kojarzy aktualne zadania stałego podnoszenia wydajności rolnictwa z systematycznym przybliżaniem chłopów do metod i form zespołowego działania, do przebudowy ustroju rolnego w duchu socjalistycznym. Oparta na tych wytycznych wspólna uchwała władz PZPR i ZSL daje jasny obraz naszego wysiłku, mówi o ogromie środkow, które chcemy przeznaczyć na cele rozwoju gospodarki rolnej. Jednakże najbardziej znamiennym rysem tej uchwały jest dążność do oparcia wszystkich naszych poczynań na wsi na woli, inicjatywie i samorządności mas chłopskich. Kryje się w tym głęboki sens, owo niezbędne zaufanie do społecznych dążności chłopstwa, pewność, że właściwa polityka i praktyka władzy ludowej zyskają poparcie wsi.

Dostrzegamy wszakże, że przed naszą partią, przed organizacjami partyjnymi, zwłaszcza na wsi, stają nowe, rozległe zadania, że konieczna jest aktywizacja naszych wysiłków ideowych i organizacyjnych. Jest to niezbędny czynnik powodzenia wielkich zamierzeń, których konsekwencje będą miały znaczenie nie tylko dla wsi, ale i dla całej gospodarki narodowej.

To, czego dokonano w Polsce w ciągu piętnastu lat w dziedzinie gospodarki, całkowicie potwierdza zdolność i dojrzałość klasy robotniczej do przewodzenia narodowi, potwierdza słuszność tezy głoszonej przez socjalizm polski, że w ludowładztwie zawarte są przesłanki odrodzenia narodowego i rozwoju jego duchowych i materialnych możliwości. Klasa robotnicza okazała się godnym i niezawodnym dziedzicem wszystkiego, co było trwałe i nieprzemijające w pracy poprzednich pokoleń.

* * *

Piętnaście lat — to bardzo mało w skali historycznej, ale to bardzo wiele w doświadczeniu mas ludowych, a na pewno wystarczająco dużo, aby

Digitized by Google

określić podstawową tendencję rozwoju wzajemnych stosunków pomiędzy klasą robotniczą i narodem. Przez wszystkie ubiegłe lata — lepiej i gorzej — robotnicy pod kierownictwem naszej partii realizowali interesy swojej klasy: budowali socjalizm. A przecież powszechne doświadczenie potwierdza tę prawdę, że były to zarazem interesy najszerszego ogółu ludzi pracy, interesy całego narodu. W praktyce dowiedliśmy, że walcząc o socjalizm, broniąc interesów klasy robotniczej, nie tylko nie wywyższamy jej i nie stawiamy ponad narodem, lecz przeciwnie, podnosimy cały naród do poziomu klasy robotniczej, czołowej siły obecnego okresu dziejowego. Klasa robotnicza w swym ruchu naprzód nie odtwarza owej starej sprzeczności cechującej wzajemne stosunki pomiędzy klasami panującymi a narodem. Działa na rzecz zniesienia wszelkich różnic i przedziałów wewnątrz narodu. Jest to jeszcze obecnie tylko zarysowująca się w naszej praktyce tendencja rozwojowa, ale dostrzegamy ją i wiemy, że z upływem czasu, w miarę wzrostu dojrzałości ekonomicznej kraju, będzie przybierała na sile i przemówi do nas całkowicie odmienną strukturą gospodarczą i zawodową ludności, zmienionym obliczem społeczeństwa polskiego.

Ale już dzisiaj możemy z całym przekonaniem powiedzieć, że dzięki władzy ludowej, dzięki budownictwu socjalistycznemu niemało zdziałaliśmy w dziedzinie przekształcenia wzajemnych stosunków międzyludzkich. Umocniliśmy w każdym człowieku poczucie jego wartości, godności osobistej. Tworzymy nowy klimat moralny w społeczeństwie, klimat, w którym niedopuszczalny jest pogardliwy stosunek do człowieka. Każdy wie, że nikogo w naszym kraju nie wolno krzywdzić ani poniżać. Każdy wie, że jego godności ludzkiej, jego prawa do życia, do pracy i wiedzy broni władza ludowa, że nikt nie może bezkarnie prześladować drugiego człowieka.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że nie ma już u nas krzywdy ludzkiej, pogardy i wielkopańskiego stosunku do człowieka. W naszej historii nie było wielkiej rewolucji antyfeudalnej, weszliśmy z tradycjami narzuconymi narodowi przez dwór szlachecki niemal do okresu budownictwa socjalistycznego. Niemało jeszcze jest u nas ciemnoty, przesądu, zacofania kulturalnego i obyczajowego. Także nasz wciąż jeszcze dokuczliwy niedorozwój produkcyjny, warunkujący poziom życia materialnego ludzi, oraz wadliwości w systemie działania aparatu władzy państwowej i zarządzania gospodarką stwarzają grunt pod pewne szczególnie bolesne i dokuczliwe zjawiska antysocjalistycznego stosunku do człowieka. Niemało tkanek naszego organizmu społecznego dotknął bakcyl klikowości, różnych kombinatorskich sitw, które dławią uczciwych, pracowitych ludzi i działają niesłychanie szkodliwie na otoczenie. Wszystko to prawda. Będziemy z tymi zjawiskami walczyli z całym zdecydowaniem. Ale prawdą jest przecież i to, że nikt nie może w Polsce jawnie krzywdzić człowieka, nikt nie może jawnie pogardzać drugim człowiekiem ani poniżać go, nikt nie może jawnie dławić i niewolić nikogo. Człowiek nie jest już dziś istotą bezbronną, wie, że stoi za nim cały system społeczny, moralna opinia społeczeństwa. Wystarczy sięgnąć pamięcią do okresu Polski burżuazyjnej z jej bezmiarem krzywdy społecznej, krzywdy chłopskiej i robotniczej, aby zdać sobie sprawę z ogromnego przewrotu, jaki dokonał się w życiu i obyczajach naszego społeczeństwa w ciągu niewielu przecież lat władzy ludowej. Partia nasza uczyni wszystko, aby tę wielką zdobycz moralną naszego systemu rozwi-

Digitized by Google

jać i umacniać. Będziemy uparcie zmierzali do tego, aby każdy obywatel naszego kraju był w pełni świadomy swych praw, aby cenił swą godność i wiedział, że nikt nie może bezkarnie nim pomiatać. Jest to żelazne prawo moralne socjalizmu.

* * *

Za dwa miesiące upłynie 20 rocznica najazdu hitlerowskiego na Polskę. Burżuazja polska okazała się całkowicie niezdolna do obrony bytu państwowego naszego narodu. Po dwudziestu latach jej rządów Polska znalazła się samotna i bezbronna w obliczu potęgi militarnej najeźdźcy. Od chwili dojścia do władzy faszyzmu w Niemczech kraj nasz żył w przeczuciu grożącej mu katastrofy. Wszyscy świadomi ludzie zdawali sobie sprawę, że rządy burżuazyjne jej nie zapobiegną. To, co nastąpiło, było gorsze, straszniejsze od wszelkich przewidywań. Nie tylko straciliśmy państwo, ale znaleźliśmy się jako naród na skraju przepaści.

Ocalenie przyniósł naszemu narodowi socjalizm, potęga państwa socjalistycznego, ZSRR. Dzięki siłom socjalizmu zdołaliśmy wyzwolić całość ziem polskich i odbudować nasze niepodległe państwo. Nigdy zapewne w całej naszej historii nie byliśmy tak wolni od obaw o nasze granice, o całość naszych ziem, o trwałość i przyszłość naszego państwa. To właśnie dzięki socjalizmowi zdobyliśmy ową pewność i zaufanie do przyszłości naszego bytu narodowego i państwowego. Staliśmy się częścią wielkiej rodziny wyzwolonych narodów, w których rządzi lud pracujący. Zespalając się sojuszem z ZSRR i wszystkimi krajami socjalistycznymi wypełniliśmy zasadniczy obowiązek wobec własnego narodu, możemy poświęcić wszystkie siły twórczej, pokojowej pracy nad dźwiganiem wzwyż naszego kraju, nad podnoszeniem poziomu życia materialnego i kulturalnego ludzi pracy.

Doświadczenie piętnastu lat Polski Ludowej jasno dowodzi epokowego zwrotu, który dokonał się w naszych dziejach. Połączenie losów narodu polskiego z wielką misją historyczną klasy robotniczej budowy socjalizmu okazało się zbawiennym, najszczęśliwszym rozwiązaniem najtrudniejszych problemów naszego bytu narodowego i państwowego. Gdy rodziła się władza ludowa w lipcu 1944 r., wielu ludzi jeszcze tego nie rozumiało. Działał jeszcze nacjonalistyczny przesąd, nieufność wynikająca z nawyku i rutyny, obawy przed rewolucyjnym przekształceniem podstaw ustroju ekonomiczno-społecznego. Ale na szczęście klasa robotnicza miała już w tym czasie dojrzałą do tych wielkich zadań awangardę — swoją partię. Ani przez chwilę partia się nie wahała. Widziała jasno cel, do którego zmierzała, bogata była doświadczeniem walk o prawa dla ludzi pracy, poczuwała się do odpowiedzialności za losy narodu. Temu należy zawdzięczać, że zdołaliśmy pokonać ,zdawać by się mogło, nieprzezwyciężone trudności i wydźwignąć nasz kraj. Dziś mało już jest ludzi, którzy by kwestionowali wartość przywódczej roli klasy robotniczej w życiu narodu polskiego, mało jest ludzi, którzy by zaprzeczali olbrzymim wartościom, wniesionym do naszego narodu wraz z ideą socjalizmu. Mamy niewzruszoną pewność, że wielkość i przyszłość narodu i państwa polskiego wiąże się już nierozdzielnie z losami socjalizmu.

Digitized by Google

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Socjalistyczne uprzemysłowienie Polski

Jeżeli podjąć próbę uwypuklenia tego, co było najistotniejsze w rozwoju gospodarczym Polski w minionych 15 latach, na jedno z czołowych miejsc wysuwa się niewątpliwie dorobek w dziedzinie uprzemysłowienia kraju. Przesądza o tym nie tylko skala przełomu w rozwoju przemysłowym Polski, jaki dokonał się w tym okresie, ale również podstawowe znaczenie tego faktu dla przyszłości gospodarczej kraju.

W ciągu tych lat w Polsce dokonała się swego rodzaju „rewolucja przemysłowa". Proces ten zachodził u nas wprawdzie w odmiennych warunkach społecznych, historycznych i ekonomicznych niż w krajach zachodniej Europy, jednakże w rozwoju gospodarczym kraju spełnił pod wieloma względami podobną rolę, co „rewolucja przemysłowa" dokonana w tych krajach w XIX i XX wieku. Proces uprzemysłowienia wiązał się z zasadniczymi przemianami o charakterze strukturalnym. Nastąpił gwałtowny odpływ ludności ze wsi do miast, szybki wzrost urbanizacji kraju. Gruntownie zmieniła się struktura gospodarcza kraju i struktura jego handlu zagranicznego. Nastąpiły wreszcie istotne przeobrażenia demograficzno-społeczne.

Z kraju o przewadze rolnictwa w gospodarce narodowej Polska przekształciła się w rezultacie swego powojennego rozwoju w kraj przemysłowo-rolniczy. Przemysł i budownictwo, które w 1937 r. wytworzyły 33% dochodu narodowego ówczesnej Polski, w 1958 r. wytworzyły już blisko 60% dochodu narodowego, który wzrósł w stosunku do poziomu roku 1938 około 2,7-krotnie.

Ogólna produkcja przemysłowa zwiększyła się prawie 6-krotnie w porównaniu z przedwojennym poziomem z 1938 r. w ówczesnych granicach państwowych.

Produkcja w przeliczeniu na 1 mieszkańca tak podstawowych wyrobów przemysłowych, jak stali, energii elektrycznej, kwasu siarkowego, cementu i przędzy, która przed wojną kształtowała się na poziomie niższym od przeciętnego poziomu światowego, obecnie przekroczyła ten poziom blisko 2-krotnie.

Polska w swym powojennym rozwoju przemysłowym nie tylko rozwinęła istniejące gałęzie wytwórczości, ale zbudowała szereg gałęzi nowych. Stworzono własne hutnictwo miedzi i aluminium. Przemysł maszynowy przeszedł proces gruntownej specjalizacji. Wyłoniło się szereg nowych, nie

Digitized by Google

istniejących w kraju przed wojną działów produkcji maszyn, jak produkcja maszyn ciężkich, kotłów i turbin, przemysł samochodowy, traktorowy i okrętowy. W przemyśle chemicznym stworzono szereg działów wytwórczości charakterystycznych dla krajów wysoko rozwiniętych, jak produkcję polichlorku winylu i innych nowoczesnych tworzyw sztucznych, kauczuku syntetycznego, włókien syntetycznych, nowoczesnych farmaceutyków.

Szybki rozwój przemysłu umożliwił zatrudnienie znacznej liczby ludności. Liczba robotników w przemyśle, która w 1937 r. wynosiła około 800 tysięcy, wzrosła do 2,6 milionów osób. W jeszcze większym stopniu podniosły się kwalifikacje techniczne klasy robotniczej. Jeżeli przed wojną w 1931 r. ponad 61% ludności kraju utrzymywało się z pracy w rolnictwie, to w 1958 r. według szacunkowych obliczeń udział ten obniżył się do około 42%. Ludność miast, która przed wojną stanowiła tylko 27% całej ludności kraju, obecnie stanowi już 46%.

Rozwój przemysłu, a zwłaszcza przemysłu budowy maszyn, zmienił charakter powiązań gospodarki polskiej z rynkiem światowym. Pozwala on w coraz szerszym stopniu zastępować wywóz surowców przemysłowych i półfabrykatów w niskim stanie obróbki bardziej opłacalnym eksportem gotowych wyrobów przemysłowych, a zwłaszcza eksportem maszyn, zbliżając strukturę polskiego eksportu do struktury handlu zagranicznego krajów wyżej rozwiniętych.

* *
*

Charakterystyczną cechą tego procesu uprzemysłowienia jaki dokonał się w Polsce po wojnie było m. in. to, że w przeciwieństwie do procesów uprzemysłowienia krajów zachodniej Europy przebiegał on nie w sposób żywiołowy, lecz był wynikiem świadomej, planowej polityki gospodarczej państwa. Polska Ludowa od pierwszych chwil swego istnienia wysunęła zadanie uprzemysłowienia kraju na jedno z pierwszych miejsc w swym programie gospodarczym.

Sukcesy w dziedzinie uprzemysłowienia, tej decydującej dziedzinie dla całego rozwoju gospodarczego kraju, były wynikiem słusznego rozwiązania wielu skomplikowanych problemów na poszczególnych etapach budownictwa gospodarczego po wojnie.

Zadania te zmieniały się w poszczególnych fazach rozwoju powojennego. W początkowym okresie powojennym aż do 1949 r. głównym zadaniem w dziedzinie przemysłu było uruchomienie nieczynnych zakładów przemysłowych i usunięcie zniszczeń wojennych w istniejących zakładach. Temu podporządkowana była polityka gospodarcza w tych latach, a zwłaszcza polityka inwestycyjna. Na odbudowę zniszczonych obiektów przeznaczono prawie wszystkie środki inwestycyjne przemysłu. Fakt ten miał zasadnicze konsekwencje. Określał on z jednej strony wysoką efektywność realizowanych inwestycji, co umożliwiło osiągnięcie w drodze odbudowy stosunkowo szybko i stosunkowo dużych efektów produkcyjnych.

Ponadto fakt ten określał swoistość tego okresu, wyrażającą się w odbudowie przemysłu w zasadzie na starej bazie technicznej. Polityka szybkiego wzrostu zatrudnienia w istniejących zakładach, pełnego uruchomienia parku maszynowego nie wykorzystanego w warunkach kapitalistycznych przyczyniła się do szybkiego, znacznie szybszego tempa odbudowy gospodarczej po drugiej niż po pierwszej wojnie światowej. Produkcja przemy-

Digitized by Google

słu uspołecznionego zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim w 1947 roku o 33%, w 1948 roku o 37%, w 1949 roku o 21%. Już w ciągu 3 lat od zakończenia działań wojennych, mianowicie w 1948 r., produkcja przemysłowa przekroczyła poziom przedwojenny, a w 1949 r. była już o 60% wyższa niż w 1938 r. na ówczesnym terytorium państwowym.

* * *

Właściwy proces uprzemysłowienia zapoczątkowano dopiero na przełomie lat 1949/1950, kiedy możliwości wzrostu produkcji przemysłowej w drodze odbudowy i uruchamiania nieczynnych zakładów w zasadzie się wyczerpały, a dalszy wzrost produkcji zależał od nowych inwestycji.

Odpowiednio do tych potrzeb pierwszy wszechstronny program industrializacji kraju sformułowany został w planie 6-letnim.

Zasadniczym problemem, który musiał zostać rozwiązany dla zapewnienia szybkiego postępu na drodze uprzemysłowienia kraju, było nagromadzenie środków na rozwój przemysłu.

W warunkach niskiego poziomu dochodu narodowego w okresie wyjściowym możliwości zwiększenia środków przeznaczonych na rozwój przemysłu w drodze zmiany podziału istniejącego dochodu narodowego przez zmniejszenie funduszu spożycia na rzecz funduszu akumulacji były z konieczności ograniczone.

W tych warunkach koncepcja nagromadzenia środków na cele uprzemysłowienia opierała się na założeniu wyzyskania możliwości szybkiego zwiększenia dochodu narodowego w drodze zatrudnienia nadwyżek zasobów siły roboczej istniejących zwłaszcza w rolnictwie. Tak więc program uprzemysłowienia w początkowym okresie polegał głównie na wykorzystaniu możliwości szybkiego wzrostu zatrudnienia. Rozwój przemysłu miał więc charakter ekstensywny.

Szybki wzrost zatrudnienia i przeznaczenie przeważającej części przyrostu dochodu narodowego na inwestycje umożliwiło skok w poziomie akumulacji i rozpoczęcie realizacji szerokiego programu inwestycji przemysłowych.

Charakterystyczna dla tego okresu wysoka koncentracja inwestycji w przemyśle ciężkim, który w okresie planu 6-letniego pochłonął ponad 86% ogólnych nakładów na przemysł, wynikała nie tylko z ogólnej, niezwykle ważnej roli tego przemysłu w procesie reprodukcji, ze względu na to, że dostarcza on podstawowych środków produkcji, a zwłaszcza środków inwestycyjnych. Szczególne znaczenie, jakie przywiązywano do rozwoju przemysłu ciężkiego w początkowej fazie industrializacji kraju, było wynikiem ówczesnej konkretnej sytuacji gospodarki polskiej.

Warunkiem postępu po drodze uprzemysłowienia było nie tylko nagromadzenie środków finansowych na cele rozwoju przemysłu, ale również wyprodukowanie niezbędnych dóbr inwestycyjnych, stworzenie materialnych przesłanek realizacji wielkiego programu inwestycyjnego. Urzeczywistnienie tego programu oznaczało w szczególności ogromne zwiększenie zapotrzebowania na środki inwestycyjne, które mogło być pokryte bądź z importu, bądź też z produkcji krajowej.

W krajach, które w chwili przystąpienia do realizacji swego programu uprzemysłowienia dysponują wysoko rozwiniętym eksportem i związaną z tym nadwyżką eksportu nad importem, najbardziej kapitałochłonny proces zakładania własnego przemysłu środków inwestycyjnych może być

Digitized by Google

częściowo zastąpiony importem tych środków, a sam proces uprzemysłowienia może polegać w większej mierze na budowie zakładów przemysłowych produkujących gotowe wyroby przemysłowe na eksport i na potrzeby ludności.

Ta droga uprzemysłowienia była dla Polski ogólnie biorąc niedostępna. Polska korzystała z dużej pomocy technicznej i inwestycyjnej Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Jednakże skala dostaw maszyn i środków inwestycyjnych musiała być z natury rzeczy ograniczona przez występujący na rynku krajów socjalistycznych deficyt tych środków, ponieważ wszystkie te kraje weszły na drogę szybkiego rozwoju przemysłowego. Tak więc Polska nie mogła swego programu uprzemysłowienia opierać całkowicie na imporcie urządzeń i sprzętu inwestycyjnego, jakkolwiek import ten stanowił dużą pozycję.

Przy słabo rozwiniętym eksporcie i dużej zależności od importu rozwój przemysłu w początkowym okresie w ostatecznym rezultacie zależał od tego, w jakim stopniu Polska zdoła rozbudować przemysł wytwarzający środki produkcji, w jakim stopniu zdoła zmienić swą strukturę gospodarczą w kierunku dostosowania jej do wymagań realizacji wielkiego programu inwestycyjnego.

W wyniku koncentracji inwestycji w przemyśle ciężkim, nawet za cenę przejściowego ich ograniczenia w innych gałęziach przemysłu, zbudowano bazę przemysłową, która umożliwiła rozwinięcie szybkiego tempa rozwoju gospodarczego w przeszłości i pozwala na utrzymanie tego tempa w okresie nadchodzących lat.

Najbardziej zasadniczy przełom osiągnięto w przemyśle budowy maszyn, stanowiącym trzon procesu uprzemysłowienia. W 1949 r. przemysł ten zaspokajał zaledwie w 54% potrzeby kraju w zakresie maszyn i sprzętu inwestycyjnego, pomimo ówczesnego stosunkowo niskiego jeszcze ogólnego poziomu inwestycji i nieznacznego udziału produkcji przeznaczonej na eksport.

W 1958 r. przemysł ten zaspokaja ponad 80% krajowych potrzeb w zakresie sprzętu inwestycyjnego, pomimo że poziom inwestycji wzrósł w tym okresie co najmniej trzykrotnie, a eksport maszyn stanowi już dziś dużą i wciąż rosnącą pozycję.

Pomyślne rozwiązanie tych dwóch zasadniczych problemów ogólnoekonomicznych: nagromadzenia niezbędnych środków finansowych i zapewnienia dóbr inwestycyjnych dla procesu uprzemysłowienia kraju osiągnięto nie bez poważnych trudności. Trudności te pogłębiała również konieczność zwiększania udziału przemysłu obronnego w inwestycjach. Sytuacja ta powodowała zahamowania w realizacji podstawowego zadania naszej polityki gospodarczej — wzrostu poziomu życiowego mas ludowych.

Rozbudowa przemysłu ciężkiego wymagała ogromnych środków, które ze względu na długi cykl inwestycji musiały być zamrożone na szereg lat. Stąd ostra rozpiętość w czasie pomiędzy wydatkowaniem środków inwestycyjnych a uzyskaniem z nich efektów w postaci produkcji z nowych zakładów pracy. Rozpiętość ta stanowiła poważne niebezpieczeństwo dla ogólnej równowagi gospodarczej kraju, tym bardziej że na fali zwiększających się inwestycji następował bezpośredni, natychmiastowy wzrost dochodów ludności i zapotrzebowania na dobra konsumpcyjne. W tych warunkach utrzymanie ogólnej równowagi zależało od dostatecznie szybkiego zwiększania również produkcji wyrobów konsumpcyjnych.

Digitized by Google

Jak wiadomo, na skutek szeregu przyczyn zarówno obiektywnych, jak i błędów naszej polityki gospodarczej wzrost produkcji wyrobów konsumpcyjnych w pierwszych czterech latach realizacji planu 6-letniego nie odpowiadał założeniom planu i nie dotrzymał kroku zwiększonym dochodom ludności, co doprowadziło nawet do przejściowego obniżenia płac realnych.

Zadecydowało o tym poza nadmiernym udziałem akumulacji w dochodzie narodowym przede wszystkim niewykonanie zadań wzrostu produkcji rolniczej, na co wpłynęły między innymi błędy ówczesnej polityki rolnej.

Na zwiększenie napięcia inwestycyjnego miało wpływ również szereg ujemnych zjawisk w samej działalności inwestycyjnej.

Koszt budowy poszczególnych obiektów przekroczył początkowe przewidywania. Program inwestycyjny planu 6-letniego opierał się na założeniu, że wydatkowane środki inwestycyjne pozwolą nie tylko na uruchomienie po pewnym czasie przedsiębiorstw produkujących podstawowe surowce i półfabrykaty, ale także wyroby gotowe. Tak więc cykl inwestycyjny miał być cyklem zamkniętym. W rzeczywistości na skutek przekraczania kosztów budowy w niektórych przypadkach zmniejszone zostały środki na budowę obiektów kończących cykl produkcyjny i dających wyroby gotowe, termin zaś ich uruchomienia przesunął się w czasie. Zbyt szeroki był też program budownictwa przemysłowego, zbyt wielki udział budownictwa nowych obiektów zamiast rozbudowy istniejących. W rezultacie doszło do nadmiernego rozproszenia nakładów i wydłużenia cyklu budowy.

Sukcesom w rozwiązywaniu podstawowych zadań uprzemysłowienia kraju towarzyszyło więc poważne napięcie i szereg negatywnych zjawisk.

Kontynuacja polityki uprzemysłowienia kraju wymagała przyspieszenia wzrostu produkcji rolniczej i produkcji przemysłowych wyrobów konsumpcyjnych oraz przywrócenia równowagi rynkowej. Zarysowały się też poważne dysproporcje pomiędzy osiągniętym poziomem rozwoju przemysłu ciężkiego, zwłaszcza przemysłu maszynowego i hutnictwa, a tempem wzrostu produkcji niektórych innych gałęzi przemysłu, zwłaszcza bazy surowcowej, przemysłu paliw i energetyki.

* * *

Zmiany w polityce gospodarczej zapoczątkował już II Zjazd PZPR i rozwinęło VII Plenum KC PZPR. Dopiero jednak uchwały VIII Plenum wytyczając nową politykę rolną, określając kierunki działania w celu szybszego podniesienia stopy życiowej, wskazując na konieczność poważnych zmian w systemie zarządzania itp., stworzyły podstawę do radykalnego przezwyciężenia narosłych trudności i dysproporcji.

Okres pomiędzy 1953 r. a 1958 r. w dziedzinie uprzemysłowienia był poświęcony głównie zakończeniu budowy przedsiębiorstw wznoszonych w okresie planu 6-letniego, osiągnięciu przez nie całkowitej zdolności produkcyjnej. Stosunkowo zwiększone zostały inwestycje w dziedzinach naszej gospodarki nie nadążających za ogólnym rozwojem gospodarczym, a zwłaszcza w rolnictwie. Więcej środków przeznaczono na zapewnienie szybszego wzrostu produkcji wyrobów konsumpcyjnych. Zwiększono też import surowców dla przemysłu lekkiego i spożywczego.

Okres ten przyniósł dalszy poważny postęp w uprzemysłowieniu kraju

Digitized by Google

i doprowadził do przezwyciężenia podstawowych dysproporcji wewnętrznych istniejących w przemyśle bądź do ich zasadniczego złagodzenia.

Produkcja energii elektrycznej przez wiele lat nie nadążała za rosnącym zapotrzebowaniem. Konieczne też były poważne ograniczenia w dostawie energii elektrycznej dla przemysłu i ludności. Po czterech latach, w wyniku uruchomienia nowych elektrowni o mocy przewyższającej całą moc elektrowni istniejących w kraju przed wojną, opanowaliśmy sytuację w tej dziedzinie. Niedostateczny rozwój produkcji energii elektrycznej nie jest obecnie hamulcem wzrostu naszej produkcji przemysłowej.

Niektóre wewnętrzne dysproporcje ograniczały pod koniec planu 6-letniego produkcję maszyn i wykorzystanie zdolności produkcyjnych przemysłu maszynowego. Szczególnie odczuwalny był niedobór półfabrykatów hutniczych i wyrobów elektrotechnicznych. Obecnie zaopatrzenie przemysłu w odlewy, odkuwki, silniki elektryczne i aparaturę elektryczną jest znacznie lepsze, toteż po zaspokojeniu potrzeb rynku wewnętrznego zaczynamy eksportować wiele tych wyrobów.

Podobne trudności charakteryzowały zaopatrzenie kraju w materiały budowlane. Przemysł materiałów budowlanych pomimo wzrostu produkcji nie mógł sprostać swym wielkim zadaniom. Stąd wystąpił charakterystyczny wysoki deficyt tych materiałów, hamujący tempo budownictwa. Obecnie jakkolwiek sytuacja w zaopatrzeniu w materiały budowlane nie jest jeszcze zupełnie zadowalająca, to jednak trudności zaopatrzeniowe zostały w zasadzie opanowane.

W latach 1956—1958 produkcja środków wytwarzania rozwijała się stosunkowo wolniej niż produkcja przedmiotów spożycia. Uruchamianie obiektów produkujących nie półfabrykaty, ale gotowe wyroby przemysłowe umożliwiło przyspieszenie rozwoju przetwórczych gałęzi przemysłu. Zjawisko to wystąpiło zwłaszcza w przemyśle chemicznym, który produkuje obecnie na szerszą skalę wyroby konsumpcyjne z tworzyw sztucznych, włókna syntetyczne i różnorodne nowoczesne farmaceutyki. Przemysł maszynowy w bardzo szybkim tempie zwiększył produkcję dóbr konsumpcji trwałej, takich jak radioodbiorniki, telewizory, motocykle, rowery, pralki, lodówki itp.

Tak więc na przykładzie wyżej wymienionych gałęzi przemysłu można stwierdzić, że dysproporcje, które jeszcze w ostatnich latach wywierały ujemny wpływ na rozwój przemysłu, przestały być czynnikiem hamującym dalszy wzrost produkcji przemysłowej.

W ten sposób okres po 1953 r. doprowadził do nowej równowagi na znacznie wyższym poziomie. Powstały obecnie warunki przejścia do nowego okresu szybkiego i harmonijnego rozwoju gospodarki narodowej, który daje gwarancję systematycznego wzrostu stopy życiowej, uwzględnienia w szerszym zakresie potrzeb mieszkaniowych, komunalnych i innych ludności.

* * *

Głównym zadaniem polityki industrializacji kraju w pierwszym okresie było założenie podwalin pod rozwój nowoczesnego przemysłu ciężkiego, a zwłaszcza jego działów produkujących dobra inwestycyjne. Obecnie stoimy przed zadaniem zapewnienia dalszego rozwoju przemysłu w warunkach stosunkowo wysokiego już poziomu przemysłu ciężkiego. Stąd rozwój ten może być znacznie bardziej równomierny i skierowany w więk-

Digitized by Google

szym niż dotąd stopniu na rozbudowę przemysłu w tych działach, które umożliwiają osiągnięcie bezpośrednich efektów w dziedzinie produkcji dóbr konsumpcyjnych.

Równocześnie powstała możliwość rozwiązania szeregu nowych poważnych problemów.

Charakterystyczną cechą obecnej fazy uprzemysłowienia jest to, że ważnym z punktu widzenia współczesnej techniki działom produkcji przyznana została rola szczególna. Tak np. w założeniach na lata 1961—1965 produkcja aluminium wzrasta ponad 3-krotnie w porównaniu z poziomem z 1960 r., produkcja tworzyw sztucznych około 3-krotnie, produkcja włókien syntetycznych około 6-krotnie.

Otwarła się obecnie również możliwość przyspieszenia mechanizacji i intensyfikacji rolnictwa, co nie mogło być zrealizowane jeszcze kilka lat temu przy ówczesnym poziomie produkcji maszyn rolniczych, traktorów, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i materiałów budowlanych. Problem ten w całej rozciągłości postawiło ostatnio II Plenum KC PZPR. W Polsce bowiem, w której obszar użytków rolnych na jednego mieszkańca jest wyższy niż w większości krajów zachodnioeuropejskich, nie można nie doceniać znaczenia produkcji rolnej. Odgrywa ona i będzie odgrywać w bilansie naszej gospodarki narodowej poważną rolę.

Uchwały II Plenum, rozwijając problem mechanizacji rolnictwa i zwiększenia zakresu robót melioracyjnych, nakładają również nowe poważne obowiązki na przemysł maszynowy i materiałów budowlanych. Przemysł nasz może jednak obecnie sprostać tym zadaniom.

Mamy obecnie większe możliwości przyspieszenia prac nad przygotowaniem do eksploatacji nowych, odkrytych w poprzednich latach bogatych pokładów rud miedzi, siarki, węgla brunatnego i gazu ziemnego podbudowujących program produkcyjny na okres 1961—1965 r. i na lata następne.

Dotychczasowy etap uprzemysłowienia, jakkolwiek przyniósł poważny wzrost społecznej wydajności pracy, mierzonej produkcją na jednego mieszkańca, nie sprzyjał rozwiązaniu problemu zwiększenia indywidualnej wydajności pracy.

Przyczyna tego tkwi w samych założeniach dotychczasowej polityki uprzemysłowienia, która nastawiona była na ekstensywny wzrost produkcji przez zwiększenie zatrudnienia. Do przemysłu napłynęły ze wsi setki tysięcy nowych robotników, którzy w toku pracy nabywali niezbędnych kwalifikacji. Tym też należy tłumaczyć, że szereg gałęzi przemysłu, które po wojnie osiągnęły znaczny wzrost produkcji, w zakresie wydajności pracy nie wykazuje poważniejszych zmian w porównaniu z okresem przedwojennym.

Sytuacja zmienia się obecnie zasadniczo. Zbudowaliśmy nowoczesny przemysł, który posiada wysokowydajne maszyny i urządzenia techniczne. Podniosły się kwalifikacje robotników i personelu inżynieryjno-technicznego. Stanęliśmy w obliczu realnego zadania usunięcia przerostów zatrudnienia, jakie powstały w zakładach pracy w poprzednim okresie. Jest to dziś szczególnie ważne, ponieważ wchodzimy, jak wiadomo, w okres zmniejszonego napływu nowych roczników w wieku zdolności do pracy, w okres tak zwanego niżu demograficznego. Istnieje więc obecnie obiektywna konieczność, a także możliwość rozwiązania problemu zwiększe-

Digitized by Google

nia indywidualnej wydajności pracy. Wielkiej wagi elementem w rozwiązaniu tego zadania jest działalność zmierzająca do radykalnego usprawnienia organizacji pracy, aby odpowiadała ona naszemu obecnemu poziomowi techniki i wyższym kwalifikacjom robotników i personelu inżynieryjno-technicznego. Dotyczy to zarówno organizacji pracy wewnątrz przedsiębiorstwa, jak i całych gałęzi produkcji.

W okresie planu 6-letniego w związku z tym, że rozmiary inwestycji ograniczał niski poziom dochodu narodowego, rozwiązanie sprawy aktywizacji gospodarczej poszczególnych terenów kraju dotychczas słabo rozwiniętych mogło być uwzględnione w niewystarczającym stopniu. Przyczyniał się do tego również fakt, że lokalizacja nowych zakładów na terenach nie uzbrojonych technicznie i nie wyposażonych w odpowiednią sieć transportową wiąże się z poważnymi dodatkowymi nakładami, na które wówczas gospodarka nasza nie mogła sobie jeszcze pozwolić. Obecnie otwierają się przed nami możliwości bardziej kompleksowego rozwiązywania problemu aktywizacji poszczególnych terenów. Przeważająca część nowych zakładów pracy, jakie zostaną zbudowane w latach 1961—1965, zlokalizowanych zostanie na terenach niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo. Nasza rozwijająca się gospodarka narodowa może obecnie w większym stopniu wziąć na siebie ciężar budowy zakładów przemysłowych na terenach dotychczas słabo uprzemysłowionych. Jest to obiektywna prawidłowość występująca również w procesie uprzemysłowienia innych krajów demokracji ludowej.

Proces dalszego uprzemysłowienia postępować będzie obecnie w odmiennych warunkach niż w latach 1950—1955.

Przede wszystkim dlatego, że nie zachodzi potrzeba poważniejszego wzrostu udziału akumulacji w dochodzie narodowym ze wszystkimi związanymi z tym niebezpieczeństwami. Program industrializacji opiera się więc na założeniu, że zwiększanie inwestycji będzie następowało w zasadzie równomiernie wraz ze wzrostem dochodu narodowego, a w rezultacie obciążenie dochodu narodowego w końcowym roku okresu 1961—1965 będzie niewiele wyższe niż obecnie.

Inaczej wygląda dziś sprawa rozpiętości w czasie pomiędzy wydatkowaniem środków inwestycyjnych a uzyskaniem efektów produkcyjnych z tych inwestycji. Corocznie uruchamiać będziemy nowe zakłady pracy. Przyrost zdolności produkcyjnych może być więc bardziej równomierny w przeciwieństwie do planu 6-letniego, kiedy przeważająca część przyrostu zdolności produkcyjnych oddana została do użytku w dwóch końcowych latach planu. Ponadto w obecnym planie zakłada się o wiele szersze wykorzystanie możliwości wzrostu produkcji przez rekonstrukcję istniejących zakładów i ich rozbudowę.

Rozporządzamy dziś corocznie bez porównania większymi niż dawniej środkami przeznaczonymi na inwestycje, każdy zaś procent przyrostu produkcji przemysłowej reprezentuje dziś kilkakrotnie większą masę towarową niż w latach planu sześcioletniego.

Wszystko to wskazuje, że proces uprzemysłowienia Polski wyszedł z okresu początkowych trudności, że wkroczyliśmy w fazę bardziej ustabilizowanego, aczkolwiek nadal szybkiego rozwoju. Mówimy nadal szybkiego, ponieważ w ciągu nadchodzących 5 lat 1961—1965 średnie roczne

Digitized by Google

tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniesie 8,4%, to jest niewiele będzie odbiegać od faktycznego tempa wzrostu produkcji przemysłowej osiąganego w ostatnich latach.

* * *

W ciągu minionych 15 lat zbudowano około 250 nowych dużych przedsiębiorstw przemysłowych na nowych placach budów (nie licząc zakładów zbudowanych w przemyśle drobnym i niektórych gałęziach przemysłu spożywczego), ponad 150 nowych przedsiębiorstw zbudowano na miejscu zakładów całkowicie zniszczonych w czasie wojny, ponad 500 przedsiębiorstw zrekonstruowano w zasadniczy sposób powiększając kilkakrotnie ich dotychczasową zdolność produkcyjną.

Ten wielki wysiłek inwestycyjny doprowadził do zasadniczego wzrostu potencjału produkcyjnego przemysłu polskiego, zarówno w porównaniu z okresem przedwojennym, jak i okresem poprzedzającym przystąpienie do realizacji programu uprzemysłowienia.

Nastąpiła zasadnicza rekonstrukcja struktury handlu zagranicznego Polski. Na miejsce artykułów rolnych i surowców przemysłowych i półfabrykatów w niskim stanie obróbki, stanowiących podstawę polskiego eksportu, w coraz szerszej mierze wchodzi eksport gotowych wyrobów przemysłowych, zwłaszcza maszyn i sprzętu inwestycyjnego, a zwłaszcza kompletnych obiektów przemysłowych, stanowiący najbardziej opłacalną gałąź eksportu. Udział maszyn i urządzeń w eksporcie wzrósł z 1% w 1938 r. do 13% w 1955 r. i 27% w 1958 r., a w 1965 r. ma osiągnąć 39%, stanowiąc podstawę polskiego eksportu. W ten sposób proces uprzemysłowienia otworzył nam drogę do najbardziej opłacalnego handlu zagranicznego.

O skali dokonanego w naszej gospodarce przełomu najlepiej świadczyć może porównanie produkcji głównych wyrobów przemysłowych przypadających na jednego mieszkańca w Polsce z odpowiednią produkcją we Francji i w NRF, która jest najbardziej uprzemysłowionym krajem kapitalistycznym w Europie.

Produkcja na jednego mieszkańca w Polsce w %% odpowiedniej produkcji

	we Francji		w NRF	
	1937	1958	1938	1958
Stal	22,4	59,8	9,3	40,6
Energia elektryczna	21,9	59,9	14,9	46,6
Paliwa w przeliczeniu na węgiel kamienny	86,2	186,0	27,3	86,1
Kwas siarkowy	17,2	49,9	16,7	37,1
Cement	36,5	58,1	18,6	47,2
Przędza i włókna sztuczne	35,7	65,2	31,3	66,2

W roku 1965 rozpiętości te w dalszym ciągu bardzo poważnie zmaleją. Proces przekształcania gospodarki polskiej z gospodarki typu zacofanego, opóźnionego w rozwoju — w gospodarkę typu rozwiniętego i nowoczesnego, nie jest jeszcze rzecz jasna zakończony. Obecny poziom rozwoju eko-

Digitized by Google

nomicznego Polski i poziom jej uprzemysłowienia ustępuje jeszcze wysoko rozwiniętym i uprzemysłowionym krajom zachodniej Europy. Jednakże w rezultacie procesu uprzemysłowienia Polska znalazła się w rzędzie najszybciej rozwijających się gospodarczo krajów w Europie i na świecie. I to właśnie jest jednym z pierwszych skutków procesu uprzemysłowienia.

Proces uprzemysłowienia umożliwił też poważny wzrost spożycia. Jeżeli dziś jeszcze pomimo zasadniczego postępu w dziedzinie uprzemysłowienia kraju poziom życia u nas nie jest wysoki, to właśnie dlatego, że stosunkowo niska jest jeszcze indywidualna wydajność pracy, od której w ostatecznym rachunku poziom ten zależy.

Uprzemysłowienie kraju stworzyło zasadniczą przesłankę likwidacji tego opóźnienia. Od uporządkowania naszej gospodarki, od poziomu organizacji produkcji i jakości naszej pracy zależy obecnie, kiedy i w jakim stopniu to opóźnienie nadrobimy.

Bez uprzemysłowienia zadanie to nie mogłoby zostać rozwiązane. I jeżeli dziś możemy w perspektywicznym planie rozwoju Polski z całkowitym poczuciem realności postawić sobie zadanie doścignięcia pod względem poziomu życia ludności w ciągu 15 lat, do 1975 roku, najwyżej rozwiniętych krajów w Europie, jest to też owocem uprzemysłowienia.

Digitized by Google

KAZIMIERZ SECOMSKI

Problemy polityki inwestycyjnej

Zagadnienia polityki inwestycyjnej wiążą się nierozerwalnie z całokształtem polityki gospodarczej, a w szczególności z kształtowaniem się dochodu narodowego i jego podziału. Z drugiej strony problematyka inwestycyjna jest przede wszystkim problematyką zapewnienia wzrostu produkcji i usług. Wskazuje to zarazem na rolę inwestycji, jako środka rozszerzenia bazy wytwórczej i usługowej, bezpośrednio lub pośrednio oddziaływającej na stopę życiową ludności.

Z tego punktu widzenia wyraźnie zarysowuje się główne założenie polityki inwestycyjnej, będącej integralną częścią składową całości polityki gospodarczej. Wzrastające zadania produkcyjne i usługowe, stała poprawa warunków materialnych ludności, jak też inne cele społeczno-gospodarcze, ujmowane w narodowych planach gospodarczych, stanowią zarazem wytyczne do właściwego kształtowania polityki inwestycyjnej.

Jednakże — obok podkreślenia tego zasadniczego charakteru polityki inwestycyjnej — trzeba specjalnie zaakcentować podstawowe znaczenie inwestycji, decydujących z reguły o dynamice rozwoju gospodarczego. Z jednej strony możliwie najpełniejsze wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych i usługowych oparte na wysokim poziomie wydajności pracy, a z drugiej strony szybka dalsza rozbudowa bazy wytwórczej i usługowej w wyniku intensywnego procesu inwestowania — oto dwie główne drogi zapewniające szybkie tempo rozwoju gospodarki narodowej. Niejednokrotnie przy tym występuje również oddziaływanie zjawisk inwestycyjnych, zwłaszcza o charakterze drobnych ulepszeń i niewielkich nakładów modernizacyjnych, na wzrost wydajności pracy, jako jedna z najbardziej efektywnych metod zwiększania produkcji i dochodu narodowego.

Jeśli na tle powyższych uwag ocenimy rozwój gospodarki polskiej w minionym 15-leciu, to z całą wyrazistością zarysowuje się decydujący wpływ obu wspomnianych czynników: wzrastającej wydajności pracy i wielkich nakładów inwestycyjnych. Ocena dokonanego wysiłku inwestycyjnego jest jednak bardzo złożona, zarówno jeśli chodzi o jego wielkość i udział w dochodzie narodowym, jak też jeśli chodzi o kierunki i efektywność poczynionych nakładów.

15 lat inwestycji i budownictwa jest historią wielu osiągnięć, wielu istotnych zmian i przekształceń, a zarazem historią wielu błędów i niedomagań, których usuwanie jeszcze trwa. Sporządzając bilans tego okresu na-

Digitized by Google

leży jednak uwzględnić najistotniejsze jego pozycje i dążyć do wyprowadzenia wniosków kształtujących lepsze i efektywniejsze sposoby realizacji naszych obecnych zadań.

* * *

Punktem wyjściowym polityki inwestycyjnej w Polsce stał się wielki problem usunięcia zniszczeń wojennych. Jakkolwiek obecnie już z pewną niechęcią wracamy do analizy tego okresu wyjściowego, to jednak dokonując dziś bilansu 15-lecia należy w największym skrócie przypomnieć straty w samym tylko majątku trwałym, spowodowane drugą wojną światową. Wyniosły one ponad 62 miliardy złotych z roku 1938. Oznaczało to blisko 3,5-krotnie wyższe rozmiary zniszczeń wojennych w porównaniu z okresem pierwszej wojny światowej i stratę około 38% majątku narodowego. Warto uzmysłowić sobie fakt, iż ogromna liczba 62 miliardów złotych z 1938 r., odpowiadająca wysokości strat z okresu drugiej wojny światowej, wielkością swoją oznaczała:

a) 5-krotność dochodu narodowego z roku 1938,
b) sumę ponad 25 budżetów Polski przedwrześniowej — biorąc za podstawę budżet na rok 1938/1939,
c) 33-krotność poziomu inwestycji w Polsce przedwrześniowej zrealizowanych w roku 1938.

We wstępnym okresie odbudowy, tj. w latach 1944 i 1945, skoncentrowano się przede wszystkim na przeprowadzeniu napraw i kapitalnych remontów, jak też dokonaniu drobnych nakładów inwestycyjnych, niezbędnych do uruchomienia nieczynnych lub nieznacznie uszkodzonych obiektów. Ponadto w roku 1946 zrealizowano zakreślony wówczas na wielką skalę plan uruchomienia i odbudowy komunikacji, stanowiącej wówczas najwęższy przekrój gospodarki narodowej.

Ogólnonarodowy wysiłek inwestycyjny wyraził się najdobitniej w latach 1947—1949, przy czym charakterystyczną cechą tego okresu odbudowy ekonomicznej gospodarstwa narodowego były istotne sukcesy uzyskane w dziedzinie rolnictwa, a zwłaszcza w zakresie likwidacji odłogów, jak też przede wszystkim w dziedzinie odbudowy, a następnie wybitnej rozbudowy przemysłu socjalistycznego. Zarówno w latach 1944—1946, jak i 1947—1949 trwała bez przerwy — prowadzona z dużym nakładem środków i wymagająca wielkiego wysiłku organizacyjnego, często w wybitnie pionierskich warunkach — akcja zagospodarowania ziem zachodnich i północnych. Rozmiary wysiłku inwestycyjnego z lat odbudowy stają się widoczne na tle poniższych danych liczbowych:

Wskaźniki wzrostu nakładów inwestycyjnych w latach odbudowy

Wyszczególnienie	1938 r.	1946 r.	1949 r.
Nakłady inwestycyjne w całej gospodarce narodowej	100	108	208
Wskaźnik nakładów inwestycyjnych ogółem, przypadających na 1 mieszkańca	100	153	296

Mimo trudnych warunków tak bardzo zniszczonego przez wojnę gospodarstwa narodowego, już w roku 1946 przekroczyliśmy rekordowy dla Polski przedwrześniowej poziom inwestycji z 1938 r., a w 3 lata później prze-

Digitized by Google

wyższyliśmy ten poziom więcej niż 2-krotnie. W przeliczeniu na 1 mieszkańca potroiły się rozmiary nakładów inwestycyjnych. Odbudowano w zasadzie transport i rolnictwo, odbudowano i poważnie rozbudowano socjalistyczny przemysł i chociaż nadal były widoczne ślady wojny, szczególnie w zniszczonych miastach, to jednak w sensie ekonomicznym przeprowadzono rekonstrukcję gospodarki narodowej.

W planie sześcioletnim wysunięte zostały ambitne założenia dalszego szybkiego wzrostu ilościowego inwestycji, z równoczesnym położeniem nacisku na szeroki front rozpoczęcia budowy ponad 1400 nowych obiektów inwestycyjnych. W założeniach tego planu znalazły się następujące 3 podstawowe kierunki działalności inwestycyjnej:

a) modernizacji,
b) rekonstrukcji,
c) nowego budownictwa.

Sprawa unowocześnienia istniejącego aparatu wytwórczego znalazła swoje odzwierciedlenie w podkreśleniu istotnego znaczenia dla gospodarki narodowej takich *posunięć modernizacyjnych,* jak wprowadzanie małej mechanizacji we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, mechanizacji ciężkich prac oraz usprawnienie transportu wewnętrznego w zakładach produkcyjnych.

Drugi kierunek działalności inwestycyjnej, mianowicie *kierunek rekonstrukcji,* wyraził się w podejmowaniu zadań zasadniczej przebudowy lub rozbudowy szeregu zakładów produkcyjnych posiadających odpowiednie warunki do tego typu rekonstrukcji generalnej. Stosownie do tego założenia podejmowano także niejednokrotnie błędne decyzje związane z równoczesną komasacją kilku zakładów i wynikającym stąd przesuwaniem i montażem urządzeń produkcyjnych w jednym z wybranych zakładów.

Wreszcie, *kierunek nowego budownictwa* wystąpił na dużą skalę niemal w każdej gałęzi gospodarki narodowej, przy czym w niektórych dziedzinach stał się kierunkiem panującym. W sumie, mimo odmiennych założeń początkowych, w toku realizacji planu przewaga nowego budownictwa zaznaczała się w coraz większej skali, a front nowo rozpoczynanych robót wypierał w kolejnych latach poczynania modernizacyjne i rekonstrukcyjne na rzecz inwestycji nowych. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego również błędne kosztorysy i szacunki kosztów nowych inwestycji. W rezultacie, jeśli w roku 1946 nakłady na nowe inwestycje wynosiły zaledwie 7%, a w roku 1949 wzrosły do 42% całości planu inwestycyjnego, to rok 1953 przyniósł zwiększenie udziału inwestycji nowych do 62%.

Nadmiernie szeroki front nowych inwestycji zbiegł się zarazem z decyzjami o znacznym zwiększeniu inwestycji na rzecz obrony kraju, podyktowanych kształtowaniem się ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Wobec nieprzeprowadzenia od razu ograniczeń dotychczasowych nakładów inwestycyjnych w sumie obydwa wskazane wyżej czynniki spowodowały zasadnicze trudności w dziedzinie inwestycji. Obok powstawania zjawiska zbyt wysokiego udziału inwestycji w dochodzie narodowym, równocześnie w obrębie zbyt wielkich nakładów inwestycyjnych nadmiernie rozrósł się dział nowych inwestycji, co spowodowało w związku ze zbyt szerokim frontem nowego budownictwa wydłużanie się cyklu inwestycyjnego, przewlekanie terminów ukończenia budowy, a jednocześnie potęgowało trudności wykonawcze, związane z niedoborem kadr, sprzętu i ma-

Digitized by Google

teriałów budowlanych. Wszystkie wyżej wskazane zjawiska charakteryzują pierwszą fazę realizacji planu 6-letniego, lata 1950—1953.

Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym podniósł się w tym okresie bardzo szybko, osiągając punkt szczytowy w latach 1953—1954.

Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym (w cenach 1950 r.), który w 1949 r. wynosił 16,4%, wzrastał w latach następnych osiągając w roku 1953 — 22,6% i w roku 1954 — 22,7%. Jeśli w roku 1950 nakłady inwestycyjne wyniosły 28,9 mld. zł w cenach 1956 r., to w roku 1953 już 44,4 mld., a więc wzrosły o 54%. Waga ekonomiczna podanego wyżej udziału inwestycji netto była w rzeczywistości jeszcze większa w związku z polityką kształtowania relatywnie niższych cen na dobra inwestycyjne.

* * *

Wytworzona sytuacja zmusiła do poważnego zastanowienia się nad zagadnieniem zarówno wielkości, jak i kierunków inwestycji. Sprawy te stanęły już na IX Plenum KC PZPR i II Zjeździe partii. VIII Plenum Komitetu Centralnego poświęciło sprawom podziału dochodu narodowego i polityce inwestycyjnej wiele uwagi pod kątem widzenia usunięcia powstałych w naszej gospodarce narodowej dysproporcji, usprawnienia działalności inwestycyjnej i realizacji zadania szybszego podniesienia poziomu życiowego mas pracujących.

Druga faza zmienionego planu 6-letniego (lata 1954—1955) oraz pierwszy etap nowego planu 5-letniego (lata 1956—1958) charakteryzują się z jednej strony — realizacją inwestycji zgodnie z nowymi kierunkami, ustabilizowaniem na pewien okres czasu wielkości inwestycji w gospodarce państwowej, jak również podjęciem zadania zasadniczego uporządkowania dziedziny inwestycji i zreformowania budownictwa. W tym jakby przedłużonym okresie działalności inwestycyjnej przeprowadzono zakończenie szeregu procesów inwestycyjnych, a m. in. budowy wielu obiektów planu 6-letniego, oraz w poważnym zakresie uporządkowano szereg problemów objętych założeniami reformy budownictwa.

W latach tych, jak wskazaliśmy, musiały więc być rozwiązane w pierwszym rzędzie dwa zagadnienia:

- w połączeniu z możliwie najniższymi stratami — ograniczenie dynamiki wzrostu inwestycji i tym samym złagodzenie dysproporcji w podziale dochodu narodowego oraz
- dokonanie zmian w strukturze nakładów i w dotychczasowych kierunkach inwestowania pod kątem złagodzenia wewnętrznych dysproporcji rozwojowych gospodarki narodowej.

Pierwsze z tych zagadnień równocześnie miało posłużyć do generalnego uzdrowienia sytuacji w dziedzinie inwestycji i budownictwa, gdyż długotrwały stan napięcia w rozwijaniu inwestycji spowodował znaczne trudności organizacyjne w biurach projektowych i w przedsiębiorstwach budowlanych oraz spiętrzające się trudności materiałowe. Ograniczenie dynamiki wzrostu inwestycji stało się podłożem do reformy budownictwa, a przede wszystkim do rozwiązania trudności polegających na braku dokumentacji i jej opóźnieniach, chronicznym przewlekaniu cyklu w budownictwie wobec niedostatecznego potencjału i braków materiałowych. Wiele spośród tych zagadnień pomyślnie rozwiązano lub też znajduje się w toku załatwiania. Znaczna część zagadnień, m. in. takich, jak: dokumentacja

Digitized by Google

typowa, polepszenie jakości dokumentacji, stałe ceny i kosztorysy w budownictwie, prawidłowe rozliczenia między przedsiębiorstwem a inwestorem — wciąż jeszcze stanowi istotny dział nie zakończonej reformy budownictwa.

Jak znaczne przekształcenia nastąpiły w dynamice wzrostu inwestycji, dowodzi porównanie lat 1950—1953 z latami 1954—1958 w zakresie zwiększania się nakładów w gospodarce uspołecznionej.

Wskaźnik rocznych przyrostów nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej, w cenach 1958 r. (Rok poprzedzający równa się 100).

Wyszczególnienie	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.
Wskaźniki przyrostów rocznych	145	121	118	115

Wyszczególnienie	1954 r.	1955 r.	1956 r.	1957 r.	1958 r
Wskaźniki przyrostów rocznych	104	100	102	104	109

Praktycznie w latach 1954—1958 nastąpiła niemal stabilizacja nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej. W konsekwencji powyższego szereg nowych inwestycji, początkowo przewidzianych do ukończenia lub rozpoczęcia w końcowym okresie planu 6-letniego, przesunięto na lata późniejsze. Dla wielu inwestycji plan 5-letni 1956—1960 stał się zatem jak gdyby okresem zakończenia i porządkowania zbyt szerokiego frontu budowy, rozwiniętego w poprzednim okresie.

Równocześnie, przy zrealizowaniu założenia stabilizacji poziomu inwestycji w gospodarce uspołecznionej, zapewniono wybitny wzrost inwestycji poza gospodarką uspołecznioną. Miarą wysiłku inwestycyjnego rozwiniętego w tym dziale są następujące wskaźniki, zestawione porównawczo z rozwojem nakładów w gospodarce uspołecznionej.

Porównawcze zestawienie wskaźników wzrostu nakładów inwestycyjnych w cenach 1958 r.

Wyszczególnienie	1954 r.	1955 r.	1956 r.	1957 r.	1958 r.
Porównawcze wskaźniki wzrostu:					
a) nakładów w gospodarce uspołecznionej	100	100	102	106	116
b) nakładów poza gospodarką uspołecznioną	100	167	209	301	386

Przy niemal całkowitej stabilizacji nakładów inwestycyjnych w obrębie gospodarki uspołecznionej zaznaczył się równocześnie wielokrotny wzrost nakładów, przede wszystkim w dziale indywidualnego rolnictwa oraz indywidualnego i spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. Tym samym w latach ostatnich nastąpiło — przy rosnącym zaopatrzeniu rynku w materiały budowlane i przy porządkowaniu zagadnień wykonawczych — odpowiednie zwiększenie udziału inwestycji rolnych i mieszkaniowych poza gospodarką uspołecznioną, co umożliwiło usunięcie poprzedniej dysproporcji.

Podobne rezultaty przyniosła polityka zmiany kierunków inwestowania w obrębie gospodarki uspołecznionej. Poważnie podniesiono udział na-

kładów inwestycyjnych na rolnictwo, poszczególne gałęzie przemysłu wytwarzającego przedmioty spożycia, budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz budownictwo urządzeń socjalnych i kulturalnych, a przede wszystkim — w zakresie szkół i szpitali.

* * *

Z początkiem roku 1959 weszliśmy w nowy okres polityki inwestycyjnej, której kierunki w sposób bardziej stabilny określono na bieżące 7-lecie. Uporządkowanie bazy wyjściowej w dziedzinie inwestycji i budownictwa oraz — mimo trwających jeszcze dalszych prac — normalizacja sytuacji w budownictwie niewątpliwie zapewnia możność prowadzenia nowej polityki inwestycyjnej. Po złagodzeniu uprzednio wytworzonych dysproporcji w strukturze inwestycji istnieje obecnie możliwość bardziej równomiernego rozwijania nakładów w poszczególnych kierunkach. Zabezpiecza to przed zbyt daleko idącymi zmianami struktury nakładów w toku realizacji planu oraz oszczędza związanych z tym strat i konieczności przestawień potencjału wykonawczego.

Nakłady inwestycyjne mają obecnie wzrastać w zbliżonym stopniu w gospodarce uspołecznionej i poza gospodarką uspołecznioną. Podobnie przedstawia się sprawa pewnej stabilizacji kierunków inwestowania w obrębie gospodarki uspołecznionej, mimo zaznaczenia się pewnego wzrostu nakładów na rolnictwo, zwłaszcza w myśl zaleceń ostatniego Plenum KC PZPR, a także na przemysł i na budownictwo mieszkaniowe.

Polityka inwestycyjna w bieżącym 7-leciu staje wobec konieczności zagwarantowania prawidłowego rozwiązania następujących wielkich zagadnień:

1. istotnego zwiększenia potencjału *przemysłu socjalistycznego*, w szczególności w zakresie bazy surowcowej i paliwowo-energetycznej, nowoczesnej chemii, wielkiego przemysłu maszynowego obsługującego potrzeby krajowe i eksportu, opartego na zasadniczym wzroście produkcji hutniczej, oraz w zakresie dalszego starannego rozwijania bazy przemysłu materiałów budowlanych;
2. konsekwentnej realizacji zadań *nowego programu rolnego*, a w szczególności zagadnień wynikających z rozwoju mechanizacji rolnictwa i kółek rolniczych, 3-krotnego powiększenia robót melioracyjnych, umocnienia państwowych gospodarstw rolnych oraz zapewnienia szybkiego tempa wzrostu produkcji przemysłu rolno-spożywczego dla wszechstronnego wyzyskania bazy surowcowej produkcji rolnej;
3. otoczenia wszechstronną opieką dalszego szybkiego rozwoju *budownictwa mieszkaniowego*, z uwzględnieniem koordynacyjnej roli rad narodowych, ułatwień dla różnych form budownictwa spółdzielczego i indywidualnego, zapewnienia terenów oraz odpowiedniej rozbudowy *urządzeń komunalnych;*
4. zrealizowania wielkiego programu *budownictwa szkolnego i szpitalnego.* z położeniem nacisku na jak najbardziej efektywny i planowy rozwój podstawowej akcji budowy szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego.

Powyższe czołowe zadania polityki inwestycyjnej powinny stanowić zarazem jej główne kierunki rozwojowe. Wielkości tych zadań i trudnościom związanym z ich realizacją możemy obecnie przeciwstawić jakościowo

Digitized by Google

wyższy potencjał wykonawczy i znacznie lepszą niż poprzednio, poważnie uporządkowaną bazę materiałową i organizacyjną. Niemniej jednak trzeba podkreślić, iż środki, którymi dysponuje obecnie polityka inwestycyjna, muszą być umiejętniej wykorzystane, tak aby wykonanie zadań podstawowych nie odbywało się przy uszczupleniu założeń w dziedzinie całości nakładów inwestycyjnych. Nie mogą przy tym ucierpieć tak zwane słabsze gałęzie i dziedziny gospodarki narodowej wraz z ich zadaniami rozwojowymi. Prowadzona polityka inwestycyjna winna umożliwić wszechstronną i zupełną realizację nakładów, zapewniając tym samym jak najbardziej proporcjonalny i prawidłowy rozwój wszystkich gałęzi gospodarki narodowej.

Do najistotniejszych zagadnień minionego 15-lecia, które całkowicie zachowuje walory i znaczenie dla bieżącego 7-lecia, należy problem *ekonomicznej efektywności inwestycji.* Z jak największym naciskiem trzeba zaznaczyć, iż nie wolno zestawiać jedynie rosnących sum nakładów inwestycyjnych ani podkreślać ich tak wybitnie podnoszonego poziomu. We wszystkich bowiem dziedzinach wysuwa się na plan pierwszy *nie problem ilości* przyznawanych złotówek inwestycyjnych, lecz problem podniesienia *wagi ekonomicznej* każdej wydawanej złotówki inwestycyjnej.

Z tego punktu widzenia należy również ocenić wysiłek inwestycyjny dokonany w minionych 15 latach. W wyniku rozlicznych błędów, zarówno przy programowaniu i projektowaniu inwestycji, jak też na tle nadmiernej przewlekłości procesu budownictwa i jego wysokich kosztów — ogromne rozmiary nakładów inwestycyjnych, sięgające w latach 1944—1958 kwoty około 600 miliardów złotych, uległy pod względem skutków ekonomicznych zmniejszeniu. W wielu wypadkach nie osiągnęliśmy zamierzonych efektów produkcyjnych i usługowych; w licznych wypadkach nastąpiło poważne przesunięcie terminów ich uzyskania. Niejednokrotnie spotyka się określenie, iż należycie prowadzona, oszczędna gospodarka węglem byłaby równoznaczna z budową niejednej kopalni. Podobnie można powiedzieć, iż analogiczne skutki osiągnęlibyśmy dokonując prawidłowych i oszczędnych inwestycji w przemyśle węglowym. Odnosi się to zresztą do wszystkich bez wyjątku dziedzin gospodarki narodowej. Setki i tysiące izb mieszkalnych przepada corocznie z powodu wadliwego programowania i projektowania oraz przewlekającego się cyklu budowy.

W tym kierunku podjęto systematyczny, stały wysiłek, aby nie tylko w bieżącym 7-leciu wydać na cele inwestycyjne blisko 700 mld zł., lecz wydać *je efektywniej, w sposób bardziej przemyślany i oszczędny, zapewniając przyśpieszenie i usprawnienie cyklu inwestycyjnego.* Warunkiem bowiem wykonania postawionych zadań produkcyjnych i usługowych, będących zarazem podstawą do uzyskania planowanej poprawy warunków bytowych ludności, jest nie tylko wygospodarowanie z dochodu narodowego wspomnianej sumy 700 miliardów złotych na cele inwestycyjne, ale również osiągnięcie zdecydowanie wyższego poziomu efektywności każdej złotówki inwestycyjnej. Przed polityką inwestycyjną bieżącego okresu stoi przeto szczególnie poważny problem, a mianowicie: na tle trudnych zadań i corocznie dość szybko wzrastających nakładów inwestycyjnych, a więc przy znacznej ich dynamice rozwiązać lepiej i skuteczniej zagadnienie wyższego poziomu efektywności planowanych nakładów.

Digitized by Google

Porównując ze sobą wyniki gospodarowania w dziedzinie inwestycji w latach 1944—1959 z zadaniami na bieżące 7-lecie i założeniami polityki inwestycyjnej na ten okres — można sformułować szereg wniosków.

Podobnie jak w latach poprzednich rysuje się podstawowy problem wysokiego poziomu sprawności produkcji budowlano-montażowej. Wyraźnie wzrasta nadal udział robót budowlano-montażowych w zadaniach inwestycyjnych. Może to doprowadzić do pewnego stanu napięcia również w przyszłości. Doświadczenia ubiegłego okresu wskazują dobitnie na to, iż przy stosunkowo szybkim zwiększaniu zakresu robót budowlano-montażowych nie można dopuścić do ponownego wytwarzania się stanów zapalnych. Wzrastają znacznie założenia w dziedzinie budownictwa ogólnego, a w szczególności w zakresie budownictwa mieszkaniowego, szkolnego, służby zdrowia i budownictwa gospodarczego na wsi. Rozszerzają się założenia w dziedzinie budowli energetycznych, jak też nowego budownictwa przemysłowego, chłonące znaczne ilości materiałów. Na tym tle nasuwa się bezwzględna konieczność kontrolowania skali i udziału robót budowlanych, starannego koordynowania również rozszerzających się możliwości materiałowych z corocznymi zadaniami budownictwa, a przede wszystkim — konieczność zdecydowanego skrócenia cyklów budowlanych oraz zmniejszenia udziału kosztów obudowy, szczególnie w budownictwie przemysłowym. Osiągnięcia wielu krajów w tej dziedzinie wskazują na możliwość i niezbędność uzyskania podobnych wyników w Polsce. Jest to niewątpliwie naczelne zadanie wszystkich organizacji budowlanych.

W zakresie programowania inwestycji istnieją — na tle doświadczeń przeszłości — wciąż poważne możliwości oszczędniejszego i ekonomiczniejszego podejścia do wysuwanych postulatów inwestycyjnych, mających służyć wykonaniu oczekujących nas zadań produkcyjnych i usługowych. Właśnie w momencie, gdy rodzi się sama koncepcja inwestycyjna i formułuje się „zamówienie inwestycyjne", istnieje możność na samym wstępie oszczędzenia państwu niejednej złotówki inwestycyjnej. Formułowanie programów inwestycyjnych na wyrost i nieoszczędnych jest zbyt często spotykanym zjawiskiem, aby nie prowadzić z nim nadal konsekwentnej walki. Natomiast niedostateczny był dotąd wysiłek zmierzający do prawidłowego uporządkowania ewidencji posiadanych w poszczególnych zakładach i gałęziach gospodarki narodowej zdolności produkcyjnych i usługowych, co zawsze powinno być punktem wyjścia do formułowania odpowiedzi na kolejne pytania:

a) czy w ogóle potrzebna jest żądana inwestycja w świetle już posiadanych zdolności produkcyjnych lub usługowych,
b) czy nie celowsza jest droga zapewnienia potrzebnych efektów produkcyjnych lub usługowych przez modernizację i usprawnienie posiadanych urządzeń lub też ich rozbudowę, ewentualnie generalną rekonstrukcję,
c) czy podejmowana w ostateczności nowa inwestycja nie jest pomyślana w programie jako nadmierna lub wybiegająca swymi rozmiarami zbyt daleko w przyszłość.

W dziedzinie projektowania inwestycji należy na tle doświadczeń przeszłości uwypuklić jako najbardziej istotne problemy — konieczność rzeczywiście szerokiego wdrożenia projektów typowych, zwłaszcza w odniesieniu do różnych działów budownictwa ogólnego, z mieszkaniowym, szpi-

Digitized by Google

talnym i szkolnym na czele, oraz konieczność eliminowania w pracach projektowych rozwiązań przestarzałych, wyraźnie odbiegających od obserwowanego poziomu postępu technicznego, nadal grzeszących przestarzałością konstrukcji, ciężką obudową, przedymensjonowaniem powierzchni produkcyjnych i pomocniczych i nienależytym skoordynowaniem z nowoczesnym wyposażeniem technicznym. W poprzednich okresach niedostateczny potencjał biur projektowych i istotne braki w tej dziedzinie często uniemożliwiały uzyskanie w terminie rozwiązań projektowych i to o wyższej jakości. Obecnie w zmienionej sytuacji mogą i muszą być postawione projektantom zdecydowanie wyższe wymagania. Wśród wymagań tych poczesne miejsce zajmuje również sprawa istotnej poprawy poziomu prac kosztorysowych. Niewątpliwie dojrzała sytuacja, w której kardynalnym warunkiem wstępnym podejmowania inwestycji musi być zupełnie zakończona jej dokumentacja, i to o wyraźnie wyższym poziomie opracowania pod względem jakości, postępu technicznego i wyceny kosztorysowej.

W dziedzinie budownictwa okres minionych 15 lat jest niewątpliwie historią znacznych osiągnięć, ale i znacznych braków oraz niedomagań organizacyjnych i błędów. Doprowadzenie do końca założeń reformy budownictwa jest w najbliższym czasie pierwszym i podstawowym zadaniem. Równocześnie rosnące zadania budownictwa wysuwają na plan pierwszy konsekwentne realizowanie programu uprzemysłowienia budownictwa i mechanizacji procesów budowlanych, do czego musi się wydatnie przyczynić odpowiednia rozbudowa bazy maszynowej, transportowej i innych elementów zaplecza technicznego. Ponadto szczególnie zyskuje na znaczeniu program szkolenia kadr dla budownictwa, i to zgodnie z nowymi kierunkami zapotrzebowania spowodowanego uprzemysłowieniem i mechanizacją.

Stały rozwój bazy przemysłu materiałów budowlanych musi niezmiennie towarzyszyć wzrostowi procesu inwestycyjnego. Uzyskana ostatnio poprawa w zaopatrzeniu w materiały budowlane nie może być naruszona przez niedostateczne koordynowanie zadań inwestycyjno-budowlanych i ich pokrycia materiałowego. W szczególności wiąże się to z prawidłową wyceną szacowanych rozmiarów inwestycji na wsi i koniecznością prawidłowego zaspokojenia wzrastających tam potrzeb. Również poprawa samej gospodarki materiałami budowlanymi. wraz z ich magazynowaniem i wykorzystaniem na placach budowy — stanowi obecnie, podobnie jak i w przeszłości, ważki element równowagi całości bilansów zaopatrzeniowych. Prócz tego trzeba zwrócić większą uwagę na szerokie wprowadzanie nowszych materiałów budowlanych, z uwzględnieniem różnych możliwości przemysłu chemicznego, oraz materiałów zastępczych, m. in. oszczędzających zużycie drewna.

Efektywniejsze wyzyskanie środków inwestycyjnych, sprawniejszy przebieg procesu inwestycyjnego, m. in. w wyniku skrócenia cyklów budowlanych i zmniejszenia kosztów obudowy, stanowi główne założenie polityki inwestycyjnej najbliższego okresu. Gdyby w przeszłości udało się zapewnić znacznie wyższy stopień koncentracji nakładów inwestycyjnych, gdyby zdołano zapobiec nadmiernemu rozproszeniu robót i tak szerokiemu frontowi na licznych nowo rozpoczynanych placach budowy, niewątpliwie uzyskano by znacznie wyższe, a przede wszystkim znacznie wcześniejsze

Digitized by Google

efekty produkcyjne i usługowe, zapewniłoby to odpowiednio wyższy poziom dochodu narodowego, szybszy wzrost gospodarki narodowej i stworzyłoby dodatkowe możliwości poprawy warunków bytowych. Rezerwy w tej dziedzinie są istotnie bardzo wielkie. Skala ich wykorzystania zależna jest od umiejętnego wysiłku organizacyjnego, wspartego prawidłowym systemem planowania i finansowania inwestycji, jak też lepszym wykorzystaniem systemu bodźców ekonomicznych. Wiele zagadnień w tej dziedzinie w ostatnich latach ujęto odmiennie i bardziej prawidłowo, co powinno przynieść odpowiednie rezultaty w polityce inwestycyjnej najbliższego okresu.

* * *

Zamykamy 15-lecie wielkiego wysiłku w dziedzinie budownictwa socjalistycznego. Inwestycje są jednym z najbardziej widomych dowodów wielkiej dynamiki socjalistycznego uprzemysłowienia i wzrostu gospodarki narodowej. Im wyższy zapewnimy poziom sprawności prowadzonej polityki inwestycyjnej, tym bardziej przyśpieszymy tempo budownictwa socjalistycznego, a wysunięte zadania zrealizujemy oszczędniej i z mniejszym obciążeniem społeczeństwa. Pod tym też kątem widzenia trzeba w praktyce lepiej i umiejętniej realizować obecne założenia polityki inwestycyjnej.

Digitized by Google

JERZY RASIŃSKI

W sojuszu z chłopstwem

Sojusz robotniczo-chłopski znajdował w okresie 15 lat Polski Ludowej i znajduje obecnie swe praktyczne ucieleśnienie w polityce partii, w polityce budownictwa socjalizmu w mieście i na wsi.

Jaka jest ta polityka? Najogólniej na to pytanie można sformułować następującą odpowiedź: zgodna z bieżącymi i przyszłymi interesami dwóch podstawowych klas społecznych, klasy robotniczej i chłopów, choć nie brak trudności w jej praktycznej realizacji. Trudności w praktycznym kształtowaniu i realizacji takiej polityki wynikają z obiektywnego faktu, że sojusz robotniczo-chłopski jest sojuszem dwóch niejednorodnych klas. Jednej (klasy robotniczej) związanej z socjalistycznym sposobem produkcji opartym na środkach produkcji stanowiących społeczną własność ogólnonarodową. Drugiej (chłopów) związanej z prywatnym drobnym gospodarstwem rolnym, w którym dominują drobnotowarowe stosunki produkcyjne. Innymi słowy, te dwie klasy reprezentują u nas dwa różne układy społeczno-ekonomiczne: układ socjalistyczny w przemyśle i układ drobnotowarowej indywidualnej gospodarki w rolnictwie. Celem sojuszu robotniczo-chłopskiego jest społeczeństwo socjalistyczne, a więc społeczeństwo opierające swój byt i rozwój na socjalistycznym sposobie produkcji i socjalistycznych stosunkach produkcji.

I taka jest właśnie w swych podstawowych założeniach polityka partii od chwili zdobycia władzy. Co do ostatecznego celu tej polityki partia nie idzie na kompromisy. Ale gdy chodzi o drogi, sposoby osiągnięcia tego celu, to partia zgodnie z ideą sojuszu robotniczo-chłopskiego, zgodnie z obiektywnymi i konkretnymi warunkami naszego kraju stara się tak kształtować politykę budownictwa socjalizmu w mieście i na wsi, aby była ona jak najbardziej zbieżna z bieżącymi i przyszłymi interesami mas pracujących narodu, a jak wiadomo, robotnicy i chłopi stanowią przytłaczającą większość ludności naszego kraju.

Ta polityka partii, polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego, znalazła swój wyraz w konsekwentnie przeprowadzonej reformie rolnej. Hasło „ziemia dla chłopów", wokół którego partia w okresie międzywojennym skupiła wszystkie rewolucyjne siły wsi, zostało zrealizowane pierwszym dekretem władzy ludowej. Tym samym raz na zawsze zostało zagwarantowane chłopom prawo do ziemi. Ponad milion rodzin chłopów bezrolnych, małorolnych i byłych robotników folwarcznych otrzymało około 6 milio-

Digitized by Google

nów na ziemi. Rozwiązany został podstawowy problem wsi, który jak zmora dusił wszystkie życiowe aspiracje polityczne, społeczne i gospodarcze chłopów w okresie Polski burżuazyjnej — tzw. problem ludzi zbędnych. Nastąpiło ześredniaczenie chłopskich gospodarstw w rolnictwie. Partia na wsi wśród chłopów zyskała trwałe oparcie dla swej polityki i bazę społeczną do rozbudowy swych szeregów.

Polityka partii, polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego — to podjęcie i kontynuacja trudnego, ale jakże koniecznego dla zapewnienia lepszego bytu *całego narodu* dzieła socjalistycznego uprzemysłowienia kraju. Można jednak, wydaje się, stwierdzić, że jeżeli w wyniku reformy rolnej najwięcej zyskali chłopi, to dzięki socjalistycznej industrializacji kraju, przy wszystkich korzyściach jakie stąd płyną dla klasy robotniczej, dla wsi w ogóle, której uprzemysłowienie kraju stworzyło podstawy do mechanizacji procesów produkcji, do podwyższenia wydajności rolnictwa i dobrobytu wsi oraz niezmiernie rozszerzyło rynek zbytu, zyskali bezpośrednio i najwięcej małorolni i bezrolni chłopi — biedota. Setki tysięcy rodzin z tej grupy społecznej chłopów przeniosło się do miast i pracując w nowo wybudowanych zakładach przemysłowych stało się robotnikami, zwiększając walnie szeregi wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. A ponad 1 mln mieszkając w dalszym ciągu na wsi znalazło pracę w przemyśle, transporcie, budownictwie i handlu.

Łącząc pracę w tych działach gospodarki narodowej z posiadaniem drobnego gospodarstwa tworzą zupełnie nową grupę społeczną na wsi tzw. „chłopów-robotników". Zmiany, jakie w związku z tym zachodzą w ich sytuacji materialnej i kulturalnej, można ocenić, gdy się je porówna z sytuacją w chłopskich rodzinach posiadających takie same drobne działki ziemi, które jednak stanowią jedyne źródło utrzymania tych rodzin.

Nie tu miejsce na rozważanie wszystkich nowych zjawisk, jakie zachodzą w życiu narodu w związku z absolutnym wzrostem szeregów klasy robotniczej i powstaniem nowej grupy społecznej na wsi, w wyniku uprzemysłowienia kraju. Warto jednak wspomnieć, że jednym z tych zjawisk jest zadzierzganie coraz silniejszych więzów społecznych między klasą robotniczą a chłopami. Sojusz robotniczo-chłopski staje się przez to coraz bardziej sprawą codziennych więzi rodzinnych robotników i chłopów. W związku z tym pojawiają się nowe problemy socjalne, polityczne i ekonomiczne. Jedne z nich są bardzo korzystne i umacniające współpracę robotników i chłopów, inne, jak bardzo aktualny obecnie problem tzw. spłat rodzinnych — są trudne do rozwiązania, działające w kierunku przeciwnym. Ale nawet ta trudna kwestia może być rozwiązana z korzyścią i dla robotników. i dla chłopów w ramach polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego, polityki uprzemysłowienia kraju, rozwoju i przebudowy wsi.

Mówi się krótko: polityka socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, a to przecież jednocześnie oznacza trudny i skomplikowany proces gromadzenia środków na rzecz rozbudowy przemysłu, środków wypracowanych przez robotników i chłopów. W proporcjach świadczeń klasy robotniczej i chłopów na rzecz uprzemysłowienia kraju, w podziale dochodu narodowego między miasto a wieś polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego znajduje i będzie znajdowała swoje ideologiczne i ekonomiczne uzasadnienie.

Od prawidłowego rozwiązywania tych problemów, tzn. zgodnego z bieżącymi i przyszłymi interesami klasy robotniczej i chłopów, zgodnego

Digitized by Google

z głównym celem sojuszu robotniczo-chłopskiego, zależy tempo wzrostu wydajności pracy, postępu technicznego w produkcji przemysłowej i w rolnictwie, tempo podnoszenia dobrobytu i kultury w mieście i na wsi.

Z niedalekiej przeszłości mamy doświadczenia, że każde rażące naruszenie proporcji w podziale dochodu narodowego i świadczeń na rzecz gospodarczego rozwoju kraju przez klasę robotniczą i chłopów, każde rażące naruszenie bieżących interesów klasy robotniczej lub chłopów, może narazić na szwank podstawowy i główny cel — budownictwo socjalizmu, może poderwać zaufanie robotników lub chłopów do władzy ludowej.

Powstaje nieraz konieczność — jak np. na VIII Plenum KC PZPR w 1956 r. — wprowadzania poważnych nawet korekt do tej polityki. U podstaw tych zmian zawsze jednak leży troska partii o cel ostateczny — **budownictwo socjalizmu i umocnienie fundamentu władzy ludowej, sojuszu robotniczo-chłopskiego.**

Podstawowym zadaniem polityki partii w stosunku do wsi, do rolnictwa jest zapewnienie intensyfikacji i wzrostu produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, PGR i spółdzielniach produkcyjnych oraz stopniowa socjalistyczna przebudowa wsi, której ukoronowaniem będzie powstanie na wsi dużych zespołów gospodarstw chłopskich, opierających swój rozwój na społecznych, spółdzielczych środkach produkcji i spółdzielczych zasadach organizacji produkcji i opłaty pracy, zamiast dziś jeszcze dominujących drobnych, indywidualnych gospodarstw. Tego olbrzymiego dzieła mogą dokonać chłopi w sojuszu z klasą robotniczą, przy czym wola, praktyczne doświadczenie i interesy samych chłopów są niezbędnym czynnikiem tego złożonego, trudnego procesu.

* *
*

Chłopi są klasą niejednolitą, zróżnicowaną społecznie. Tę zasadniczą prawdę trzeba mieć zawsze na uwadze, gdy chodzi o realizację programowych, produkcyjnych i społecznych zadań, jakie stawiamy przed wsią, przed rolnictwem. Procesy różnicowania społecznego chłopów dokonywały się i dokonują na naszej wsi w warunkach władzy ludowej.

Jaki jest od 15 lat kierunek tych przemian, jaką grupę społeczną chłopów umacnia i pomnaża? Odpowiedź na to pytanie jest potrzebna i niezbędna dlatego, by klasowa treść sojuszu robotniczo-chłopskiego mogła być ściśle określona i skierowana na rozwiązywanie programowego zadania, jakie partia stawia przed wsią — walki o wzrost produkcji rolniczej i stopniową przebudowę społecznej struktury wsi w oparciu o zasadę dobrowolności i ekonomiczne zainteresowanie chłopów.

Reforma rolna i osadnictwo na Ziemiach Zachodnich oraz uprzemysłowienie kraju utrwaliło i dalej utrwala pozycję i zwiększa wagę i rolę średniaka w rolnictwie. Problem zdobycia średniaka dla budowy socjalizmu nabiera więc u nas zasadniczego znaczenia.

Jeśli chodzi o nową grupę społeczną, tzw. chłopów-robotników, która coraz bardziej wyodrębnia się z rolnictwa, to można o niej powiedzieć tyle, że jest to warstwa (ok. 1 mln. gospodarstw od 0,2 do 3 ha), która swe losy coraz bardziej wiąże z przemysłem i mimo że mieszka na wsi, jej uwaga i energia społeczna i produkcyjna kierowana jest głównie na prace poza rolnictwem. W perspektywie przed wielu takimi chłopami powstanie nie-

Digitized by Google

wątpliwie sprawa ostatecznego samookreślenia się. Lecz gdzie oni zdecydują się pozostać, będzie zależało od rozwoju wsi.

Jest jeszcze na naszej wsi dość znaczna grupa chłopów małorolnych i biedoty wiejskiej, którym mała działka ziemi musi służyć za główne źródło utrzymania i których warunki życiowe w związku z tym są jeszcze trudne. Podstawą bytu tych rodzin jest praca we własnym drobnym gospodarstwie oraz praca najemna u innych chłopów. Dlatego też grupa ta jest jak najbardziej zainteresowana w walce z wyzyskiem. I aczkolwiek stopa wyzysku przy pracy najemnej u innych wyraźnie zmalała i część gospodarstw małorolnych intensyfikuje produkcję na swych drobnych działkach w oparciu o kontraktację, to problem trwałego rozwiązywania bytu tej warstwy chłopów związany jest z dalszym uprzemysłowieniem kraju, intensyfikacją produkcji w całej gospodarce chłopskiej i socjalistyczną przebudową wsi.

Rola społecznej grupy chłopów z przeciwległego bieguna — rola grupy kapitalistów wiejskich — kułaków zmalała względnie i bezwzględnie. Liczba gospodarstw kapitalistycznych w okresie lat 1950—1957 zmniejszyła się do 4,5% ogólnej liczby indywidualnych gospodarstw chłopskich. Częściowa restauracja produkcyjnego potencjału tej grupy gospodarstw jest logicznym i zamierzonym następstwem zmian polityki partii w stosunku do ich produkcyjnej roli. Restauracja ta nie pociąga za sobą wyraźnego wzrostu zatrudnienia siły najemnej przez te gospodarstwa, a odbywa się w znacznie większym stopniu przez mechanizację i pracę własnych rodzin tej grupy społecznej. Wydaje się, że zdecydowana walka partii z wyzyskiem kapitalistycznym i klasowa polityka na wsi znajdująca swój wyraz w stawaniu zawsze po stronie biedniejszych i wyzyskiwanych, w obronie interesów chłopów pracujących, sprawiła, że ta grupa społeczna chłopów coraz bardziej zdaje sobie sprawę z braku perspektyw rozwoju na drodze kapitalistycznej. W jakim zaś stopniu będą oni korzystać z drogi spółdzielczo-socjalistycznej, zależy już od realizmu społecznego i gospodarczego tych chłopów.

Olbrzymie zadania w rozwoju gospodarki narodowej i nienadążanie rolnictwa w dziedzinie produkcji i społecznych przeobrażeń były główną przyczyną, że w pewnym okresie polityka partii na wsi zawierała w sobie sporo elementów zewnętrznego działania i ingerencji, mających na celu przyśpieszenie tego procesu. Wynikiem tego było ograniczenie roli i zakresu działania samorządnych chłopskich organizacji zawodowych i spółdzielczych oraz scentralizowanie kierownictwa rozwoju produkcji rolnej i postępu technicznego na wsi. Nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów. Działanie zewnętrzne, jeśli nie znajduje zorganizowanego poparcia samych mas chłopskich, nie może być skuteczne. Dlatego trzeba było przywrócić i odbudować te dziedziny samodzielnej i samorządnej działalności chłopskiej, które stwarzają podstawy do aktywizacji społecznej i gospodarczej chłopów. Na tym polu partia w ostatnich latach zrobiła bardzo wiele. Nowa polityka na wsi stworzyła grunt do rozwoju spółdzielczości, kółek rolniczych i dała nowe uprawnienia gromadzkim radom narodowym. Samorząd chłopski w życiu wsi stał się faktem i poważną siłą społecznych i gospodarczych poczynań samych chłopów.

Rozwijanie i doskonalenie tej polityki, czego wyrazem są decyzje i uchwały II Plenum KC PZPR i IX Plenum NK ZSL — to dalszy krok na-

Digitized by Google

przód w rozwiązywaniu podstawowego problemu — problemu budownictwa socjalistycznego na wsi, opartego na nagromadzaniu społecznej własności na wsi oraz samorządnej gospodarczej inicjatywie chłopów. Jest to dalsze potwierdzenie trwałości tej polityki, uwzgledniającej warunki i potrzeby podstawowych mas pracujących chłopów oraz stwarzającej podwaliny rozwijania szerokim frontem prostych form chłopskiej kooperacji i społeczno-zawodowego i gospodarczego ruchu chłopów w postaci kółek rolniczych. Doświadczenie i praktyka wskazują, że małorolni chłopi i średniacy — co jest niezmiernie ważne — są zainteresowani i popierają tę formę rozwoju swej gospodarki, widząc w niej korzyści i możliwości szybkiego postępu technicznego w produkcji rolniczej swych gospodarstw. W wielu wypadkach sami organizują się w kółku rolniczym, podjęli się zespalania środków finansowych i działalności organizatorskiej dla dźwignięcia na wyższy poziom techniczny i ekonomiczny chłopskich gospodarstw części lub całej wsi. Masowość i powszechność takiego ruchu społeczno-gospodarczego chłopów jest niezbędnym warunkiem wcielania w życie uchwał II Plenum KC PZPR.

* *
*

Sojusz robotniczo-chłopski znajduje swe praktyczne potwierdzenie i wyraz we współpracy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ze Zjednoczonym Stronictwem Ludowym, które uznając kierowniczą rolę PZPR w życiu politycznym i społecznym naszego narodu reprezentuje interesy określonej części chłopów, a mianowicie tej, która historycznie związana z ruchem ludowym uznaje ZSL za swe polityczne przedstawicielstwo. Warto przy tym wydaje się przytoczyć tu fragment przemówienia tow. Gomułki, wygłoszony na IX Plenum KC PZPR, który uzasadniając teoretyczne i praktyczne zasady współpracy PZPR i ZSL mówił:

„Sojusz robotniczo-chłopski niekoniecznie musi być realizowany i niekoniecznie musi się wyrażać na drodze współpracy partii robotniczych z partiami chłopskimi. W różnych krajach w różny sposób sprawa ta została historycznie ukształtowana. Sojusz robotniczo-chłopski może być też realizowany — że tak powiem — bez udziału partii chłopskich. Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego tkwi bowiem w polityce partii robotniczych i komunistycznych, a nie w określonym układzie organizacyjnych form życia politycznego w danym kraju".

Przechodząc do konkretnych warunków rozwoju tego problemu w naszym kraju tow. Gomułka stwierdził:

„W naszym kraju sojusz robotniczo-chłopski, kształtowany w procesie rozwoju historycznego, wypływał niejako z dwóch źródeł: z polityki naszej partii i z polityki radykalnego odłamu partii chłopskich. Obydwie strony uznawały sojusz robotniczo-chłopski za instrument swego politycznego działania. Wprawdzie w okresie przedwojennym radykalny ruch ludowy wkładał nieco inną treść w pojęcie sojuszu robotniczo-chłopskiego od tej, którą określa nasza partia, niemniej jednak na określonym etapie walki o władzę robotniczo-chłopską treść ta była wspólna".

W projekcie deklaracji ideowo-programowej NK ZSL tak uzasadnia prawdę o przodującej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim:

Digitized by Google

„W sojuszu robotniczo-chłopskim siłą przewodnią jest klasa robotnicza. W historycznej walce o obalenie starego ustroju i zbudowanie nowego klasa robotnicza wysunęła się na czoło mas ludowych. Działając w sojuszu z masami chłopskimi, klasa robotnicza wywłaszczyła kapitalistów, przejęła ich fabryki dla całego narodu, a chłopom dopomogła w przejęciu ziemi obszarniczej. W wielkim dziele budowy ustroju sprawiedliwości społecznej, w rozwoju sił wytwórczych, w wypracowaniu coraz większego dochodu narodowego klasa robotnicza, związana z najbardziej nowoczesnymi i skoncentrowanymi środkami produkcji, zwielokrotniającymi wydajność pracy, odgrywa decydującą rolę".

* * *

Niezmiernie ważna dla realizacji polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego jest bezpośrednia działalność organizacji partyjnych na wsi, ich skład, liczebność i treść praktycznej pracy ideologicznej i gospodarczej. 30 września 1958 r. na wsi istniało 17.558 podstawowych organizacji partyjnych zrzeszających 125.015 chłopów oraz 45.914 robotników rolnych. Brak jest dokładnych danych o składzie organizacji partyjnych, w związku z tym trudno ściśle określić udział w ich działalności poszczególnych grup społecznych chłopów pracujących. Jednak z analizy poszczególnych wiejskich organizacji partyjnych w różnych powiatach kraju można wyciągnąć wniosek, że w dużej mierze chłopi — członkowie naszej partii rekrutują się w zasadzie spośród małorolnych, którzy często poza prowadzeniem gospodarstwa (poważny procent członków wiejskich organizacji partyjnych w ogóle gospodarki rolnej nie prowadzi, pracując jedynie w handlu wiejskim, administracji państwowej itp.) pracują stale lub dodatkowo w różnych działach produkcji poza rolnictwem. Chłopi średniacy w wiejskich organizacjach partyjnych, jak dotychczas — choć stan ten się powoli zmienia — stanowią procent niewielki. I trzeba stwierdzić, że o wiele za mały w stosunku do liczebności tej warstwy społecznej pracujących chłopów na wsi, jak i o wiele za mały w stosunku do zadań, jakie przed rolnictwem stawiamy na dziś i na jutro, a w których realizacji, nasze organizacje partyjne na wsi powinny i muszą spełniać rolę kierowniczą i przodującą. Chodzi tu zarówno o walkę o wzrost produkcji i kultury rolnej, jak i o proces socjalistycznych przeobrażeń na wsi.

„Rzecz jasna — powiedział na III Zjeździe PZPR tow. Ochab — że trzonem naszych wiejskich organizacji partyjnych powinni być chłopi małorolni i proletariat wiejski, tak jak w organizacjach partyjnych w mieście jest i powinna być klasa robotnicza".

Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego faktu (zdawać sprawę i wyciągać polityczne wnioski praktyczne), że musimy też w znacznie większym stopniu, na równi z małorolnymi i biedotą, pozyskać chłopów-średniaków do naszej partii. Trzeba bowiem realnie oceniać możliwości wiejskich organizacji partyjnych w warunkach społecznych i ekonomicznych naszej wsi. Organizacja partyjna w naszej wsi bez chłopów-średniaków członków partii nie może należycie spełniać swych zadań i roli ani w rozwoju produkcji rolnej, ani w rozwoju spółdzielczości wiejskiej różnych typów i kółek rolniczych, ani też w dziedzinie wzmożonego oddziaływania ideologicznego i politycznego na masy chłopów pracujących. Słabe oparcie partii wśród

Digitized by Google

chłopów-średniaków nie może też zapewnić codziennej realizacji idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, wśród szerokich rzesz chłopskich.

Tak więc niezmiernie ważnym zadaniem w pracy partyjnej na wsi, wśród chłopów, jest pozyskanie dla szeregów wiejskich organizacji partyjnych chłopów-średniaków.

Realizując od kilku lat nową politykę rolną na wsi, nowe, zgodne z interesami tej warstwy i ideologicznymi celami partii podejście do średniaka stworzyliśmy sprzyjające warunki wzrostu szeregów partyjnych na wsi, pozyskania najlepszych chłopów-średniaków dla naszej partii.

Faktem jest, że tam, gdzie wiejska organizacja partyjna była motorem zorganizowania się kółka rolniczego oraz inicjatorem wielostronnych wspólnych poczynań gospodarczych chłopów zrzeszonych w kółku, zyskała sobie uznanie wszystkich postępowych sił danej wsi.

Tak też jest i będzie w przyszłości. I nie może być inaczej. Tylko konkretna działalność polityczna i produkcyjna, tylko praca nad organizowaniem społecznego ruchu gospodarczego, zawodowego i spółdzielczego chłopów zgodnie z wytycznymi II Plenum KC, reprezentowanie przez wiejskie organizacje partyjne słusznych osobistych interesów chłopów pracujących i interesów społecznych mas pracujących wsi zadecyduje w ostatecznym rachunku i głównie o więzi wiejskich organizacji partyjnych z masami bezpartyjnych chłopów, o wzroście szeregów partyjnych na wsi i rozszerzeniu zasięgu i siły politycznego oddziaływania partii na wieś, a więc i o umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Dlatego też treścią, głównym zadaniem działalności wiejskich organizacji partyjnych i instancji partyjnych w pracy na wsi winno być usilne pobudzanie aktywności gospodarczej, politycznej i społecznej mas chłopskich przede wszystkim przez osobisty przykład zaangażowania się chłopów-członków partii w rozwiązywaniu codziennych spraw konkretnych gospodarstw chłopskich i PGR oraz całej wsi i gromady. Troska o ideową i polityczną postawę członków partii, której treść i poziom trzeba coraz bardziej doskonalić i podnosić, stanowi niezmiernie ważne i odpowiedzialne zadanie instancji partyjnych. Musi też znajdować swój żywy, potwierdzony czynem wyraz w konkretnej pracy i zaangażowaniu się członków wiejskich organizacji partyjnych w ruchu gospodarczym, społeczno-zawodowym i spółdzielczym wsi.

Dopiero bowiem wówczas wiejskie organizacje partyjne mogą stać się ośrodkami ideowego, politycznego i społecznego życia wsi, wokół których gromadzić się będzie bezpartyjny aktyw chłopski, inteligencja wiejska i młodzież, a wszystkie postępowe siły wsi dojrzą w naszych wiejskich organizacjach partyjnych swego unanego i szanowanego przewodnika w walce o postęp i kulturę, o przebudowę społecznych i ekonomicznych stosunków na wsi.

W tej pracy najbliższym sojusznikiem wiejskich organizacji partyjnych powinny stać się wiejskie koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Braterska współpraca organizacji partyjnych i kół ZSL jest niezbędnym warunkiem skuteczności działania najbardziej ideowych, politycznych, postępowych sił społeczności wiejskiej, jest warunkiem realizacji zadań, jakie postawiliśmy rolnictwu.

Postęp w budownictwie socjalistycznym w naszym kraju obecnie, gdy III Zjazd PZPR nakreślił wielki program wszechstronnego rozwoju Polski

Digitized by Google

Ludowej na lata 1959—1965, w dużej mierze zależy od umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego, od realizacji zasad tego sojuszu w praktyce dnia powszedniego. Nie jest to zadanie łatwe. Zwłaszcza że jest to sojusz między dwiema klasami, których bieżące interesy dnia codziennego nie zawsze w pełni się pokrywają, że nie brak u nas przeciwników jednolitej braterskiej współpracy robotników i chłopów w tworzeniu nowego, lepszego życia.

Uchwały II Plenum KC PZPR i IX Plenum NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa na lata 1959—1965 stanowią niezbity dowód umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Rzecz jasna, że przy olbrzymiej pomocy państwa, klasy robotniczej, wykonanie tych zadań w decydującym stopniu będzie zależało od udziału samych chłopów w ich realizacji, od prawidłowego kierunku ich wysiłku inwestycyjnego.

Wytyczając drogi procesu mechanizacji i wyposażenia naszego rolnictwa w nowoczesną technikę partia otwiera nową kartę rozwoju naszej wsi i szerokie możliwości wzrostu dobrobytu mas pracujących.

Polityka partii pogłębi jeszcze bardziej zaufanie podstawowej części chłopów do klasy robotniczej i jej partii, doprowadzi do coraz lepszego zrozumienia zadań stojących przed wsią. Wzmocni to sojusz robotników z chłopstwem pracującym. Umocnienie zaś tego sojuszu jest rękojmią wykonania zadań stojących przed rolnictwem.

Digitized by Google

EDMUND MĘCLEWSKI

Dorobek pracy polskiej nad Odrą i Bałtykiem

Awans Polski Ludowej do grupy państw uprzemysłowionych i jej rozwój dynamiczny nie byłyby możliwe bez udziału odzyskanych w 1945 r. ziem zachodnich i północnych. Ich znaczenie dla odbudowy i przebudowy życia gospodarczego kraju, dla jego rozwoju, było i jest zasadnicze. Organicznie powiązane z całością ziem Polski, wysoko — pomimo zniszczeń wojennych — zainwestowane (np. komunikacja, gospodarka komunalna), posiadające duży areał ziemi uprawnej — warsztaty pracy dla ludności z przeludnionych rolniczo okręgów międzywojennej Polski — ziemie te umożliwiły szybki start Polski do nowego, lepszego życia. I odwrotnie: ich powrót do organizmu polskiego był momentem zwrotnym w dziejach tych ziem, otworzył im drogę do szybkiego rozwoju, drogę awansu. Ta dwustronność korzyści wynikających z nowego układu rzeczy posiada — jak się wydaje — szczególną wagę, a jednocześnie nie jest przypadkowa.

Powrót ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich do Polski — umożliwiony przez zwycięstwo nad hitleryzmem — oznacza w gruncie rzeczy zakończenie trwającego niemal od wieku procesu historycznego, który zmierzał w tym samym kierunku, procesu, w którym uwidaczniały się nigdy nie zerwane, bo organiczne związki tych ziem z Polską. Ciągły, trwający od stu lat, exodus niemieckiej ludności, zwłaszcza rolniczej, z tych ziem na Zachod miał swój odpowiednik w parciu polskim na te tereny: napływie polskiej siły roboczej, w nacisku demograficznym przeludnionych rolniczo terenów polskich, w bohaterskiej walce polskiej ludności rodzimej z naporem germanizacyjnym, której heroicznymi akcentami były m. in. powstania śląskie.

Obumieranie ekonomiczne tych terenów w organizmie niemieckim, powstrzymywane sztucznymi, potężnymi zastrzykami „Osthilfe", ich nie dające się ukryć marginesowe znaczenie i kolonialny niemal charakter w życiu gospodarczym Niemiec z jednej strony, z drugiej zaś ich szybka odbudowa i rozbudowa, rozwój i niewątpliwy awans w organizmie polskim, ich wielkie i wciąż rosnące znaczenie w dynamice rozwijającej się gospodarki Polski, ich pełna już integracja — oto drugi element tego zagadnienia.

Tereny te, stanowiące 1/4 powierzchni Rzeszy Niemieckiej, liczyły zaledwie 1/8 jej ludności, a ich produkcja globalna nie osiągała 10% całej produkcji Niemiec (9,4%). W Polsce ziemie te stanowią około 32% powierzchni, zaludnienie ich już dziś stanowi około 28% ogólnego zaludnie-

Digitized by Google

nia i tyleż mniej więcej wynosi udział tych ziem w gospodarce całego kraju. Obok tych zdrowych i wyraźnych proporcji trzeba jedno z naciskiem podkreślić: znaczenie ziem zachodnich i północnych w Polsce zwiększa się z każdym dniem, gdy w Niemczech znaczenie tych ziem wciąż malało. W Polsce nakłady inwestycyjne i wskaźniki rozwoju są dla tych ziem wyższe od przeciętnej krajowej, ich dynamika ludnościowa jest niemal o 100% wyższa od reszty kraju. One stanowią trzon i podstawę obecnego i przyszłego rozwoju Polski. Ziemie te w Polsce dopiero idą ku swej lepszej przyszłości. Doprawdy nieobojętny jest ten moment perspektyw rozwojowych, jakie dla tych ziem otwarł ich powrót do Polski i jakie dla całego kraju związane są z ich wrośnięciem w jego organizm.

Mam w tym artykule przedstawić pokrótce bilans dorobku Polski na jej ziemiach zachodnich i północnych, oczywiście na tle stanu, jaki istniał na tych ziemiach w chwili ich objęcia przez nasz kraj. Zdawałoby się także — jest to bowiem chwyt nader często używany i zresztą nadużywany przez rewizjonizm zachodnioniemiecki — że bilans dorobku polskiego powinien być w tym artykule przeciwstawiony dorobkowi niemieckiemu. Zapewne, przedstawiony tu materiał pośrednio stanowić będzie takie przeciwstawienie i porównanie, zresztą nader dla nas korzystne. Nie zamierzam jednak tego rodzaju porównań robić bezpośrednio. Nie jest to zresztą tematem tego artykułu. Zbyt różne to sprawy: ziemie zachodnie i północne w Polsce nie są bowiem jako organizm identyczne z organizmem jaki znajdował się do roku 1945 w Niemczech. Przedstawiają one coś jakościowo innego.

* * *

Sprawą decydującą w roku 1945 o odbudowie ziem zachodnich i północnych było rozstrzygnięcie problemu: rekonstrukcja stanu poprzedniego, a więc jedynie odbudowa zniszczeń w jakiejś określonej kolejności, czy realizacja nowego planu zagospodarowania. Problem taki, rzecz prosta, istniał jedynie teoretycznie. Nikt jednak nie zamierzał go nawet wysuwać. Było bowiem rzeczą oczywistą, iż skoro ziemie te weszły w skład nowego organizmu państwowego, o zasadniczo innym układzie gospodarczym, innym ustroju oraz założeniach politycznych i społeczno-gospodarczych — zasadniczo musiał się również zmienić układ ekonomiczny tych ziem. Zmiana ustroju społeczno-gospodarczego, którą władza ludowa rozpoczęła dokonywać już w pierwszych dniach po odzyskaniu niepodległości, otwierała perspektywę zasadniczego przeobrażenia kraju z rolniczo-przemysłowego w przemysłowo-rolniczy, z zacofanego w nowoczesny. Te przeobrażenia musiały również objąć ziemie zachodnie i północne, które znajdowały się poprzednio w innym organizmie gospodarczym i politycznym i spełniały w nim jedynie określoną funkcję.

W okresie rządów niemieckich na tych ziemiach przemysł powstawał w innych historycznie warunkach. Związany on był z innym układem gospodarczym, z innymi rynkami zbytu i siecią komunikacyjną. Nieobojętną rzeczą było i to, że poważną część tego przemysłu tworzono wyłącznie pod kątem widzenia potrzeb przemysłu zbrojeniowego. Wreszcie nader często przemysł ten dysponował już przestarzałym parkiem maszynowym. Cechowało go też nadmierne rozdrobnienie zakładów. (Na przykład zakładów przemysłowych zatrudniających ponad 1 tys. robotników było na tych zie-

Digitized by Google

miach w okresie niemieckim zaledwie 44, gdy dziś jest ich 127, co oznacza trzykrotny wzrost). Już choćby więc ze względu na ekonomiczność eksploatacji park maszynowy mniejszych zakładów należało łączyć w większych i stopniowo modernizowanych zakładach.

Wszystko to wpływało zasadniczo na trudny proces tworzenia nowego oblicza gospodarczego tych ziem, wyrażało się w konieczności opracowania zasad zupełnie nowej geografii gospodarczej Polski, przy racjonalnym wykorzystaniu zachowanego lub poważnie zniszczonego potencjału ziem zachodnich i północnych. Następną konsekwencją była konieczność nowego zlokalizowania przemysłu na tych ziemiach, planowanie budowy zupełnie nowych, zaniechanie odbudowy innych dziedzin przemysłu.

Rekonstrukcja stanu przedwojennego byłaby nonsensem zarówno ekonomicznym, jak i politycznym. Stanowiłaby ona zasadniczą przeszkodę na drodze integracji tych ziem. Nawiasem mówiąc, te oczywiste dla każdego zasady rozumowania stanowiły i stanowią częsty przedmiot zarzutów rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, iż nie potrafimy odtworzyć stanu z okresu przedwojennego. Tymczasem jest inaczej: nie chcemy i dlatego tereny te nie są — jako organizm — identyczne z terenami niemieckimi.

* * *

Wśród szeregu dat, ważnych dla prześledzenia rozwoju ziem zachodnich i północnych w organizmie polskim, rok 1945 odgrywa rolę szczególną, jako rok startu, rok, który w ocenie dorobku powinien zawsze stanowić jednostkę obliczeniowo-porównawczą — 100. Aby ustalić, w jakim stopniu układ rzeczy jest po okresie odbudowy generalnie korzystniejszy dla terenów przywróconych Polsce i ich zaplecza, datą następną, miernikiem perspektywicznych tendencji rozwojowych ,jest rok 1948. Datą trzecią, która jest miernikiem pewnego przełomu w niektórych dziedzinach życia w Polsce (np. rolnictwo), szczególnie zaś na jej ziemiach zachodnich i północnych, są lata 1955—1957. Oczywiście poza ujęciem stanu aktualnego nie bez znaczenia dla prześledzenia tendencji rozwojowych jest także spojrzenie na plany wieloletnie i perspektywiczne, opracowane dla całego kraju, w tym i dla województw zachodnich i północnych, oparte na osiągnięciach dotychczasowych.

Rok 1945. Zakończenie działań wojennych. Pierwsze dni władzy polskiej na odzyskanych terenach nadodrzańskich i nadbałtyckich. Pług wojny przeorał je głęboko, zniszczenia widoczne są wszędzie, a ich rozmiary ogromne. Nie są to ziemie mlekiem i miodem płynące, ale ziemie ugorów i zgliszcz. Na wielu połaciach tej części kraju panuje pustka, gdyż wyludniły się one na skutek ewakuacji ludności niemieckiej zarządzonej przez władze hitlerowskie bądź na skutek ucieczki tej ludności przed zbliżającym się frontem. Co zastaliśmy na tych terenach, z czym zaczynamy? Co przed nami?

Obiektywna ocena dorobku polskiego na ziemiach zachodnich i północnych musi uwzględniać bilans ich objęcia, moment startu. Jednakże wydaje się, ograniczanie się w wyliczeniach do bilansu strat i zniszczeń powstałych jedynie nad Odrą i Bałtykiem zwęziłoby i zniekształciło prawdziwość obrazu. Prawda o momencie startu brzmi bowiem tak: zniszczenia objęły cały kraj, w tym także odzyskane w 1945 r. jego ziemie zachodnie i północne. Stolica kraju, Warszawa, omal nie istniała. Wpływ całokształ-

Digitized by Google

tu zniszczeń na pierwsze lata życia odrodzonego państwa polskiego był olbrzymi. Odczuwamy go zresztą po dziś dzień.

W obozach, krematoriach, katowniach, na frontach zginął lub został zamordowany co piąty obywatel Polski. Pośród zamordowanych pokaźne liczby stanowili przedstawiciele inteligencji. Są to bezpośrednie straty biologiczne. Pośrednie skutki okupacji — to wzrost śmiertelności z 13‰ do 18‰, wzrost zachorowań na gruźlicę (objęła ona w roku 1945 ponad półtora miliona osób), straty w przewidywanym przyroście naturalnym wynoszące około 1,2 miliona osób.

Biologiczne osłabienie społeczeństwa polskiego oraz fakt wymordowania poważnego odsetka wykwalifikowanej warstwy społecznej odbił się poważnie na pierwszych zwłaszcza latach odbudowy. Zabrakło nam nie tylko rąk do pracy, ale i kierowników tej pracy: planistów, projektantów, inżynierów, brakło kierowników katedr, wychowawców, pedagogów. Dotkliwość tych strat potęguje się na tle ogólnego zapóźnienia kraju w latach międzywojennych. Dokonując obrachunku z lat naszej pracy, trzeba uwzględnić bilans i lat zacofania, i lat zbrodni okupacyjnych.

Również olbrzymie były straty materialne poniesione przez Polskę w drugiej wojnie światowej, w tym także na terenach odzyskanych w 1945 r. Gdy całość bezpośredniego haraczu, jaki okupant hitlerowski ściągnął z krajów okupowanych poza Polską i ZSRR, wynosiła 82,4 miliarda marek, to odpowiednia liczba na oba te kraje wyniosła 58 miliardów marek.*) Straty ogólne zaś Polski według oficjalnych obliczeń polskich wyniosły łącznie 49,2 mld. dolarów przedwojennych, w tym straty bezpośrednie 16,8 mld. dolarów. W przeliczeniu na głowę ludności straty bezpośrednie wyniosły 626 dolarów, co jest kwotą — poza Związkiem Radzieckim — najwyższą ze wszystkich krajów biorących udział w wojnie.

Zniszczenia na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich były szerokie. Szereg większych miast, jak Wrocław, Szczecin, Kołobrzeg, Elbląg, Legnica czy Głogów, uległo zniszczeniu w nader wysokim (50—95%) stopniu. Zniszczenia i uszkodzenia objęły 148 tys. budynków mieszkalnych (1,5 miliona izb), co stanowiło 45% stanu przedwojennego; oznaczało to jednocześnie zmniejszenie chłonności mieszkaniowej tych terenów o ponad 2 miliony osób. Potencjał przemysłowy odzyskanych terenów zmniejszył się o 60%, o czym należy pamiętać szacując dorobek Polski. Na łączną liczbę 9255 zakładów przemysłowych — 6727 legło w gruzach. Na 10707 km linii kolejowych 7563 km uległo zniszczeniu lub zostało rozebranych. 70% mostów kolejowych o długości powyżej 20 m uległo zniszczeniu, odrzański tabor pływający ocalał w 3% (na 3461 barek ocalało 108), ale i to, co ocalało, trzeba było wydobywać częściowo z dna. W 100% zostały zniszczone lub poważnie uszkodzone urządzenia przeładunkowe w portach, magazyny portowe w 50%, nabrzeża w 45%.

Dla otrzymania obrazu zniszczeń w rolnictwie wystarczy wskazać, iż stan inwentarza żywego nie przekraczał łącznie 5%. Niemal cały teren nadodrzański został zaminowany. Łączna powierzchnia rozminowanego i sprawdzonego terytorium w Polsce (w większości na tych ziemiach) wynosiła 153 tys. km². Zniszczono niemal 6 milionów min i niemal 17 milionów sztuk amunicji.

---

*) „German Finance in World War II", by Richard W. Lindholm. The American Economic Review, March 1947, str. 121—134.

Oto w ogólnym zarysie bilans strat Polski i bilans ziem zachodnich i północnych z dnia objęcia ich przez Polskę, oto warunki, w jakich wynędzniały i wyniszczony wojną kraj przystępował w latach 1944/45 do odbudowy, a raczej do przebudowy swego życia. Poważnie osłabiony biologicznie, rolniczy, zacofany, mający cienką warstwę inteligencji, zwłaszcza technicznej, i zniszczony straszliwie kilkakrotnymi działaniami wojennymi i polityką okupacyjną kraj wystartował do nowego życia.

* * *

Jakie były pierwsze kroki i pierwsze osiągnięcia władzy ludowej na odzyskanych terenach? Stworzenie administracji polskiej, uruchomienie komunikacji, nasycenie odzyskanych terenów ludnością polską i repatriacja ludności niemieckiej — oto lista najpilniejszych zadań.

Uchwałą Rady Ministrów z 14 marca 1945 r. podzielono odzyskane tereny na 4 „okręgi administracyjne" (Mazurski, Pomorze Zachodnie, Śląsk Dolny i Śląsk Opolski) oraz „obwody administracyjne" z „pełnomocnikami rządu" na czele. Byli oni podporządkowani Biuru Ziem Zachodnich przy Prezydium Rady Ministrów, a następnie Ministerstwu Administracji Publicznej, do czasu powołania (13.XI.1945) Ministerstwa Ziem Odzyskanych (MZO). Dekret powołujący MZO rozciągał jednocześnie ustawodawstwo polskie na tereny odzyskane. Główne zadania tego ministerstwa polegały na przesiedleniu ludności niemieckiej zgodnie z postanowieniami międzyalianckimi, zasiedleniu odzyskanych terenów ludnością polską, rozdziale pomiędzy nią użytków rolnych i mienia nierolniczego (poza dziedzinami objętymi nacjonalizacją) i przeprowadzeniu akcji weryfikacyjnej wśród polskiej ludności rodzimej.

Dla osadnictwa rolnego na tych terenach podstawowe znaczenie miał dekret z 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na tych terenach, ustalający tworzenie średniorolnych gospodarstw chłopskich o obszarze od 7 do 15 ha, opartych na własnej pracy rodziny gospodarza, z tym że dla gospodarstw hodowlanych górną granicę gospodarstw podniesiono do 20 hektarów. Dekret ten oczywiście jedynie uzupełniał zasadnicze przepisy dekretu z 6 września 1944 r. o reformie rolnej.

Mimo niemal żywiołowego charakteru procesu zaludnienia i zagospodarowania terenów odzyskanych, mimo wszystkich towarzyszących mu bezpośrednich następstw wojny i lat okupacji, życie szybko zaczęło wypełniać pustkę tych ziem. Swojego rodzaju etapem w rozwoju ziem zachodnich i północnych, a w każdym razie przeglądem dorobku i perspektyw, była zorganizowana w 1948 r. w czterolecie Polski Ludowej we Wrocławiu wystawa Ziem Odzyskanych (WZO). Z przedstawionych na niej podsumowań warte przypomnieć choćby tylko następujące liczby: ludności polskiej (na dzień 1.VII.1948) — 5,5 mln., ludności niemieckiej ok. 100 tys. Udział procentowy gospodarki odzyskanych ziem zachodnich i północnych łącznie we wszystkich dziedzinach gospodarki i wszystkich jej sektorach stanowił w tym roku 23%, gdy plan trzyletni przewidywał na rok 1949 wzrost tego udziału do 24,4%. Przemiany zachodzące w tych i następnych latach w przemyśle poszczególnych regionów polskich ziem zachodnich i północnych cechowały podobne elementy. Były nimi: koncentracja i podniesienie produkcji, modernizacja techniczna zakładów, wzrost zatrudnienia ludności, wyprze-

Digitized by Google

dzanie ogólnego rozwoju przez przemysły przetwórcze i coraz większy ich udział w ogólnokrajowej współpracy technicznej i ogólnokrajowym planie rozwoju.

Zadania postawione zostały w zasadzie wykonane z końcem 1948 r.

* * *

Spojrzenie na ziemie zachodnie i północne w roku 1959, na ich rolę i znaczenie w Polsce jest jednocześnie i łatwe, i trudne, łatwe, gdyż widoczna jest z każdego punktu widzenia ich rola i wpływ na całokształt życia w państwie, trudne zaś, gdyż stanowią one wraz z resztą kraju jeden organizm i szukanie wydzielonych, konkretnych danych dla tego terenu wymaga żmudnych obliczeń i opracowań. Mimo to niech o dorobku polskim na odzyskanych terenach nadodrzańskich i nadbałtyckich świadczą podstawowe liczby z najważniejszych dziedzin życia. Na wstępie konieczne wyjaśnienie: „ziemie zachodnie i północne" — to pojęcie obejmujące tereny odzyskane w 1945 r. przez Polskę. Nie stanowią one żadnej wydzielonej jednostki administracyjnej, a podział administracyjny Polski, przeprowadzony w 1950 r., odbiega w dość istotnych punktach od pojęcia „ziem odzyskanych". W zasadzie większość odzyskanych terenów stanowi siedem zachodnich i północnych województw z tym zastrzeżeniem, iż część odzyskanej Opolszczyzny (miasta: Zabrze, Bytom, Gliwice) należy do województwa katowickiego, część terenów b. Prus Wschodnich (powiaty ełcki, gołdapski i olecki) należy do województwa białostockiego, do województwa poznańskiego należy powiat trzcianecki, a do województwa gdańskiego powiaty lęborski i elbląski. Przytaczane tu dane liczbowe obejmują w zasadzie całość terenów odzyskanych w 1945 roku.

Na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich w roku 1959 zamieszkuje 7,5 miliona Polaków. Przyrost naturalny na tych zamieszkałych przez młode społeczeństwo ziemiach jest szczególnie wysoki, wynosi on 26—29‰, czyli jest o około 100% wyższy aniżeli w pozostałych województwach kraju. Przyrost naturalny tych ziem (200 tys. rocznie) stanowi 40% ogólnego przyrostu naturalnego Polski. Warto tu przytoczyć charakterystyczny szczegół, iż ludność 29 większych miast zachodnich i północnych — uwzględniając procent zniszczeń — znacznie przekracza odpowiedni poziom ludności okresu przedwojennego, a jedynie dwa miasta: Kłodzko i Świnoujście mają tu względny niedobór.

Stan zatrudnienia w przemyśle i budownictwie tych ziem wynosi obecnie około miliona robotników (bez budownictwa było ich w roku 1957 już 878,4 tys.) wobec ponad 860 tys. robotników okresu niemieckiego. Przy tym należy pamiętać o wysokim stopniu zmodernizowania i zmechanizowania polskich zakładów przemysłowych w porównaniu z okresem niemieckim.

Produkcja przemysłowa ziem zachodnich i północnych wzrosła w ciągu minionych czternastu lat około czterokrotnie, przekraczając jednocześnie o 50% wartość produkcji okresu przedwojennego. Jeżeli uwzględnić fakt, iż w chwili objęcia tych terenów przez państwo polskie ich zdolność produkcyjna zachowała się jedynie w 40%, łatwo ustalić, iż zwiększyliśmy realną zdolność wytwórczą przemysłu tych ziem w porównaniu ze stanem z 1945 r. niemal czterokrotnie. Można stwierdzić, iż ziemie zachodnie dają

Digitized by Google

ponad 27—28% (7 województw 25%) ogólnokrajowej produkcji przemysłowej, przy czym w wielu dziedzinach wskaźniki te są o wiele wyższe (produkcja cementu, wapna, cukru, taboru kolejowego, turbin, generatorów, budownictwo okrętowe, węgiel brunatny, koks, budowa maszyn ciężkich, przemysł włókien sztucznych, papierniczy, zapałczany itd.).

Wskażmy jeszcze, iż przeciętna inwestycji w przemyśle ziem zachodnich i północnych w pierwszych latach powojennych wynosiła 30% ogólnokrajowych nakładów na odbudowę i rozwój przemysłu, przeciętna zaś ostatnich lat wynosi około 22%. W latach 1950 — 1957 zainwestowaliśmy na tych terenach 84 miliardy złotych, tj. 24% wszystkich nakładów inwestycyjnych, w roku 1959 wpłynie tam 13 miliardów złotych, tj. 29% wszystkich planowanych centralnie nakładów w kraju, nie licząc nakładów inwestycyjnych będących do dyspozycji rad narodowych.

Obszerna jest lista największych, wykonanych do tej pory inwestycji polskich na ziemiach zachodnich i północnych. Wyliczmy niektóre z nich przykładowo: walcownia-zgniatacz w hucie Bobrek, huta Małapanew, elektrownie cieplne w Miechowicach i Czechnicy, elektrownia wodna w Dychowie, zakłady kwasu siarkowego w Wizowie, cementownia Odra, fabryki przemysłu obrabiarkowego i urządzeń technicznych w Raciborzu i Kuźni Raciborskiej, stocznia w Szczecinie i Gdańsku, fabryka wielkich maszyn elektrycznych we Wrocławiu, Pafawag odbudowany niemal od podstaw, kopalnia węgla kamiennego Rokitnica II, fabryka włókien syntetycznych w Gorzowie, Szczecińskie Zakłady Włókien Sztucznych, fabryka celulozy i włókna sztucznego w Jeleniej Górze, Zakłady Przemysłu Obuwniczego w Otmęcie, fabryki papieru w Skolwinie i Kostrzynie i wiele innych.

Aktualny udział ziem zachodnich i północnych w krajowej produkcji zbóż wynosi ponad 30%, buraków cukrowych 36%, ziemniaków 24%. Niemal 2/3 całej produkcji nasion traw znajduje się na tych ziemiach. Wielkość zbiorów osiągnęła dla żyta, owsa, jęczmienia i buraków około 80% zbiorów przedwojennych, ale dla pszenicy ponad 120%, a rzepaku i rzepiku 280% zbiorów przedwojennych.

Na pierwsze miejsce w kraju pod względem produkcji rolniczej wysunęło się w roku bieżącym województwo opolskie, osiągając dla czterech zbóż 17,2 q z ha (w 1958 r.), 127 q ziemniaków i ponad 270 q buraków cukrowych.

Państwowe gospodarstwa rolne, posiadające 12% użytków rolnych kraju, w 75% znajdują się właśnie na ziemiach zachodnich i północnych. Lasy województw zachodnich i północnych stanowią około 40% ogólnego obszaru lasów w Polsce, dostarczając około 56% ogólnej produkcji drewna (w 1955 r. 9 575,5 tys. m^3).

Zmiany obserwowane w ostatnich trzech latach w rolnictwie ziem zachodnich i północnych są niezmiernie korzystne i wykazują tendencje do dalszego rozwoju. Ciągle wzrasta produkcja rolnicza, rozwija się inicjatywa społeczno-gospodarcza wsi, podnoszą się dochody rolnictwa. Coraz bardziej ożywia się inicjatywa produkcyjna i inwestycyjna, co jest najlepszym sprawdzianem słuszności nowej polityki rolnej.

Porty polskie wykazują ponownie stały wzrost przeładunków: Gdańsk osiągnął w 1958 r. 5,3 mln. ton, Szczecin 6,3 mln ton. Polska rozporządza flotą oceaniczną o wyporności łącznej 483 tys. DWT, przy czym część jej

Digitized by Google

statków zbudowano w stoczniach polskich, które wytwarzają już nie tylko dziesięcio ale i osiemnastotysięczniki. Jeśli się zważy, iż zarówno portów polskich jak i floty polskiej w roku 1945 w zasadzie nie było, wymowa przytoczonych liczb jest szczególna.

Krótko jeszcze o awansie kulturowym ziem zachodnich i północnych, awansie oglądanym od strony danych porównawczych i liczb bezwzględnych. W organizmie niemieckim ziemie te odgrywały w zakresie np. organizacji nauki i szkół wyższych rolę kopciuszka, upośledzonego poważnie w stosunku do reszty kraju. Inaczej w Polsce: dynamika rozwoju tych dziedzin życia jest właśnie na ziemiach zachodnich i północnych silniejsza aniżeli w reszcie kraju. Słabości okresu niemieckiego przeciwstawiamy tu 21 wyższych szkół akademickich i nieakademickich z 49000 studentów. Liczba uczelni jest siedmiokrotnie, liczba studentów ośmiokrotnie, a liczba wydziałów dziesięciokrotnie wyższa. Jednocześnie już dziś ziemie te domagają się jeszcze co najmniej jednej szkoły akademickiej humanistycznego typu, choć ze względu na trudności kadrowe życzeń tych bodaj nie da się rychło spełnić. Zaczynaliśmy na tych ziemiach rozwijać szkolnictwo wyższe i naukę od podstaw. Dziś możemy prócz przytoczonych liczb wskazać, iż na około 200 000 dyplomów naukowych wydanych po wojnie w Polsce, 50 tysięcy, a więc 25%, pochodzi z uczelni ziem zachodnich i północnych. Wyższe szkoły na tych ziemiach stanowią 27% ogółu szkół wyższych w Polsce, ich wydziały 26% ogółu wydziałów, a kadry naukowe nawet 31% całej kadry naukowej w Polsce. Problematyka pracy naukowej i praca dydaktyczna tych uczelni promieniują na całą Polskę, żeby wskazać tylko na rolę chemii wrocławskiej, czy Instytutu Budownictwa Wodnego w Gdańsku.

* * *

Jak przedstawiają się najogólniej plany inwestycyjne przemysłu ziem zachodnich i północnych? Uprzemysłowienie socjalistyczne kraju, planowa gospodarka socjalistyczna oraz dynamika rozwojowa wszystkich okręgów Polski jeszcze bardziej zespoliły te ziemie z całością kraju, otwierając zarazem perspektywy dalszego rozwoju. W latach 1959—1965 zlokalizujemy tu kilka kluczowych dla całej naszej gospodarki narodowej inwestycji. Są to: kombinat paliwowo-energetyczny oparty na węglu brunatnym w okręgu turoszowskim, dalej zagłębie miedziowe w rejonie Głogowa i okolicy (największe złoża w Europie, nie znane Niemcom), kompleks wielkich zakładów chemicznych i energetycznych w Blachowni, Kędzierzynie i Zdzieszowicach, nowy ośrodek przemysłu lekkiego w województwie zielonogórskim i zespół skoordynowanych wzajemnie zamierzeń inwestycyjnych na wybrzeżu morskim. W rezultacie już pod koniec bieżącej siedmiolatki udział tych terenów w potencjale produkcyjnym wzrośnie do 30%.

Sprawą wielkiej wagi jest dążenie do wyrównywania dysproporcji w uprzemysłowieniu poszczególnych rejonów ziem zachodnich i północnych z jednoczesnym uwzględnianiem konieczności stworzenia warsztatów pracy dla szybko wzrastającej ludności tych terenów. Dość wspomnieć, iż udział województw zachodnich i północnych w liczebności roczników wieku produkcyjnego wzrasta w roku 1965 do 37% w skali całego kraju. Stąd taką wagę przyłożył III Zjazd partii do tego zagadnienia i stąd sugestia,

Digitized by Google

co do pewnego przeniesienia lokalizacji zamierzeń inwestycyjnych z województw centralnych i wschodnich na zachodnie.

Jeśli idzie o dysproporcje w uprzemysłowieniu, to najlepiej obrazuje je fakt, iż produkcja województw wrocławskiego i opolskiego stanowi 60% całości produkcji przemysłowej ziem zachodnich i północnych i około 14% produkcji ogólnokrajowej.

W województwie koszalińskim powstanie więc np. fabryka ogumienia zatrudniająca około 2500 robotników i fabryka supertomasyny o załodze liczącej 800 robotników, w Olsztynie fabryka wyrobów tworzyw sztucznych obliczona na zatrudnienie 1500 robotników, dalej w województwach północnych powstaną fabryki porcelany stołowej, cegielnie sylikatowe, fabryka papy na osnowie szklanej, fabryki gazobetonu itd.

Dla dalszego uprzemysłowienia i wzrostu zatrudnienia na ziemiach zachodnich i północnych sprawą pierwszorzędnej wagi jest także uruchomienie nieczynnych zakładów, w tym 60 reprezentujących wartość około 2 miliardów złotych. Ta ostatnia inwestycja, ze względu na istniejące budynki itp., które przedstawiają wartość około miliarda złotych, jest szczególnie rentowna i szybko się zamortyzuje. Generalnie biorąc, w ramach uruchamiania obiektów nieczynnych, większość odbudowanych i uruchamianych zakładów uzyska po niezbędnej adaptacji nowe przeznaczenie w stosunku do okresu niemieckiego.

Usunięcie dysproporcji w uprzemysłowieniu województw południowych i północnych, podniesienie poziomu terenów zaniedbanych (a stanowią one jeszcze mimo wszystko około 50% tych ziem), stworzenie silnego „frontu morskiego" — oto, obok wyliczonych poprzednio, najbliższe zadania stojące przed nami. Niektóre z nich realizujemy w ścisłej współpracy z zaprzyjaźnionymi państwami obozu socjalistycznego. Np. Turoszów rozbudowujemy m. in. przy pomocy kredytu uzyskanego w NRD a wynoszącego 400 mln. rubli. Tranzyt czechosłowackich czy węgierskich towarów przez Polskę do Szczecina, współpraca w zakresie wyzyskania Odry — oto dalsze przykłady socjalistycznej współpracy Polski z jej sąsiadami, współpracy pogłębiającej się z każdym rokiem.

* * *

Mimo niezmiernie poważnych osiągnięć w procesie integracji ziem zachodnich i północnych istnieją takie instytucje jak Komisja Rządowa do Spraw Ziem Zachodnich, Nadzwyczajna Komisja Sejmowa czy TRZZ i organizowany jest od dwu lat Tydzień Ziem Zachodnich. Jakie jest zadanie wspomnianych instytucji państwowych? Niwelować pozostałe różnice, przyspieszać proces integracji, tam gdzie tego potrzeba.

Do zagadnień typowych dla ziem zachodnich i północnych, zagadnień nie istniejących w ogóle czy też w tej skali na pozostałych terenach kraju, zaliczyć należy przede wszystkim sprawę uwłaszczenia osadników. Wystarczy wskazać, iż po 1956 r. należało rozdysponować ponad 230 000 ha gruntów objętych Państwowym Funduszem Ziemi, a ponadto przeprowadzić uwłaszczenie ponad 420 000 gospodarstw i szereg związanych z tym czynności, jak przeprowadzenie pomiarów, klasyfikacja gruntów, założenie ksiąg wieczystych itp. A jest rzeczą oczywistą, iż zagadnienie uwłaszczenia osadników na tych terenach miało i ma głęboką treść nie tylko ekonomiczną, ale przede wszystkim polityczną.

Digitized by Google

Innym przykładowym problemem, typowym jedynie dla ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, jest zagadnienie polskiej ludności rodzimej (autochtonów). Na trudności w rozwiązaniu tego problemu w latach minionych złożyło się wiele czynników, wśród których na równorzędnej płaszczyźnie chyba postawić należy swoistość problemu i błędy polityki państwowej. Ludność ta, reprezentująca wielkie walory polityczne i silny ładunek patriotyczny, w zetknięciu się z nową rzeczywistością, kształtowaną przez rewolucję — nie umiała zrazu znaleźć ujścia dla swych wartości i uczuć. Stworzyło to źródło konfliktów i błędów, które w zasadzie na szczęście należą do przeszłości. Ludność ta stanowi dziś zaczyn nowej społeczności odzyskanych ziem. Obserwujemy nieustanny proces pogłębiania się procesu integracji społecznej grup ludności na ziemiach zachodnich i północnych.

Innym zjawiskiem typowym dla zachodnich i północnych terenów Polski jest szczególnie wysoki i utrzymujący się na niezmiennym poziomie przyrost naturalny. Konsekwencje ekonomiczne tego zjawiska są istotne. Stąd konieczność przesunięcia części planowanych inwestycji z innych terenów właśnie na ziemie zachodnie i północne, by zapewnić pracę nowym pokoleniom. Warto zwrócić uwagę na historycznie nową treść: wyludnienie się tych terenów i nikły przyrost naturalny w okresie niemieckim oraz prężną dynamikę demograficzną w Polsce.

Zjawiskiem o największym jednak znaczeniu, typowym dla tych ziem, jest tworzenie się na nich nowego społeczeństwa. Uświadommy sobie istotę tego problemu. Na ludność ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich składają się różne pochodzeniem grupy społeczne: polska ludność rodzima, repatrianci z ZSRR, reemigranci, osadnicy z Polski centralnej i południowej. Wystarczy wskazać różnice cywilizacyjne dzielące chłopa polskiego znad Zbrucza od autochtona znad Odry, ze wszystkimi konsekwencjami (kultura techniczna, rolna itp.) tego zjawiska. Gdy uwzględnimy jeszcze odrębność przeszłości historycznej tych grup ludności, która odmiennie kształtowała ich świadomość społeczną — zrozumiemy złożoność zjawiska, które określiliśmy mianem tworzenia się nowego społeczeństwa. Trudności okresu pierwszego, którym towarzyszyły ostre warunki walki o byt, pogłębiały raczej, niż niwelowały te trudności, sprawiając, iż np. minimalne jak w żadnym innym kraju różnice w dialektach poszczególnych grup urastały do rozmiarów zasadniczych („germany", „ruskie").

Nie usiłując lakierować, można stwierdzić, iż politycznie biorąc zjawisko to zostało już niemal całkowicie przezwyciężone. Na fakt tej szybkiej integracji społecznej złożyło się wiele czynników, wśród których na pierwsze miejsce należy wysunąć małżeństwa mieszane, szkołę i fabrykę. Dzieci urodzone na tych terenach nie znają już różnic pochodzenia, są „tutejsze". Ankiety, przeprowadzane przez socjologów m. in. w Kędzierzynie, podkreślają szerokie rozmiary i głębię tych przeobrażeń. Podobnie integrująco działa szybka industrializacja ziem zachodnich i północnych. Sumą tych przeobrażeń i zjawisk jest uderzający obcokrajowców patriotyzm lokalny ludności Szczecina, Wrocławia czy Zielonej Gory, dowód pozytywnego charakteru i oblicza tych procesów scalających nowe społeczeństwo. Zjawisko to zresztą znajduje się pod baczną obserwacją szeregu ekip socjologów.

Wszystkie te jednak wyliczone — obok pozostałych — zjawiska, typowe

Digitized by Google

dla ziem zachodnich i północnych, nie stanowią ani ze względu na rozmiary, ani na swą treść polityczną czy społeczno-ekonomiczną problemu ziem zachodnich i północnych. Zarówno w swym pozytywnym obrazie, jak i w przejawach negatywnych, ujemnych, są one albo częścią większej całości (małe miasteczka, rzemiosło itp.), albo też są jedną z form procesu integracyjnego a więc mają charakter i pozytywny, i tymczasowy.

Do zagadnień, któremu należałoby nadać rangę „problemu ziem zachodnich", nie należą także — rzecz prosta — zagadnienia takie, jak sprawa Odry, GOP czy innych regionów ekonomicznych tych ziem. Również oczywista ze względów ekonomicznych i politycznych decyzja o nierekonstruowaniu modelu ekonomicznego tych ziem z okresu niemieckiego odegrała olbrzymią rolę integracyjną, niwelując odrębności ekonomiczne.

Na jeden jeszcze moment należy w podsumowaniu dorobku ziem zachodnich i północnych zwrócić uwagę. Dokonując porównań osiągnięć polskich i osiągnięć okresu niemieckiego należy zwrócić uwagę na statyczny charakter okresu niemieckiego i dynamiczny charakter okresu polskiego. W organizmie niemieckim polskie ziemie zachodnie i północne stanowiły organizm nie rozwijający się już, model zakończony, uzupełniany jedynie w miarę ogólnego rozwoju kraju. W Polsce, po czternastu latach, ziemie te są dopiero u progu swej przyszłości, chciałoby się rzec: u progu swej kariery. Zbudowaliśmy na nich dopiero bazę wyjściową do ich właściwego rozwoju, a nasze plany perspektywiczne przewidują poważne zwiększenie bezpośredniego ciężaru gatunkowego tych ziem oraz ich roli w całości organizmu państwowego. Patrząc więc na liczby z roku 1959, należy dodawać bardzo istotną poprawkę: ich dynamika wzrostu i tendencje rozwojowe są bezsporne i olbrzymie. Za lat 10 — 15 porównania będą bliższe prawdy, ale dzięki temu właśnie dysproporcja z okresem niemieckim tych ziem będzie tym większa, wręcz zaskakująca.

Można to przewidywać już dziś, bez obawy o hurraoptymizm.

* *
*

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest granicą niezmienną i nienaruszalną. Jest ona jednocześnie granicą pokoju i współpracy. Taki jest nasz punkt widzenia, taki jest punkt widzenia całego obozu socjalistycznego, a w tym takich mocarstw, jak Związek Radziecki i Chiny Ludowe. Takie jest też stanowisko Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wyrażone m. in. w zawartym w 1950 r. układzie zgorzeleckim o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku. Kraje obozu socjalistycznego konsekwentnie popierają sprawę naszej granicy zachodniej, czego, niestety, nie możemy powiedzieć o wszystkich naszych sojusznikach z okresu wojny.

Żołnierz polski dotarł do Odry, Nysy i Bałtyku u boku zwycięskiego żołnierza radzieckiego. Wiele innych spraw może się zatrzeć w pamięci potomnych, ale ten fakt pozostanie drogowskazem na przyszłość. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego wróciliśmy na ziemie zachodnie i północne. Sojusz ze Związkiem Radzieckim — obok naszej woli i naszej pracy — był, jest i pozostanie gwarancją trwałości naszego powrotu na te ziemie, zgodnie z zasadami socjalizmu, zgodnie z polskim interesem narodowym, z polską racją stanu,

Digitized by Google

Współpraca z Niemiecką Republiką Demokratyczną stanowi świadectwo, iż stosunki między narodami polskim i niemieckim mogą się ukształtować na nowych, przyjaznych zasadach.

Jedność zaś obozu socjalistycznego i jego siła są najlepszą gwarancją trwałości naszej granicy zachodniej i bezpieczeństwa kraju.

Granica Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej jest dla nas sprawą egzystencji narodowej. Bezpieczeństwo Polski jako państwa związane jest z tą granicą, a dalszy socjalistyczny rozwój kraju — z ziemiami odzyskanymi w roku 1945.

Digitized by Google

ROMAN FIDELSKI

Współpraca gospodarcza Polski z krajami obozu socjalistycznego

Po drugiej wojnie światowej powstało szereg państw socjalistycznych w Europie i Azji, ukształtował się światowy system państw socjalistycznych, w którym panują nowe, dawniej nie znane stosunki międzypaństwowe, w tym i stosunki gospodarcze. O ile przed wojną kraje socjalistyczne (ZSRR i Mongolska Republika Ludowa) zajmowały 17% obszaru kuli ziemskiej z ludnością liczącą blisko 9% ludności świata, to obecnie system socjalistyczny rozciąga się na ponad 1/4 części powierzchni ziemi i liczy blisko 35% całej ludności globu ziemskiego. Jeżeli przed wojną udział krajów socjalistycznych w produkcji światowej wynosił 7%, to w 1957 r. udział ten osiągnął około 1/3 i nadal szybko się zwiększa.

Piętnaście lat trwa i rozwija się nasza współpraca z krajami socjalistycznymi. Dzięki współpracy gospodarczej państw socjalistycznych możemy wyzyskać wszystkie zalety gospodarki planowej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gospodarka planowa każdego kraju demokracji ludowej tylko wtedy może wykorzystać wszystkie swoje walory, jeżeli połączy się w sposób skoordynowany z całą gospodarką światową systemu socjalistycznego.

Związki ekonomiczne między Polską a innymi krajami znajdują wyraz przede wszystkim we wzajemnych obrotach towarowych, w ich dynamice, strukturze i charakterze. Wielkość i dynamikę wzrostu obrotów Polski z krajami socjalistycznymi charakteryzują poniższe dane:

Lata	1945	1949	1954	1957	1959 *)
Obroty w miliardach złotych dewizowych	0,3	2,2	4,9	5,4	6,2

*) 1959 r. wg rocznych protokołów.

W obrotach tych, rzecz jasna, główne miejsce zajmuje wymiana towarowa ze Związkiem Radzieckim, o czym świadczą następujące liczby:

Lata	1945	1949	1954	1957	1959 *)
Obroty w miliardach złotych dewizowych	0,3	1,0	2,6	2,7	3,0

*) 1959 r. wg protokołu rocznego.

Digitized by Google

W pierwszym okresie po wyzwoleniu, wówczas, kiedy leczyliśmy rany zadane wojną i okupacją, Związek Radziecki był głównym i niemal wyłącznym partnerem naszego handlu zagranicznego. Już w październiku 1944 r. podpisano pierwsze porozumienie handlowe, mające właściwie charakter doraźnej i szybkiej pomocy ZSRR dla Polski w celu zaspokojenia najpilniejszych potrzeb jej ludności w zakresie opału, mąki, soli, nafty oraz niektórych surowców i materiałów niezbędnych dla przemysłu. Należność za te dostawy, wykonywane na warunkach krótkoterminowego kredytu bezprocentowego, uiszczona została następnie wyrobami polskiej produkcji.

Pierwsza umowa handlowa z ZSRR z 1945 r. przewidywała już większy zakres i asortyment towarów i obejmowała przede wszystkim dostawę radzieckich surowców na zaopatrzenie przemysłu: rudy żelaznej, bawełny, metali nieżelaznych, surowców chemicznych oraz samochodów. W zamian Polska rozpoczęła eksport węgla, wyrobów walcowanych, cynku, tkanin, szkła i innych towarów.

Odtąd obroty handlowe między Polską a ZSRR systematycznie wzrastają z roku na rok, osiągając wartość ponad 2,6 miliarda złotych dewizowych w roku 1954. Okres 1955—1958 r. charakteryzuje się stabilizacją obrotów. Wynikało to przede wszystkim ze znanych naszych trudności w zwiększeniu wydobycia węgla, co przy ciągle wzrastającym jego zużyciu wewnętrznym zmusiło nas do ograniczenia jego eksportu niemal o połowę. W rezultacie nawet bardzo szybki wzrost eksportu maszyn z trudem kompensował straty związane ze spadkiem eksportu węgla. Rok bieżący wg podpisanego protokołu handlowego oraz przewidywań przyniesie znów dalsze rozszerzenie naszej wymiany ze Związkiem Radzieckim.

Obrót towarowy w najbliższym siedmioleciu znacznie wzrośnie i według podpisanego w ubiegłym roku porozumienia o wymianie ważniejszych towarów na okres 1961—1965 r. ocenić można, że osiągnie w 1965 r. około 4,6 miliarda złotych dewizowych.

Po wyzwoleniu nawiązaliśmy stosunki gospodarcze również z innymi krajami socjalistycznymi. Początek poważniejszej wymiany towarowej z tymi krajami datuje się od roku 1947, w którym osiągnęliśmy obroty w wysokości ponad 270 milionów złotych dewizowych. Następne lata przynoszą szybki wzrost wzajemnych obrotów, które w ubiegłym roku osiągnęły wielkość około 3 miliardów złotych dewizowych. Łączne obroty ze wszystkimi krajami socjalistycznymi stanowiły w 1958 r. 58% całości obrotów handlu zagranicznego Polski.

Handel zagraniczny z krajami socjalistycznymi ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju gospodarczego Polski. W ciągu 15-lecia nakłady inwestycyjne w naszym kraju oparły się przede wszystkim na dostawach kompletnych obiektów, maszyn i urządzeń ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD. Około 70—80% całego importu inwestycyjnego stanowią dostawy z krajów socjalistycznych.

Powszechnie znane są nazwy wielkich obiektów przemysłowych, budowanych na podstawie radzieckich projektów, dostaw wyposażenia, a także przy pomocy kredytów ZSRR. Hutnictwo żelaza, hutnictwo aluminium i miedzi, energetyka, przemysł maszynowy, chemia, przemysł lekki — oto gałęzie przemysłu, których rozwój wiąże się z dostawami kompletnych obiektów przemysłowych ze Związku Radzieckiego. Również obecnie oraz

Digitized by Google

w okresie następnego planu dostawy radzieckiego wyposażenia odgrywać będą istotną rolę w dalszym rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Nowo odkryte przez polskich geologów złoża miedzi, gazu ziemnego i ropy naftowej zostaną przygotowane do eksploatacji przy pomocy technicznej ZSRR. Największy obiekt przemysłu polskiego, huta im Lenina, będzie nadal w szybkim tempie rozbudowywany przy znacznym udziale projektów i dostaw radzieckich.

W rozwoju kopalnictwa węgla brunatnego, kamiennego i siarki biorą udział CSR i NRD w postaci dostaw urządzeń i kredytów towarowych.

Ponadto z krajów socjalistycznych otrzymywać będziemy nadal tabor kolejowy (lokomotywy elektryczne i spalinowe oraz wagony), samochody i autobusy, obrabiarki, maszyny dla przemysłu lekkiego, kablowego, spożywczego, poligraficznego, silniki spalinowe, elektryczne i wiele innych. Dzięki pracom nad specjalizacją, prowadzonym w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, import maszyn powinien wzrastać nawet szybciej, niż obecnie zakładamy.

Zasadnicze znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej mają kontyngenty dostaw surowców i materiałów, ustalone w wieloletnich porozumieniach handlowych. Świadczą o tym dane dotyczące udziału krajów socjalistycznych w imporcie szeregu ważniejszych surowców i materiałów: ropa naftowa — 100%, ruda żelazna — ponad 70%, ruda chromowa — 100%, koncentraty cynku — 80%, boksyty i tlenek glinu — 100%, ołów, cyna, nikiel — około 100%, nawozy potasowe — około 100%, kauczuk syntetyczny — 100%, ponad 60% bawełny, ponad 50% zboża.

W dostawach surowców szczególne znaczenie mają dla nas umowy handlowe ze Związkiem Radzieckim. W ciągu 15 lat *) ZSRR dostarczył nam ponad 30 mln ton rudy żelaznej, ponad 3,8 mln ton ropy, blisko 0,5 mln m^3 drewna, ponad 850 tys. ton bawełny i wiele innych surowców i materiałów. Przy czym jest rzeczą charakterystyczną i niezmiernie ważną dla naszej gospodarki, że dostawy te mają charakter trwały i w okresie najbliższego 7-lecia wielkość ich będzie znacznie wyższa niż dostawy za okres minionych lat. Np. tylko w roku 1965 dostawy ropy radzieckiej do Polski wyniosą 2,7 mln ton, a więc około 70% dostaw tego surowca w okresie całego piętnastolecia.

Ponadto z krajów socjalistycznych otrzymujemy szereg konsumpcyjnych towarów przemysłowych i spożywczych, jak zegarki, pralki, lodówki, samochody, aparaty fotograficzne, bielizna perlonowa, herbata, konserwy, owoce południowe, śledzie i szereg innych. Poprawia to asortymentowe zaopatrzenie naszego rynku wewnętrznego.

Szybki rozwój gospodarczy Polski stworzył również podstawę do ilościowego i asortymentowego wzrostu naszego eksportu. O ile do 1949—1950 r. dysponowaliśmy bardzo ubogim wachlarzem eksportowanych towarów (węgiel, koks, cynk i tekstylia stanowiły trzon eksportu), o tyle wraz z uprzemysłowieniem kraju gospodarka narodowa Polski może produkować na eksport coraz to nowe towary, a przede wszystkim maszyny. Eksport maszyn zaczęliśmy od dostaw taboru kolejowego, rozszerzając go stopniowo na obrabiarki, statki morskie, maszyny budowlane, urządzenia górnicze, przechodząc następnie do coraz trudniejszej formy eksportu, ja-

*) Wliczając przewidywane dostawy br.

Digitized by Google

ką jest eksport kompletnych obiektów przemysłowych: cukrowni, zakładów betonów lekkich, zakładów wzbogacania węgla, fabryk płyt spilśnionych i innych.

Eksport kompletnych obiektów przemysłowych stał się obok taboru pływającego i szynowego trzecią wielką dziedziną naszego eksportu maszynowego. Zapoczątkowany w latach 1953 — 1954 dał w roku 1955 pierwsze poważniejsze wpływy w wysokości około 30 mln złotych dewizowych, rozwijając się bardzo szybko z roku na rok. W br. wpływy z tego tytułu powinny osiągnąć około 120 mln złotych dewizowych. Dzięki podpisanym porozumieniom mamy zapewniony zbyt na znakomitą większość naszej planowanej produkcji w omawianych dziedzinach. W myśl tych porozumień dostarczymy do ZSRR kilkanaście cukrowni, do Bułgarii i Albanii kompletne wyposażenie hut szkła, do ZSRR i CSR fabryki betonów lekkich, zapoczątkujemy eksport kompletnych cementowni przez dostawę do Bułgarii wyposażenia cementowni o zdolności produkcyjnej ponad 1 mln ton rocznie i wiele innych. Trzeba przy tym pamiętać, że eksport kompletnych fabryk wymaga najwszechstronniejszych kwalifikacji, gdyż związany jest z opracowaniem projektów zakładów dostosowanych do wymagań klienta, do jego warunków surowcowych, energetycznych, klimatycznych, terenowych, wymaga przyjęcia odpowiedzialności nie tylko za właściwe wykonanie poszczególnych urządzeń i ich montaż, ale przede wszystkim za uzyskanie ustalonych zdolności produkcyjnych zakładu i parametrów techniczno-ekonomicznych.

Z każdym rokiem wzrasta udział sprzętu inwestycyjnego w globalnym wywozie z Polski. O ile w 1949 r. udział ten wynosił zaledwie 2,4%, to w ubiegłym roku osiągnął już 27%. Udział ten w globalnym eksporcie do krajów socjalistycznych jest przy tym większy i w ubiegłym roku osiągnął wielkość 33,7%. Szybkim krokiem zbliżamy się do zrównoważenia eksportu z importem maszynowym. W ubiegłym roku eksport maszyn wynosił około 90% importu maszynowego, przy czym w obrocie między krajami socjalistycznymi uzyskaliśmy w 1958 r. po raz pierwszy nadwyżkę eksportu nad importem w wysokości około 80 milionów złotych dewizowych. Zarysowuje się wyraźna perspektywa uzyskania dodatniego bilansu w obrocie maszynami w ciągu najbliższych dwóch lat.

Udział dostaw ważniejszych towarów do krajów socjalistycznych w stosunku do całego eksportu Polski przedstawia się następująco: węgiel — 50%, koks — 94%, cynk — 72%, soda — 59%, wyroby walcowane — 68%, maszyny i urządzenia — 84%, okręty — 85%, tabor kolejowy — 90%, cukier — 48%, meble — 64%.

A oto niektóre dane o naszym eksporcie do ZSRR. W ciągu 15-lecia *) wyeksportowaliśmy do ZSRR około 100 mln ton węgla, 525 mln metrów tkanin, 1,6 mln ton cukru. Szczególne znaczenie posiada zwłaszcza nasz eksport maszynowy do Związku Radzieckiego ze względu na jego globalną wielkość oraz niezwykle korzystną dla producenta seryjność zamówień. W ciągu 15 lat dostarczyliśmy około 1600 parowozów, 22000 wagonów towarowych, 3000 wagonów osobowych, 2500 statków morskich i in. W br. udział dostaw maszyn i urządzeń stanowi ponad 46% całego eksportu.

---

*) Wliczając przewidywane dostawy br.

Digitized by Google

W rezultacie podpisania dwustronnych porozumień o wymianie towarów na lata 1961—1965 uzyskaliśmy realne podstawy do opracowania 5-letniego planu rozwoju naszej gospodarki narodowej. Wiemy, jakie ważniejsze towary i w jakich ilościach otrzymywać będziemy aż do 1965 r. ze wszystkich krajów — uczestników RWPG. Mamy również zagwarantowany zbyt pokaźnej części naszej produkcji, będącej przedmiotem wywozu.

W ten sposób gospodarka nasza uniezależnia się w dużym stopniu od zmiennej koniunktury rynków kapitalistycznych, mając gwarancję dostaw dużej części potrzebnych nam towarów oraz zapewniony zbyt na zrównoważenie tego importu. Cechą charakterystyczną wymiany towarowej z państwami obozu socjalistycznego jest bowiem nie tylko chęć możliwie wydatnego pokrycia potrzeb partnera, lecz również stała troska o wyszukanie towarów, które można zakupić na jego rynku dla pokrycia własnych potrzeb i zrównoważenia bilansu płatniczego. Według prowizorycznych obliczeń zawarte porozumienia z krajami socjalistycznymi powinny doprowadzić w ciągu 7 lat do wzrostu wymiany towarowej z odpowiednimi krajami co najmniej o 60% w stosunku do obecnego stanu faktycznego.

Coraz ściślejsza współpraca Polski z krajami obozu socjalistycznego bynajmniej nie przeszkadza w rozwoju handlu z krajami kapitalistycznymi. Świadczy o tym wzrost obrotów. W 1950 roku eksport Polski do krajów kapitalistycznych wynosił 1,1 miliarda złotych dewizowych, a w 1958 roku — 1,8 miliarda złotych dewizowych. Podobnie import wzrósł w tym czasie z 1,0 miliarda do 2,1 miliarda złotych dewizowych. Łączny więc obrót wzrósł w tym czasie o 81%. Zamierzamy nadal rozwijać wymianę handlową z krajami kapitalistycznymi na zasadach wzajemnych korzyści.

W rozwoju krajów socjalistycznych, w wyrównywaniu ich wspólnego frontu gospodarczego olbrzymią rolę odegrała i odgrywa pomoc ekonomiczna krajów gospodarczo silniejszych dla krajów słabszych. Z pomocy tej korzystała i korzysta również Polska. Na początku 1956 r. suma długoterminowych kredytów udzielonych przez ZSRR krajom demokracji ludowej przekroczyła 21 miliardów rubli. Od tego czasu ZSRR udzielał dalszej pomocy kredytowej wielu krajom socjalistycznym, w tym i Polska otrzymała dodatkowy kredyt na sumę 1,2 mld złotych dewizowych.

W ciągu lat 1957—1958 Polska otrzymała ponadto kredyty inwestycyjno-towarowe od Czechosłowacji na sumę 450 mln złotych dewizowych, od NRD — na sumę 400 mln złotych dewizowych.

Ze swej strony Polska udziela również pomocy gospodarczej niektórym krajom socjalistycznym. Udzieliliśmy pomocy Korei Ludowej dotkniętej straszliwymi zniszczeniami wojennymi, m. in. przez zbudowanie dwóch kompletnych fabryk remontowo-produkcyjnych taboru kolejowego. Dostarczamy na kredyt urządzenia dla fabryki celulozy w Rumunii. Spłata należności nastąpi w postaci dostaw celulozy. Udzielamy systematycznej pomocy gospodarczej i technicznej Albanii i niektórym innym krajom naszego obozu.

Rozpatrując problem wzajemnej pomocy kredytowej zwrócić należy uwagę na fakt, że warunki udzielania i spłaty kredytu są niezmiernie dogodne. Obok niskich odsetek wynoszących z reguły 1—2% rocznie decydujące znaczenie ma system spłacania kredytu towarami, przy czym w wielu umowach określone są rodzaj i ilość tych towarów. Stwarza to zasadę wiązania eksportu z importem. W ten sposób szereg powiązań ekono-

Digitized by Google

micznych między krajami socjalistycznymi, opartych na pomocy kredytowej, przynosi obu stronom korzyści. Przykładem tego mogą być umowy z Czechosłowacją i NRD o pomocy dla Polski w rozbudowie wydobycia siarki i węgla. Z jednej strony kraj nasz otrzymuje obecnie pomoc inwestycyjną i towarową dla przyspieszenia wydobycia naszych bogactw naturalnych, z drugiej zaś strony nasi sąsiedzi mają zagwarantowane dostawy cennej dla zaopatrzenia ich przemysłu siarki i węgla. Podobny charakter ma kredyt inwestycyjny udzielony przez Polskę Rumunii, który będzie spłacony dostawami potrzebnej nam celulozy. Szczególnie korzystne są warunki kredytu udzielanego nam przez ZSRR, gdyż obok niskich odsetek wieloletniego okresu spłaty pozwalają na pokrywanie naszych zobowiązań drogą dostaw wyrobów naszego rozwijającego się przemysłu, przede wszystkim maszynowego.

Istotnym elementem współpracy gospodarczej między państwami socjalistycznymi jest wzajemne świadczenie sobie usług, zwłaszcza w dziedzinie transportu. Polska ze względu na swoje położenie geograficzne odgrywa w tranzycie towarowym szczególne miejsce, zarówno w transporcie kolejowym wschód—zachód i zachód—wschód, jak i z południa do polskich portów. Wielkość tranzytu kolejowego ostatnio przekracza 11 mln ton rocznie. Wpływy dewizowe z tego tytułu odgrywają poważną rolę w naszym bilansie płatniczym, gdyż sięgają w ostatnich latach około 200 mln złotych dewizowych, czyli około 5% całego polskiego eksportu. O znaczeniu przeładunków tranzytowych w polskich portach może świadczyć fakt, że stanowią one 16—18% ogółu przeładunków, przy czym w porcie szczecińskim ponad 1/4 wszystkich przeładunków stanowią towary z tranzytu. Decydujące miejsce zajmują tu towary CSR (około 70%) oraz NRD (około 22%). Zwiększa się również udział towarów krajów socjalistycznych w naszych przewozach morskich. O ile jeszcze w 1954 r. udział przewozów obcych towarów przez naszą flotę wynosił około 5%, to w ubiegłym roku osiągnął on około 14% globalnych przewozów. W ciągu ostatnich 5 lat przewozy te wzrosły ponad trzykrotnie. Pozwala to na lepsze wykorzystanie własnej floty handlowej i ułatwia utrzymanie stałych linii oceanicznych w poszczególnych kierunkach.

Nową formę współpracy w dziedzinie transportu wprowadza porozumienie o dostarczaniu radzieckiej ropy naftowej przy pomocy międzynarodowego rurociągu. Rurociąg ten, prowadzony od nadwołżańskich złóż ropy, doprowadzić ma ten cenny surowiec do Białorusi oraz dalej do Płocka, gdzie zostanie zbudowana wielka rafineria o zdolności produkcyjnej 2 mln ton ropy rocznie. Będzie to nowoczesna rafineria, która pokryje znaczną część naszego zapotrzebowania na produkty naftowe. Pozwoli to równocześnie na dalszy rozwój naszego przemysłu chemicznego, który obok węgla i nowo odkrytych złóż gazu ziemnego otrzyma stałe i niezwykle cenne źródło zaopatrzenia produkcji mas plastycznych i włókien syntetycznych. Z Płocka rurociąg ma być przeciągnięty do NRD. W tym samym czasie zbudowany ma być drugi, południowy rurociąg, zasilający Czechosłowację i Węgry w ropę radziecką. Rurociągi te znakomicie ułatwią transport ropy do naszych krajów, pozwalając na wydatne obniżenie kosztów dostawy.

Doniosłą formą współpracy między krajami socjalistycznymi jest wzajemna pomoc naukowo-techniczna. W ten sposób kraj nasz otrzymał pro-

jekty kompletnych fabryk, wydziałów produkcyjnych, dokumentację wielu procesów technologicznych oraz rysunki konstrukcyjne szeregu maszyn i urządzeń. Trzeba przy tym zaznaczyć, że licencje otrzymywane z krajów socjalistycznych nie pociągają za sobą wysokich jednorazowych, a także procentowych opłat z każdej wyprodukowanej jednostki, tak jak to obowiązuje w świecie kapitalistycznym.

Poważną rolę w podnoszeniu kwalifikacji naszych specjalistów mają także praktyki zagraniczne. W ostatnich dwóch latach wyjechało do ZSRR na praktyki ponad 1100 osób. W ciągu trzech lat przebywało na praktykach w Czechosłowacji ponad 1000 osób. Istotne znaczenie mają dla nas również praktyki przemysłowe w NRD.

Mieszana komisja polsko-radziecka powzięła tylko w 1958 roku uchwały przewidujące otrzymanie ze Związku Radzieckiego 154 pozycji różnej dokumentacji, przeszkolenie w ZSRR ponad 500 specjalistów polskich oraz przyjazd 15 ekspertów radzieckich do Polski dla udzielenia konsultacji. Ze swej strony Polska zobowiązała się dostarczyć ZSRR 114 pozycji różnych dokumentacji oraz przyjąć ponad 250 specjalistów radzieckich na praktyki.

Wśród dokumentacji otrzymanych z ZSRR wymienić można projekt laboratorium wielkich mocy, projekty wydziału produkcji etylenu, dwuwinylu i innych.

Poważne znaczenie dla rozwoju polskiej nauki i techniki posiada dostawa radzieckiego reaktora i cyklotronu, połączona z pomocą w przygotowaniu kadr i uruchomieniu tych obiektów.

Zakres współpracy gospodarczej państw obozu socjalistycznego ulegał w minionym okresie rozszerzeniu, obejmując poza klasycznymi niejako dziedzinami współpracy nowe zagadnienia. I tak wymiana towarowa, usługi transportowe oraz ich stały rozwój zostają uzupełnione wzajemną pomocą naukową i techniczną, a w ostatnim okresie ożywioną działalnością na polu koordynacji wieloletnich planów rozwoju gospodarczego oraz specjalizacji i kooperacji produkcji.

Podstawą rozpatrywania i utrwalania związków gospodarczych między krajami socjalistycznymi są narodowe wieloletnie plany gospodarcze. Plany te opracowywane są przez poszczególne państwa, a międzypaństwowe związki gospodarcze wynikające z tych planów stanowią przedmiot dwu i wielostronnych porozumień. Nie oznacza to jednak, że w procesie opracowywania planów gospodarczych nie prowadzi się wzajemnych konsultacji, mających na celu wymianę informacji i doświadczeń, a także ustalenie możliwości importu ważniejszych towarów oraz perspektyw eksportu określonych produktów. W ten sposób koordynacja planów gospodarczych pozwala na realizowanie zasady międzynarodowego podziału pracy w obozie socjalistycznym.

Temu celowi służą istniejące stałe branżowe komisje RWPG, które znakomicie ułatwiają uzyskanie szczegółowych informacji o planowanym rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej w państwach członkowskich, o potrzebach importowych i możliwościach eksportowych każdego kraju. Prace komisji ułatwiają prowadzenie dwustronnych rozmów o wymianie towarowej na wieloletni okres. Na skutek odpowiednich porozumień dokonanych na sesjach Rady nastąpiło ujednolicenie okresów objętych koordynacją planów. Stąd po okresie umów handlowych obejmu-

Digitized by Google

jących lata 1956—1960 obecnie dokonano porozumień wstępnych dotyczących wymiany towarowej na lata 1961—1965. Porozumienia te staną się podstawą do zawarcia w roku przyszłym umów handlowych na omawiany okres.

Jednocześnie rozpoczyna się praca przygotowawcza nad koordynacją planów w okresie następnym, a mianowicie do roku 1975. Niewątpliwie ustalanie wzajemnych związków gospodarczych na 15-letni okres czasu jest zadaniem trudnym, wymagającym poważnych studiów zarówno wewnątrz każdego kraju, jak i odpowiednich konsultacji oraz prac w skali międzynarodowej. Nie ulega wątpliwości, że prace te trzeba będzie rozłożyć na dość długi czas i ustalić pewną kolejność spraw podlegających omówieniu. Sądzę, że najbardziej celowe byłoby rozpocząć od zagadnień rozwoju bazy surowcowej i gałęzi przemysłu produkujących podstawowe materiały i półfabrykaty. Rozwój bowiem takich gałęzi przemysłu, jak energetyka, hutnictwo żelaza i metali nieżelaznych oraz chemia, zależy przede wszystkim od możliwości każdego kraju pokrycia ich zapotrzebowania na paliwo i surowce własnymi dostawami bądź zagwarantowania ich stałego importu. W ślad za studiami nad problemami zaopatrzenia surowcowego wymaga koordynacji problem transportu. Zwiększenie masy paliw, surowców i materiałów wymagających przewiezienia wywołuje konieczność analizy możliwości transportowych i przeładunkowych, zarówno kolei, jak i transportu morskiego czy śródlądowego. Rozszerzenie zaś zdolności przewozowych i przeładunkowych wiąże się zazwyczaj z dość znacznymi inwestycjami o długim cyklu budowy.

Odrębnym problemem podziału pracy między państwami socjalistycznymi jest specjalizacja i kooperacja w przemyśle maszynowym. Prace w tej dziedzinie zapoczątkowała VII sesja RWPG w 1956 r. powzięciem uchwały o specjalizacji przemysłu maszynowego uwzględniającej bilanse produkcji i potrzeby na okres 1956—1960 r. Obecnie prowadzi się systematyczne prace nad pogłębieniem specjalizacji opartej na bilansach potrzeb i produkcji na okres do 1965 r. Pierwsze wyniki tych prac, zawarte w uchwałach XI sesji RWPG z maja br., dotyczą urządzeń do odkrywkowego wydobywania kopalin, maszyn do ładowania węgla, wyposażenia walcowni, obrabiarek specjalnych dla przemysłu łożysk tocznych, urządzeń do wydobywania ropy naftowej oraz wstępnych zaleceń co do kierunku specjalizacji wyposażenia technologicznego przemysłu chemicznego. Obecnie trwają prace nad specjalizacją produkcji obrabiarek, pras i młotów, maszyn odlewniczych, papierniczych i innych, które pozwolą na najbliższych sesjach Rady powziąć odpowiednie uchwały.

Praktyka uczy, że rozłożenie prac nad specjalizacją na etapy daje odpowiednie wyniki. Dlatego w obecnym okresie objęto specjalizacją przede wszystkim maszyny i urządzenia nowoczesne oraz mające poważne znaczenie dla gospodarki państw socjalistycznych, co pozwala na koncentrację tych prac i stopniowe rozwiązywanie szeregu problemów gospodarczych i technicznych. Następnie pracami objąć będzie można coraz to nowe dziedziny przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego.

Stopniowe rozwiązywanie problemów międzynarodowej specjalizacji w przemyśle maszynowym jest konieczne ze względu na olbrzymi wachlarz branżowy i asortymentowy tego przemysłu. Ponadto opracowując konkretne i praktyczne posunięcia w tej dziedzinie trzeba uwzględniać

Digitized by Google

szereg trudnych i skomplikowanych zagadnień technicznych i gospodarczych. Należy się przede wszystkim liczyć z różnym stopniem rozwoju przemysłu maszynowego w poszczególnych krajach oraz z dość rozmaitą jego strukturą. Trzeba dalej uwzględniać tradycje tego przemysłu, a także różny stopień kwalifikacji kadr w poszczególnych krajach. Ponadto proces industrializacji w krajach słabiej uprzemysłowionych wymaga w wielu wypadkach rozwoju nowych branż przemysłu maszynowego i opanowywania w związku z tym produkcji nowych asortymentów. Jednocześnie nadmierny asortyment wyrobów w wielu fabrykach wywołuje potrzebę zmniejszenia asortymentu produkcji i zwiększenia importu sprzętu inwestycyjnego. Poza tym potrzeby postępu technicznego zmuszają do rozpatrywania technicznych charakterystyk poszczególnych wyrobów oraz oparcia specjalizacji na produktach odpowiadających nowoczesnym osiągnięciom. Wszystko to wymaga — jak widać — pokonywania szeregu trudności i bardzo solidnych studiów i przygotowań niezbędnych do powzięcia decyzji. Warto jeszcze zaznaczyć, że specjalizacja produkcji nie jest celem, ale jedynie środkiem zmierzającym do lepszego i pełniejszego zaspokojenia potrzeb zainteresowanych krajów w zakresie sprzętu inwestycyjnego oraz przez zwiększenie seryjności do potanienia produkcji oraz obniżenia szeregu innych wydatków. Dlatego pracom nad specjalizacją towarzyszy sporządzenie bilansu potrzeb i produkcji w zakresie każdej badanej grupy maszyn.

Trzeba przy tym mieć na uwadze fakt, że obecne uzgodnienia opierają się na rozeznaniu potrzeb na okres do 1965 roku. Oznacza to, że przy koordynacji planów na okres następny wypadnie przyjętą specjalizację przejrzeć i skorygować stosownie do nowych potrzeb, uwzględniając proces uprzemysłowienia krajów socjalistycznych i rozwoju przemysłu maszynowego. Ponadto szybki rozwój techniki wytwarzania i transportu wymaga wprowadzenia do produkcji coraz to nowych rodzajów maszyn i aparatury, co wpływa niewątpliwie na potrzebę dokonania zmian w poprzednio określonej specjalizacji.

Specjalizacja międzynarodowa przemysłu maszynowego ma doniosłe znaczenie dla rozwoju każdego kraju socjalistycznego i obozu państw socjalistycznych jako całości. Tworzy ona bowiem warunki do znacznie szybszego rozwoju tej gałęzi produkcji, stwarza możliwości zwiększenia seryjności, pozwala na stosowanie nowocześniejszych metod wytwarzania, poprawę jakościowych wskaźników i obniżenie kosztów produkcji.

Specjalizacja produkcji tworzy sprzyjające warunki do zwiększenia eksportu przemysłu maszynowego, co znajduje wyraz w wymianie towarowej Polski z państwami socjalistycznymi. Tylko bowiem na gruncie wyspecjalizowanej, seryjnej produkcji potrafiliśmy w stosunkowo krótkim czasie tak znacznie rozwinąć eksport przemysłu maszynowego. Przy omawianiu zresztą każdej dziedziny specjalizacji w skali międzynarodowej rodzą się nowe potrzeby zwiększania wzajemnej wymiany, uwzględniane potem w drodze bilateralnej.

Trudno w ramach jednego artykułu omówić wszystkie sprawy związane ze współpracą gospodarczą Polski z krajami naszego obozu. Sądzę jednak, że z tego, co poruszyłem, nasuwają się dwa wnioski zasadnicze.

Po pierwsze, że współpraca gospodarcza z krajami socjalistycznymi była i pozostaje jednym z podstawowych czynników rozwoju naszego kraju.

Digitized by Google

Współpraca gospodarcza Polski ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi będzie się nadal rozwijać, gdyż opiera się na jedności ideologicznej i politycznej, na leninowskich zasadach internacjonalizmu proletariackiego, na zasadzie zupełnego równouprawnienia, wzajemnych korzyści, poszanowania narodowych interesów każdego kraju i braterskiej pomocy wzajemnej. Rozwój współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi stanowi więc istotny czynnik realizacji zadań rozwoju kraju, uchwalonych przez III Zjazd PZPR.

Po drugie, współpraca gospodarcza przyczyniając się do rozwoju poszczególnego kraju przyśpiesza rozwój całego obozu socjalistycznego. Ma więc doniosłe znaczenie w pokojowym współzawodnictwie między socjalizmem a kapitalizmem. Zdecydowanie szybsze tempo wzrostu produkcji i dochodu narodowego w krajach socjalistycznych, nie znających kryzysów i okresów stagnacji gospodarczej, oraz porywający plan dalszego rozwoju gospodarczego, uchwalony przez XXI Zjazd KPZR, wielki skok naprzód dokonywany w Chińskiej Republice Ludowej, ambitne zamierzenia rozwoju Polski i innych krajów socjalistycznych — świadczą o tym, że w ciągu krótkiego okresu kraje obozu socjalistycznego osiągną, a następnie przekroczą globalną produkcję świata kapitalistycznego.

Digitized by Google

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Piętnaście lat literatury polskiej

I.

Literatura polska wchodziła w 1945 r. w nowy okres swego rozwoju pod znakiem wielorakiej kontynuacji i wielostronnej rewizji tradycji literackich lat międzywojennych. Nurt rewolucyjny naszej literatury wywierał istotny wpływ, ale ilościowo nie dominował w latach międzywojennych. Literatura polska owych lat szukała przezwyciężenia ograniczeń burżuazyjnego horyzontu ideowego i naturalistycznych koncepcji artystycznych na wszystkich drogach rozwoju znanych literaturze europejskiej XX wieku. Właściwe jej były odkrycia techniczne, złudzenia społeczne i niepokoje tzw. awangardy, ekspresjonizmu, próby poszerzenia horyzontów realizmu krytycznego środkami deformacji, drwiny, groteski, symbolicznych konstrukcji na miejscu technik odtwarzających. Literatura ta przeżyła wszystkie pokusy estetyzmu, poddawała się pedantycznym usiłowaniom kodyfikacji cech „czystych" gatunków powieści, dramatu, liryki. Wyrzekała się z tej racji prawa do wyrażania publicystycznych treści. Dopuściła, by w świadomości czytelników przodującym typem literatury stały się gatunki dotychczasowego marginesu literackiego jak felieton, esej, artykuł, kronika, uświetnione piórem Boy'a Żeleńskiego. Literatura ta nauczyła się stawiać dramatyczne pytania o sens życia, nie zawsze zaś miała odwagę dawać odpowiedzi.

Przerażona grozą faszyzmu przepowiadała katastrofę cywilizacji i ludzkości. Nie zawsze jednak umiała nazwać i osądzić siły niosące tę katastrofę. Przeciwnie, nieraz utrudniała walkę społeczną, przypisując im zmistyfikowany, pozaludzki, irracjonalny charakter.

Nurt rewolucyjny polskiej literatury, wznoszący się wraz z falą ruchów społecznych, przyciągający wielu dotąd tylko liberalnych pisarzy w dobie Frontu Ludowego, płynął korytem utorowanym przez literaturę rewolucyjną XX wieku na świecie. Prąd ten docierał do nas zarówno przez utwory Gorkiego, jak i poprzez wiersze Majakowskiego i Bagrickiego, prozę młodego Erenburga, Pilniaka, Szołochowa czy Fadiejewa z „Klęski", jak również oddziaływał poprzez powieści Romain Rollanda, Barbusse'a, potem Aragona czy dramaty Brechta.

W Polsce kierunek ten miał własne oblicze, określone swoistymi potrzebami i warunkami walki społecznej. Zgłaszali doń akces lub zostawali so-

Digitized by Google

jusznikami pisarze ukształtowani w różnych szkołach artystycznych, często wywodzący się z różnych tradycji ideowych, nie wyłączając uchodźców z obozu fideistycznego. Toteż kierunek ten w prozie i poezji polskiej niósł ze sobą dziedzictwo romantyczne i tradycje futuryzmu, wpływy ekspresjonizmu i szkoły Żeromskiego, stylizacje pseudoludowe i pedantyczne szukanie prostoty w pseudoklasycyzmie.

Okres wojny nie zmienił zasadniczo oblicza literatury polskiej, zbliżył jedynie pisarzy do życia. Twórczość, za której nie tylko publikację, ale i kolportaż płaciło się śmiercią wśród tortur — musiała podejmować konkretne problemy życia, musiała uczestniczyć w walce. Ale w tych warunkach powstawały niejako dwa rodzaje rękopisów: jedne — przeznaczone do bezpośredniej nielegalnej publikacji, drugie — odkładane do schowków. I te ostatnie raczej były wyrazem kontynuacji międzywojennych tendencji artystycznych. Uwypuklały się sprzeczności ideologiczne; zwalczające się orientacje ideowe różnych sił klasowych społeczeństwa polskiego znajdowały swoich literackich głosicieli.

II.

Pierwsze pięciolecie po wojnie — to okres walki o nową społecznie i artystycznie orientację literatury polskiej. W pierwszych latach pisarze partyjni skupiają się wokół czasopisma „Kuźnica". Terenem spotkań pisarzy demokratów i antyfaszystów z pisarzami partyjnymi jest tygodnik „Odrodzenie". Mają jednak również własne organy pisarze fideiści, dalecy od socjalizmu, jak i ci, którzy sądzą, że przekonania religijne w filozofii nie przeszkadzają im współdziałać z budownictwem socjalistycznym w życiu społecznym. W tym czasie zresztą trwa walka z prawicowymi, agrarystycznymi, prokapitalistycznymi tendencjami w ruchu chłopskim i te tendencje także znajdują wyraz w środowisku literackim. Krytycy z „Kuźnicy" stają w pierwszej linii walki o realizm, o socjalistyczne treści literatury, o jej społeczne zaangażowanie w walce o świadomość mas i budownictwo socjalistyczne. Przeprowadzają oni przede wszystkim ostrą krytykę ograniczeń artystycznych i ideowych kierunków literackich okresu międzywojennego w Polsce i na świecie, przyczyniają się do popularyzacji marksistowskiego rozumienia losu ludzkiego, do popularyzacji osiągnięć literatury, sztuki i estetyki realizmu socjalistycznego. Zasługą tych krytyków, ale i błędem, który później się zemścił, było ożywienie tradycji realizmu krytycznego. Dokonali oni ogromnego wysiłku, by spopularyzować wybór realistycznej, postępowej, rewolucyjno-demokratycznej, racjonalistycznej i laickiej tradycji literatury XVIII i XIX wieku. Błędem ich było, że nie doceniali znaczenia jakościowego skoku, który dzielił realizm socjalistyczny w literaturze światowej od owej tradycji. Przeciwnie, zacierali te różnice. Stąd niedostateczna więź między wypracowanym wówczas pojęciem realizmu a współczesnością. Rozmach tej krytyki, rozpoczętej przez Jastruna, Kotta, Stawara, Matuszewskiego, Wykę, Ważyka, Żółkiewskiego — wysuwa badania literackie w ciągu całego pierwszego dziesięciolecia na czoło nowatorskiej myśli humanistycznej.

Okres ten w twórczości pisarzy, opowiadających się zasadniczo za socjalistyczną przebudową społeczną, cechował przede wszystkim rozrachunek z faszyzmem i jego okrucieństwami. Była to zupełnie nowa w litera-

Digitized by Google

turze polskiej krytyka z pozycji bliskich marksistowskiej wiedzy o społecznej naturze faszyzmu, często krytyka z pozycji wręcz rewolucyjnego proletariatu; bezkompromisowe potępienie nieludzkich i antynarodowych treści faszyzmu, które przecież oddziaływały na świadomość polską także w latach międzywojennych poprzez wpływy polskich faszystów. W tym zakresie mamy trwałe osiągnięcia prozy i poezji, jak „Medaliony" Nałkowskiej, nowele Borowskiego, Iwaszkiewicza, Andrzejewskiego, wiersze Broniewskiego, Tuwima, Słonimskiego, Jastruna, Ważyka, Szenwalda. Szczególna problematyka zagłady Żydów polskich znalazła głęboki, wstrząsający wyraz w twórczości Adolfa Rudnickiego. Konfliktom ideowym i moralnym walki z faszyzmem poświęcony jest najwybitniejszy dramat tego okresu „Niemcy" Kruczkowskiego.

Do literatury wtargnęły również sprzeczności powojennego życia politycznego. Wymagał oceny i analizy skomplikowany problem. W Polsce okupowanej ośrodki polityczne wrogie rewolucji społecznej mobilizowały siły pod hasłem apolitycznej, wojskowej działalności przeciw okupantowi. Żołnierze tych organizacji na ogół świadomi byli swoich patriotycznych, a nie społecznych obowiązków. Spełniali te pierwsze. Gdy przyszło zwycięstwo, zostali pchnięci przez własne dowództwo przeciw tym wszystkim, którzy mając za sobą lata walki z tym samym najeźdźcą teraz zmieniali stary porządek społeczny. Dokonywał się dla wielu tragiczny proces doświadczenia prawdziwości klasowych konfliktów. Niełatwo było tu o sprawiedliwy rachunek krzywd, win i zasług. Może najgłębiej ujął te sprawy Andrzejewski w powieści „Popiół i diament". Lepiej jednak umiał wyczuć tragedię oszukanych, aniżeli odmalować patos i rację działania rewolucjonistów, tworzących fundamenty Polski socjalistycznej.

Walka o prawdziwy, politycznie trafny obraz wysiłków rewolucjonistów polskich cechuje przodujące, najbardziej nowatorskie poczynania literatury tego okresu. Pisarze, dla lepszego zrozumienia historycznego sensu drogi, którą przebywał naród, historycznego rozwoju jego sił postępowych — sięgali w przeszłość międzywojenną. Próby te znajdują wyraz przede wszystkim w analizie najlepiej im znanych pomyłek i złudzeń naszej inteligencji. Te obrachunki „inteligenckie" cechuje jednak wąska perspektywa społeczna. Przyczyniają się one natomiast do przezwyciężania wielu przesądów. Taki charakter mają pierwsze książki Brandysa, „Sedan" Hertza oraz wczesne powieści Dygata. Niedostrzeganie jednak zasadniczej problematyki życia i dążeń mas nie pozwala tym pisarzom na pełną konsekwencję ideową. Jest to tylko pierwszy krok na drodze ku socjalistycznej orientacji literatury, krok usuwający tradycyjne przeszkody. Najambitniej i najgłębiej proces przemian społeczeństwa polskiego, jego konfliktów i sprzeczności ideowych na drodze ku historycznie nieuniknionej, społecznie koniecznej i moralnie uzasadnionej rewolucji — ujął w swoim wielkim cyklu „Między wojnami" Kazimierz Brandys, najwybitniejszy chyba twórca współczesnych form realizmu, wypełniającego się coraz bardziej socjalistycznymi treściami w literaturze polskiej. Powstają powieści po raz pierwszy ukazujące w centralnym planie narracji radykalne ruchy społeczne lat międzywojennych, jak np. „Rzeczywistość" Putramenta.

Patos beznadziejnej walki i społeczne korzenie klęski wojennej demaskują w pełnych temperamentu, batalistycznych obrazach Putrament i Żukrowski. Żołnierskie przeżycia na Zachodzie opisał Ksawery Pruszyński

Digitized by Google

z plastyką i humorem szlacheckiej gawędy, z nieco sienkiewiczowskim sentymentem, ale i z nowoczesną inteligencją polityczną. Doświadczenie narodowe klęski wrześniowej, epopei żołnierskiej, niedoli i oporu okupacyjnego, grozy obozów zagłady stanowi o widzeniu świata i konfliktów przez pisarzy. O ładunku intelektualnym tej prozy decyduje natomiast przede wszystkim przeżycie i przemyślenie historycznej roli sił wyzwolonych i zorganizowanych przez rewolucję socjalistyczną w 1917 r. Znajdzie to swoiste odbicie w charakterystycznych dla tych lat rozprawach z państwem sanacyjnym. Rozpoczynają je z demokratycznych pozycji Nałkowska i Breza, kontynuują na szerokim tle społecznym K. Brandys i Putrament.

W poezji znajdują wyraz wielkie problemy historyczne, humanizm solidarności ludzkiej, ludzi walczących i wolnych. Na miejscu liryki, chwytającej najbardziej ulotne przeżycia i emocje osobiste — zjawia się poezja doświadczeń społecznych, dyscypliny uczuć szukających racji historycznego wyboru moralnego. Idzie to w parze ze wzbogacaniem treści intelektualnych liryki, obok zwrotu ku bardziej tradycyjnym formom wyrazu. Poezja ta nie zrywa związku z doświadczeniami tradycji artystycznej ostatniego półwiecza, ale wyraźnie uwalnia się od niektórych tendencji surrealistycznych, zmistyfikowanej, irracjonalnej wizji świata, poezji „katastrofistów", ekspresjonistycznych pozostałości stylu. Idzie to w parze z pewnym zubożeniem środków wyrazu, zaangażowanych w walce ideowej. Nie doceniona zostaje siła wyobraźni, przemawiająca na rzecz postępu również poprzez groteskę, drwinę, deformację.

Walka o świadomość pisarzy jest dopiero zapoczątkowana. W literaturze znajdują wyraz historyczne wahania społeczne i polityczne całych środowisk. Codzienność odbudowy literatura odzwierciedla raczej poprzez reportaż, poprzez formy gazetowe. Świadomym pionierem tej twórczości staje się Tadeusz Borowski.

U schyłku tych lat coraz żywiej odczuwana jest potrzeba nasycenia twórczości aktualną problematyką budownictwa socjalistycznego, problematyką przeżyć i doświadczeń rzeczywistych twórców nowego życia — mas robotniczych i chłopskich. Literatura owych lat nie stworzyła jednak typu współczesnego rewolucjonisty, który by w świadomości społecznej zmodernizował ideał narzucony kiedyś przez Żeromskiego, a potem z odległości stu lat ukazany w „Kordianie i Chamie" Kruczkowskiego. Pisarze nasi nie umieli spojrzeć jeszcze na świat z perspektywy ludowego bohatera, tak jak to potrafiła w swoich międzywojennych powieściach Wanda Wasilewska. Pisarzy tych ogranicza krąg swoiście inteligenckich doświadczeń. Przychodzi czas próby, czas przezwyciężania tych ograniczeń.

III.

Drugie pięciolecie rozwoju naszej literatury cechuje świadomy wysiłek, zmierzający w tym właśnie kierunku. Wyrasta on ze słusznych tendencji do bliższego powiązania literatury z życiem społecznym. Niestety, towarzyszą tym wysiłkom podstawowe błędy polityki kulturalnej. Walka ideologiczna coraz częściej ustępuje miejsca administrowaniu twórczością. Zjawia się naiwne przekonanie, że nacisk administracyjny może przyśpieszyć procesy przemian ideowych. Życie literackie zostaje ujęte w ciasne klesz-

Digitized by Google

cze wąskiej i wulgarnej doktryny estetycznej. Nie dopuszcza się do ukazywania, wbrew wszelkiemu realizmowi, prawdziwych ludzi, łączących siłę ze słabością, dobro ze złem, wahania z ideową postawą. Obowiązuje schemat czarno-biały. Bohater winien być wzorowy, zgodnie z naiwną ideą harmonijnej przeciętności ludzkiej, czarny charakter musi łączyć obcość polityczną z podłością moralną. Powstaje rejestr dopuszczalnych konfliktów, które zawsze sprowadzają się do walki dziedzictwa kapitalistycznego z nowatorstwem socjalistycznym. Nawet psychologia jednostki ma odpowiadać wymyślonej koncepcji człowieka „nowego", którego życie wewnętrzne, zamiast „mieszczańskiego" indywidualizmu, cechuje w sferze przeżyć osobistych, miłości czy nienawiści — umowne zainteresowanie produkcją i polityką. Inicjatywa twórców była ograniczana. Zaciążyły nad literaturą określone przejawy dogmatycznej wulgaryzacji marksizmu, uproszczone sądy historyczne, odcinanie się od współczesności artystycznej świata, negowanie możliwości rozwojowych realizmu służącego przemianom socjalistycznym. Negowanie możliwości rozwojowych, wynikających z krytycznego przemyślenia, przyswojenia lub świadomego zanegowania odkryć literackich dwudziestego wieku. Ograniczone zostały kontakty z twórczością obcą w drodze przekładów. Horyzont kulturalny skurczył się. Przekreślono przeto możliwość autentycznych dyskusji, orientacji w problemach, które naprawdę przeżywają różni ludzie naszej doby. A przecież postęp myśli i sztuki zależy również od znajomości naprawdę współczesnych pytań, nieraz trafnie stawianych nawet przez tego artystę czy myśliciela, który nie potrafi na nie prawidłowo odpowiedzieć. Życie literackie stało się nieznośnie uniformistyczne. Wulgarne interpretowanie poszukiwań artystycznych, przekraczających wąską i prymitywną recepturę estetyczną jako formalizmu czy dekadencji — łamało indywidualności twórcze ze szkodą dla rozwoju literatury.

Próby stworzenia powieści, dramatu i poezji, poświęconej współczesnej tematyce budownictwa socjalistycznego w Polsce, nie dały oczekiwanych wyników. Powstały książki martwo urodzone, schematyczne, podporządkowane rygorom doraźnej propagandy, przemilczające wiele rzeczywistych konfliktów. Nie zyskały czytelników, nie zainteresowały, nie przekonywały nikogo. Nie można nawet powiedzieć, że tą drogą wtargnął do literatury nowy krąg tematów z życia fabryki, z placów budowy planu 6-letniego. Nie można powiedzieć, że wtargnął nowy bohater, że dostrzeżono aktualne konflikty. Te bowiem ukazywane były tylko częściowo, a nowy człowiek zjawiał się w postaci tak uproszczonej, że pionierskie próby tego okresu nie mogą znaleźć dzisiaj doskonalszej kontynuacji. Muszą być zaczynane pod wielu względami właściwie na nowo.

Trwałym jednak osiągnięciem tych poczynań jest widoczne już dzisiaj przezwyciężenie ograniczeń horyzontu pisarskiego z pierwszego pięciolecia. Dzisiaj utrwaliła się świadomość, że życie narodu — to życie mas, a nie środowisk inteligencko-mieszczańskich. Nowe pokolenie pisarzy w ostatnich kilku latach umie już swobodnie szukać swoich bohaterów poza tymi kręgami środowiskowymi. Zresztą byłoby błędem sądzić, że w tym pięcioleciu powstawały wyłącznie książki nieudane. Ten okres przyniósł najdojrzalsze obrazy przeszłości międzywojennej, prawdziwe dzieje narodzin świadomości rewolucyjnej autentycznych przedstawicieli mas we wspomnieniach Lucjana Rudnickiego. W tym okresie powstała „Pamiątka z Ce-

Digitized by Google

lulozy" Newerly'ego, najwierniejszy i najbardziej literacko czytelny w całej naszej literaturze powojennej obraz doświadczeń klasy robotniczej w warunkach polskiego kapitalizmu okresu międzywojennego. W mniej udanych nawet w całości książkach znajdujemy wymowne fragmenty, ciekawe postacie — prawdziwe świadectwo doświadczeń ludzkich tych czasów, doświadczeń wynikłych z przemian politycznych i gospodarczych kraju. Da się to powiedzieć o starych nauczycielach z „Obywateli" Kazimierza Brandysa, o wielu obserwacjach nowych konfliktów społecznych — w reportażach Mariana Brandysa, w obrazach walk z kontrrewolucyjnymi bandami — Putramenta, w mądrym spojrzeniu na kształtujący ludzi trud odbudowy — Brezy.

Narodziły się w tym okresie nowe talenty, które umiały przekazać wiele prawdy z doświadczeń młodzieży, szukającej już w dobie okupacji wyboru rewolucyjnych dróg rozwoju narodowego. Przykładem może być tu „Pokolenie" Czeszki. A w stosunku do doświadczeń procesów uprzemysłowienia kraju „Lewanty" Brauna czy „Węgiel" Ścibora-Rylskiego. Nad książkami tego rodzaju zaciążył ujemnie niedostatek krytycyzmu, uproszczony rysunek konfliktów według zasady, jak powinno być, a nie jak było naprawdę. W pamięci widzów pozostały dramaty Tarna i Lutowskiego, przebijające mur uprzedzeń, by dotrzeć przecież przynajmniej do niektórych rzeczywistych konfliktów tego czasu.

Trzeba jednak pamiętać, że najwybitniejsi spośród naszych pisarzy potrafili kontynuować samych siebie, wzbogacać swoje doświadczenia, skutecznie broniąc się przed wszelkimi deformującymi wpływami błędów polityki kulturalnej, której słuszne elementy pomagały im natomiast przezwyciężać tradycyjne ograniczenia. W tym czasie Broniewski daje wiele swoich najdojrzalszych wierszy. W tym czasie powstają doskonale humanistyczne, mądre i formalnie cenne liryki sędziwego Staffa, Iwaszkiewicza, Jastruna. Rozkwita pełna głębokiej erudycji i doskonałości stylu eseistyka Parandowskiego, oderwana od bieżącej problematyki, ale umiejętnie nawiązująca do wielkich tradycji kultury europejskiego humanizmu. Rozwija się nowa metodologicznie eseistyka historyczno-literacka, zasadnie wiążąca rozwój literatury z walką społeczną, odsłaniająca postępowe bogactwa naszej przeszłości literackiej. Powstają wtedy „Spotkania wrocławskie" Mikulskiego, liczne szkice Wyki, Kotta, Kubackiego, Janion, Żmigrodzkiej, Markiewicza, Żółkiewskiego, że pominę bardziej specjalne badania. Zjawiają się takie doskonałe beletryzacje działalności naszych rewolucyjnych demokratów, jak „Biały front" Jasienicy.

Pisarze szczególnie wierni sobie mimo nieprzychylnej i niesprawiedliwej krytyki, mimo goryczy, wynikającej z konfliktu z biurokratycznymi elementami polityki kulturalnej — umieją rozwijać swoje dzieło z żelazną konsekwencją artystyczną i służyć socjalizmowi, docierać do czytelników mimo wszelkich przeszkód. Przykładem takiego twórcy był Konstanty Ildefons Gałczyński; poeta wielki i oryginalny przeżył wiele przeobrażeń ideowych, związał się z socjalizmem głęboko. Indywidualność jego talentu kazała mu jednak szukać form wyrazu bardzo dalekich od wąskich schematów wulgarnie interpretowanej estetyki realizmu socjalistycznego. Interpretacja ta zamykała oczy na wielostronne bogactwo i różnorodności artystyczne przejawów socjalistycznej rewolucji literatury w rozwijającym się wielkim nurcie tej twórczości w ciągu pół wieku w wielu krajach. Ta

Digitized by Google

interpretacja nie doceniała wielu możliwości zrealizowanych w literaturze radzieckiej, odcinała się szczególnie od praktyki artystycznej Brechta. Gałczyński był mistrzem groteski, drwiny, lotnej a świadomej swoich zadań społecznych wyobraźni. Tworzył on patetyczną lirykę obrony pokoju i przyjaźni między narodami, lirykę szczególnie nasyconą wzruszeniem, której wymowę ideową potęguje kontrast patosu i drwiny, sentymentalizmu i ironii. Tworzył satyryczny teatr nonsensu, który obnaża absurdalną treść społecznego i myślowego zacofania, piętnuje wady narodowe — dziedzictwo starego, jest właśnie ostry i celny przez swój dowcip i drwiącą karykaturę.

Gałczyński odrodził zapomniany typ ludowego widowiska jarmarcznego („Babcia i wnuczek"). Był wspaniałym kontynuatorem satyrycznego eposu tuwimowskiego. Stał się poetą chyba najbardziej zaangażowanym w walce z ciemnogrodem, mistyką, fideizmem, zacofaniem społecznym. Ostry, konkretny, aktualny politycznie, umiał włączać doskonale w całość artystyczną najbardziej bieżące „gazetowe" tematy polityczne. Jednocześnie był to artysta niezmiernie bogaty. Wykorzystuje cały dorobek techniki poetyckiej naszego wieku, umie przyswoić dla wyrażania własnych treści pomysły artystyczne polskiej międzywojennej grupy „Skamandra", Jesienina, francuskich nadrealistów i konsekwencje rewolucji apollinaire'owskiej w dziedzinie poetyki. Umiejętność przerzucania się od jednego nastroju do drugiego powoduje, że każdy utwór Gałczyńskiego zaspokaja różne potrzeby duchowe człowieka, wzbogaca go, nigdy nie zrywa więzi między pełną ideowej pasji świadomością a bogactwem potrzeb uczuciowych, potrzeb wyobraźni czytelnika. Gałczyński przemawiał zawsze do człowieka pełnego kształcił tę pełnię, by wychowany przezeń nowy człowiek miał nie tylko nowoczesną świadomość, ale i dorównującą jej wyobraźnię, wrażliwość estetyczną i uczuciową, nowoczesne poczucie humoru, humanistyczny dystans, wiążący go z jednej strony z konkretnym ideałem społecznego działania, a z drugiej — uwalniający go od fanatyzmu, ograniczeń, ubóstwa życia wewnętrznego. Niestety, działalność Gałczyńskiego została doceniona dopiero po jego przedwczesnej śmierci. Za życia wrzucano te osiągnięcia do jednego worka „formalizmu" i antyrealistycznej dekadencji. Los poezji Gałczyńskiego jest niejako ostrzegającym symbolem błędów i wulgarności dogmatycznej polityki kulturalnej.

IV.

Zwrot w polityce partii, który zapoczątkuje trzecie pięciolecie rozwoju naszej literatury, znalazł wyraz i w polityce kulturalnej, i w twórczości literackiej. Pisarze szczególnie głęboko przeżyli fakt, że właśnie błędy i wypaczenia budownictwa socjalistycznego w okresie „kultu jednostki" nie znalazły właściwego wyrazu w literaturze, że nie znalazły przeto wyrazu wszystkie rzeczywiste i ważne konflikty tego czasu. Literatura, która chciała być w pełni zaangażowana społecznie, w ten sposób nie spełniła pod pewnymi względami swego podstawowego zadania.

Inspirowaną przez partię i cały światowy ruch komunistyczny krytykę zahamowań dogmatycznych przeżyło wielu pisarzy jako głębokie rozczarowanie, jako osobistą klęskę każdego z nich. Na tym tle odżyły wielorakie tendencje ideowe przeszłości. Procesy te spychały część pisarzy tak-

Digitized by Google

że wprost na politycznie uwstecznione pozycje. Spotęgowały się wpływy burżuazyjnych i socjaldemokratycznych ideologii. Znalazły one swój wyraz w rewizjonizmie, który porzucając marksowskie pozycje w teoriach politycznych, społecznych i ekonomicznych, często i filozoficznych, torował drogę owym burżuazyjnym tendencjom i wpływom.

Literackim wyrazem tego była swoista krytyka rzeczywistości. Najgłośniejszym sygnałem tej nihilistycznej krytyki był „Poemat dla dorosłych" Ważyka. Kilku pisarzy poddało się naciskowi reakcji, oszukując się, że spełniają rolę humanistycznego sumienia, zerwali z partią organizacyjnie, cofając się również na wsteczne pozycje ideowe. Literatura jako sumienie narodu winna docenić przede wszystkim długą i ciężko okupioną walkę z nędzą i zastojem, które pozbawiały masy człowieczeństwa, walkę z przesądami i ciemnotą, o unowocześnienie, laicyzację świadomości mas. Walka z tym politycznym zabłąkaniem jeszcze się całkowicie nie zakończyła. Fakt, że ta krytyka w ciągu lat ani w dziedzinie myśli, ani w sferze wyobraźni nie doprowadziła nawet do zarysu pozytywnego programu, fakt, że wypaczenia budownictwa socjalistycznego i rządzenia zostały przezwyciężone, oraz fakt, że stale rośnie inicjatywa ideowa partii — powoduje, iż część owych pisarzy wśród wahań, powoli odnajduje na nowo już kiedyś zrozumiany sens przemian społecznych w Polsce. Część jednak trwa w impasie. Jest naszym obowiązkiem przekonać ich o bezsensie tego czekania, aż koło historii zacznie się obracać wstecz, aby „dogonić" ich ideały i poglądy zacofane w stosunku do współczesnych konfliktów i dążeń społecznych.

Nowa polityka kulturalna partii zerwała z administrowaniem twórczością, odgórnym ograniczaniem poszukiwań artystycznych, stanęła na gruncie walki ideowej, walki o polityczną świadomość twórców. Stanęła na gruncie walki o świadomy wybór socjalistycznego kierunku w rozwoju kultury, o oparcie jej na marksistowsko-leninowskich podstawach teoretycznych. Polityka owa uznała, że walce tej sprzyja również twórczość niemarksistów, ale głosicieli postępowych idei racjonalizmu, ateizmu, laicyzacji życia, pokoju i humanizmu, wiary w człowieka, w jego pracę i wewnętrzne zdyscyplinowanie. Symbolem takiej twórczości stało się np. pisarstwo Dąbrowskiej. Polityka ta uznała celowość związku z przodującą kulturą świata, nauką i sztuką, w jej wszystkich ważnych współczesnych przejawach. Dążeniem jej stało się wyzwolenie inicjatywy twórców, swoboda dyskusji i artystycznych poszukiwań. Jednocześnie — bezkompromisowa walka z tym wszystkim, co pod osłoną pseudo-artystyczną i pseudo-naukową chciałoby przemycać reakcyjne, antysocjalistyczne treści polityczne. Wybór ideowy przyjęto za dyrektywę upowszechniania kultury, z tym, że potrzeby kulturalne rozumiane były dostatecznie szeroko.

W pierwszym okresie wiele uwagi poświęcono walce o prawidłowe rozumienie roli owego ideowego wyboru w kulturze socjalistycznej. Znalazło to swój wyraz w publicystyce, w polemikach tego okresu. Należało przede wszystkim rozwijać trafną krytykę błędów w polityce kulturalnej i estetyce, słuszną, choć ostrą ocenę niedoskonałości konkretnych dzieł, i oddzielić ją od inspirowanych przez polityczne cele prób przekreślenia całości osiągnięć kulturalnych po wojnie. Należało nadto przeciwstawić się niesłusznej, nihilistycznej krytyce polityki kulturalnej w przeszłości, która mimo błędów miała w zasadzie właściwy kierunek. Należało również

Digitized by Google

przeciwstawić się niesłusznej krytyce realizmu socjalistycznego. Ta błędna krytyka nie chciała widzieć wielkiego nurtu rewolucyjnej literatury XX wieku, a identyfikowała realizm socjalistyczny ze schematycznymi próbami minionego pięciolecia i ich wulgarną podbudową teoretyczną. Te fałszywe tendencje krytyczne w zasadzie zostały przezwyciężone już w 1957 r. Dziś przedmiotem dyskusji jest właściwe rozumienie podstaw filozoficznych, filozoficznej interpretacji doli ludzkiej, historyczności losu człowieka i społeczeństw — charakterystyczne dla realizmu, zaangażowanego w walce o rewolucję proletariacką i socjalizm. Przedmiotem dyskusji jest współzależność poznawczej marksowsko-leninowskiej orientacji owego realizmu z określonymi formami artystycznymi. Chodzi o to, jakie są możliwości rozwojowe tego kierunku literackiego.

Głównym zagadnieniem literackim ostatniego czasu jest ukształtowanie literatury socjalistycznej, która by umiała nie tylko pobudzać siły odnowy społecznej, nie tylko walczyć ze starzyzną, z dziedzictwem kapitalistycznej przeszłości w naszym życiu, ale i tak, jak chciał Lenin w 1918 r., określając zadania prasy — umiała krytykować błędy praktyki socjalistycznej, a więc, aby umiała widzieć ostro i prawdziwie współczesne konflikty.

Pierwsze próby tego typu nie były udane. Wśród nich wyróżniają się nowele Kazimierza Brandysa (Obrona Grenady, Matka królów) oraz Jerzego Andrzejewskiego (Złoty lis, Niby gaj). Umieli oni spojrzeć krytycznie na wypaczenia dogmatyzmu. A jednak nawet nowelom Brandysa brak szerokiej perspektywy, która by sprawiedliwie ukazała istotę dogmatycznych zahamowań w nurcie rzeczywistego, społecznego postępu, która by przeto sprawiedliwie pozwoliła docenić dialektyczny związek w działaniu partii w walce o postęp, ze swoiście deformującymi wyniki tej walki zahamowaniami dogmatycznymi. Symboliczna natomiast poetyka nowel Andrzejewskiego zbytnio odhistorycznia pytania, które autor sobie stawia. Jego ogólnoludzkie prawdy nie sięgają właściwie do istoty szczegółowych, aktualnych konfliktów, demaskują właściwie jakiś trwały i swoisty dla psychiki nowożytnego człowieka od dwu wieków przynajmniej — mechanizm rozczarowań psychologicznych.

Inne próby krytyki usiłowały absolutyzować i wyjaśniać jako rzekomo rozstrzygające dla współczesności konflikty między wszelkimi rządzącymi a rządzonymi, występujące niezależnie od ustroju i doby historycznej („Imiona władzy" Broszkiewicza i „Ciemności kryją ziemię" Andrzejewskiego). Utwory te w istocie rzeczy nic nie wyjaśniały, ukazywały bowiem źródła zła w „wiecznej" słabości, w „niezmiennym" moralnym zagubieniu człowieka, w „zawsze" demoralizującym wpływie władzy. Nie tłumaczyły przeto najważniejszej rzeczy: że socjalizm jest zdolny naprawiać swe błędy, nie tłumaczyły, dlaczego jest on rzeczywistą siłą postępu i odnowy zdolną przezwyciężać i dziedzictwo starego, i własne zahamowania. Jak to się dzieje, że przezwyciężając błędy pozostaje siłą moralną? Nie wyjaśniły przeto istoty konfliktów, wynikłych z dogmatycznych wypaczeń praktyki socjalistycznej. Niektóre (np. „Milczenie" Brandstaettera, „Czarne ściany" Ścibora-Rylskiego) obiektywnie nie były cenną krytyką wypaczeń, lecz reakcyjną krytyką socjalizmu w ogóle.

Ale trzeba podkreślić, że w rezultacie walki krytycznej ten typ literatury „rozrachunkowej" nie jest już w 1959 r. problemem aktualnym. Zasadniczy jednak problem stworzenia typu literatury, która umie walczyć

Digitized by Google

o nowe w życiu i umie przeciwstawić się temu, co w wypaczeniach praktyki jest sprzeczne z humanistyczną treścią socjalizmu — nie został rozwiązany. Znów w tym zakresie rolę dominującą odgrywa publicystyka, esej literacki na tematy aktualne, że wymienię liczne szkice Kazimierza i Mariana Brandysów, A. Rudnickiego, Putramenta, Broszkiewicza, J. Lovella, Drozdowskiego. W dziedzinie artystycznej nie wyszliśmy jeszcze ze sfery poszukiwań, sfery dyskusji teoretycznych, walk ideowych.

Omawiany przez nas okres ożywił oczywiście wiele starych tendencji, zepchniętych przez poprzedni rozwój literatury na marginesy życia literackiego. Odżyły w pierwszym rzędzie dążenia estetyzujące, znajdując przede wszystkim wyraz w poezji, zwłaszcza w twórczości zupełnie młodych poetów. Daje to w wyniku swoisty akademizm à rebours. Wiersze, o których mowa, cechuje czasem duża kultura artystyczna, delikatność rysunku (np. Harasymowicz). Są to jednak przede wszystkim powtórzenia wzorców, wypracowanych przez konstruktywistów i surrealistów. Nigdy nie osiągają, zastygłej co prawda w wierności doktrynie awangardy lat 1925, *doskonałości obrazu* i niezwykłości metafor poezji Przybosia. Niewielu jest poetów, jak np. Różewicz, którzy umieli powiedzieć coś nowego, przynajmniej o grozie wojny i okrucieństwach, których doświadczył człowiek naszego wieku. Toteż nadal starsi poeci najpełniej wypowiadają współczesne treści liryczne i refleksyjne, dając świadectwo godności nadziei i niepokoju naszego czasu. Wzbogacone zostały możliwości naszej satyry właśnie przez szerokie równouprawnienie groteski, dziedzictwa Tuwima i Gałczyńskiego. (Wyróżnia się tu spośród młodszych pisarzy twórczość St. Mrożka. Obok zaś — nowe formy humoru świetnego obserwatora obozów jenieckich S. Zielińskiego oraz znakomity rodzaj zbeletryzowanego nonsensownie satyrycznego felietonu Dygata).

Estetyzm zaciążył ujemnie na rozwoju dramatu. Ostatnie trzylecie przyniosło w tym zakresie przede wszystkim próby naśladowania zachodnioeuropejskiego poetyckiego dramatu „sytuacji ludzkiej", dramatu konfliktów historycznych i moralnych aspiracji człowieka, pragnienia wolności, harmonii i solidarności — z „trwałymi", „ostatecznymi" przeznaczeniami doli ludzkiej, zdążającej nieuchronnie ku zagładzie, kształtowanej przez samotność i tragizm wszelkiego bytu, od którego nieodłączna jest rozpacz, zawsze niezmienna suma zła i zawsze niezaspokojone oczekiwanie. Próbom tym nie starczyło oddechu na więcej niż skromne jednoaktówki publikowane od czasu do czasu w czasopiśmie „Dialog", znakomicie i mądrze informującym poza tym o współczesnych przemianach poezji dramatycznej na świecie. Na deskach teatru, wypowiedziana przez żywego człowieka, ta martwa i fałszywa filozofia, nic wspólnego nie mająca z rzeczywistymi problemami życia polskiego, kompromituje się znacznie łatwiej aniżeli zapisana na kartkach dwuznacznej noweli. W ciągu trzech lat nie mieliśmy ani jednej naprawdę udanej sztuki teatralnej.

Inaczej było z dramatem filmowym. W tej dziedzinie przeżywamy okres bujnego rozkwitu. Zalety i wady naszych nowych dzieł filmowych odbijają osiągnięcia i braki ideowe i artystyczne całej literatury, tak jak się ją staram scharakteryzować.

Ze względu na odbiór czytelniczy najważniejsza jest jednak sytuacja prozy powieściowej. Jak pisałem, zaczęło się od pośpiesznych, niecierpli-

Digitized by Google

wych uogólnień krytycznych, poszukiwań centralnych punktów oparcia dla konstrukcji nowej syntezy artystycznej — odtworzenia, wyjaśnienia i oceny rzeczywistości polskiej.

O niepowodzeniach tych prób zadecydowała polityczna chwiejność. Nacisk wstecznych idei wypaczył perspektywy naszej prozy. Nie tylko dyskusje krytyczne ostatnich dwu lat, ale przede wszystkim rozwój życia wykazał, że wartość poznawcza tych pierwszych prób artystycznych była nikła. Rzeczywistość zaprzeczyła ich osądom, odkryła intelektualną i uczuciową bezradność w stosunku do zagadnień życia i doli ludzkiej w Polsce, takiej, jaką kształtował rozwój społeczny wyraźnie nie zrozumiany i przeto nie przewidziany przez literaturę „rozrachunkową".

Ale i rok 1959 nie przyniósł w tym zakresie prób nowych, dostatecznie szerokich i dostatecznie sproblematyzowanych. Pisarze zdolni do podjęcia takich „wiodących" zadań artystycznych milczą. Dopiero przerwanie tego milczenia będzie oznaczało ostateczne przezwyciężenie trudności politycznych, ideowych i artystycznych naszej literatury.

Rozwija się u nas natomiast powieść, która stawia sobie skromniejsze cele. W minionym okresie, pasując wszystkich pisarzy per fas et nefas na „inżynierów dusz", narzucaliśmy często nieodpowiedni dla indywidualności wielu z nich społeczny schemat zadań twórczych.

Dziś proza nasza stawia sobie o wiele bardziej zróżnicowane zadania, zgodnie z wielorakimi potrzebami życia literackiego.

I nadal najważniejszy wydaje się ze społecznego punktu widzenia typ powieści odpowiadającej na pytanie o sens życia i działań ludzkich w perspektywie historii. Ale odnaleźliśmy właściwe miejsce i dla powieści przede wszystkim psychologicznej, i dla węziej ujmowanych problemów obyczajowych, i dla wielu rodzajów rozrywkowych narracji.

Artystycznie najlepsze, najdoskonalsze osiągnięcia w ostatnim trzyleciu mieliśmy w powieści, która chce mówić o współczesnym wprawdzie człowieku, ale koncentrując się na problemach jego życia wewnętrznego, analizując mechanizm jego osobistych rozczarowań i marzeń. To ów swoiście ludzki mechanizm stanowi, że wszelka realizacja marzenia przynosi rozczarowanie. Owa powieść szuka ironicznej wiedzy o zależnych od indywidualnego charakteru uwarunkowaniach stosunku człowieka do wszelkiego historycznego porządku zdarzeń. Taki sens ma doskonała „Podróż" Dygata. Obok niej można wymienić wiele podobnych książek, artystycznie co prawda mniej odkrywczych, np. Szewczyka „Wyprzedaż samotności", świadomie nieco staroświeckie opowiadania Otwinowskiego.

Cenne są „Głosy w ciemności" Stryjkowskiego, jako ewokacja egzotyki obyczajowości żydowskiej sprzed kilkudziesięciu lat. Podobny walor sądu nad obyczajami ludzi wczorajszych pokoleń miotanych wichrem historii ma duża powieść Iwaszkiewicza „Sława i chwała". W ogóle intensywniej niż kilka lat temu rozwija się u nas powieść obyczajowa. Analizuje ona przemiany codziennych stosunków międzyludzkich, które kształtują się w rezultacie wielkich przemian społecznych. Te ostatnie stanowią w tych powieściach jakby ramę. Nie są właściwie sproblematyzowane. Natomiast wypełnia je ocena moralna postawy życiowej jednostek, nowych stosunków rodzinnych, wzorów osobowych i wzorów postępowania wyrosłych z doświadczeń wojny i rewolucji, kształtujących się swoistości związków miłosnych, doli kobiety w nowym społeczeń-

Digitized by Google

stwie. Byłoby jednak błędem nie widzieć, iż zbyt wąskie horyzonty tych powieści, naturalistyczne w gruncie rzeczy izolowanie „codzienności" obyczajowej od „historii" społecznej utrudnia pisarzom właściwą ocenę walki o nowe stosunki międzyludzkie, która się u nas toczy. Powieści te omijają centralne problemy moralne współczesności. Osiągnięcia i braki powieści obyczajowej znaczone są aktualnymi pracami Boguszewskiej i Kornackiego, Gojawiczyńskiej, Morcinka, Wiktora, książkami świadomie szukających nowych socjalistycznych konfliktów moralnych — Jarochowskiej i Szmaglewskiej, namiętnie demaskującej zakłamanie religijnej moralności Natalii Rolleczek. Przeżywa swój renesans również powieść egzotyczna i ta zwrócona ku wielkiej przygodzie i egzotyce przestrzeni, i ta zwrócona ku egzotyce czasu, ku tajemnicom dzieciństwa. Mistrzem tych rodzajów jest Wojciech Żukrowski, który ma wielu popularnych towarzyszy, jak np. Centkiewicz.

Przezwyciężenie w życiu politycznym ograniczeń spojrzenia na przeszłość, odrzucenie fałszywych sądów o tradycjach polskiego ruchu rewolucyjnego i fałszywych sądów o dziejach najnowszych — czasach okupacji i okresie rzekomego „odchylenia nacjonalistycznego" — przyniosło całą falę wspomnień, życiorysów, opowiadań o ludziach KPP, o partyzantce okupacyjnej, o losach powstania warszawskiego i jego żołnierzy, grupach bojowych Armii Ludowej, o tragicznych dziejach bojowców getta, o przeżyciach żołnierzy na emigracji. Znalazło to swój kształt powieściowy, niestety nie sproblematyzowany intelektualnie, a tylko świetnie, z temperamentem opowiedziany od strony zdarzeń, egzotyki batalistycznej w utworach Romana Bratnego („Kolumbowie") i Melchiora Wańkowicza („Ziele na Kraterze" i inne). Odwrotnie, zaletami subtelnej myśli, rachującej się z historią wojny i jej skutków za ograniczenia wolności, dławienie nadziei, lekceważenie humanizmu i hamowanie społecznego postępu, wyróżniają się raczej eseistyczne książki Międzyrzeckiego.

W kręgu tradycji KPP-owskich rozwija się twórczość Stanisława Wygodzkiego. Ostatnie lata przyniosły parę jego książek wyróżniających się bogactwem wiedzy o ludziach nielegalnego ruchu, szlachetnością i dojrzałością sztuki narratorskiej. Z tradycji partyzanckiej wymienić należy opowiadania Machejka, odznaczające się szczególnie autentyczną znajomością okupacyjnych i powojennych konfliktów wsi, widzianych oczyma ciągle na nowo zaangażowanego żołnierza i działacza rewolucji.

Należne miejsce w naszym ruchu literackim zajęły liczne powieści historyczne i podróżnicze. Pisarze zainteresowali się różnymi regionami kraju, w szczególności nowym życiem na Ziemiach Zachodnich. Znów w formach raczej popularnych, przygodowych narracji (np. Putrament). Zjawiły się nowe, szeroko czytane gatunki, jak np. fantazje naukowe pełnego talentu Lema. Poważnym problemem ideologicznym naszego życia literackiego jest przewaga w powieści historycznej pisarzy oceniających dzieje z religijnego punktu widzenia, jak Z. Kossak-Szatkowska, Gołubiew, Malewska, Dobraczyński. Mamy pisarzy o laickim i bliskim materializmowi historycznemu spojrzeniu na dzieje, jak Hołuj, pisarz o szerokim oddechu, pogłębionej intelektualnie problematyce historycznej, lub bardziej popularni Wł. Rymkiewicz czy Michał Rusinek. Przeciętny jednak czytelnik znacznie bogatszy wybór tematów historycznych otrzymuje od pisarzy fideistów. Raczej sojusznikiem tego kierunku jest Parnicki. Jego romanse

Digitized by Google

historyczne są, zgodnie z głównymi dążeniami nowoczesnej powieści historycznej, raczej pretekstami do rozważania współczesnej problematyki. Ale pozostający poza krajem i nie związany z naszym życiem społecznym Parnicki szuka rzekomo zawsze powtarzalnych, wiecznych problemów doli ludzkiej w ciągu wieków. Takie podejście uboży obraz rzeczywistych konfliktów historycznych. Autor nie docenia tego, co właśnie stanowi o zawsze najważniejszej, specyficznej dla danego czasu, okoliczności, warunków społecznych, trudności *wyboru* decydującego o doli narodów i jednostek.

Przezwyciężenie tradycjonalizmu religijnego w rozumieniu przeszłości jest istotnym aktualnym zadaniem społecznym w Polsce. Nie rozwiąże go bez decydującego udziału artystów stale rozwijająca się marksistowska krytyka historyczna. W ostatnim trzechleciu mamy nie tylko obfity plon specjalnych monografii, ale również wiele cennych książek popularnych (Jasienicy, Kieniewicza, Dowiata), a nadto wielką nowoczesną syntezę dziejów Polski do roku 1863, imponujący nowymi faktami, sądami i ocenami, krytyczny zbiór informacji. Tak obfitego nigdy dotąd nie miała literatura podręcznikowa w Polsce. Lata te przyniosły ciekawe szkice teoretyczne dotyczące zasad myślenia historycznego, krytyki antykwaryzmu z jednej i dogmatyzmu w historiografii z drugiej strony, krytyki ahistorycznej i apolitycznej teorii moralności, krytyki ograniczonego empiryzmu i wąskiej socjotechniki w programach społecznych, krytyki wpływów różnych współczesnych, idealistycznych filozofii kultury (por. książki W. Kuli, B. Suchodolskiego, S. Żółkiewskiego, dyskusje A. Schaffa z autorem cennej marksistowskiej monografii historyczno-filozoficznej o Spinozie — L. Kołakowskim wybitnie utalentowanym literacko eseistą, ale ulegającym wpływom egzystencjalizmu w swojej publicystyce moralno-historiozoficznej).

Do ważnych osiągnięć ostatnich trzech lat należy wzbogacenie literatury dla młodzieży. Rozwija się istotnie „wielka literatura dla małych", bez doktrynerskich ograniczeń bliskiej dzieciom fantastyki, odpowiedzialna pedagogicznie, naprawdę nowoczesna w widzeniu świata i jego ideowej interpretacji w duchu socjalistycznego postępu, kultu pracy, przyjaźni, internacjonalizmu.

Odrobiliśmy lub odrabiamy zaległości w przekładach, wynikłe ze zbyt wąskich zasad wyboru obcych wartości w poprzednim pięcioleciu. W pierwszych miesiącach zalewała nas fala przekładów literatur zachodnich, zresztą mimo wydania szeregu pozycji niewątpliwie bezwartościowych na ogół dobrze wyselekcjonowanych, przynoszących warte poznania ważkie zjawiska artystyczne francuskie, włoskie, angielskie, amerykańskie ostatnich trzydziestu lat. Rychło jednak nasza polityka przekładowa wróciła do równowagi. Dominantą jej stała się współpraca z nurtem literatury światowej, opowiadającym się po stronie rewolucji, a więc szczególnie z literaturami krajów socjalizmu, a zwłaszcza ZSRR. Z literatury radzieckiej tłumaczymy wszystkie cenniejsze nowości, poznaliśmy także dotąd nie tłumaczone lub dawno nie wznawiane dzieła pisarzy lat międzywojennych. Przypomnieliśmy sobie młodzieńczą twórczość Erenburga. Przekłada się wiele wierszy radzieckich poetów. Ukazuje się po raz pierwszy tak obszerne wielotomowe wydanie Majakowskiego. Po raz pierwszy po wojnie wydajemy dzieła Dostojewskiego. Dopracowaliśmy się wreszcie kompetentnej eseistyki na tematyki literackie radzieckie i rosyjskie. Po-

Digitized by Google

cząstkowo snobistyczne nastroje w stosunku do wyboru literatur obcych zostały wyśmiane i przezwyciężone. Trafne oceny twórczych możliwości społecznej postawy pisarzy naszego obozu oraz krytyka owych snobizmów i papuziej choroby naśladownictw może najmocniejszy wyraz znalazły w „Niebieskich kartkach" Adolfa Rudnickiego.

Walkę o kierunkowy rozwój literatury utrudnia sytuacja w krytyce. Część młodszych aktywnych krytyków, zniechęcona do wulgarności wielu pseudoideowych ocen poprzedniego okresu — hołduje dziś impresjonizmowi, ogranicza się do kwitowania cudzych treści, często do subtelnego opisu — swoimi słowami — intencji autora, rezygnując jednak z właściwej funkcji krytyka, z oceny podporządkowanej określonemu systemowi wartości. Często występuje swoiste odwrócenie wulgarnego schematu z niedawnych lat. Wowczas wąsko rozumiany realizm przeciwstawiano całej reszcie literatury jako formalistycznej. Obecnie — przeciwnie — tenże sam wąsko rozumiany realizm, negatywnie oceniany, przeciwstawia się bez wyboru wszelkim innym tendencjom literackim, określanym wulgarnie jako cenna „nowoczesność".

Ostatni rok jednak przynosi pewne zmiany. Coraz częściej rozładowuje się ten worek „nowoczesności", wyodrębnia poszczególne tendencje artystyczne i kierunki ideowe. Właśnie w ostatnim roku mieliśmy wiele dyskusji i prac krytycznych, uzasadniających intelektualną odpowiedzialność krytyka za wybór ideowo-artystyczny. Impresjonizm krytyczny kompromituje się w oczach czytelników teoretycznym ubóstwem i nieodpowiedzialnością społeczną. Szczególnie widoczne to jest poprzez kontrast, jaki stwarzają krytyczne prace teoretyczne, umiejące w wieloraki sposób uzasadniać filozoficznie i historycznie swój ideowy wybór, związać go z całością kulturalnego rozwoju kraju. Znamienne są pod tym względem prace Stawara, część publicystyki krytyczno-literackiej w czasopismach. Mam na myśli artykuły takich krytyków, jak: T. Drewnowski, Z. Kałużyński, R. Matuszewski, W. Mcciąg, H. Michalski, R. Przybylski, J. Pomianowski, J. Pregier, G. Sinko, A. Wirth, A. Wasilewski, K. Wyka, S. Żółkiewski. Krytycy ci polemizują z poglądami estetyzującymi Przybosia i Sandauera, z fałszywym ograniczaniem kryteriów ideowych przez Kotta, Kijowskiego i Zb. Bieńkowskiego, z błędną teorią „ryzyka samotności" pisarza, którą Flaszen i Błoński uważają za warunek odporności moralnej. A tymczasem postawę moralną kształtuje udział pisarza w walce o lepszy ustrój, poczucie współodpowiedzialności za urzeczywistnianie wybranego celu. Trzeba jednak sprawiedliwie dodać, że część konkretnych literackich ocen i tej drugiej grupy krytyków przyczyniła się i przyczynia w określonych wypadkach do przezwyciężania szkodliwej rutyny, ograniczeń, wulgaryzacji artystycznych. Ciągle jeszcze występująca ilościowa przewaga bezideowego „impresjonizmu" wymaga jednak zasadniczej intensyfikacji działalności krytyki marksistowskiej.

Pisarze dojrzali, jak świadczą ich utwory, drobniejsze fragmenty publikowane z ich nowych książek, kontynuują swoje wysiłki zmierzające do ukształtowania literatury socjalistycznej. Prace te świadczą o pogłębieniu w tym właśnie kierunku krytyki społecznej w ich dziełach. Przykładem może być tu „Notatnik rzymski" Brezy, szukanie nowych, socjalistycznych rozwiązań wielkich pytań moralnych w nowelach Brandysa.

Odrębnym problemem jest sytuacja najmłodszego pokolenia pisarskiego.

Digitized by Google

Autorzy ci — jak to młodzi — odepchnięci gwałtowną i niesprawiedliwą krytyką od kierunku poszukiwań swoich poprzedników z ostatniego pięciolecia zachłysnęli się początkowo wzorami męskiego, gwałtownego, na swój sposób krytycznego pisarstwa niektórych amerykańskich autorów starszego pokolenia, jak Hemingway. Czasem sięgali po wzory współczesnych naśladowców Dostojewskiego, filozofujących w swoich opowiadaniach na temat samotności i bezsilności człowieka. Czasem wreszcie wracali do ekspresjonistycznych wizji świata odczłowieczonego i zdeformowanego. Mimo tej wtórności inspiracji budziły nadzieje pierwsze nowele Hłaski z powodu bystrej obserwacji marginesu społecznego, indywidualnego stylu — mieszaniny brutalności i sentymentalizmu, demaskowania rzeczywistych konfliktów, w których cynizm i ciągle jeszcze nie przezwyciężone zwierzęce cechy ludzi borykających się z trudnościami gwałtownych przemian społecznych w Polsce zagrażały czystości, pięknu, człowieczej solidarności młodych i niedoświadczonych (np. nowela „Pierwszy krok w chmurach"). Nadzieje te zawiodły. Hłasko dał się zatopić fali nihilistycznej i kabotyńskiej krytyki. Wciągnęły go wiry reakcyjnych wpływów politycznych. Porwał się na polemikę z rewolucją i stworzył opowiadania niedołężne, fałszywe, płaskie, infantylne, paszkwile antysocjalistyczne. Ostatnie pięć lat jego historii osobistej — to dzieje wykolejenia artystycznego i życiowego młodego pisarza. Inni debiutanci tego pokolenia, którzy się ostali na rynku literackim, zaczynają jednak wyzwalać się z tej wtórności, szukają po omacku swej drogi do rzeczywistości współczesnej. Przeszkadza im jeszcze fakt, że koncentrują swoją uwagę na marginesach społecznych. Obserwacje ich dotyczą losów ludzi, którzy właściwie nie potrafili znaleźć dla siebie miejsca w naszym życiu (Marek Nowakowski). Coraz jednak więcej jest w ich utworach autentycznych doświadczeń rzeczywistych ludzi, a wyróżnia ich wrażliwość na problematykę moralną i obyczajową. Wystarczy choćby porównać kolejne utwory Magdy Leji, żeby odczytać kierunek rozwoju tych młodych talentów. Chyba jednak najdobitniejszym wyrazem tych przemian są ostatnie nowele Różewicza. Pisarz ten dał w nich prawdziwie dostrzeżone i zrozumiane rysy przeobrażeń, które dokonały się w psychice dzisiejszych ludzi w Polsce, umiejąc właśnie śmiało pokazać klasowe źródła tej odnowy. Te przeobrażenia młodej literatury nie są jednak procesami samoczynnymi. Decyduje o kierunku rozwoju literatury świadomość ideowa pisarza. Musimy pełniej i konsekwentniej ideowo, a aktywniej pod względem organizacyjnym, walczyć o świadomość młodego pokolenia pisarskiego.

Podobnie jak i w innych krajach socjalistycznych najżywiej odczuwamy w literaturze brak współczesnej problematyki społecznej w perspektywie historycznych przemian kraju, tworzenia nowego ustroju, wychowania nowego człowieka. Horyzont naszych dyskusji jest dziś szerszy. Materiał sporów bardziej autentyczny. Ale kierunek walki ideowej wyznacza, jak przedtem, proces dokonującej się rewolucji kulturalnej w naszym kraju, proces pogłębiającej się już „niefasadowej", odrzucającej wszelkie pozorne przemiany, a naprawdę sięgającej w głąb przekonań, nawyków, postaw, obyczajów socjalistycznej przebudowy świadomości mas.

Gdy mówię o *problematyce* współczesnej, nie należy tego mieszać z *tematyką* aktualną. Ta ostatnia jest i była zawsze w historii literatury szczególnie cenna. Ale i niektórzy mówcy na III Zjeździe Pisarzy Radziec-

Digitized by Google

kich i Aragon jako autor i komentator „Wielkiego Tygodnia", obszernie wyjaśnili, iż problematyka współczesna w utworze może również występować w uwikłaniu tematyki w czasie mniej lub więcej odległej. Pisałem o tym szczegółowo w artykule „Na przykład — Wielki Tydzień". (Nowa Kultura. Maj 1959).

Kierunek tej pracy wyznaczył program polityki kulturalnej partii, który kształtuje życie umysłowe i artystyczne zgodnie z zasadą ideowego socjalistycznego wyboru. Aby zdobyć twórców i działaczy dla tego programu, trzeba było konsekwentnego działania, inicjatywy partii w ciągu trzech ostatnich lat. Trzeba było przy pomocy partii przezwyciężać tendencje bezideowego liberalizmu, tendencje ugody z ideologią burżuazyjną, tendencje rewizjonistyczne. Zwycięsko zakończony proces konsolidacji partii stał się tu walną pomocą. Stanowisko PZPR w sprawach polityki kulturalnej znalazło wyraz najpierw w referacie Jerzego Morawskiego na grudniowej (1958 r.) naradzie działaczy upowszechniania oświaty i kultury, a potem w referacie sprawozdawczym Wł. Gomułki na III Zjeździe. Powstały warunki do pełnej aktywizacji sił socjalistycznych w naszej kulturze.

Nie wspominam o literaturze emigracyjnej. Literatura ta bowiem rozwija się w innym rytmie i w innym kierunku aniżeli krajowa. Nieliczne książki publikowane za granicą nie miały właściwie żadnego wpływu na piśmiennictwo w Polsce. Czas pisarzy emigracyjnych zatrzymał się w 1939 r. Utwory ich są wyjątkowo tradycjonalistyczne. Typowym przykładem może być poezja Lechonia, która świadczy raczej o cofnięciu się tego pisarza. W najbardziej tradycyjnych formach, czasem stylizujących się na fałszywą ludowość czy raczej „pod" fałszywego Lenartowicza, odnajdujemy już całkiem prymitywną, sentymentalnie "kmiecą" religijność, wizje „poetycznej" wsi pełnej strzech i polnych kwiatów oraz szabelkowy, tani patriotyzm.

Najwięcej ruchu umysłowego wzbudził Gombrowicz w okresie otrząsania się z ograniczeń realizmu i wzrostu zainteresowań wszelkimi stylizacjami. Ale i to wszystko, co Gombrowicz ma do powiedzenia o społeczeństwie polskim, odnosi się do zapomnianych stosunków, konfliktów, deformacji ideowych i psychologicznych z lat sanacji.

Nowym doświadczeniom daje świadectwo krytyczne Tadeusz Nowakowski, który umie opowiedzieć przeżycia mieszkańca obozów dla uchodźców. Swego rodzaju karykatury takich świadectw tworzą dość liczni autorzy niewybrednych opowiadań antykomunistycznych, rażących zapiekłą nienawiścią do wyników pracy narodu w kraju i zdumiewających uproszczeniami i schematyzmem myśli oraz rysunku psychologicznego postaci.

Piętnaście lat — to w rozwoju literatury niedługi okres. Właściwie jest rzeczą niezmiernie sztuczną wyodrębnianie jakichś krótszych etapów, jak to zrobiłem wyżej. Dzieła znamienne i trwałe ukazują się czasem i rzadziej niż co 15 lat. Dlatego też ten, który chce sądzić współczesną literaturę polską i oceniać jej kierunek rozwojowy, nie może przywiązywać zbytniej wagi do przemijających sytuacji ostatniego roku czy paru lat. Czasem jedna książka może w historii literatury przesłonić te krótkotrwałe wahania, próby i spory. Na 15 lat rozwoju powojennej literatury polskiej trzeba patrzeć jako na niepodzielną całość. Tak patrzący krytyk z pewno-

Digitized by Google

ścią nie pomylił się. Życie literackie w Polsce jest bogate i różnorodne. Występują w nim raz w sposób bardziej marginesowy, raz widoczniej — rozmaite tendencje ideowe i artystyczne. Są w tym życiu nie zakończone spory z lat międzywojennych, żyją pisarze, którzy zastygli w formach wypracowanych trzydzieści lat temu, którzy opierają się wszystkim nowym wpływom. Mieliśmy lata twórczo płodniejsze i mniej urodzajne. Historyk jednak nieomylnie wyodrębni nurt wiodący tej literatury, mimo że jest to okres bynajmniej nie zamknięty, że wszystko tu się dopiero kształtuje, walka ideowa i artystyczna trwa.

Starałem się wykazać, że tym nurtem wiodącym jest dojrzewająca powoli realistyczna i socjalistyczna literatura, coraz pełniejsza ideowo, coraz doskonalsza artystycznie, coraz bliższa życiu i jego rzeczywistym konfliktom. Taki kierunek da się wyczytać w kolejnych, nieraz niedoskonałych, utworach, ale właśnie tych, które już w perspektywie lat piętnastu okazują się płodne, sumują się, układają w całość, wywierają coraz wyraźniejszy wpływ i na życie społeczne, i na życie literackie. Jestem przekonany, że do tego nurtu należy przyszłość literatury polskiej,

Digitized by Google

FR. BIELECKI, B. MILEWICZ

O rozwoju oświaty

Losy dziejowe naszego kraju zrządziły, że dwukrotnie — raz w roku 1918, a drugi raz w roku 1944 — wypadło nam budować szkolnictwo polskie od podstaw. Rewolucyjne zmiany ustrojowe spowodowały, że w 1944 roku podejmowaliśmy to budownictwo w innych zgoła niż poprzednio warunkach społecznych i politycznych, i zgoła odmienne zadania przed nami stanęły.

Gdy dziś czytamy relacje z dwóch ważnych w dziejach polskiej oświaty zjazdów oświatowych, tzw. Sejmu Nauczycielskiego z 1919 r. i Zjazdu Oświatowego w Łodzi z 1945 r., uderza ta sama tęsknota za powszechnym oświeceniem ludu polskiego. Jednakże warunki, jakie stworzyła władza ludowa, spowodowały, że Zjazd w Łodzi w 1945 r. oparł swój oświatowy program na konkretnych możliwościach realizacyjnych. Program ten polegał na zdemokratyzowaniu całego systemu oświaty zarówno pod względem organizacji, jak i treści nauczania.

Dziś możemy stwierdzić, że te 2 elementy programowe stanowią podstawę wszystkich naszych poczynań w szkolnictwie.

Na początku słów kilka o stanie oświaty w przededniu wojny i w chwili wyzwolenia naszego kraju. Mieliśmy przed wojną 7-klasową szkołę powszechną. Ale tylko formalnie była ona 7-klasowa i tylko formalnie powszechna. Na wsi bowiem tylko 20,3% uczniów uczęszczało w roku szkolnym 1937/38 do szkół III stopnia, tzn. faktycznie 7-klasowych. Przeważały wówczas na wsi szkoły I stopnia, tzn. szkoły o 1 lub 2 nauczycielach, przerabiające w zasadzie tylko program 4 klas w ciągu 7 lat pobytu dziecka w szkole, oraz szkoły II stopnia, tzn. szkoły o 3 lub 4 nauczycielach — przerabiające program 6 klas w ciągu 7 lat nauki.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że ustawa z 1919 r. o powszechnym obowiązku szkolnym była poważnym osiągnięciem sił demokratycznych u zarania drugiej niepodległości. Ale, po pierwsze, wprowadzała ona obowiązek *uczęszczania* do szkoły przez 7 lat, a nie obowiązek *ukończenia* szkoły 7-klasowej. Po drugie, przez cały czas istnienia drugiej Rzeczypospolitej nie zapewniono nawet tak rozumianej powszechności wskutek braku koniecznych warunków organizacyjnych (izby lekcyjne, etaty nauczycielskie), co w rezultacie, w okresie ówczesnego wyżu demograficznego, który nastąpił po roku 1930, zamknęło drzwi szkoły dla blisko miliona dzieci. Jak daleko byliśmy wówczas od upowszechnienia 7-letniego obowiązku szkolnego, świadczy fakt, że w roku szkolnym

Digitized by Google

1934/35 (co do którego posiadamy szczegółowe dane) ponad 14% dzieci w wieku szkolnym w ogóle nie uczęszczało do szkoły, a spośród dzieci 13-letnich uczęszczało do szkół zaledwie 60,8% dzieci.

Nic też dziwnego, że raz po raz demokratyczne koła nauczycielskie, które głównie koncentrowały się wokół Związku Nauczycielstwa Polskiego, oraz lewicowi działacze społeczno-polityczni bili na alarm z powodu wciąż pogarszającej się sytuacji szkolnictwa powszechnego.

Nieporównanie gorzej przedstawiał się system kształcenia młodzieży powyżej lat 13, na poziomie średnim. Trudno tu właściwie mówić o systemie kształcenia, gdyż obejmował on nikły odsetek młodzieży w wieku 14—17 lat; wyraźne były trudności w zapewnieniu dostępu do szkół średnich dzieciom chłopów i robotników. Dostęp do państwowych, w zasadzie bezpłatnych, 4-letnich gimnazjów i 2-letnich liceów ogólnokształcących i zawodowych był ograniczony. Kształcenie dzieci robotników i chłopów w stosunkowo licznych prywatnych szkołach średnich było prawie niemożliwe z powodu bardzo wysokich opłat szkolnych. Internaty i stypendia w szkołach średnich należały do rzadkości. Ponadto wyraźne upośledzenie szkoły wiejskiej I i II stopnia uniemożliwiało ich uczniom przejście do szkoły średniej.

Toteż dane statystyczne z roku szkolnego 1937/1938 wskazują, że zaledwie 14% młodzieży w wieku 14—17 lat pobierało naukę. Przy tym część spośród tych 14% nie uczęszczała do szkół średnich, lecz do szkół podstawowych, rzemieślniczych i dokształcających. Wszystkie te momenty zadecydowały o tym, że mimo formalnego prawa każdego obywatela do kontynuowania nauki na poziomie średnim cenzus majątkowy i społeczny stał się równocześnie cenzusem wykształcenia.

W latach okupacji szkolnictwo średnie i wyższe całkowicie przestało istnieć. Mimo patriotycznego ruchu oświatowego, jakim było tajne nauczanie w tym okresie, musieliśmy w 1944 r. organizować szkolnictwo od podstaw.

KONSEKWENTNA REALIZACJA ZASADY UPOWSZECHNIENIA OŚWIATY

Najbardziej istotną cechą demokratyzacji oświaty musi być faktyczne, a nie tylko formalno-prawne, otwarcie drzwi szkół dla wszystkich dzieci. Młodym ludziom, których lata szkolne wypadły już na okres Polski Ludowej, trudno dziś rozumieć doniosłość postanowienia Lipcowego Manifestu PKWN o „zapewnieniu bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach". Jest rzeczą oczywistą, że sama bezpłatność szkoły nie stanowi jeszcze o faktycznym jej udostępnieniu wszystkim dzieciom. Zachodziła konieczność nie tylko odbudowy szkolnictwa, ale zasadniczej jego przebudowy. Toteż w wytycznych Resortu Oświaty PKWN na rok szkolny 1944/1945 czytamy: „Już od początku pracy nad wznowieniem szkolnictwa polskiego należy dążyć, by jak największa liczba dzieci w obwodzie szkolnym miała możność ukończenia 7 klas szkoły powszechnej o pełnym programie nauczania..."

Cały nasz wysiłek organizacyjny w latach ubiegłych zmierzał do spełnienia tego postulatu. Przede wszystkim zniesiony został, krzywdzący wieś, podział na szkoły I, II i III stopnia.

Nie oznacza to, oczywiście, że uporaliśmy się z problemem szkół wiej-

Digitized by Google

skich o małej liczbie nauczycieli. Nadal, jak wszędzie na świecie, istnieją w rozproszonych obwodach o małej liczbie dzieci szkoły z 1, 2 lub 3 nauczycielami.

Z roku na rok zwiększaliśmy liczbę szkół, nauczycieli i izb lekcyjnych, co umożliwiało wydatne zmniejszenie ilości szkół niżej zorganizowanych i liczby dzieci w tych szkołach.

Aby zilustrować te zmiany, warto przytoczyć następujące dane: w roku szkolnym 1937/1938 pobierało naukę w szkołach o 1 nauczycielu 18,9% uczniów, w szkołach o 2 nauczycielach — 16,2%, w szkołach o 3 nauczycielach — 13,1%, a w szkołach o 4 i większej liczbie nauczycieli zaledwie 51,8% ogółu uczniów szkół podstawowych. Natomiast w roku szkolnym 1957/1958 mieliśmy w szkołach o 1 nauczycielu 3,2%, w szkołach o 2 nauczycielach 4,9%, w szkołach o 3 nauczycielach — 2,9%, w szkołach zaś o 4 i większej liczbie nauczycieli — 89,0% ogółu uczniów.

Wszystkie te szkoły obowiązuje taki sam program nauczania jak szkoły o większej liczbie nauczycieli. W każdym roku nauki uczeń przerabia program jednej klasy. Jest to możliwe głównie dlatego, że obecnie w szkołach o klasach łączonych nauczyciel ma bardzo małą liczbę uczniów w jednym zespole, co pozwala mu stosować bardziej zindywidualizowane metody pracy.

Ogólny rozwój szkolnictwa podstawowego charakteryzuje następująca tabelka:

Szkolnictwo podstawowe

Wyszczególnienie	Lata szkolne 1937/1938	1945/1946	1957/1958
Ludność w milionach	34,3	23,9	28,5
Liczba szkół ogółem	28.778	18.397	24.502
Liczba absolwentów klas siódmych	145.000	79.707	274.287
Liczba nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze zajęć	76.348	58.567	119.791
Liczba uczniów przypadających na 1 nauczyciela	61,3	51,3	32,7
Liczba izb lekcyjnych ogółem	73.039	55.881	102.107
Liczba uczniów przypadających na 1 izbę	66,0	53,7	38,4

Z analizy tych liczb wynika, że w okresie minionego 15-lecia dokonany został skok w kierunku faktycznego upowszechnienia siedmioklasowej szkoły podstawowej.

Dodajmy również, że przed wojną 1 szkoła 7-klasowa obejmowała swoim zasięgiem średnio 65,6 km², obecnie zaś 18,2 km².

Skok istotnie został dokonany, a mimo to dalecy jeszcze jesteśmy od zapewnienia powszechności nauczania w rozumieniu dekretu z marca 1956 r., który mówi — nie jak przedwojenna ustawa o obowiązku uczęszczania do szkoły przez 7 lat, lecz o obowiązku *ukończenia pełnej szkoły siedmioklasowej*. Podane wyżej globalne dane napawają optymizmem, w szczególności jeśli porównać z okresem przedwojennym. Ale dla podniesienia ogólnej kultury narodu i poziomu oświaty powszechnej decydujące znaczenie ma nie tyle liczba młodzieży uczęszczającej do szkoły, ile liczba młodzieży kończącej co najmniej pełną szkołę siedmioklasową.

Digitized by Google

A w tej dziedzinie pozostało nam jeszcze wiele do zrobienia. Niech znowu przemówią liczby:

Rocznik 1940, który rozpoczął naukę w roku szkolnym 1947/1948, liczył 442.500 dzieci w klasie I. Po 7 latach siódmą klasę ukończyło 213.099 dzieci z tego rocznika, tj. 48,1%. Dzięki umożliwieniu dzieciom opóźnionym kontynuowania nauki do ukończenia 16 roku życia ukończyło klasę siódmą jeszcze 98.356 uczniów urodzonych w 1940 r. Łącznie więc tylko 70,4% młodzieży z tego rocznika ukończyło 7 klas. Zakładając, że jeszcze około 2—3% ukończy 7 klas w szkołach dla pracujących, trzeba stwierdzić, że 27% młodzieży urodzonej w 1940 r. weszło w życie produkcyjne i społeczne nie ukończywszy 7 klas, poprzestawszy nierzadko na 4 klasach. Analogicznie, choć z pewnymi oznakami poprawy, kształtują się odpowiednie dane dla następnych roczników. I tak z rocznika 1941 25,4%, a z rocznika 1942 24,2% młodzieży nie ukończyło 7 klas szkoły podstawowej.

Dlaczego tak się dzieje? Jedną z poważnych przyczyn jest wysoka drugoroczność w naszych szkołach, która wpływa na tzw. odsiew szkolny. Np. w roku szkolnym 1957/1958 mieliśmy w szkołach podstawowych aż 13% nie promowanych (w mieście 11,7%, na wsi 14,1%).

A teraz zastanówmy się, cośmy uczynili dla upowszechnienia kształcenia na poziomie średnim. I w tej dziedzinie widoczny jest postęp w porównaniu z okresem przedwojennym. W szkolnictwie średnim ogólnokształcącym przypadało w roku szkolnym 1937/1938 na 100 tys. mieszkańców 641 uczniów, w roku szkolnym 1957/1958 — 867 uczniów. Bujnie rozwinęło się w 15-leciu średnie szkolnictwo zawodowe: w roku szkolnym 1937/1938 na 100 tys. mieszkańców było 650 uczniów w szkołach zawodowych wszystkich typów, w roku szkolnym 1957/1958 zas na 100 tys. mieszkańców mieliśmy 1.691 uczniów. Stypendia i rozbudowa internatów (zagwarantowane w art. 61 konstytucji) okazały się realnym i skutecznym środkiem do zmiany struktury społecznej uczniów tych szkół. W ten sposób ograniczony został przywilej miejsca zamieszkania, szkołę średnią udostępniono dzieciom robotniczym, a zwłaszcza chłopskim, które najczęściej mieszkają poza siedzibą szkoły średniej.

I znowu porównanie odsetka młodzieży w wieku 14—17 lat uczęszczającej do szkoły: w roku szkolnym 1937/1938 (14%) i w roku szkolnym 1957/1958 (44,7%) przedstawia obraz optymistyczny. Ale mimo tych osiągnięć mamy obecnie 890.000 młodzieży w wieku 14—17 lat, która nigdzie się nie kształci i nie pracuje zawodowo. I właśnie w latach dojrzewania, tak trudnych w życiu młodych ludzi, pozostawiamy ich bez szkoły, bez opieki pedagogicznej. Jeśli nawet przyjąć, że około 60% tej młodzieży stanowią dzieci wiejskie, zatrudnione przeważnie w gospodarstwach rolnych swoich rodziców, to wciąż jeszcze pozostaje poważna liczba młodych ludzi, których losem musimy się zająć. Nie wolno również zapominać o nieodzownej konieczności systematycznego dokształcania młodzieży wiejskiej, pracującej na ziemi rodziców.

Obydwie wady powojennego systemu oświaty: znaczny odsiew młodzieży z 7-klasowej szkoły podstawowej przed jej ukończeniem oraz „puste lata" dużej liczby młodzieży w wieku 14—17 lat nie mogą przesłonić doniosłego faktu, że ten dziś już wymagający reformy system oświatowy przyniósł w ostatecznym rachunku rewolucyjną zmianę, polegającą na

maksymalnym udostępnieniu 7-klasowej szkoły podstawowej wszystkim dzieciom i wprowadzeniu znacznego odsetka młodzieży robotniczej i chłopskiej do szkoły średniej i wyższej.

ZASADNICZY ZWROT W TREŚCI NAUCZANIA I WYCHOWANIA

Nastąpiły również głębokie zmiany w treści nauczania i w kierunku wychowawczym naszej szkoły. Na czym zmiany te polegały?

Od pierwszych dni po wyzwoleniu burzliwe życie środowiska, zmagagania „starego" z „nowym", codzienne komunikaty z frontu walki z „leśnymi", nieustannie trwający bój: „kto kogo" oraz wahania „za kim pójść" — były nie tylko kanwą powieści „Popiół i diament", ale również kanwą codziennego życia szkoły. I każdy nauczyciel, czy tego chciał, czy też nie, czy był zaangażowany „politycznie" czy też „apolityczny", nie mógł się uchylać od zajęcia określonej postawy wobec zmian zachodzących w życiu społecznym, a zwłaszcza w szkole. Nie oznacza to oczywiście, że „polityka" wtargnęła do szkoły dopiero w Polsce Ludowej. Nie trzeba tu chyba przypominać, że tzw. apolityczność szkoły przedwojennej była tylko mitem celowo głoszonym dla ukrycia klasowej treści nauczania i wychowania. W istocie bowiem tzw. przez sanację wychowanie państwowotwórcze o tendencjach profaszystowskich przenikało programy nauczania i podręczniki szkoły przedwojennej. Budziło to opór zwłaszcza postępowej części nauczycielstwa. Rzecz więc nie w tym, że dopiero w Polsce Ludowej powiązaliśmy szkołę z polityką, lecz że powiązaliśmy ją po raz pierwszy ze słuszną polityką, z demokratycznymi przemianami społecznymi, gospodarczymi i ustrojowymi, z ideą socjalizmu.

Towarzyszyła temu kilkakrotna w ciągu 15-lecia rewizja treści nauczania, zmiana programów. Znalazły w nich wyraz ideały wychowania socjalistycznego, które miały zadecydować o doborze treści i nadawać kierunek ideowy podręcznikom, pracy nauczycieli na lekcji oraz całemu życiu szkolnemu. Materiał nauczania ujmowany był w programach zgodnie z zasadami światopoglądu materialistycznego. Abstrahując od błędów, które przy tym popełniono, nie można nie dostrzec, że była to korzystna i całkowicie uzasadniona z punktu widzenia naukowego (nie tylko społeczno-politycznego) zmiana treści nauczania.

Uwidoczniła się ona głównie w przedmiotach cyklu humanistycznego: w nauczaniu historii i języka ojczystego, geografii i nauki o Polsce i świecie współczesnym. Nasze powojenne programy i podręczniki historii zerwały z antynaukowym przedstawianiem procesu historycznego, z ograniczeniem poznawania dziejów do kroniki wojen i życiorysów królów. Wydobywając w nauczaniu historii momenty patriotyczne wskazywano, że konserwatyzm i reakcyjność warstw posiadających paraliżowały wyzwoleńcze ruchy ludu. Przemilczane bądź opacznie przedstawiane w programach i podręcznikach szkoły przedwojennej dzieje polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, zwłaszcza znaczenie Rewolucji Październikowej, znalazły właściwe miejsce w materiale nauczania.

Podobne gruntowne zmiany uwidoczniły się w nauczaniu języka ojczystego, w doborze materiału i czytanek dla szkoły podstawowej oraz w systematycznym wykładzie historii literatury w klasach licealnych. Uczono młodzież szkolną wydobywać z utworów i dzieł literackich postępową

Digitized by Google

treść społeczną, rozumieć powiązanie twórczości literackiej z zachodzącym procesem historycznym.

Światopogląd marksistowski skłaniał autorów programów i podręczników, a za nimi również praktyków-nauczycieli, do szukania postępowych elementów tradycji narodowej. Ujmowano to wprawdzie nierzadko w sposób niewłaściwy, ale faktem jest, że dopiero z programów i podręczników Polski Ludowej dzieci, młodzież i cały naród dowiedzieli się o tak wspaniałych postaciach Polaków-bohaterów, jak Jarosław Dąbrowski, Ludwik Waryński i wielu innych.

W tradycyjnym haśle „za wolność waszą i naszą" szkoła starała się zaakcentować nowy w dziejach polskiej myśli pedagogicznej ideał wychowania internacjonalistycznego.

Z całokształtem pracy wychowawczej szkoły powiązano nowy czynnik: organizację młodzieżową. I chociaż działalność jej przysporzyła nauczycielstwu niemało trudności, a samym organizacjom również sporo kłopotów, to jednak oceniając sprawę z perspektywy roku 1959 trzeba powiedzieć, że organizacje młodzieżowe były i są nadal czynnikiem dynamizującym proces wychowania w szkole.

Zasadnicze zmiany organizacyjne i programowe wpłynęły na ideowo-wychowawcze oblicze szkoły polskiej w okresie piętnastolecia.

W odróżnieniu od przemian organizacyjnych w szkolnictwie wyników wychowania nie da się, rzecz zrozumiała, przedstawić w postaci wskaźników statystycznych. Nie ulega wszakże wątpliwości, że szkoła polska całokształtem swego oddziaływania zmierzała w ciągu 15-lecia do wytworzenia u młodzieży postępowych postaw ideowych. Jak nić przewodnia przewija się we wszystkich poczynaniach wychowawczych nienawiść do wojny i wszelkiej agresji, przywiązanie do idei pokoju i pokojowego współżycia narodów. Do pedagogicznej praktyki naszych szkół weszło na trwale potępienie kolonializmu, rasizmu i faszyzmu. Diametralnie różnie niż przed wojną — bo w duchu międzynarodowej solidarności — uczymy młodzież ujmować osiągnięcia, życie i obyczaje naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Programy szkolne nie omijały żadnej okazji, by wskazywać na konieczność wyrabiania wrażliwości na krzywdę społeczną, na wyzysk człowieka przez człowieka. Jak nigdy przedtem, szkoła w Polsce Ludowej kierowała uczucia społeczne młodzieży ku idei walki o sprawiedliwość, wpajała dążność do zespołowego działania i do czynnego uczestnictwa w zachodzących przemianach.

Te i inne nowe i twórcze poczynania wychowawcze w duchu socjalistycznym nie uchroniły nas — z różnych przyczyn — od znanych ogólnie niepowodzeń, których nie ma potrzeby dziś omawiać.

Ulegaliśmy w pewnym okresie urokowi szybkiego tempa rozwoju szkolnictwa, magii liczb prawdziwych, ale przeważnie wynikających z posunięć organizacyjnych, które zmierzały do otwarcia na oścież drzwi szkoły dla całej młodzieży. Łudziliśmy się, że dobrze zorganizowana sieć bezpłatnego szkolnictwa już sama przez się walnie zadecyduje o powodzeniu sprawy. Tymczasem socjologiczny mechanizm upowszechnienia oświaty jest o wiele bardziej złożony, bezpośrednio związany z motywami uczenia się. Żywiołowy głód wiedzy, masowy pęd do szkół — tak charakterystyczny tuż po wyzwoleniu — nie został w następnych latach poparty należytą rangą oświaty w społeczeństwie ani bodźcami ekonomicznymi

Digitized by Google

awansu w zawodzie, ani po prostu interesem uczących się i ich rodziców. W latach planu trzyletniego i bodaj do połowy okresu realizacji planu sześcioletniego chłonność rynku pracy zdawała się nieograniczona. A wszystko to działo się w sprzyjającym okresie normalnego po wojnie niżu demograficznego.

Pomimo dość wysokich nakładów na oświatę, szkolnictwo stanowiło w systemie planowania gospodarczego niejako sprawę drugorzędną. Dziś możemy powiedzieć, że krzywda oświaty nie była bynajmniej uzasadniona.

W zawodzie nauczycielskim do niedawna wynagrodzenia kształtowały się poniżej krajowej przeciętnej płacy. Owszem, mówiliśmy o nauczycielu jako o „centralnej figurze" w szkolnictwie, jako „o motorze rewolucji kulturalnej", ale w rzeczy samej nie stwarzaliśmy mu sprzyjających warunków działania. Jak to ujemnie zaważyło na rekrutacji nowego narybku nauczycielskiego, na kształceniu i doskonaleniu nauczyciela, na jego pozycji w środowisku i w efekcie na pracy szkoły — ogólnie wiadomo. Krzywda nauczyciela została nazwana po imieniu przez towarzysza Gomułkę na ostatnim kongresie związków zawodowych.

Jeśli chodzi o dziedzinę wychowania zapomniano o ostrzeżeniu Lenina, że wiązanie pracy szkoły z polityką wymaga dużej wnikliwości i ostrożności, gdyż szczególnie łatwo tu o wulgaryzację i wypaczenia. Jak twierdzi Krupska — Lenin uważał, że zdarzają się błędy i próby niewłaściwej interpretacji zasady powiązania szkoły z polityką, próby wypaczenia tej zasady i nadania jej sensu wulgarnego i zdeformowanego, kiedy to usiłuje się wszczepić politykę w umysły zbyt młodego, dorastającego dopiero pokolenia, które należałoby uprzednio do tego przygotować. Niewątpliwie z takim wulgarnym stosowaniem tej kardynalnej zasady zawsze należy walczyć...

W walce z tzw. infantylizmem programów szkoły przedwojennej i w imię wzbogacenia zasobu wiedzy naukowej uczniów rozszerzyliśmy ponad miarę i ponad siły umysłów dzieci i młodzieży materiał nauczania ze wszystkich przedmiotów. W ramy programowe siedmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum usiłowaliśmy wepchnąć zasób wiedzy niemal encyklopedycznej, rozleglejszy niż w przedwojennej — szkole 12-letniej. W tym stanie rzeczy powstawały trudności w doprowadzaniu naszych uczniów do zrozumienia związku zjawisk zachodzących w przyrodzie, gospodarce i społeczeństwie, nie mogliśmy w dostatecznej mierze ukształtować u naszych absolwentów umiejętności samodzielnego i krytycznego myślenia, co jest przecież podstawą marksistowskiego rozumienia rzeczywistości. Dodajmy, że nowe ujęcie materiału nauczania, wymagające większej dojrzałości myślowej ze strony uczniów, również wpływało na „utrudnienie" programu, podręcznika, wykładu. A przecież były to *pierwsze* w dziejach polskiej szkoły programy, *pierwsze* podręczniki i *pierwsi* nauczyciele, którzy mieli po nowemu uczyć. Ponadto wyraźnie zaniedbywaliśmy przedmioty cyklu artystyczno-technicznego (rysunki, prace ręczne, śpiew), które w przeszłości w szkole polskiej miały niezłą tradycję jako zajęcia bardzo cenne pod względem wychowawczym.

Z góry ustalaliśmy dokładny „rozkład jazdy" w realizowaniu programów nauczania. Wiążącymi instrukcjami i przepisami chcieliśmy regulować wszystkie przejawy życia szkolnego, dyrygować wychowaniem i kształtowaniem kolektywów i jednostek. Ograniczało to w poważnym stopniu

Digitized by Google

inwencję i inicjatywę nauczyciela, a bez niej nie do pomyślenia jest twórcza praca wychowawcza.

Nie będziemy się tu wdawać w rozważania nad tym, co we wspomnianych zjawiskach było błędami do uniknięcia, a co nieuniknionym produktem historycznie obiektywnej sytuacji. Jedno wydaje się nam pewne, że w jakichkolwiek rozważaniach nad aktywami i pasywami rozwoju naszej oświaty nie można pominąć postawy nauczycielstwa. Jest to bowiem kluczowa pozycja na froncie walki o socjalistyczne zmiany w szkolnictwie. Chodzi tu przede wszystkim o stosunek nauczycielstwa do dwóch głównych założeń przebudowy szkolnictwa po wyzwoleniu, a mianowicie do sprawy demokratyzacji systemu szkolnego pod względem organizacyjnym oraz w dziedzinie treści nauczania i wychowania. Można śmiało powiedzieć, że hasła te nie były obce nauczycielstwu. Zwłaszcza hasło „oświata dla ludu" głoszone było od zarania ruchu nauczycielskiego. Toteż byliśmy świadkami bezprzykładnej ofiarności i wręcz bohaterstwa nauczycieli, którzy w pierwszych trudnych dniach, pod gradem kul, o głodzie i chłodzie, ratowali z pożogi wojennej resztki dobytku szkolnego i na wezwanie PKWN stanęli do pracy w nie opalanych klasach, często bez drzwi i okien, bez sprzętu szkolnego, bez podręczników. Ta sama patriotyczna postawa, która nakazywała im w latach okupacji uczyć na kompletach tajnego nauczania, zadecydowała o powszechnym poparciu przez nich hasła PKWN: ani jedno dziecko poza szkołą.

Inaczej rzecz się miała z demokratyzacją treści nauczania i wychowania. Wprawdzie hasła o wychowaniu w duchu demokracji i postępu były bliskie większości nauczycielstwa, szczególnie tej jego części, która była przed wojną związana z ZNP, a w czasie okupacji z TON, ale od deklarowania się za „demokracją i postępem" do zrozumienia istoty demokracji socjalistycznej droga była odległa, pełna rozterek, wahań, wątpliwości, a nawet opozycji. Najważniejszym więc zadaniem było pozyskanie nauczycielstwa dla socjalistycznej ideologii i jej odzwierciedlenie w nowych programach i podręcznikach.

Częściowo staraliśmy się to osiągnąć — nie zawsze w sposób właściwy — przez samokształcenie ideologiczne i różne formy dokształcania i doskonalenia nauczycieli.

DONIOSŁE PRZEMIANY

Szkolnictwo, a szczególnie programy, podręczniki i metody wychowawcze, były bodaj pierwszą dziedziną, która stała się polem żarliwych dyskusji sygnalizujących początki przemian, jakie nastąpiły po VIII Plenum KC. Żywiej i śmielej zaczęli nauczyciele występować w latach 1955 i 1956.

Brzemienne w skutki wydarzenia w życiu szkolnym po VIII Plenum nie mogły początkowo nie wywoływać zamętu w niektórych środowiskach nauczycielskich, pojawiały się głosy usiłujące całkowicie przekreślić dorobek oswiaty w Polsce Ludowej. Niektórzy z dyskutantów uznawali pewne osiągnięcia ilościowe, kwestionowali natomiast przemiany jakościowe w szkolnictwie. W umysłach niejednego nauczyciela odradzał się dawny mit apolityczności szkoły. Wprowadzenie nadobowiązkowego nauczania religii opacznie rozumiano jako pozbawienie szkoły jej świeckiego cha-

Digitized by Google

rakteru. Rozwiązanie ZMP wielu utożsamiało z generalnym odwrotem od społeczno-politycznej aktywizacji młodzieży. Ujawnienie naszych niepowodzeń wychowawczych, krytyka mechanicznego przenoszenia doświadczeń radzieckich stwarzała atmosferę powątpiewania w istnienie pedagogiki socjalistycznej. Stwierdzenie faktu zaniedbania własnych dobrych tradycji w szkolnictwie wywoływało u wielu złudzenie, że niemal wszystkie nasze przedwojenne metody i formy pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz wszystkie dzieła pedagogiczne były doskonałe i skuteczne, że więc należy je co rychlej wznowić.

Słuszna krytyka naszych błędów w zarządzaniu szkolnictwem i w działalności nadzoru pedagogicznego doprowadziła wielu do potępienia kontroli w ogóle, nadwątliła poczucie dyscypliny zawodowej.

Dziś są podstawy do tego, by stwierdzić, że zamęt i rozterka w środowiskach nauczycielskich ustępuje, dobiega, jak należy sądzić, końca. Sprzyjały temu wyniki przełomu październikowego, a w szczególności konkretne poczynania dla naprawy oświaty.

Ministerstwo Oświaty dokonało przeglądu programów wszystkich przedmiotów nauczania, co zresztą czyniono systematycznie już od 1954 r. Usunięto rażące anachronizmy dogmatyczne. Dzięki tym zmianom oraz zaniechaniu odgórnego regulowania procesu wychowania rozluźnił się znacznie „gorset" wiążących wytycznych. W szkole powstała bardziej sprzyjająca atmosfera dla konfrontacji głoszonych prawd z życiem środowiska i kraju. Stworzono warunki dla znacznego rozszerzenia w ZNP działalności zawodowej i społeczno-pedagogicznej. Odegrało to pozytywną rolę w poprawie atmosfery wśród nauczycielstwa.

Nauczycielom zatrudnionym w szkolnictwie podstawowym od września 1958 r. obniżono wymiar godzin nauczania z 30 do 26 tygodniowo.

Równocześnie podniesiono płace nauczycielstwa mniej więcej o 20%.

Przy ogólnej regulacji rent korzystnie wyróżniono zawód nauczycielski wprowadzając zasadę ekwiwalentu za utraconą rentę dla emerytów kontynuujących pracę w szkolnictwie.

Korzystnie również wpłynie na przygotowanie do zawodu nauczycielskiego przedłużenie czasu nauki w liceach pedagogicznych do lat 5 oraz stopniowe przekształcanie ich w 2-letnie studia nauczycielskie, oparte na maturze ogólnokształcącej.

Doniosłe znaczenie ma wydana ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. „O nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy i warunkach zatrudniania młodocianych w zakładach pracy oraz o wstępnym stażu pracy".

Pozytywną rolę odegra wzbogacenie dotychczasowego systemu szkolenia zawodowego przez zorganizowanie szkół przysposobienia rolniczego, przywrócenie do życia szkolnictwa dokształcającego (zniesionego u nas w 1950 r.), utworzenie nowego typu szkół technicznych po maturze ogólnokształcącej i rozbudowa sieci szkolnictwa rzemieślniczego.

Ważną rzeczą jest wznowienie poradnictwa zawodowego, co wiąże się z ogólną rehabilitacją psychologii w pedagogice i działalności oświatowej.

Kontynuowanie rozpoczętej jeszcze w 1953 r. walki z liberalizmem w ocenianiu uczniów i stały wzrost wymagań wpłynęły na pewną, choć wciąż nie zadowalającą poprawę wyników nauczania oraz na nieznaczne zmniejszenie drugoroczności. Podjęto wysiłki w kierunku zbliżenia wyników

Digitized by Google

nauczania szkół wiejskich niżej zorganizowanych do wyników osiąganych w szkołach siedmioklasowych. W tym celu przedłużono czas pobytu dziecka wiejskiego w szkole, ustanowiono dodatek 10% do poborów nauczycielskich za trudną pracę w klasach łączonych.

Mimo początkowych perturbacji związanych ze zmianami w harcerstwie oraz rozwiązaniem ZMP, nowo powstałe organizacje ZMS i ZMW, stosując obecnie bardziej pedagogiczne środki oddziaływania na dzieci i młodzież, coraz pewniej wkraczają na teren szkoły i zyskują sobie również przychylność nauczycieli.

Podsumowując rejestr poczynań w szkolnictwie ostatniego 3-lecia pamiętajmy, że ich źródłem i natchnieniem była i jest atmosfera naprawy metod budownictwa socjalistycznego u nas w kraju, atmosfera zrodzona z ducha i uchwał VIII Plenum KC PZPR. I ta właśnie atmosfera przyniosła szkole i nauczycielowi dobrą nowinę: oświata przestaje wreszcie być peryferyjną dziedziną naszej działalności państwowej i partyjnej. Świadectwem tego jest zainicjowanie ogólnonarodowego ruchu budowy tysiąca szkół dla uczczenia tysiąclecia państwa polskiego.

Świadectwem tego jest krajowa narada partyjnego aktywu oświatowego we wrześniu ub. roku, kiedy to tow. Gomułka powiedział: „Sprawy oświaty, szkoły i nauczyciela są sprawami całej partii... Nauczyciele — to wielka, ofiarna armia pracującej inteligencji, armia, która maszeruje pod zaszczytnymi sztandarami oświaty, kultury i postępu. Te same cele przyświecają socjalizmowi".

PERSPEKTYWY ROZWOJU OŚWIATY

Pominęliśmy w tym artykule sporo istotnych i ważnych dziedzin szkolnictwa, które się znacznie rozwinęły w minionych latach, np. przedszkola. Marginesowo dotknęliśmy tylko problematyki kształcenia nauczycieli, szkolnictwa zawodowego, nie wspomnieliśmy o wychowaniu pozaszkolnym, o opiece nad dzieckiem i wielu innych sprawach. Skoncentrowaliśmy się głównie na zagadnieniach ustrojowych i programowych. Jeszcze słów kilka o perspektywach rozwoju oświaty w latach najbliższych.

Perspektywy te zostały zarysowane w uchwalonych na III Zjeździe naszej partii „Wytycznych rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959—1965". Partia wyraźnie wskazuje, że podstawowym problemem oświaty i wychowania młodzieży jest stworzenie warunków zapewniających realizację powszechnego obowiązku nauczania w zakresie pełnej szkoły podstawowej. Przewidując rozwój dotychczasowych form szkolenia, zwłaszcza szkolnictwa zawodowego, mówi się w wytycznych i o konieczności przebudowy całego ustroju szkolnego i o zmianach w treści pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Wszystkie nasze poczynania w szkolnictwie mają być podporządkowane wychowywaniu młodzieży na świadomych i aktywnych budowniczych nowego ustroju. Szkoła powinna „wychowywać młodzież w duchu socjalistycznej moralności i głębokiego szacunku dla pracy, jako podstawy życia i rozwoju społecznego oraz dla ludzi pracy, jako twórców wszystkich dóbr materialnych i kulturalnych".

Digitized by Google

Jak wykazaliśmy w poprzednich fragmentach niniejszych rozważań — powstała niebywała w dotychczasowych naszych dziejach szansa dla oświaty.

Ale równocześnie czeka nas w najbliższych latach wyjątkowe spiętrzenie pilnych zadań i trudności w szkolnictwie. Na czym to spiętrzenie polega? Polega ono na niepomyślnej dla nas równoczesności zadań związanych z koniecznym wydatnym zwiększeniem liczby szkół i nauczycieli na skutek olbrzymiego wyżu demograficznego oraz zadań związanych z nieuchronnością gruntownej reformy szkolnictwa.

Jak dalece wyż demograficzny już wpływa na potrzeby szkolnictwa świadczą następujące dane: liczba dzieci w wieku 7—13 lat w okresie od 1958 r. do 1965 r. wzrośnie o 777 tys., a liczba młodzieży w wieku 14—18 lat wzrośnie w tym okresie o 1.202 tys. Oznacza to, że dla samego szkolnictwa podstawowego wybudować musimy około 40.000 izb lekcyjnych oraz wyszkolić i zatrudnić około 52000 nauczycieli. Ustalenie potrzeb szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego zależy od decyzji w sprawie reformy ustroju szkolnego. W każdym razie chodzi tu o wiele tysięcy izb lekcyjnych, stanowisk pracy w warsztatach szkolnych oraz miejsc w internatach.

Najbliższe lata będą więc szczególnie trudne dla szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego. Do wszystkich klas pierwszych w tych szkołach zaczną wręcz szturmować absolwenci klas VII szkoły podstawowej, których liczba w bieżącym roku szkolnym wynosi około 284 tys., a w roku 1965 osiągnie blisko 600 tys.! Ta niezwykle trudna sytuacja szkolnictwa w całym kraju będzie jeszcze bardziej napięta na ziemiach zachodnich. Tam bowiem przyrost naturalny jest znacznie wyższy niż średnia krajowa, a równocześnie występują rażące zaniedbania w kapitalnych i bieżących remontach budynków szkolnych.

Mimo trudności nie możemy uciec przed zadaniem reformy całego systemu oświaty.

Wszyscy są dziś zgodni co do konieczności reformy. Niemal wszyscy z bólem serca się zgadzają, że w najlepszym razie można będzie przystąpić do jej realizacji dopiero po 1965 r., kiedy czoło fali wyżu demograficznego będzie za nami. Chodzi tu i o przedłużenie okresu kształcenia młodzieży, i o przeobrażenie pracy dydaktyczno-wychowawczej naszej szkoły, zwłaszcza ogólnokształcącej.

I jeden, i drugi aspekt reformy budziły i wciąż jeszcze budzą wiele gorączkowych sporów i namiętności. Ogniskują się one wokół tzw. „arytmetyki" przyszłego ustroju szkolnego oraz problemu politechnizacji. Spory te ożywiły środowiska nauczycielskie i oświatowe. Zbyt często jednak te dwie strony reformy szkolnej traktowano rozdzielnie, a polemiści koncentrowali się przeważnie wokół „arytmetyki" ustroju. Spośród kilku koncepcji ustrojowych (jak 7 + 5, 10 + 2, 9 + 3, 8 + 4) w różnych kręgach działaczy społecznych i oświatowych coraz więcej zwolenników zyskuje wariant 8-letniej szkoły podstawowej i 4-letniego liceum. Wydaje się nam, że ten właśnie wariant jest do przyjęcia nie dlatego, że jest doskonały i zaspokaja wszystkie dezyderaty, ale głównie dlatego, że jest realny pod względem pedagogiczno-organizacyjnym, społecznym i ekonomicznym. Realny to nie znaczy łatwy, ale najłatwiejszy z trudnych.

Od nadchodzącego roku szkolnego pojawią się w naszym systemie szkoły przysposobienia zawodowego (SPZ). Nie są one bynajmniej pomyślane jako „mała reforma szkolnictwa" i nie są chyba kluczem do rozwiązania zasadniczych trudności ustrojowych. SPZ stanowić mogą pożyteczny, dodatkowy tor dla opieki pedagogicznej nad młodzieżą nie pracującą oraz dogodną bazę doświadczalną w zakresie problematyki wiązania szkoły z życiem, z techniką i produkcją.

W dziedzinie politechnizacji trzeba przystąpić do konkretnego działania. Są wprawdzie pedagodzy i niepedagodzy, którzy z nieufnością odnoszą się do problemu politechnizacji. Nie może nas to jednak zwolnić od obowiązku podjęcia realnych kroków ku systematycznemu usuwaniu „analfabetyzmu technicznego" w społeczeństwie. Na plus decentralizacji i większej samodzielności szkół należy zaliczyć dość liczne samorzutne poczynania „politechniczne". Temu żywiołowemu ruchowi należy maksymalnie sprzyjać, wszechstronnie go badać i analizować. Równocześnie należałoby powołać w najbliższym roku szkolnym placówki eksperymentujące w tej dziedzinie pod nadzorem specjalistów pedagogów i techników. Szczegółowa analiza naszych własnych doświadczeń oraz podjętych prób w innych krajach socjalistycznych musi doprowadzić do opracowania konkretnych form i metod powiązania szkoły z życiem. W ramach przygotowywanej reformy powstaną warunki do odrodzenia wychowania artystyczno-technicznego w szkołach podstawowych przez właściwe usytuowanie w planie nauczania takich przedmiotów, jak prace ręczne i rysunki. Chodzi tu nie tylko o zwiększenie ilości godzin przeznaczonych na te przedmioty, ale głównie o przygotowanie kadr nauczycielskich, o założenie warsztatów szkolnych, zaopatrzenie w narzędzia, surowce, półfabrykaty. W szkole średniej ogólnokształcącej musi co rychlej nastąpić zasadnicza zmiana programu nauczania przedmiotów cyklu matematyczno-przyrodniczego. Takie przedmioty, jak fizyka, chemia, biologia, muszą zaznajamiać młodzież nie tylko z podstawowymi prawami, ale pokazywać naocznie i uczyć zastosowania tych praw w technice, rolnictwie, życiu.

Ale i to nie wystarcza. Nie może to być politechnizacja tylko werbalna czy nawet poglądowa. Musi się ona wiązać z kształceniem sprawności manualnych. Dlatego też nie obejdzie się bez wprowadzenia do szkół średnich ogólnokształcących rysunku technicznego oraz prac ręcznych lub raczej zajęć technicznych. *Tych zadań niepodobna rozwiązać bez najaktywniejszego udziału świata technicznego i życia gospodarczego zarówno przy opracowywaniu koncepcji szkoły politechnicznej, jak i w codziennej jej działalności.* Szkoły nasze oczekują nie tylko dobrych rad i wskazań programowych, lecz konkretnej pomocy w postaci maszyn i narzędzi, materiałów i surowców oraz majstrów, techników i instruktorów pasjonujących się pracą wśród młodzieży.

Wszystkie te przeobrażenia powinniśmy wcielać w życie *stopniowo,* bez nagłych perturbacji, gdyż szkoła i wychowanie nie znoszą wstrząsów. Stopniowo — to znaczy: zabezpieczyć, umocnić i poprawić to wszystko, co osiągnęliśmy w dotychczasowym 15-letnim rozwoju oświaty, a równocześnie już czynić przygotowania do przemian, które zamierzamy wprowadzać, nie odkładając realizacji poszczególnych zadań aż całość się złoży. Ale do tego nieodzowna jest również większa niż dotąd inicjatywa władz

Digitized by Google

oświatowych, nie pozostawianie życia szkolnego samorzutnemu biegowi decentralizacji, lecz aktywne kierowanie oświatą.

Z tego pobieżnego zestawienia aktywów i pasywów szkolnictwa w okresie 1944—1959 oraz krótkich rozważań nad perspektywami dalszego rozwoju wynika jasno, że nadchodzące lata będą dla oświaty latami trudnymi.

Mimo to jesteśmy przekonani, że postawione zadania są wykonalne. Jeśli nadal troszczyć się będziemy o nauczyciela, jeśli nadal będziemy umacniać pozycję oświaty i otaczać ją należytą opieką.

Digitized by Google

JERZY MORAWSKI

W Chińskiej Republice Ludowej

Delegacja PZPR udała się do Chin na zaproszenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin, w wyniku porozumienia obu naszych partii o wymianie doświadczeń.

Program pobytu naszej delegacji w Chinach był bogaty. Przebyliśmy w Chinach trasę ponad 5 tys. km. Byliśmy w 8 prowincjach, zwiedziliśmy 12 wielkich miast, odwiedziliśmy dziesiątki różnych zakładów przemysłowych, szereg komun ludowych i wyższych uczelni. Wszędzie przeprowadzaliśmy rozmowy z miejscowymi działaczami partyjnymi, a ponadto odbyliśmy szereg rozmów z kierowniczymi działaczami KP Chin.

Towarzysze chińscy starali się ułatwić nam zapoznanie się z wynikami ich pracy. Rzecz zrozumiała, że chcieli nam pokazać przede wszystkim swoje osiągnięcia, którymi słusznie się szczycą. Ale nie ukrywali również trudności, mówili o błędach i brakach w pracy.

IMPONUJĄCY ROZWÓJ GOSPODARKI I JEGO ŹRÓDŁA

Co rzuca się wszędzie w oczy i co wywarło na nas największe wrażenie, to niezwykle szybki, imponujący rozwój ekonomiki Chin.

Podaję kilka najważniejszych danych.

Uchwalony przed dwoma laty drugi plan 5-letni w Chinach przewidywał wyprodukowanie w 1962 r. 12 milionów ton stali. Tymczasem w roku 1958 Chiny wytopiły przeszło 11 mln ton, a w roku bieżącym osiągną produkcję 18 mln. ton.

Plan przewidywał wydobycie w 1962 r. 280 do 300 mln. ton węgla. Tymczasem już w 1958 r. Chiny wydobyły 270 mln ton, a w roku bieżącym zamierzają podnieść wydobycie do 350—380 mln ton.

Nie we wszystkich gałęziach przemysłu wzrost jest równie wielki. W niektórych, np. w produkcji tkanin bawełnianych, papieru, cukru, postęp, jak na obecną skalę chińską, jest nieznaczny. Produkcja tkanin bawełnianych wzrosła z 5 mld metrów do 5,7 mld, a więc o 13 proc., produkcja papieru o 34 proc., cukru zaledwie o 4 proc.

Ale postęp w przemyśle koncentruje się przede wszystkim na tym, co stanowi bazę materialno-techniczną całej gospodarki. Tak np. wytop stali i wydobycie węgla w roku 1958 w porównaniu z rokiem 1957 zwiększyło się przeszło dwukrotnie, wydobycie ropy naftowej o 55 proc., produk-

Digitized by Google

cja energii elektrycznej o 42 proc., obrabiarek do metali o 79 proc., lokomotyw o 110 proc., maszyn włókienniczych o 107 proc. itp.

Partia na pewno chciała wielkiego skoku w produkcji i była jego inicjatorką. Co do tego nie ma wątpliwości. Wiele jednak wskazuje na to, że nie oczekiwała ona takich wyników. Z rozmów przeprowadzonych z działaczami partyjnymi na wszystkich szczeblach zdaje się wynikać, że partia i jej kierownictwo nie jest jeszcze w stanie w pełni ocenić wszystkich następstw tego skoku w ekonomice i przewidzieć wszystkich możliwości dalszego rozwoju. Towarzysze chińscy powiedzieli nam wprost, że w wyniku doświadczeń roku 1958 partia może obecnie planować rozwój ekonomiczny jedynie w skali roku i to z dużymi trudnościami. Dopiero być może doświadczenia bieżącego i następnego roku umożliwią opracowanie planu wieloletniego.

Na ten wielki skok złożyło się szereg przyczyn. Przede wszystkim należy tu zaliczyć maksymalne, często nie liczące się z przyjętymi normami eksploatacyjnymi, wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych. Stąd też nie ustająca walka o usprawnienia organizacyjne i technologiczne, stała praktyka przerabiania dokumentacji technicznej na większą moc.

Imponujący jest rozmach i tempo budowy nowych zakładów przemysłowych.

Dalszym elementem wielkiego skoku jest masowe tworzenie małych zakładów produkcyjnych ze środków terenu, opartych często na najprostszych urządzeniach. Państwo nie daje na te inwestycje ani grosza. I w tym drobnym przemyśle główna uwaga zwrócona jest na produkcję maszyn i narzędzi.

Wreszcie niezwykle istotnym czynnikiem wielkiego skoku było podjęcie na olbrzymią skalę wielkich robót publicznych i prac budowlanych.

Kiedy wylicza się te czynniki wielkiego skoku, łatwo zauważyć, że wszystkie je można sprowadzić do jednego: *do wielkiego zrywu produkcyjnego całego narodu. Włączenie w orbitę produkcji milionów ludzi, którzy „chcą i potrafią pracować"* — to niewątpliwie *główne źródło uzyskanych sukcesów.*

Podobnie w rolnictwie: partia stała przed dylematem, czy pójść na zagospodarowanie nowych obszarów, dotąd nie użytkowanych rolniczo, na północy i zachodzie Chin, czy w kierunku intensyfikacji produkcji. Obliczono, że na wzięcie nowych terenów pod uprawę po prostu brak środków. Nakłady musiałyby być wielokrotnie większe niż na intensyfikację rolnictwa. Stąd hasło: „małe pole — wielki zbiór". Stąd tzw. konstytucja 8 punktów, propagująca na wsi szereg najprostszych zabiegów agrotechnicznych.

I znowu wszystkie te punkty można sprowadzić do jednego: do zwiększenia ilości pracy.

Ilość pracy, wkładanej np. w uprawę ryżu, została na wielu obszarach w praktyce podwojona. W prowincji Hunań mówiono nam, że zamiast dawnych średnio 15 dni obecnie przeznacza się 30 dni pracy jednego człowieka na 1 mu, tzn. blisko 500 dni pracy na hektar.

Wicepremier rządu chińskiego, tow. Po I-po, opowiadał nam o grupie japońskich działaczy gospodarczych, którzy zwiedzili niedawno Chiny. Japończycy mają pismo hieroglificzne podobne do chińskiego. Słowo „ludność" wyobrażane jest w tym piśmie dwoma hieroglifami: jednym oznaczającym człowieka i drugim oznaczającym usta, jedzenie. Inaczej mówiąc, ludność —

Digitized by Google

to ciężki, nie rozwiązany dotąd w większości krajów Azji problem nakarmienia mas ludzkich. Japońscy działacze stwierdzili, że komuniści chińscy zmieniają tradycyjną transkrypcję, gdyż słowo „ludność“ wyrażają teraz w praktyce znakiem „ręce do pracy“, a co za tym idzie — rozwiązują również pomyślnie problem wyżywienia mas.

Lud chiński jest znany ze swej pracowitości. Sama przyroda zmuszała chłopa chińskiego do zbudowania zbiorowym wysiłkiem tam chroniących przed powodzią, zbiorników i kanałów nawadniających. Jednakże pracowite ręce ludu chińskiego nie mogły wydobyć kraju z zacofania i nie mogły zapobiec strasznej groźbie śmierci głodowej, która powtarzała się niemal co roku i zabierała miliony ludzi — dopóty, dopóki władzy nie objęli komuniści.

Dwaj amerykańscy dziennikarze, którzy przebywali w Chinach w czasie klęski głodowej w 1942 r. oraz 1943 r. tak opisują swe wrażenia z prowincji Hunań:

„Drogi, którymi przejeżdżaliśmy, były usłane trupami i żywymi czołgającymi się szkieletami. Drzewa po obu stronach drogi były obdarte i objedzone z kory w zasięgu ręki. Misjonarze i korespondenci na podstawie obserwacji i danych doszli do wniosku, że między latem 1942 r. a wiosną 1943 r. zmarło z głodu około 3 milionów ludzi“.

Komuniści są pierwszą władzą w Chinach, dzięki której nie ma śmierci głodowej, dzięki której wszyscy mają co jeść i mają co włożyć na siebie.

Komuniści są zarazem pierwszą władzą, która zapewniła narodowi możność pokojowej pracy dla siebie, uwolniła od samowoli i grabieży ze strony feudałów i skorumpowanych generałów kuomintangowskich, zniosła hańbę nierównoprawnych układów i eksploatacji kraju przez imperialistów, przywróciła poczucie godności narodowej i wiarę we własne siły.

To są podstawowe fakty, o których trzeba pamiętać, jeśli się pyta o nastroje ludności, o to, jak masy odnoszą się do planów dźwignięcia kraju z zacofania i do związanego z tym ciężkiego trudu.

Może powstać pytanie, dlaczego nie rozłożyć tego trudu na dłuższy czas, nie posuwać się wolniej, ale przy mniejszym wysiłku? Wydaje się, że dążenie do jak najszybszego wyrwania się z zacofania jest w Chinach powszechne. To nie przypadek, że efekty wielkiego skoku przewyższyły najśmielsze oczekiwania. Partia jest najzupełniej zgodna z dążeniami mas, jeśli przyspiesza terminy budowy, jeśli rzuciła hasło: „3 lata ciężkiej pracy, potem jeszcze kilka lat energicznej pracy, a będziemy żyli znacznie lepiej.“

Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że wyraźną poprawę warunków życiowych wiążą masy ludności chińskiej właśnie z wielkim skokiem.

Dotyczy to przede wszystkim chłopów, ale w dużej mierze i robotników.

Biedota chłopska (a obejmuje ona 70 proc. ludności wsi), właśnie w roku 1958 mogła nie tylko zjeść do syta, ale często najeść się za wszystkie lata.

Jeśli chodzi o robotników, nie mieli oni w 1958 roku wydatniejszej poprawy płac realnych, ale nastąpił gwałtowny wzrost zatrudnienia. Liczba osób pracujących w jednej rodzinie robotniczej średnio biorąc znacznie się zwiększyła.

Na nastroje mas musi wpływać i taka okoliczność, jak gwałtowny przypływ do szeregów robotniczych młodzieży ze wsi. O jego rozmiarach

Digitized by Google

świadczy chociażby fakt, że liczba robotników i pracowników umysłowych w całej gospodarce narodowej, która w 1957 roku wynosiła 24 miliony, w roku 1958 wzrosła do 32 milionów, tzn. o 1/3 w ciągu 1 roku. Jest to fakt bez precedensu w całej historii gospodarczej świata. Większość tego przyrostu przypada na młodzież, która przybyła do fabryk ze wsi. Dla młodzieży tej przejście do szeregów klasy robotniczej stanowi wielki awans, którego nie może ona nie dostrzegać i za który nie może nie być wdzięczna partii i socjalizmowi. Zupełnie też niewątpliwy jest jej entuzjazm oraz wiara w partię i w socjalizm. Ponieważ zaś równocześnie jest ona od dzieciństwa wdrażana do ciężkiej pracy, moralnie nie zepsuta i bardzo zdyscyplinowana, łatwo poddaje się zorganizowanemu kierownictwu partii tak w pracy, jak i w nauce zawodu.

Z wielkim skokiem łączy się wreszcie powszechna nadzieja mas na ulżenie w ich ciężkiej pracy fizycznej z chwilą, gdy przyjdzie im z pomocą maszyna. Zresztą ludzie widzą pierwsze efekty mechanizacji. Oglądaliśmy port w Tientsinie. Jeszcze kilka lat temu wszystkie towary ładowano na statki i wyładowywano ręcznie, ściślej mówiąc na barkach robotników portowych. Dzisiaj zbudowano nowe nabrzeża, ustawiono dźwigi, kulisi awansowali na mechaników kierujących maszynami. Podobnych przykładów z naszych własnych obserwacji można przytoczyć dziesiątki.

WARUNKI REALIZACJI „WIELKIEGO SKOKU"

I rzecz szczególnie ważna, że podobnie jak w całym doświadczeniu wielkiego skoku również w tym zakresie zmiany nie tylko są wynikiem wielkiego nowoczesnego budownictwa, ale stały się sprawą pomysłowości i przedsiębiorczości mas.

W jednej z górskich komun na Południu usłyszeliśmy, jak miejscowy aktyw datuje pewne fakty „od rewolucji technicznej". Na pytanie, co rozumieją przez to określenie, dowiedzieliśmy się, że chodzi o wprowadzenie taczki na kółkach zamiast nosideł. Ale już dzisiaj w komunach obok narzędzi bardzo prostych produkuje się wyroby bardziej złożone. Mała mechanizacja, czyli — jak mówi się w Chinach — półmechanizacja, rozwija się jako szeroki ruch mas zarówno w mieście, jak i na wsi...

O tym wszystkim mówił nam w następujący sposób wicepremier Po I-po: podstawowym źródłem ekonomicznym wielkiego skoku jest wielka liczba ludności Chin, która — jeśli ją zmobilizować do produkcji — jest zdolna stworzyć wielkie wartości. Czynnik ludnościowy w Chinach odgrywa ogromną rolę i gdyby partia nie brała pod uwagę tego czynnika, popełniłaby wielki błąd... Dawniej w Chinach nie wykorzystywano w pełni siły roboczej i nie doceniano tego problemu. Obecnie wykorzystuje się tę siłę całkowicie.

Jest to warunek główny, ale rzecz jasna, nie jedyny. Aby móc włączyć do produktywnej pracy wszystkie rezerwy siły roboczej, trzeba mieć materiał do obróbki, trzeba mieć surowce.

Chiny są krajem o ogromnych i przeważnie łatwo dostępnych zasobach surowców mineralnych. To drugi istotny warunek wielkiego skoku. W większości prowincji występuje węgiel często tuż pod powierzchnią ziemi. W wielu prowincjach jest ruda żelaza. W szeregu prowincji istnieją wykryte złoża ropy naftowej, gazu ziemnego i wszystkich bodaj metali ko-

Digitized by Google

lorowych. Zwiedzając muzeum geologiczne w prowincji Hunań stwierdziliśmy, że aby łatwiej zapamiętać, co w nim jest, trzeba skoncentrować uwagę raczej na tych kilku elementach z tablicy Mendelejewa, których jeszcze nie znaleziono na terenie prowincji.

Aby odkryć te bogactwa trzeba było skierować miliony chłopów i pasterzy w góry na ich poszukiwanie, przedtem pokazać im, jak różne minerały wyglądają, zgromadzić geologów i studentów geologii, wszystkich, którzy choć trochę znają się na tych sprawach, aby oceniali przyniesione z gór charakterystyczne znaleziska. Mówiąc o tej akcji poszukiwań geologicznych, która łącznie objęła kilkanaście milionów ludzi, nie sposób nie zwrócić uwagi na to, że mogła ona się udać jedynie w warunkach entuzjazmu mas. Bez tego spełzłaby na niczym. Można by przecież i przy pomocy metod administracyjnych zmobilizować ludzi i poprowadzić ich w góry. Niepodobna ich jednak żadnymi środkami administracyjnymi zmusić do tego, aby szukali gorliwie minerałów i aby to, co znajdą, przynosili do sprawdzenia i rejestracji. Jest to jeszcze jeden dowód, że idea wielkiego skoku znalazła czynne poparcie mas.

Z kolei chcę się zatrzymać nad trzecim warunkiem wielkiego skoku. Chodzi tu o zastosowanie przez partię chińską metod rozbudowy gospodarki narodowej, określanych po chińsku „chodzeniem na dwóch nogach".

Przez to obrazowe i jakby odwołujące się do zdrowego rozsądku określenie rozumie się najogólniej mówiąc jednoczesne rozwijanie wszystkich gałęzi gospodarki narodowej — przemysłu i rolnictwa, przemysłu ciężkiego i lekkiego, przemysłu wielkiego oraz drobnego i spółdzielczego.

Ale nie tylko to. Szczególnie istotnym wyrazem „marszu na dwóch nogach" jest jednoczesne rozwijanie przemysłu opartego na współczesnej technice i przemysłu pracującego metodami dawnymi, opartego na pracy ręcznej i najbardziej choćby prymitywnej aparaturze. Potrzeba rozwijania również takiego przemysłu wynika w naturalny sposób z obiektywnej sytuacji Chin. Nowoczesnych urządzeń technicznych jest jeszcze za mało, by zapewnić produkcję wystarczającą dla potrzeb kraju, a jednocześnie ogromne przestrzenie tego kraju i trudności transportu wymagają, aby wszystko, co można, wytwarzać na miejscu. Stąd też to, co na taką skalę byłoby nieracjonalne i nieekonomiczne w innych warunkach, wydaje się trafnym rozwiązaniem dla Chin w obecnym momencie. Przyjęcie tej metody miało wreszcie istotne znaczenie dla rozwiązania problemu zatrudnienia.

Oczywiście, podjęcie na szerszą skalę tak pracochłonnej i w ostatecznym efekcie mało wydajnej produkcji — to zabieg przejściowy. I tak traktują to towarzysze chińscy. W miarę rozwoju sił wytwórczych przemysł tego rodzaju będzie zamierać, a jego funkcje przejmie przemysł nowoczesny.

Jednakże obecnie jego produkcja jest potrzebna dla kraju, nie mówiąc już o tym, że zakłady te są zarazem szkołą przysposobienia przemysłowego dla milionów młodzieży chłopskiej. Co więcej, cechą chyba najbardziej znamienną wielu z tych zakładów jest ich nieustanny rozwój. Przy pomocy najprostszych narzędzi wytwarzają one same dla siebie narzędzia bardziej złożone i stale ulepszają proces produkcji oraz obniżają jej koszty. Na przykładzie kilku takich zakładów, które oglądaliśmy, można by powiedzieć, bez zbyt wielkiego uproszczenia, że odbywa się w nich jakby odtworzenie historycznego procesu rozwojowego: od manufaktury do

Digitized by Google

współczesnego przemysłu. To, co w krajach wcześniej uprzemysłowionych dokonywało się w skali całego przemysłu w ciągu kilkunastu dziesięcioleci, tu dokonuje się w skali jednego zakładu w ciągu kilkunastu miesięcy, najwyżej paru lat. Są wśród tych zakładów i takie, które przekształciły się już w duże fabryki i nawet zaczęły otrzymywać część urządzeń technicznych od państwa. I bynajmniej nie dotyczy to tylko przemysłu o stosunkowo prostej technologii produkcji. Widzieliśmy fabrykę łożysk kulkowych, która powstaje z takiego właśnie prymitywnego warsztatu; produkcja odbywa się w niej nadal jeszcze bez pełnego wyposażenia technicznego, a brakujące maszyny zastępuje się pracą rzemieślniczą. Stopniowo fabryka otrzymuje te maszyny od państwa, wznosi nowoczesne hale produkcyjne i przeobraża się w duży, współczesny zakład.

Warto zatrzymać się chwilę na sprawie, która w swoim czasie wywołała najwięcej zdumienia: podjęcie na szeroką skalę w Chinach produkcji stali sposobem rzemieślniczym.

Pamiętamy przychodzące w roku ubiegłym z Chin zadziwiające wiadomości: łuna nad Chinami od powstałych wszędzie małych i maleńkich pieców hutniczych. 60 milionów ludzi wytapia stal. Oczywiście, w tej ogólnonarodowej bitwie o stal wystąpiły nieuniknione zresztą w tego rodzaju masowym ruchu przejawy przesady. Wyrządziło to pewne szkody gospodarcze—mówili o tym towarzysze chińscy — wskutek odciągnięcia zbyt dużej liczby ludzi od innych prac oraz spowodowania przejściowo pewnej dezorganizacji, zwłaszcza w transporcie. Zdarzały się i takie fakty, że rzeczywiste koszty przewozu węgla i rudy do wytopu były wyższe niż wartość wytopionej surówki.

Ale czy można było uniknąć tej przesady proklamując ogólnonarodową bitwę o stal? Czy można było bitwy tej nie proklamować?

Jest przecież faktem, że po podjęciu tej bitwy produkcja stali w ciągu roku podwoiła się, a wytop tzw. sposobem rzemieślniczym bądź ułatwił zaopatrzenie wielkich stalowni w surówkę, bądź bezpośrednio dał stal nadającą się do wyrobu narzędzi rolniczych i niektórych urządzeń. Odciążyło to nowoczesny przemysł hutniczy od zaspokojenia tych potrzeb. Prawie całą swą produkcję mógł on przeznaczyć na zaopatrzenie zakładów kluczowych i inwestycji.

Masowe tworzenie małych pieców w ubiegłym roku przyniosło również korzyści wychowawcze, wykazując ludności, a szczególnie chłopom, znaczenie problemu uprzemysłowienia kraju i oswajając miliony ludzi z techniką.

Prawda, że większość tzw. rzemieślniczych pieców hutniczych już wygaszono. W wielu miejscowościach widzieliśmy te prymitywne piece, które już nie są i nie będą używane.

Mógłby ktoś zapytać, czy wraz z wygaszeniem tych pieców nie wygasł również entuzjazm ludności, która brała udział w ubiegłorocznej bitwie o stal? Wydaje się, że sprawa tak nie wygląda.

Przyroda i historia uczyniła lud chiński o wiele bardziej wytrwałym i bardziej zahartowanym psychicznie niż np. u nas. Jest faktem, że kiedy szeregowi aktywiści partyjni w komunach ludowych i w miastach pokazywali nam wygaszone już piece rzemieślnicze, nie dostrzegliśmy ani żalu, ani zakłopotania...

Co więcej, również w roku bieżącym nie zamierza się zrezygnować z wytopu surówki i stali metodami na wpół rzemieślniczymi. Małe piece

Digitized by Google

hutnicze, które są lepiej urządzone i do których łatwy jest dowóz węgla i rudy, zostają utrzymane. Towarzysze chińscy oczekują, że wytop stali tym sposobem, przy jego dalszym unowocześnieniu, stanowić będzie istotne uzupełnienie produkcji wielkich hut nowoczesnych.

Brak stali hamuje w Chinach rozwój całej gospodarki narodowej. O stal wołają stocznie, przemysł maszynowy, budownictwo, transport. Na przestrzeni setek kilometrów ciągną się wzniesione już nasypy pod linie kolejowe, przerzucone mosty, wywiercone w skałach tunele (w Chinach przeszło 70% powierzchni zajmują góry), jednak brak szyn. Złagodzenie ostrego deficytu stali pozwoli na produktywne wykorzystanie wolnej siły roboczej w innych dziedzinach gospodarki. Toteż bitwa o stal — mówili towarzysze chińscy — pozostaje nadal wielkim ogólnonarodowym zadaniem. Partia usunęła to, co było przesadą, ale będzie toczyć bitwę z nie zmniejszoną energią.

Parę słów o zarządzaniu przemysłem. Aby móc „chodzić na dwóch nogach" w rozwoju przemysłu, trzeba również na dwóch nogach oprzeć zarządzanie nim. Tylko władze terenowe mogą sięgnąć do rezerw, jakie kryje w sobie drobna produkcja, tylko one również mogą znaleźć potrzebne do rozwoju tej produkcji miejscowe źródła akumulacji. Dlatego konsekwencją zasady „2 nóg" musiało być przejście od centralizacji do zdecentralizowanych form zarządzania. W tej sprawie, podobnie jak w innych, partia zdecydowała się na śmiałe posunięcia. W roku 1957 przekazano pod zarząd terenowy cały handel, całe budownictwo, cały przemysł drobny, znaczną większość fabryk przemysłu kluczowego i poważną część uprawnień finansowych. Miarą zakresu decentralizacji przeprowadzonej w zarządzaniu gospodarką może być fakt, że w przemyśle ciężkim tylko 18 przedsiębiorstw typu kombinatu w Anszań pozostało pod zarządem centralnym. Resztę przekazano terenowi.

Władze prowincji i miast otrzymawszy wraz z podstawową częścią zysków z przedsiębiorstw przemysłowych dużą swobodę w budowie nowych zakładów, a nawet zachętę ku temu, rozwinęły aktywność, mobilizując wszystkie dostępne środki, nie wyłączając niekiedy nawet składek partyjnych i związkowych. Oczywiście, odbiło się to niemal natychmiast pozytywnie na wzroście produkcji. Równocześnie jednak wystąpiła na jaw i druga strona medalu: tendencje partykularne, trudne do opanowania przez władze centralne, oraz zbyt szeroki front inwestycji przemysłowych, pociągający za sobą wszystkie ujemne następstwa dobrze znane i u nas. Zarysowała się również tendencja do samowystarczalności prowincji i organizowania również takich przedsiębiorstw, które w innych dzielnicach Chin miałyby o wiele lepsze warunki działania i mogły lepiej i po niższym koszcie zaspokoić potrzeby kraju.

Informowano nas, że władze centralne podjęły już kroki zmierzające do zmiany tego stanu rzeczy. Pozostawiając prowincjom większość przyznanych im uprawnień, zamierza się jednak niektóre przedsiębiorstwa mające znaczenie ogólnokrajowe przekazać pod bezpośredni zarząd władz centralnych. Równocześnie prowadzi się walkę przeciw tendencjom partykularyzmu pod hasłem: „cały kraj — jedna szachownica!"

W związku z zasadą „chodzenia na 2 nogach" nasuwa się pytanie, czy przy tym nie kuleje sprawa walki o podniesienie wydajności pracy?

Digitized by Google

Rzecz jasna, w warunkach chińskich, przy wielkim zacofaniu technicznym kraju i ogromnej ilości sił ludzkich, które można i należy włączyć do pracy — do problemu tego trzeba podejść inaczej niż np. u nas. Są takie dziedziny wytwórczości, w których na czoło musi się obecnie wysuwać przede wszystkim ilość produkcji, a dopiero na drugim miejscu problem „za jaką cenę", jak np. w wypadku stali.

Z drugiej strony, jeśli wprowadza się do przemysłu miliony nowych robotników, głównie spośród młodzieży wiejskiej, jeśli każda niemal nowocześnie wyposażona fabryka w Chinach spełnia jednocześnie funkcję szkoły zawodu dla setek, a czasem i tysięcy ludzi, nie może się to oczywiście nie odbijać na wskaźniku wydajności pracy.

Jednakże jeśli towarzysze chińscy w szeregu gałęzi przemysłu z określonych powodów nie wysuwają na pierwsze miejsce sprawy wydajności pracy, przypadającej na jednego robotnika, to nie znaczy, że o niej zapominają. Przeciwnie. Ten wielki zryw produkcyjny całego narodu, który przyniósł ogromne podniesienie społecznej wydajności pracy, zmierza przecież do rozbudowy potencjału ekonomicznego, do wyposażenia całej gospodarki narodowej w nowoczesną technikę — a więc do zwiększenia, a następnie do podniesienia wydajności pracy.

Wielki skok w gospodarce Chin w 1958 roku mierzy się liczbami produkcji. Ale najwięcej skorzystały na tym skoku nowoczesne inwestycje. Najbardziej rozwinęły się przemysł ciężki i maszynowy. Dlatego wielki skok — to przede wszystkim skok w uprzemysłowieniu kraju, w podniesieniu na wyższy poziom jego techniki.

W tym także tkwi przesłanka dalszego niezwykle szybkiego tempa rozwoju gospodarczego Chin.

Omówiłem kilka przesłanek, które złożyły się na chiński wielki skok. Nie można pominąć jeszcze jednej. Możność szybkiej rozbudowy nowoczesnego potencjału ekonomicznego, a zwłaszcza wprowadzania postępu technicznego, zawdzięczają Chiny pomocy i współpracy z innymi krajami socjalistycznymi, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Wymieniając źródła, z których mógł się zrodzić wielki skok, towarzysze chińscy szczególnie akcentują epokę, w której żyjemy, i związane z nią nowe stosunki między krajami socjalistycznymi, wielką pomoc, jaką uprzemysłowieniu Chin okazuje Związek Radziecki i inne kraje socjalistyczne.

Znaczna część nowego przemysłu Chin oparta jest na planach i urządzeniach radzieckich, powstaje pod kierownictwem radzieckich specjalistów. Widzieliśmy również w wielu fabrykach maszyny z Czechosłowacji, NRD, Polski. Zwiedzaliśmy budowany na podstawie naszych planów i urządzeń i z udziałem naszych specjalistów zakład wzbogacania węgla. Nasi specjaliści, inżynierowie ze Śląska, z dumą oprowadzali nas po tej budowie, chwaląc na przemian dobrą na ogół jakość przysyłanych z kraju urządzeń i wielką pracowitość, a zwłaszcza pęd do opanowania wiedzy technicznej pracujących wraz z nimi inżynierów i robotników chińskich.

PRZEMIANY W ROLNICTWIE

Wróćmy jeszcze raz do chińskiej zasady „chodzenia na 2 nogach". Chodzi o zawarty w tej zasadzie nakaz jednoczesnego rozwijania przemysłu i rolnictwa.

Nacisk, jaki towarzysze chińscy kładą na sprawy rolnictwa, jest zrozu-

Digitized by Google

miały w kraju, w którym 550 milionów ludzi żyje z pracy na roli, w którym potrzeby żywnościowe dalekie są jeszcze od pełnego zaspokojenia i który choćby ze względu na liczbę ludności w żadnym razie nie może liczyć na stałe wyrównywanie swego bilansu żywnościowego przez import.

Jak wiadomo, rolnictwo chińskie w roku 1958 także dokonało wielkiego skoku w produkcji. Produkcja zbóż wzrosła ze 185 mln ton w roku 1957 do 375 mln ton w roku 1958. Mówiłem już o przesłankach ekonomiczno-technicznych tego niezwykłego skoku. Szczególnie ważne jest przy tym, że ten wzrost plonów, jak i pierwsze, często najprostsze formy postępu technicznego, pojawiające się w rolnictwie, jak wreszcie przełomowy dla większości wsi chińskiej fakt, że można jeść trzy razy dziennie — wszystko to biedota wiejska, a ona stanowi przeważającą część wsi, poznawała wraz z kolektywizacją rolnictwa.

PRZESŁANKI SZYBKIEJ KOLEKTYWIZACJI W CHINACH

Wydaje się, że właśnie na tle doświadczeń wielkiego skoku uwydatniły się szczególnie wyraźnie przyczyny, dla których kolektywizacja rolnictwa w Chinach znalazła warunki szczególnie korzystne.

Wśród tych warunków należy wymienić: niemal wyłącznie roślinny charakter rolnictwa w głównych częściach kraju i to produkcji roślinnej o ogromnej przewadze zbóż. Zboża stanowią np. 81% obszaru zasiewów w decydujących dla rolnictwa chińskich 13 prowincjach dorzecza rzeki Jang-tse.

Słabo rozwinięta hodowla, szczupła ilość prostych, prymitywnych narzędzi rolniczych w posiadaniu chłopów — wszystko to powodowało, że nie tylko wśród biedoty, ale i wśród średniorolnych chłopów chińskich mniej było przywiązania do prywatnej własności środków produkcji.

Równocześnie w rolnictwie chińskim wskutek szczupłego wkładu indywidualnie posiadanych środków produkcji ogromne znaczenie mają urządzenia o charakterze ogólnospołecznym. Liczne urządzenia wodne, których budowa i konserwacja stanowią od tysiącleci szkołę dyscypliny społecznej dla chińskich chłopów, jak również szkołę tysięcy organizatorów wysiłku zespołowego. System urządzeń wodnych po wyzwoleniu został znacznie rozbudowany. Obszar nawadniany wzrósł z 390 mln mu (mu = $^1/_{15}$ ha) w roku 1949 do ponad miliarda 60 milionów mu w roku 1958. Co więcej. Obok wielkich urządzeń wodnych zaczęto szerzej zakładać urządzenia o zasięgu lokalnym w skali jednej wioski, małe zbiorniki wody, które zaczęły budować dopiero spółdzielnie produkcyjne. Można przytoczyć jeszcze szereg innych czynników, których wykorzystanie stało się w skali masowej możliwe dopiero dzięki uspółdzielczeniu wsi.

Do czynników ułatwiających kolektywizację należy jeszcze dodać ogromny prestiż partii, pod której przewodem dokonała się rewolucja społeczna i wyzwolenie narodowe, partii, która przyniosła zasadniczą zmianę na lepsze życia ogromnej większości wsi. Wszystko to dowodzi, że grunt do kolektywizacji wśród mas chłopskich był podatny.

Na ten podatny grunt padła polityka partii: rewolucyjnie śmiała i zarazem niesekciarska. Rewolucyjność wyraziła się przede wszystkim w ujmowaniu w porę i celnie wszystkich ogniw, o których była mowa. Niesekciarskość wyraziła się w „marszu całym frontem", tzn. całą wsią, bez

Digitized by Google

tracenia kontaktu z grupami zacofanymi, od najniższych form do form wyższych. Wyraziła się też w uwzględnianiu swoistości poszczególnych terenów zarówno jeśli idzie o formy, jak i tempo uspółdzielczenia. Należałoby dodać jeszcze realizm wyróżniający się w szybkim prostowaniu popełnianych błędów. Wszystkie te czynniki obiektywne i subiektywne sprawiły, że kolektywizacja rolnictwa w Chinach chyba jako pierwsza w świecie dała tak szybko konkretne, namacalne wyniki i, jak się wydaje, zyskała powszechną aprobatę.

Jak na tym tle doszło do powstania komun ludowych?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, znów trzeba mieć przed oczyma przede wszystkim swoiste warunki Chin. Przed partią chińską niezmiennie wysuwa się problem: jak możliwie najszybciej przeskoczyć próg zacofania, unikając zaostrzenia sprzeczności między potrzebami spożycia a potrzebami akumulacji.

Trzeba znaleźć rozwiązanie konkretne, uwzględniające warunki Chin: ubóstwo kapitałów przy ogromnych zasobach żywej siły roboczej, niecałkowicie wykorzystanej, a zdolnej przy zmasowaniu realizować zadania przełomowe.

Dwa zadania tego rodzaju, jeśli chodzi o wieś, mają wykonać komuny ludowe.

Pierwsze — to zapewnienie warunków dalszego postępu w rolnictwie, który już nie będzie mógł się opierać wyłącznie na wzroście nakładów pracy żywej, ale będzie wymagał coraz więcej nowoczesnych środków produkcji. Środki te produkować mają przynajmniej przez szereg najbliższych lat same komuny.

Ogólnie można powiedzieć, że gałęzie przemysłu, które są rozwijane w ramach komun, można ująć w trzy grupy:

1) obsługa lokalnych potrzeb produkcji rolniczej (w tym zwłaszcza potrzeb małej mechanizacji),

2) tzw. przemysł ludowy,

3) proste formy przetwórstwa surowców rolniczych.

W ten sposób przemysł, który ma stworzyć środki do małej mechanizacji, jak również gros środków do chemizacji rolnictwa, powstaje *w ramach komun ludowych*. Półrzemieślniczy charakter tego przemysłu pozwala mu łatwiej pracować na małych seriach, przystosowywać się do swoistości potrzeb lokalnych, wykorzystywać miejscowe materiały i umiejętności, rozdzielać czas części personelu na pracę przy warsztacie i w polu — zależnie od sezonu. A przede wszystkim pozwala budować fabryki środków produkcji dla rolnictwa, niewielkie, lecz w każdej spośród 26.000 komun, *bez udziału jednego grosza z akumulacji ogólnopaństwowej*. Dla państwa byłoby to zbyt uciążliwe; zresztą — nie ma ono na to środków. Dla pojedynczych spółdzielni produkcyjnych byłoby zadaniem ponad siły. Komuna ludowa zaś, obejmująca od kilku do kilkunastu tysięcy rodzin, jest zdolna je rozwiązać.

Drugie zadanie dotyczy tych prac, które mają w warunkach chińskich decydujące znaczenie dla postępu w rolnictwie: urządzenia irygacyjne. W ciągu jednego ubiegłego roku w Chinach zirygowano — poza pracami kierowanymi w skali państwowej — 34 miliony hektarów ziemi. Były to prace wymagające złączenia sił chłopów z kilkunastu, a nieraz i kilkudziesięciu wiosek. Właśnie na fali tych prac zrodziły się komuny ludowe.

Były jeszcze i inne, bardziej doraźne przyczyny, które sprawiły, że

Digitized by Google

partia poparła pierwsze inicjatywy tworzenia komun ludowych i rozpowszechniła je na wsi chińskiej.

Duży skok produkcji rolnictwa w 1958 r. mógł normalną koleją rzeczy przybrać formę zwiększonej podaży produktów na rynek. Zwiększona ilość pieniędzy w rękach chłopów mogła szybko wytworzyć taki nacisk na rynek towarów przemysłowych, który by w tej czy innej postaci wywołał zjawiska inflacyjne. Komuny ludowe pozwoliły w zasadzie utrzymać równowagę rynkową, której partia broni od lat. Jeśli porównywać liczby dotyczące zbiorów i skupu państwowego na różnych terenach, można stwierdzić, że skup objął tylko część przyrostu zbiorów. Resztę przyrostu częściowo spożyto na wsi. W tym momencie tworzyły się właśnie bezpłatne stołówki w komunach. Częściowo zaś przyrost ten przekształcono w rezerwę znajdującą się nie w magazynach państwowych, lecz pod opieką komun, to znaczy taką, za którą nie trzeba obecnie płacić.

Osiągnięto czasowe przyhamowanie wzrostu wymiany między miastem a wsią zarówno w dziedzinie środków spożycia, jak i w dziedzinie środków produkcji. Swoista na wpół naturalna autarkia komun ludowych pozwala miastu i wielkiemu przemysłowi odbywać swą ewolucję bez wstrząsów. Równocześnie powstały bardzo skuteczne w obecnych warunkach Chin dźwignie postępu w rolnictwie.

Rzecz jasna, że uregulowanie spraw spożycia i gromadzenie rezerw w komunach wymagało pewnego czasu i dużego wysiłku partii. Wystąpiły silne tendencje do nadmiernego i nie ograniczonego spożycia. Był to naturalny skutek długoletniej biedy i niedojadania. Nadmierny wzrost spożycia wsi w połączeniu z trudnościami w transporcie, zwłaszcza w szczytowym okresie bitwy o stal, stanowiły podstawowe przyczyny trudności w aprowizacji miast i w handlu zagranicznym.

Poważnie również zaciążyły tendencje do równościowego podziału w komunach „według potrzeb", w istocie rzeczy według najbardziej elementarnych potrzeb jedzenia i odziania się.

Te tendencje — mówił nam sekretarz prowincji Hunań — wynikały z biedy. Chłop żył dotąd tak biednie, że pragnąłby otrzymać wszystko, co mu niezbędne do życia, bezpłatnie. Ulegali temu niektórzy nasi towarzysze. Mieli dobre intencje, ale przez popieranie podziału równościowego („urawniłowki") i zbyt szeroko rozwiniętego systemu zabezpieczeń (tzn. bezpłatnych świadczeń) mogli powodować zmniejszenie zainteresowania wydajnością pracy...

Dążeniom do bezpłatnego żywienia i „urawniłowki" — mówił nam tenże sekretarz — towarzyszyła nieuchronna tendencja do nadmiernego centralizowania wszystkiego przez zarząd komuny, który musiał mieć w rękach jak najwięcej środków dla zapewnienia bezpłatnych świadczeń. Ograniczało to inicjatywę brygad i zmniejszało zainteresowanie ludzi wynikami produkcji.

Sądząc z tego, co widzieliśmy i dowiedzieliśmy się w zwiedzanych komunach, usunięto błędy popełniane w pierwszym okresie powstawania komun. Zrobiono już wiele dla wprowadzenia w życie uchwały grudniowego plenum KC KP Chin w sprawie organizacji komun ludowych, uchwały, której myślą przewodnią jest wprowadzenie w życie zasady, że komuna jest organizacją o charakterze socjalistycznym, a nie komunistycznym i jej główną zasadą jest „każdemu według pracy".

Digitized by Google

Komuna zaś stanowi specyficzną organizację, łączącą czynności terenowego ogniwa administracji państwowej z funkcjami organizacji typu spółdzielczego.

Zasady podziału dochodu w komunie obejmują: bezpłatne wyżywienie ze stołówek *równo dla każdego* (ze zróżnicowaniem norm dla dorosłych i dzieci) — niezależnie od włożonej pracy; część w pieniądzach — *stosownie do włożonej pracy*, obliczonej w punktach.

Bezpłatne wyżywienie w coraz większej liczbie komun — to ryż plus jarzyny. W pierwszym okresie wchodziły do tego od czasu do czasu mięso lub ryby. Obecnie zamawia się je dodatkowo za dopłatą.

Świadczenia nie kończą się jednak na stołówce. Trzeba do nich doliczyć częściową opiekę nad dziećmi, jak również część pomocy lekarskiej (część opłacają chorzy).

Wydaje się, że rozwój idzie w kierunku ograniczenia części bezpłatnej do niezbędnego minimum życiowego. Udział części pieniężnej, związanej z wkładem pracy, natomiast rośnie i będzie się zwiększał w miarę intensyfikacji i specjalizacji rolnictwa.

Gospodarka przyzagrodowa obejmuje działki ziemi (i to nie wszędzie) nie przekraczające rozmiarów małej zagrody. Hodowla przyzagrodowa obejmuje głównie drób i świnie.

Jeśli chodzi o wspólne stołówki, żłobki i przedszkola są one zorganizowane przy zespołach produkcyjnych. Zespół taki obejmuje przeważnie mieszkańców jednego przysiółka, często połączonych ze sobą więzami rodowymi — kilkanaście rodzin. W jednym z odwiedzonych przez nas zespołów, który można przyjąć za przykład, przy tych urządzeniach socjalnych pracowało 7 osób na ogólną liczbę 30 członków zespołu. Może się to wydać dużo, ale jest znacznie mniej, niż było wówczas, gdy każdy gotował i niańczył dzieci u siebie.

Tak więc w biedniackim w przytłaczającej większości charakterze wsi chińskiej i w sąsiedzkim, a często wręcz rodowym charakterze zespołów produkcyjnych, należy upatrywać ważnej przyczyny wielkiego powodzenia stołówek, żłobków i przedszkoli.

Jednocześnie wydaje się nie ulegać wątpliwości doniosły wpływ tych urządzeń na zmianę stosunków wewnątrz tradycyjnej rodziny patriarchalnej. W starym układzie rządziła „głowa rodu", gdy dzisiaj rządzi walne zebranie zespołu. Wspólną kuchnię sąsiedzką (zresztą część spółdzielców obecnie bierze prowiant do siebie i gotuje w domu) prowadzą co prawda te same kobiety, co przedtem, ale prowadzą je jako równoprawni ludzie pracy. To samo dotyczy kobiet zajmujących się dziećmi.

Tak więc, nie tylko ekonomiczna, lecz również społeczna rola komun ludowych wydaje się w warunkach chińskich wysoce korzystna.

Istotnym momentem, który wpłynął na organizowanie komun ludowych była, jak już wspomniałem, potrzeba mobilizacji mas ludzkich, w tym również włączenia kobiet do produktywnej pracy, a m. in. do wielkich robót publicznych. Jest to bardzo istotna forma świadczeń, jakie wykonuje wieś chińska na rzecz akumulacji ogólnopaństwowej.

Według wyjaśnień towarzyszy chińskich bezpośrednia akumulacja ze wsi na rzecz skarbu państwa — pieniężna czy w postaci płodów rolnych — obejmuje 8% globalnej wartości produkcji rolniczej, a odsetek ten będzie się podnosił w miarę wzrostu produkcji.

Digitized by Google

W ubiegłym roku jesienią istotną rolę w akumulacji odegrała masowa praca ludności wiejskiej przy budowie dróg, kolei, a nawet przemysłu. W pracach tych uczestniczyli oczywiście nie wszyscy. Ale w wyżywieniu tych, co pracowali, uczestniczyli i inni, albowiem cały koszt wyżywienia i ekwipunku oddziałów brały na siebie odpowiednie komuny ludowe.

Obecnie, jak mówili towarzysze chińscy, odchodzi się od tej formy świadczeń wsi na rzecz uprzemysłowienia, gdyż nieodpłatność pracy prowadziła do jej marnotrawstwa ze szkodą dla rolnictwa. Obecnie w niezbędnych rozmiarach będzie się korzystać dla potrzeb ogólnopaństwowych z pracy organizowanej przez komuny, ale odpłatnie (według stawek komun), a nawet wypłaca się wynagrodzenie za prace wykonane w roku ubiegłym. Utrzyma się tradycyjnie przyjęte w Chinach 4 do 7 dni w roku pracy zbiorowej o charakterze publicznym (coś w rodzaju szarwarku).

Dodatkowym źródłem nagromadzenia, niezależnie od ogólnego podatku państwowego, jest część dochodu przeznaczana na akumulację własną przez komuny, wynoszącą około 15% globalnej wartości produkcji rolnej, oraz roboty publiczne w ramach komuny.

W sumie akumulacja z rolnictwa sięga obecnie, według oświadczenia jednego z sekretarzy prowincji Hunań, około 30% wartości globalnej produkcji rolnej. Większość przynosi akumulacja socjalistycznego przemysłu, obejmująca znaczny procent wartości tworzonej w przemyśle.

Poprawa warunków życiowych następuje zarówno przez wzrost liczby zatrudnionych w przeciętnej rodzinie, jak i przez stałe i systematyczne podnoszenie płac realnych.

Tak czy inaczej problem podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie jest, sądząc z naszych obserwacji i rozmów, sprawą stale nurtującą towarzyszy chińskich, którzy widzą, rzecz jasna, zarówno jego aspekt ekonomiczny, jak i polityczny.

PROBLEMY PRACY PARTYJNEJ

Chciałbym zatrzymać się jeszcze na kilku problemach pracy partyjnej.

Komunistyczna Partia Chin sprawuje swe funkcje kierownicze inaczej niż u nas, w sposób bardziej bezpośredni.

W warunkach tego kraju - kontynentu, przy znacznych historycznie ukształtowanych różnicach między poszczególnymi prowincjami, w tym również i różnicach językowych, gdy chodzi o słowo mówione, wobec niebywale napiętych zadań i trudności, które trzeba pokonywać, partia, łącząca w swej praktycznej działalności — jak mówią towarzysze chińscy — centralizm z linią mas, skupia zarówno funkcje kierownictwa politycznego, jak i szeroki zakres decyzji w sprawach konkretnego zarządzania gospodarką.

W odwiedzanych przez nas przedsiębiorstwach przemysłowych i komunach ludowych wyjaśniano nam, że wszystkie ważne decyzje dotyczące planu produkcji, asortymentu, zatrudnienia bądź planu upraw i podziału dochodu w komunach podejmują komitety partyjne. Uchwały te są obowiązujące dla dyrekcji zakładów i zarządów komun. Takie usytuowanie organizacji partyjnej nie prowadzi — zdaniem towarzyszy chińskich — do zastępowania przez nią administracji. Na codzień zarządza fabryką i wydaje polecenia dyrektor, który ponosi jednoosobową odpowiedzialność za pracę zakładu. Ale działa on pod kolektywnym kierownictwem komitetu partyjnego.

Digitized by Google

Jednoosobowa odpowiedzialność dyrektora przy kolektywnym kierownictwie komitetu partyjnego — to określenie wryło się nam w pamięć, gdyż w tej formie było wszędzie powtarzane.

Podobnie układają się stosunki między terenowymi instancjami partyjnymi a organami administracji. W pracy rad narodowych — oświadczono nam — musi obowiązywać zasada jednolitego kierownictwa partyjnego. W myśl tej zasady we wszystkich ważnych sprawach decyzję podejmuje komitet partyjny. W tym sensie nie ma różnicy między organem partyjnym a administracyjnym.

Jak przedstawiają się formy włączania mas do udziału w zarządzaniu gospodarką? W zakładach przemysłowych rolę tę spełnia konferencja przedstawicieli robotniczych. Uczestników tej konferencji wybiera załoga raz na rok. Konferencja zbiera się w zasadzie co kwartał. Między posiedzeniami o realizację postanowień konferencji troszczy się rada zakładowa.

Analogiczną rolę w komunach ludowych odgrywają walne zebrania członków zespołów produkcyjnych oraz konferencje przedstawicieli brygad.

Towarzysze chińscy dużą wagę przywiązują do utrzymania wśród działaczy partyjnych tych cech, które charakteryzowały ich w okresie walki wyzwoleńczej i wojny domowej, a więc silnego powiązania z masami; umiejętności dzielenia złych i dobrych losów z narodem, nie wywyższania się itd. W 1956/1957 r. przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę walkę o naprawę stylu pracy. Towarzysze chińscy oceniają bardzo pozytywnie rezultaty tej kampanii. Partia rzuciła hasło: przebywać razem z ludem, pracować razem z ludem, żyć tak, jak żyje lud. W zeszłym roku było sporo przegięć w realizacji tych wytycznych. Do pracy fizycznej posyłano inteligencję nie uwzględniając warunków rodzinnych i zdrowotnych, jak też kwalifikacji zawodowych. Obecnie sprawy te rozwiązuje się inaczej — kieruje się do pracy na 1 miesiąc w roku, uwzględniając zawód, tzn. lekarz jedzie do pracy np. do ambulatorium w komunie ludowej, a nie do pracy fizycznej w polu, w pewnych wypadkach pracować można w tej samej miejscowości, w której się mieszka, można także rozkładać miesiąc pracy na cały rok. Jeśli chodzi o studentów, to obowiązuje ich zasada: 8 miesięcy nauki, 3 miesiące pracy fizycznej, 1 miesiąc odpoczynku. Jeśli można, kieruje się do pracy według kierunku studiów, m. in. do pracy w warsztatach przy uczelni.

*

Przekazałem garść informacji i wiadomości uzyskanych przez naszą delegację w czasie pobytu w Chinach. Nie potrafię przekazać uczuć, które w czasie tego pobytu coraz bardziej w nas się potęgowały; wzruszeń wywołanych serdecznością, z jaką nas przyjmowano, ale przede wszystkim gorącej sympatii do tego narodu, który ma za sobą tak wstrząsające karty historii, który wykazał tyle heroizmu w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne, a dziś z taką wytrwałością i wiarą przebija sobie drogę do lepszego życia. Z narodem chińskim i jego bohaterską partią łączą nas więzy szczerej, braterskiej przyjaźni. Jesteśmy pełni szczerego podziwu i szacunku dla osiągnięć narodu chińskiego i dla komunistów chińskich, jako naprawdę godnych przywódców tego wielkiego narodu. Jeśli się zestawi, czym były Chiny, z tym, czym się stają, budzi to najwyższy podziw. Nie trzeba uzasadniać, jak przełomowe ma to znaczenie nie tylko dla Chin, ale i dla historii całego świata.

Digitized by Google

JAN BOJAŃCZYK

Mechanizacja rolnictwa

(Po II Plenum KC PZPR)

Kiedy w wielu dziedzinach gospodarki narodowej podsumowujemy dorobek 15-lecia Polski Ludowej, kiedy II Plenum naszej partii uchwaliło śmiały program działania na najbliższe 7 lat, warto spróbować sformułować niektóre tezy planu mechanizacji naszego rolnictwa, których urzeczywistnienie powinno się przyczynić do realizacji tego nowego i na nasze możliwości dużego programu.

NASZE OSIĄGNIĘCIA

Trzeba podkreślić, że w ubiegłym okresie, mimo osiągnięcia stosunkowo skromnych efektów w dziedzinie mechanizacji rolnictwa, stworzono właściwie podwaliny dalszego jej rozwoju, bez których niemożliwa byłaby realizacja programu wysuniętego na lata 1959—1965. W okresie tym zbudowano przede wszystkim pokaźny przemysł traktorów i maszyn rolniczych. Wśród 28 fabryk przemysłu kluczowego, produkującego traktory i maszyny rolnicze, znajdują się takie nowoczesne zakłady, jak „Ursus", Fabryka Maszyn Żniwnych w Poznaniu, Fabryka Kombajnów w Płocku, nowoczesne fabryki w Brzegu i Strzelcach Opolskich i wiele innych. Oprócz tego ponad 29 mniejszych zakładów, wchodzących w skład przemysłu terenowego, pracuje dla tych samych celów. Jeśli porównać to z zacofanym przemysłem maszyn rolniczych Polski przedwrześniowej, można powiedzieć, że stworzono go właściwie od podstaw.

Mimo wielu jego niedociągnięć, mimo ciągle jeszcze zbyt ubogiego asortymentu i częstokroć niedostatecznej jakości produkowanych maszyn przemysł ten dostarczył naszemu rolnictwu 31 tys. traktorów, 33 tys. snopowiązałek, 41 tys. młocarń czyszczących, 140 tys. siewników zbożowych i wiele innych maszyn ciągnikowych, nie produkowanych przed 1939 r.

W fabrykach przemysłu traktorów i maszyn rolniczych pracuje dziś pokaźna liczba robotników, inżynierów i techników, którzy w okresie powojennym stali się wykwalifikowanymi fachowcami i mogą dziś dać gwarancję, że postawione przed tym przemysłem nowe zadania znacznego podniesienia ilości i rozszerzenia asortymentu wyrobów — z uruchomieniem produkcji ponad 250 nowych rodzajów maszyn — zostaną na pewno wykonane. W okresie tym wyrosła i zdobyła kwalifikacje cała armia mechanizatorów rolnictwa, obejmująca ponad 70 tys. traktorzystów, 3800 kombaj-

Digitized by Google

nerów, 3700 techników mechanizacji rolnictwa, około 1000 inżynierów z zakresu budowy i eksploatacji maszyn rolniczych oraz traktorów. W rzeczywistości wyszkoliliśmy dużo więcej tych specjalistów, którzy wobec zbyt powolnego tempa mechanizacji rolnictwa często przeszli do pracy w innych dziedzinach gospodarki narodowej.

Zbudowano również odpowiednie zaplecze techniczne współczesnego rolnictwa, coraz bardziej opierającego się na sile mechanicznej. Dziś pracują 34 większe wyspecjalizowane zakłady naprawcze dla kapitalnych napraw silników spalinowych lub urządzeń przemysłu rolnego, 495 państwowych ośrodków maszynowych i zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa oraz 99 zakładów naprawczych w państwowych gospodarstwach rolnych. Oznacza to ponad 600 nowoczesnych zakładów, przystosowanych do przeprowadzenia kapitalnych remontów i napraw traktorów, sprzętu towarzyszącego i innych maszyn dla rolnictwa. Pracuje w nich 16 tys. wykwalifikowanych rzemieślników oraz ponad 1500 inżynierów i techników.

Zbyt słabo natomiast, nawet na potrzeby obecne, rozwinięto sieć kuźni oraz placówek zaopatrujących rolnictwo w części zamienne i paliwo, choć i tu stworzono podstawowe jej ogniwa i zdobyto niezbędne doświadczenie, pozwalające znacznie rozbudować w okresie do 1965 tę sieć, stosownie do rzeczywistych potrzeb rolnictwa.

STAN MECHANIZACJI NASZEGO ROLNICTWA ORAZ DYNAMIKA JEJ ROZWOJU

Mimo niewątpliwie dużego wysiłku państwa, aby w jak najszerszym stopniu wprowadzić mechanizację do naszego rolnictwa, trzeba stwierdzić, że wielkość prac rolnych wykonywanych maszynami jest u nas bardzo niska, że w tej dziedzinie znacznie pozostajemy w tyle zarówno w stosunku do większości krajów socjalistycznych, jak i rozwiniętych gospodarczo krajów kapitalistycznych. I tak jeśli Austria, Belgia, Francja, Holandia czy Szwecja mogłyby posiadanym parkiem maszynowo-traktorowym wykonać w 100% prace rolne, to Włochy mogłyby zmechanizować 50% prac, Czechosłowacja i NRD mniej więcej 30—40%, Polska zaś 14%. Taką ciężką pracę, jak orka, Polska mogłaby zmechanizować w 25% (w rzeczywistości przez stosunkowo słabe wykorzystanie parku maszynowego i nierównomierny jego rozdział między poszczególne sektory gospodarki nie osiąga się tej liczby), gdy tymczasem Czechosłowacja, Austria i Włochy mogłyby ją wykonać całkowicie maszynami.

Oczywiście nieco lepiej od przeciętnej w kraju wygląda obsada maszynowa w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych. Na 100 ha użytków rolnych przypada tu 1—1,2 traktora, a stopień zmechanizowania prac polowych można szacować na około 50%. Jest to jednak niewiele w stosunku do Czechosłowacji, która w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych wykonuje przy pomocy maszyn 65—74% ogółu prac. Mechanizacja hodowli jest w tej chwili minimalna w naszych PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

W gospodarce chłopskiej sytuacja wygląda jeszcze gorzej, gdyż na 100 ha użytków rolnych przypada kilkakrotnie więcej zawodowo czynnych w rolnictwie niż w PGR, 14,5 konia, 0,16 traktora, a odsetek zmechanizowanych prac jest bardzo niski i waha się zależnie od ich rodzaju od 0,5% do 3,0% (np. w koszeniu zbóż od 0,4 do 9%, w koszeniu traw od 0,2 do 3,4%,

Digitized by Google

w orce od 0,5 do 9%). W hodowli praktycznie prace w ogóle nie są zmechanizowane.

Rolnictwo polskie wyraźnie więc pozostaje w tyle za rolnictwem krajów rozwiniętych gospodarczo. Przyczyn tego stanu rzeczy trzeba szukać nie tylko w niskich kwalifikacjach zawodowych ogromnej masy naszych rolników, w niedostatecznych melioracjach, niewielkim zużyciu nawozów sztucznych, lecz również w poważnym stopniu w niskim poziomie organizacji produkcji, wyrażającym sie brakiem środków technicznych, co konkretnie sprzyja utrzymywaniu nadmiernego stanu zatrudnienia i nadmiernej obsady żywej siły pociągowej i w poważnym stopniu ogranicza możliwość rozwoju hodowli.

CZY ISTNIEJE SPOŁECZNA KONIECZNOŚĆ WPROWADZENIA MECHANIZACJI W ROLNICTWIE POLSKIM?

Dyskutując o środkach, zmierzających do poprawy stanu organizacyjnego naszego rolnictwa i zwiększenia wyników produkcyjnych, niekiedy można się spotkać z wyrażanym poglądem, że mechanizacja rolnictwa nie jest chyba tym najważniejszym czynnikiem, na który powinniśmy łożyć środki inwestycyjne, że efektywniejsze będą inwestycje przeznaczone na melioracje, nawozy sztuczne, budownictwo, materiał hodowlany itp.

Nad tą sprawą trzeba się trochę dłużej zatrzymac. W twierdzeniach tych bowiem, zawierających niewątpliwie dużo merytorycznej słuszności, kryje się jakieś podstawowe nieporozumienie, które już w okresie ubiegłym w sposób ujemny ciążyło na rozwoju inwestycji w naszym rolnictwie i może nadal szkodliwie oddziaływać na tempo rozwoju produkcji rolnej w Polsce.

Przykład rozwoju rolnictwa krajów rozwiniętych gospodarczo wskazuje dobitnie, że bez wprowadzenia do niego dużej ilości środków technicznych nie tylko nie byłoby możliwe zwiekszenie produkcji rolnej, ale często gospodarstwa stanęłyby przed perspektywą jej zmniejszenia lub wręcz likwidacji. W krajach tych w latach powojennych jeszcze bardziej wzmógł się odpływ ludności wiejskiej do miast. Proces ten w dużej mierze jest wynikiem kształtujących się tendencji do życia w bardziej kulturalnym środowisku, dążenia do lżejszej pracy w określonych godzinach i często za znacznie wyższy zarobek niż w rolnictwie. Z drugiej strony proces ten jest spowodowany również dużym zapotrzebowaniem na siłę roboczą, jakie zgłaszał rozwijający się przemysł w tych krajach. To zjawisko wystąpiło nie tylko w USA, w zachodnioeuropejskich państwach kapitalistycznych, ale także w krajach socjalistycznych, w tym również w Polsce. Konieczność zwiększenia produkcji rolnej, która np. w krajach europejskich wystąpiła na tle powojennych trudności w wyżywieniu ludzi, spowodowała, że nieodzowne stało się zastosowanie bardzo poważnych środków technicznych w rolnictwie. Kierunek ten okazał się jak najbardziej prawidłowy. Dowodzi tego fakt, że przy znacznym zmniejszeniu zatrudnienia w rolnictwie w USA i krajach zachodnioeuropejskich wydatnie wzrosła globalna produkcja rolna i obniżyły się jej koszty.

Powstaje oczywiscie pytanie, czy i my stoimy przed koniecznością znacznego zwiększenia rozmiaru i tempa inwestycji technicznych w rolnictwie.

Dla produkcji rolnej — poza właściwym stanem melioracji, dostarczaniem nawozów i nasion, poziomem organizacji — jak najbardziej istotne

Digitized by Google

znaczenie ma dostateczna ilość robocizny i zasobów energetycznych, którymi rolnik powinien dysponować w krótkich zwykle i nie podlegających przesunięciu terminach agrotechnicznych. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że np. nasza państwowa gospodarka wielkotowarowa nie posiada takich zasobów. Przykładem tego może być bardzo powszechnie jeszcze występujące opóźnienie terminu siewu, pielęgnacji, a szczególnie zbiorów zbóż, okopowych i omłotów. Od lat bardzo często musi w PGR pomagać wojsko, aby nie dopuścić do nadmiernych strat w zbiorach, a ponadto gospodarstwa te, szczególnie na terenach północnych i północno-zachodnich, na których występuje brak siły roboczej, nie mogą przechodzić z ekstensywnych form gospodarki na formy intensywne. To ostatnie zjawisko, choć w innej skali, występuje również w województwach centralnych. Oczywiście, można by zwiększać stopniowo stan zatrudnienia i pogłowie koni i w ten sposób wyrównywać braki siły roboczej i bazy energetycznej, ale po pierwsze, jest to w warunkach uprzemysłowienia Polski nierealne, a po drugie — i tak już nadmierne zatrudnienie i nadmierne pogłowie koni powoduje, że koszty produkcji w PGR i spółdzielniach produkcyjnych są bardzo wysokie, wydajność pracy niska, a fundusz płac, np. w PGR, stanowi aż 50% wartości globalnej produkcji, gdy tymczasem w krajach dysponujących dostateczną ilością mechanicznych środków technicznych udział robocizny jest znacznie mniejszy.

Wobec braku tych środków w wielkotowarowych gospodarstwach w Polsce nie ma warunków do znacznego rozwoju hodowli (konie uszczuplają ograniczone zasoby paszowe), istnieje niechęć do angażowania się w uprawę wartościowych, ale pracochłonnych kultur paszowych, jak np. kukurydzy (przez co nie powiększamy w wystarczającym stopniu bazy paszowej), duża zaś pracochłonność hodowli, przy braku ludzi do jej obsługi nie pozwala, bez naruszenia prawidłowego układu kosztów produkcji, na wydatne zwiększenie ilości inwentarza. Jest to więc jak gdyby reakcja łańcuchowa, w której jedno zjawisko pociąga za sobą drugie. W ten sposób gospodarka wielkotowarowa w Polsce, posługując się przestarzałymi metodami produkcji, będąc wyraźnie nie doinwestowana w zakresie środków technicznych, nie jest w stanie w wystarczającym stopniu spełniać roli oręża państwa w kształtowaniu wydajności pracy, kosztów produkcji, a co za tym idzie — w kształtowaniu globalnej produkcji rolnictwa i cen produktów rolnych.

Jeszcze ostrzej może występuje problem niskiego poziomu produkcji w gospodarce drobnotowarowej. Jest to przecież na ogół mało intensywna gospodarka, co wyraża się niedostateczną hodowlą bydła, bardzo niską hodowlą drobiu, małą wydajnością mleka, uprawą bardzo niewielkich ilości warzyw, wysokimi kosztami produkcji i jej ograniczonym rozmiarem, wynikającym z obaw przed brakiem siły roboczej i bazy energetycznej.

Dlaczego więc mimo znacznego nakładu robocizny, jaką dysponuje nasza gospodarka drobnotowarowa nie rozwija się w należyty sposób hodowla i dlaczego nie następuje intensyfikacja tej gospodarki przez rozszerzenie bardziej pracochłonnych, lecz i bardziej dochodowych kierunków tej produkcji?

Wynika to, po pierwsze, z obawy chłopa przed ryzykiem, czy w okresie pielęgnacji, zbiorów i odstawy będzie dysponował dostatecznym zasobem

Digitized by Google

robocizny sezonowej, z którą są wciąż kłopoty, a która jest ponadto bardzo kosztowna i nadmiernie obciąża koszty produkcji. Na domowników może liczyć tylko w ograniczonym stopniu. Na wsi bowiem następuje „starzenie" się zawodowo czynnych w rolnictwie, wynikające z odpływu młodzieży wiejskiej. Intensyfikacja produkcji ponadto pociąga za sobą — wobec chwilowych trudności w zapewnieniu robocizny i zasobów energetycznych, jeśli gospodarstwo jest oparte na pracy ręcznej i żywej sile pociągowej — konieczność nie tylko doraźnego zwiększenia wysiłku rodziny chłopskiej, ale i zwiększenia obsady koni, co narusza bazę paszową gospodarstwa. Wszystko to skłania chłopa raczej do ustalenia takiego kierunku i poziomu produkcji, który umożliwia uniknąć tych wszystkich kłopotów, a to oczywiście jest wyraźnie ujemnym zjawiskiem dla gospodarki narodowej. Nie zapominajmy bowiem, że potrzeby mas pracujących w Polsce w zakresie produktów rolnych są jeszcze ciągle niedostatecznie zaspokojone. Nadal importujemy poważne ilości zbóż, a i poziom kosztów produkcji artykułów rolnych kształtuje się ciągle niekorzystnie.

Na tle omówionych zjawisk można wyciągnąć zasadniczy wniosek, że technizacja naszego rolnictwa jest nieuniknioną koniecznością, której nie można odkładać w nieskończoność, gdyż to pogłębiłoby tylko zacofanie naszego rolnictwa i doprowadziło do ostrego kryzysu w stosunkach między miastem a wsią. Bez techniki nie można wykonać nakreślonego programu budowy nowych i konserwacji istniejących urządzeń melioracyjnych, nie można zagwarantować należytego wysiewu wapna i nawozów mineralnych, nie można w terminie i w dostatecznym zakresie prowadzić zabiegów ochrony roślin, nie można zebrać i przerobić na siano lub wartościowy susz plonów naszych łąk, tym samym więc nie można rozszerzać hodowli, bo nie można zwiększyć bazy paszowej.

Dopiero technizacja rolnictwa pozwoli odciążyć rolnika od pracy często ponad siły, zapewni mu czas na szkolenie i doszkalanie się a przez to stworzy warunki do właściwego wykorzystania melioracji, nawozów sztucznych, nowych metod produkcji i postępu technicznego. Dopiero ona umożliwi wzrost zainteresowania młodzieży wiejskiej pracą na wsi, pozwoli zatrzymać na niej wiele wartościowych jednostek i uchroni rolnictwo przed brakiem siły roboczej i bazy energetycznej. Wszystko to razem dopiero może zagwarantować osiągnięcie zamierzonego 30% wzrostu produkcji naszego rolnictwa. Jedynie technika pozwoli stopniowo zacierać różnice pomiędzy życiem na wsi i w mieście. Coraz większe zainteresowanie chłopów współczesną techniką rolniczą wyraża się w stale wzrastających zakupach traktorów, młocarń czyszczących, siewników elektrycznych, przyczep ciągnikowych, opryskiwaczy, motocykli, instalowaniu wody w mieszkaniach i oborach i w całym szeregu innych przejawów technizacji naszej wsi. Proces ten należy podsycać i systematycznie rozwijać, stwarzając mu dogodne warunki. Istnieje bowiem uzasadniona społecznie potrzeba mechanizacji naszego rolnictwa.

JAKA POWINNA BYĆ WIĘC NASZA POLITYKA W DZIEDZINIE MECHANIZACJI ROLNICTWA?

Uchwała II Plenum naszej partii, jak i uchwała Plenum NK ZSL ustaliły na okres do 1965 r. wytyczne w sprawie dokonania przełomu w mechanizacji i melioracji rolnictwa w Polsce. Po zrealizowaniu tego bynaj-

Digitized by Google

mniej niełatwego programu powinniśmy zmechanizować w Polsce około 1/3 podstawowych prac w całym rolnictwie. Nie jest to wprawdzie wiele, jeżeli liczyć w liczbach bezwzględnych w stosunku do naszych sąsiadów, jednakże jest to bardzo dużo, jeżeli porównywać ze stanem obecnym w Polsce. Dostarczenie naszemu rolnictwu ponad 100 tys. nowoczesnych traktorów z silnikami Diesla i urządzeniami hydraulicznymi pozwoli stworzyć podstawową bazę mechanizacji i stanowić będzie odskocznię do dalszego i znacznie szerszego jej rozwoju.

Sprawą dużej wagi jest stworzenie klimatu odpowiedniego do rozwoju mechanizacji rolnictwa. Ten klimat musi objąć wiele dziedzin związanych z produkcją rolną, poczynając od ustalenia takich wymaganych wskaźników, które pomogłoby w szerokim wprowadzeniu i wykorzystaniu techniki, a kończąc na umożliwieniu absolwentowi wyższej i średniej szkoły rolniczej zapoznanie się w czasie studiów z nowoczesnymi formami organizacji produkcji rolnej, związanymi z poważnym udziałem techniki.

Odpowiedni dla mechanizacji rolnictwa klimat na wsi zwiększy niewątpliwie zainteresowanie chłopów najbardziej nowoczesną techniką rolniczą. Na kupno zaś maszyn może sobie pozwolić nieznaczna część zamożniejszego chłopstwa. W związku z tym II Plenum KC naszej partii przestrzega przed gromadzeniem się maszyn w ręku niewielkiej warstwy chłopów, co by pogłębiło nierówność społeczną na wsi. Jednocześnie Plenum podkreśla, że:

„Szerokie udostępnienie nowoczesnej techniki podstawowej masie chłopów małorolnych i średniorolnych może nastąpić tylko przez zbiorowe nabywanie większych i bardziej kosztownych maszyn rolniczych za społeczne fundusze oraz przez zbiorowe ich użytkowanie".

Najbardziej odpowiednią formą masowego zbiorowego nabywania i korzystania z maszyn są kółka rolnicze. W związku z tym wyłoni się niewątpliwie niemało zagadnień wcale niełatwych do rozwiązania, nasunie szereg pytań wymagających natychmiastowej odpowiedzi. Do najważniejszych z nich należą takie zagadnienia, jak ustalenie sposobu zaopatrywania kółek w sprzęt rolniczy, wykształcenie odpowiednich dla chłopów małorolnych i średniorolnych form użytkowania tego sprzętu, określenie opłat za korzystanie z niego itd.

Wydaje się, że dalsza dziedzina, wymagająca uporządkowania w możliwie najkrótszym czasie to sprawa programu studiów wydziałów rolniczych wyższych uczelni oraz należytego wyposażenia w nowoczesne maszyny i urządzenia techniczne gospodarstw szkolnych.

Jest paradoksem, że kiedy we wszystkich krajach, posiadających rozwinięte, nowocześnie zorganizowane rolnictwo bądź dokonujących jego rekonstrukcji technicznej, młodzież studiująca nauki rolnicze musi znać maszyny i urządzenia i posiąść umiejętność posługiwania się nimi — na naszych uczelniach w roku szkolnym 1958/59 zredukowano ilość godzin wykładów i ćwiczeń z zakresu mechanizacji rolnictwa. Należy to chyba uznać za jakieś nieporozumienie. Nie ma bowiem mowy o tym, aby dziś inżynier agronom nie tylko nie opanował w wystarczającym stopniu maszynoznawstwa rolniczego, ale i aby nie poznał nowoczesnej organizacji przedsiębiorstwa rolnego, która z jednej strony wymaga stosowania określonych maszyn i urządzeń i na którą z kolei mają zasadniczy wpływ stosowane maszyny i urządzenia. Fachowcy z dziedziny mechanizacji rolnictwa, którzy stykają się na codzień z obecnymi absolwentami wyż-

Digitized by Google

szych uczelni rolniczych, niejednokrotnie się przekonali, że są oni częstokroć bezradni, jeśli chodzi o umiejętność wiązania wymagań organizacji produkcji rolnej z możliwościami środków technicznych, będących do ich dyspozycji.

Dlatego też koniecznie winni tę umiejętność posiąść wszyscy agronomowie. Na przeszkodzie należytej realizacji tego postulatu poza programami studiów stoi również kompromitująco ubogie wyposażenie rolnych gospodarstw szkolnych w nowoczesne środki techniczne. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego nie rozwinęło w tej dziedzinie jakiegoś śmielszego programu inwestycyjnego, niedostatecznie domaga się środków pieniężnych na ten cel. Z tego też powodu z roku na rok sytuacja prawie się nie zmienia w tych gospodarstwach. Ostatnio kolegium Ministerstwa Rolnictwa powzięło uchwałę w sprawie pomocy finansowej dla zorganizowania kilku kompletnie zmechanizowanych gospodarstw rolnych wyższych uczelni rolniczych. Prace w tej dziedzinie już rozpoczęto, jednakże nie spełniają one całkowicie omówionych postulatów. Poza bowiem koniecznością rozszerzenia liczby gospodarstw kompletnie zmechanizowanych trzeba również wprowadzać w pozostałych gospodarstwach maszyny w tych działach produkcji rolnej, które mają szczególnie zasadnicze znaczenie, jak na przykład w hodowli, suszarnictwie siana, zbiorze zbóż i okopowych i w całym szeregu innych prac rolnych.

Poza gospodarstwami szkolnymi konieczna jest kompleksowa mechanizacja kilkunastu państwowych gospodarstw rolnych i kilku spółdzielni produkcyjnych. W tych gospodarstwach można będzie organizować szkolenie i doszkalanie kierowników gospodarstw państwowych, przewodniczących i agronomów spółdzielni produkcyjnych. Po należytym zarejestrowaniu faktycznego nakładu robocizny i siły sprzężajnej, oraz wydajności pracy przed wprowadzeniem kompleksowej mechanizacji i po jej wprowadzeniu można będzie w sposób dostatecznie przekonujący wskazywać rolnikom kierunki rozwoju ich gospodarstw. Decyzję co do tego powzięło kolegium Ministerstwa, a w roku obecnym przystąpiono do jej realizacji. Przeciętny koszt wprowadzenia kompleksowej mechanizacji gospodarstwa posiadającego podstawowe budynki i względnie uporządkowany stan produkcji szacuje się na około 3,5 mln zł. Stąd też nasuwa się wniosek, że nie potrafimy w najbliższych latach uznać kompleksowej mechanizacji PGR i spółdzielni produkcyjnych za generalne rozwiązanie, choć — jak wskazuje szczegółowe obliczenie — jeżeli chodzi o niektóre obiekty, w wielu działach zamortyzowałaby się ona w ciągu kilku lat. Należałoby więc stosować politykę inwestycyjną, zmierzającą do szybkiego, najdalej w okresie 2—3 lat, zakończenia kompleksowej mechanizacji tych kilkunastu wzorcowych gospodarstw oraz przystąpienia do możliwie szerokiego wprowadzenia mechanizacji prac polowych i poważnej części prac podwórzowych w kilkuset gospodarstwach, ograniczając mechanizację pozostałych gospodarstw do prac polowych i w niewielkim zakresie prac podwórzowych. Taki kierunek działania dyktują nam nie tylko ograniczone środki inwestycyjne, ale również możliwe do osiągnięcia tempo przygotowania kierownictwa i załóg do nowych form gospodarowania oraz możliwość dostarczenia odpowiednich maszyn i urządzeń technicznych.

Procesowi mechanizacji towarzyszyć musi lub bezpośrednio po nim następować właściwe ustalanie planów produkcyjno-finansowych państwo-

Digitized by Google

wej gospodarki wielkotowarowej, wyrażające się w ograniczaniu zatrudnienia na 100 ha i obsady koni na 100 ha oraz zaostrzaniu wskaźników dotyczących wydajności pracy i kosztów produkcji. Ogólnie mówiąc w sektorze państwowym należy równolegle łączyć oddziaływanie bodźców ekonomicznych z określoną polityką administracyjno-gospodarczą.

Zupełnie odrębnie należałoby kształtować klimat do mechanizacji w gospodarce drobnotowarowej, gdzie trudno lub wręcz niemożliwe jest nawet częściowe regulowanie tego procesu przy pomocy czynników natury administracyjnej. W tym wypadku chyba najbardziej właściwe będzie stwarzanie zachęty do lokowania środków pieniężnych chłopów w traktorach, maszynach i urządzeniach technicznych. Należy tu podkreślić, że tworzony w wyniku uchwał II Plenum fundusz rozwoju rolnictwa umożliwi chłopom zrzeszonym w kółkach rolniczych dogodny dla nich zakup sprzętu technicznego przy dużej pomocy finansowej państwa. Wspólne, oparte na samorządnych formach użytkowanie maszyn, będzie najdogodniejsze zarówno dla gospodarki narodowej ze względu na efektywność inwestycji, jak i dla samych chłopów przez możliwie najmniejsze obciążenie nakładami inwestycyjnymi każdego hektara ich ziemi.

Aby stworzyć właściwy klimat do mechanizacji rolnictwa wszystkim sektorom, potrzeba jednak będzie całego szeregu posunięć zarówno natury organizacyjno-technicznej jak i ekonomicznej. Do grupy pierwszych czynników należy zaliczyć przede wszystkim systematyczne podnoszenie jakości maszyn rolniczych i możliwie szybko, lecz w dojrzały sposób postępujące uruchamianie produkcji nowych maszyn i urządzeń technicznych. Na temat jakości maszyn toczono długie dyskusje zarówno wśród samych rolników jak i na wspólnych konferencjach załóg fabrycznych i użytkowników. Sprawa ta zawsze wzbudzała troskę partii i rządu i znalazła wyraz nawet w specjalnie wydanej uchwale rządu o poprawie jakości maszyn rolniczych. Środki te przyniosły oczywiście jakiś konkretny efekt, wyrażający się w usunięciu rażących braków w wykonawstwie maszyn. Jednakże trzeba podkreślić, że nadal budzi sprzeciw u rolników ciągle jeszcze niestaranne wykończenie sprzętu rolniczego, niska jakość powłok ochronnych i stosowanych materiałów oraz niedostateczna obróbka termiczna. Niska jakość używanych tworzyw prowadzi do wzrostu wymiarów konstrukcyjnych elementów maszyn i nadmiernego podwyższania przez to ich wagi.

Towarzysze z przemysłu wzbraniają się również przed wprowadzaniem lepszych, lecz droższych materiałów, co by ujemnie wpływało na koszty własne produkcji. Z taką praktyką trudno się zgodzić, niezależnie od tego, czy wypływa ona z wąsko pojętego własnego interesu fabryk, czy też z niedostatecznego zrozumienia istotnych warunków pracy maszyn rolniczych. Często maszyna „tania“ w rozumieniu fabryki maszyn rolniczych jest bardzo droga w ogólnym rachunku narodowym. Szybko tępiące się części robocze maszyn, przedwcześnie zużywające się łańcuchy, wyrabiające się łożyska — to nie tylko ogromne zwiększenie kosztów eksploatacji, ale również stawianie często pod znakiem zapytania niezawodności działania maszyny, co w rolnictwie jest pierwszym i naczelnym postulatem. Jeżeli rolnik ma zredukować nadmierne zatrudnienie i pogłowie koni, to musi mieć całkowitą pewność, że traktor i maszyny nie zrobią mu zawodu w krotkich, często spiętrzonych okresach akcji rol-

Digitized by Google

niczych. Dlatego też, doceniając dotychczasowy wysiłek przemysłu w zakresie poprawy jakości maszyn rolniczych, trzeba się zdecydowac na radykalny zwrot w sposobie traktowania potrzeb rolników przez rozmaite gałęzie przemysłu maszyn rolniczych. Dopiero taki zdecydowany zwrot przy surowym przestrzeganiu warunków technicznych produkcji i odbioru zarówno przez kontrolę wewnętrzną fabryk, jak i komisję odbioru technicznego Ministerstwa Rolnictwa pozwoli uchronić się od narzekań na jakość maszyn rolniczych.

Trzeba będzie możliwie szybko zapoznać wszystkich rolników z programem budowy traktorów, maszyn rolniczych i urządzeń technicznych łącznie z przewidywanym programem uruchomienia produkcji nowych wyrobów, tak aby stosownie do niego mogli oni planować stopniowe wprowadzanie techniki do swych gospodarstw.

Jedną z najważniejszych grup czynników organizacyjnych kształtujących klimat sprzyjający mechanizacji rolnictwa jest sprawnie działający system gwarancji, system zaopatrzenia w paliwo i smary oraz części zamienne, jak również sposób sprzedaży maszyn. Konieczne jest podniesienie kultury handlu, a szczególnie obchodzenia się z maszyną w czasie transportu i na miejscu składowania. Są to sprawy wielkiej wagi. Pociągają one za sobą potrzebę uporządkowania składów, budowy nowych magazynów i odpowiedniego wyszkolenia sprzedawców oraz personelu magazynowego. Bez tego nie osiągnie się zadowalających rezultatów mimo zwiększenia wysiłku załóg fabrycznych w walce o podniesienie jakości produkcji.

Niezmiernie ważną rzeczą powinno stać się jakieś rozsądne uregulowanie sprawy zaopatrzenia rolnictwa w części zamienne do maszyn rolniczych. W tej dziedzinie wiele było reorganizacji itp., a nagminny brak części powtarza się od lat. Trzeba z naciskiem podkreślić, że całkowita odpowiedzialność za zaopatrzenie rolników w części powinna spoczywać na przemyśle produkującym traktory i maszyny rolnicze. Należy więc w jakiś bardziej zdecydowany sposób wyciągać w stosunku do niego konsekwencje, jeśli nie potrafi spełnić tej funkcji.

Poza omówionymi czynnikami organizacyjno-technicznymi zasadnicze znaczenie dla stworzenia klimatu dogodnego dla mechanizacji ma cała grupa czynników ekonomicznych. Na czoło wysuwają się tu takie zagadnienia, jak bardziej korzystny układ cen maszyn i urządzeń, udział kosztów części zamiennych w remoncie maszyn, ceny paliwa oraz opłaty za naprawy i konserwacje.

Układ cen na maszyny rolnicze w Polsce nie stwarza zainteresowania w stosowaniu bardziej nowoczesnych i złożonych wydajniejszych maszyn. Dlatego też należałoby na przyszłość dążyć do ustalenia takich cen maszyn nowocześniejszych, aby skutecznie mogły one wypierać maszyny prymitywne, o mniejszej wydajności. Cel ten można będzie osiągnąć głównie przez systematyczne obniżanie kosztów produkcji w drodze racjonalizacji, jak i powiększania serii produkcyjnych.

Podobnie ma się rzecz i z częściami zamiennymi. Należałoby chyba doprowadzić do ustalenia takich cen na części zamienne, aby wskaźnik kosztu kompletnej maszyny w stosunku do łącznego kosztu wszystkich części, z których ona się składa, nie przewyższał proporcji 1:1,1 do 1:1,15. Zwiększy to zainteresowanie używaniem nowych części a przez to po-

zwoli na wykonywanie pełnowartościowych remontów, przedłuży żywotność maszyn i znacznie obniży koszty eksploatacji. Towarzyszyć musi temu troska przemysłu o podwyższenie wartości użytkowej części, aby rolnik nie musiał wymieniać ich nadmiernej ilości (np. lemiesze, łańcuchy) w czasie eksploatacji maszyny.

Mówiąc o konieczności wprowadzania mechanizacji trzeba pamiętać, że współczesne rolnictwo nie może istnieć bez odpowiednio gęstej sieci warsztatów naprawczych i kuźni. Powinny one być możliwie nowocześnie wyposażone, tak aby naprawy w nich przeprowadzano szybko, dobrze i tanio. Nasze doświadczenia, jak i doświadczenia państw sąsiednich, wskazują, że właściwie potrzebny jest trzystopniowy układ warsztatów. Bieżące naprawy maszyn rolniczych i narzędzi powinny wykonywać kuźnie, naprawy traktorów i bardziej skomplikowanych maszyn rolniczych — warsztaty naprawcze typu istniejącego w państwowych ośrodkach maszynowych, a naprawy silników traktorowych — specjalne warsztaty silnikowe. Dzisiaj funkcjonuje w Polsce 15.700 kuźni, (w tym w PGR 4000) i około 700 warsztatów POM oraz 16 warsztatów silnikowych.

Zaspokajają one potrzeby rolnictwa odpowiadające obecnemu stanowi traktorów i maszyn rolniczych. Trzeba się liczyć jednak z tym, że w miarę wzrostu liczby traktorów i maszyn rolniczych sieć warsztatów musi poważnie się zwiększyć zarówno ilościowo, jak i w sensie powiększenia posiadanych urządzeń, tak, aby warsztaty spełniały dwa podstawowe warunki: mogły wykonać wszystkie naprawy oraz inne usługi warsztatowe w terminie oraz nie znajdowały się zbyt daleko od obsługiwanego rejonu. W związku z tym trzeba możliwie szybko uzupełnić sieć kuźni wiejskich, których jest wyraźnie za mało (brak co najmniej około 8,5 tys. jednostek), tak aby stworzyć bezpośrednie możliwości dokonywania na miejscu napraw prostych maszyn, które nie znoszą dalszych transportów i wymagają często bezpośredniej codziennej opieki. Już w przyszłym roku pewnych uzupełnień wymagać też będzie sieć warsztatów państwowych ośrodków maszynowych. Niestety jednak tu i ówdzie nie rozumiejąc wagi tego zagadnienia, niektóre rady narodowe jakoś dość łatwo i pochopnie podejmują decyzję co do przeznaczenia warsztatów naprawczych rolnictwa na inne cele gospodarki narodowej. Ostatnio należy zasygnalizować uchwałę Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze dotycząca przekazania przemysłowi jednego z najlepszych obiektów naprawczych tego województwa, jakim jest POM w Głogowie, w którego odbudowę rolnictwo włożyło poważne środki. Podobnie Wojewódzka Rada Narodowa w Opolu jakoś bardzo łatwo chce się pozbyć jedynego zakładu silnikowego na dwa województwa, jakim jest zakład w Namysłowie, oraz jednych z najstarszych i najlepiej wyposażonych warsztatów naprawczych w Grodkowie. Tego rodzaju osłabianie bazy remontowej spowoduje, że nie sprosta ona nowym zwiększonym zadaniom będącym wynikiem spodziewanego wzrostu liczebnego parku maszynowego na wsi. Należy nie tylko przeciwstawić się tym tendencjom, ale podjąć duże wysiłki zmierzające do okrzepnięcia zakładów naprawczych, ugruntowania poczucia ich stabilizacji i stopniowego ich modernizowania. Ogromną rolę mogą tu odegrać państwowe ośrodki maszynowe, które powinny dźwigać nie tylko główny ciężar napraw traktorów i maszyn rolniczych, ale ponadto stać się dla wsi bazą techniczną pozwalającą na wykonywanie takich

Digitized by Google

prac, jak usługi traktorowo-maszynowe, roboty kowalskie, stolarskie, spawalnicze, elektro-instalacyjne i wodno-instalacyjne. Powinny one być również kuźnią kadr mechanizatorskich i ośrodkami propagandy postępu technicznego.

Trzeba będzie właściwie od podstaw zorganizować instruktaż w zakresie mechanizacji rolnictwa zarówno w kółkach rolniczych, w prezydiach powiatowych rad narodowych, jak i w państwowych ośrodkach maszynowych. Instruktorzy ci powinni się rekrutować spośród absolwentów wydziałów mechanizacji rolnictwa wyższych uczelni rolniczych oraz techników mechanizacji rolnictwa. Bez zapewnienia bowiem stałego instruktażu niemożliwe będzie właściwe wykorzystanie środków technicznych w rolnictwie. A to może często oznaczać zahamowanie procesu mechanizowania lub znaczne obniżenie spodziewanych efektów techniczno-ekonomicznych.

Służbie instruktażowej musi przyjść z większą pomocą nauka rolnicza, głównie Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, który znacznie szerzej będzie musiał opracowywać programy i konkretne projekty wprowadzania mechanizacji.

Zbyt szczupłe środki uniemożliwiają mu dziś rozwinięcie dostatecznie szerokiej działalności w tym kierunku. Znacznie więcej niż dotychczas środków finansowych trzeba przeznaczać na upowszechnienie postępu technicznego przez państwowe ośrodki maszynowe i służbę instruktorską mechanizacji rolnictwa. Należy wydawać bezpłatne lub bardzo tanie ulotki, broszury, rysunki omawiające mechanizację poszczególnych procesów, stworzyć szeroki i gruntowny program produkcji filmów oświatowych o mechanizacji poszczególnych dziedzin rolnictwa. Tempo i rodzaj tych opracowań powinny być dostosowane do pilności zadań mechanizacji poszczególnych działów produkcji rolnej oraz do programu produkcji nowych asortymentów maszyn i urządzeń technicznych dla rolnictwa. Działalność więc w tej dziedzinie powinna być ściśle zharmonizowana między Ministerstwem Rolnictwa a przemysłem traktorów i maszyn rolniczych. Towarzyszyć temu powinny pokazy i wystawy maszyn rolniczych, konkursy na wykonywanie prac rolnych (głównie orki) przy pomocy sprzętu mechanicznego oraz konkursy z dziedziny racjonalnego wykorzystania sprzętu i popularyzacji osiągnięć w tym zakresie.

Jak więc widać z tego bynajmniej niekompletnego omówienia podstawowych spraw, związanych z polityką mechanizacji rolnictwa w Polsce, występuje tu szczególnie wielokierunkowość działania i konieczność uruchamiania szeregu dźwigni. Polityka ta musi nam umożliwić odrobienie zaległości w tej dziedzinie i stworzenie bazy dalszego szybszego rozwoju mechanizacji.

Nowy program mechanizacji rolnictwa w Polsce, uchwalony przez II Plenum Komitetu Centralnego naszej partii i NK Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego stwarza po temu konkretne, dogodne warunki.

Digitized by Google

KONSTANTY DĄBROWSKI

Niektóre problemy walki z przestępczością gospodarczą

Problem przestępczości, szczególnie o charakterze gospodarczym, znajduje się od dłuższego czasu w centrum uwagi opinii społecznej.

Walka z tymi szkodliwymi społecznie zjawiskami jest przedmiotem szczególnej troski partii i organów władzy państwowej, które — zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat — przedsięwzięły wielostronne środki w celu energiczniejszego i skuteczniejszego zwalczania przestępczości gospodarczej. Środki te zmierzały również do systematycznego eliminowania warunków sprzyjających lub ułatwiających popełnianie wszelkiego rodzaju nadużyć i przestępstw.

Szereg ustaw radykalnie zaostrzyło sankcje karne w sprawach przestępstw przeciwko mieniu społecznemu, jak również stworzyło warunki do pozbawienia sprawców przestępstw zagrabionego mienia. Proces aktualizacji i doskonalenia przepisów prawa karnego ma na celu dalsze usprawnienie wymiaru sprawiedliwości.

Równocześnie rząd powziął szereg decyzji zmierzających do przeciwdziałania nadużyciom. Wzmocniono i poważnie usprawniono działalność organów Milicji Obywatelskiej, specjalnego aparatu kontroli, a w szczególności inspektoratów kontrolno-rewizyjnych Ministerstwa Finansów, Państwowej Inspekcji Handlowej, jak również służb rewizji i inspekcji w poszczególnych resortach i niektórych większych zakładach pracy. Przy prezesie Rady Ministrów powołano zespół, którego zadaniem jest koordynacja wysiłków aparatu kontroli państwowej, społecznej i organów ścigania w walce z przestępczością. Podobne zespoły powołano przy wszystkich prezydiach wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Również aparat Najwyższej Izby Kontroli — mimo że to nie jest głównym kierunkiem jego działania — włączył się aktywniej do zwalczania nadużyć gospodarczych.

Wspominając krótko o wielokierunkowych środkach, przedsięwziętych w celu zahamowania zjawiska przestępczości, niesposób pominać doniosłej roli, jaką odegrały w tej dziedzinie zmiany w ekonomice naszego kraju. Osiągnięta stabilizacja gospodarcza i równowaga rynkowa przyczyniły się niewątpliwie do widocznego ograniczenia niektórych kategorii przestępstw, jak np. handlu łańcuszkowego atrakcyjnymi towarami.

Digitized by Google

Obecnie mamy więc znacznie większe możliwości walki z przestępczością gospodarczą niż dwa lata temu. Powstały też po III Zjeździe korzystniejsze warunki polityczne do prowadzenia tej walki. Aby tą dogodna sytuacja przyniosła należyte efekty, trzeba zapewnić i takie warunki, których nie da się stworzyć ani ustawowo, ani przez zwiększenie etatów milicyjnych czy kontrolerskich. Warunki te mogą powstać głównie w toku pracy społecznej i politycznej, z inicjatywy organizacji partyjnych, organizacji społecznych, samorządu robotniczego, chłopskiego itd. Bez wykorzystania tych wszystkich dźwigni trudno skutecznie i konsekwentnie prowadzić walkę z przestępczością.

Dla osiągnięcia wyraźnej poprawy w walce z przestępczością gospodarczą należy przeanalizować przeszkody napotykane w tym zakresie, wskazać, co należy przedsięwziąć, by przeszkody te usunąć.

Jedną z istotnych przeszkód w skutecznym zwalczaniu wszelkiego rodzaju nadużyć i przestępstw gospodarczych stanowi wciąż jeszcze nie dość aktywna postawa administracji przedsiębiorstw i administracji ogólnej.

Brak współdziałania administracji gospodarczej i ogólnej w zwalczaniu przestępczości występuje zarówno w dziedzinie wykrywania przestępstw, jak i karania ich sprawców, a także w zakresie zapobiegania przestępstwom.

Organizacja i liczebność aparatu administracji przedsiębiorstw i urzędów pozwala całkowicie zabezpieczyć majątek społeczny i interesy Skarbu Państwa przed nadużyciami przez operatywną i bieżącą kontrolę wewnątrz zakładów pracy.

Tymczasem ciężar wykrywania przestępstw spoczywa w zasadzie na zawodowych, zewnętrznych organach kontroli i ścigania. Według danych statystycznych niemal dwie trzecie przestępstw zarejestrowanych w 1958 roku wykryły organy kontroli zewnętrznej, a zakłady pracy ujawniają z reguły tylko drobne kradzieże i nadużycia. Jest to niewątpliwie objaw niezdrowy. Świadczy on o braku należytej aktywności administracji na polu wykrywania przestępstw.

Kierownicy jednostek gospodarczych nie współdziałają w dostatecznym stopniu z organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości również po wykryciu nadużycia. Nie wspierają tych organów odpowiednimi dowodami, nie dochodzą w niektórych wypadkach szkód materialnych i roszczeń równolegle z postępowaniem karnym.

W rezultacie prokuratury część spraw o nadużycia umarzają. Wyroki uniewinniające w sądach również zapadają w dużej mierze na skutek biernej postawy administracji zakładu pracy, w którym ujawniono przestępstwo. Nawet po umorzeniu śledztwa kierownicy przedsiębiorstw nie zawsze wykorzystują przysługujące im w myśl kodeksu postępowania karnego uprawnienia do wniesienia odwołania od niesłusznych w ich przekonaniu decyzji prokuratury. Zupełnie uzasadnione są również głosy opinii społecznej wyrażające często uwagi w prasie i radio o bezczynności kierownictw przedsiębiorstw w czasie postępowania sądowego. Nieliczne są jeszcze wypadki czynnego współdziałania kierownictw przedsiębiorstw z oskarżycielem publicznym. Często zaś podejmuje się próby wybielania przestępcy, wydawania niezgodnych ze stanem faktycznym opinii o jego pracy i postawie moralnej, zatajania w toku zeznań okoliczności obciążających itp.

Digitized by Google

W wyniku takiej postawy niektórych przedstawicieli administracji gospodarczej i braku należytej obrony interesów zarządzanego przedsiębiorstwa szereg przestępstw pozostaje bezkarnych, a Skarb Państwa odzyskuje tylko niewielką część strat poniesionych w ich wyniku. Jeśli porównać statystykę przestępstw dokonywanych na szkodę osób prywatnych i na szkodę gospodarki uspołecznionej, to okazuje się, że zarówno stopień wykrywalności, jak i stopień odzyskania zagrabionego majątku jest znacznie wyższy w pierwszym wypadku aniżeli w drugim.

Dlaczego więc kierownik przedsiębiorstwa, w którym dokonano przestępstwa, na ogół nie odwołuje się od decyzji sądu czy prokuratury umarzającej sprawę? Zgodnie z kodeksem postępowania karnego poszkodowany ma przecież prawo skarżyć taką decyzję, jeśli w jego przekonaniu jest ona niesłuszna. Rzecz w tym jednak, że często dyrektor przedsiębiorstwa, reprezentujący stronę poszkodowaną, jest równocześnie odpowiedzialny z tytułu braku nadzoru bezpośredniego czy pośredniego. Z tego powodu często kierownictwo przedsiębiorstwa nie tylko nie występuje z inicjatywą ujawniania przestępstwa, ale i wtedy, kiedy kontrola zewnętrzna ujawni przestępstwo, nie śledzi wyegzekwowania odpowiedzialności karnej, jak również nie stara się odzyskać strat spowodowanych nadużyciami.

Ta sytuacja wymaga znacznego zwiększenia wymagań wobec kierownictw przedsiębiorstw w tej dziedzinie, ostrzejszego kwalifikowania tego rodzaju postawy kierownika przedsiębiorstwa. Szersza niż dotychczas inicjatywa kierownictwa zakładów w ujawnianiu przestępstw, czynne współdziałanie w postępowaniu karnym, a także przyznanie organom kontroli uprawnień pokrzywdzonego w postępowaniu karnym stworzy niezbędne warunki do zwiększenia odpowiedzialności zarówno karnej, jak i cywilnej oraz przyspieszy wymiar sprawiedliwości.

Walki z przestępczością gospodarczą nie można jednak prowadzić wyłącznie przy pomocy choćby najdoskonalszej polityki represyjnej. W warunkach systematycznego doskonalenia norm prawnych oraz pracy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości szczególnego znaczenia nabiera problem rozwijania równoczesnej działalności profilaktycznej, usuwania tych wszystkich warunków i okoliczności, które mogą ułatwić popełnianie przestępstw. W praktyce oznacza to wszechstronną i skuteczną ochronę majątku społecznego we wszystkich dziedzinach działalności gospodarczej.

Niewątpliwie nasz majątek społeczny strzeżony jest często w sposób wysoce niezadowalający. Gotówkę — nawet drobne kwoty — zamyka się do kas pancernych, natomiast wielomilionowy majątek w postaci surowców, towarów, urządzeń czy maszyn pozostaje niejednokrotnie nie zabezpieczony i narażony na kradzieże. Liczne kontrole, sprawdzające przestrzeganie najbardziej elementarnych zasad ochrony mienia, wykazały, że można niezauważenie wejść do przedsiębiorstwa, że czasem nawet w kluczowych zakładach pracy osoby postronne mają swobodny dostęp do poszczególnych oddziałów, składników majątkowych, jak również do poufnej dokumentacji.

Niemniej istotna jest sprawa prawidłowej i rzetelnej ewidencji i dokumentacji, która często decyduje o ujawnieniu nadużyć, o możliwości pociągania winnych tych nadużyć do odpowiedzialności karnej oraz windykacji strat. Wiele jeszcze spraw kończy się w sądach uniewinnieniem bądź oddaleniem roszczeń cywilnych przedsiębiorstwa nie dlatego, że

Digitized by Google

oskarżenie czy powództwo jest nieuzasadnione, lecz na skutek niewiarygodności przedstawianej sądowi dokumentacji.

Sytuacja taka jest nieraz wynikiem niewłaściwego stanu księgowości i ewidencji.

Zaniedbania w dziedzinie ewidencji i księgowości utrudniają lub wręcz uniemożliwiają ścisłe określenie miejsca i czasu popełnienia nadużycia, jak również wysokości strat i osób odpowiedzialnych. Kontrole, wyniki śledztw i dochodzeń stwierdzają zbyt często jeszcze fakty wadliwej ewidencji magazynowej, wydawania materiałów i wyrobów bez obowiązującej dokumentacji, niesporządzania protokołów zdawczo - odbiorczych w razie zmian personalnych osób materialnie odpowiedzialnych bądź spisywania takich protokołów na podstawie stanu ewidencyjnego itp.

W niektórych gałęziach gospodarki często jeszcze nie przestrzega się obowiązujących przepisów o inwentaryzacji, jak również z opóźnieniem i liberalnie rozpatruje wykryte różnice inwentaryzacyjne. Stwarza to szczególnie dogodne warunki do nadużyć i ogranicza możliwości egzekwowania strat.

Jednym z podstawowych elementów rozwijania działalności profilaktycznej i zabezpieczenia majątku społecznego przed nadużyciami jest usprawnienie systemu nadzoru i kontroli wewnętrznej w każdym zakładzie pracy, urzędzie, przedsiębiorstwie, zjednoczeniu. Wiąże się to oczywiście z bezwzględnym egzekwowaniem osobistej odpowiedzialności każdego pracownika za powierzony odcinek pracy, za przestrzeganie obowiązujących zarządzeń i instrukcji.

Dotychczasowa praktyka wskazuje, że nie wszędzie jeszcze stosuje się zasadę indywidualnej odpowiedzialności: wielu jeszcze pracowników naszych przedsiębiorstw i instytucji traktuje osobistą odpowiedzialność jako pojęcie abstrakcyjne, jako raczej teoretyczną odpowiedzialność za tzw. całokształt działalności. W praktyce, gdy zachodzi potrzeba sprecyzowania tej odpowiedzialności w odniesieniu do konkretnej sprawy, uchybienia czy nadużycia, okazuje się, że trudno wskazać winnego, gdyż zakres obowiązków poszczególnych pracowników często nie jest bliżej określony.

W tym stanie rzeczy szczególnego znaczenia nabiera ścisłe wykonanie zarządzenia prezesa Rady Ministrów z dnia 27 marca 1959 r. w sprawie usunięcia zaniedbań w zakresie nadzoru i kontroli. Kontrole ujawniają, że niektóre organizacje gospodarcze zajmują bierną postawę wobec faktów niegospodarności i nadużyć w podległych im jednostkach, uzasadniając to decentralizacją i rzekomym brakiem podstaw do ingerencji.

Dopóki przedsiębiorstwo korzysta ze swoich uprawnień zgodnie z przepisami i w interesie państwa, to ingerencja organów zwierzchnich jest oczywiście zbędna. Jeśli jednak zakład nadużywa przyznanych mu uprawnień lub jeśli w nim popełnia się przestępstwa i dokonuje malwersacji, jednostka zwierzchnia ma nie tylko prawo, ale i obowiązek skutecznej interwencji.

Trzeba stwierdzić, że jednostki sprawujące bezpośredni nadzór nad zakładami pracy i przedsiębiorstwami nie wyzyskują należycie posiadanych możliwości usprawnienia funkcji nadzoru i kontroli. Również w niedostatecznym stopniu korzystają one z ustaleń i wniosków aparatu kontroli państwowej, licznych wystąpień profilaktycznych prokuratur, jak również notatek urzędowych kierowanych w wyniku postępowania sądo-

Digitized by Google

wego. Pisma te stanowią cenny materiał informacyjny, wskazujący na konkretne okoliczności popełnienia ujawnionych już przestępstw.

Istotne znaczenie dla należytej ochrony mienia społecznego i przeciwdziałania nadużyciom posiada właściwa polityka kadrowa. W dziedzinie tej istnieje dużo zaniedbań. Przejawem tych zaniedbań jest występujący nierzadko liberalizm i tolerancyjny stosunek do sprawców nadużyć. Zdarzają się również wypadki, że powierza się stanowiska związane z ponoszeniem materialnej odpowiedzialności osobom niedostatecznie sprawdzonym pod względem kwalifikacji zawodowych i poziomu etycznego. Zdarzają się i wręcz niedopuszczalne wypadki, że np. w jednym z prezydiów rad narodowych powołano na stanowisko dyrektora zakładu człowieka kilkakrotnie karanego sądownie za przestępstwa.

Jednakże nie można ograniczyć się wyłącznie do administracyjnego pojmowania odpowiedzialności z tytułu nadzoru.

Od członków partii musimy bezwzględnie wymagać partyjnej odpowiedzialności z tytułu nadzoru. Tylko wtedy odpowiedzialność osobista znajdzie właściwy wyraz.

W ubiegłym okresie rozpowszechniła się opinia, że popełnianie nadużyć jest „opłacalne". Zaostrzone sankcje karne i wymiar sprawiedliwości skorygowały w znacznym stopniu tę opinię. Czy jednak i obecnie przestępca ryzykuje tak wiele, skoro może po odbyciu kary powrócić na odpowiedzialne stanowisko?

Należy stwierdzić, że tego rodzaju błędy w polityce kadrowej przysparzają nam nie tylko szkód gospodarczych, ale więcej jeszcze szkód natur społecznej. Opinia społeczna i środowiskowa pracy dostrzega bowiem i r jestruje takie niewłaściwości.

Stosowanie odpowiedniej degradacji służbowej ludzi nieuczciwych i skorumpowanych jest również jednym z niezbędnych warunków powodzenia walki z przestępczością gospodarczą.

Problem szerokiego rozwijania działalności profilaktycznej i współdziałania w zwalczaniu nadużyć nie ogranicza się tylko do aktywności i prawidłowego przeciwdziałania wyłącznie ze strony aparatu administracyjnego. Obok administracji gospodarczej i ogólnej istnieje w systemie naszej gospodarki szereg organizacji społecznych, które mogą i powinny skutecznie współdziałać w tym zakresie. W wyniku decentralizacji systemu zarządzania, powołania samorządów robotniczych organizacje społeczne i partyjne uzyskały szersze uprawnienia, a zatem i szersze niż dawniej możliwości społecznej kontroli ekonomiki i gospodarności zakładów pracy oraz wychowywania załóg. Równolegle więc wzrasta współodpowiedzialność tych organizacji za wszelkie niedomagania występujące na terenie ich działania. W praktyce jednak samorządy robotnicze, samorządy spółdzielcze, związki zawodowe, komisje rad narodowych, organizacje partyjne wykazują jeszcze zbyt mało aktywności i pryncypialności w zwalczaniu nadużyć, w wytwarzaniu we własnym środowisku pracy atmosfery potępienia ich sprawców.

Szczególna rola przypada organizacjom społecznym w zakładach pracy. Organizacje te powinny udzielać administracji zakładu codziennej pomocy w porządkowaniu gospodarki, w podejmowaniu środków zmierzających do zapobiegania przestępstwom i eliminowania pracowników nieuczciwych lub zaniedbujących swoje obowiązki.

Digitized by Google

Jak przedstawia się sytuacja w zakładach pracy? Załogi oczywiście potępiają przestępczość gospodarczą jako zjawisko społecznie szkodliwe. Często jednak, gdy chodzi o konkretną sprawę, gdy należy potępić konkretnego sprawcę, podejmuje się próby osłaniania przestępcy, obserwuje się tolerancję i pobłażliwość opinii społecznej zakładu i organizacji zakładowych.

Zainteresowanie załogi i jej aktywu nie może ograniczać się jednak do sprawy właściwego ukarania przestępcy. Również wyrok sądowy wraz z uzasadnieniem powinien stać się podstawą do szerokiej dyskusji całej załogi, do wnikliwego i krytycznego rozpatrzenia warunków i okoliczności, w jakich przestępstwa dokonano i wysunięcia odpowiednich wniosków i postulatów pod adresem administracji zakładu. Jest to konkretna forma czynnego angażowania opinii społecznej, stwarzania klimatu potępienia nadużyć oraz ich sprawców przez środowiska pracy. Jest to również dla aktywu zakładowego dogodna okazja do włączenia wszystkich pracowników w dzieło usprawnienia organizacji i stanu gospodarki zakładu.

Poważne zadania w tej dziedzinie przypadają również organizacjom spółdzielczym. Spółdzielczość dysponuje ogromnym majątkiem, który nie zawsze jest należycie chroniony. Kontrole zawodowe zarówno spółdzielcze jak i państwowe sygnalizują często jeszcze wypadki liberalnego stosunku zarządów spółdzielni do sprawców nadużyć, pozostawiania w organizacjach spółdzielczych — a nawet w ich zarządach — osób nieuczciwych i skorumpowanych, jednocześnie zaś usuwania z niektórych spółdzielni pracowników demaskujących nadużycia. Samorząd spółdzielczy jako potężny organ kontroli społecznej posiada szerokie możliwości przeciwdziałania tego rodzaju tendencjom, systematycznego oddziaływania na zarządy tych spółdzielni, które korzystają ze swych statutowych uprawnień w sposób sprzeczny z interesem ogółu spółdzielców.

Aby uzyskać większe efekty w tej walce, trzeba pobudzić aktywność samorządów spółdzielczych przez wzmocnienie bezpośredniego udziału w nich aktywistów partyjnych, członków partii i bezpartyjnych działaczy społecznych. Ich czynna postawa, właściwy poziom i bezwzględność wobec sprawców nadużyć pomogą usunąć istniejące niedomagania w sektorze spółdzielczym.

Rozwijanie wszelkich form kontroli społecznej wymaga równocześnie bezwarunkowego reagowania przez aparat administracji na sygnały tej kontroli. Obojętność i bezduszność w takich wypadkach prowadzi bowiem do zniechęcenia najlepszych nawet aktywistów społecznych. Wiele np. pożytecznej inicjatywy przejawiają niektóre komitety blokowe, wskazując na powszechne jeszcze zaniedbania, marnotrawstwo surowców i nadużycia w dziedzinie remontów domów mieszkalnych.

Przedsiębiorstwa remontowe z reguły nie reagują na takie sygnały.

Motorem czynnego współdziałania wszystkich organizacji społecznych w walce z przestępczością gospodarczą powinny być przede wszystkim organizacje partyjne. Pryncypialna postawa członków partii, ich aktywny udział w samorządach robotniczych i spółdzielczych, w komisjach rad narodowych jest niezbędnym warunkiem osiągnięcia dostatecznych efektów w tej dziedzinie. Nie można również pominąć niezbędnego pociągania do odpowiedzialności partyjnej osób, które liberalizmem, zaniedbaniami obo-

Digitized by Google

wiązków służbowych bądź powiązaniami z elementami nieuczciwymi wyrządzają partii olbrzymie szkody moralne.

Trzeba stwierdzić, że powołane w wyniku uchwał X Plenum zespoły partyjne do walki z korupcją i nadużyciami rozwinęły w ubiegłym okresie szeroką działalność. W rezultacie do zespołów tych, jak również do komisji kontroli partyjnej wpływały w zasadzie wszystkie sprawy nadużyć dotyczące bezpośrednio czy też pośrednio członków partii. Obecnie, mimo poważnego wzrostu wykrywalności przestępstw o charakterze gospodarczym, napływ spraw tego typu znacznie zmalał. Z chwilą bowiem kiedy zespoły partyjne ograniczyły swą działalność, podstawowe organizacje partyjne niesłusznie uznały, że ustał także obowiązek zgłaszania tych spraw instancjom partyjnym, że wystarczy zgłosić je organom prokuratury bądź Milicji Obywatelskiej. Tendencje takie są niewątpliwie szkodliwe, gdyż rozluźniają dyscyplinę partyjną, osłabiają oddziaływanie partii i sprzyjają przyjmowaniu przez administrację przedsiębiorstw postawy tolerancji wobec sprawców przestępstw.

Sprawą poruszaną już wielokrotnie, ale wymagającą nadal szczególnej troski organizacji partyjnych i społecznych, jest konieczność udzielania pomocy i ochrony osobom, które z obywatelskiego lub partyjnego obowiązku demaskują złodziei mienia społecznego, podejmują w zakładach pracy walkę o uporządkowanie gospodarki i dążą do usuwania źródeł przestępczości. Instancje partyjne i organy państwowe otrzymują liczne skargi od osób, które są z tego tytułu szykanowane i nie znajdują poparcia ani pomocy. Zdarza się, że po zakończeniu dochodzeń pracownicy, którzy współdziałali z kontrolą lub organami ścigania przestępstw, są obiektem szykan, napaści, a nawet są zwalniani z pracy. Tego rodzaju szkodliwe zjawiska ciągle jeszcze nie napotykają należytego odporu organizacji partyjnych, związków zawodowych, jak również kierownictwa jednostek zwierzchnich. Również nie udziela się właściwej pomocy pracownikom zawodowego aparatu kontroli, często nie traktuje się ich jako sojuszników w walce o wspólną sprawę.

Niezbędne jest więc ugruntowanie klimatu życzliwości, poparcia moralnego, klimatu wyróżnienia społecznego osób walczących z nadużyciami.

Trudne i odpowiedzialne zadania dalszego rozwoju gospodarczego kraju nakreślone przez III Zjazd partii, wymagają uruchomienia wszystkich nie wyzyskanych dotychczas dźwigni dla likwidacji przestępczości gospodarczej jako zjawiska społecznego. Należy przy tym pamiętać, że metody popełniania przestępstw nie są niezmienne. Gdy usuwamy jedno zjawisko, przestępcy znajdują inną formę szkodnictwa i działają w miejscu niekiedy najmniej oczekiwanym i kontrolowanym.

Umiejętnie wykorzystując istniejące i wypróbowane środki walki, należy systematycznie analizować nowe przejawy zła i szybko na nie reagować. Jedynie wszechstronnie zastosowany zespół środków stworzy warunki do skutecznego przeciwstawienia się przestępczości gospodarczej.

Digitized by Google

MAREK WARDĘCKI

Dzień dzisiejszy harcerstwa

„Zjazd łódzki, zwołany przez Komendę Główną OHPL*) z inicjatywy działaczy terenowych, nie reaktywował ZHP w jego dawnej postaci. Idee Zjazdu wywodzą się z ducha Manifestu Lipcowego, z programu oddania fabryk robotnikom i zwrócenia ziemi chłopom, z programu powrotu Polski nad Odrę i budowy Nowej Huty. Są to te same idee, które przyświecały wysiłkom programowym z lat powojennych, zmierzających do ściślejszego powiązania harcerstwa z przemianami życia w Polsce..."

Tak ocenił II Walny Zjazd ZHP kierunek drogi, wytyczony w 1956 r. na Łódzkim Zjeździe Działaczy Harcerskich, który stał się faktycznym I Walnym Zjazdem Związku. Istotne jest jednak to, że oceny powyższej dokonano wtedy, kiedy uchwały łódzkie przekształciły się w praktykę znacznej części drużyn harcerskich.

Dwa i pół roku trwało to przyoblekanie się założeń ideowo-wychowawczych w kształt codziennej, praktycznej działalności; trudno zresztą powiedzieć, że „trwało", gdyż proces ten przebiegał burzliwie: miał charakter zarówno nasilonej walki ideologicznej i politycznej, jak i długotrwałych konstruktywnych wysiłków w dziedzinie pedagogicznej i organizacyjnej; towarzyszyły mu przemiany postaw i zmiany w składzie osobowym instruktorów, wzrost liczebny harcerstwa w pewnych środowiskach i grupach wieku, likwidacja pewnej ilości — istniejących niekiedy zresztą tylko w ewidencji — drużyn. Na pełną, głębszą ocenę jest naturalnie za wcześnie.

Jest jednakże faktem: Związek Harcerstwa Polskiego pracuje, rozwija się szybko, coraz lepiej spełnia rolę ważnego ogniwa we froncie socjalistycznego wychowania młodzieży. Dla nas, działaczy partyjnych harcerstwa, ten właśnie czynnik i wypływające z niego aktualnie wnioski stanowią sprawę najistotniejszą.

Dlatego nie mam zamiaru wdawać się w dość trudną analizę „najnowszej historii harcerstwa". Pragnę zająć się przeglądem niektórych elementów i problemów składających się na obraz „harcerstwa roku 1959".

WYCHOWANIE W SPOŁECZNYM DZIAŁANIU

„ZHP pracuje pod ideowym przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

ZHP wychowuje młodzież w duchu idei socjalizmu..."

Tyle w statucie.

---

*) Organizacja Harcerska Polski Ludowej.

Digitized by Google

A w życiu, w pracy organizacji?

W sierpniu ubiegłego roku w kilku powiatach województwa koszalińskiego rozbiło namioty 2.000 instruktorów, uczestników centralnej akcji szkoleniowej. Któregoś dnia ze swoich obozów wyruszyli do okolicznych wsi i miejscowości, szukali czegoś, szperali, coś spisywali, szkicowali.

Tak narodził się plan aktywizacji turystycznej ciekawych, a mało znanych w kraju ziem województwa koszalińskiego i pomysł *jednego z kierunków społecznej działalności harcerstwa.*

Nie wiem tylko, czy można to nazwać narodzinami. Kierunki społecznej działalności harcerstwa mają bowiem swe źródła w partyjnej i ogólnonarodowej dyskusji dotyczącej dróg rozwoju naszego kraju, w uchwałach VIII i następnych plenarnych posiedzeń KC, potwierdzonych w dokumentach III Zjazdu PZPR, w rozwijającej się szeroko w wyniku procesu decentralizacji inicjatywie społeczno-gospodarczej różnych ośrodków terenowych, w tym wszystkim, co składa się na bogaty i skomplikowany obraz problematyki życia kraju.

Dwie zakrojone na dużą skalę centralne akcje szkoleniowe: wspomniana wyżej letnia i późniejsza zimowa — dokonały właśnie wyboru zagadnień, które powinny stać się osiami kierunkowymi społecznych poczynań drużyn harcerskich. W harcerstwie przyjęło się nazywać je trzema kierunkami społecznej działalności:

Pierwszy z nich — to „aktywizacja turystyczna", polegająca na odkrywaniu mało znanych regionów posiadających niewątpliwe walory turystyczne, na popularyzacji ruchu wycieczkowego do tych regionów wśród młodzieży, jak i dorosłych. Mieszczą się w tym zarówno wielkie akcje centralne, w których biorą udział drużyny z całego kraju lub co najmniej z kilku województw, jak i zapoczątkowane w ubiegłym roku prace w rejonie jezior koszalińskich, Bieszczad, na terenach objętych Raidem Pomorskim oraz rozpoczynana w tym roku popularyzacja szlaków w okolicach Grunwaldu, Gór Świętokrzyskich, Ziemi Lubuskiej, pogranicza nadodrzańskiego, a także lokalne poczynania w ramach poszczególnych województw, zmierzające do wskazania nie wykorzystanych dotychczas możliwości turystycznych w pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych. Do tych ostatnich należy na przykład propaganda turystyki w północnych powiatach województwa katowickiego, mająca na celu skierowanie na te tereny części ruchu wycieczkowego z górnośląskiego okręgu przemysłowego. Powinno to w rezultacie przynieść dwie korzyści: rozszerzyć krąg ludzi wyjeżdżających na niedzielę poza miasto (co może mieć pełne znaczenie dla podnoszenia stanu zdrowotnego ludności okręgu przemysłowego) i częściowo odciążyć nadmiernie eksploatowany rejon Beskidu Śląskiego.

Drużyny biorące udział w „aktywizacji turystycznej" na wycieczkach, a szczególnie na obozach, zbierają materiał o ciekawych miejscowościach i obiektach, zabytkach przyrodniczych i historycznych, sporządzają szkice, dokonują zdjęć. Materiał ten przekazują fachowcom zajmującym się przygotowywaniem przewodników turystycznych lub wykorzystują we własnym zakresie w gablotach propagandowych, własnych gazetkach itp. W okresie lata szereg drużyn organizuje przy swoich obozach na takich „nowo odkrytych" terenach stanice turystyczne, w których „cywilni turyści" mogą uzyskać nocleg i posiłek z harcerskiej kuchni. Niekiedy z po-

Digitized by Google

mocą spieszy przedsiębiorstwo ZHP „Centralna Składnica Harcerska", organizując w porozumieniu z miejscowymi władzami stałą placówkę turystyczną. W lokalnych akcjach popularyzacji pobliskich terenów stosuje się taką formę, jak zabieranie na wycieczki rodziców, rodzeństwa, sąsiadów, znajomych i organizowanie dla nich programu rozrywkowego.

Wszystkie te poczynania przedsiębrane są przy ścisłej współpracy z miejscowymi działaczami PTTK; wspólnie z nimi wytycza się i znakuje nowe szlaki turystyczne. Czasem, jak na przykład w województwie olsztyńskim, prace te mają charakter współuczestnictwa w realizacji planów wojewódzkiej rady narodowej.

Ktoś nastawiony sceptycznie może powiedzieć, że „aktywizacja turystyczna" nie należy do najważniejszych zadań wysuwanych przez partię, że można by wyszukać dziesięć innych zadań, dających większe efekty ekonomiczne. Na pewno tak. Ale na akcje podejmowane przez harcerstwo trzeba patrzeć przede wszystkim z pedagogicznego, wychowawczego punktu widzenia. Aktywizacja turystyczna — to odkrywanie piękna mało znanych połaci kraju, to coś z romantyki odkryć Kolumbów i Vasco da Gamów, to przecieranie nowych ścieżek, to popularyzacja nieznanego regionu, coś, co przysparza dumy z tytułu pionierstwa, „bo to myśmy byli pierwsi". I właśnie dlatego, że bierze się w tych pracach udział z własnej nie przymuszonej woli, kryją one w sobie mnóstwo walorów wychowawczych, sprzyjają kształtowaniu postawy człowieka, który chce zmienić życie w swoim kraju, który umie patrzeć i dostrzegać jego potrzeby, zajmować wobec nich czynną postawę.

Drugi kierunek, określany w języku harcerskim kryptonimem „Otwarte okna", zrodziła potrzeba podniesienia poziomu życia kulturalnego i gospodarczego małych miasteczek i osiedli. Ze względu na nasze możliwości koncentrujemy się przede wszystkim na sprawach kultury w najszerszym pojęciu. Dążymy w tej działalności do stwarzania warunków kulturalnego spędzania wolnego czasu przez całą młodzież w wieku objętym wpływami harcerstwa.

Z myślą o tych założeniach organizuje się w drużynach imprezy artystyczne dla kolegów i młodszych dzieci, stanowiące niejednokrotnie początek systematycznej pracy zespołu artystycznego, tworzy się tradycję stałych punktów w parkach, gdzie harcerze są organizatorami zabaw dla dzieci i wieczorków rozrywkowych dla młodzieży, urządza się zimowe i wiosenne igrzyska sportowe rozgrywane między hufcami.

Szeroko rozpowszechniła się ciekawa inicjatywa „Związków Małych Miast", tworzonych przez drużyny harcerskie z dwóch lub więcej pobliskich miejscowości. Jednostki harcerskie przystępujące do takiego związku zawierają umowę o wzajemnych odwiedzinach zespołów artystycznych, wspólnym organizowaniu ognisk i zawodów sportowych, przystępują do współzawodnictwa w zazielenianiu i upiększaniu swoich miejscowości, w urządzaniu obiektów kulturalno-rozrywkowych itp. Wychowawcze znaczenie „związków" polega na tym, że przez możliwość konfrontacji dorobku stwarzają one warunki kształtowania się w świadomości harcerzy przekonania o społecznej wartości ich pracy. Element współzawodnictwa przysparza atrakcyjności, stanowiąc dodatkowy bodziec do zwiększania wysiłku.

Od kilku miesięcy prowadzimy akcję własnych „chat", czyli zorgani-

Digitized by Google

zowanych przy komendach hufców wzorcowych izb harcerskich, propagujących dobry smak w urządzaniu wnętrz.

Dużą rolę w rozwijaniu tego kierunku działania odgrywają czasopisma harcerskie. One zainicjowały szereg wyżej wymienionych prac, one są organizatorami masowych imprez sportowych, jak np. Międzynarodowego Czwórboju Lekkoatletycznego — „Świat Młodych", zawodów o Srebrny Muszkiet i Wiosennego Zwiadu — „Na Przełaj".

O ile dwa omówione wyżej kierunki nastawione są przede wszystkim na działalność społeczną na zewnątrz, dla innych, o tyle trzeci kierunek, oznaczony kryptonimem „Kultura gospodarcza", znajduje wyraz w dużej mierze w ramach wewnętrznego życia zespołów harcerskich. Jego założenia wynikają z potrzeby wyrobienia w harcerzach nawyków dobrego, społecznego gospodarowania.

Rozwijamy więc samodzielność gospodarczą drużyn przez organizowanie prac zarobkowych w takim zakresie, by pewna część kosztów każdej wycieczki, obozu czy innej imprezy rozrywkowej pokrywana była z funduszów zarobionych przez same harcerki i harcerzy; powierzamy drużynom prowadzenie gospodarki własnym sprzętem i funduszami.

Obozy harcerskie organizowane są na zasadach samodzielności i samoobsługi gospodarczej. Staramy się przy tym kształtować w młodzieży zrozumienie korzyści z obniżenia kosztów organizowania obozu i społeczną potrzebę oszczędzania niektórych materiałów używanych do urządzania obozów.

Związek popiera harcerskie „spółdzielnie pracy", udział harcerzy w spółdzielczości uczniowskiej, prace hodowlane organizowane w drużynach wiejskich, jak na przykład ostatnio organizowana akcja „Pszczoła".

Na zewnątrz wystąpiliśmy w tym roku z szerokim udziałem drużyn w wiosennych porządkach. Najszerzej uczestniczyli w nich harcerze ze wsi, gdzie tę akcję prowadzono w półzabawowej formie „walki z Królem Śmieciem".

Kierunki społecznej działalności nie wypełniają naturalnie całego programu pracy drużyny harcerskiej, ani nie wykluczają takich zajęć, które — nie mając charakteru społeczno-użytecznego działania na rzecz swego zespołu lub innych — stanowią po prostu kształcącą rozrywkę. Pozbawienie poczynań zespołu dzieci czy nawet starszej młodzieży szkolnej możliwości organizowania zajęć nie wynikających bezpośrednio z aktualnych potrzeb politycznych czy gospodarczych byłoby niesłuszne, zubożałoby możliwości oddziaływania wychowawczego. To jedna strona medalu.

Bez udziału w społecznej działalności nie da się natomiast kształtować ideowej czy społecznej postawy chłopców i dziewcząt.

Nie ma bowiem innej drogi socjalistycznego wychowania młodzieży, jak przez współudział w rozwiązywaniu spraw, problemów, trudności budownictwa socjalistycznego, współudział w tym wszystkim, czym żyje społeczeństwo dorosłych, społeczeństwo ludzi pracy. Ta stara teza Lenina z przemówienia na III Zjeździe Komsomołu w niczym nie straciła na aktualności. To właśnie druga strona medalu.

Zanim jednak zadania z dziedziny politycznej, społecznej, gospodarczej staną się elementem programu wychowawczego, wymagają pedagogicznego opracowania.

Nie wszystkie sprawy i problemy polityczne są zrozumiałe i interesujące dla młodzieży w wieku harcerskim. Wydarzenia i zjawiska zachodzą-

Digitized by Google

ce w otaczającej rzeczywistości, przyobleczone w formę ekonomicznych analiz, socjologicznych dociekań czy dyplomatycznych formuł, stają się zbyt odległe od jej zainteresowań, mało dla niej zrozumiałe, zbyt wyabstrahowane.

Problem nie sprowadza się jednak do języka, jakim mamy rozmawiać z młodzieżą o zagadnieniach polityki. Są przecież takie sprawy, które nawet po przełożeniu na język zrozumiały dla dziecka, procesowi wychowawczemu nie przyniosą poważniejszych korzyści. Nie są one bowiem zdolne oddziałać na wyobraźnię młodego człowieka, być przyczyną żywej działalności. Możliwość zajęcia aktywnej postawy ogranicza się w takich wypadkach jedynie do jakiejś deklaracji.

Można naturalnie nauczyć młodzież mówienia na ten temat. Ale „mówić" — to nie znaczy „zaangażować się, rozumieć, działać". Rezultaty wychowania nie mogą ograniczać się do umiejętności deklamatorskich. Bywa to nawet czasami niebezpieczne.

Chodzi o wybór takich spraw, które zmuszają do zajęcia czynnej postawy, prowokują do pożytecznego działania, z których wprost wynikają zadania. Ale i nie każde zadanie może stanowić pożyteczny instrument dla wychowawcy.

Wydaje się, że podstawowym dorobkiem harcerstwa w ostatnich latach jest dopracowanie się zasad wyboru takich właśnie spraw i zadań z całokształtu problematyki politycznej kraju:

Po pierwsze: muszą to być zadania odpowiadające zainteresowaniom dzieci i młodzieży — właśnie „odkrywanie", właśnie wędrówki, właśnie udział w dokonywaniu przemian, których efekty z miejsca można zobaczyć.

Tym lepiej jeśli zadania te są trudne, jeśli wymagają wysiłku, jeśli można wokół nich stworzyć coś w rodzaju aureoli wielkości, bohaterstwa.

Po drugie: zadania takie powinny stanowić wycinek jakiejś większej całości, lecz taki wycinek, którego związek z istotnymi problemami politycznymi łatwo byłoby wykazać; powinno to być zadanie, pozwalające zbliżać młodzieży program postawiony przed całym naszym społeczeństwem przez partię.

Po trzecie: kryterium wartości takiego zadania stanowi nie efekt ekonomiczny czy jego aktualna potrzeba, ale rezultaty wychowawcze, to, co po jego wykonaniu pozostanie trwałego w postawie chłopców i dziewcząt.

STARE I NOWE

Dwa i pół roku, jakie minęły od I Zjazdu, były również okresem prób wykorzystania form, a po części i metod stosowanych niegdyś w skautowym harcerstwie.

Proces budowy podstaw programowych działalności harcerstwa odbywał się jakby w dwóch płaszczyznach: ideologicznej, rozwiązującej zagadnienie doboru treści, i pedagogicznej, polegającej na selekcji starych i wypracowywaniu w praktycznej działalności nowych form i metod pod kątem ich pedagogicznej przydatności do nowych treści i nowych zadań wychowawczych. Naturalnie takie rozdzielenie jest pewnym uproszczeniem (pedagogiki nie można przecież zawiesić w jakiejś ponadklasowej, apolitycznej i bezświatopoglądowej przestrzeni), ale daje tę korzyść, że

Digitized by Google

podkreśla ogromną plastyczność form, a po części i metod stosowanych do z gruntu odmiennych treści.

I znowu odwołam się do praktyki:

Była przed wojną taka drużyna, która za punkt honoru stawiała sobie rozbicie i urządzenie obozu bez użycia jednego gwoździa. Miało to pewne wartości wychowawcze choćby dlatego, że przyzwyczajało do wybierania nie zawsze najłatwiejszej drogi, lecz w kształtowaniu społecznej postawy żadnej poważniejszej roli odegrać nie mogło.

W tym roku niektóre drużyny wyjeżdżające na obozy postawiły sobie zadanie użycia jak najmniejszej ilości drewna oraz budowania z drewna jak najmniejszej ilości urządzeń mających tylko jednorazowe zastosowanie. Formalnie nie różni się to niczym od pomysłu z gwoździami; faktycznie — różnica zasadnicza: to już nie „idea sama w sobie", lecz praktyczna nauka gospodarowania surowcem, na którym nam nie zbywa. I nie tylko to: urządzenia trwałe — składane półki do magazynu, wieszaki na ubrania montowane z elementów, tego typu prycze, własnoręcznie wykonywane — wymagają znacznie większej pomysłowości racjonalizatorskiej, stwarzają doskonałą okazję do kształcenia technicznego.

Ze słowem „harcerstwo" jakoś samorzutnie kojarzy się „ognisko". Bo też trudno wyobrazić sobie drużynę, która choć kilku wieczorów w roku nie spędzałaby przy ogniskach. Bywały i bywają różne ogniska: poważne, „liryczno-nastrojowe", wesołe, a także — i to niestety nierzadko — niby humorystyczne, a właściwie wulgarne, pełne wygłupów, kiepskich dowcipów i dwuznacznych okrzyków.

W ramach akcji „Otwartych okien" organizuje się również ogniska, jednak na nieco innych zasadach, wybór miejsca zależy nie od fantazji organizatora, lecz od potrzeb kulturalnych środowiska: miejscowości najbardziej pozbawione rozrywki kulturalnej są tu na pierwszym planie. Ambicją młodych twórców programów ognisk jest wzbogacenie kulturalne środowiska, walka o możliwie wysoki poziom pracy kulturalno-artystycznej, o jej systematyczność. A zatem jest to świadoma, społeczna działalność, mająca tę dodatkową zaletę, że nie pozostaje bez wpływu na kulturę jej organizatorów.

Od dawna w pracy wychowawczej w harcerstwie stosowało się krótkie, mobilizujące pojęcia, na przykład „postępować po harcersku". W tych dwóch słowach krył się bardzo bogaty zasób treści: i umiejętność radzenia sobie w różnych trudnych sytuacjach, i uprzejmość, i gotowość pomocy innym...

Ten sam slogan będzie świetnie odpowiadał potrzebom dzisiejszym, jeśli wzbogaci się go pewnymi nowymi znaczeniami: „po harcersku" — to także „nie przechodzić obojętnie wobec faktów i wydarzeń, zachodzących w otoczeniu, to umieć zastosować w każdej sytuacji udogodnienia, których możliwości otwiera technika..." Takie wzbogacenie treści tego sloganu może naturalnie nastąpić tylko po nasyceniu pracy drużyn wspomnianymi wyżej treściami, ale z chwilą, gdy to już nastąpi — slogan będzie odgrywał czynną rolę w wychowaniu.

Nie wystarczy naturalnie przekształcenie starych form i wypełnienie ich nową treścią. Nie zawsze jest to zresztą możliwe. Nie wszystkie nowe kierunki da się zamknąć w starych formach: trzeba wypracowywać i wy-

Digitized by Google

pracowuje się nowe. Wymaga ich np. niezwykle poważne zadanie oznaczone kryptonimem „Technika".

Trzeba również eliminować niektóre metody i formy o wątpliwych lub obcych wartościach pedagogicznych, jak rozpowszechniony szeroko dawniej w męskim harcerstwie (choć — gwoli prawdy — nigdy oficjalnie nie propagowany), a pokutujący gdzieniegdzie siłą bezwładności do dnia dzisiejszego — dryl kapralski.

Wypracowane kierunki społecznej działalności, nowe treści wypełniające odpowiadające im stare i nowe formy — to elementy, które w zasadniczy sposób wpływają na ukierunkowanie działalności harcerstwa zgodnie z potrzebami wychowania w Polsce Ludowej. Stanowią one równocześnie podstawowe, chociaż nie pozbawione jeszcze luk, zręby programu Związku. W tym sensie można mówić, że dokonano dużego kroku naprzód w tłumaczeniu ogólnego kierunku uchwał łódzkiego Zjazdu ZHP na język praktyki.

Gdyby jednak skończyć na tym stwierdzeniu, obraz nie byłby prawdziwy.

Zaryzykowałbym bowiem twierdzenie, że w chwili obecnej nie mamy ani w pełni opracowanego, długofalowego programu Związku, ani konsekwentnego systemu wychowawczego harcerstwa, tego, co można by nazwać „nową, przystosowaną do dzisiejszych zadań wychowawczych, metodą harcerską", że proces pełnego wypracowania programu i metody — to zadanie co najmniej na kilka lat.

Ten stan ma naturalnie swoje odbicie w aktualnej pracy drużyn. Niejednokrotnie spotkać można taką sytuację, że równolegle, niezależnie od siebie, organizuje się udział drużyny w działalności społecznej według aktualnie obowiązujących wytycznych i zdobywanie stopni w oderwaniu od tych prac według tradycyjnych wzorów; że współistnieją obok siebie formy jak najbardziej przydatne w wykonywaniu dzisiejszych zadań oraz formy i metody pozostałe po przeszłości siłą bezwładu.

Utrudnia to naturalnie proces kształcenia drużynowych, gdyż nie można w trakcie szkolenia pokazywać jakiegoś pełnego, wzorcowego modelu drużyny, powoduje brak dostosowania programu kursów do potrzeb, niepełne przygotowywanie drużynowych. W konsekwencji przedłuża to żywotność form i metod przeżytych.

W tych warunkach energiczne, konsekwentne poprowadzenie dalszych prac programowo-metodycznych urasta do jednego z czołowych zadań stojących przed aktywem instruktorskim ZHP.

BYĆ ORGANIZACJĄ POTRZEBNĄ MŁODZIEŻY

Harcerstwo — jak zresztą i inne organizacje młodzieżowe — nie może kształtować swego programu wychowawczego wyłącznie na podstawie ogólnych założeń wychowania socjalistycznego i aktualnych zadań zawartych w programie rozwoju kraju, wytyczonym przez partię. Musi uwzględniać jeszcze jedną bardzo istotną przesłankę, którą umownie nazwijmy sobie „punktem widzenia młodzieży". Przez to określenie rozumiem zarówno konieczność zaspokajania pragnień i zainteresowań dzieci i młodzieży, uwzględniania potrzeb wynikających z określonej fazy rozwoju psychofizycznego, jak i pewne specyficzne, uproszczone spojrzenie na życie, różne skomplikowane jego przejawy, a także pewne charakterystyczne reakcje

na poczynania wychowawcze szkoły, domu rodzinnego, no i naturalnie organizacji.

O niektórych aspektach tego problemu wspomniałem wyżej omawiając kwestie właściwego doboru pola działalności społecznej. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia.

Zanim przejdę do istoty sprawy, chciałbym rzucić dwie uwagi wstępne:

Mówiąc o „punkcie widzenia młodzieży", nie rozumiem tego w ten sposób, że istnieje wyizolowany świat dzieci lub młodzieży lub że znajduje się on ze społecznością dorosłych w antagonistycznych stosunkach. Dzieci i młodzież żyją w tym samym świecie co dorośli. Sprawy dorosłych znajdują w ich życiu dość szerokie odbicie, choć czasem ten odbity obraz jest nieco zdeformowany. To stwierdzenie nie wyklucza jednak faktu, że dzieci i młodzież żyjąc wśród dorosłych nie przestają być sobą, właśnie sobą, że w pewnym wieku muszą się wybiegać i wykrzyczeć, nieco później muszą być rozumiane, gdy krytykują wszystko i wszystkich, gdy ten rozwinięty krytycyzm w zestawieniu z brakiem życiowego doświadczenia powoduje gwałtowny kryzys wszelkich autorytetów, że posiadają właściwe wiekowi zainteresowania i pragnienia...

I druga uwaga:

W głównym zarysie, w podstawowych sprawach postulaty wynikające z ogólnych założeń wychowawczych, z zadań nakreślonych przez partię są zbieżne z dobrze pojętym interesem młodzieży, z ich „punktem widzenia". W interesie samej młodzieży leży przecież przygotowanie się do życia w społeczeństwie socjalistycznym, bo to jest ustrój przyszłości, ustrój stwarzający jej lepsze warunki rozwoju niż jakikolwiek inny.

W dobrze pojętym interesie społeczności dorosłych, powiedziałbym w interesie ogólnonarodowym, leży jak najszersze rozwinięcie różnorodnych form opieki wychowawczej nad dziećmi i młodzieżą. Ale przecież i młodzież chciałaby w możliwie najciekawszy sposób spędzać swój wolny czas. Teoretycznie więc i w tym wypadku nie zachodzi żadna sprzeczność. W praktyce bywa jednak inaczej: zaspokojenie potrzeb, pragnień i zainteresowań młodzieży i dzieci natrafia na pewne, czasami obiektywne, czasami subiektywne trudności.

Bywają i inne kłopoty z pogodzeniem obu punktów widzenia: dorosłych i młodzieży. Powstają one zazwyczaj wtedy, gdy spotykamy się z jakimiś fałszywymi posunięciami wychowawczymi, kiedy trudno jest przekonać młodzież o słuszności postępowania tego czy innego konkretnego wychowawcy lub stosowania jakiegoś określonego środka wychowawczego. Typowym przykładem takiej sprawy były chyba w ostatnim roku próby rozwiązywania skomplikowanych trudności wychowawczych przez obostrzenie wręcz do absurdu różnych lokalnie opracowanych regulaminów szkolnych, z których omijaniem młodzież świetnie dawała sobie radę.

Jeśli harcerstwo chce być organizacją potrzebną młodzieży i równocześnie własną organizacją, bliską jej, nie może nie brać pod uwagę tego, co umownie nazwałem „punktem widzenia dzieci i młodzieży". Uwzględnia więc go i stara się to robić coraz lepiej, odpowiednio dobierając treści i formy pracy Związku, starając się możliwie jak najwszechstronniej przygotowywać dzieci i młodzież do życia w Polsce Ludowej, przedsiębierze kroki zmierzające do objęcia swoim zasięgiem jak największych grup młodzieży szkolnej.

Digitized by Google

Ta sprawa należy zresztą do bardzo trudnych. Obejmujemy obecnie naszą działalnością ponad 600 tysięcy chłopców i dziewcząt. W stosunku do ogólnej liczby uczniów w szkołach podstawowych i średnich jest to niewiele.

Występuje to zresztą różnie w poszczególnych grupach wieku. Najintensywniej rozwijają się drużyny zuchów, skupiające dzieci od 8 do 11 lat. W Związku mamy w tej chwili ponad 120 tysięcy zuchów. Ze względu jednak na ogromną liczebność roczników w klasach I—IV odsetek zorganizowanych w tej grupie wieku jest najniższy. Największe za to są tu perspektywy rozwoju, gdyż w tej dziedzinie posiadamy ofensywny plan działania.

Najliczniejszą grupę wieku w Związku stanowi młodzież szkół podstawowych w wieku od 12 do 14 lat. Młodzieży starszej w ZHP jest około 80 tys. Rozwój liczebny w obu tych grupach wymaga znacznie dłuższych przygotowań programowych i organizacyjnych.

Dalszy wzrost liczebności Związku może następować wyłącznie wtedy, kiedy rozwój przygotowanych do pracy kadr wyprzedza rozwój ilościowy drużyn. W obecnej chwili nie ma dostatecznych rezerw dla takiego rozwoju, zwłaszcza że w razie zwiększenia się liczebności drużyn, wzmocnienia kadrowego wymagałyby również jednostki kierujące bezpośrednio ich pracą, tzn. komendy hufców. Tak intensywny wzrost kadr mógłby nastąpić jedynie przez intensyfikację szkolenia, co z kolei pociąga za sobą mnóstwo skomplikowanych kwestii, ze zwiększeniem kredytów na szkolenie włącznie. Dalszy rozwój harcerstwa może się więc odbywać tylko planowo, systematycznie, w drodze niezbyt dużych przyrostów rocznych. Jakakolwiek tendencja do zakładania drużyn bez przygotowania kadr musi prowadzić do fikcyjnego zwiększania stanu organizacji.

Mówienie o trudnościach nie zmieni sytuacji i nie zbliży Związku do szerszych rzesz młodzieży szkolnej. Konieczne jest więc podejmowanie aktywnych, a zarazem realnych kroków. Zarysowują się tutaj dwie możliwości:

Pierwsza — to opracowanie programu planowego rozwoju Związku przez rozszerzenie zasięgu szkolenia drużynowych i zwiększenie tempa przygotowania kadry, w taki jednak sposób, by nie odbiło się to ujemnie na poziomie pracy drużyn.

Druga — to obejmowanie zasięgiem naszego oddziaływania grup młodzieży szkolnej, nie przystępujących bezpośrednio do organizacji, ale inspirowanych przez nasz Związek. W tej dziedzinie możemy już zapisać na swoje konto pewne pozytywne osiągnięcia.

Od pół roku przystąpiliśmy do organizowania przez harcerzy grup podwórkowych dla dzieci w młodszym wieku szkolnym. Ze względu na znacznie prymitywniejsze przygotowanie do pracy organizatorów tych grup nie będą one mogły pracować na poziomie dorównującym drużynom zuchów. Niemniej jednak duże grupy dzieci będą mogły zostać objęte systematycznymi zajęciami organizowanymi przez harcerstwo.

W ciągu najbliższych wakacji chcemy objąć formami tzw. nieobozowej akcji letniej około 200 tysięcy dzieci i młodzieży, w tym duży procent nie należących do Związku. Do akcji tych zalicza się „Zuchowe lato", na które składa się zbiór indywidualnych zadań dla chłopców i dziewcząt w wieku zuchowym, „Wyprawa tysiąca przygód", czyli program zadań dla

Digitized by Google

samorzutnie bawiących się grup dziecięcych na podwórkach, „Lato wiejskich drużyn" będące programem zajęć letnich dla grup dzieci wiejskich oraz „Ekspedycja Kolumbów", stanowiąca program ciekawych poszukiwań starych dokumentów posiadających wartość archiwalną, przeznaczona dla młodzieży starszej.

We wszystkich tych akcjach chodzi po prostu o podsunięcie pomysłów do zajęć i zabaw grupom chłopców i dziewcząt pozbawionych możności pracy pod kierunkiem przygotowanego instruktora. Rolę organizatora tej akcji podjęły wszystkie czasopisma harcerskie i niektóre czasopisma dziecięce.

Niestety, nie kończą się na tym problemy „punktu widzenia młodzieży". Związek musi możliwie najaktywniej występować na forum ogólnospołecznym z konstruktywnymi postulatami rozwiązywania różnych skomplikowanych spraw, związanych z warunkami życia dziecka. Podkreślam: z konstruktywnymi propozycjami, dlatego że w trudnych zagadnieniach najłatwiej o demagogię, a demagogia niczego w tym wypadku nie załatwia.

Bardzo ważny jest np. współudział instruktorów Związku w dyskusjach pedagogicznych z nauczycielstwem i rodzicami na temat skuteczności naszych oddziaływań wychowawczych. Instruktorzy harcerscy w tych dyskusjach powinni być właśnie tymi, którzy najszerzej oświetlają reakcję młodzieży na poczynania wychowawców (mają w tym zakresie największe możliwości).

Tylko spełniając te postulaty harcerstwo może stać się organizacją naprawdę potrzebną młodzieży.

PRACA Z INSTRUKTORAMI

Dla realizacji programu zasadnicze znaczenie ma świadomość ideowo-polityczna instruktorów, ich ideowo-polityczne i pedagogiczne przygotowanie. Na plus należy zapisać fakt, że program ten w znacznej mierze tworzony był przy żywym współudziale dużej części instruktorów. Że dla dużej grupy ludzi pracujących w harcerstwie jest on ich własnym programem. Duża część — to jednak nie wszyscy, a realizacja należy do wszystkich. Najlepszy zaś program bez świadomie realizującego go instruktora, zwłaszcza gdy chodzi o wychowanie w bezpośrednim działaniu, tak jak to ma miejsce w harcerstwie, nie gwarantuje wyników wychowawczych.

Nad tą sprawą warto się chwilę zatrzymać. Tu i ówdzie można się bowiem spotkać z fetyszyzowaniem samej społecznej działalności, z przekonaniem, że społeczne działanie samoczynnie wychowuje w harcerzach wysokie wartości ideowe i społeczne. Fałszywość tego rodzaju poglądów nietrudno udowodnić. Posłużę się przykładem:

Drużyna po przyjeździe na obóz postanowiła naprawić zniszczony płot wokół budynku szkolnego, w którym znajdował się magazyn żywnościowy. Jeśli jest to sporadyczny wypadek aktywnego reagowania na nieporządki w otoczeniu, to wartość wychowawcza tej pracy jest minimalna. Jeżeli drużyna systematycznie reaguje czynem na podobne sytuacje, wyrabia się w ten sposób wychowawczy nawyk, wartościowy społecznie.

Ale nie koniec na tym. Naprawiając płot czy wykonując inne podobne prace, można dać młodzieży trzy różne komentarze:

— Popatrzcie, jak ta władza ludowa dba o szkoły, musimy ten płot naprawić, bo nam rozkradną magazyn.

Digitized by Google

— Trzeba naprawić, bo w komendzie chorągwi powiedziano, że każdy obóz musi zrobić coś pożytecznego.

— Pokażmy ludziom, że nie trzeba czekać na otrzymanie specjalnych kredytów na naprawę płotu. Taki drobiazg można załatwić we własnym zakresie. To przecież społeczna własność, a więc także i nasza.

Komentarzy nie rozwiązuje już program, zależą one wyłącznie od instruktora, od jego postawy. I nie chodzi mi tutaj o formę, o jej bezpośredniość czy pośredniość, lecz o treść komentarza. Najlepszym komentarzem jest obserwowana przez harcerzy postawa instruktora.

Jest więc rzeczą niezwykle ważną, aby przez dalsze ukonkretnienie i rozwijanie wypracowanych już zrębów programowych prowadzić intensywną pracę ideowo-wychowawczą w całym gronie instruktorskim. W tym względzie dużą rolę mogą i powinny odegrać zespoły partyjne, działające wespół z czołówką instruktorską chorągwi. Dotychczas zespoły partyjne z konieczności musiały niejednokrotnie skupiać swe wysiłki na politycznym zapewnieniu wcielania w życie uchwał Zjazdu łódzkiego, na aktywizowaniu członków partii do walki o zwycięstwo tych zasad. W tej dziedzinie niejednokrotnie np. do walki o przestrzeganie świeckości organizacji.

Dzisiaj sytuacja w Związku jest inna. Obecnie na pierwszy plan w pracy zespołów powinny wysunąć się zagadnienia ideologiczne, ściślej określając — organizowanie takiej dyskusji ideologicznej, która by sprzyjała postępowi prac programowych, pomagała aktywnie realizować program coraz szerszej masie instruktorów. Nie jest przecież rzeczą absolutnie obojętną, czy instruktor organizujący społeczną działalność harcerzy będzie głęboko przekonany o potrzebie takiej właśnie działalności, czy jego przekonanie będzie oparte na głębszym zrozumieniu tła politycznego tej działalności, czy będzie się tym zajmował tylko dlatego, że tak właśnie polecono. Czy, posługując się innym przykładem — będzie przestrzegał zasady świeckości organizacji dlatego, że wychowanie w tolerancji uważa z pełnym przekonaniem za nieodłączny element humanistycznych ideałów, które pragnie młodzieży zaszczepić. Czy też jest „lojalny" tylko dlatego, że dla nielojalności w stosunku do pryncypialnych założeń, na których opiera się organizacja, nie ma już miejsca. W tych ostatnich wypadkach trudno liczyć na właściwe rezultaty wychowawcze.

Doświadczenia dotychczasowe wskazują na to, że szczególnie pozytywne mogą być dyskusje organizowane w czasie spotkań z działaczami partyjnymi i społecznymi, którzy z ogólnospołecznego punktu widzenia mogą oświetlić obszerniej tło społeczne i polityczne zadań podejmowanych przez ZHP. Samo mówienie o potrzebie ideowego wychowania młodzieży nie da rezultatów, jeśli narady i konferencje instruktorów nie będą terenem żywej pracy ideologicznej.

Pożyteczną rolę może także odegrać zapraszanie aktywu instruktorskiego ZHP na narady aktywu partyjnego lub społeczno-gospodarczego, poświęcone sprawom perspektyw rozwojowych czy aktualnej problematyce powiatu lub miasta.

Praca z instruktorem ma i drugą stronę. Instruktor zaangażowany społecznie bardziej od ludzi pracujących zawodowo oczekuje społecznego uznania za swą pracę. W życiu bywa natomiast inaczej. Bardzo często w związku z tym, że mniej od innych udziela się na terenie zakładu pra-

Digitized by Google

cy, spotykają go różne nieprzyjemności, czasem nawet (mimo wywiązywania się z obowiązków zawodowych) uważa się instruktora harcerskiego za mniej wartościowego pracownika, gdyż trzeba mu dać urlop wypoczynkowy właśnie w lecie, nie może pozostać po godzinach pracy, bo ma zbiórkę itp.

Komitety partyjne mają duże możliwości kształtowania przychylnej atmosfery wokół harcerstwa, podkreślania społecznej wartości ludzi poświęcających swój wolny czas pracy wychowawczej. Sprzyjać to będzie zmniejszeniu się ilości wypadków, że instruktor zniechęcony wymówkami w swoim zakładzie pracy czy instytucji po roku czy po dwóch latach rezygnuje z dalszej pracy w harcerstwie.

Dalszy rozwój harcerstwa zależy, jak już mówiłem, od rozszerzania się grona instruktorskiego. Obecnie coraz potrzebniejsi stają się instruktorzy specjaliści, przygotowani do prowadzenia zajęć z różnych dziedzin techniki i innych specjalności. Odpowiednie uznanie dla pracy instruktorskiej w harcerstwie może zachęcić ludzi dorosłych do podejmowania się funkcji instruktorskich w ZHP.

• •
•

Harcerstwo rozwija się. Coraz więcej jest podstaw do jego pozytywnej oceny. Dalszy rozwój Związku zależy jednak nie tylko od wewnętrznych wysiłków grona instruktorskiego, lecz w dużej mierze od pomocy i poparcia, jakiego udziela i będzie udzielała partia i społeczeństwo.

Digitized by Google

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

„Kommunist"

teoretyczne i polityczne czasopismo KC KPZR

Ostatnie numery czasopisma zawierają m. in. szereg artykułów o rozwoju i modernizacji przemysłu radzieckiego. Tematyka ta, jak wiadomo, stała w centrum uwagi XXI Zjazdu i ostatniego Plenum KC KPZR.

Dlatego też w obecnym przeglądzie prasy skupiamy uwagę czytelników na tych problemach.

Numer majowy (6) czasopisma „Kommunist" przynosi *artykuł N. Niekrasowa o wykorzystaniu naturalnych bogactw terenów wschodnich ZSRR.*

Wielkie zasoby tych terenów: węgiel, żelazo, metale kolorowe, ropa naftowa, gaz ziemny, energia spadku wód wielkich rzek — wszystko to stwarza korzystne warunki dla przemysłu, dla uzyskania dobrych wskaźników technicznych i gospodarczych oraz wysokiej efektywności inwestycji.

Stworzenie na terenach wschodnich wielkich ośrodków przemysłowych o nowoczesnej strukturze produkcyjnej doprowadzi w szybkim tempie do poważnych zmian w poziomie i tempach produkcji, jak również do przekształceń technicznych i ekonomicznych więzi całej gospodarki narodowej ZSRR.

W planie siedmioletnim 1959—1965 40 procent ogólnej sumy inwestycji przeznacza się na potrzeby gospodarki terenów wschodnich (włączając w nie i Ural). Inwestycje te obejmują przede wszystkim budowę kopalń, szybów, rurociągów naftowych i gazowych, kombinatów metalurgicznych i chemicznych oraz elektrowni.

Tereny wschodnie posiadają olbrzymie rezerwy węgla, wszelkiego rodzaju rudy oraz zasoby leśne. Ogólny potencjał hydroenergetyczny ZSRR wynosi około 3000 miliardów kilowatogodzin rocznie. Z tego 82,3% przypada na tereny wschodnie, a pokaźna część na wielkie rzeki syberyjskie: Angarę, Jenisej, Lenę i inne. Potężne są na tych terenach zasoby drewna. Oprócz budulca stanowić będą one podstawę kombinatów leśno-chemicznych produkujących celulozę, masy plastyczne i włókno sztuczne.

W okresie siedmiu lat przewiduje się również budowę potężnej bazy metalurgii czarnej i kolorowej na Syberii oraz w Kazachstanie.

Numer majowy (7) czasopisma „Kommunist" zawiera m. in. *artykuł A. Zworykina pt. „Postęp techniczny w okresie szerokiego budownictwa komunizmu".* Autor przypomina, iż wytyczne planu siedmioletniego przewidują szybki postęp techniczny we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej ZSRR. Liczby kontrolne podają: „Jest to zapewnione przede wszystkim przez rozwój rodzimego przemysłu maszynowego, zwłaszcza obrabiarek, aparatury, radioelektroniki, elektrotechniki, przez budowę nowych, bardziej doskonałych urządzeń dla metalurgii, chemii, przemysłu naftowego i gazowego, przez rozwój produkcji polimerów, przez dalsze rozszerzenie sfery zastosowań energii atomowej w celach pokojowych itd."

Przemiany techniczne siedmiolatki do-

tyczą wszystkich dziedzin gospodarki. Podstawą ich jest rozwój produkcji maszyn oraz elektrotechniki, a także przejście w szerokiej skali na kompleksową mechanizację i automatyzację.

W związku z przechodzeniem od mechanizacji poszczególnych urządzeń do całkowicie zautomatyzowanych, ciągłych procesów technologicznych autor zwraca uwagę na konieczność starannych badań rentowności, w celu skrócenia okresu amortyzacji nakładów, wzrostu oszczędności, zapewnienia nie tylko lepszej, większej, lecz również tańszej produkcji. Jak wykazało bowiem doświadczenie, niestaranne badania i projekty prowadzą czasem do podrożenia produkcji, w razie zastosowania nieodpowiednio przemyślanej automatyzacji.

W tym celu autor postuluje ulepszenie zasad finansowania inwestycji automatyzacyjnych, doradza decentralizację kredytowania, z przejściem w miarę możności na kredyty krótkoterminowe, a przede wszystkim bardziej staranne badania rentowności, a w wypadkach wątpliwych — przeprowadzanie automatyzacji próbnej w działach eksperymentalnych. W okresie siedmiu lat ma powstać dość duża liczba takich zakładów eksperymentujących nowe procesy technologiczne i zastosowanie automatyzacji. Doświadczenie nagromadzone przez te zakłady pozwoli na szerokie upowszechnienie automatyzacji w najlepszych warunkach technicznych i ekonomicznych.

Ostatnią część artykułu autor poświęca sprawie rozwoju badań naukowych i większego ich powiązania z potrzebami przemysłu radzieckiego na nowym etapie rozwoju. Autor postuluje wzrost ilościowy i jakościowy laboratoriów, biur studiów i innych instytucji naukowo-badawczych. Domaga się dalszego rozwoju biur „technologii perspektywicznej", mających za zadanie systematyczną pracę nad szybkim zastosowaniem najnowszych metod, odkryć i wynalazków.

Autor uważa, iż sprawie prób eksperymentów i badań naukowo-technicznych należy poświęcać o wiele więcej uwagi niż dotychczas. Powinno się to wyrazić również w polepszeniu warunków pracy i bytu pracowników nauki, którzy dotychczas byli w fabrykach na ogół upośledzeni pod względem uposażeń w stosunku do pracowników produkcji bieżącej.

Reorganizacja placówek naukowo-badawczych nie dotrzymuje jeszcze kroku przeprowadzanej reorganizacji przemysłu i wielkim zadaniom wynikającym z nowego etapu techniczno-gospodarczego. Dojrzała konieczność wzmocnienia biur projektowych i konstruktorskich, laboratoriów, działów prób i eksperymentów itd. Aktualna jest również sprawa powołania w większych przedsiębiorstwach filii centralnych instytutów naukowych.

Autor wysuwa również postulat zastosowania w placówkach naukowo-technicznych (z wyjątkiem instytutów Akademii Nauk i niektórych placówek specjalnych) zasad rozrachunku gospodarczego, tak by fundusze i zainteresowanie materialne pracowników placówki zależały również od oszczędności czy dochodów, uzyskanych w wyniku zastosowania w produkcji prac, które przeprowadzono w placówce.

Numer czerwcowy (8) czasopisma „Kommunist" zamieszcza szereg artykułów na tematy, z którymi wiąże się ostatnie Plenum KC KPZR. I tak *A. Kostousow pisze o rozwoju przemysłu maszynowego.* Artykuł mówi o powołaniu ostatnio przy Radzie Ministrów ZSRR Państwowego Komitetu do Spraw Automatyzacji i Budowy Maszyn. Autor tłumaczy konieczność *typizacji* fabryk, maszyn oraz mocy produkcyjnych, konieczność zastosowania najbardziej nowoczesnych metod technologicznych, analizuje zagadnienie efektywności inwestycji, postuluje wypracowywanie najlepszych proporcji przy planowaniu produkcji różnych typów maszyn. Bada czynnik czasu, zarówno jeśli chodzi o przyspieszenie budowy fabryk, o automatyzację dla przyspieszenia produkcji jak i w ogóle — o zapewnienie sprawom

Digitized by Google

budowy maszyn pierwszeństwa w czasie; od tego bowiem zależy możność utrzymania i skrócenia terminów w planach wszystkich innych dziedzin produkcji.

W artykule S. Tichomirowa o roli chemii w gospodarce narodowej ZSRR przypomina się, iż liczby kontrolne planu siedmioletniego przewidują przeszło trzykrotne zwiększenie produkcji przemysłu chemicznego ZSRR. Związek Radziecki może wykonać tu olbrzymie zadania (inwestycje przeszło 100 miliardów rubli), wykorzystując posiadane bogate zasoby surowcowe, obecny już wysoki poziom produkcji chemicznej oraz dobrze przygotowane kadry specjalistów. Artykuł omawia możliwości produkcji syntetycznych polimerów oraz najnowszych ich zastosowań w przemyśle maszynowym, elektrotechnicznym, w transporcie kolejowym, samochodowym i lotniczym. Autor przypomina, iż u podstaw najnowszych osiągnięć techniki (energia atomowa i rakiety kosmiczne) leży rozwój chemii.

Autor akcentuje również potrzebę rozwoju produkcji włókien syntetycznych i tkanin (produkcja ich ma w ciągu siedmiu lat wzrosnąć 12-krotnie!), zastosowanie nowych materiałów chemicznych w rolnictwie i w budownictwie. Artykuł omawia wreszcie zadania chemicznych instytutów naukowych, zagadnienia automatyzacji, sprawy przyspieszenia opracowania dokumentacji dla nowych kombinatów chemicznych oraz sprawę przygotowania nowych kadr specjalistów.

A. Prokopowicz w artykule pt. „Modernizacja urządzeń maszynowych — ważną drogą postępu technicznego" omawia metody modernizacji olbrzymiego, bo liczącego około 1.500.000 maszyn, parku obrabiarek radzieckich. Modernizacja ma przybrać rozmaite formy: przeróbka na działanie automatyczne, łączenie w linie potokowe, samoczynnie sterowane i kontrolowane, zaopatrzenie maszyn starych w nowoczesne półautomatyczne urządzenia do ustawiania i mocowania części itd. Związek Radziecki dokonuje więc wszechstronnej modernizacji swego parku obrabiarek metalowych, starając się zastosować optymalne metody do każdorazowych warunków techniczno-gospodarczych. Instaluje nowe, całkowicie zautomatyzowane linie obróbcze i jednocześnie unowocześnia maszyny stare, przeciwdziałając ich fizycznemu i moralnemu zużyciu przez stosowanie części półautomatycznych, łącząc każdy kapitalny remont z modernizacją itd.

Artykuł omawia też zagadnienia dokumentacji technicznej, typizacji projektów maszyn, specjalizacji, pracę instytutów naukowo-badawczych oraz komitetów naukowych przy radach terenowych.

Dzięki wykorzystaniu ruchu wynalazców i racjonalizatorów, systematycznemu wprowadzaniu najnowszej techniki oraz szerokiej modernizacji radziecki park maszynowy ma osiągnąć w końcu siedmiolatki liczbę 2,5 miliona obrabiarek o wysokich wskaźnikach wydajności.

„Rinascita"

Przegląd polityki i kultury włoskiej — miesięcznik Włoskiej Partii Komunistycznej

Wielką dyskusję o odnowie gospodarki Włoch i o wiążących się z tym zadaniach lewicy włoskiej rozpoczyna w numerze kwietniowym (4) miesięcznika „Rinascita" *Bruzio Manzocchi artykułem pt. „Ruchy odnowy a inicjatywa polityczna"*.

Autor wskazuje, iż opracowane przed dziesięciu laty we Włoszech plany zatrudnienia nie zdały egzaminu, przede

Digitized by Google

wszystkim z tego względu, iż nie przewidywały żadnych głębszych reform strukturalnych, które by prowadziły do podniesienia zdolności nabywczej mas pracujących. Jedynie bowiem reformy strukturalne mogą mieć jakiś znaczący wpływ na zatrudnienie w tak zacofanych i cierpiących na chroniczny kryzys regionach Włoch, jak ich tereny południowe i centralne.

Rzecz ciekawa, że głównym kierunkiem tych planów była nie tyle reforma rolna, ile program uprzemysłowienia szeregu ośrodków. Plany te, choć formalnie szerokie (dotyczą prawie 70 okręgów w 50 prowincjach), nie przyniosły większych rezultatów w zakresie wzrostu zatrudnienia. Klasy posiadające postarały się, by w praktyce głównym rezultatem ustaw były ułatwienia kredytowe i podatkowe państwa dla kapitału prywatnego, krajowego i zagranicznego. Politycznie zaś głównie troszczą się o to, by utrudnić tworzenie jednolitego frontu walki przeciwko panowaniu monopoli, utrudnić prowadzenie akcji na rzecz ustanowienia demokratycznej kontroli nad monopolami.

Zadanie stojące obecnie przed Włoską Partią Komunistyczną polega właśnie na umiejętności ujęcia w swe ręce ruchu na rzecz uprzemysłowienia i odrodzenia ekonomicznego, stworzenia też nowej większości, zdolnej do prowadzenia polityki odnowy kraju.

Wielkie trusty przemysłowe: Montecatini, Fiat i inne panują nad życiem gospodarczym i politycznym Włoch. Zadanie polega na umiejętności pozbawienia ich tej hegemonii, stworzenia szerokiej jedności klasy robotniczej, warstw pośrednich, chłopstwa pracującego, inteligencji i części burżuazji, jedności, która by potrafiła narzucić politykę zatrudnienia bezrobotnych, podniesienia niskiej stopy życiowej pracujących, zapewnienia swobód obywatelskich oraz wniesienia pozytywnego wkładu Włoch do polityki odprężenia międzynarodowego.

W rubryce „Życie partii" numer majowy (5) miesięcznika „Rinascita" zawiera artykuł pt. *„Demokratyczna działalność w sekcjach (komitetach terenowych)"* członka kierownictwa WPK *Giorgio Amendoli*. Autor stwierdza, że w rozwoju poszczególnych organizacji podstawowych WPK istnieją duże różnice. Jedne organizacje wzmocniły się i rozwijają żywą pracę polityczną i organizacyjną, inne stoją w miejscu, nie wykazują inicjatywy, zmniejszają przez to swój zasięg oddziaływania. Giorgio Amendola wykazuje, że zależy to przede wszystkim od umiejętności lub braku umiejętności stworzenia dobrej grupy kierowniczej, rozumiejącej uchwały VIII Zjazdu WPK, która potrafi te uchwały wcielać w życie.

Przy tworzeniu tej kadry kierowniczej napotyka się liczne trudności. Czasem przyczyną są tu zbyt częste zmiany spowodowane bezrobociem i związanym z nim wyjazdem do innych miast lub emigracją za granicę. Czasem, odwrotnie, zbyt długo nie odnawiane kadry, zmęczone lub skostniałe w przestarzałych metodach pracy, prowadzą do zastoju i do braku skuteczności pracy. W innych wreszcie organizacjach partyjnych słabości wynikają z braku zrozumienia perspektyw i metod demokratycznej drogi do socjalizmu, nakreślonych przez VIII Zjazd partii.

Wszystkie powyższe słabości — stwierdza autor — można sprowadzić przede wszystkim do braków życia politycznego, do niedostatecznie demokratycznego i żywego funkcjonowania organizacji dzielnicowych i podstawowych. Wiąże się to najczęściej z przestarzałymi metodami pracy, z brakiem szerokiej inicjatywy, ze zbytnim oczekiwaniem na instrukcje i inicjatywy odgórne. Kryzys działalności w dołach — pisze autor — jest przede wszystkim kryzysem pewnego działania kierowanego.

„Ponieważ często czują się „zbyteczni" — oświadczył ostatnio jeden z towarzyszy na jakimś zebraniu okręgowym — ponieważ nikt nie prosi ich by w partii

Digitized by Google

wyrazili swe pełne poczucia odpowiedzialności rady i krytyki, towarzysze nie czują więcej potrzeby swej obecności, wycofują się z działalności organizacyjnej, w dalszym ciągu głosują za partią, biorą wprawdzie legitymacje partyjne, lecz zmniejszają swój udział w pracy partyjnej". W ten sposób tworzy się dokoła małej grupki kierowników dzielnicowych pustka. Kierownicy komitetów dzielnicowych ubolewają, że muszą robić wszystko i za wszystkich, uginają się pod dużym ciężarem zajęć, które uniemożliwiają im jakąkolwiek lekturę prasy lub książek, jakąkolwiek naukę i czas na przemyślenie i rozwinięcie dobrych inicjatyw politycznych.

„Wielka partia komunistyczna — pisze autor — może rozwijać się i wzrastać jedynie wtedy, gdy nie obawia się żyć demokratycznie, zapewnić demokratyczne funkcjonowanie wszystkich swych organów na wszystkich szczeblach; jedynie bowiem w ten sposób, przez ten demokratyczny udział w życiu organizacji, członkowie partii mogą rozumieć wartość legitymacji partyjnej, rozumieć znaczenie członkostwa partii, niejako odnawiać co rok w pełnej świadomości swoje przystąpienie do partii, rozwijać bezustanny werbunek do partii, wnosząc tym wszystkim cenny wkład do realizacji jej polityki".

Artykuł potępia istniejące jeszcze w tych czy innych komitetach osobiste metody kierownictwa, metody autorytatywne (apodyktyczne), które stanowią główną przyczynę osamotnienia kierownictwa licznych komitetów partyjnych. Artykuł zwraca uwagę, iż taka demokratyczna aktywizacja bazy partyjnej jest podstawą jej jedności politycznej jak też warunkiem realizacji uchwał VIII Zjazdu.

Giorgio Amendola wzywa komitety federalne (prowincji i okręgów) do udzielania takiej pomocy komitetom dzielnicowym i miejscowym, która by ich nie zastępowała w pracy, lecz przeciwnie, stanowiła bodziec do wykazania własnej oddolnej inicjatywy. Autor zaleca wciągnięcie czołowych działaczy, posłów, radnych, intelektualistów do udziału w tej pomocy dla organizacji dołowych.

Czerwcowy numer (6) „Rinascita" przynosi m. in. dalsze głosy w dyskusji o odnowie gospodarczej kraju oraz zbiór artykułów i materiałów poświęconych stuleciu zjednoczenia Włoch.

Czasopismo publikuje *artykuł Gastone Gensiniego* pt. *„Problemy i doświadczenia szkoły partyjnej"*. Spośród szeregu istniejących we Włoszech szkół partyjnych autor wybiera problemy centralnej, 8—9-miesięcznej szkoły dla kierowników partyjnych organizacji prowincji. Za jedną z najważniejszych spraw uważa odpowiedni dobór studiujących z punktu widzenia ich dotychczasowego doświadczenia i pracy w partii oraz w miarę możności — podobieństwa poziomu przygotowania. Chodzi o to, aby w przyszłym kursie nie tylko unikać równania w dół, lecz starać się o podnoszenie wiedzy studiujących do poziomu najwyższego. Drugą troską powinien być najściślejszy związek między nauką a życiem, konkretnymi potrzebami przyszłej pracy w organizacji partyjnej.

Nauka powinna być oparta nie na dyscyplinie formalnej, lecz na samodyscyplinie moralnej, intelektualnej i politycznej. Podstawą jej winna być *praca indywidualna* studiujących, umiejętnie powiązana z wymianą idei i ogólną atmosferą napięcia intelektualno-politycznego w szkole. Autor jest przeciwnikiem pracy zbyt kolektywnej, gdyż — jak pisze — zamiast dodawać bodźca studiującemu, wydobywać jego właściwości indywidualne, ciąży ona na studiującym i jakby płaszczy go zamiast wznosić. Główną rolą kolektywu winna być pomoc dla słabszych uczniów.

Zarówno profesorowie jak i dyrektor szkoły winni pracować w ścisłej współpracy z kolektywem studiujących oraz z komitetem kierowniczym, wybranym przez organ polityczny kolektywu, jakim jest koło partyjne. Autor przestrzega przed apodyktycznymi metodami kie-

Digitized by Google

rownictwa, polegającymi na traktowaniu studiujących jak podwładnych. Zaleca uwzględnianie w jak największym stopniu osobowości każdego ze studiujących i — ponieważ chodzi w wypadku szkoły centralnej o osoby 25, 35, 40-letnie — radzi nie nalegać na stałe przebywanie ich razem, poza godzinami zajęć szkolnych.

Autor przestrzega przed dotychczasowymi praktykami niektórych szkół, by za pomocą środków dość formalnych działać na charakter studiujących. Nie oznacza to wyrzeczenia się wszelkiego wpływu szkoły w tym zakresie, jednakże winno być podejmowane z największym umiarem i wyczuciem. Ponieważ wśród kadr średnich przeważają ludzie, którzy nie odbyli studiów systematycznych, a takich cechują na ogół tendencje do uproszczeń i schematyzmu, należy umiejętnie starać się wyrobić w nich zdolności krytyczne i własne spojrzenie, własną indywidualność.

Program szkoły centralnej obejmuje: historię Włoch, ekonomię polityczną, historię rewolucji socjalistycznej. Dochodzi do tego krótki kurs materializmu historycznego i dialektycznego oraz kilka wykładów syntetycznych o zagadnieniach kulturalnych. U podstaw leży oczywiście dobre poznanie i zrozumienie deklaracji programowej oraz tez VIII Zjazdu WPK. Autor zaleca dużą elastyczność metod nauczania, proponuje wykształcić u studiujących przede wszystkim zdolność samodzielnego myślenia, prowadzić dyskusje i seminaria nie tyle dokoła wyuczonych faktów, ile raczej jako polemikę idei, do których uczniowie doszli sami. Radzi też pod koniec kursu maksymalnie nauczyć uczniów pracować naukowo samodzielnie, z użyciem notatek, dokumentacji i książek.

Oczywiście, podkreśla autor, osobowość studiującego i kolektyw studiujących — to nie są pojęcia przeciwstawne; właśnie jednym z ważnych celów szkoły jest wypracować najlepsze stosunki między jednostką a kolektywem, formować kadry, które by głęboko rozumiały, że działalność polityczna jest najwyższą formą działalności ludzkiej, kadry, które by umiały myśleć i działać samodzielnie, potrafiły nawiązywać szerokie kontakty z najrozmaitszymi warstwami społecznymi, uzyskiwać z tych kontaktów pożyteczną działalność społeczno-polityczną.

a. b.

Digitized by Google

INFORMACJE

Zmiany w zarządzaniu gospodarką bułgarską

18-miesięczny okres realizacji zadań planu rozwoju gospodarki narodowej Bułgarii na lata 1958—1962, uchwalonego w czerwcu 1958 roku na VII Zjeździe Bułgarskiej Partii Komunistycznej, wykazał, iż plan ten, zakładający dwukrotny wzrost produkcji przemysłowej, zostanie według obliczeń wykonany w poszczególnych gałęziach gospodarki w ciągu 3—4 lat. Uspółdzielczone rolnictwo bułgarskie przewiduje w roku bieżącym blisko dwukrotny wzrost swej produkcji, a według zamierzeń partii i rządu w 1965 roku produkcja przemysłowa i rolna wzrosnąć ma 3—4-krotnie w porównaniu z 1957 r..

Wykonanie tych zamierzeń poważnie wzmocni potencjał przemysłowy Ludowej Republiki Bułgarii, co przy intensywnej gospodarce rolnej pchnie naprzód w sposób istotny rozwój ekonomiczny tego kraju. Szereg przyczyn złożyło się na powstanie warunków umożliwiających takie przyspieszenie tempa rozwoju gospodarczego. Jedną z nich są niewątpliwie przeobrażenia w systemie zarządzania przemysłem i rolnictwem zaszłe w ciągu ostatnich dwóch lat. Miały one na celu rozszerzenie pola działania inicjatywy samych producentów, tj. robotników i chłopów-spółdzielców, jak również kierowników przedsiębiorstw oraz terenowych organów władzy.

Podobnie jak w innych krajach demokracji ludowej toczyła się w Bułgarii w latach ubiegłych dyskusja i dokonywano pewnych ostrożnych eksperymentów w celu wypracowania najodpowiedniejszych form decentralizacji zarządzania i rozwoju inicjatywy.

Pierwszym ważnym posunięciem na tej drodze była wspólna uchwała KC BPK, Rady Ministrów LRB i Centralnej Rady Związków Zawodowych z marca ub. roku w sprawie rozszerzenia uprawnień kierowników przedsiębiorstw, organów i organizacji związkowych oraz aktywniejszego udziału mas pracujących w kierowaniu produkcją. Bodaj najistotniejszym nowym elementem uchwały było przyznanie przedsiębiorstwom państwowym prawa do opracowywania szczegółowych planów produkcji na podstawie ramowych wytycznych władz centralnych. Ustalono zasadę, iż państwowe organy planowania przygotowują jedynie plany kwartalne i zatwierdzają ogólny fundusz płac poszczególnych zakładów, zaś dyrektorzy przedsiębiorstw sami opracowują plany miesięczne i decydują o liczebności załogi oraz personelu inżynieryjno-technicznego. Ponadto upoważniono kierowników przedsiębiorstw do uruchamiania nowych rodzajów produkcji z tzw. surowców wtórnych, do zatwierdzania tzw. nietypowych norm produkcyjnych itp. Mogą oni również z własnej inicjatywy zawierać umowy z placówkami naukowo-technicznymi na rozwiązanie poszczególnych problemów technologicznych związanych z produkcją zakładu.

Digitized by Google

Wraz z rozszerzeniem kompetencji dyrektorów przedsiębiorstw wprowadzającym w praktyce zasadę jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności znacznemu rozszerzeniu uległy uprawnienia rad zakładowych i organizacji związkowych. Wzrósł ich udział w planowaniu produkcji i kontroli działalności dyrekcji zakładów, a także ich rola jako rzecznika interesów pracowniczych. Organizacje związkowe dopuszczono do udziału w opracowywaniu planów produkcyjnych. Wytworzyła się przy tym praktyka polegająca na tym, iż wyższe instancje gospodarcze, zatwierdzające plany przedstawione przez przedsiębiorstwa, biorą również pod uwagę opinię organizacji związkowej danego zakładu.

Uchwała ustalała także nowe zasady gospodarowania funduszem zakładowym. Przewidywała ona, iż środki funduszu powinny być przeznaczone głównie na cele przyzakładowego budownictwa mieszkaniowego i premiowania załogi. Wysokość funduszu zakładowego uzależniono bezpośrednio od planowych i ponadplanowych dochodów przedsiębiorstwa. W ten sposób fundusz stał się dodatkowym bodźcem ekonomicznym w skali każdego zakładu.

Rozszerzenie uprawnień kierowników przedsiębiorstw i organizacji związkowych usunęło w znacznej mierze ograniczenia, które na obecnym etapie rozwoju gospodarki kraju zaczęły poważnie przeszkadzać w pracy przedsiębiorstw i hamować rozwój sił produkcyjnych.

Omówionym już posunięciom towarzyszyło jednoczesne rozszerzenie uprawnień terenowych rad narodowych, polegające na częściowym przekazaniu im funkcji organów centralnych w zakresie kierowania pracą zakładów przemysłowych, sieci handlu detalicznego i przedsiębiorstw usługowych. Podobnie jak w wypadku rozszerzenia samodzielności zakładów przemysłowych stworzono również dla rad bodziec materialnego zainteresowania w postaci uzależnienia budżetu rad terenowych od wyników produkcyjnych uzyskiwanych przez przemysł i od stopnia rentowności innych przedsiębiorstw na danym terenie.

Zmiany te, jak również ich generalny kierunek, zaakceptowany przez czerwcowy VII Zjazd BPK, oznaczały jednak dopiero początek gruntownej reorganizacji systemu zarządzania życiem gospodarczym kraju. Dalsza reorganizacja, dokonywana w ostatnich miesiącach, miała przesunąć punkt ciężkości, decydujący o równowadze życia gospodarczego, z rozbudowanego aparatu ministerstw gospodarczych na terenowe organy administracyjne i samych producentów, tj. przedsiębiorstwa przemysłowe i rolnicze spółdzielnie produkcyjne.

Chodzi tu o utworzenie okręgów administracyjno-gospodarczych połączone ze zmianą podziału administracyjnego kraju i zniesieniem szeregu ministerstw.

Podstawą do urzeczywistnienia tego drugiego etapu przebudowy aparatu gospodarczego i państwowego stała się ustawa o przyspieszeniu rozwoju gospodarki narodowej LRB, podniesieniu stopy życiowej ludności i reorganizacji w dziedzinie zarządzania gospodarką uchwalona wiosną br. Określając w niej zasady reorganizacji oparto się zarówno na wnioskach z dotychczasowej dyskusji i doświadczeń bułgarskich, jak też doświadczeniach innych krajów socjalistycznych, głównie ZSRR i Czechosłowacji.

Celem reformy jest uproszczenie i ograniczenie aparatu administracyjnego i gospodarczego, reorganizacja ośrodków maszynowo-traktorowych, zniesienie obowiązkowych dostaw artykułów rolnych.

Co się tyczy ministerstw i innych urzędów centralnych, zasadnicza tendencja zmian polegała na maksymalnym ograniczeniu ich roli w *zarządzaniu* gospodarką, z jednoczesnym zachowaniem i podniesieniem na wyższy poziom działalności *organizatorskiej* państwa.

Zmiany przewidziane ustawą o reorganizacji aparatu gospodarczego i pań-

Digitized by Google

stwowego obecnie wprowadza się w życie.

Jeszcze przed uchwaleniem ustawy, na początku bieżącego roku, cały kraj podzielono na blisko 30 okręgów administracyjno-gospodarczych. Okręgowe rady narodowe stały się następnie jedynymi terenowymi organami władzy państwowej skupiającymi w swych rękach całokształt funkcji państwowych, gospodarczych i kulturalnych na swoim terenie. Rady okręgowe i ich komitety wykonawcze przejmują obecnie kontrolę nad całą gospodarką i pozostałymi dziedzinami życia okręgu, przy czym kierują się w swej działalności ramowymi wytycznymi planów państwowych.

Podstawową samodzielną jednostką produkcyjną w rolnictwie staje się w okręgu administracyjno - gospodarczym spółdzielnia produkcyjna, do której włączone zostają wytwórcze spółdzielnie rzemieślnicze na wsi oraz część istniejących przedsiębiorstw przemysłu terenowego pracujących na potrzeby rolnictwa.

Podstawową jednostką produkcyjną w przemyśle na terenie okręgu staje się zakład przemysłowy podlegający bezpośrednio okręgowej radzie narodowej.

W celu zapewnienia nowym jednostkom administracyjno-gospodarczym, tj. okręgom, samodzielności znosi się szereg ministerstw. Ustawa o reorganizacji rozwiązuje ministerstwa przemysłu ciężkiego, lekkiego i spożywczego, ministerstwo elektryfikacji i gospodarki wodnej, budownictwa i materiałów budowlanych oraz gospodarki komunalnej i dróg. Większość przedsiębiorstw podlegających zniesionym resortom przechodzi pod bezpośrednie kierownictwo i kontrolę okręgowych rad narodowych. Jednocześnie rady te otrzymują uprawnienia w zakresie zarządzania działalnością produkcyjną przedsiębiorstw, które przysługiwały dotychczas ministerstwom.

Tak więc pierwotne rozszerzenie uprawnień rad terenowych, dokonane na początku ubiegłego roku, stanowiło jedynie etap przygotowawczy do przekazania im wszystkich spraw okręgu.

Dla zapewnienia kierownictwa i kontroli państwa nad rozwiązaniem podstawowych problemów gospodarki, kultury i administracji w skali całego kraju przy Radzie Ministrów powstają zamiast zniesionych ministerstw Komitety do Spraw Przemysłu i Postępu Technicznego, Budownictwa i Architektury, Komitet do Spraw Pracy i Cen oraz Komisja Kontroli Państwowej. Ich rola nie polega jednak na zarządzaniu, lecz na koordynacji działalności poszczególnych jednostek administracyjno - gospodarczych oraz na nadawaniu ogólnego kierunku rozwoju. Np. Komitet do Spraw Przemysłu i Postępu Technicznego ma udzielać pomocy okręgowym radom narodowym w rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień związanych z produkcją zakładów przemysłowych o ogólnokrajowym znaczeniu, zajmować się sprawami kooperacji i specjalizacji produkcji oraz czuwać nad postępem technicznym. Nie jest to więc dawne ministerstwo pod zmienioną jedynie nazwą.

Nowe formy planowania i zarządzania produkcją stanowią rozwiązanie, w którym wyzyskano i przystosowano do nowych potrzeb istniejące poprzednio instytucje i organy państwa ludowego. Jest to charakterystyczna cecha procesu przemian zaszłych w omawianej dziedzinie w Bułgarii.

O wyborze takich, a nie innych form zadecydowały przede wszystkim odrębne, swoiste warunki Bułgarii. Należy tu wskazać przede wszystkim na stosunkowo niewielki obszar okręgów administracyjno-gospodarczych, a jednocześnie charakterystyczny dla przemysłu tego kraju wysoki stopień koncentracji. W końcu 1957 r. w 58 wielkich przedsiębiorstwach pracowało ponad 110 tys. robotników, tj. piąta część wszystkich zatrudnionych w przemyśle. Fakt, iż w zbudowanym po wojnie przemyśle bułgarskim przeważają duże zakłady, zadecydował o nadaniu praw samodzielnej podstawowej jednostki gospodarczej

Digitized by Google

przedsiębiorstwom przemysłowym (drobniejsze przedsiębiorstwa będą na zasadzie pokrewieństwa produkcji włączane do większych jednostek produkcyjnych).

W wyniku procesu łączenia sąsiadujących ze sobą spółdzielni produkcyjnych nastąpiła także poważna koncentracja w rolnictwie; zamiast 3.450 spółdzielni, z których każda dysponowała przeciętnie areałem około 11.000 dekarów ziemi (1 dekar = 0,1 ha) utworzono 680 wielkich spółdzielni produkcyjnych, z których każda posiada około 70.000 dekarów użytków rolnych. Stanowią one w większości silne organizmy gospodarcze. W tych warunkach mogą one wchłonąć działające dotychczas samodzielnie ośrodki maszynowo-traktorowe. Zgodnie z istniejącymi projektami nastąpi stopniowa reorganizacja ośrodków maszynowo-traktorowych; posiadany przez nie sprzęt i maszyny zostanie zasadniczo sprzedany w ciągu najbliższych 4 lat rolniczym spółdzielniom produkcyjnym. W ten sposób zakończy się proces tworzenia jednolitej struktury gospodarczej uspółdzielczonej wsi bułgarskiej.

M. L.

Digitized by Google

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Z dziejów kapitalizmu monopolistycznego w Polsce

Dziejom kapitalizmu w Polsce, zwłaszcza w okresie międzywojennym, nasza literatura ekonomiczna, jak dotąd, poświęciła niewiele uwagi. Bardzo nieliczne są prace z tej dziedziny.

Ostatnio ukazała się książka Ryszarda Gradowskiego omawiająca niektóre problemy kapitalizmu monopolistycznego w Polsce *). Jak zaznacza autor w przedmowie, praca ta nie rości sobie pretensji do syntetycznego ujęcia tendencji rozwojowych i swoistości kapitalizmu polskiego w okresie międzywojennym. Na podstawie zebranego materiału statystycznego oraz wypowiedzi ówczesnych ekonomistów i burżuazyjnych działaczy gospodarczych oświetla ona raczej tylko kilka wybranych zagadnień.

Jest to więc opracowanie monograficzne, w którym naszkicowane zostały problemy koncentracji produkcji i zrzeszania się przemysłu w okresie międzywojennym, kapitału finansowego, a zwłaszcza kapitału państwowo-monopolistycznego oraz kapitałów zagranicznych w Polsce, a także miejsca Polski na światowym rynku kapitalistycznym. Szereg myśli wypowiada autor na temat polityki gospodarczej i walutowej ówczesnych sfer rządzących.

Przemysł na ziemiach polskich jeszcze w okresie zaborów osiągnął wysoki stopień koncentracji produkcji i centralizacji kapitału.

Proces koncentracji i centralizacji postępował naprzód w całym okresie międzywojennym, pomimo że w wielu gałęziach przemysłu, jak np. w przemyśle włókienniczym, w pewnych latach liczba drobnych i najmniejszych przedsiębiorstw poważnie się zwiększała.

Autor ilustruje liczbami wysoki stopień koncentracji produkcji i centralizacji kapitału, zwłaszcza w podstawowych gałęziach przemysłu: w górnictwie węglowym, w hutnictwie, chemii i włókiennictwie. Mniej niż jeden procent ogółu przemysłowych zakładów przetwórczych (zatrudniających 500 i więcej robotników) skupiało w 1937 r. ponad 39% wszystkich robotników przemysłu przetwórczego. Z drugiej strony zakłady o liczbie do 19 robotników (80,9% ogólnej liczby zakładów) zatrudniały zaledwie 13,4% wszystkich robotników.

Podobny jest obraz centralizacji kapitału. 470 spółek akcyjnych o kapitale powyżej 1 miliona zł rozporządzało prawie 92% sumy kapitałów własnych wszystkich spółek akcyjnych, których było w 1935 roku 1058.

Strukturę ekonomiczną Polski cecnowało silne skoncentrowanie produkcji w wielkich zakładach, zwłaszcza przemysłu ciężkiego i wydobywczego, a równocześnie

*) Ryszard Gradowski — „Polska 1918–1939. Niektóre zagadnienia kapitalizmu monopolistycznego". „Książka i Wiedza", 1959 r.

Digitized by Google

daleko posunięte rozdrobnienie, przejawiające się w dużej liczbie średnich, a szczególnie małych i najmniejszych zakładów, często o charakterze rzemieślniczym i chałupniczym.

W chwili odzyskania niepodległości w 1918 r. Polska była wyniszczona wojną i rabunkową gospodarką okupanta. Usunięcie szkód pochłonęło znaczną część majątku narodowego. Przemysł częściowo zrujnowany nie posiadał kapitału obrotowego, handel był zdezorganizowany, tabor kolejowy zdewastowany. Nie lepsza była sytuacja rolnictwa. Ogólna produkcja w 1919 r sięgała 30% w stosunku do okresu przedwojennego. Kraj wyniszczony, pozbawiony kapitałów, o zacofanej strukturze rolnej, stanął przed trudnymi zadaniami gospodarczymi.

Klasy posiadające i sfery rządzące nie potrafiły znaleźć wyjścia z istniejącej sytuacji. W ciągu całego dwudziestolecia produkcja przemysłowa i rolna nie osiągnęła poziomu przedwojennego.

Podstawowym środkiem nagromadzania kapitału w celach odbudowy gospodarczej stała się szalejąca w pierwszych latach inflacja, a właściwie superinflacja. Mechanizm inflacji raptownie obniżał poziom płac realnych klasy robotniczej. Wskaźniki przedstawione przez autora na podstawie danych do roku 1923 z prac Edwarda Taylora, Tadeusza Szturm de Sztrema i innych świadczą o stałym obniżaniu się poziomu płac, przy czym w niektórych okresach płace realne nie osiągały 50% poziomu przedwojennego.

Zyski inflacyjne były głównym źródłem dochodu skarbu państwa. Wyniosły one — według obliczeń Stefana Starzyńskiego (w latach 1918 – 1923) — 736 mln dolarów, a wraz z pożyczkami wewnętrznymi — 868 mln dolarów. Z sumy tej ponad 100 mln dolarów wydatkowano na subwencje skarbu państwa na rzecz monopoli, zwłaszcza przemysłowych. Kredyty na skutek działania mechanizmu inflacyjnego miały w istocie charakter bezzwrotnych dotacji i darowizn.

Dzięki koniunkturze inflacyjnej w 1923 r. osiągnięty został dość wysoki poziom uruchomienia przemysłu, wynoszący blisko 80% stanu z roku 1913. W ten sposób kosztem szerokich mas ludowych postępowała odbudowa gospodarcza kraju. Źródłem ożywienia gospodarczego i poważnych zysków kapitalistów były niskie płace, prawie zupełne zwolnienie klas posiadających od podatków, szerokie stosowanie faktycznie bezzwrotnych dotacji skarbu państwa oraz spekulacja szerząca się na fali rosnącej inflacji.

Stabilizacja waluty w roku 1924 ujawniła wszystkie słabości ekonomiki kraju. „Prysły fata morgana" — pisał Adam Krzyżanowski. Natychmiast wystąpiły objawy kryzysu gospodarczego, który z mniejszą lub większą siłą kilkakrotnie w ciągu dwudziestu lat uderzał w podstawy gospodarcze kraju. Szczególnie ciężkie były skutki kryzysu z lat 1929—1933.

Wzmożony ruch koncentracyjny w postaci syndykatów, karteli i różnego rodzaju konwencji charakteryzuje całe dwudziestolecie, zwłaszcza zaś okres po przewrocie majowym w 1926 r., gdy polityka rządu świadomie przyśpieszała ten proces. Kryzysy gospodarcze stanowiły poważny dodatkowy bodziec do kartelizacji. Jeśli w latach 1924—1926 powstało 45 karteli, to w latach 1926—1929 zawiązało się 103 nowych zrzeszeń kartelowych. Poza tym Polska w tym okresie wstępuje do 42 międzynarodowych karteli. W latach kryzysu od 1930 do 1934 r. powstawało rocznie około 60 nowych karteli. Wszystkie podstawowe gałęzie przemysłu zostały ujęte w kleszcze dominujących ekonomicznie monopoli, opanowanych przez kapitał zagraniczny. W największych spółkach akcyjnych, skupiających gros kapitału akcyjnego wszystkich spółek, kapitaliści zagraniczni posiadali poważną większość akcji i kapitału. W przemyśle naftowym w roku 1933 84% kapitału należało do monopoli zagranicz-

Digitized by Google

nych, w przemyśle górniczo-hutniczym 77%, w elektrowniach 75,4%, w przemyśle elektrotechnicznym 47,4%, chemicznym 41,6%, metalowym 28,8%. Należy przy tym pamiętać, że nie zawsze udział kapitału obcego można uchwycić i ująć w danych statystycznych.

„Polska dla rozplenienia się karteli stanowi prawdziwe eldorado" — pisał ekonomista, profesor Stefan Dziewulski.

Rezultatem działalności monopoli były wysokie ceny artykułów zmonopolizowanych, krzywdzące chłopów „nożyce cen" produktów przemysłowych i rolnych oraz ograniczanie przez monopole produkcji. Według szacunkowych obliczeń Rogera Battaglii za 1930 r. prywatne przedsiębiorstwa zmonopolizowane wytworzyły 35%, państwowe zaś 18% ogólnej produkcji przemysłowej brutto. Udział przedsiębiorstw zmonopolizowanych w produkcji netto wynosił 63%. Eksport artykułów zmonopolizowanych przekraczał 31% wartości całego eksportu Polski, obejmował zaś 50% wartości wywozu artykułów przemysłowych. Kartele były więc nastawione na eksport i to eksport dumpingowy.

Warto tu wskazać, że sprzedając towary poniżej ich wartości swym własnym akcjonariuszom, przedsiębiorcom zagranicznym — kapitał zagraniczny przelewał w ukryty sposób zyski za granicę. Występowały też i odwrotne zjawiska zakupywania surowców, półfabrykatów a także maszyn od pokrewnych przedsiębiorstw za granicą po cenach zbyt wysokich.

Rolę pożyczek zagranicznych i kapitału obcego w Polsce międzywojennej charakteryzują następujące dane: w latach 1924—1937 wpłynęło do Polski kredytów zagranicznych na sumę 3,2 mld zł, wypłacono zaś na rzecz zagranicy tytułem spłaty długów 1,9 mld zł oraz tytułem procentów i dywidend 3,7 mld zł. Za granicę przekazano więc w tym okresie o blisko 2,5 mld zł więcej, niż do Polski wpłynęło. Kapitały zagraniczne zamiast stanowić dodatkowe źródło finansowania gospodarki narodowej, hamowały proces akumulacji i przyczyniały się do zastoju, wypompowując z Polski część wytwarzanego dochodu narodowego.

Podkreślić należy, że ogromna większość zaciągniętych pożyczek zagranicznych miała charakter niegospodarczy. Z ogólnej sumy zadłużenia państwa wobec zagranicy na dzień 1.X.1938 r. które wynosiło 2515 mln zł, jedynie około 400 mln zł stanowi saldo pożyczek, które można określić jako gospodarcze. Gros zadłużenia stanowiły długi zaciągnięte w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości na sfinansowanie wojny z Republiką Radziecką. Częściowo były to pożyczki udzielane w towarach, których Amerykanom nie opłacało się po wojnie wywozić z powrotem za Ocean. Kraj obciążały też długi polikwidacyjne z tytułu rozliczeń za mienie poniemieckie i poaustriackie oraz długi z tytułu kosztów plebiscytów.

Do przedsiębiorstw i banków w Polsce wpłynęło faktycznie w latach 1924—1937 z zagranicy 754 mln zł. Niewielka tylko część tej sumy skierowana została na nowe inwestycje, przeważnie zaś operacje finansowe polegały na podporządkowaniu kapitałowi zagranicznemu już istniejących przedsiębiorstw w decydujących gałęziach gospodarki.

Polska była krajem odczuwającym silnie brak kapitałów. Odbiło się to na stanie bankowości, zwłaszcza banków prywatnych. Banki działające w Polsce były w poważnym stopniu uzależnione od zagranicznych koncernów bankowych. Nie będąc zasobne w kapitały nie odgrywały one czynnej, założycielskiej roli. Nie znaczy to jednak, że kapitał bankowy nie był związany z przedsiębiorstwami przemysłowymi, handlowymi itp. Rola banków na rynku akcyjnym była jednak w Polsce minimalna, a udziały w przedsiębiorstwach konsorcjalnych posiadały przede wszystkim banki największe.

Digitized by Google

W warunkach braku kapitałów obrotowych w przedsiębiorstwach i wysokiej stopy procentowej banki były raczej skłonne udzielać pożyczek, ciągnąc wysokie zyski w postaci odsetek. Stąd na przemyśle polskim ciążyły i paraliżowały jego rozwój wysokie koszty kredytów.

Na tle słabości banków prywatnych szczególnie uwypuklała się rola zespołu finansowego państwa — banku emisyjnego, banków państwowych, funduszów obrotowych skarbu państwa, PKO oraz instytucji ubezpieczeń społecznych. Kredyt długoterminowy był w Polsce kredytem przede wszystkim publicznym.

Na banki państwowe i instytucje publiczne przypadało około 75% ogólnej sumy udzielonych kredytów i ponad 80% wszystkich ulokowanych wkładów.

Nie tylko w okresie inflacji, o czym była mowa wyżej, ale i w latach późniejszych zasiłki, subwencje, dotacje, pożyczki ulgowe i pomoc finansowa dla przedsiębiorstw prywatnych, samorządowych i państwowych — stanowiły poważną pozycję w budżecie państwowym.

Ale wydatkowane w ten sposób sumy, podobnie jak kredyty banków państwowych lub udziały banków w przedsiębiorstwach, nie były przejawem akcji założycielskiej i przyczyniały się tylko w bardzo niewielkim stopniu do pomnażania majątku trwałego. Banki państwowe stawały się raczej — jak pisał Roman Rybarski — „szpitalem dla wielu chorych przedsiębiorstw, które gdzie indziej nie mogły znaleźć kredytu, a częściowo przytułkiem dla nieuleczalnych".

Niewłaściwa struktura handlu zagranicznego oraz ujemny bilans handlowy i płatniczy ciążyły na rozwoju gospodarczym kraju.

Polska w okresie międzywojennym odgrywała rolę agrarno-surowcowego zaplecza wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Surowce i półfabrykaty stanowiły niemal połowę, wyroby gotowe natomiast nie osiągały nawet 25% ogólnej sumy wywozu w poszczególnych latach Struktura handlu zagranicznego pozostawała przez cały czas podobna, a nawet w miarę upływu lat pogarszała się.

Dynamika cen, działająca na niekorzyść krajów surowcowo-rolniczych, przyczyniała się do tego, że wymiana stawała się coraz bardziej wymianą nieekwiwalentną. Konieczność powiększania eksportu w tych warunkach w celu zapewnienia niezbędnych rozmiarów importu, spłaty długów i odsetek od zadłużenia nie oznaczała nic innego jak przymusową, tanią wyprzedaż.

Kartele międzynarodowe, do których należały monopole działające w Polsce, będące same zresztą pod wpływem kapitału zagranicznego, zmierzały świadomie — jak pisał Leopold Caro — do zepchnięcia „wszystkich państw, poza kilku uprzywilejowanymi, na poziom dostawców surowców i odbiorców produkcji przemysłowej owych uprzywilejowanych".

Praca R. Gradowskiego stanowi pożyteczny przyczynek do charakterystyki niektórych stron kapitalizmu monopolistycznego w Polsce międzywojennej

ks.

Wspomnienia z pola walki

Na książkę tę[1]) składają się 52 wspomnienia, zebrane i przygotowane do druku przez pracowników Biura Historycznego WP. Zakres wspomnień obejmuje sześć obwodów GL i AL: warszawski, lubelski, radomski (kielecki), krakowski, śląski (Zagłębie) i łódzki, dając tym samym szeroko zarysowany obraz walki zbrojnej sił

[1]) „Wspomnienia żołnierzy Gwardii i Armii Ludowej", wyd. MON, Warszawa, 1958.

Digitized by Google

rewolucyjnej lewicy w kraju. Zasługą redaktorów książki jest to, że sięgnęli w swych poszukiwaniach do terenu Śląska i Łodzi, a więc ziem wcielonych przez hitlerowców do Rzeszy, umożliwiając szerokim kołom czytelników zapoznanie się z toczoną tam antyhitlerowską walką zbrojną, o której się wie tak mało. Szkoda może jedynie, że jakoś uszło uwagi zespołu redakcyjnego północne Mazowsze, rejon wcielony przez hitlerowców do Prus Wschodnich, gdzie również walczyły oddziały GL i AL, a nawet działała w pewnym okresie Brygada Armii Ludowej im. Synów Ziemi Mazowieckiej.[2])

Wspomnienia zamieszczone w recenzowanym tomie mają bardzo różnorodny charakter. Obok obrazów z powstania warszawskiego pióra Rozłubirskiego i Czeszki mamy obszerny szkic — pamiętnik Wacława Rózgi poświęcony wielkiej bitwie partyzanckiej w Lasach Lipskich stoczonej przez oddziały AL 15 lat temu. Pułkownik Moczar, dowódca III Obwodu AL, pisze o zetknięciu się jego oddziałów z Brygadą Świętokrzyską NSZ, a gwardzista Bronisław Znojek przypomina początki działalności sabotażowej w Łodzi. Różnorodność tematyczna „Wspomnień" przygotowanych do druku z wielką pieczołowitością i troską o ścisłość — to ogromna zaleta recenzowanego tomu. Przed oczyma czytelnika staje bowiem całe bogactwo i pomysłowość form walki żołnierzy GL i AL oraz ich niezwykłe bohaterstwo. O wszystkim tym opowiadają „Wspomnienia" językiem prostym i bezpośrednim, wskrzeszając żywo tamte niezapomniane dni.

Dużo miejsca we „Wspomnieniach" zajmuje rok 1942, pierwszy rok walk GL. Pisze o nim m. in. Józef Mrozek, instruktor wojskowy oddziału „Małego Franka", i Grzegorz Korczyński, wówczas dowódca grupy GL im. Tadeusza Kościuszki działającej na terenie południowo-zachodniej Lubelszczyzny. Rok ten zajmuje także dużo miejsca w pamiętniku Hilarego Chełchowskiego i wspomnieniach bojowców ze Śląska.

Rok 1942 odznaczał się szczególnym wzmożeniem terroru hitlerowskiego, masowym mordowaniem Żydów, wysiedlaniem ludności Zamojszczyzny i innych rejonów. W wielu rejonach kraju doprowadził on do wytworzenia atmosfery apatii i zwątpienia, którą okupant usiłował natychmiast wyzyskać, organizując np. szeroką akcję podpisywania deklaracji z prośbą o „przyjęcie na niemiecką listę narodowościową". Delegatura rządu londyńskiego i Komenda Główna ZWZ nie podejmowały przeciwdziałania. Powstała atmosfera oczekiwania i swoistego impasu, którą przerwały dopiero nieliczne jeszcze, ale za to głośne wystrzały pierwszych walk stoczonych z okupantem przez oddziały GL „Małego Franka", Korczyńskiego, Palenia i Wilka-Regulskiego.

Rok 1942 — to rok wielkich bojów na froncie wschodnim, rok rozstrzygających walk o Stalingrad i uderzenia Wehrmachtu na Kaukaz, któremu towarzyszyła w Afryce ofensywa Rommla na Egipt, a na Dalekim Wschodzie — zwycięski marsz Japończyków przez Burmę do Indii. Podchodząc do Wołgi i docierając niemal do granic Gruzji wojska niemieckie niezmiernie wydłużyły swe linie komunikacyjne i zaopatrzeniowe, które przez to stały się niezwykle wrażliwe na ataki partyzantów. A że wszystkie główne drogi zaopatrzenia wojsk niemieckich na froncie wschodnim biegły przez teren „Generalnego Gubernatorstwa", łatwo można sobie wyobrazić straty zadane hitlerowskiej machinie wojennej przez zapoczątkowane w 1942 r. „kolejówki" Gwardii Ludowej, o których we „Wspomnieniach" pisze

---

[2]) Pisał o tym w wydanym niedawno pamiętniku pt. „Z mazowieckich pól" tow. J. Ptasiński, podczas okupacji działacz PPR na wcielonych do Niemiec ziemiach północnego Mazowsza.

Digitized by Google

co najmniej 20 autorów. Od połowy 1942 r. hitlerowcy rozpoczęli na terenie „Generalnej Guberni" koncentrację poważnych sił wojskowych, których liczba w 1943 r. osiągnęła 10 dywizji Wehrmachtu. Koncentracja ta, wywołana przede wszystkim walką partyzancką polskiego podziemia, poważnie osłabiała front wschodni. Myślę, że warto tu przytoczyć opinię hitlerowskiego generała von Butlara, współautora wydanej w 1957 r. w NRF historii militarnej II wojny światowej. „Niemcy musieli przeznaczać wielką ilość wojska dla celów obrony przed partyzantami — pisze Butlar charakteryzując sytuację na zapleczu frontu wschodniego, którym już w 1943 r. stała się tzw. „Generalna Gubernia". — Trzeba było bronić linii komunikacyjnych, a także wciąż przeprowadzać akcje i wypady. Jednakże wszystkie te środki nie pozwoliły nam nawet w niewielkim stopniu ograniczyć rozmiaru działalności partyzantów".[8]) Prawdziwość smętnych rozważań Butlara potwierdza chociażby zamieszczona we „Wspomnieniach" relacja Wacława Czyżewskiego o 1-majowych akcjach GL w Kraśnickiem (1943 r.).

We wszystkich wspomnieniach wciąż wychodzi na jaw sprawa braku broni. Broń była zawsze największym problemem dla GL i AL, a jej brak wywoływał nieraz tragiczne skutki. W oddziale GL świetnego partyzanta „Wilka", operującym na terenie powiatów grójeckiego i opoczyńskiego, znaczna część ludzi uzbrojona była... w drewniane imitacje karabinów. Aż do końca trzeciego kwartału 1943 r. zrzuty broni były nieliczne i gwardziści mogli liczyć przede wszystkim na broń zdobyczną. Późniejsze zrzuty radzieckie, dokonywane w lasach Lubelszczyzny i Kieleckiego, umożliwiły dowództwu Armii Ludowej poważną rozbudowę liczebną oddziałów oraz podjęcie dużych operacji bojowych ze stoczeniem słynnej bitwy czerwcowej w Lasach Lipskich włącznie. 2 000 sztuk broni maszynowej, jaka we wrześniu 1944 r. znalazła się w ręku kieleckich brygad AL, to podstawa ich zwycięstw w bitwach stoczonych z przeważającymi siłami Wehrmachtu, policji i SS pod Gruszką, Ewiną czy Chotczą.

„Wspomnienia" podważają napuszone nieco twierdzenia niektórych publikacji prasowych, jakoby rozwój GL i AL odbywał się stale od zwycięstwa do zwycięstwa, w triumfalnych walkach z pierzchającymi Niemcami. Jest coś niepoważnego w takim lakierowaniu krwawych i potwornie nieraz ciężkich dni walk partyzanckich, dla których najlepszym świadectwem jest naga prawda wyrażona w relacjach uczestników tych walk, autorów „Wspomnień".

W zażartych walkach ze świetnie uzbrojonym i doskonale wyszkolonym przeciwnikiem, jakim byli hitlerowcy, oddziały GL i AL nieraz ponosiły klęski. Piszą o nich we „Wspomnieniach" Roman Łączyński (Ostatnia bitwa oddziału im. Bartosza Głowackiego) z obwodu warszawskiego i Stanisław Olczyk (Bitwa w lesie Klamochy) z obwodu radomskiego. Z dokumentów znajdujących się w Zakładzie Historii Partii przy KC PZPR wynika, że w zimie z 1942 na 1943 r. żandarmeria niemiecka zniszczyła część oddziałów GL operujących w Górach Świętokrzyskich. Wiemy, że hitlerowcy rozbili pod koniec lata 1942 r. walczący w Kraśnickiem (Lubelskie) polsko-radziecki oddział partyzancki GL „Kazika". Jak pisze w swej relacji o bitwie w Lasach Lipskich (str. 131—153) jej uczestnik Wacław Rózga, zdarzały się wówczas momenty, że popłoch ogarniał i niektóre plutony AL. Tym więc większa zasługa kierownictwa PPR oraz dowództw GL i AL, że w najtrudniejszych warunkach potrafiły opanowywać sytuację, odbudowywać oddziały i nadal rozwijać walkę.

„Wspomnienia" odtwarzają koncepcję strategiczną GL i AL wraz z jej niezmier-

---

[8]) „Weltkrieg", Stuttgart 1957, str. 236.

Digitized by Google

nie charakterystyczną cechą — dążeniem do skoordynowania działań partyzantki polskiej z operacjami Armii Czerwonej. Elementem tej koncepcji, realizowanej od 1943 r., były duże bitwy staczane przez oddziały partyzanckie GL i AL z przeważającymi siłami hitlerowskimi. Doświadczenia tych bitew, a przede wszystkim boju w Lasach Lipskich w czerwcu 1944 r. i walk w Kieleckiem jesienią tegoż roku, udowodniły, że dostatecznie uzbrojone brygady AL mogły skutecznie stawić czoła całym dywizjom Hitlera. Operowanie brygadami, tak charakterystyczne w sierpniu i wrześniu 1944 r. dla III (radomskiego) obwodu AL, stanowi w ogóle bardzo ciekawy a tak mało dotąd znany fragment dziejów polskiego ruchu oporu. Duży wpływ wywarł tu przykład partyzantki radzieckiej. Podane wyżej przykłady obalają skonstruowane podczas okupacji przez Komendę Główną AK koncepcje czekania z bronią u nogi, akcji czy „walki ograniczonej", które kierownictwo AK wysunęło jeszcze w kwietniu 1943 r. w okresie masowych walk partyzanckich na Zamojszczyźnie. Zresztą akowski teren najczęściej nie przyjmował reakcyjnych koncepcji Komendy Głównej, ale walczył z okupantem „bez ograniczenia", łącząc się nieraz, zwłaszcza w 1944 r., z oddziałami AL. Piszą o tym w recenzowanym tomie m. in. Mieczysław Moczar (Kieleckie), Konstanty Mastalerz (Lubelszczyzna) i Norbert Michta (Krakowskie).

O różnych aspektach sprawy AK, zwłaszcza zaś o stosunkach z jej oddziałami partyzanckimi, pisze oprócz wymienionych jeszcze około dwudziestu autorów „Wspomnień", przy czym odnoszą się oni do żołnierzy AK na ogół z sympatią, podkreślając ich wkład w walkę z okupantem (np. Milewski, Połowniak). Obok tego jednak znajdujemy w pochodzącej z Kieleckiego relacji Józefa Jarosza również wzmianki o mordach bratobójczych dokonywanych przez sfaszyzowane elementy AK na żołnierzach GL i działaczach PPR. Podobne przykłady przytacza także Władysław Kuźniarski, działacz GL z obwodu warszawskiego.

Jeśli chodzi o problem akowski, to wiele ciekawych informacji wnoszą również te rozdziały relacji Połowniaka, Chełchowskiego i Łęckiego, w których autorzy mówią o podejmowanych przez PPR i dowództwo AL próbach montowania wspólnego frontu walki z okupantem (Kieleckie, sierpień—wrzesień 1944 r.).

Relacje Strubickiego (Lubelskie) i Moczara (Kieleckie) — to jeszcze jedno świadectwo zdradzieckiej roli faszystów z NSZ, ich współpracy z Niemcami i dokonywanych przez nich mordów bratobójczych.

Bardzo charakterystyczna jest zamieszczona we „Wspomnieniach" relacja „Lewara" (Andrzeja Molendy), mówiąca o paraliżowaniu przez oddziały AL w drugiej połowie lipca 1944 r. odwrotu Niemców przez Lubelszczyznę. Molenda — to zawodowy oficer przedwrześniowej armii, dyplomowany kapitan, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Należał on do tych zawodowych oficerów przedwrześniowego wojska, których w szeregi Gwardii i Armii Ludowej zaprowadziła chęć bezwzględnej walki z okupantem. Wnieśli oni — że wymienię tu jeszcze tylko obecnego generała WP, Jana Wyderkowskiego „Graba", partyzanta z oddziału Korczyńskiego — poważny wkład w rozwój i walkę rewolucyjnego ruchu oporu.

Trudno jest w krótkiej recenzji uwzględnić całe bogactwo problemów i faktów zamkniętych okładkami „Wspomnień". 464 strony tej książki — to przecież poza wszystkim innym wspaniała opowieść o ludziach Gwardii i Armii Ludowej. Jak na filmie przesuwają się na kartach książki dzieje zwykłych a zarazem niecodziennych ludzi, ciężkie i bohaterskie ich zmagania o społeczne i narodowe wyzwolenie kraju.

W. S.

Digitized by Google

„Wstęp do filozofii materializmu dialektycznego"

Ukazała się w polskim przekładzie książka A. Deborina, poświęcona materializmowi dialektycznemu*). W ramach dość szczupłej recenzji nie ma możliwości analizować zagadnień merytorycznych, poruszonych w pracy Deborina, które do dnia dzisiejszego nie utraciły swej aktualności. Pragnąłbym jednak zatrzymać się tutaj nad inną sprawą, której aktualność jest jeszcze większa. Chodzi o sposób wykładania materializmu dialektycznego, o sposób ujmowania oraz popularyzowania tej nauki. Pod tym względem praca Deborina jest bardzo ciekawa i wartościowa. Od razu jednak pragnę się zastrzec, że nie idzie tu o taką popularyzację, która polega na samym uprzystępnianiu przedmiotu. Lektura książki Deborina wymaga pewnego przygotowania naukowego. Chyba jednak wszyscy zdajemy sobie sprawę, że metoda wykładu materializmu dialektycznego jest u nas poważnym i palącym problemem.

Istnieją dwie koncepcje wykładu tej nauki. Koncepcja pierwsza i obecnie na ogół dość rozpowszechniona polega na tym, by wysuwać poszczególne tezy materializmu dialektycznego, szeregując je według hierarchii ważności, i udowadniać ich słuszność za pomocą bardziej lub mniej licznych faktów, przykładów, zaczerpniętych przede wszystkim z fizyki, techniki, przyrodoznawstwa itp. Metoda ta wciąż jeszcze wydaje się wielu ludziom najbardziej odpowiednia. I rzeczywiście. Na pierwszy rzut oka niepodobna jej nic zarzucić. Cóż bowiem może być niewłaściwego w tym, że sporządza się wykaz wszystkich tez materializmu dialektycznego (to samo, oczywista, dotyczy materializmu historycznego z tą różnicą, iż fakty i przykłady czerpie się z historii, ekonomii politycznej, socjologii itp.), a następnie dobiera się do każdej z nich najbardziej przekonujące dowody słuszności? Daje to w wyniku pamięciowe przyswojenie sobie marksizmu, albowiem cały wysiłek zmierza przede wszystkim do zapamiętania wszystkich tez w ustalonej kolejności oraz najważniejszych dowodów ich słuszności. Rzecz cała jeno polega na tym, czy marksizm pamięciowy stanowi naprawdę wstęp do marksizmu rozumowego, czyli właściwego. Czy doń przybliża, czy też odeń oddala, tworząc złudzenie, jakoby przyswojenie pamięciowe było jedyną lub też najważniejszą metodą?

Jednym z przykładów zastosowania drugiej koncepcji jest właśnie książka Deborina. Biorąc ją do ręki czytelnik na próżno będzie szukał rozdziałów, poświęconych takim tematom, jak materia i ruch, zasady i cechy dialektyki itd. itp. Wykład materializmu dialektycznego zaczyna się u Deborina od zgoła innych tematów, Bacon z Werulamu, Tomasz Hobbes, John Locke, Fenomenalizm Berkeleya, Dawid Hume itd. — oto tytuły rozdziałów pracy Deborina. Mamy tu zatem analizę poglądów różnych filozofów, tudzież polemikę z tymi poglądami. I otóż ta właśnie analiza i polemika zawierają w sobie cały wykład materializmu dialektycznego. Wszystkie zasady tej nauki Deborin ujmuje w swym wykładzie, by tak rzec, w ruchu, w odróżnieniu od koncepcji poprzedniej, która ujmuje je w stanie swego rodzaju spoczynku.

Czy Deborin był odkrywcą tej metody wykładu? Raczej nie. Po prostu w tym czasie, gdy pisał swą książkę, a było to pół wieku temu, dominowała taka właśnie metoda. Marks i Engels, którzy tak wiele uczynili dla spopularyzowania swej teorii,

*) A. Deborin. Wstęp do filozofii materializmu dialektycznego (tłum. z rosyjskiego Jakub Wachtel). Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1959,

Digitized by Google

mogą zarazem służyć za wzór jej wykładania. Pragnąc wyłożyć zasady materializmu dialektycznego opracowywali różne konkretne zagadnienia lub też poszczególne nauki specjalistyczne, na przykład ekonomię polityczną. „Kapitał" Marksa, jak wiadomo, jest jednocześnie wykładem wszystkich zasad materializmu dialektycznego i historycznego. Również Lenin wykładał zasady materializmu dialektycznego głównie przez konkretne ich zastosowanie w tej lub innej dziedzinie teorii i praktyki rewolucyjnej.

Oczywista, sposób wykładu także podlega prawom rozwoju. Ale czy rzeczywiście ta pierwsza metoda, którą scharakteryzowaliśmy na początku, jest wyrazem udoskonalenia metody Marksa i Lenina? Wydaje się, że jest to twierdzenie dość wątpliwe.

Wartość gotowych rozwiązań teoretycznych, uzyskanych przez myśl marksistowską w ciągu przeszło stu lat jej istnienia, jest ogromna. Niepodobna jej przecenić. Ale wysuwanie na czoło właśnie tych rozwiązań, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o wykład materializmu dialektycznego, oznacza pomniejszanie ich wartości. Pozostaje bowiem w cieniu to, co jest w tych rozwiązaniach najważniejsze, a mianowicie: klucz metodologiczny, otwierający wszystkie zamki, za którymi kryją się tak zwane tajemnice nauki i historii. Marksizm bowiem różni się od wszystkich znanych w dziejach systemów filozoficznych nie tylko swą treścią, lecz również swą strukturą. Struktura ta tak dalece jest odmienna, że marksizm nie jest już systemem filozoficznym w starym, konwencjonalnym rozumieniu tego pojęcia. Jest niewątpliwie filozofią, i to bez porównania głębszą od innych, ale zupełnie inną, gdyż sama jej istota wyklucza potrzebę tworzenia skończonego systemu poglądów. Materializm dialektyczny bowiem nie może być wyodrębniony z żywej, konkretnej praktyki, z żywych, konkretnych dociekań naukowych, gdyż stanowiłoby to c o n t r a d i c t i o i n a d i e c t o.

Dopóki filozofia nie doszła do materializmu dialektycznego, mogła istnieć ponad wszystkim, co ją otaczało. Z chwilą zaś, gdy stała się materialistyczną dialektyką, istnienie jej zostało uzależnione od konkretnego zastosowania w różnych naukach i w praktyce. Rozpatrywanie tedy dialektyki materialistycznej poza sferą jej konkretnego zastosowania musi nieuchronnie wypaczyć jej istotę i obraz. Krew może krążyć tylko w żyłach konkretnego organizmu człowieka lub zwierzęcia. Gdy zaś wytoczymy ją z tego organizmu i umieścimy w odrębnym naczyniu, to nie będziemy mogli rozpatrywać praw jej krążenia. Otóż dialektyka materialistyczna jest właśnie ową krwią wszystkiego, co istnieje na świecie. Badać prawa jej krążenia możemy tylko w konkretnym organizmie, czyli w konkretnych dziedzinach nauki i praktyki. Jakżeż więc zabawne są obawy niektórych ludzi, że w ten sposób zniknie filozofia marksistowska i pozostaną tylko nauki specjalistyczne. Jest to podobne do tego, jakby ktoś chciał powiedzieć, że człowiek znika z chwilą, gdy wchodzi z ulicy do swego mieszkania, albowiem zasłaniają go mury domu. Filozofia marksistowska istnieje nie dlatego, że jest wyodrębniona z innych nauk i z żywej konkretnej praktyki, ale dlatego, że jest siłą obiektywnie panującą w obrębie tych nauk i tej praktyki.

Podsumowując te wywody można powiedzieć: zasady materializmu dialektycznego i historycznego poznajemy t y l k o w t e d y, gdy uczymy się konkretnie je zastosowywać w różnych dziedzinach teorii i praktyki. A więc sposób wykładania tych zasad winien być temu podporządkowany. Naszą aktualną bolączką nie jest brak abstrakcyjnej znajomości zasad marksizmu-leninizmu. Wielu naszym aktywistom dolega coś zgoła innego, a mianowicie: brak dostatecznej umiejętności posługiwania się tymi zasadami w żywej, konkretnej praktyce politycznej i naukowej.

Digitized by Google

W tym aspekcie książka Deborina, mimo różnych usterek, może nam być wielce pożyteczna, gdyż reprezentuje taki wykład materializmu dialektycznego, w którym właściwe zrozumienie zasad tego materializmu osiąga się przez ich zastosowanie do analizy konkretnych zagadnień. Nie chodzi o to, czy A. Deborin we wszystkich swych wywodach wyciąga właściwe wnioski z zastosowania materialistycznej dialektyki. Jak wiadomo, był on gorliwym uczniem i zwolennikiem Plechanowa, toteż blaski i cienie prac tego wielkiego myśliciela znajdują swe odbicie również w książce Deborina. Ale najbardziej istotne jest tu właśnie to, że Deborin, pragnąc odpowiedzieć na pytanie: co to jest materializm w odróżnieniu od idealizmu i jakie są jego cechy zasadnicze, nie pisze abstrakcyjnych wywodów, ujętych w punkty i podpunkty, lecz bierze na przykład filozofię Bacona i rozpatruje zarówno jej źródła, jak i jej najważniejsze tezy polemiczne. Widzimy tu narodziny nowożytnego materializmu i stwierdzamy, że już w kolebce miał on tryskające życiem rumieńce, jakkolwiek nie potrafił jeszcze poruszać się swobodnie i bez pomocy.

Gorąco pragniemy zwiększać w naszym kraju liczbę zwolenników marksizmu-leninizmu. Ale czasem mimo woli niektórzy z nas podobni są do tego chłopa z baśni ludowej, który sprzedawał diabłu zboże, choć go nigdy nie zasiewał. Atrakcyjność teorii osiąga się przez wykazywanie jej wartości w rozwiązywaniu najbardziej trudnych zagadnień, wobec których inne teorie wykazują bezsilność. A w świecie współczesnym ogromnie zwiększyła się liczba tych zagadnień i zwiększa się w dalszym ciągu. Ogromnie więc wzrastają wskutek tego szanse marksizmu.

Eugeniusz Kuszko

Ryzyko automatyzacji

Autorzy książki o automatyzacji*) postawili sobie za zadanie przedstawić zwięźle podstawową problematykę tego zagadnienia. Analizując najsamprzód samo pojęcie automatyzacji w stosunku do dotychczasowych procesów racjonalizacji i mechanizacji pracy autorzy podkreślają, iż automatyzacja polega na takich zmianach w technologii, które wprowadzają proces ciągły oraz samoczynność kontroli i regulacji jakości i ilości wytwarzanego produktu.

Rozróżniamy tu dwie metody, często stosowane jednocześnie: jedna — to łączenie czyli sprzężenie szeregu maszyn, oddziaływające na zaopatrzenie w surowce czy półfabrykaty, na transport części oraz na końcowe fazy czyszczenia, pakowania i rozsyłki gotowego wyrobu. Druga metoda polega na stosowaniu aparatów elektromechanicznych lub elektronowych, które pełnią funkcje kontroli oraz samoreakcji zespołu przez tzw. sprzężenie zwrotne, regulujące i korygujące obróbkę poprzednich faz procesu produkcji zależnie od rezultatów kontroli w fazach następnych.

Autorzy wyjaśniają, w jaki sposób działają takie urządzenia, podają też przykłady kilku metod. Jedną np. metodę polegającą na działaniu w zależności od nieregularności przetwarzanego surowca czy półfabrykatu ilustruje urządzenie do automatycznego wywoływania negatywów filmowych. W danym wypadku —

---

*) Claude Vincent i William Grossin — „Ryzyko automatyzacji", wyd. „Książka i Wiedza", 1958 r. (tłum. z francuskiego).

Digitized by Google

mniej lub bardziej jasna taśma negatywu samoczynnie reguluje naświetlenie — celem otrzymania równomiernego pozytywu. Inny wypadek samoregulacji występuje, gdy automaty działają zależnie od warunków zewnętrznych. Odnosi się to np. do rakiet o głowicach samosterujących, samoszukających celu. Wreszcie regulacja automatyczna może działać w zależności od cech wytwarzanego produktu, np. samoregulacja w walcowniach dla uzyskania blach o stałej grubości.

Podstawową techniczną dziedziną automatyzacji są wzrastające ciągle pod względem ilości i znaczenia urządzenia pomiarowe, liczące, rejestrujące i regulujące. Wśród nich coraz większą rolę zaczynają odgrywać urządzenia elektronowe: lampy (zastępowane ostatnio przez półprzewodnikowe „tranzystory"), komórki fotoelektryczne, izotopy radioaktywne, urządzenia telewizyjne, maszyny liczące, elektronowe i magnetyczne.

Autorzy omawiają bardziej szczegółowo przykłady zastosowania automatyzacji w przemyśle maszynowym, naftowym, w pracy biurowej i w transporcie kolejowym. Przejście w tych dziedzinach na procesy ciągłe i samoregulację odbywa się z zachowaniem pewnej elastyczności programu technologicznego. Jest to ważne ze względu na możliwość zmian w produkcji, uzależnionych często od zmian w potrzebach rynku zbytu, a także ze względu na istniejące w przedsiębiorstwach, obok zautomatyzowanych, również i klasyczne, stare działy produkcyjne.

W przemyśle maszynowym automatyzacja dotyczy nie tylko samych operacji roboczych, lecz również operacji z dziedziny zaopatrzenia, transportu i wykończenia, które pochłaniają dużą część czasu roboczego. W przemyśle naftowym i chemicznym automatyzacja wpływa zwłaszcza na podniesienie jakości i lepsze wykorzystanie produktów pochodnych. W pracy biurowej maszynowe liczenie i rejestracja doprowadza do zmniejszenia niezbędnej obsługi osobowej i powierzchni biurowej, a jednocześnie do zmiany charakteru pracy na bardziej mechaniczną. W kolejnictwie przez automatyczną sygnalizację i centralizację nastawni osiąga się większy przebieg wagonów, podnosi bezpieczeństwo, przy mniejszym taborze i mniejszym personelu, tj. przy niższych kosztach eksploatacyjnych.

Jeden z najpoważniejszych problemów, jakie stwarza automatyzacja, dotyczy siły roboczej, ilości i struktury zatrudnienia. Oszczędność siły roboczej nie stanowi zasadniczego czynnika przy automatyzacji takich gałęzi przemysłu, jak chemiczny czy naftowy, w których proces produkcji jest zasadniczo ciągły, a koszty robocizny stosunkowo niższe niż np. w przemyśle maszynowym, spożywczym, w transporcie i pracy biurowej.

Automatyzacja stawia po nowemu zagadnienie płac. W zasadzie płace akordowe i premie indywidualne tracą wartość bodźców. Zarysowuje się raczej tendencja do stosowania wynagrodzeń czasowych, stałych. Zróżnicowanie płac opiera się na różnicy funkcji i kwalifikacji. Najczęściej stosuje się premie grupowe uzależnione od braku awarii i od wydajności ekipy, obsługującej kompleks urządzeń lub taśmę. Podobnie jak praca, płaca w fabrykach zautomatyzowanych upodabnia się do płac pracowników umysłowych.

Do dalszych skutków automatyzacji należy obniżenie liczby wybraków, lepsze wykorzystanie surowca, zmniejszenie ilości odpadków. W zautomatyzowanych oddziałach produkcyjnych maleje też liczba wypadków przy pracy, w zasadzie również lepsze są warunki bezpieczeństwa i higieny pracy. Z drugiej strony, w związku ze wzmożonym natężeniem uwagi, świadomością większej odpowiedzialności oraz w związku z szybszym rytmem produkcji zauważyć się daje wyczerpanie ner-

Digitized by Google

wowe robotników, czasem pewne zaburzenia nerwowe, psychiczne lub nawet fizjologiczne.

Inną trudnością i hamulcem rozpowszechnienia automatyzacji jest niedostateczne tempo produkcji samych zespołów i urządzeń automatycznych oraz akcesoriów do nich, a także brak specjalistów, trudności z ich przygotowaniem, z zatrudnieniem zbędnej siły roboczej itd.

Autorzy książki poświęcają wiele miejsca opisowi **niezbędnych studiów przygotowawczych,** dotyczących koncepcji potokowych linii produkcyjnych. Mówią także — w związku z automatyzacją — o konieczności badań rynku zbytu, warunków sprzedaży i spożycia, przyszłych zmian produkowanego i sprzedawanego towaru, normalizacji jego części, wszystko w celu umożliwienia masowej, zautomatyzowanej produkcji.

Automatyzacja wymaga też starannych badań sprawy zapasów. Chodzi tu przede wszystkim o zapasy części na różnych etapach produkcji, na wypadek awarii jakiejś fazy produkcji, dla zapobieżenia konieczności zatrzymania całości produkcji lub dla wyrównania zdolności produkcyjnej w poszczególnych fazach linii potokowej. Dotyczy to również zapasów gotowego produktu, fabrykowanego masowo, w wielkich, ale czasem zmieniających się seriach. W każdym razie jednym z ważnych, aktualnych zagadnień jest **walka ze „sztywnością"** urządzeń automatycznych, przejawiająca się w projektowaniu i stosowaniu maszyn i zespołów w pewnej mierze **elastycznych,** mogących działać w ramach ustalonego z góry programu produkcji i zbytu.

Przewidywania zmian produkcji i zbytu są w warunkach automatyzacji tym ważniejsze, że średni okres amortyzacji urządzeń automatycznych wynosi 6—8 lat, a przewidywania rynkowe na taki okres czasu są trudne i niepewne, zwłaszcza w dziedzinach, w których szybko rozwija się postęp techniczny.

Na ogół mimo trudności w ostatnich latach zwiększył się pokaźnie zakres dziedzin dojrzałych do automatyzacji, tj. takich, w których się ona opłaca, pomimo prawdopodobieństwa zmian wywołanych przez postęp techniczny, zmian w spożyciu itp. Ostatnio na drogę automatyzacji w ZSRR, USA i innych krajach przemysłowo rozwiniętych wstąpiły takie nowe dziedziny, jak przemysł spożywczy, odlewnictwo żelazne i nieżelazne, prace montażowe, produkcja papieru, przemysł tytoniowy, biura, handel, poczta, łączność telekomunikacyjna oraz inne usługi publiczne.

* * *

Najbardziej istotną w warunkach kapitalistycznych konsekwencją społeczną automatyzacji jest groźba bezrobocia. Autorzy książki polemizują z optymistyczną teorią „kompensacji" niektórych ekonomistów burżuazyjnych, według której liczba pracowników potrzebna do produkcji skomplikowanego sprzętu automatycznego jest większa od liczby pracowników zaoszczędzonych w stosunku do wyrobu tej samej ilości produktu sprzętem klasycznym, nieautomatycznym. Autorzy dowodzą, iż przy automatyzacji istnieją zarówno bodźce, jak i hamulce bezrobocia, na ogół jednak „powstanie nowych miejsc pracy w produkcji maszyn nie równoważy w żadnym stopniu miejsc pracy zlikwidowanych w wyniku automatyzacji". Jest to oczywiste, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę ogólny coraz szybszy postęp techniczny, powodujący przy produkcji danego wyrobu coraz mniejszą pracochłonność. Jedynie ogólny wzrost siły nabywczej może stworzyć warunki do złagodzenia istnie-

Digitized by Google

jących tu sprzeczności. Stąd nieuniknione w warunkach kapitalistycznych zaostrzenie na tym tle walk robotniczych o prawo do pracy i zagwarantowanej płacy. Znane są strajki w brytyjskich zakładach Standard Motors. Autorzy nawiązują również do przykładu ogólnego wzrostu wydajności pracy w USA. Jeśli w ciągu ostatnich lat roczny wzrost ten wynosi średnio 2,5%, to oznacza to, że produkcja danego roku wymaga do jej wykonania w roku następnym prawie o 1,5 miliona robotników mniej. Warunkiem utrzymania w pracy tych robotników — i uwzględnienia przyrostu naturalnego ludności — jest odpowiednie zwiększenie inwestycji, usług itd. W każdym razie pewne jest, że część spośród przeszło 4 milionów bezrobotnych amerykańskich pozostaje bez pracy wskutek postępującej automatyzacji przemysłu, handlu i administracji.

Autorzy opisują, jak robotnicy zakładów Forda i General Motors walczyli o „zagwarantowane roczne wynagrodzenie". Zamiast żądanych na wypadek zwolnienia 80% w ciągu roku uzyskali oni jedynie 65% płacy przez pierwsze 4 tygodnie oraz 60% przez następne 22 tygodnie. Inne postulaty robotników amerykańskich — to dodatek specjalny dla rodziny w okresie stażu szkoleniowego, kiedy to zarobki są niższe, pokrycie kosztów przeprowadzki i zakwaterowania robotników w razie przeniesienia fabryki na inne miejsce, skrócenie tygodnia pracy do 35 lub 32 godzin przy zachowaniu wysokości płacy i 2,5 lub 3 dni wolnych w tygodniu, dłuższy urlop oraz ogólna podwyżka płac w fabrykach zautomatyzowanych. Światowa Federacja Związków Zawodowych w swej rezolucji z 3 października 1956 r. wysunęła w tej sprawie ogólne żądania: skrócenia czasu pracy, przedłużenia płatnych urlopów, obniżenia granicy wieku emerytalnego, podniesienia zarobków i zwiększenia w ten sposób siły nabywczej robotnika, przysposobienia zawodowego na koszt przedsiębiorców.

Ze względu na duże koszty inwestycji związanych z automatyzacją oraz na ich opłacalność tylko w razie produkcji dużych serii w zasadzie jedynie wielkie przedsiębiorstwa zdolne są do wprowadzania automatyzacji na dużą skalę. W ten sposób automatyzacja stanowi w warunkach kapitalistycznych jeszcze jeden czynnik koncentracji w przemyśle.

Drugie zjawisko polega na tym, że zwiększona produkcja musi być wchłonięta przy zmniejszającym się funduszu płac, stąd rozbieżność między rozmiarami produkcji a efektywnym popytem. Automatyzacja wpływa wreszcie na zwiększenie kontrastów między krajami słabo rozwiniętymi a krajami silnie uprzemysłowionymi, stanowiąc nowy czynnik nierównomierności rozwoju w skali międzynarodowej.

Przechodząc w końcu książki do omówienia automatyzacji w Związku Radzieckim autorzy podają szereg przykładów, m. in. mówią o dwu fabrykach, które jedne z pierwszych w świecie rozpoczęły produkcję na zautomatyzowanych liniach potokowych. Chodzi o fabrykę tłoków do silników samochodowych (dawniej w Moskwie, obecnie w Uljanowsku) oraz o fabrykę łożysk kulkowych nr 1. Autorzy opisują poza tym krótko osiągnięcia automatyzacji w radzieckich walcowniach blachy, w fabrykach betonu do wielkich zapór wodnych, w dziedzinie zdalnego sterowania w elektrowniach wodnych, cieplnych i atomowych, opisują też postępy automatyzacji w radzieckim przemyśle chemicznym i spożywczym.

Książka omawia perspektywy automatyzacji w ZSRR, przedstawione w dyrektywach XX Zjazdu KPZR. Jak wiadomo, XXI Zjazd i ostatnie Plenum KC KPZR zdecydowały dalsze rozwinięcie kompleksowej mechanizacji i automatyzacji jako podstawę postępu technicznego i podniesienia wydajności pracy w okresie 7-latki

Digitized by Google

1959—1965. Uchwały przewidują dalszą budowę setek potokowych linii obróbczych w przemyśle maszynowym, szerokie zastosowanie kompleksowej mechanizacji i automatyzacji w przemyśle ciężkim i lekkim, w rolnictwie i transporcie. Przewidziane jest przyspieszenie budowy urządzeń automatycznych, aparatów pomiarowo-sterujących, maszyn rejestrujących i liczących oraz masowe zastosowanie ich w produkcji, w instytucjach naukowo-badawczych, w biurach projektów i w administracji. Automatyzacja ta pomyślana jest jako podstawa podniesienia wydajności pracy i obfitości dóbr materialnych oraz stopniowego znoszenia różnic między pracą fizyczną a umysłową w procesie budownictwa komunistycznego w ZSRR.

Autorzy przypominają, jak obalone zostały głoszone poprzednio przez niektórych ekonomistów radzieckich poglądy, jakoby w warunkach gospodarki socjalistycznej rozwój techniki nie powodował moralnego zużycia maszyn i jakoby wobec tego było rzeczą zbyteczną uwzględnianie tego zużycia przy amortyzacji kapitału trwałego. Teorie te ocenione zostały jako błędne, hamujące rozwój postępu technicznego. Wysunięte zadania szerokiej mechanizacji kompleksowej i automatyzacji ograniczone są dzisiaj w ZSRR jedynie przez względy rentowności i tempo dostaw samych urządzeń automatycznych.

Gospodarka socjalistyczna dysponuje olbrzymimi możliwościami postępu technicznego. Oddziaływa tu pozytywnie planowość produkcji, a zwłaszcza brak szkodliwych skutków społecznych automatyzacji, przede wszystkim groźby bezrobocia. Mechanizację kompleksową i automatyzację stosuje się w warunkach socjalistycznych właśnie po to, by móc skrócić długość dnia roboczego i przenieść zaoszczędzoną część siły roboczej do innych rozwijających się działów gospodarki, które wykazują niedostatek siły roboczej. Postęp techniczny jest podstawową zasadą społeczną dla zwiększenia wydajności pracy, obniżenia kosztów własnych, wzrostu obfitości dóbr, ograniczenia zasięgu prac uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia. Hamujące czynniki warunków kapitalistycznych (krajowe i międzynarodowe) tu nie istnieją. Mechanizacja i automatyzacja ograniczone są tu jedynie względami celowości i rentowności, a w praktyce — zdolnością produkcji i importu zespołów automatycznych.

W całości książka Claude'a Vincenta i Williama Grossina stanowi pożyteczne wprowadzenie do zasadniczych problemów automatyzacji. Pisana językiem przystępnym i żywym, wskazuje liczne przykłady praktyczne i to z różnych krajów (USA — Francja — Anglia — ZSRR). Zawiera zwięzły, ale dość pełny obraz podstawowych problemów, jakie stawia automatyzacja w skali przedsiębiorstwa, jednego kraju i w skali międzynarodowej. Dość szeroko uwzględnia jej aspekty naukowe, techniczne, gospodarcze i społeczne.

Książka ma też swoje braki. Warto było może bardziej uwzględnić zagadnienia cybernetyki, stanowiącej jak wiadomo podstawę aparatury pomiarowo-rejestracyjnej, ważnej nie tylko z punktu widzenia bezpośrednio technicznego, lecz także dla poznania warunków pracy i eksploatacji, sprawy kadr specjalistów, ich przygotowania i rozmieszczenia.

Poza ogólną przedmową (francuską) byłoby może pożyteczne, by wydawnictwo zaopatrzyło polskie wydanie książki w krótki wstęp, nawiązujący, przynajmniej w ogólnych zarysach, do perspektyw mechanizacji kompleksowej i automatyzacji w naszym kraju. Jak wiadomo, obecny okres 7-letni do roku 1965 opiera wzrost wydajności pracy w Polsce na usprawnieniu organizacji, na lepszym wyzyskaniu

Digitized by Google

istniejących i dotąd marnotrawionych rezerw czasu, na pełniejszym wykorzystaniu surowca, lepszej obsłudze stanowiska roboczego, słowem — na **stopniowym** przechodzeniu na wyższe i coraz bardziej kompleksowe stopnie mechanizacji. Już teraz jednak zaczynamy (zajmują się tym odpowiednie komitety Polskiej Akademii Nauk i Rady do Spraw Techniki) opracowywać warunki przyszłej mechanizacji kompleksowej oraz automatyzacji, które będą u nas podstawą postępu technicznego przyszłych pięciolatek.

W razie wznowienia wydania książki należałoby też dokładniej przejrzeć nie zawsze poprawne tłumaczenie.

W. Biernat

Digitized by Google

TREŚĆ

15-lecie Polski Ludowej

◆

Na łamach bratnich czasopism

Informacje

Recenzje i bibliografia

W najbliższych dniach ukaże się w sprzedaży specjalny numer „Nowych Dróg" zawierający materiały z obrad II Plenum KC PZPR.
Prenumeratorzy otrzymają go bezpłatnie.

Digitized by Google

Digitized by Google

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Digitized by Google

Nowe drogi

LIBRARY
AUG 20 1959
UNIVERSITY OF CALIFORNIA

II Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

22—23 czerwca 1959 r.

8 (122)

Digitized by Google

Digitized by Google

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

II Plenum Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
22–23 czerwca 1959 r.

8 (122)

Digitized by Google

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1166. W-5. Podpisano do druku 7.VII.1959 r.

Digitized by Google

Węzłowe zagadnienia rozwoju rolnictwa w latach 1959–1965

Referat I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułki, na II Plenum KC

Dzisiejsze plenarne zebranie Komitetu Centralnego partii poświęcamy sprawie rozwoju rolnictwa. Ogólne zadania w tym zakresie nakreślił III Zjazd partii i ujął je w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej na lata 1959—1965. Jak wszyscy wiemy, wytyczne te przewidują globalny wzrost produkcji rolnej w 1965 roku o 30 proc. w stosunku do poziomu osiągniętego w 1958 r. Osiągnięcie tego wskaźnika wzrostu produkcji rolnej posiada zasadnicze znaczenie dla realizacji innych wskaźników rozwoju naszej gospodarki w okresie najbliższego siedmiolecia, a w szczególności decydować będzie o możliwości wzrostu płac realnych i dochodów ludności wiejskiej w wysokości przewidzianej w wytycznych.

I URUCHOMIENIE WSZYSTKICH DŹWIGNI DLA PODNIESIENIA PRODUKCJI — NACZELNYM ZADANIEM POLITYKI ROLNEJ PARTII

Założony przez III Zjazd partii wzrost produkcji rolnej stanowi bodaj najtrudniejsze zadanie w całym programie rozwoju naszej gospodarki narodowej. Partia nasza działając w ramach wytyczonej przez Zjazd polityki rolnej musi podjąć odpowiednie środki, stworzyć sprzyjające warunki dla rozwiązania tego zadania. To wielkiej wagi zagadnienie Biuro Polityczne przedyskutowało dosyć gruntownie z Prezydium Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i po uzgodnieniu stanowisk wspólnie doszliśmy do wniosku, że zamierzone w tej dziedzinie przedsięwzięcia powinny znaleźć wyraz w jednobrzmiącej uchwale podjętej równocześnie przez plenum Komitetu Centralnego naszej partii oraz przez plenum Naczelnego Komitetu ZSL. Projekt takiej uchwały został też wspólnie opracowany, doręczony członkom obydwu instancji partyjnych i w dniu dzisiejszym znalazł się na porządku obrad zarówno naszego plenum, jak i plenum Naczelnego Komitetu ZSL. Ostateczne zredagowanie wspólnej uchwały trzeba będzie zlecić Biuru Politycznemu naszej partii i Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL, które uwzględnią możliwe do obopólnego przyjęcia poprawki i uzupełnienia, jakie wnieść mogą

Digitized by Google

plenarne zebrania obydwu partii do projektu uchwały. Osią wokół której toczyć się będą nasze obrady, staje się zatem doręczony towarzyszom projekt uchwały KC PZPR i NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że szereg zagadnień, które będą omówione w referacie, wymagało dla ich należytego oświetlenia dosyć szczegółowej analizy liczbowej. Toteż konstrukcyjny szkielet referatu oparty został na licznych liczbach. Liczby bowiem stanowią najbardziej uargumentowany język wyrażający treść spraw gospodarczych. W liczbach podanych w referacie odbija się jak w lustrze stan naszego rolnictwa i jego możliwości rozwojowe, oraz szereg problemów gospodarczych bezpośrednio związanych z rolnictwem i rzutujących na całą gospodarkę narodową.

Przypomnijmy najpierw, jak kształtować się ma spożycie podstawowych artykułów produkcji rolnej i przemysłowo-rolnej w ostatnim roku przyszłego planu pięcioletniego, tj. w roku 1965. Posłuży to nam za punkt wyjścia do dalszych rozważań.

Zgodnie z wytycznymi III Zjazdu spożycie mięsa w przeliczeniu na głowę ludności ma się zwiększyć z 40 kg w 1958 roku do 49 kg w roku 1965, tj. o 22,5 proc., tłuszczów wieprzowych z 8,1 kg do 9,6, tj. o 18,5 proc., mleka i przetworów przeliczonych na mleko z 354,4 l do 420 l, tj. o 18,6 proc., cukru z 28,8 kg do 34 kg, tj. o 18,2 proc. Spożycie produktów zbożowych w przeliczeniu na mąkę ulec ma zmniejszeniu ze 144,5 kg na 134,8 kg, tj. o 6,7 proc.

Przytoczone liczby mówią o spożyciu w przekroju średnim na każdego mieszkańca. Absolutny wzrost produkcji wymienionych artykułów musi być większy o 11,4 proc. niż ilości planowanego na rok 1965 wzrostu spożycia na każdego mieszkańca. Ludność bowiem z roku na rok wzrasta. W roku 1958 (w przekroju średnim) Polska liczyła 28.767 tys. mieszkańców, zaś według szacunkowych obliczeń w roku 1965 ludność naszego kraju wzrośnie do 32.039 tys. osób. Te właśnie liczby ludności wzięte zostały za podstawę przy obliczaniu spożycia na każdego mieszkańca.

W tym samym stosunku w jakim rokrocznie zwiększa się liczba ludności, zmniejsza się ilość użytków rolnych przypadająca na jednego mieszkańca. Obszar użytków rolnych bowiem nie ulega w zasadzie zmianie, zaś liczba ludności stale wzrasta. Przy 20.403 tys. ha użytków rolnych w naszym kraju przypadało w roku 1958 — 0,7 ha na 1 mieszkańca, a w roku 1965 wskutek przyrostu ludności obszar ten zmniejszy się do 0,62 ha, czyli o 11,4 proc. Stąd wynika, że — przy wykluczeniu importu — nawet dla utrzymania spożycia ludności na niezmienionym poziomie konieczne jest zwiększenie produkcji rolnej z każdego hektara użytków rolnych w rozmiarach odpowiadających przyrostowi ludności. My zaś planujemy wydatne zwiększenie spożycia na głowę ludności, co zakłada konieczność odpowiednio szybszego wzrostu produkcji rolnej, niż zwiększenie się stanu ilościowego ludności.

Dla zapewnienia wzrostu spożycia artykułów i przetworów rolnych w granicach zakreślonych w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej, globalna produkcja rolnictwa obliczana w cenach porównywalnych musi się zwiększyć w roku 1965 w przeliczeniu na głowę ludności o ponad 15 proc. w stosunku do roku 1958. Odpowiada to na ogół tempu wzrostu wartości produkcji rolnej w ubiegłych siedmiu latach.

Digitized by Google

Wartość ta, obliczana w cenach porównywalnych, wynosiła bowiem w roku 1951 sumę 4.822 zł w przeliczeniu na każdego mieszkańca, a według nieostatecznych jeszcze obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego podniosła się w roku 1958 do 5 616 złotych, co oznacza przyrost blisko o 800 złotych na każdego mieszkańca. Natomiast planowany na rok 1965 przyrost wartości globalnej produkcji rolnej wynieść winien około 850 złotych na każdego mieszkańca w stosunku do poziomu osiągniętego w roku 1958.

Zanim przejdziemy do tematu: co należy robić, aby zabezpieczyć planowany wzrost produkcji rolnej — spójrzmy jeszcze od innych stron na sprawę kształtowania się spożycia artykułów żywnościowych.

Średnioroczny przyrost spożycia mięsa i tłuszczów pochodzenia zwierzęcego, z wyłączeniem mięsa końskiego, drobiu i dziczyzny, w przeliczeniu na głowę ludności wynosi w ciągu 10 lat władzy ludowej w Polsce (1949—1958) 2 kg, w tym w ostatnich trzech latach nieco ponad 3 kg rocznie. Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych wynosiło bowiem w latach 1933—1937 przeciętnie 19,6 kg rocznie, w roku 1949 — 28,7 kg i w roku 1958 — 48,1 kg na głowę ludności.

Wielka jest również dynamika wzrostu spożycia cukru. Średnioroczny przyrost spożycia cukru na głowę ludności w okresie 1949—1958 sięgał blisko 1 kg, zaś w ostatnich trzech latach wynosił 1,6 kg średniorocznie. Spożycie cukru wynosiło bowiem w latach 1933—1937 przeciętnie 9,6 kg rocznie, w roku 1949 — 19,3 kg i w roku 1958 — 28,8 kg na głowę ludności.

Średnioroczny przyrost spożycia mleka i przetworów w przeliczeniu na mleko na głowę ludności w okresie lat 1949—1958 wyniósł 8,4 litra, a w ostatnich trzech latach 7,5 litra średniorocznie. Spożycie mleka i przetworów w przeliczeniu na mleko wynosiło bowiem w roku 1938 — 262 litry, w roku 1949 — 279 litrów i w roku 1958 — 354 litry na głowę ludności.

W zakresie spożycia zboża występuje inne zjawisko, mianowicie spadek spożycia. Porównując spożycie zboża w przeliczeniu na przetwory za rok 1955 w stosunku do roku 1938 występuje wzrost spożycia w wysokości ca 34 kg na głowę ludności. Jednak ostatnie lata wykazują spadek tego spożycia o ponad 26 kg. Spożycie zboża w przeliczeniu na przetwory wynosiło bowiem na głowę ludności: w roku 1938 — 137 kg, w roku 1949 — 163 kg, w roku 1955 — 171 kg i w roku 1958 — 144,5 kg. Obecnie przekraczamy zatem spożycie zboża jeszcze o ok. 8 kg w stosunku do roku 1938, lecz zakładamy, że w latach 1959—1965 spożycie to ulegnie dalszemu zmniejszeniu o ok. 10 kg na głowę ludności. Zmniejszenie to wynika ze spadku zapotrzebowania na produkty zbożowe spowodowanego zmiana struktury spożycia ludności.

Jakie wnioski należy wyprowadzić z przytoczonych liczb?

Sytuacja na rynku spożywczym

Przede wszystkim rzuca się w oczy wielki skok spożycia w okresie istnienia Polski Ludowej. W roku 1958 w porównaniu z okresem przedwojennym spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych wzrosło bowiem średnio o 145,5 proc., cukru o 200 proc. oraz mleka i przetworów mlecznych

Digitized by Google

o 35,1 proc. na każdego mieszkańca. Mówimy o spożyciu średnim. Wzrost spożycia rozkładał się niejednakowo. W największym stopniu wzrosło spożycie ludności wiejskiej, w mniejszym — ludności miejskiej. Brak danych statystycznych uniemożliwia wyprowadzenie porównań, jednak jest rzeczą znaną, że w okresie przedwojennym spożycie mięsa, a zwłaszcza cukru na wsi było kilkakrotnie mniejsze niż w mieście. Obecnie różnice te są niewielkie i w pełni są rekompensowane większym spożyciem mleka przez ludność wiejską.

W przytoczonych liczbach wzrostu spożycia w latach władzy ludowej wyraża się istota budowy socjalizmu w naszym kraju.

Drugi wniosek, jaki narzucają liczby wzrostu spożycia w poszczególnych okresach Polski Ludowej — to bardzo wysoki wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych oraz cukru w latach 1956—1958. Biorąc za podstawę poziom spożycia tych artykułów w r. 1955 otrzymujemy na rok 1958 wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych o 23,3 proc., w tym tłuszczów wieprzowych o 32,8 proc. oraz cukru o 20 proc.

Przyspieszone tempo wzrostu spożycia tych artykułów w ostatnim trzechleciu tłumaczy się przede wszystkim po pierwsze — znacznym wzrostem płac realnych pracowników i dochodów ludności utrzymującej się z rolnictwa oraz po drugie — niewłaściwą relacją cen mięsa w stosunku do innych artykułów powszechnego użytku.

Porównanie wskaźników wzrostu płac realnych i wzrostu spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych za okres omawianego trzechlecia wykazuje nieduże tylko odchylenia. Przeciętne płace realne za rok 1958 w porównaniu z rokiem 1955 wzrosły bowiem o 24,8 proc. i podobnie szacuje się wskaźnik wzrostu dochodu wsi przeznaczonego na konsumpcję, a wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych — jak już mówiliśmy — wyniósł w tym czasie 23,3 proc. Te prawie równe proporcje wzrostu płac realnych i spożycia mięsa będą niemożliwe do utrzymania na przyszłość. Wzrost produkcji mięsa nie nadąży bowiem za wzrostem płac i dochodów wsi. Zjawisko to występuje już obecnie i powoduje trudności na rynku mięsnym, coraz bardziej utrudnia utrzymywanie stale pnącej się w górę równowagi podaży z popytem na mięso. Świadomi tego faktu, już w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej na lata 1959—1965 założyliśmy niższy wskaźnik wzrostu spożycia mięsa, niż wzrostu płac realnych i dochodów wsi. Wzrost płac planowany jest — jak wiemy — w wysokości 33—35 proc., a wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych zakłada się na 20 proc. Ustalenie takich proporcji wynikło przede wszystkim z obliczeń możliwości podniesienia produkcji naszego rolnictwa w tym okresie.

Poza wzrostem płac czynnikiem pobudzającym zwiększanie popytu na mięso jest niewątpliwie jego detaliczna cena w handlu uspołecznionym. Nie uwzględniając ostatnio dokonanej podwyżki cen wołowiny, cena mięsa utrzymuje się w zasadzie na poziomie ustalonym w roku 1953. (Podwyższenie cen cielęciny zostało jak wiadomo zrekompensowane obniżką cen innych artykułów mięsnych — boczków, podgardla itd.). A na przestrzeni tego czasu nastąpiło wiele istotnych zmian, które spowodowały niekorzystny z punktu widzenia zdrowej ekonomiki przewrót na odcinku uspołecznionego handlu mięsem. Uspołeczniona gospodarka mięsna stała się deficytowa.

Średnia własna cena masy mięsnej kupowanej przez państwo jest wypadkową dwóch różnych cen, płaconych za żywiec. Określona część

Digitized by Google

żywca dostarczana jest państwu z tytułu dostaw obowiązkowych i za ten żywiec państwo płaci chłopom niższą, ustaloną z góry cenę. Pozostałą część żywca państwo skupuje po cenach wolnorynkowych, względnie odpowiadających im cenach kontraktacyjnych. W okresie ostatnich lat zaszło szereg zmian, w rezultacie których średnia cena masy mięsnej skupowanej przez państwo uległa wybitnej zwyżce. Wpłynęło na to po pierwsze — zmniejszenie dostaw obowiązkowych, po drugie — podwyższenie cen za dostawy obowiązkowe, po trzecie — zwyżka cen wolnorynkowych i po czwarte — zwiększenie ilości żywca skupowanego przez państwo po cenach wolnorynkowych.

Jeśli przyjmiemy rok 1953 za 100 — od tego czasu bowiem detaliczne ceny mięsa w handlu uspołecznionym w zasadzie nie uległy zmianie — to do roku 1958 przeciętne ceny skupu trzody mięsno-słoninowej wzrosły o 40 proc., trzody bekonowej o ponad 20 proc., bydła o 160 proc. i cieląt o 70 proc. W rezultacie tego wzrostu cała uspołeczniona gospodarka mięsna zamyka się obecnie stratami. W roku 1953 przyniosła ona skarbowi państwa 6.976 mln. zł dochodu, w roku 1956 wpływ ten zmniejszył się do 4.329 mln. zł. w roku 1957 spadł do 1.496 mln. zł, w roku 1958 wyniósł już tylko 293.4 mln zł, a w roku bieżącym gospodarka mięsna zeszła na drogę wysokich dopłat państwowych.

Dokonana ostatnio podwyżka cen wołowiny zmniejszy dopłaty państwa do gospodarki mięsnej o ok. 440 mln. złotych w skali rocznej, lecz nadal będzie ona w wysokim stopniu deficytowa. Mimo podwyżki cen państwo nadal dopłaca do każdego kilograma wołowiny średnio 2,93 złotych, a przeciętna cena detaliczna całej rynkowej masy mięsnej i przetworów mięsnych oraz tłuszczów w przeliczeniu na 1 kg pozostaje nadal niższa o 50 groszy, niż wynoszą koszty własne państwa. Z tego tytułu dopłaty państwa do gospodarki mięsnej wyniosą w roku bieżącym około 445 mln. złotych.

W obliczeniu tym nie uwzględniono, że poważny odsetek masy mięsnej zakupywanej przez państwo pochodzi z dostaw obowiązkowych, za które państwo płaci chłopom poniżej cen wolnorynkowych. Wpływa to na obniżenie średniej ceny całej masy żywca zakupywanego przez państwo. Za rok 1958 obniżka ta wyrażała się w ok. 3 zł w stosunku do 1 kilograma. Dostawy obowiązkowe są w rzeczywistości określoną formą podatku, zatem obniżanie średniej ceny mięsa o sumę, jaką państwo pobiera od chłopów w postaci różnicy cen płaconych za dostawy obowiązkowe w stosunku do cen wolnorynkowych, jest w gruncie rzeczy kalkulacją nieprawidłową. Gdyby z obliczeń wyłączyć tę różnicę cen, to faktycznie w roku bieżącym, mimo podwyżki cen wołowiny, państwo dopłaca średnio do każdego kilograma mięsa, wytworów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych sprzedawanych w sieci handlu uspołecznionego ok. 4 zł. W skali całorocznej stanowi to sumę 3,5 miliarda złotych.

Takiego stanu rzeczy na dłuższą metę nie będzie można utrzymywać. Podwyżka cen wołowiny była pierwszym krokiem na drodze porządkowania gospodarki mięsnej. Dalsze posunięcia w tej dziedzinie nie są wprawdzie w roku bieżącym przewidziane, lecz w przyszłości będą nieuniknione, rzecz jasna, za odpowiednią rekompensatą dla robotników i pracowników. Dopłaty państwa do cen detalicznych mięsa zwiększają sztucznie popyt na mięso, co siłą rzeczy musi się odbijać ujemnie na roz-

Digitized by Google

woju naszej gospodarki. Musimy prowadzić taką politykę cen, która — wobec stałego wzrostu płac i siły nabywczej społeczeństwa — kształtować będzie ogólnonarodową strukturę spożycia w sposób dostosowany do naszej gospodarki, w szczególności do możliwości rozwojowych naszego rolnictwa.

Poziom spożycia mięsa w Polsce nie odbiega zbyt daleko od wysoko rozwiniętych krajów europejskich, zarówno socjalistycznych jak i kapitalistycznych. Gdy u nas średnioroczne spożycie na 1 mieszkańca wyniosło 40 kg w roku 1958 (19,6)*) to według danych za rok 1957 spożycie mięsa wynosiło: w Czechosłowacji — 49 kg (30 kg w roku 1936), w Niemieckiej Republice Demokratycznej — 45 kg (47 kg w roku 1936). Dla porównania spożycia mięsa w Polsce ze spożyciem w krajach kapitalistycznych dane o spożyciu mięsa opublikowane w Małym Roczniku Statystycznym trzeba podwyższyć w przybliżeniu o przeszło 3 kg, to jest o spożycie drobiu i podrobów, dziczyzny i koniny, które według statystyki tych krajów zaliczane jest do spożycia mięsa ogółem. Tak obliczone spożycie mięsa w Polsce wynosi 43,6 kg na jednego mieszkańca w 1958 r., podczas gdy w Niemieckiej Republice Federalnej — 53 kg (53 kg), w Szwajcarii — 54 kg (53 kg), Szwecji — 53 kg (49 kg), Austrii — 49 kg (49 kg), we Francji — 78 kg (61 kg), Anglii — 71 kg (68 kg). Poniżej naszego poziomu znajdują się: Holandia — 39 kg (38 kg), Włochy 21 kg (20 kg), Grecja — 19 kg (20 kg), a nawet Norwegia, która spożywa 34 kg mięsa (38 kg). Przy porównaniu tych danych należy uwzględnić, że w niektórych z tych krajów spożywa się ponadto znaczne ilości ryb.

Jest rzeczą znamienną, że poziom spożycia mięsa w państwach kapitalistycznych nie wykazuje istotnych zmian w górę w stosunku do okresu przedwojennego, natomiast w Polsce — o czym już mówiliśmy — spożycie mięsa i tłuszczów wzrosło o 145 proc.

Wprawdzie struktura spożycia nie kształtuje się jednakowo w wymienionych krajach, tym niemniej wskaźnik spożycia mięsa jest jednym z istotnych mierników stopy życiowej w danym kraju. Choć pod tym względem Polska pozostaje jeszcze w tyle w stosunku do krajów ekonomicznie wysoko rozwiniętych, to biorąc pod uwagę stopień naszego rozwoju gospodarczego, spożycie mięsa jest u nas bardzo wysokie.

Mówiliśmy na wstępie w jakim stopniu wzrastać ma spożycie artykułów żywnościowych w latach 1959—65. Porównując założone w wytycznych III Zjazdu tempo wzrostu spożycia tych artykułów łatwo stwierdzić, że z wyjątkiem mleka, jest ono wolniejsze niż w ostatnich trzech latach, a także wolniejsze niż przeciętne tempo za cały okres istnienia Polski Ludowej.

W stosunku do poziomu 1958 roku przewidziany na rok 1965 wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych na 1 mieszkańca wyniesie o 20,0 proc., cukru o 18,1 proc. i mleka łącznie z przetworami mlecznymi o 18,6 proc. W tym samym czasie wzrost płac realnych i dochodów wsi założono na 33—35 proc. Jak pamiętamy w ostatnim trzechleciu średni wskaźnik wzrostu płac realnych i dochodów ludności był tylko o półtora punktu wyższy od wskaźnika wzrostu spożycia mięsa i tłuszczów, oraz o 4,8 punktów wyższy w odniesieniu do spożycia cukru.

---

*) Liczby w nawiasie oznaczają wszędzie spożycie przedwojenne, obliczone przeważnie średnio za lata 1935—1938.

Digitized by Google

Wolniejsze tempo wzrostu spożycia mięsa, tłuszczów i cukru na przestrzeni lat 1959—1965 wypływa przede wszystkim z ograniczonych możliwości podniesienia produkcji rolnej. Tu nasuwa się pytanie dlaczego tempo wzrostu spożycia tych artykułów ma być wolniejsze wówczas, kiedy założony na najbliższe siedmiolecie przyrost globalnej wartości produkcji rolnej w przeliczeniu na głowę ludności nie odbiega od tempa osiągniętego w ubiegłym siedmioleciu?

Eksport nie równoważy importu żywności

Sprawa ta wiąże się ściśle z eksportem i importem artykułów żywnościowych. Często dają się słyszeć głosy, że Polska eksportuje poważne ilości płodów rolnych i przetworów przemysłu rolno-spożywczego. Ludzie, którzy traktują tę sprawę jednostronnie, tj. nie wiążą naszego eksportu żywności z importem żywności, mają zwykle opaczne wyobrażenia o sytuacji w tej dziedzinie. Są tacy, którzy uważają, że np. wzmożony popyt na mięso można łatwo zaspokoić przez ograniczanie jego eksportu. W istocie rzeczy, mimo iż eksport mięsa stanowi poważną pozycję w naszej ogólnej puli eksportowej, bilans eksportu i importu żywności w ogóle, nie jest dla nas wcale pocieszający.

Włączając do naszego importu i eksportu żywności wszystkie płody rolne, wyroby przemysłu rolno-spożywczego, surowce dla produkcji żywności, owoce wszystkich gatunków, ryby — słowem wszystko, co jest żywnością, otrzymamy następujące zestawienie bilansowe:

W okresie lat 1950—1955, tj. za okres planu sześcioletniego eksport żywnościowy przedstawiał wartość 890 mln. dolarów. W tym samym okresie wartość importu żywnościowego stanowiła sumę 560 mln. dolarów. Saldo obrotów wypadło zatem na naszą korzyść w wysokości 330 mln. dolarów.

Natomiast w okresie lat 1956—1958, tj. za pierwsze trzy lata aktualnej pięciolatki, zaimportowaliśmy żywności na sumę 500 mln. dolarów, a eksportowaliśmy na sumę 420 mln. dolarów. Bilans obrotów za ten okres wypadł dla nas ujemnie wykazując deficyt w wysokości 80 mln. dolarów. (Deficyt dotyczy prawie w całości roku 1957, gdyż rok 1958 wykazał nadwyżkę w sumie 40 mln. dolarów).

Zaznaczyć trzeba, że wyżej wspomniane sumy nie są ścisłe, jeśli chodzi o bilans obrotów handlowych sprowadzony wyłącznie do produkcji rolnej. Eksport żywnościowy przetworów produkcji rolnej nie jest bowiem wyłącznie eksportem rolniczym, lecz także przemysłowym. Rolnictwo uczestniczy w tym eksporcie tylko wartością surowca dostarczonego przemysłowi rolno-spożywczemu. Pozostałą część sumy uzyskanej za eksport przetworów rolno-spożywczych należałoby wpisać na konto eksportu przemysłowego. Przy zastosowaniu takiej metody obliczeń dodatnie saldo w obrotach żywnością za lata 1950—1955 spadnie do sumy około 180 mln. dolarów. zaś saldo ujemne za lata 1956—1958 podniesie się do sumy około 113 mln. dolarów.

Stosując poprzednią metodę obliczeń i porównując średnioroczny eksport i import żywności w okresie sześciolatki z okresem ostatnich trzech lat, otrzymamy następujące wyniki:

Digitized by Google

Okres lat 1950—1955

1) Średnioroczna wartość eksportu	148 mln. dol.
2) Średnioroczna wartość importu	94 mln. dol.
3) Średnioroczne saldo dodatnie	54 mln. dol.

Okres lat 1956—1958

1) Średnioroczna wartość eksportu	140 mln. dol.
2) Średnioroczna wartość importu	167 mln. dol.
3) Średnioroczne saldo ujemne	27 mln. dol.

Przytoczone cyfry wykazują, że w ostatnim trzechleciu w porównaniu z sześciolatką eksport żywności zmniejszył się o około 8 mln. dol., tj. o 5,4 proc., a import żywności wzrósł o 73 mln. dol., tj. o 77,6 proc. średniorocznie. Zmniejszony eksport i zwiększony import żywności o łącznej średniorocznej wartości 81 mln. dolarów przyczyniły się do lepszego zaopatrzenia rynku wewnętrznego, czyli do wzrostu spożycia artykułów żywnościowych. Wartość tych artykułów za cały okres trzechlecia przedstawia sumę 243 mln. dolarów.

Kontynuowanie na dłuższą metę takiej polityki spowodowałoby opłakane skutki dla naszej gospodarki narodowej. Z tego niebezpiecznego położenia wyszliśmy już w roku 1958.

Do sprawy eksportu płodów rolnych musimy zawsze podchodzić z punktu widzenia importu artykułów żywnościowych. Na ujemne saldo w handlu artykułami żywnościowymi pozwolić sobie nie możemy. Jesteśmy na to za biedni, zbyt słabo jeszcze kraj nasz jest rozwinięty pod względem przemysłowym. Jednym z głównych warunków umożliwiających rozwój gospodarczy naszego kraju jest prowadzenie takiej polityki, aby eksport przewyższał import żywności.

Tak wiec szybkie tempo wzrostu spożycia artykułów żywnościowych na głowę ludności w okresie ostatnich trzech lat wynika przede wszystkim ze zmniejszenia naszego eksportu i zwiększenia importu żywności.

Główną pozycję w naszym eksporcie żywności stanowią przetwory przemysłu rolno-spożywczego, mianowicie: cukier, bekony, szynki i konserwy mięsne oraz żywiec, który w dalszych obliczeniach przerachowujemy na wagę mięsa. W okresie lat 1950—1955 eksport tych artykułów przedstawiał wartość 600 mln. dolarów, tj. 100 mln. dol. średniorocznie. Natomiast w okresie ostatniego trzechlecia za eksport tych artykułów osiągnęliśmy sumę 250 mln. dolarów, co w przekroju średniorocznym daje 83,3 mln. dolarów, tj. mniej o 16,7 proc. Najbardziej skurczył się eksport cukru, bo aż o 67 proc., tj. z 368 tys. ton do 122 tys. ton średniorocznie, przy czym przeciętna cena uzyskiwana za cukier w omawianych okresach spadła ze 125 dolarów do 107 dolarów za tonę. Spadek eksportu cukru i obniżka cen wpłynęła w sposób decydujący na obniżenie się przeciętnych rocznych wpływów uzyskiwanych za eksport żywności. Jeśli bowiem w okresie sześciolatki eksport cukru stanowił wartość ponad 46 mln. dolarów średniorocznie, to w latach 1956—1958 przynosił już tylko niespełna 14 mln. dolarów, co oznacza spadek o 70 proc.

W eksporcie mięsa i jego przetworów nastąpił w ostatnim trzechleciu nieduży wzrost, jednak i tutaj miał miejsce spadek cen. Eksport beko-

Digitized by Google

nów wynoszący w sześciolatce przeciętnie 45,5 tys. ton rocznie wzrósł do 48,7 tys. ton przy spadku ceny z 622 dolarów do 597 dolarów za tonę, eksport szynek wzrósł z 8 tys. ton do 13,1 tys. ton średniorocznie, zaś cena szynki obniżyła się z 1.475 dolarów do 1.427 dolarów za tonę, eksport konserw mięsnych wzrósł średniorocznie z 5,1 tys. ton do 11,5 tys. ton przy pokaźnym spadku ceny, bo z 992 dolarów do 898 dolarów za tonę, eksport mięsa wieprzowego wzrósł z 18,5 tys. ton do 23,3 tys. ton przy zwyżce ceny z 470 dolarów do 495 dolarów za tonę. Łączny eksport bekonów, szynek, konserw i mięsa w okresie sześciolatki wynosił przeciętnie 77,2 tys. ton rocznie i stanowił wartość 54 mln. dolarów, a w okresie ostatnich trzech lat podniósł się do 97,3 tys. ton rocznie, czyli o 26 proc., zaś jego wartość stanowiła sumę 70 mln. dol., tj. wzrosła o 29,6 proc.

Jak wynika z podanych liczb, zwyżka eksportu mięsnego wyraża się w sumie 16 mln. dol. zaś zniżka eksportu cukru zmniejszyła nasze wpływy o 32,3 mln. dolarów rocznie, zatem ogólna wartość eksportu tych artykułów była w ostatnim trzechleciu mniejsza przeciętnie o 16,3 mln. dolarów rocznie w porównaniu z okresem lat 1950—1955.

Jest to dopiero jedna strona zagadnienia. Drugą stronę przedstawia import.

W okresie sześciolatki zaimportowaliśmy łącznie 3.993 tys. ton zboża za sumę 303,5 mln. dolarów.

Prawie taką samą ilość zboża, bo 4.170 tys. ton za sumę 274,6 mln. dolarów zaimportowaliśmy w okresie ostatnich trzech lat. Porównując te dwa okresy widzimy, że przeciętny poziom importu zbóż wzrósł z 665,5 tys. ton do 1.390 tys. ton rocznie, tj. o 108,9 proc. przy spadku ceny zboża z 76 dol. do 65,8 dolarów za tonę, tj. o 15,5 proc.

Import zbóż umożliwia nam eksport wyrobów mięsnych. W sytuacji gospodarczej naszego kraju import zbóż i eksport mięsa są wzajemnie uwarunkowane. Bez pierwszego nie może być drugiego. Import zbóż pozwala nam rozszerzać bazę paszową dla hodowli trzody chlewnej. Należy go rozpatrywać jako import surowca do wyrobu przetworów przeznaczonych w mniejszej części na eksport, a w większej na spożycie wewnętrzne. Wielki postęp w rozwoju trzody chlewnej jaki nastąpił w ostatnich latach jest w dużym stopniu związany z importem zbóż. Rozwój bazy paszowej oparty tylko na wzroście produkcji roślinnej naszego rolnictwa byłby niedostateczny dla zwiększenia hodowli trzody chlewnej w takich rozmiarach, jak to miało miejsce.

Polityka importu zbóż i eksportu mięsa przynosi korzyści naszej gospodarce narodowej. Mięso i jego przetwory należą do produkcji wysoce pracochłonnej. Dlatego eksport tej produkcji mimo oparcia jej o importowany surowiec jest przy obecnych cenach opłacalny w stopniu wyższym, niż wynosi przeciętna opłacalność dla całego naszego eksportu.

Wartość eksportu przetworów mięsnych i importu zbóż nie jest równoważną, nie bilansuje się. Szczególnie wielkie różnice występują w ostatnich latach. W okresie sześciolatki przeciętna roczna suma wypłacona za import zbóż wynosiła 50,3 mln. dolarów, a w okresie ostatnich trzech lat wzrosła do 91,5 mln. dolarów rocznie. Wartość importu zbóż była więc niższa od wartości eksportu bekonów, szynek, konserw mięsnych i mięsa w pierwszym okresie o 3,7 mln. dolarów, a w drugim wyższa o 21,5 mln. dolarów średniorocznie. Oznacza to, że globalna masa mięsna

Digitized by Google

wyprodukowana na bazie paszowej wytworzonej przez import zbóż tylko w części i to znacznie mniejszej została wyeksportowana, resztę zaś spożyła ludność naszego kraju. Gdyby przyjąć — z uwagi na jakość eksportowanych wyrobów mięsnych — że wyprodukowanie 1 kg tych wyrobów pociąga za sobą wydatkowanie 3 kg ziarna oprócz innych pasz w procesie hodowli żywca, to okaże się, że w okresie sześciolatki na eksport wyrobów mięsnych zużyto ca 47 proc. ilości importowanego zboża, zaś w okresie lat 1956—1958 tylko około 30 proc. w przeliczeniu średniorocznym. Reszta importowanego zboża zużyta została na produkcję mięsa dla potrzeb rynku wewnętrznego. Przy założeniu, że wyprodukowanie 1 kg żywca wieprzowego dla potrzeb krajowych wymaga — oprócz innych pasz — wydatkowania 2,5 kg zboża, to w okresie ostatnich trzech lat wyprodukowaliśmy średniorocznie na bazie paszowej stworzonej przez import zbóż około 322 tys. ton mięsa, które zostało spożyte przez ludność naszego kraju. Stanowi to około 23 proc. spożycia masy mięsnej.

Z obliczeń wynika, że przyjmując za 100 masę mięsną wyprodukowaną w okresie lat 1956—1958 w oparciu o import zbóż, tylko około 30 proc. tej masy zostało wyeksportowane, a około 70 proc. spożyła ludność naszego kraju.

W świetle tej analizy widzimy jasno, że ograniczenie eksportu wyrobów mięsnych pociągnęłoby za sobą jak najgorsze następstwa. Nie moglibyśmy w ten sposób nie tylko powiększyć zaopatrzenia w mięso rynku wewnętrznego, a na odwrót — zaopatrzenie to musiałoby się skurczyć. Nie mielibyśmy bowiem środków na zakup zboża, wskutek czego baza paszowa, a więc i produkcja mięsa, uległaby silnemu skurczeniu. Ponieważ cały import zbóż w istocie rzeczy jest importem pasz przeznaczonych dla hodowli zwierzęcej, zatem w warunkach naszej gospodarki eksport mięsa powinien stanowić przynajmniej równoważnik wartości importu zbóż. Eksport ten był wyższy o 7,5 proc. w okresie planu sześcioletniego, a w ostatnim trzechleciu eksport mięsa pokrywał tylko 76 proc. wartości importu zbóż.

Z importu zbóż a więc i z eksportu mięsa nie będziemy mogli zrezygnować aż do czasu, dopóki nasza własna produkcja roślinna nie stworzy bazy paszowej wystarczającej dla planowanej produkcji mięsa. Ale do tego jeszcze nam daleko. By móc osiągnąć planowany na rok 1965 wskaźnik spożycia artykułów żywnościowych, konieczne będzie zaimportować w okresie przyszłej pięciolatki około 6.550 tys. ton zbóż przy założeniu, że średnie plony 4 zbóż podniosą się do 17,5 q z hektara. Nieosiągnięcie tej wysokości plonów wymagałoby zwiększenia importu zbóż.

Widzimy więc, że nawet zwolnione tempo wzrostu spożycia artykułów żywnościowych w latach 1959—1965 może być realizowane zgodnie z wytycznymi rozwoju gospodarki narodowej tylko pod warunkiem utrzymania wysokiego importu zbóż.

Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych — zgodnie z planem — powinno zwiększyć się w roku bieżącym o 2,8 proc. Przy założeniu, że ubój gospodarczy dokonywany przez chłopów na własne potrzeby nie wzrośnie, dostawy państwowe na zaopatrzenie rynku wewnętrznego powinny się zwiększyć o 48 tys. ton w porównaniu z rokiem ubiegłym. Uzależnione

Digitized by Google

Jest to jednak od możliwości zakupu przez państwo odpowiedniej ilości żywca. W celu pokrycia przewidzianego w planie wzrostu spożycia wyrobów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych, dostawy państwowe na rynek powinny były wynieść w okresie 5 miesięcy br. tj. od 1 stycznia do 31 maja 340,5 tys. ton. Faktyczna sprzedaż mięsa w tym okresie wyniosła 352 tys. ton, tzn. była o 3,3 proc. większa od planowanej, a o 11,4 proc. większa niż w tym samym okresie roku ub. Jest rzeczą trudną do ustalenia jak kształtowały się w tych okresach zarówno zakupy mięsa przez ludność wiejską, jak i ubój gospodarczy dokonywany przez chłopów. Nie można więc stwierdzić, czy wzrost spożycia rozkładał się równomiernie na ludność miejską i wiejską. Nie zmienia to jednak faktu, że podaż mięsa nie zaspokajała w pełni popytu, co spowodowało naruszenie państwowych rezerw mięsnych dla zwiększenia zaopatrzenia rynku.

Z rezerw państwowych można korzystać tylko sporadycznie i to pod warunkiem, że w krótkim czasie zostaną uzupełnione. Aby państwo mogło systematycznie realizować dostawy mięsa na rynek w ilościach przewidzianych w planie musi ono jednocześnie wykonywać plany skupu, producenci mięsa muszą te ilości wyprodukować. A pod tym względem plany nie zostały wykonane. Zakładano bowiem, że skup żywca w przeliczeniu na mięso w okresie 5 miesięcy br. będzie o 4 proc. większy, niż za taki sam okres w roku ubiegłym, a faktycznie był mniejszy o 0,6 proc. Skup zwierząt rzeźnych z gospodarki chłopskiej w przeliczeniu na mięso był wyższy o 3 proc., zaś w planie zakładano, że zwiększy się o 7 proc. Skup z państwowych gospodarstw rolnych zmniejszył się o 32 proc. przy założonym w planie spadku o 24 proc. Spadek dostaw żywca z PGR, którego produkcja była niewłaściwie rozmieszczona i powodowała wielkie deficyty — został zrekompensowany częściowo wzrostem dostaw zbóż i ziemniaków. PGR w tym samym czasie zwiększyły dostawy zbóż o około 18 proc., ziemniaków o około 89 proc. W okresie 5 miesięcy roku bieżącego globalny skup żywca stanowił więc 99,4 proc. skupu w tym samym okresie roku ubiegłego, a dostawy państwowe na zaopatrzenie rynku wzrosły o 12 proc. O tę różnicę zmniejszone zostały państwowe rezerwy mięsa. Baza paszowa gospodarstw chłopskich okazała się niedostateczna dla planowanego rozwoju trzody chlewnej w tych gospodarstwach. Zmniejszył ją jeszcze bardziej szeroki rozwój hodowli drobiu, a także wzrost produkcji mleka, co w pewnym stopniu rekompensuje spadek produkcji żywca zwierzęcego.

U podstaw niewykonania planów produkcyjnych żywca leży niedostatek pasz treściwych. Mimo zaimportowania 1.125 tys. ton ziarna w roku 1958, baza paszowa okazała się za wąska w stosunku do planowanego wzrostu hodowli zwierząt w gospodarce chłopskiej. Ustalanie bazy paszowej jest rzeczą trudną i z konieczności opierać się musi na przybliżonych szacunkach. Nie zaspokajany w pełni popyt na pasze treściwe dowodzi, że obliczenia w tym zakresie nie były dostatecznie ścisłe.

Chodzi zresztą nie tylko o obliczenie. Plan importu pasz również nie jest w pełni wykonywany w nakreślonych terminach. Nie wchodzi tu w grę niedbalstwo, ani trudności w zakupie, lecz dzieje się to wskutek trudności płatniczych. Mimo poważnego importu zbóż ze Związku Radzieckiego, znaczne ilości ziarna musimy — niezależnie od umów kredytowych ze Stanami Zjednoczonymi — kupować w państwach kapitalistycznych za dewizy. A z dewizami jest ciągle u nas krucho. Toteż tym

Digitized by Google

większego znaczenia, jako źródło dewiz, nabiera dla nas eksport mięsa i wyrobów mięsnych skierowany głównie do państw kapitalistycznych.

By móc kupować na rynku kapitalistycznym trzeba na tym samym rynku sprzedawać. A sprzedawać można nie to co się chce, lecz to czego ten rynek potrzebuje. Nasze możliwości zwiększenia zakupów ziarna w państwach kapitalistycznych dla rozszerzenia bazy paszowej są zatem ściśle uzależnione od tego, jak się kształtuje nasz bilans handlowy z tymi państwami.

Z przytoczonych przyczyn nie może być mowy nie tylko o przekraczaniu przez państwo zaplanowanej na rok bieżący ilości dostaw mięsa i jego przetworów na rynek wewnętrzny, lecz wskutek niewypełniania planów skupu żywca powstają trudności w wykonaniu dostaw w ilościach przewidzianych w planie. Przewaga popytu nad podażą mięsa nie może być zlikwidowana wcześniej, zanim produkcja żywca nie osiągnie zaplanowanych wskaźników.

Z tego, co dotychczas zostało powiedziane, wypływa podstawowy wniosek, że naczelnym zadaniem partii w dziedzinie polityki rolnej jest uruchomienie wszystkich dźwigni dla wykorzystania rezerw produkcyjnych w gospodarce rolnej i zabezpieczenia w ten sposób możliwości osiągnięcia plonów oraz wskaźników produkcyjnych w rolnictwie przewidzianych w przyjętych przez III Zjazd partii wytycznych rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959—1965.

II. WYDOBYCIE REZERW, MECHANIZACJA, WZROST BAZY PASZOWEJ, BUDOWNICTWO WIEJSKIE

Teraz przejdziemy do tematu, co należy robić, aby zadanie to wykonać.

Zaczniemy od charakterystyki obecnego stanu naszego rolnictwa.

Obecny stan naszego rolnictwa charakteryzuje stosunkowo powolne tempo wzrostu produkcji roślinnej przy stosunkowo szybkim rozwoju produkcji zwierzęcej.

Podczas gdy wartość produkcji roślinnej na 100 ha użytków rolnych wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennym o 34,4 proc., to wartość produkcji zwierzęcej na 100 ha wzrosła o 77,7 proc. Wzrost wartości produkcji roślinnej następował głównie dzięki rozszerzaniu się uprawy roślin przemysłowych, których udział w powierzchni zasiewów wzrósł z 2,3 proc. w okresie przedwojennym do 4,1 proc. Stosunkowo wolniej wzrastała wydajność roślin zbożowych. Plony czterech zbóż wzrosły z 11,4 q w latach 1934—1938 do 14,5 q w latach 1955—1958 czyli o 27,2 proc. Natomiast w tak ważnej uprawie jak ziemniaki wzrost średnich plonów w latach 1955—1958 pozostaje u nas na poziomie tylko o 1,7 proc. wyższym od poziomu przedwojennego.

Równocześnie w tym samym okresie pogłowie trzody chlewnej na 100 ha zwiększyło się niemal dwukrotnie, pogłowie bydła zbliża się wprawdzie dopiero do stanu przedwojennego, ale produkcja mleka od krowy jest wyższa o około 500 litrów, tj. o 36 proc., przy jednoczesnym wzroście wagi bydła o 62 kg. Pogłowie owiec na 100 ha wzrosło o 5,7 szt., tj. o 43 proc.

Liczby te wymownie świadczą o narastajacej rozpiętości między bazą paszową a stanem pogłowia zwierzęcego. Rozpiętość tę pogłębia fakt

Digitized by Google

bardzo wysokiego stanu pogłowia koni. Liczba koni na 100 ha użytków rolnych — 13,4 szt. jest wyższa niż w jakimkolwiek kraju Europy.

Przezwyciężenie tej rozpiętości hamującej cały rozwój polskiego rolnictwa możliwe jest jedynie w drodze dalszej intensyfikacji produkcji rolnej, a więc:

po pierwsze — przez podniesienie plonów zbóż i okopowych z hektara, poważne zwiększenie produkcji roślin pastewnych, zwłaszcza motylkowych i kukurydzy, a także roślin przemysłowych i ogrodowych;

po drugie — przez rozwijanie na tej bazie wzrostu pogłowia bydła, a także dalszy rozwój chowu trzody chlewnej przy szybszej rotacji.

Intensyfikacja rolnictwa stanowi istotę zadań wytyczonych w tym zakresie przez III Zjazd naszej partii.

Tu nasuwa się pytanie, czy rolnictwo nasze posiada dostateczne rezerwy produkcyjne dla osiągnięcia postawionych przed nim zadań. Nie ulega wątpliwości, że tak. Rezerwy produkcyjne naszego rolnictwa są wielkie. Przekraczają one nawet poważnie te wskaźniki produkcyjne, które planujemy dla naszego rolnictwa na rok 1965.

Miernikiem tych rezerw jest poziom produkcji rolnej w innych krajach, w których gleba i warunki klimatyczne są zbliżone lub takie same jak u nas. Tak np. plony 4 zbóż w sąsiadującej z nami Czechosłowacji w latach 1954—1957 wyniosły średnio 19 q z ha, były więc wyższe o 31 proc. niż u nas w latach 1955—1958, plony ziemniaków z ha przewyższały nasz poziom o 12,2 proc., a buraków cukrowych o 28,3 proc. U drugiego naszego sąsiada, w Niemieckiej Republice Demokratycznej obliczone za ten sam okres średnie plony z ha były wyższe od naszych: w 4 zbożach o 58,6 proc., ziemniakach o 36,6 proc., burakach cukrowych o 34,1 proc. Pokaźne różnice występują również w ilości bydła i trzody chlewnej. W 1958 r. na 100 ha użytków rolnych było u nas 40,2 sztuk bydła, w tym krów 29,1 sztuk, zaś Czechosłowacja posiadała 56,6 sztuk bydła, tj. o 40,8 proc. więcej, w tym krów 28,6 sztuk, tj. o 1,7 proc. mniej. Niemiecka Republika Demokratyczna miała 64 sztuki bydła, tj. o 59,2 proc. więcej niż u nas, w tym krów 33 sztuki, tj. o 13,4 proc. więcej. Porównanie obsady trzody chlewnej wypada dla nas również niekorzystnie: na 100 ha użytków rolnych przypada u nas — 58,6 sztuk, w Czechosłowacji — 74,1 sztuk i Niemieckiej Republice Demokratycznej — 116 sztuk. Produkcja mięsa w wadze żywej przeliczona na 1 ha użytków rolnych wyraża się w następujących liczbach: Polska za rok 1958 — 109,5 kg, natomiast w roku 1957 Czechosłowacja uzyskała 122,7 kg i Niemiecka Republika Demokratyczna — 191,4 kg. Z tych liczb wynika, że produkcja mięsa z 1 ha użytków rolnych jest w Czechosłowacji o 12,1 proc., a w NRD o 74,8 proc. większa niż u nas.

Obydwa te kraje osiągają lepsze wyniki produkcyjne przy mniejszej ilości zatrudnionych w rolnictwie. Wg spisu z 1950 r. na 1 osobę zawodowo czynną w rolnictwie przypadało u nas średnio 2,9 ha użytków rolnych, zaś w Czechosłowacji przypadało 4,2 ha a w NRD — 4 ha użytków rolnych — według danych za rok 1957.

W świetle przytoczonych liczb porównawczych widzimy, że mimo poważnych osiągnięć naszego rolnictwa w okresie władzy ludowej posiada ono nadal wielkie rezerwy produkcyjne.

Digitized by Google

Dysproporcje w poziomie rolnictwa w różnych regionach kraju

Potwierdza to w całej pełni również analiza porównawcza stanu rolnictwa w różnych regionach Polski. Tak np. w województwach białostockim, lubelskim, warszawskim, kieleckim, olsztyńskim, koszalińskim i szczecińskim średnie plony czterech zbóż wyniosły w roku 1958 — 13,8 q z ha. Gdyby plony zbóż w tych województwach o najniższej wydajności z ha podnieść do obecnego średniego krajowego poziomu tzn. do 14,8 q z ha — uzyskalibyśmy dodatkową ilość zboża równą prawie 1/3 naszego obecnego importu. Efekt byłby nieporównanie większy, gdyby te województwa zostały podniesione pod względem rolniczym do poziomu takich województw jak opolskie, poznańskie czy bydgoskie.

Nie będzie oczywiście rzeczą łatwą podniesienie rolnictwa Lubelszczyzny do poziomu Opolszczyzny lub Podlasia do poziomu Wielkopolski. Ale nadmierne i nieuzasadnione różnice utrzymują się u nas również między regionami o zbliżonych warunkach ekonomicznych i przyrodniczych. Np. województwo warszawskie osiąga 13,9 q czterech zbóż z ha, posiada na 100 ha 37 szt. bydła i 68 szt. świń, oraz dostarcza w ramach skupu państwowego ze 100 ha użytków rolnych 6,5 ton zboża, 8,6 ton żywca, 18,3 tys. litrów mleka. A sąsiednie województwo białostockie o podobnych warunkach klimatycznych i strukturze gospodarczej wsi osiąga 12,2 q czterech zbóż z ha, posiada na 100 ha 29,3 szt. bydła i 47,4 szt. świń oraz dostarcza ze 100 ha użytków rolnych 3,7 ton zbóż, 4 tony żywca i 10,1 tys. litrów mleka.

Niskie wyniki produkcyjne w szeregu województw mają swe źródło w zacofaniu agrotechniki, które przejawia się w niewłaściwym doborze materiału siewnego, w złej technice nawożenia i sposobach zmianowania, w lekceważeniu chorób i szkodników roślin, w złej organizacji bazy paszowej, w braku pielęgnacji użytków zielonych, w niewłaściwym doborze rozpłodników i zacofanych metodach wychowu i żywienia zwierząt, w niedocenianiu profilaktyki weterynaryjnej i wielu innych przyczynach związanych z kulturą rolną w ogóle. To co w jednych regionach kraju stanowi oczywisty składnik obowiązującej od dziesięcioleci agrotechniki czy techniki chowu zwierząt, w innych traktowane bywa jako nowość nie warta ryzyka i wysiłku.

Wszystko to świadczy o tym, że założone na okres najbliższych 7 lat wskaźniki wzrostu produkcji rolnej odpowiadają możliwościom i rezerwom rozwoju rolnictwa.

Polityka rolna partii i władzy ludowej w ostatnich latach zmierzała do tego, aby te możliwości wykorzystać dla zapewnienia stałego wzrostu produkcji rolnej.

Podjęte przez państwo środki, jak zmniejszenie obciążenia wsi dostawami obowiązkowymi, podwyższenie cen szeregu artykułów rolnych skupowanych przez państwo, wydatny wzrost zaopatrzenia wsi w środki produkcji i artykuły inwestycyjne, rozszerzenie pomocy kredytowej państwa, a także poważny wzrost bezpośrednich nakładów państwa na rozwój rolnictwa itd., rozbudziły gospodarczą inicjatywę chłopów i przyniosły znaczne postępy w rozwoju produkcji rolnej.

Przyrost produkcji rolnej w latach 1954—1958 wynosił 25 proc., a produkcji towarowej ok. 35 proc.

Digitized by Google

Inwestycje ze środków własnych wsi wg szacunkowych obliczeń wzrosły w ostatnich dwóch latach 1957 i 1958 o 5,4 miliarda złotych w porównaniu z okresem 1955 i 1956. Zakup nawozów sztucznych pod zbiory 1959 r. zwiększył się w stosunku do roku 1958 o 30 proc., przewyższył o przeszło 90 tys. ton maksymalne dotychczasowe zużycie nawozów jakie miało miejsce pod zbiory roku 1957. Stosowanie nasion kwalifikowanych wzrosło w roku 1958 w porównaniu do roku 1956 o 12 proc.

Szerokiego rozmachu nabrało budownictwo na wsi.

Równolegle z tymi postępami gospodarki rolnej wystąpiły pewne objawy zmniejszenia tempa wzrostu produkcji rolnej, a w szczególności stagnacja pogłowia bydła i zahamowanie wzrostu trzody chlewnej. Odbiło się to ujemnie na skupie żywca wieprzowego w roku bieżącym.

Na tle tych zjawisk jeszcze wyraźniej widoczne jest jak trudne i napięte są zadania nakreślone przez III Zjazd w dziedzinie wzrostu produkcji rolnej.

Aby zapewnić osiągnięcie założonych w planie wskaźników wzrostu produkcji rolnej musimy na obecnym Plenum rozważyć wszystkie możliwości i środki tak, aby wytyczone zadania uczynić w pełni realnymi.

Rozszerzony program mechanizacji rolnictwa

Co więc należy robić, by zadania nasze wykonać?

Wykonanie tych zadań zależy od wielu czynników, od nakładów inwestycyjnych w rolnictwie ze strony państwa i ze strony chłopów, od prawidłowej agrotechniki, od gospodarki nasiennej, od dobrze zorganizowanej hodowli zarodowej i regularnego żywienia zwierząt, od racjonalnej gospodarki na łąkach i pastwiskach. Zależy ono od prawidłowej polityki ekonomicznej zapewniającej zainteresowanie wsi stałym wzrostem produkcji rolnej.

Decydujące znaczenie spośród tych czynników będą miały państwowe i chłopskie inwestycje rolne oraz społeczno-gospodarczy rozwój wsi.

Jakie powinny być główne kierunki wysiłku inwestycyjnego? Wg wytycznych III Zjazdu partii inwestycje w rolnictwie w latach 1959—1965 zakłada się na poziomie 130 mld zł, przy czym szacuje się, że z sumy tej inwestycje produkcyjne wyniosą 93 mld zł. Pozostała suma zostanie przeznaczona na budownictwo mieszkaniowe.

„Z ogólnej sumy nakładów inwestycyjnych przeznaczono na inwestycje w PGR (łącznie z melioracjami i elektryfikacją) 18 mld zł, zaś inwestycje związane z rozwojem produkcji gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych szacuje się na 112 mld zł. Szacuje się, że z tej sumy nakładów środki własne wsi wyniosą ok. 86 mld zł, z czego wydatki pieniężne 64 mld zł, a koszty robocizny własnej w budownictwie 22 mld zł. Pomoc państwa w formie kredytów inwestycyjnych wyniesie ok. 23 mld. zł."

Liczby te mówią jasno, że wykonanie planu inwestycyjnego w rolnictwie zależy w decydującej mierze od udziału samych chłopów i od prawidłowego kierunku ich wysiłku inwestycyjnego.

Najważniejsze, decydujące dla wzrostu produkcji rolnej kierunki nakładów inwestycyjnych w rolnictwie to: mechanizacja rolnictwa (32 mld), melioracje (16 mld), budownictwo (76 mld).

Digitized by Google

Rozważmy czy założone w wytycznych planu na lata 59—65 rozmiary mechanizacji rolnictwa zapewnią niezbędny postęp techniczny w produkcji rolnej i konieczne efekty ekonomiczne.

Należy stwierdzić, że w zakresie mechanizacji jesteśmy jeszcze krajem zacofanym mimo wysiłków, jakie w tym kierunku zostały poczynione w ostatnich latach. Wskazuje na to porównanie stopnia mechanizacji w naszym rolnictwie i w rolnictwie innych krajów Europy środkowej i zachodniej. W roku 1956 na 1 fizyczny traktor w Polsce przypadało 308,5 ha gruntów ornych, natomiast w Czechosłowacji — 137, w NRD — 147, we Włoszech — 94, we Francji — 50, w Danii — 41, w Austrii — 27, w NRF — 16.

Zasadniczą siłą pociągową w naszym rolnictwie jest więc w dalszym ciągu koń, przy czym w pogłowiu końskim posiadamy mało zaszczytną i kosztowną palmę pierwszeństwa. Na 100 ha użytków rolnych w roku 1958 w Polsce przypadało 13,4 konia, podczas gdy w CSR 7,3, w NRD 10,3, w Austrii 5,8, we Francji i Szwecji po 6,4 i we Włoszech 2,7*). W stosunku do stanu przedwojennego ilość koni obniżyła się w roku 1955 we wszystkich krajach europejskich średnio o 30 proc. Natomiast w Polsce ilość koni w przeliczeniu na 100 ha użytków — mimo bardzo wysokiego stanu w okresie przedwojennym (15,3 konia na 100 ha użytków rolnych) obniżyła się zaledwie o 15,6 proc. Pod tym względem zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie.

W okresie powojennym we wszystkich prawie krajach Europy następował gwałtowny wzrost mechanizacji rolnictwa. Ilość traktorów na 100 ha użytków rolnych w okresie 12—13 lat wzrosła w Czechosłowacji i w Szwecji około 6-krotnie, we Włoszech 5-krotnie, we Francji 15-krotnie, w Austrii przeszło 20-krotnie, w Belgii około 24-krotnie. We Francji w roku 1958 liczba traktorów wzrosła w stosunku do 1957 r. o 100 tys. sztuk tj. o 20 proc., zaś liczba kombajnów zbożowych w roku 1957 wzrosła w stosunku do 56 r. we Włoszech 4-krotnie, a w Belgii i Francji o 40 proc.

W świetle tych danych jaskrawo występuje zacofanie naszego rolnictwa w dziedzinie mechanicznej siły pociągowej.

Rolnictwo polskie pozostaje w tyle za innymi krajami również pod względem wyposażenia w inne rodzaje maszyn mających zasadnicze znaczenie dla mechanizacji prac polowych.

W ostatnich latach nastąpiła wprawdzie poprawa w wyposażeniu gospodarstw chłopskich głównie w maszyny konne, jednakże nie zmienia to sytuacji w sposób istotny.

Wytyczne III Zjazdu zakładają znaczny postęp w zakresie mechanizacji rolnictwa. Wartość produkcji maszyn rolniczych według tych wytycznych ma wzrosnąć z 1,34 mld. zł w roku 1958 do 2,2 mld. zł w roku 1965 (w cenach porównywalnych). Produkcja traktorów czterokołowych i gąsienicowych ma w tym czasie wzrosnąć z 4,4 tys. do 20 tys. sztuk.

Liczby te, zwłaszcza w zestawieniu ze stopniem mechanizacji w innych krajach bardziej rozwiniętych, świadczą, że dotychczasowe zamierzenia są zbyt skromne, nie zbliżą nas w sposób istotny do poziomu innych krajów i nie stworzą dostatecznej bazy dla intensyfikacji rolnictwa.

---

*) Dane zagraniczne odnoszą się do lat 1955/56.

Digitized by Google

Jakie korzyści gospodarcze i społeczne przynosi mechanizacja rolnictwa?

Mechaniczna siła pociągowa pozwala na znacznie lepsze i bardziej terminowe wykonywanie prac w rolnictwie. I tak np.: w okresie wiosny zapewnia lepsze wykorzystanie sprzyjających warunków atmosferycznych dla szybkiego wykonania uprawy roli i siewu, a co za tym idzie lepsze wykorzystanie zapasów wilgoci zimowej dla zwiększenia produkcyjności uprawnych roślin.

W okresie zbiorów pozwala lepiej dostosować termin zbiorów do stanu dojrzałości roślin i uzyskiwać przez to produkty rolnicze wyższej jakości przy jednoczesnym zmniejszeniu strat plonów. Ma to duże znaczenie przy zbiorze zbóż, a szczególnie rzepaku i siana.

Wprowadzenie mechanicznej siły pociągowej ma szczególnie duże znaczenie dla gleb zwięzłych, na których wykorzystanie najodpowiedniejszych okresów ich uprawy oraz głęboka orka ma zasadnicze znaczenie, gdyż zapewnia lepsze wykorzystanie naturalnych zasobów tych gleb oraz nawożenia.

Ponadto wprowadzenie większej ilości mechanicznej siły pociągowej poprawi terminowość wykonania prac rolnych przypadających w szczytowych okresach nasilenia, a przede wszystkim podorywek i siewu plonów oraz orek zimowych, które mają tak duże znaczenie dla podwyższenia zbiorów i ogólnej intensyfikacji rolnictwa.

Doświadczenie krajów, w których następowała szybko traktoryzacja rolnictwa dowodzi, że pociągnęła ona za sobą mniej lub bardziej znaczne zmniejszenie pogłowia końskiego. Tak np. 1 traktor wypierał we Francji 1,9 konia, w Finlandii — 2, w Szwecji — 3 konie, w Holandii — 4,2 konia, a w Danii — 5,4 konia. Proces wypierania koni odbywał się przy jednoczesnej poważnej intensyfikacji rolnictwa, wymagającej ogólnego wzrostu siły pociągowej w rolnictwie.

Na podstawie dotychczasowych badań instytutów rolniczych można przyjąć, że przeciętnie w kraju koszt utrzymania konia kształtuje się na poziomie około 8.000 zł rocznie, z czego prawie 2/3 stanowi koszt spasanego zboża, siana, zielonki i okopowych. Przy tym koszt utrzymania konia nie jest proporcjonalny do stopnia jego wykorzystania.

Przyjmując za podstawę plony w 1958 r. na zabezpieczenie bazy paszowej — dla każdego konia — trzeba przeznaczyć przeciętnie 1 ha użytków rolnych. Na zabezpieczenie bazy paszowej dla wszystkich koni — według stanu na koniec 1958 r. — trzeba przeznaczyć około 3 mln. ha użytków rolnych, co stanowi ca 15 proc. ogółu użytków rolnych w kraju. Dla wykarmienia wszystkich koni (według stanu na koniec 1958 r.) trzeba przeznaczyć ok. 2,7—3 mln. ton zboża, co przewyższa jednoroczne spożycie zbóż przez ludność pozarolniczą.

Wypieranie koni przez traktory ma swoje uzasadnienie tak produkcyjne, jak i ekonomiczne.

W lżejszych pracach rolnych traktor o średniej mocy zastępuje wprawdzie tylko 4 a nawet mniej koni, ale w pracach ciężkich jest on 6—8 razy bardziej wydajny niż koń. Przeciętnie np. dla obliczeń bilansu siły pociągowej przyjmuje się, że traktor średniej mocy odpowiada 5 koniom żywym. Przy zastępowaniu koni przez traktory w praktyce rolniczej należy się jednak liczyć z tym, że eliminowanie koni będzie następowało z pewnym opóźnieniem w stosunku do wprowadzenia traktorów i to

Digitized by Google

głównie w zakresie prac ciężkich, gdzie zastosowanie traktorów jest bardziej efektywne i ekonomicznie w pełni opłacalne. Biorąc to pod uwagę można liczyć dosyć ostrożnie, że zwiększenie parku maszynowego o każdy nowy traktor spowoduje zastąpienie około 4 koni żywych. Inaczej mówiąc jeden traktor wypierając średnio 4 konie pozwoli zaoszczędzić ok. 4 ha powierzchni użytków tj. ok. 40 q zboża, 16 q okopowych, 100 q zielonek, łącznie z pastwiskami, 52 q siana i około 52 q słomy. Pasze te będą mogły być przeznaczone na rozwój produkcji zwierzęcej.

Skutki mechanizacji rolnictwa wyrażają się również w oszczędności ludzkiej siły roboczej i wyzwalają chłopa od najbardziej uciążliwych prac polowych. Zaoszczędzone siły ludzkie mogą być skierowane do innych prac związanych z intensyfikacją gospodarki.

Dobitnym wyrazem istotnych potrzeb rolnictwa w zakresie mechanizacji i jej ekonomicznej opłacalności jest dążenie samych chłopów do korzystania w różnej postaci z traktorów i innego sprzętu maszynowego.

Rośnie zapotrzebowanie chłopów na dostawy nowych maszyn. Tak np. w ciągu bieżącego półrocza zostało złożonych przez kółka rolnicze i chłopów indywidualnych w gminnych spółdzielniach w woj. bydgoskim 1.105 zamówień na traktory, w woj. poznańskim — 610, w woj. katowickim — 363, w woj. szczecińskim — 120.

Potrzeby intensyfikacji rolnictwa, korzyści ekonomiczne i społeczne mechanizacji oraz rosnące zainteresowanie chłopów postępem technicznym na wsi nakazują nam rozważyć możliwości gospodarki narodowej pod kątem znacznego zwiększenia programu mechanizacji.

Biuro Polityczne po rozpatrzeniu tego zagadnienia proponuje powiększyć dotychczasowe wskaźniki zawarte w wytycznych III Zjazdu w sposób następujący:

— zwiększenie dostaw traktorów z pierwotnie planowanych na lata 1959— 1965 — 80 tys. szt. do około 112 tys. sztuk — w tym dla PGR 16 tys. sztuk,

— zwiększenie dostaw traktorowych maszyn towarzyszących i innych większych maszyn z dotychczasowej wartości o ok. 8,9 mld. do około 19 miliardów zł w cenach detalicznych. W tym przyczep ok. 100 tys. sztuk, siewników zbożowych ok. 55 tys. sztuk, siewników nawozowych ok. 48 tys. sztuk, snopowiązałek 95 tys. sztuk, kopaczek do ziemniaków 49 tys. sztuk a ponadto 68 tys. sztuk młocarni silnikowych czyszczących, 60 tys. silników spalinowych, 286 tys. silników elektrycznych,

— ustalenie wysokości dostaw maszyn konnych na 9,5 mld. zł, tj. o 0,9 mld. mniej od początkowo planowanej.

Ta ilość dostarczonego sprzętu pozwoli na znacznie większe zmechanizowanie poszczególnych prac polowych, niż miało to miejsce w pierwotnych założeniach planu i w znacznie szybszym tempie pozwoli na zbliżenie się do państw o wysokim stopniu zmechanizowania rolnictwa. Proponowane zwiększenie sprzętu traktorowego umożliwi zmechanizowanie w gospodarce chłopskiej w roku 1965 ok. 1/3 podstawowych prac polowych.

Dostawy ciągników dla rolnictwa pozwolą na powiększenie parku traktorów w rolnictwie z 58.300 sztuk w r. 1958 do 134.600 sztuk w r. 1965, a więc o 76,3 tys. traktorów więcej przy jednoczesnej całkowitej modernizacji parku i podniesieniu poziomu agrotechniki.

Digitized by Google

Stworzy to możliwość wyeliminowania około 300 tys. koni, co z kolei powinno zwolnić około 300 tys. ha użytków rolnych, z których produkcja przeznaczona jest dotychczas na paszę dla koni. Inaczej mówiąc pozwoli to zaoszczędzić w skali rocznej około 300 tys. ton zboża, 120 tys. ton okopowych, 750 tys. ton zielonki, 390 tys. ton siana i 390 tys. ton słomy. Pasze te będą mogły być przeznaczone na rozwój produkcji zwierzęcej.

Na tym obszarze (licząc szacunkowo według obsady planowanej na rok 1965) można by np. wyżywić około 225 tys. sztuk bydła (w tym 140 tys. sztuk krów dojnych) i 320 tys. sztuk trzody chlewnej. Zapewniłoby to dodatkową produkcję około 54.400 ton żywca i około 315 mln. litrów mleka.

Jeśliby w miejsce 300 tys. koni pracowało u nas w rolnictwie 75 tys. traktorów, to można byłoby w przeliczeniu na pełny wymiar godzin pracy (2.250 godz. na rok) zmniejszyć o około 125 tys. liczbę zatrudnionych przy obsłudze koni i pracach sprzętem konnym. Z tej liczby około 50 tys. zostałoby skierowanych do obsługi traktorów i prac maszynami traktorowymi. Pozostałe zaś 75 tys. zwolnionych od prac konnych zostanie skierowanych do innych prac związanych z intensyfikacją gospodarki, zwiększeniem produkcji rolniczej i innych produkcyjnych prac na wsi.

Należy również podkreślić bardzo korzystny wpływ zwiększenia dostaw traktorów i maszyn rolniczych na podniesienie kultury technicznej wsi. Ponad 100 tys. rolników nauczy się obsługi i eksploatacji traktorów, nie mniej niż drugie tyle zapozna się z obsługą młocarń czyszczących i silników spalinowych lub elektrycznych, a co najmniej 200 tys. nauczy się obsługi maszyn współpracujących, a przede wszystkim wiązałek i kopaczek traktorowych. Wielu z nich stanie się wykwalifikowanymi traktorzystami, mechanikami i ślusarzami. Niepomiernie wzrośnie poziom kultury technicznej na wsi.

Trzykrotny wzrost nakładów na meliorację

Drugim podstawowym warunkiem osiągnięcia wzrostu produkcji rolniczej, ustalonego przez III Zjazd partii, są melioracje. Warunki klimatyczne, glebowe i wodne sprawiają, że na 16 mln. ha gruntów ornych oraz 4,2 mln. ha trwałych użytków zielonych uregulowania stosunków wodnych wymaga obszar około 10,5 mln. ha, w tym gruntów ornych 7 mln. ha, oraz 3,5 mln. ha łąk i pastwisk. Potrzeby drenowań gruntów ornych wynoszą około 4,2 mln. ha, pozostałe 2,8 mln. ha trzeba zmeliorować przy pomocy rowów otwartych.

Do roku 1960, wliczając w to urządzenia melioracyjne wykonane w ciągu dziesięcioleci przed wojną, melioracje obejmą 3.5 mln. ha gruntów ornych, w tym drenowania około 2,4 mln. ha oraz około 1.5 mln. ha łąk i pastwisk. Pozostanie więc jeszcze do zmeliorowania około 3,5 mln. ha gruntów ornych oraz około 2 mln. ha łąk i pastwisk.

Z uwagi na poważne zużycie części urządzeń (60—90 lat) oraz pozostałości zniszczeń wojennych, trzeba ponadto odbudować około 600 tys. ha drenowań, odbudować rowy na prawie 900 tys. ha gruntów ornych oraz urządzenia na obszarze około 500 tys. ha trwałych użytków zielonych. Realizacja tak wielkich zadań jest bardzo kosztowna i pracochłon-

Digitized by Google

na, wymaga wieloletniego wysiłku państwa przy jak najszerszym współudziale wsi.

III Zjazd partii w wytycznych rozwoju rolnictwa uznał za niezbędne zwiększenie w latach 1961—1965 nakładów na melioracje około 2,2 raza, w stosunku do obecnego pięciolecia. Zgodnie z tymi wytycznymi melioracje należy przeprowadzić na obszarze 500 tys. ha użytków zielonych, odbudować 600 tys. ha drenowań, wykonać nowe drenowania na obszarze 120 tys. ha oraz odbudować urządzenia melioracyjne na obszarze 300 tys. ha użytków zielonych.

Jaki jest efekt gospodarczy, co konkretnie dają melioracje dla gospodarki narodowej?

Wiele przykładów dowodzi, że różnice w plonach w latach suchych i mokrych dochodzą na gruntach nie zdrenowanych do 200 proc., gdy różnice te na gruntach drenowanych nie przekraczają 30 proc. Na podstawie wieloletnich obserwacji można ostrożnie przyjąć, że wzrost plonów, licząc średnio w zbożu, wynosi dzięki samym drenowaniom 4 q z ha przy drenowaniach nowych i około 2 q z ha przy renowacji drenowań. W tych warunkach, przy uwzględnieniu corocznych kosztów konserwacji i eksploatacji, inwestycje drenarskie amortyzują się całkowicie w okresie 9,5 roku przy drenowaniach nowych i po 6 latach przy renowacji drenowań, gdy trwałość urządzeń drenarskich wynosi średnio 50—60 lat. W praktyce wynik ekonomiczny jest korzystniejszy, ponieważ po drenowaniu użytkownik ma możność prowadzenia intensywniejszej produkcji i przy dodatkowych wkładach uzyskuje znacznie wyższy przyrost plonu, a nakłady na konserwacje, początkowo nieznaczne, rosną dopiero po kilkunastu latach.

Melioracje na łąkach i pastwiskach przede wszystkim udostępniają rolnikowi wejście na te tereny z prawidłową agrotechnika, wpływają korzystnie na tworzenie się szlachetnej runi w miejsce dotychczasowych kwaśnych traw i chwastów roślinności błotnistej.

W tych rejonach, gdzie nie zmeliorowane tereny łąkowe stanowią znaczny procent powierzchni użytków rolnych, co ma miejsce np. w województwach białostockim, lubelskim, warszawskim oraz województwach zachodnich, gdzie łąki i pastwiska zajmują nawet do 50 proc. powierzchni niektórych gospodarstw — melioracje i zagospodarowania pomelioracyjne powodują zasadniczą zmianę kierunku gospodarowania, stwarzając możliwości prowadzenia intensywnej gospodarki hodowlanej lub zbożowo-hodowlanej.

Koszt melioracji 1 ha wynosi przy melioracjach nowych około 5000 zł, przy renowacjach 2.000 zł, a koszt zagospodarowania pomelioracyjnego średnio 3.000 zł. W średnich warunkach gospodarowania osiąga się odpowiednio przyrost produkcji licząc w sianie przy melioracjach nowych w wysokości 30 q, przy renowacjach — 25 q. Przy uwzględnieniu corocznych nakładów na konserwację i eksploatację urządzeń, pielęgnację i zwiększone koszty eksploatacji rolniczej inwestycje te amortyzują się w ciągu 5—6 lat.

Po ponownym rozważeniu potrzeb i możliwości melioracyjnych Biuro Polityczne proponuje powiększenie programu prac melioracyjnych na lata 1961—1965 i przeznaczenie na ten cel ponad 17 mld. zł, co odpowiada potrojeniu nakładów w stosunku do bieżącego 5-lecia.

Digitized by Google

W stosunku do wytycznych III Zjazdu projektowany program zakładą istotne powiększenie nowych drenowań ze 120 tys. ha do 300 tys. ha oraz nowych melioracji na użytkach zielonych z 500 tys. ha do 720 tys. ha. Rozmiar odbudowy urządzeń drenarskich na gruntach ornych i użytkach zielonych nie wymaga zmiany w stosunku do wytycznych i wynosiłby 600 tys. ha na gruntach ornych oraz 300 tys. ha na użytkach zielonych. Zagospodarowaniem objęty zostanie cały zmeliorowany obszar łąk i pastwisk, tzn. 1020 tys. ha, a ponadto przewidujemy zagospodarować dalsze 100 tys. ha terenów nie wymagających uregulowania stosunków wodnych, lecz nie posiadających odpowiedniej szaty roślinnej.

Dla zapewnienia odpływów z meliorowanych terenów, dostarczenia wody do celów nawadniania, zabezpieczenia przed powodziami, równolegle z melioracjami szczegółowymi będą wykonywane regulacje rzek na długości 15,8 tys. km, oraz budowane wały o łącznej długości 3,0 tys. km, przy czym odbudowanych zostanie dalszych 3,3 tys. km obwałowań.

Dzięki melioracjom przeprowadzonym na gruntach ornych przy pomocy drenowań i rowów, zgodnie z nakreślonym programem w latach 1961—1965 powinniśmy otrzymać dodatkowo, licząc w zbożu, ok. 1.100 tys. ton. Roczny przyrost produkcji na zmeliorowanych terenach od roku 1966 powinien wynosić 430 tys. ton.

Na skutek przeprowadzenia zamierzonego programu prac melioracyjno-łąkarskich w latach 1961—1965, gospodarka rolna powinna otrzymać przyrost pasz, wyrażony w sianie, w wysokości łącznej blisko 8 mln. ton, a roczny przyrost produkcji od roku 1966 powinien wynosić niespełna 3,0 mln. ton.

Przytoczone efekty ekonomiczne i gospodarcze osiągniemy, a nawet możemy przekroczyć pod warunkiem, że:

— lokalizacja inwestycji melioracyjnych będzie dokonywana w oparciu o programy rozwoju rolnictwa poszczególnych rejonów,

— w ślad za melioracjami na gruntach ornych rolnik wprowadzi prawidłową agrotechnikę, nawożenie, obsiew kwalifikowanym ziarnem, rozwinie walkę z chwastami, szkodnikami i chorobami roślin,

— po zmeliorowaniu użytku zielonego nastąpi jego zagospodarowanie pomelioracyjne i stała coroczna pielęgnacja z nawożeniem,

— rolnik wykorzystując przyrost plonu będzie uszlachetniał i powiększał pogłowie bydła,

— rady narodowe — w ślad za melioracjami, szczególnie na użytkach zielonych, gdzie mają one charakter inwestycji przeobrażeniowych — będą kierowały na zmeliorowane tereny inne, pozostające w ich dyspozycji materialne i instruktażowe środki pomocy dla rozwoju gospodarczego wsi,

— pobudowane urządzenia będą szanowane przez użytkowników i utrzymywane w sprawności, zgodnie z przepisami ustawy o popieraniu melioracji rolnych dla potrzeb rolnictwa,

— na meliorowanych terenach będą działały spółki wodne oraz kółka rolnicze, jako ośrodki wzorowego wykorzystania możliwości produkcyjnych stworzonych przez meliorację, gwarantujące intensyfikację produkcji rolniczej.

Ten wielki program melioracji rolnych realizowany będzie w oparciu o środki państwowe i środki własne wsi, przy czym w nakładach na me-

Digitized by Google

lioracji łąk i pastwisk udział państwa wyniesie 78 proc., podczas gdy na wieś przypadnie 22 proc. W zakresie melioracji gruntów ornych odpowiednie liczby wyniosą ze strony państwa 56 proc., a ze strony wsi 44 proc.

Państwo opłaca w całości koszty robót przy regulacjach rzek i ich obwałowaniach. Na państwie ciąży też obowiązek corocznej konserwacji tych urządzeń. Przy melioracjach półpodstawowych i szczegółowych państwo opłaca w całości koszt dokumentacji technicznej i utrzymania służby fachowej oraz pokrywa 75 proc. kosztu budowy rowów, 35 proc. kosztu drenowań i 2/3 kosztu nasion traw. Pozostałą część kosztów pokrywają chłopi. Są oni również zobowiązani do corocznej konserwacji urządzeń melioracyjnych. Warto ponadto podkreślić, że chłopi mogą spłacać swe należności ratalnie w okresie do 6 lat a przy drenowaniach do lat 10 nie licząc okresu 2-letniej karencji. Wszystko to wskazuje jak wielką wagę przywiązujemy do melioracji i jak bardzo korzystne dla wsi są warunki meliorowania użytków rolnych.

Przy zwiększonym programie melioracji przeciętny nakład roczny w okresie 1961—1965 wyniesie prawie 3,5 mld. zł w stosunku do 1,2 mld. zł w latach 1956—1960. Te poważne zadania będziemy mogli wykonać tylko wówczas, jeśli oprzemy się na mechanizacji, która jest niezbędna zarówno dla nowych robót jak i konserwacji pobudowanych urządzeń. Melioracje polegające głównie na robotach ziemnych wykonuje się z natury rzeczy w trudnych warunkach hydrogeologicznych (gruntowych i wodnych). Wykonywanie tych robót bez użycia sprzętu mechanicznego jest bardzo trudne i kosztowne, a często nawet niemożliwe, ze względu na wysokie stany i ruch wody. Poza tym niekorzystne warunki atmosferyczne wczesną wiosną i zwłaszcza późną jesienią, jak i natężenie prac polowych w rolnictwie w okresie żniw skracają sezon roboczy i jedynie mechanizacja pozwala na prowadzenie prac melioracyjnych, wyjąwszy cięższe zimy, prawie nieprzerwanie w ciągu całego roku. Ponieważ przy tak poważnych zadaniach trzeba będzie wykonywać coraz więcej trudniejszych, a więc i kosztowniejszych robót, przybiera na znaczeniu sprawa obniżenia tych kosztów przez użycie maszyn. Według dotychczasowych doświadczeń koszt 1 m sześć. robót ziemnych przy użyciu maszyn kalkuluje się w przeciętnych warunkach o około 5,10 zł taniej, zaś koszt 1 mb. rurociągów drenarskich o 3,75 zł niżej od prac ręcznych. O ile więc 22 proc. robót przewidzianych w planie zostanie zmechanizowanych, tzn. gdy wykonamy przy pomocy maszyn około 25.0 mln. m sześć. robót ziemnych i ca 10,0 tys. km rurociągów drenarskich, to uwzględniając jeszcze inne rodzaje robót przeciętną roczną oszczędność z tytułu użycia maszyn w latach 1961—1965 można szacować na ponad 200 mln. zł. Koszt 1 ha drenowań nowych będzie niższy średnio o 625 zł.

Melioracje nowe, zarówno na gruntach ornych jak i na użytkach zielonych należy koncentrować przede wszystkim w województwach centralnych, południowych i wschodnich.

W województwach tych zamierzamy wykonać ponad 80 proc. drenowań oraz około 90 proc. nowych melioracji na użytkach zielonych. Roboty renowacyjne byłyby wykonywane głównie w województwach zachodnich i północnych, gdzie posiadamy najstarsze urządzenia melioracyjne.

Digitized by Google

Inwestycje melioracyjne powinny być kierowane przede wszystkim na tereny, gdzie ogólny poziom kultury rolnej, zainteresowanie chłopów i zrozumienie potrzeby melioracji rolnych gwarantuje ich należyte wykorzystanie. Na terenach gospodarczo słabych, gdzie inwestycje te mają charakter przeobrażeniowy, należy prace melioracyjne realizować etapowo. W pierwszym etapie dostosowując się do ograniczonych możliwości rolnika trzeba wykonywać prace mniej kosztowne o charakterze ekstensywnym. Po ekonomicznym wzmocnieniu się gospodarstw należy urządzenia rozbudowywać, aby umożliwić w pełni intensywną gospodarkę łąkowo-pastwiskową.

Podniesienie umiejętności gospodarowania na zmeliorowanych gruntach, uprzystępnienie rolnikowi zdobyczy nowoczesnej wiedzy rolniczej powinno stać się przedmiotem zdrowej, zawodowej i społecznej ambicji każdego pracownika służby rolnej rad narodowych i kółek rolniczych. Prace w tym zakresie powinny wyprzedzać melioracje, towarzyszyć im oraz być kontynuowane po wykonaniu melioracji. Zasadnicze znaczenie przypisujemy organizacyjnej, gospodarczej i oświatowej działalności kółek rolniczych i spółek wodnych. Od sprawnej działalności tych organizacji będzie zależała w dużym stopniu realizacja ustawy o popieraniu melioracji i efektywność inwestycji melioracyjnych.

Przedstawiony program prac melioracyjnych, aczkolwiek wymaga bardzo poważnych nakładów, stanowi doniosły krok do zlikwidowania zaniedbań w dziedzinie melioracji. Na okres po 1965 r. pozostanie jeszcze do zmeliorowania około 2,9 mln. ha gruntów ornych oraz 1,28 mln. ha trwałych użytków zielonych.

Racjonalna zabudowa wsi

Trzecią dziedziną podstawowych inwestycji na wsi to budownictwo wiejskie. W ostatnich latach nastąpił wydatny wzrost budownictwa na wsi.

Według nieostatecznych danych w roku 1958 wybudowano ponad 37 tys. budynków mieszkalnych i około 54 tys. różnych budynków gospodarczych, co oznacza 3-krotny wzrost budownictwa mieszkaniowego i przeszło 7-krotny wzrost budownictwa gospodarczego w porównaniu z rokiem 1954.

Mimo znacznej poprawy w budownictwie wiejskim — braki w budynkach inwentarskich w wielu rejonach kraju są bardzo dotkliwe i hamują rozwój hodowli zwłaszcza bydła. Ruch budowlany na wsi rozwija się przede wszystkim w województwach Polski centralnej i południowej, natomiast w województwach zachodnich, gdzie ponadto wiele budynków tak mieszkalnych jak i gospodarczych wymaga kapitalnych remontów, jest jeszcze daleko niewystarczający. Ostatnio podjęte przez rząd środki a w szczególności ulgi podatkowe z tytułu poniesionych nakładów inwestycyjnych sprzyjają ożywieniu budownictwa na Ziemiach Zachodnich.

O korzystnych zmianach w budownictwie na Ziemiach Zachodnich jakie zachodzą w roku bieżącym świadczy przykład województwa wrocławskiego, w którym w roku ubiegłym wyremontowano na wsi ogółem ok. 5 tys. budynków, natomiast w roku bieżącym przewiduje się wyremontowanie ponad 20 tys. budynków.

Digitized by Google

Rozwijający się ruch budowlany na wsi partia będzie ze wszech miar popierać, tak aby nie tylko przeciwdziałać procesom dekapitalizacji lecz również powiększać zasoby budynków gospodarczych i poprawiać sytuację mieszkaniową ludności wiejskiej.

Wytyczne III Zjazdu przewidują, że w latach 1961—1965 zostanie zbudowanych na wsi 1.200 tys. izb mieszkalnych oraz zostaną wzniesione nowe budynki gospodarcze wartości około 40 mld. zł. Państwo zabezpiecza wykonanie tych zadań przez zwiększenie zaopatrzenia materiałowego na wsi. Zakłada się, że w roku 1965 dostarczonych zostanie na cele budownictwa wiejskiego 2.5-krotnie więcej cementu, przeszło 2-krotnie więcej wapna oraz blisko 4-krotnie więcej materiałów ściennych aniżeli w 1958 roku. Państwo zabezpiecza również rozwój budownictwa na wsi przez szeroką pomoc kredytową. Ogólna suma kredytów inwestycyjnych w podstawowej swej masie przeznaczonych na budownictwo wzrosła z 0,7 mld. zł w roku 1954 do 2,1 mld. zł w roku 1958. W okresie 7-lecia, do roku 1965 kredyty na ten cel wyniosą 23,4 mld. zł.

Decydujący dla osiągnięcia takich rozmiarów budownictwa i pełnego wykorzystania zabezpieczonej przez państwo pomocy będzie wkład własnych środków i pracy samej ludności wiejskiej oraz stworzenie warunków dla maksymalnego obniżenia kosztów inwestycji budowlanych przez typizację i prefabrykację elementów budynków, wykorzystanie do produkcji materiałów surowców miejscowych i odpadowych oraz uproszczenie i zmniejszenie pracochłonności robót budowlanych.

Realizacja tak dużego programu budownictwa nie może dać dobrych rezultatów jeśli będzie się odbywała żywiołowo i bez technicznej opieki. Nowe budownictwo musi powstawać w sposób oszczędny i przyczyniać się do prawidłowego organizowania produkcji rolnej i warunków bytowych ludności wiejskiej. Dotychczasowe metody zabudowywania się w sposób dowolny uwzględniały krótkowzrocznie interes własny budującego — nie uwzględniały natomiast jego własnych interesów przyszłościowych oraz interesu wsi i produkcji rolnej jako całości. Zabudowa przegęszczona, w znacznym stopniu drewniana (w r. 1957 w nowym budownictwie — 42 proc) jest przyczyną klęski pożarów, które co roku powodują olbrzymie straty w gospodarce narodowej; rocznie pali się około 13.000 budynków. Budownictwo rozproszone prowadzi do nadmiernego zajmowania gruntów uprawnych pod dojazdy i zabudowę, do znacznego podniesienia kosztów lub uniemożliwienia elektryfikacji zagród, zbiorowego zaopatrzenia osiedli wiejskich w wodę i inne urządzenia komunalne i usługowe. Dlatego też nowe budownictwo wiejskie powinno być tak lokalizowane, by stanowiło zwarte kompleksy o prawidłowej zabudowie. Wzrost budownictwa wiejskiego wymaga typizacji konstrukcji oraz elementów budowlanych produkowanych na skład metodami uprzemysłowionymi. Przyniesie to oszczędności w materiałach, w robociźnie i w kosztach budowy.

Obok prefabrykacji w zorganizowanych zakładach uspołecznionych nadal powinna rozwijać się produkcja materiałów z surowców miejscowych i odpadkowych prowadzona przez kółka rolnicze, zespoły chłopskie i GS.

W roku 1958 działało na terenie kraju ok. 2.100 zespołów, które łącznie z produkcja indywidualna dały wsi 330 mln. sztuk cegły. Wraz ze wzro-

Digitized by Google

stem produkcji zespołowej trzeba ułatwiać i polepszać proces formowania surówki i obniżać zużycie węgla drogą zaopatrzenia zespołów w ekonomiczne ceglarki mechaniczne i upowszechnienie projektów pieców polowych.

W zakresie zespołowej produkcji betoniarskiej konieczne jest podniesienie kwalifikacji wytwórców, w celu zapewnienia właściwego użycia cementu i innych materiałów wiążących.

Konieczność planowania zabudowy osiedli wiejskich, jak i poradnictwa oraz pomocy technicznej przy produkcji materiałów budowlanych i wykonawstwie, a także wzmocnienia nadzoru budowlanego wymagać będzie pewnego zwiększenia kadry technicznej oraz podniesienia jej kwalifikacji w terenowych ogniwach rad narodowych. W związku z tym w szkoleniu techników i inżynierów należy uwzględnić w większym niż dotychczas stopniu problematykę zabudowy i budownictwa wiejskiego.

Potrzeby rozwoju produkcji hodowlanej oraz wzrost parku maszynowego na wsi wymagają skoncentrowania wysiłku budowlanego wsi w pierwszym rzędzie na budownictwie gospodarczym. Plan zakłada, że udział budownictwa gospodarczego sięgać będzie około połowy wartości budownictwa na wsi. Praktyka ostatnich lat mimo wielkiej dynamiki wzrostu budownictwa gospodarczego wykazuje, że wieś wciąż jeszcze przeznacza więcej środków na budownictwo mieszkaniowe niż na budownictwo gospodarcze. Rady narodowe powinny przez odpowiednią politykę kredytową kierować racjonalną zabudową a w szczególności popierać dalszy rozwój budownictwa inwentarskiego. Wobec dużych potrzeb w budownictwie gospodarczym i ograniczeniu środków trzeba dążyć do radykalnego obniżenia kosztów, do budów tańszych, o krótkim okresie amortyzacji przy jednoczesnym zabezpieczeniu odpowiednich warunków dla inwentarza.

III. MASOWE I POWSZECHNE KÓŁKA ROLNICZE SPOŁECZNYM ORGANIZATOREM INWESTYCYJNEGO I PRODUKCYJNEGO WYSIŁKU CHŁOPÓW

W dotychczasowych rozważaniach wykazaliśmy, że dla zagwarantowania założonego w wytycznych Zjazdu wzrostu produkcji rolnej o 30 proc. w ciągu najbliższego 7-lecia konieczne jest zwiększenie programu inwestycji w rolnictwie przede wszystkim w dziedzinie mechanizacji i melioracji. Ten wzrost wysiłku inwestycyjnego wymaga:

po pierwsze — odpowiedniego zwiększenia produkcji przemysłu traktorowego, maszyn rolniczych i przemysłu ceramicznego oraz uruchomienia produkcji maszyn melioracyjnych;

po drugie — przeznaczenia niezbędnych środków finansowych na rozbudowę zdolności produkcyjnych tego przemysłu oraz na pokrycie zwiększonych nakładów inwestycyjnych w rolnictwie.

Zacznijmy od sprawy pierwszej — od zwiększenia produkcji przemysłu dla potrzeb rolnictwa.

Centralne zadanie w tej dziedzinie to uruchomienie i rozwinięcie masowej produkcji nowoczesnych traktorów.

Z podwyższonego planu zaopatrzenia rolnictwa w traktory wynika konieczność osiągnięcia rocznej produkcji w roku 1965 — 32 tys. traktorów, a w roku 1966—1967 — 40 tys. traktorów.

Digitized by Google

Produkcję traktorów musimy oprzeć na konstrukcji nowego, uniwersalnego 25 KM traktora „Ursus“ C 325, który posiada dobre techniczne wskaźniki i odpowiada najbardziej powszechnym potrzebom naszego rolnictwa. Dla zaspokojenia potrzeb większych gospodarstw należy niezwłocznie podjąć prace przygotowawcze tak, aby nie później niż w 1962 roku przystąpić do masowej produkcji 35-konnego traktora. Ponadto należy przewidzieć dla prac lekkich i upraw międzyrzędowych produkcję traktora o mocy 16 KM, a dla prac ciężkich powiększenie do około 1.000 sztuk rocznie produkcji udoskonalonego typu obecnie wytwarzanego traktora gąsienicowego „Mazur“. — Produkcja traktorów jednoosiowych o mocy 8 KM będzie kontynuowana — wieś otrzyma w ciągu 7 lat około 13 tys. tych traktorów.

Odpowiedzialne zadania przemysłu maszyn rolniczych

Z uwagi na to, że do roku 1961—62 przemysł krajowy nie zaspokoi jeszcze potrzeb rolnictwa, konieczne będzie zaimportowanie ok. 19.500 traktorów. Uruchomienie produkcji traktorów wymagać będzie w zakładach, w których zostanie ona podjęta, dodatkowej rozbudowy mocy produkcyjnych oraz unowocześnienia technologii z uwzględnieniem w szerokim zakresie nowoczesnej organizacji produkcji, jak wielooperacyjne obrabiarki i gniazda obróbcze, potokowy montaż zespołów i ciągników, sprawy transportu wewnętrznego itd.

Przewidujemy, że na rozbudowę fabryk traktorów trzeba będzie przeznaczyć dodatkowo sumę przeszło miliarda złotych.

Zwiększone zadania stają przed przemysłem maszyn rolniczych, który musi dostarczyć dodatkową ilość maszyn towarzyszących odpowiadającą zwiększonej liczbie traktorów. Z wyliczeń wynika, że produkcja maszyn rolniczych liczona w cenach detalicznych powinna wzrosnąć w roku 1965 ok. 3-krotnie w porównaniu z poziomem produkcji w roku 1959, podczas gdy wytyczne III Zjazdu zakładały wzrost 1,6-krotny. Przemysł ten musi równocześnie poważnie zwiększyć produkcję kombajnów zbożowych, pras zbierających, kombajnów do buraków i ziemniaków, maszyn omłotowych, dojarek mechanicznych i aparatów dla ochrony roślin. Zdolności produkcyjne tego przemysłu są obecnie w zakresie produkcji maszyn rolniczych wykorzystane w około 65 proc. Pozwala to przy stosunkowo niewielkich nakładach na modernizację i powiększenie potencjału produkcyjnego wykonać zwiększony pod względem ilościowym, jakościowym i asortymentowym program produkcji różnych typów maszyn rolniczych.

Niektóre asortymenty maszyn, jak np. maszyny do sprzętu kukurydzy, maszyny czyszczące, będą importowane z krajów-członków RWPG przy równoczesnym eksporcie niektórych naszych maszyn rolniczych.

Szacuje się, że na rozbudowę przemysłu maszyn rolniczych i zagwarantowanie założonego planu produkcji trzeba będzie przeznaczyć około 500 milionów zł — nie licząc budownictwa mieszkaniowego.

Zasadniczej poprawie musi ulec jakość maszyn rolniczych i traktorów, która ciągle powoduje uzasadnione skargi ze strony rolników. Jakość rolniczych maszyn zapewniająca ciągłość pracy i szybkie wykonanie robót polowych w terminach agrotechnicznych posiada wprost decydujące znaczenie.

Digitized by Google

Nowy program mechanizacji stawia poważne zadania przed naszymi biurami konstrukcyjnymi. Konstrukcje produkowanych traktorów i maszyn muszą odpowiadać wymogom nowoczesnej techniki, a przy tym muszą uwzględniać różnorodność warunków naszego rolnictwa. Rozwój postępu technicznego wymagać będzie systematycznego wprowadzania udoskonaleń do opanowanych już konstrukcji maszyn i rozszerzania asortymentu produkowanych maszyn. Obok jakości i poziomu technicznego dostarczanych maszyn poziom kosztów eksploatacji odegra bardzo istotną rolę w mechanizacji rolnictwa. Rolnictwo musi otrzymywać nie tylko maszyny dobre, lecz także maszyny tanie.

Obecnie koszty produkcji traktorów i maszyn są wysokie co m. in. jest rezultatem stosunkowo niewielkich serii w jakich je dziś produkujemy. Przejście do produkcji wielkoseryjnej powinno umożliwić stosowanie nowoczesnej technologii, a tym samym powinno stworzyć warunki dla znacznego obniżenia kosztów produkcji traktorów, maszyn i części zamiennych.

Realizacja zwiększonego programu melioracji wymaga przedsięwzięcia natychmiastowych kroków w kierunku uruchomienia produkcji maszyn melioracyjnych i zwiększenia produkcji sączków drenarskich.

Dotychczasowe zaopatrzenie robót melioracyjnych było oparte w zasadzie na maszynach importowanych. Produkcja krajowa sprzętu dla melioracji ograniczała się do 2 niewielkich warsztatów typu półrzemieślniczego w Białej Podlaskiej i Gdańsku.

Przemysł nowoczesnych maszyn mielioracyjnych musi być stworzony od podstaw. Znaczne rozmiary robót melioracyjnych w Polsce, jak i wielka waga rolnictwa w gospodarce narodowej kraju uzasadniają ekonomiczną celowość stworzenia własnej bazy technicznej dla prac melioracyjnych, która by nie tylko zaspokajała potrzeby krajowe, lecz także mogła dostarczyć pewnej ilości tego sprzętu na eksport.

Do roku 1965 należy wyprodukować ok. 590 sztuk rozmaitego typu pogłębiarek, ok. 690 sztuk maszyn do czyszczenia rowów i kanałów, ok. 440 sztuk koparek drenarskich i ok. 120 sztuk koparek wielonaczyniowych. Będzie to wymagać dodatkowych inwestycji na ogólną sumę 150—180 mln złotych.

Wysoce niedostateczne jest zaopatrzenie robót melioracyjnych w sączki drenarskie. Brak sączków i bardzo niska ich jakość powodują systematyczne niewykonywanie planów robót drenarskich. Zaplanowane prace melioracyjne wymagają zastosowania natychmiastowych doraźnych środków w celu zwiększenia dostaw rurek drenarskich z 37 mln. szt. w roku 1958 do 360 mln sztuk w roku 1965. Globalne potrzeby w okresie 1961 — 1965 sięgają 1.195 mln sztuk rurek. Oznacza to, że produkcja rurek drenarskich musi być w roku 1965 prawie 10-krotnie wyższa niż w roku 1958, przy równoczesnej zdecydowanej poprawie jakości.

Należy przystąpić do gruntownej przebudowy i modernizacji około 60 zakładów ceramicznych. Rozbudowy ich i unowocześnienia należy dokonać m. in. w oparciu o dokumentację techniczną uzyskaną z krajów posiadających najwyższy poziom przemysłu ceramicznego. W roku 1965 około 80 proc. produkcji drenów winniśmy otrzymać z unowocześnionych zakładów co zapewni podniesienie jakości produkcji i stworzy warunki ciągłości produkcji bez względu na sezon.

Digitized by Google

Rozbudowa zaplecza mechanizacji, przygotowanie kadr

Wprowadzenie tak poważnej ilości traktorów i różnorodnych maszyn na wieś będzie wymagało stworzenia odpowiedniej bazy technicznej, pozwalającej na utrzymanie tego sprzętu w stanie pełnej gotowości eksploatacyjnej.

W związku z tym przed państwowymi ośrodkami maszynowymi stają nowe i bardzo odpowiedzialne zadania. POM powinny zapewnić remonty kapitalne oraz obsługę techniczną i gwarancyjną, szkolić kadry techniczne dla wsi, zapewnić instruktaż w zakresie racjonalnego wykorzystania sprzętu oraz pomagać w opanowaniu nowych maszyn i urządzeń technicznych. Zadaniem POM będzie również udzielanie rolnictwu pomocy w mechanizowaniu prac związanych z hodowlą inwentarza i naprawach urządzeń elektrycznych oraz uzupełnianie spółdzielczości wiejskiej i innych instytucji w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w paliwo i części zamienne.

Aby POM mogły spełnić te zadania, niezbędna jest rozbudowa sieci warsztatów POM, odpowiednie ich wyposażenie w obrabiarki i oprzyrządowanie remontowe oraz w ruchome warsztaty naprawcze. Ponadto konieczne jest zbudowanie i uruchomienie do końca 1965 r. znacznej ilości kuźni zlokalizowanych bezpośrednio na wsi dla pierwszej pomocy technicznej, wykonywania drobniejszych napraw i codziennych usług dla ludności.

Równolegle ze wzrostem ilości traktorów i maszyn rolniczych pracujących na wsi wzrośnie również b. poważnie zużycie części zamiennych i materiałów remontowych. W roku 1965 rolnictwo zużyje ca 183.000 ton części zamiennych, materiałów technicznych i wyrobów hutniczych, a to wymaga stworzenia sprawnie działającej sieci punktów zaopatrzenia, posiadających kwalifikowaną kadrę sprzedawców.

Przy założonym szybkim wzroście ilości traktorów i silników spalinowych w kraju, jednym z podstawowych zagadnień staje się sprawa zaopatrzenia wsi w paliwo. Normalne użytkowanie parku traktorowo-maszynowego może zapewnić jedynie wystarczająca ilość punktów sprzedaży detalicznej produktów naftowych rozmieszczonych równomiernie na terenie Polski. Mając na względzie przewidywane w roku 1965 zużycie paliw i smarów w wysokości ok. 500 tys. ton, należy już obecnie przygotować się do lepszego wykorzystania wszystkich istniejących punktów sprzedaży materiałów pędnych i do uruchomienia nowych punktów.

Na zorganizowanie bazy remontowej w rolnictwie przeznaczyć wypadnie około 4 mld. złotych, tj. blisko 6-krotnie więcej w stosunku do pierwotnych założeń planu 5-letniego.

Na tle zarysowanego planu mechanizacji rolnictwa, z całą ostrością występuje problem przygotowania odpowiednich kadr traktorzystów, mechaników, ślusarzy, kowali, jak również personelu inżynieryjno-technicznego. Jest to jeden z podstawowych warunków pomyślnej realizacji nowego programu mechanizacji rolnictwa, gdyż bez tych kadr dostarczony sprzęt będzie źle wykorzystywany, będzie ulegał przedwczesnemu zużyciu i zepsuciu.

Digitized by Google

W okresie do roku 1965 niezbędne będzie powiększenie istniejącego stanu kadry mechanizatorów na wsi o:

— 1.800 pracowników inżynieryjno-technicznych w przedsiębiorstwach mechanizacji rolnictwa;

— 5.000 instruktorów mechanizacji rolnictwa w kółkach rolniczych, w POM oraz powiatowych radach narodowych;

— ok. 110 000 traktorzystów;

— 5.500 pracowników warsztatowych i obsługi technicznej;

— 2.000 elektromonterów, instalatorów urządzeń mechanizacji hodowli;

— 17.500 kowali i rzemieślników wiejskich.

W jaki sposób można i należy przygotować te kadry?

Jeśli chodzi o kadrę inżynieryjno-techniczną, należy wykorzystać istniejące wyższe szkoły rolnicze i politechniki oraz odpowiednio rozbudować sieć techników mechanizacji rolnictwa.

Kadrę traktorzystów i rzemieślników przygotowywać się będzie w państwowych ośrodkach maszynowych, w szkołach zawodowych mechanizacji rolnictwa i w specjalnie dla tego celu zorganizowanych ośrodkach szkolenia Ministerstwa Rolnictwa.

Komitety partyjne i rady narodowe powinny opracować konkretne plany szkolenia tej kadry, uwzględniając zwiększone dostawy traktorów i maszyn w poszczególnych latach planu 5-letniego. Szkolenie powinno przy tym odpowiednio wyprzedzać dostawy sprzętu. Plan powinien również przewidywać niezbędne środki na uruchomienie odpowiedniej ilości internatów, wyposażenie punktów szkolenia oraz systematyczne podnoszenie kwalifikacji kadry wykładowców.

Przy opracowaniu tego planu i zasad naboru kandydatów do szkolenia, powinniśmy oprzeć się przede wszystkim na młodzieży wiejskiej i na chłopach małorolnych, oraz na zdemobilizowanych żołnierzach, którzy wracają z wojska do pracy na wsi. Chodzi bowiem o to, aby kadry mechanizatorów rekrutowały się przede wszystkim spośród mieszkańców wsi w której mają oni pracować.

Przygotowanie kadr inżynieryjno-technicznych oraz traktorzystów i mechaników wymagać będzie nakładów w wysokości 600 mln. złotych.

Wspólnym wysiłkiem robotników i chłopów

Zróbmy rachunek kosztów dodatkowego wysiłku inwestycyjnego w latach 1959—1965 związanego ze zwiększonymi zadaniami w zakresie mechanizacji rolnictwa, w przemyśle traktorów i maszyn rolniczych, robót i urządzeń melioracyjnych, przemysłu ceramicznego i przemysłu wytwarzającego maszyny melioracyjne, a także kosztów rozbudowy bazy remontowej i szkolenia kadr.

Wartość dostaw ciągników dla całego rolnictwa z produkcji krajowej i importu wzrasta z 5,4 mld. do 8,8 mld. zł.

Wartość dostaw maszyn rolniczych i przyczep dla całego rolnictwa wzrasta z 17,1 mld. zł do 26,1 mld. zł wg cen detalicznych.

Nakłady na roboty, materiały i maszyny melioracyjne wzrastają z 16 mld. zł do około 20 mld. zł.

Digitized by Google

Nakłady na rozbudowę przemysłu traktorów i maszyn rolniczych i melioracyjnych oraz przemysłu ceramicznego wzrastają z 1.565 mln. zł do 4.240 mln. zł czyli o 2.675 mln. zł (nie licząc kosztów budownictwa mieszkaniowego).

Nakłady na rozszerzenie bazy warsztatowo-remontowej, kuźni itd. wzrastają z 0,7 mld. do 4,1 mld. zł.

Nakłady inwestycyjne związane ze szkoleniem kadr dla rolnictwa wzrastają z 900 mln zł do 1.500 mln zł tj. o 600 mln zł.

Dodatkowe inwestycje w PGR na zagospodarowanie gruntów grupy C — 800 mln zł.

Łącznie więc dodatkowy wysiłek inwestycyjny dla potrzeb rolnictwa wzrasta o przeszło 24 mld zł.

Te dodatkowe nakłady inwestycyjne mogą być zrealizowane tylko wspólnie przez państwo i przez wkład własnych środków chłopskich.

Ogólna wartość dostaw traktorów i maszyn dla rolnictwa wyniesie ok. 38,3 mld zł, z tego dla gospodarki chłopskiej indywidualnej i spółdzielczej przewiduje się około 31 mld zł. W sumie tej zawarta jest wartość dostaw maszyn konnych i sprzętu rolniczego przewidzianego do sprzedaży rynkowej gospodarstwom indywidualnym i spółdzielniom w wysokości 11,9 mld zł. Pozostała kwota w wysokości 19,2 mld. zł obejmuje traktory i maszyny towarzyszące oraz takie maszyny jak młocarnie, kombajny ziemniaczane itp.

Powstaje pytanie, w jaki sposób wprowadzimy ten sprzęt techniczny do gospodarki chłopskiej?

Racjonalne wykorzystanie traktorów jest możliwe wtedy, gdy towarzyszy im cały zestaw maszyn umożliwiający wykonywanie całości prac polowych, takich jak orka, siew, rozrzucanie obornika, uprawy międzyrzędowe, żniwa i sianokosy, sadzenie i wykopki ziemniaków, zwózka z pola itd.

W związku z tym traktory muszą być wyposażone w taki sprzęt towarzyszący jak pługi zawieszone i podorywkowe, brony, kultywatory, siewniki zbożowe i nawozowe, kosiarki, snopowiązałki, sadzarki i kopaczki, roztrząsacze obornika, opylacze i opryskiwacze do walki ze szkodnikami oraz przyczepy. Koszt traktora wraz z typowym zestawem maszyn towarzyszących wynosi obecnie około 180 tys. zł. Traktor o mocy 25 KM wyposażony w taki zestaw maszyn może być najbardziej ekonomicznie i najracjonalniej wykorzystany tj. może w średnich warunkach wykonać prace równoważne 200—250 ha orki średniej. Zakładając, że prace związane z kompleksową mechanizacją uprawy na 1 ha równają się około 5 ha orki średniej, jeden traktor 25 KM może więc zapewnić całość prac rolnych na obszarze średnio około 40—50 ha.

Biorąc pod uwagę rozdrobnienie cechujące gospodarkę chłopską w naszym kraju (30,8 proc. gospodarstw do 2 ha, 32,6 proc. od 2 do 5 ha, 26,4 proc. od 5 do 10 ha) jest rzeczą oczywistą, że indywidualny zakup i indywidualna racjonalna eksploatacja traktorów i maszyn towarzyszących przez gospodarstwa chłopskie jest ekonomicznie nieuzasadniona i wprost nierealna.

To samo dotyczy takich maszyn gospodarskich, jak młocarnie, większe silniki, bukowniki itp.

Digitized by Google

Ten sprzęt mechaniczny może nabywać jedynie bardzo wąska warstwa zamożniejszych rolników, przy czym gromadzenie się maszyn w ich rękach nieuchronnie pogłębiałoby nierówność społeczną na wsi, stwarzałoby warunki dla eksploatacji i ekonomicznego uzależniania biedniejszej części wsi.

Szerokie udostępnienie nowoczesnej techniki podstawowej masie chłopów małorolnych i średniorolnych może nastąpić tylko przez zbiorowe nabywanie większych i bardziej kosztownych maszyn rolniczych za społeczne fundusze oraz przez zbiorowe ich użytkowanie. Również zbiorowego wysiłku chłopów i gromadzenia wspólnych funduszów wymaga wykonanie wielkiego programu melioracji rolnych oraz właściwe użytkowanie urządzeń melioracyjnych. **Tak samo zbiorowa inicjatywa chłopska niezbędna jest dla zaspokojenia wzrastających potrzeb wsi w zakresie budownictwa wiejskiego, prostego przetwórstwa rolnego oraz ogólnego podniesienia kultury rolnej.**

Dlatego też potrzebna jest na wsi masowa, powszechna, społeczno-gospodarcza organizacja chłopska, której głównym celem działalności będzie organizowanie chłopów do pracy nad zwiększeniem i doskonaleniem produkcji w drodze kojarzenia indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą w oparciu o gromadzone społeczne środki i pomoc państwa.

Maszyny rolnicze społeczną własnością kółek

Taką organizacją stać się powinny kółka rolnicze.

W rękach kółek rolniczych powinna się znaleźć podstawowa masa przeznaczonych dla gospodarki chłopskiej traktorów i maszyn, których wartość osiągnie w najbliższym 7-leciu ponad 19 mld. zł.

Aby kółka rolnicze mogły odegrać tę rolę organizatora zespołowych wysiłków wsi i społecznych środków produkcji muszą się stać po pierwsze — powszechną organizacją obejmującą przytłaczającą większość wsi, po drugie — muszą posiadać na ten cel niezbędne zasoby finansowe.

Doświadczenie dotychczasowe wykazuje, że proces gromadzenia środków własnych kółek rolniczych na zakup wspólnych środków produkcji, postępuje bardzo powoli.

Składa się na to szereg przyczyn. Kółka rolnicze, mimo dość szybkiego rozwoju w ostatnim okresie, powstały dotąd tylko w 40 proc. wsi i obejmują nie więcej niż 15 proc. ogółu gospodarstw. Nie są więc jeszcze powszechną organizacją chłopów. Chłopi pozostający dotychczas poza kółkami rolniczymi nie mają nawet form organizacyjnych, które są niezbędne dla gromadzenia wspólnych funduszów na zakup wspólnych maszyn rolniczych. A i ta część chłopów, która już przynależy do kółek rolniczych dotychczas również nie weszła jeszcze masowo na tę drogę. Aby kółka rolnicze były chłopską, samorządną organizacją — zdolną do gromadzenia funduszów swoich członków na zakup maszyn dla wspólnego użytkowania konieczny jest wysoki poziom świadomości społecznej nie tylko pojedynczych członków, lecz wszystkich zorganizowanych w kółkach chłopów. Chłop nie tak łatwo przeznacza własne fundusze na zakup sprzętu rolniczego, który ma być

Digitized by Google

wspólnie użytkowany. Nie ma jeszcze w tej sprawie doświadczenia, nie wie, jak to będzie wyglądać w praktyce. Ogarniają go różne wątpliwości, np. czy wysokość wkładu finansowego ma być jednakowa dla wszystkich członków, czy też różna, jaka będzie kolejność korzystania z maszyn, kto w imieniu kółka będzie nimi zarządzał, jak się to będzie opłacać. Są chłopi bogatsi i biedniejsi, jest także biedota wiejska. Jednego stać na większy wkład finansowy, drugiego na mniejszy, a trzeci w ogóle nie jest w stanie wnieść żadnego wkładu, choć przynależy do kółka rolniczego. Powstają więc pytania, czy proporcja wkładu finansowego winna mieć wpływ na korzystanie z maszyn, czy i na jakich warunkach może korzystać ten, który nie przyczynił się finansowo do ich zakupu.

Takie i podobne wątpliwości powodują, że mimo powszechnie pozytywnego stosunku członków kółek rolniczych do zbiorowego zakupu i użytkowania maszyn rolniczych w praktyce ma miejsce wyczekiwanie i ociąganie się przed wcielaniem w życie tej słusznej koncepcji. Toteż na dzień dzisiejszy tylko nieliczne kółka rolnicze posiadają sprzęt nabyty za wspólne środki członków i wspólnie przez nich użytkowany. Najczęściej w ramach kółek lub poza nimi kilku chłopów, zwykle dostatecznie zamożnych zakupuje za wspólne fundusze określone maszyny — korzystając przy tym nieraz z kredytów państwowych — i tworzy tzw. sąsiedzki zespół maszynowy, czy też spółkę maszynową. Do chwili obecnej powstało blisko 10 tys. takich zespołów i spółek, które skupiają 2.800 młocarni, 3.500 maszyn żniwnych, 2.900 silników spalinowych i elektrycznych, oraz inne maszyny rolnicze. Zespoły te są różne. Niektóre noszą mniej lub więcej charakter społeczny, służą interesom gromad, inne zaś przedstawiają typ spółek zarobkowych o tendencjach kapitalistycznych. Te ostatnie — jeśli rozporządzają traktorami — wykraczają nieraz poza ramy rolnictwa, używając traktora w celach zarobkowych do ogólnych prac transportowych.

Istniejące spółki i zespoły maszynowe — niezależnie od tego, czy tworzą je członkowie kółek rolniczych, czy też powstają poza kółkami — nie rozwiązują i nie mogą rozwiązać problemu szerokiego upowszechnienia mechanizacji rolnictwa i gromadzenia w tym celu funduszów od wszystkich chłopów na wspólny zakup maszyn i wspólne ich użytkowanie. Szeroka mechanizacja rolnictwa może się dokonać tylko na drodze społecznego działania. Zespół czy spółkę maszynową może utworzyć tylko kilku zasobnych finansowo chłopów. Jest to więc organizacja o charakterze prywatnym, nie społecznym.

Małorolni czy średniorolni chłopi nie mogą sobie pozwolić na zakup traktora i towarzyszących mu maszyn nawet gdyby zebrali się w kilkunastu i zgromadzili wszystkie fundusze jakimi rozporządzają. Nie mogą więc w szerszym zakresie zmechanizować prac rolnych w swoich gospodarstwach. Ich zespół byłby również zrzeszeniem prywatnym, tylko biedniejszym, mającym daleko mniejsze możliwości od zespołu bogatszych chłopów.

Problem mechanizacji całego rolnictwa tj. zarówno większych jak i mniejszych gospodarstw rolnych można rozwiązać zatem tylko na drodze społecznego działania, przy pomocy społecznej organizacji chłopów, jaką jest organizacja kółek rolniczych.

Digitized by Google

IV. FUNDUSZ ROZWOJU ROLNICTWA NOWĄ KARTĄ GOSPODARCZEGO I SPOŁECZNEGO ROZWOJU WSI

Zadania kółek rolniczych w dziedzinie mechanizacji rolnictwa nie można sprowadzać do organizowania prywatnych zespołów maszynowych. Kółka rolnicze muszą same stać się posiadaczem maszyn, muszą same kupować maszyny i dysponować nimi. Maszyny zespołu są prywatną, spółkową własnością kilku chłopów. Maszyny kółka rolniczego są społeczną własnością wszystkich jego członków, tj. przy umasowieniu kółek rolniczych w istocie rzeczy własnością całej wsi. Kółka rolnicze muszą stawać się posiadaczami maszyn rolniczych w skali powszechnej, coraz bardziej narastającej tak pod względem ilości kółek, jak i ilości maszyn. Społeczny charakter kółek rolniczych nabierze w ten sposób treści socjalistycznej. Dysponowanie przez kółka rolnicze maszynami rolniczymi stworzy z nich masową i powszechną organizację społeczno-gospodarczą wszystkich chłopów. By kółka rolnicze mogły stać się taką organizacją, trzeba im stworzyć odpowiednie warunki i możliwości działania, trzeba przede wszystkim dać im niezbędne fundusze na zakup maszyn rolniczych. Fundusze te musi im dać państwo i winny być one pomnażane własnymi wkładami wsi.

Partia nasza działając w porozumieniu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym wyszła z założenia, że sfinansowanie zwiększonego programu mechanizacji rolnictwa i melioracji, przy zapewnieniu objęcia mechanizacją największej ilości gospodarstw rolnych wymaga zrzeczenia się przez państwo na rzecz kółek rolniczych sum wynikających z różnicy cen za dostawy obowiązkowe świadczone dotychczas przez chłopów, a cenami płaconymi przez państwo w skupie wolnorynkowym.

Dotychczas dostawy obowiązkowe były świadczeniem wsi na ogólny rozwój gospodarki narodowej, z czego rzecz jasna, korzystała również ludność wiejska. Nasza nowa koncepcja zakłada, że wieś oddając państwu dostawy obowiązkowe w dotychczasowych rozmiarach będzie świadczyła sama dla siebie, na rozwój swoich gospodarstw rolnych. Państwo zwróci bowiem wsi różnicę cen jaka powstaie przy dotychczasowej wysokości opłat za dostawy obowiązkowe, a ceną skupu wolnorynkowego. Zwróci tę sumę nie bezpośrednio na ręce chłopów, lecz ich organizacji społeczno-gospodarczej tj. kółku rolniczemu. W ten sposób zostanie utworzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Dysponować nim będą kółka rolnicze obracając te środki zasilane własnym, w zasadzie zwrotnym wkładem chłopów na ściśle określone cele inwestycyjne służące rozwojowi rolnictwa, a przede wszystkim na zakup większych maszyn rolniczych przeznaczonych do zbiorowego użytkowania zarówno przez członków kółek rolniczych, jak i przez chłopów nie przynależnych do tej organizacji.

Skarb państwa przelewając na rzecz kółek rolniczych różnicę cen za dostawy obowiązkowe poniesie w swych dochodach poważny ubytek. Z finansowego punktu widzenia państwo nie będzie już mieć żadnych korzyści z dostaw obowiązkowych. Wieś, chociaż nadal będzie oddawać państwu dostawy obowiązkowe, nic nie traci jako całość na różnicy cen pobieranych za dostawy. Wysokość tej różnicy państwo jej bowiem

Digitized by Google

zwraca. Korzystać będą z tego wszyscy chłopi jednakowo na równych prawach, choć wysokość dostaw obowiązkowych jest różna, w zależności od dochodów każdego gospodarstwa.

W ten sposób otworzymy nową kartę gospodarczego i społecznego rozwoju wsi, kartę, którą zapisywać będzie mechanizacja rolnictwa, zespołowe użytkowanie maszyn, melioracja na wielką skalę, samorząd chłopski ujęty w nowe ramy działalności kółek rolniczych.

Przewidujemy, że zanim kółka rolnicze zdołają nagromadzić fundusz potrzebny na podstawowe zmechanizowanie prac rolnych w całym kraju i na przyspieszenie prac melioracyjnych, państwo będzie musiało utrzymać zwrotne dostawy obowiązkowe przez okres najbliższych siedmiu lat. W międzyczasie kółka rolnicze będą mogły fundusz ten wydatnie powiększyć przez dochody osiągane z własnej gospodarki, którą w różnych formach będą rozwijać. Należy przypuszczać, że po siedmiu latach nie będą one już potrzebowały dotacji państwowej dla mechanizacji rolnictwa. Wówczas też wygasną zwrotne dostawy obowiązkowe. Do tego czasu potrzebna będzie wsi pomoc państwowa, która zapewni stworzenie nowej technicznej bazy rozwoju rolnictwa i dalszą poprawę warunków pracy i bytu ludności wiejskiej.

Można by zapytać dlaczego państwo w takiej, jak mówiliśmy, formie likwiduje dostawy obowiązkowe, lub ściślej mówiąc rezygnuje na rzecz wsi z dochodów, które przynosiły mu dostawy obowiązkowe w dotychczasowej formie? Czy nie lepiej byłoby znieść zupełnie dostawy obowiązkowe i o sumę ich wartości podnieść podatek gruntowy, oraz z tego źródła finansować kółka rolnicze? Wydawać by się mogło, że taki sposób byłby nawet wygodniejszy.

W rzeczywistości sprawa ta nie przedstawia się tak prosto. Jeśli odrzuciliśmy koncepcję przeliczenia dostaw obowiązkowych na podatek pieniężny mieliśmy ku temu uzasadnione powody. Podwyższenie podatku gruntowego o sumę dostaw obowiązkowych byłoby przez chłopów źle przyjęte. Dostawy obowiązkowe traktują oni jako nadzwyczajną daninę na rzecz państwa, służącą sprawie przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju. W istocie rzeczy tak i jest. Obecnie państwo mówi chłopom: nie będziecie dawać dostaw obowiązkowych na rozwój całej gospodarki narodowej, a tylko na rozwój waszych własnych gospodarstw, co wyjdzie również na korzyść całej gospodarce narodowej. Jest to istotna różnica. Następnie przeliczenie dostaw na podatek pieniężny stworzyłoby nierozwiązalny węzeł sprzeczności między państwem a wsią przy odliczaniu sum należnych kółkom rolniczym. Niejedna wieś zalega z opłatą dotychczasowego wymiaru podatku gruntowego. Jego podwyższenie na pewno zwiększyłoby zaległości. Jak wówczas rozliczać między państwo a kółka rolnicze częściowo tylko wpłacony przez wieś podatek? Przy podziale zawsze ktoś będzie się czuł pokrzywdzony — albo państwo albo wieś, względnie i państwo i wieś. Można powiedzieć, że należy drogą nacisku egzekucyjnego zmusić wszystkich chłopów do terminowego i pełnego opłacenia zwiększonego podatku. W szerokiej skali nie stosuje się jednak tych metod i obecnie przy dotychczasowym, a więc niższym wymiarze podatku gruntowego, zaległości z tego tytułu wzrosły w ciągu lat 1957—1958 o ok. 600 mln. zł i wynoszą na koniec 1958 r. 2,1 mld. zł. Mógłby też

Digitized by Google

ktoś zaproponować by ustanowić oddzielny podatek pieniężny w miejsce dostaw obowiązkowych. Niczego to jednak nie zmienia jeśli chodzi o wpłatę podatku. Należałoby nawet liczyć się z tym, że taki podatek miałby największe zaległości płatnicze. Przemawia za tym przykład zamiany szarwarku na podatek pieniężny. Wreszcie w sytuacji obecnej państwo musi jeszcze zabezpieczać możliwości normalnego zaopatrywania rynku również na drodze dostaw obowiązkowych. Nie możemy jeszcze dzisiaj polegać wyłącznie na wolnorynkowym skupie. Musimy jeszcze korzystać z dostaw obowiązkowych i surowo pilnować ich wykonywania. Z tych wszystkich przyczyn nie można przyjąć koncepcji przeliczenia dostaw obowiązkowych na pieniężny podatek. Nowa zwrotna forma dostaw obowiązkowych jest z jednej strony świadczeniem państwa na rzecz wsi, a z drugiej strony wieś ułatwia w ten sposób państwu normalne zaopatrzenie rynku w artykuły żywnościowe.

Nowa forma obowiązkowych dostaw

Nie można obecnie przesądzać, że nasza koncepcja finansowania przez państwo rozwoju rolnictwa na drodze utrzymania dostaw obowiązkowych nie ulegnie zmianie przez cały okres siedmiolecia. Być może, iż w odpowiednim czasie zaistnieją warunki pozwalające zamienić dostawy na podatek pieniężny. Obecnie takich warunków nie ma.

Dostawy obowiązkowe nie są już dzisiaj poważnym obciążeniem gospodarki chłopskiej. Od dłuższego czasu zmniejszamy stopniowo obciążenie wsi z tytułu dostaw obowiązkowych przez ograniczanie ich wymiaru i podnoszenie cen płaconych przez państwo.

Obowiązkowe dostawy zboża zmniejszone zostały z 2 069 tys. ton w 1954 r. do 1 130 tys. ton w r. 1958. Udział dostaw obowiązkowych zboża w całym skupie zmniejszył się w tym czasie z ok. 90 proc. do 60 proc. Równocześnie następowała podwyżka cen płaconych za zboże dostarczane w ramach dostaw obowiązkowych. W rezultacie świadczenia wsi z tego tytułu licząc z zamiennikami zmniejszyły się z 3.724 mln. zł w roku 1954 do 1.018 mln. zł w roku 1958.

Obowiązkowe dostawy żywca, które w roku 1954 obejmowały 47 proc. ogólnego skupu, spadły do 22 proc. skupu żywca w roku 1958. W wyniku częściowego obniżenia wymiaru dostaw żywca oraz podwyżki cen płaconych przez państwo, świadczenia z tytułu obowiązkowych dostaw żywca zmniejszone zostały z 3.749 mln. w 1954 r. do 2.950 mln. w 1958 r.

Obowiązkowe dostawy ziemniaków zmniejszone zostały z 2.746 tys. ton w r. 1954 do 1.950 tys. ton w roku 1958, tj. do 68,7 proc. ogólnego skupu. Gospodarstwa do 2 ha zostały całkowicie zwolnione z dostaw obowiązkowych ziemniaków i zboża. Ceny płacone za dostawy obowiązkowe ziemniaków zostały podniesione o 126 proc. W rezultacie świadczenia wsi z tytułu tych dostaw obowiązkowych zostały zmniejszone z 961 mln. w roku 1954 do 487 mln. w roku 1958.

Dostawy obowiązkowe mleka zostały od roku 1957 całkowicie zniesione, co przyniosło wsi wzrost dochodów o 849 mln. zł w stosunku do 1954 r.

Digitized by Google

W sumie świadczenia wsi w rezultacie tej polityki zmniejszone zostały z 9.283 mln. zł w 1954 r. do 4.550 mln. w 1958 r. a w planie na 1959 r. wynoszą około 4 mld złotych.

Proces zmniejszania świadczeń wsi w postaci dostaw obowiązkowych odbywał się przy równoczesnym wzroście dochodów wsi na skutek wzrostu produkcji i sprzedaży artykułów rolnych, na skutek wzrostu cen za artykuły skupowane przez państwo w ramach kontraktacji i na wolnym rynku. Z drugiej strony miały miejsce zmiany w cenach artykułów zakupowanych przez wieś, wynikające z konieczności zapewnienia rentowności produkcji i prawidłowego podziału dochodu narodowego. W ostatecznym wyniku realne dochody wsi wzrosły od roku 1955 o ok. 26 proc.

Wzrost dochodowości gospodarki chłopskiej umożliwił znaczne ożywienie ruchu inwestycyjnego, poważny wzrost nakładów własnych wsi na potrzeby swojej gospodarki, na budownictwo i wzrost pogłowia zwierzęcego oraz zakup maszyn i narzędzi rolniczych. Nakłady inwestycyjne wsi ze środków własnych wynosiły w roku 1958 ok. 8 mld. zł, w tym zakup maszyn i narzędzi rolniczych ze środków własnych i z kredytów państwowych sięgał w roku 1958 ok. 1,4 mld. zł.

Z naszych zamierzeń, z potrzeb podniesienia produkcji rolnej do wysokości wytyczonych zadań wynika, że na zakup traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych nakłady muszą wzrosnąć do 31 mld. zł w ciągu siedmiolecia, co średnio rocznie wynosi 4,4 mld.

Jest rzeczą oczywistą, że dotychczasowe środki pobudzające wzrost inwestycji produkcyjnych wsi są niewystarczające, konieczny jest bardziej planowy i zwiększony wysiłek przy współudziale państwa. Tej sprawie służyć będzie Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa oznaczać będzie:

— wydatne zwiększenie środków przeznaczonych na realizację zespołowych inwestycji na wsi oraz na rekonstrukcję techniczną rolnictwa;

— zagwarantowanie planowego, zgodnego z potrzebami rozwoju rolnictwa i interesami małorolnych i średniorolnych chłopów kierunku nakładów inwestycyjnych;

— zapewnienie takiego tempa intensyfikacji gospodarki rolnej, które pozwoli na osiągnięcie wskaźników produkcyjnych wytyczonych przez III Zjazd partii.

Rozdział środków i maszyn

Z 25 mld. zł, które stanowią równowartość świadczeń wsi na rzecz państwa z tytułu dostaw obowiązkowych konieczne jest przeznaczyć sumę 3 mld na pokrycie dodatkowych inwestycji w przemyśle, związanych ze zwiększeniem programu mechanizacji i melioracji rolnictwa. Pozostała suma 22 mld. zł tworzyć będzie Fundusz Rozwoju Rolnictwa oddany do dyspozycji kółek rolniczych.

Zachodzi potrzeba wydzielenia części Funduszu Rozwoju Rolnictwa do dyspozycji powiatowych zarządów kółek rolniczych. Część ta nie powinna przekraczać 20 proc. całości Funduszu.

Digitized by Google

W ramach tej sumy powiatowe względnie wojewódzkie władze kółek rolniczych mogą:

— udzielać zwrotnych kredytów kółkom rolniczym, które zakupują sprzęt maszynowy, a nie posiadają dostatecznych środków własnych; kredyty nie powinny być dłuższe jak dwuletnie;

— w określonych przypadkach udzielać zwrotnych kredytów na zakup przez kółka rolnicze sprzętu do produkcji materiałów budowlanych organizowanej w ramach kółka rolniczego na potrzeby wsi;

— zakupywać maszyny melioracyjne o wydolności pracy przekraczającej potrzeby terenu objętego działalnością jednego kółka, a niezbędne do prac melioracyjnych na okres stały, lub czasowy na terenie działania kilku kółek rolniczych; maszyny stanowiłyby własność zarządu powiatowego kółek rolniczych, lub w określonych przypadkach własność kółka rolniczego;

— udzielać corocznie nagród rzeczowych kółkom rolniczym po jednym w każdym powiecie i województwie za najlepsze osiągnięcia produkcyjne ogółu gospodarstw chłopskich na terenie działania danego kółka rolniczego; fundusz nagród nie powinien przekraczać 5 proc. sumy będącej w dyspozycji powiatowych zarządów kółek rolniczych.

Pozostała suma Funduszu Rozwoju Rolnictwa będzie sukcesywnie, w miarę realizacji dostaw obowiązkowych przekazywana do dyspozycji poszczególnych kółek rolniczych. Każda wieś będzie korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, proporcjonalnie do wysokości dostaw obowiązkowych produktów rolnych. Kółka rolnicze winny przeznaczać środki Funduszu przede wszystkim na zakup traktorów i maszyn rolniczych.

Środki te pozwolą w latach 1959—65 na zakup ponad 90 tys. traktorów z kompletami podstawowych maszyn towarzyszących oraz maszyn omłotowych. Musimy zmierzać do tego, ażeby każde kółko rolnicze w ciągu tych lat zostało wyposażone w sprzęt mechaniczny odpowiadający warunkom i potrzebom danej wsi.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa będzie się nagromadzać stopniowo i równocześnie we wszystkich kółkach rolniczych. Jednakże nie będzie możliwości równoczesnego wykorzystania tego Funduszu przez wszystkie kółka dla zakupu sprzętu mechanicznego. Ilość traktorów i maszyn rolniczych będzie bowiem wzrastać stopniowo w związku z czym zaspokojenie zapotrzebowań na maszyny nie może objąć jednocześnie wszystkich kółek, musi być rozłożone w czasie. Trzeba więc będzie ustalić określone kryteria rozdziału maszyn. Najważniejsze z nich to:

po pierwsze — należy dostarczać traktory tylko wraz z kompletami maszyn towarzyszących, które gwarantują kompleksowe i efektywne wykorzystanie mechanicznej siły pociągowej; dążyć należy, aby kółko rolnicze w danej wsi rozporządzało dwoma lub więcej traktorami (zależnie od potrzeb) tak aby mogły być zmechanizowane przy pomocy tego sprzętu podstawowe prace polowe we wsi i aby mogli z niego korzystać w porę wszyscy potrzebujący go chłopi; będzie to sprzyjało ugruntowaniu zaufania do mechanizacji, pozwoli na stopniowe zastępowanie siły konnej mechaniczną siłą pociągową;

po drugie — należy kierować traktory przede wszystkim na tereny, na których będą one najlepiej wykorzystane i przyniosą największe

Digitized by Google

efekty produkcyjne, są to w pierwszym rzędzie tereny Ziem Zachodnich, województwa poznańskiego, bydgoskiego oraz szereg powiatów w innych województwach, w których występuje brak siły roboczej, duży odpływ młodzieży do zawodów pozarolnych, duże obszary Państwowego Funduszu Ziemi; tereny te posiadają również z reguły lepiej przygotowane zaplecze techniczne i kadrowe;

po trzecie — należy kierować sprzęt mechaniczny w pierwszej kolejności do tych kółek rolniczych, których członkowie dadzą największy wkład środków własnych na zakup sprzętu; będzie to ważnym czynnikiem gwarantującym gospodarski stosunek do wspólnego sprzętu i obchodzenia się z nim w sposób troskliwy; własne wkłady członków podlegać będą zwrotowi na warunkach określonych statutem kółek rolniczych lub innymi normatywnymi aktami;

po czwarte — ażeby umożliwić kółkom rolniczym, których nagromadzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa nie jest jeszcze wystarczający na zakup kompletu maszyn należy udzielać im kredytu inwestycyjnego na poczet przyszłych wpływów na FRR, zwłaszcza w pierwszym okresie powstawania tego funduszu; za środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa kółka mogą budować pomieszczenia dla przechowywania swoich maszyn i sprzętu.

Należy przewidzieć skierowanie części środków na wykonanie robót wodno-melioracyjnych o charakterze lokalnym, na zakup niezbędnych materiałów do wykonania tych prac i opłacenie fachowej robocizny. Państwo w tych przypadkach powinno udzielić pomocy w postaci zabezpieczenia dokumentacji technicznej oraz nadzoru fachowego nad tymi robotami. Należy także umożliwić spółkom wodnym dla celów pielęgnacji łąk i pastwisk, zakup zestawów maszyn takich, jak ciągniki DT 55, wał gładki, siewniki do nawozów, brona łąkowa, pług łąkowy. Mniejsze zestawy (pług i brona łąkowa, wał gładki, skaryfikator), należy przeznaczyć dla kółek rolniczych we wsiach o niewielkim areale użytków zielonych.

Środki Funduszu można będzie też przeznaczać na meliorację i zagospodarowanie pomelioracyjne gruntów, stanowiących wspólnoty wiejskie, oraz gruntów PFZ, przydzielonych w użytkowanie kółkom rolniczym. Natomiast chłopi powinni ponosić koszty konserwacji urządzeń mielioracyjnych w całości, proporcjonalnie do uzyskiwanych korzyści. We wsiach, w których zaopatrzenie w wodę jest palącą potrzebą, Fundusz Rozwoju może być użyty jako uzupełnienie przeznaczonych na ten cel środków gospodarki komunalnej i własnych wkładów chłopskich. Wreszcie za zgodą członków kółka rolniczego w poszczególnych, ściśle określonych przypadkach środki FRR mogą być również wykorzystane na inwestycje związane z uruchomieniem drobnych zakładów, przerabiających produkty rolne, a w szczególności przechowalni owoców i warzyw, urządzeń do tłoczenia moszczów, produkcji pulp, zakładów prostego przetwórstwa warzyw, kiszenia, marynaty, zlewni mleka, punktów półmechanicznego przerobu słomy lnianej i konopnej, suszarni tytoniu itp.

Działalność zakładów przetwórczych uruchomionych przez kółka rolnicze powinna stanowić uzupełnienie działalności branżowych organizacji państwowych lub spółdzielczych, zwłaszcza tam, gdzie istnieją poważne, nie wykorzystane możliwości rozwoju przetwórstwa rolnego.

W polityce rozdziału środków materialnych na pokrycie potrzeb kółek rolniczych należy kierować się zasadą, ażeby żadna wieś nie musiała cze-

Digitized by Google

kać na rozpoczęcie inwestycji ze swego FRR dłużej, jak dwa lata. Dlatego szczególnej wagi nabiera takie planowanie rozdziału środków inwestycyjnych zarówno w ramach FRR, jak i innych nakładów państwa na rolnictwo, ażeby każda wieś odczuła poprawę warunków gospodarowania. Wymagać to będzie wnikliwego opracowania konkretnych i szczegółowych planów inwestycyjnych w każdym powiecie, w których znajdą odbicie potrzeby rozwoju rolnictwa w każdej wsi. Plany te nie mogą powstawać za biurkiem. Muszą one wynikać z gruntownej oceny rezerw każdej gromady i wsi, muszą się opierać na rzeczywistej inicjatywie społecznej i gospodarczej wsi i wkładzie własnym chłopów.

Wzrost produkcji i rozwój zespołowych form gospodarowania

Najważniejszym warunkiem prawidłowego pod względem ekonomicznym i społecznym wykorzystania Funduszu Rozwoju Rolnictwa jest przekształcenie kółek rolniczych w masową, powszechną organizację społeczno-gospodarczą polskiej wsi. Ta forma organizacyjna pozwala najlepiej obecnie na rozwijanie zespołowego wysiłku inwestycyjnego wsi, na gromadzenie wspólnego majątku chłopskiego, na torowanie drogi postępowi agrotechnicznemu na wsi, na przyspieszenie intensyfikacji rolnictwa.

Kółka rolnicze jako powszechna organizacja chłopów stwarzać będą najbardziej dogodne warunki kojarzenia wzrostu produkcji rolnej z rozwojem społecznych, zespołowych form gospodarowania.

Na rzecz upowszechnienia kółek rolniczych działać będzie przede wszystkim zainteresowanie materialne ogółu chłopów w wykorzystaniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa oddanego do dyspozycji kółek rolniczych. Środki uzyskane z Funduszu Rozwoju Rolnictwa stanowić będą część zespołowego majątku kółka rolniczego. Wspólny majątek kółek rolniczych wzrastać będzie ponadto w oparciu o wkłady własne członków kółka oraz dochody z działalności gospodarczej. Wkłady członkowskie mogą mieć charakter pożyczek zwrotnych z bieżących dochodów kółka bądź charakter udziałów na zasadach obowiązujących w spółdzielczości. Wkłady i udziały mogą być oprocentowane.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa zostanie ustalony z dniem 1 sierpnia 1959 r., przy czym na poczet tego funduszu w roku bieżącym będą przekazywane sumy z dostaw obowiązkowych zboża i ziemniaków. Sumy pochodzące z dostaw obowiązkowych żywca będą wpływały w br. nadal do budżetu państwa — natomiast na FRR będą przekazywane od 1 stycznia 1960 r. W miarę wykonywania obowiązkowych dostaw będą odprowadzane odpowiednie sumy do Banku Rolnego na rzecz poszczególnych wsi.

Działalność gospodarcza kółek rolniczych musi być oparta o zasadę rentowności zapewniającą co najmniej pokrycie bieżących kosztów eksploatacji i amortyzacji środków trwałych. Kółka rolnicze powinny dążyć do uzyskiwania czystych nadwyżek, w celu powiększenia wspólnego majątku dla coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb wsi. Sumy z funduszu amortyzacyjnego przeznaczone są na kapitalne remonty i zakup nowych środków trwałych.

Majątek kółek rolniczych i uzyskiwane czyste nadwyżki powinny stanowić w zasadzie niepodzielną ich własność. Opłaty za usługi świadczone przez kółko mogą być zróżnicowane dla członków i nieczłonków. Różnica

Digitized by Google

w opłatach nie powinna jednak przekraczać 20 proc. ceny płaconej przez członków.

We wsiach, w których część członków kółka rolniczego zorganizowała spółdzielnię produkcyjną, celowe i słuszne będzie dalsze wspólne użytkowanie społecznego majątku kółka rolniczego. O ile jednak takie rozwiązanie będzie utrudnione ze względów gospodarczych bądź też o ile członkowie kółka czy spółdzielni będą takiej formie użytkowania przeciwni, wówczas majątek może być podzielony fizycznie lub w drodze rozliczenia gotówkowego w odpowiednich proporcjach między spółdzielnie produkcyjne i kółko rolnicze. Zasada ta dotyczy również resztówek i ziemi znajdującej się w trwałym, wspólnym użytkowaniu przez kółko. Kółka rolnicze będą prowadziły rachunkowość ustaloną przez Związek Kółek Rolniczych. Nad właściwą działalnością kółek będą czuwać ich komisje rewizyjne. Dla pomocy kółkom rolniczym w wykonywaniu ich nowych zadań — Związek Kółek Rolniczych powinien prowadzić instruktaż fachowy oraz sprawować nadzór i kontrolę nad działalnością gospodarczą. W oparciu o Fundusz Rozwoju Rolnictwa i własne środki, jakie chłopi przeznaczą na produkcję rolną, kółka rolnicze będą mogły podejmować daleko szerszą niż dotychczas działalność gospodarczą na wsi.

Stworzenie trwałej bazy materialnej w kółkach rolniczych pozwoli na bardziej wielostronne i praktyczne wdrażanie postępu technicznego do rozdrobnionej gospodarki chłopskiej. Kółka rolnicze będą miały więc możliwość szerszego rozwijania poradnictwa rolniczego, krzewienia wiedzy rolniczej i gospodarczej oraz umacniania stałej więzi między gospodarką chłopską a nauką rolniczą. Wówczas bowiem działalność państwa nad podnoszeniem kultury produkcji rolnej w dziedzinie nasiennictwa, uprawy i nawożenia, hodowli zarodowej itp., nad podnoszeniem poziomu sanitarno-weterynaryjnego hodowli zwierząt, walki ze szkodnikami i chorobami roślin oraz chwastami będzie bardziej skuteczna, gdyż spotykać się będzie ze świadomym współdziałaniem szerokich mas chłopskich.

Dla wykonywania zwiększonych zadań kółek rolniczych w zakresie podnoszenia kultury rolnej, niezbędne jest wzmocnienie fachowej kadry instruktorów rolnych. Należy dążyć do tego, by w ciągu najbliższych lat, teren każdej gromady był obsługiwany przez jednego instruktora kółek rolniczych. Wymaga to racjonalniejszego rozstawienia fachowych kadr rolniczych, nierzadko dzisiaj zatrudnionych przy czynnościach administracyjnych i handlowych. Nakłada to również obowiązek na wyższe i średnie szkolnictwo rolnicze przygotowania na odpowiednim poziomie nowych kadr fachowych. Kółka rolnicze i działające w ich ramach zrzeszenia branżowe powinny otoczyć specjalną opieką instruktorską produkcję kontraktowaną i czuwać nad właściwym zaopatrzeniem chłopów kontraktujących w środki produkcji.

Kółka rolnicze będą mogły zawierać umowy w imieniu całej wsi i dzięki temu przyczyniać się do prawidłowego rozmieszczenia produkcji kontraktowanej, pomagając chłopom w specjalizowaniu się w poszczególnych działach produkcji rolniczej. Organizując zbiorowe dostawy zakontraktowanej produkcji, kółka rolnicze będą mogły zapewnić kontrolę nad prawidłowym odbiorem i klasyfikacją dostarczonych produktów rolnych.

Szerokie pole działalności mają kółka rolnicze w dziedzinie gospodarki

Digitized by Google

nawozowej. Na tym odcinku istnieją w naszym rolnictwie nie wykorzystane dotychczas należycie, duże rezerwy produkcyjne. Szczególnie w zakresie nawozów organicznych marnujemy poważne zasoby przez nieprawidłowe przechowywanie i stosowanie obornika. Pomimo osiągnięcia (dzięki wzrostowi pogłowia zwierzęcego) takiej ilości obornika, która pozwala obecnie na nawożenie w wysokości przeciętnie około 250 q obornika na 1 ha ziemi ornej co 4 lata — występują jednak poważne straty składników obornika, zmniejszające znacznie jego wartość nawozową. Dla przykładu można podać, że straty azotu jakim można by zapobiec przez właściwą gospodarkę obornikiem sięgają około 100 tysięcy ton czystego składnika rocznie, obok istniejących również mniejszych strat potasu. Prawie nie wykorzystane są inne jeszcze zasoby nawozów naturalnych jak np. torfy, które w zasięgu lokalnym w wielu rejonach kraju mogą poważnie przyczynić się do podniesienia urodzajności gleb lekkich.

Przy nie wykorzystanych należycie zasobach nawozów organicznych, wzrastają z roku na rok dostawy nawozów mineralnych. Obecny poziom zużycia wynosi 42 kg, a w następnym pięcioleciu przewiduje się wzrost do około 80 kg wszystkich 3 składników razem na hektar powierzchni zbiorów. Lecz efektywność zastosowanych przez rolnictwo nawozów jest nadal jeszcze niska. Ma to swoją przyczynę w wadliwym stosowaniu nawozów, jak również niedocenianiu u nas potrzeby wapnowania gleb. Dobitnie świadczą o tym dane wskazujące na duże różnice w efektywności stosowanych nawozów w poszczególnych województwach. W warunkach niskiej kultury rolnej w wielu rejonach pokutują nadal niezdrowe tradycje stosowania zbyt jednostronnego lub przeważającego nawożenia azotowego, przy niedostatku nawożenia fosforowego, a szczególnie potasowego.

Uruchomienie tych rezerw da poważne efekty produkcyjne, których uzyskanie inną drogą wymagałoby znacznie większych nakładów. Udzielanie chłopom pomocy w wykorzystaniu tych wielkich rezerw gospodarki nawozami stanowić winno codzienne zadanie kółek. Działalność ta winna się przejawiać w instruktażu i popularyzacji racjonalnej gospodarki nawozami organicznymi i mineralnymi, głównie poprzez organizację konkursów, pogadanek fachowych oraz zakładanie poletek pokazowych na terenie wsi. Doniosłe znaczenie produkcyjne posiada ułatwianie rolnikom — przy zastosowaniu mechanizacji — rozsiewu wapna nawozowego i wylewu nawozów płynnych.

Równie doniosłe są zadania kółek rolniczych w zakresie ulepszenia gospodarki nasiennej. Ulepszenie tej gospodarki to jedna z podstawowych rezerw, jakimi dysponuje nasze rolnictwo. Zwyżka plonów, jaka następuje przy zastosowaniu kwalifikowanych, odmianowych lub mieszańcowych nasion w miejsce nasion zdegenerowanych wieloletnią uprawą w jednym gospodarstwie — jest znaczna i może sięgać do 20 proc. przy nasionach mieszańcowych, np. kukurydzy do 35 proc., zaś w plonach ziemniaków, gdzie jako czynnik dodatkowy wchodzi zdrowotność sadzeniaka, zwyżki plonów mogą przekraczać 50 proc.

Potwierdzają to wyniki doświadczeń stacji badawczych jak i doświadczenia rolników praktyków. Zaopatrzenie więc naszego rolnictwa w dobry, odmianowy materiał siewny, a zwłaszcza tych gospodarstw, które od wielu lat nie odnawiały swego materiału siewnego, oraz coroczne dostar-

Digitized by Google

czanie potrzebnych ilości nasion kwalifikowanych — przyczyni się w b. poważnym stopniu do podniesienia plonów.

Produkcja materiału selekcyjnego niemal we wszystkich gatunkach uprawianych roślin w Polsce jest ilościowo wystarczająca. Nasiona elitarne produkowane są w przeszło 100 państwowych gospodarstwach hodowli roślin. Główne zadanie polega na tym, aby produkcja ta również jakościowo była bez zarzutu.

Oświata rolnicza, spółdzielczość wiejska, rady narodowe

Kółka rolnicze winny odegrać główną rolę w zaopatrzeniu w nasiona kwalifikowane gospodarstw chłopskich. Ich zadaniem jest: dobór gospodarstw reprodukcyjnych, kontrola plantacji oraz organizacja wymiany sąsiedzkiej nasion, popularyzowanie i propagowanie siewu nasion kwalifikowanych, popularyzowanie i propagowanie odmian roślin poprzez poletka doświadczalne, organizowanie zbiorowego zakupu i wymiany nasion.

Udoskonalenie gospodarki nasiennej przyniesie przy stosunkowo niewielkich nakładach inwestycyjnych — wielkie korzyści gospodarcze.

Kółka rolnicze powinny prowadzić systematyczną pracę na polu krzewienia oświaty rolniczej i wdrażania postępu agrotechnicznego. Praktyka uczy, że zadania te kółka rolnicze potrafią spełniać przez organizowanie samokształcenia, poletek doświadczalnych, pokazów instrukcyjnych i konkursów, lokalnych wystaw rolniczych. Szczególną troską kółka powinny otoczyć młodzież uczestniczącą w przysposobieniu rolniczym, którego współorganizatorem jest Związek Młodzieży Wiejskiej.

Szeroka działalność kółek rolniczych połączona z rekonstrukcją techniczną rolnictwa sprzyjać będzie wzrostowi zainteresowania oświatą rolniczą i upowszechnieniem wiedzy i kultury rolnej.

Wraz ze zwiększającą się rolą kółek rolniczych konieczna jest ich ścisła współpraca z organizacjami spółdzielczości wiejskiej. Kółka wraz ze spółdzielczością wiejską powinny organizować zbiorowy zbyt artykułów rolniczych i zaopatrywanie gospodarstw chłopskich w nawozy, środki ochrony roślin, ziarno siewne, pasze itp.

Mogą one również organizować wstępną obróbkę i przetwórstwo surowców rolnych (mleka, warzyw, owoców itp.).

Przekształcenie kółek rolniczych w powszechną organizację chłopską rozporządzającą Funduszem Rozwoju Rolnictwa stawia przed radami narodowymi nowe zadania. Z jednej strony punkt ciężkości organizatorskiej pracy wśród chłopów przesuwa się do kółek rolniczych — z drugiej zaś rośnie wybitnie rola rad narodowych jako czynnika planującego i koordynującego działalność wszystkich organizacji gospodarczych — samorządowych, spółdzielczych i państwowych w rolnictwie.

Szczególnego znaczenia nabiera w tej sytuacji planowanie rozdziału i sposobu wykorzystania zwiększonych środków inwestycyjnych.

Rady narodowe w oparciu o opinie i wnioski związków kółek rolniczych będą ustalać kolejność wykorzystania środków FRR — w powiązaniu z innymi środkami inwestycyjnymi i kredytami państwowymi, będą roztaczać nadzór i kontrolę nad celowym ich wykorzystaniem, będą udzielać pomocy fachowej przez właściwe rozstawienie agronomów, zootechników i innych specjalistów, powinny opracować kompleksowe plany rozwoju rolnictwa swego terenu.

Digitized by Google

W rękach kółek rolniczych znajdzie się wielomiliardowy majątek społeczny. Będzie on własnością wsi, będzie on strzeżony gospodarską troską chłopów. Będzie to równocześnie majątek o wielkim znaczeniu dla całej gospodarki narodowej, dlatego rady narodowe muszą się poczuwać do odpowiedzialności za jego ochronę, efektywne wykorzystanie dla intensyfikacji produkcji rolnej, jak również za to, aby służył interesom pracującej wsi.

W wykonaniu tych zadań znaczna rola przypadnie gromadzkim radom narodowym. W celu umożliwienia gromadzkim radom narodowym sprawowania roli koordynującej i nadzorującej w stosunku do kółek rolniczych należy powołać komisje, w których skład wejdą wszyscy prezesi kółek rolniczych z terenu gromady, agronom rejonowy oraz być może przedstawiciel powiatowej rady narodowej.

Z tego co dotychczas zostało powiedziane wynika, że pragniemy podnieść rolę kółek rolniczych i uczynić z nich potężną dźwignię rozwoju rolnictwa. W związku z tym może powstać pytanie — na co partia stawia w swej polityce rolnej, na kółka rolnicze, czy na spółdzielnie produkcyjne?

Praktyka przekona chłopów o przydatności zespołowej gospodarki rolnictwa

Polityka rolna partii ustalona została na III Zjeździe. Uchwały Zjazdu są dla Komitetu Centralnego i dla całej partii wytyczną działania. Przedłożona na dzisiejszym plenum nowa koncepcja podnosząca rolę i znaczenie kółek rolniczych jest konstruktywnym rozwinięciem uchwał Zjazdu w sprawie polityki partii na wsi. Treść społeczna zawarta w tych uchwałach — to skierowanie wsi szerokim frontem na drogę socjalistycznego rozwoju. Mając ten cel na oku partia w swej praktycznej polityce stawia zarówno na kółka rolnicze, jak i na spółdzielnie produkcyjne.

Polityka — jeśli ma być realna — musi się wywodzić z konkretnej rzeczywistości, musi tkwić w niej wszystkimi korzeniami, gdyż tylko wówczas może być skutecznym narzędziem do budowy nowej rzeczywistości. Sytuacja, jaka dzisiaj istnieje na wsi wskazuje, że główna uwaga partii winna być skierowana na kółka rolnicze. Mają one wszystkie szanse, aby stać się powszechną, masową, samorządną organizacją społeczno-gospodarczą chłopów, organizacją nabierającą coraz więcej socjalistycznych treści. Nie wolno z tego wyprowadzać wniosku, że spółdzielczość produkcyjna staje się dla partii sprawą mniej ważną, drugoplanową, że zamierzamy jej udzielać mniej wysiłku i uwagi. Wszędzie tam, gdzie przez pracę partyjną ukształtujemy odpowiednie warunki, gdzie chłopi poczują się dojrzali do tworzenia spółdzielni produkcyjnych będziemy im w tym dziele wszystkimi siłami pomagać.

Kółka rolnicze nie są bynajmniej czynnikiem przeciwstawnym spółdzielczości produkcyjnej, lecz odwrotnie należy w nich widzieć szkołę kształtującą świadomość i praktyczne nawyki wsi do zbiorowego gospodarowania. Szczególnie wprowadzenie w życie koncepcji mechanizowania procesów produkcyjnych w gospodarstwach chłopskich będzie systematycznie zbliżać chłopów do kompleksowej pracy zespołowej, do idei spółdzielczości produkcyjnej.

Nie mamy zamiaru tego ukrywać, mimo że wroga propaganda usiłuje

Digitized by Google

wykorzystywać tę okoliczność dla swoich celów, mówiąc chłopom: — widzicie, partia chce was oszukać, mówi o kółkach rolniczych, a myśli o spółdzielniach produkcyjnych. Nie my, nie partia oszukuje chłopów — usiłują ich natomiast oszukać reakcjoniści i wstecznicy. My mówimy o tym, o czym myślimy. Chłopi sami się przekonają czego ich nauczy praktyka kółek rolniczych, praktyka mechanizacji ich gospodarstw przy pomocy maszyn stanowiących zespołową, społeczną własność. My tylko przewidujemy rezultaty tej praktyki.

Do wielkich głupstw należy twierdzenie, że komuniści chcą zakładać spółdzielnie produkcyjne po to tylko, aby uczynić zadość doktrynie socjalizmu. Spółdzielnie produkcyjne nie są dla partii celem samym w sobie. Partia stoi na gruncie socjalistycznej przebudowy rolnictwa, widzi, że przebudowa ta dokonana być może tylko przez utworzenie wielkich, kolektywnych gospodarstw chłopskich, tj. spółdzielni produkcyjnych, lecz celem tej przebudowy ma być przede wszystkim zwiększenie produkcji rolnej i potanienie jej kosztów. Łącznie z tym przebudowa ta przynosi rozwiązanie szeregu innych problemów społecznych na czele z likwidacją wyzysku na wsi. By jednak osiągnąć cel podstawowy, to znaczy zwiększyć produkcję rolną i obniżyć jej koszty, tworzenie spółdzielczych gospodarstw chłopskich musi się odbywać za zgodą chłopów, muszą oni sami przeprowadzić przebudowę struktury rolnictwa. Leży to w żywotnych interesach wsi i całego kraju. Istota rzeczy w obecnej sytuacji sprowadza się do tego, by podnieść świadomość chłopską do poziomu wymaganego dla socjalistycznej przebudowy wsi. Szerokie możliwości w tej dziedzinie otworzy powszechna i masowa organizacja kółek rolniczych.

We wszystkich krajach socjalistycznych trwa, lub dokonał się już proces zespalania ziemi w wielkich, kolektywnych gospodarstwach. We wszystkich gospodarczo rozwiniętych krajach kapitalistycznych wzmaga się proces pochłaniania gospodarstw małych przez gospodarstwa większe. Inny mechanizm ekonomiczno-społeczny jednoczy i zespala w wielkie kolektywy gospodarstwa chłopskie w państwach socjalistycznych, a inny doprowadza do zanikania drobnej własności rolnej i do koncentracji ziemi w rękach coraz mniejszej ilości właścicieli w państwach kapitalistycznych. Zasadniczo inne są też skutki społeczne tych procesów w jednej i drugiej grupie państw. Ale wspólną cechą tych procesów jest likwidacja lub wypieranie gospodarstw małych na rzecz większych i wielkich gospodarstw rolnych, bądź socjalistycznych, bądź kapitalistycznych. W jednym i drugim przypadku, tak przy socjalizmie, jak i przy kapitalizmie — mimo wielu innych przeciwstawnych przyczyn — wspólną przyczyną powstawania wielkich gospodarstw są ich lepsze wyniki produkcyjne, mniejsze koszty produkcji.

W naszym rolnictwie odbywa się proces odwrotny. Ilość gospodarstw rolnych stale się powiększa, a obszar ich ulega stałemu zmniejszaniu. Wydajność pracy, po wielkim powojennym skoku spowodowanym zmianą struktury rolnej, wzrasta nieznacznie. Musi to nas napawać niepokojem.

Mechanizacja procesów produkcyjnych, to podstawowy warunek obniżenia kosztów produkcji i rozwoju rolnictwa. Motyka, płachta siewna i kosa ustąpić muszą miejsca maszynom i innym bardziej doskonałym narzędziom pracy. Zrozumienie i pragnienie tej zmiany staje się na wsi coraz powszechniejsze, jest coraz szerszym żądaniem chłopów. I nie chłop

Digitized by Google

będzie sprawiał trudności przy mechanizacji rolnictwa, lecz jego pole, mała powierzchnia uprawna jego ziemi.

Dla osiągnięcia dobrych efektów ekonomicznych mechanizacji rolnictwa, oprócz innych warunków, podstawowym warunkiem jest duży obszar uprawny. W gospodarstwach chłopskich o małym areale uprawnym mechanizacja, niezależnie od tego, że napotyka na szereg trudności, przynosi mniejsze rezultaty, w mniejszym stopniu może obniżyć koszty produkcji niż w gospodarstwach o dużym obszarze ziemi. Struktura naszego rolnictwa, którą cechuje daleko posunięte rozdrobnienie gospodarstw będzie niewątpliwie bardzo poważnym utrudnieniem przy wdrażaniu mechanizacji w małych gospodarstwach. W tej sytuacji mechanizacja musi rodzić i wzmagać wśród chłopów, szczególnie drobnorolnych, tendencje do sąsiedzkiego łączenia swych pól, do tworzenia zespołów uprawy roli, do szukania lepszych od dotychczasowych form gospodarowania. Ta perspektywa jest nieuchronna, choć jeszcze oddalona na taki okres czasu, który jest niezbędny dla nasycenia rolnictwa techniką maszynową.

Przy tradycyjnych metodach uprawy ziemi w niektórych rejonach Polski wskutek dużego odpływu młodzieży wiejskiej do miast występuje niedostatek siły roboczej w rolnictwie, szczególnie w większych gospodarstwach. Na wielu gospodarstwach pozostali tylko starzy ojcowie. Dzieci ich odeszły od pracy rolnej do innych zawodów, znalazły się w miastach. Proces odpływu młodzieży ze wsi do miast ma miejsce nie tylko w naszym kraju. Lecz u nas, przy bardzo małej mechanizacji rolnictwa jego skutki dla produkcji rolnej są dotkliwe. Gospodarstwa cierpiące na brak siły roboczej nie rozwijają się, a często kurczy się ich produkcja. Wskutek tego ich właściciele bardzo często nie są w stanie uiszczać w pełni należnych podatków i dostaw obowiązkowych. W takich przypadkach rady narodowe z reguły redukują te należności państwa. Traci więc społeczeństwo, bo otrzymuje mniej produktów i surowców do produkcji, traci państwo, bo otrzymuje mniej podatków i świadczeń, traci chłop, bo nie otrzymuje ze swego gospodarstwa tyle, ile ono dać może. Z takim stanem rzeczy godzić się nie wolno nikomu. Problem ten trzeba rozwiązywać przede wszystkim na drodze mechanizacji rolnictwa oraz przez gospodarkę zespołową, szczególnie przez zespołową uprawę ziemi nie eksploatowanej w pełni wskutek braku siły roboczej.

W dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi pozostawało na dzień 31 grudnia ub. roku ponad 860 tys. hektarów ziemi. Grunty te pozostają w olbrzymiej większości w dzierżawnym użytkowaniu chłopów, w tym około 385 tys. ha użytkowanych jest w sposób bezumowny. Kółka rolnicze w liczbie 516 dzierżawią dotychczas zaledwie 10.200 ha. Oprócz Państwowego Funduszu Ziemi w użytkowaniu państwowych gospodarstw rolnych pozostaje ca 100 tys. ha gruntów tzw. grupy „C", które z różnych przyczyn (brak siły roboczej, budynków gospodarskich, szachownica z gruntami chłopskimi itp.) nie mogą być należycie zagospodarowane przez dotychczasowego użytkownika. Obydwie te grupy gruntów, a w każdym razie ich większość powinny się znaleźć pod zarządem kółek rolniczych względnie spółdzielni produkcyjnych dla zespołowej uprawy. Na gruntach tych z uwagi na ich obszar zastosowanie techniki maszynowej uzależnione jest tylko od jej posiadania i od opanowania umiejętności posługiwania się maszynami rolniczymi.

Digitized by Google

Kółka rolnicze przejmując w swe ręce gospodarkę na tych gruntach będą mogły, po pierwsze — wypracować dla siebie własne fundusze, które umożliwią im rozszerzenie zakresu swego działania i po drugie — przez zespołową uprawę tych gruntów wzmacniać się będzie wśród chłopów idea kolektywnego gospodarowania.

Nie stoi więc przed nami wybór — kółka rolnicze, czy spółdzielnie produkcyjne. I jedne i drugie wymagają koncentracji wysiłków partii dla ich rozwoju. I jedne i drugie służą sprawie socjalistycznej przebudowy wsi w celu umożliwienia rozwoju rolnictwa.

Rozwijanie masowego ruchu kółek rolniczych i rekonstrukcja bazy technicznej rolnictwa będzie się splatać z dalszym postępem spółdzielczości produkcyjnej i umacnianiem sektora socjalistycznego w rolnictwie.

Dojrzewanie w umysłach chłopów przekonania o celowości przejścia na drogę socjalistycznej przebudowy wsi będzie postępowało tym szybciej im bardziej widoczne będą korzyści płynące z zespołowej gospodarki w rolnictwie, im bardziej będzie oddziaływać przykład kółek rolniczych gromadzących mienie społeczne i prowadzących zbiorową działalność produkcyjną oraz dobry przykład spółdzielni produkcyjnych.

Socjalistyczna przebudowa wsi wymaga przekonania się chłopów w praktyce o przydatności i wyższości zespołowej gospodarki w rolnictwie.

Istniejące i nowo powstałe spółdzielnie produkcyjne będą korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa na ogólnych zasadach jak kółka rolnicze tj. proporcjonalnie do faktycznych świadczeń z tytułu dostaw obowiązkowych z gospodarki zespołowej i działek przyzagrodowych członków spółdzielni. Uwzględniając daleko szersze potrzeby i możliwości efektywnego wykorzystania nakładów produkcyjnych w dużej, zespołowej gospodarce spółdzielczej, państwo będzie nadal wydatnie pomagać spółdzielniom produkcyjnym w wyposażeniu gospodarki zespołowej w nowoczesną technikę i urządzenia produkcyjne, zwłaszcza gdy chodzi o budownictwo gospodarcze konieczne dla rozwoju zespołowej gospodarki hodowlanej, jak też kompleksowej mechanizacji pracy w hodowli bydła i trzody chlewnej. Na ten cel każda spółdzielnia produkcyjna będzie mogła otrzymać dogodny kredyt państwowy. Państwo pomagać będzie spółdzielniom w melioracji ich gruntów, elektryfikacji i innych poczynaniach inwestycyjnych. Równocześnie jednak powinny stale wzrastać nakłady inwestycyjne ze środków własnych spółdzielni. W związku z tym środki jakie spółdzielnie produkcyjne będą otrzymywać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa winny być w pełni przeznaczane na rozwój produkcji w gospodarstwie zespołowym spółdzielni, niezależnie od środków, które powinny być wydzielane co roku uchwałą ogólnego zebrania członków spółdzielni produkcyjnej na poczet statutowego niepodzielnego funduszu inwestycyjnego.

W rozwiązywaniu zadań gospodarczych kółek rolniczych państwowe gospodarstwa rolne mają do odegrania poważną rolę. Pomoc PGR powinna się wyrażać głównie w dostarczaniu kółkom kwalifikowanych nasion, zwierząt zarodowych, w udzielaniu pomocy technicznej, służyć swym doświadczeniem w eksploatacji sprzętu mechanicznego oraz w organizacji zespołowych prac. PGR będą mogły spełniać tę rolę tym skuteczniej, że się w swej większości w poważnej mierze uporały z wewnętrznymi trudnościami, osiągają coraz lepsze wyniki produkcyjne i ekonomiczne, stają się coraz częściej przykładem wysoko wydajnej, postępowej gospodarki rolnej.

☆

Digitized by Google

Postawmy sobie pytanie, jakie zmiany w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej pociągnie za sobą utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa i zwiększone nakłady inwestycyjne na potrzeby rolnictwa?

Najważniejszym skutkiem ekonomicznym, rzutującym na proporcje planu na lata 1959 — 1965 będzie zwiększenie inwestycji o ok. 24 miliardy zł. Gdyby wielkość wytworzonego dochodu narodowego nie uległa zmianie, udział inwestycji netto w dochodzie narodowym wzrósłby w r. 1965 z 18,5 proc. do około 20 proc., a w liczbach absolutnych ze 124 mld. zł założonych w wytycznych III Zjazdu do ok. 131 mld. Odpowiednio udział akumulacji w dochodzie narodowym uległby zwiększeniu z pierwotnie przyjętych 23,8 proc. do ok. 25 proc. Natomiast uległaby zmniejszeniu część dochodu przeznaczonego na spożycie, tj. nie mogłaby przekroczyć dolnej granicy ustalonej na rok 1965 w wysokości 32 proc. wzrostu spożycia w porównaniu z rokiem 1958.

W rzeczywistości obciążenie dochodu narodowego może być niższe pod warunkiem przekroczenia założonych planów produkcji w gospodarce narodowej i uzyskania lepszych wyników ekonomicznych. Przy należytym wykorzystaniu rezerw tkwiących w naszej gospodarce takie zwiększenie dochodu narodowego jest realne.

Zwiększony plan inwestycyjny wymaga odpowiedniego zabezpieczenia materiałowego, co pociągnie za sobą pewne zmiany w dotychczasowych założeniach handlu zagranicznego na lata 1959-65. Dotyczy to w szczególności wyrobów walcowanych, niezbędnych na dodatkową produkcję ciągników, maszyn itp., dodatkowego importu ciągników, części zamiennych, ogumienia oraz olejów napędowych.

Dodatkowe potrzeby materiałowe gospodarki narodowej z tytułu realizacji nowego programu rolnego w latach 1959—1965 wyniosą: w wyrobach hutniczych ok. 600 tys. ton, w olejach napędowych ok. 450 tys. ton, w ogumieniu ok. 310 tys. kompletów.

Wymienione dodatkowe potrzeby gospodarki narodowej łącznie z dodatkowym importem ciągników wyrażają się kwotą ok. 500 mln. złotych dewizowych.

Zadanie to, zważywszy na istniejące rezerwy, jest realne, wymaga jednak zwiększonego wysiłku w dziedzinie eksportu.

Wykorzystanie rezerw produkcyjnych naszej gospodarki i możliwości eksportowych jest głównym warunkiem zrealizowania dodatkowych wielkich inwestycji w rolnictwie i zabezpieczenia wykonania całości zamierzeń budownictwa socjalistycznego na lata 1959—1965. Stworzy to też lepsze warunki dla dalszego rozwoju rolnictwa w latach następnych.

☆

Ujęty w projekcie uchwały program intensyfikacji rolnictwa i przebudowy jego bazy technicznej w oparciu o masową społeczno-gospodarczą organizację chłopską kółek rolniczych stawia przed naszą partią nowe, rozległe i wielostronne zadania. Podobne zadania stają również przed sojusznikiem naszej partii — Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Jest to bowiem program wspólny. Uchwała, którą podejmiemy wyrażać będzie stanowisko naszej partii i stanowisko Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Fakt ten stwarza nową, szeroką bazę dla rozwijania i pogłębiania

Digitized by Google

współpracy między naszymi organizacjami partyjnymi na wsi i organizacjami ZSL.

Młodzieżowe brygady mechanizacji i melioracji

Praca nad rozbudową kółek rolniczych, skierowanie ich działalności na drogę organizowania zespołowego wysiłku chłopów dla podniesienia produkcji rolnej na wyższy poziom — oto główne zadanie, jakie staje przed pezetperowcami i ludowcami na wsi na dziś i na jutro, na długi okres czasu. Wspólny program należy realizować ręka w rękę wspólnymi siłami.

Zarówno nasza partia jak i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe znajdą w tej pracy dobrego i oddanego tej doniosłej sprawie pomocnika i współpracownika w postaci Związku Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta, jednocząc i skupiając w swych szeregach młodych pezetperowców, zeteselowców i bezpartyjną młodzież, może i powinna się stać aktywną, dynamiczną siłą w dziele realizacji, rozwoju i przebudowy rolnictwa w myśl wspólnego programu naszej partii i ZSL. Program ten otwiera bowiem jasną, szeroką perspektywę przed młodzieżą wiejską.

Młodzież wiejska będzie teraz mogła na skalę nieporównanie szerszą niż dotychczas zdobywać nowe zawody — traktorzystów i mechanizatorów rolnictwa, będzie mogła zdobywać wiedzę rolniczą poprzez nowe formy oświaty rolniczej. Praca na wsi stanie się bardziej atrakcyjna, a zainteresowanie młodzieży i jej ambicje życiowe będą mogły być lepiej zaspokajane. Młodzież może odegrać dużą rolę we wspólnych pracach na wsi. Młodzież chętnie angażuje się w poczynania mające na celu przeobrażenie warunków życia i pracy na wsi. Należy więc zadbać o stworzenie odpowiednich ku temu form organizacyjnych. Dlatego celowe wydaje się tworzenie młodzieżowych brygad mechanizacji rolnictwa, młodzieżowych brygad melioracyjnych w skali wsi lub gromady itp.

Obie nasze partie powinny w pełni doceniać wagę i rolę jaką w pracy nad realizacją wspólnego programu posiada i może odegrać Związek Gospodyń Wiejskich. Kobiety wiejskie są najbardziej bezpośrednio zainteresowane w zmechanizowaniu podstawowych prac rolnych. Tylko mechanizacja może uwolnić je od nadmiaru uciążliwych prac polnych i pozostawić im więcej czasu na zajęcie się gospodarstwem domowym, mieszkaniem i dziećmi, a także pozwoli im znaleźć czas na książkę podnoszącą zasób ich gospodarskiej wiedzy i ogólny poziom kulturalny. Wchodzące w skład kółek rolniczych sekcje Związku Gospodyń Wiejskich stanowią czynnik, który może się poważnie przyczynić do powstania sprzyjającej atmosfery, do spotęgowania dążeń i sił na wsi służących sprawie realizacji naszego programu.

Należy przyciągać do udziału w działalności kółek rolniczych kobiety wiejskie, zwłaszcza w takich dziedzinach jak hodowla, ogrodnictwo, organizowanie wspólnych przedsięwzięć służących pomocą w gospodarstwie domowym jak piekarnie, pralnie, wypożyczalnie sprzętu ułatwiające pracę w gospodarstwie domowym i przyzagrodowym, kursy gospodarstwa domowego, kursy sanitarne itd. Właściwą formą tej działalności są koła gospodyń wiejskich, których liczba sięga już 7.000 i obejmuje ponad 150 tys. członkiń.

Niezależnie od współpracy wyższych instancji nasze organizacje partyjne i organizacje ZSL działając na bazie wspólnego programu winny zacieś-

Digitized by Google

nić wzajemną współpracę na szczeblu powiatu, gromady i wsi. Winny one opracować wspólny plan działania, dostosowany do konkretnych warunków swego terenu i wspólnie wcielać go w życie.

Wstępnym warunkiem wielkiej pracy organizatorskiej jaką podjąć musi nasza partia wraz ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym jest zaznajomienie mas chłopskich z naszą wspólną uchwałą, z naszym nowym programem działania na wsi, z jego znaczeniem dla rozwoju rolnictwa, dla poprawy bytu i podniesienia kultury ludności wiejskiej. Program ten jest dostosowaną do obecnych warunków kontynuacją „Wytycznych nowej polityki rolnej" opracowanych przed dwoma laty wspólnie przez naszą partię i ZSL i konsekwentnie wcielanych w życie.

Każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego

Trzeba z tym programem pójść na wieś wszystkimi drogami. Trzeba go w pierwszym rzędzie przyswoić wszystkim organizacjom partyjnym PZPR-owskim i ZSL-owskim, wszystkim komitetom, aktywistom i członkom. Trzeba aby się z nim dobrze zapoznali działacze i aktywiści ZMW, odpowiedzialni pracownicy administracji państwowej włącznie do gromadzkich rad narodowych oraz aktywiści wszystkich organizacji spółdzielczych i społecznych działających na wsi. Jest to niezbędne, aby pod ogólnym kierownictwem partii trafić z tym programem do każdej wsi, do najszerszych rzesz chłopów, kobiet i młodzieży wiejskiej, przeprowadzić wszędzie zebrania i rzeczowe gospodarskie rozmowy, wyjaśnić, że nowa forma pomocy państwa w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa pomnoży rezultaty chłopskiej pracy, uczyni ją lżejszą i bardziej wydajną, przysporzy więcej produkcji rolnej na sprzedaż i podniesie poziom życia całej ludności wiejskiej.

Sprawami kółek rolniczych i Funduszem Rozwoju Rolnictwa będzie się interesować cała wieś, każdy bowiem i chłop zamożniejszy i małorolny, chłop bez konia i chłop pracujący w przemyśle będzie mógł odnieść praktyczne korzyści.

Powszechność i masowość kółek rolniczych osiągniemy, gdy przodująca część chłopów — członkowie PZPR i ZSL będą w nich aktywnie działać. Dojrzały obecnie warunki i istnieje potrzeba, aby wysunąć i zrealizować hasło: każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego.

Wszędzie tam, gdzie istnieje organizacja partyjna na wsi powinna ona wyjść z inicjatywą zorganizowania kółka rolniczego, bądź też umasowienia kółka już działającego. Tę samą inicjatywę wykażą niewątpliwie i koła ZSL. We wsiach, gdzie nie ma organizacji partyjnych, zorganizowanie kółka rolniczego powinno być wynikiem pomocy z zewnątrz, ze strony specjalnie tam skierowanego aktywu powiatowego i gromadzkiego. Aktyw ten powinien szukać oparcia wśród najbardziej postępowych i dobrych gospodarzy, radnych, działaczy spółdzielczości rolniczej itd. Należy również zainteresować sprawą organizacji kółek robotników mieszkających na wsi.

Każdy Komitet Powiatowy powinien ustalić wspólnie z Komitetem ZSL plan kampanii i pracy organizacyjnej nad umasowieniem i upowszechnieniem kółek rolniczych na swoim terenie.

Równolegle z walką o umasowienie kółek rolniczych musi iść w parze

Digitized by Google

działalność instancji i organizacji partyjnych zapewniająca słuszną treść społeczną i kierunek ich pracy.

Do kółek rolniczych należeć będą zarówno biedniejsi jak i zamożniejsi chłopi, krzyżować się w nich będą różne, nieraz sprzeczne interesy — potrzeby zaś np. w zakresie usług maszynowych — zwłaszcza w pierwszym okresie będą większe niż możliwości ich zaspokojenia. Mogą wynikać sprzeczności na tle konieczności udzielenia usług mniej zamożnym i mniej świadczącym na obowiązkowe dostawy, lecz bardziej potrzebującym pomocy. Wokół majątku kółek rodzić się mogą różne grupki kombinatorskie, które będą usiłowały zawładnąć wspólnym majątkiem i wykorzystywać go przede wszystkim dla siebie.

Organizacje partyjne muszą w porę dostrzegać te wszystkie zjawiska i niebezpieczeństwa, organizować chłopów do walki przeciwko wszelkim przejawom niesprawiedliwości, klikowości i kumoterstwa. Wysiłek organizacji partyjnych musi być skierowany przede wszystkim na to, aby majątek kółek rolniczych służył całej wsi, aby się stale pomnażał, aby obchodzić się z nim troskliwie, po gospodarsku, aby był użytkowany w sposób zapewniający wzrost produkcji w głównej masie gospodarstw chłopskich. Równocześnie organizacje partyjne obowiązane są troszczyć się o to, aby zaspokajane były potrzeby biedniejszej części wsi.

W obliczu tych zadań ważnego znaczenia nabiera właściwy skład kierownictwa kółek rolniczych, zarówno bezpośrednio na wsi, jak i w powiatowych związkach kółek. Nie naruszając w niczym i umacniając samorządność kółek, organizacje partyjne wraz z kołami ZSL powinny dążyć do tego, aby we władzach kółek mieli decydujący głos małorolni i średniorolni chłopi świadomi społecznie, dający gwarancję troski o majątek społeczny i sprawiedliwe nim rozporządzanie. Od właściwego kierownictwa kółka zależeć będzie bowiem autorytet kółka rolniczego oraz kierunek i efekty jego pracy. Stąd niezbędne jest zarówno zapewnienie kierowniczego wpływu partii w kółkach rolniczych jak też rozwijanie samorządnego charakteru tej organizacji. Kółko musi się rządzić swym statutem — statut ten musi być szanowany przez władze zwierzchnie, rady narodowe i organizacje gospodarcze, współpracujące z kółkami. Jedynie przestrzeganie samorządności zapewni rozwój zdrowej inicjatywy chłopów, wzbudzać będzie ich prawdziwą troskę o wspólny majątek.

Do aktywnej pracy społecznej w rozwijaniu kółek rolniczych należy szeroko przyciągać nauczycielstwo wiejskie. Nauczycielom można również powierzać w kółkach rolniczych niektóre funkcje jak np. prowadzenie prostej rachunkowości (za odpowiednią opłatą).

W świetle tych nowych zadań partii na wsi rozbudowa wiejskich organizacji partyjnych nabiera jeszcze większego znaczenia, zaś nowa, bogata treść pracy polityczno-organizacyjnej powiązanej z codziennymi, żywotnymi interesami mas chłopskich stwarza pomyślny grunt dla tej rozbudowy.

Wysuwając na dzisiejszym Plenum konkretny program realizacji wytycznych III Zjazdu partii w dziedzinie rozwoju rolnictwa, chcieliśmy skupić uwagę partii na sprawie, którą uważamy za najtrudniejszą spośród zadań na lata 1959—1965.

Od urzeczywistnienia nakreślonego przez nas programu zależą nie tylko rozwój samego rolnictwa i przemiany na wsi, lecz rozwój całej gospodarki narodowej. Dlatego realizacja tego programu nie może być tylko sprawą

Digitized by Google

wsi, musi się ona stać również sprawą klasy robotniczej, sprawą miasta, sprawą ogólnopaństwową.

Nad wcieleniem tego programu w życie pracować muszą nie tylko wiejskie organizacje partyjne lecz i organizacje partyjne w przemyśle. Szczególna odpowiedzialność spoczywa tu na organizacjach w przemyśle zaopatrującym wieś, w fabrykach traktorów, maszyn rolniczych i cegielniach, na organizacjach partyjnych w sieci zaopatrzenia wsi, na aktywie partyjnym w radach narodowych, w instytutach, uczelniach i szkołach rolniczych.

Program ten to bojowe zadanie całej naszej partii.

Wszystko to nie wyczerpuje ani aktualnych ani przyszłych zadań, jakie program ten postawi przed nami. Treść życia jest zawsze bogatsza od treści planów i zamierzeń, które nakreślamy. W procesie realizacji tego programu wyrastać będą nowe problemy, które przyjdzie nam rozwiązywać. Wiele cennych doświadczeń zdobędzie partia już w pierwszym okresie swej pracy nad wcielaniem tego programu w życie. Na doświadczeniach tych będziemy się uczyć, będziemy uzupełniać nasze zadania, wzbogacać metody naszej działalności na wsi. Napotkamy niewątpliwie na różne, większe i mniejsze trudności, które musimy zwalczać i usuwać. Nic w życiu nie dokonuje się bowiem bez trudności, a tym bardziej realizacja tak wielkich zamierzeń, jakie stawiamy dzisiaj przed sobą w dziedzinie rolnictwa. Ale też program ten otwiera wielkie perspektywy, stwarza dogodne możliwości pracy partii na wsi, wskazuje drogę, po której można będzie maszerować pewnym krokiem i szerokim frontem do celu nakreślonego przez III Zjazd partii — do podniesienia produkcji rolnej i stopniowego rozwijania budownictwa socjalizmu na wsi.

Digitized by Google

DYSKUSJA)*

Tow. MIECZYSŁAW MARZEC

Omówiony przez tow. Wiesława program intensyfikacji rolnictwa, przebudowy i rekonstrukcji jego bazy technicznej, torowania drogi postępowi produkcyjnemu na wsi, zagwarantowania planowego, zgodnego z potrzebami rolnictwa i interesami małorolnych i średniorolnych chłopów kierunku nakładów inwestycyjnych oraz oparcia się na masowej, powszechnej organizacji kółek rolniczych uważam za jak najbardziej słuszny. Uważam go za słuszny, po pierwsze, dlatego, że treść społeczna tego trudnego — trzeba podkreślić — planu działania to skierowywanie chłopstwa pracującego szerokim frontem w stronę socjalistycznego rozwoju, że nasza walka o wzrost produkcji rolnej splata się nierozerwalnie z walką o socjalistyczne przeobrażenia naszej wsi, z realnym uwzględnieniem naszych warunków, z potrzebami podnoszenia świadomości chłopów do poziomu wymaganego — jak to stwierdzono w referacie — dla socjalistycznej przebudowy wsi.

Widzimy w tym programie (mówię: widzimy dlatego, że dyskutowaliśmy nad tym na posiedzeniu Sekretariatu KW) całkowitą zbieżność pomiędzy natężeniem naszej pracy politycznej i organizacyjnej nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej a tą pracą, która nas czeka, tj. uruchamianiem wszystkich dźwigni, mających na celu wykorzystanie rezerw tkwiących w naszym rolnictwie przez uaktywnienie całego chłopstwa pracującego zrzeszonego w kółkach rolniczych, któremu w tej chwili stworzymy finansowe, materialne i techniczne możliwości walki o wzrost produkcji, o wzrost wydajności pracy, o potanienie tej produkcji. Należy podkreślić, że te nowe zamierzenia, skonfrontowane z sytuacją i potrzebami województwa bydgoskiego, ściślej mówiąc: skuteczna ich realizacja pozwoli rozwiązać najważniejsze problemy naszego rolnictwa.

Tow. Wiesław mówił, że referat jest podbudowany wieloma liczbami. Analizując sytuację w naszym województwie, trzeba również oprzeć się na konkretnych przykładach, a więc na liczbach. Zanim jednak do tego przejdę, chciałbym powiedzieć, że trzeba szczególnie uwzględnić zadania organizacji partyjnych. Należy bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że o wynikach realizacji powziętej uchwały zadecyduje praca organizacji partyjnej, siła naszych organizacji na wsi. Sprawę wzrostu szeregów partyjnych na wsi wysunął Komitet Centralny w okresie przedzjazdowym. Mamy już obecnie pewne osiągnięcia w tej dziedzinie. Ostatnio setki chłopów wstąpiło do partii, w kilkudziesięciu wsiach utworzyliśmy podstawowe organizacje partyjne, powstało szereg komitetów gromadzkich. Ale w naszym województwie ma-

*) Zamieszczamy obszerne fragmenty przemówień wszystkich uczestników dyskusji.
Red.

my jeszcze około 550 wsi stanowiących tzw. białe plamy. A więc przed nami jeszcze wiele pracy polityczno-organizacyjnej.

Mówię o tym dlatego, że teraz, kiedy kółka rolnicze będą dysponować stosunkowo dużą masą pieniędzy, pojawią się próby przenikania bogaczy do władz kółek. A zatem trzeba będzie w większym niż dotychczas stopniu popracować na wsi, szerokim frontem prowadzić robotę polityczną, wzmocnić nasz wpływ na chłopów, wciągając ich do naszej partii. Chłopów, którzy wyrośli w ostatnim czasie w działalności społecznej, w kółkach rolniczych czy w innych organizacjach samorządu chłopskiego, powinniśmy w większym niż dotychczas stopniu wciągać do naszej partii. Powinniśmy zwiększyć liczbę komitetów gromadzkich. Należy również uwzględnić potrzeby kadrowe komitetów powiatowych. Np. w KP we Włocławku, Wyrzysku, Inowrocławiu potrzeba sekretarzy do spraw rolnych. W większym niż dotychczas stopniu winniśmy współpracować z nauczycielami, przyjmować do partii szczególnie młodych nauczycieli. Byłoby rzeczą wskazaną, aby KC wysłał list do podstawowych organizacji partyjnych na wsi, w którym by omówił zadania stojące przed nami...

Ogółem na terenie naszego województwa mamy zarejestrowanych około 5.329 ciągników. 36,6% tych ciągników posiadają państwowe ośrodki maszynowe, PGR — 34,5%, spółdzielnie produkcyjne — 2,5%, zespoły maszynowe przy kółkach rolniczych — 3%, a indywidualni rolnicy — 21,7% (1.157), wypożyczalnie przy GS — 1,7% (89 sztuk). Oznacza to, że na 1 ciągnik przypada 226 ha gruntów ornych. W gospodarstwach indywidualnych liczba ta podnosi się do 730 ha, w spółdzielniach produkcyjnych wynosi 176 ha, a w PGR — 70,5 ha na 1 ciągnik. Jeżeli chodzi o konie, to sytuacja u nas jest również niedobra. Ogólnie przypada u nas około 15,6 konia na 100 ha. W gospodarstwach indywidualnych — 16,6, w spółdzielniach produkcyjnych — 11,4, w PGR — 6,4.

W województwie bydgoskim istnieją poważne potrzeby w zakresie ciągników i maszyn rolniczych. W 1959 r. wieś złożyła zapotrzebowanie na 3.041 ciągników i maszyn towarzyszących. Z tego otrzymała zaledwie 224. Spośród innych maszyn potrzeby obejmują: 593 młocarnie czyszczące o wydajności 10 q, 5.400 ciągników elektrycznych o mocy 4,5 i 12 KM, 300 snopowiązałek konnych, 100 czyszczalni „Pethus", 200 ładowaczy obornika, 2.400 kopaczek konnych i wiele innych. Również nasze województwo odczuwa olbrzymi brak bukowników, których nabędzie każdą ilość. Nie uwzględniłem tu zapotrzebowania POM i PGR, które samych ciągników potrzebują w br. 107.

Sporo obaw musi budzić chęć nabywania ciągników z bardzo minimalnym zestawem maszyn rolniczych. W wyniku tego wykorzystanie ciągnika uniwersalnego w pracach rolnych ogranicza się tylko do 25—30%. Resztę natomiast zdolności przewiduje się wyzyskać w transporcie. Rzecz jasna, że taka sytuacja nie rozwiązuje problemu nadmiaru koni.

Za przykład może służyć stan organizacyjny zespołów maszynowych działających w ramach kółek rolniczych. W 338 zespołach maszynowych znajduje się 160 ciągników, 250 kompletów omłotowych, 150 silników elektrycznych i spalinowych, a tylko 70 kosiarek i to konnych, 60 żniwiarek, 80 siewników, 15 snopowiązałek i drobne ilości innych maszyn i narzędzi rolniczych. A przecież — jak podpowiadają nam doświadczeni rolnicy — na 1 ciągnik winno przypadać przynajmniej 1,1 pługa, 1 snopowiązałka itp. To dopiero doprowadziłoby do podniesienia wskaźnika mechanizacji rolnictwa naszego województwa.

Trzeba powiedzieć, że sytuacja ta powstała między innymi z braku dostatecznego kredytu bankowego i trudności zaopatrzeniowych.

Digitized by Google

W 1958 r. bank udzielił kredytu 263 zespołom na sumę 9 mln zł przy 27,5% średnim udziale środków własnych chłopów. Na rok 1959 uruchomiono dla naszych kółek kredyt w wysokości 10 mln zł, z czego do kwietnia br. 116 zespołów otrzymało 6.290 tys. przy 15—35% udziale środków własnych. W każdym razie, oceniając według potrzeb terenu, limit ten jest jeszcze za niski o 5 mln zł.

Nasze województwo jest województwem towarowym. Należy do województw, które mają najpoważniejszy udział w obowiązkowych dostawach i w sprzedaży wolnorynkowej. Mimo to w ostatnich latach bardzo niekorzystnie ułożyły się wskaźniki przydziałów nawozów. Powstała kiedyś nawet sytuacja, że nasze województwo odmówiło przyjęcia nawozów. Zmieniło się to radykalnie w okresie jesieni 1958 r. i w 1959 r. Nie może nas jednak zadowolić fakt, że w chwili obecnej zapotrzebowanie nasze na nawozy wzrosło o 30%, ponieważ w porównaniu z innymi, sąsiednimi województwami, pozostajemy w tyle pod względem ilości wysiewanych nawozów na 1 ha. Sytuacja jest więc w dalszym ciągu niepokojąca. Począwszy od 1957 r. do 1959 r. występuje u nas mniej więcej 10% wzrost przydziałów nawozów sztucznych. Ale nawet to zwiększenie przydziałów jest stanowczo zbyt małe w porównaniu do tego, co zużywa np. województwo poznańskie na 1 ha.

Mówiąc dalej o sprawie nawozów, trzeba też powiedzieć, że z braku dostatecznych ilości magazynów w GS, blokowaliśmy magazyny w samych fabrykach. Dlatego też trzeba zastanowić się — w tej chwili nie przemyślałem tej sprawy pod względem ekonomicznym — czy można ustalić wyższy rabat dla kółek rolniczych z tytułu zakupu przedsezonowego i pełnowagonowego. Mamy setki kółek rolniczych, które mogą sprowadzać nawozy sztuczne wagonami dla całej wsi. Nasze kółka rolnicze opracowały już konkretnie program rozwiązania sprawy magazynów. Np. projektuje się budowę 200 magazynów kosztem około 20 mln zł.

Krótko o kadrach. Tow. Wiesław zwraca w referacie uwagę na problem kadr. W pionie rad narodowych, w PGR i instytucjach związanych z rolnictwem mamy 1.759 etatów kadry inżynieryjno-technicznej. Z tego na szczeblu wojewódzkim pracuje 245. Z liczby 1.759 — 313 to inżynierowie, 727 technicy, a 719 tacy, którzy legitymują się tylko praktyką. Zbadaliśmy również liczbę absolwentów techników rolniczych w województwie bydgoskim. Od 1946 r. do 1959 r. ukończyło szkoły techniczno-rolnicze 2.839 osób. Poważna jednak część nie pracuje w swoim zawodzie. Trzeba ich ściągnąć do rolnictwa. Szacujemy nasze zapotrzebowanie (wg zamierzeń naszego planu działania) na 757 techników i inżynierów. Przygotowujemy równocześnie plan przeszkolenia tych, którzy mają praktyczne doświadczenie. Konieczna jednak jest również pomoc administracji. Przeprowadziliśmy weryfikację, która jednak nie przyniosła większych efektów. Ustaliliśmy pewne terminy 4—5 lat, w których ludzie mieli rozpocząć naukę i ukończyć studia techniczne czy inżynieryjne. Badaliśmy teraz tę sytuację w poszczególnych PGR i w wydziałach rolnictwa. Bardzo mało się zmieniło. Najlepiej ta sprawa wygląda w kółkach rolniczych. Ale jest to może wynikiem o wiele wyższych płac w kółkach niż normalnie w służbie rolnej powiatowych rad narodowych. Różnica wynosi około 300—400 zł. W związku z tym lepsza kadra rad narodowych przeszła do pracy w kółkach rolniczych.

Dlatego też trzeba się zastanowić, czy wysokość płac służby rolnej: techników, inżynierów odpowiada naszym potrzebom i zamierzeniom, bo chcemy z powrotem ściągnąć z przemysłu absolwentów techników. Potrzebna tu będzie pewna zachęta materialna, aby ten, który przechodzi do rolnictwa, nie stracił finansowo. Trzeba zastanowić się, czy istnieje w tej chwili taka możliwość.

Również struktura organizacyjna służby rolnej w tej chwili ma wiele luk. Szczególnie znajduje to wyraz w słabej koordynacji pracy służby rad narodowych,

Digitized by Google

w której nierzadko spotyka się ludzi bez odpowiedniego przygotowania. Z drugiej strony służba terenowa rozprasza swój wysiłek uniemożliwiając wypracowanie stylu pracy obejmującego całokształt produkcji roślinnej lub zwierzęcej. Wydziały rolnictwa prezydiów rad narodowych, które winny koordynować pracę oraz kontrolować w terenie postęp tych prac, w zasadzie pozbawione są podstawowego ogniwa, jakim jest w tej chwili agronom rejonowy. Rejony agronomów — jak wykazała kontrola w powiecie wąbrzeskim — obejmują do 5 gromadzkich rad narodowych, o łącznym obszarze użytków rolnych przeciętnie około 11.500 ha, z 1.440 gospodarstwami, licząc przeciętnie gospodarstwo o obszarze około 8 ha. Średnio w naszym województwie na 1 instruktora rejonowego przypada 8 tys. ha, 10 kółek rolniczych, 3—4 gromady. Rzecz jasna, że 1 agronom, pracujący na tak wielkim obszarze, nie jest w stanie rozpoznać potrzeb, udzielić konkretnych wskazówek i porad poszczególnym gospodarzom. Jeżeli jeszcze uwzględnić, że w poszczególnych wypadkach zachodzą częste zmiany personalne w rejonach, to zrozumiemy, dlaczego w ostateczności w stosunku do potrzeb wyniki pracy agronoma są bardzo znikome, a zarządzenia wydawane przez wydziały rolnictwa prezydiów rad narodowych zawisają w próżni. Idąc za głosem chłopów z powiatu wąbrzeskiego, którzy prosili o spowodowanie, by w biurze rolnym powiatowego zarządu kółek i organizacji rolniczych siedziało jak najmniej agronomów, a jak najwięcej było ich w terenie, nasuwają się pewne wnioski dotyczące struktury organizacyjnej i liczby fachowców w terenie. To samo dotyczy obsady i struktury organizacyjnej wydziałów rolnictwa i leśnictwa prezydiów rad narodowych.

Zadania wzrostu produkcji rolnej na lata 1959—1965 w naszym województwie są trudne. Fundusz rozwoju rolnictwa będzie bardzo poważną pomocą dla naszego województwa. W skali rocznej suma tego funduszu w naszym województwie wynosi 469 mln zł. Są to poważne zasoby finansowe, które stwarzają przesłanki ożywienia pracy naszych kółek rolniczych.

Na 1.400 tys. ha użytków rolnych w województwie bydgoskim 1.200 tys. pozostaje obecnie w użytkowaniu 180 tys. indywidualnych gospodarstw chłopskich. Skupiają się one w około 3,5 tys. wsi. W 1559 wsiach działają kółka rolnicze z ogólną liczbą 41 tys. gospodarstw uprawiających 300 tys. ha, co odpowiada mniej więcej 25% ogólnego areału ziemi użytkowanej rolniczo i około 30% ogólnej liczby gospodarstw rolnych powyżej 2 ha w naszym województwie. Są więc już pewne zalążki masowej organizacji chłopskiej, może większe niż w skali naszego kraju. Łącznie ze związkami branżowymi 70% gospodarstw wsi pomorskiej zorganizowało się w prostych formach zespołowego działania. Kół gospodyń wiejskich mamy około 600 z 13 tys. członkiń (około 17% wsi). Zespołów przysposobienia rolniczego działa jednak o wiele mniej, bo zaledwie 471 z około 5 tys. członków. Obecnie we władzach kółek rolniczych zasiada 19% członków PZPR, 24% członków ZSL i 57% bezpartyjnych. We władzach wojewódzkich sytuacja jest taka: jest w nich 16 członków partii (co stanowi 39%), 16 — ZSL-owców (39%) i 9 bezpartyjnych. Również do władz związków branżowych, łącznie z terenowymi stowarzyszeniami przetwórczymi plantatorów roślin okopowych, wchodzi 41 członków PZPR, co stanowi 19%, ZSL-owców — 26,6%, a bezpartyjnych 54,4%. Według struktury gospodarstw kółka rolnicze zrzeszają 24% chłopów posiadających gospodarstwa o obszarze do 2 ha, 40% od 2 do 7 ha, 38% od 7 do 15 ha i 7,4% powyżej 15 ha.

Jak już powiedziałem, na ogół kadra tych organizacji ma wyższe i średnie wykształcenie.

Sprawy kadrowe omawiam szerzej dlatego, że teraz musimy zająć się bardziej — licząc się oczywiście z opinią chłopów — zapewnieniem politycznego kierownictwa kółkami.

Digitized by Google

Jednym z decydujących czynników rozwoju kółek i organizacji rolniczych w naszym województwie była pomoc finansowa. Od 1956 r. do 1958 r. wieś nasza otrzymała 33 mln zł kredytu długoterminowego oraz 17 mln zł kredytu krótkoterminowego. Pomoc ta zwiększała się w miarę krzepnięcia kółek oraz wzrostu ich potrzeb. W pierwszych miesiącach br. przyznano np. 8 mln zł długoterminowego kredytu inwestycyjnego i 9 mln zł kredytu obrotowego. Ogółem kółka rolnicze i zespoły chłopskie skorzystały dotychczas z około 2.000 pożyczek. Zapotrzebowanie na kredyt obrotowy wiązało się przede wszystkim z zakupem nawozów sztucznych (13 mln zł). Przeważającą część kredytów długoterminowych (22 mln zł) zużyto na zakup maszyn. Dalsze środki finansowe przeznaczono na pozaplanową elektryfikację. Ogółem z kredytów długoterminowych skorzystało dotychczas 747, a z kredytu obrotowego — 482 kółka i zespoły chłopskie.

Rzecz jasna, że kredytując w szerokim zakresie kolektywne formy gospodarki indywidualnej Bank Rolny miał na względzie działalność kółek i zespołów. Zespoły utworzone w 1958 r. i w br. coraz bardziej skutecznie eliminują ukryte tendencje do osiągania zysku indywidualnego, które występowały w poprzednim okresie. Wypadki ujawniania przez bank tego rodzaju wykroczeń stają się coraz rzadsze i obecnie notuje się je tylko wyjątkowo. Przeprowadzono ostatnio 75 kontroli wstępnych i 140 kontroli zużycia kredytu przez placówki bankowe. Wypadków fikcyjnej zespołowości stwierdzono tylko 7, a zatem w 95% skontrolowanych kółek istnieje zespołowe władanie środkami zakupionymi przy pomocy kredytowej państwa.

Nie mając zastrzeżeń co do zespołowego charakteru kredytowania kółek i zespołów chłopskich stwierdziliśmy jednak, iż wewnątrzzespołowe formy rozliczeń, ich ewidencja, a zwłaszcza gospodarka pieniężna, wymaga pewnej regulacji.

Udział środków własnych w inwestycjach zespołowych kształtuje się w chwili obecnej w wysokości 30% i wykazuje tendencję malejącą, która nie stanowi jednak zjawiska niepokojącego. Np. w 1957 r. koszt inwestycji wyniósł ogółem 27.487 tys. zł, w tym środki własne stanowiły 14.473 tys. zł, a kredyt bankowy wyrażał się kwotą 13 mln zł. Udział środków własnych w ogólnym koszcie inwestycyjnym wynosił zatem aż 52,6%. W 1958 r. w kwocie 23 mln zł nakładów inwestycyjnych udział środków własnych wyniósł 46,4%, a więc był jeszcze bardzo wysoki. Jeżeli chodzi o rok bieżący, to w dniu 31 maja w kwocie 11 mln zł nakładów inwestycyjnych udział środków własnych wynosił 30,8%.

Problem spłacalności, będący wyrazem stosunku chłopa do państwa, wyrazem jego rzetelności, nie budzi, jak dotychczas, żadnych wątpliwości ani zastrzeżeń. Zaległości występują w kwotach niewielkich, przy tym, rzecz charakterystyczna, spotyka się je w zespołach działających poza kółkami. Na łączną sumę przypadających w 1958 r. do spłaty 8.542 tys. zł nie uiszczono dotychczas 178 tys. zł, tzn. tylko 2%.

Jak chłopi rządzą w kółku? Trzeba powiedzieć, że opłaty za używanie maszyn ustala się zawsze na poziomie niższym od stawek stosowanych w tej chwili przez POM. Poza tym uwzględnia się gradację, tzn. najpierw obsługuje się członków zespołu czy kółka rolniczego, a dopiero następnie innych rolników. W chwili obecnej działa w naszym województwie 425 zespołów maszynowych. Zrzeszają one już 5 tys. chłopów. Trzeba przy tym dodać, że chłopów o gospodarstwie od 2 do 5 ha jest 1056, od 5 do 10 ha — 2370, natomiast od 10 do 15 ha 1295. Chłopów o własności powyżej 15 ha w zespołach maszynowych jest zaledwie 211. Jak wyraża się w liczbach udział chłopów w tych zespołach? Otóż zespołów liczących do 6 członków mamy 48, 10 — 198, do 20 — 157, natomiast powyżej 20 członków — 22. Przy kółkach rolniczych działa 388 zespołów maszynowych, poza kółkami 37 zespołów. 64 zespoły nie posiadają jeszcze regulaminów i nie prowadzą żadnych zapisów prac

Digitized by Google

ani księgowości. Są to przeważnie zespoły zorganizowane w 1957 r. i posiadające maszyny z b. GOM. Mają one raczej charakter spółek, dążących do uzyskania maksymalnych dochodów osobistych. Rzecz jasna, że z zespołami tymi prowadzi się pracę wyjaśniającą w celu zapewnienia właściwej organizacji pracy i księgowości. Te zespoły dysponują pewną siłą mechaniczną. Mamy tam 160 ciągników: 110 „Zetorów" i 50 „Ursusów", 250 kompletów omłotowych, 150 silników elektrycznych i spalinowych itd. Ogólna wartość znajdujących się w zespole maszyn wynosi ponad 50 mln, przy czym 20% tego stanowią wkłady własne rolników.

Dla zorientowania się w rozmiarach zespołowych potrzeb inwestycyjnych przeprowadziliśmy przy pomocy banku ankietę w 100 wsiach objętych działalnością kółek rolniczych. Wybór kółek objął: 1 kółko przejawiające dużo inicjatywy, 3 kółka przeciętne oraz 1 kółko, spośród najsłabszych. Wsie obejmowały łącznie 8.580 gospodarstw o obszarze 75 tys. ha, co daje średnio na 1 gospodarstwo 8,8 ha. Spośród tych gospodarstw kółka zrzeszają 3.410 o areale 34.254 ha, średnio więc 10 ha na każde gospodarstwo. Spośród zrzeszeń i związków branżowych badanych w 100 wsiach najliczniej reprezentowane są: związek plantatorów buraka — 2.730 członków, jęczmienia — 2.380 członków, producentów trzody — 2.195, plantatorów okopowych — 1.500, kół gospodyń wiejskich — 1.454 itd.

W 56 wsiach objętych badaniami ankietowymi istnieją zespoły maszynowe. Z reguły we wsi jest jeden zespół, choć zdarzają się takie, gdzie tych zespołów jest więcej. Ogółem ankieta wykazała 64 zespoły o 975 członkach. Stosunkowo zatem na jeden zespół wypada niewielka liczba członków, bo około 15—16. Natomiast zespołów wypału cegły i wyrobu prefabrykatów stwierdzono tylko 6. Grupują one zaledwie 71 członków.

Potrzeby i zamierzenia inwestycyjne w zakresie maszyn rolniczych na rok bieżący i następny badane kółka i zespoły maszynowe określiły na 89 ciągników, 64 młocarnie, 92 snopowiązałki oraz 111 żniwiarek, o łącznej wartości prawie 15 mln zł, deklarując na ten cel 20.4% środków własnych. Potrzeby w doszkoleniu obsługi maszyn, a zwłaszcza ciągników z postulowanego zakupu, wykazuje jedynie 25% zespołów. Pozostali wyjaśniają, że kadry odpowiadające potrzebom przeszkolono na miejscu.

Rozbudowa parku maszynowego i właściwa konserwacja maszyn już posiadanych wymaga, jak mówią, zbudowania 22 garaży, 30 szop, kosztem prawie 2 mln zł, a zatem przewidywane nakłady na mechanizację w stu zbadanych wsiach obejmują kwotę około 19 mln zł.

Również w zakresie wypału cegły potrzeby inwestycyjne występują w pięciu wsiach i ograniczają się do globalnej kwoty 370 tys. zł, w której środki własne mają stanowić 20%.

Istniejące urządzenia melioracyjne w tych wsiach obejmują 22 tys. ha gruntów ornych, z których 6.3 tys. ha wymaga renowacji, oraz 5.700 ha łąk, z czego 3 tys. ha winno być objęte renowacją.

Ponadto zgłoszone potrzeby inwestycyjne (melioracje nowe) dotyczą łącznie około 6 tys. ha gruntów ornych oraz 2 tys. ha łąk i pastwisk. Łącznie koszt nakładów inwestycyjnych wynosiłby szacunkowo około 81 mln zł., w tym koszt renowacji istniejących urządzeń stanowiłby 60% kosztów drenażu przy gruntach ornych oraz 40% kosztów nowych robót plus 100% zagospodarowania pomelioracyjnego, którego wartość oceniamy szacunkowo na 61 mln zł. Łączna suma nakładów na melioracje w badanych 100 wsiach wynosiłaby 142 mln zł. Do tego dochodzą jeszcze potrzeby w zakresie budowy dróg, urządzeń kulturalnych, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Pragnę jednocześnie dodać, że ludzie o tych sprawach już myślą, zastana-

Digitized by Google

wiają się, a niewątpliwie, kiedy dostaną pieniądze do ręki, zaczną jeszcze konkretniej myśleć o tym, co zrobić w walce o wzrost produkcji rolnej.

Nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że plany wzrostu produkcji rolnej w pięciolatce dyskutowano u nas w każdej wsi. Konkretne plany działania posiadają sołtysi i każda gromadzka rada narodowa. Wydaje mi się, że dla uwzględnienia problemów, jakie znajdą odbicie w uchwale naszego Plenum, plany te trzeba będzie jeszcze raz przedyskutować, poddać korekcie w celu ustalenia ostatecznych środków organizacyjnych.

W tej chwili nie tylko stwarzamy bardzo poważne przesłanki, ale i dajemy ważkie argumenty do rąk samych chłopów, aby walka o wykonanie zadań nakreślonych przez III Zjazd partii w zakresie wzrostu produkcji rolnej dała należyte wyniki.

W końcu dwa słowa o problemie: kółka rolnicze czy spółdzielnie produkcyjne. Jak już powiedziałem na początku, nie widzimy tutaj sprzeczności. W Bydgoskiem powstało ostatnio kilkanaście spółdzielni produkcyjnych. Nie osłabimy pracy politycznej i zarazem pracy organizacyjnej nad ich zakładaniem. Mamy kilkadziesiąt zespołów założycielskich. Ale sens naszej pracy widzimy w tym, żeby chłopi rzeczywiście podejmowali decyzję o założeniu spółdzielni w wyniku wzrostu świadomości, w wyniku przełamania cechującego ich oporu wewnętrznego. U nas w jednych wsiach możemy o spółdzielni śmiało mówić i dyskutować. W innych wsiach słowo spółdzielnia produkcyjna działa jak czerwona płachta na byka. A przecież trzeba ciągle wskazywać perspektywę naszej wsi, mówić o socjalistycznym kierunku jej rozwoju, gdyż przystąpienie chłopów do spółdzielni jest dla nich poważnym wstrząsem. Winniśmy to i docenić, i zrozumieć.

Będziemy łączyli umiejętnie pracę polityczną i organizacyjną z nowymi zadaniami, tak aby uchwały obecnego Plenum, mające na celu podnoszenie produkcji rolnej, zostały w naszym województwie całkowicie wykonane.

Tow. WŁADYSŁAW KOZDRA

W obecnej sytuacji koncepcja rozwoju rolnictwa, którą wysunął w referacie tow. Wiesław, stanowi twórcze, konkretne rozwinięcie uchwał III Zjazdu partii mających na celu osiągnięcie wzrostu produkcji, stworzenie sprzyjających warunków postępu w rolnictwie, zbliżenie całej wsi, całego pracującego chłopstwa do socjalizmu, umacnianie i rozwój nowych, socjalistycznych treści w istniejących spółdzielniach produkcyjnych.

Nasze województwo, Lubelszczyzna, mimo pewnego uprzemysłowienia jest rejonem rolniczym. Uchwały dzisiejszego Plenum wzbudzą duże zainteresowanie, bezpośrednio i żywotnie dotyczyć będą ogromnej większości jego mieszkańców. Udział nasz w krajowej produkcji rolnictwa jest wydatny. W zbożu wynosił on w ubiegłym roku 8,6%, w burakach cukrowych — 9,5%, w ziemniakach — 9,3%, w produkcji żywca — ponad 10%. Duże znaczenie rolnictwa w gospodarce naszego województwa oraz w zaopatrzeniu kraju nakłada na nas poważne obowiązki, z których całkowicie zdajemy sobie sprawę. Procesy zachodzące w rolnictwie, przedstawione w referacie towarzysza Wiesława, znajdują potwierdzenie w dynamice produkcji rolnej naszego województwa. W porównaniu do lat przedwojennych nastąpił u nas znaczny wzrost produkcji. W roku 1938 na 100 ha przypadało u nas 39,6 sztuk bydła, a w roku 1958 — 40 sztuk. Trzody chlewnej na 100 ha przypadało w 1938 r. — 38,2 szt., a w 1958 r. — 66,3 szt. Owiec w 1938 r. — 5 szt., a w 1958 r. — 18,1 szt.

Digitized by Google

Srednie plony zbóż wzrosły z 12 q z ha w roku 1938 do 14,4 q z ha w roku 1958. Zniknęły odłogi, poważnie zwiększono powierzchnię i wydajność upraw przemysłowych, poprawiając zarazem strukturę produkcji rolnej. W produkcji buraka cukrowego, konopi, chmielu osiągamy wyniki zbliżone do najwyższych wyników krajowych. Nie zmienia to jednak faktu, że rolnictwo nasze jest nadal zacofane, a kultura rolna niska. Wzrastające, ale wciąż jeszcze niewielkie zużycie nawozów, niska w porównaniu, na przykład, z województwem poznańskim czy innymi, wydajność zbóż, niska mleczność krów, mały stopień zastosowania maszyn, nadal niewielki odsetek zelektryfikowanych gospodarstw i wsi, zły stan budynków gospodarczych, najniższy wskaźnik dróg o twardej nawierzchni i wiele innych czynników charakteryzuje stopień zacofania naszego rolnictwa, trudności i ogrom zadań stojących przed nami.

Sytuację komplikują jeszcze bardziej występujące w szeregu powiatów poważne połacie podmokłych i zabagnionych użytków rolnych, pozostałości znacznej migracji ludności i wysoki, podnoszący się ciągle stopień rozdrobnienia.

W referacie towarzysza Wiesława podkreślono trzy główne dźwignie, które zadecydują o wzroście produkcji rolnej. Są to mechanizacja rolnictwa, melioracja i budownictwo wiejskie. Jednoczesne stosowanie ich jest uwarunkowane swoistością poszczególnych regionów. Dla naszego województwa na czoło całego systemu środków wysuwa się sprawa poważnego zwiększenia nakładów inwestycyjnych na melioracje. Prawie $^1/_3$ powierzchni użytków rolnych wymaga u nas uregulowania stosunków wodnych. Lubelszczyzna jest pod tym względem szczególnie zaniedbana. Melioracji wymaga u nas około 250 tys. ha użytków zielonych i około 150 tys. ha gruntów rolnych. Nawet przy największej pomocy państwa i bardzo dużej aktywności samych chłopów nie potrafimy tego zadania wykonać w ciągu najbliższych 7 lat. Sprawy te wymagają opracowania długofalowego programu, który by uwzględnił wszystkie możliwości finansowe, materiałowe i moce jednostek melioracyjnych. Dotychczas takiego programu jeszcze nie mamy. Jego opracowanie jest rzeczą niezbędną i pilną.

Wstępne założenia naszej wojewódzkiej komisji planowania na lata 1959—1965 przewidują meliorację około 100 tys. hektarów, w tym założenie drenów mniej więcej na 30 tysiącach hektarów. Przedsiębiorstwa prowadzące prace nie są jeszcze gotowe do podjęcia tych zadań. Posiadają one zbyt mało sprzętu, wskaźnik zmechanizowania tych prac wynosi zaledwie 8,5%. Przy tym większość tego sprzętu pracuje na budowie kanału Wieprz — Krzna. Sprzęt, którym dysponują przedsiębiorstwa, jest na ogół przestarzały. Rozbudowy wymaga również baza remontowa, która obecnie nie tylko przeprowadza remonty maszyn, ale i produkuje je.

W ubiegłym roku baza w Białej Podlaskiej, o której wspominał w referacie towarzysz Wiesław, wyprodukowała 5 wielonaczyniowych pogłębiarek pływających, na rok bieżący planuje się produkcję 15 pogłębiarek, 10 pługów drenarskich do rowów oraz wzniesienie ponad 100 przenośnych domków. Wyłania się też sprawa kadr i dokumentacji dotyczącej przeprowadzenia melioracji.

Poważnym problemem jest zaspokojenie potrzeb w zakresie sączków drenarskich. Sączki produkuje u nas tylko jeden zakład w Radzyniu w ilości 400 tys sztuk rocznie. Przewiduje się dostosowanie do tego celu jeszcze jednej cegielni. Nakładem około 2,5 miliona złotych można będzie uzyskać w tych dwóch zakładach produkcję około 12 milionów sączków do roku 1965. Potrzeby oczywiście są znacznie większe.

Biorąc pod uwagę tylko możliwości jednostek melioracyjnych, potrzeba ich będzie na ten okres 31 milionów sztuk, a jeśli wziąć pod uwagę założenia Komisji Planowania, to musielibyśmy ich wyprodukować w okresie 7 lat około 90 milionów sztuk. Surowiec nadający się do tej produkcji występuje u nas w 6 powiatach.

Digitized by Google

Można więc rozwiązać ten problem przez wybudowanie nowych zakładów, nie ograniczając produkcji cegły, której bardzo duże ilości potrzebuje nasze budownictwo wiejskie.

Ważnym elementem podniesienia efektywności wysiłku melioracyjnego będzie koncentracja prac oraz ich kompleksowe wykonywanie w decydujących rejonach województwa. Takich rejonów mamy 3. Pierwszy z nich — to rejon kanału Wieprz-Krzna, gdzie konieczne jest przyspieszenie prac, koncentracja inwestycji towarzyszących oraz rozwinięcie społecznej kampanii na rzecz wszechstronnego zagospodarowania terenu. Na terenach objętych tą inwestycją wiele wsi osiągnęło wzrost produkcji siana z 40 do 50 q z ha. Znalazło to wyraz we wzroście liczby i popularności zespołów łąkarskich, których w województwie mamy około 360.

Drugi rejon — to powiaty hrubieszowski, tomaszowski, zamojski i krasnostawski. Są to tereny o najurodzajniejszej glebie. Niektóre gromady w tym rejonie osiągnęły już w tej chwili najwyższe w kraju plony buraka cukrowego, konopi i chmielu. Tu stosunkowo niewielkie nakłady mogą dać wysoki przyrost plonów.

Następnym, trzecim rejonem, jest pasmo zachodnich nadwiślańskich powiatów województwa: kraśnicki, opolsko-lubelski, puławski, aż do łukowskiego. Wiąże się z tym problemem również potrzeba pełniejszego zagospodarowania prawobrzeżnych terenów nadwiślańskich w drodze synchronizacji nakładów na melioracje z nakładami przeznaczonymi na regulację Wisły. Sprzyjać to będzie stopniowemu skierowaniu rozwoju gospodarki naszego województwa w stronę Wisły, by rozszerzyć stopniowo nasze wąskie, choć piękne puławskie okno na kraj, by wykorzystać w przyszłości regulację środkowej Wisły dla potrzeb rolnictwa.

Z zadaniami melioracji i jej efektywnością wiąże się bezpośrednio walka z erozją gleb. Jest ona zarazem sprawą olbrzymiej wagi dla naszego, i chyba nie tylko dla naszego, województwa.

Według opinii naszych naukowców — zresztą widzą to i dostrzegają sami chłopi — tereny o glebach najbardziej urodzajnych, czarnoziemy, lessy, rędziny o łącznym obszarze 450 tysięcy hektarów w południowej części województwa ulegają erozji Szacują oni średni roczny zmyw urodzajnej gleby na około milion ton, a straty plonów określają na pół miliona kwintali.

Przy każdym wiosennym tajaniu śniegów, po każdym silniejszym deszczu w lecie spływa do rzek urodzajna gleba. Do tego dochodzi zsuwanie się gleby, przyspieszane stosowaniem z konieczności niewłaściwych narzędzi przy uprawie zboczy. Zjawiska te obniżają efekty zabiegów agrotechnicznych, hamują wzrost, a nawet powodują spadek plonów, ubytek wody w glebie, zamulanie rowów melioracyjnych i zmniejszanie powierzchni uprawowych.

W kilku wsiach naszego województwa erozja doprowadziła już do przekształcenia urodzajnych pól w liche pastwiska, a nawet nieużytki.

Dotychczasowe nasze wysiłki w postaci pomyślnie rozwijającego się szkółkarstwa, zalesienia zniszczonych erozją terenów i nieużytków, głównie środkami terenowymi, coraz szersze rozumienie tej sprawy przez samych chłopów, liczne uczestnictwo we współzawodnictwie, które rozwinęliśmy na terenie powiatów i gromad o największe wyniki w zalesieniu, stanowią początek niezbędnej walki z erozją.

Uważam, towarzysze, że winniśmy poważnie zwiększyć zasób środków i poczynań organizacyjnych, zainteresować naukę i udzielić jej pomocy w tej dziedzinie, by w najbliższym 7-leciu w walce z erozją zrobić pierwszy poważny krok naprzód. Proponuję, by ten poważny dla naszego województwa problem — obok melioracji, mechanizacji, budownictwa — jako warunkujący ich skuteczność znalazł należyty wyraz w uchwale dzisiejszego Plenum.

Digitized by Google

Ujęte w referacie zadania w zakresie mechanizacji stanowią jeden z podstawowych trybów, że tak to nazwę, prawidłowego funkcjonowania kółek rolniczych. Jest to bardzo istotna sprawa dla naszego województwa. Obecnie na jeden traktor (jak przeliczyłem, u towarzysza Marca z Bydgoszczy wypada 200 hektarów) przypada u nas 700 hektarów gruntów ornych, a jeśli uwzględnić, że niemała ich część pracuje w transporcie, otrzymamy o wiele wyższą liczbę hektarów przypadających na jeden traktor. Problemu tego nie mogą rozwiązać zespoły maszynowe, gdyż obejmują one niecałe 10% wsi, a ich wyposażenie w sprzęt jest jeszcze bardzo skromne. Program więc rozwinięcia mechanizacji rolnictwa jest jak najbardziej słuszny. Trafia on w tej chwili na podatny i w poważnym stopniu przygotowany grunt. Jego rozwiązanie za pomocą kółek rolniczych jest w pełni uzasadnione i realne.

Już w chwili obecnej mamy około 350 kółek rolniczych, które by chciały zakupić komplety maszyn i urządzeń rolniczych. Około 40% ich posiada fundusze z wkładów członkowskich, czy też wypracowane przez siebie. Ponad 20% tych kółek planuje zorganizowanie własnych warsztatów naprawczych. W miarę, jak w wyniku uchwał dzisiejszego Plenum kółka będą dysponowały większymi środkami, wzrośnie jeszcze bardziej zapotrzebowanie na maszyny rolnicze, a to wymaga wykorzystania istniejących rezerw i szczególnego zajęcia się zakładami, które sprzęt ten produkują. Takie rezerwy u nas istnieją.

Nasza lubelska fabryka maszyn rolniczych pracuje dotąd na jedną zmianę, dysponując starym parkiem maszynowym i niskim stopniem mechanizacji robót przede wszystkim w odlewni. Ale nawet w tym stanie techniczno-organizacyjnym, można w odlewni wykonać dodatkowo miesięcznie około 300 ton średnich odlewów, oraz poważnie zwiększyć produkcję przez zorganizowanie drugiej zmiany. Przewiduje się do roku 1961 modernizację tego zakładu kosztem 19 milionów 500 tysięcy złotych, co powinno zwiększyć produkcję w 1965 r. w stosunku do br. o 190%. Przyspieszając modernizację można osiągnąć ten poziom wcześniej.

Mieliśmy również 5 zakładów przemysłu terenowego, które produkowały sprzęt rolniczy, a obecnie przerwały lub znacznie ograniczyły tę produkcję ze względu na brak zamówień. Niektóre z tych zakładów mogą z powodzeniem powrócić do wytwarzania tych maszyn i przy nieznacznych inwestycjach poważnie zwiększyć produkcję drobnego sprzętu rolniczego, wnosząc w ten sposób wkład w wielki program mechanizacji rolnictwa. Rezerwy istnieją również w FSC. Nie naruszając obecnego profilu produkcji może ona zapewnić przemysłowi maszyn rolniczych długą serię odlewów, odkuwek, kół, sprężyn, śrub i normalii. Wykorzystując możliwości produkcyjne zakładów w Poniatowej można na przykład przystąpić dodatkowo do wytwarzania silników elektrycznych dla rolnictwa.

Na marginesie mechanizacji krótko o dwu sprawach.

W naszym województwie, a myślę, że dotyczy to i innych województw, odczuwamy ogromny brak części zamiennych do maszyn żniwnych. A żniwa się zbliżają. Jeśli sytuacja się nie zmieni, 40% kombajnów nie będzie mogło wziąć udziału w kampanii żniwnej, a do pomocy społecznej nie chcielibyśmy, towarzysze, wracać. Po drugie, w dalszym ciągu na zebraniach wiejskich spotykamy się z uzasadnionymi pretensjami i utyskiwaniami chłopów na brak wideł, łańcuchów, na złą jakość kos i szpadli. Kiedy podejmujemy tak wielki i piękny program, niech nasz przemysł nie zapomina, że nie wystarczy wyprodukować maszynę, ale że z braku drobnej części zamiennej kombajn, żniwiarka nie ruszy z miejsca, że na wsi prócz zestawu maszyn przewidzianego w uchwale Plenum są potrzebne, a nawet niezbędne i będą jeszcze długo niezbędne do produkcji — widły i łańcuchy, dobre kosy i szpadle.

Digitized by Google

Cały system środków zmierzających do podniesienia rolnictwa związany jest z rozwojem kółek rolniczych jako formy obejmującej stopniowo wszystkie wsie i chłopów.

Ta słuszna koncepcja wykaże swą życiową wartość, jeśli praktyczna jej realizacja będzie właściwa, jeśli zapewni ją praca partii.

Tylko prawidłowa, praktyczna realizacja uchwał dzisiejszego Plenum pozwoli uczynić z kółek masowy ruch chłopów maksymalnie wydobywający wszystkie zawarte w tej formie społeczne możliwości postępu rolnictwa oraz możliwości wychowania socjalistycznego mas. Powstanie zaś w roku ubiegłym 40, w bieżącym 20, choć niewielkich obszarowo, ale na ogół żywotnych i umacniających się spółdzielni produkcyjnych, jest wyrazem tego właśnie, że świadomość korzyści i możliwości, jakie stwarza najwyższa forma zespołowego, samorządnego działania chłopów, powoli, ale stale toruje sobie drogę.

Działa na naszym terenie 1 660 kółek rolniczych, które obejmują 47% wsi i 13% gospodarstw. Prawie w co drugiej wsi pracuje kółko rolnicze. Są powiaty, w których kółka działają w ponad 80% wsi. W powiecie bełżyckim przed Plenum we wszystkich wsiach powstały kółka rolnicze. Są jednak i takie powiaty, w których kółka obejmują dotychczas tylko 30% wsi. Wyłania się więc problem dalszej rozbudowy tej formy samorządu chłopskiego ze szczególnym uwzględnieniem powiatów o niskim stopniu zorganizowania oraz wsi, w których nie ma jeszcze kółek rolniczych. Pomoże nam w tym niewątpliwie poważne wniknięcie naszej organizacji partyjnej w problematykę kółek rolniczych, ułatwi to upowszechnienie ich dotychczasowego dorobku, ich dość pokaźnego doświadczenia w zakresie poprawy stanu nasiennictwa, zespołowego wykorzystania maszyn, wspólnego zagospodarowania resztówek, pielęgnacji roślin i hodowli. Nie wszystkie jednak kółka gotowe są do podjęcia tych wielkich zadań. Nie wszystkim będzie można od razu powierzyć środki społeczne. Niektóre z nich nie gwarantują jeszcze właściwego ich wykorzystania ze względu na słabość organizacyjną, brak autorytetu czy też opanowanie ich przez bogatszych kombinatorów. Należałoby więc wnikliwie przeanalizować przepisy prawne dotyczące wydawania społecznych pieniędzy, tak by nie utrudniały one rozwoju słusznej inicjatywy, a jednocześnie gwarantowały społeczną i gospodarczą celowość wykorzystania tych środków.

Mimo pomyślnych wyników ostatnich wyborów władz związków i zarządów kółek, polityczne kierownictwo naszej wojewódzkiej organizacji wraz z ZSL wymaga jednak jeszcze w szeregu powiatów wzmocnienia zarządów i aparatu związku ludźmi zdolnymi do bardziej operatywnej pracy oraz fachowcami z dziedziny rolnictwa i finansów. Jeśli chodzi o fachowców, widzimy potrzebę przezwyciężenia istniejącego obecnie rozproszenia ich w różnych związkach branżowych.

Praktyczne wykonanie tych zadań nie będzie łatwe. Jak w każdej sprawie, tak i tu znajdą się ludzie zadowoleni i niezadowoleni. Bezpośrednio ogromną korzyść z tego rozwiązania odniesie wieś i to musi wywołać ogólne zadowolenie na wsi.

Będą i inne sprzyjające i utrudniające okoliczności.

Sprzyjające okoliczności — to, po pierwsze, dotychczasowa działalność, rozwój, rozpowszechnienie kółek rolniczych i poważne doświadczenia w ich pracy.

Po drugie, prawidłowy rozwój ZSL i pomyślna z nim współpraca, której nie mogą osłabić zdarzające się jeszcze tu i ówdzie wyskoki prawicy. U nas, na Lubelszczyźnie, odczuwamy wybitnie wagę korzyści wynikających ze ścisłej, dobrej, wszechstronnej współpracy z ZSL. Pozwala to skupiać wokół polityki partii wszystkie dobre, patriotyczne, ofiarne siły chłopskie, izolować prawicę i jej demagogów.

Po trzecie, sprzyjać będzie potężniejąca w wyniku polityki rolnej partii społeczna

Digitized by Google

inicjatywa wsi, inicjatywa, której uchwały obecnego Plenum wychodzą jeszcze bardziej naprzeciw.

Po czwarte, sprzyjać będzie znaczny i prawidłowy rozwój liczebny organizacji partyjnej na wsi i postępujące jej polityczne i organizacyjne umocnienie.

Uchwały obecnego Plenum, rozwój organizacji partyjnych na wsi jeszcze bardziej ułatwi, jeszcze bardziej podniesie autorytet i wzmocni kierowniczą rolę partii na wsi.

Co może utrudniać praktyczną realizację? Widzę przede wszystkim dwie trudności.

Pierwsza z nich — to możliwość uaktywniania się prawicy społecznej, różnego rodzaju obrotnych kombinatorów, próbujących opanować kółka i narzucić im swoją niezgodną z uchwałami dzisiejszego Plenum politykę.

Druga poważna trudność — to występująca jeszcze w terenie słabość, ślamazarność, nieraz bezduszność spółdzielczego aparatu władzy, występująca jeszcze słabość powiatowych związków kółek rolniczych, niski poziom pracy, niestety, jeszcze wielu naszych organizacji partyjnych na wsi.

Jednak zależy od nas, by te trudności przezwyciężyć.

Z uchwałami Plenum pójdziemy do instancji i organizacji partyjnych, organizacji ZSL i wszystkich chłopów. Wysuną oni swoje propozycje, poddadzą krytyce naszą słabość i ślamazarność. My również przemyślimy swoje, wyjdziemy na spotkanie słusznym wnioskom chłopów, organizacji partyjnych i ZSL. W ten sposób najlepiej będziemy mogli doprowadzić inicjatywę partii do mas i zapewnić jej prawidłową realizację. Podniesie to autorytet organizacji partyjnych, stworzy warunki do dalszej rozbudowy partii, pomoże w pełnej realizacji uchwał III Zjazdu oraz postanowień dzisiejszego Plenum Komitetu Centralnego.

Tow. ZENON KLISZKO

Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego omawiamy węzłowe zagadnienia rozwoju rolnictwa w ciągu siedmiu najbliższych lat. W trzy miesiące po Zjeździe naszej partii rozwinięty został i w referacie tow. Wiesława, i w projekcie uchwały program działania, który w sposób konkretny ma zabezpieczyć wykonanie wskaźników wzrostu produkcji rolnej, zawartych w uchwale zjazdowej.

Program ten zapowiada przekształcenie kółek rolniczych w powszechną organizację chłopską, do której dyspozycji oddany zostanie przez państwo wielomiliardowy Fundusz Rozwoju Rolnictwa i która realizować będzie wielki plan unowocześnienia naszego rolnictwa pod względem technicznym i społecznym.

Program ten został opracowany wspólnie przez naszą partię i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Ma on doniosłe znaczenie polityczno-organizacyjne, stwarza możliwości rozszerzenia konkretnych podstaw współdziałania obu naszych partii nie tylko w skali ogólnopaństwowej, wojewódzkiej i powiatowej, lecz co najważniejsze — w gromadzie, na wsi.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe było i jest naszym najbliższym sojusznikiem na wsi. W toku wielkich bitew klasowych, jak reforma rolna, referendum, wybory do Sejmu Ustawodawczego i wiele innych, zacieśniała się braterska współpraca, bojowe współdziałanie obu naszych partii. Wspólnie gromiliśmy rodzimą reakcję umacniając fundamenty władzy ludowej, wspólnie wznosimy gmach Polski socjalistycznej. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe stanowi poważną siłę polityczną i organizatorską, w jego szeregach skupiła się znaczna część radykalnych chłopów

Digitized by Google

i działaczy ruchu ludowego bez względu na ich wczorajszą przeszłość polityczną. Dawne linie podziału w ruchu ludowym ukształtowane w innych warunkach społeczno-politycznych zacierały się coraz bardziej w toku naszej wspólnej walki i pracy. Dzisiaj przy ocenie postawy działacza, zresztą nie tylko ZSL-owskiego, obowiązuje przede wszystkim jedno kryterium: stopień jego zaangażowania się w budownictwo socjalizmu, a stopień zaangażowania może być tym większy im konkretniejsze są zadania, w których wykonaniu bierzemy udział.

Z referatu tow. Wiesława wynika jasno, że punkt ciężkości w realizacji programu upowszechnienia kółek rolniczych, które mają stać się ośrodkiem postępu technicznego i organizatorem zespołowej pracy chłopów przesuwa się na sam dół do konkretnej wsi. Stanowić też ona będzie najważniejszy, decydujący o powodzeniu naszego programu teren współdziałania podstawowych organizacji partyjnych i kół ZSL-owskich. Sprzyja temu nie tylko sam fakt, że o sprawach produkcji decydują w naszym ustroju sami producenci, lecz również to, że kółka rolnicze otrzymują poważne środki z Funduszu Rozwoju Rolnictwa i że sami chłopi będą mieli prawo dysponowania tym majątkiem w celach określonych statutem, na zasadach chłopskiego samorządu. Sądzę, że stworzenie warunków do konkretnej współpracy PZPR-owców i ZSL-owców w każdej wsi i gromadzie, gdzie istnieją lub będą powstawać nowe koła i organizacje, powinno wnieść nowe i ważne cechy do polityczno-organizacyjnej praktyki współdziałania naszej partii z ZSL.

Uchwalone przed dwoma przeszło laty wspólne „Wytyczne nowej polityki rolnej", spełniły swoje zadania i były czynnikiem umacniającym sojusz robotniczo-chłopski. Temu samemu celowi sprzyjało ustalenie właściwych stosunków politycznych między naszymi partiami, opartych na samodzielności partyjnej ZSL, a równocześnie na uznaniu kierowniczej roli partii i klasy robotniczej. W tej współpracy przeważały sprawy ogólnopolityczne i ogólnogospodarcze, a głównym terenem praktycznej współpracy były dotąd rady narodowe, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, różne zrzeszenia branżowe. Tutaj w pełni dawaliśmy skuteczny odpór tendencjom prawicowym i antysocjalistycznym.

Usuwanie przeszkód we współpracy PZPR z ZSL stało się jednym z podstawowych czynników stabilizacji politycznej w kraju i ten proces odbywa się oczywiście przy równoczesnym ugruntowaniu w warunkach rozwoju socjalistycznej demokracji kierowniczej roli klasy robotniczej. Obecnie, gdy wytyczamy śmiałe plany mechanizacji rolnictwa i melioracji, powstają jeszcze większe możliwości, jeszcze lepsze warunki do pogłębiania naszej współpracy z ZSL przy rozwijaniu tej współpracy od dołu, przy szerszym wykorzystywaniu inicjatywy społecznej i autorytetu nie tylko członków naszych organizacji i naszego aktywu, ale i aktywu ZSL.

Przy popularyzacji nowych zadań i nowych środków działania kółek rolniczych mogą ujawnić się w niektórych ogniwach ZSL takie czy inne wątpliwości, wahania a nawet nieprzychylny stosunek do wspólnej uchwały obu kierownictw naszych partii. Przecież istnieją prawicowe elementy, chociaż poważnie ograniczone i przytłumione. Reprezentują one nie tylko niedobitki wstecznego, reakcyjnego nurtu w ruchu ludowym, ale odzwierciedlają one nastroje najzamożniejszych warstw wsi. Można liczyć się z tym, że podejmą agitację na rzecz bezpośredniego zniesienia obowiązkowych dostaw, przeciwko koncepcji Funduszu Rozwoju Rolnictwa. W tej agitacji będzie się wykorzystywać rozmaite uprzedzenia chłopów, które powstają na tle kiepskiej nieraz jakości sprzętu dostarczonego na wieś, tę agitację podsycać będą różne zagraniczne ośrodki reakcyjnej propagandy, gdyż dla naszych wrogów jest równie jasnym jak dla nas, że nowe kółka rolnicze stanowić będą dźwignię rozwoju produkcji rolnej, dźwignię postępu do socjalizmu.

Digitized by Google

Wszystko to może spowodować tu i ówdzie określone trudności w praktyce współdziałania naszych organizacji partyjnych z kołami ZSL. Dlatego też wspólna działalność organizatorska i propagandowa, jaką powinniśmy rozwinąć na wszystkich szczeblach razem ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, zakłada równocześnie wspólną walkę przeciwko tym wszystkim, którzy będą usiłowali hamować czy przeszkadzać w realizacji naszego programu. Należy przy tym rozróżniać wątpliwości, zastrzeżenia i wahania, które w środowisku wiejskim mogą być w pewnej mierze nieuniknione, od postawy wrogiej ze strony przeciwników i zdecydowanych prawicowców, nie od dziś występujących przeciwko współpracy z naszą partią.

Zastrzeżenia i wątpliwości trzeba wyjaśniać i przezwyciężać, nie przez przylepianie etykietek i polityczną dyskwalifikację, ale w drodze dyskusji i gospodarskiej rozmowy, przede wszystkim zaś poprzez konkretną organizatorską działalność. Przeciwników natomiast wypadnie zdecydowanie zwalczać, aby nie mieli posłuchu na wsi, aby wieś widziała w nich ludzi, którzy rzeczywiście godzą w jej interesy, którzy chcą podważyć słuszną politykę, niosącą pracującej wsi nowe perspektywy rozwoju i postępu. Im bliższa będzie współpraca instancji kierowniczych naszej partii z odpowiednimi instancjami ZSL, im lepiej i konkretniej będą działać komisje międzypartyjne, tym łatwiej przezwyciężać będziemy trudności polityczne, usuwać z drogi przeszkody, jakie mogą wyniknąć w toku realizacji naszego programu.

Należy żądać wykonywania wspólnie podjętych uchwał. Jest to partyjny obowiązek każdego PZPR-owca i ZSL-owca. Myślę, że o tym obowiązku powinno się napisać w uchwale, którą mamy podjąć na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu.

Współdziałanie nasze z ZSL ma również doniosłe znaczenie z innego punktu widzenia. Partia nasza na wsi jest ciągle niedostatecznie rozbudowana, w ponad 22 tys. wsi nie mamy organizacji partyjnych. Przez wspólne działanie nasze i ZSL znacznie rozszerzymy ilość wsi, do których bezpośrednio będziemy mogli dotrzeć.

Warto tu podkreślić, że jak dotąd nie wykorzystujemy należycie naszych własnych możliwości dla rozbudowy kółek rolniczych. Z danych, jakie posiadamy wynika, że w 8 tys. wsi, w których istnieją podstawowe organizacje partyjne (na ogólną liczbę 18 tys. POP wiejskich) dotychczas kółka rolnicze nie zostały zorganizowane. Z drugiej zaś strony mamy zorganizowanych dotąd ponad 17 tys. kółek rolniczych, to znaczy, że w około 7 tys. wsi, gdzie istnieją kółka rolnicze, nie mamy naszych organizacji partyjnych. Inicjatywa zakładania kółek rolniczych i przynależność do nich musi być traktowana jako obowiązek każdej POP i każdego członka partii na wsi. To samo dotyczy kół i członków ZSL.

Doświadczenia wykazują, że na wsi ludowcy często wcale nie gorzej od naszych członków partii potrafią prowadzić społeczną pracę, że przejawiają niemało zdrowej inicjatywy i aktywności politycznej wśród chłopów. Warunkiem tego jest ich przekonanie o celowości danego przedsięwzięcia, o potrzebie współpracy z PZPR-owcami. Potwierdza to wielką wagę pracy wyjaśniającej i propagandowej, wagę uzyskania jednomyślności co do kierunku działania naszej partii i ZSL.

Fakt, że nasze plenarne posiedzenia odbywają się równocześnie i że obradują nad wspólnym programem odegra niewątpliwie rolę jak najbardziej pozytywną.

Chciałbym poruszyć jeszcze sprawę oświaty rolniczej, sprawę przygotowania kadr. Rekonstrukcja techniczna rolnictwa na skalę zamierzoną w naszym programie wymagać będzie tysięcy specjalistów w różnym wieku, nie tylko agronomów, weterynarzy, inżynierów mechanizacji, ale bardziej masowych zawodów: traktorzystów, mechaników, techników melioracyjnych itp. O tych potrzebach mówił w swoim referacie tow. Wiesław.

Nie szczędziliśmy dotąd wysiłków i środków dla przygotowania odpowiedniej licz-

Digitized by Google

by kadry inżynieryjno-technicznej. Wyższe i średnie szkolnictwo rolnicze zostało w Polsce Ludowej szybko i intensywnie rozbudowane. Ponad 2 tys. absolwentów z wyższych szkół rolniczych wchodzi co roku do pracy w gospodarce narodowej. Jest to ponad czterokrotnie więcej niż w okresie międzywojennym. Liczba uczniów średnich szkół rolniczych wzrosła z 1700 w roku 1938-39 do prawie 25 tys. obecnie.

Najważniejszym zadaniem w tym zakresie staje się teraz stałe podnoszenie poziomu kwalifikacji tych kadr, polepszanie metod pracy istniejących szkół, udoskonalanie treści naukowych i wychowawczych w procesie nauczania.

Innym niezmiernie ważnym zadaniem staje się stworzenie warunków umożliwiających pełne zatrudnienie inżynierów i techników rolnictwa w produkcji rolniczej. Analiza stanu kadr rolniczych wskazuje, że niewiele ponad $^1/_3$ z ogólnej liczby absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych pracuje w produkcji rolniczej. Taki stan rzeczy jest nie do utrzymania. Wiele instytucji, organizacji, przedsiębiorstw przyjmuje młodzież absolwencką nie przestrzegając istniejących przepisów obowiązku odbycia przez młodych specjalistów stażu produkcji rolniczej po skończeniu szkoły.

Warunki pracy w rolnictwie zostały przecież w ostatnich latach znacznie poprawione. Nie ma powodów, żeby nie realizować słusznej zasady zatrudniania absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych zgodnie z ich kwalifikacjami, to znaczy wyłącznie w rolnictwie. Młodzi specjaliści rolnictwa muszą iść do pracy w produkcji rolniczej zarówno dlatego, żeby zdobyć niezbędne dla ich dalszego osobistego rozwoju umiejętności i doświadczenie, jak i dlatego, żeby eliminować zacofanie, tradycyjne nieracjonalne metody pracy, aby wdrażać postęp i szerzyć kulturę rolną na wsi.

Jednak ciężar zagadnienia leży nie tylko w należytym przygotowaniu i właściwym wykorzystaniu rolniczej kadry inżynieryjno-technicznej. Niezwykle ważnym i pilnym staje się zagadnienie przygotowania do zawodu rolniczego bezpośrednich producentów: tej młodzieży wiejskiej, która już pracuje w rolnictwie, i tej która będzie zastępować starsze pokolenie i wchodzić do zawodu rolniczego.

Problem ten jest tym trudniejszy, że nie mamy doświadczeń w tej dziedzinie. Prawidłowe jego rozwiązanie jest zadaniem bardzo wielkim i trudnym, ale musimy je wykonać.

Ciągniki i sprzęt rolniczy dla technicznej rekonstrukcji rolnictwa muszą się znaleźć w rękach odpowiednio przygotowanych ludzi.

Realizacja tego zadania musi być tak zorganizowana, aby przygotowanie kadry mechanizacyjnej wyprzedzało dostawy sprzętu i maszyn.

Jak zatem będziemy rozwiązywać to zadanie?

Nasze doświadczenie z okresu masowego szkolenia mechanizatorów rolnictwa a głównie traktorzystów wskazuje na potrzebę wykorzystania wszystkich środków, jakie mamy w tym zakresie obecnie do dyspozycji, a mianowicie użycie całej dość licznej sieci szkolnictwa rolniczego do pracy nad przygotowaniem traktorzystów, zwiększanie liczby miejsc w prawie 50 trzechletnich zasadniczych szkołach mechanizacji rolnictwa, prowadzonych przez Ministerstwo Oświaty; przygotowanie POM i zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa do podjęcia przez nie prac szkoleniowych.

120 tys. nowych traktorzystów, których przygotować musimy do 1965 r., powinno rekrutować się niemal wyłącznie spośród młodzieży wiejskiej bądź starszych, już samodzielnych rolników interesujących się mechanizacją. Część tej kadry powinna być przygotowana na 6-tygodniowych kursach w okresach późnej jesieni, zimy

Digitized by Google

i wczesnej wiosny, tzn. w okresach, kiedy możliwe jest oderwanie przyszłego traktorzysty od pracy w gospodarstwie.

Skuteczność i prawidłowość tego toru szkolenia musi być zagwarantowana uprzednim praktycznym zapoznaniem się kandydata z działaniem i obsługą ciągnika i maszyn z nim współdziałających.

Trzyletnie zasadnicze szkoły mechanizacji rolnictwa powinny dostarczyć niezbędnej kwalifikowanej kadry warsztatowej dla POM i zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa.

Średnie i niższe szkoły rolnicze oraz zespoły przysposobienia rolniczego muszą tak rozszerzyć i przebudować swoje programy, aby ich absolwenci opuszczali szkoły z umiejętnością obsługi maszyn i ciągników wraz z formalnym prawem ich prowadzenia.

Nie mniej ważnym odcinkiem frontu w tej generalnej batalii o techniczną rekonstrukcję rolnictwa jest przygotowanie dużej liczby kadry rzemieślniczej, np. kowali oraz przeszkolenie służby rolnej rad narodowych i kółek rolniczych w zakresie mechanizacji.

Potrzebną kadrę instruktorską zapewnić muszą politechniki i technika mechanizacji rolnictwa, których liczba będzie musiała również wzrosnąć.

Pierwsze kroki, które zostały zrobione w ciągu ostatnich dwóch lat dla rozwiązania tego problemu, przyniosły określone rezultaty. Ponad 30 tys. młodzieży objętej zostało szkołami przysposobienia rolniczego, ponad 3.700 uczniów szkołami rolniczymi drugiego stopnia i prawie 60 tys. młodzieży pracą zespołów przysposobienia rolniczego. Jednak nawet ten krótki okres pracy niższych szkół przysposobienia rolniczego wskazuje na potrzeby rzetelnej pracy programowej.

W okresie do 1965 roku musimy zatem stworzyć system powszechnej oświaty rolniczej, którego głównymi zadaniami będzie stworzenie możliwości kształcenia rolniczego dla całej młodzieży pozostającej w pracy w rolnictwie, zapewnienie warunków do zdobywania przez tę młodzież stopniowo coraz wyższych kwalifikacji, zależnych zarówno od zakresu pracy, jaką będzie wykonywała, jak i od jej osobistych uzdolnień i ambicji, takie wychowanie młodzieży, aby gruntowała się w niej świadomość konieczności postępu w produkcji rolniczej i socjalistycznego kierunku rozwoju rolnictwa.

W systemie tym należy rozwijać szkoły rolnicze pierwszego stopnia stanowiące pierwszy, podstawowy etap kształcenia rolniczego. W odpowiednich warunkach trzeba będzie rozważyć przekształcenie tego szkolenia w obowiązkowe dla całej młodzieży wiejskiej zamierzającej pracować w rolnictwie.

Należy również rozwijać szkoły drugiego stopnia ogólnorolnicze i specjalizujące dla młodzieży starszej, która po ukończeniu szkoły rolniczej pierwszego stopnia przygotowywać się będzie bądź do bardziej samodzielnej pracy w gospodarstwach indywidualnych, bądź do pracy w określonej gałęzi produkcji rolniczej, w gospodarstwach państwowych i spółdzielczych; średnie szkoły rolnicze o 2 i 3 latach nauki dla tej części młodzieży, która po skończeniu niższej szkoły rolniczej będzie chciała i mogła zdobywać pełne średnie wykształcenie zawodowe.

Przysposobienie rolnicze młodzieży starszej pracującej już w rolnictwie powinno w okresie organizacji sieci niższych szkół rolniczych umożliwić tej młodzieży zdobycie takich kwalifikacji, jakie daje szkoła rolnicza pierwszego stopnia.

Stworzenie takiego systemu i organizacja takiej liczby niższych szkół rolniczych, która zapewni powszechność nauczania rolniczego, wymagają więc poważnego wysiłku organizacyjnego i materialnego i będą mogły być zrealizowane tylko stopniowo,

Digitized by Google

Wydaje się, że należy wspomnieć o jeszcze jednej rezerwie szkolenia specjalistów dla rolnictwa, zwłaszcza dla mechanizacji na wsi, jaką może stanowić nasze wojsko.

Wojsko co roku wypuszcza niemało młodzieży, która zdobyła w jego szeregach obok wyszkolenia bojowego zawody cywilne — szoferów, radiotechników i innych.

Ta pożyteczna praca dla pokojowej gospodarki może być rozwijana szerzej niż dotąd, może być wykorzystywana właśnie na potrzeby mechanizacji rolnictwa.

Jeśli tę rezerwę mamy wykorzystać należycie, powinno być to robione planowo. Jak już wspomniałem, powinniśmy wyszkolić w ciągu siedmiu lat ok. 120 tys. traktorzystów mechaników. Średnio należałoby rocznie szkolić ok. 15 — 18 tys. ludzi. Czy przeszkolenie części tych ludzi nie mieści się w możliwościach naszego wojska?

Wydaje się, że takie możliwości mogą być stworzone stosunkowo niewielkim kosztem. Wymaga to tylko przygotowania i mobilizacji w wojsku niezbędnej kadry instruktorskiej, następnie zaopatrzenia naszych jednostek wojskowych w konieczny sprzęt, a więc pewną ilość traktorów i niektórych maszyn towarzyszących do szkolenia, pewną ilość warsztatów, zwłaszcza w jednostkach, które dotąd takich warsztatów i pojazdów nie posiadały. Wymagałoby to określonego planu poboru do wojska zorganizowanego w taki sposób, aby młodzież z każdej wsi w liczbie dwóch-trzech chłopców szła do wojska od razu z przeznaczeniem do takich jednostek, w których nabyliby obok wyszkolenia bojowego kwalifikacje traktorzystów i mechaników.

W realizacji programu upowszechniania kółek rolniczych i opracowaniu planu rozwoju gospodarczego dla każdej gromady i wsi wiele będą miały do powiedzenia gromadzkie rady narodowe; również sołtysi mogą tutaj odegrać poważniejszą rolę.

Zakres pracy kółek rolniczych, tak jak obecnie widzimy, rozszerzać się będzie coraz bardziej, obejmując stopniowo niemałą część tych spraw wsi, którymi zajmują się terenowe władze państwowe.

Potrzeby mechanizacji, roboty melioracyjne, budownictwo, planowanie rozwoju poszczególnych kultur, kontraktacja itp. łączą zakres działalności kółek rolniczych z pracą rad narodowych i sołtysów.

Sołtys, jako przedstawiciel władzy i mąż zaufania wsi, posiada najczęściej niezłą znajomość potrzeb własnej wsi i dlatego powinien on zająć ważne miejsce w szeregach społecznego aktywu wsi pracującego na rzecz realizacji naszego programu.

Towarzysze! Uchwały obecnego plenum stwarzają konkretne podstawy do walki o realizację tego celu, który w sposób bardziej ogólny sformułował III Zjazd naszej partii, a więc o intensyfikację produkcji rolnej i zapewnienie społeczno-ekonomicznego postępu wsi polskiej w kierunku socjalizmu. Są to sprawy od siebie nieodłączne. Działamy w tym kierunku przy pomocy różnych dźwigni, rozwijamy wszelkie formy społecznej inicjatywy wsi, umacniamy socjalistyczne gospodarstwa rolne: PGR i spółdzielnie produkcyjne, dążymy do tworzenia nowych spółdzielni. Teraz tworzymy podstawy do masowego rozwoju kółek rolniczych wyposażonych w społeczną formę własności maszyn i organizujących różne formy zespołowych prac na wsi.

Wszystkie te formy działalności powinniśmy w praktyce traktować jako ogniwa jednego wszechstronnego procesu przemian, który w swej konsekwencji powinien doprowadzić do ukształtowania się w Polsce nowoczesnego pod względem technicznym i socjalistycznego pod względem społeczno-ekonomicznym rolnictwa.

Digitized by Google

Tow. FRANCISZEK WACHOWICZ

Program rozwoju rolnictwa na lata 1959—1965 zawarty w referacie towarzysza Wiesława jest wynikiem głębokiej i wszechstronnej analizy sytuacji ekonomicznej wsi, opiera się na głębokim przemyśleniu wskazań wynikających z uchwał III Zjazdu partii. Jest to program jak najbardziej słuszny w naszych konkretnych warunkach i na pewno znajdzie całkowite uznanie nie tylko w naszej partii, lecz także wśród ogółu pracującego chłopstwa.

Program ten daje konkretną odpowiedź na wiele wątpliwości wysuwanych przez niektórych działaczy a nawet część przodujących, bardziej świadomych chłopów w sprawie przebudowy rolnictwa. Jest on jednocześnie odpowiedzią na poważną liczbę wniosków zgłaszanych na zebraniach i konferencjach partyjnych, na zebraniach i powiatowych zjazdach delegatów kółek rolniczych, jeszcze przed Zjazdem partii i w czasie dyskusji pozjazdowej.

Po przestudiowaniu wniosków, dotyczących rozszerzenia programu inwestycji rolnych i zwiększenia niektórych wskaźników produkcji traktorów, sprzętu towarzyszącego oraz maszyn do prac melioracyjnych, uważamy, że podniesienie tych wskaźników w warunkach niezwykle niskiego stopnia mechanizacji naszego rolnictwa jest jak najbardziej uzasadnione. Chodzi tylko o to, by przemysł sprostał tym wysokim i — powiedzmy sobie — nadzwyczajnym wymaganiom.

Chciałbym obecnie pokrótce omówić sytuację rolnictwa na terenie województwa kieleckiego.

Rozwój rolnictwa w naszym województwie w latach władzy ludowej napotykał bardzo duże trudności. Wynikały one zarówno z wieloletniego zacofania, jak też z ogromnych zniszczeń wojennych. Wystarczy podać dla przykładu, że w 1945 r. mieliśmy na 100 ha zaledwie 5,5 szt. trzody chlewnej, 18 sztuk bydła i niecałe 5 owiec. Mimo tych zaniedbań i trudności daje się zauważyć powolny, ale systematyczny wzrost produkcyjności naszych gospodarstw. Jeżeli w ostatnich latach przedwojennych plony 4 zbóż nie przekraczały 12 q z ha, a w 1946 roku wynosiły zaledwie 8 q z ha, to już w ubiegłym roku osiągnęliśmy 13,8 q z ha. Zwiększył się także areał upraw roślin przemysłowych, np. buraków cukrowych z 5 574 ha w 1938 r. do 9 837 ha w 1957 r. Ponad stokrotnie wzrósł obszar uprawy tytoniu, poważne wyniki osiągnęliśmy w hodowli. Liczba sztuk trzody chlewnej na 100 ha użytków rolnych wzrosła z 29,8 w 1937 r. do 60,9 w 1957 r., bydła z 47,5 do 82,1, owiec z 2,7 do 25,4.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć zdajemy sobie sprawę, że takie tempo wzrostu produkcji rolnej nie zaspokaja naszych potrzeb, że jest ono bardzo powolne, szczególnie w produkcji zboża i ziemniaków.

Z podanych liczb wynika ostrzejsze niż przeciętnie w kraju zachwianie równowagi między stosunkowo słabym rozwojem produkcji roślinnej a dość szybkim wzrostem pogłowia zwierzęcego.

Rolnictwo województwa kieleckiego cechuje głęboko zakorzeniony konserwatyzm i poważne zacofanie wynikające nie tylko z niskiej świadomości i braku zawodowego przygotowania rolników, lecz głównie z nadmiernego rozdrobnienia. Aktualna struktura gospodarstw jest bardzo niekorzystna i przedstawia się następująco: 29,5% ogółu gospodarstw — to gospodarstwa o obszarze do 2 ha, 43,1% — to gospodarstwa o obszarze od 2 do 5 ha, 22,1% — to gospodarstwa od 5 do 10 ha. Gospodarstwa powyżej 10 hektarów stanowią 2,3% ogółu gospodarstw. Stała tendencja do dalszego rozdrabniania pogłębia nasze kłopoty. W ciągu lat 1955—1957 powstało wskutek podziału blisko 28 tysięcy nowych gospodarstw. Obok rozdrobnienia w rolnictwie kieleckim występują olbrzymie dysproporcje pod względem klas

Digitized by Google

ziemi i stopnia przychodowości gospodarstw chłopskich. Na przykład dochód z 1 ha w powiecie przysuskim nie przekracza 900 zł, natomiast w powiecie kazimierskim osiąga się z 1 ha więcej niż 7 tys. zł. Jeżeli do tego dodamy poważne zaniedbanie w dziedzinie melioracji (tylko 17% łąk i pastwisk jest zagospodarowanych), to rzeczą zrozumiałą staje się niska mleczność krów nie przekraczająca średnio 1 570 litrów rocznie. Ujemne skutki tego stanu widzimy nie tylko w słabej mleczności, lecz także w postaci częstych wypadków padania bydła na przedwiośniu. Dość powszechne są wypadki zagruźliczenia bydła, szczególnie w rejonach o bardzo słabej bazie paszowej. To wszystko wskazuje, że w realizacji programu rozwoju rolnictwa w naszym województwie na czołowe miejsce wysunie się problem melioracji.

Do odrobienia mamy bardzo dużo. Na blisko 150 tys. ha łąk i pastwisk trzeba uregulować stosunki wodne, ponad 110 tys. ha użytków zielonych wymaga całkowitego zagospodarowania. Doświadczenia nasze wykazują, że na łąkach zmeliorowanych i zagospodarowanych wydajność siana wzrasta 3, a nawet 4-krotnie. Konieczność przyspieszenia prac melioracyjnych rozumie coraz większa liczba chłopów. Nie ma narady, konferencji, zebrania wiejskiego, gdzie by problemu tego nie poruszano. Dlatego też uważamy, że w ramach programu nakreślonego w referacie towarzysza Wiesława, dzięki funduszowi rozwoju rolnictwa, o wiele łatwiej będzie wyzwalać inicjatywę pracującego chłopstwa, łączyć środki państwowe ze środkami własnymi chłopów oraz ich wkładem pracy, a zatem szybciej będzie można rozwiązać to bardzo trudne zadanie.

Rysują się już jednak kłopoty, które — jeśli nie podejmiemy środków zaradczych — mogą się pogłębiać. Rozwijającej się inicjatywie chłopów stoi często na przeszkodzie brak odpowiedniej dokumentacji, doradztwa fachowego, co z kolei wpływa na opóźnienia, a często i wadliwe wykonanie robót. Trudności tej natury będziemy mogli pokonać, kiedy rady narodowe opracują plany i dokumentację dla każdej gromadzkiej rady narodowej.

Wobec istniejących trudności z sączkami drenarskimi, o czym mówił towarzysz Wiesław, warto się zastanowić nad tym, czy nie należałoby w miarę rozwoju produkcji cegły i innych prefabrykatów budowlanych przez zespoły chłopskie uwolnić w pewnym stopniu zakłady państwowe od produkcji tych materiałów dla wsi, a zamiast nich rozszerzyć produkcję sączków drenarskich. Mam na myśli te zakłady, w których produkuje się jednocześnie cegłę i sączki drenarskie.

Wskaźniki nasycenia naszych gospodarstw maszynami i narzędziami rolniczymi są kilkakrotnie niższe niż w przodujących pod tym względem województwach kraju. Oprócz traktorów i wysokowydajnych agregatów omłotowych odczuwamy poważny brak takich maszyn zasadniczych, jak siewniki zbożowe, żniwiarki itp. Jeden siewnik w naszym województwie przypada na 25 gospodarstw, a jedna żniwiarka na 61 gospodarstw. Podobnie rzecz się ma z innymi maszynami. Są w naszym województwie powiaty szczególnie zaniedbane pod tym względem, np. w powiecie koneckim na jeden siewnik przypada 250 ha ziemi, a na jedną żniwiarkę 2,5 tys. ha. Przy maksymalnym wyzyskaniu istniejącego parku maszynowego potrafimy zmechanizować obecnie koszenie zbóż zaledwie w 17%, a wykopki kartofli w 38%. Wskazać należy również na potrzebę rozwijania mechanicznej siły pociągowej. Nasze rolnictwo dysponuje zaledwie 569 traktorami (łącznie: PGR, POM, spółdzielnie produkcyjne i kółka rolnicze). Na jeden ciągnik przypada u nas ponad 2 100 ha. Taki stan musi prowadzić do wyraźnego przerostu pogłowia koni. Na 100 ha przypada u nas 17,4 koni. Jest to wskaźnik najwyższy w kraju. Konie w naszym województwie zjadają zbiory z jednej piątej powierzchni użytków rolnych. Chłopi coraz bardziej zdają sobie sprawę z tego, że koń kosztuje ich bardzo drogo. Znajdzie się też nie-

Digitized by Google

mała liczba takich chłopów, którzy by się chętnie wyzbyli konia na rzecz na przykład hodowli bydła czy trzody. Przed taką decyzją jednak wstrzymuje ich brak mechanicznej siły pociągowej na wsi.

Założenia, by kółko posiadało 2 i więcej traktorów, zależnie od potrzeb, są jak najbardziej słuszne. Większa liczba traktorów wraz z maszynami rolniczymi stanowić będzie dla chłopa gwarancję, że po wyzbyciu się konia pole jego zostanie zaorane i zasiane, że przy pomocy traktora i maszyn wykona on w odpowiednim czasie inne prace polowe.

Uznając za słuszne kierowanie traktorów i maszyn rolniczych do tych województw, które posiadają najlepsze warunki ich zastosowania, należałoby — w miarę wzrostu produkcji traktorów i towarzyszących im maszyn rolniczych — w rozdzielnikach na poszczególne lata mieć na uwadze potrzeby województwa kieleckiego.

W wielu rejonach już dziś można u nas stosować uprawę mechaniczną przy użyciu ciągnika; skutki zastosowania mechanicznej siły pociągowej będą nie mniejsze niż w innych województwach. W dużej mierze przyczyni się to do wypierania koni. Takie zapotrzebowanie ze strony chłopów województwa kieleckiego istnieje. Obserwuje się u nas duże zainteresowanie traktorami i większymi maszynami rolniczymi. Już obecnie ponad 100 kółek rolniczych złożyło zamówienia na kilkadziesiąt traktorów, ale z braku dostaw nie są one realizowane. Wykorzystano także w całości kredyty przyznane na ten cel kółkom rolniczym.

Inicjatywa — jak tego dowodzi praktyka — nie rozwija się w jednakowym stopniu we wszystkich wsiach. Należy się spodziewać, że aktywność chłopów, przedsiębiorczość, śmielsze poszukiwania lepszych metod gospodarowania znajdą wyraz przede wszystkim w tych wsiach, w których już od trzech lat istnieją i nieźle pracują kółka rolnicze. Nieźle działających kółek rolniczych jest już w naszym województwie pokaźna liczba. Zdajemy sobie sprawę z tego, że kółko rolnicze nie zawsze będzie mogło zaspokoić potrzeby inwestycyjne przy pomocy funduszów przypadających z tytułu dostaw obowiązkowych. W tej sytuacji wydzielenie 20% funduszu dla powiatowych zarządów kółek rolniczych jest jak najbardziej celowe. Pozwoli to na udzielanie kredytów przodującym kółkom, a także na przyznawanie nagród, które niewątpliwie będą stanowić pewien bodziec do rozwijania wszechstronnej działalności kółek.

Oceniając ogólnie stan rolnictwa w województwie kieleckim, pragnę podkreślić, że w ostatnich latach poważnie poprawiła się sytuacja ekonomiczna i polityczna na wsi.

Nowa polityka rolna, zapoczątkowana na VIII Plenum KC, w sposób zasadniczy wpłynęła na wzrost produkcji rolnej w naszym województwie. Obserwujemy duże zainteresowanie chłopów ziemią, produkcją rolną oraz inwestycjami, szczególnie w budownictwie mieszkaniowym.

Plony 4 zbóż wzrosły z 12,8 q z ha w 1956 r. do 13,8 q w 1958 r., skup mleka z 40 mln. 475 tys. l. do 62 mln. 217 tys. l., skup żywca — z 37 tys. ton do 130 tys. ton. Podobnie ma się rzecz z innymi gałęziami produkcji.

Obok wydatniejszej pomocy państwa dla rolnictwa na szczególne podkreślenie zasługuje rozwój społecznej i gospodarczej inicjatywy wsi. Inicjatywa ta, poparta przez instancje i organizacje partyjne, najbardziej uwidacznia się w działalności ponad 1 400 kółek rolniczych, 30 spółdzielni mleczarskich, 96 spółdzielczych kas oszczędnościowo-pożyczkowych, 9 spółdzielni ogrodniczo-pszczelarskich oraz 212 gminnych spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej". Działa także 914 kół gospodyń wiejskich.

Wszystkie te samorządne organizacje zrzeszają około 340 tys. członków. Jest to już

Digitized by Google

spora siła, która przy prawidłowym kierownictwie partyjnym może dużo w naszych wsiach zmienić na lepsze.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że objęcie 40% wsi pracą kółek rolniczych i zrzeszenie 11% chłopów w tych kółkach — to za mało, by mówić już o ich masowości. Są u nas powiaty, na przykład buski, w którym działa ponad 130 kółek obejmujących zasięgiem swego działania blisko 60% wsi. Są jednak także powiaty, które pozostają daleko w tyle. Mimo tej słabości organizacyjnej oceniamy, że kółka rolnicze właściwie zaczęły ożywiać swoją działalność. Świadczy o tym zorganizowanie w ramach kółek 315 sekcji i zespołów maszynowych, posiadających maszyny wartości około 3 200 tys. zł nabyte przy sporym wysiłku i własnych wkładach finansowych; działa także w ramach kółek 221 różnych zespołów i sekcji budowlanych, które podjęły się wyprodukować w bieżącym roku 30 mln. sztuk jednostek ceramicznych materiałów budowlanych. Korzystnie oceniamy taką pracę kółek rolniczych, jak rozwijanie różnych form oświaty rolniczej wśród członków, kół gospodyń wiejskich, młodzieżowych zespołów przysposobienia rolniczego.

Dobre rezultaty daje organizowane przez kółka nasiennictwo, konkursy i zespoły hodowlane oraz różnorodna działalność społeczno-gospodarcza i kulturalna na wsi.

Obecna polityka partii, omówiona w referacie tow. Wiesława, stwarza dogodne warunki do dalszej i szerszej działalności kółek rolniczych, do ich umasowienia.

Prawidłowe wcielanie w życie wytkniętego programu otwiera możliwość pogłębienia walki o wzrost produkcji rolnej, a równocześnie tworzenia warunków kształtowania się socjalistycznych stosunków na wsi.

To, co dało się słyszeć na wielu zjazdach kółek rolniczych, kiedy wysuwano wnioski i postulaty stworzenia odpowiedniej bazy ekonomicznej dla poparcia inicjatywy społecznej, w dzisiejszym programie znajduje całkowite uwzględnienie w postaci funduszu rozwoju rolnictwa.

Dziś już można powiedzieć, że nakreślony kierunek rozwoju wsi spotka się z poparciem, szczególnie ze strony chłopów, którzy coraz lepiej rozumieją, że nie mogą na dłuższą metę prowadzić gospodarki w tak zacofanych warunkach jak obecnie.

W opracowanym programie chłopi Kielecczyzny znajdą konkretną pomoc. Pobieżny szacunek wskazuje, że niemałe będą bezpośrednie korzyści dla wsi. Na przykład w zasięgu działania gromadzkiej rady narodowej Mąchocice istnieją trzy wsie liczące 338 gospodarstw; przewidziany fundusz rozwoju rolnictwa po całkowitym wykonaniu świadczeń wynosiłby około 480 tys. zł w ciągu jednego roku. Należąca do tej gromady wieś Mąchocice Kapitulne licząca 156 gospodarstw mogłaby uzyskać około 85 tys. zł, a więc w ciągu 6 lat mogłaby zakupić 2 traktory ze sprzętem towarzyszącym i wykonać za około 50 tys. zł inne prace, po odliczeniu 20% na rzecz powiatowego związku kółek i organizacji rolniczych.

Realizacja tego programu zbliży pracę podstawowych organizacji partyjnych do biedoty i będzie ją aktywizować w sensie produkcyjnym i społecznym.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że napotkamy wiele trudności. Liczymy się z ewentualnością pogłębiania się nieuniknionych konfliktów między biedotą a zamożną częścią wsi. Mogą również wystąpić i inne trudności polegające na występowaniu pewnych sprzeczności między członkami kółek rolniczych a pozostałą częścią wsi. I to jest duże niebezpieczeństwo, którego skutki mogą być ujemne, mogą zahamować dalszy rozwój kółek rolniczych. Do tego nie wolno nam dopuścić.

Trzeba równocześnie się spodziewać, że wraz z naciskiem biedoty na zamożnych chłopów przy realizacji obowiązkowych dostaw będą także aktywizować się siły reakcji.

Digitized by Google

Trudności nasze pogłębia fakt niewielkiego upartyjnienia wsi, stosunkowo niskiego jeszcze poziomu organizacji partyjnych i słabej działalności niektórych gromadzkich rad narodowych.

Największych trudności spodziewamy się tam, gdzie w ogóle nie ma organizacji partyjnych, a takich wsi liczy jeszcze nasze województwo 1 003. Różnice na tle ekonomicznym mogą tu i ówdzie wpłynąć na pogorszenie się wzajemnych stosunków między organizacjami partyjnymi a kołami ZSL, szczególnie tam, gdzie koła te skupiają zamożniejszych chłopów i opanowane są przez elementy prawicowe. W takiej sytuacji ścisła współpraca z ZSL, szybkie wyjście do wsi z programem i szerokie jego wyjaśnienie, zwłaszcza w organizacjach partyjnych i kołach ZSL, wspólne programy działania — będą miały decydujący wpływ na prawidłową realizację zadań.

Zasadniczego znaczenia nabiera praktyczne wcielanie w życie podstawowej zasady stałego i ciągłego pogłębiania więzi partii z masami. Zasady tej winno się przestrzegać w ustalaniu właściwych planów gospodarczych dla poszczególnych wsi i gromad. Plany te powinny uwzględniać istotne potrzeby całej wsi, głównie chłopstwa mało- i średniorolnego.

W związku z tym widzimy potrzebę powtórnego przeanalizowania planów każdej gromady i wsi. Uczestniczyć w tym winny oprócz gromadzkich rad narodowych, kółek rolniczych i organizacji partyjnych także koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Dobrze opracowany plan, przedyskutowany z całą wsią, stanowić będzie najlepszy argument przekonujący o słuszności polityki partii na wsi, o konieczności dalszego rozwoju inicjatywy społecznej, gdyż wieś dostrzeże w nim perspektywy i korzyści dla siebie oraz swoje zadania.

Uwagę naszą skoncentrujemy na tych wsiach, w których istnieją organizacje partyjne, a do dziś nie działają jeszcze kółka rolnicze. Takich wsi mamy 645. Oznacza to, że dotychczasowa praca z tymi organizacjami była słaba, że członkowie tych organizacji nie nabrali jeszcze przekonania do samej idei kółek. Hasło: „każdy członek partii i ZSL — członkiem kółka rolniczego" staje się bliższe i bardziej zrozumiałe w zestawieniu z korzyściami płynącymi z założeń nowej polityki rolnej. Winno też ono być realizowane bardziej konsekwentnie. Ponadto w obecnej sytuacji rozbudowa partii na wsi nabiera jeszcze większego znaczenia. Chodzi bowiem nie tylko o wzrost liczby kółek, ale i o politycznie prawidłowy ich rozwój.

Uważamy za konieczne bardziej stanowcze przeciwdziałanie wszelkiego rodzaju klikowości i kombinatorstwu, które na pewno zarysują się jeszcze ostrzej niż dotychczas, głównie na tle nieuzasadnionych ulg, umorzeń oraz konieczności energiczniejszego egzekwowania należności z tytułu obowiązkowych dostaw i podatków. Ponadto suma pieniędzy, jaką skierujemy na wieś, stwarza dodatkowe możliwości wszelkiego rodzaju nadużyć. W tej sytuacji poważna rola kontroli i partyjnego oddziaływania, głównie na pracę rad narodowych i innych instytucji i organizacji pracujących na wsi, spada na komitety gromadzkie i organizacje partyjne. Muszą one czuwać nad tym, aby założenia planu rozwoju gromady i wsi nie były wypaczane w trakcie realizacji.

Wydaje się rzeczą słuszną, by ustalić ryczałty dla sekretarzy komitetów gromadzkich, którzy będą mieli przecież pełne ręce roboty, będą zmuszeni utrzymywać bliższe kontakty z komitetami powiatowymi oraz z POP.

Istotnym problemem staje się także zapewnienie prawidłowego wyzyskania środków finansowych przeznaczonych dla kółek rolniczych. Wiadomo, że poważna liczba kółek rolniczych oraz powiatowych związków nie jest jeszcze przygotowana do podjęcia się tych zadań. Dlatego też powołanie komisji na szczeblu gromady

Digitized by Google

jest propozycją bardzo słuszną. Warto pomyśleć o tym, czy w skład komisji nie powinni wejść także przedstawiciele partii politycznych: sekretarz komitetu gromadzkiego i prezes koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Warto rozważyć, czy nie byłoby rzeczą celową powołać na szczeblu powiatu specjalnego zespołu, składającego się m. in. z przedstawicieli: oddziału Banku Rolnego, powiatowej rady narodowej, powiatowego związku kółek rolniczych, spółdzielczości produkcyjnej, PZGS, partii i ZSL. Taki społeczny zespół miałby za zadanie właściwe ustalanie kierunków inwestycyjnych dla poszczególnych rejonów, czuwanie nad prawidłowym wykorzystaniem funduszu, udzielanie pomocy organizacyjnej i politycznej komisjom gromadzkim oraz koordynację całości prac związanych z wykonaniem programu.

Pilną sprawą staje się zagadnienie kadr i właściwy wybór władz społecznych. Jeśli chodzi o władzę społeczne w kółkach rolniczych, to na ostatnich zjazdach nastąpiła znaczna poprawa w ich składzie. To nam daje do pewnego stopnia gwarancję prawidłowego wcielania w życie nakreślonych zadań. Tak np. na 445 wybranych członków zarządu 325 osób — to członkowie naszej partii i ZSL. Ale obok tej poprawy ciągle borykamy się z trudnościami w zakresie zapewnienia kadry fachowej. W tej sytuacji uważamy za konieczne przesunięcie części sił fachowych z instytucji kontraktujących i związków branżowych do powiatowych związków kółek rolniczych. Na podkreślenie zasługuje propozycja ustanowienia agronoma dla każdej gromady. Jest to sprawa dużej wagi i bodajże najpilniejsza. Jak najbardziej celowe jest wykorzystanie POM do szkolenia kadry podstawowej: traktorzystów, ślusarzy, mechaników rolnictwa. Większość POM ma już po temu warunki, dysponuje warsztatami, nieźle przygotowaną kadrą zawodową, a nawet pomieszczeniami na internaty. Te sprzyjające warunki można i należy wykorzystać chociażby w odniesieniu do tej części młodzieży, która ukończyła 7 klas szkoły podstawowej, pozostaje na wsi, a zdradza chęć zdobycia zawodu.

Zdaniem naszym reorganizacji ulec winny niektóre średnie szkoły mechanizacji rolnictwa pod kątem widzenia obecnie istniejących potrzeb. Chodzi o to, by w krótkim czasie szkoły tego typu przygotowały niezbędną liczbę mechanizatorów-rolników.

Jesteśmy głęboko przekonani, że prawidłowa realizacja obecnego programu rozwoju rolnictwa w ścisłej współpracy z kołami ZSL — a współpraca ta w naszym województwie coraz bardziej się umacnia — pozwoli nam szybciej wydźwignąć wieś kielecką z zacofania, podnieść produkcję rolną i umocnić wpływy naszej partii wśród pracującego chłopstwa.

Tow. MIECZYSŁAW JAGIELSKI

Sprawy, które stanowią przedmiot obrad naszego obecnego Plenum, bardzo słusznie zostały określone w referacie tow. Wiesława, jako jedne z najbardziej skomplikowanych i złożonych, o szczególnie głębokim wyrazie społecznym i jednocześnie węzłowym znaczeniu gospodarczym.

Jak trudne jest zadanie osiągnięcia 30-procentowego wzrostu produkcji rolniczej w ciągu najbliższych 7 lat, świadczy ocena rezultatów dotychczasowej dyskusji, która toczyła się nad wytycznymi polityki rolnej, a która znalazła wyraz, chociaż może jeszcze niepełny, w planach rozwoju gospodarczego uchwalonych na powiatowych i wojewódzkich konferencjach przedzjazdowych.

Co wykazuje konfrontacja tych planów z zadaniami, określonymi przez III Zjazd w dziedzinie rolnictwa?

Digitized by Google

Suma założeń rozwoju rolnictwa, wypracowanych dotychczas przez województwa na lata 1959 — 1965, odbiega od wytycznych III Zjazdu. Założenia te przewidują mniejszą o 270 tys. ha powierzchnię zasiewów, nieco niższe plony 4 zbóż (o 0,1 q z ha) i ziemniaków (o 2 q), mniejsze o 1.200 tys. sztuk pogłowie bydła, w tym o 600 tys. sztuk krów, i mniejsze prawie o 2.400 tys. sztuk pogłowie trzody chlewnej (jeśli liczyć górną granicę wytycznych).

Inaczej mówiąc, założenia te przewidują produkcję zboża niższą o 700 tys. ton od założonej w wytycznych, skup żywca mniejszy o 460 tys. ton, tj. o 20%, i mleka o 900 mln l, tj. o 15%.

Porównanie ważniejszych wskaźników rozwoju rolnictwa w niektórych województwach posiadających zbliżone warunki przyrodniczo-ekonomiczne wskazuje na duże różnice poglądów w ocenie tempa i kierunków rozwoju poszczególnych rejonów kraju.

Województwo szczecińskie, mające niewątpliwie korzystniejsze warunki naturalne od województwa koszalińskiego, przewiduje niższy od niego przyrost plonu zbóż i prawie o 1 q z ha niższy niż średnio w kraju. Województwo lubelskie, które posiada warunki glebowe znacznie lepsze niż województwo warszawskie, zakłada osiągnięcie identycznego z nim przyrostu plonów. Podobne zjawisko występuje w zakresie planowania plonów ziemniaków. Województwo warszawskie, jakkolwiek ostrożnie, przewiduje zwyżkę plonów ziemniaków o 23 q z ha, natomiast województwo lubelskie — zwyżkę o 15 q, tj., prawie 2 razy mniej niż średnio w skali krajowej. Województwo białostockie (jego poziom produkcyjny tow. Wiesław porównywał z województwem warszawskim), które osiąga w trzech ostatnich latach tę samą przeciętną wydajność co województwo warszawskie, planuje plon o 10 q z ha niższy od województwa warszawskiego. Podobne wnioski można wyciągnąć porównując województwo poznańskie i bydgoskie. Pierwsze z nich przewiduje osiągnąć zwyżkę plonu ziemniaków zaledwie o 20 q z ha, a drugie o 38 q z ha do 1965 r., gdy tymczasem obecny (średni 3-letni) poziom plonów w tych województwach jest prawie jednakowy.

A jak wyglądają zamierzenia w zakresie produkcji zwierzęcej. Szereg województw, m. in. bydgoskie, szczecińskie, łódzkie, zakłada wydatny wzrost — znacznie przekraczający przeciętne krajowe — pogłowia zwierząt gospodarskich. Natomiast takie województwa, jak poznańskie, gdańskie, koszalińskie, posiadają w tej dziedzinie zamierzenia bardzo skromne. Jeśli przyjąć za 100 stan pogłowia w roku 1958, to według wytycznych Zjazdu powinno ono wzrosnąć w roku 1965 w zakresie bydła o 34%, krów o 18% i trzody chlewnej o 38%. Zsumowane propozycje wojewódzkie dają zaledwie 19% wzrostu w zakresie bydła, 8% w zakresie krów i tylko 18% w zakresie trzody chlewnej.

Przytoczone przeze mnie dane, oparte na przeprowadzonej analizie dotychczasowych programów gospodarczego rozwoju województw, wyrażają jedynie zamierzenia terenu oraz ogólne kierunki i tendencje rozwojowe produkcji rolniczej w poszczególnych rejonach. Nie są one jeszcze ani dostatecznie skonkretyzowane, ani poparte właściwym rachunkiem ekonomicznym. Ale nie chodzi o scharakteryzowanie tych zamierzeń. Chodzi mi o wskazanie, że w świetle dotychczasowych prac nad planem rozwoju produkcji rolniczej widać zupełnie wyraźnie, jak trudne do wykonania są zadania określone w tej dziedzinie przez III Zjazd. Jak duży jest potencjał produkcyjny naszego rolnictwa i jak bardzo potrzebne staje się ponowne rozpatrzenie środków i warunków, które trzeba zapewnić, by osiągnąć zamierzony wzrost produkcji rolniczej.

Bezsporne są racje gospodarcze, przemawiające za dyskutowanym na obecnym

Digitized by Google

Plenum programem intensyfikacji rolnictwa i przebudowy jego bazy technicznej opartej na organizacji kółek rolniczych, za utworzeniem Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Równie oczywiste są i motywy społeczne tych nowych poczynań. FRR stworzy konkretne możliwości udzielania pomocy małorolnym chłopom oraz tym parcelantom i osadnikom, którzy nie zdołali dotąd osiągnąć zadowalającego poziomu gospodarki. Kółko rolnicze, dysponujące siłą pociągową i maszynami, może skutecznie ochraniać słabsze gospodarstwa przed wyzyskiem ze strony zamożnych sąsiadów.

FRR pozwoli na wytwarzanie nawyków i gromadzenie doświadczeń związanych z zarządzaniem własnością społeczną. Socjalistyczna przebudowa rolnictwa wymaga poważnego już ugruntowania tych nawyków. Brak ich poważnie zaciążył na rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Znaczna część chłopów nie rozumie jeszcze, że mogą istnieć inne niż prywatna własność gwarancje osobistego dochodu i zamożności. Z drugiej strony wielu chłopów uznaje nawet, że własność społeczna mogłaby i powinna stanowić lepszą podstawę egzystencji niż prywatna. Obawiają się jednak, że osobisty interes ludzi powołanych do dysponowania społeczną własnością skłaniać ich będzie do kumoterstwa i nadużyć. Może więc stać się dla chłopów zrozumiały, przystępny i jednocześnie bardzo atrakcyjny taki rozwój społecznych form działania na wsi, który nie sięga tak daleko, jak spółdzielczość produkcyjna, a równocześnie stawia przed chłopami całą problematykę zarządzania społeczną własnością i pozwala gromadzić doświadczenia w tej dziedzinie.

Ludzie, przyzwyczajeni do nazbyt pośpiesznego wyrażania swych opinii, a także zwolennicy wolnej gry sił, kwestionować będą zapewne metodę, jaka leży u podstaw tworzenia FRR. Tu i ówdzie już słyszy się głosy: „a to przecież nakaz administracyjny". Czy jest on niezbędny?

Zespoły maszynowe, których sporo powstało w ostatnich dwóch latach z inicjatywy chłopów, i tysiące wniosków zgłoszonych do GS o zakup traktorów i maszyn są oznaką konkretnych potrzeb, które należy zaspokoić.

Stworzenie funduszu i określenie z góry jego przeznaczenia oraz warunków i sposobów wykorzystania stanowi jedną z gwarancji zadośćuczynienia tym wymaganiom, które narzuca plan rozwoju rolnictwa. Regulowanie zaś przez państwo produkcyjnych i organizacyjnych zagadnień wsi nie jest niczym nowym. Administracyjną ingerencję w produkcyjne zagadnienia rolnictwa widzimy na całym świecie. W krajach kapitalistycznych jest jej tym więcej, im bardziej jest rozwinięte rolnictwo. Dotyczy ona profilaktyki weterynaryjnej, hodowli zarodowej, gospodarki nasiennej, ochrony roślin, eksploatacji urządzeń melioracyjnych — często dyktując rolnikom, do jakich organizacji gospodarczych muszą należeć.

Ponosząc odpowiedzialność za poziom rolnictwa, nie możemy wyrzekać się środków, które zmierzają do osiągnięcia założonego poziomu produkcji rolniczej. Jedną z takich podstawowych gwarancji jest masowe zastosowanie maszyn pod warunkiem społecznej kontroli nad ich wykorzystaniem.

Tym razem „nakaz państwowy" dotyczy nie czego innego, jak przekazania z powrotem wsi tych świadczeń, które w postaci obowiązkowych dostaw ponosili chłopi przez dziesięć lat, popierając program uprzemysłowienia Polski. Świadczenia te potrzebne są jeszcze przez pewien czas. Dzisiaj jednak można środki, jakie z tego tytułu wpływały do Skarbu Państwa, przeznaczyć bezpośrednio i w całości na potrzeby wsi.

Nasuwa się pytanie, jakie warunki trzeba spełnić, by od początku prawidłowe były nasze poczynania, prowadzone na tak wielką skalę? To jest druga sprawa, na temat której chciałem wypowiedzieć parę uwag.

Digitized by Google

Na czoło wysunąłbym sprawę gromadzenia środków materialnych i koncentracji wysiłków organizacyjnych w takich powiatach, gromadach i wsiach, w których można oczekiwać pewnych, szybkich, dostatecznie widocznych i pouczających efektów gospodarczych i społecznych. To znaczy tam, gdzie aktyw polityczny i gospodarczy dojrzał do podjęcia tej pracy i zdobędzie wnet doświadczenia, które będzie można przenieść na inne powiaty. To znaczy tam, gdzie kółko rolnicze już działa aktywnie, przeznacza własne środki na zakup maszyn lub rozwój produkcji we własnym zakresie albo wyróżniło się inną słuszną i realizowaną inicjatywą gospodarczą lub społeczno-kulturalną, reprezentuje faktycznie znaczną i postępową część wsi oraz przestrzega zasad samorządu. Krótko mówiąc: nie na każdym terenie od razu, ale na wybranym, przy czym w pierwszej kolejności w tych kółkach, w których działalności dostatecznie wyraża się kierunek podnoszenia produkcji i rozwijania socjalistycznej własności.

Akcję należy podejmować tam, gdzie występują jednocześnie różnorodne czynniki uzasadniające przyznanie pierwszeństwa w korzystaniu z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Im więcej zbiegających się ze sobą kryteriów, o których mówił tow. Wiesław, tym prędzej należy dopomóc danemu kółku w nabyciu traktorów i kompletów maszyn w ilościach zaspokajających potrzeby całej wsi w zakresie podstawowych prac rolnych.

Program jest tak duży i chcemy go realizować w tak krótkim czasie, że nie wolno dopuścić do nieudanych przedsięwzięć. Zaczynać więc należy od tych kółek rolniczych i ich powiatowych związków, które już są zdolne bądź przy odpowiedniej pomocy będą zdolne podjąć tę pracę. Kółek powstało sporo, Ruch w szeregu rejonów roz'ał się szeroką, lecz płytką najczęściej falą.

Decydował o tym niewysoki jeszcze poziom świadomości wielu chłopów, dezorientacja co do istoty, potrzeb i możliwości samorządu rolniczego w obecnych warunkach, ograniczone dotąd — technicznie i finansowo — środki, którymi kółka mogły rozporządzać. Nie pomagały w pracy również niejasności, towarzyszące działaczom ze „szczebli" organizacyjnych. Spora ich część przez wiele miesięcy pochłonięta była sprawami etatów, stosunku do związków branżowych i wydziałów rolnictwa, dobieraniem „kluczy" partyjnych lub wojowaniem o „apolityczność" organizacji.

Dzisiaj organizacja kółek rolniczych uzyskuje materialną podstawę działania — fundusz i określone jego przeznaczenie, uzyskuje duży majątek społeczny. Dokonując więc podziału środków, trzeba patrzeć na to, kto stoi na czele kółka, jaki kolektyw tym kółkiem kieruje.

Koncentracji nakładów wyrażającej się zarówno w samej społecznej formie władania maszynami, jak i w kompletności zestawów maszyn i w zasięgu ich użycia, towarzyszyć musi jednocześnie rozwiązywanie wszystkich innych spraw związanych z wdrażaniem techniki.

Temu kółku, które wyposażone zostało w traktory z kompletem maszyn zdolnych do obsłużenia wszystkich podstawowych potrzeb danej wsi, równocześnie zapewnić musimy zaplecze remontowe, dostawę części, zaopatrzenie w paliwo, instruktaż eksploatacyjny, przygotowanie ludzi do obsługi tych maszyn. Podobnie ma się rzecz zresztą i z melioracjami. Tam, gdzie na szerszą skalę podejmuje się roboty melioracyjne, obraz warunków produkcji rolniczej zmienia się zasadniczo. Możliwości ich zupełnego wyzyskania wykraczają niekiedy poza zasięg rolnictwa. Znacznie korzystniej sprawa wygląda na terenach gospodarczo rozwiniętych dysponujących odpowiednim zapleczem produkcyjnym. Inaczej jest na terenach zacofanych. A tego rodzaju obszarów posiadamy dość dużo, zwłaszcza w województwach po-

Digitized by Google

łudniowych i wschodnich. Są to na ogół tereny o słabych glebach, bądź o glebach zbyt wilgotnych i towarzyszących im często znacznych obszarach łąkowo-pastwiskowych o nie uregulowanych stosunkach wodnych. Typowym przykładem może być obszar związany z kanałem Wieprz — Krzna. Ze względu na naturalne warunki przyrodnicze jakikolwiek rozwój rolnictwa na tego typu terenach uwarunkowany jest przeprowadzeniem melioracji. Zaniechanie prac melioracyjnych skazałoby tamtejsze rolnictwo na dalszą wegetację, a dystans dzielący je od rozwijających się pozostałych województw gwałtownie by się powiększał. Ale skoro podjęto na tych terenach prace melioracyjne, to jednocześnie konieczne jest uruchomienie innych środków niezbędnych do pełnego wykorzystania nowych warunków produkcyjnych. Melioracjom musi towarzyszyć wzrost potencjału gospodarczego wyrażający się w powiększeniu obsady bydła, rozwoju budownictwa gospodarczego, mechanizacji upraw, elektryfikacji gospodarstw, rozbudowie mleczarni i przemysłu przetwórczego oraz sprawnej organizacji skupu nadwyżek towarowych.

FRR powstaje już w tym roku. Wieś otrzyma 1465 mln zł, od roku 1960 powiększać się on będzie rocznie o 4.015 mln zł. Fundusz będzie więc stale wzrastał i na kontach kółek rolniczych gromadzić się będą odpowiednie sumy. Wyniki działalności kółek będa coraz bardziej skupiać uwagę wsi i w związku z tym coraz większa liczba gromad zgłaszać będzie żądania, aby udostępnić im korzystanie z Funduszu,

Żądaniom tym będzie można zadośćuczynić stopniowo. Najtrudniejsze będą pierwsze lata. W roku bieżącym dostarczymy wsi 2000 nowych traktorów „Zetor". Istnieje również możliwość sprzedaży kółkom części traktorów z POM. Przewidujemy tą drogą dostarczyć wsi około 5000 traktorów, w tym 3000 marki „Zetor" i 2000 „Ursus", szczególnie kółkom na Ziemiach Zachodnich. Sprzedawane ciągniki używane będą całkowicie przygotowane do eksploatacji, ceny ich uwzględniające stopień zużycia będą przystępne. Kółka otrzymają odpowiednie gwarancje eksploatacyjne z zapewnieniem możliwości nabycia nowego ciągnika i zestawu maszyn.

W roku 1960, po zaspokojeniu potrzeb PGR, kółka otrzymają z produkcji naszego przemysłu 5000 traktorów a z importu 5500, w roku 1961 — przemysł krajowy dostarczy 7500 traktorów, z zagranicy zaś sprowadzi się 4000. W roku 1963 dostawy ciągników dla kółek wyniosą 12500 sztuk, w 1964 r. — 18500 i w 1965 — 25000. Potrzeby spółdzielni produkcyjnych w miarę ich rozwoju będą zaspokajane z puli ciągników przeznaczonych dla kółek.

Każdy powiat stanie wobec bardzo poważnego problemu, jak zaspokoić żądania wsi wyczekujących w kolejce. Problem ten będzie można rozwiązać prawidłowo tylko wówczas, kiedy powiat będzie rozumnie gospodarował wszystkimi innymi środkami przeznaczonymi na rozwój produkcji rolnej.

Na mechanizację rolnictwa, opartą na społecznych formach użytkowania, przeznaczamy 20 mld zł. W latach 1959 — 1965 na meliorację przeznacza się również 20 mld zł, na stworzenie bazy techniczno-remontowej ponad to, co już przewidziano w wytycznych III Zjazdu, 3,5 mld zł, na elektryfikację 5,3 mld zł, na oświatę rolniczą 1,5 mld zł i popieranie produkcji rolniczej, tzn. weterynarię, ochronę roślin, sztuczną inseminację, ocenę odmian itd., prawie 2 mld zł. Kredyty przeznaczone na inwestycje wynieść mają około 23 mld zł.

Bardzo poważne kwoty wydatkowane zostaną na rozbudowę przemysłu rolno-spożywczego (12,5 mld zł) oraz inwestycje w spółdzielczości obsługującej wieś, które w tym okresie wyniosą około 10,5 mld zł.

W ramach tych środków, jeśli tylko będzie się prowadzić prawidłową gospodarkę, będzie można zaspokoić wielostronne potrzeby wsi. Dzieląc te środki zawsze kie-

Digitized by Google

rować się należy tym, ażeby pobudzały one inicjatywę inwestycyjną wsi, a jednocześnie stymulowały rozwój zespołowych poczynań.

Jeśli techniczna rekonstrukcja naszego rolnictwa, jego unowocześnienie w takiej skali i w takim tempie możliwe jest tylko na zasadach społecznych i jeśli stwierdzamy, że punktem wyjścia w zdecydowanej większości wypadków będzie Fundusz Rozwoju Rolnictwa, to z drugiej strony zawsze za niezbędny element tego procesu należy uznawać własny materialny wkład chłopów i kształtowanie ich przeświadczenia, że społeczna akumulacja jest niezbędnym warunkiem rozwoju rolnictwa. To nakazuje opracować w każdym powiecie plan rozmieszczenia środków przeznaczonych na rozwój produkcji. Plan ten powinien określać jednocześnie zadania dla wszystkich przedsiębiorstw, instytucji i organizacji, że się tak wyrażę, obsługujących wieś.

Utworzenie FRR i znaczne rozszerzenie programu inwestycji rolnych stwarzają zupełnie nowe możliwości i potrzebę ustalania zadań produkcyjnych dla poszczególnych gromad. Co może i powinien określać taki plan zadań? Przede wszystkim powinien ustalać powierzchnię upraw kontraktowanych stosownie do warunków naturalnych, do świadczeń produkcyjnych chłopów oraz środków, jakie na ten cel oni przeznaczają. To samo dotyczy kontraktacji produkcji zwierzęcej zarówno materiału hodowlanego, jak i rzeźnego. Dalej powinien on ustalać zaopatrzenie wsi w środki produkcji: nawozy, materiał siewny, zarodowy, środki ochrony roślin, w rozmiarach stosownych do zadań produkcyjnych i wymogów racjonalnej agrotechniki, dalej mechanizację odpowiadającą rozwijanym na terenie wsi kierunkom produkcji, rozmiar przewidzianych do wykonania robót melioracyjnych oraz zakres budownictwa gospodarczego odpowiednio do założonego wzrostu pogłowia zwierząt.

Plan ten powinien wyraźnie określać obowiązki członków kółek w dziedzinie konserwacji urządzeń melioracyjnych, pielęgnacji łąk i pastwisk, ochrony roślin, profilaktyki sanitarno-weterynaryjnej, walki z chwastami, odnawiania materiału siewnego, udziału członków w szkoleniu rolniczym. Tak skonstruowany plan zawierać będzie i konkretne zamierzenia produkcyjne, środki zarówno własne chłopów, jak i państwowe, przy których pomocy zamierzenia te będą zrealizowane, i konkretne obowiązki chłopów. Taki plan kółka rolniczego stanowić powinien program działania gromadzkiej rady narodowej na polu rolnictwa i podbudowę powiatowego planu rozwoju rolnictwa.

I wreszcie uwaga ostatnia. Naiwny byłby pogląd, że ten trudny program realizować będziemy w niezmąconym spokoju. Przeciwnicy nasi nie pozostaną neutralni. Sprawa jest ważna, a więc nadarza się jeszcze jedna okazja do przeszkadzania nam. Zacofania na wsi sporo, a więc jest na czym bazować.

Niektóre chwyty można już przewidzieć: agitacja strasząca kołchozami, sianie niewiary w celowość i skuteczność społecznych poczynań, tam zaś, gdzie inicjatywa chłopska przyniesie dodatni rezultat — zamachy na społeczną własność. Wróg będzie chciał w pełni zdyskontować nurtujące chłopów obawy, czy potrafimy należycie ochraniać społeczne poczynania. Czy atmosfera bezkarności, którą wykorzystują — jeśli sięgać do bliskich chłopom przykładów — nieuczciwi sprzedawcy GS, klasyfikatorzy bydła, agenci kontraktacji, magazynierzy różnych organizacji skupowych — nie nakazuje chłopom żywić obaw, że ich kółko rolnicze może być widownią podobnej działalności.

Dlatego jednym ze szczególnie istotnych warunków rozwoju kółek rolniczych będzie umocnienie ich samorządu, ustalenie rzetelnej działalności rewizyjnej i ochrona własności społecznej ze strony powołanych do tego organizacji i instytucji.

Należytą jednak ochronę dla swych poczynań mogą zapewnić sami chłopi, jeśli

Digitized by Google

ich działaniu towarzyszyć będzie — wyprzedzając je — praca polityczno-wychowawcza instancji partyjnych prowadzona wspólnie z organizacjami ZSL. Główne kierunki tej działalności — to objaśnianie motywów programu, którego osią jest FRR, umacnianie samorządu i zaszczepianie demokratycznych nawyków w zarządzaniu zespołowym majątkiem oraz stymulowanie i popieranie każdej inicjatywy, która przez ulepszenie społecznych poczynań zmierza do podniesienia produkcji rolnej.

Tow. CZESŁAW FILIPEK

Po wysłuchaniu referatu tow. Wiesława w sprawie dalszego rozwoju produkcji rolniczej i roli, jaką w wykonaniu tego zadania ma odegrać Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, pragnę się pokrótce ustosunkować do tych zagadnień. Chcę również wspomnieć, że wieś przyjmuje z uznaniem słuszną politykę partii, a nowe wytyczne zawarte w referacie będą dalszym bodźcem do uruchomienia rezerw i podniesienia produkcji rolnej.

Jestem świadkiem i uczestnikiem wielu dyskusji i sporów na temat działania i rozwoju kółek rolniczych na naszym terenie.

Pozwólcie, towarzysze, że poruszę niektóre sprawy dotyczące pracy samorządu chłopskiego na terenie województwa rzeszowskiego, na tle konkretnej praktyki mojej wsi.

W województwie rzeszowskim działa 885 kółek rolniczych, które skupiają 33 tys. członków, tj. 11% gospodarstw rolnych. Większość członków kółek — to chłopi posiadający gospodarstwa o obszarze od 2 do 5 ha. Tym to gospodarstwom, które nie są zdolne do indywidualnego zakupu maszyn i urządzeń rolniczych, niezbędne są kółka rolnicze jako pewna forma zespołowego działania. Zadania podniesienia produkcji rolniczej, jakie tej organizacji postawił III Zjazd naszej partii, wymagają, by Związek Kółek i Organizacji Rolniczych przekształcił się w masową, prężną organizację zawodowo-gospodarczą chłopów, zdolną pokierować szeroko rozwijającą się inicjatywą chłopstwa w celu podniesienia produkcji, kultury i oświaty rolniczej w gromadzie.

W ciągu swojej dwuletniej działalności wiele kółek rolniczych może wykazać się pewnymi osiągnięciami w gromadzeniu zespołowego majątku w postaci maszyn i narzędzi rolniczych, w wykorzystywaniu miejscowych rezerw, mianowicie w produkcji cegły, różnego rodzaju materiałów budowlanych i wypału wapna, w prowadzeniu szeregu doświadczeń w dziedzinie uprawy i hodowli oraz w rozwoju oświaty rolniczej przez wykłady, pogadanki i doświadczalnictwo.

Szacunkowa wartość majątku posiadanego przez kółka rolnicze w końcu 1958 r. na terenie województwa wyraża się sumą 14.700.000 zł, w tym udział kredytów bankowych wynosi 4.100.000 zł. Widać z tego, że chłopi przeznaczyli dosyć pokaźne środki własne na zakup różnego rodzaju sprzętu i maszyn.

W kółkach rolniczych występowały od początku ich istnienia i występują do obecnej chwili różne tendencje. Poważna większość chłopów należących do kółek rolniczych — członkowie partii, ZSL-owcy oraz bezpartyjni kierują się myślą o pomnożeniu mienia społecznego, z którego by miała pożytek cała wieś, i podejmują działalność gospodarczą zgodną z założeniami III Zjazdu partii. Przez pomoc państwa oraz własny udział chcą oni podnieść produkcję rolniczą. Wykorzystując miejscowe rezerwy, chroniąc od wyzysku biedniejszych gospodarzy, własną pracą przyczyniają się do rozwoju rolnictwa, kultury i oświaty całej wsi.

Działają jednak także różnego rodzaju spekulanci, którzy pod firmą kółka rolni-

Digitized by Google

czego, nierzadko za wiedzą gromadzkich rad narodowych, chcą się bogacić. Zakładali oni i zakładają różnego rodzaju spółki, których produkcja jest przeznaczona na osiąganie zysku, niejednokrotnie kosztem biedniejszej części wsi.

W naszym województwie 303 kółka rolnicze posiadają park maszynowy składający się z 40 traktorów, 279 silników oraz 180 maszyn żniwnych, nie licząc różnego rodzaju innych urządzeń. Natomiast poza kółkami działa 660 różnych spółek posiadających 61 silników, 538 młocarni, 561 maszyn żniwnych. Spółki te znajdują się poza zasięgiem działania kółek rolniczych, a fundusze uzyskiwane przez nie idą do kieszeni poszczególnych właścicieli maszyn.

Podobnie kształtuje się sytuacja w dziedzinie produkcji materiałów budowlanych. Różnego rodzaju zespołów wytwarzających te materiały działa w naszym województwie ponad tysiąc.

Jeżeli kółka rolnicze w 1958 r. wyprodukowały 9 milionów cegieł, około 800 tys. dachówek oraz wypaliły 40 ton wapna, to różnego rodzaju spółki, zarejestrowane i nie zarejestrowane, wyprodukowały około 31 mln. cegieł, 520 tys. dachówek, 170 tys. pustaków i około 300 ton wapna.

Wzrost produkcji materiałów budowlanych jest wynikiem wzmożonej inicjatywy chłopów oraz stale zwiększających się potrzeb budownictwa wiejskiego. Bez produkcji materiałów budowlanych przez zespoły chłopskie niemożliwy byłby rozwój budownictwa na wsi. Przemysł terenowy materiałów budowlanych bowiem nie zaspokaja całkowicie potrzeb budownictwa przemysłowego i wiejskiego.

Rozwoju produkcji materiałów budowlanych nie można ograniczać. Raczej należy dążyć do tego, by zespoły wytwarzające te materiały powstawały we wszystkich wsiach, które mają warunki ich prowadzenia, szczególnie na terenach zaniedbanych, gdzie budownictwo mieszkalne i gospodarcze jest konieczne.

Wydaje się rzeczą celową w najbliższym okresie zwiększyć zasięg oddziaływania aktywu partyjnego, ZSL oraz członków kółek rolniczych na szeroki ogół chłopów i pozyskać dla idei kółek rolniczych tych wszystkich, którzy przejawiają inicjatywę gospodarczą o charakterze zespołowo-produkcyjnym, a pozostają dotychczas poza organizacją. Do wypadków kombinatorskich stosować należy odpowiednią politykę podatkową.

Słuchając referatu tow. Wiesława nie tylko jako członek instancji, ale jako chłop wyrażam przekonanie, że wieś przyjmie kierunki rozwojowe przewidziane w referacie z zadowoleniem. Pozwoli to rozwinąć jeszcze bardziej inicjatywę chłopską i podnieść produkcję rolną. Widzę to na przykładzie działalności kółka rolniczego w mojej wsi, którego jestem członkiem. Kółko to posiada kompletny zestaw maszyn do czyszczenia zboża, dwa siewniki, kopaczkę, kosiarkę, grabarkę, opryskiwacz konno-motorowy. Maszyny te zakupiliśmy za gotówkę uzyskaną z imprez, z nagrody przyznanej wsi za wywiązanie się z obowiązkowych dostaw, z 1% wpływów od kontraktacji żywca oraz częściowo z opłat za wypożyczanie maszyn.

Jak z tego wynika, maszyny te zakupiliśmy wyłącznie za fundusze społeczne, a nie za środki bezpośrednio wniesione przez członków koła.

Na przykład w mojej wsi Zwierzyce roczny fundusz rozwoju rolnictwa na podstawie prowizorycznego wyliczenia wynosiłby około 60 tys. zł. Po odliczeniu 20% dla powiatowego związku uzyskalibyśmy około 50 tys. zł rocznie. Za taką sumę można by uruchomić zmechanizowany zespół wypału cegły, w którym robocizna niefachowa musiałaby być jednak świadczona przez ludność. A taki wkład ona chętnie zadeklaruje.

Za środki z terenu całej gromady, w skład której wchodzą trzy wsie, można by zakupić ciągnik z częściowym wyposażeniem w maszyny towarzyszące.

Digitized by Google

Jeżeli nie zostanie ograniczona dotychczasowa pomoc państwa dla rolnictwa, użycie środków funduszu rozwoju rolnictwa umożliwi przede wszystkim zwiększenie liczby maszyn rolniczych, kompleksowe drenowanie, wzrost budownictwa obiektów gospodarczych.

Pozwoli to zwiększyć produkcję rolną i hodowlaną. Dotychczasowe środki wypracowane przez kółka nie pozwalają na całkowite wykonanie planów dobrze prosperujących kółek na wsi.

Chcąc np. przystąpić do zmechanizowanego wypału cegły oraz produkcji pustaków, rozpocząć kompleksową meliorację lub zakupić cięższe maszyny rolnicze, trzeba mieć na te wszystkie poczynania odpowiednie środki finansowe. W warunkach powszechnej odbudowy wieś odczuwa w obecnej chwili brak tych środków, choć posiada ich niewspółmiernie więcej niż dawniej. Dobrze się stało, że wytyczne referatu wskazują konkretne rozwiązanie tej sprawy.

Rozwój wsi zależy od siły partii na wsi, od jej inicjatywy. Dlatego też wojewódzka organizacja poświęca wiele wysiłku rozbudowie organizacji partyjnych, zapewnieniu kierowniczej roli partii w samorządzie i spółdzielczości wiejskiej.

Ażeby fundusz rozwoju rolnictwa spełnił swoje zadania, przyczynił się do podniesienia produkcji rolnej, trzeba zadbać o właściwy skład osobowy zarządów kółek rolniczych, począwszy od wsi, a skończywszy na szczeblu centralnym, i zapewnić fachowe kadry instruktorskie.

Wielką rolę do odegrania ma również służba rolna. Weźmy np. pod uwagę stosowanie nawozów sztucznych Wielu chłopów nie wie, jakie nawozy są potrzebne w ich gospodarstwach. Sprzedawca w gminnej spółdzielni nie potrafi udzielić im fachowej rady. Czasem więc chłopi kupują nawozy sztuczne, które nie nadają się pod daną roślinę.

Potrzebna tu jest pomoc agronoma rejonowego, zbliżenie go do chłopów-producentów. Uważam, że agronom powinien obsługiwać stale jedną gromadę, a nie kilka lub kilkanaście, jak dotychczas. Taka praca nie przynosi pożytku chłopom i nie przysparza autorytetu fachowcom.

Wydaje się rzeczą słuszną ograniczyć do pewnego stopnia swobodę finansową samych kółek przez zatwierdzanie lub uzgadnianie preliminarza wydatków z powiatowym związkiem kółek i organizacji rolniczych lub prezydium powiatowej rady narodowej. Można by to odnieść na przykład do wydatków przekraczających kwotę 2 tys. zł. Trzeba, ażeby pieniądze uzyskane z funduszu rozwoju rolnictwa były racjonalnie wykorzystane i rzeczywiście przyniosły pożytek wsi.

Problemem dla nas jest zapewnienie paszy dla inwentarza żywego. Poważnym źródłem paszy są łąki i pastwiska, które trzeba odpowiednio zagospodarować przez przeznaczenie części funduszu rozwoju rolnictwa na ten cel. Mam na myśli meliorację, nawożenie, przeorywanie łąk, siew traw.

Drugi problem — to udział produkcji pasz w ogólnej strukturze zasiewów. Chcąc jednak uprawiać rośliny pastewne, trzeba mieć dostateczną ilość nasion, których rokrocznie brak. Wynika to stąd, że chłopi sami nie chcą produkować tych nasion.

W związku z tym należałoby zainteresować kółka rolnicze produkcją nasion roślin pastewnych, a szczególnie motylkowych. Wyróżniającym się w tym zakresie kółkom można np. przyznawać pewne nagrody z funduszu będącego do dyspozycji powiatowych związków kółek i organizacji rolniczych.

Nasuwają się jeszcze dwie sprawy, które chciałbym poruszyć, a mianowicie zagadnienie zrzeszeń branżowych oraz ich współdziałania z kółkami rolniczymi.

Istnieje obecnie 26 związków i zrzeszeń branżowych. Każdy z tych związków ma ambicję tworzenia własnego pionu od góry do dołu, z dość licznym personelem fachowym. Z dotychczasowej praktyki wynika, że fachowcy związków czy zrzesze-

Digitized by Google

nia rejestrują tylko areały roślin zakontraktowanych, prowadzą statystykę bydła hodowlanego, ale chłop nie doznaje od tych fachowców żadnej pomocy w czasie cyklu produkcyjnego.

Nie zapewnia się również sprawnego zbytu wyprodukowanych artykułów, jak również należytej i uczciwej klasyfikacji. Pomoc związku niejednokrotnie sprowadza się tylko do tego, że przy zbycie surowca odtrąca się chłopom z otrzymanej zapłaty odpowiedni procent na rzecz związków.

Uważam, że zrzeszenia branżowe winny działać jako autonomiczne organizacje (nie mające osobowości prawnej) w ramach związków kółek rolniczych. Unikniemy wtedy rozdęcia aparatu fachowego, rozczłonkowania go według bardzo wąskich zagadnień. Chłopi woleliby mieć do czynienia z jedną organizacją, która by obejmowała wszystkie sprawy, a nie z całym szeregiem różnych związków i zrzeszeń. Nie zawsze dają one dobry przykład współpracy między sobą, a ich wpływ na rozwój produkcji jest niewspółmierny w stosunku do nakładów, jakie się czyni na działalność zrzeszeń.

Ostatnia sprawa — to praca kulturalno-oświatowa na wsi. Uważam, że Związek Kółek i Organizacji Rolniczych poza zasadniczym swoim zadaniem winien również prowadzić działalność kulturalno-oświatową na wsi. Do tego trzeba mieć przygotowaną kadrę instruktorską.

Kółka rolnicze mogą tworzyć nowe wartości, pomnażać środki uzyskane od państwa własnym wkładem i zbiorową pracą, stać się poważnym czynnikiem mobilizującym chłopów do przeznaczenia środków własnych na inwestycje gospodarcze oraz podnosić kulturę całej wsi. Muszą jednak być organizacją masową, skupiającą w swoich szeregach większą część pracującego chłopstwa, a my musimy czuwać nad socjalistyczną treścią ich pracy. Uchwałę, jaka zapadnie dziś na plenum KC, chłopi przyjmą z uznaniem i będą ją realizować.

Nasze kółko, które od razu dobrze wystartowało, ma już dzisiaj poważne rezultaty. Pracują u nas zespoły hodowli trzody chlewnej typu bekonowego, zespoły wypału cegły, które produkują i budują. Powstają domy, obory, obiekty gospodarcze. Tam, gdzie partia sprawuje swoje kierownictwo, chłopi szanują maszyny zakupione za społeczne fundusze. Chłop widzi, że maszyna wyręcza go, pomaga w ciężkiej pracy fizycznej. My, chłopi Rzeszowszczyzny, wytknęliśmy sobie cel, ażeby fundusz rozwoju rolnictwa był u nas realnie wykorzystywany, dzięki czemu postawione w planie pięcioletnim zadania wzrostu produkcji wykonamy i przekroczymy. Partia stosuje na wsi słuszną politykę, politykę, która prowadzi nas do dobrobytu, do socjalizmu.

Tow. ARKADIUSZ ŁASZEWICZ

Program realizacji zadań przedstawionych na dzisiejszym Plenum Komitetu Centralnego w referacie towarzysza Wiesława jest wyrazem konsekwentnej polityki partii w dziedzinie rolnictwa i stanowi realne odbicie naszych możliwości ekonomicznych i politycznych.

Jesteśmy krajem, w którym — jeśli idzie o rolnictwo — istnieją nadal prymitywne formy produkcji. Wpływa na to szereg czynników, na których bardzo słusznie Komitet Centralny skupia obecnie uwagę całej partii i państwa przedstawiając konkretny program działania. O co idzie w tym programie? Idzie — po pierwsze o przeobrażenie naszego rolnictwa tak pod względem politycznym, jak i społeczno-ekonomicznym w oparciu o istniejącą i szybko rozwijającą się, a w najbliższej przyszłości, masową samorządną organizację chłopską — kółka rolnicze;

Digitized by Google

po drugie — o zdecydowany przełom w dziedzinie mechanizacji produkcji rolnej; po trzecie — o przeznaczenie nakładów inwestycyjnych na melioracje, które niewątpliwie szybko zrekompensują nakłady wzrostem produkcji rolnej. Idzie wreszcie o budownictwo wiejskie.

W referacie mówiono o naszym województwie, o województwie białostockim jako o jednym z tych, które najbardziej ciąży na poziomie produkcji rolnej naszego kraju. Prawdą jest, że produkcja towarowa naszego województwa, w porównaniu z innymi, jest najniższa w kraju. Prawdą jest również i to, że największe rezerwy wzrostu produkcji istnieją również na terenie naszego województwa. Na taką sytuację złożyło się szereg przyczyn natury obiektywnej i subiektywnej. Są nimi np. spuścizna polityki dyskryminacji tej części kraju w latach międzywojennych, trudności kadrowe i niski poziom świadomości rolnika. Te i inne czynniki doprowadziły w sumie do takiego poziomu produkcji rolnej Białostocczyzny.

Nie oznacza to, że godzimy się z takim stanem i nie czynimy wysiłków, aby dorównać średniemu poziomowi produkcji krajowej. Szereg przykładów świadczy o dużym wysiłku rolnika białostockiego w realizacji ogólnego programu rozwoju rolnictwa.

Chcę podać, że produkcja towarowa rolnictwa naszego województwa, mimo jej niskiego poziomu, wzrasta szybko tak globalnie, jak i pod względem wartości. Np. jeśli w 1957 r. globalna produkcja czterech zbóż wyniosła około 50 tysięcy ton, to już w roku 1958 wzrosła do ponad 57 tys. ton. Odpowiednio produkcja ziemniaków wzrosła ze 112 tys. ton w roku 1957 do 135 tys. ton w roku 1958, a buraków cukrowych z 56 tys. do 82 tys. ton. Produkcja żywca z 56,9 tys. do 65,6 tys. ton. Produkcja mleka wzrosła ze 155 do 170 mln. litrów. W cenach porównywalnych na hektar użytków rolnych globalna produkcja towarowa rolnictwa wzrosła w tym okresie z 812 zł do 932 zł.

Niewątpliwie, zakładany obecnie program mechanizacji prac w rolnictwie przyczyni się do dalszego wzrostu produkcji towarowej. Istotne znaczenie mieć tu będzie proces wypierania konia i zastępowania go maszyną, traktorem. W tej dziedzinie Białostocczyzna będzie bodaj że miała najwięcej do odrobienia.

Wystarczy przytoczyć kilka danych. Pogłowie koni w gospodarce chłopskiej naszego województwa wynosi 205 tys. sztuk. Oznacza to, że na 100 hektarów użytków rolnych przypada 14 koni, a na 100 hektarów gruntów ornych — 20,8 koni. Do wyżywienia tej liczby koni potrzeba corocznie około 210 tys. ton zbóż wraz z mieszankami zbożowymi, tj. około 27% całej produkcji zbóż naszego województwa, nie licząc siana, zielonki oraz okopowych, których zużycie na wyżywienie koni wynosi około 32% całości produkcji.

Jeżeli w okresie 5-lecia zmechanizujemy około 25% prac rolnych, tak jak to zakładamy w naszym województwie, i wyprzemy około 25% koni roboczych, to np. produkcja zboża wzrośnie o 52 tys. ton. Oznaczać to będzie podwojenie obecnej produkcji zbóż.

Nam na Białostocczyźnie trudniej będzie wprowadzać mechanizację aniżeli innym województwom ze względu na rozdrobnienie gospodarki rolnej i dlatego, że posiadamy obecnie około 250 tys. ha gruntów ornych w tzw. szachownicy (stanowi to 1/4 gruntów naszego województwa).

W chwili obecnej na jeden ciągnik przypada u nas 751 ha, kiedy — jak wiemy z przytoczonych danych w referacie — średnia w kraju wynosi 308 ha, a w takich krajach, jak Czechosłowacja — 137, a w NRF — 16 ha. Wydaje się rzeczą słuszną postawić sprawę szybkiego rozpoczęcia produkcji ciągników 16-konnych, gdyż przede wszystkim takie będą najodpowiedniejsze dla naszego województwa i szeregu innych województw o podobnej strukturze.

Digitized by Google

Drugim problemem bardzo wielkiej wagi jest sprawa melioracji użytków zielonych oraz gruntów ornych. Pod względem potrzeb tego rodzaju inwestycji województwo białostockie zajmuje jedno z czołowych miejsc, gdyż posiada około 500 tys. hektarów użytków zielonych, z których około 85% wymaga melioracji. Po to, by wykonać w całości to zadanie, potrzeba będzie około 10 miliardów złotych oraz około 1/2 miliarda złotych na sprzęt dla przedsiębiorstw wodno-melioracyjnych.

Takiej oceny dokonaliśmy w naszym województwie w dwóch wersjach zakładając w pierwszej — zakończenie melioracji do roku 1975, w drugiej do roku 1970.

Konkretne zadania przedstawiałyby się następująco: regulacja rzek i kanałów o łącznej długości 2.100 km, obwałowanie — 80 km, melioracja użytków zielonych na powierzchni 4.340 ha, zagospodarowanie pomelioracyjne 421 tys. ha, melioracja gruntów ornych o powierzchni 296 tys. ha itd. Ponadto zakładamy budowę zbiorników wodnych o pojemności 845 mln. m^3 oraz budowę około 50 stacji pomp.

Jest to, jak widzimy, ogromne i trudne jednocześnie zadanie. Wymagać będzie wysokich nakładów tak ze strony państwa, jak i samego rolnika, przygotowania kadr fachowych i dużej ilości sprzętu melioracyjnego dla przedsiębiorstw melioracyjnych oraz dla państwowych ośrodków maszynowych i kółek rolniczych.

Parę uwag na temat planów melioracyjnych poruszonych w referacie towarzysza Wiesława.

Niewątpliwie melioracje trzeba będzie przeprowadzać tam, gdzie istnieją faktyczne potrzeby i gdzie prace melioracyjne dadzą szybko efekty ekonomiczne. Z tym jednak wiążą się pewne trudności.

Po pierwsze, kompleksowa melioracja w większości nie będzie mogła pomijać terenów o mniejszym zainteresowaniu rolników taką melioracją.

Po drugie, szereg obszarów użytków zielonych stanowiących bagna, a obliczamy je w naszym województwie na dziesiątki tysięcy hektarów, w chwili obecnej nie ma żadnych właścicieli, gdyż stosunki własnościowe na tych obszarach nie są jeszcze uregulowane. Stąd też według naszego rozeznania zajdzie potrzeba, aby na tych terenach po ich zmeliorowaniu organizować państwowe gospodarstwa rolne o kierunku hodowlanym.

Po trzecie, aby wykorzystać zwiększoną bazę paszową, która niewątpliwie umożliwi szybki wzrost hodowli bydła, trzeba będzie w szczególności zorganizować odpowiednią sieć punktów skupu mleka oraz rozbudować bazę przemysłu mleczarskiego. Już obecnie spółdzielczość mleczarska skupuje zaledwie 30% mleka towarowego produkowanego przez nasze województwo. Nierzadko spotykamy się z faktami sprzedaży masła przez rolników białostockich na rynku prywatnym po cenach, które nie są dla nich opłacalne, co nie sprzyja zainteresowaniu chłopa rozwojem hodowli bydła.

Odrębnym zagadnieniem na Białostocczyźnie jest sprawa budownictwa zarówno budynków mieszkalnych, jak i inwentarskich.

W referacie mówiono o stanie budownictwa w całym kraju. Chcę wskazać na tle sytuacji krajowej Białostocczyznę, która i w tej dziedzinie pozostaje daleko w tyle.

Stan budynków mieszkalnych pod względem zużytych materiałów do budowy przedstawia się następująco: budynków o ścianach ogniotrwałych jest tylko 15.5%, 56.5% budynków nie posiada pokrycia ogniotrwałego, natomiast budynki inwentarskie są w 90% drewniane, a 70% jest krytych słomą. Stąd też straty na skutek corocznych pożarów są znacznie wyższe, aniżeli wynosi średnia krajowa. Rolnicy województwa białostockiego starają się poprawić istniejący stan rzeczy. Zorganizowali 171 zespołów produkcji materiałów budowlanych, które już w roku 1958 wyprodukowały około 18 milionów jednostek ceramicznych.

Jest duży pęd do wznoszenia nowych budynków mieszkalnych. Wystarczy powie-

Digitized by Google

dzieć na przykład, że w roku 1956 wzniesiono na terenie województwa białostockiego jeden tysiąc budynków, a w 1958 r. — 12 tys. budynków. Należy zaznaczyć, że w tej dziedzinie nie zaspokajamy potrzeb rolnictwa, zwłaszcza w zakresie kredytów.

W roku 1958 złożono do Banku Rolnego 13,5 tys. wniosków o udzielenie kredytów długoterminowych na sumę 245 mln. zł, gdy tymczasem przydział kredytów na ten cel wynosił 87 mln. zł, zaspokajając 33% potrzeb zgłoszonych przez rolników. Na rok bieżący przydzielono 75 mln. zł kredytu długoterminowego na budownictwo. Suma ta została już w pierwszym kwartale prawie całkowicie wykorzystana.

Aby zaspokoić potrzeby naszego województwa, konieczny jest przydział kredytów w granicach 250—300 mln. zł rocznie. Wówczas też pęd do budownictwa nie będzie się ujemnie odbijał na wzroście pogłowia bydła i trzody chlewnej.

Z zadowoleniem należy podkreślić, że czynnikiem sprzyjającym inwestycjom w rolnictwie ze środków własnych rolnika będzie uchwalona przez Sejm ustawa o zawieszeniu spłat rodzinnych do roku 1963.

Samorząd chłopski na Białostocczyźnie rozwija się stosunkowo wolniej niż w województwach o wyższej kulturze rolnej. Mamy w chwili obecnej 1.050 kółek rolniczych, które zrzeszają prawie 22 tys. rolników. Oznacza to, że kółka rolnicze istnieją w 28 proc. wsi i zrzeszają 13 proc. ogółu rolników naszego województwa. Terenowe instancje partyjne realizując uchwały III Zjazdu naszej partii pracują m. in. nad tym, aby wszędzie tam, gdzie mieszkają członkowie partii na wsi, powstawały i rozwijały działalność społeczno-produkcyjną kółka rolnicze. Dotychczas jednak w ponad 460 wsiach, w których istnieją podstawowe organizacje partyjne, brak jest kółek rolniczych. Niedostateczny też jest udział członków partii-rolników w pracy kółek rolniczych. Na ogólną liczbę około 5 tys. członków partii-chłopów w kółkach rolniczych pracuje zaledwie 900 członków partii.

Wysiłki instancji i aktywu partyjnego naszego województwa idą w kierunku pełnego udziału członków partii zamieszkałych na wsi w pracy kółek rolniczych, rozbudowy samorządu chłopskiego i zapewnienia właściwej treści pracy kółek rolniczych.

Na podstawie dotychczasowej działalności należy stwierdzić, że prawidłowe są kierunki rozwoju i treść pracy kółek rolniczych. Przejawy kumoterstwa, kombinatorstwa, sekciarstwa, występujące w niektórych kółkach rolniczych, są hamowane i w sposób właściwy likwidowane przez samych chłopów przy pomocy podstawowych organizacji partyjnych i służby agronomicznej.

Spośród wielu czynności kółek rolniczych warto wskazać na poważny dorobek w zakresie tej działalności, która przyczynia się do nagromadzania zespołowych środków produkcji na wsi.

W roku 1958 na terenie województwa działało 189 zespołów i sekcji maszynowych, które zrzeszały 2150 rolników. Posiadały one maszyny i narzędzia rolnicze wartości ponad 3 mln. zł, z czego wkład własny członków kółek rolniczych wynosił ponad 30% wartości maszyn. W ciągu 5 miesięcy bieżącego roku liczba zespołów maszynowych wzrosła do 238, a liczba członków do 2840. Wartość maszyn posiadanych przez te zespoły podniosła się do 4.430 tys. zł. Trzeba jednak wskazać, iż w zespołach tych znajduje się zaledwie 8 traktorów, co jest ilością bardzo małą, zwłaszcza wobec niskiego stopnia mechanizacii rolnictwa naszego województwa.

Drugą ważną formą działania kółek rolniczych są zespoły uprawy ziemi. Aktualnie działają u nas 32 zespoły uprawy ziemi, które przejęły do wspólnego zagospodarowania około 600 hektarów gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. A zatem 32 kółka rolnicze prowadzą zespołową pracę na przejętych do uprawy gruntach.

Digitized by Google

Jedną z dalszych form zespołowego działania kółek rolniczych są zespoły produkcji materiałów budowlanych. W roku ubiegłym w 58 zespołach chłopi wyprodukowali 1.600 tys. jednostek ceramicznych, a na rok bieżący te same zespoły zaplanowały produkcję cegły ceramicznej i cementowej w ilości 3.400 tys.; dachówek ceramicznych i cementowych w ilości 1 miliona nie licząc kafli, pustaków i kręgów studziennych.

Ze względu na ograniczony czas innych spraw nie będę poruszał. Chciałbym natomiast powiedzieć parę słów o trudnościach, jakie będą nam towarzyszyły przy wykonywaniu omawianych zadań.

Zgadzam się całkowicie z tymi towarzyszami, którzy wskazywali na konkretne trudności. W jaki sposób trudności te będziemy mogli pokonać? Wydaje się, że czynnikiem decydującym będzie przygotowanie samej partii do tych wielkich zadań, które stoją przed nami. Decydujące będzie to, jak partia, instancje terenowe będą znały sytuację i ludzi konkretnych wsi, gromad, powiatów. Chodzi mi tutaj o tę najbardziej przodującą część wsi czy gromady, o przodujących bezpartyjnych chłopów. W połowie wsi nie mamy podstawowych organizacji partyjnych. Już choćby w tych wsiach dźwignią przemian nie będą organizacje partyjne, ale właśnie przodujący, świadomy aktyw bezpartyjny. Jest dużo ludzi na wsi związanych z władzą ludową, zaangażowanych w budownictwie socjalistycznym. A są to bezpartyjni chłopi. Czołowym zadaniem partii będzie właśnie włączenie tych ludzi do aktywnej pracy.

Zadania są wielkie i trudne, lecz jedynie słuszne w naszych warunkach. Organizacja białostocka dołoży starań, by zadania te wykonać dla dobra dalszego rozwoju rolnictwa i budownictwa socjalizmu na wsi.

Tow. TADEUSZ DIETRICH

Na wstępie chciałbym podkreślić, iż wielkim ułatwieniem w przygotowaniu się do dzisiejszego Plenum było wcześniejsze rozesłanie materiałów. Jestem przekonany, iż pogłębi to dyskusję i usprawni obrady.

Przechodząc do meritum sprawy uważam, że przedstawiona w referacie towarzysza Wiesława platforma polityczna i gospodarcza jest słuszna, dobrze dostosowana do psychiki naszej wsi i bez wątpienia zostanie przyjęta z całkowitą aprobatą przez naszą partię. Platforma ta rozwija przed nami wielki program, zdolny ożywić szeregi partyjne i porwać je do działania.

Dobrze się też stało, że sprawy wsi znalazły się na porządku obrad obecnego Plenum Komitetu Centralnego. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż wzrost produkcji rolnej jest centralnym problemem obecnego siedmiolecia zarówno ze względu na potrzebę zapewnienia bazy wyżywieniowej, jak i z punktu widzenia budowy socjalizmu w naszym kraju. Jest przecież rzeczą oczywistą, że bez likwidacji zacofania gospodarczego wsi nie można zapewnić wzrostu produkcji rolnej ani dobrobytu mas chłopskich.

Nie jest to temat nowy. Próby rozwiązania go podejmowaliśmy już w przeszłości. Nie dały one jednak oczekiwanych rezultatów. Można byłoby więc powiedzieć, że i cała sprawa nie jest nowa. A jednak wszyscy czujemy, że tak nie jest, że materiał przedstawiony przez Biuro Polityczne jest czymś nowym, opartym na zdrowych podstawach.

Tekst referatu zawiera wiele też i zasad konkretyzujących linię partii.

Wymaga to od przemysłu odpowiedniego przygotowania. Towarzyszy temu mobi-

Digitized by Google

lizacja środków finansowych także w odpowiedniej skali. Z jednej strony chłopi będą socjalizm budować sami, z drugiej państwo będzie im w tym pomagać, ale zarazem dawać pierwszeństwo tym, którzy wykazują się większą osobistą starannością i wkładem. Idąc na wieś z hasłem „socjalizm to dobrobyt" posiadamy uchwałę, która łączy praktycznie przebudowę społeczną wsi ze wzrostem produkcji rolnej. Silnie zaakcentowana została zasada pomnażania majątku wspólnego. Kółko nie ma prawa podziału między swych członków czystego dochodu, uzyskanego z uprawy gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, ani dochodów osiąganych z własnej gospodarki. Także spółdzielniom produkcyjnym zabrania się (nawet pośrednio) dzielić między swych członków korzyści wyniesionych z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Wchodząc na szerszy tor budowy socjalizmu wieś ma oprzeć się na kółkach rolniczych przekształcając je i dostosowując do nowych zadań. Ma powstać Fundusz Rozwoju Rolnictwa itd. Wszystko to są podstawowe zasady nowej linii politycznej partii, zasady mające istotne znaczenie dla pracy aparatu finansowego i bankowego.

Pierwszym zadaniem jest zapewnienie wykonania programu partii od strony finansowej. Uwagi tow. Wiesława o niemożności zamiany wartości dostaw na podatek są głęboko trafne. Nie oznacza to, żebyśmy nie liczyli się w toku realizacji programu z powstaniem nowych problemów, np. potrzebą rekonstrukcji podatku gruntowego przez połączenie go z koncepcją podatku dochodowego. Koncepcja podatku dochodowego powinna by być zbliżona do koncepcji podatku wyrównawczego, to znaczy przewidywać ulgi podatkowe w razie dokonywania przez podatnika inwestycji. W ten sposób moglibyśmy uzyskać dodatkowy oręż przeciwdziałający spadkowi inwestycji własnych w rolnictwie, co byłoby ważne z punktu widzenia celów, które sobie stawiamy. Taką ewentualność musimy chyba uwzględnić w swych przygotowaniach.

Słusznie też towarzysz Wiesław podkreślił, iż nie możemy zrezygnować jeszcze z dostaw obowiązkowych i musimy ściśle przestrzegać ich wykonania. Jak długo pożytki z dostaw obowiązkowych przekazuje się wprost do budżetu, obowiązuje określona dyscyplina. Z chwilą przejścia na jednolite ceny zakupu płodów rolnych na wsi i wpłacania na Fundusz Rozwoju Rolnictwa różnicy pomiędzy ceną zakupu z dostaw obowiązkowych a ceną jednolitą mogłoby osłabnąć zainteresowanie aparatu skupu kontrolą wykonania dostaw obowiązkowych. Dlatego dobrze jest, że aparat skupu pozostaje w dalszym ciągu aparatem państwowym i że za prawidłowy przebieg skupu będą odpowiadać władze państwowe. Powinna pozostać też sprawozdawczość, sporządzana w resorcie przemysłu spożywczego i skupu. To samo dotyczy planowania i kontroli.

Oprócz aparatu skupu określone obowiązki spadną i na aparat podatkowy. Rzeczą najważniejszą jest obecnie zapewnienie systematycznego uiszczania bieżących należności podatkowych. Poziom dyscypliny podatkowej wpływa na poziom dyscypliny dostaw. Towarzysz Wiesław podał w swym referacie, iż zaległości w podatku gruntowym wynosiły na dzień 31 grudnia 1958 r. 2 100 mln zł. Obecnie stan zaległości wynosi około 1 700 mln zł. Jest więc pewna (naturalna w okresie grudzień-maj) poprawa. Nie można jednak powiedzieć, aby osiągnięty stan był zadowalający.

Zaległości nie występują równomiernie, koncentrują się głównie w 66 powiatach przede wszystkim województw: warszawskiego, lubelskiego, białostockiego, łódzkiego i kieleckiego. Są to te same okręgi, w których występują i inne zaległości, w tym także z tytułu równoważnika pieniężnego za nie wykonane dostawy obowiązkowe. Ponieważ okręgi te będą korzystać z dostaw traktorów i maszyn nieco później, należy wykorzystać czas na podniesienie w nich dyscypliny uiszczania należności

Digitized by Google

podatkowych i wykonywania dostaw. Inaczej natrafilibyśmy na poważną przeszkodę w samym sercu starych ziem polskich. Nie wolno nam zapominać także o tym, że przystąpiliśmy do wykonania ustawy o ściąganiu zaległości u opornych dłużników i że już w tej chwili znajduje się w sądach około 700 wniosków o wpisy hipoteczne. Na następnym etapie pojawią się wypadki przewłaszczenia ziemi i powstanie konieczność oddawania jej kółkom w użytkowanie. Postawi to przed wydziałami finansowymi ostrzej problem współpracy z kółkami.

Nie tylko jednak fakt gromadzenia środków materialnych wyznacza miejsce finansom w nowej linii politycznej partii. Jest ono wyznaczone także w podziale środków. Dobitnie wskazuje na to ta część referatu towarzysza Wiesława, w której mowa o konieczności zapobieżenia zmianom w podziale dochodu narodowego i osiągnięcia w tym celu ponadplanowego wzrostu produkcji rolnej.

Liczymy na to, że w okresie lat 1960—1965 wieś przeznaczy ze środków własnych około 86 mld zł na cele inwestycyjne. Jeżeliby przewidywania te zawiodły wskutek przeznaczenia części tych sum na spożycie, to wysiłek nasz w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa mógłby zostać osłabiony. Obraz byłby jeszcze mniej korzystny, gdyby się okazało, że inwestycje dokonywane z FRR nie są w pełni wykorzystywane i nie dają ponadplanowego przyrostu produkcji, gdy tymczasem inwestycje zaniechane przez chłopów są tego rodzaju, że ich brak powoduje nieosiągnięcie zamierzonego stopnia wzrostu produkcji. Musimy się takim ewentualnościom przeciwstawić metodami ekonomicznymi, także bankowymi, gdyż tylko łączne nakłady chłopów i państwa — jak się słusznie podkreśla w referacie — mogą zapewnić osiągnięcie zaplanowanego wzrostu produkcji.

Wzrost produkcji zależy też od efektywności działania Funduszu Rozwoju Rolnictwa. To zaś związane jest z liczbą kółek. Powinny one objąć wszystkie wsie. Sytuacja, w której jakaś poważniejsza liczba wsi nie tworzyłaby kółek, mimo iż dysponowałaby środkami pieniężnymi z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, byłaby niepożądana, a nawet mogłaby działać ujemnie.

Dlatego wydaje się, że w wielu przypadkach spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe mogą być pomocne w zorganizowaniu kółek. Są one w tym zainteresowane. Dopóki bowiem nie ma we wsi kółka, dopóty środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa pozostają unieruchomione, a to zmniejsza płynność finansową samych spółdzielni.

Wzrost produkcji zależeć będzie wreszcie od pracy kółek oraz ich oddziaływania na wieś, ich gospodarności i rentowności. Niektórzy towarzysze obawiają się, że praca traktorów i maszyn będzie deficytowa, co postawi na nowo znany problem finansowy. Obawa ta jest zrozumiała. Myślę jednak, że od samego początku wprowadzimy rygorystyczną dyscyplinę finansową i będziemy przestrzegać zasady rentowności kółek. Praca maszyn nie jest droższa z natury swej od pracy koni. Może ona być droższa, jeśli się ją źle nadzoruje i zorganizuje. Kółka i ich członkowie, którzy uczestniczyć będą w majątku kółka własnym wkładem, z pewnością będą się więcej troszczyć o rentowność niż dawne GOM i POM. Są więc wszelkie dane po temu, że będzie tak, jak zamierzamy.

Kółka rolnicze to organizacja chłopska, której głównym celem działalności jest organizowanie chłopów do pracy nad zwiększeniem i doskonaleniem produkcji w drodze kojarzenia indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą opartą na zgromadzonych środkach społecznych i pomocy państwa. Słusznie więc nie ograniczamy roli funduszu rolnictwa do czynnika samej mechanizacji, ale chcemy go wykorzystać także w innych celach ogólnogospodarczych, nie wyłączając celów typu interwencyjnego. To pomoże kółkom. Niezależnie od tego zadaniem Banku Rolnego i SOP będzie elastyczne manewrowanie państwowymi środkami

Digitized by Google

kredytowymi w celu wywarcia wpływu na rezultaty produkcyjne osiągane przez kółka ze środków funduszu, zwłaszcza w wypadku, jeśli występują tendencje do spadku wydajności lub braku zainteresowania inwestycjami.

Rola Banku i SOP nie może się więc ograniczyć do manipulacji czysto bankowych, ale musi objąć również działalność ekonomiczną. Bank Rolny przez spółdzielnie będzie zacieśniać współpracę z kółkami i finansować różne akcje gospodarcze podejmowane przez kółka oraz ich członków. Można by nawet rozważyć, czy SOP nie powinny udzielać kredytu w pierwszej kolejności tym członkom, którzy są jednocześnie członkami kółka. Tak więc największe zadania stają, rzecz zrozumiała, przed Bankiem Rolnym i spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi. Ale także inne człony organizmu finansowego muszą być przygotowane do podjęcia nowych zadań.

Trzeba będzie stworzyć o wiele szerszą niż dotychczas sieć kas spółdzielczych. Dotyczy to zwłaszcza Ziem Zachodnich. Siedem, dziesięć i jedenaście gromad na jedną spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową (jak to jest dziś) nie odpowiada potrzebom. Należy tworzyć małe kasy po jednej na 2 kółka. Byłyby to kasy typu filii spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej o ograniczonym zakresie działania. Tego rodzaju filie mogłyby spełniać dwie funkcje: utrzymywać łączność kasy z kółkiem (jak dziś z GS) oraz kredytować w porozumieniu z kółkami indywidualną wieś. Nowe zadania spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej wywołują konieczność odpowiedniego uregulowania ich stosunku do Banku Rolnego, a tego ostatniego do Narodowego Banku Polskiego, który dziś jest centralą refinansową dla spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych. Musimy ten problem, trudny w sensie bankowym, rozwiązać, gdyż konieczna będzie sprawna i elastyczna organizacja kredytowania. Wystąpi też bez wątpienia problem form kontroli zużytkowania przez kółka zasobów pieniężnych państwa tworzących Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Wspomniał o tym tow. Marzec w związku z zespołami produkcyjnymi, ale zakres sprawy dzisiaj jest przecież mały w porównaniu z przyszłością.

Czynniki takie, jak wydajność pól, sposób podziału dochodu narodowego, gospodarność kółek itp. będą miały wielki wpływ na nasze finanse. Dlatego trzeba tak sprawę rozstrzygnąć, aby aparat finansowy w maksymalnym stopniu współdziałał w osiągnięciu dodatkowego wzrostu produkcji, a tym samym dodatkowego wzrostu dochodu narodowego.

Partia stwarza grunt materialny i organizacyjny do osiągnięcia tego celu. Zadaniem aparatu gospodarczego i administracyjnego (w tym także finansowego) jest wykonanie swych zadań w sposób, który by pomógł w realizacji linii partii.

Nie ulega wątpliwości, że życie podsunie wiele rozwiązań. Już dziś jednak można sporo spraw przewidzieć i odpowiednio się do nich przygotować. Przystępujemy przecież do wielkiego dzieła i musimy je tak realizować, aby sukces był niewątpliwy.

Tow. MIECZYSŁAW BODALSKI

Główną myślą i kierunkiem praktycznego działania, ustalonymi przez obecne Plenum, jest przyspieszenie tempa rozwoju rolnictwa i wzrostu produkcji rolnej. Chodzi nam o to, aby założone w uchwałach III Zjazdu zadania produkcyjne wykonać, a jednocześnie wzmocnić socjalistyczne pozycje w rolnictwie. To określa nie tylko zadania partyjnych organizacji, kół rolniczych i rad narodowych na wsi, ale również zadania przemysłu, oświaty i kultury oraz naszej pracy propagandowo-ideologicznej.

Digitized by Google

Referat tow. Wiesława i przedstawiony w nim program działania spotka się niewątpliwie z poparciem wsi i klasy robotniczej. Realizacja tego programu stanie się wielką szkołą aktywności społecznej chłopów, otwierającą możliwość wyrastania tysięcy nowych działaczy politycznych i gospodarczych na wsi, stwarzającą w konsekwencji atmosferę i warunki praktycznego przekonania się każdego chłopa, że tylko zbiorowy wysiłek i społeczna kontrola mogą zapewnić szybki i trwały wzrost poziomu gospodarki i kultury zarówno jego rodziny, jak i całej wsi. Ale żeby ten wysiłek chłopów stał się rzeczywiście powszechny, nasza działalność musi być wolna od jednostronnego i sekciarskiego ujmowania sprawy.

Jeżeli bowiem będziemy widzieć tylko jeden cel, cel zresztą główny i podstawowy, a mianowicie spółdzielczość produkcyjną, a zapomnimy o wzmocnieniu tempa wzrostu produkcji rolnej, szybszym wzroście zaufania chłopów do polityki naszej partii i przez to o przygotowaniu warunków do szybszego i powszechnego w przyszłości ruchu spółdzielczości produkcyjnej, to możemy zamiast atmosfery zaufania i świadomego poparcia chłopów, niezbędnego dla tego powszechnego i masowego ruchu, wywołać wiele niepokoju na wsi.

Ważne jest również to, abyśmy nie przeceniali znaczenia środków i bodźców ekonomicznych. One są tu bardzo ważne, ale pod warunkiem, że wyprzedzać je będzie polityczna i ideologiczna działalność. Wtedy one rzeczywiście służyć będą umacnianiu naszych socjalistycznych pozycji. I dlatego najważniejszą rzeczą jest, ażeby nasze organizacje partyjne na wsi zrozumiały swoje zadania i spełniały swoją rolę kierowniczą. Bez wzmocnienia politycznego oddziaływania nie tylko nie zbudujemy spółdzielni produkcyjnych, ale i nie założymy dobrego kółka rolniczego. A w sprawach pracy i poziomu politycznego naszych partyjnych organizacji na wsi mamy bardzo wiele do zrobienia. Dobrze, że stawiamy równocześnie na kółka rolnicze i na spółdzielnie produkcyjne, a dziś głównie na kółka rolnicze. Życie potwierdza słuszność naszego stanowiska. Pierwsze kółka rolnicze, które powstawały często żywiołowo, nierzadko odżegnywały się od spółdzielczości produkcyjnej, a nawet aktywnie występowały przeciwko niej. Wiele kółek powstało bez udziału organizacji partyjnej, nawet wówczas, gdy ona we wsi istniała. Dzisiaj ujmując całość tego problemu trzeba powiedzieć, że zadania w tych istniejących kółkach rolniczych są nie mniejsze od zadań, jakie stoją przed nami przy organizowaniu nowych kółek rolniczych, jeżeli chcemy, żeby one rzeczywiście stały się masową i powszechną organizacją wsi.

Od czerwca ub. roku powstało w naszym województwie ponad 50% nowych kółek, a liczba członków w istniejących kółkach wzrosła o ponad 50%. Najlepsze kółka rolnicze przede wszystkim zajęły się organizowaniem ośrodków maszynowych, zespołowym zagospodarowywaniem resztówek z Państwowego Funduszu Ziemi i rozpoczęły pierwszą działalność w tworzeniu zespołowych środków produkcji, która w naszym województwie ma szczególne znaczenie.

U nas w ponad 35% wsi istnieją kółka rolnicze. Zrzeszają one ponad 20% chłopów. Są powiaty, jak bytowski, złotowski i białogardzki, gdzie kółka rolnicze zrzeszają ponad 50% chłopów.

W samym powiecie bytowskim istnieje 9 spółek wodnych gospodarujących na 1340 ha łąk i pastwisk. W całym województwie wykonaliśmy już około 70% rocznych zadań planowych w dziedzinie melioracji.

O przeszło 60% wzrosły zakupy nawozów sztucznych w stosunku do ubiegłego roku, o 124% zwiększyły się zakupy cegły, o 68% zakupy cementu w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku itd. W 26 wsiach, które ostatnio dokładnie zbadaliśmy, 15% chłopów przeprowadziło bieżące i kapitalne remonty swych zabu-

Digitized by Google

dowań. Chcę podkreślić, że sprawa uwłaszczeń i sprawa stabilizacji jest podstawowym warunkiem wszechstronnego zainteresowania ekonomicznego chłopów rozwojem swych gospodarstw i usunięciem całego szeregu trudności, o których jeszcze będę mówił, a z którymi my się codziennie spotykamy.

Ostatnie dane ze spisu rolnego, zebrane z trzech powiatów (kołobrzeski, bytowski, miastecki), wykazują, że pogłowie bydła podniosło się o 6 do 10%, w tym o ponad 10% młodzieży. W stosunku do ubiegłego roku o przeszło kwintal z 1 ha wzrosły średnio plony zbóż w całym rolnictwie.

Dlaczego przytaczam te dane? Znaczą one, że są i powstają na wsi z każdym dniem korzystne obiektywne warunki wykonania tych w porę postawionych zadań. Wzrasta przy tym zaufanie do partii na wsi. Od października ubiegłego roku przyjmujemy co miesiąc ponad 150 robotników rolnych i chłopów do partii. Przez 18 dni czerwca przybyło już 43 chłopów i 58 robotników PGR. Dobrze i słusznie postąpiło Biuro Polityczne, że obecnie jako pierwszy problem po III Zjeździe wysunęło sprawę wsi i rolnictwa, ażeby rzeczywiście stworzyć wszystkie ekonomiczne i polityczne warunki oraz atmosferę zapewniającą wykonanie naszych zadań rozwoju rolnictwa określonych w uchwałach III Zjazdu partii.

Uchwały dzisiejszego plenum będą stanowić dużą pomoc dla naszego województwa, mimo że warunki i struktura rolnictwa w naszym województwie różnią się od innych województw. Na 851 tys. ha użytków rolnych, 386 tys. ha znajduje się we władaniu chłopów indywidualnych, 265 tys. ha mają PGR i ponad 100 tys. ha zajmują ziemie należące do Państwowego Funduszu Ziemi, powstałe z nadwyżek poregulacyjnych. Tak więc około 60% ziemi jest we władaniu państwa.

Co to jest za ziemia i jak ona jest zagospodarowywana? W tych 28 badanych wsiach, w których przeprowadzono już uprzednio uwłaszczenia i wiadomo, co czyje, stwierdzono, że ponad 17% gruntów należy do Państwowego Funduszu Ziemi, z tego tylko 30% uprawia się na podstawie umów dzierżawnych, 50% to uprawy bezumowne, około 20% zaś leży odłogiem — są to grunty słabe, przeznaczone pod zalesienie.

Ten bezumowny system uprawy, który występuje nie tylko u nas, dostrzec można i wyliczyć dopiero w warunkach, gdy się przeprowadza uwłaszczenie, a jest to w naszych warunkach duży problem o znaczeniu klasowym.

Jest wiele gospodarstw, które mają 2 do 5 ha ziemi, nie starają się o większą ilość ziemi, ponieważ na skutek istnienia dużego zapasu gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi uprawiają dodatkowo 5—7 ha bez świadczeń, bez dostaw obowiązkowych, bez podatku. To jest przyczyną z jednej strony zróżnicowania klasowego, spekulacji ziemią, a nierzadko nawet przyczyną kumoterskich powiązań z miejscowymi władzami.

Dlatego przyspieszyliśmy uwłaszczenia, aby rzeczywiście uporządkować gospodarowanie ziemią, ustabilizować chłopów i wyjaśnić, kto na czym gospodaruje.

Zespołowe zagospodarowanie przez kółka rolnicze tych 80—90 tys. ha ziemi nadającej się pod uprawę jest u nas głównym zadaniem. Istnieje tu ogromna możliwość zastosowania maszyn, większa niewątpliwie niż w jakimkolwiek innym województwie.

W blisko 25% wsi naszego województwa 70% ziemi należy do PGR, a ziemia chłopska stanowi resztę. Jest tam niewiele więcej niż po 10—15 gospodarstw indywidualnych okalających te PGR.

Uważamy, że w tych wsiach szczególnie należy PGR powierzyć rolę pomocy w obsłudze maszynowej i agrotechnicznej chłopskich gospodarstw, ażeby rzeczywiście środków i kadr nie rozpraszać. Oczywiście pod warunkiem, że dane PGR

Digitized by Google

dobrze pracuje. Trzeba zaś przyznać, że gospodarstwa państwowe osiągają coraz lepsze wyniki, toteż zaufanie chłopów do nich coraz bardziej wzrasta.

Powinniśmy się z większym zaufaniem zacząć odnosić do kierownictw PGR i do ich załóg. Stosowanie zasad rozrachunku bardzo zmieniło i zmienia w oczach chłopów opinię o gospodarności załóg w PGR.

U nas sprawa szybkiego tempa rozwoju PGR i sprawa samorządu robotniczego w PGR jest i będzie zawsze główną troską.

Dobrze pracujące załogi PGR, zwiększające corocznie produkcję i zmniejszające straty, powinny otrzymywać wyższe niż dotąd wynagrodzenia, większą niż dotąd zachętę do rozwoju hodowli, szczególnie na Ziemiach Zachodnich.

Wydaje się, że jeżeli słusznie w układzie zbiorowym potraktowano sprawę cen za deputat, mleko, nieutrzymywanie krów, zmniejszenie administracji, to jednak należałoby rozważyć pozostawienie krów robotnikom stałym, którzy chcą się przenieść z województw centralnych na Ziemie Zachodnie, oraz robotnikom pracującym w PGR Ziem Zachodnich. U nas bydła jest mało, ale są wolne stanowiska i należałoby je wykorzystywać. Wiadomo, że ponad 70—80% paszy dla własnej krowy robotnik PGR-owski zbiera tam, gdzie jej nie może zebrać PGR.

Pragnę dodać, mówiąc o kółkach rolniczych, że w tych 26 badanych przez nas wsiach ogólne pogłowie bydła wynosi 4,5 tys. sztuk, a ilość wolnych stanowisk dla bydła około 2.300, czyli przeszło 50%. Dlatego inaczej u nas wygląda sprawa budownictwa inwentarskiego. Dlatego zespołowe i intensywne zagospodarowanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi przez kółka rolnicze umożliwi uzyskanie dodatkowej ilości paszy i szybszy wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej. Pozwoli ono także wykorzystać produkcyjnie wolne pomieszczenia znajdujące się u chłopów i zwiększyć zainteresowanie opłacalnością remontu budynków.

Pracy politycznej i trafnych rozwiązań ekonomiczno-organizacyjnych potrzeba tu niemało. Niemało również mamy trudności do pokonania.

Ostatni spis rolny wykazał bowiem (mówię tylko o trzech powiatach, bo danych z całego województwa jeszcze nie mamy), że obok wzrostu pogłowia bydła obserwujemy niepokojący spadek pogłowia trzody chlewnej, szczególnie w PGR i u chłopów, oraz wzrost liczby koni od 5 do 8%. Dlatego też zaopatrzenie w dobre maszyny rolnicze i części zamienne, właściwe gospodarowanie tymi maszynami zadecyduje o właściwym rozwoju i strukturze chłopskiej hodowli. To jest u nas, na Ziemiach Zachodnich, sprawa najważniejsza.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że ta wielka sprawa określająca w rolnictwie nasze zadania w najbliższej pięciolatce wymaga nowego ujęcia zagadnienia naszej współpracy z ZSL. Powszechność kółek rolniczych, rozwój mechanizacji, społeczne gospodarowanie miliardowymi środkami przez chłopów i socjalistyczne budownictwo na wsi stwarzają konieczność codziennej i politycznej współpracy z ZSL, a nie tylko organizacyjno-personalnych kontaktów, które — trzeba samokrytycznie przyznać — w naszych stosunkach niestety jeszcze przeważają.

Przed dwoma tygodniami odbyliśmy wspólne posiedzenie komitetu wojewódzkiego partii z wojewódzkim komitetem ZSL. Przekonaliśmy się na tym posiedzeniu, że to przede wszystkim od nas, od naszej pracy politycznej i od realizacji wspólnie powziętych uchwał zależy właściwa postawa ZSL-owców, poziom polityczny ich członków i organizacji terenowych oraz ich stosunek do elementów prawicowych w samym ZSL. Dlatego bardzo dobrze się stało, że podejmujemy wspólnie uchwałę, a zatem bierzemy wspólnie odpowiedzialność za realizację zawartych w niej zadań.

Digitized by Google

Tow. OSKAR LANGE

Nie zaliczam się do rolników, przeto nie będę korzystał z przywileju dłuższego przemawiania. Chciałbym tylko podzielić się kilkoma krótkimi uwagami.

Przedstawiony w referacie projekt utworzenia funduszu rozwoju rolnictwa jest słuszny i przy tym na czasie. Jest na czasie z dwóch względów. W naszej polityce rolnej doszliśmy do momentu, kiedy zaczęły się wyczerpywać dotychczasowe środki zwiększania produkcji rolnej. Środki te opierały się głównie na stosowaniu bodźców ekonomicznych w gospodarce chłopskiej. Doszliśmy — i wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę — do momentu, kiedy dalsze zwiększanie produkcji rolnej wymaga nowych, poważnych inwestycji w rolnictwie oraz polepszenia metod uprawy roślin i hodowli zwierząt, a więc modernizacji techniki rolnej.

To jest jeden wzgląd, dla którego program przedstawiony w referacie jest dzisiaj potrzebny do dalszego pchnięcia naprzód rozwoju produkcji rolnej.

Drugim powodem jest to, że program wiąże sprawę zwiększenia produkcji rolnej z przemianami społeczno-ustrojowymi w rolnictwie. W tej dziedzinie groził nam pewien impas. Z jednej strony mówiliśmy o długofalowych celach socjalistycznych naszej polityki rolnej, w praktyce codziennej natomiast prowadziliśmy politykę podniesienia produkcji rolnej dostępnymi nam doraźnymi środkami, nie łącząc ze sobą w jedną całość tych dwóch zadań.

Przedstawiony program łączy je ze sobą. I na tym polega jego zasadnicze znaczenie polityczno-społeczne. Pokazuje on, w jaki sposób podnoszenie produkcji rolnej, wykonanie związanych z tym inwestycji oraz zmiany metod gospodarowania wiążą się z przemianami społeczno-ustrojowymi. Wskazuje konkretną, realną drogę stopniowego tworzenia na wsi poważnego majątku społecznego jako punktu wyjścia socjalistycznego rozwoju rolnictwa.

Takie jest zasadnicze znaczenie przedstawionego programu. Dlatego uważam, że został on wysunięty we właściwym czasie. Koncepcja oparcia się na kółkach rolniczych nawiązuje do rzeczywistej sytuacji na wsi, do istniejących w masach chłopskich określonych tradycji. Zawiera ona właściwy dla naszych warunków program społeczno-ustrojowej przebudowy rolnictwa.

Chciałbym tutaj pokrótce poruszyć szereg zagadnień praktycznych, łączących się z tym programem, i wskazać także na pewne trudności, które napotkamy i które będzie trzeba przezwyciężyć.

Pierwszy problem — to zagadnienie właściwego użytkowania maszyn rolniczych. Chodzi o to, żeby nie tylko te maszyny w kółkach rolniczych były, ale żeby kółka we właściwy sposób je użytkowały. Dlatego uważam, że ważną rolę odegra proponowane w referacie zagwarantowanie pierwszeństwa w nabywaniu maszyn tym kółkom rolniczym, których członkowie sami wniosą pewien własny udział. Chciałbym nawet przedstawić propozycję, aby dążyć do możliwej powszechności pewnego własnego wkładu członków kółek rolniczych przy nabywaniu maszyn, wkładu nawet niewielkiego, wynoszącego 10% lub nawet mniej, ale dającego chłopom poczucie, że tę maszynę kupili, że to nie jest dar. To wpłynie w zasadniczy sposób na gospodarski stosunek do maszyn, na sposób ich użytkowania i pielęgnowania.

Drugim problemem, wiążącym się z tym zagadnieniem, jest sprawa jakości maszyn. Dość powszechne są skargi na jakość maszyn. Program przewiduje znaczny wzrost produkcji maszyn w bardzo krótkim czasie. To z natury rzeczy może grozić obniżeniem ich jakości. Dlatego trzeba będzie zwrócić specjalną uwagę na sprawę jakości, na to, żeby szybki wzrost produkcji maszyn nie nastąpił kosztem ich jakości, gdyż to wpłynęłoby niewątpliwie ujemnie na sposób użytkowania maszyn, a także na sposób realizacji programu.

Digitized by Google

Chciałbym zwrócić także uwagę na sprawę koni. Największy i najszybszy efekt produkcyjny mechanizacji polega na zmniejszeniu pogłowia koni i na zwolnieniu przez to terenów paszowych, które można w inny sposób wykorzystać dla zwiększenia produkcji zwierzęcej. Należy jednak liczyć się z istnieniem w początkowym okresie pewnego, że tak powiem, okresu koegzystencji konia z traktorem. Chodzi o to, żeby ten okres jak najbardziej skrócić. Trudność, moim zdaniem, polega na tym, że koń służy chłopu nie tylko do obróbki pola, ale także jako środek transportu jedzie nim na targ do miasta, do sąsiadów, do kościoła itd., a częściowo wynajmuje konia z furmanką dla celów zarobkowych, jak np. przewóz materiałów budowlanych. Dlatego nie wystarczy samo wprowadzenie traktora, ale trzeba będzie rozwinąć intensywną akcję zaopatrzenia wsi w inne środki lokomocji. Mam na myśli rowery, motocykle, skutery, tj. takie środki, na które nas stać przy obecnym poziomie naszego rozwoju gospodarczego. W wytycznych rozwoju gospodarczego Polski, uchwalonych przez III Zjazd, przewiduje się dużą produkcję tych środków lokomocji. W tej chwili może warto się jeszcze raz temu zagadnieniu przyjrzeć, ale zdaje się, że zasadniczo produkcja ta powinna wystarczyć. Trzeba jednak stworzyć warunki, ażeby te środki trafiły na wieś w zwiększonej ilości i ażeby w ten sposób przyczyniły się do szybkiego zmechanizowania transportu i zastąpienia koni. Jeżeli potrzebne są tu pewne inwestycje, to traktowałbym je jako inwestycje uzupełniające przy mechanizacji rolnictwa, dokonane w tym celu, aby osiągnięto pełny skutek mechanizacji.

Wreszcie trzeci, ostatni punkt, na który chciałem zwrócić uwagę — to sprawa wpływu tego programu na całość planu 5-letniego.

Niewątpliwie będzie to wymagało przebudowy pewnych części planu 5-letniego, przede wszystkim w dziedzinie bilansu materiałowego oraz handlu zagranicznego. Sama suma dodatkowych inwestycji, które się tutaj wprowadza do planu 5-letniego, jest stosunkowo niewysoka, wynosi ona kilka procent. Sumę tę plan łatwo może wchłonąć, natomiast podjęte inwestycje będą zwrócone w pewnym określonym kierunku: produkcji traktorów i maszyn rolniczych, maszyn i urządzeń melioracyjnych. I tutaj właśnie trzeba będzie się dokładnie przyjrzeć planowi, żeby nie powstały na tym tle „wąskie gardła". Dlatego kieruję apel do Komisji Planowania o możliwie wczesne przystąpienie do przejrzenia dotychczasowych wytycznych planu 5-letniego w ten sposób, ażeby i omawiany dzisiaj program zaopatrzenia rolnictwa w maszyny i środki melioracyjne został organicznie włączony do planu 5-letniego. Nie wolno tutaj unikać śmiałych, a nawet przykrych zmian w wytycznych planu 5-letniego, nie można bowiem dopuścić do powstania w gospodarce napięć, które by mogły zahamować wykonanie całości planu.

Takie są luźne i nieliczne uwagi, które chciałem zgłosić.

Podsumowując, pragnę jeszcze raz podkreślić, że program, o którym mowa, jest programem słusznym, przedstawionym na czasie. Obok słusznych konsekwencji gospodarczych — chociaż i pewnych trudności, które powstaną, ale z którymi można się uporać — program ten ma wielkie, zasadnicze znaczenie polityczno-społeczne. Wskazuje on partii wyraźny kierunek działania. Będzie to miało duże znaczenie dla samej partii, gdyż często właśnie w tej dziedzinie panowała pewna dezorientacja wśród członków i wśród aparatu. Program ten daje wyraźną koncepcję i wytycza jasną drogę socjalistycznej polityki rolnej, łączy w organiczną całość podniesienie produkcji rolnej i socjalistyczne przekształcenie rolnictwa. Dlatego program ten odegra wielką rolę w całokształcie rozwoju stosunków politycznych w naszym kraju.

Tow. EDWARD OCHAB

Drodzy towarzysze, w referacie tow. Wiesława sporo miejsca zajmuje analiza sytuacji i zadań w zakresie zaopatrzenia kraju w mięso. Chciałbym dorzucić kilka uwag do tej analizy. Do osiągnięcia bardzo trudnych celów w dziedzinie hodowli, zgodnie z uchwałami III Zjazdu, potrzebne będą m. in. poważne inwestycje zarówno budowlane, jak i melioracyjne w gospodarce chłopskiej i państwowej. Wielomiliardowe środki, jakie państwo dodatkowo przeznacza na inwestycje w kółkach rolniczych, ułatwią rozwiązanie tego trudnego zadania. Należy jednak podkreślić, że już dzisiaj, opierając się na istniejącej bazie budynków inwentarskich moglibyśmy uzyskać dalszy, znaczny wzrost produkcji mięsa, gdybyśmy w pełni mogli pokryć zgłoszone zapotrzebowanie chłopów i niektórych państwowych gospodarstw rolnych na pasze treściwe.

Według danych CRS i Związku Spółdzielni Mleczarskich nie pokryte zapotrzebowanie chłopów na pasze treściwe w okresie od 1 października 1958 r. do czerwca 1959 r., a więc tylko w okresie 9 miesięcy wynosiło około 340 tys. ton. W razie pokrycia tego zapotrzebowania rolnicy dostarczyliby dodatkowej produkcji towarowej około 110 tys. ton mięsa lub też około 900 mln litrów mleka.

W czwartym kwartale roku ubiegłego zapotrzebowanie zgłoszone przez chłopów wynosiło 145 tys. ton, a przydziały 195 tys. ton, czyli zapotrzebowanie było pokryte. W I kwartale br. zapotrzebowanie wynosiło 352 tys. ton, pokrycie zaś tylko 171 tys. ton, czyli 48% zapotrzebowania. W II kwartale zgłoszono zapotrzebowanie na 357 tys. ton, a przydzielono 155 tys. ton, czyli tylko 42%. Jest rzeczą jasną, że chłopi zgłaszają zapotrzebowanie na pasze treściwe nie w perspektywie nowych inwestycji, lecz opierając się na konkretnych dziś istniejących możliwościach produkcyjnych. Warto zatem zastanowić się nad wymową tych cyfr. Departament Produkcji Zwierzęcej Min. Rolnictwa ocenia, że z każdej tony otrąb pszennych można uzyskać średnio około 240 kg mięsa lub około 2 tys. litrów mleka, a z tony makuchów arachidowych, oczywiście, zużytej w mieszance z innymi paszami, około 8 tys. litrów mleka. Moglibyśmy stosunkowo szybko zwiększyć produkcję mięsa i masła oraz zapewnić pełne wykonanie zadań eksportowych, gdybyśmy zwiększyli import pasz treściwych, co ekonomicznie jest zupełnie opłacalne. Na przykład: za 1 tonę makuchów arachidowych płacimy loco nasze porty około 88 dolarów, a za uzyskanych z tej paszy około 320 kg masła uzyskalibyśmy w eksporcie około 220 dolarów, a więc kwotę dostateczną na pokrycie z wysoką nadwyżką kosztów produkcji, handlu i transportu wewnętrznego.

Jak wynika z powyższego przeliczenia, wystarczy skierować na eksport około 40% dodatkowej produkcji masła, uzyskanej dzięki importowanym paszom, aby pokryć w dewizach koszty zwiększonego importu. Jeszcze korzystniej przedstawia się podobny rachunek w razie eksportu mięsa uzyskanego dzięki importowanym paszom treściwym.

Sądzę, że słuszne są decyzje rządu w sprawie znacznego zwiększenia jeszcze w bieżącym roku importu pasz treściwych. Powinno to nam zapewnić pełne wykonanie planu produkcji i eksportu mięsa w bieżącym roku oraz stworzyć lepsze warunki do eksportu mięsa i masła w 1960 r. Import pasz treściwych ma tym większe znaczenie, że pierwsze pokosy siana w bieżącym roku są słabe, a liści buraczanych prawdopodobnie będziemy mieli również mniej niż w roku ubiegłym. Sądzę, że należy również rozważyć możliwości zmniejszenia wyciągu mąki pszennej, a tym samym zwiększenia ilości otrąb pszennych bardzo poszukiwanych przez chłopów.

Digitized by Google

Dodatkowe zaopatrzenie w pasze treściwe pozwoli na pełniejsze wykorzystanie poważnych rezerw siły roboczej tkwiących w gospodarce chłopskiej, zwłaszcza małorolnych. Pasze treściwe powinny być w większości dostarczane chłopom, gdyż w państwowych gospodarstwach rolnych zwiększenie produkcji hodowlanej przy bardzo małej mechanizacji prac hodowlanych najczęściej wymagałoby przyjęcia dodatkowej siły roboczej, a to z kolei rodzi dodatkowe wydatki inwestycyjne na mieszkania, podczas gdy w gospodarce chłopskiej, zatrudniającej na 100 ha 3 razy więcej ludzi niż w PGR z reguły możliwe jest dość znaczne zwiększenie produkcji zwierzęcej bez dodatkowych inwestycji.

Musimy, rzecz jasna, dążyć do tego, aby zwiększoną produkcję hodowlaną **stopniowo uniezależniać od importu zbóż i pasz, a więc opierać hodowlę przede wszystkim na własnej, wzmożonej produkcji roślinnej. Dla rozwiązania problemu naszej własnej bazy paszowej szczególnie doniosłe znaczenie mają po pierwsze — zwiększone melioracje gruntów ornych i użytków zielonych, po wtóre — szybkie podniesienie plonów ziemniaka, po trzecie — rozwój uprawy kukurydzy.**

Na obecnym Plenum zapewne podejmiemy decyzję, aby w okresie do 1965 r. zwiększyć wydatki na meliorację jeszcze o 4 mld złotych. W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę na szczególnie ważne zadania kółek rolniczych w zakresie melioracji gruntów, które kółka otrzymają w użytkowanie od Państwowego Funduszu Ziemi. Należy przypuszczać, że kółka rolnicze przejmą ponad $^2/_3$ areału gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, tj. około 500 — 600 tys. ha, oraz większość gruntów gromadzkich, pastwisk gminnych itp., których obszar szacowany jest na około 200 tys. ha.

Grunty te użytkowane przez chłopów przy pomocy maszyn kółek rolniczych obejmą w ciągu kilku najbliższych lat w miarę wygasania dotychczasowych umów dzierżawnych poważny areał, prawdopodobnie ponad 700 tys. ha. Grunty te, użytkowane zespołowo, staną się, obok gruntów spółdzielczych i PGR-owskich, ogniwem sektora socjalistycznego na wsi. Takim ogniwem sektora socjalistycznego będzie również zespołowo użytkowany park maszynowy, stanowiący niepodzielną, zbiorową własność kółek rolniczych. Szacuje się, że ponad 300 tys. ha gruntów w przyszłości użytkowanych zespołowo przez kółka rolnicze wymagać będzie zmeliorowania. Będzie to kosztować około 1.600 mln złotych. Należy dopomóc kółkom w możliwie szybkim zmeliorowaniu tych gruntów przy pomocy środków uzyskanych z funduszu rozwoju rolnictwa i przy poważnym wkładzie własnej pracy członków kółek rolniczych zainteresowanych w uzyskaniu wysokich plonów i uzupełnieniu zasobów paszy z ziemi zagospodarowanej zespołowo.

Grunty Funduszu Ziemi są obecnie w znacznym stopniu wykorzystywane w sposób ekstensywny lub wręcz rabunkowy. Dlatego należy przyjąć, że po przejęciu ich w użytkowanie przez kółka rolnicze poważnie wzrosną plony uzyskiwane z tych gruntów, co w pewnym stopniu powinno złagodzić nasze trudności paszowe.

Istotne znaczenie dla poprawy naszego bilansu pasz może mieć rozwój uprawy kukurydzy na silos. Nie mamy jeszcze dokładnych danych o obszarze zasiewów kukurydzy w roku bieżącym, jednak na podstawie ilości sprzedanego ziarna siewnego można założyć, że obszar ten wzrósł w porównaniu z rokiem ubiegłym i wynosi około 60 — 70 tys. ha, w tym w państwowych gospodarstwach rolnych ponad 15 tys. ha. W południowych i niektórych centralnych rejonach planujemy w związku z zapowiadającymi się wcześniejszymi zbiorami rzepaku i jęczmienia ozimego poważne rozszerzenie w państwowych gospodarstwach rolnych areału pod kukurydzę w poplonie, co przy zarysowującym się niedoborze siana jest ekonomicznie zupełnie uzasadnione. Aby szybciej i znaczniej rozszerzyć uprawę kukurydzy

Digitized by Google

w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych, należy tę uprawę zmechanizować opierając się na bogatym i pomyślnym doświadczeniu rolników Związku Radzieckiego, gdzie w ostatnich latach osiągnięto ogromny postęp zarówno w produkcji kalibrowanego ziarna siewnego wysokiej jakości, jak i wysokiej mechanizacji wszystkich prac związanych z uprawą i zbiorem kukurydzy.

Według informacji uzyskanych m. in. od naszej delegacji, która w tym roku na zaproszenie rządu radzieckiego zapoznała się z nowoczesnymi metodami uprawy kukurydzy na Ukrainie i Białorusi, przy pełnej mechanizacji prac uprawowych zmniejszono obsadę robotników do 2 na 100 ha przy przeciętnym plonie zielonej masy wynoszącej na Ukrainie około 400 q z 1 ha, a na Białorusi około 300 q z 1 ha. Sprowadziliśmy ze Związku Radzieckiego kilka pierwszych agregatów do kompleksowej uprawy kukurydzy systemem kwadratowo-gniazdowym. Jednocześnie, korzystając z uprzejmości radzieckich towarzyszy, wysłaliśmy grupę naszych robotników i inżynierów na praktykę do Związku Radzieckiego, aby bezpośrednio zapoznali się z metodami mechanizacji uprawy i sprzętu kukurydzy i przeszczepili te metody do polskiego rolnictwa.

Kolegium Ministerstwa Rolnictwa po wysłuchaniu sprawozdania delegacji Ministerstwa powzięło specjalną uchwałę w sprawie uprawy kukurydzy. Zwracamy szczególną uwagę:

po pierwsze — na konieczność opracowania przez instytuty naukowe pełnej rejonizacji uprawy kukurydzy z uwzględnieniem wykorzystania dotychczasowych doświadczeń oraz kierunków jej użytkowania;

po wtóre — na zaopatrzenie rolnictwa począwszy od 1960 r. w niezbędne ilości wysoko wartościowego materiału siewnego z importu i produkcji krajowej oraz zapewnienie właściwej gospodarki tym materiałem; należy nadmienić, iż w coraz szerszym stopniu na rynek nasz będą wchodziły te partie nasienne, które począwszy od 1959 r. reprodukujemy na Węgrzech;

po trzecie — na rozwój mechanizacji uprawy kukurydzy, zwłaszcza w zakresie prac pielęgnacyjnych i zbioru kukurydzy na kiszonkę;

po czwarte — na popularyzację uprawy kukurydzy i konieczność powszechnego instruktażu przede wszystkim poprzez kółka rolnicze, zmierzającego do znacznego rozwoju uprawy i właściwych form użytkowania kukurydzy.

Konsekwentna realizacja tych zadań powinna w ciągu najbliższych lat wpłynąć na poprawę sytuacji paszowej oraz na wzrost produkcji mleka i mięsa. Szczególne znaczenie dla zapewnienia mocnej bazy paszowej dla rosnącego pogłowia trzody chlewnej ma produkcja ziemniaków.

Prawdopodobnie nie ma na świecie drugiego kraju, w którym uprawa ziemniaków miałaby dla rolnictwa równie wielkie znaczenie jak w Polsce, gdzie pod ziemniaki przeznacza się średnio około 16,7% całej powierzchni gruntów ornych, a zbiory sięgają do 40 mln. ton, tj. do 14 q w przeliczeniu na głowę ludności. W tej sytuacji szczególny niepokój musi budzić fakt, że plony ziemniaków nie wskazują istotnego wzrostu w porównaniu z okresem przedwojennym, a w ostatnich latach poważnie wzrosło zagrożenie upraw ziemniaków chorobami wirusowymi oraz rozszerzył się obszar coraz mocniej atakowany przez stonkę. Dotychczasowe metody walki ze stonką okazały się mało skuteczne, m. in. z powodu ogromnego rozdrobnienia naszych gospodarstw chłopskich. Można żywić nadzieję, że dzięki takiej powszechnej organizacji chłopskiej, jaką staną się kółka rolnicze, ukształtują się znacznie lepsze obiektywne warunki do walki ze stonką, do pełnego wykorzystania aparatury i preparatów chemicznych, jak również do szybkiej poprawy zaopatrzenia rolników w odpowiednie sadzeniaki.

Digitized by Google

Głównym kierunkiem naszej polityki w sprawie poprawienia plonów ziemniaka jest:

Po pierwsze — zaopatrzenie rolnictwa w zdrowe sadzeniaki kwalifikowane. Punktem wyjściowym dla ustalenia prawidłowej gospodarki materiałem nasiennym będzie ustalenie najodpowiedniejszych stref, w których produkcja materiału nasiennego zapewni zaspokojenie potrzeb tych rejonów, w których stwierdzono szybkie wyradzanie się ziemniaka.

Po wtóre — poprawienie organizacji produkcji i rozmnażania sadzeniaków z uwzględnieniem ważnej roli kółek rolniczych w zakresie opieki nad gospodarstwami reprodukcyjnymi oraz udziału w prowadzeniu selekcji negatywnej.

Po trzecie — rozszerzenie działalności służby kwarantanny i ochrony roślin i związanie ich z pracą kółek dla wzmożenia walki ze szkodnikami i chorobami ziemniaków.

Podniesienie plonów i zdrowotności ziemniaka, szybkie rozszerzenie uprawy kukurydzy, zmeliorowanie i racjonalne wykorzystanie użytków zielonych będzie miało szczególnie doniosłe znaczenie w całym zespole środków, które należy zastosować, aby przez zwiększone inwestycje, opierając się na nowej powszechnej organizacji chłopów producentów — osiągnąć założony w planie wzrost pogłowia zwierząt, zwłaszcza pogłowia bydła. Uchwały rządu w sprawie popierania hodowli zaczynają dawać dodatnie rezultaty. We wszystkich niemal województwach umacnia się tendencja do rozwoju hodowli, rośnie popyt na materiał hodowlany. Niestety, jeszcze nie w pełni zaspokajamy ten popyt.

Państwowe gospodarstwa hodowli zarodowej muszą poważnie zwiększyć wysiłek, aby wyjść na spotkanie zwiększonemu popytowi i okazać istotną pomoc w rozwiązaniu trudnego zadania wzrostu wartościowego, wysoko wydajnego pogłowia bydła. PGR-om wyznaczono kierunek obliczony na wzrost pogłowia bydła, aby tą drogą uzyskać między innymi dalszy wzrost produkcji mleka, poprawę zaopatrzenia gruntów PGR-owskich w obornik, co ma doniosłe znaczenie dla podniesienia plonów.

W poprzednim okresie PGR były w gruncie rzeczy jednostronnie nastawione na produkcję mięsa wieprzowego bez należytego uwzględnienia rezultatów finansowych i bez liczenia się z faktem, że znaczna część źle zagospodarowanych gospodarstw zużywała marnotrawnie na wyprodukowanie tej samej ilości żywca znacznie większą ilość pasz niż dobre gospodarstwa państwowe i chłopskie. Wprowadzenie rozsądnej kalkulacji ekonomicznej w PGR, zrezygnowanie z produkcji żywca za wszelką cenę w gospodarstwach do tej produkcji nie przygotowanych, zwolnienie znacznej ilości pasz treściwych przez PGR nieracjonalnie wykorzystujące te pasze, pozwoliło na poprawę zaopatrzenia gospodarstw małorolnych, szczególnie odczuwających niedobór pasz. W rezultacie pozwoliło to na uzyskanie większej ilości żywca przy zużyciu tej samej ilości pasz.

Obecnie sytuacja w państwowych gospodarstwach rolnych znacznie się poprawiła. mało już znajdziemy przykładów jaskrawego marnotrawstwa w gospodarowaniu paszami, możemy zaplanować na rok gospodarczy 1959/60 stopniowy wzrost pogłowia trzody w PGR, chociaż — rzecz jasna — główny wysiłek będzie kierowany na rozwój pogłowia bydła.

Plan PGR na rok 1959/60 przewiduje wzrost pogłowia trzody o około 5%, a pogłowia bydła o ponad 8%, tj. z 622 tys. na 676 tys. sztuk. W związku ze wzrostem pogłowia krów plan na rok 1959/60 w porównaniu z rokiem ubiegłym przewiduje wzrost dostaw mleka z PGR podległych Ministerstwu Rolnictwa z około 500 mln. litrów do około 675 mln; dostawy zboża wzrosną z około 575 tys. ton do około

Digitized by Google

625 tys. ton, a dostawy zboża siewnego wyniosą około 68 tys. ton. Może warto przypomnieć, że w roku gospodarczym 1956/57 dostawy zboża z państwowych gospodarstw rolnych były niemal dwukrotnie niższe. Kończący się bieżący rok gospodarczy będzie chyba ostatnim rokiem deficytu w państwowych gospodarstwach rolnych wziętych jako całość. Plan na rok 1959/60 przewiduje, że 11 wojewódzkich zarządów PGR osiągnie czystą nadwyżkę, a tylko 5 wojewódzkich zarządów jeszcze wykaże straty. W sumie planujemy nieznaczną, kilkumilionową nadwyżkę w ogólnym bilansie PGR bez uwzględnienia tzw. dopłat celowych, np. za areał użyty pod zielony nawóz, czy za nadwyżkę dostaw mięsa w porównaniu z dostawami w roku gospodarczym 1958/59.

Przy uwzględnianiu dopłat celowych czysta nadwyżka w PGR powinna wzrosnąć do około 200 mln złotych. Na wyróżnienie zasługuje Wojewódzki Zarząd PGR w Poznaniu, **który już w roku bieżącym wpłaci do skarbu państwa 65 mln złotych nadwyżki, a w 1959/60 planuje podniesienie tej nadwyżki do kwoty 113 mln złotych. Z przytoczonych liczb wynika, że PGR weszły na słuszną drogę i powoli będą stawały się przykładem wyższości socjalistycznej gospodarki wielkorolnej nad rozproszoną gospodarką indywidualną. Już dziś** w PGR osiągamy wydajność pracy na 1 zatrudnionego przeciętnie dwa razy wyższą niż w gospodarce indywidualnej.

Do dalszego wzrostu wydajności pracy w państwowych gospodarstwach rolnych będzie się przyczyniał poważny wzrost inwestycji, tak potrzebnych i niezbędnych w PGR. Dodatkowa kwota około 1 mld. złotych, którą przeznaczamy na zwiększenie poprzednio planowanych inwestycji w PGR, pozwoli m. in. na zbudowanie budynków i zaopatrzenie w maszyny gospodarstw i areałów poprzednio zaliczanych do grupy C, a więc pozwoli na pozostawienie znacznej części tych gruntów we władaniu państwa. W roku gospodarczym 1959/60 zostanie zakończony proces przekazywania innym użytkownikom gruntów nie nadających się do trwałego zagospodarowania przez państwowe gospodarstwa rolne. Od 1 lipca br. państwowe gospodarstwa rolne przechodzą pod pełny zarząd wojewódzkich rad narodowych. Wymaga to od komitetów wojewódzkich szczególnego wzmożenia opieki nad działalnością państwowych gospodarstw rolnych, aby nasze ambitne plany nie pozostały na papierze, lecz zostały w pełni wcielone w życie.

Cel ten osiągniemy tym pewniej i szybciej, im konsekwentniej i szerzej KW oraz wojewódzkie zarządy i inspektoraty PGR opierać się będą w majątkach PGR-owskich na działaniu konferencji samorządu robotniczego i organizacji partyjnych. Najlepsze uchwały i zarządzenia niewiele pomogą, jeśli nie znajdą aktywnego poparcia wśród dziesiątków tysięcy partyjnych i bezpartyjnych przodujących robotników w państwowych gospodarstwach rolnych. Tylko dzięki słusznej postawie i gospodarskiej trosce organizacji partyjnych i rad robotniczych w PGR mogliśmy w nich osiągnąć wysoki wzrost wydajności pracy. Miało to i ma nadal decydujące znaczenie dla likwidacji deficytu i wejścia większości gospodarstw na drogę rentowności.

Według obliczeń Generalnej Dyrekcji PGR w 1957/58 r. średnia roczna liczba stałych robotników w PGR wynosiła 290 tys. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku gospodarczego liczba ta spadła do 237 tys., a plan na rok 1959/60 — przewiduje już tylko 206 tys. Jeszcze większy jest spadek ilości zatrudnionych w stosunku do robotników sezonowych. Jeśli przyjąć, że przy zmniejszeniu załóg średnio o 30% osiągamy dość znaczny wzrost produkcji globalnej, to stwierdzimy, że przy wykonaniu planu w 1959/60 r. osiągniemy wzrost wydajności pracy o około 50%. Jest to ogromne osiągnięcie, które nie byłoby możliwe bez wielkiego wysiłku naszych organizacji partyjnych i bez stosunkowo wysokiego stopnia świadomości i poczucia

Digitized by Google

odpowiedzialności za swoje gospodarstwa wśród przodującej części — i można zaryzykować to stwierdzenie — wśród większości robotników rolnych.

Rozstrzyga w gruncie rzeczy praca polityczna, praca organizacji partyjnych, świadomość załóg. Podobnie przedstawia się sprawa kółek rolniczych. Podejmujemy uchwały, które wytyczają drogę rozwoju rolnictwa na szereg lat. Odbiją się one na wsi ogromnym echem. Realizacja ich zależna jest od bardzo wielu czynników, ale przede wszystkim od świadomości, od ofiarności komunistów, ludowców, przodujących bliskich nam chłopów. Jeżeli potrafimy natchnąć wiarą w słuszność tej drogi, którą wytycza KC, setki tysięcy członków naszej partii i Stronnictwa Ludowego, jeżeli potrafimy oprzeć się na najlepszych chłopach, najbardziej świadomych, najbliższych władzy ludowej, zwłaszcza chłopach małorolnych, wcielimy te uchwały w życie.

Tow. MIECZYSŁAW LESZ

Tematyka obrad dzisiejszego Plenum ściśle się wiąże z problemami rynku. Centralnym problemem rynku jest dzisiaj mięso. Można śmiało powiedzieć, że mięso pozostaje jedynym wielkim problemem rynku, to znaczy jedynym, którego rozwiązanie jest trudne i wydaje się dosyć odległe. Nie ulega wątpliwości, że moglibyśmy śmielej, tzn. szybciej, iść naprzód w zakresie podnoszenia poziomu życiowego, w zakresie płac, gdyby ten podstawowy problem, to jest problem mięsa, został rozwiązany.

Przedstawiony w referacie towarzysza Wiesława program stwarza nadzieje m. in. na rozwiązanie problemu mięsa. Wiadomo, że moglibyśmy we względnie krótkim czasie mieć więcej mięsa, gdybyśmy mieli więcej paszy. Wszyscy rolnicy jednogłośnie to stwierdzają. Mówił o tym zresztą przed chwilą towarzysz Ochab. Dlatego zasadnicze znaczenie ma wysunięte w referacie ograniczenie u nas liczby koni, które zjadają plony z 1/7 całej powierzchni ziemi uprawnej w Polsce.

Czy zaproponowane zmniejszenie liczby koni o 300 tysięcy sztuk jest realne?

Wydaje się, że jest całkowicie realne, jeżeli skonfrontujemy tę liczbę z doświadczeniami chociażby planu 6-letniego.

W okresie lat 1949—1955 rolnictwo otrzymało 40 tysięcy traktorów przeliczeniowych. W tym samym czasie liczba koni zmalała o 100 tysięcy. Za tymi liczbami być może kryją się inne niekorzystne w owym czasie dla rolnictwa zjawiska, ale nie zmienia to ostatecznego obrazu, że średnio traktor zastąpił mniej więcej 2,5 konia. Dlatego jeżeli założymy, że zmniejszenie liczby koni będzie następowało teraz w tej samej proporcji, to zadanie obniżenia ich liczby o 300 tysięcy jest absolutnie realne i możliwe. Dzięki temu uzyskano by dodatkowo najbardziej cennej masy rynkowej, to jest mleka i mięsa, za około 2,5 miliarda złotych rocznie.

Do wykonania tego wielkiego planu trzeba mobilizować rezerwy. Jest to obowiązkiem każdego z nas, każdego z członków partii.

I dlatego chciałbym przedstawić na dzisiejszym Plenum pewne propozycje dotyczące rezerw paszowych, które tkwią w naszej gospodarce, a które przy pewnym wysiłku mogłyby zostać wykorzystane do dalszego zwiększenia hodowli.

Największą rezerwą paszową są ziemniaki, z których wytwarza się u nas spirytus. U nas się przerabia około 800—900 tys. ton ziemniaków rocznie na spirytus; jest to ogromna ilość. Dużą część tego spirytusu zużywa się na cele techniczne lub przeznacza na eksport. Istnieją poważne możliwości zmniejszenia przerobu ziemniaków. Wydaje się więc, że należałoby przeznaczać mniej ziemniaków do gorzelni

Digitized by Google

na przerób, a więcej zostawiać na wsi do spasania. Dlatego chciałbym zaproponować środki zmierzające do zmniejszenia produkcji spirytusu z ziemniaków.

W wielu krajach, m. in. w Polsce, zorganizowano produkcję spirytusu technicznego z ługów posulfitowych. Już teraz u nas produkuje się około 6 mln l spirytusu posiarczynowego (ługi posulfitowe są to odpady przy produkcji celulozy).

Dlaczego produkuje się tylko 6 mln l?

Przodujące zakłady uzyskują 87 l spirytusu przy produkcji jednej tony celulozy; przy naszej produkcji celulozy ze świerku oznacza to możliwość wyprodukowania 14 mln l spirytusu z odpadów posulfitowych, a nie 6 mln l jak teraz. Te dodatkowe 8 mln l spirytusu oznacza oszczędność ziemniaków, które przeznaczone na paszę, umożliwiłyby otrzymanie dodatkowo 5 tys. ton mięsa. Przystąpiliśmy zresztą do budowy fabryki, która będzie przerabiała część ługów posulfitowych. Budowa postępuje jednak tak wolno, że nawet w przyszłym roku nie przewiduje się jeszcze jej zakończenia. Wydaje się, że Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego powinno maksymalnie przyspieszyć budowę obiektów, które od razu umożliwiają zaoszczędzenie ziemniaków i uzyskanie większych ilości mięsa. U nas jednak zużywa się nie 8 mln i nie 14 mln l spirytusu na cele techniczne, ale ponad 50 mln l. Dlatego warto by pomyśleć jeszcze o innych źródłach produkcji spirytusu.

W wielu krajach, na przykład w Związku Radzieckim, otrzymuje się spirytus przez hydrolizę odpadków drzewnych. Trzeba zbadać ekonomiczność tego procesu w naszych warunkach, zastanowić się, czy nie warto by tej produkcji rozpocząć u nas.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Związku Radzieckim produkuje się również spirytus techniczny z gazu ziemnego i produktów naftowych. Spirytus ten jest znacznie tańszy aniżeli spirytus z ziemniaków. Tym się m. in. tłumaczy bardzo niska cena światowa spirytusu. Należy zbadać ekonomiczność tej produkcji w naszych warunkach.

Warto przypomnieć, że dyrektywy XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego postawiły zadanie zaspokojenia potrzeb w Związku Radzieckim w zakresie spirytusu na cele techniczne przez spirytus syntetyczny. Myślę, że i myśmy powinni opracować program w tym zakresie. Stworzylibyśmy wówczas dodatkowo rezerwę paszową tego wielkiego planu, który wczoraj tutaj referował tow. Wiesław.

Parę słów o eksporcie spirytusu.

Wbrew rozpowszechnionym poglądom eksport spirytusu jest w gruncie rzeczy nieopłacalny. W tym roku ten eksport obejmie 36 tysięcy ton. Łatwo wykazać, że lepiej jest przeznaczyć ziemniaki na paszę i wyeksportować mięso. Teraz toczą się dyskusje na temat wysokości eksportu spirytusu w przyszłym roku. Komisja Planowania — w moim przekonaniu zupełnie słusznie — żąda znacznego obniżenia eksportu spirytusu, a producenci spirytusu, to znaczy gorzelnie, żądają podwyższenia eksportu. Myślę, że w tej sprawie należy nie tylko całkowicie poprzeć stanowisko Komisji Planowania, ale pójść jeszcze dalej, tzn. całkowicie zaniechać eksportu spirytusu.

Chciałbym przedstawić dalszy wniosek, najbardziej dyskusyjny, który na pewno wywoła wiele wątpliwości, ale jest najprostszy w wykonaniu. Wniosek ten zmierzałby do ograniczenia spożycia wódki i zwiększenia spożycia wina w celu zaoszczędzenia ziemniaków.

U nas w przeciwieństwie do innych krajów pije się więcej wódki aniżeli wina. Spożycie wina wynosi u nas wszystkiego 125 mln l rocznie, a wódki 160 mln l. Zaznaczam, że to nie jest w przeliczeniu na spirytus, ale w wyrażeniu naturalnym. Dzisiaj mamy poważne zapasy wina, możemy zwiększyć produkcję krajową wina

Digitized by Google

opartą na stale wzrastających zbiorach owoców. Możemy również bez trudu zwiększyć import wina z Węgier, Bułgarii, Rumunii. To tylko pomoże naszemu handlowi zagranicznemu, gdyż z tych krajów powinniśmy trochę wina brać. Dlatego proponuję rozważyć zastosowanie środków, które by umożliwiły zwiększenie spożycia wina, do czego jesteśmy od strony produkcji całkowicie przygotowani, i równoległego obniżania spożycia wódki. Zmniejszenie spożycia wódki choćby o 10% oznacza oszczędność 80 tysięcy ton ziemniaków. Oznacza to możliwość wyprodukowania dodatkowo 5 tysięcy ton mięsa rocznie. Myślę, że nie trzeba się cofnąć przed zmianą wzajemnych relacji cen wódki i wina, ażeby osiągnąć zmianę struktury spożycia w kierunku dla nas pożądanym.

Oczywiście cały ten program spotka się ze sprzeciwem ze strony gorzelni, którym chodzi o pełne zatrudnienie, o wykorzystanie zdolności produkcyjnych; są to rzecz jasna poważne problemy socjalne, ale możliwość osiągnięcia korzyści powinna być czynnikiem rozstrzygającym przy podejmowaniu decyzji.

W zakresie produkcji spirytusu nie możemy iść w kierunku odwrotnym aniżeli idzie cały świat, a cały świat zmniejsza produkcję spirytusu z artykułów spożywczych na rzecz produkcji spirytusu syntetycznego.

Tylko zaproponowane tutaj środki mogłyby zwiększyć mniej więcej o 20 tys. ton produkcję mięsa rocznie.

Słyszy się czasem uwagi ze strony naszych niektórych towarzyszy, że w hodowli nie ma automatyzmu, że fakt pozostawienia ziemniaków na wsi nie oznacza jeszcze automatycznie wzrostu produkcji mięsa. Niewątpliwie tutaj nie ma automatyzmu, nie możemy tego być tak pewni, jak na przykład tego, że jutro wzejdzie słońce. Ale z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, ażeby chłopi zgodzili się na to, żeby te dodatkowo pozostawione na wsi ziemniaki zgniły, trudno sobie coś takiego wyobrazić.

Tow. Jędrychowski: W tym roku sprzedali dodatkowo gorzelniom!

Tow. Lesz: Dlatego gorzelnie muszą mieć bardzo surowo wyznaczone maksimum zakupu ziemniaków i wtedy ziemniaki na wsi zostaną i przyczynią się na pewno do wzrostu produkcji mięsa.

Parę słów o najcenniejszych rezerwach paszy, to jest paszy białkowej.

Tutaj znowu trzeba zacząć od spirytusu. Wiadomo, że przy produkcji spirytusu pozostają w tzw. brzeczce drożdże. Łatwo je wydobyć, a niestety rzadko się to robi. Staranne oddzielenie tych drożdży da nam poważną ilość cennej paszy białkowej. W związku z ograniczeniem produkcji spirytusu rolniczego proponowałbym dalej rozważyć możliwość przestawienia części gorzelni na produkcję drożdży pastewnych. Wiadomo, że proces fermentacji można tak prowadzić, żeby otrzymać spirytus albo drożdże; związane z tym potrzebne inwestycje nie są zbyt wysokie. Cały ten problem wart jest przeanalizowania pod kątem widzenia jego efektywności.

Dalej, opracowano u nas metody drożdżowania wywaru z gorzelni. Trzeba przyznać, że jest to proces kłopotliwy, przede wszystkim ze względu na bardzo jadowite ścieki, które przy tym powstają. Można by jednak dzięki niemu uzyskać wiele tysięcy ton drożdży pastewnych, a koniec końców ścieki można neutralizować i w ten sposób ich szkodliwość znacznie zmniejszyć.

Wreszcie trzeba rozważyć, czy zamiast produkować spirytus z ługów posulfitowych, o czym mówiłem przed chwilą, nie należałoby raczej drożdżować ługi posulfitowe. Metodę tę opracowała u nas w skali półtechnicznej dr Marchlewska. Instalacja półtechniczna pracowała w „Celulozie" we Włocławku, dała dobre wyniki. Trzeba do tej sprawy wrócić, bo metoda ta jest stosowana za granicą. My śmy na przykład tę metodę przekazali Chinom w ramach współpracy naukowo-technicznej i — jak się orientuję — towarzysze chińscy już ją stosują.

Digitized by Google

Zarówno my, jak i inne kraje szukają możliwości zwiększenia produkcji drożdży pastewnych. Na przykład produkcja drożdży pastewnych w Związku Radzieckim w obecnej 5-latce wzrośnie 5-krotnie. Nie wiem, czy wszyscy towarzysze zwrócili uwagę na Targach Poznańskich na francuski komplet maszyn do drożdżowania ługów posulfitowych. Widocznie i tam również rozwija się produkcję drożdży pastewnych z ługów posulfitowych, skoro taką maszynę wystawiono na Targach.

Nie chciałbym twierdzić, że wszystkie zaproponowane tutaj sposoby będzie można u nas zastosować, że będą one gospodarczo korzystne. Prawdopodobnie trudno byłoby dzisiaj o tych sprawach decydować tu na Plenum, ale jeżeli tylko część z nich zostanie zrealizowana, może przynieść to dodatkowe tysiące ton mięsa, a to stanowi w tej chwili najważniejszy problem rynku. Dokonując obliczeń ekonomicznych, trzeba jednak brać pod uwagę nie krajową cenę mięsa, która jest niska, ale ceny światowe, tzn. co najmniej 500 do 600 dolarów za tonę. Takie dopiero obliczenie jest prawidłowe.

Wreszcie ostatnia sprawa z innej dziedziny, którą chciałbym tylko zasygnalizować. Chociaż maszyny rolnicze będą dostarczane kółkom rolniczym prawdopodobnie poza siecią CRS, to jednak CRS dostarczać będzie materiały budowlane (około dwa razy więcej niż obecnie), wielokrotnie więcej paliwa do traktorów, części zamienne. Innymi słowy cały ten program będzie wymagał jeszcze zwiększenia nakładów inwestycyjnych na magazyny w CRS. Prosiłbym, żeby te dodatkowe potrzeby uwzględnić w planach gospodarczych.

Tow. EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Omawiana na obecnym Plenum sprawa utworzenia Funduszu Rozwoju Rolnictwa, program zwiększonych nakładów inwestycyjnych na rolnictwo i nowa rola kółek rolniczych wysuwają wiele problemów mających duże znaczenie dla realizacji omawianych zadań, jak również dla całokształtu rozwoju naszego rolnictwa.

Pragnę w dyskusji poruszyć jeden z tych tematów, a mianowicie zagadnienie planowania w drobnotowarowej gospodarce chłopskiej oraz planowego oddziaływania na tę gospodarkę. W naszej polityce głównymi czynnikami oddziaływania na produkcję rolną były: ustalenie właściwych proporcji i na właściwym poziomie cen poszczególnych rodzajów produkcji, wzrost dochodowości gospodarstw chłopskich, polityka zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, polityka kredytowa, kontraktacja itd.

Ten zespół środków o charakterze bodźców ekonomicznych i zwiększanych z roku na rok inwestycji w rolnictwie był głównym narzędziem oddziaływania na wzrost produkcji rolnej po II Zjeździe partii, a zwłaszcza po VIII Plenum KC. Polityka ta przyniosła poważną, korzystną zmianę w sytuacji naszego rolnictwa ostatnich kilku lat. Wielokrotnie o tym mówiliśmy. Ocenił pozytywne skutki tej polityki III Zjazd partii. Wymownym rezultatem tej polityki (opłacalne ceny plus pomoc paszowa) był wzrost w ostatnich latach pogłowia trzody chlewnej z prawie 9.800.000 sztuk w 1954 roku do przeszło 12.300.000 sztuk w roku 1957.

Gruntowną analizę tej gałęzi produkcji rolnej z towarzyszącymi jej wszystkimi pozytywnymi i ujemnymi skutkami przeprowadził w swoim referacie tow. Gomułka.

Znane są szybkie efekty zastosowania bodźców ekonomicznych w hodowli bydła. Podniesienie cen bydła rzeźnego oraz kontraktacja młodego bydła przyniosły znaczną poprawę w skupie, która w poważnym stopniu pozwoliła nam zrekompensować niedobór wytworzony spadkiem skupu trzody chlewnej w roku bieżącym.

Dotychczasowe działanie bodźców posiada jednak i swoje słabe strony. Stworzyły

Digitized by Google

one wprawdzie atmosferę sprzyjającą rozwojowi produkcji, zwiększyły zainteresowanie chłopów jej wzrostem, pobudzały do dokonywania inwestycji chłopskich ze środków własnych, nie stanowiły jednak czynnika organizatorskiego w indywidualnej gospodarce chłopskiej w takim stopniu, który by mógł szybciej i skuteczniej uruchamiać rezerwy tkwiące w tej gospodarce przez podnoszenie ogólnego poziomu kultury rolnej.

Można by chyba najogólniej powiedzieć, że system bodźców pozwolił na szybkie uruchomienie rezerw, jakie były osiągalne przy dotychczasowym poziomie kultury rolnej, i że obecnie rezerwy te zaczynają się już wyczerpywać. Poruszał już ten problem tow. Lange.

System bodźców ekonomicznych i oddziaływanie na gospodarkę chłopską przez rynek zapewnia tylko stopniowe, stosunkowo powolne podnoszenie się poziomu rolnictwa i wzrost produkcji rolnej nie odpowiadający tempu rozwoju socjalistycznej gospodarki naszego kraju. System bodźców dotychczas stosowanych nie mógł się radykalnie przyczynić do rozwiązania jednej z główniejszych dysproporcji naszego rolnictwa: nienadążania wzrostu bazy paszowej za rozwojem hodowli. Do zapewnienia więc dalszego rozwoju rolnictwa potrzebne są nowe środki i nowe formy oddziaływania. Taką właśnie nową formą oddziaływania na rozwój rolnictwa jest Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Zawiera on w sobie program zwiększonych nakładów na rolnictwo, program rekonstrukcji technicznej rolnictwa i wydatnego wzrostu prac melioracyjnych, a równocześnie przez stworzenie warunków do wypełnienia przez kółka rolnicze swej nowej roli, do ich upowszechnienia i umasowienia staje się narzędziem silniejszego oddziaływania na gospodarkę chłopską, na podnoszenie kultury rolnej w tych gospodarstwach, narzędziem pozwalającym skuteczniej uruchamiać rezerwy tkwiące w naszej gospodarce rolnej.

Warto chyba wspomnieć, że o rezerwach naszego rolnictwa mówimy nie po raz pierwszy na obecnym plenum. Nie po raz pierwszy również wskazujemy na znaczne różnice w poziomie kultury i wysokości produkcji w poszczególnych rejonach kraju, na znaczne różnice pomiędzy poszczególnymi wsiami (przykład takich różnic podawał wczoraj w dyskusji tow. Marzec), a także między poszczególnymi gospodarstwami w tej samej wsi. Wiele takich przykładów przytaczano na przedzjazdowych powiatowych konferencjach partyjnych. O rezerwach tkwiących w naszym rolnictwie szeroko mówiliśmy na II Zjeździe partii, jednak problem pozostaje wciąż aktualny, a powolny postęp w tej dziedzinie chyba nas wszystkich nie zadowala. Trudność polega na tym, że mamy do czynienia z przeszło 3 milionami rozdrobnionych gospodarstw chłopskich, ze wszystkimi właściwościami drobnotowarowej gospodarki chłopskiej.

Nowa koncepcja kółek rolniczych, stworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa pozwala na zapewnienie planowanej wysokości inwestycji, właściwego kierunku ich lokowania, efektywności ekonomicznej, pozwala na silniejsze oddziaływanie na rozproszoną gospodarkę chłopską. Dlatego też stanowi nową drogę skuteczniejszego wykorzystania rezerw w rolnictwie.

Wydaje się, że koncepcja ta stwarza zupełnie nową sytuację i nowe możliwości w dziedzinie planowania.

Jakie były dotychczas trudności i słabe strony planowania w gospodarce rolnej? Co np. było zasadniczą cechą programów rozwoju rolnictwa, omawianych na ostatnich powiatowych konferencjach partyjnych przed Zjazdem partii?

W większości powiatów towarzysze w referatach przedstawiali dość gruntowną analizę sytuacji, wskazywali na istniejące rezerwy i nakreślali w zasadzie prawidłowo kierunek rozwoju rolnictwa na swoim terenie. Powszechną jednak słabością

Digitized by Google

był brak konkretnych środków działania, przy których pomocy zamierzony progrsm rozwoju mógł być osiągnięty. Był to oczywiście pierwszy etap, od którego trudno może było wymagać dopracowania się takiego programu działania. Obecnie coraz więcej powiatów dopracowuje się bardziej konkretnych programów działania, mających zapewnić osiągnięcie zaplanowanego wzrostu produkcji.

Plany te zawierają program prac melioracyjnych, rozwoju spółek wodnych, zaopatrzenia w materiał siewny, elektryfikacji rolnictwa, budowy dróg itd.

Słowem plany te opierają się głównie na państwowych planach nakładów na rolnictwo i nie zawsze skoordynowane są np. z planowanymi inwestycjami w spółdzielczości rolniczej. Oczywiście, realizacja tych planów wywrze wielki wpływ na rozwój rolnictwa w powiecie.

Zachodzi jednak pytanie, jak ten plan powiązany jest z każdą wsią, jakie zadania wynikają z realizacji tego planu dla każdej podstawowej organizacji partyjnej i dla każdego kółka rolniczego.

Zrobiliśmy taką małą próbę zbadania tych spraw ostatnio w dwóch powiatach: aleksandrowskim i łowickim. Komitet Powiatowy w Aleksandrowie Kujawskim rozwija w tej dziedzinie bardzo szeroką, intensywną pracę. Na podstawie dość wnikliwej analizy możliwości rolnictwa na tym terenie opracowano wskaźniki rozwoju rolnictwa w powiecie, w każdej gromadzie i nawet w każdej wsi. W powiecie łowickim sprowadzono je natomiast tylko do gromady. W aleksandrowskim wskaźniki te przedyskutowano na sesjach gromadzkich rad narodowych i na zebraniach wiejskich. Wieś bądź je przyjęła, bądź też skorygowała w dół czy w górę.

Ale nawet tam, gdzie wskaźniki doprowadzono do każdej wsi, jeszcze z tego nie wynikł jasny program działania dla podstawowej organizacji partyjnej czy dla kółka rolniczego. Są one przecież oparte tylko na najogólniejszych przewidywaniach chłopów. Konieczne jest, aby były one poparte planem niezbędnych posunięć dla osiągnięcia tych wskaźników. Rzecz charakterystyczna, że towarzysze z Komitetu Powiatowego w Aleksandrowie Kujawskim dopiero po uchwaleniu wskaźników mają zamiar przystąpić do opracowywania takich programów zapewniających zaplanowany dla każdej wsi rozwój produkcji.

Inaczej próbowali rozwiązać problem konkretyzacji planu rozwoju rolnictwa i doprowadzenia go do wsi towarzysze w niektórych powiatach województwa opolskiego i warszawskiego. Przeprowadzano tam rozmowy z każdym chłopem, próbując ustalić, ile on będzie miał sztuk świń, bydła w 1965 roku. Robiono to nawet przy pomocy agronomów. Czy może mieć sens takie planowanie? Nie sądzę.

W jednej ze wsi chłopi urządzili sobie z tego planowania przedmiot kpin i żartów. Pamiętamy zresztą z przeszłości takie schematyczne próby doprowadzania wskaźników planów do gmin, podejmowane w oderwaniu od środków produkcji. Przyczyniały się one do zbiurokratyzowania służby rolnej, nie przynosząc żadnych korzyści.

Skąd się biorą te trudności, dlaczego tak trudno wypracować program działania podstawowej organizacji partyjnej, który najczęściej ogranicza się do bardzo pożytecznej inicjatywy czynów społecznych, a w małym stopniu stanowi czynnik organizatorski, wpływający na rozwój całokształtu rolnictwa we wsi?

Wynika to, oczywiście, z charakteru gospodarki chłopskiej stanowiącej dziesiątki odrębnych warsztatów produkcyjnych we wsi, a setki i tysiące w gromadzie i powiecie.

Sytuacja ulega zmianie w miarę rozwijania coraz wszechstronniejszej działalności gospodarczej przez kółka rolnicze. Jeszcze radykalniej zmienia się sytuacja z chwilą powstania Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Obok bowiem odrębnych gospo-

Digitized by Google

darstw chłopskich powstaje w ramach kółka rolniczego wspólne gospodarstwo, z pewną częścią środków produkcji stanowiących własność całej wsi. Ta część może i powinna być planowana. Planowanie musi się rozpocząć z chwilą, gdy każda wieś będzie wiedziała, jakim funduszem będzie rozporządzała i jak sukcesywnie będzie on jej w ciągu siedmiu lat narastał. A dokonanie takiego rachunku należy umożliwić każdej wsi.

Od tej chwili zaczną się rozmowy, najpierw z tymi wsiami, w których już istnieją kółka, szczególnie odznaczające się aktywną działalnością, a następnie stopniowo ze wszystkimi wsiami. W toku tych rozmów chłopi będą wyrażać życzenia, a powiatowa rada narodowa reprezentować będzie możliwości i ogólny kierunek polityki inwestycyjnej państwa. Będzie to rozmowa gospodarska, która ma zapewnić realizację polityki państwa, a przez wnikliwe i możliwie najszersze uwzględnianie życzeń chłopów doprowadzi do jak najbardziej racjonalnego wykorzystania środków inwestycyjnych. Będzie to rozmowa niełatwa, gdyż zwłaszcza w pierwszym okresie zapotrzebowanie wsi będzie większe niż możliwości jego zaspokojenia. Rozmowa ta będzie mieć swoją głęboką treść polityczną, bo życzenia wsi mogą wyrażać rzeczywiste interesy całej wsi, a mogą też reprezentować opinię ruchliwej, obrotnej grupki czy nawet kliki mającej na celu swoje własne tylko wąskie interesy.

Wielką rolę ma do odegrania rada narodowa, opierająca się na fachowym aparacie i ściśle współpracująca z komitetem powiatowym, czuwającym nad właściwą polityką w rolnictwie. A trzeba stwierdzić, że wiele komitetów powiatowych niedostatecznie zajmowało się taką np. dziedziną, jak udzielanie kredytów w rolnictwie. Mało też mają w tej sprawie doświadczenia. Kredyty inwestycyjne, krótkoterminowe oraz zaliczki kontraktacyjne wyniosły w 1958 roku bardzo poważną sumę około 6 miliardów złotych. Jest to potężne narzędzie oddziaływania na rolnictwo. Jak je dotychczas wykorzystywano?

W rozmowach z wieloma komitetami powiatowymi stwierdziliśmy, że dotąd one mało zajmowały się tym zagadnieniem. Słabo koordynowały tę dziedzinę rady narodowe; przy udzielaniu kredytów głównym kryterium, którym legitymują się instytucje kredytowe, jest wskaźnik wielkości gospodarstw, nie uwzględniający głębokich przemian ekonomicznych na wsi, zaszłych w wyniku uprzemysłowienia kraju. Małą natomiast rolę odgrywał czynnik efektywności gospodarczej, synchronizowanie kredytów z inwestycjami, jak np. melioracje i wynikające stąd potrzeby rozwoju hodowli, budownictwa gospodarczego itd.

Przeważającą część kredytów inwestycyjnych zaciąga się na budownictwo. Czy można powiedzieć, że prowadzimy w tej dziedzinie dostatecznie przemyślaną i świadomą politykę?

Przy udzielaniu kredytów, wydaje się, większą rolę odgrywa napór żywiołowo kształtujących się potrzeb chłopów, aniżeli świadoma polityka. A przecież chodzi tu o tak zasadnicze sprawy, jak proporcje między budownictwem mieszkaniowym a gospodarczym, koordynacja budownictwa z innymi inwestycjami.

Trzeba sobie odpowiedzieć, czy słusznie np. wspiera się kredytem państwowym, kredytem przeznaczonym na rozwój rolnictwa, budownictwo mieszkaniowe dokonywane przez robotnika, pozostającego na swoim drobnym gospodarstwie, dla którego głównym zajęciem staje się praca w fabryce, a który dom buduje w odległości dziesiątków kilometrów od zakładu pracy? Czy nie słuszniej byłoby tworzyć warunki ekonomiczne ułatwiające budownictwo w osadzie przyfabrycznej, co ponadto przeciwdziałałoby dalszemu rozdrobnieniu gospodarstw? Warunki zresztą takiej bardziej skutecznej polityki w tej dziedzinie stwarza ostatnio uchwalona ustawa o moratorium spadkowym.

Digitized by Google

Potrzebna jest w tym zakresie bardziej sprecyzowana polityka państwa i konkretna polityka wynikająca z miejscowych warunków w każdym powiecie.

Bardzo poważna rola przypada radom narodowym w koordynowaniu środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa z innymi państwowymi nakładami na rolnictwo. Koordynacja taka jest konieczna dla zapewnienia sprawiedliwego podziału środków pomiędzy poszczególne wsie, wprowadzenia w życie zasady, ażeby każda wieś w terminie nie dłuższym niż dwa lata coś otrzymała, poczuła jakąś pomoc państwa. Koordynacja ta również jest potrzebna dla uzyskania efektywności nakładów i ze względu na wzajemną zależność poszczególnych środków inwestycyjnych oraz kredytu państwowego.

Czy specjalna komisja, jaką proponował tow. Wachowicz, jest najsłuszniejszą formą rozwiązania tej sprawy?

Z podobnymi wnioskami występowali bardzo często spółdzielcy, np. na ostatniej krajowej naradzie.

Te żądania, jak mi się wydaje, wynikają z niedostatecznej dotychczas roli koordynującej rad narodowych, a to jest ich główne zadanie.

Jeżeli nawet utworzyć komisję, to tylko jako ciało doradcze, opiniodawcze dla rady narodowej. Sądzę, że tak to również rozumie tow. Wachowicz.

Czy planowanie sprowadzać ma się tylko do środków objętych Funduszem Rozwoju Rolnictwa?

Rozszerzająca się działalność gospodarcza kółek rolniczych wymagać będzie i umożliwiać planowanie znacznie szersze. Może i powinien to być plan rozwoju nasiennictwa, własnej reprodukcji nasion i zaopatrzenia w nasiona z zewnątrz, zapewniający wymianę nasion dla wszystkich gospodarstw we wsi. Plan walki z chwastami i szkodnikami, plan rozprowadzenia upraw kontraktowanych roślin pomiędzy poszczególne gospodarstwa, plan zaspokojenia potrzeb w zakresie kredytów na budownictwo gospodarcze, plan gromadzenia środków własnych itd. itd. Powinien to być jednym słowem przede wszystkim plan działalności kółka, plan uruchamiania środków służących do wzrostu produkcji, który, rzecz jasna, wiązać się będzie z pracą poszczególnych gospodarstw chłopskich.

Z tego planu wynikać będzie plan działania polityczno-organizacyjnego podstawowej organizacji partyjnej.

Czy wobec tego również powinien istnieć plan wzrostu produkcji roślinnej i pogłowia zwierząt gospodarskich w każdym gospodarstwie, ustalony na kilka lat z góry, tak jak to się czyni gdzieniegdzie?

Może chłopi zechcą sobie układać takie plany. W każdym jednak razie, wydaje mi się, nie powinno to być najważniejszym zadaniem. Plan taki powinien powstawać tylko w wyniku ustalenia uprzednio planu środków, przy których pomocy osiągnięty ma być zamierzony wzrost produkcji. Taki plan powinno posiadać każde kółko rolnicze.

Postawiliśmy sobie ważne zadanie umasowienia kółek rolniczych, które stanowić mają zasadniczy czynnik nowej koncepcji tych kółek. I chyba nie od rzeczy będzie wskazać na możliwość niebezpieczeństwa powstawania statystycznych kółek nie przejawiających działalności.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa zwiększy niewątpliwie inicjatywę wsi i wzbudzi znaczny pęd do tworzenia kółek rolniczych. Powinniśmy wykorzystać tę inicjatywę, aby kółka rolnicze powstawały od razu z programem działania, ażeby nie było dużo takich kółek, które by tylko wyczekiwały na środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Powinniśmy tak samo wykorzystać tę inicjatywę do uaktywnienia już istniejących kółek rolniczych

Digitized by Google

W dziedzinie planowania wysuwa się wiele innych problemów, np. w powiecie łowickim odczuwa się bardzo wyraźnie brak siły roboczej w rolnictwie. Fundusz gromadzki w tym powiecie, który został wpłacony w wysokości 4 milionów, wykorzystany został przez gromady tylko w wysokości 1,5 miliona. 2,5 miliona złotych gromadzkie rady narodowe posiadają na rachunku w banku. Przyczyna: brak rąk do prac, które by można dzięki temu funduszowi rozwinąć.

Istniejąca na terenie powiatu cegielnia zatrudnia wszystkiego 7 robotników i nie wykonuje planów produkcji. Chłopi zamożniejszej części powiatu łowickiego chętniej kupowaliby cegłę po wyższej cenie zamiast godzić się na produkcję tych cegieł we własnych zespołach.

Równocześnie w tym samym województwie na konferencji powiatowej w Bełchatowie towarzysze ocenili, że nadmiar rąk roboczych w tym powiecie wynosi około 3 tys. osób. Rzecz jasna, że nie jest rzeczą łatwą przerzucenie nadmiaru siły roboczej z powiatu bełchatowskiego do powiatu łowickiego. Sądzę jednak, że pewne możliwości regulowania tych spraw w ramach województwa istnieją. Mam tu oczywiście na myśli inwestycje i prace o charakterze społecznym.

Program inwestycji we wsiach, program działania każdego kółka rolniczego w połączeniu ze środkami własnymi chłopów, inwestycjami spółdzielczymi i powiatowym planem inwestycyjnym, opartym na środkach państwowych, powinien stanowić jeden rozwinięty plan działalności gospodarczej i inwestycyjnej powiatu, zapewniający realizację założonego wzrostu produkcji.

Problemów podobnych do tego, który omawiałem, jest bardzo wiele. Wydaje się, że tylko częściowo będziemy je mogli omówić na dzisiejszym plenum. Wskazują one, że ta nowa koncepcja jest niełatwa, wymaga ogromnej pracy polityczno-organizacyjnej. Instancje i organizacje partyjne muszą zdobywać doświadczenie w tej pod wielu względami nowej działalności, a dzisiejsze plenum jest zapoczątkowaniem wielkiej pracy całej naszej partii w tej dziedzinie.

Tow. JAN KLECHA

Nasza polityka rolna zmierza do rozwiązania dwóch najważniejszych problemów:

Pierwszy problem — to podnoszenie produkcji rolnej w istniejących aktualnie warunkach, to znaczy przy aktualnej chłopskiej świadomości, przy takich środkach przemysłu, które może on przeznaczyć dla rolnictwa, przy obecnej sile naszej partii i naszych sojuszników.

Należy jednak podnoszenie produkcji w gospodarce drobnochłopskiej organizować tak, aby obok prywatnego środka produkcji w rolnictwie, jakim jest ziemia, powstawały i rozwijały się społeczne środki produkcji, zarządzane przez samych chłopów, aby chłopi nabierali nawyków zespołowego działania, aby zmieniała się ich świadomość, aby wzrastały na wsi wpływy polityczne i szeregi partii, umacniał się sojusz robotniczo-chłopski. Słowem chodzi o to, aby przybliżać i rozwiązywać razem z chłopami i przy ich aktywnym poparciu drugi problem — budowę socjalizmu na wsi.

Jeśli będziemy prawidłowo pracować nad podnoszeniem produkcji, tak aby ograniczać wyzysk i rozwijać samorządną działalność chłopów, jeśli będą wzrastać społeczne środki produkcji, to będzie się także zmieniać świadomość chłopów, będzie się przybliżać proces przekształcania gospodarki drobnochłopskiej w zespołową, socjalistyczną. Olbrzymia większość chłopów poprze nas w tym. Będziemy mogli, że tak powiem, w całym okresie „przejściowym" na wsi iść razem z podstawowymi

Digitized by Google

masami chłopstwa od drobnej gospodarki indywidualnej do wielkiej gospodarki socjalistycznej.

I dalej, jeśli będziemy tak organizować wzrost produkcji rolnej w gospodarce chłopskiej, że będzie się ograniczać zasięg wyzysku, będzie się zwiększać ilość wspólnych środków produkcji, zwłaszcza maszyn, zarządzanych przez samych chłopów, i będzie wzrastać aktywność i świadomość chłopska — to będą nie tylko powstawać przesłanki i zalążki socjalistycznych przeobrażeń, ale także będzie się podnosić produkcja rolna w warunkach ekonomiczno-społecznych istniejących obecnie.

Trzeba zdać sobie jasno sprawę, że rozwój takich tendencji na wsi, które by prowadziły do wzrostu wyzysku, do tworzenia np. prywatnych spółek maszynowych, do wykorzystywania w sposób wąski, klikowy tych możliwości, jakie dla rolnictwa stwarza władza ludowa — nie tylko odsuwałoby na dalszy plan przebudowę wsi, ale także hamowałoby wzrost produkcji rolnej w warunkach obecnych. Hamowałoby to również rozwój świadomości mas chłopskich. Zatem sprawa podnoszenia produkcji rolnej i sprawa przebudowy wsi — to dwie strony naszej polityki rolnej, które się wzajemnie warunkują.

O ile te procesy, a zwłaszcza proces przebudowy wsi, będą w rozmaitych wsiach zachodziły w różnym czasie (ponieważ zależeć to będzie i od tego, jak one będą pracować, i od stopnia świadomości chłopów, pracy POP), to jednak nie da się tych dwóch spraw oddzielić w naszej pracy propagandowej.

Słusznie też i projekt uchwały, i tow. Wiesław w swoim referacie, mówi zarówno o zadaniach i środkach podnoszenia produkcji, jak i o socjalistycznej perspektywie. Potrzebne jest takie właśnie ujęcie tych spraw partii, jako całości, naszemu aktywowi partyjnemu, naszemu chłopstwu.

Nie mamy przed chłopami nic do ukrycia. Mówimy jasno i szczerze, że jesteśmy po stronie chłopa w jego walce o wzrost produkcji i dochodów wsi w istniejących warunkach i będziemy mu w tym pomagać. Jednocześnie mówimy, że jesteśmy za socjalizmem na wsi, bo on zapewnia pełny rozwój sił wytwórczych, niesie dobrobyt i kulturę, likwiduje ostatecznie wyzysk. Nie narzucamy jednak socjalistycznych form gospodarowania, jeśli nie odpowiadają one obecnej świadomości chłopstwa. Wierzymy jednak, że w procesie rozwoju chłopi wybiorą socjalizm i że będą go budować z własnej woli. My zaś jako partia im w tym pomożemy, ponieważ socjalizm na wsi — to sprawa ogólnonarodowa.

Wiarę w zwycięstwo socjalizmu na wsi czerpiemy nie z dogmatów, ale z życia. Cały rozwój ekonomiczno-społeczny zmierza w tym kierunku.

Uznając za słuszne i konieczne postawienie tak problemów wsi, jak one zostały postawione, wydaje mi się jednak, że w naszej praktycznej działalności trzeba sobie zdawać sprawę z określonej sytuacji istniejącej na wsi, przede wszystkim, jeżeli chodzi o konkretną świadomość chłopa. Ta świadomość jest oczywiście różna. Są chłopi, którym odpowiada i podniesienie produkcji, i przebudowa wsi, są chłopi, którzy będą zadowoleni i z tego, że otrzymują środki na wspólne maszyny, i z tego, że to również będzie przybliżać całkowite zwycięstwo socjalizmu na wsi. Takich chłopów jest jednak mniejszość. Są i tacy chłopi (a tych jest większość), którzy chętnie będą widzieli wspólne maszyny rolnicze w swojej wsi, ale to ich zadowolenie będzie pomniejszać obawa przed spółdzielnią produkcyjną. Świadomość ich bowiem jest jeszcze niska, znajomość naszej polityki rolnej — niedostateczna.

W organizacjach partyjnych też jest różnie. Opowiadał mi kiedyś towarzysz z Kętrzyna, że kiedy w jednej POP postawiono pytanie „dlaczego wy, towarzysze, nie organizujecie kółka rolniczego" — odpowiedział: „co tam kółko, myślimy o założeniu spółdzielni produkcyjnej". Wprawdzie myślą już dwa lata i ani jednego chłopa bezpartyjnego nie pozyskali. Czekają. Nie zdają sobie sprawy, że kółko rolnicze —

Digitized by Google

to więź z bezpartyjnymi, to rozwiązywanie spraw dzisiejszych i przybliżanie socjalistycznej perspektywy — oczywiście pod warunkiem, że jego rozwojem kieruje POP. Czy taka i jej podobna organizacja partyjna potrafi prawidłowo wyjaśniać politykę partii na wsi, potrafi stać się politycznym kierownikiem wsi i skupić wokół siebie chłopów do aktywnej realizacji zadań postawionych na naszym obecnym Plenum? Oczywiście potrafi, jeśli się ją do tego przygotuje.

Są takie organizacje partyjne, które już dziś pracują aktywnie w kółkach. Wtedy też kółka osiągają najlepsze rezultaty. Ale są i takie organizacje, które stoją na uboczu, choć w ich wioskach istnieją kółka. Są także POP, których członkowie wprawdzie wstąpili do kółek, ponieważ były takie zalecenia z KP, lecz nie wiedzą, jak się zabrać do pracy w tych kółkach. Nie wiedzą oni, jak zgodnie ze statutem kółka mają rozwijać swoją działalność w nim, często nie znają nawet tych statutów. Są i takie organizacje partyjne, których poziom prawie nie odbiega od poziomu chłopów z ich wsi, których członkowie razem z tymi chłopami będą dzielić radość z utworzonego przez państwo Funduszu Rozwoju Rolnictwa, a jednocześnie razem z chłopami będzie ich nurtować obawa przed spółdzielczością produkcyjną. Obawy te nie wyjaśnione, nie rozproszone będą przeszkadzać w rozwijaniu inicjatywy i aktywności chłopów w gromadzeniu własnych środków na zakup maszyn, w rozwijaniu planów działania zmierzających do podniesienia produkcji rolnej.

Trzeba także uwzględnić, że na wsi działa wróg, który będzie się starał wyzyskać te chłopskie wątpliwości i obawy, potęgować je, aby w ten sposób osłabić chłopską aktywność w sprawach podnoszenia produkcji rolnej i w pracy kółek rolniczych.

Należy podkreślić, że nie będzie łatwo działać wrogowi, ponieważ występowanie przeciwko naszej polityce rolnej oznacza występowanie nie tylko przeciwko socjalistycznej perspektywie, ale jednocześnie przeciwko podnoszeniu produkcji dziś, a więc przeciwko interesom każdego chłopa pracującego w sprawach, w których między nami nie ma różnic. Niemniej jednak istniejącą sytuację trzeba uwzględniać w naszej praktycznej pracy na wsi. I mimo że — jak mi się wydaje — jasno określamy nasz cel, którym jest podnoszenie produkcji rolnej i socjalistyczna przebudowa wsi, to w praktycznej działalności na wsi skupiać będziemy nie całe chłopstwo, ale tę część, która jest za wzrostem produkcji. Dlatego na czoło naszych zadań powinniśmy stawiać wzrost produkcji, aby skupić wokół partii chłopów do aktywnej pracy w kółkach rolniczych.

Ale nie byłoby rzeczą słuszną, gdybyśmy się do tego ograniczali. Problem spółdzielczości wysuwaliśmy przedtem również na III Zjeździe partii. Dyskusja na wsi toczyła się i toczyc się będzie po II Plenum. Dlatego skupiając chłopów wokół partii w kółkach rolniczych i mobilizując ich do podnoszenia produkcji, tworzenia zespołów maszynowych, gromadzenia chłopskich środków — trzeba również wyjaśniać nasze stanowisko w sprawie spółdzielczości produkcyjnej, nawet tam, gdzie nas o to nie będą pytać. Wyjaśniać spokojnie i rzeczowo. Wtedy zanikać będą obawy chłopów i rozwijać się będzie ich aktywność w kółkach rolniczych.

Chciałbym podkreślić w dyskusji jeszcze to, że aczkolwiek Fundusz Rozwoju Rolnictwa jest duży, to jednak sam fundusz nie wystarczy. Powinien on stać się bodźcem do mobilizacji własnych środków chłopskich na wspólne cele wsi, jak maszyny rolnicze, cegiarki itp., oraz na inwestycje indywidualne we własnym gospodarstwie (budowa obór, gnojowni, powiększanie pogłowia bydła itp.). Oprócz tego powinna się rozwijać gospodarska krzątanina w każdej wsi i w każdej gospodarce, aby lepiej uprawiać ziemię, stosować lepszy płodozmian, prawidłowo nawozić pole, racjonalnie żywić i pielęgnować inwentarz, podnosić kulturę rolniczą, jednym słowem rozwiązywać wspólnie w kółkach rolniczych te sprawy, których nie można rozwiązać w pojedynkę.

Digitized by Google

W pierwszym roku będziemy mieli ok. 8 tys. traktorów. Licząc średnio po 3 traktory na wieś, starczy to na blisko 3 tys. wsi. W następnym roku traktory będzie mogło otrzymać dalsze 3—4 tys. wsi. Reszta musi czekać na następne maszyny rolnicze. Na inne cele wieś będzie mogła użyć tylko część swoich środków, gros ich musi pójść na zakup maszyn rolniczych, w zasadzie w każdej wsi.

Powstaje pytanie, co wsie mają robić, czy czekać, aż przemysł będzie mógł im dostarczyć maszyny gdy zbiorą odpowiednią sumę pieniędzy na koncie FRR swojej wsi? Nic podobnego, to byłoby najgorsze. Wieś nie powinna biernie czekać na swoją kolejkę, lecz rozwiązywać własnymi środkami te sprawy, które można rozwiązać bez maszyn. Należy gromadzić własne środki na wspólne maszyny, pracować tak, aby wypracować pierwszeństwo w zakupieniu maszyn.

Każde kółko powinno opracować własny plan i śmiało go realizować. Gdzie zaś nie ma kółka, należy przystąpić do jego zakładania. Chodzi oczywiście nie o formalne założenie kółka, ale o to, aby miało ono plan podnoszenia produkcji swojej wsi i plan ten wprowadzało w życie.

We wrześniu odbędzie się Krajowy Zjazd Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. Na ten Zjazd kółka winny przyjść z pewnym dorobkiem, z rozwiniętą pracą na wsi.

Zjazd zatwierdzi statut kółek rolniczych. Winien on uwzględniać nowe zadania, jakie stają obecnie przed kółkami rolniczymi.

W naszej pracy masowo-politycznej na wsi po II Plenum powinniśmy maksymalnie pobudzać do pracy aktyw Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, zarządy i służbę rolną. Przede wszystkim służbę rolną winniśmy traktować bardzo poważnie. Są to bowiem ludzie, którzy rozmawiają z chłopami, doradzają im, a jest to praca społeczna niezwykle ważna, praca z ludźmi, ze wsią. Dlatego powinniśmy się ich radzić, im doradzać, pomagać im, aby wyrastali na działaczy społecznych, aby umieli doradzać nie tylko w sprawach agronomicznych, ale i w sprawach społecznych i statutowo-organizacyjnych.

Sprawa zmniejszenia liczby koni, moim zdaniem, przedstawia się tak, że jeśli dostarczymy (a u nas średnio wieś ma około 350—400 ha) po 2—3 traktory na wieś, to zapewnimy wykonanie podstawowych prac traktorami. Chłopi się przekonają, że traktory pracują sprawnie, dają gwarancję obrobienia ich ziemi, i ograniczą hodowlę koni. Jeślibyśmy przydzielali w rozproszeniu po 1 traktorze na wieś, nie przyniosłoby to większego efektu w zmniejszeniu pogłowia koni.

Dlatego słuszną jest rzeczą, aby nie rozpraszać traktorów, ale skoncentrować po 2—3 na jedną wieś. W takich zaś wsiach, w których jest 1000 i więcej ha, przydzielić od razu więcej traktorów. W przeciwnym razie te traktory będą pracować tylko u niektórych chłopów i powstanie kłopotliwa sytuacja. Wprawdzie wtedy w innych wsiach chłopi będą czekali. Ale jest mniejszym złem, gdy będzie czekała cała wieś, niż gdyby w każdej wsi czekała większość chłopów.

Występuje jeszcze problem chłopskich wkładów na zakup traktorów. Wkłady te — to gwarancja, że chłopi będą dbać o traktory i maszyny. Jednak nie wszyscy chłopi będą chcieli wnieść wkłady. Wówczas trzeba będzie ustalić opłaty za korzystanie z maszyn. Uważam, że ci, którzy nie wniosą wkładów, powinni płacić drożej. Wysokość wkładów chłopi powinni ustalić zależnie od ilości posiadanej ziemi. To najsprawiedliwsze rozwiązanie sprawy.

Niektórzy mówią, że traktor nie podnosi plonów, ale jedynie obniża koszty produkcji. Twierdzenie to nie jest słuszne. Dzięki traktorowi orkę, siew i inne roboty wykonuje się w krótszych terminach, dzięki temu lepsza jest uprawa ziemi, a to przyczynia się do wzrostu plonów. Przecież gospodarstwo 7—8-hektarowe przy drobnych dzieciach i przy małej liczbie rąk do pracy w ogóle nie może być intensyfiko-

Digitized by Google

wane. W takich gospodarstwach rolnik od rana do nocy haruje, aby jakoś na czas obrobić pole. Traktor zaoszczędzi mu czas. Chłop rozprostuje plecy, pomyśli i zajmie się hodowlą oraz innymi pracami. Traktor potrzebny jest także rolnikowi, który nie ma własnego konia, a teraz często pożycza konia wtedy, gdy już inni pracę skończyli. Traktor więc — to nie tylko niższy koszt, ale i wzrost wydajności, postęp, intensyfikacja rolnictwa.

Jeszcze słów kilka o hodowli nasion. Chłopi w kółkach rolniczych powinni opracować plan reprodukcji nasion w takich rozmiarach, w jakich są im potrzebne. Wybrać do reprodukcji nasion takie gospodarstwa i tyle, aby dawały ziarno siewne i ziemniaki dla całej wsi. Nie ma co tych pól reprodukcyjnych uznawać, kontraktować. Należy zostawić tę sprawę samym chłopom w kółkach, ich służbie rolnej. Chłopom zorganizowanym trzeba jednak dostarczyć nasion wyhodowanych przez gospodarstwa nasienne. Tymczasem tych gospodarstw nie ma tyle, ile potrzeba. Chłopi nie wiedzą, które gospodarstwo nasienne produkuje dla nich nasiona. Gospodarstwa nasienne powinniśmy tak zakładać, aby produkowały one dla określonych wsi. W zasadzie winno to być rozwiązywane w skali powiatu. Tam, gdzie nie ma dużych gospodarstw należy zastanawiać się, czy nie należałoby założyć hodowli nasion w bardziej rozwiniętych wsiach, niż przywozić z innych województw, jak np. w województwie krakowskim. Nasiona powinno się dostarczać w workach od wiadomego hodowcy z adresem stacji oceny nasion. Należy opracować jakiś plan, by w najbliższych latach dostarczyć tyle nasion do reprodukcji, ile potrzeba.

Na zakończenie interesuje mnie jeszcze, jak powinny ustosunkować się kółka rolnicze do istniejących obecnie różnych zespołów maszynowych na wsi oraz do spółek prywatnych. Nie wyjaśniono również, co robić, jeśli członkowie zespołu uznają naszą koncepcję mechanizacji wsi za słuszną i zechcą przekazać maszyny kółkom. A tych zespołów jest sporo.

Tow. ALICJA MUSIAŁOWA

Przedstawiony w referacie tow. Wiesława program polityki partii na wsi zakłada intensyfikację produkcji rolnej i stopniowe przemiany społeczno-gospodarcze, wynikające z zespołowych form gospodarowania maszynami.

Realizacja tego programu tworzyć będzie podstawę wzrostu ogólnego poziomu cywilizacyjnego wsi, podniesienia kultury życia i pracy rodziny chłopskiej. Jest więc rzeczą niezbędną, aby w wykonaniu programu uczestniczyły szeroko kobiety wiejskie, aby całkowicie wyzyskano siłę tkwiącą w ich energii społecznej.

W warunkach gospodarki indywidualnej rodzina chłopska jest zespołem produkcyjnym bardzo silnie związanym. Toteż to, co się w tej rodzinie dzieje, cały tryb organizacji pracy, życia wewnętrznego, poziom tego życia silnie warunkuje samą produkcję rolną.

Sądzę, że na uwagę zasługuje sprawa kół gospodyń wiejskich. Jak wyglądają dotychczasowe doświadczenia złej i dobrej pracy kół gospodyń? Doświadczenia dobre — to przede wszystkim sporo konkretnych, praktycznych osiągnięć w rozwoju kół, w podnoszeniu hodowli, szczególnie hodowli drobiu i trzody chlewnej, ulepszanie metod tej hodowli, instruktaż i szerzenie oświaty w tej dziedzinie. Dobrym doświadczeniem jest również rozwój różnego rodzaju kursów praktycznych, które sprzyjają podniesieniu na wyższy poziom gospodarstwa domowego.

Nie chciałabym tu przytaczać liczb, były one już częściowo wymienione. Jest jednak niewątpliwym osiągnięciem, że w ub. roku koła gospodyń urządziły ponad

Digitized by Google

3 400 różnego rodzaju kursów: gotowania, szycia, higieny itd. Oczywiście, jest to tylko przykład wszechstronnej, praktycznej działalności blisko 7.000 kół.

Nie tyle jednak chciałabym mówić o osiągnięciach, ile o niektórych trudnościach i słabościach.

Dość często występuje powiązanie pracy koła gospodyń z jedną instruktorką kółek rolniczych, która kieruje całością pracy koła, nie zawsze doceniając konieczność przyciągnięcia do współdziałania i współkierowania aktywu samej wsi, wydobycia sił tkwiących w samych kobietach wiejskich przez pobudzanie ich inicjatywy i samodzielności w rozwiązywaniu różnych problemów. Słabo także współpracują z kołami gospodyń aktywistki z miasta: lekarki, nauczycielki, kobiety przygotowane zawodowo do udzielania konkretnej pomocy, rad czy wskazówek. Za słabo w tej dziedzinie działa dotychczas Liga Kobiet. Do niedostatków pracy kół gospodyń należy także niedocenianie konieczności społecznego wychowania kobiety wiejskiej w pracy koła. Organizując inicjatywę kobiet wokół spraw dla nich najbliższych, związanych z ich życiem, trzeba im ukazywać szerszą perspektywę, budzić zainteresowanie życiem całej gromady. W świetle tego niezupełnie chyba słuszne są występujące jeszcze gdzieniegdzie tendencje do oderwania nieco kół gospodyń od całej działalności kółek rolniczych, do zamknięcia wyraźnie kół gospodyń w kręgu spraw gospodarstwa domowego czy innej problematyki kobiecej, niewątpliwie interesującej kobiety, ale nie zapewniającej im należytego udziału w życiu całej wsi i wpływu na całość prac kółek rolniczych.

Wydaje się, że w nowym układzie organizacyjnym kółek rolniczych kobieta wiejska musi być jak najbardziej związana z całością prac, widzieć ten swój związek i swoją możliwość oddziaływania na pracę kółka.

Zaangażowanie całej rodziny chłopskiej w realizacji wytyczonego programu będzie wymagało bardzo poważnego wysiłku, zmierzającego do tego, ażeby koła gospodyń stały się nie tylko organizacją powszechną, ale działającą w prawidłowym kierunku politycznym, mającą słuszny program i zagwarantowane warunki wykonania tego programu.

Jeśli idzie o program działalności kół gospodyń, to jest on pośrednio i bezpośrednio związany z zagadnieniami, o których była mowa na dzisiejszym plenum. Kobieta wiejska, zajmująca się najczęściej w gospodarstwie hodowlą, powinna w ramach koła gospodyń znajdować odpowiedni instruktaż i wiedzę rolniczą, poznawać lepsze metody pracy. Z drugiej strony podniesienie na wyższy poziom życia całej rodziny, a więc lepsza organizacja pracy domowej, umiejętne, racjonalne żywienie rodziny, walka o wyższy poziom sanitarny i higieniczny wsi, walka o prawidłowe planowanie samej rodziny — to wszystko ma niemały wpływ na podniesienie produkcji rolnej i dalszy rozwój gospodarczy, kulturalny i społeczny wsi.

Wydaje się, że do ukształtowania tego programu i przede wszystkim prawidłowego zapewnienia jego realizacji potrzeba spełnienia szeregu warunków, znacznej pomocy partii. Trzeba powiedzieć, że zainteresowanie organizacji partyjnych działalnością kół gospodyń jest na ogół dość żywe w terenie, w komitetach powiatowych, ale raczej, powiedziałabym, od strony statystyczno-informacyjnej. Brak natomiast wnikliwego spojrzenia na działalność kół gospodyń, głębszej analizy ich problematyki, a zarazem trudności, z jakimi się borykają. Koła gospodyń wydobywają cenne tradycje przedwojennych kół, ale czasem nawiązują także do nie najlepszych. Nie najlepsze też wpływy polityczne oddziałują na szereg kół, na niektóre koła dość silnie oddziałuje kler. Stąd zainteresowanie partii i aktywu ZSL-owskiego działalnością kół, zainteresowanie, oparte na gruntownej znajomości ich sytuacji programowej, organizacyjnej i kadrowej, jest sprawą bardzo ważną.

Niezbędny jest też jaśniejszy i wyraźniejszy układ organizacyjny kół gospodyń.

Digitized by Google

Są one częścią składową kółek rolniczych i dlatego powinny być związane z całą problematyką kółek. Są one równocześnie częścią składową ruchu kobiecego i powinny łączyć w toku swej działalności całą problematykę kobiecą wraz z udziałem w międzynarodowym ruchu.

Nie tylko jednak w zainteresowaniu partii i prawidłowym układzie organizacyjnym znajdują się te najistotniejsze warunki, które zapewniają słuszną działalność kół gospodyń. Chodzi o to, ażeby w toku walki o wielką mechanizację wsi, o stworzenie dostatecznie wielkiego parku maszynowego dla potrzeb intensyfikacji rolnictwa nie zapominać o małej mechanizacji, o tym, co powinno podnosić na wyższy poziom gospodarstwo przyzagrodowe i ułatwiać kobiecie jej pracę w gospodarstwie domowym.

Oczywiście, w ciągu ostatnich dwóch lat zaszły p ważne zmiany w tym zakresie. Np. wypożyczalnie sprzętu gospodarstwa domowego, prowadzone przez same kółka w liczbie około 500, dysponują już i pewną ilością pralek, i szeregiem urządzeń, które ułatwiają prowadzenie gospodarstwa domowego. Trzeba jednak podkreślić, że wciąż jeszcze te wypożyczalnie dysponują wąskim asortymentem, często tylko nakryciami stołowymi, które wypożycza się na wesela i inne uroczystości. Braki w zaopatrzeniu wypożyczalni wynikają głównie z tego, że nasz przemysł produkuje niedostateczną ilość potrzebnego sprzętu.

Dlatego też mała mechanizacja, która by uwolniła kobietę wiejską od podstawowych najcięższych prac, zagadnienie doprowadzenia wody do gospodarstwa, rozwój pralnictwa i piekarnictwa na wsi — te sprawy mają nie tylko istotne znaczenie dla odciążenia kobiety, ale wiążą się w nie mniejszym stopniu z produkcją rolną.

Jeszcze chcę poruszyć dwie sprawy. Jedna sprawa — to konieczność ściślejszego powiązania działalności kół gospodyń z pracami rad narodowych w tym sensie, ażeby kobiety były w większym niż dotychczas stopniu inicjatorkami i inspiratorkami działalności rad gromadzkich w zakresie spraw socjalnych, spraw kultury i oświaty na wsi. W tej dziedzinie przygotowanie całej wsi, całej rodziny chłopskiej do dalszych przeobrażeń społecznych może i powinny inicjować koła gospodyń.

Wydaje się, że koła gospodyń mogą stać się dużą siłą pomagającą partii realizować nakreślony program. Oczywiście, zależy to w dużym stopniu od tego, jak pracować będzie aktyw kobiecy, ale też od tego, jak się będzie uwzględniać potrzeby i postulaty życia codziennego kobiet wiejskich w naszych posunięciach. Jedną ze spraw niezmiernej wagi jest brak dostatecznej liczby kadr, które by potrafiły szkolić i udzielać pomocy kołom gospodyń oraz prowadzić instruktaż w zakresie żywienia i gospodarstwa domowego. Wydaje się, że byłoby rzeczą słuszną, ażeby przy jednej z wyższych uczelni rolniczych utworzyć tego rodzaju katedrę, ponieważ brak kadr uniemożliwia racjonalne prowadzenie kursów, a te, które się prowadzi, nie osiągają dostatecznie wysokiego poziomu.

Na koniec jeszcze jedna sprawa. Kobieta wiejska ma trudne życie, wypełnione ciężką pracą. Wykazuje ona jednak wiele inicjatywy i gospodarności. Wydaje się, że w perspektywie, kiedy w toku mechanizacji rolnictwa pewną ilość prac bardzo ciężkich będą wykonywać maszyny, nastąpić powinno też i pewne przesunięcie w strukturze samej pracy w gospodarstwie, może i powinien się zwiększyć udział całej rodziny, a więc i gospodarza, nie tylko w pracach polowych, ale i w hodowli.

W tych warunkach będzie można jeszcze intensywniej walczyć o poziom ogólny kobiety, o jej szersze zainteresowania i szerszą działalność społeczną. Z kolei wpłynie to niewątpliwie na przyśpieszenie procesów przeobrażeń społecznych na wsi, które bez udziału w nich całej rodziny chłopskiej ani nie będą dostatecznie głębokie, ani nie będą następować dostatecznie szybko.

Digitized by Google

Tow. STANISŁAW TOMASZEWSKI

Omówiona w referacie tow. Wiesława koncepcja ekonomicznego i społecznego rozwoju naszej wsi jest jak najbardziej słuszna. Koncepcja ta uwzględnia realną sytuację istniejącą na wsi, można powiedzieć, że wyrasta z tej sytuacji i jest zgodna z najbardziej żywotnymi interesami wsi. Konkretyzuje ona zawartą w uchwałach III Zjazdu zasadę kojarzenia wzrostu produkcji rolnej ze stopniową i dobrowolną przebudową wsi. Nadaje tym pojęciom jakieś konkretne wymiary. Podejmuje te problemy wsi, które hamują dzisiaj wzrost produkcji rolnej, i tworzy materialne (finansowe i techniczne) środki niezbędne do ich rozwiązania. Koncepcja ta trafia na korzystny już dzisiaj klimat, istniejący na wsi, tworzony zarówno przez naszą politykę rolną, jak i przez dwuletnią przeszło działalność kółek i organizacji rolniczych. Jest rzeczą niewątpliwą, że olbrzymia większość chłopów dobrze zrozumie korzyści, jakie przyniesie wsi realizacja tej koncepcji.

Wielkie znaczenie dla wprowadzenia tych zamierzeń w życie ma dotychczasowy dorobek kółek i organizacji rolniczych, który realizację nowej koncepcji rozwinie i wzbogaci. Duże znaczenie ma tu również współpraca organizacji partyjnych z organizacjami ZSL. Niemniej jednak zdajemy sobie sprawę, że wprowadzenie tych zasad w życie wymagać będzie wielkiego wysiłku partii na wsi w dziedzinie organizacji nowych kółek rolniczych, zapewnienia w nich partyjnego kierownictwa oraz prawidłowej działalności gospodarczej i społecznej.

Wydaje mi się, że najważniejszą w tej chwili sprawą jest mądre wyjaśnienie chłopom nowej koncepcji rozwoju rolnictwa, wyjaśnienie, które by umożliwiło dalszy rozwój istniejącej obecnie inicjatywy gospodarczej wsi.

Wymaga to szybkiego postawienia tych spraw przed podstawowymi organizacjami partyjnymi i kołami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wymaga utrzymania ofensywnej postawy naszego aktywu, opracowania przekrojów terenowych funduszów rozwoju rolnictwa w skali województwa, powiatu i wsi, ustalenia ilości sprzętu, który województwa i powiaty będą mogły otrzymać w poszczególnych latach. Te ustalenia pozwolą nam na skoordynowanie możliwości mechanizacji z innymi poczynaniami gospodarczymi na wsi.

Istnieje więc konieczność szybkiego przekazania wskaźników wojewódzkich, co pozwoliłoby nam podjąć konkretną, szeroką rozmowę z tysiącami chłopów na wsi,

Przechodzę do następnego problemu.

Stały wzrost liczby maszyn w rękach kółek rolniczych i u chłopów w ogóle wypiera stopniowo działalność POM w rolnictwie indywidualnym i stawia na porządku dziennym sprawę zmiany profilu POM.

POM muszą stać się ośrodkami remontu maszyn i urządzeń technicznych na wsi. Wymagać to będzie od nas pracy nad stworzeniem w oparciu o warsztaty POM i PGR jednolitej sieci warsztatów remontowych.

Uważam, że utrzymywanie obok istniejących warsztatów POM warsztatów PGR na rozrachunku gospodarczym jest w tej chwili nieuzasadnione, W województwie olsztyńskim chcemy tę sprawę rozwiązać już od stycznia 1960 r.

Przedłużeniem bazy remontowej państwowych ośrodków maszynowych w zakresie remontów bieżących musi być gęsta, dostosowana do naszych potrzeb, sieć kuźni. Sytuacja w tej dziedzinie jest zła. Rażący jest brak kuźni i wielkie ich zacofanie techniczne. Na przeszło 700 państwowych gospodarstw rolnych 150 nie posiada w ogóle żadnej kuźni. W pozostałych gospodarstwach 160 kuźni wymaga kapitalnych remontów a 102 kuźnie nie mają doprowadzonej w ogóle siły. Prawie wszyst-

Digitized by Google

kie kuźnie wymagają urządzeń technicznych. Jeszcze gorzej jest z kuźniami na wsi indywidualnej. Potrzebne więc są środki finansowe i produkcja urządzeń dla kuźni. Produkcję urządzeń dla kuźni trzeba wprowadzić do planów przemysłu państwowego, zapewnić dostawy, podjąć organizację kuźni na wsi przez POM i kółka rolnicze.

Najtrudniejszym jednak problemem mechanizacji jest brak części zamiennych. Sprawa ta jest od lat nie rozwiązana. Brak części zamiennych uniemożliwia wykorzystanie maszyn, powoduje rozliczne wyjazdy w poszukiwaniu części i zwiększa koszty remontu. Zaczynamy już żniwa i dziś jeszcze przeszło 100 kombajnów i 80 traktorów „Mazur" jest nie wyremontowanych z powodu braku części. Nie ma też bagnetów do snopowiązałek, do żniwiarek nie ma nożyków, brak innych najbardziej nawet prymitywnych części, jak np. śrub.

Podjęliśmy w tej sprawie szereg interwencji, pisaliśmy również do Wydziału Rolnego Komitetu Centralnego. Otrzymaliśmy odpowiedź, z której wynika, że zrobiono w tej sprawie bardzo dużo. Zrobiono dużo, a części dotychczas nie ma. Przyczyn, które powodują taki stan rzeczy, jest na pewno bardzo wiele. Wydaje mi się, że jedna z nich — to różnorodność typów maszyn, na którą składa się zarówno stary sprzęt, przejęty z okresu przedwojennego i okresu wojny, różnorodny import powojenny, jak też nie uregulowana w tym zakresie nowa produkcja.

Oto przykład. Produkuje się w kraju około 30 typów młocarń w 16 zakładach. Część z nich — to typy stare, ciężkie, źle rozwiązane konstrukcyjnie, z dużą ilością odlewów i drzewa, w dodatku drogie. Najgorsze to, że zasadnicze elementy tych maszyn nie są znormalizowane. Koła biegowe, pasowe, łożyska itd. posiadają różne rozmiary i grubości. W tych warunkach problem produkcji części zamiennych jest niezwykle trudny do rozwiązania.

Uważam, że w uchwale naszego plenum trzeba zobowiązać przemysł do koncentracji produkcji maszyn rolniczych w zakładach o lepszym wyposażeniu technicznym, do pewnej unifikacji typów maszyn, do normalizacji części wymiennych.

Trzeba zobowiązać przemysł do produkcji części wymiennych w zakładach produkujących maszyny, jak też ewentualnie do uruchomienia nowych zakładów specjalizujących się w produkcji wyłącznie części wymiennych.

Przemysł produkujący maszyny rolnicze musi dawać minimum gwarancji, że będzie dostarczał potrzebne do tych maszyn części zamienne. Podobne gwarancje konieczne są przy zakupach maszyn rolniczych z dostaw zagranicznych — czy to kombajnów niemieckich, czy też węgierskich. Kupując je musimy jednocześnie zapewnić sobie w umowie dostawy części do tych kombajnów, zresztą nie tylko do kombajnów, ale do wszystkich maszyn.

Uporządkowania wymaga również gospodarka częściami do maszyn i system zaopatrzenia rolnictwa w te części.

Dotychczas było tak, że części do maszyn, zwłaszcza drobniejsze, dostarczano gminnym spółdzielniom. W ten sposób rozpraszano je w całej sieci gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

Trafiały one tam w ilościach zupełnie znikomych, a ponieważ obsługa GS nie znała się na tych częściach, nie mogła ich należycie zaprezentować chłopom. Części leżały gdzieś w zakamarkach, nie wykorzystane w produkcji rolnej.

Sądzę, że należy powołać jakieś rejonowe czy powiatowe składnice części zamiennych i otworzyć sklepy z fachowym personelem, który by mógł odpowiednio zaprezentować posiadane części zamienne chłopom. Mam nadzieję, że otwarcie tego rodzaju sklepów poprawiłoby zaopatrzenie w części zamienne.

Digitized by Google

Części zamienne u nas są drogie. W ciągu lat 1957 i 1958 ceny na niektóre części zamienne poważnie wzrosły. Np. wały korbowe podrożały o 65 %, panewki o 283 %, głowice do traktorów mniej więcej o 46 %, pompy olejowe o 114%. Udział części w bezpośrednich kosztach remontu wynosi dziś 75 % w państwowych ośrodkach maszynowych, a w ogólnych kosztach remontu 49 %.

Remont kapitalny traktora „Ursus" kosztuje 12.650 zł, „Zetor" 12.370 zł, dużej młocarni 30 tys. zł, gdy tymczasem nowa młocarnia kosztuje 35 — 40 tys. zł.

Wymieniłem średnie koszty remontu tych maszyn z roku 1958 w skali Zjednoczenia Państwowych Ośrodków Maszynowych w Olsztynie.

Sprawa kosztów części zamiennych i związana z tym sprawa remontów wymaga też jakiegoś rozważenia; w przeciwnym razie będzie ona utrudniać i komplikować postęp w zakresie mechanizacji.

Wielkie środki finansowe, jakie stawiamy do dyspozycji wsi, wymagają przeciwstawienia tym środkom odpowiedniej ilości środków technicznych — maszyn. A przecież nie od razu będziemy je mogli wyprodukować bądź zakupić za granicą.

W tej sytuacji celowa byłaby sprzedaż części traktorów posiadanych przez państwowe ośrodki maszynowe i części traktorów posiadanych przez państwowe gospodarstwa rolne. Sprzedaży tej można by było dokonać wtedy, gdybyśmy stworzyli odpowiedni system spłat przez kółka rolnicze.

Problem zaopatrzenia traktorów i maszyn rolniczych w paliwo może być rozwiązany za pośrednictwem państwowych ośrodków maszynowych.

POM w naszym województwie posiadają 13 baz paliw, w tej chwili nie wykorzystanych. Przy niewielkich nakładach można by było przekazać zaopatrzenie w paliwo zarówno wsi indywidualnej, kółek rolniczych, jak i PGR — państwowym ośrodkom maszynowym. Obniżyłoby to znacznie koszty transportu paliw z odległych baz centrali przemysłu naftowego.

Również sprawę szkolenia kadr traktorzystów mogą w poważnym stopniu rozwiązać państwowe ośrodki maszynowe.

W zakresie melioracji rolnych, obok mechanizacji pracy i zaopatrzenia w sączki, najważniejszą sprawą jest umiejętne i trwałe powiązanie wysiłku melioracyjnego chłopów z wysiłkiem melioracyjnym państwa. Sprawę tę najlepiej rozwiązują spółki wodne. Robimy więc wszystko, aby tam, gdzie zachodzi konieczność regulacji stosunków wodnych, zorganizować te spółki. Wynikiem tego jest powstanie w bieżącym roku 100 nowych spółek wodnych. Niektóre z nich, jak np. w Rodówce w powiecie giżyckim, obejmują kilkanaście wsi i państwowe gospodarstwa rolne i leśne zajmujące tysiące hektarów. Wartość prac melioracyjnych wykonanych przez spółkę w Rodówce osiąga 700 tys. zł.

Czynnikiem hamującym postęp prac melioracyjnych jest niedostateczna koordynacja wysiłków między gospodarstwami indywidualnymi, PGR i lasami.

Najtrudniejszym partnerem w tej trójce są lasy państwowe. Lasy mają wielkie potrzeby melioracyjne i znikome zupełnie środki finansowe na nie. Brak im pieniędzy zarówno na konserwację urządzeń melioracyjnych, jak i na wnoszenie udziałów do spółek wodnych.

Rozwiązania wymaga też sprawa ponoszenia kosztów konserwacji urządzeń melioracyjnych na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi.

W dziedzinie melioracji występuje poza tym w tej chwili ogromny brak kadry technicznej. Dość podać, że dla wykonania naszego wojewódzkiego programu prac melioracyjnych do roku 1965 potrzeba nam przeszło 500 inżynierów i techników.

W tej sytuacji należy przede wszystkim wyposażyć lepiej lasy państwowe w środki finansowe i zezwolić radom narodowym, by mogły część funduszów zgromadzo-

Digitized by Google

nych z tytułu dzierżaw za grunty Państwowego Funduszu Ziemi przeznaczyć na konserwację urządzeń melioracyjnych na tych gruntach.

Następnie — trzeba nam zapewnić mieszkania dla inżynierów i techników melioracji i to, powiedziałbym, nawet kosztem pewnego zmniejszenia programu rzeczowego melioracji. Inaczej programu, któryśmy sobie nakreślili (a zadania w tej dziedzinie jeszcze rosną), nie potrafimy wykonać.

Poza tym trzeba będzie zwiększyć kontrolę nad inwestycjami przez wprowadzenie służby inwestycyjnego nadzoru melioracyjnego. Są to jedyne bodajże inwestycje, które nie posiadają w tej chwili służby nadzoru inwestycyjnego.

Dochodzimy do wniosku, że należałoby zatrudnić w każdym państwowym gospodarstwie rolnym jednego majstra melioracji, który by dozorował i konserwował urządzenia melioracyjne.

Często wielki majątek, który kosztował miliony złotych, zostawia się później bez żadnego fachowego bieżącego nadzoru melioracyjnego.

Trzecia sprawa, którą chciałbym podnieść — to zagadnienie hodowli i produkcji mięsa, o czym mówił tow. Wiesław w referacie i niektórzy towarzysze w dyskusji.

Chcę się podzielić z towarzyszami pewnymi spostrzeżeniami z terenu województwa olsztyńskiego.

Z analizy materiałów wynika, że w ciągu ostatnich trzech lat 1956—1958 wystąpiło u nas poważne zahamowanie wzrostu pogłowia trzody chlewnej. Uwidoczniło się to szczególnie w drugiej połowie ubiegłego roku i w roku bieżącym.

Oto dane dotyczące skupu. W pierwszym kwartale 1958 r. zakupiliśmy 10.300 ton żywca trzody chlewnej i w pierwszym kwartale br. zakupiliśmy taką samą ilość. W kwietniu i maju bieżącego roku kupiliśmy już o 1535 ton mniej niż w kwietniu i maju ubiegłego roku. Wprawdzie plan za pięć miesięcy bieżącego roku został w zasadzie wykonany, ale jest on niższy o 200 ton od planu, jaki zrealizowaliśmy w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Przy tym należy się liczyć z perspektywą, że plan kontraktacji żywca za miesiąc lipiec w tym roku wykonany zostanie w 87% (w roku ubiegłym wykonaliśmy go z wysoką nadwyżką). Nadrabiamy to w pewnym stopniu większym nieco skupem żywca wołowego, jednak i tu dane nie pozwalają na optymizm. A przecież w tym roku przeznaczyliśmy na zaopatrzenie rynku przeszło 25 % mięsa więcej niż w roku ubiegłym. Musieliśmy dlatego naruszyć rezerwy. Ponieważ spożycia mięsa nie da się u nas szybko zastąpić innymi artykułami, uważam, że trzeba szukać środków, które by pozwoliły wykryć przyczyny tego stanu rzeczy, a następnie przedsięwziąć kroki w celu zwiększenia produkcji żywca.

Analizując przyczyny, trzeba zwrócić uwagę, że mieliśmy zbyt optymistyczna ocenę rozwoju trzody chlewnej w latach 1956—1957.

Pewien skok, jaki w tych latach nastąpił w pogłowiu trzody chlewnej, był naszym zdaniem, wynikiem przede wszystkim zapotrzebowania gospodarki chłopskiej na pieniądze w związku z nową polityką rolną. Chłop nie tyle liczył, co mu da większą korzyść, ile przede wszystkim, co mu da szybciej pieniądze na podniesienie gospodarki.

Ale ten okres mamy już za sobą.

Ocena ta w pewnym stopniu zaważyła na nadmiernym wyzbyciu się trzody przez państwowe gospodarstwa rolne.

W ciągu trzech lat pogłowie trzody chlewnej w PGR i w innych gospodarstwach państwowych spadło ze 102 tys. sztuk w roku 1956 na 62 tys. szt. w roku 1958, udział PGR w hodowli trzody chlewnej spadł z 18 na 8%, w produkcji żywca z 15 na 9%. Pewne cofnięcie w pogłowiu trzody chlewnej było celowe i uzasadnione stanem ho-

Digitized by Google

dowli w PGR, wpłynęło dodatnio na rotację trzody i w pewnym stopniu poprawiło ogólną gospodarkę hodowlaną PGR. Niemniej jednak udział PGR w tej chwili w produkcji żywca wieprzowego jest za mały w stosunku do ich możliwości.

Poza tym wprowadziliśmy zbyt duże ograniczenia w hodowli trzody chlewnej w miastach i miasteczkach, w których część ludności tą drogą zaopatrywała się w mięso. Uchwałami rad narodowych zamknęliśmy te możliwości zaopatrzenia się w mięso, likwidując hodowlę trzody chlewnej w bardzo wielu miasteczkach, które raczej przypominają wieś.

Trzecią przyczyną jest chyba pewien spadek atrakcyjności hodowli trzody chlewnej w stosunku do innych kierunków produkcji zwierzęcej, w szczególności do produkcji mleka, żywca wołowego i drobiu.

Z naszych wyliczeń wynika, że nakłady na produkcję jednej sztuki o wadze 125 kg wynoszą dziś blisko o 250 zł więcej niż 2 lata temu, w tym same pasze 150 zł. Jest to wynikiem wzrostu przede wszystkim ceny ziemniaków na rynku.

W wyniku tego rolnik, który zarabiał na takiej właśnie sztuce średnio 580 zł, zarabia dziś nie więcej niż 300 — 330 zł. To skłania go do poszukiwania innych kierunków produkcji zwierzęcej.

Na tle wymienionych uwag nasuwa się kilka wniosków, które chciałbym przedstawić towarzyszom.

Wydaje się, że dla podtrzymania produkcji żywca na eksport można by spróbować wprowadzić premię eksportową. Byłaby to premia w zbożu ze zboża importowanego. Przy tym wzrost zainteresowania eksportem trzody nie musiałby, moim zdaniem, odbijać się ujemnie na zainteresowaniu innymi kierunkami hodowli.

Dalej — musimy dążyć do zachowania podstawowego stada macior. Od przeszło 2 lat stado to utrzymuje się u nas na niezmienionym poziomie. Stąd m. in. wynika mała podaż i wysoka cena prosiąt na rynku, a nie tylko z jakiejś koniunktury na te prosięta.

Należałoby się zastanowić nad ewentualnym przywróceniem pomocy paszowej dla hodowców macior zarejestrowanych.

Poza tym niekorzystnie na hodowli trzody chlewnej odbijają się ruchy cen ziemniaków. Ceny te wahają się od 60 do 85 zł za kwintal. Chłop liczy, że będzie mógł otrzymać te 80 kilka zł, gdy zatrzyma ziemniaki na późniejszą sprzedaż. Hamuje to spasanie trzody ziemniakami.

Poza tym nie wykorzystujemy różnorodnych odpadów w żywieniu trzody chlewnej, a przede wszystkim odpadów mleczarskich, takich jak maślanka i mleko chude.

W tej chwili cena litra mleka chudego kształtuje się również niekorzystnie dla hodowców, wynosi ona 51 groszy. Jeśli przeliczyć to na jednostki paszowe, to taniej kalkuluje się chłopu kupić zboże na rynku i karmić zbożem, niż karmić mlekiem chudym. Powoduje to marnotrawstwo odpadu mlecznego, który idzie do kanałów.

Można by było rozszerzyć bazę paszową przez lepsze wykorzystanie odpadków ze stołówek szkolnych, zakładowych, wojskowych itd.

Sądzę, że należałoby również stopniowo zmierzać do rozwijania w PGR hodowli trzody chlewnej z zachowaniem zasady rentowności. PGR sprzedawały w roku 1958 żywiec średnio za 1 kg po 16,5 zł, a tucz państwowy po 18 zł. Można by więc ewentualnie w PGR rozwinąć produkcję trzody chlewnej dając PGR złotówkę dopłaty do kilograma. Stworzy to warunki rentownej produkcji.

Takie środki powinny w pewnym stopniu uatrakcyjnić produkcję trzody chlewnej i zapobiec niebezpieczeństwom zahamowania wzrostu tej produkcji, powinny zatem zagwarantować większe dostawy mięsa na rynek.

Digitized by Google

Tow. JÓZEF TEJCHMA

Wiele danych upoważnia do postawienia tezy, iż młodzież wiejska żywotniejsza jest w dziedzinie kultury i oświaty aniżeli w dziedzinie gospodarki. Aktywność społeczna młodych ludzi zanika często z chwilą, gdy zakładają oni własną gospodarkę, a więc z chwilą, gdy szczególnie potrzebne i pożądane jest ich wiązanie się z działalnością kółka rolniczego, spółdzielczości, zrzeszenia branżowego itp.

Nawyki zespołowej pracy społeczno-kulturalnej nie zawsze mechanicznie przenoszą się w sferę produkcji rolnej.

Wciąż jeszcze nie posiadamy skutecznych, masowo stosowanych form wdrażania młodzieży wiejskiej, żyjącej na wsi indywidualnej, do walki o podnoszenie poziomu gospodarki swych ojców i o rozwój społecznego majątku ogólnogromadzkiego.

Obecnie istnieją korzystniejsze warunki do osiągania przez ZMW lepszych wyników w tej dziedzinie. W związku z tą kwestią nasuwa się jedna uwaga ogólna, dotycząca wychowawczego oddziaływania na młodzież, na jej poglądy i postawę, oraz pewne wnioski praktyczne co do powiązań ZMW z kółkami rolniczymi.

Bardzo często w formułowaniu zadań na wsi wysuwa się postulat zacierania różnic między miastem a wsią. Postulat ten nierzadko rozumie się jednostronnie, jako wyposażenie wsi w te wszystkie urządzenia kulturalne, oświatowe, sportowe i socjalne, które istnieją w miastach, zwłaszcza większych. Nie można negować potrzeb wsi w tej mierze, potrzeb, których zaspokajanie wywiera pozytywny wpływ na wzrost atrakcyjności zajęcia rolniczego, na hamowanie żywiołowego odpływu młodzieży ze wsi, na wyzwalanie się jej produkcyjnej inicjatywy.

Jednocześnie należy sobie zdać sprawę z tego, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat różnice między miastem a wsią w dziedzinie kultury, oświaty, obyczajów itp. zacierały się o wiele szybciej aniżeli różnice między sposobem produkcji rolnej a sposobem produkcji przemysłowej. Wyrażono kiedyś to zjawisko w satyrycznym rysunku, który przedstawiał kobietę wiozącą już na skuterze obiad dla żniwiarzy pracujących jeszcze kosą. Jest prawdą, że telewizor — jeśli znów posłużymy się symbolem — zrównuje rolnika i wykwalifikowanego robotnika pod względem możliwości korzystania z dóbr kulturalnych. Tę stronę zagadnienia akcentuje często prasa, akcentują działacze, bo przykład jest efektowny.

Równocześnie przemilcza się doniosły fakt, że ów rolnik i robotnik różnią się między sobą w sposób zasadniczy tym, iż pierwszy pracuje prymitywnymi środkami, tymczasem drugi wyposażony jest w nowoczesny sprzęt.

Na kształtowanie się wśród młodzieży wiejskiej ideału, obrazu nowoczesnej, socjalistycznej wsi zbyt mały wpływ wywierają ekonomiści i technicy, tzn. ludzie, którzy podchodzą do spraw rozwoju wsi z punktu widzenia produkcji, wydajności pracy, jej organizacji oraz wprowadzania techniki i nauki do rolnictwa.

Wiadomo, że ten punkt widzenia dyktuje konieczność przebudowy rolnictwa, dostarcza praktycznych, rzeczowych argumentów mówiących o ograniczonych możliwościach małej, indywidualnej gospodarki, podkreślających potrzebę zespołowego działania.

Nauczyciel lub lekarz są tradycyjnymi postaciami, którym wciąż przypisuje się wielką misję na wsi, czego zresztą nie można negować. Lecz równocześnie agronom, technik-rolnik, ekonomista-rolnik nie mają jeszcze dostatecznie wpływowej pozycji na wsi, rzadko tkwią w jej codziennym życiu jako działacze, organizatorzy, społecznicy, zazwyczaj spełniają swe instruktorskie zadania przez dojazdy z zewnątrz, co ogranicza ich możliwości oddziaływania na młodzież, na rolników, na postęp gospodarczy.

Digitized by Google

Oto co pisał do jednej z gazet pewien agronom: „Ich (to znaczy agronomów) wieś nie potrzebuje w takim stopniu, jak lekarzy. Lekarzowi za poradę trzeba zapłacić, inżynier-rolnik musi jeszcze chłopa przekonywać, że źle robi, namawiać do zmiany postępowania i za to się nie płaci, mimo że pracę ma bardziej niewdzięczną niż lekarz; czasami ludzie potrafią nawymyślać za wtrącanie się do ich gospodarstwa".

Tak może rozumować oczywiście człowiek, który nie dość głęboko uczestniczy w społecznym życiu wsi, a zadania swe ujmuje w sposób czysto zawodowy.

Należałoby zastanowić się nad możliwością lokowania bezpośrednio na wsi maksymalnej liczby kadr powiatowych, zajmujących się i kierujących sprawami rolnictwa. Nie jest bowiem rzeczą ważną, czy instruktor-agronom jest tak umiejscowiony, że ma najbliżej do biura. Natomiast ważne jest, by każdy instruktor miał wpływ na określony teren, by był w tym terenie ośrodkiem nowej myśli gospodarczej, by mógł wychowywać młodzież. Chodzi po prostu o stworzenie realnych warunków kadrowych do takiego oddziaływania na wieś, na młodzież, by pojęcia o postępie wsi nie ograniczały się do unowocześniania konsumpcji, lecz nakazywały przede wszystkim zmieniać, unowocześniać produkcję, nakazywały łączyć się w zespoły.

Nowa koncepcja kółek rolniczych wydatnie poszerza możliwość inicjatywy oraz aktywności młodzieży wiejskiej i Związku Młodzieży Wiejskiej w rozwoju gospodarki rolnej.

Nie ma potrzeby omawiania spraw znanych i podniesionych już w dyskusji na obecnym Plenum, spraw rozwijania oświaty rolniczej przez ZMW, przygotowywania kadr mechanizatorów, traktorzystów, wciągania młodzieży do udziału w pracach melioracyjnych, zwalczaniu chwastów itp.

Chcielibyśmy poza tymi zadaniami znaleźć możliwości takiej pracy koła ZMW, która szerzej przyczyniać się będzie do wzrostu niepodzielnego majątku społecznego kółek rolniczych.

Można by np. początkowo w drodze eksperymentu zorganizować przy niektórych, zwłaszcza silniejszych kółkach rolniczych fermy drobiarskie, wykorzystując m. in. do tego celu różne istniejące zabudowania, nie zawsze całkowicie zagospodarowane. Można by zagospodarowywać opuszczone stawy, o czym np. mówiono przekonywająco na ostatnim zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej w Poznaniu. Można by na szerszą skalę inicjować zakładanie pasiek przy kółkach rolniczych. Można by zorganizować sztuczne wylęgarnie kurcząt na sprzedaż dla chłopów, szkółki i nasiennictwo na resztówkach itp.

Rzecz jasna, na taką działalność, prowadzoną z myślą o dochodach kółka, o powiększaniu jego majątku, należałoby przeznaczyć pewne kredyty. Należy szukać organizacyjnej formy zaangażowania młodzieży w wymienionej przykładowo działalności prowadzonej w ramach kółka rolniczego. Można by ją rozwijać na zasadach konkursów, przewidując poważne, zespołowe premiowanie grup młodzieży za najlepsze wyniki. Nie trzeba podkreślać wychowawczego znaczenia takiej działalności młodzieży, jako praktycznej zaprawy do zespołowej pracy gospodarczej.

Ogólnie biorąc sprawa polega na tym, by komitety partyjne i działacze wiejscy szukali stale możliwości wciągania młodzieży do pracy kółek rolniczych, do uczestnictwa w gospodarczym życiu ogólnogromadzkim.

Kółka rolnicze, stając się centrum nowoczesnej techniki rolniczej na wsi, wykonując podstawowe zadania w dziedzinie mechanizacji i melioracji rolnictwa, mogą i powinny się stać zarazem ośrodkiem jak najbardziej wszechstronnej inicjatywy, ośrodkiem walki o wykorzystanie wszystkich możliwości pomnażania materialnej produkcji wsi.

Digitized by Google

Tow. KIEJSTUT ŻEMAJTIS

Pragnę parę słów powiedzieć na temat zadań, jakie stoją przed przemysłem w zakresie tworzenia bazy traktorowo-maszynowej naszego rolnictwa w świetle obrad dzisiejszego Plenum. Pragnę poruszyć krótko problem zadań ilościowych postawionych przed przemysłem, problem jakości maszyn i kosztów produkcji, a także ceny zbytu tych maszyn.

Zadania postawione dziś przed nami oznaczają, że produkcja ciągników wszelkiego typu winna wzrosnąć z 3.270 szt. w roku bieżącym do 30 tys. szt. w roku 1965. To tempo wzrostu w rzeczywistości nie jest tak raptowne, jakby wynikało z przytoczonych liczb, albowiem w roku bieżącym podstawowy nasz zakład „Ursus" przestawia produkcję ze starego typu ciągnika na nowy typ „C 325" i jego zdolność produkcyjna faktycznie jest wyższa. W 1960 r. rozporządzając tymi samymi mocami produkcyjnymi co dziś zakład wypuści około 7.900 tys. traktorów, a więc w roku 1965 zwiększy produkcję w stosunku do 1960 roku około 4,5 raza.

Wzrost produkcji maszyn rolniczych, mierzony jej wartością, jest również bardzo znaczny. Wartość wyprodukowanych maszyn rolniczych wzrośnie z 1,5 mld zł w roku 1959 do 4,9 mld zł w roku 1965, również w tym wypadku jednak trudność zadania do pewnego stopnia łagodzi okoliczność, że w tej chwili przemysł maszyn rolniczych jest słabo wykorzystany z powodu okresowego braku zbytu na jego produkcję. Znaczną więc część przyrostu będzie można uzyskać wykorzystując bezpośrednie rezerwy tego przemysłu. Niemniej jednak oznacza to tempo wzrostu bardzo szybkie. Powstaje więc pytanie, czy jest ono realne i czy środki, którymi się posłużymy w celu uzyskania tego wzrostu produkcji maszyn dla rolnictwa, nie zachwieją ustalonej równowagi planów gospodarczych na najbliższe lata. Sądzę, że chociaż zamierzony wzrost produkcji trudno będzie uzyskać, to jednak nie burzy on w sposób zasadniczy, trudny do zniesienia, proporcji planu, uchwalonych przez III Zjazd partii.

W opracowaniu sporządzonym przez Komisję Planowania wspólnie z przemysłem przewiduje się osiągnięcie zamierzonego wzrostu produkcji maszyn dla rolnictwa kosztem dodatkowych środków inwestycyjnych w przemyśle traktorowym w wysokości 1.150 mln zł, w przemyśle maszyn rolniczych — 700 mln zł i w przemysłach kooperujących — 560 mln zł. Stanowi to kwotę rzędu 1% planu inwestycyjnego w skali ogólnej, a więc kwotę, która niewątpliwie mieści się w granicach wahań in plus i in minus tego planu, która może być niewątpliwie wygospodarowana w ramach rezerw ogólnego planu inwestycyjnego.

Chodzi tu oczywiście nie tylko o kwoty pieniężne, lecz również o techniczne rozwiązanie zamierzonej rekonstrukcji przemysłu, o bilans siły roboczej i bilanse materiałowe. W sprawie pierwszej mam na myśli prawidłową organizację wielkoseryjnej i masowej produkcji. Sądzę, że należy zwrócić specjalnie uwagę na tę okoliczność, ponieważ wpływa ona w sposób niezwykle istotny na koszty własne produkcji. Istnieją w tej chwili bardzo konkretne możliwości uzyskania pomocy technicznej w tej sprawie zarówno w zakresie dokumentacji projektowej, jak i dostaw wysokowydajnych linii obróbczych ze Związku Radzieckiego.

Niedawna wizyta naszej delegacji partyjno-rządowej w Republice Białoruskiej, z której pobytu film oglądaliśmy wczoraj (zresztą dotyczący melioracji), wskazała na możliwość uzyskania w tym zakresie konkretnej i efektywnej pomocy technicznej ze Związku Radzieckiego.

W dziedzinie zapewnienia odpowiednich załóg, jako następnego elementu zwiększenia produkcji, wyliczono, oczywiście prowizorycznie, potrzebę wzrostu zatrudnie-

Digitized by Google

nia w przemyśle traktorowym mniej więcej o 3 tys. ludzi, w przemyśle maszyn rolniczych mniej więcej o 10 tys. ludzi. Są to również wielkości, które nie powinny stanąć na przeszkodzie realizacji zadania.

Trzeci element realności planu — to zaopatrzenie materiałowe. Ze wspomnianych wyliczeń wynika konieczność przeznaczenia dla przemysłu maszyn rolniczych w okresie 7 lat dodatkowo 600 tys. ton stali. Jest to oczywiście ilość poważna, ilość odpowiadająca w ekwiwalencie dewizowym wartości około pół miliarda rubli, ale dotyczy ona 7 lat, rocznie więc wynosi średnio nieco mniej niż po 100 tys. ton stali.

Sądzę również, że w tej sprawie należy szukać rozwiązania problemu zwiększonego zużycia stali przez wykorzystanie różnych rezerw i że niesłusznie byłoby przerzucić cały ciężar dodatkowego zaopatrzenia materiałowego na handel zagraniczny, choć i taki kierunek może być brany pod uwagę. Sądzę, że należy szukać również intensywnie rezerw w zmniejszeniu zużycia stali przez poszczególnych odbiorców, w tej liczbie również przez przemysł maszynowy, i tylko w ostateczności posunąć się do zmniejszenia produkcji maszyn najbardziej żelazochłonnych. Sądzę, że należałoby również pod wpływem potrzeb chwili jeszcze raz przeanalizować możliwości przynajmniej nieznacznego dodatkowego wzrostu produkcji stali w poszczególnych latach. Sądzę, że gdyby powstały możliwości zwiększenia tej produkcji kosztem nawet pewnych stosunkowo nieznacznych, ale zawczasu powziętych decyzji o zwiększeniu nakładów inwestycyjnych w hutnictwie żelaza, to możliwość taką powinno się rozważyć.

Wydaje się więc, że zarówno ze względu na koszty inwestycyjne, jak i na techniczne rozwiązanie sprawy, na bilans ludzki, na bilans materiałowy, postawione przed nami zadania mogą się zmieścić w proporcjach ustalonych w obecnym planie wieloletnim i nie powinny stanowić trudności nie do pokonania dla przemysłu.

Drugim podstawowym zagadnieniem jest jakość maszyn rolniczych.

Należy tutaj rozpatrzyć zarówno sprawę jakości konstrukcji, jak i jakości wykonania maszyn rolniczych.

Jeśli chodzi o jakość konstrukcji, chciałbym się zatrzymać na takiej podstawowej maszynie, jaką jest traktor.

Dotychczas produkowany przez nas przestarzały traktor „C 45" waży 3.400 kg, gdy tymczasem ciężar nowego traktora „C 325", będącego już obecnie w stadium uruchamiania seryjnej produkcji, wynosi 1.400 kg. Nowy traktor posiada mniejszą moc, 25 KM. Jeżeli jednak przeliczyć ciężar traktora na jednostkę mocy, to otrzymujemy znaczny postęp z 85 kg na jednego konia mechanicznego w starym traktorze do 50 kg w nowym traktorze. To samo dotyczy ilości zużywanego paliwa, które na jednego konia mechanicznego na godzinę w starym traktorze wynosi 320 g, a w nowym — 180 g.

Ta charakterystyka techniczna nowego traktora, potwierdzona zresztą w próbach instytutowych i w pracy jednego sezonu na doświadczalnych polach rolniczych, stawia go w rzędzie dostatecznie nowoczesnych traktorów o charakterystyce lepszej, niż popularne w naszym rolnictwie traktory „Zetor 25".

Wydaje się jednak, że nie jest to jeszcze ostatnie słowo naszych konstruktorów, że w trakcie udoskonalania produkcji i w trakcie zdobywania dalszych doświadczeń eksploatacyjnych, wskaźniki te będzie można jeszcze poprawić.

Analogiczne proporcje zachodzą w dwóch pochodnych traktorach: o mocy 35 KM i 18 KM.

Jeśli chodzi o zespół maszyn rolniczych, który Ministerstwo Rolnictwa zaleciło jako współpracujący z typowym traktorem „C325", to wydaje się, że ten asortyment

Digitized by Google

dzisiaj po przejściu prób zarówno praktycznych, jak i prób Instytutu Mechanizacji Rolnictwa, nadaje się w pełni do zastosowania w praktyce rolniczej.

Chciałbym jednak podkreślić, że rozumiemy głęboką konieczność dalszej intensywnej współpracy zarówno z Instytutem Mechanizacji Rolnictwa, jak i z praktyką samego rolnictwa, ażeby zarówno konstrukcje, jak i niedostatki wykonawcze w dalszym ciągu poprawiać i usuwać. Chciałbym także podkreślić, że oprócz ekonomicznych i organizacyjnych bodźców, które zamierzamy stosować dla poprawy jakości konstrukcji i wykonania maszyn rolniczych, wydaje się również konieczny nacisk administracyjny w formie bardzo ostrej, rygorystycznej kontroli, rygorystycznego odbioru, który zresztą od kilku miesięcy jest już przez CRS stosowany, a który również powinien wpłynąć na poprawę jakości produkowanego przez nas sprzętu.

Następna sprawa dotyczy kosztów wytwarzania sprzętu i cen zbytu.

Sądzę, że jest to zagadnienie niezwykle ważne, które może w znacznej mierze zadecydować o powodzeniu całej akcji.

Koszty zbytu, zrównoważone mniej więcej z kosztami wytwarzania obecnie produkowanego traktora „Ursus C 45", wynoszą 70 tys. zł. Jak się orientuję, na tym samym poziomie kształtuje się cena zbytu importowanych traktorów „Zetor 25". Cena kalkulowana traktora „C 325" w roku 1960 przy produkcji 6,5 tys. sztuk wynosi 65 tys. zł., natomiast cena kalkulowana przy osiągnięciu pułapu produkcyjnego w wysokości 24 tys. sztuk traktorów 25-konnych rocznie wynosi 40 tys. zł. Zatem według przewidywań kalkulacyjnych powiększenie serii produkcji powoduje obniżkę kosztu własnego z 65 tys. zł do 40 tys. zł. Sądzę, że jest to sprawa zasadnicza.

Czy tego rodzaju obniżka kosztów jest możliwa? Jest ona całkowicie realna, oczywiście pod warunkiem, że się zastosuje odpowiednie metody organizacji produkcji wielkoseryjnej traktorów, wysokowydajne, zmechanizowane, zautomatyzowane linie obróbcze bądź gniazda obróbcze.

Tego rodzaju stosunki, jak przy produkcji traktorów, zachodzą oczywiście i przy produkcji innych maszyn rolniczych, chociaż nie w tak jaskrawej formie, jak w wypadku traktorów, ponieważ z powodu większego rozproszenia asortymentowego nie da się tu zastosować w takiej skali zasad masowości produkcji.

Dla ilustracji chcę podać obecny koszt własny zestawu maszyn do jednego traktora. Wynosi on około 60 tys. zł. Cena zbytu tychże maszyn — 82 tys. zł. Nie przeprowadziliśmy odpowiedniej kalkulacji, nie mogę więc ściśle określić, o ile ten koszt własny się obniży po przystąpieniu do produkcji większych serii maszyn uzupełniających pracę traktora.

Z praktyki dotychczasowej przemysłu maszynowego możemy jednak stwierdzić, na szeregu przykładów, jak rowery, motocykle, samochody, że po przejściu na wielkoseryjną produkcję uzyskujemy obniżkę o 20, a często 40% pierwotnych kosztów produkcji. Można twierdzić z całą pewnością, że również koszt własny jednego kompletu maszyn współpracujących z traktorem wynoszący obecnie 60 tys. zł będzie mógł się obniżyć po zwiększeniu produkcji w zbliżonym stopniu. Wprawdzie zarówno w stosunku do traktora, jak i do zespołu maszyn towarzyszących widnieje przed nami na horyzoncie zagadnienie podwyżki cen zaopatrzeniowych, urealnienie cen zaopatrzeniowych żelaza w związku z podwyżką cen węgla; podwyżka ta według naszych ogólnych wskaźnikowych wyliczeń będzie się kształtować dla tego rodzaju maszyn w granicach od 20 do 30%, a zatem kalkulowany koszt traktora — 40 tys. zł może się podnieść o 5 do 8 tys. zł. Jeżeli chodzi o zestaw maszyn rolniczych, nie mamy w tej chwili skalkulowanej obniżonej ceny, jednakże również i tu sprawa podwyżki cen zaopatrzeniowych będzie musiała być wzięta pod uwagę.

Digitized by Google

Chciałbym jednak jeszcze raz podkreślić, że dzięki wielkoseryjności zamierzonej produkcji istnieją wielkie możliwości obniżki kosztów własnych wytwarzania. Należałoby rozważyć, w jakim stopniu i w jakim czasie rolnictwo powinno z tej możliwości obniżki kosztów własnych skorzystać. Stosunkowo wysoki koszt własny w pierwszych latach rozruchu produkcji może się stać wyraźnym elementem hamującym rozpowszechnienie traktorów i maszyn towarzyszących.

Jeśli chodzi o wielokrotnie poruszaną sprawę części zamiennych, która przybiera jeszcze bardziej na znaczeniu przy znacznym rozszerzeniu parku maszynowego pracującego w rolnictwie, to nie podzielałbym obaw niektórych towarzyszy, że z chwilą zwiększenia produkcji sprawa części zamiennych stanie się trudniejsza bądź że jakość produkowanych maszyn zacznie na tym cierpieć. Wręcz przeciwnie, wydaje się raczej rzeczą słuszną podkreślić, że z chwilą przejścia na wielkoseryjną, dobrze oprzyrządowaną i znormalizowaną produkcję powinna się poprawić zarówno jakość maszyn rolniczych dzięki tym samym przedsięwzięciom organizacyjnym, jak i zaopatrzenie w części zamienne, o ile się tę sprawę dostatecznie wcześnie przy uruchamianiu produkcji przewidzi. Poprawi się ona zwłaszcza wtedy, kiedy nasze rolnictwo przejdzie całkowicie na zaopatrzenie w maszyny z krajowej produkcji i kiedy — jak wspomniałem — produkcja ta nabierze charakteru ustabilizowanego.

Jest rzeczą jasną, że produkcja części zamiennych dla ogromnie rozdrobnionego parku maszynowego, jakim dziś rozporządzamy, jest zarówno niezwykle trudna, jak i kosztowna. Z przykładów tutaj przytaczanych wynika, że w wielu wypadkach kapitalny remont maszyn pracujących dzisiaj w rolnictwie przekracza wartość nowej maszyny ze względu na koszt części zamiennych. Stan ten w nowych warunkach zmieni się radykalnie.

Na zakończenie chciałbym jeszcze podkreślić, że zadania stojące przed przemysłem są trudne, ale w naszych warunkach planowej gospodarki uspołecznionej niewątpliwie wykonalne. Natomiast o wiele więcej trudności będzie nastręczać wykonanie zadań stojących przed indywidualnymi użytkownikami tych maszyn, zadań utrzymania maszyn w należytym stanie pogotowia technicznego, zadań remontów i prawidłowego ich wykorzystania. Dlatego sądzę, że liczenie tutaj na żywioł byłoby niezwykle ciężkim błędem. Cała ta wielka sprawa, nie tylko zaopatrzenia wsi w maszyny, ale i zagospodarowania tych maszyn, dopilnowania zarówno ich prawidłowej pielęgnacji, jak i właściwego użytkowania, a także wychowania właściwego gospodarza tych maszyn — jest niezwykle trudna. Jest to polityczna sprawa wymagająca wielkiej aktywności naszej partii i Stronnictwa Ludowego.

Posiada ona jednak — każdy z nas to rozumie — podstawową wagę i wydaje się w tej chwili jedynym możliwym, pewnym sposobem wyjścia z impasu, w jakim znalazła się nasza gospodarka rolna. Dlatego wszystkie siły naszej partii należy skierować na wykonanie zadań, które są przedmiotem dzisiejszych obrad.

Tow. ZOFIA STAROŚ

II Plenum KC naszej partii rozważa problem stworzenia i właściwego wyzyskania społecznego funduszu rozwoju rolnictwa. Fundusz ten będą gromadzić i wykorzystywać kółka rolnicze. Rozpatrując ten olbrzymi problem celowo będzie podkreślić, że nowe formy gromadzenia społecznej własności na wsi nie powstają na dziewiczym gruncie. Na wsi naszej, w organizacjach spółdzielczych, wzrasta społeczna

Digitized by Google

niepodzielna własność chłopska. Obok spółdzielczości produkcyjnej istnieją bowiem cztery wiejskie organizacje spółdzielcze prowadzące olbrzymią działalność gospodarczą.

3.626 spółdzielni zaopatrzenia i zbytu „Samopomoc Chłopska" za pośrednictwem 3.300 tys. swych członków i dziesiątków tysięcy działaczy zasiadających w radach nadzorczych i komitetach członkowskich wiąże indywidualnych chłopów z państwem, kształtuje nawyki społecznego myślenia i zespołowego działania. W ciągu 14 lat gospodarowania w Polsce Ludowej gminne spółdzielnie wypracowały ponad 5 mld zł własnych funduszów, które ulokowano w nowo zbudowanych obiektach i urządzeniach oraz w obrocie towarowym. Roczne obroty tej organizacji sięgają 140 mld złotych, a wygospodarowana czysta nadwyżka zwiększa jej potencjał gospodarczy.

Tylko w roku ubiegłym z własnych środków przeznaczono na inwestycje 657 mln zł, przy czym globalna suma inwestycji wyniosła 940 mln zł. Ze środków tych wybudowano prawie 500 magazynów nawozów sztucznych i magazynów handlowych, 111 masarni, 85 piekarni, 250 punktów skupu i 150 wytwórni wód gazowych.

Działają na wsi również 654 spółdzielnie mleczarskie, które gospodarują w 970 zakładach mleczarskich i w prawie 20 tys. punktow skupu. Wartość majątku, którym te spółdzielnie zarządzają wynosi prawie 2 mld złotych, a roczne obroty przekraczają 12 mld zł. Spółdzielnie mleczarskie zrzeszają ponad 330 tys. członków, utrzymujących codzienny, bezpośredni kontakt ze swą organizacją.

W spółdzielczości ogrodniczej, która prowadzi 166 zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego, około 1000 punktów sprzedaży nasion i artykułów zaopatrzenia ogrodniczego, obroty roczne wynoszą 3,5 mld zł.

Sieć spółdzielni wszystkich typów nie odpowiada podziałowi administracyjnemu na gromady i powiaty. Jednakże wiele obiektów i przedsiębiorstw spółdzielczych, a także nieduża część spółdzielni działa już na terenie jednej gromady.

Wiele nowo zbudowanych w ciągu ostatnich dwu lat obiektów spółdzielczych stanowi wspólną własność spółdzielni i kółek rolniczych. Te spółdzielnie i przedsiębiorstwa spółdzielcze są grupową, społeczną własnością wsi.

Spółdzielnie, zarządzane przez samych chłopów, są dobrą szkołą gospodarowania, wychowania zespołowego i mogą być ośrodkami pomocy dla rozwijających się kółek rolniczych. Dlatego jest chyba rzeczą ze wszech miar wskazaną, aby ustalając sposoby gospodarowania społecznym funduszem rozwoju rolnictwa uwzględniać w rachunku te ośrodki społecznej własności wsi oraz możliwości wzajemnych powiązań i wzajemnego oddziaływania istniejącej już społecznej własności wsi z nowo powstającą własnością. Ponadto zachodzi chyba potrzeba bliższego określenia, w jakich dziedzinach i wokół jakich zagadnień winna się skupiać współpraca i współdziałanie organizacji spółdzielczości wiejskiej i kółek rolniczych. Wszystkie organizacje spółdzielcze, zarówno w swych statutach jak i w programach na czoło swych zadań wysuwają działanie na rzecz wzrostu produkcji rolnej w gospodarstwach indywidualnych chłopów oraz zbliżenie ich do zespołowej, kolektywnej gospodarki.

Temu celowi służy statutowa działalność gospodarcza, jak również działalność o charakterze usługowym. Posłużę się kilkoma przykładami.

Spółdzielczość mleczarska zorganizowała poradnictwo w zakresie racjonalnego żywienia i wychowu bydła w gospodarstwach chłopskich. W każdej spośród 654 spółdzielni mleczarskich powstała komórka, składająca się głównie ze specjalistów i praktyków o dużym doświadczeniu i stażu pracy w tej dziedzinie. 615 instruktorów poradnictwa żywienia i hodowli bydła tylko w 1958 r. dotarło do 4.300 wsi organizując tam konkursowy wychów cieliczek, a także ponad 300 zespołów racjonalnej

uprawy i użytkowania łąk i pastwisk, pokazy racjonalnego żywienia, udoju i przechowywania mleka oraz kiszenia pasz. Założono ponad 7,5 tys. przykładowych poletek uprawy roślin pastewnych, udzielono chłopom pomocy w budowie około 3 500 silosów, gnojowni, zbiorników na gnojówkę. Poza tym spółdzielnie te posiadają sprzęt do parowania ziemniaków na kiszonki, do suszenia siana, formy do budowy silosów, które wypożyczają swym członkom. Pokaźna liczba spółdzielni wprowadziła już w roku ubiegłym akcję dezynfekcji obór u swych członków dla podniesienia higieny wychowu bydła.

Cała ta działalność, mająca na celu podniesienie kultury hodowli bydła, jego stanu zdrowotnego i produktywności, mogłaby się zwielokrotnić, gdyby specjaliści od poradnictwa żywieniowego spółdzielni mleczarskich współdziałali z agronomami i zootechnikami powiatowych związków kółek rolniczych i gdyby we wszystkich kierunkach swej pracy opierali się w każdej wsi na kółku rolniczym. Zarówno terenowe związki kółek, jak i spółdzielnie mleczarskie mimo zaleceń i przekonywania, wykazują mało zainteresowania wzajemną współpracą. Szczególnie konieczne, tak dla wzrostu produkcji mleka, jak i rozwoju spółdzielczości mleczarskiej jest oparcie jej działalności na kółkach rolniczych w zakresie skupu mleka, dla zapewnienia odbioru jak największej ilości towarowych nadwyżek mleka, jak i potanienia jego dostaw do mleczarni. Mimo osiągniętego postępu w stosunku do 1956 r., nadal skupem nie jest objętych ponad 5.800 wsi w Polsce. W województwie poznańskim, gdzie sieć spółdzielni jest najliczniejsza, gdyż w 29 powiatach powstało 77 spółdzielni mleczarskich, ponad 223 wsi nie odstawia jeszcze mleka do mleczarni, a ponad 570 dostarcza mleko w bardzo nikłym procencie. Przy czym trzeba zwrócić uwagę na koszt transportu 1 litra mleka, który waha się od 5,1 grosza w spółdzielni powiatu gostyńskiego do 1,12 zł, w spółdzielni powiatu tureckiego. Spółdzielnie mleczarskie powinny zakupić od chłopów w bieżącym roku 4 mld litrów mleka; jednakże wykonanie tego zadania natrafia na duże opory nie tylko wśród terenowych działaczy spółdzielczości mleczarskiej.

W związku z tym istnieje szerokie pole do działalności i inicjatywy kółek rolniczych. Chodzi konkretnie o pomoc w rozszerzaniu sieci skupu mleka, w usprawnieniu jego odbioru, a także w zorganizowaniu dostaw mleka do zlewni własnym transportem wsi. Przecież kółka rolnicze mogą zawierać umowy z mleczarniami spółdzielczymi na dostawy mleka, mogą czerpać z takiej działalności dochody.

Z olbrzymiej sieci ponad 20 tys. punktów skupu mleka, duża część nie odpowiada wymaganiom technicznym, a także wymaganiom higieny. Są jeszcze wsie, w których mleko przyjmuje się latem pod gołym niebem, w stodołach i innych budynkach gospodarskich. W roku bieżącym, w ramach czynu zjazdowego, powstało ponad 1800 społecznych komitetów budowy zlewni mleka. Członkowie spółdzielni mleczarskich wykazują w tej dziedzinie wysoki stopień świadomości. Walne zebrania statutowe spółdzielni mleczarskich, dokonując podziału czystej nadwyżki, przeznaczały ją zgodnie ze statutowymi zasadami głównie na inwestycje. Tylko w niedużym procencie spółdzielni dokonywano podziału zysku między członków, a prawie we wszystkich podniesiono wysokość udziału członków. Ponadto w części spółdzielni mleczarskich powstał członkowski fundusz wzajemnej pomocy, na który spółdzielcy przeznaczają środki pieniężne z bieżących dostaw mleka na cele pomocy hodowlanej dla rolników, szczególnie tych, którzy znajdują się w trudnej sytuacji gospodarczej.

W związku z trudnościami związanymi z odbiorem mleka, uważam za rzecz bardzo słuszną i mobilizującą wieś podkreślenie w projekcie uchwały możliwości przeznaczenia części środków ze społecznego funduszu rozwoju rolnictwa także na budowę zlewni mleka.

Digitized by Google

Wytyczne przewidują zwiększenie programu melioracji gruntów i użytków zielonych. Spółdzielnie mleczarskie, ich członkowie są jak najbardziej zainteresowani w realizacji takiego programu. Jest tu miejsce dla działalności aktywistów spółdzielczości mleczarskiej i specjalistów od poradnictwa żywieniowego przy wciąganiu chłopów do udziału w pracach melioracyjnych i przy konserwacji urządzeń melioracyjnych.

Istnieje sprzyjająca atmosfera a jeszcze większa potrzeba oddziaływania na rozwój i kierunki działalności spółdzielni mleczarskich ze strony kółek rolniczych.

Podejmuje się również, aczkolwiek wciąż jeszcze bez większych rezultatów, próby współpracy między gminnymi spółdzielniami zaopatrzenia i zbytu a kółkami rolniczymi. Nie będzie przesady, jeśli się stwierdzi, że punkt ciężkości działania gminnych spółdzielni przesuwa się obecnie na obsługę rolników w zakresie ich potrzeb produkcyjnych, co oczywiście nie powinno się odbywać ze szkodą dla potrzeb konsumpcyjnych wsi, ale powinno być rozwiązywane równolegle. Jeżeli bowiem GS są jedynym dystrybutorem nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych, wyrobów hutniczych i głównym odbiorcą płodów rolnych ze wsi, to z tego wynika konieczność takiego działania gminnych spółdzielni, które nie ogranicza się do mechanicznego rozdzielnictwa i odbioru, ale wyraża się w umiejętnej sprzedaży zgodnie z warunkami glebowymi, klimatycznymi i poziomem kultury rolnej. Kilka lat systemu rozdzielnictwa tych artykułów ciąży do dziś w sposób negatywny na pracy pracowników i działaczy spółdzielczości. I sporo trzeba będzie włożyć pracy wychowawczej i uświadamiającej, aby się tych nawyków pozbyli. Może dlatego też napotyka opór dobra praktyka wagonowych dostaw nawozów sztucznych i wapna nawozowego pod adresem i do bezpośredniego wykorzystania przez kółka rolnicze. Organizację wagonowych dostaw nawozów sztucznych dla wsi ułatwiałoby kierowanie towarowego kredytu nawozowego na ręce zarządów kółek, a nie — jak to jest dotychczas — pod adresem indywidualnego rolnika. Większa pomoc dla chłopów w walce z chwastami i szkodnikami roślin wymaga także oparcia się przy zamawianiu odpowiednich środków i dostarczaniu ich wsi na zapotrzebowaniu kółek i na pracy kółka rolniczego.

GS angażują inżynierów i agronomów. Zadaniem ich jest kierowanie działalności GS w dziedzinę produkcji rolnej, w szczególności w dziedzinę planowania i organizowania zaopatrzenia produkcyjnego rolników w rejonie działania gminnej spółdzielni.

Dużym uznaniem rolników cieszą się wypożyczalnie maszyn rolniczych. Tylko w 1958 r. powstało z inicjatywy samych chłopów, mimo oporów pracowników GS, ponad 4 tys. takich wypożyczalni. Podobnie dużą pomoc okazuje 239 czyszczalni nasion, 147 gremplarni wełny i szereg innych punktów świadczenia usług rolnikom. Z inicjatywy samorządu spółdzielczego powstały także wypożyczalnie sprzętu do produkcji materiałów budowlanych, sprzętu ogrodniczego i sadowniczego, sortownie produktów rolnych. W sumie w ciągu półtora roku powstało ponad 700 tego rodzaju placówek. Można z całą pewnością stwierdzić, że dalszy rozwój GS, zwłaszcza w zakresie produkcyjnej obsługi rolników, kontraktacji produkcyjno-handlowej roślin uprawnych jak i w organizowaniu rynkowego skupu, w dalszym rozwijaniu usług — zależy od jak najściślejszej ich więzi z kółkami rolniczymi, od opierania się na kółkach rolniczych, jako — w pewnym sensie — podstawowych komórkach samorządowych GS.

Ponadto wydaje się rzeczą celową, aby przy założonej rozbudowie kółek rolniczych skorzystać z doświadczeń i z dorobku wiejskich organizacji spółdzielczych. W ciągu minionych lat w wiejskich organizacjach spółdzielczych wyrosło tysiące aktywnych, oddanych sprawie socjalizmu ludzi. Mogą oni wejść do władz kółek

Digitized by Google

i ich związków, by przekazać swe umiejętności i doświadczenia nowej wielkiej sprawie. Wytyczne zalecają, aby prowadzenie rachunkowości kółek powierzać nauczycielom. Mam obawy, czy to nie przyniesie uszczerbku sprawom oświaty, nauczania dzieci wiejskich. Czy nie słuszniej byłoby wskazać na potrzebę sięgnięcia do wielotysięcznej rzeszy pracowników spółdzielczych wyrosłych ze wsi, wychowanych i wykształconych przez spółdzielczość, a żyjących i pracujących na wsi?

W działalności kółek potrzebna będzie również pewna liczba instruktorów rachunkowości. Spółdzielczość, a zwłaszcza spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, stworzyła liczną wykwalifikowaną kadrę pracowników finansowych i rewidentów. Myślę, że spółdzielczość wiejska może i powinna udzielić związkom kółek rolniczych istotnej pomocy w formowaniu swej kadry. Chodzi tu chyba nie tylko o oszczędzanie środków na szkolenie, ale i o to, aby do nowej i trudnej dziedziny pracy na wsi przyszli ludzie z pewnym doświadczeniem.

Realizacja tego olbrzymiego programu wymaga nieustannej i wnikliwej koordynacji przez terenowe rady narodowe całokształtu działalności gospodarczej wszystkich pięciu organizacji spółdzielczych istniejących na wsi. Spółdzielczość wiejska wyraźnie odczuwa potrzebę wzmożonej koordynacji. W przepisach wykonawczych do ustawy o radach narodowych jest w tej dziedzinie luka, którą trzeba by jak najszybciej wypełnić.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że w ostatnich latach, a zwłaszcza w ciągu ostatnich 2 lat, znacznie wzrósł stopień zainteresowania, znajomość problematyki gospodarczej i społecznej spółdzielczości w powiatowych instancjach partyjnych. Wzrosły też proporcjonalnie do tego wpływy i pozycja partii w organach samorządu spółdzielczego. Przy rozwiązywaniu zadań wynikających z uchwał dzisiejszego Plenum KC spółdzielczy aktyw partyjny będzie poważną oporą i pomocnym ogniwem dla terenowych instancji partyjnych we wspólnej pracy na wsi.

Tow. WALENTY TITKOW

Prawidłowe wykonanie zadań II Plenum KC, jak to już podkreślali niektórzy towarzysze, zależy głównie od pracy organizacji partyjnych na wsi i od umiejętności kierowania tą pracą przez komitety powiatowe.

Jaka jest sytuacja od tej strony? Podstawowe organizacje partyjne znajdują się zaledwie w 50% wsi. W niektórych województwach sieć ta jest jeszcze mniejsza. W województwie białostockim POP działają w 28% wsi, w województwie łódzkim w 30% wsi, w województwie warszawskim w 39% wsi. Nasz sojusznik, ZSL, według danych z zeszłego roku, posiada około 17 tys. kół we wsiach. Fakt, że w 37% wsi nie ma ani POP, ani koła ZSL, świadczy o poważnych naszych słabościach. Wśród ponad ćwierć miliona członków partii na wsi liczba chłopów nie przekracza 130 tys. Warto zaznaczyć, że w ZSL jest około 260 tys. członków, a wśród nich około 165 tys. chłopów.

Dotychczasowa dynamika rozbudowy sieci organizacji partyjnych na wsi i przyrostu nowych członków nie wskazuje na możliwość szybkiej poprawy tego stanu rzeczy. W pierwszym kwartale 1959 r. powstało na wsi 315 nowych podstawowych organizacji partyjnych i 207 grup kandydackich. Najwięcej, bo 41, grup kandydackich powołano w województwie lubelskim, a najmniej, bo tylko jedną, w województwie łódzkim. W pierwszym kwartale 1959 r. przyjęto w kraju do partii około 4,5 tys. chłopów, co stanowi 17,2% wszystkich przyjętych. Wskaźnik ten w pewnych okresach 1958 r. osiągał wysokość 20 i więcej procent. Praca nad rozbudową partii

Digitized by Google

na wsi przebiega w dalszym ciągu nierównomiernie. Największe tempo wykazują województwa lubelskie, bydgoskie, rzeszowskie i warszawskie. W pierwszym kwartale przyjęcia chłopów do partii w tych województwach stanowiły ponad połowę liczby chłopów przyjętych w kraju.

Wydaje się, że w świetle tych liczb i zadań wysuwanych przez II Plenum KC istnieje konieczność postawienia po nowemu sprawy rozbudowy partii na wsi. Ślamazarnego tempa w umacnianiu organizacyjnych wpływów partii na wsi w żadnej mierze nie tłumaczą obiektywne warunki polityczne i ekonomiczne. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że przy takiej jak obecna sile partii na wsi, będziemy mieli wiele najrozmaitszych trudności. Trzeba skończyć z nieróbstwem niektórych instancji partyjnych, usprawiedliwianym niekiedy górnolotnymi frazesami o konieczności uniknięcia błędów, i przystąpić do bardziej energicznej, to nie znaczy nierozumnej, akcji rozbudowy szeregów partyjnych na wsi. W tej dziedzinie mamy dobre, godne naśladowania doświadczenia we wspomnianych już przeze mnie województwach.

Referat wygłoszony przez tow. Gomułkę podkreśla konieczność rozwinięcia takiej kampanii, by wszyscy członkowie partii-chłopi stali się w niedługim czasie członkami kółek rolniczych. Nie ma potrzeby wyjaśniania wagi tej sprawy. Popatrzmy, jak sytuacja wygląda obecnie. Wśród prawie pół miliona członków kółek rolniczych członków partii jest nieco więcej niż 45 tys. Stanowią oni zatem 9,2% członków kółek rolniczych. Skala rozpiętości w upartyjnieniu kółek rolniczych jest dość duża i sięga od 4,2% w województwie białostockim do 17,4% w województwie warszawskim. Niedobrą, ogólnie mówiąc, sytuację, jeśli chodzi o wpływ naszej partii w kółkach rolniczych, ilustruje również odsetek chłopów-członków partii, którzy już się zrzeszyli w kółkach rolniczych. Wynosi on średnio w kraju 36,7%. W województwie białostockim na przykład 18,7%, a w województwie gdańskim 52,7%.

Wszystkie podane liczby są dostatecznie wymowne, aby ich analiza prowadziła bez większego trudu do zdefiniowania szczegółowych zadań organizacji partyjnych na wsi. Hasło: „wszyscy członkowie partii-chłopi w kółkach rolniczych" może być zrealizowane tylko wtedy, kiedy każda POP będzie miała konkretny plan politycznej i organizacyjnej pracy, w wyniku której członkowie partii na wsi zrozumieją, że ich głównym obowiązkiem partyjnym jest rozwijanie aktywnej działalności w kółkach rolniczych. Masowy i aktywny udział członków partii w pracy kółek rolniczych zapewni ich prawidłowy rozwój, społeczną, a nie prywatno-własnościową treść ich pracy i przekształcenie kółek rolniczych w cenny instrument socjalistycznej polityki partii na wsi.

W związku z zadaniami wysuniętymi przez II Plenum istnieje, jak się wydaje, konieczność zastanowienia się nad strukturą kierownictwa partyjnego na wsi. Mamy obecnie 322 powiaty i prawie 41 tys. wsi, przeciętnie zatem na powiat przypada 127 wsi. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy stosunkowo nielicznym aparacie, jakim dysponuje KP, nie ma możliwości systematycznego docierania ani do wszystkich POP, ani tym bardziej do wszystkich wsi. Praktyka zmusza do poszukiwania między KP a POP ogniw pośrednich, które by zapełniały istniejącą lukę. Takie ogniwo pośrednie w postaci komitetu gromadzkiego znaleziono. Na 8 122 gromady mamy wg danych na 30 maja 1959 r. 3 737 komitetów gromadzkich. Oznacza to, że w 46% gromad istnieją komitety gromadzkie. W województwach sytuacja ta układa się różnie. Najwięcej komitetów gromadzkich posiadają województwa: koszalińskie (w 84,1% gromad), olsztyńskie (w 78,3%), bydgoskie (w 75,6%). Najmniej komitetów gromadzkich jest w województwie krakowskim (bo tylko w 13% gromad), rzeszowskim (w 24,4%), białostockim (w 26,6%).

Digitized by Google

Dynamika przyrostu sieci komitetów gromadzkich jest bardzo słaba. W półrocznym okresie między wrześniem ubiegłego roku a kwietniem tego roku liczba komitetów gromadzkich w kraju zwiększyła się efektywnie o 244. W niektórych województwach, jak np. poznańskim, gdańskim, koszalińskim, opolskim, liczba KG uległa w tym czasie zmniejszeniu, a w niektórych, jak warszawskie, zielonogórskie, nie zmieniła się. Więcej niż gdzie indziej komitetów gromadzkich powstało w tym okresie w województwach: bydgoskim, łódzkim i kieleckim.

Wydaje się, że w obecnej sytuacji istnieje bezwzględna konieczność nowego podejścia do tej sprawy. Komitety gromadzkie powinny moim zdaniem w szybkim czasie powstać we wszystkich gromadach. Trzeba uwolnić się od wszelkich hamulców, które dotąd krępowały szybki rozwój komitetów gromadzkich. Trzeba będzie zmienić instrukcję Sekretariatu KC, która uważała istnienie co najmniej trzech POP w gromadzie za bezwzględny warunek powołania komitetu gromadzkiego.

W każdej gromadzie, w której jest nawet nie więcej niż jedna POP, istnieje rozległe pole działania dla komitetu gromadzkiego: koordynacja działalności gromadzkiej rady narodowej, GS, kółek rolniczych; współpraca z ZSL; wpływ na pracę ZMW; wpływ na rozwiązywanie wszystkich spraw ogólnogromadzkich, zgodnie z klasową polityką partii itp. W gromadach istnieje aktyw, który prace te chętnie podejmie. Trzeba odrzucić pokutujące tu i ówdzie teoryjki, że generalne powołanie komitetów gromadzkich wytworzy korek między KP a POP. Zdaje się, że lepiej, żeby groził nam wyimaginowany korek, niż żeby na skutek istniejącej próżni leżały odłogiem duże obszary naszej pracy partyjnej na wsi.

Przy omawianiu sprawy komitetów gromadzkich chcę również rzucić myśl wywołującą gdzieniegdzie zastrzeżenia. W moim przekonaniu dojrzała sytuacja do powołania etatowych sekretarzy KG w największych gromadach. Do realizacji wysuwanych obecnie zadań musimy mieć aparat. Kandydatów na sekretarzy KG znajdziemy wśród byłych pracowników aparatu partyjnego, wśród chłopskiego aktywu, wśród wiejskiej inteligencji. Dla sekretarzy komitetów gromadzkich w większości pozostałych gromad należałoby wprowadzić ryczałty.

Powołać wszędzie komitety gromadzkie, postawić na ich czele doświadczonych sekretarzy KG, wypełnić pracę komitetów gromadzkich konkretną treścią, zapewnić operatywną działalność komitetu powiatowego — oto według mnie elementarne warunki partyjno-organizacyjne mogące przyczynić się do szybkiej i prawidłowej realizacji zadań wysuniętych przez obecne Plenum. Aby komitet powiatowy mógł odgrywać należycie swoją rolę, powinien on być również wzmocniony kadrami. Być może, należałoby powołać znowu sekretarzy komitetów powiatowych do spraw rolnych. Problem kadr — to zresztą temat sam w sobie wymagający odrębnego potraktowania.

Ostatnia sprawa, którą pragnę poruszyć, dotyczy pomocy miasta dla wsi. Wydaje się, że bez ponownego opracowania tej sprawy od strony polityczno-organizacyjnej będziemy mieli szereg kłopotów, których dałoby się uniknąć. Unicestwiająca krytyka rozwinięta w pewnych środowiskach wokół sprawy ruchu łączności miasta ze wsią doprowadziła nie do wynalezienia lepszych form tego ruchu, lecz do całkowitej rezygnacji z niego, a tym samym do pewnego osłabienia wpływu klasy robotniczej i jej partii na wieś.

Najwyższy czas zająć się ponownie tą sprawą. Odrzucić wszystko, co w przeszłości nie zdało egzaminu, szukać nowych, lepszych rozwiązań. Przed ruchem łączności miasta ze wsią, dostosowanym do obecnych warunków i zadań, wysuwa się szereg praktycznych spraw, np. zadanie zwiększenia siły naszej partii na wsi.

W wielu wsiach, w których nie ma POP, mieszkają członkowie partii pracujący w fabrykach. W jednej ze wsi powiatu opatowskiego np. zarejestrowany jest tylko

Digitized by Google

jeden członek partii, a w zakładach w Ostrowcu pracuje 50 towarzyszy zamieszkałych w tej wsi. Sytuacja taka powtarza się w wielu województwach i w wielu powiatach.

Czy w związku z tym nie powstaje poważny problem organizacyjny? Czy rzeczywiście nie ma możliwości wykorzystania członków partii mieszkających na wsi a pracujących w miastach dla zaktywizowania pracy partyjnej na wsi?

Możliwości takie oczywiście są.

Niektóre nasze komitety powiatowe już od dawna w tej dziedzinie eksperymentują. Np. w województwie kieleckim komitety powiatowe w Starachowicach i Opatowie powołują we wsiach grupy partyjne spośród towarzyszy tam mieszkających a pracujących w miastach. W notatce instruktora Wydziału Organizacynego KC, który zajmował się tymi sprawami, czytamy o pierwszych doświadczeniach tych grup:

„Pierwsze organizacyjne zebrania grup, na których jest wybierany grupowy, odbywają się w zakładach pracy przy udziale towarzyszy z KZ, KM i KP. Na tych zebraniach towarzysze z KP zaznajamiają grupy z problematyką pracy partyjnej na wsi. Grupowi są zobowiązani składać okresowo sprawozdania z pracy grupy na zebraniach zakładowych POP, zaś komitet zakładowy zobowiązany jest zwoływać okresowe narady grupowych. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że grupy partyjne wnoszą duże ożywienie do pracy partyjnej na wsi. Grupy zajmują się takimi problemami, jak rozbudowa partii, praca ZMW, troska o szkoły, gospodarka GS i GRN, rozwijanie czynów społecznych".

Wydaje się, że tego rodzaju inicjatywa jest słuszna. Jest to forma konkretnej partyjno-politycznej pomocy okazywanej przez organizację fabryczną członkom partii na wsi, podnosząca poczucie odpowiedzialności robotników za realizację polityki partii w rolnictwie. Formy te należałoby popularyzować i szeroko stosować w tych powiatach, w których występuje podobny zespół warunków.

Wydaje się, że poza problematyką partyjno-polityczną istnieje wiele innych zagadnień, jak np. pomoc w kształceniu kadr mechanizatorów, popularyzacja techniki, pomoc kadrowa, które mogą być z powodzeniem traktowane jako program działalności ruchu łączności miasta ze wsią.

W swoim wystąpieniu ograniczyłem się do omówienia kilku spraw typu partyjno-organizacyjnego odnoszących się do pracy partyjnej na wsi i jednej z dość istotnych spraw znajdujących się na styku między pracą organizacji fabrycznych a pracą wiejskich organizacji partyjnych.

Podjęcie tych kilku spraw, wydaje się, przyczyniłoby się w pewnej mierze do organizacyjnego zaktywizowania partii, co jest niezbędne, by realizacja uchwał II Plenum dała oczekiwane przez nas rezultaty w podnoszeniu produkcji rolnej i stopniowej socjalistycznej przebudowie wsi.

Digitized by Google

Przemówienie końcowe tow. Władysława Gomułki

Towarzysze!

Dyskusja wykazała pełną jedność poglądów wśród członków Komitetu Centralnego odnośnie przedłożonego na dzisiejszym Plenum projektu nowego programu polityki partii na wsi.

Mimo że referat był dosyć obszerny, nie wyczerpał on wszystkich zagadnień, jakie się w związku z tym programem nasuwają. Dyskusja była twórcza i wzbogaciła problematykę dzisiejszego Plenum.

Jednak ani w referacie, ani w dyskusji nie poruszyliśmy szeregu problemów, które wysunie dopiero życie. Nie zostały one poruszone w referacie z powodu braku praktycznego doświadczenia, z powodu tego, że nie dojrzały jeszcze do omówienia. W oparciu o praktykę, wiele zagadnień trzeba będzie opracować i rozwiązywać po Plenum. Niektóre z nich omówiliśmy dzisiaj jedynie w sposób ogólny, nie wyprowadzilismy z nich bardziej konkretnych wniosków. Chodzi tu o takie sprawy, jak sposób zapewnienia udziału własnych środków chłopów w inwestycjach, jak ustalenie wysokości opłat za użytkowanie traktorów oraz ich amortyzacja, jak powiązanie działalności organizacji branżowych z kółkami rolniczymi, jak powiązanie działalności kółek i spółdzielczości wiejskiej. Konkretniejszego opracowania wymaga również problem zmniejszenia pogłowia koni w miarę rozwoju traktoryzacji i mechanizacji, zapewnienia pomocy agrotechnicznej dla wsi, administracji kółek rolniczych oraz ich księgowości. Ogólnie tylko postawiona została sprawa pomieszczeń do przechowywania maszyn stanowiących własność kółek rolniczych. Mało mówiliśmy o programie szkolenia rolniczego. Opracowania wymaga również ściśle związana z działalnością kółek rolniczych sprawa dochodowości gospodarstw i wysokości pobieranych podatków.

Problemów, które należałoby poruszyć jest o wiele więcej. I chociaż nie dojrzały one do szczegółowego omówienia, to należy je jednak widzieć. Towarzysze do tego powołani powinni już obecnie przystąpić do ich analizowania i opracowywania.

Sprawą niezmiernie ważną jest udział środków chłopskich w inwestycjach. Jak wszędzie, tak i w rolnictwie nie możemy zwiększyć produkcji bez poważnych nakładów inwestycyjnych. Na inwestycje w rolnictwie składają się u nas środki państwowe i własne środki chłopów. Na środki państwowe składają się sumy wydatkowane na meliorację oraz kredyty

Digitized by Google

udzielane chłopom. Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa zwiększy bardzo wydatnie środki państwowe przeznaczane na inwestycje w rolnictwie. Wydatkowanie tych państwowych środków inwestycyjnych może być odpowiednio planowane i regulowane. Możemy je przeznaczać na inwestycje uznane przez nas za konieczne i potrzebne dla rozwoju produkcji rolnej. Fundusz Rozwoju Rolnictwa, którym gospodarować będą kółka rolnicze, może być używany tylko na ściśle określone cele, o których była mowa w referacie. Również kredyty państwowe udzielane chłopom pozwalają państwu regulować kierunki inwestycji w gospodarstwach chłopskich. Można bowiem ściśle określić, na jakie inwestycje państwo udziela kredytu. Natomiast środki chłopskie, które stanowią większość środków przewidywanych w planie na inwestycje, w rolnictwie są rozproszone w rękach kilku milionów chłopów i ani partia, ani państwo nie mogą mieć pewności, że po pierwsze, posiadacze tych funduszów użyją je w pełni na cele inwestycyjne, i po drugie, że inwestować będą w planowanym i pożądanym przez nas kierunku. Państwo stwarza gospodarstwom chłopskim przez swoją politykę rolną warunki do wypracowania środków inwestycyjnych, lecz nie ma wpływu na ich wydatkowanie. Może tu powstać pewne niebezpieczeństwo: chłopi wiedząc o istnieniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa mogą się ociągać z wydatkowaniem własnych funduszów inwestycyjnych. Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa może w pewnej mierze rodzić wśród chłopów tendencje do ograniczania własnych środków na cele inwestycyjne. Zresztą i dotychczas bez Funduszu Rozwoju Rolnictwa również nie mieliśmy najmniejszej gwarancji, że szacowane przez nas sumy z własnych środków chłopskich zostaną rzeczywiście przeznaczone na cele inwestycyjne. W wytycznych Zjazdu stanowiły one jedynie luźny szacunek. W perspektywie zatem stoi przed nami zadanie prowadzenia takiej polityki, aby środki, które wieś posiada, były w pełni użyte na inwestycje jak najbardziej celowe z punktu widzenia podniesienia produkcji rolnej.

Państwo ma w ręku pewne instrumenty, przy pomocy których może regulować sprawę inwestycji. Ma przede wszystkim taki instrument, jak podatki. W określonej sytuacji — po dokładnej analizie — możemy, w razie niedostatecznego inwestowania przez wieś, zmniejszać jej dochody przez zwiększanie opodatkowania. Na tę drogę można wkraczać tylko w razie nieuchronnej konieczności. Główne zadanie polegać będzie na tym, aby nasza polityka rolna oraz działalność organizacji partyjnych i organów władz zachęcały chłopów do inwestycji, podnosiły świadomość wsi. Chłop będzie inwestował, jeżeli w pełni zrozumie konieczność i potrzebę inwestycji. I to jest rzecz najistotniejsza.

W polityce inwestycyjnej na wsi dużą rolę do spełnienia będą miały banki, jako instrument kontroli. Należy również opracować zagadnienie zakładania kas kredytowych i pożyczkowych, o których mówił towarzysz Dietrich.

Następna sprawa, to opłaty za użytkowanie maszyn. Nie jest to bynajmniej sprawa prosta. W nielicznych zespołach maszynowych zarządzanych przez kółka rolnicze stosuje się cennik opracowany dla państwowych gospodarstw rolnych. W cenniku tym praca maszyn i opłaty są skalkulowane w oparciu o tzw. hektar przeliczeniowy. Kalkulacja ta nie jest dokładna i dlatego zasady, na których cennik został oparty, są pod-

Digitized by Google

dawane uzasadnionej krytyce. Powstają trudności w prawidłowej wycenie pracy traktorzystów i maszyn. Jednak PGR stanowi wielkie gospodarstwo i dlatego jeśli traktorzysta dziś pracuje w jednym, a jutro w innym miejscu i jeśli tu zarobi mniej, a tam więcej, to nawet przy tych niedokładnościach jakoś się wszystko układa.

Natomiast inaczej rzecz będzie się przedstawiać w gospodarstwach chłopskich. Chłop posiadający większy obszar gruntu z pewnością będzie tak rozumował: ja mam duży obszar gruntu i u mnie traktor pracuje wydajniej, wykonuje mniej zwrotów, dlatego taniej powinna kosztować obróbka 1 ha. Natomiast na małym poletku ze względu na dużą ilość zwrotów traktor przy zużyciu tej samej ilości paliwa i w tym samym czasie wykona mniejszą pracę. Właściwie pracę traktora należałoby mierzyć ilością i jakością wykonanej przez niego pracy w określonym czasie. Rozwiązanie tego problemu uzależnione jest od wielu czynników i wymaga opracowania przez specjalistów i praktyków.

Niewiele można dziś powiedzieć o tym, w jaki sposób powiązać działalność związków branżowych z kółkami rolniczymi. Nie ulega wątpliwości, że stan, jaki istnieje obecnie, jest nienormalny. Kadra fachowców jest rozproszona. Każde bowiem zrzeszenie branżowe stara się mieć swoich agronomów, swoich techników, słowem, swoich specjalistów. Dlatego w obecnej sytuacji praca ich bardzo często jest dublowana i kosztuje drogo. Nie mamy za wielu specjalistów. Zatem idea koncentracji kadry dla właściwego wykorzystania ludzi jest bezwarunkowo słuszna przy równoczesnym zagwarantowaniu wykonywania pewnych specjalistycznych zadań zrzeszeń branżowych.

Rozwiązanie tego problemu wymagać będzie dłuższego okresu czasu. Błędem byłoby sądzić, że jeśli nawet znajdziemy słuszną koncepcję, to ją będziemy mogli zastosować od razu wszędzie, we wszystkich kółkach rolniczych. Będzie to ściśle uzależnione od poziomu, od dojrzałości danego kółka rolniczego, od kadry, jaka w nim będzie. Nie ulega jednak wątpliwości, że trzeba będzie szukać rozwiązań zmierzających do koncentracji kadr, do stworzenia na wsi jednego ośrodka dyspozycyjnego. Konkretne rozwiązania podpowiadać nam będzie praktyka.

Tow. Staroś mówiła w dyskusji o działalności spółdzielczości mleczarskiej. Widzimy, że szereg zadań, które dzisiaj spełnia spółdzielczość mleczarska, wchodzi w zakres działalności kółek rolniczych. Podobnie wygląda sprawa spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

Działalność spółdzielczości wiejskiej wymaga zsynchronizowania z pracą kółek rolniczych w świetle ich nowych zadań. Mamy też bardzo duży aparat kontraktacyjny, bez którego dzisiaj trudno się obejść. Ale przecież w miarę rozwoju kółek rolniczych można pomyśleć także o tym, aby przejęły one kontraktację. Mogą one w przyszłości zastąpić aparat państwowy w różnych dziedzinach.

W dyskusji była mowa o wielkich funduszach, jakie wypracowuje spółdzielczość handlowa. Nie należy, towarzysze, przesadzać, bo z przesady wypływają fałszywe wnioski. Dochody spółdzielni powstają w wyniku określonej polityki państwa w stosunku do spółdzielczości. Np. zysk ogniw spółdzielczych w gospodarce mięsnej powstaje w istocie rzeczy z dotacji państwowej.

Digitized by Google

W dyskusji wysunięto również problem, który tow. Lange ujął w pytaniu: jak długo trwać będzie koegzystencja konia i traktora, czy też określonej ilości koni i określonej ilości traktorów? Nie jest to problem już dziś aktualny, jednak wraz z postępem mechanizacji w rolnictwie będzie on występował z coraz większą ostrością.

Towarzysze wyrażają pogląd, że koegzystencja konia i traktora trwać będzie dopóty, dopóki chłop nie przekona się o wyższości traktora. Wątpię, czy to słuszne postawienie sprawy. Chłopa należy przekonywać różnymi środkami.

W „Trybunie Ludu" ukazał się niedawno bardzo dobry na ogół reportaż z pewnej spółdzielni produkcyjnej. Spółdzielnia ta, jeśli dobrze pamiętam — ma 350 ha użytków rolnych i posiada 40 koni oraz 4 czy 5 traktorów. Autor reportażu jest tym zachwycony. Ale przecież ilość koni jest tam stanowczo za duża. Nie wiem, z jakich przyczyn spółdzielnia nie zmniejsza tej ilości, lecz przypuszczam, że nikt na to zagadnienie nie zwraca uwagi.

Wydaje mi się, że bez względu na to, jakie będzie stanowisko chłopów, nie można będzie długo utrzymywać koegzystencji konia i traktora. Z góry można przewidzieć, że jeśli stworzymy chłopom lepszą bazę paszową i lepsze warunki bytu materialnego, to nie będą wykazywali tendencji do pozbywania się koni. Duża część chłopów nie będzie mieć takich tendencji. Chłop będzie chciał posiadać zarówno konia, jak i traktor. Dlatego trzeba będzie stworzyć takie warunki, w których koń nie będzie się opłacał.

Problem likwidacji nadmiernej ilości koni należy uwzględnić w planach pracy terenowych organizacji partyjnych. Każda organizacja powinna wiedzieć, ile jest użytków rolnych na terenie jej działania, ile jest siły pociągowej mechanicznej, a ile żywej oraz jakie jest rzeczywiste zapotrzebowanie na siłę pociągową dla obróbki tej ziemi przy określonej intensyfikacji gospodarstw rolnych. To będzie stanowić punkt wyjścia do rozwiązania problemu. Jeśli wielkość pogłowia koni przewyższa potrzeby, trzeba będzie je zmniejszać, zmniejszać przede wszystkim drogą wyjaśniania. Jeśliby jednak nie dało to pożądanych rezultatów, trzeba będzie wprowadzić podatek od nadmiernej ilości koni.

Przy traktoryzacji będzie wymagał rozwiązania jeszcze jeden problem: traktory nie usuwają całkowicie końskiej siły pociągowej. Będzie ona nadal potrzebna do wielu prac rolnych. Traktory powinny wydatnie zmniejszyć pogłowie koni. Wobec tego powstanie problem, jak organizować pomoc sąsiedzką w korzystaniu z koni.

Towarzysze szeroko poruszali bardzo ważną sprawę zapewnienia fachowej pomocy agrotechnicznej. Obserwujemy powszechne zjawisko, że kadry szkolone przez długie lata kosztem niemałych środków przechodzą po ukończeniu studiów do innego zawodu. Agronom czy zootechnik idzie do pracy w biurze lub zakładzie, nie mającym nic wspólnego z kierunkiem jego wykształcenia. Narzekamy wciąż na ten stan rzeczy. Ileż to było narzekań, że nie możemy obsadzić PGR fachową kadrą, gdyż ona nie chce tam pracować i woli siedzieć np. w Warszawie. Pora skończyć z biadoleniem i szukać praktycznych rozwiązań. Nie wolno wyrzekać się środków administracyjnych. Jeśli ktoś się szkoli, jeśli państwo łożyło

Digitized by Google

na niego jako na przyszłego agronoma, to musi on pracować na roli lub w takiej dziedzinie gospodarki, która jest związana z rolnictwem. Zatem wysuwa się pytanie: czy nie podjąć uchwały rządu, na mocy której byłoby zakazane przyjmowanie absolwentów szkół rolniczych do pracy poza rolnictwem. Można by nie narzucać terenu czy miejsca pracy: wybieraj sobie pracę gdzie chcesz w kraju, ale wybieraj w swoim zawodzie. To samo powinno dotyczyć i innych zawodów, np. zawodu nauczycielskiego. Państwo po to istnieje i po to rząd sprawuje władzę, aby przy pomocy instrumentów prawnych i administracyjnych prowadzić określoną, potrzebną dla ogólnego rozwoju narodowego politykę, a więc i politykę szkolenia i wykorzystania kadr.

Odnosi się to również do osób, które mają już określone kwalifikacje, a są zatrudnione w innych zawodach. Z tym jest nieco gorzej. U nas często usiłuje się rozwiązywać różne problemy wyłącznie drogą zachęty materialnej. Zachęta materialna jest czynnikiem pożytecznym i potrzebnym, ale przy jej pomocy wszystkiego się nie rozwiąże. Są przecież ludzie, na których nawet zachęta materialna nie wpłynie, aby przenieśli się na wieś. I jeśli państwo nie będzie stosować właściwej polityki zatrudnienia, to ciągle będziemy się borykać z trudnościami kadrowymi w terenie.

Nie mówiliśmy o administracji kółek rolniczych. W referacie trudno było te sprawy poruszać, ponieważ w tym zakresie nie mamy jeszcze doświadczeń. Zagadnienie to należy szczegółowo opracować. Przy opracowywaniu tego problemu trzeba spoglądać na te sprawy niejako oczami chłopa, oczami zarządu kółka rolniczego. A więc rachunkowość kółka musi być jak najprostsza, a równocześnie musi dawać gwarancję porządku w gospodarowaniu społecznymi środkami. Kółka rolnicze staną się dysponentem ogromnych sum. Same tylko wpływy z tytułu różnicy cen dostaw obowiązkowych w ciągu 7 lat wyniosą dwadzieścia kilka miliardów złotych. A przecież ta suma zostanie pomnożona przez wpłaty samych chłopów oraz przez dochody z tytułu różnorodnej działalności gospodarczej kółek. I to wszystko będzie przechodzić rotację, ponieważ chłop będzie opłacał za użytkowanie maszyn, a sumy te będą wpływały do banku. Tak więc administracja, a zwłaszcza rachunkowość kółek, to wielkie zagadnienie, które trzeba będzie gruntownie i solidnie opracować.

Inna sprawa wymagająca praktycznego rozwiązania, to sprawa pomieszczeń do przechowywania maszyn. Wydaje się, że to drobiazg. Ale gdzie przechowywać maszyny, jeśli nie ma na to pomieszczeń? Czy trzymać je u indywidualnego chłopa w stodole, czy też budować magazyn? A może jedno i drugie? Może jedną maszynę tu, drugą tam, a tymczasem zbudować magazyn? Jeśli budować, to powstaje pytanie — gdzie? Na jakim gruncie? Kto da ten grunt? Problem ten jest łatwiejszy do rozwiązania tam, gdzie istnieje Państwowy Fundusz Ziemi, trudniej będzie tam, gdzie takiego funduszu nie ma. Sprawa jest życiowa, praktyczna. Trzeba ją rozwiązywać w taki sposób, by w perspektywie maszyny były zgrupowane w jednym miejscu i pod jednym dachem, w budynku stanowiącym własność kółka rolniczego.

I jeszcze jedno zagadnienie, o którym chciałem kilka słów powiedzieć, to: dochodowość gospodarstw a wysokość podatku. Jaką dziś prowadzimy politykę ulg? W referacie było na ten temat parę słów. Chłop, który

Digitized by Google

nie prowadzi intensywnej gospodarki, uzyskuje małe dochody, wobec tego umarza mu się podatek. Opiera się to na założeniu, że skoro chłop nie ma dochodów, to nie ma z czego płacić. Efekt jest taki, że chłopi, którzy wytwarzają więcej, prowadzą intensywniejszą gospodarkę, płacą podatki i wykonują dostawy obowiązkowe w pełnym wymiarze, inni zaś chłopi, którzy gorzej gospodarują, korzystają z ulg.

Jest to praktyka niesłuszna, gdyż w pewnym sensie premiuje złą gospodarkę, mniejszy nakład pracy, niższą wydajność z hektara. Jeśli właściciel źle gospodarzy, jeśli powiada: „nie wtrącajcie się, bo to moje gospodarstwo, ja nie zmienię metod produkcji i będę tak pracował jak mój pradziad 200 lat temu" — jest to niesłuszne. Wychodzimy z założenia, że gospodarstwo na określonej glebie i w określonych warunkach ekonomicznych powinno uzyskać określony dochód i że od tego dochodu wymierzamy podatek. A jeśli chłop będzie pracował lepiej, wydajniej, jeśli będzie gospodarował intensywniej i jeśli wskutek tego osiągnie większy dochód, to ta nadwyżka będzie premią za dobre gospodarowanie. Natomiast ten, który ma mniejszy dochód, niech podciąga swoją gospodarkę do wyższego poziomu. Ulgi podatkowe w zasadzie powinny być stosowane tylko z powodu klęsk żywiołowych, jak pożary, gradobicia itd. Wówczas ulga jest słuszna. Tymczasem u nas przyznaje się ulgi podatkowe tym, którzy osiągają małe dochody, co zresztą nie zawsze odpowiada prawdzie. Musi obowiązywać zasada: jeśli nie możesz zapłacić podatku, będziemy wchodzić na twój grunt, na twoją hipotekę. Będziemy go przeznaczać na zespołową uprawę dla kółka rolniczego. Nie jest dla nas bowiem obojętne, jak ziemia jest eksploatowana.

Podobnych problemów życie wyłoni wiele. Nie wyczerpujemy na dzisiejszym Plenum dyskusji nad sprawą Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Na dzisiejszym Plenum dopiero rozpoczynamy tę dyskusję. W ogólnych zarysach widzimy koncepcję. A teraz trzeba będzie rozwijać poszczególne zagadnienia opierając się na praktyce, na doświadczeniu życiowym.

Głównym zadaniem jest przystąpienie do natychmiastowego wcielania w życie naszej koncepcji. Powinna być wydana instrukcja Komitetu Centralnego. Wydziały: Rolny i Organizacyjny powinny opracować konkretne zadania dla organizacji partyjnych oraz wskazać, jak te zadania realizować. Nie chodzi o to, aby przeprowadzić jeszcze jedną akcję sprawozdawczą z Plenum. Nie chodzi o to, aby nasz aktyw powtarzał treść referatu i dyskusji. To mało daje. Będzie to wszystko opublikowane, wszyscy mogą sobie przeczytać. Chodzi o to, żeby praktycznie wskazywać, jak realizować uchwały partii konkretnie w terenie. W tej sprawie w dużym stopniu powinna pomóc instrukcja, którą wydamy. Jednak instrukcja wszystkich spraw nie może przewidzieć. Każdy teren posiada swoje specyficzne właściwości, które należy uwzględniać.

Jedno nie ulega wątpliwości: sprawy powinny być traktowane jednolicie przez wszystkie instytucje powołane do realizacji naszych uchwał. Są to w zasadzie trzy instytucje: partia, kółka rolnicze i resort rolnictwa. Te trzy instytucje — od góry do dołu, od centralnych kierownictw do ogniw dołowych powinny wcielać w życie nasze dzisiejsze uchwały. Oczywiście partia musi odegrać rolę kierownika. Chodzi o to, żeby nie było

Digitized by Google

sprzecznych instrukcji i sprzecznych zarządzeń. Chodzi o to, żeby jedno ogniwo uzupełniało drugie, choć każde z nich ma inny zakres działania.

W dyskusji podkreślono potrzebę dotarcia z uchwałami dzisiejszego Plenum do każdej wsi. W szeregu wsi nie mamy organizacji partyjnych. Do tych wsi również będziemy musieli dotrzeć. Powstaje pytanie — jak? Można to osiągnąć przy odpowiedniej pracy komitetów partyjnych, pod warunkiem aktywizacji wszystkich czynników społecznych.

W każdej wsi jest zawsze kilku aktywistów, na których się opiera praca. Tak jest w istniejących kółkach rolniczych i tak będzie przy organizowaniu nowych kółek. A więc zadanie polega na tym, aby poprzez rady narodowe, poprzez służbę rolniczą, poprzez członków partii z innych wsi znaleźć kilku, 4—6, aktywnych i godnych zaufania ludzi w tych wsiach, w których nie ma kółek. Muszą to być ludzie cieszący się zaufaniem w swojej wsi. Należy zaprosić ich na posiedzenie, omówić z nimi sprawę, a później przy ich pomocy i razem z nimi pójść do całej wsi. Trzeba więc opracować plan działania i do tego planu należy przywiązywać wielką wagę.

Z kolei wyłania się nowa kwestia: jeśli już zbierzemy tych ludzi, to trzeba im dać materiał, z którym oni zwrócą się do całej wsi. Nasuwa się więc konieczność opracowania przez Wydział Rolny KC, przez Centralę Kółek Rolniczych i Ministerstwo Rolnictwa szczegółowej instrukcji dla terenów, na których nie ma kółek rolniczych. Należy wskazać, jak szeroki jest wachlarz zadań, które można zacząć realizować już teraz, jeszcze bez Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Należy to opracować jak najszybciej, ażeby było z czym pójść do chłopów. Nie należy sądzić, że będzie trudno zdobyć nowy aktyw, że tam, gdzie brak organizacji partyjnej, nie ma ludzi o społecznym zacięciu, nie ma społeczników-aktywistów wśród chłopów. Tacy są! Niejednokrotnie są nawet lepsi aniżeli ci, którzy często znajdują się w organizacjach partyjnych. Mówił o tym tow. Łaszewicz przytaczając jako przykład chłopów, którzy są w spółdzielni produkcyjnej, nie będąc członkami partii. Więc ludzie aktywni na wsi są i my ich potrafimy znaleźć, jeśli do nich pójdziemy z konkretnymi sprawami.

Do realizacji zadań wysuniętych przez dzisiejsze Plenum trzeba wciągnąć jak najszerszy aktyw, aktyw partyjny i ZSL-owski. Trzeba szeroko wciągnąć aktyw gromadzkich rad narodowych. Przecież do rad gromadzkich chłopi wysuwali najlepszych we wsi.

Trzeba również wciągać do tej pracy służbę rolną, pracowników spółdzielczości wiejskiej, handlowej, mleczarskiej itd. Temu aktywowi trzeba udzielić konkretnych, jednolitych instrukcji, a następnie posłać go na wieś. Najistotniejsze bowiem jest to, żeby dotrzeć do samego chłopa i żeby dobrze to przygotować. Tego dobrego przygotowania jeszcze bardzo często nam brak.

W dyskusji wiele mówiono o planach wzrostu produkcji rolnej. Jest to niezmiernie doniosła sprawa. Wskazywano na konieczność przesłania wskaźników do województw, na konieczność rewizji dotychczas opracowanych planów. Sprawa ta powinna być głęboko, do końca przemyślana. I to przemyślana w całym przekroju: począwszy od całego kra-

Digitized by Google

ju poprzez województwo, powiat, gromadę, wieś, aż do gospodarstwa chłopskiego.

Nie jest rzeczą niemożliwą opracowanie zadań produkcyjnych dla każdej wsi, a z kolei w ramach wsi określonych zadań gospodarczych dla poszczególnych gospodarstw. Wiadomo byłoby wówczas, kto przoduje, a kto pozostaje w tyle. Mogłoby się to przyczynić do pobudzenia inicjatywy społecznej. Byłoby to niezmiernie ważne dla pracy organizacji partyjnych, dla konkretności ich działania.

Trzeba też, biorąc za punkt wyjściowy stan w roku 1958, obliczyć, ile dana wieś powinna wydatkować na inwestycje, a ile ta wieś rzeczywiście na nie łoży. W zależności od tego należy kształtować politykę kredytową państwa w stosunku do każdej konkretnej wsi. W tym celu powinniśmy w pełni wykorzystać banki jako instrument kontroli. A dziś nie bardzo wiemy — kto bierze kredyt i jak z niego korzysta. Terenowy aparat słabo te sprawy trzyma w garści.

Należy także bardziej wnikliwie zajmować się produkcją rolną. Trzeba wiedzieć, jakie wieś zbiera plony i jakie ma pogłowie bydła, jakimi sposobami na każdej wsi zamierzamy podnosić produkcję rolną. Trzeba wiedzieć, jaka jest produkcja w sąsiedniej wsi, jaka średnia w gromadzie, średnia w powiecie i średnia w kraju. I wówczas będziemy wiedzieć, jak pracujemy, czy górujemy, czy pozostajemy w tyle, jak własna wieś przedstawia się na tle gospodarki rolnej kraju. Podobnie jak się powinno widzieć każdy zakład pracy na tle całości danej gałęzi przemysłu. Wszystko to można zrobić, towarzysze, można opracować plany i pobudzać inicjatywę społeczną. Stworzy to organizacjom partyjnym szerokie pole pracy na wsi.

Ogólny plan mechanizacji rolnictwa jest długofalowy, rozłożony na 7 lat. Nam nie wolno iść na wieś do chłopów i obiecywać, że już dostają maszyny. Wszystko musi być ujęte w odpowiednich planach, ustalonych przez władze zwierzchnie. Najgorsza rzecz, to obiecywać bez pokrycia.

Równocześnie, jak powiedzieliśmy, w ciągu dwóch lat każda wieś powinna zacząć korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Trzeba więc już dziś opracowywać cały zespół różnych zagadnień, jak: możliwość zaopatrzenia, kolejność dalszej elektryfikacji i wiele, wiele innych zagadnień. Na przykład tow. Żemajtis mówił, że „Ursus" nie ma gdzie zbywać motorów elektrycznych, ponieważ wieś ich nie kupuje. Z pewnością pojedynczy chłop nie kupi. Ale jeśli będą środki zespołowe, od razu wysoko wzrośnie zapotrzebowanie na motory.

Konkretnie już w tym roku staje przed nami sprawa rozdziału posiadanych maszyn — kilku tysięcy traktorów i maszyn towarzyszących. Niezmiernie ważne jest zapewnienie dobrego startu. Nie wiem, ilu spośród towarzyszy sekretarzy komitetów wojewódzkich mogłoby dziś powiedzieć, na jakie tereny należałoby te maszyny skierować. Być może, trochę więcej na ten temat mogą powiedzieć sekretarze powiatowych komitetów. Bardzo ważną rzeczą jest, gdzie zacząć, żeby dobrze wystartować. Przy rozdziale maszyn muszą być stosowane określone kryteria. Mówiliśmy już o tych kryteriach — sprawa angażowania własnych wkła-

Digitized by Google

dów ma duże znaczenie, chociaż w pierwszym etapie nie może być decydująca.

Jeśli kierujemy maszyny na wieś, to przede wszystkim musi być ktoś, kto się umie z nimi obchodzić, musi istnieć fachowa kadra. Najlepiej, gdyby to była własna kadra. W pewnych jednak wypadkach trzeba będzie te kadry sprowadzić na określoną wieś z zewnątrz, chociaż należałoby tego unikać. Traktorzysta powinien w zasadzie mieszkać w tej wsi, w której pracuje. Najlepiej, żeby to był chłop małorolny czy syn chłopski. Sprawa odpowiednich ludzi jest niezmiernie ważna, bez nich maszyny szybko się zepsują. A to wywarłoby najgorszy wpływ. Nie mniej ważną sprawą jest zabezpieczenie maszyn przed wszelkim niszczeniem.

Dalsze kryterium to stopień uspołecznienia wsi: jacy tam są ludzie, jakie mają podejście, czy jest wśród nich chęć do zdobycia maszyn, czy jej nie ma.

Inne ważne kryterium to zagadnienie siły roboczej. Jeśli we wsi brak siły roboczej, wówczas jest większy pęd do zdobycia maszyn. Towarzyszy temu większa troskliwość o maszyny i o ich ekonomiczne zastosowanie.

Wszystkie te sprawy należy opracować bezpośrednio po zakończeniu Plenum. Jest to konkretne zadanie komitetów wojewódzkich i powiatowych.

Jeszcze kilka słów chciałem poświęcić problemom produkcji maszyn rolniczych. Jest to niezmiernie ważna sprawa. Jeśli będziemy dostarczać takie maszyny, jakie dostarczaliśmy dotychczas, to uśmiercimy mechanizację rolnictwa. Maszyna powinna być dobra, aby pracowała sprawnie, aby nie była wyprodukowana z drugorzędnego i wybrakowanego materiału. Maszyny rolnicze to takie same maszyny jak wszystkie inne. Nie mogą być produkowane z gorszego materiału. Maszyna rolnicza musi być dobrą maszyną. Tym bardziej, że jeszcze mamy mało wykwalifikowanych kadr, znających dobrze jej obsługę. Dobre maszyny to podstawowy warunek powodzenia idei mechanizacji rolnictwa, to podstawowy warunek, który przekona chłopa do maszyny i odwróci jego uwagę od konia.

Następna sprawa — to koszty produkcji maszyn rolniczych. Jest ona bardzo ściśle związana z kwestią seryjnej produkcji. Poruszona tu została sprawa części zamiennych. Oczywiście, jeżeli jest kilkadziesiąt typów maszyn rolniczych krajowych i zagranicznych, to nie można mieć części zamiennych. Występuje już obecnie problem ujednolicenia typów maszyn rolniczych. Staje się on palącą kwestią, wymagającą rychłego rozwiązania. Kiedy rozpatrywaliśmy zagadnienie traktoryzacji, problem ten wystąpił z całą ostrością. W związku z tym zagadnieniem zastanawialiśmy się, czy sprowadzać traktory z zagranicy. Traktor bowiem powinien pracować 10—12 lat. W tym czasie potrzebuje on wielu części zamiennych. Jeśli fabryka jest w kraju, to dostarcza części zamienne. Natomiast dostawy zagraniczne mogą być utrudnione lub niemożliwe. Dana fabryka może bowiem przejść na inną produkcję. I wtedy traktor sprowadzony z zagranicy zostaje bez części zamiennych.

Mówiąc o tych zagadnieniach trzeba stwierdzić, że nasz przemysł ma-

Digitized by Google

szyn rolniczych stale przechodził eksperymenty. Nie było konsekwentnej linii i długofalowej polityki. Obecnie wprowadzamy go na konkretną drogę. Przed przemysłem maszyn rolniczych stawiamy długofalowe zadania i będziemy kontrolować ich realizację.

Postawiliśmy przemysłowi maszyn rolniczych określone zadania — zadania obniżenia kosztów produkcji i podwyższenia wydajności pracy poprzez lepszą jej organizację. Jeśli dzisiaj fabryki maszyn rolniczych wykorzystane są w 60% lub jeszcze mniej, to rzecz jasna, że ich koszty produkcji są wysokie. Musi tam być niesamowity bałagan organizacyjny. Można to stwierdzić nie zaglądając nawet do takiej fabryki. Jeśli fabryka posiada pełną obsadę załogi, a wyzyskuje zaledwie 60% zdolności produkcyjnej, to jest rzeczą bezsporną, że w fabryce tej musi panować bałagan organizacyjny. Ludzie nie mogą pracować tam normalnie, demoralizuje to załogę.

Nakreśliliśmy ogólnie terminy wykonania zadań przez przemysł maszynowy. Trzeba powiedzieć, że te terminy są tylko orientacyjne. Sprawa była opracowana w dosyć krótkim czasie, nie można było dokonać bardziej szczegółowych obliczeń. Jeśli „Ursus" produkował niedawno 10 tysięcy traktorów starego typu, to wydaje się, że są możliwości przyspieszenia produkcji nowego 25-konnego traktora. Są możliwości osiągnięcia bliższych terminów niż wyznaczone w planach. Tylko tej sprawy musi ktoś pilnować, musi oddać jej swe serce, włożyć w tę sprawę swoją duszę.

W Biurze Politycznym powstała propozycja, ażeby do spraw produkcji sprzętu maszynowego dla rolnictwa powołać specjalnego pełnomocnika, który by koordynował całokształt zagadnień w tym zakresie i który byłby za nie odpowiedzialny, podobnie jak pełnomocnik, którego powołaliśmy do spraw produkcji rurek drenarskich.

Jest więc, jak widzimy, wiele spraw dyskusyjnych. Dyskusja nad tymi zagadnieniami powinna się nadal toczyć, dyskusja wewnątrzpartyjna i publiczna.

Jesienią mamy zwołać zjazd kółek rolniczych. Przed zjazdem kółek rolniczych powinna być przeprowadzona szeroka dyskusja publiczna, prasowa, powinny być wysunięte różnorodne koncepcje, wnioski. Powinni na te tematy pisać nasi towarzysze. Na zjeździe trzeba będzie uchwalić statut kółek rolniczych. Będzie on podstawą ich działania. Projekt już jest opracowany. Na Plenum nikt nie podjął dyskusji nad tym projektem. A przecież z pewnością posiada on wiele wad i niedomagań. Nad tym projektem trzeba jeszcze niemało dyskutować i pracować.

Postawiono tu szereg pytań. Na pytania te chcę pokrótce odpowiedzieć.

Sprawa pierwsza — co robić z prywatnymi zespołami, które już posiadają maszyny?

To jest — zdaniem moim — uzależnione w dużej mierze od tego, za jakie środki nabyto te maszyny. Mam wrażenie, że wielka część tych prywatnych zespołów nabyła te maszyny za kredyty państwowe. Skoro przyjmujemy zasadę, że wszystkie maszyny powinny być własnością społeczną, to w perspektywie maszyny tych zespołów powinny przejść na własność kółek rolniczych. Jeśli to są maszyny zakupione za kredyty pań-

stwowe, to wkłady członków zespołu można potraktować jako wkład zwrotny na określonych warunkach. Jeśli te maszyny stanowią prywatną własność, jeżeli zostały zakupione za własne środki chłopów, to niech sobie ten zespół używa je dalej. Zabierać ich nie możemy. Rzecz jasna, że na Fundusz Rozwoju Rolnictwa muszą oni świadczyć tak jak wszyscy. Nic ich nie zwalnia od obowiązkowych dostaw. Nie można wykluczyć i takich wypadków, że bogaty chłop może zadeklarować wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw i wyrazić chęć zakupu traktora dla obróbki swojej ziemi. Oczywiście nie będzie to zjawisko masowe. W takich sprawach niech ostatecznie decyduje kółko. Dostawy takiego chłopa idą na fundusz społeczny całej wsi, a on w danym wypadku nie korzysta ze społecznych maszyn. Dlatego można taką prośbę uwzględnić.

Inne pytanie dotyczyło sprawy produkcji traktorów 16-konnych. Nasz program przewiduje ich produkcję. Ale traktor 16-konny, jak uczy praktyka, jest droższy w eksploatacji od traktora o większej mocy. Na przykład doświadczenia gospodarstw kapitalistycznych na Zachodzie skłaniają nawet do przechodzenia od traktorów 25-konnych do 36-konnych. Nie należy patrzeć na to zagadnienie pod kątem obecnych potrzeb chłopa, który posiada małe poletko.

Następnie w dyskusji była poruszona sprawa zatrudnienia nauczycieli przy prowadzeniu rachunkowości kółek rolniczych. Rzecz jasna, iż do tych prac można wciągać nie tylko nauczycieli. Można, a nawet należy, powierzać je działaczom spółdzielczym i innym ludziom posiadającym odpowiednie kwalifikacje. Praktyka będzie te sprawy rozwiązywać.

Inny problem: akcję łączności miasta ze wsią uważam za bardzo słuszną, zwłaszcza jeśli chodzi o wieś zmechanizowaną, o wieś, w której są maszyny. Jeśli będziemy tam posyłać robotników-specjalistów, którzy będą uczyć i pomagać, to zostaną oni na pewno bardzo dobrze przez wieś przyjęci.

Kilka słów o współpracy z ZSL. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że w zasadzie wszystkie nasze poczynania w zakresie spraw objętych uchwałą powinniśmy uzgadniać z ludowcami. Jednak organizacje partyjne powinny posiadać swój plan pracy, który w wyniku dyskusji z ludowcami może być uzupełniany ewentualnie korygowany, jeśli zajdzie potrzeba.

Wspólna uchwała Komitetu Centralnego naszej partii i Naczelnego Komitetu ZSL obowiązywać będzie wszystkich członków obydwu partii. Uchwała ta stanowi dobrą i szeroką podstawę do wzajemnej współpracy wszystkich organizacji PZPR i ZSL. Nasze organizacje partyjne powinny dołożyć starań, aby współpraca ta była jak najlepsza. Tego samego należy się spodziewać ze strony organizacji ZSL. W ZSL tylko jednostki o prawicowym obliczu politycznym mogą mieć negatywny stosunek do wspólnej uchwały centralnych instancji obu partii, jak w ogóle do koncepcji utworzenia Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Ale właśnie wspólna uchwała ułatwi polityczną izolację takich jednostek, ułatwi szeroką współpracę naszych i ZSL-owskich organizacji na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

Na dzisiejszym Plenum omawiamy koncepcję nowych form gospodarowania na wsi. A zwykle, gdy powstaje coś nowego, wiążą się z tym

Digitized by Google

zawsze trudności i kłopoty, podobnie jak bywa z nowo narodzonym dzieckiem. Ale to dziecko jest pożądane przez nas. Dlatego te kłopoty i te trudności, które będziemy mieli w trakcie realizacji naszej koncepcji, nie będą dla nas uciążliwe. Nasza koncepcja to ważny krok ku wyższym formom gospodarki rolnej. Ta forma, którą proponujemy będzie rosła i rozwijała się, tak jak rośnie i rozwija się dziecko. A wraz z jej rozwojem będzie rosła partia na wsi. Będą się rozwijały formy socjalistycznego gospodarowania na wsi. Będzie równocześnie rosła produkcja rolna. A przecież chodzi nam głównie o te dwie rzeczy.

Trzeba, żeby nasza partia zrobiła wszystko, na co ją stać, aby przedłożoną na dzisiejszym plenum koncepcję jak najlepiej wcielać w życie.

Digitized by Google

Uchwała KC PZPR i NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959–1965

I KC PZPR i NK ZSL stwierdzają, że w ciągu ostatnich lat w rozwoju polskiego rolnictwa osiągnięte zostały poważne rezultaty, które znalazły wyraz przede wszystkim we wzroście produkcji rolnej.

W okresie 1954—1958 globalna produkcja rolnicza wzrosła o 25 proc., towarowa zaś o 36 proc.

Dzięki temu uległo poprawie zaopatrzenie miast w artykuły żywnościowe, wydatnie wzrosło spożycie tych artykułów na głowę ludności.

Pomyślne wyniki rozwoju produkcji rolnej zostały osiągnięte przez chłopów i pracowników rolnictwa dzięki temu, że państwo przyszło wsi z poważną pomocą: zmniejszono obciążenie wsi dostawami obowiązkowymi, podwyższono ceny szeregu artykułów rolnych skupowanych przez państwo, wydatnie wzrosło zaopatrzenie wsi w środki produkcji i artykuły inwestycyjne, rozszerzono pomoc kredytową państwa, a także poważnie wzrosły bezpośrednie nakłady państwa na rozwój rolnictwa. Wszystko to rozbudziło gospodarczą inicjatywę chłopów i ich zainteresowanie rozwojem produkcji. Przejawem tego jest szybki wzrost inwestycji ze środków własnych wsi, które w latach 1957 i 1958 są o 5,4 mld. zł tj. o 59 proc. większe niż w latach 1955 i 1956. Wzrasta zużycie nawozów, stosowanie nasion kwalifikowanych, środków ochrony roślin itp.

Szczególną rolę w pobudzeniu tej aktywności produkcyjnej i społecznej wsi odegrały uchwały VIII Plenum KC PZPR i VI Plenum NK ZSL oraz opracowane na ich podstawie wspólne „Wytyczne nowej polityki rolnej" ogłoszone przed dwoma laty.

Mimo pomyślnych wyników ostatnich lat stan naszego rolnictwa charakteryzuje zbyt powolne tempo wzrostu produkcji roślinnej przy równoczesnym stosunkowo szybkim wzroście produkcji zwierzęcej.

Podczas gdy wartość produkcji roślinnej na 100 ha użytków rolnych wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennym o 34,4 proc. to wartość produkcji zwierzęcej na 100 ha wzrosła o 77,6 proc. Średnie plony 4-ch zbóż z ha w ostatnich 4-ch latach wprawdzie wzrosły o 27 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. 1934—1938, ale pozostają nadal niskie (14,5 q z ha). Plony ziemniaków (123 q z ha) pozostają niemal na poziomie przedwojennym. Natomiast pogłowie trzody chlewnej na 100 ha

Digitized by Google

wzrosło niemal dwukrotnie, pogłowie bydła zbliża się do stanu przedwojennego, przy wyższej o ok. 500 l. rocznie, tj. o 36 proc. mleczności krów. Pogłowie owiec wzrosło o ponad 40 proc. Pogłębiająca się rozpiętość między bazą paszową, a pogłowiem zwierząt powiększana przez najwyższe w Europie i rosnące pogłowie koni (13,4 na 100 ha) — staje się czynnikiem hamującym dalszy wzrost produkcji rolnej.

2 III Zjazd PZPR postawił przed polskim rolnictwem zadanie dalszego zwiększenia produkcji w ciągu najbliższego siedmiolecia o 30 proc. Osiągnięcie tego wskaźnika wzrostu produkcji rolnej posiada węzłowe znaczenie dla realizacji innych zadań rozwoju naszej gospodarki, a w szczególności decydować będzie o możliwości wzrostu płac realnych i dochodów ludności wiejskiej. Połowa założonego wzrostu produkcji jest niezbędna dla wyżywienia przyrostu ludności w tych latach, a pozostała część konieczna będzie dla zapewnienia planowanego wzrostu spożycia w mieście i na wsi. Spożycie artykułów żywnościowych w Polsce Ludowej — takich jak masło, tłuszcze, cukier — wzrosło radykalnie i zbliżyło się do poziomu wysoko rozwiniętych krajów Europy. Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych na głowę ludności wzrosło z 19,6 kg w okresie przedwojennym do 48,1 w 1958 r. Spożycie to w dziesięcioleciu 1949—1958 wzrastało średnio o 2 kg rocznie, a w ostatnich 3 latach ponad 3 kg rocznie. Dalszy wzrost dochodów ludności — obok szybko rosnącego spożycia artykułów przemysłowych — nieuchronnie pociągnie za sobą wzrost popytu również na artykuły żywnościowe, szczególnie produkcji zwierzęcej, który to popyt nie może być zaspokojony drogą zwiększania importu lub zmniejszania eksportu artykułów rolnych, gdyż spowodowałoby to zachwianie równowagi bilansu handlu zagranicznego i ciężkie zakłócenia w całej gospodarce narodowej.

Osiągnięcie 30 proc. wzrostu produkcji rolnej do r. 1965 — w drodze intensyfikacji tj. przez wzrost plonów z ha, rozwój upraw przemysłowych, zwiększenie pogłowia zwierzęcego na 100 ha itd. — jest więc zadaniem koniecznym, choć równocześnie trudnym i napiętym.

Główne trudności w tej dziedzinie polegają

— na zacofaniu technicznym naszego rolnictwa w szczególności w dziedzinie mechanizacji, melioracji i budownictwa inwentarskiego,

— na zacofaniu społecznym związanym z wysoce rozdrobnioną gospodarką chłopską oraz na niskiej kulturze rolnej w szeregu rejonów kraju.

W gospodarce naszej tkwią wielkie rezerwy występujące jaskrawo zarówno przy porównaniu wyników rolnictwa polskiego z wynikami krajów sąsiednich prowadzących bardziej intensywną gospodarkę rolną, (NRD, CSR) jak i przy porównaniu wyników osiąganych w różnych regionach kraju o zbliżonych warunkach przyrodniczych i ekonomicznych.

Aby przezwyciężyć te trudności i wykorzystać istniejące rezerwy, aby wykonać nakreślone zadania rozwoju rolnictwa KC PZPR i NK ZSL uważają za konieczne podjęcie na szeroką skalę nowych poczynań, przede wszystkim w dziedzinie podstawowych inwestycji rolnych oraz rozwoju społeczno-gospodarczej inicjatywy wsi. Wzmożenie wysiłku inwestycyjnego w rolnictwie przede wszystkim ze strony chłopów — jak również ze strony państwa — powinno się koncentrować na głównych kierunkach tj. na mechanizacji rolnictwa, melioracjach i budownictwie wiejskim.

Digitized by Google

3 **Mechanizacja — niezbędny warunek intensyfikacji rolnictwa** i wzrostu wydajności pracy — przyniesie wielkie korzyści gospodarcze i społeczne. Oznacza ona wyzwolenie chłopa od najbardziej uciążliwych prac w gospodarce rolnej oraz stwarza możliwości znacznych oszczędności ludzkiej siły roboczej, które mogą być wykorzystane bardziej produktywnie w innych pracach.

Pozwoli ona na znacznie lepsze i we właściwych terminach agrotechnicznych wykonywanie prac w rolnictwie, na zmniejszenie strat plonów przy zbiorach, na lepsze wykorzystanie naturalnych zasobów gleb zwięzłych. Ułatwi ona przeprowadzenie na szerszą skalę zabiegów agrotechnicznych, takich jak podorywki, siew poplonów, orki zimowe itp., przypadających w okresach szczytowego nasilenia robót polowych. Mechanizacja rolnictwa pozwoli na ograniczenie pogłowia koni i wykorzystanie zaoszczędzonych poważnych ilości pasz dla rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej.

Pod względem mechanizacji rolnictwo polskie pozostaje dotąd daleko w tyle w porównaniu do większości krajów Europy.

Zrozumienie korzyści, które przynosi mechanizacja, staje się na wsi polskiej coraz bardziej powszechne, czego wyrazem jest rosnący wśród chłopów popyt na traktory i maszyny rolnicze oraz rozwijająca się w kółkach rolniczych inicjatywa tworzenia zespołów maszynowych.

Potrzeby intensyfikacji rolnictwa oraz rosnące zainteresowanie chłopów postępem technicznym na wsi wymagają znacznego rozszerzenia programu mechanizacji a mianowicie:

— zwiększenia dostaw traktorów z pierwotnie planowanych na lata 1959—1965 — około 80 tys. szt. do około 112 tys. szt. — w tym dla PGR 16 tys. sztuk — tak, aby w r. 1965 osiągnąć stan ok. 135 tys. sztuk traktorów w rolnictwie,

— zwiększenia dostaw maszyn towarzyszących do traktorów i innych większych maszyn z dotychczasowej wartości ok. 8,9 mld. do około 19 mld. zł.; oznacza to dostawę przyczep ok. 100 tys. sztuk, siewników zbożowych ok. 55 tys. sztuk, siewników nawozowych ok. 48 tys. sztuk, snopowiązałek 95 tys. sztuk, kopaczek do ziemniaków 49 tys. sztuk, a ponadto 68 tys. sztuk młocarni silnikowych czyszczących, 60 tys. silników spalinowych, 286 tys. silników elektrycznych; zwiększania produkcji maszyn i narzędzi dla ochrony roślin, upraw warzywnych i sadownictwa oraz gospodarki nasiennej,

— ustalenia wysokości dostaw maszyn konnych na 9,5 mld. złotych.

Dzięki takiemu wyposażeniu rolnictwa w nowoczesne środki techniczne, obok innych korzyści można będzie zmniejszyć pogłowie koni o ok. 300 tys. sztuk, co pozwoli zaoszczędzić w skali rocznej taką ilość zboża i innych pasz, która wystarczy na wyżywienie ok. 225 tys. sztuk bydła i ok. 320 tys. sztuk trzody chlewnej.

Szerokie wprowadzenie techniki na wieś będzie równocześnie czynnikiem szybkiego podniesienia kultury technicznej na wsi i przysposobienia tysięcy młodzieży do nowych zawodów.

4 Melioracje stanowią drugą z kolei niezmiernie skuteczną dźwignię wzrostu produkcji rolnej i jej intensyfikacji.

Regulacji stosunków wodnych wymaga około połowa obszaru użytków rolnych w kraju.

W ciągu dziesięcioleci przed wojną i w okresie władzy ludowej, melio-

Digitized by Google

racjami objęto 3,5 mln. ha gruntów ornych, oraz około 1,3 mln. ha łąk i pastwisk. Pozostaje zatem do zmeliorowania ok. 3,5 mln. ha gruntów ornych i ok. 2,2 mln. ha łąk i pastwisk. Ponadto odbudować trzeba ok. 600 tys. ha drenowań, rowy na blisko 900 tys. ha gruntów ornych oraz urządzenia na obszarze około 500 tys. ha trwałych użytków zielonych. Realizacja tak wielkich zadań wymaga wieloletniego wysiłku państwa przy jak najszerszym współudziale wsi.

Nakłady na melioracje rolne są wysoce opłacalne, przyczyniają się do szybszego wzrostu plonów na gruntach ornych (przyrost plonów, licząc w zbożu, wynosi średnio ok. 4 q z ha, a na łąkach ok. 30 q z ha siana), znacznie łagodzą skutki tak suszy jak i nadmiernych opadów, poprawiają wartości pokarmowe siana.

Aby osiągnąć wysokie efekty, które przynoszą melioracje, należy zwiększyć program prac melioracyjnych w okresie 1959-65 roku z pierwotnie przewidzianych 16 mld. do 20 mld. zł. Zakres robót melioracyjnych w następnej pięciolatce będzie więc 3-krotnie większy niż w latach 1956-60. Oznacza to powiększenie nowych drenowań ze 120 tys. ha do 300 tys. ha oraz nowych melioracji na użytkach zielonych z 500 tys. ha do 720 tys. ha. Rozmiar odbudowy urządzeń drenarskich wynosiłby 600 tys. ha na gruntach ornych oraz 300 tys. ha na użytkach zielonych. Zagospodarowaniem objęty zostanie cały zmeliorowany obszar łąk i pastwisk tzn. 1.020 tys. ha, a ponadto dalsze 100 tys. ha terenów nie wymagających uregulowania stosunków wodnych, lecz nie posiadających odpowiedniej szaty roślinnej.

Równolegle z melioracjami szczegółowymi będą wykonywane regulacje rzek na długości 15,8 tys. km, oraz zbudowane wały o łącznej długości 3,0 tys. km, przy czym odbudowanych zostanie dalszych 3,3 tys. km obwałowań.

Dzięki melioracjom na gruntach ornych przy pomocy drenowań i rowów, zgodnie z nakreślonym programem w latach 1961-65 powinniśmy uzyskać dodatkowo, licząc w zbożu, około 1.100 tys. ton.

Dzięki melioracjom na łąkach i pastwiskach gospodarka rolna powinna otrzymać w okresie najbliższych 7 lat przyrost pasz wyrażony w sianie, w wysokości ok. 8 mln. ton.

Wysiłek melioracyjny państwa, wsparty chłopskim wkładem części kosztów i pracy, tylko wtedy będzie owocny, gdy w ślad za nim pójdzie na gruntach meliorowanych prawidłowa agrotechnika i pielęgnacja użytków zielonych, konserwacja i prawidłowe użytkowanie przez spółki wodne i kółka rolnicze, jeżeli wraz z melioracjami następować będzie odpowiednie budownictwo gospodarcze, zwiększanie pogłowia zwierzęcego, rozwój przetwórstwa mleczarskiego itd.

Utrzymując w mocy dotychczasowe wysoce korzystne dla wsi ustawowe zasady przeprowadzania robót melioracyjnych i udział w nich chłopów, należy szeroko rozwijać inicjatywę ludności wiejskiej zmierzającą do wykonywania melioracji rolnych z własnych środków i własnymi siłami.

5 Poważna część środków inwestycyjnych musi być przeznaczona na dalszy wydatny wzrost budownictwa wiejskiego, a zwłaszcza gospodarczego.

Mimo, że ruch budowlany na wsi, szczególnie w ostatnich 3 latach

Digitized by Google

znacznie się ożywił, to jednak dotkliwy brak budynków inwentarskich w wielu okolicach kraju hamuje rozwój hodowli.

Aby umożliwić szeroki rozwój ruchu budowlanego na wsi, państwo wydatnie zwiększy do roku 1965 kredyty oraz dostawy materiałowe: cementu — 2,5-krotnie, wapna — 2 razy, materiałów ściennych — 3 razy w porównaniu z rokiem 1958.

Decydującym dla rozwoju budownictwa na wsi będzie wkład środków i pracy samej ludności wiejskiej. Szacuje się, że wydatki pieniężne gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych na materiały budowlane i robociznę fachową wyniosą w 7-leciu około 40 mld. złotych. Konieczne jest wykorzystanie bogatych rezerw materiałów budowlanych w kraju. Należy dalej szeroko rozwijać eksploatację lokalnych zasobów surowcowych, organizować nowe zespoły chłopskie dla wyrobu różnorodnych materiałów i półfabrykatów budowlanych, udzielać przez rady narodowe instruktażu fachowego, udostępniać typową dokumentację, zaopatrywać wieś w niezbędny sprzęt do produkcji materiałów budowlanych, pomagać w szkoleniu wiejskich rzemieślników budowlanych.

Potrzeby rozwoju produkcji hodowlanej oraz wzrost parku maszynowego powinny koncentrować wysiłek budowlany wsi w pierwszym rzędzie na budownictwie gospodarczym.

6 Należy zapewnić realizację planu elektryfikacji wsi, który zakłada doprowadzenie energii elektrycznej do 1965 r. do 75—80 procent wsi i zakończenie elektryfikacji około 1970 r.

Dla wykonania rozszerzonego programu inwestycji w rolnictwie KC PZPR i NK ZSL uważają za konieczne:

— Zwiększyć produkcję traktorów do wysokości 30 tys. sztuk w roku 1965, a w latach 1966-67 do 40 tys. sztuk. Podstawowym typem produkowanego traktora powinien być traktor uniwersalny 25 KM — „Ursus" C 325 — następnie traktor 36 KM (którego produkcja seryjna powinna być uruchomiona nie później niż w roku 1963) oraz dla prac lekkich traktor 16 KM i traktor dla prac ciężkich typu „Mazur". Ponadto rolnictwo otrzyma w ciągu 7 lat około 14 tys. traktorów 1-osiowych 8 KM. Należy w tym celu rozbudować moce produkcyjne przemysłu traktorowego — co wymagać będzie dodatkowych inwestycji na sumę miliarda złotych.

— Uzupełnić dostawy z produkcji krajowej w latach najbliższych niezbędnym importem z CSR (19 tys. traktorów) oraz z ZSRR (500 ciężkich traktorów gąsienicowych).

— Zwiększyć do r. 1965 3-krotnie produkcję maszyn rolniczych, głównie traktorowych maszyn towarzyszących oraz maszyn omłotowych, kombajnów zbożowych i ziemniaczanych itp. Wymagać to będzie zwiększenia nakładów inwestycyjnych w tym przemyśle o ok. 0,5 mld. zł.

— Uznać za podstawowe zadanie przemysłu traktorowego i maszyn rolniczych uzyskanie wysokiej jakości dostarczanych rolnictwu maszyn oraz osiągnięcie zasadniczej obniżki kosztu własnego ich wytwarzania, w oparciu o wysokowydajne, wielkoseryjne metody produkcyjne. Przemysł maszyn rolniczych musi jednocześnie zapewnić terminowe i w odpowiednim asortymencie dostawy części zamiennych. Obok zobowiązania przemysłu do maksymalnej produkcji części zamiennych w zakładach wytwarzających maszyny rolnicze, konieczne jest również rozbudowanie zakładów wyspecjalizowanych w produkcji tych części. Niezbędne jest

Digitized by Google

przyspieszenie prac nad normalizacją i unifikacją części i detali maszyn rolniczych.

— Uruchomić produkcję maszyn melioracyjnych tak, aby można było do roku 1965 wyprodukować około 600 sztuk rozmaitego typu pogłębiarek, ok. 680 sztuk maszyn do czyszczenia rowów i kanałów, ok. 440 sztuk koparek drenarskich i ok. 120 sztuk koparek wielonaczyniowych. Będzie to wymagać dodatkowych inwestycji na ogólną sumę 150—180 mln. złotych.

— Zwiększyć produkcję rurek drenarskich z 37 mln. sztuk w r. 1958 do 360 mln. sztuk w r. 1965 przy równoczesnej zasadniczej poprawie jakości. Wymaga to gruntownej przebudowy i modernizacji około 60 zakładów ceramicznych kosztem około 440 milionów zł. Rozbudowę i unowocześnienie ich należy przeprowadzić m. in. w oparciu o dokumentację techniczną uzyskaną z krajów posiadających najwyższy poziom przemysłu ceramicznego.

— Rozbudować bazę techniczną obsługi traktorów i maszyn, zapewniającą utrzymanie sprzętu dostarczanego rolnictwu w pełnej gotowości eksploatacyjnej. POM powinny zapewnić remonty kapitalne oraz obsługę techniczną i gwarancyjną, szkolić kadry techniczne dla wsi i zapewnić instruktaż w zakresie racjonalnego wykorzystania sprzętu, pomagać w opanowaniu nowych maszyn i urządzeń technicznych oraz uzupełniać spółdzielczość wiejską i inne instytucje państwowe w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w paliwo i części zamienne. Niezbędna jest rozbudowa sieci warsztatów POM, odpowiednie ich wyposażenie w obrabiarki i oprzyrządowanie remontowe oraz ruchome warsztaty naprawcze. Ponadto konieczne jest uruchomienie do końca 1965 r. kilku tysięcy kuźni bezpośrednio na wsi dla pierwszej pomocy technicznej i wykonywania drobniejszych napraw. Na zorganizowanie bazy remontowo-warsztatowej w rolnictwie przeznaczyć należy około 4,1 mld złotych, tj. blisko 6-krotnie więcej w stosunku do pierwotnych założeń planu 5-letniego.

— Przygotować w odpowiedniej liczbie kadry traktorzystów, mechaników, ślusarzy, kowali, jak również personel inżynieryjno-techniczny. Do roku 1965 niezbędne będzie powiększenie istniejącego stanu kadry mechanizatorów na wsi o około 1.800 pracowników inżynieryjno-technicznych przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa, 5.000 instruktorów mechanizacji rolnictwa w związkach kółek rolniczych, w POM oraz powiatowych radach narodowych ok. 110.000 traktorzystów, 5.500 pracowników warsztatowych i obsługi technicznej, 2.000 elektromonterów i instalatorów urządzeń mechanizacji hodowli, 17.500 kowali i rzemieślników wiejskich. Koszt przygotowania kadr inżynieryjno-technicznych, traktorzystów i mechaników, wymagać będzie znacznych nakładów w wysokości 600 mln złotych.

Dla realizacji tego programu niezbędne jest powiększenie nakładów inwestycyjnych w rolnictwie oraz przemyśle pracującym dla potrzeb rolnictwa o około 24 mld złotych.

7 Ogólna wartość dostaw traktorów i maszyn dla rolnictwa w latach 1959-65 wyniesie ok. 38,1 mld zł, w tym dla gospodarki chłopskiej indywidualnej i spółdzielczej około 31 mld zł. Z tej kwoty na maszyny konne i drobny sprzęt rolniczy przypada ok. 12 mld zł, a ok. 19 mld zł na traktory i maszyny towarzyszące oraz maszyny omłotowe itp.

Biorąc pod uwagę rozdrobnienie cechujące gospodarkę chłopską w naszym kraju, jest rzeczą oczywistą, że indywidualny zakup i indywidualna

Digitized by Google

racjonalna eksploatacja traktorów i maszyn towarzyszących, maszyn omłotowych itd. przez gospodarstwa chłopskie jest ekonomicznie nie uzasadniona i nierealna. Ten sprzęt mechaniczny może nabywać jedynie wąska warstwa zamożniejszych rolników, przy czym nieuchronnie pogłębiałoby to nierówność społeczną na wsi, stwarzałoby warunki dla eksploatacji i ekonomicznego uzależnienia biedniejszej części wsi.

Szerokie udostępnienie nowoczesnej techniki podstawowej masie chłopów małorolnych i średniorolnych może nastąpić przez zbiorowe społeczne użytkowanie większych i bardziej kosztownych maszyn rolniczych, nabywanych za zbiorowe fundusze. Wykonanie wielkiego programu melioracji rolnych oraz właściwe użytkowanie urządzeń melioracyjnych wymaga również zbiorowego wysiłku chłopów i gromadzenia wspólnych funduszy. Tak samo zbiorowa inicjatywa chłopska niezbędna jest dla zaspokojenia wzrastających potrzeb wsi w zakresie budownictwa wiejskiego, prostego przetwórstwa rolnego oraz ogólnego podniesienia kultury rolnej.

Dlatego też potrzebna jest na wsi masowa, powszechna, społeczno-gospodarcza organizacja chłopska, której głównym celem działalności będzie organizowanie chłopów w pracy nad zwiększeniem i doskonaleniem produkcji w drodze kojarzenia indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą w oparciu o gromadzone środki i pomoc państwa.

KC PZPR i NK ZSL uważają, że taką organizacją stają się kółka rolnicze, które obecnie istnieją w 18 tysiącach wsi i zrzeszają około 500 tys. członków. Prowadzą one wielostronną działalność w zakresie wspólnego użytkowania maszyn, gospodarki nasiennej, hodowlanej, zbiorowego zaopatrywania swych członków w środki produkcji, kontraktacji, upowszechnienia wiedzy rolniczej i in.

W rękach kółek rolniczych powinna się znaleźć podstawowa masa przeznaczonych dla gospodarki chłopskiej traktorów i maszyn. Kółka rolnicze muszą same kupować maszyny i dysponować nimi. Kółka rolnicze muszą stawać się posiadaczami maszyn rolniczych w skali powszechnej, w miarę zaopatrywania się w niezbędny sprzęt techniczny. Dysponowanie przez kółka rolnicze maszynami rolniczymi ułatwi przekształcenie ich w masową i powszechną organizację społeczno-gospodarczą wszystkich chłopów. By kółka rolnicze mogły stać się taką organizacją, państwo powinno im stworzyć odpowiednie warunki i możliwości działania, a przede wszystkim zapewnić niezbędne fundusze na zakup maszyn rolniczych. Fundusze te winny być pomnażane własnymi wkładami wsi.

8 KC PZPR i NK ZSL wychodzą z założenia, że sfinansowanie zwiększonego programu mechanizacji rolnictwa i melioracji, przy zapewnieniu objęcia mechanizacją największej ilości gospodarstw rolnych, wymaga zrzeczenia się przez państwo na rzecz wsi sum świadczonych dotychczas przez chłopów, a wynikających z różnicy między cenami za dostawy obowiązkowe, a cenami płaconymi przez państwo w skupie wolnorynkowym. Dotychczas dostawy obowiązkowe były świadczeniem wsi na ogólny rozwój gospodarki narodowej, z czego rzecz jasna korzystała również ludność wiejska. Obecnie wieś, oddając państwu dostawy obowiązkowe w dotychczasowych rozmiarach, będzie świadczyła sama dla siebie na rozwój swoich gospodarstw rolnych, na podniesienie ich dochodowości i produkcji dla potrzeb kraju. Państwo przekaże bowiem wsi różnicę cen, jaka powstaje przy dotychczasowej wysokości opłat za dostawy obowiązkowe, a cenami skupu wolnorynkowego. Przekaże tę sumę nie

Digitized by Google

bezpośrednio na ręce poszczególnych chłopów, lecz ich organizacji społeczno-gospodarczej tj. kółku rolniczemu. Z tych środków utworzony zostanie Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

Dysponować nim będą kółka rolnicze obracając te środki zasilane własnym wkładem chłopów na ściśle określone cele inwestycyjne służące rozwojowi rolnictwa, a przede wszystkim na zakup większych maszyn rolniczych przeznaczonych do zbiorowego użytkowania zarówno przez chłopów-członków kółek rolniczych, jak i przez chłopów nie należących do tej organizacji

Skarb państwa nie będzie już miał dochodów z dostaw obowiązkowych. Wieś, chociaż nadal będzie oddawać państwu dostawy obowiązkowe, nic nie traci jako całość na różnicy cen pobieranych za dostawy. Różnice te bowiem państwo jej zwraca w innej formie. Korzystać będą z tego wszyscy chłopi na jednakowych prawach, choć wysokość dostaw obowiązkowych jest różna, zależnie od wielkości gospodarstw.

Zanim kółka rolnicze zdołają nagromadzić fundusz potrzebny na podstawowe zmechanizowanie prac rolnych w całym kraju, na przyspieszenie prac melioracyjnych, państwo będzie musiało utrzymać zwrotne dostawy obowiązkowe do końca 1965 r. W międzyczasie kółka rolnicze będą mogły fundusz ten wydatnie powiększyć przez dochody osiągane z własnej gospodarki, którą w różnych formach będą rozwijać. Zakładamy, że po siedmiu latach nie będą one już potrzebowały tego rodzaju dotacji państwowej dla mechanizacji rolnictwa. Wówczas też wygasną dostawy obowiązkowe.

9 Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa oznaczać będzie:

— wydatne zwiększenie środków przeznaczonych na realizację zespołowych inwestycji na wsi oraz na rekonstrukcję techniczną rolnictwa;

— zagwarantowanie planowego, zgodnego z potrzebami rozwoju rolnictwa i interesami małorolnych i średniorolnych chłopów kierunku nakładów inwestycyjnych;

— zapewnienie takiego tempa intensyfikacji gospodarki rolnej, które pozwoli na osiągnięcie wskaźników produkcyjnych wytyczonych przez III Zjazd partii.

Z 25 mld. zł, które stanowić będą równowartość świadczeń wsi na rzecz państwa z tytułu dostaw obowiązkowych w okresie najbliższego 7-lecia, należy przeznaczyć sumę 22 mld. zł na Fundusz Rozwoju Rolnictwa oraz 3 mld zł na pokrycie dodatkowych inwestycji w przemyśle.

Sumy gromadzone w ramach Funduszu Rozwoju Rolnictwa w miarę realizacji dostaw obowiązkowych przekazywane będą w wysokości nie mniej niż 80 proc. do dyspozycji poszczególnych kółek rolniczych. Każda wieś będzie korzystać z tego funduszu proporcjonalnie do wysokości dostaw obowiązkowych produktów rolnych.

Zachodzi również potrzeba wydzielenia części środków z Funduszu Rozwoju Rolnictwa do dyspozycji powiatowych zarządów kółek rolniczych. Część ta nie powinna przekraczać 20 proc. całości funduszu.

W ramach tej sumy powiatowe władze kółek rolniczych mogą:

— udzielać zwrotnych średnioterminowych kredytów kółkom rolniczym, które zakupują sprzęt maszynowy, a nie posiadają dostatecznych środków własnych,

Digitized by Google

— w określonych przypadkach udzielać zwrotnych kredytów na zakup przez kółka rolnicze sprzętu do produkcji materiałów budowlanych,

— zakupywać maszyny melioracyjne lub inny sprzęt techniczny o wydajności pracy przekraczającej potrzeby terenu objętego działalnością jednego kółka, a niezbędne do prac melioracyjnych lub innych na okres stały lub czasowy na terenie działania kilku kółek rolniczych; maszyny stanowiłyby własność zarządu powiatowego kółek rolniczych, spółki wodnej lub w określonych przypadkach własność kółka rolniczego,

— udzielać corocznie nagród rzeczowych kółkom rolniczym za najlepsze osiągnięcia produkcyjne ogółu gospodarstw chłopskich na terenie działania danego kółka rolniczego.

10 Kółka rolnicze winny przeznaczać środki społecznego funduszu przede wszystkim na zakup traktorów i maszyn rolniczych. Środki te pozwolą w latach 1959-65 na zakup ponad 90 tys. traktorów z kompletami podstawowych maszyn towarzyszących oraz maszyn omłotowych. Przewidzieć również należy zakup przez kółka rolnicze aparatury ochrony roślin, kolumn parnikowych itp. Musimy zmierzać do tego, ażeby każde kółko rolnicze w ciągu tych lat zostało wyposażone w sprzęt mechaniczny odpowiadający warunkom i potrzebom danej wsi.

Ustala się następujące główne zasady rozdziału maszyn:

Po pierwsze — należy dostarczać traktory wraz z odpowiednimi kompletami maszyn towarzyszących, które gwarantują kompleksowe i efektywne wykorzystanie mechanicznej siły pociągowej. Dążyć należy, aby kółko rolnicze w danej wsi rozporządzało dwoma lub więcej traktorami (zależnie od potrzeb) tak, aby mogły być zmechanizowane przy pomocy tego sprzętu podstawowe prace polowe we wsi i aby mogli z niego korzystać w porę wszyscy potrzebujący go chłopi.

Po drugie — należy kierować traktory przede wszystkim na tereny, na których będą one najlepiej wykorzystane i przyniosą największe efekty produkcyjne. Są to w pierwszym rzędzie tereny, na których występuje brak siły roboczej, duży odpływ młodzieży do zawodów pozarolniczych, duże obszary Państwowego Funduszu Ziemi. Tereny te posiadają również z reguły lepiej przygotowane zaplecze techniczne i kadrowe.

Po trzecie — należy kierować sprzęt mechaniczny w pierwszej kolejności do tych kółek rolniczych, których członkowie zgromadzą największe wkłady środków własnych w stosunku do wartości zakupywanego sprzętu. Będzie to ważnym czynnikiem zapewniającym gospodarski troskliwy stosunek do wspólnego sprzętu. Własne wkłady członków mogą podlegać zwrotowi w przypadkach i na warunkach określonych statutem kółek rolniczych, lub innymi przepisami.

Kółkom rolniczym, których nagromadzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa nie jest jeszcze wystarczający na zakup kompletu maszyn, można udzielać kredytu inwestycyjnego na poczet przyszłych wpływów na FRR, zwłaszcza w pierwszym okresie powstawania tego funduszu. Za środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa kółka mogą budować pomieszczenia dla przechowywania swoich maszyn i sprzętu rolnego.

Należy przewidzieć skierowanie części środków na wykonanie robót wodno-melioracyjnych o charakterze lokalnym, umożliwić wykorzystanie funduszów na zakup niezbędnych materiałów do wykonania tych prac i opłacenie fachowej robocizny. Państwo w tych przypadkach powinno udzielać pomocy w postaci zabezpieczenia dokumentacji technicznej oraz

Digitized by Google

nadzoru fachowego nad tymi robotami. Należy także umożliwić spółkom wodnym dla celów pielęgnacji łąk i pastwisk zakup zestawów maszyn takich jak ciągniki DT 55, wał gładki, siewniki do nawozów, brona łąkowa, pług łąkowy. Mniejsze zestawy (pług i brona łąkowa, wał gładki, skaryfikator) należy przeznaczyć dla kółek rolniczych we wsiach o niewielkim areale użytków zielonych.

Środki funduszu można będzie też przeznaczać na meliorację i zagospodarowanie pomelioracyjne gruntów, stanowiących wspólnoty wiejskie oraz gruntów PFZ, przydzielonych w zespołowe użytkowanie kółkom rolniczym. Natomiast chłopi powinni ponosić koszty konserwacji półpodstawowych i szczegółowych melioracji pobudowanych na tych terenach, proporcjonalnie do uzyskiwanych korzyści. We wsiach, w których zaopatrzenie w wodę jest palącą potrzebą, Fundusz Rozwoju może być użyty jako uzupełnienie przeznaczonych na ten cel środków gospodarki komunalnej i własnych wkładów chłopskich. Wreszcie za zgodą członków kółka rolniczego w poszczególnych, ściśle określonych przypadkach, środki FRR mogą być również wykorzystane na inwestycje związane z uruchomieniem drobnych zakładów przerabiających produkty rolne, a w szczególności przechowalni owoców i warzyw, urządzeń do tłoczenia moszczów, produkcji pulp, zakładów prostego przetwórstwa warzyw, kiszenia marynaty, zlewni mleka, punktów półmechanicznego przerobu słomy lnianej i konopnej, suszarni tytoniu oraz na sprzęt potrzebny do wyrobu materiałów budowlanych.

W polityce rozdziału środków materialnych na pokrycie potrzeb kółek rolniczych należy kierować się zasadą, ażeby żadna wieś nie musiała czekać na rozpoczęcie korzystania ze swego udziału w Funduszu Rozwoju Rolnictwa dłużej niż dwa lata. Korzystanie jednak z tego funduszu powinno być związane z wniesieniem przez chłopów określonego wkładu środków własnych.

II Fundusz Rozwoju Rolnictwa zostanie ustalony z dniem 1 sierpnia 1959 r., przy czym na poczet tego funduszu w roku bieżącym będą przekazywane sumy z dostaw obowiązkowych zboża i ziemniaków. Sumy pochodzące z dostaw obowiązkowych żywca będą wpływały w br. nadal do budżetu państwa — natomiast na FRR będą przekazywane od 1 stycznia 1960 r.

Działalność gospodarcza kółek rolniczych musi być oparta na zasadzie rentowności zapewniając co najmniej pokrycie bieżących kosztów eksploatacji i amortyzację środków trwałych. Kółka rolnicze powinny dążyć do uzyskiwania czystych nadwyżek, w celu powiększenia wspólnego majątku dla coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb wsi. Sumy z funduszu amortyzacyjnego przeznaczone są na kapitalne remonty i zakup nowych środków trwałych.

Majątek kółek rolniczych i uzyskiwane czyste nadwyżki powinny stanowić wspólną niepodzielną własność chłopów zorganizowanych w kółkach rolniczych. Opłaty za usługi świadczone przez kółko powinny być zróżnicowane dla członków i nie członków.

Kółka rolnicze będą prowadziły rachunkowość ustaloną przez Związek Kółek Rolniczych. Nad właściwą działalnością kółek będą czuwać ich komisje rewizyjne. Związek Kółek Rolniczych powinien prowadzić instruktaż fachowy dla pomocy kółkom rolniczym w wykonywaniu ich nowych zadań oraz sprawować nadzór i kontrolę nad ich działalnością gospodar-

Digitized by Google

czą. Związek Kółek Rolniczych będzie reprezentował interesy zrzeszonych w nim chłopów wobec władz, instytucji i organizacji.

We wsiach, w których część członków kółka rolniczego utworzy spółdzielnię produkcyjną, celowe i słuszne będzie dalsze wspólne użytkowanie społecznego majątku kółka rolniczego. O ile jednak takie rozwiązanie będzie utrudnione ze względów gospodarczych bądź też o ile członkowie kółka czy spółdzielni będą takiej formie użytkowania przeciwni, wówczas majątek może być podzielony fizycznie lub w drodze rozliczenia gotówkowego w odpowiednich proporcjach między spółdzielnie produkcyjne i kółko rolnicze. Zasada ta dotyczy również resztówek i ziemi znajdującej się w trwałym, wspólnym użytkowaniu przez kółko.

12 W oparciu o Fundusz Rozwoju Rolnictwa i własne środki jakie chłopi w trosce o rozwój produkcji rolnej będą przeznaczać na produkcję rolniczą, kółka rolnicze będą mogły podejmować daleko szerszą niż dotychczas działalność gospodarczą.

Stworzenie trwałej bazy materialnej w kółkach rolniczych pozwoli na bardziej wielostronne i praktyczne wdrażanie postępu technicznego do rozdrobnionej gospodarki chłopskiej. Kółka rolnicze będą miały więc możliwość szerszego rozwijania poradnictwa rolniczego, krzewienia wiedzy rolniczej i gospodarczej oraz umacniania stałej więzi między gospodarką chłopską a nauką rolniczą. Wówczas bowiem działalność państwa nad podnoszeniem kultury rolnej w dziedzinie nasiennictwa, uprawy i nawożenia, hodowli zarodowej itp., nad podnoszeniem poziomu sanitarno-weterynaryjnego hodowli zwierząt, walki ze szkodnikami i chorobami roślin oraz chwastami będzie bardziej skuteczna, gdyż spotykać się będzie ze świadomym współdziałaniem szerokich mas chłopskich.

Kółka rolnicze i działające w ich ramach zrzeszenia branżowe powinny otoczyć specjalną opieką produkcję kontraktowaną i czuwać nad właściwym zaopatrzeniem chłopów kontraktujących w środki produkcji.

Będą one mogły zawierać umowy w imieniu całej wsi i dzięki temu przyczyniać się do prawidłowego rozmieszczenia produkcji kontraktowanej, pomagając chłopom w specjalizowaniu się w poszczególnych działach produkcji rolniczej. Organizując zbiorowe dostawy zakontraktowanej produkcji, kółka rolnicze będą mogły zapewnić kontrolę nad prawidłowym odbiorem i klasyfikacja dostarczonych produktów rolnych.

Szerokie pole działalności mają kółka rolnicze w dziedzinie gospodarki nawozowej, w której istnieją nie wykorzystane dotychczas należycie, duże rezerwy produkcyjne. Pomoc w wykorzystaniu tych wielkich rezerw gospodarki nawozami przez chłopów powinna być codziennym zadaniem kółek. Powinna się ona przejawiać w instruktażu i popularyzacji racjonalnej gospodarki nawozami organicznymi i mineralnymi, głównie przez organizację konkursów, pogadanek fachowych, zakładanie poletek pokazowych na terenie wsi itd.

Doniosłe znaczenie produkcyjne posiada ułatwianie rolnikom — przy zastosowaniu mechanizacji — rozsiewu wapna nawozowego i wylewu nawozów płynnych.

Równie doniosłe są zadania kółek rolniczych w zakresie ulepszenia gospodarki nasiennej. Ulepszenie tej gospodarki to jedna z najważniejszych rezerw, jakimi dysponuje nasze rolnictwo. Zaopatrzenie naszego rolnictwa w dobry, odmianowy materiał siewny, a zwłaszcza tych gospodarstw, które od wielu lat nie odnawiały swego materiału siewnego, oraz

Digitized by Google

coroczne dostarczanie potrzebnych ilości nasion kwalifikowanych — przyczyni się w b. poważnym stopniu do podniesienia plonów. Kółka rolnicze winny odegrać główną rolę w zaopatrzeniu w nasiona kwalifikowane gospodarstw chłopskich. Ich zadaniem jest: dobór gospodarstw reprodukcyjnych, kontrola plantacji oraz organizacja wymiany sąsiedzkiej nasion, popularyzowanie i propagowanie siewu nasion kwalifikowanych, popularyzowanie i propagowanie odmian roślin poprzez poletka doświadczalne, organizowanie zbiorowego zakupu i wymiany nasion.

Kółka rolnicze powinny prowadzić systematyczną pracę na polu krzewienia oświaty rolniczej i wdrażania postępu agrotechnicznego. Praktyka uczy, że zadania te kółka rolnicze potrafią spełniać przez organizowanie samokształcenia, poletek doświadczalnych, pokazów instrukcyjnych i konkursów, lokalnych wystaw rolniczych. Szczególną troską kółka powinny otoczyć młodzież uczestniczącą w przysposobieniu rolniczym, którego współorganizatorem jest Związek Młodzieży Wiejskiej. W działalności kółek rolniczych wydatnie powinna wzrosnąć rola kobiet wiejskich, zwłaszcza w rozwijaniu hodowli, ogrodnictwa, organizowaniu wspólnych przedsięwzięć służących pomocą gospodarstwu domowemu. Właściwą formą tej działalności są licznie już zawiązane koła gospodyń wiejskich.

Wraz ze zwiększającą się rolą kółek rolniczych konieczna jest ich ścisła współpraca z organizacjami spółdzielczości wiejskiej. Kółka współdziałać powinny ze spółdzielczością wiejską w organizowaniu zbiorowego zbytu artykułów rolniczych i zaopatrywaniu gospodarstw chłopskich w nawozy, środki ochrony roślin, ziarno siewne, pasze.

Należy rozszerzać zakres działalności usługowej spółdzielczości na rzecz rolnictwa w oparciu o inwestycje dokonywane z jej środków. Szczególnie należy rozwijać usługi transportowe, czyszczalnictwo nasion, wysiew wapna nawozowego, przechowalnictwo i wstępne przetwórstwo surowców rolnych: mleka, lnu, warzyw, owoców itp. Należy również wykorzystać doświadczenie licznych rzesz działaczy spółdzielczych w organizatorskiej i gospodarczej pracy kółek rolniczych.

13 Wyposażenie kółek rolniczych w nowoczesny sprzęt techniczny stwarza realne możliwości zagospodarowania gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, które zostaną im przekazane w zespołowe użytkowanie.

W dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi pozostawało na dzień 31 grudnia ub. roku ponad 800 tys. hektarów ziemi. Grunty te pozostają w olbrzymiej większości w dzierżawnym użytkowaniu chłopów, w tym ok. 300 tys. ha chłopi użytkują w sposób bezumowny. Kółka rolnicze dzierżawią dotychczas zaledwie 10.200 ha. Oprócz Państwowego Funduszu Ziemi w użytkowaniu państwowych gospodarstw rolnych pozostaje ponad 100 tys. ha gruntów tzw. grupy „C", które z różnych przyczyn (brak siły roboczej, budynków gospodarskich, szachownica z gruntami chłopskimi itp.) nie mogą być należycie zagospodarowane, a w każdym razie ich większość powinna się znaleźć pod zarządem kółek rolniczych względnie spółdzielni produkcyjnych dla zespołowej uprawy.

Kółka rolnicze przejmując w swe ręce gospodarkę na tych gruntach będą mogły wypracować dla siebie własne fundusze, które umożliwią im rozszerzenie zakresu swego działania, zaś — przez zespołową uprawę tych gruntów wzmacniać się będzie wśród chłopów idea kolektywnego gospodarowania.

Digitized by Google

14 Przekształcenie kółek rolniczych w powszechną organizację chłopską rozporządzającą Funduszem Rozwoju Rolnictwa stawia przed radami narodowymi nowe zadania. Z jednej strony punkt ciężkości organizatorskiej pracy wśród chłopów przesuwa się do kółek rolniczych — z drugiej zaś rośnie wybitnie rola rad narodowych jako czynnika planującego i koordynującego działalność wszystkich organizacji gospodarczych — samorządowych, spółdzielczych i państwowych — w rolnictwie.

Szczególnego znaczenia nabiera w tej sytuacji planowanie rozdziału i sposobu wykorzystania zwiększonych środków inwestycyjnych. Rady narodowe na wniosek Związku Kółek Rolniczych będą zatwierdzać kolejność wykorzystania środków FRR w powiązaniu z innymi środkami inwestycyjnymi i kredytami państwowymi. Będą również roztaczać nadzór i kontrolę nad celowym ich wykorzystaniem oraz udzielać pomocy fachowej przez właściwe organizowanie pracy agronomów, zootechników i innych specjalistów. Rady narodowe powinny opracować w związku z tym kompleksowe plany rozwoju rolnictwa swego terenu, uwzględniając nowe środki i nowe możliwości, które stwarza Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

W rękach kółek rolniczych znajdzie się wielomiliardowy majątek społeczny, strzeżony gospodarską troską chłopów. Jest to równocześnie majątek o wielkim znaczeniu dla całej gospodarki narodowej, dlatego rady narodowe muszą się poczuwać do odpowiedzialności za jego ochronę i efektywne wykorzystanie dla intensyfikacji produkcji rolnej, jak również za to, aby służył interesom pracującej wsi.

W wykonaniu tych zadań znaczna rola przypadnie gromadzkim radom narodowym. W celu umożliwienia gromadzkim radom narodowym sprawowania roli koordynującej i nadzorującej w stosunku do kółek rolniczych należy powołać komisje, w których skład wejdą przewodniczący lub członek prezydium GRN jako przewodniczący komisji, wszyscy prezesi kółek rolniczych z terenu gromady oraz agronom rejonowy.

Do pracy w komisji w miarę potrzeby przyciągać również należy przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, prezesów GS i przedstawicieli innych organizacji działających na terenie wsi.

15 Państwowe gospodarstwa rolne mają do odegrania poważną rolę w rozwiązywaniu zadań gospodarczych kółek rolniczych. Pomoc PGR powinna się wyrażać głównie w dostarczaniu kółkom kwalifikowanych nasion, zwierząt zarodowych, w udzielaniu pomocy technicznej, służeniu swym doświadczeniem w eksploatacji sprzętu mechanicznego oraz w organizacji zespołowych prac.

16 Rozwijanie masowego ruchu kółek rolniczych i rekonstrukcja bazy technicznej rolnictwa będzie się splatać z dalszym postępem spółdzielczości produkcyjnej i umacnianiem sektora socjalistycznego w rolnictwie. Dlatego stałe umacnianie organizacyjno-gospodarcze spółdzielni produkcyjnych i tworzenie nowych zespołowych gospodarstw — zgodnie z wolą i świadomą decyzją samych chłopów — stanowi razem z masowym rozwojem kółek rolniczych niezbędny czynnik rozwoju produkcji i społeczno-gospodarczego postępu wsi.

Istniejące i nowo powstałe spółdzielnie produkcyjne będą korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa na takich samych zasadach jak kółka rolnicze tj. proporcjonalnie do świadczeń z tytułu dostaw obowiązkowych z gospodarki zespołowej i działek przyzagrodowych członków spółdzielni.

Digitized by Google

Uwzględniając daleko szersze potrzeby i możliwości efektywnego wykorzystania nakładów produkcyjnych w dużej, zespołowej gospodarce spółdzielczej, państwo będzie nadal wydatnie pomagać spółdzielniom produkcyjnym w wyposażeniu gospodarki zespołowej w nowoczesną technikę i urządzenia produkcyjne, zwłaszcza gdy chodzi o budownictwo gospodarcze konieczne dla rozwoju zespołowej gospodarki hodowlanej, jak też kompleksowej mechanizacji pracy w hodowli bydła i trzody chlewnej. Na ten cel każda spółdzielnia produkcyjna będzie mogła otrzymać dogodny kredyt państwowy. Państwo pomagać będzie spółdzielniom w melioracji ich gruntów, elektryfikacji i innych poczynaniach inwestycyjnych. Równocześnie jednak powinny stale wzrastać nakłady inwestycyjne ze środków własnych spółdzielni. W związku z tym środki jakie spółdzielnie produkcyjne będą otrzymywać ze społecznego Funduszu Rozwoju Rolnictwa winny być w pełni przeznaczone na rozwój produkcji w gospodarstwie zespołowym spółdzielni i nie mogą być zaliczane na poczet statutowego, niepodzielnego funduszu inwestycyjnego wydzielanego co roku, uchwałą ogólnego zebrania członków spółdzielni produkcyjnej.

Kółka rolnicze nie są bynajmniej czynnikiem przeciwstawnym spółdzielczości produkcyjnej, lecz odwrotnie należy w nich widzieć szkołę kształtującą świadomość i praktyczne nawyki wsi do zbiorowego gospodarowania.

Dojrzewanie w umysłach chłopów przekonania o celowości przejścia na drogę socjalistycznej przebudowy wsi będzie postępowało tym szybciej im bardziej widoczne będą korzyści płynące z zespołowej gospodarki w rolnictwie, im bardziej będzie oddziaływać przykład kółek rolniczych, gromadzących mienie społeczne i prowadzących zbiorową działalność produkcyjną, oraz przykład spółdzielni produkcyjnych.

17 Praca nad upowszechnieniem kółek rolniczych i skoncentrowanie ich działalności na organizowaniu zespołowego wysiłku produkcyjnego chłopów — winna stać się osią całej pracy wszystkich organizacji PZPR i kół ZSL na wsi.

Wstępnym warunkiem wielkiej pracy organizatorskiej jaką podjąć mają wspólnie organizacje PZPR i ZSL, jest wyjaśnienie masom chłopskim wagi i znaczenia nowego programu działalności kółek rolniczych dla postępu gospodarki rolnej i dla poprawy bytu i podniesienia kultury samej wsi.

Trzeba z tym programem pójść do ludzi pracujących w aparacie państwowym, gospodarczym czy społecznym na wsi, do aktywu i do najszerszych mas chłopskich. Należy dojść do każdej wsi i przeprowadzić wszędzie rzeczowe gospodarskie rozmowy z chłopami, na podstawie konkretnych danych i cyfr, na podstawie oceny lokalnych możliwości, wyjaśniając, że nowa forma pomocy państwa w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa uwielokrotni rezultaty chłopskiej pracy, uczyni pracę rolnika lżejszą i bardziej wydajną, przysporzy więcej produkcji rolnej na sprzedaż i podniesie poziom życia całej ludności wiejskiej.

Ważnym zadaniem organizacji PZPR i kół ZSL winno być przekonanie chłopów pracujących o potrzebie zrzeszenia się i wiązania losów swej indywidualnej gospodarki z rozwojem zespołowej działalności i wzrostem roli kółka rolniczego w życiu wsi.

Powszechność kółek rolniczych osiągniemy wtedy jedynie, gdy przodująca część chłopów — członkowie PZPR i ZSL na wsi będą aktywnymi

Digitized by Google

działaczami kółek. Hasło: każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego — musi być obecnie z całą konsekwencją wprowadzone w życie.

Organizacje PZPR i koła ZSL powinny wszędzie występować z inicjatywą organizowania kółek rolniczych i pozyskania ogółu chłopów do tej organizacji. W akcji tej aktyw PZPR i ZSL powinien szukać oparcia wśród najbardziej postępowych i dobrych gospodarzy, radnych, działaczy spółdzielczości rolniczej itd. Należy również zainteresować sprawą organizacji kółek rolniczych robotników mieszkających na wsi.

W każdym powiecie komitet PZPR i komitet ZSL powinien ustalić plan pracy organizacyjnej nad umasowieniem i upowszechnieniem kółek rolniczych na swoim terenie.

Równolegle z walką o umasowienie kółek rolniczych musi iść działalność zapewniająca słuszną treść społeczną i kierunek ich pracy.

Organizacje PZPR i koła ZSL powinny organizować chłopów do walki przeciwko wszelkim przejawom niesprawiedliwości, klikowości i kumoterstwa, przeciwko próbom rozdrapywania i marnotrawienia wspólnego majątku. Wysiłek aktywu musi być skierowany przede wszystkim na to, aby majątek kółek rolniczych służył całej wsi, aby się stale pomnażał, aby był użytkowany w sposób zapewniający wzrost produkcji w gospodarstwach chłopskich; trzeba się szczególnie troszczyć o to, aby były należycie uwzględnione potrzeby biedniejszej części wsi.

W obliczu tych zadań ważnego znaczenia nabiera właściwy skład kierownictwa kółek rolniczych, zarówno bezpośrednio na wsi, jak i w związkach kółek. Organizacje PZPR oraz koła ZSL powinny dążyć do tego, aby we władzach kółek mieli decydujący wpływ małorolni i średniorolni chłopi, przodujący i świadomi społecznie, dający gwarancję należytej troski o majątek społeczny kółka i sprawiedliwego nim dysponowania. Niezbędne jest rozwijanie samorządnego charakteru kółek rolniczych. Kółko musi się rządzić swym statutem — statut ten musi być szanowany przez władze naczelne, rady narodowe i organizacje gospodarcze, współpracujące z kółkami. Jedynie przestrzeganie samorządności zapewni rozwój zdrowej inicjatywy chłopów, wzbudzać będzie ich prawdziwą troskę o wspólny majątek.

Upowszechnienie kółek rolniczych otwiera szerokie pole dla pracy młodzieży wiejskiej i jej organizacji ZMW. Młodzież wiejska będzie teraz mogła na skalę nieporównanie szerszą niż dotychczas zdobywać nowe zawody — traktorzystów i mechanizatorów rolnictwa, będzie mogła zdobywać wiedzę rolniczą poprzez nowe formy oświaty rolniczej. Praca na wsi stanie się bardziej atrakcyjna, a zainteresowanie młodzieży i jej ambicje życiowe będą mogły być lepiej zaspokajane. Młodzież może odegrać dużą rolę we wspólnych pracach na wsi. Należy więc zadbać o stworzenie odpowiednich po temu form organizacyjnych. Dlatego celowe wydaje się tworzenie młodzieżowych brygad mechanizacji rolnictwa, młodzieżowych brygad melioracyjnych w skali wsi lub gromady itd.

Do aktywnej pracy społecznej w rozwijaniu kółek rolniczych należy szeroko przyciągnąć nauczycielstwo wiejskie. Nauczyciele wiejscy powinni udzielić dużej pomocy kółkom rolniczym w ich pracy nad rozszerzaniem oświaty rolniczej i podnoszeniem kultury gospodarowania.

KC PZPR i NK ZSL wyrażają głębokie przekonanie, że wyżej przedstawiony program węzłowych zadań rozwoju rolnictwa polskiego w latach

Digitized by Google

1959-65 otworzy nową kartę w gospodarczym i społecznym życiu wsi, kartę, którą zapisywać będzie postęp techniczny, zespołowe użytkowanie maszyn, melioracja na wielką skalę, samorząd chłopski w postaci powiększonej sieci kółek rolniczych. KC PZPR i NK ZSL zobowiązują wszystkie instancje i organizacje partyjne, wszystkich swoich członków do aktywnego i zgodnego współdziałania w realizacji powyższego programu, mającego doniosłe znaczenie nie tylko dla rozwoju samego rolnictwa i postępu społecznego na wsi, lecz także dla rozwoju całej gospodarki narodowej. Realizacja tego programu będzie nie tylko sprawą wsi — milionowych rzesz chłopów i pracowników rolnictwa, lecz równocześnie stanie się sprawą klasy robotniczej, sprawą miasta, sprawą ogólnopaństwową — stanie się wielkim dziełem sojuszu robotniczo-chłopskiego w Polsce Ludowej.

Digitized by Google

TREŚĆ

DYSKUSJA

Digitized by Google

Digitized by Google

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Digitized by Google

Nowe drogi

LIBRARY
SEP 17
UNIVERSITY OF CALIFORNIA

9 (123)

SIERPIEŃ - 1959

Digitized by Google

Digitized by Google

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (123)

SIERPIEŃ 1959

ROK XIII

Digitized by Google

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1307. W-22. Podpisano do druku 31.VII.1959 r.

Digitized by Google

Wizyta przyjaźni i pokoju

Dziesięciodniowa rewizyta partyjno-rządowej delegacji Związku Radzieckiego pod przewodnictwem towarzysza Chruszczowa w Polsce miała ogromne znaczenie nie tylko dla obu naszych bratnich krajów, ale także dla umocnienia sprawy pokoju. Od chwili wylądowania samolotu między gośćmi radzieckimi a społeczeństwem polskim nawiązała się nić serdeczności i przyjaźni. Dla niektórych kół, niezbyt przyjaźnie odnoszących się do obydwu naszych narodów, ta przyjacielska atmosfera, która towarzyszyła podróży delegacji radzieckiej po naszym kraju, stała się przykrym zawodem. Do wytworzenia tej atmosfery serdeczności i wzajemnego zrozumienia przyczyniła się również w dużym stopniu bezpośredniość tow. Chruszczowa, jego zdolność nawiązywania kontaktu z ludźmi. Śmiałe poruszanie przez I sekretarza KPZR spraw aktualnych, niekiedy drastycznych, jego głęboka wiara w siły międzynarodowej klasy robotniczej i jej dziejową rolę budowniczego nowego, wyższego ładu społecznego, komunizmu — sprawiły, że spotkania delegacji radzieckiej z masami pracującymi Polski przybrały ten właśnie nieskrępowany, przyjacielski, serdeczny charakter.

W swoim przemówieniu na sesji MRN w Szczecinie tow. Chruszczow, dziękując za przyznanie mu honorowego obywatelstwa i odznaczenie „Złotym Gryfem Pomorskim", porównując umocnienie przyjaźni między narodami do pielęgnowania roślin powiedział:

> *„Tak samo jest z przyjaźnią. Nie zjawia się ona i nie rośnie sama przez się. Przyjaźń trzeba rozwijać i umacniać".*

Wizyta radzieckiej delegacji u nas była tego potwierdzeniem. Charakter obecnych stosunków między narodami Związku Radzieckiego a narodem polskim nie ukształtował się sam przez się. Wbrew polityce klas posiadających obu krajów, które w przeszłości niejedno czyniły, aby skłócić naród polski z narodami Rosji, nowe stosunki między naszymi narodami torowały sobie drogę dzięki wspólnocie idei i walki sił konsekwentnie demokratycznych obu krajów, zwłaszcza rewolucyjnego odłamu klasy robotniczej Rosji i Polski — aż stały się czynnikiem określającym stosunki między sąsiedzkimi narodami.

W rozmowach prowadzonych przez delegację radziecką, zwłaszcza tow. Chruszczowa, z górnikami i hutnikami, stoczniowcami i chłopami, w powitaniach towarzyszy Gomułki i Cyrankiewicza, czerwoną nicią przewijała się podstawowa myśl, że przyjaźń między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego opiera się na trwałych, wspólnych zasadach ustrojowych i ideowo-politycznych. Zasady te spajają cały obóz państw

Digitized by Google

socjalistycznych w walce o wspólny cel — budownictwo społeczeństwa komunistycznego i zapewnienie pokoju między narodami.

W przemówieniu na uroczystej akademii poświęconej 15-leciu Polski Ludowej tow. Chruszczow oświadczył:

> *„Historia ściśle związała losy narodu polskiego z losami narodów Związku Radzieckiego. Wielkie są tradycje przyjaźni i rewolucyjnego braterstwa naszych narodów; wiąże się z nimi wiele pięknych kart historii, wiele wybitnych nazwisk, którymi słusznie się chlubimy. Te karty przeszłości są nadzwyczaj pouczające; pomagają one w internacjonalistycznym wychowaniu młodego pokolenia, przyczyniają się do umacniania przyjaźni radziecko-polskiej. Utrwalenie i rozwijanie tych tradycji jest sprawą wielką i potrzebną".*

Coraz bardziej ugruntowuje się w świadomości naszego narodu przekonanie o wielkim znaczeniu przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim. Wystarczy sięgnąć myślą w przeszłość nie tak odległą, by uświadomić sobie, jak wiele dokonano w tej żywotnej dla narodu polskiego sprawie. Praktyka budownictwa socjalistycznego okazała się najbardziej istotnym czynnikiem usuwającym stopniowo źródła wszelkich konfliktów i waśni między naszymi krajami i narodami. Tradycje szowinizmu i nacjonalizmu ciążyły lata całe na stosunkach między naszymi narodami. Dziś mówimy o pozostałościach, o śladach tych ponurych tradycji, które dają o sobie jeszcze znać w naszym społeczeństwie.

> *„Siły, które rodziły waśnie między naszymi narodami* — mówił tow. Chruszczow na wiecu w Moskwie po powrocie z Polski — *zostały obalone i rozgromione. Kierowniczą siłą społeczeństwa w obu naszych krajach stała się klasa robotnicza, która przewodzi w zwycięskiej walce narodów Związku Radzieckiego i Polski o zbudowanie nowego życia. Dawne stosunki między naszymi krajami ustąpiły miejsca stosunkom przyjaźni, braterskiego współżycia i współpracy. Podróż naszej delegacji ponownie to potwierdziła. Naród polski przyjął nas jak najbliższych, najdroższych przyjaciół".*

Jest to zasługa i Związku Radzieckiego, i Polski Ludowej, zasługa i KPZR, i naszej partii.

Wizyta przyjaciół radzieckich z tow. Chruszczowem na czele, nastroje ludności Warszawy, Katowic, Szczecina, Poznania oraz wielu innych miast i osiedli potwierdziły fakt, że okres dzielący nas od XX Zjazdu KPZR i VIII Plenum KC naszej partii posiada szczególne znaczenie dla ukształtowania prawdziwej, płynącej z głębi serca przyjaźni między naszymi krajami i partiami, opartej na zasadach proletariackiego internacjonalizmu.

Przemówienia towarzyszy Chruszczowa i Gomułki w czasie wizyty oraz wspólne oświadczenie opublikowane pod koniec pobytu delegacji radzieckiej nie tylko wykazały jednomyślność w dążeniach i zamiarach osiągnięcia odprężenia międzynarodowego i w planach zmierzających do dalszego wszechstronnego rozwijania stosunków między naszymi państwami, ale potwierdziły też istniejącą głęboką więź ideową między KPZR a PZPR. A ten fakt ma podstawowe znaczenie dla rozwoju socjalistycznych stosunków między naszymi krajami.

Ta wspólnota ideowa, oparta na zasadach marksizmu-leninizmu, znajduje wyraz w polityce każdej z naszych partii, w uwzględnianiu ogólnych prawidłowości budownictwa socjalizmu i komunizmu, a także w uwzględ-

Digitized by Google

nianiu tradycji swego kraju, jego odrębności gospodarczych, politycznych i kulturalnych.

Przywódcy KPZR i PZPR mieli okazję jeszcze raz podkreślić słuszność tezy, że rewizjoniści ignorują zasady wspólne wszystkim krajom budującym socjalizm, o dogmatycy z kolei ignorują konkretne i swoiste warunki budowy socjalizmu w poszczególnych krajach.

„*Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza* — mówił na akademii w Warszawie tow. Chruszczow — *zarówno w rozwiązywaniu zagadnień życia wewnętrznego swoich krajów, jak i w dziedzinie polityki zagranicznej opierają się na jednolitej polityce, na zasadach marksizmu-leninizmu, na zasadach walki z rewizjonizmem i oportunizmem, walki z dogmatyzmem*".

Uwypuklając jedność poglądów KPZR i PZPR na sprawy ideologiczne, na sprawy stosunków między ZSRR a Polską Ludową, tow. Chruszczow podkreślił podstawowy moment cechujący politykę naszej partii, jak również stosunek KPZR do tej polityki:

„*Naszym zdaniem, nie można żądać od Komitetu Centralnego PZPR, aby w rozwiązywaniu wszelkich zagadnień życia wewnętrznego Polski prowadził politykę zupełnie zbieżną z polityką KPZR. Każdy naród powinien budować socjalizm i kroczyć ku komunizmowi uwzględniając swoje cechy narodowe, kulturalne i gospodarcze. Znana teza leninowska w tej sprawie znalazła swój wyraz w deklaracji narady dwunastu partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie w 1957 r., została podkreślona w uchwałach XX Zjazdu naszej partii i ponownie potwierdzona na nadzwyczajnym XXI Zjeździe*".

* * *

Znaczenie polityczne wizyty delegacji radzieckiej w Polsce polega nie tylko na potwierdzeniu istniejących stosunków przyjaźni i braterstwa między narodami Związku Radzieckiego a narodem polskim, ale na ich umocnieniu w imię interesów obu krajów, w imię utrwalenia pokoju.

Wizyta radzieckiej delegacji odbyła się w określonej sytuacji międzynarodowej. Nie tylko zbiegła się ona z uroczystościami 15-lecia Polski Ludowej, lecz odbyła się również w czasie, gdy w Genewie delegacja radziecka starała się doprowadzić do rozładowania napięcia sytuacji międzynarodowej i usunięcia nienormalnego stanu w Berlinie zachodnim.

Zdecydowane stanowisko ZSRR, wyrażone przez tow. Chruszczowa w sprawie nietykalności naszych granic zachodnich, było poważnym ostrzeżeniem dla agresywnych sił w Niemczech zachodnich, których odwetowe zamiary, m. in. w stosunku do Polski, stanowią istotny czynnik podtrzymywania napięcia międzynarodowego.

Towarzysz Chruszczow w swoim przemówieniu w Szczecinie powiedział:

„*Dlaczego dzisiaj przypominamy i mówimy o lekcjach zarówno dalekiej przeszłości, jak i o lekcjach drugiej wojny światowej? Przypomnieć o tym trzeba dlatego, że są ludzie, którzy nie chcą się liczyć z lekcjami przeszłości. Są organizacje, gazety, rozgłośnie, których cała działalność zmierza do wzmagania idei odwetu. Są mężowie stanu — w Bonn i nie tylko w Bonn — którzy patronują tej odweto-*

Digitized by Google

wej propagandzie, propagandę tę inspirują, oświadczają, że nie uznają polskiej granicy zachodniej, a nawet otwarcie żądają jej rewizji. Panowie ci widocznie zupełnie stracili poczucie rzeczywistości. Marzą oni o tym, aby Wrocław znów przekształcił się w Breslau, Gdańsk — w Danzig, a Szczecin — w Stettin. Niechaj jednak wiedzą, że Wrocław, Gdańsk lub Szczecin — to miasta polskie i na zawsze pozostaną polskimi".

Słowa te ugruntowały przekonanie narodu polskiego, że w walce o integralność i nienaruszalność granic, w walce o bezpieczeństwo ojczyzny i pokój w Europie posiada on potężnych i niezawodnych sojuszników.

Przyjaźń między naszymi krajami, ZSRR i Polską, której jeszcze jednym świadectwem były dni wizyty radzieckich towarzyszy, stanowi element jedności całego obozu socjalistycznego. W tych dniach znaczenie jedności krajów socjalistycznych oraz ich narodów dotarło bardziej niż kiedykolwiek do świadomości ogółu społeczeństwa. Wizyta oznaczała przecież ściślejsze zbratanie się za pośrednictwem jego wybitnych przedstawicieli z czołową siłą tego obozu, z Krajem Rad. Przez uświadomienie sobie jedności celów naszych dwóch krajów społeczeństwo nasze bardziej zrozumiało sens głoszonej przez nas prawdy o jedności celów całego obozu socjalistycznego, prawdy o tym, że w umocnieniu jedności żywotnie zainteresowany jest naród polski oraz każdy kraj socjalistyczny. W umacnianiu tej jedności zainteresowane są w gruncie rzeczy wszystkie narody świata. Stanowi ona bowiem oporę pokoju na świecie i gwarancję zwycięstwa sił postępu we wszystkich krajach.

„Blisko miliard ludzi w naszych krajach zespolonych jest — mówił tow. Chruszczow na wiecu w Moskwie po powrocie z Polski — *w bratniej rodzinie narodów budujących socjalizm i komunizm. Jest to potężna siła, która stale wzrasta i umacnia się wywołując strach wśród militarystów i monopolistów, wśród wszelkiego rodzaju reakcjonistów. W tym potężnym obozie socjalistycznym i naszemu krajowi łatwiej jest kroczyć ku komunizmowi, a narodom innych państw socjalistycznych łatwiej jest budować socjalizm w oparciu o doświadczenie Związku Radzieckiego i braterską pomoc wszystkich naszych krajów".*

Jedność obozu socjalistycznego nie jest więc celem samym w sobie. Służy ona sprawie budownictwa socjalizmu i komunizmu w każdym kraju tego obozu, pozwala krajom gospodarczo i technicznie mniej rozwiniętym szybciej osiągnąć wyższy poziom rozwoju, a nade wszystko zabezpiecza niepodległy, niezależny byt państwowy każdego kraju socjalistycznego przed groźbą agresji imperialistycznej.

Tow. Gomułka w swoim przemówieniu na akademii w Warszawie stwierdził:

„Nasza przynależność do obozu socjalistycznego, zjednoczonego na zasadach internacjonalizmu proletariackiego, wzajemnej pomocy, równości i braterskiej przyjaźni pomnaża wielokrotnie nasze własne siły, wzmacnia nieustannie międzynarodową pozycję Polski i pozwala rozwijać inicjatywę w walce o ugruntowanie pokoju w Europie".

Jeszcze bardziej strzec jedności krajów socjalistycznych po to, by kraj nasz mógł rozwijać się w pokoju, by szybciej szedł drogą prowadzącą do

Digitized by Google

dobrobytu — oto dalszy wniosek, jaki społeczeństwo nasze wyciągnęło z tej wizyty przyjaźni.

* * *

Wspólne oświadczenie polsko-radzieckie jest jakby ukoronowaniem wizyty przyjaźni delegacji partyjno-rządowej Związku Radzieckiego w Polsce. Stanowi ono wyraz niewzruszonej jedności obozu naszych państw i całego obozu socjalizmu w walce o osiągnięcie tego, co jest najdroższe dla każdego człowieka: pokoju i dobrobytu.

Wspólne oświadczenie mówi o dążeniu naszych państw do pokrzyżowania planów sił militaryzmu w krajach kapitalistycznych, a przede wszystkim w Niemieckiej Republice Federalnej. Oświadczenie stwierdza, że najważniejszym zagadnieniem obecnej chwili jest zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i zniesienie statusu okupacyjnego w Berlinie zachodnim. Dążenie to napotyka przeszkody ze strony kół imperialistycznych państw zachodnich, zwłaszcza zaś ze strony militarystycznych i odwetowych żywiołów w Niemczech zachodnich, które czynią wysiłki, aby wyposażyć Bundeswehrę w broń rakietową i atomową.

Oświadczenie akcentuje także ponowne poparcie rządu Związku Radzieckiego dla propozycji rządu Polski Ludowej w sprawie utworzenia w Europie środkowej strefy wolnej od broni atomowej i rakietowej. Oświadczenie podkreśla konieczność dalszego umocnienia Układu Warszawskiego, jako doniosłego czynnika pokoju i bezpieczeństwa jego uczestników.

Oświadczenie popiera wszelkie propozycje zmierzające do uczynienia z Morza Bałtyckiego morza pokoju oraz utworzenia strefy bezatomowej na Półwyspie Bałkańskim. Oświadczenie daje wyraz zgodności poglądów w dziedzinie polityki zagranicznej.

Oświadczenie daje wyraz obustronnym dążeniom do dalszego, wszechstronnego rozwijania stosunków polsko-radzieckich w dziedzinie współpracy międzypaństwowej, umocnienia wspólnoty ideologicznej i współpracy międzypartyjnej.

Oświadczenie — to dokument doniosły, ale przyjaźń mierzy się nie tylko i nie tyle dokumentami. O niej decyduje bezpośrednia postawa społeczeństwa, rozum i serce milionów ludzi.

Z jakimi wrażeniami, z jakimi uczuciami wyjechali od nas nasi goście radzieccy? Wyraził to tow. Chruszczow w swoim pożegnalnym przemówieniu na lotnisku:

> *„Wyjeżdżamy do naszej ojczyzny pełni niezapomnianych wrażeń związanych ze wszystkim tym, co tu widzieliśmy. W naszej pamięci i w naszych sercach na długo pozostaną wspomnienia o spotkaniach z robotnikami Warszawy, górnikami Śląska, portowcami i budowniczymi statków w Szczecinie, metalowcami Poznania, budowniczymi maszyn w Rzeszowie, z pracownikami państwowych gospodarstw rolnych, członkami spółdzielni produkcyjnych i rolnikami woj. poznańskiego, z młodzieżą, przedstawicielami inteligencji, z działaczami partyjnymi i państwowymi. Wszystkie te spotkania były wzruszającą manifestacją niezłomnej przyjaźni, która na wieki połączyła narody Związku Radzieckiego i Polski".*

Digitized by Google

HENRYK JABŁOŃSKI

Osamotnieni

(w dwudziestą rocznicę września)

Dwadzieścia lat — to normalnie w życiu narodu niewiele, ale bywa i tak, że cofając się myślą o kilka lat zaledwie przenosimy się w istocie do zupełnie innej epoki historycznej, zamkniętej już bezpowrotnie, choć jej relikty mogą jeszcze długo tkwić w obyczajach, przesądach itp. Podobnie jest i w tym wypadku, gdy sięgamy w przeszłość formalnie nieodległą, a tak całkowicie odmienną od dnia dzisiejszego, gdy zastanawiamy się nad istotnym sensem tragedii narodowej z września 1939 r.

Geneza września 1939 r. tkwiła korzeniami w całych dziejach państwa polskiego odrodzonego w 1918 r. Niepodobna przeto jej rozpatrywać w oderwaniu od charakteru tego państwa, od jego oblicza społecznego i całokształtu jego wewnętrznej i zagranicznej polityki w całym dwudziestoleciu międzywojennym.

Odzyskała Polska swą niepodległość na skutek tego układu stosunków międzynarodowych, jaki wytworzyła w Europie zwycięska Rewolucja Październikowa. Od pierwszej jednak chwili swego istnienia zwróciło się nowe państwo polskie właśnie przeciw tym siłom, którym naród polski zawdzięczał swój powrót do niepodległego bytu. Te wszystkie bowiem ugrupowania polityczne, którym w tej lub w innej formie udało się wpływać na kształtowanie się II Rzeczypospolitej, różniły się wprawdzie między sobą pod wieloma względami, ale w pełni jednomyślne były, jeśli chodziło o przeciwstawianie się rewolucji społecznej wewnątrz kraju, a w polityce zagranicznej niemniej zgodne były w szukaniu protekcji imperialistycznych państw zachodnich. Określało to w sposób zdecydowany ogólny charakter tworzącego się państwa polskiego, jego powiązania międzynarodowe, jego stosunek do ludów sąsiednich, jego wreszcie ustosunkowanie się do pierwszego państwa socjalistycznego na świecie, do tej właśnie nowej Rosji, która od chwili swego pierwszego wystąpienia na arenie polityki europejskiej domagała się wolności narodu polskiego, która walnie do jego wyzwolenia się przyczyniła, która wreszcie na długo przed opuszczeniem ziem polskich przez okupanta wyrażała publicznie nadzieje wielkich obustronnych korzyści ze współpracy z niepodległą, „prawdziwie demokratyczną" Polską. Ale Polska „prawdziwie demokratyczną" się nie stała. Nikt bowiem nieuprzedzony nie może mieć z perspektywy lat wątpliwości co do jej charakteru nawet w tym krótkim okresie, kiedy jej rząd

Digitized by Google

centralny, a czasem nawet samo państwo określano jako „ludowe". Najsłuszniej bowiem te pierwsze władze państwa polskiego nazwać by należało „plenipotencyjnymi", gdyż w ich ręce czasowo składała burżuazja swoje własne losy, upoważniała je do walki w imię jej najważniejszych interesów.

Naturalnie, nie wszystko to na początku ujawniano w oficjalnych deklaracjach, niemniej jednak nie mogło ujść uwagi bacznych obserwatorów. Już 21 listopada 1918 r. „Głos Robotniczy" (organ PPS-Lewicy) omawiając notę Piłsudskiego o powstaniu niepodległego państwa polskiego zwracał uwagę: «Oto dyktator „ludowej" republiki polskiej wysłał swą depeszę do prezydenta Stanów Zjednoczonych, do rządów koalicji i do rządu republiki niemieckiej, nie zaadresował jej jednak wprost do rady komisarzy ludowych socjalistycznej republiki sowieckiej. Republikę tę p. „Komendant" wrzucił do ogólnego worka „wszystkich państw wojujących i neutralnych", tj. potraktował ją na tym samym poziomie, co jakiś Urugwaj czy Paragwaj, jakieś księstwo Monaco lub republikę andorską.

W tekście samej noty p. Piłsudski wyraził przekonanie, że „potężne demokracje zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia polskiej republice odrodzonej i niepodległej", ani słowem jednak nie odezwał się o stosunku „ludowej" republiki polskiej do demokracji Wschodu, czyli Rosji Sowieckiej».

A po wskazaniu, czym naprawdę jest Rosja Radziecka, „Głos Robotniczy" kontynuował: „Łącząc się w przyjaźni i braterstwie z burżuazyjnymi rządami Stanów Zjednoczonych i koalicji, które po zbójecku napadły republikę proletariacką sowietów, które przez swą blokadę narzuciły robotnikom rosyjskim panowanie nędzy, głodu i moru oraz usiłują poddać ich ponownej tyranii reakcji burżuazyjnej — p. „Komendant" i jego fracy jednoczą się przeciw Rosji Sowieckiej z jej najzacieklejszymi wrogami, z tymi, co czyhają na zgubę rządów socjalistycznych i samego socjalizmu".

Dokąd prowadzi nowo powstałe państwo polskie Piłsudski i popierające go ugrupowania polityczne, nie było początkowo jasne dla wielu uczciwych, ale obałamuconych perfidną propagandą robotników. Pierwsze kilka miesięcy nowych rządów otwierały im jednak oczy. Toteż nawet w łonie tej partii, która przede wszystkim przyczyniła się do ugruntowania władzy Piłsudskiego, w łonie PPS, narodziła się opozycja coraz konsekwentniej zbliżająca się do słusznych, rewolucyjnych, a zarazem najgłębiej patriotycznych wniosków. Z tego środowiska w drugiej połowie lutego 1919 r. wyszły takie pełne troski o jutro ludu polskiego sformułowania: „Mamy niepodległość. Nie zwycięstwu jednak koalicji zawdzięczać ją możemy, lecz rewolucji rosyjskiej i niemieckiej z jednej strony, bohaterskiemu wysiłkowi robotnika i chłopa polskiego — z drugiej strony. Mamy niepodległość, lecz nie mamy wolności, bo z pomocą zwycięskiej koalicji zagarnęła ją w swoje brudne ręce burżuazja polska. Mamy niepodległość, lecz nie mamy chleba, bo obszarnicy wolą go szmuglować do Prus, niż oddać po niskiej cenie robotnikowi. Nie mamy pracy, bo fabryk naszych zniszczonych nikt nie odbudowuje, nikt nie stara się o surowce i maszyny, a burżuazja nawet tych fabryk, które nie są zniszczone, dla których starczyłoby surowca, nie chce uruchamiać. Gdzież jest owo wyzwolenie? Gdzie są owoce owego zbawiennego zwycięstwa koalicji, gdzie jest ów raj zapowiadany nam tyle miesięcy i lat?",

Digitized by Google

Już wówczas też szerzyło się w łonie klasy robotniczej zrozumienie prawdziwej wartości głoszonych przez ówczesne rządy polskie i popierającą je prasę rzekomo patriotycznych i „obronnych“ haseł antyradzieckich. Nie tylko powstała z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, ale również nie wykrystalizowana jeszcze w łonie PPS opozycja lewicowa tłumaczą robotnikom, że tam, gdzie trzeba bronić ziemi zamieszkałej przez lud polski, burżuazja okazuje się bardzo skłonna do kompromisów, ale „tam, gdzie zdobywać trzeba ziemie, na których znajduje się własność naszych obszarników, jak na Litwie, Białej Rusi, Wołyniu, Podolu, tam roznieca się krwawą pożogę wojny“.

„Jesteśmy tedy — deklarowali opozycjoniści — przeciwnikami wojen imperialistycznych, prowadzonych przez rządy burżuazji, bowiem stwierdzamy, że burżuazja nasza w każdym wypadku nie dla obrony niepodległości Polski, ale dla swoich klasowych interesów prowadzić będzie wojny“.

Ale władza w nowo powstałej Rzeczypospolitej nie była w ręku przedstawicieli uświadomionych rzesz robotniczych i ci, którzy o jej losach decydowali, prowadzili od pierwszej chwili niepodległości politykę zdecydowanie sprzeczną z interesami najszerszych mas narodu. Nie polskim masom ludowym też, ale nielicznym tylko grupom społecznym, służyło ukształtowanie granic nowego państwa polskiego.

Polska, pozbawiona swych naturalnych granic na zachodzie, bez Gdańska, ze skrawkiem tylko Śląska, miała poważnie ograniczone możliwości rozwoju gospodarczego. Rozszerzając się zaś na wschód, poza etnograficznie polskie tereny, stwarzała sobie poważne trudności. Rządy burżuazji musiały prowadzić do stałego zaostrzania się ucisku ludności niepolskiej, do coraz większych ograniczeń jej rozwoju kulturalnego, a w konsekwencji do wzmagania się nienawiści uciskanych do gnębiącego ich państwa.

Polska, całą swą polityką zwrócona przeciw wschodnim narodom słowiańskim, szuka sojuszów z państwami imperialistycznymi, a sojusze takie z natury rzeczy musiały przybierać kształt stosunków między protektorem a protegowanym. Główne korzyści z tego stosunku wyciągał, rzecz oczywista, protektor, niezależnie od tego, jakie były w tym wypadku pragnienia poszczególnych polityków czy grup polskiej burżuazji.

Bardzo szybko też ujawniły się ekonomiczne skutki imperialistycznej „protekcji“ dla młodego państwa polskiego. Coraz to nowe bowiem gałęzie polskiej gospodarki były ujarzmiane przez kapitał obcy i kierowane w imię interesów nie narodu polskiego, ale zagranicznych imperialistów.

Wszystko to razem stanowiło o stałym w praktyce ograniczaniu suwerenności naszego narodu, a w perspektywie wiodło do najgorszych skutków dla samego bytu państwowego Polski. Toteż nie upłynęło nawet 5 lat od powstania II Rzeczypospolitej, kiedy II Zjazd KPRP mógł na podstawie analizy ówczesnej rzeczywistości stwierdzić: „Rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości. Trwałą niepodległość państwową może dać narodowi polskiemu tylko zwycięstwo rewolucji“. W manifeście zaś tegoż Zjazdu do całego ludu polskiego wskazywano m. in., że Polska „zamieniona została w międzynarodowego żebraka, zaprzedającego się w zamian za ochłap rzekomej pomocy. Polska rządzona przez Chjeno-Witosa idzie pod jarzmo ekonomicznej dyktatury, pod bat kontroli bankierów międzynarodowych“.

Digitized by Google

Coraz silniej ujarzmiana gospodarczo mogła Polska szukać choćby częściowej poprawy swej sytuacji tylko przez zmianę orientacji politycznej, przez nawiązanie współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim, przez zerwanie ze zmieniającymi się, ale zawsze antyradzieckimi kombinacjami w polityce międzynarodowej imperialistów zachodnich. Zamiast tego przyszedł w maju 1926 r. zamach Piłsudskiego, przy równoczesnym dążeniu wrogich Polsce sił gospodarczych Zachodu do tzw. „agraryzacji" Polski, co prowadzić musiało do pogłębienia zacofania ekonomicznego naszego kraju.

Na tym tle szczególnej wymowy nabierają dane ustalone nie przez żadną propagandę opozycyjną, ale przez oficjalną, rządową Komisję Ankietową, która stwierdzała już w 1928 r., że wszystkie kluczowe pozycje polskiego przemysłu znalazły się w obcych rękach. Według danych tej komisji w 15 głównych zakładach hutniczych kapitał obcy stanowił 73,8%, w górnictwie węglowym stanowił 83,4% (przy czym na Górnym Śląsku 95%), a w przemyśle naftowym 88,5%. Następne lata przyniosły pogorszenie jeszcze tego układu stosunków, głównie na skutek silnego uzależnienia polskiego przemysłu od międzynarodowych porozumień kartelowych. W ten sposób nawet przedsiębiorstwa, w których dominował kapitał polski, podporządkowane zostały obcym sferom kapitalistycznym. Identyczną, ujarzmiającą rolę odgrywały pożyczki zagraniczne, które Polska zmuszona była zaciągać. Tragiczną wymowę miały też takie bogato udowodnione danymi statystycznymi stwierdzenia, jak te, które w swej wydanej w 1937 roku książce zawarł Aleksander Ringman: „najwięcej zostały opanowane przez kapitały zagraniczne te gałęzie polskiego przemysłu, które posiadają decydujące znaczenie nie tylko dla gospodarki narodowej, lecz i dla obrony państwowej".

Równolegle z gospodarczym podporządkowaniem Polski mocarstwom imperialistycznym rozpatrywać też należy politykę zagraniczną Polski, zwróconą konsekwentnie stale przeciw Związkowi Radzieckiemu. I dodajmy od razu, rządy sanacyjne w Polsce należały do najbardziej pod tym względem zaślepionych, gotowych do przekreślenia nawet głębiej pojętych interesów burżuazji polskiej. W konsekwencji, gdy do władzy w Niemczech doszedł hitleryzm, zatrwożyły się o swoje losy nawet niektóre rozsądniejsze, bardziej patriotyczne koła burżuazji zachodniej, zwłaszcza francuskiej, ale rządzący Polską obóz sanacyjny umiał się zdobyć w tych warunkach tylko na jedno: na skuteczną pomoc dla Hitlera w rozbijaniu usiłowań utworzenia bariery zbiorowego bezpieczeństwa przeciw grabieżczym planom faszystowskich Niemiec.

Kiedy w początkach 1934 r. ster dyplomacji francuskiej znalazł się w ręku Louis Barthou, nie było wątpliwości, że nie przyjaźń do Związku Radzieckiego kierować będzie polityką zagraniczną Francji. Ale Barthou, choć dotychczas przeciwnik Związku Radzieckiego i nadal zdecydowany przeciwnik francuskiej lewicy społecznej, był reprezentantem tych kół burżuazji, które wcześnie zrozumiały, jakie niebezpieczeństwo dla niej samej, dla jej własnego kraju, niosą dokonujące się wówczas zmiany polityczne w Niemczech. Stąd rozumie Barthou konieczność zbliżenia się Francji do Związku Radzieckiego, pozytywnego ustosunkowania się do radzieckich wysiłków zmierzających do stworzenia organizacji zbiorowego bezpieczeństwa. Ale było rzeczą oczywistą, że stworzenie organizacji bez-

Digitized by Google

pieczeństwa zbiorowego na wschodzie Europy było niemożliwe bez aktywnego w niej uczestnictwa wschodnich sąsiadów Niemiec, tj. Polski i Czechosłowacji. Jeśli burżuazyjni politycy czechosłowaccy umieli zrozumieć walor ewentualnego „paktu wschodniego" z udziałem Związku Radzieckiego, to sanacyjni rządcy Polski czynili wszystko, by do tego paktu nie dopuścić. I nawet po klęsce wrześniowej, w czasie przymusowego pobytu w Rumunii, Beck usiłował bronić swego stanowiska z lat 1934—1935, pisząc m. in. w swym pamiętniku o ówczesnych projektach organizacji bezpieczeństwa zbiorowego w Europie wschodniej: „W rzeczywistości chodziło tu o pchnięcie krajów Europy wschodniej, a zwłaszcza nas i Czechosłowacji, w objęcia Rosji, a następnie podporządkowanie całej tej grupy polityce francuskiej".

To wykrętne tłumaczenie miało uzasadnić, dlaczego Polska sanacyjna udzieliła tak wydatnego poparcia Niemcom hitlerowskim w ich walce z pokojowymi dążeniami Związku Radzieckiego i zbieżnymi z nimi w tym okresie usiłowaniami Francji.

A jak wielkie było znaczenie ówczesnego stanowiska Polski dla faszystowskich Niemiec, mówił sam Hitler do polskiego ambasadora w Berlinie, Lipskiego. Według urzędowego raportu Lipskiego Hitler zwracał mu uwagę na to, że „podpisując pakt dałoby się Sowietom podtrzymanie. W tej sytuacji istotne jest stanowisko Polski. **Jeśliby Polska mimo sąsiedztwa z Rosją przystąpiła do paktu, to odpadłby mu zasadniczy argument i musiałby zrewidować swoje stanowisko, idąc ewentualnie na pewne targi z mocarstwami. Natomiast, jeśli będzie wiedział, że stanowisko Polski wobec paktu jest również negatywne, to zostanie tylko kwestia taktycznego rozegrania sprawy, co będzie względnie proste".**

Co prawda w skład owego „taktycznego rozegrania sprawy" wchodziły m. in. takie środki, jak zwykłe morderstwo, którego ofiarą padł Barthou. Rację jednak miał Hitler, że te „taktyczne" pociągnięcia miały szansę powodzenia tylko w wypadku solidarnej postawy rządów hitlerowskiego i sanacyjnego wobec idei paktu wschodniego.

Mimo wszystkich też wysiłków Związku Radzieckiego, wrogom pokoju udało się nie dopuścić do realizacji tej idei.

Wkrótce zresztą po wspomnianej wyżej rozmowie Lipskiego z Hitlerem z coraz większą wyrazistością zaznaczać się zaczęła w polityce mocarstw zachodnich przewaga tych czynników, które rade byłyby porozumieć się z Niemcami i skierować je przeciw Związkowi Radzieckiemu. Wprawdzie podpisany został jeszcze sojusz radziecko-francuski, głównie jako wynik poprzedniego etapu rozwoju sytuacji, ale nawet we Francji, w której zrozumienie niebezpieczeństwa hitlerowskiego było stosunkowo najszersze — koncepcje zwrócenia agresywnych dążeń Hitlera na Wschód stale przybierały na sile. W tych warunkach tym większa powinna być aktywność polityki polskiej, aby — mimo wszystko — doprowadzić do międzynarodowego porozumienia antyhitlerowskiego z udziałem Związku Radzieckiego. Takiej polityki nie mógł jednak poprowadzić rząd sanacyjny, choć i w coraz szerszych kołach burżuazji polskiej narastało powoli zrozumienie prawdziwego stosunku hitlerowskich Niemiec do Polski.

Stawało się rzeczą coraz jaśniejszą, że bez obalenia reżimu sanacyjnego, bez odsunięcia od władzy tych, którym nienawiść do Związku Radzieckiego przesłaniała najrealniejsze możliwości obrony żywotnych inte-

Digitized by Google

resów narodu, nie da się obronić coraz bardziej zagrożonej niepodległości Polski. Toteż w jednej z odezw KC KPP z października 1935 r. czytamy: „Jasne jest, że jedyne niebezpieczeństwo zagrażające dziś niepodległości Polski — to Niemcy Hitlera, Goeringa i Rosenberga". Z tymi jednak Niemcami prowadzi konszachty rząd polski i KC KPP ostrzega naród polski, że cała ta polityka „jest zbrodniczym spiskiem przeciw ludowi polskiemu i przeciw Polsce, w interesie tysięcy kapitalistycznych i obszarniczych pasożytów żerujących na pracy i krwi mas ludowych. Jest to polityka, która otacza Polskę pierścieniem nieufności i nienawiści sąsiedzkich narodów. Jest to polityka, która oddaje Polskę w wasalną zależność od imperializmu niemieckiego".

Aby obalić reżim sanacyjny, trzeba było doprowadzić do jednolitego frontu klasy robotniczej, do frontu ludowego wszystkich sił antyfaszystowskich. Uniemożliwili to prawicowi przywódcy PPS i SL wbrew nastrojom coraz szerszych rzesz narodu, które coraz bardziej zdawały sobie sprawę ze skutków bezmyślnej polityki sanacji.

Sytuacja międzynarodowa wymagała zaś możliwie najszybszej zmiany postawy Polski w polityce międzynarodowej, gdyż poparcie przez najbliższego wschodniego sąsiada Niemiec wysiłków rządu radzieckiego, dążącego do sparaliżowania agresywnych planów hitlerowskich, mogło się poważnie przyczynić do pokrzyżowania projektów ugody mocarstw zachodnich z Hitlerem. Oferty, jakie w tym zakresie otrzymał Hitler, musiały zresztą coraz bardziej wzmagać jego zaborcze apetyty. Wystarczy dla przykładu wskazać choćby tylko na rozmowę, jaką przeprowadził z Hitlerem i von Neurathem jeden z najbardziej wpływowych w tym czasie członków rządu angielskiego, lord Halifax w dniu 19 listopada 1937 r. Halifax niedwuznacznie sugerował Hitlerowi kierunek przyszłej ekspansji Niemiec na Wschód, dowodząc, że „on i inni członkowie rządu angielskiego przeniknięci są świadomością, że führer zdziałał wiele nie tylko w samych Niemczech, ale że w wyniku zniszczenia komunizmu w swoim kraju zagrodził mu drogę do Europy zachodniej i dlatego **Niemcy słusznie mogą się uważać za przedmurze Zachodu przeciw bolszewizmowi.** Angielski premier uważa, że istnieje całkowita możliwość znalezienia rozwiązania drogą szczerej wymiany zdań". Tym zaś rozwiązaniem miało być, według propozycji przedstawionej Hitlerowi przez Halifaxa w imieniu premiera Chamberlaina, porozumienie Niemiec, Anglii, Włoch i Francji. To „porozumienie czterech" miało w przyszłości decydować o losach Europy. Jak by zaś w tych warunkach wyglądał los Czechosłowacji czy stojącej Hitlerowi na drodze do Związku Radzieckiego Polski, można było już wówczas przewidzieć.

W obliczu takiej wysuwającej się coraz wyraźniej groźby pozostawienia Polski na łup Hitlera, przerwanie flirtów z Niemcami, przerwanie awanturniczej polityki sanacji, upajającej się złudnymi sukcesami na drodze współuczestnictwa w imperialistycznej polityce niemieckiej wobec krajów sąsiedzkich, było najwyższym nakazem polskiej racji stanu. Istotna wartość tej bezsensownej, prowadzącej do zguby pseudo-mocarstwowości musiała być zrozumiała dla całej nawet najbardziej umiarkowanej społecznie opozycji. Udział Polski w rozbiorze Czechosłowacji stał się powodem do wielkiej akcji zmierzającej do wstrząśnięcia sumieniem tych wszystkich, którym droga była sprawa niepodległości naszej ojczyzny,

Digitized by Google

Na wszystkie usiłowania radzieckie do uratowania koncepcji stworzenia szerokiej koalicji przeciw agresorom hitlerowskim mocarstwa zachodnie odpowiadają polityką, której symbolem stało się Monachium. Dobrze wycisnęło się ono w naszej pamięci, bo sprawdziły się przecież najbardziej pesymistyczne przewidywania tych wszystkich, którzy rozumieli, że mocarstwa zachodnie płacąc Hitlerowi za swój czasowy „spokój" Czechosłowacją, przyspieszają realizację jego projektów antypolskich. Warto jednak zastanowić się nad tym, co o pomonachijskiej polityce mocarstw zachodnich wiedziała ówczesna polska dyplomacja. Pod tym względem dokumenty oficjalne, jakie się dochowały, są niezwykle wymowne. Oto w dniu 16 grudnia 1938 r. ambasador polski w Londynie, Edward Raczyński, raportował ministrowi spraw zagranicznych o sytuacji w angielskich kołach politycznych m. in.: „Zatarg na wschodzie Europy, grożący wciągnięciem w tej czy innej formie Niemiec i Rosji, pomimo całej deklamacji ze strony aktywnych elementów opozycji, jest tutaj nagminnie i podświadomie traktowany jako „zło mniejsze", mogące odsunąć na czas dłuższy niebezpieczeństwo dla Imperium i jego zamorskich części składowych". Tym tłumaczył sobie Raczyński tolerancję wobec polityki monachijczyka Chamberlaina, o którego postawie miał on pogląd dość wyrobiony, pisząc, że unika on szczególnie występowania „przeciw wschodnim aspiracjom Niemiec". Chamberlain bowiem i najbliższe mu koła polityczne marzą nadal o „czwórporozumieniu", którego ideę przedstawił Halifax Hitlerowi. Naturalnie, taka postawa rządu angielskiego wobec „wschodnich aspiracji Niemiec" musiała odbijać się na jego stosunku do Polski.

Mimo że Raczyński rad by niewątpliwie przedstawić w najlepszym świetle rezultaty swojej działalności dyplomatycznej, zmuszony jest pisać w tonie, który — mimo wszystkich wydobytych pozytywów — zdradza poważne zaniepokojenie.

Raczyński pisze więc na ten temat m. in.: „Jeśli chodzi o premiera, jego przyjaciół i jego prasę, to nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z dużą wstrzemięźliwością. Lody pomonachijskie zostały przełamane, uprzedzenia o charakterze osobistym idą w zapomnienie, ale panuje nadal niechęć do angażowania się — przede wszystkim w razie gdyby miało ono mieć aspekt antyniemiecki. W Foreign Office zdobyto się dotychczas w rozmowie przyjacielskiej ze mną na takie tylko wyznanie: **«że rząd brytyjski bynajmniej nie życzy sobie, by Polska porzuciła uprawianą dotychczas politykę równowagi»**".

Trudno nie wyciągnąć z tych słów automatycznie narzucającego się wniosku: to nie Anglia była tym mocarstwem, w którym mogła szukać Polska mocnego oparcia przeciw agresywnym i aneksjonistycznym apetytom Hitlera. I rząd polski był o tym poinformowany.

A tymczasem dobrze rozumieli perspektywy czekające Polskę nawet ci z obserwatorów zagranicznych, którzy nie darzyli ani Polski, ani tym bardziej Związku Radzieckiego żadną sympatią. Zdecydowanie reakcyjny polityk francuski, Pierre-Etienne Flandin, pisze też o wytworzonym po zajęciu Sudetów przez Hitlera, a Zaolzia przez Polskę, układzie stosunków: „**sytuacja strategiczna Polski była bez czynnej pomocy Rosji nie do utrzymania.** W wypadku wrogości, a nawet zwykłej neutralności Rosji, nie było w ogóle o czym mówić. Polska wciśnięta między Niemcy

Digitized by Google

a ZSRR dysponowała dla dojścia do Morza Bałtyckiego, którego dostęp był zresztą kontrolowany przez Niemców, tylko korytarzem będącym z obu stron pod obstrzałem nieprzyjaciela. Na południu tylko przez jedną marną linię kolejową łączyła się z Rumunią, która ze swej strony była izolowana na Morzu Czarnym, zagrożona wspólnym atakiem Węgrów i Bułgarów i zbyt słaba, bez pomocy Rosji, do stawiania czoła Niemcom. Granice, których Polska musiała bronić, były zbyt długie, pozbawione naturalnych punktów oporu i całkowicie otwarte dla inwazji".

Flandin wyciągał stąd wniosek, że Francja powinna w tych warunkach wycofać się z przymierza z Polską, ale również i takie antypolskie stanowisko Flandina podkreśla, do czego prowadziła antyradziecka postawa Polski. Ówcześni władcy Polski byli jednak głusi na skądkolwiek pochodzące głosy o konieczności szukania oparcia w Związku Radzieckim. Nie brakło bowiem i bezpośrednich argumentów. Wiceminister spraw zagranicznych Szembek relacjonował w notatce służbowej, że ambasador francuski Leon Noël, należący do tych burżuazyjnych polityków francuskich, którzy w tym czasie rozumieli niebezpieczeństwo grożące Francji ze strony Niemiec, i stąd nie zawsze będący w zgodzie z wielu decydującymi czynnikami politycznymi swego kraju, tłumaczył mu w dniu 24 marca 1939 r. rolę ewentualnej pomocy radzieckiej, zapewniając: „Rosja Radziecka nie zrobi nic przeciw Wam". Ale politycy sanacyjni odpowiadali wszystkim swoim rozmówcom wciąż tylko to jedno, że nie mają zaufania do Rosji, nawet wówczas, gdy hitlerowski wiceminister spraw zagranicznych Weizsäcker notował w swym pamiętniku, że „sprawa polska dojrzewa dla nas automatycznie"

Mimo tej samochwalczej pewności hitlerowskiego dyplomaty pokój był jeszcze do uratowania. Stwierdza to człowiek nie decydujący o ówczesnej polityce Anglii, ale bądź co bądź niemałej w tym względzie fachowości, bo Winston Churchill, pisząc w swym „Dzienniku Politycznym" o sytuacji, jaka powstała po wypowiedzeniu przez Hitlera niemiecko-polskiego paktu o nieagresji z roku 1934: „Układ polsko-niemiecki pozwolił narodowym socjalistom skoncentrować swe wysiłki najpierw na Austrii, a później na Czechosłowacji, z jednakowo katastrofalnymi wynikami dla obu tych krajów. Osłabił on chwilowo stosunki pomiędzy Francją a Polską i przeszkodził w wytworzeniu się solidarności interesów między krajami Europy wschodniej. Teraz, gdy spełnił on cel, który mu przeznaczyły Niemcy — zostaje odrzucony aktem unilateralnym. Polska została niedwuznacznie powiadomiona, że znalazła się obecnie w strefie potencjalnych agresji". Churchill jednak nie uważał jeszcze wojny za nieuniknioną: „Rząd brytyjski, który przyjął zobowiązania wypowiedzenia wojny Niemcom, jeżeli Polska stanie się ofiarą agresji, ma prawo zażądać od kierowników polskiej nawy państwowej, aby przestudiowali problem sojuszu radzieckiego ze szczerą intencją doprowadzenia do aktywnej i wydajnej współpracy. Nie wiemy dotychczas, jakie propozycje zostały zrobione przez rząd rosyjski Wielkiej Brytanii i Francji. Są one na pewno śmiałe, logiczne i zapowiadające dobrze o przyszłości. Jeżeli tak jest, trzeba podjąć szybko decyzję co do niej. **Pokój może być jeszcze uratowany przez skoncentrowanie przeważających sił przeciwko agresji"**.

Nie miał też Churchill złudzeń co do efektywności ewentualnych innych rozwiązań sytuacji, pisząc jasno: **„Nie ma żadnej możności stworzenia**

Digitized by Google

frontu wschodniego przeciwko narodowemu socjalizmowi bez aktywnej pomocy Rosji. Leży w najgłębszym interesie Rosji pokrzyżować realizację zamiarów Hitlera w odniesieniu do Europy wschodniej. Powinno być jeszcze możliwe zgrupowanie wszystkich państw i wszystkich narodów od Bałtyku do Morza Czarnego w jednym solidarnym froncie przeciwko nowym zakusom. Front taki, jeżeli zostanie stworzony szczerze, jeżeli zawierać będzie zobowiązania wojskowe wydatne i śmiałe, jeżeli będzie zgrany z siłami mocarstw zachodnich, może jeszcze stworzyć w obliczu Hitlerów, Goeringów, Himmlerów, Ribbentropów, Goebbelsów i towarzyszy potęgę, przed którą naród niemiecki zawaha się z podjęciem ataku".

Istotnie takie śmiałe i wydatne propozycje wysunął Związek Radziecki. Nie miał on wspólnej granicy z Niemcami, więc zaproponował przejście określonymi przez Polskę szlakami wojsk radzieckich na front, w razie konieczności odparcia agresji hitlerowskiej. Wielu zresztą polityków nawet na Zachodzie było przekonanych, że sama groźba takiego koncentrycznego ataku na agresora wystarczy, by nie ośmielił się on ruszyć przeciw Polsce. Ale rząd Polski zajął stanowisko nieprzejednane. Wprawdzie Beck wygłosił w sejmie w dniu 5 maja 1939 r. wielką mowę, w której odrzucał pretensje terytorialne Hitlera wobec Polski, gdyż — jak to stwierdza Noël — „pod naciskiem rzeczywistości musiał teraz iść po drodze polityki odpowiadającej pragnieniom opinii publicznej", ale były to tylko pięknie brzmiące o honorze słowa, za którymi nie przyszło wyciągnięcie jedynie słusznych wniosków politycznych. Wszystkie bowiem swoje nadzieje położył rząd polski w pomocy mocarstw zachodnich, przede wszystkim zaś Anglii. Rząd polski sam wypisywał w ten sposób wyrok nie tylko na siebie, ale na losy Polski w zbliżającej się wojnie, gdyż Beck wieczorem 19 sierpnia 1939 r. oświadczył Noëlowi: „nie mamy umowy wojskowej ze Związkiem Radzieckim i nie chcemy jej mieć".

Była to postawa niezwykle ułatwiająca manewry rządów zachodnioeuropejskich, pozorujących w obliczu zbliżającego się konfliktu zbrojnego chęć porozumienia ze Związkiem Radzieckim, ale w istocie wciąż marzących o „skanalizowaniu" agresji hitlerowskiej w kierunku wschodnim i doprowadzeniu do porozumienia z Niemcami na korzystnych obustronnie warunkach.

Pozornie przeczy takiej ocenie ówczesnej sytuacji fakt dojścia — mimo wszystko — do wojny mocarstw zachodnich z Niemcami. Tymczasem nawet oficjalne dokumenty niemieckie tę ocenę potwierdzają. Charakterystyczne światło rzuca na tę sprawę napisane we wrześniu 1939 r. sprawozdanie ambasadora niemieckiego w Londynie Dirksena, który pisał m. in.: „Tragedia, a zarazem decydujący moment w narodzinach nowej wojny niemiecko-angielskiej polegały na tym, że Niemcy żądały dla siebie równorzędnego obok Anglii stanowiska w charakterze mocarstwa światowego, a Anglia w zasadzie gotowa była zgodzić się na to. Ale podczas gdy Niemcy domagały się natychmiastowego, szerokiego i niedwuznacznego zaspokojenia swych żądań, Anglia chociaż **gotowa była wyrzec się swych zobowiązań na wschodzie,** a tym samym swojej polityki okrążenia, jak również godziła się na **ustąpienie** Niemcom **uprzywilejowanej pozycji na wschodzie i południowo-wschodzie** Europy i na omówienie pełnowartościowej współpracy z Niemcami w skali światowej — to jednak w drodze układów i stopniowego przestawienia swojej polityki. To przestawienie miało być

Digitized by Google

dokonane w ciągu miesięcy, nie zaś w ciągu dni i tygodni". Podtrzymywał też von Dirksen swą opinię z 18 sierpnia, że „nie sprawa polska sama w sobie jest decydująca dla Anglii, lecz chęć przeciwstawienia się jednostronnym przesunięciom układu sił na kontynencie na korzyść Niemiec".

Dirksen ani w sierpniu, ani we wrześniu 1939 r., a więc już po wybuchu wojny, nie miał wątpliwości co do tego, że tylko niezręczność polityki niemieckiej i zbytnia pewność siebie rządu Rzeszy doprowadziła do konfliktu, zamiast do porozumienia między wszystkimi wielkimi państwami imperialistycznymi w Europie. Nie miał też wątpliwości, że Anglia gotowa byłaby poświęcić Europę wschodnią Hitlerowi, byle tylko Hitler zechciał ze swej strony liczyć się więcej z imperialistycznymi interesami mocarstw zachodnich.

Wiele jeszcze tajemnic polityki mocarstw zachodnich w pierwszym roku drugiej wojny światowej kryją ich tajne archiwa, ale dobrze jest znane zachowanie się zachodnich sojuszników Polski w tragicznym wrześniu 1939 r. Każdy Polak, który osobiście ten wrzesień przeżył, nie potrzebuje żadnych pisanych świadectw, by sytuację ówczesną należycie ocenić. Nie będzie jednak od rzeczy zacytować, jak oceniano tę „pomoc" dla Polski na Zachodzie. Winston Churchill pisze m. in. na ten temat: „Po zakończeniu mobilizacji armie obu krajów stanęły bezczynnie naprzeciwko siebie wzdłuż granicy. Nie było również ataków powietrznych na Wielką Brytanię i na Francję, z wyjątkiem paru lotów wywiadowczych. Rząd francuski prosił nas o takie samo postępowanie w stosunku do Niemiec, aby uniknąć represyjnych bombardowań, które by zagrażały przemysłowi Francji, nie zabezpieczonemu przed nalotami powietrznymi. Ograniczyliśmy się więc do rzucania ulotek, które miały na celu moralne oddziaływanie na Niemców. Ten dziwny sposób prowadzenia wojny powietrznej i lądowej wywołał ogólne zdziwienie. **Francja i Wielka Brytania pozostawały bezczynne, podczas gdy niemiecka machina wojenna miażdżyła Polskę całym swym ciężarem i ujarzmiała ją. Hitler naprawdę nie miał powodów do niezadowolenia**".

Inny zaś, na odmianę francuski autorytatywny mąż stanu — gen. de Gaulle powiada w swych pamiętnikach: „Gdy we wrześniu 1939 r. rząd francuski za przykładem gabinetu brytyjskiego zdecydował się przystąpić do wojny już rozpoczętej w Polsce, nie miałem najmniejszych iluzji, że mimo to nie będziemy bić się naprawdę. Jako dowódca czołgów V armii w Alzacji bez zdziwienia obserwowałem nasze zmobilizowane wojska stojące bezczynnie, podczas gdy Polskę miażdżyły w ciągu dwóch tygodni dywizje pancerne i eskadry lotnicze".

Istotnie, nie było to dziwne, bo we wrześniu 1939 r. wojna polsko-niemiecka i ówczesna „niby-wojna" na Zachodzie miały zupełnie inny charakter. Dla nas była to walka o najświętsze prawa narodu do niepodległości, dla nich była to tylko demonstracja zbrojna w imię skłóconych interesów imperialistycznych, której rozstrzygnięcia szukać można było jeszcze różnymi drogami.

W tych warunkach bohaterstwo żołnierza i całego ludu polskiego mogło już tylko ratować honor narodu, ale nie miało żadnych szans na uratowanie niepodległego bytu Rzeczypospolitej. Tragedia narodu polskiego we wrześniu 1939 r. przyniosła wkrótce rezultaty groźniejsze jeszcze niż wielkie straty, jakie ponieśliśmy w bezpośrednich starciach zbrojnych.

Digitized by Google

Najstraszniejsze metody barbarzyńskiej okupacji hitlerowskiej nie potrafiły jednak załamać ducha naszego ludu, który ani na chwilę nie złożył broni, najrozmaitszych szukając dróg do ponownego swego wyzwolenia. I dziś, po 15 latach odrodzonego naszego państwa, gdy wracamy myślą do tragedii wrześniowej i ciężkich lat okupacji, hołd oddajemy heroicznym wysiłkom polskiego żołnierza na wszystkich frontach walki. Ale zarazem, w imię prawdy dziejowej i w interesie prawidłowego, najlepiej przyszłość narodu zabezpieczającego kształtowania jego dalszych losów, stwierdzić musimy, że do upragnionego przez wszystkich polskich patriotów celu prowadziła tylko jedna droga, droga walki u boku wielkiego mocarstwa, wyrosłego z Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, która już w 1918 r. po raz pierwszy przyczyniła się do wyzwolenia Polski, u boku tego właśnie mocarstwa, które jedyne miało konstruktywne projekty sparaliżowania agresywnych planów Hitlera na wschodzie Europy. Innymi słowy: ponowne odzyskanie przez naród polski niepodległości mogło nastąpić tylko na tej drodze, którą w ciągu długich lat jako jedyną gwarancję zachowania niezawisłości narodowej wskazywała polityczna awangarda polskiego proletariatu. Prawdziwą też i trwałą już tym razem niepodległość w historycznych i naturalnych granicach państwowych odzyskał naród polski, gdy siłą kierowniczą najbardziej patriotycznych i najrozumniejszych sił naszego ludu stała się spadkobierczyni bohaterskiej Komunistycznej Partii Polski, gdy braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim stał się kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej.

Niedawno dopiero, dokonując bilansu 15-lecia Polski Ludowej, mogli też stwierdzić wszyscy patrioci polscy, że socjalistyczny charakter obecnego naszego państwa przyniósł nie tylko wielkie osiągnięcia w zakresie gospodarki i kultury narodowej, ale uczynił zarazem z Polski ważne ogniwo potężnego obozu pokoju i postępu.

Digitized by Google

ZOFIA STAROŚ

Spółdzielczość wiejska a kółka rolnicze

II Plenum Komitetu Centralnego, konkretyzując uchwały III Zjazdu partii w sprawie rolnictwa, sprecyzowało zadania i określiło środki zapewniające osiągnięcie założonego w uchwale III Zjazdu wzrostu produkcji rolnej. Z uchwał II Plenum KC wynikają poważne zadania dla wiejskich organizacji spółdzielczych.

W niniejszym artykule spróbuję omówić tę część zadań wiejskich organizacji spółdzielczych, które wiążą się bezpośrednio z obsługą produkcyjnych potrzeb rolników i ich współdziałaniem z powszechną organizacją kółek rolniczych.

Usługowa działalność wiejskich spółdzielni już dziś przyczynia się do podnoszenia produkcji rolnej. Spółdzielnie zaznajamiają i uczą posługiwania się w zorganizowany sposób nowoczesnym sprzętem technicznym, ułatwiają rolnikom osiągnięcie wymaganego przez nabywcę standardu płodów rolnych, dążą do podniesienia kultury wychowu bydła, poprawy jego stanu zdrowotnego i produktywności.

Całą tę działalność prowadzi się obok istniejących kółek rolniczych, bez ich udziału, choć oparcie usług świadczonych przez spółdzielczość o zorganizowanego odbiorcę ogromnie by rozszerzyło zasięg oddziaływania placówek usługowych i zwiększyło ich efekty gospodarcze i społeczno-wychowawcze. To niedostrzeganie zorganizowanego już prawie w 18 tysiącach wsi w kółkach rolniczych producenta i konsumenta-spółdzielcy wynika w pewnym stopniu z niedostatecznej aktywności organizacyjnej kółek oraz z nawyków działaczy i pracowników spółdzielczych, którzy w ciągu dziesiątków lat prrzyzwyczaili się do kontaktu z producentem pojedynczym.

Na naszej wsi istnieją (nie licząc 1894 spółdzielni produkcyjnych) cztery organizacje spółdzielcze, które prowadzą wielostronną działalność gospodarczą i społeczno-wychowawczą. Działa u nas 2597 spółdzielni zaopatrzenia i zbytu, 653 spółdzielnie mleczarskie, 137 spółdzielni ogrodniczych, 1299 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych. Odbiciem zespołowej aktywności produkcyjnej chłopów jest wzrost liczby członków spółdzielni. I tak np. do spółdzielni mleczarskich w ciągu 1958 r. i 3 miesięcy 1959 r. wstąpiło prawie 200 tys. dostawców mleka, przez co ogólna liczba członków tych spółdzielni wzrosła do 419 tys. Do spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych w wymienionym okresie przystąpiło prawie 337 tys. rolników, a do spółdzielni ogrodniczych około 60 tys. Spółdzielczy aktyw

Digitized by Google

chłopski coraz wyraźniej dostrzega, że organizacje spółdzielcze, zwłaszcza w ostatnich trzech latach, stały się poważnymi ośrodkami życia gospodarczego i społecznego wsi i że gromadząc środki finansowe mogą odegrać i odgrywają coraz poważniejszą rolę w rozwijaniu gospodarki chłopskiej. Wzrasta też więź między członkami spółdzielni a spółdzielnią, co znajduje wyraz w uiszczaniu — choć wciąż jeszcze w stopniu niedostatecznym — wpłat z tytułu udziałów członkowskich. Fundusz udziałowy trzech organizacji spółdzielczych (GS, spółdzielczość mleczarska i SOP) w ciągu 1958 r. wzrósł o 145 mln. zł.

Własne niepodzielne fundusze wiejskich organizacji spółdzielczych wynoszą 7.218.900 tys. zł. W ciągu omawianych 15 miesięcy fundusze te wzrosły o 1.500 mln. zł dzięki przeznaczeniu przez członków znacznych sum czystej nadwyżki na zwiększenie wspólnego majątku spółdzielni. W GS „Samopomoc Chłopska" i spółdzielniach mleczarskich na cele inwestycyjne spółdzielni i na scentralizowany fundusz w 1958 r. przeznaczono około 70% czystej nadwyżki. Z wygospodarowanych sum oraz przy pomocy kredytów państwowych buduje się sklepy, domy towarowe, zakłady przetwórcze, masarskie, piekarnie, zakłady żywienia, punkty skupu, przechowalnie, magazyny nawozów sztucznych i innych towarów.

W 1958 r. gminne spółdzielnie wybudowały głównie ze środków własnych 85 piekarń, 111 masarni, 134 wytwórnie wód gazowych, 499 magazynów nawozów sztucznych i magazynów handlowych, 258 punktów skupu i innych obiektów. Inwestycje spółdzielcze mają na celu głównie usprawnienie obsługi produkcyjnych potrzeb rolników, skracanie drogi i czasu przeznaczonego na zakup towarów i zbyt płodów rolnych.

Dyskusja nad materiałami programowymi III Zjazdu partii wyzwoliła wiele dodatkowych inicjatyw inwestycyjnych.

Na przełomie 1958/59 r. powstało 1300 społecznych komitetów budowy zlewni mleka w drodze specjalnego opodatkowania się dostawców. W ten sposób wzniesionych zostanie również kilka zakładów mleczarskich, szereg sklepów i magazynów spółdzielczych.

Polityka kredytowa i podatkowa państwa sprzyjająca rozwojowi spółdzielczości wiejskiej, aktywność produkcyjna i inwestycyjna rolników znajdująca wyraz również w umacnianiu ekonomicznym, organizatorskim i społecznym spółdzielni. wpływają na kształtowanie się i rozwój form socjalistycznej własności na wsi.

Zarządzanie tym wielomiliardowym niepodzielnym majątkiem, nadzór i kontrola oraz pomoc dla prawie 300 tys. armii pracowników spółdzielczych jest dobrą szkołą gospodarowania i zespołowego działania chłopów.

* *
*

Wszystkie organizacje spółdzielcze na czoło swych statutowych zadań wysuwają obsługę produkcyjnych i konsumpcyjnych potrzeb indywidualnych chłopów oraz zbliżenie ich do zespołowej gospodarki. W ostatnich trzech latach zakres działania spółdzielni wiejskich, a zwłaszcza GS, rozszerza się na obsługę produkcyjnych potrzeb rolników. Począwszy od 1957 r. gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska" zwiększają obroty artykulami przemysłowymi niezbędnymi w produkcji rolnej, dążąc do jak najlepszego zaspokajania potrzeb chłopów. W roku 1958 sprzedano więcej

Digitized by Google

w porównaniu z 1957 r.: cementu, cegły i dachówek o 22%, tarcicy o 14%, młocarni o 62,5%, żniwiarek o 69,1%, kosiarek o 86,7%, pługów o 17,4%, siewników o 27,6%.

Nawozów sztucznych w okresie do 30 maja br. sprzedano ponad 1.827 tys. ton, a więc o 30% więcej niż w analogicznym okresie 1957/58 r. Należy tu nadmienić, że gminne spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu są jedynym dystrybutorem nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych, wyrobów hutniczych i głównym odbiorcą płodów rolnych ze wsi.

W dziedzinie skupu płodów rolnych działa 71.033 placówek, z czego GS prowadzą 49.318, spółdzielnie mleczarskie 20.940 i ogrodnicze 775.

* *
*

Dążąc do zacieśnienia więzów z członkami, wdrażania członków do rzeczywistego zarządzania spółdzielnią, do zainteresowania ich wynikami gospodarki spółdzielni i ułatwiania członkom wykonywania prac rolnych — wiejskie organizacje spółdzielcze podjęły szereg dodatkowych czynności o charakterze usługowym.

Począwszy od 1957 r. organizowane są wypożyczalnie maszyn i sprzętu rolniczego przy gminnych spółdzielniach. Obecnie działa już ponad 400 takich placówek, powstałych z inicjatywy członków GS, często przy ich poparciu finansowym, kierowanych przez komitety wybrane spośród użytkowników. Korzystanie z maszyn i sprzętu w zasadzie jest odpłatne. Użytkownicy wykazują poważną troskę o należyty stan techniczny i konserwację posiadanych narzędzi. Wypożyczalnie te powstają głównie w rejonach, w których nie wykazują takiej inicjatywy kółka rolnicze. W wyniku pracy wypożyczalni maszyn ograniczana jest lub też eliminowana działalność prywatnych właścicieli maszyn rolniczych pobierających wygórowane opłaty za korzystanie ze sprzętu. Z tych samych powodów zorganizowano ponad 700 wypożyczalni innych narzędzi, a mianowicie: sprzętu do produkcji materiałów budowlanych, sprzętu sadowniczego, oraz sortowni produktów rolnych itp. W ciągu 1958 r. przy GS i PZGS powstało 239 czyszczalni nasion. Jaki to wywiera wpływ na wzrost dochodowości gospodarstw chłopskich, świadczą wyniki pracy czyszczalni w powiecie włocławskim w województwie bydgoskim. Jedna tylko czyszczalnia przy GS w Lubrańcu oczyściła członkom w 1958 r. 562 tony jęczmienia, dzięki czemu zwiększyła się ilość jęczmienia zakwalifikowanego jako browarny, a chłopi uzyskali o 68 zł więcej za każdy sprzedany kwintal. W sumie producenci jęczmienia browarnego w tym rejonie powiatu uzyskali 354 tys. zł dodatkowego dochodu.

Gminne spółdzielnie prowadzą, głównie dla celów eksportowych, kontraktację handlową niektórych wysoce opłacalnych upraw (mak, gorczyca, groch). Kontraktują te rośliny głównie u członków spółdzielni, co również sprzyja zwiększeniu dochodowości ich gospodarstw.

Spółdzielczość mleczarska zorganizowała racjonalne poradnictwo w zakresie żywienia i wychowu bydła w gospodarstwach chłopskich. W każdej z 654 spółdzielni mleczarskich powstała komórka złożona głównie z rolników specjalistów lub praktyków o dużym doświadczeniu i stażu pracy w tej dziedzinie. Tylko w 1958 r. 615 instruktorów poradnictwa żywienia

Digitized by Google

i hodowli bydła dotarło do ponad 4300 wsi organizując 550 konkursów wychowu cieliczek, ponad 300 zespołów wzorowego użytkowania łąk i pastwisk, 5.500 pokazów racjonalnego żywienia, udoju i przechowywania mleka oraz kiszenia pasz. Założono 7500 przykładowych poletek uprawy roślin pastewnych, udzielono chłopom pomocy w budowie około 3500 silosów, gnojowni lub zbiorników na gnojówkę. Spółdzielnie te posiadają sprzęt do parowania ziemniaków, suszenia siana, formy do budowy silosów, które wypożyczają swym członkom.

Z inicjatywy członków i działaczy spółdzielczych prowadzi się prace nad badaniem stanu zdrowotności pogłowia bydła.

Pokaźna liczba spółdzielni wprowadziła w roku ubiegłym zasadę usługowego bielenia obór swym członkom w celu poprawy higienicznych warunków wychowu inwentarza.

Również spółdzielczość ogrodnicza organizuje poletka pokazowe, prowadzi punkty usług fitosanitarnych, akcje przeszczepiania sadów odmianami bardziej poszukiwanymi na rynku krajowym i zagranicznym oraz fachowe poradnictwo przez instruktorów specjalnie zaangażowanych do szkolenia członków i producentów. Spółdzielnie te zaopatrują swych członków w nasiona i sprzęt ogrodniczy w specjalnie do tego celu zorganizowanych punktach.

* *
*

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa w wysokości 25 mld zł, powierzenie kółkom rolniczym oraz ich związkom zadania gospodarowania środkami tego funduszu otwiera szerokie perspektywy rozwoju i stawia nowe wymagania wiejskim organizacjom spółdzielczym.

Zwiększone nakłady finansowe i materiałowo-techniczne państwa na inwestycje w rolnictwie, planowany w siedmioleciu 30% wzrost produkcji rolnej, skoncentrowanie sił zapewniających ten wzrost w kółkach rolniczych — oznaczają dla wiejskich organizacji spółdzielczych, że punkt ciężkości ich pracy przesuwa się na obsługę produkcyjnych potrzeb *rolników zrzeszonych w kółkach, na zorganizowany, zespołowy skup* towarowej produkcji rolnej, na oparcie ich społeczno-wychowawczej działalności o zrzeszonych w kółku członków.

Wynika to z następujących przesłanek:

Istnienie kółka rolniczego na wsi pozwala na bardziej dokładne i odpowiednie planowanie potrzeb produkcyjnych wsi oraz na zorganizowane zaspokojenie tych potrzeb.

Jak dotychczas, zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne planowano na podstawie ich zużytkowania w poprzednich latach i istniejących remanentów. Prowadziło to do braków nawozów w jednych rejonach i do nadmiaru w innych. Obecnie istnieją wszelkie warunki, aby każda GS w porę zebrała zamówienia na nawozy od każdego kółka rolniczego w swoim rejonie. Zamówienie takie sporządza zarząd kółka przy pomocy rejonowego agronoma znającego dokładnie glebowe warunki wsi, jej strukturę i potrzeby. W sprzyjających warunkach komunikacyjnych GS kieruje bezpośrednio pod adresem kółka wagonowe dostawy nawozów. Ta forma zaopatrzenia pozwoli GS na lepsze obsłużenie wsi, na terminowe złożenie zamówień w fabrykach nawozów, państwu zaś umożliwi realne zaplanowanie zadań importu i eksportu w tej dziedzinie.

Digitized by Google

A więc nie tylko kółko, ale i GS są zainteresowane w takiej organizacji zaopatrzenia wsi. W związku z tym wskazane byłoby, żeby GS stosowała zachętę materialną do zbiorowego zamawiania i dostawy nawozów bezpośrednio pod adresem kółka. Podobnie należałoby zorganizować zaopatrzenie wsi w wapno nawozowe i środki ochrony roślin, w nasiona i narzędzia rolnicze, części zamienne do maszyn itp.

Powstanie w każdej wsi kółka rolniczego pozwala oprzeć na pracy kółek niemalże całą działalność GS w zakresie skupu i kontraktacji. Wcześniejsze umowy o skup płodów rolnych przy zagwarantowaniu kółku odpowiednich korzyści ułatwią GS wywiązanie się z zadań skupu wobec państwa i innych instytucji gospodarczych, mogą też stać się źródłem wielu oszczędności w pionie GS.

Umożliwią one także usprawnienie kontraktacji płodów rolnych i usunięcie nieznośnego dla chłopa-producenta chaosu w dotychczasowej kontraktacji prowadzonej przez kilkanaście instytucji. Pierwsze doświadczenia województwa bydgoskiego, w którym ponad 30% areału jęczmienia zakontraktowały w br. kółka rolnicze, przekonują o korzyści przejmowania przez kółka kontraktacji upraw. Zwłaszcza, że wiąże się to z lepszą organizacją służby agronomicznej powiatowych związków i ściślejszym zespoleniem rejonowego agronoma kółek z działalnością gospodarczą wsi.

Tytułem dalszej próby GS mogłyby już dziś przekazać kółkom prowadzoną na własny rachunek kontraktację upraw eksportowych (mak, gorczyca, groch).

Przekazanie kontraktacji kółkom stworzy warunki do rozszerzenia fachowego szkolenia producentów, podnoszenia kultury uprawy, osiągnięcia lepszej jakości materiału i większej wydajności z hektara, a równocześnie otworzy możliwości wychowawczego oddziaływania na dyscyplinę stosowania zabiegów agrotechnicznych, walki ze szkodnikami i chorobami roślin oraz warunki do powstania zbiorowej odpowiedzialności za jakość i terminowość dostaw.

Przekazanie kontraktacji kółkom pozwoli zsynchronizować mechanizację prac rolnych z wprowadzaniem nowej agrotechniki.

Powodzenie tej koncepcji zależne jest od stopnia zainteresowania kółek korzyściami płynącymi z przejęcia tak poważnych obowiązków. Trzeba zatem spopularyzować warunki zbiorowej kontraktacji i dokładnie poinformować kółka, że wynagrodzenie za te prace znajdzie się w ich dyspozycji.

Sprawy te winny także wziąć pod uwagę instytucje planujące kontraktację. Należy bowiem podkreślić, że zasadniczym warunkiem przejęcia kontraktacji przez kółko rolnicze jest wcześniejsze niż dotychczas przekazanie planów kontraktacyjnych powiatowym i gromadzkim radom narodowym. Wydaje się również, że stopniowe przejmowanie przez kółka rolnicze kontraktacji pozwoliłoby na skoncentrowanie zaopatrzenia rolników w nasiona, nawozy i środki do zwalczania szkodników w jednej instytucji gospodarczej. O efektach ekonomicznych takich posunięć nie trzeba wiele pisać. Będą one niewątpliwie znaczne.

W ciągu najbliższego roku, najdalej dwóch lat, kółko rolnicze, które zgromadzi odpowiednie fundusze, zastanowi się niewątpliwie nad opracowaniem planu gospodarczego swej wsi co najmniej na okres do 1965 r. Perspektywiczny plan rozwoju wsi uwzględni zadania wzrostu produkcji

Digitized by Google

roślinnej i hodowlanej, sprawy mechanizacji, dokonania zamierzonych inwestycji itp.

Zadaniem organizacji spółdzielczych będzie dostosowanie swej operatywnej, inwestycyjnej i organizatorskiej działalności do planowanych zamierzeń kółka. Zajdzie niewątpliwie przy tym potrzeba rewizji szeregu pozycji planów inwestycyjnych wiejskich organizacji spółdzielczych. Konieczne będzie przecież uwzględnienie w pierwszej kolejności obsługi potrzeb kółek na terenach, na których mechanizacja rolnictwa w najbliższych latach przybierze największe rozmiary. Wszędzie tam, gdzie kółka rolnicze rozwiną działalność eksploatacyjną traktorów i maszyn rolniczych, spółdzielczość musi dostarczać paliwa, części zamiennych i materiału na budowę pomieszczeń dla tych maszyn.

Tam, gdzie przewiduje się wielkie roboty melioracyjne na łąkach i pastwiskach, zajdzie konieczność dostosowania planów budowy zlewni i zakładów przemysłu przetwórczego spółdzielni mleczarskich do przewidzianych wyników gospodarczych. Trzeba będzie także zastanowić się nad formami pomocy, jakiej należy udzielać rolnikom w związku z rozwojem hodowli na tych terenach.

Zsynchronizowanie działalności spółdzielczości mleczarskiej z wysiłkami państwa i pracą kółek zadecyduje w poważnym stopniu o efektywności inwestycji melioracyjnych i wzroście towarowości produkcji hodowlanej.

Istnienie powszechnej organizacji kółek rolniczych stwarza wiejskiej spółdzielczości możliwości współdziałania z zorganizowanymi, a nie — jak dotychczas — pojedynczymi, rozproszonymi producentami w poszczególnych wsiach. To nie tylko ułatwia pracę GS, lecz umożliwia również potanienie handlowej działalności spółdzielni. Należałoby np. rozważyć, czy nie korzystniej byłoby dla spółdzielni mleczarskich powierzyć kółkom rolniczym dowożenie mleka do mleczarni, zapewniając im odpowiednią marżę zarobkową. Umożliwiłoby to dostarczanie mleka i ze wsi oddalonych od mleczarni. Spółdzielnie mleczarskie przecież są zainteresowane w skupie całej towarowej nadwyżki mleka. A tymczasem z różnych powodów ponad 5700 wsi w kraju nie objęto skupem mleka, jeszcze więcej dostarcza je w bardzo nikłym procencie. Z całą pewnością można stwierdzić, że zorganizowanie dostawy mleka przez kółka rolnicze ułatwiłoby wykonanie napiętych jak dotychczas planów skupu mleka.

Pożyteczna działalność spółdzielni mleczarskich w zakresie poradnictwa żywieniowego powinna być jak najszybciej powiązana z wysiłkami i pracą branżowego zrzeszenia hodowców i kółek nad rozwijaniem hodowli bydła w Polsce.

Podobnie rzecz się ma z obrotem warzywami i owocami. Spółdzielnie ogrodnicze odczuwają wielkie trudności w związku z żywiołową podażą owoców i brakiem odpowiednio przygotowanego materiału eksportowego. Tymczasem oparcie się na dostawcach zorganizowanych w kółkach rolniczych, wprowadzenie w szerokim zakresie handlowych umów na dostawy ogromnie by uprościło sytuację na zielonym rynku, pozwoliłoby zmniejszyć ogromne koszty i obustronne straty, ponoszone przy obecnym chaosie, a tym samym sprzyjałoby podnoszeniu rentowności spółdzielczości ogrodniczej. Kółkom zaś stworzyłoby warunki uzyskania dodatkowych dochodów.

Digitized by Google

Szczególne zadania w nowych warunkach stoją przed spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi. Wiele czynnych i aktywnych gospodarczo kółek już dziś posiada bieżące rachunki w SOP. W perspektywie każde kółko, a więc każda wieś będzie posiadała własne konto w kasie spółdzielczej, na które wpływać będą kredyty państwowe dla kółek, wpływać opłaty za użytkowanie maszyn oraz dochody z własnej działalności gospodarczej kółka. Oznacza to, że teraz SOP będą w zasadzie obsługiwały zbiorowego producenta. Pozwoli to na uproszczenie wielu operacji finansowych SOP, ale też wymagać będzie usprawnienia ich wewnętrznego mechanizmu działania. Dzięki zwiększeniu operacji finansowych i zmniejszeniu aparatu obsługującego producentów indywidualnych powstaną warunki do wzrostu rentowności SOP.

W związku z tym rysuje się konieczność dostosowania lokalizacji sieci SOP do potrzeb i lepszej obsługi kółek rolniczych, zwłaszcza tam, gdzie dotychczas działają jedna lub dwie kasy spółdzielcze w powiecie. Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe uzyskają tym samym szerokie możliwości propagowania wśród rolników korzyści oszczędzania i lokowania wszystkich pieniędzy w kasie. Założone w planie siedmioletnim związku SOP zgromadzenie 3 mld zł oszczędności chłopskich ma obecnie bardzo realne perspektywy realizacji.

Nawiązanie nowych stosunków gospodarczych spółdzielni wiejskich z kółkami rolniczymi i za pośrednictwem kółek z każdym producentem rolnym wysuwa bardzo pilny problem udoskonalenia ich wewnętrznej struktury organizacyjnej.

Obecna struktura organizacyjna spółdzielni kształtowała się w warunkach, kiedy producenci i konsumenci byli słabo zorganizowani w sprawach produkcji rolnej.

Dotychczasowy podział organizacyjny na piony skupu i piony zaopatrzenia w ogóle (w wyniku czego np. ten sam pion w GS zaopatruje wieś od igły i nici do maszyn rolniczych włącznie) był dostosowany raczej do warunków działania spółdzielni jako pośrednika między chłopem i państwem. Dziś, gdy przed spółdzielnią staje zadanie bardziej aktywnego uczestnictwa w rozwijaniu produkcji rolnej, kiedy ma ona możliwość oparcia się na zbiorowym konsumencie i zbiorowym dostawcy, pilna wydaje się potrzeba skoncentrowania spraw produkcyjnego zaopatrzenia rolników oraz skupu i kontraktacji w jednym odpowiedzialnym ogniwie spółdzielni zaopatrzenia i zbytu.

Wreszcie rozwijająca się usługowa działalność w zakresie wypożyczania sprzętu rolniczego winna być dostosowana do procesu mechanizacji prac rolnych. Nie ma tu potrzeby jakiejkolwiek konkurencyjnej działalności. Wręcz przeciwnie, wszystkie wypożyczalnie powinny być uzupełnieniem mechanizacji w kółkach.

Nowa gospodarcza i społeczna rola kółek rolniczych umożliwia wiejskim organizacjom spółdzielczym rozszerzenie ich działalności społeczno-wychowawczej, oparcie jej na nowych podstawach. Odczyty z zakresu rolnictwa, kursy dla kobiet, działalność świetlicowa, krzewienie oświaty sanitarnej, poradnictwo prawne, praca wśród kobiet i młodzieży mogą i powinny się wiązać z inicjatywą i organizatorską działalnością kółka na wsi. Gminne spółdzielnie przeznaczają duże sumy na cele społeczno-kulturalne. Tylko w 1958 r. wydatkowano łącznie na tę działalność

Digitized by Google

wśród członków ponad 40 mln. zł. Plan finansowania działalności społeczno-kulturalnej zatwierdza walne zebranie GS. Utarła się praktyka nie tylko w GS, ale i w innych organizacjach spółdzielczych uchwalania znacznych dotacji dla różnych organizacji, które nie tylko nie przedstawiają planu wykorzystania tych sum, ale też nie wyliczają się z nich. Obecnie wydaje się rzeczą słuszną, aby zgodnie z założeniami statutowymi spółdzielni nadwyżki przeznaczone na cele społeczno-wychowawcze wydatkowano zgodnie z potrzebami, wnioskami i opiniami spółdzielców zrzeszonych w kółkach z uwzględnieniem stopnia zorganizowania poszczególnych wsi czy gromad.

Również działalność organizacji spółdzielczych wśród kobiet — członkiń spółdzielni powinna być dostosowana do zamierzeń, inicjatywy i poczynań kół gospodyń wiejskich. Nie ma tu bowiem przeciwstawnych zainteresowań, gdyż na ogół te same kobiety są członkiniami kół gospodyń i poszczególnych spółdzielni.

W skład kółka rolniczego wchodzą członkowie każdej spółdzielni wiejskiej. Na forum kółka będzie się w pierwszej kolejności rozpatrywać i oceniać problemy produkcji rolnej. W związku z tym w kręgu zainteresowań kółka znajdą się także sprawy zaopatrzenia produkcyjnego i konsumpcyjnego wsi, jak również sprawy skupu. Władze i pracownicy spółdzielni muszą więc przysłuchiwać się uwagom, wnioskom i postulatom chłopskim wysuwanym na zebraniach kółek i wyciągać z nich odpowiednie wnioski.

Członkowie spółdzielni, zrzeszeni obecnie w kółkach rolniczych, mają szersze możliwości oddziaływania na usprawnienie gospodarki spółdzielni. W ich bowiem imieniu będą występowały również władze kółka. A to ma ogromne znaczenie. Wiemy, jak trudno jest np. uporać się z nadużyciami przy klasyfikacji żywca na spędach. Społeczne komisje spędowe są częstokroć bezsilne wobec bezkarnie buszujących kombinatorów i nieuczciwych klasyfikatorów. W razie zorganizowania zbiorowej sprzedaży płodów rolnych istnieją warunki do osiągnięcia pomyślnych wyników w tej walce, którą pojedynczo występujący chłop nie zawsze mógł wygrać.

Reasumując można z całą pewnością stwierdzić, iż obecnie spółdzielczość wiejska uzyskała wszystkie warunki umożliwiające wykonanie statutowego zadania: krzewienia wśród swych członków zasad zespołowego działania, rozwijania wspólnej odpowiedzialności za wspólne dobro, współzarządzania sprawami spółdzielni przez wszystkich jej członków.

* *
*

W aktualnej sytuacji wsi, w świetle aktualnych zadań wiejskich organizacji spółdzielczych nowe problemy staną na porządku dziennym pracy podstawowych organizacji partyjnych w spółdzielniach i zespołów partyjnych w organach samorządu spółdzielczego. Partyjny aktyw spółdzielczy jest dziś już na ogół zorganizowany. Utrwala się praktyka odbywania posiedzeń zespołów partyjnych w radach spółdzielczych przed każdym plenarnym zebraniem rady. Wiele komitetów powiatowych partii powołało komisje spółdzielcze, złożone z czołowych działaczy partyjnych spółdzielni danego powiatu. Komisje nie tylko są organem doradczym egzekutywy KP, ale są też coraz bardziej pomocne instancjom

Digitized by Google

partyjnym w politycznym kierowaniu działalnością spółdzielni. Przy ich pomocy i przy pomocy zespołów partyjnych w radach spółdzielczych partia umacnia swą więź z bezpartyjnymi masami spółdzielców. Komisje te pomagają również w wymianie doświadczeń, ujednolicaniu poczynań i w rozwijaniu wzajemnej współpracy międzyspółdzielczej. Dużą rolę odgrywają komisje i zespoły partyjne w okresach kampanii sprawozdawczo-wyborczych w spółdzielczości. Dzięki tej pracy wzrasta też znajomość problematyki gospodarczej i społecznej spółdzielczości w instancjach partyjnych.

Pracownicy aparatu partyjnego biorą coraz żywszy udział w gospodarczym i społecznym życiu spółdzielni swojego terenu. Swoją aktywną pracą zdobywają zaufanie i autorytet wśród bezpartyjnych mas spółdzielców i w związku z tym coraz częściej są wybierani do władz spółdzielczych. Aktyw partyjny ma obowiązek inspirowania organów samorządu spółdzielczego, zarządów spółdzielni i pracowników do prac związanych z realizacją uchwał „O węzłowych zadaniach rolnictwa w latach 1959—1965". Choć uchwały niezwykle jasno wskazują kierunki ich realizacji, nie będzie to zadanie łatwe. Na przeszkodzie staną bowiem długoletnie nawyki wąskopraktycznej pracy części aparatu i aktywu spółdzielczego, nawyki ukształtowane w latach rozdzielnictwa towarów, w okresie słabej aktywności mas. Dziś, gdy poważnie wzrosła polityczna i gospodarcza aktywność mas chłopskich, gdy obserwujemy proces szybszego dojrzewania społecznego i kulturalnego mas, ujemne cechy w działaniu pewnej części spółdzielców mogą się w sposób negatywny odbić na realizacji uchwał partii i ZSL.

W pracy partii nad usprawnieniem działalności spółdzielni wiejskich i kółek rolniczych trzeba się liczyć z tymi trudnościami, trzeba je pokonywać przy pomocy oddanego partii, ofiarnego i świadomego swej roli i zadań aktywu spółdzielczego. Jednocześnie jednak nie wolno gubić z pola widzenia indywidualnego producenta, jego problemów i jego potrzeb.

Ważnym zadaniem będzie ułożenie prawidłowej współpracy z kołami ZSL i działaczami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w radach spółdzielczych. Wspólna uchwała jest podstawą ustalenia wzajemnych poczynań. Spotęgowane w ten sposób wysiłki dadzą szybko odpowiednie rezultaty.

Spółdzielczość wiejska ma wszystkie warunki, by wnieść znaczny wkład do realizacji uchwał plenarnych posiedzeń KC PZPR i NK ZSL, by wpłynąć na przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej, umocnienie kółek rolniczych oraz rozwój socjalistycznych przemian na naszej wsi.

Digitized by Google

ADAM WENDEL

Co nowego w radach narodowych?

W wyniku zachodzących od kilku lat zmian w naszym życiu politycznym i gospodarczym następuje proces stałego umacniania i rozszerzania samodzielności rad narodowych.

Zasadnicze znaczenie w tym procesie miała ustawa z dnia 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych opracowana po wszechstronnej dyskusji nad sposobami usamodzielniania rad.

Nowa ustawa jest w pewnym sensie ukoronowaniem dotychczasowych prac nad rozszerzaniem uprawnień rad narodowych. Nie zamyka ona jednakże procesu decentralizacji. Przeciwnie, stwarza możliwości dalszego rozszerzania uprawnień i samodzielności rad narodowych.

Od pracy rad, zwłaszcza obecnie, zależy wiele: od niej zależy w dużym stopniu to, co najważniejsze: stałe ulepszanie warunków życiowych ludzi pracy. O poziomie życiowym człowieka pracy decyduje oczywiście przede wszystkim wysokość zarobków. Jednakże na poziom ten wywiera poważny wpływ stopień i jakość zaspokojenia szeregu potrzeb ludzkich zaspokajanych właśnie w coraz większej mierze przez rady narodowe.

BLASKI I CIENIE DECENTRALIZACJI

Decentralizacja zarządzania ma w naszym kraju swoją historię.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych nastąpiło w wyniku przezwyciężenia nadmiernego centralizmu, który krępował rady, hamował inicjatywę ludności pracującej i nie sprzyjał wyzwoleniu sił tkwiących w terenie.

Trudno zaprzeczyć tezie, że teren najczęściej wie lepiej, jak w swoim zakresie gospodarować. Wszyscy są również zgodni co do tego, że poszerzanie uprawnień rad wyzwoliło twórczą inicjatywę mas i wzmogło aktywność radnych.

Podobne procesy zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową. stałego poszerzania uprawnień terenowych organów władzy zachodzą obecnie również w innych krajach naszego obozu.

Decentralizacja, będąca procesem przekazywania terenowym organom władzy uprawnień i środków finansowych, nie jest „sztuką dla sztuki", nie jest celem samym w sobie. Decentralizacja zmierza do ulepszenia gospodarki narodowej, do umocnienia władzy państwowej w terenie, a w efekcie do podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia lud-

Digitized by Google

ności. Tylko z tego punktu widzenia należy oceniać proces decentralizacji i jego efekty.

Trudno jest już obecnie, przede wszystkim ze względu na zbyt krótki okres czasu, podsumować efekty. Pewne pozytywne wyniki jednak są bezsporne.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych przyczyniło się do rozwoju przemysłu terenowego, pewnej poprawy sieci handlowej, służby zdrowia i usług komunalnych. Sądzić należy, że decentralizacja w pewnym stopniu wpłynęła na obserwowaną ostatnio poprawę w wywiązywaniu się przez wieś z obowiązków finansowych wobec państwa. Poprawiła się rentowność przedsiębiorstw podporządkowanych radom narodowym. Jeśli dawniej wiele takich przedsiębiorstw i zakładów pracowało z deficytami, to obecnie z reguły przedsiębiorstwa te są rentowne.

Oto garść przykładów.

W „trudnym“ województwie lubelskim sytuacja w przemyśle terenowym w 1958 r. była lepsza niż w latach ubiegłych.

Ogółem lubelski przemysł terenowy wykonał w 1958 r. plan produkcji w 110,3%. Osiągnięto to dzięki zwiększeniu wydajności pracy i lepszemu wykorzystaniu mocy produkcyjnej zakładów.

W porównaniu z 1957 r. wartość produkcji zwiększyła się o 25,5%, tj. o 463 mln zł.

O lepszej pracy przedsiębiorstw terenowych województwa lubelskiego w 1958 r. świadczą również wyniki finansowe. Jeśli w 1957 r. wygospodarowano 52.583 tys. zł akumulacji, to w 1958 r. analogiczna suma wyniosła 175.639 tys. zł.

Powstały w 1958 r. nowe zakłady finansowane z funduszu interwencyjnego. Pozwoliło to zatrudnić 1855 osób, w tym 60% kobiet.

Przedsiębiorstwa przemysłu terenowego województwa olsztyńskiego wykonały w 1958 r. swoje zadania w 100%. Fundusz płac natomiast wykorzystały w 97,7%. Plan akumulacji przekroczyły o 25%.

W woj. bydgoskim produkcja towarowa przemysłu terenowego znacznie wzrosła a plan 1958 r. został wykonany w 108,4%. Dzięki uruchomieniu funduszu interwencyjnego zatrudniono 2352 osoby, w tym 1667 kobiet.

W ciągu ostatnich 3—4 lat handel detaliczny podporządkowano radom. Wzrasta stale ilość punktów sprzedaży detalicznej. W 1949 r. było ich 114.241, w 1955 r. — 132.588 a w 1958 r. — 151.290. Odpowiednio maleje liczba mieszkańców przypadająca na 1 punkt z 214 w 1949 r. do 206 w 1955 r. i 192 w 1958 r.

Podstawowe wskaźniki świadczą o poprawie gospodarki terenowej w znacznej większości województw.

Wiele cennych inicjatyw rodzi się ostatnio w kraju.

Inicjatywy te znane są z nazw miast czy powiatów: Nowy Sącz, Kołobrzeg, Bochnia, Świnoujście i inne. Zanim Miejska Rada Narodowa w Zakopanem wystąpiła do rządu z programem aktywizacji okręgu tatrzańskiego, podjęła wysiłek dla uporządkowania swej własnej gospodarki.

Cenne są wszystkie rozsądne inicjatywy. Największą wartość posiadają jednak te przedsięwzięcia, które prowadzą do wyzyskania rezerw terenowych. Rady narodowe mogą wiele zdziałać w kierunku wykrzesania i popierania inicjatywy społecznej ludności miejscowej.

Digitized by Google

Napięty plan budownictwa mieszkaniowego na lata 1959 — 1960 oraz zwiększony o 67% plan następnej pięciolatki można będzie wykonać tylko pod warunkiem osiągnięcia nakreślonych wskaźników wzrostu produkcji materiałów budowlanych. Przed radami w dużym stopniu odpowiedzialnymi za rozwój produkcji materiałów budowlanych stoją tu szczególnie trudne zadania. Wiele zależy od umiejętnej pracy PRN i GRN nad rozwijaniem inicjatywy ludności w tym zakresie. Organizując zespoły chłopskie wypału cegły, wydobywania kamienia budowlanego można wydatnie zwiększyć ogólną ilość materiałów budowlanych na wsi, co niewątpliwie wywiera również wpływ na tempo budownictwa w mieście.

Przykładem stosunkowo dobrej pracy rad w tej dziedzinie są efekty uzyskane w woj. bydgoskim. W 1957 r. w całym województwie istniało 29 większych chłopskich zespołów wypału cegły. W 1958 r. zorganizowano dalszych 48 zespołów. Zespoły te dały gospodarce narodowej ponad 8 mln sztuk cegły. Dzięki inicjatywie gromadzkich rad narodowych oraz sprzyjającym warunkom naturalnym w powiecie biłgorajskim województwa lubelskiego w każdej niemal wsi pracuje mniejszy lub większy zespół produkcji cegły. Założono tam około 20 zespołów wydobywania kamienia budowlanego i drogowego. Ruch budowlany na wsi powiatu biłgorajskiego, oparty przede wszystkim na własnej wytwórczości materiałów budowlanych, objął szeroko budownictwo domów i zagród, a także budownictwo szkół i świetlic wiejskich w czynie społecznym.

Obserwujemy ostatnio aktywizację małych miast w ogóle, przede wszystkim zaś na Ziemiach Zachodnich oraz uruchomienie wielu nieczynnych dotąd zakładów pracy. Są przykłady, choć na razie jeszcze nieliczne, które świadczą, że bynajmniej nie jest nieunikniony „kryzys małych miasteczek". Niektóre z tych miast zaczęły się aktywizować, gdy rozszerzono uprawnienia rad, poprawiono w pewnej mierze finanse miast i zwiększono ich własne źródła dochodów. Znalazła się troskliwa i wrażliwa na piękno rodzinnego miasta ręka gospodarza — prezydium miejskiej rady narodowej.

Obecnie coraz skuteczniej przeciwdziałamy dekapitalizacji funduszu mieszkaniowego i urządzeń komunalnych, coraz poważniejsze sumy przeznacza się na remonty bieżące i kapitalne oraz na nowe budownictwo mieszkaniowe. Dzięki temu niektóre nasze miasta zaczynają wyzbywać się szarzyzny, tam gdzie była stagnacja zaczyna się życie. Oto np. w Zamościu, założonym w końcu XVI wieku, mieście o pięknej architekturze renesansowej, w latach 1945—1955 zbudowano zaledwie 250 izb, gdy tymczasem w latach 1956—1958 oddano do użytku 836, a plan na 1959 r. przewiduje 801 izb. Zmieniają wygląd miasta małe i duże. Szare niegdyś Katowice stają się pogodniejsze. Coraz więcej jest w nich zieleni. Miejska Rada Narodowa w Katowicach nawiązała ścisłą współpracę z zakładami pracy, które w trosce o polepszenie warunków komunalno-bytowych klasy robotniczej współdziałają z MRN w porządkowaniu miasta.

Prezydia wojewódzkich rad narodowych w szeregu województw opracowały program aktywizacji miast i miasteczek. Przed 3 laty z cenną inicjatywą podźwignięcia miast wystąpiło Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu. Na 737 miast w naszym kraju w woj. poznańskim znajduje się 96 miast, które w znacznym stopniu zmieniły w ciągu ostatnich lat swe oblicze.

Digitized by Google

Duże ożywienie w zakresie aktywizacji miast i miasteczek obserwuje się w woj. krakowskim. W miastach rejonów uprzemysłowionych tego województwa program koncentruje się na rozbudowie urządzeń komunalnych i na rozwijaniu budownictwa mieszkaniowego; w niektórych miastach, jak np. Limanowa, Grybów i Stary Sącz nie posiadających dostatecznej bazy ekonomicznej w postaci zakładów pracy stoi problem stworzenia warunków zatrudnienia ludzi poszukujących pracy. Założenia wstępne w woj. krakowskim na okres do 1965 r. przewidują budowę lub rozbudowę kilkudziesięciu zakładów pracy. Wieloletni plan aktywizacji miast będzie realizowany w ramach terenowych planów gospodarczych i budżetów opartych na własnej gospodarności i inicjatywie samych miejskich rad narodowych.

Miejskie rady narodowe w Brzesku i Trzebini porozumiały się z miejscowymi zakładami przemysłowymi, które współdziałają w budowie i rozbudowie urządzeń komunalnych.

Można by powiedzieć, że umocnienie rad narodowych doprowadziło do ich współdziałania z przemysłem kluczowym. Rady narodowe mają obecnie wpływ na lokalizację zakładów przemysłu kluczowego. Należy do nich również koordynacja działalności gospodarczej przemysłu kluczowego z działalnością gospodarczą różnego rodzaju przedsiębiorstw terenowych.

Zakłady przemysłu kluczowego obecnie przykładają większą uwagę do spraw zapewnienia czystości, należytych warunków zdrowotnych i podniesienia poziomu urządzeń komunalnych w naszych miastach.

Rady mają obowiązek i możliwości dopilnowania, by przy budowie wielkich zakładów nie zapomniano o takich „drobiazgach", jak zabezpieczenie ludności przed zapylaniem czy zanieczyszczaniem. Wielkie zakłady przemysłowe, będące skądinąd dumą klasy robotniczej, nie mogą być „państwem w państwie" niezależnym całkowicie od władzy terenowej.

Nie trzeba wcale wyjeżdżać z Warszawy, by się przekonać, że różnie bywało pod tym względem parę lat temu.

Przemiałownia cementu sprowadziła na całą dzielnicę Praga—Żerań deszcz pyłu cementowego, spadającego na domy, ulice, drzewa i... ludzi. Inwestycja ta pochłonęła setki milionów złotych. Zapomniano tylko o ludziach, którzy mieszkają wokół tego wielkiego zakładu.

We wszystkich niemal województwach rozwija się obecnie ruch współdziałania rad narodowych z przemysłem kluczowym zainicjowany przez WRN w Katowicach.

W województwie kieleckim udział przedsiębiorstw przemysłu kluczowego w inwestycjach gospodarki komunalnej wzrósł z 4 mln zł w 1958 r. do 25 mln zł w 1959 r. Na uwagę zasługuje fakt, że synchronizacja zamierzeń inwestycyjnych w miastach przyczynia się do obniżenia wysokości kosztów własnych wznoszonych urządzeń. Kielce dzięki temu poszerzyły swe plany rozbudowy wodociągów i przebudowy ulic, a Ostrowiec Świętokrzyski wykonał plan rozbudowy sieci kanalizacyjnej.

Wraz z rozszerzeniem uprawnień rad wzrastają efekty osiągane w ramach czynów społecznych. Przy zwiększających się stale potrzebach w zakresie nakładów inwestycyjnych dobrowolne zaangażowanie środków finansowych, materialnych i pracy zainteresowanej ludności stanowi poważne uzupełnienie budżetów rad. Czyny społeczne mają w naszym kraju tradycje, zwłaszcza w woj. poznańskim, bydgoskim, warszawskim i rzeszowskim.

Digitized by Google

Wartość czynów społecznych w stosunku do nakładów finansowych państwa na rozwój czynów społecznych ilustruje poniższe zestawienie:

lata	1955	1956	1957	1958	1959 *)
wartość czynów społeczn. w mln zł	522	834	954	955	1500
pomoc państwa w mln zł.	54	75	142	183	373

*) Według projektu.

Czyny społeczne przysporzyły ludności wiele trwałych osiągnięć w zakresie budowy dróg, melioracji, budowy szkół i świetlic, zazielenienia terenów itp. W woj. łódzkim około 45% chodników na wsi buduje się i utrzymuje ze środków własnych i dzięki czynom społecznym.

Pozytywnym zjawiskiem jest to, iż ostatnio czyny społeczne rozwijają się nie tylko we wsiach, ale i w miastach.

Przewidywana wartość czynów społecznych w 1959 r. stanowi 11—12% ogólnokrajowych terenowych nakładów inwestycyjnych. Czyny społeczne przyczyniają się zarówno do pomnażania realnych korzyści materialnych jak i do krzewienia wśród ludności idei samorządności.

Ale jest jeszcze pewna sfera działalności rad, której nie da się ująć we wskaźniki liczbowe, której nie da się wyliczyć ani wymierzyć. Jest nią nowa atmosfera pracy rad narodowych.

Nastąpiło ostatnio ożywienie pracy rad narodowych. Można przypomnieć, jak często jeszcze kilka lat temu narzekano na nudę wiejącą z sesji rad, jak nawoływano do ożywienia tych sesji, ale przeważnie bez rezultatów. Nastąpiły później poważne zmiany polityczne, decentralizacja, a także oddziaływanie dobrego przykładu pracy Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i komisji sejmowych. Okazało się, że zwiększenie uprawnień rad narodowych znalazło należyty wyraz w pracach rad, choćby w przygotowywaniu projektów planów terenowych i budżetów na 1959 r. W toku tych prac można było zauważyć większą niż poprzednio aktywność komisji i większe poczucie odpowiedzialności wydziałów za właściwe przygotowanie projektów planów i budżetów. Nie znaczy to, że stan obecny pod tym względem można uznać za zadowalający. A przecież jest to podstawowy warunek właściwej działalności rad narodowych i ich prezydiów. Większe poczucie odpowiedzialności cechowało jednakże wystąpienia radnych w czasie sesji budżetowych. Radni z zadowoleniem przyjęli fakt, iż w 1959 r. budżety terenowe opierają się po raz pierwszy w przeważającej mierze na dochodach własnych. Ograniczenie do niezbędnego minimum wskaźników dyrektywnych pozwala radom na kształtowanie swych planów zgodnie z potrzebami terenu.

Decentralizacja w radach narodowych jest procesem twórczym i zdrowym. Ma ona wiele blasków, ale ma też i swoje cienie.

W procesie rozszerzania uprawnień rad należy widzieć pewne ujemne przejawy, które nie należą do istoty decentralizacji, ale są jak gdyby ubocznym jej produktem.

W miarę wzrastania samodzielności rad narodowych ujawniać się poczęły tendencje do bezkrytycznego wydatkowania środków finansowych na cele nie mające głębszego uzasadnienia gospodarczego. Część prezydiów powiatowych rad narodowych ustalając plan na 1959 r. ograniczyła proponowany przez prezydia wojewódzkich rad narodowych zakres robót

Digitized by Google

konserwacyjnych w dziedzinie melioracji i przeznaczyła środki na inne cele.

Niecelowe wydatkowanie środków finansowych, wypadki rozrzutności w dysponowaniu nimi, słaba kontrola prezydiów rad narodowych nad gospodarowaniem funduszem płac w przedsiębiorstwach podporządkowanych radom — to dość częste błędy w pracy rad.

Bywa i tak, że rady narodowe nie uwzględniają w planach i budżetach niektórych istotnych potrzeb w nadziei, iż w ten sposób, stawiając władze zwierzchnie przed faktem dokonanym, uzyskają dodatkowe środki na te cele.W powiecie Wolin np. przewidziano w budżecie niedostateczne środki na eksploatację promów w przewidywaniu, że komunikacja ze Świnoujściem i tak musi być utrzymana, a więc będzie dofinansowana.

Tego rodzaju przejawy świadczą o fałszywym pojmowaniu roli rad jako organów władzy państwowej w terenie, a równocześnie o nieumiejętności bądź niezrozumieniu potrzeby prawidłowego łączenia zadań ogólnonarodowych z zadaniami i potrzebami terenu.

Nowa polityka mieszkaniowa oznacza zarówno rozszerzenie frontu robót budowlanych jak i zwiększenie technicznych, finansowych i organizacyjnych możliwości oddziaływania na rozwój budownictwa ze środków własnych ludności oraz na politykę budowlaną resortów.

Jednakże w skali ogólnokrajowej nie wykonano zadań nakreślonych planem gospodarczym na 1958 r. w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego rad, nie oddano do użytku blisko 2000 izb. Plan na I kwartał 1959 r. wykonano zaledwie w 92,2%. Jak widać dość daleka jest jeszcze droga, by terenowe plany i budżety uchwalone przez rady stały się prawem obowiązującym rady narodowe, prezydia i ich wydziały, przedsiębiorstwa i wykonawców.

Opóźnianie decyzji w wyznaczaniu terenów pod budownictwo zarówno blokowe, jak i indywidualne prowadzi do dzikiej i nie skoordynowanej zabudowy miast i osiedli, bądź wręcz uniemożliwia realizację inwestycji mieszkaniowych. Niewiele jeszcze zdziałano dla uruchomienia rezerw terenowych i wykorzystania miejscowych źródeł surowców.

Przezwyciężenie tych trudności i błędów jest niezmiernie ważne między innymi dlatego, że im lepsze będą rezultaty decentralizacji, tym szybciej następować będzie ten proces.

POLSKA POWIATOWA

Powiatowa rada narodowa jest podstawowym ogniwem w systemie rad. Do powiatowych rad narodowych i miejskich rad narodowych w miastach stanowiących powiaty należy całokształt spraw gospodarczych, społecznych i kulturalnych terenu. Zgodnie z ustawą z dnia 25 stycznia 1958 r. rady te kierują wszystkimi dziedzinami gospodarczymi należącymi do zakresu działania rad, z wyjątkiem przedsiębiorstw i instytucji o zasięgu wojewódzkim.

Powiaty nadają się do usamodzielnienia ze względu na odpowiedni zasób urządzeń gospodarczych, komunikacyjnych, socjalnych, oświatowych i kulturalnych, należytą bazę finansową, odpowiedni zasięg terytorialny i odpowiednią liczbę mieszkańców.

Umocnienie powiatów jest tym ważniejsze, że bez mocnych powiatowych rad narodowych, które potrafią sprawować należyty nadzór nad gro-

Digitized by Google

madzkimi radami narodowymi i miejskimi radami małych miast, nie uda się nam dźwignąć tych dołowych ogniw władzy ludowej, które pozostają w bezpośrednim kontakcie z obywatelami. Nie ma zaś potrzeby po II Plenum KC PZPR uzasadniać konieczności podźwignięcia naszych gromadzkich rad narodowych.

Jakie jest obecnie rzeczywiste znaczenie 322 powiatowych rad narodowych i 75 miejskich rad narodowych w miastach stanowiących powiaty?

Nie ulega wątpliwości, że wzrosła samodzielność powiatowych rad narodowych w ciągu kilku ostatnich lat. Widać to wyraźnie w zakresie planowania gospodarczego. Dużą samodzielność mają obecnie powiatowe rady narodowe w zakresie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, handlu oraz spraw socjalno-kulturalnych.

Jednakże posiadanie uprawnień w zakresie planowania gospodarczego nie przesądza o samodzielności powiatowych rad narodowych. Istnieją bowiem nadal przyczyny ograniczające tę samodzielność. Rzeczowy zakres uprawnień powiatowych rad narodowych jest jeszcze szczupły. Stąd sprawa dalszego rozszerzania ich uprawnień nabiera dużej aktualności.

Uchwała III Zjazdu o węzłowych zadaniach politycznych partii wskazuje na konieczność dalszego umacniania rad narodowych przez:

— podniesienie roli rad narodowych w planowaniu terenowym oraz przez powiązanie planowania centralnego z planowaniem terenowym;
— stworzenie podstaw finansowej samodzielności rad, zwłaszcza powiatowych i miejskich;
— dalsze przekazywanie radom przedsiębiorstw przemysłowych opartych na lokalnych surowcach i zaspokajających potrzeby danego terenu, a także przedsiębiorstw budownictwa ogólnego;
— przekazanie radom narodowym zaopatrzenia materiałowego dla planu terenowego;
— podniesienie roli i zakresu działania gromadzkich rad narodowych.

Uchwała III Zjazdu PZPR jest w tej mierze uogólnieniem głosów i potrzeb terenu.

Zgodnie z realizowaną od kilku lat zasadą: „nic o radach narodowych bez rad narodowych" Urząd Rady Ministrów rozesłał w styczniu 1959 r. z polecenia prezesa Rady Ministrów ankietę do wszystkich prezydiów powiatowych i wojewódzkich rad narodowych. Ankieta zawierała 2 grupy pytań, a mianowicie pytania dotyczące dotychczasowych wyników prac decentralizacyjnych oraz pytania co do dalszych postulatów w dziedzinie decentralizacji.

Na podstawie 2350 wniosków nadesłanych z terenu specjalna komisja opracowuje projekt decyzji w sprawie dalszego rozszerzenia uprawnień rad narodowych. Działacze terenowi proponują przekazanie wymiaru rent ze szczebla wojewódzkiego na powiatowy. Za takim rozwiązaniem przemawia przede wszystkim wzgląd na zbliżenie organów wymierzających rentę do rencistów, dla których kontakty z prezydiami wojewódzkich rad narodowych są szczególnie niedogodne ze względu na wiek i stan zdrowia. Podstawowa jednak część wniosków rad dotyczy spraw gospodarczych.

Uprawnienia rad narodowych w zakresie budownictwa są nadal ograniczone. Ponadto podstawowe przedsiębiorstwa budownictwa terenowego i przemysłu materiałów budowlanych są podporządkowane wojewódzkim

Digitized by Google

radom narodowym. Z braku powiatowych służb inwestycyjnych większość zadań w dziedzinie inwestycji wykonują w dalszym ciągu wojewódzkie rady narodowe. Dość często się zdarza, że powiatowe rady narodowe nie orientują się w zakresie zadań i zamierzeń inwestycyjnych wykonywanych na ich terenie, nie mają również rozeznania w dziedzinie przygotowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej na inwestycje prowadzone i zamierzone, nie posiadają też danych co do rekonstrukcji planów inwestycyjnych dokonanej w poszczególnych działach gospodarki przez prezydia wojewódzkich rad narodowych.

Stąd też powiatowe rady narodowe postulują stopniowe tworzenie powiatowych służb inwestycyjnych. Umożliwi to przesuwanie w przyszłości ciężaru dyspozycji w zakresie inwestycji ze szczebla wojewódzkiego na powiatowy.

Problem budownictwa ma zresztą dla rad narodowych znaczenie szersze. Niewątpliwy jest rozmach naszego budownictwa mieszkaniowego i socjalnego. Należy również pamiętać, że stoimy w obliczu wielkiego zadania dodatkowej budowy 1000 szkół na Tysiąclecie. W zakresie budownictwa radom narodowym podlegają przedsiębiorstwa budownictwa terenowego, miejskie przedsiębiorstwa budowlano-montażowe oraz biura projektów budownictwa ogólnego. Natomiast jedne z największych przedsiębiorstw budowlanych, a mianowicie Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, wykonujące niemal w 90% inwestycje planu terenowego, są zarządzane centralnie. W tym stanie rzeczy rady nie mają wpływu na realizację swoich inwestycji przede wszystkim mieszkaniowych — od strony wykonawstwa. Stąd liczne rady narodowe wysuwają słuszny postulat przekazania im przedsiębiorstw budownictwa miejskiego. Oczywiście, iż skupienie w jednym ręku nadzoru nad inwestycjami i ich wykonawstwem jest logicznym rozwiązaniem sprawy.

Ale program rozszerzenia uprawnień rad narodowych jest znacznie obszerniejszy. Mówi się o radzie narodowej jako o gospodarzu terenu. Wcielanie w życie zasady zwracania się „twarzą do powiatu" pociąga za sobą konieczność przekazania radom narodowym przede wszystkim powiatowym szeregu przedsiębiorstw podporządkowanych dziś ministerstwu. Bez wydatnego wzmocnienia potencjału produkcyjnego powiatowe rady narodowe nie staną się gospodarzem terenu.

Tak więc powiatowym a także wojewódzkim radom narodowym należałoby przekazać szereg zakładów przemysłu materiałów budowlanych, przede wszystkim ceramiki budowlanej, przemysł wapienno-gipsowy, zakłady wyrobów betoniarskich z wyjątkiem zakładów produkujących żelbety.

Kwalifikuje się do przekazania radom narodowym spora liczba zakładów przemysłu spożywczego, jak mniejsze rzeźnie i przetwórnie mięsne, przemysł owocowo-warzywniczy, piwowarsko-słodowniczy (z wyjątkiem wielkich browarów, pracujących na eksport), przemysł koncentratów spożywczych i znaczna część zakładów przemysłu cukierniczego. A przecież jeszcze obecnie podporządkowany jest przemysłowi kluczowemu mały browar w Żninie, zatrudniający 24 osoby. Rady narodowe postulują przekazanie im zakładów przemysłu wikliniarsko-trzciniarskiego oraz przemysłu materiałów biurowych, a także mniejszych zakładów przemysłu lekkiego,

Digitized by Google

jak zakłady galanterii skórzanej, przemysłu guzikarskiego i galanteryjnego, pracujące na zaopatrzenie miejscowego rynku.

Rady narodowe występują też o przekazanie im niektórych zakładów przemysłu chemicznego miejscowego znaczenia, w szczególności przedsiębiorstw przemysłu farb i lakierów.

Zakłady te nadają się do terenowego zarządzania ze względu na charakter produkcji, asortyment, rozmiary, źródła zaopatrzenia i teren zbytu.

Resortowy centralny system zarządzania w odniesieniu do zakładów tego typu często hamuje inicjatywę i nie pozwala na należyte powiązanie zakładów z terenem i jego naturalną bazą ekonomiczną. Wpływa także na tendencje centralistyczne w obrocie, powoduje zbędne przewozy i oddala zakład od ośrodka dyspozycyjnego.

Przekształcenie pionowego powiązania tych zakładów z ministerstwami w powiązanie poziome z radami pozwoli radom na lepsze wykorzystanie rezerw miejscowych i lepszą bezpośrednią dyspozycję.

W referacie sprawozdawczym KC PZPR wygłoszonym przez tow. Władysława Gomułkę na III Zjeździe partii mówi się o przekazaniu radom narodowym około 600 zakładów pracujących przeważnie na lokalnych surowcach i dla lokalnych potrzeb.

Tak wzbogacony przemysł terenowy będzie miał określony i wyrazisty profil pozwalający na elastyczne przystosowanie go do potrzeb ludności, na bliższy kontakt z handlem, na rozwój usług dla ludności.

Zwiększenie potencjału gospodarczego przemysłu terenowego będzie miało również znaczenie dla wzmocnienia finansowego rad, dla zwiększenia ich własnych dochodów i wyemancypowania się rad od dotacji wyrównawczych.

Wzmocniony i wzbogacony przemysł terenowy będzie uzupełnieniem przemysłu kluczowego w dziedzinie zaopatrzenia rynku miejscowego i będzie stanowił czynnik aktywizacji powiatu.

KADRY — PROBLEM NR 1

Decentralizacja — to proces niełatwy i złożony.

W decentralizacji rad narodowych występują 3 podstawowe elementy: 1) decentralizacja uprawnień czy kompetencji, 2) decentralizacja środków finansowych i materiałów, 3) decentralizacja kadr.

Jeśli w 2 pierwszych sprawach zdziałano już sporo, to w zakresie decentralizacji kadr nie osiągnięto istotniejszego postępu.

Przed dwoma laty Komisja KC do Spraw Rad Narodowych opracowała tezy w sprawie umocnienia rad narodowych oraz dalszego rozszerzenia ich uprawnień.

Tezy te były poważną pomocą w pracach nad ustawą o radach narodowych.

W tezach tych stwierdzono, m. in. co następuje: „warunkiem realności proponowanych zmian jest zapewnienie przy pomocy środków politycznych i bodźców ekonomicznych wzmocnienia kadr w radach narodowych. Procesowi wzmocnienia rad powinno towarzyszyć przesuwanie kadr ze szczebla wyższego na niższy przy zapewnieniu należytych płac dla fachowców".

Upłynęły dwa lata, wzrosły zadania rad. Nakazem chwili stało się dalsze rozszerzenie ich uprawnień, a w dziedzinie decentralizacji kadr dreptczemy w miejscu,

Digitized by Google

Proces rozszerzania uprawnień naszych rad narodowych można określić jako „decentralizację na hamulcach". Pewna ostrożność w tej dziedzinie nie jest zjawiskiem negatywnym. Równocześnie z całą mocą należy podkreślić, że obecnie doszliśmy do momentu, że bez decentralizacji kadr dalsza decentralizacja uprawnień rad narodowych może zatrzymać się w połowie drogi. W licznych głosach i wnioskach zawartych w odpowiedziach na ankiety nadesłanych przez prezydia rad narodowych znamienny był głos jednego z wydziałów Prezydium MRN w Raciborzu: „Proponuje się wstrzymanie decentralizacji, jeżeli z każdym nowym obowiązkiem spadającym na tutejszy wydział nie pomyśli się o tym, kto będzie wykonywał czynności nałożone ewentualnymi zmianami. Dotychczasową praktyka wykazała, że tymi zagadnieniami nikt się nie interesował".

Oczywiście opinia ta jest przejaskrawiona. Są ministerstwa przemysłowe, w których obecnie jeszcze występują opory przeciw dalszej decentralizacji, motywowane w sposób dość stereotypowy argumentem, iż „teren nie dorósł". Takie poglądy wypowiadają i niektórzy działacze wojewódzcy.

Głos wydziału z Raciborza wskazuje na nastrój zniecierpliwienia panujący dość powszechnie w radach wokół problemu kadr.

Sprawa jest prosta: wiadomo powszechnie, iż w tej dziedzinie mamy poważne zaniedbania.

Rosnącym zadaniom rad musi towarzyszyć podniesienie poziomu aparatu.

W związku z wejściem w życie w 1958 r. nowych przepisów w sprawie ustalenia stanowisk i kwalifikacji pracowników prezydiów rad narodowych zasygnalizować należy zjawisko dokształcania się pracowników na studiach zaocznych i w szkołach wieczorowych.

Oczywiście wraz z zadaniami rosną i ludzie zatrudnieni w radach. Ale dodatkowy zastrzyk jest tu niezbędny. Praca w radach wymaga obecnie kadr o wysokich kwalifikacjach.

Badania przeprowadzone w kwietniu br. we wszystkich powiatach i miastach stanowiących powiaty wskazują na istnienie we wszystkich radach narodowych szczebla powiatowego poważnego „zamówienia społecznego" na wykwalifikowanych pracowników. Bilans potrzeb, dokonany na podstawie oceny sytuacji, wskazuje na poważny brak wykwalifikowanych kadr w aparacie prezydiów PRN. Liczba stanowisk nie obsadzonych i stanowisk nadających się do wymiany wynosi blisko 3 tysiące, w tym 650 inżynierów, blisko 800 ekonomistów, blisko 700 prawników, blisko 100 lekarzy. Zachodzi więc potrzeba, by z Warszawy do województw i z Warszawy oraz województw do powiatów przepłynął poważny potok kadr wykwalifikowanych (z odpowiednim wykształceniem, doświadczeniem i wyrobieniem politycznym), które wzmocnią aparat prezydiów PRN. Prezydia wojewódzkich rad narodowych mogą przekazać prezydiom PRN pewną liczbę wykwalifikowanych pracowników.

Ważki głos, który padł z trybuny III Zjazdu w sprawie decentralizacji kadr właśnie w radach narodowych, nie może pozostać bez echa.

Rady narodowe wchodzą w następne piętnastolecie z poważnym dorobkiem. Mają one obecnie wszelkie obiektywne warunki, by sprostać swym rosnącym zadaniom.

Digitized by Google

BOLESŁAW ŻYRO

Po roku szkolenia partyjnego

Okrzepnięcie a raczej „odbudowa" szkolenia partyjnego — to chyba najbardziej charakterystyczny rys zakończonego niedawno roku szkolenia partyjnego. Miarą wysiłku, jakiego w tym celu instancje i organizacje partyjne musiały dokonać, mogą być jakże często jeszcze do niedawna spotykane głosy niechęci i nieufności wobec wszelkich prób reaktywowania zorganizowanych form szkolenia partyjnego: „więc znowu nawrót do «drętwej mowy», ciąganie za uszy na kursy szkoleniowe, karmienie «papką»?". W głosach tych znajdowała w pewnej mierze wyraz ostra, choć często przejaskrawiona, krytyka błędów popełnionych w pracy szkoleniowej w latach ubiegłych. Były one też odzwierciedleniem niezrozumienia przez niektórych członków partii potrzeby stałej i zorganizowanej pracy nad podnoszeniem poziomu świadomości socjalistycznej w szeregach partii i w społeczeństwie, oznaczały przybranie postawy biernego wyczekiwania na żywiołowy rozwój tej świadomości.

Podejmując walkę przeciw tym niesłusznym poglądom i postawom, należało jednocześnie odrzucić dawne niedomagania pracy szkoleniowej, należało odbudowę szkolenia oprzeć na nowych podstawach. W tym właśnie kierunku rozwijała się praca szkoleniowa w ubiegłym roku. Proces ten się jeszcze nie zakończył. Szanse jego powodzenia są jednak tym większe, że idą one w parze z całokształtem zmian dokonanych w partii, z konsolidacją ideologiczną i organizacyjną partii na gruncie nowej linii politycznej.

* * *

Ewolucję szkolenia ideologicznego w ubiegłym roku charakteryzowało stopniowe przesuwanie się punktu ciężkości z kół studiowania bieżącej polityki, które w 1957/58 roku stanowiły dominującą, a na niektórych terenach niemal wyłączną formę szkolenia, na formy oparte na długofalowych programach, a zwłaszcza na dwie nowe formy: koła studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu i koła studiowania zagadnień światopoglądowych.

Nieprzypadkowo koła bieżącej polityki wysunęły się w swoim czasie na czołowe miejsce. Rozwój sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej w latach 1956—1957 spowodował szczególne natężenie zainteresowań w partii i społeczeństwie aktualną problematyką. Propaganda partyjna

Digitized by Google

wyszła więc naprzeciw tym zainteresowaniom, zajęła się wyjaśnianiem nie tylko szeregowym członkom partii, lecz również jej aktywowi istoty i celów zmian w linii politycznej partii, które przecież nie od razu właściwie zrozumiano. Koła bieżącej polityki spełniały w tym zakresie poważną rolę pozytywną. Jednakże wraz ze stabilizacją życia politycznego i gospodarczego kraju zaczęły coraz bardziej dawać o sobie znać ujemne strony tak jednostronnego rozwoju szkolenia. Na tym tle wystąpiły nawet w niektórych KW tendencje do rezygnowania z kół bieżącej polityki uzasadniane głównie tym, że sprawy bieżącej polityki winno się omawiać na normalnych zebraniach POP i OOP. Tendencje te wydają się jednak niesłuszne, a w każdym razie przedwczesne m. in. dlatego, że są ograniczone możliwości głębszego omawiania zagadnień ideologicznych na zebraniach POP ze względu na dużą różnorodność spraw, jakimi winny się zajmować.

Utworzenie kół studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu spotkało się z dużym zainteresowaniem. Ogólna liczba tych kół wynosiła w ub. roku 3825, co stanowi ok. 20% ogólnej liczby wszystkich zespołów szkoleniowych w kraju (18.723). Koła te przyjęły się szczególnie w województwach: bydgoskim, katowickim, wrocławskim, opolskim. Program kół studiowania marksizmu-leninizmu oparty został na zasadzie ścisłego powiązania założeń teoretycznych marksizmu-leninizmu z doświadczeniami rozwoju polskiego ruchu robotniczego i budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Zajęcia objęły tak podstawowe zagadnienia: jak socjalizm i kapitalizm, klasy i walka klasowa we współczesnej Polsce, dyktatura proletariatu i jej swoista forma w naszym kraju, kierownicza rola PZPR w systemie demokracji ludowej, węzłowe problemy ekonomiczne budownictwa socjalizmu w Polsce, internacjonalizm proletariacki a nacjonalizm, marksizm a religia. Mimo często powierzchownego omawiania tych zagadnień koła przyczyniły się w znacznym stopniu do utwierdzenia słuchaczy w przekonaniu o słuszności nauki marksistowsko-leninowskiej i konieczności kierowania się nią w działalności praktycznej partii.

Również koła studiowania zagadnień światopoglądowych spotkały się z dużym zainteresowaniem członków partii i bezpartyjnych. Ogółem istniały w kraju 903 zespoły w szczególności na terenie województw: krakowskiego, rzeszowskiego, olsztyńskiego, katowickiego i m. Łodzi. Atrakcyjność tej formy szkolenia wynikała przede wszystkim stąd, że z jej problematyką członkowie partii i bezpartyjni zetknęli się niemal po raz pierwszy. Stąd też zajęcia kół cechowała na ogół duża żywotność, zaciętość dyskusji i polemik, przyczyniając się do upowszechnienia światopoglądu naukowego i lepszego zrozumienia stosunku partii i państwa do kościoła i religii. Jednym z głównych mankamentów niektórych kół było zbyt szczegółowe rozpatrywanie różnych systemów i kierunków religijnych odległych okresów historycznych przy niedostatecznym uwzględnianiu aktualnych aspektów politycznej i społecznej działalności kościoła i Watykanu. Nie zawsze też zapewniono właściwe oświetlanie zagadnień religioznawczych z pozycji marksistowskich.

Stosunkowo najszerzej w całym szkoleniu partyjnym uwzględniano propagandę wiedzy ekonomicznej. Problematyka ekonomiczna stała się nie tylko treścią pracy specjalnych form szkolenia o kierunku ekonomicz-

Digitized by Google

nym, jak np. kół studiowania ekonomiki i polityki gospodarczej, ekonomiki przemysłu, handlu i rolnictwa, lecz przewijała się również szeroko w zajęciach kół bieżącej polityki, wieczorowych szkół aktywu i innych. Na tym tle dały się ostatnio dość często słyszeć głosy o „przeekonomizowaniu" pracy propagandowej i o „uprzywilejowaniu" problematyki ekonomicznej.

Czy i w jakiej mierze są to głosy uzasadnione? Nie ulega wątpliwości ogromna rola zdobywania wiedzy ekonomicznej przez aktyw i członków partii w warunkach budowy nowego ustroju społecznego. Przecież od słusznego rozwiązywania zadań gospodarczych, wytyczanych przez partię i rząd zależą przede wszystkim losy tego budownictwa, losy socjalizmu. Właściwe rozumienie problemów gospodarczych wpływa też na kształtowanie się postaw politycznych, na aktywność społeczną i produkcyjną społeczeństwa, na stopień powiązania partii z bezpartyjnymi. Znaczenie propagandy wiedzy ekonomicznej w ostatnim czasie wzrosło jeszcze bardziej na tle przemian modelowych i zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw wymagającej od aktywu zakładowego głębszej znajomości zagadnień ekonomicznych.

Niesłuszne więc byłoby jakiekolwiek osłabianie propagandy wiedzy ekonomicznej. Istnieje natomiast potrzeba eliminacji ujemnych zjawisk w tej propagandzie, do których przede wszystkim należy wąsko-produkcyjne i praktycystyczne w wielu wypadkach traktowanie problematyki ekonomicznej, oderwanie jej od aspektów społeczno-politycznych, których ominięcie może tylko utrudnić szersze spojrzenie na warunki realizacji tych czy innych posunięć gospodarczych.

Jednocześnie istnieje problem rozszerzenia w szkoleniu partyjnym nieekonomicznych kierunków studiów, zwłaszcza marksistowskiej filozofii, historii ruchu robotniczego itp. Studia te wyraźnie zaniedbano w ubiegłym roku. W niektórych województwach, np. poznańskim, lubelskim, gdańskim, nie było w ub. r. ani jednej grupy samokształcenia z filozofii (w pewnej mierze problematykę filozoficzną rozpatrywano w kontekście zagadnień światopoglądowych). Znikoma liczba zespołów studiowania historii ruchu robotniczego działała w województwach bydgoskim, opolskim i zielonogórskim. Ilość zespołów samokształceniowych w całym kraju wynosiła 1234, stanowiąc zaledwie 7% wszystkich zespołów szkoleniowych.

Stan ten jest wyrazem pewnej ucieczki od zagadnień ideologicznych, jaka w niektórych środowiskach wystąpiła w ostatnich latach na tle dawnych błędów w wykładaniu przedmiotów ideologicznych i na tle szczególnie silnego nacisku tendencji rewizjonistycznych w tych dziedzinach wiedzy. Rozwiązanie tego problemu w nowym roku szkolenia partyjnego wysuwa się jako jedno z ważnych zadań.

* *
*

Rozwój szkolenia ideologicznego w ubiegłym roku odbywał się przy zachowaniu dość dużej elastyczności programowej oraz inicjatywy i samodzielności terenu. Pozwoliło to na nagromadzenie wielu pozytywnych doświadczeń, zasługujących na podkreślenie i upowszechnienie. Zatrzymajmy się na niektórych z nich.

W poszukiwaniu dróg do zapewnienia wysokiego poziomu zajęć z wykładowcami i seminarzystami powiatowymi Wojewódzki Ośrodek Propa-

Digitized by Google

gandy Partyjnej we Wrocławiu nawiązał współpracę z kadrą naukową wyższych uczelni, osiągając w tej dziedzinie poważne wyniki. Około 30 samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych z Uniwersytetu, Politechniki, Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Wyższej Szkoły Rolniczej, członków partii i bezpartyjnych wykładało i przeprowadziło seminaria wkładając w tę pracę dużo serca i całą swą wiedzę. Poziom seminariów dzięki temu znacznie się podniósł. W tymże województwie powołane zostały przy wielu zakładach pracy grupy propagandowe, które oddały organizacjom partyjnym duże usługi w organizacji sieci szkolenia partyjnego, w doborze wykładowców i uczestników szkolenia, w przeprowadzaniu z nimi indywidualnych rozmów itd.

W województwie olsztyńskim towarzysze wyszli naprzeciw rosnącym w społeczeństwie olsztyńskim, zwłaszcza w środowiskach inteligencji i nauczycielstwa, zainteresowaniom problematyką historii Warmii i Mazur. Zorganizowano 46 zespołów studiowania historii Warmii i Mazur. Dla zespołów tych opracowane zostały przy pomocy terenowej kadry naukowej specjalne materiały omawiające historię Warmii i Mazur. Na kierowników zespołów powołano specjalistów, którzy wzbogacali wiedzę słuchaczy o tych ziemiach i umacniali przywiązanie do nich. Zespoły studiowania historii Warmii i Mazur wywierały też pozytywny wpływ na lepsze kształtowanie się stosunków między ludnością miejscową i napływową.

W województwie katowickim przeprowadzono szereg udanych prób szkolenia robotników kadrowych: rębaczy, ładowaczy, majstrów odgrywających szczególną rolę w procesie produkcji i życiu załóg. Zorganizowano dla nich kilka odpowiadających warunkom ich pracy kursów, podczas których przerobiono w skróconych terminach program odpowiedniej formy szkolenia partyjnego. Ogółem w ten sposób przeszkolono około tysiąca towarzyszy. Pozytywne wyniki dały też kursy dla warszawskiego aktywu robotniczego, jakie organizował Stołeczny Ośrodek Propagandy Partyjnej. Na kursach tych przeszkolono kilkaset osób, przeważnie robotników od warsztatu z kluczowych zakładów produkcyjnych.

W województwie zielonogórskim uzyskano wiele dobrych doświadczeń w dziedzinie pracy szkoleniowej z kandydatami na członków partii. Kandydatów tych zwłaszcza z mniejszych organizacji, w których nie ma możliwości szkolenia na miejscu, ośrodki propagandy partyjnej zbierały u siebie. Opracowano dla nich specjalny program uwzględniający zagadnienia statutu partyjnego, rodowodu partii i niektórych zagadnień światopoglądowych. Stosunek kandydatów do tak prowadzonego szkolenia był poważny, przygotowywali się oni sumiennie do każdego zajęcia, toczyli ożywione dyskusje.

W województwie krakowskim zastosowano swoistą formę przygotowywania wykładowców. Dla powołanych do tej pracy towarzyszy zorganizowano półroczny kurs przygotowawczy oparty na programie uwzględniającym przede wszystkim problematykę, którą będą się zajmowali w przyszłym roku. Co miesiąc przeprowadzane były z nimi trzydniowe seminaria, po których następowała samodzielna praca towarzyszy, jako główna metoda przygotowywania się do funkcji wykładowcy. Na zakończenie półrocznej nauki odbył się 14-dniowy kurs podsumowujący pracę kursu. Towarzysze krakowscy zamierzają też utworzyć przy WUML odrębną grupę składającą się z kandydatów na wykładowców.

Digitized by Google

Na podkreślenie zasługują też doświadczenia niektórych KW w organizowaniu pracy szkoleniowej z poszczególnymi środowiskami aktywu partyjnego i bezpartyjnego, z nauczycielstwem, pracownikami wymiaru sprawiedliwości, kierowniczym aktywem rad narodowych, pracownikami handlu itp. (województwa warszawskie, olsztyńskie i inne).

Nie będziemy dalej mnożyć przykładów pozytywnych doświadczeń pracy szkoleniowej w ubiegłym roku, gdyż otrzymany w ten sposób obraz mógłby się okazać zbyt różowy. Takie nutki hurra-optymizmu rozbrzmiewały w niektórych wystąpieniach na ostatniej krajowej naradzie kierowników ośrodków propagandy partyjnej. Przewijają się one także w poszczególnych sprawozdaniach pisemnych z terenu. Oto dla przykładu niektóre stwierdzenia, które brzmią zbyt kategorycznie, aby nie wzbudzały pewnej rezerwy: „nigdy nie objęliśmy szkoleniem tylu członków partii jak w ubiegłym roku" (Białystok), „osiągnęlismy rezultaty znacznie lepsze niż kiedykolwiek w latach ubiegłych" (Olsztyn), „kadra wykładowców jest w tym roku o wiele lepsza niż w latach ubiegłych" (Kraków), „większość wykładowców zerwała ze szkolarstwem" (Koszalin). Tymczasem wiadomo skądinąd, na ile różnorodnych niedomagań cierpiało szkolenie również w ubiegłym roku, ile zespołów powstawało jeszcze w sposób mechaniczny, nie uwzględniający poziomu zainteresowań i życzeń członków partii, jak często jeszcze argumentem mającym przekonywać do szkolenia było „wymachiwanie statutem jak szabelką", jak nieraz jedyną osobą przygotowaną do dyskusji na zajęciu był wykładowca, gdyż spośród słuchaczy nikt nawet nie zajrzał do zaleconej lektury. Nie poddawajmy się więc nastrojom samozadowolenia. Osiągnięcia ubiegłoroczne są jeszcze bardzo skromne a gros pracy stoi dopiero przed nami.

* * *

Na wspomnianej już czerwcowej naradzie kierowników ośrodków propagandy partyjnej ożywioną dyskusję wywołała sprawa kryteriów oceny skuteczności i wyników szkolenia partyjnego. Podkreślona została złożoność problemu, niedopuszczalność uproszczonego dopatrywania się bezpośredniego wpływu szkolenia na wzrost produkcji, umocnienie dyscypliny partyjnej, wzrost szeregów partii itp. Istniała też zgodność poglądów co do tego, że nie można uznawać za kryterium oceny wyników szkolenia samych osiągnięć cyfrowych, liczby zorganizowanych zespołów i uczestników, aczkolwiek czynniki te nie mogą być obojętne dla organizacji partyjnych.

Problem kryteriów oceny skuteczności szkolenia jest ogromnie ważny dla prawidłowego jego rozwoju. Zasadniczym probierzem tej oceny może być tylko jakość szkolenia, jego treść ideowo-polityczna. Ale analiza i ocena treści szkolenia jest znacznie trudniejsza niż ocena efektów organizacyjnych i wskaźników liczbowych. Wskazuje na to choćby dominanta problematyki organizacyjnej na wszelkiego rodzaju naradach propagandowych, a także na posiedzeniach instancji partyjnych poświęconych szkoleniu partyjnemu. Istnieje więc potrzeba dopracowania się pewnych metod badania treści szkolenia, uchwycenia poszczególnych elementów przebiegu zajęć w ich rozwoju od początku do końca roku.

Digitized by Google

Elementami tymi wydają się przede wszystkim: proces wyzbywania się przez uczestników szkolenia niesłusznych poglądów czy też wątpliwości, z jakimi przyszli na szkolenie; w jakim stopniu ogólna atmosfera zajęć sprzyja dyskusyjności, dzieleniu się słuchaczy ze swymi wątpliwościami; trafność argumentacji, jaką wykładowca się posługuje, jej wszechstronność, a zarazem przystępność dla słuchaczy; stopień wykorzystywania szkolenia do emocjonalnego i wychowawczego oddziaływania na członków partii. Rzecz jasna, że główną siłą kształtującą treść szkolenia i mogącą ją właściwie analizować pozostaje wykładowca. Chodzi więc o to, aby on sam śledził więcej merytoryczne postępy słuchaczy, problemy wywołujące szczególną dyskusję, tok dochodzenia do słusznego stanowiska itd.

W kadrze wykładowców liczącej blisko 20 tys. towarzyszy zaszły w ubiegłym roku charakterystyczne zmiany. Rzuca się przede wszystkim w oczy poważny wzrost liczby wykładowców ze średnim i wyższym wykształceniem. Zjawisko to należy uznać za wybitnie pozytywne. Jest ono wynikiem wzrostu wymagań ze strony członków partii, którzy nie chcą się zadowalać ogólnikami, lecz pragną otrzymać na szkoleniu konkretne wiadomości, żądają od wykładowców większej znajomości rzeczy.

Pocieszające jest poważne zasilenie kadry wykładowców ludźmi o wykształceniu ekonomicznym, spośród inteligencji inżynieryjno-technicznej i działaczy gospodarczych, ludźmi, którzy wnoszą do szkolenia konkretność i rzeczowość, wiążą, zwłaszcza gdy są z tego samego zakładu pracy, problematykę ogólną ze sprawami zakładu, pobudzają do zastanawiania się nad istniejącymi trudnościami zakładu i środkami ich usunięcia. Jednocześnie jednak z tym pozytywnym zjawiskiem dostrzega się tu i ówdzie niezdrowe tendencje do przeceniania kryteriów formalnego wykształcenia, niedocenianie wiedzy zdobytej w drodze samouctwa, lekceważenie wieloletnich doświadczeń pracy wykładowczej i partyjnej.

Istnieje więc potrzeba ścisłego kojarzenia kryterium fachowego przygotowania wykładowców z ich przygotowaniem ideologicznym, marksistowskim, utrzymania wśród kadry wykładowców wszystkich wartościowych towarzyszy, którzy nie posiadając formalnego wykształcenia lub dopiero je zdobywając mają dane do należytego wypełniania funkcji wykładowcy. Przykład województwa wrocławskiego i szeregu innych województw, gdzie wśród wyróżniających się wykładowców, a nawet seminarzystów powiatowych spotkać można towarzyszy z podstawowym tylko wykształceniem, lecz o dużym wyrobieniu politycznym i doświadczeniu pracy propagandowej, świadczy o możliwościach istniejących w tej dziedzinie.

Niewątpliwym warunkiem zapewnienia skuteczności szkolenia jest jego powiązanie z całokształtem polityki partii, z jej aktualnymi potrzebami i zadaniami. Pod tym względem dokonany został w ubiegłym roku krok naprzód. Treścią pracy większości zespołów szkoleniowych stały się zagadnienia wysunięte na III Zjeździe i plenarnych posiedzeniach KC. W wielu województwach powstały specjalne koła studiowania materiałów III Zjazdu. Tak np. w województwie lubelskim powstało 840 zespołów, w województwie białostockim 687, opolskim 240.

Dzięki temu zbliżeniu szkolenia do potrzeb i zadań partii przyczyniło się ono do lepszego zrozumienia polityki partii i rządu jak również do dalszego przezwyciężania istniejących do niedawna wątpliwości w szeregu podstawowych zagadnień związanych głównie z oceną przeszłości, istotą de-

Digitized by Google

mokracji socjalistycznej i burżuazyjnej, kierowniczej roli partii, problemami internacjonalizmu proletariackiego. Warto tu przytoczyć charakterystyczny przykład z kursu dla aktywu robotniczego w województwie katowickim. Na jednym z tych kursów, którego uczestnikami byli przecież kadrowi robotnicy, wysunięto na pierwszym zajęciu tego rodzaju pytania i wątpliwości, które wydawały się świadczyć o głębokiej rezerwie i nieufności wobec polityki partii i rządu. W toku pracy kursu nastąpiła jednak zasadnicza zmiana postawy i poglądów towarzyszy. Większość wątpliwości, które nagromadziły się na skutek tego, że nie docierało się przez dłuższy czas do tych towarzyszy ze słowem partii, została rozproszona w wyniku szczerego i życzliwego wyjaśnienia im spraw, które ich nurtowały.

Jak wykazuje analiza ogólna treści szkolenia za ubiegły rok, wiele problemów wymaga dalszego cierpliwego wyjaśniania i popularyzacji. Na zajęciach poszczególnych zespołów nie zdołano ostatecznie usunąć wątliwości towarzyszy w sprawie polityki płac i cen, podziału dochodu narodowego, szczególnie między klasę robotniczą a chłopstwo, zagadnień wydajności pracy, którą robotnicy jeszcze nieraz rozumieją jako dążenie państwa do wzmożenia ich fizycznego wysiłku. Sporo niezrozumienia i wątpliwości wywołują wciąż jeszcze zagadnienia związane z wydarzeniami międzynarodowymi, stosunkami Polski z innymi krajami. Do końca nie przełamano niezrozumienia nowej polityki rolnej. Niedostatecznie wykorzystano szkolenie w celu kształtowania właściwego stosunku do własności socjalistycznej, wytworzenia bardziej prawidłowej postawy załóg wobec współzawodnictwa pracy, umocnienia postawy moralnej członków partii i jego prawidłowych więzi z bezpartyjnymi. Dlatego też na zagadnienia te trzeba będzie zwrócić większą uwagę w przyszłym roku szkolenia partyjnego.

* * *

W dyskusjach na naradach aktywu szkoleniowego w ostatnim okresie szczególnie silnie rozbrzmiewały głosy wołające o dalsze zmiany w strukturze systemu szkolenia partyjnego, o zapewnienie gradacji od niższych do wyższych form, wypracowanie perspektywicznego planu szkolenia. „Ludzie chcą wiedzieć, czy mają całymi latami chodzić na te same formy szkolenia i przeżuwać te same tematy, czy mają być skazani na wieczne szkolenie" — przekazywali głosy z terenu kierownicy ośrodków propagandy partyjnej. Z pewnymi propozycjami w tej sprawie wystąpili towarzysze z województw kieleckiego i lubelskiego.

Można wysunąć takie lub inne zastrzeżenia do wysuniętych propozycji, na których ciąży piętno schematyzmu, jednakże nie można przejść do porządku dziennego nad tymi głosami, wypływającymi w przeważającej swej większości z partyjnej troski o dalszy rozwój szkolenia, o wyeliminowanie z niego formalizmu i uczynienie go wewnętrzną potrzebą członków partii.

Faktem bowiem jest, że do tych samych form szkolenia wtłaczani są nieraz towarzysze, którzy uprzednio już je ukończyli, że na wielu kursach obok towarzyszy o bardzo słabym jeszcze przygotowaniu ogólnym i ideo-

Digitized by Google

logicznym znajdują się również towarzysze z wyższym wykształceniem lub długoletnią praktyką pracy partyjnej, że się nieraz patrzy krzywo na tych członków partii, którzy będąc przygotowani do pracy samokształceniowej stronią od istniejących form szkolenia.

Czy możliwe jest wprowadzenie do obecnych form szkolenia zmian usuwających te niezdrowe zjawiska? Jest możliwe przy spełnieniu pewnych warunków, z których najważniejszymi wydają się:

1. Zerwanie z fetyszem „kółkowych" form pracy ideologicznej, który panuje powszechnie w naszych organizacjach partyjnych, z traktowaniem tych form jako jedynie pełnowartościowych, jedynie spełniających wymagania statutu partyjnego o obowiązku każdego członka partii do podnoszenia swego poziomu ideologicznego. Zerwanie z tendencjami do ubrania wszystkich członków partii w jednolity mundur szkolenia partyjnego. O to w gruncie rzeczy chodzi towarzyszom domagającym się odpowiedzi na pytanie, czy mają wiecznie się szkolić, a nie o to, aby po kilkuletnim szkoleniu zawiesić na kołku pracę nad sobą i wziąć od niej dożywotni urlop.

Szkolenie — to bardziej lub mniej wyraźna kuratela wykładowcy nad słuchaczami, to założenia organizacyjne, które nawet przy najdalej idącej elastyczności nie mogą uwzględnić indywidualnych zainteresowań, poziomu i warunków pracy członków partii, to obowiązujący daną formę program szkoleniowy. Wraz ze wzrostem ideologicznym członków partii i zdobywaniem przez nich nawyków do samodzielnej pracy założenia i formy pracy kółkowej stają się coraz bardziej krępujące dla uczestników szkolenia. Nie da się jednak określić ściśle czas potrzebny członkowi partii do przejścia od „kółkowych" form pracy do pracy na zasadach samokształcenia. Zapewne okaże się on różny dla poszczególnych członków partii.

2. Droga do osiągnięcia tego celu może prowadzić tylko przez gradację szkolenia od niższych form do wyższych.

Nie jest to jednak problem łatwy do rozwiązania, ponieważ uwzględniać mamy zarówno wzrost ogólnego poziomu przygotowania członka partii, jak i kierunek jego zainteresowań. Wszelkie schematy w tym zakresie mogą tylko przynieść szkodę. Towarzysze lubelscy proponują np. jako pierwszy stopień szkolenia — koła studiowania marksizmu-leninizmu, a jako drugi — koła studiowania historii ruchu robotniczego. Ale czy na przyjęciu takiej propozycji nie ucierpieliby np. towarzysze wykazujący zainteresowania studiami ekonomicznymi, światopoglądowymi czy też innymi? Czy słuszne byłoby w ogóle narzucanie członkom partii wyboru określonej formy szkolenia, jeśli nie będzie odpowiadała ona ich osobistym zainteresowaniom i poziomowi przygotowania? Będą więc niewątpliwie wypadki, że część towarzyszy, którzy ukończą np. koła studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu, wybierze jako następną formę koła studiowania historii ruchu robotniczego a część — koła studiowania zagadnień światopoglądowych lub inne.

Rzecz jasna, że instancje i organizacje partyjne nie mogą siebie pozbawiać wpływu na kształtowanie się uczestnictwa członków partii i bezpartyjnych w tych lub innych formach szkolenia. Może bowiem powstać potrzeba doradzania im lub odradzania udziału w tej formie szkolenia, jaką zamierzają wybrać (np. ze względu na niedostateczne jeszcze przygotowanie),

Digitized by Google

Wszystkie w zasadzie istniejące formy masowego szkolenia winny przygotować ich uczestników do pracy samokształceniowej, do studiowania wybranych zagadnień teoretycznych i specjalistycznych bądź w drodze tzw. indywidualnego samokształcenia, bądź też w formie zbiorowych konsultacji, konferencji teoretycznych itp.

W chwili obecnej zdawałoby się nierealnym marzeniem, aby większość członków partii mogła nawet po kilkuletnim udziale w masowym szkoleniu przejść do pracy na zasadach samokształceniowych. Wiąże się to z poważnymi lukami w ogólnym wykształceniu wielu członków partii. Tak np. w województwie warszawskim około 45% członków partii nie posiada podstawowego wykształcenia, w Łodzi 25,6%. Stąd też problem podniesienia ogólnego wykształcenia nabiera pierwszorzędnej wagi również z punktu widzenia szkolenia ideologicznego. Towarzyszy dokształcających się w tym zakresie należy uwolnić w ogóle od kursów szkoleniowych organizując dla nich inne formy pracy ideologicznej (tematy ideologiczne i polityczne na zebraniach partyjnych, wieczory pytań i odpowiedzi, informacje na różne tematy, czytelnictwo prasy itp.).

3. Niezbędnym warunkiem przyspieszenia dojrzewania uczestników szkolenia do pracy samokształceniowej jest osiągnięcie radykalnej zmiany w zakresie przygotowywania się uczestników do zajęć i wzrostu czytelnictwa zalecanej literatury i czytelnictwa w ogóle. Przy obecnym stanie czytelnictwa i wyłącznie niemal „konsumpcyjnym" stosunku do szkolenia polegającym często na samym tylko wysłuchiwaniu wykładowcy nie ma mowy o opanowaniu materiału przewidzianego dla danej formy szkolenia i przejściu do wyższej formy. Do zmiany tego stanu winien się w większym stopniu przyczynić wykładowca przez zwiększenie wymagań od słuchaczy w tym zakresie, jak również ośrodki propagandy partyjnej przez ulepszenie informacji bibliograficznej, organizację dyskusji nad książką lub poszczególnymi artykułami z prasy itp. Radykalnego usprawnienia wymaga dystrybucja książki ze strony placówek terenowych „Domu Książki" i „Ruchu".

4. Poważną przeszkodą w podniesieniu poziomu merytorycznego szkolenia jest wciąż jeszcze odczuwany, mimo pewnej poprawy w ostatnim czasie, brak materiałów szkoleniowych, a zwłaszcza opracowań o charakterze podręcznikowym. Główną bazą materiałową dla szkolenia partyjnego w ostatnich latach były broszury lub zbiorki oparte na stenogramach wykładów wygłoszonych na różnego rodzaju kursach i seminariach. W ten sposób zrodziła się np. Biblioteczka Aktualnych Zagadnień Polityki Partii i Rządu, Biblioteczka Zagadnień Ekonomiki i Polityki Gospodarczej, prace zbiorowe z dziedziny ateizmu naukowego i historii ruchu robotniczego, jak również z wybranych zagadnień współczesnego kapitalizmu i ekonomii politycznej socjalizmu. Mimo wielu wad, jakie wytknąć można tym wydawnictwom, stanowiły one poważną pomoc naukową dla szkolenia partyjnego.

Obecnie jednak materiały oparte na stenogramach nie zadowalają już słuchaczy, którzy szukają lepiej opracowanych i pełniejszych materiałów. Dla kół studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu zadanie to mają w pewnej mierze spełnić w nowym roku szkolenia partyjnego materiały przygotowywane obecnie do druku. Pomocą dla kół studiowania historii ruchu robotniczego będzie opracowany przez tow. J. Kowalskiego „Zarys historii polskiego ruchu robotniczego". Natomiast odczuwa

Digitized by Google

się palącą potrzebę popularnych opracowań podręcznikowych z podstaw marksistowskiej filozofii i ekonomii politycznej. Ostatnia decyzja Wydziału Propagandy KC o rozpisaniu konkursu na napisanie tego rodzaju opracowań winna przynieść w tej dziedzinie pewną poprawę.

* * *

Podstawowe zadania nowego roku szkolenia partyjnego ujęte zostały w ostatnio wydanej instrukcji Wydziału Propagandy KC opartej na uchwale Sekretariatu KC z sierpnia 1958 r. Zadania te wysuwają na czoło walkę o podniesienie poziomu ideowo-politycznego szkolenia i dalsze jego zbliżenie do życia. Realizacji tych zadań służyć mają ramowe programy opracowane w tym roku niemal dla wszystkich form szkolenia partyjnego. Decydujące jednak tu znaczenie będzie miało dalsze ulepszenie pracy wykładowców i całej kadry propagandystów, wykorzystywanie nagromadzonych doświadczeń a także usprawnienie systematycznego kierownictwa politycznego szkoleniem ze strony instancji i organizacji partyjnych.

Digitized by Google

SEKRETARZE KOMITETÓW POWIATOWYCH O PRACY PARTYJNEJ NA WSI PO II PLENUM KC

Redakcja „Nowych Dróg" zorganizowała spotkanie grupy sekretarzy komitetów powiatowych, na którym towarzysze podzielili się pierwszymi doświadczeniami organizacji partyjnych w realizacji uchwały II Plenum KC.

Zamieszczamy obszerne fragmenty tych wypowiedzi.

Red.

Tow. FRANCISZEK DRAB

powiat wrocławski

Powiat obejmuje 146 wsi. Kółka rolnicze istnieją w 105 wsiach, 11 kółek załatwia formalności rejestracyjne. Przed III Zjazdem partii było 80 kółek rolniczych, między III Zjazdem a chwilą obecną powstało 25 nowych kółek. Wraz z nowo zarejestrowanymi będzie u nas 116 kółek. Zrzeszają one 3.200 rolników, tj. 27% wszystkich rolników powiatu.

Do kółek rolniczych należy 302 członków partii i 400 członków ZSL.

Czym się zajmują kółka rolnicze? Ich działalność jest żywa i wielostronna. Istnieje przy nich 190 różnych sekcji, 72 z nich — to sekcje nasienne, które trudnią się reprodukcją zboża selekcyjnego (w tym roku wysiały one 150 ton ziarna selekcyjnego). Działa 7 sekcji hodowlanych, które prowadzą hodowlę bydła licencjonowanego, i 17 sekcji łąkarskich, które zajmują się uprawą wysokowydajnych traw.

Przy kółkach są 4 spółki wodne, 16 sekcji hodowli drobiu, 47 sekcji maszynowych. Sekcje maszynowe dysponują 15 ciągnikami, 73 młocarniami, 60 silnikami elektrycznymi i 78 snopowiązałkami. Większość sprzętu po byłych spółdzielniach przejęły kółka rolnicze i wykorzystują go zespołowo. W 18 kółkach rolniczych chłopi obrabiają zespołowo 670 ha ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Szeroko rozpowszechnione jest prowadzenie różnego rodzaju poletek doświadczalnych.

Po uchwałach II Plenum KC obserwujemy dalszy wzrost aktywności produkcyjnej kółek rolniczych. 32 kółka wystąpiły o przekazanie im dodatkowo z PFZ około 800 ha. (W całym powiecie ziemia PFZ obejmuje obszar 3.200 ha).

Organizowanie kółek nie było i nie jest rzeczą łatwą ani prostą. Rozpoczynaliśmy od fachowych pogadanek rolnych. Mamy około 100 specjalistów rolników, wykorzystywaliśmy ich do wygłaszania pogadanek na tematy rolnicze. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy 680 pogadanek, a w tym roku zamierzamy przeprowadzić 1200 pogadanek (o uprawie roślin, hodowli bydła, stosowaniu nawozów sztucznych).

Digitized by Google

Szkolenie i oddziaływanie przez służbę rolną wpłynęło między innymi na to, że w roku bieżącym chłopi zakupili w GS całe dostarczone wapno nawozowe, co się dawniej nie zdarzało. W tym roku opryskano u nas 2 tys. ha zbóż i wykupiono o 50% więcej środków chemicznych do zwalczania chwastów niż w roku ubiegłym. Kółka rolnicze przy pomocy stacji chemicznej przeprowadziły badania gleby w całym powiecie na zawartość wapnia, fosforu i potasu. Każdego prezesa kółka zaopatrzono w mapkę wsi z wykazem gruntów, którym potrzebny jest wapń, fosfór czy potas.

Kółka przy pomocy Powiatowego Związku prowadzą 21 kursów przysposobienia rolniczego wśród młodzieży. Poza tym działa 30 kół gospodyń wiejskich.

Postanowiliśmy omówić całokształt spraw II Plenum z organizacjami partyjnymi i kołami ZSL, a następnie z chłopami. W tym celu przeszkoliliśmy aktyw i omówiliśmy najważniejsze sprawy pierwszego etapu. Przeprowadziliśmy następnie naradę prezesów kółek. Krótko przed tą naradą odbyły się ogólne zebrania członków kółek, tak że prezesi mogli przedstawić wykaz swoich potrzeb.

Kółka zgłosiły zapotrzebowanie na 70 traktorów (w tym 15 „Ursus" 45 KM, 55 „Zetorów" lub „Ursusów" 25 KM), 52 młocarń, 15 przyczep do ciągników, 15 kopaczek do ziemniaków, 10 kosiarek traktorowych, 10 pras do słomy i 30 opryskiwaczy mechanicznych do walki ze szkodnikami.

Uchwały Plenum mówią o mechanizacji, melioracji i budownictwie. U nas sprawa główna to mechanizacja, gdyż większość rolników posiada 7-hektarowe gospodarstwa, a gleby nasze są ciężkie.

Jest rzeczą bardzo ważną i pocieszającą, że rolnicy dbają coraz więcej o maszyny, o ich sprawność produkcyjną. Rzadko się teraz zdarza, aby sprzęt pozbawiony był opiekuna, aby nie był należycie konserwowany.

Problem fachowców w dziedzinie mechanizacji rolnictwa nie sprawia nam większych trudności, gdyż prawie w każdej wsi są traktorzyści lub inni fachowcy, którzy dawniej pracowali w spółdzielniach produkcyjnych lub POM.

Stosunek chłopów do kółek rolniczych jest pozytywny. Nie obserwujemy tendencji wrogich, przeciwnych uchwałom II Plenum. Rzadkie są wypadki, gdy właściciele traktorów lub innych maszyn próbują podważyć naszą politykę mechanizacji rolnictwa. Nie znajduje to jednak poparcia wśród chłopów.

Opracujemy konkretny plan mechanizacji, melioracji i budownictwa. W związku z tym poradziliśmy Powiatowemu Związkowi Kółek i Organizacji Rolniczych, radom narodowym i służbie rolnej sporządzenie szczegółowej ewidencji maszyn rolniczych, traktorów, inwentarza oraz budynków potrzebnych kółkom rolniczym w związku z przejęciem przez nie traktorów i innych maszyn.

Melioracja nie jest u nas sprawą pierwszoplanową, aczkolwiek jest rzeczą ważną. Zostały sporządzone przez służbę wodno-melioracyjną mapy z wyszczególnieniem wszystkich rowów, ścieków i potoków. Wiemy więc, co mamy robić w każdej wsi.

W roku bieżącym planujemy kompleksowe zmechanizowanie 30 wsi. Co rozumiemy przez kompleksową mechanizację? Liczymy przeciętnie na każdą wieś 3 ciągniki (jeden cięższy i dwa lżejsze), 2 młocarnie i 3 snopowiązałki. Przeciętnie jeden traktor obsługiwać ma 100 ha użytków. Planujemy zmechanizować 30 wsi w roku 1960, w roku 1961 również 30 wsi, w roku 1962 — 56 wsi, a w roku 1963 zakończyć mechanizację wszystkich naszych wiosek. Zwracamy przy tym uwagę, aby wyposażyć wsie w odpowiednią ilość opryskiwaczy. Jest ich bardzo mało, chociaż ich produkcja nie powinna nastręczać większych trudności.

Digitized by Google

Jakimi środkami będziemy dysponowali? Liczymy, że koszt mechanizacji jednej wsi przy dostarczeniu tych maszyn, o których mówiłem, wyniesie 400 tys. zł. Wyposażenie 30 wsi w te maszyny kosztowałoby 9 mln zł.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa i wkłady chłopów dadzą nam w tym roku 7,2 mln zł. (W niektórych kółkach chłopi wnieśli już po tysiąc zł na konto zakupu maszyn rolniczych).

W roku bieżącym będziemy musieli pożyczyć od państwa 2 mln zł, które w następnych latach zwrócimy z Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Czym kierowaliśmy się przy wyborze pierwszych 30 wsi, które w najbliższym czasie będziemy mechanizować? Zwracaliśmy uwagę na to, w jakim stopniu wieś jest towarowa, czy jest duże zainteresowanie mechanizacją, czy są ludzie zdolni do obsługi maszyn, a przede wszystkim czy jest na wsi dobre kółko rolnicze.

Przystąpiliśmy już do organizowania komisji kółek rolniczych w gromadach. Jest to konieczne ze względu na to, że Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych oraz zarząd rolnictwa PPRN nie są w stanie ogarnąć tego, co się dzieje w gromadzie. Dobrze więc, że uchwały II Plenum zalecają tworzenie komisji gromadzkich.

Kilka słów o koniach. Na 100 ha ziemi ornej w gospodarstwach chłopskich przypada u nas 20 koni. Chodzi nam o zmniejszenie ilości koni z 7.200 do 3.500 sztuk. Jest to zadanie realne. Gdy mieliśmy spółdzielnie produkcyjne, było u nas około 3.500 koni i to wystarczało. Chłopi sami chcą zmniejszyć ich ilość, ale uzależniają to od należytego wyposażenia wsi w sprawne maszyny rolnicze.

Większość członków partii należy do kółek rolniczych. Mamy jednak kilka wsi, gdzie są organizacje partyjne, a nie ma kółek rolniczych. Przyczyny są tu różne. Są tacy, którzy nie chcą należeć do kółek, a wstąpiliby do spółdzielni produkcyjnych. Należeli oni dawniej do spółdzielni produkcyjnych i aktywnie w nich pracowali. Inni nie chcą należeć do kółek, bo boją się kłótni i sporów, które dawniej istniały właśnie w spółdzielniach. Sądzimy, że dobra praca kółek zmieni stosunek do nich ze strony niektórych członków partii.

Działalność organizacji partyjnych jest oczywiście różna, zależna przeważnie od aktywności poszczególnych jej członków. Aktywność członka partii — chłopa zależy w dużej mierze od tego, czy jego interesy osobiste wymagają zaangażowania się. Sądzimy, że w warunkach wsi indywidualnej jest to na ogół zjawisko pozytywne.

We wsi Starachowice zły stan urządzeń wodnych sprawił wiele kłopotów chłopom. Członkowie partii pierwsi się tym zajęli. Ich osobisty interes, zbieżny z interesem całej wsi, kazał im zabrać się do pracy. W ten sposób powstała spółka wodna, chłopi dali po 100 zł od ha, państwo pomogło i sprawę załatwiono. To samo jest, gdy chodzi o budowę świetlicy czy o wykorzystanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. Członkowie partii chcieliby się pozbyć koni i dlatego czynnie popierają mechanizację.

Uważamy teraz za rzecz bardzo ważną stabilizację aktywu partyjnego. Byłoby dobrze, gdyby dobrzy sekretarze wiejskich organizacji partyjnych, cieszący się autorytetem wśród członków partii i innych chłopów byli w obecnych wyborach powtórnie wybrani. Dotychczas wybrano powtórnie 75% sekretarzy POP. Są wśród nich i tacy, którzy ten obowiązek pełnią od 3, 4 i nawet więcej lat. Obserwujemy w niektórych organizacjach partyjnych na odbywających się zebraniach sprawozdawczo-wyborczych coś nowego i pocieszającego: rzeczową krytykę tych towarzyszy, którzy nic nie robią w partii. Dwa lata czy nawet rok temu byłoby to niemożliwe.

Jakie mamy i przewidujemy trudności w realizacji uchwał II Plenum? Służba

Digitized by Google

rolna jest rozproszona. Trzeba ją bardziej skupić i spowodować, żeby interesowała się nie tylko wąskim odcinkiem swojej pracy, np. tylko burakami czy ziemniakami. Poczyniliśmy kroki, aby koordynować pracę całej służby rolnej, pod kierownictwem Zarządu Rolnictwa PPRN. Uważamy za wskazane raz na dwa miesiące zebrać całą służbę rolną powiatu dla omówienia spraw rolnictwa i naszych zadań politycznych.

O kontraktacji. Przeprowadzamy ją często w sposób niewłaściwy. Psuje ona krew chłopom, gdyż podobna jest raczej do złego handlu. Kto lepiej umie mówić, ten ubije z chłopem lepszy interes. Z tego powodu powstają szkody gospodarcze i polityczne. Organizacje partyjne nie mają na to wpływu. Jesteśmy za przejęciem kontraktacji przez kółka rolnicze. Umożliwiłoby to organizacjom partyjnym i kołom ZSL zająć się bliżej tą sprawą, stworzyłoby poza tym możliwość planowania i analizowania działalności gospodarczej wsi.

Trzeba będzie zająć się więcej zespołami maszynowymi i zbadać ich działalność praktyczną. Nie zawsze pracują one prawidłowo, według jednolitego systemu. Nie mają regulaminu. Trzeba więc opracować regulamin na podstawie doświadczenia zdobytego przez kółka rolnicze i zespoły maszynowe. Chodzi m. in. o ustalenie jednolitych cen za wykonywanie prac przez zespoły. Dotychczas są one różne.

Spodziewamy się trudności z fachową obsługą maszyn przekazywanych kółkom. Traktorzysta będzie jeździł, ale czy dobrze posmaruje maszynę, czy będzie ją utrzymywał w należytym stanie? Potrzebni więc będą mechanicy do kontroli stanu i gotowości maszyn do pracy; mechanik powinien umieć naprawić maszynę na miejscu. Nie wiemy jeszcze, jak sobie z tym poradzić.

Nie określone jeszcze są zadania POM oraz ich stosunki z kółkami rolniczymi. To trzeba ustalić i określić prawnie, albowiem niektóre POM uważają, że najważniejsza dla nich jest rentowność.

Tow. KAZIMIERZ MAZUREK

pow. moniecki, woj. białostockie

U nas sytuacja jest swoista ze względu na to, że powiat jest młody, istnieje bowiem piąty rok. Jest to jeden z dwóch powiatów w kraju, których siedziba znajduje się nie w mieście, lecz na wsi.

Trudności w pracy partyjnej, występujące w innych powiatach, u nas pogłębiają się z tego powodu, że mamy w stosunku do liczby wsi mało organizacji partyjnych oraz nieliczny i dość słaby aktyw. Powiatowa organizacja partyjna liczy 572 towarzyszy, w tym chłopów 312. Większe instytucje w powiecie — to Prezydium PRN i PZGS. Nie ma ich więcej, bo brak jest budynków administracyjnych i mieszkalnych, brak zaplecza przemysłowego. Nasz aktyw — to przeważnie towarzysze pracujący w tych instytucjach.

Ponieważ partia liczy taką małą liczbę członków w powiecie, jej oddziaływanie na rozwój kółek rolniczych jest nieznaczne. Do kółek rolniczych należy 72 członków partii, tj. 23% wszystkich członków partii-chłopów. Członkowie partii stanowią jedynie 4,5% wszystkich członków kółek rolniczych. Z tego powodu w zarządach kółek mamy wszystkiego 16 członków partii na ogólną liczbę 282 członków zarządów.

Co się na to złożyło, że 77% członków partii-chłopów pozostaje poza kółkami rolniczymi? Istnieje u nas zwyczaj, że raz w miesiącu egzekutywa KP odbywa

Digitized by Google

swoje posiedzenie w gromadzie, na którym dokonuje oceny pracy organizacji partyjnych w rejonie działania instruktora Komitetu Powiatowego. Podczas tych wyjazdów stwierdziliśmy, że mała liczba członków partii w kółkach rolniczych wynika między innymi z tego, że nie wszędzie towarzysze nasi rozumieją znaczenie swojej pracy w tych kółkach. Uważają oni, że będąc w partii należą do organizacji o wyższym poziomie i lepiej zorganizowanej. Nie ma więc według nich sensu jednocześnie być członkiem kółka rolniczego. Mimo to na zebraniach organizacji partyjnych często się ocenia pracę kółek oraz działalność poszczególnych członków zarządów tych kółek. Na pytanie, jak to robią, nie należąc do kółka — odpowiadają: „partia winna przecież sprawować kierowniczą rolę". Dlatego zapraszają na zebrania POP prezesów kółek rolniczych, którzy składają sprawozdania. Nie rozumieją ci towarzysze, że najlepiej można oddziaływać na te kółka przez bezpośredni udział w ich codziennej pracy.

Po II Plenum KC naczelnym zadaniem organizacji partyjnych na wsi stało się zasilenie członkami partii kółek rolniczych. Zdajemy sobie sprawę, że może to mieć duże znaczenie zarówno dla rozwoju kółek, jak i aktywizacji członków partii.

Czy możliwy jest obecnie szybszy rozwój kółek rolniczych? Oczywiście tak. Już w roku ubiegłym w wielu wsiach niektórzy chłopi proponowali założyć je. Z podobnymi głosami spotykaliśmy się i na zebraniach niektórych POP. Główna trudność polegała na tym, że aparat instruktorsko-agronomiczny Powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych był za szczupły i nie potrafił na czas udzielać pomocy istniejącym kółkom. W roku 1958 na jednego agronoma wypadało 9 kółek rolniczych i 25 wsi. Poza tym około 1/3 istniejących kółek przejawiała bardzo słabą działalność.

W tej sytuacji byliśmy zmuszeni zahamować w pewnym stopniu zakładanie nowych kółek, by zająć się umocnieniem istniejących. Teraz, gdy liczba agronomów w rejonie wzrosła z 6 do 8, a praca w kółkach się poprawiła, przystąpiliśmy do dalszej ich rozbudowy.

Obecnie działają w powiecie 62 kółka rolnicze. Przy 7 kółkach istnieją zespoły maszynowe, dysponujące maszynami o wartości ponad 400 tys. zł. Przy 5 kółkach są zespoły wyrobu materiałów budowlanych. Wyrabiają one przeważnie dachówkę i pustaki.

Nieźle pracuje zespół budowlany w Jasionówce. Posiada on 2 dachówczarki i pustaczarkę. Obecnie starają się tu założyć zespół maszynowy. W tych dniach mają otrzymać 65 tys. zł kredytu na zakup maszyn.

Dobre wyniki osiąga także zespół maszynowy w Krypnie, który do posiadanych już maszyn zamierza w tych dniach dokupić traktor i agregat omłotowy.

W Rybakach mamy dobrze pracujący zespół uprawowy, który powstał z inicjatywy organizacji partyjnej. Pomogliśmy mu uzyskać 30 ha ziemi z resztówki, na której od roku członkowie zespołu pracują razem, organizują pracę i dzielą dochód jak w spółdzielni produkcyjnej. Nie lubią jednak, gdy ich się nazywa spółdzielnią produkcyjną. My zaś uważamy, że rzecz nie w nazwie. Ostatecznie mieliśmy gospodarstwa, które nazywały się spółdzielniami produkcyjnymi, choć nie prowadziły zespołowej gospodarki.

W Krypnie, Jasionówce i Rybakach dzięki działalności kółek rolniczych zbiory zbóż są większe niż w innych wsiach: w Jasionówce wynoszą np. 20 q z ha, w Krypnie — 25 q, a średnia w powiecie — 11,2 q z ha.

Niejednokrotnie zastanawialiśmy się, dlaczego kółka rolnicze powstają często we wsiach, w których nie ma ani członków partii, ani członków ZSL. Rzecz w tym,

Digitized by Google

że organizacje partyjne istnieją głównie w biedniejszych wsiach, a kółka rolnicze powstają w bogatszych. Duże znaczenie ma tu tradycja: kółka powstawały najpierw tam, gdzie istniały przed 1939 rokiem. Poza tym w bogatszych wsiach jest wyższa kultura rolna, chłop średniorolny bardziej jest zainteresowany w mechanizacji, a gdy nie może sam kupić maszyny, zrzesza się z innymi chłopami.

Z tego należy wyciągnąć wniosek: trzeba iść również do zamożniejszych wsi, rozwinąć pracę polityczną wśród średniorolnych chłopów, przyjmować wielu z nich do partii, a zwłaszcza tych, którzy aktywnie pracują w kółkach rolniczych.

Większość członków naszej partii na wsi — to chłopi gospodarujący na 5—7 hektarach. Mają oni nieraz uprzedzenia nie tylko w stosunku do bogaczy wiejskich, ale i do chłopów średniorolnych.

Np. we wsi Klewianka, w zasadzie średniackiej, do partii należy trzech chłopów małorolnych. Kiedy zapytaliśmy tych towarzyszy: „Co robicie dla rozbudowy partii, bo w pojedynkę nic nie zrobicie, czy są chętni do partii i kto?" Odpowiedzieli: „Chętni są, ale to bogacze. Mają 12 i 14 ha, po 3—4 krowy, żyją lepiej od nas. Nie możemy przecież ich przyjąć".

Musimy dlatego wyjaśnić naszym towarzyszom, że ich uprzedzenia w stosunku do chłopów średniorolnych nie są słuszne, że zadania na wsi możemy wykonać tylko razem z chłopem średniorolnym, a przyjmowanie lepszych z nich do partii wzmocni nasze organizacje na wsi.

Trudności, jakie napotykamy już teraz w realizacji uchwał II Plenum, pogłębia również to, że organizacje partyjne są u nas nierównomiernie rozmieszczone. W niektórych gromadach działa 5—6 POP, ale mamy 9 gromad, w których jest tylko jedna organizacja partyjna i to licząca 3—4 towarzyszy. Tak jest w dolinie rzek Biebrzy i Narwi. Na tych terenach mamy trudności gospodarcze i polityczne. Tu jest najwięcej łąk i pastwisk wymagających melioracji i zagospodarowania. Na ten cel państwo przeznaczyło poważne środki. Nie potrafimy jednak melioracji przeprowadzić bez oparcia się na silnej organizacji partyjnej i kółkach rolniczych. Niezbędny tu będzie udział samych chłopów.

W powiecie monieckim już utarła się tradycja, że wiele prac wykonuje się w ramach czynów społecznych i zobowiązań. Dotyczy to szczególnie budowy i naprawy dróg, robót melioracyjnych, produkcji materiałów budowlanych. Ambicją chłopów monieckich jest uzyskać w roku bieżącym pierwsze miejsce w województwie pod względem rozmiarów prac wykonanych w ramach czynów społecznych. Można by podać wiele przykładów ofiarnej pracy chłopów naszego powiatu. Ograniczę się tylko do jednego: dla uczczenia XV-lecia władzy ludowej w „Tygodniu Czynów Społecznych" przybyło w powiecie 1150 m dróg brukowanych, 4500 m dróg żwirowych na podkładzie kamiennym. Łącznie w ciągu tygodnia na drogach pracowały 2533 furmanki oraz 2911 osób. W pieniądzach wyraża się to sumą 1.679.000 zł. Fakt ten cieszy nas. Można się spodziewać, że chłopi nasi przychylnie ustosunkują się do zadań wynikających z uchwał II Plenum KC.

Chłopi doceniają potrzebę zmechanizowania rolnictwa, widzą w tym korzyść dla siebie, zwłaszcza że państwo zapewnia środki pieniężne przez Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Ogólnie atmosfera jest przychylna. Jednakże część chłopów wykazuje jeszcze niezrozumienie sposobu wykorzystania FRR. Niektórzy myślą, że każdy powinien dostać tyle, aby mógł kupić maszynę. Są też głosy, że maszyny będą wspólne, ale korzystanie z nich będzie zależne od udziału poszczególnych chłopów w gromadzeniu tego funduszu. To znaczy, że chłop bogatszy będzie korzystał z maszyn w większym stopniu niż małorolny.

Są też obawy, że kółka rolnicze po pewnym czasie przekształcą się w spółdziel-

Digitized by Google

nie produkcyjne. Musimy więc lepiej wyjaśniać znaczenie kółek rolniczych i podkreślać, że mogą one, ale nie muszą przekształcić się w spółdzielnie produkcyjne.

Aktyw partyjny popiera linię wytkniętą przez II Plenum KC. Są jednak pojedyncze głosy, że „na kółkach do socjalizmu nie zajedziemy i że socjalizm na wsi można zbudować tylko przez kolektywizację".

Odpowiadamy: owszem chcemy i będziemy budować spółdzielnie produkcyjne. Co się tyczy kółek rolniczych to uważamy je za jedną z form przygotowania wsi do socjalizmu. Jeśli uważacie, że możecie już budować spółdzielnie, to nikt wam nie przeszkadza: „idźcie na wieś i zakładajcie!" Wtedy najczęściej słyszymy, że jest jeszcze za wcześnie.

Jasne więc, że takie głosy, to często zwykła demagogia. Ale są i tacy aktywiści, którzy rozumieją sens uchwały i jej potrzebę, ale niezbyt kwapią się do jej realizacji, chociażby dlatego, że wymaga to dużego wysiłku, solidnej pracy w terenie itd. Całe szczęście, że takich aktywistów jest niewielu, że większość aktywu pracuje ofiarnie i stara się w miarę swoich sił i zdolności zadania partii wykonać.

Tow. JAN MICHALSKI

powiat przasnyski, województwo warszawskie

Powiat nasz jest najbardziej wysuniętym na północ powiatem województwa warszawskiego. Dzieli się on na dwa niczym niepodobne do siebie rejony gospodarcze. Rejon północny, tzw. kurpiowski, ma bardzo słabe gleby V i VI klasy o małej wydajności, usiane wydmami piaszczystymi z dużą ilością lasów oraz olbrzymimi połaciami łąk rozciągających się nad rzekami Orzycem, Omulwią i Płodownicą. Wskutek nieuregulowania tych rzek łąki i pastwiska o powierzchni 30 tys. ha uważane za wojewódzką bazę paszową są przeważnie kwaśne i nie sprzyjają hodowli bydła. Wylewy rzek przynoszą duże szkody tamtejszym rolnikom. Zmeliorowanych całkowicie lub częściowo mamy dotychczas około 13 tys. ha. Pozostałe 17 tys. ha wymaga uregulowania stosunków wodnych. Plany nasze na rok 1965 zakładają regulację 111 km rzek.

Rejon drugi, południowy i środkowy, jest w znacznie lepszej sytuacji. Występują tu gleby przeważnie III i IV klasy, pozwalające na uprawę roślin przemysłowych, co zapewnia wysoką dochodowość oraz umożliwia rozwój hodowli bydła i trzody chlewnej.

Różnice w warunkach gospodarczych i społecznych między jednym rejonem a drugim wymagają odmiennych form aktywizacji gospodarstw.

W naszym powiecie mamy około 40% gospodarstw karłowatych, których dochody nie zapewniają egzystencji rodziny. Nic też dziwnego, że biedota wiejska, zwłaszcza z Kurpiowszczyzny, poszukuje dodatkowego zatrudnienia i wyjeżdża masowo na tereny województwa olsztyńskiego. W powiecie bowiem prawie nie ma zakładów przemysłowych.

Wydajność 4 podstawowych zbóż z ha w ciągu ostatnich lat nieco wzrosła. W latach 1954 55 56 zbierano średnio 13,3 q z ha a obecnie z 1 ha zbiera się 14,7 q zboża. W ostatnim roku zebraliśmy z ha ziemniaków 110 q, buraków cukrowych 210 q. Wydajność mleka od jednej krowy wynosi 1800 litrów.

Na terenie naszego powiatu jest 65 traktorów (1 traktor przypada na 862 ha), 38 snopowiązałek, 295 żniwiarek i kosiarek, 903 siewniki. Koni mamy 13 tysięcy, czyli 15,2 konia na 100 ha.

Digitized by Google

Dzięki nowej polityce rolnej budownictwo na terenie powiatu poważnie wzrosło. W roku 1958 chłopi wznieśli 1000 budynków, w tym ponad połowę budynków inwentarskich. Na ten cel otrzymali rolnicy około 10 mln złotych kredytu, a z własnych środków dołożyli 70 mln zł.

Na terenie powiatu mamy 100 kółek rolniczych zrzeszających około 2.200 chłopów. W 96 wsiach kółek jeszcze nie ma, ale obserwujemy coraz większy pęd do ich zakładania, zwłaszcza w rejonie kurpiowskim. Objeżdżając niedawno z przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej teren powiatu, stwierdziliśmy że chłopi sami zaczynają zakładać kółka rolnicze. Mają pretensje, że z powiatu nikt do nich nie przyjeżdża. W rejonie południowym, bogatszym, inicjatorami kółek są raczej chłopi małorolni.

9 lipca br. odbyło się u nas wspólne plenum KP PZPR i ZSL przy udziale szerokiego aktywu obu partii. Na plenum tym postawiliśmy sobie zadania realizacji uchwały II Plenum KC. W zadaniach tych podkreśliliśmy, aby każdy PZPR-owiec i ZSL-owiec był członkiem kółka rolniczego. Obecnie bowiem spośród 826 członków partii na wsi tylko 200 należy do kółek.

Jednym z naszych zadań jest upowszechnienie kółek. Wymaga to wysiłku, zwłaszcza ze strony aktywu. Im są większe trudności, tym bardziej precyzyjną pracę musimy rozwijać. Dziś obsłużenie zebrania wiejskiego nie jest wcale rzeczą prostą. Jeżeli aktywista partyjny nie będzie znał wszechstronnie problemów powiatu, nie będzie znał sytuacji w kraju, to nie ma po co jechać na zebranie chłopskie. Wielu zaś aktywistów uchyla się od poznania tych wszystkich spraw. Do każdej wsi przydzieliliśmy aktywistę partyjnego z powiatu. Poza tym liczymy bardzo na aktyw gromadzki. Na wsi są działacze, którzy mają doświadczenie i którzy wykonali wiele pracy w minionym 15-leciu. Chcemy ich odnaleźć i dobrze przygotować, aby mogli wespół z aktywem powiatowym realizować uchwałę II Plenum.

W 119 wsiach powiatu nie ma podstawowych organizacji partyjnych. Aktyw będzie więc musiał w tych wsiach znaleźć po kilku działaczy Frontu Jedności Narodu, sołtysów, radnych, jednym słowem takich ludzi, którzy swoją postawą społeczną i autorytetem przyczyniają się do pobudzenia inicjatywy wsi, ludzi, których wieś darzy zaufaniem. W przyszłości będziemy się starać, aby tacy działacze znaleźli się w partii.

Chodzi nam głównie o sposób przeprowadzenia zebrań partyjnych. Do tych zebrań zarówno pracownicy aparatu, jak i inni aktywiści podchodzą często schematycznie. Główną przyczyną tego jest niedostateczna znajomość ludzi, warunków, swoistych problemów danej wsi i gromady. Nie bez winy jest również Komitet Powiatowy, który nie zawsze potrafi dobrze pracować z tym aktywem, nie zawsze zapoznaje go ze wszystkimi problemami powiatu.

Często również towarzysze kierowani przez partię na różne stanowiska państwowe czy spółdzielcze zapominają o tym, że są członkami partii, i nie liczą się z organizacją partyjną. Tacy towarzysze często stronią od pracy partyjnej. Mamy i takich działaczy, którzy na zebraniach deklarują swój udział, ale w pracy konkretnej ich nie widać.

W tych dniach badaliśmy 15 wsi, w których działają kółka rolnicze. Chcemy, aby w tym roku otrzymały one maszyny. Te 15 kółek rolniczych zebrało własne środki w wysokości 180 tysięcy zł.

Jednak nie wszystkie kółka posiadają takie wkłady, które by stanowiły 25% Funduszu, o czym mówi II Plenum. Rolnicy mówią, że bardzo trudno będzie zebrać taki wkład. Życzeniem ich jest, aby mogli oni zaciągnąć w banku kredyt i wkłady

Digitized by Google

uzupełnić. Ostatnio odbyła się narada prezesów kółek rolniczych, na której również sprawę tę podnoszono.

W naszym powiecie nie wszędzie będziemy mogli szybko wyzbyć się koni i zastąpić je traktorami. Uważam, że w naszych warunkach zrobimy dużo i będzie to postępem, jeśli wprowadzimy maszyny konne, szczególnie w rejonie kurpiowskim, gdzie chłopi jeszcze dzisiaj sieją z płachty. Dla nas sprawa siewników, żniwiarek i kosiarek konnych jest jeszcze ważna.

We wspomnianych 15 wsiach są ludzie, którzy potrafią obsługiwać traktor i maszyny i których będzie można wykorzystać. Ważną rzeczą jest również zapewnienie zaplecza technicznego mechanizacji. Chodzi o organizację punktów części wymiennych, punktów zaopatrzenia w paliwo itp.

Ostatnia sprawa Odbyła się u nas niedawno narada działaczy Powiatowego Zarządu Rolnictwa, Kółek Rolniczych, PZGS, POM. Podniesiono ważne zagadnienie. Okazuje się, że dotąd organizacje te nie otrzymały od władz wojewódzkich żadnych wskazówek ani dyrektyw dotyczących realizacji zadań wynikających z uchwały II Plenum.

Tow. WŁADYSŁAW PRZYGODZKI

pow. żniński, woj. bydgoskie

Powiat żniński jest powiatem o dobrych tradycjach zespołowego działania. Wieś nasza z zadowoleniem przyjęła uchwałę II Plenum i chłopi od razu zaczęli wyliczać korzyści, jakie odniosą dzięki utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Aby okazywać kółkom większą pomoc, chcemy je powiązać z PGR. W każdej gromadzie jest u nas państwowe gospodarstwo rolne. Większość PGR to dobre gospodarstwa. W roku 1958/59 przeciętny udój od krowy w PGR wynosił 3.300 litrów mleka. Wiele PGR ma dobrych kierowników z wyższym lub średnim wykształceniem i z długoletnią praktyką. Zamierzamy część tych kierowników wykorzystać jako instruktorów w kółkach rolniczych. Na przykład kierownikowi PGR w Obudnie inż. Komorowskiemu powierzono opiekę nad 4 kółkami rolniczymi położonymi w promieniu 3 km od jego gospodarstwa za wynagrodzeniem 500 zł miesięcznie. Mechanik tego PGR będzie doglądał ciągników i maszyn w pobliskich kółkach rolniczych. Ogrodnik PGR (technik) będzie udzielał fachowej pomocy w zakładaniu sadów owocowych i uprawie warzyw, PGR Obudno będzie dostarczało paliwa i części zamiennych do traktorów i maszyn kółek rolniczych w całej gromadzie Laski Wielkie. W zamian za to członkowie kółek zobowiązują się pomóc PGR w okresie pilnych prac żniwnych.

To samo robimy w PGR Brudzyn i Biskupin. Uważamy, że to zda egzamin, gdyż dotychczas obie strony są zadowolone z tej współpracy.

Ponadto kółka rolnicze będą zawierać z sąsiadującymi PGR umowy na dostarczenie im kwalifikowanego ziarna siewnego i materiału zarodowego. W zamian za to kółka będą kontraktować ziemniaki dla gorzelni PGR. Łatwiej będzie nam powiązać pracę kółek z PGR, gdy powołamy w każdej gromadzie komisję kółek rolniczych.

Kółka zaczynają już zagospodarowywać grunty Państwowego Funduszu Ziemi. W Zarządzie Rolnictwa PPRN jest dużo wniosków kółek, które chcą przejąć od 20 do 50 ha gruntów. Kółko rolnicze we wsi Nowej Pałuckiej kupuje gospodarstwo

Digitized by Google

20-hektarowe z kompletnymi zabudowaniami od prywatnej właścicielki. W gospodarstwie tym kółko chce urządzić zbiorowe magazyny do przechowywania paszy oraz garaże na maszyny i ciągniki.

Część gruntów PFZ przejmą PGR i spółdzielnie produkcyjne, tak że do końca 1959 r. ziemie państwowe będą miały wreszcie stałych użytkowników.

Wiele cennych wniosków wysunęli chłopi na wspólnym plenum KP PZPR i PK ZSL, na którym omawiano zagadnienia II Plenum KC. Szczególną uwagę zwrócono na dobór należytego ziarna siewnego i materiału hodowlanego, na zaopatrzenie wsi w odpowiednią ilość środków chemicznych i aparatów do ochrony roślin. Domagano się większej kontroli ze strony rad narodowych. Była też mowa o lepszym powiązaniu zakładów pracy z rolnictwem, szczególnie tych zakładów, które są nastawione na remonty. Np. w cukrowni i warsztatach naprawczych można bez uszczerbku dla tych zakładów zwolnić czasowo część specjalistów, aby mogli dopomóc kółkom rolniczym. Wielu z tych specjalistów mieszka na wsi. Wymaga to jednak większej decentralizacji i lepszego powiązania przedsiębiorstw z radami narodowymi.

Niepokojącym zjawiskiem jest wzrost liczby koni w powiecie. Przed wojną (rok 1938) mieliśmy 6.500 koni i 5 ciągników. Obecnie mamy 7.429 koni i około 300 ciągników. Rolnik, który prowadzi w naszym powiecie statystykę dla Instytutu Ekonomiki Rolnictwa, obliczył, że koń pracuje u niego przeciętnie w ciągu roku 1 godzinę dziennie.

Następnym problemem, którego rozwiązanie zależy nie tylko od nas, jest organizacja służby rolnej i uregulowanie wynagrodzenia agronomów. Służba rolna nie jest wynagradzana według zasady: każdemu według jego pracy. Pensje agronomów w zarządach rolnictwa, gdzie praca jest szczególnie odpowiedzialna (zarządy rolnictwa koordynują pracę służby rolnej w całym powiecie) wynoszą przeciętnie 1.200 zł. Pensje agronomów w kółkach rolniczych wynoszą 1.450 zł, a w związkach branżowych dochodzą do 3 tys. zł. Zootechnicy, którzy kontrolują użytkowość obór, otrzymują 1.200 zł, a pracują od 4 rano do późnego wieczora.

Rzeczą nader ważną w obecnej sytuacji jest właściwa współpraca naszych organizacji partyjnych z kołami ZSL. Dobrze pracują u nas komisje porozumiewawcze. Mówimy sobie prawdę w oczy, ale nie kłócimy się. Na wsi współpraca naszych organizacji partyjnych i kół ZSL układa się dobrze, ale nie wszędzie nawiązano współpracę na szczeblu gromadzkim, gdyż ZSL nie utworzyła jeszcze we wszystkich gromadach komitetów gromadzkich.

Tow. WIKTOR CHOJNACKI

pow. łukowski, woj. lubelskie

Aby realizacja zadań wynikających z uchwały II Plenum KC przebiegała prawidłowo, konieczna jest jej znajomość przez organizacje partyjne i wszystkich, których ona dotyczy. Dlatego też po ogłoszeniu referatu tow. Gomułki odbyliśmy we wszystkich 46 gromadach narady międzypartyjnego aktywu gromadzkiego, w których uczestniczyło po 30—40 członków partii i ZSL. Następnie zorganizowaliśmy powiatową naradę aktywu, na której omówiono i przedyskutowano zadania wynikające z uchwały II Plenum KC i XI Plenum NK ZSL. Celem narady było przygotowanie szerokiego aktywu do udziału w zebraniach wiejskich. Zebrania takie odbyły się w naszym województwie 11 i 12 lipca (w sobotę i niedzielę) przed rozpoczęciem żniw.

Digitized by Google

Miały one charakter masowy, w sposób ciekawy i pozytywny dyskutowano na nich nowy program poprawy sytuacji w rolnictwie.

Chcąc ustalić zasady zgodnego współdziałania organizacji rolniczych z placówkami bezpośrednio i pośrednio związanymi z rolnictwem odbyliśmy naradę zainteresowanych instytucji, przed którymi wysunęliśmy postulat, aby na podstawie uchwały II Plenum w sposób konkretny opracowały własny program działania. W praktyce oznacza to, że np. zadania PZGS dotyczyć będą zaopatrzenia wsi naszego powiatu w niezbędne artykuły przemysłowe, narzędzia rolnicze, części zamienne, nawozy sztuczne itp. zgodnie z potrzebami organizacji rolniczych. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia uważamy, że takie ujęcie sprawy jest słuszne.

Po naradach powiatowych wyłoniono komisję wojewódzką, która ma się zajmować różnego rodzaju postulatami, wnioskami i propozycjami powiatów co do całkowitego wykonania uchwały II Plenum KC. W sierpniu odbędzie się u nas plenarne posiedzenie KP, na którym skonkretyzujemy potrzeby poszczególnych kółek rolniczych i rejonów.

Co można powiedzieć o przebiegu narad aktywu? Wielu towarzyszy uważa, że aktyw za późno zapoznano z planami partii, że należało to uczynić wcześniej, przed oficjalnym ogłoszeniem uchwały. Co się tyczy opinii mas chłopskich, to zdecydowana większość chłopów jest zadowolona. Można zaobserwować dużą troskę o prawidłową realizację nowej polityki w rolnictwie. Dotyczy to zwłaszcza chłopów, którzy uczciwie i sumiennie wywiązują się ze swoich obowiązków wobec państwa. Z krytyką występują głównie ci, którzy wciąż liczą na umorzenie zobowiązań i przełożenie ich na późniejszy okres. Niektórzy domagają się zniesienia obowiązkowych dostaw. Usiłują oni dowieść, że jeśli rolnik środki przeznaczone na FRR będzie inwestować indywidualnie, osiągnie lepsze wyniki. Przypominają, że w GOM i POM nie było troski o sprzęt społeczny. Z tymi głosami musimy się liczyć.

Parę słów w sprawach partyjnych. W skład powiatu łukowskiego wchodzi 228 wsi. Wiejskich organizacji partyjnych jest 94, z tego około 15 w GS i szkołach. Zatem ponad 100 wsi nie ma organizacji partyjnych.

Autorytet niektórych istniejących organizacji był słaby. W toku weryfikacji usunęliśmy około 700 ludzi. Ale w tej chwili osiągamy za to pozytywne rezultaty w rozbudowie szeregów partyjnych. W organizacjach wiejskich mamy ludzi oddanych sprawie socjalizmu, ale niektórym trudno inspirować dyskusję o polityce partii i rządu. Członkowie partii — to najczęściej biedni chłopi, którzy posiadają od 2 do 5 ha ziemi. Stąd ich pozycja ekonomiczna jest trudna, uzależnieni są często od pomocy bogatych chłopów. To komplikuje sytuację. W powiecie mamy ponad 7 tys. zbędnych ludzi. Prowadzimy agitację za przeniesieniem się ich do województw wrocławskiego i olsztyńskiego, ale natrafiamy na rozmaite trudności.

W związku z tym opracowaliśmy na plenum KP w styczniu br. program aktywizacji gospodarczej powiatu. W samej zaś organizacji partyjnej rzuciliśmy hasło „Każdy członek partii agituje za przynależnością do partii".

Może nie byłoby to najszczęśliwsze hasło np. w warunkach Warszawy, ale nam to pomaga. Nie obniżamy kryteriów przyjmowania ludzi do partii, ale zwiększamy zainteresowanie sprawami partii. Do dziś zorganizowaliśmy w 18 wsiach grupy partyjne liczące po 4—5 osób.

W powiecie łukowskim i kilku innych powiatach naszego województwa tworzymy grupy chętnych i pozytywnych w stosunku do nas chłopów. Informujemy tych

Digitized by Google

chłopów o aktualnych sprawach powiatu, wysłuchujemy ich postulatów i pomagamy w miarę możności w ich realizacji. W ten sposób w kilku miejscowościach naszego powiatu grupy chętnych przekształciły się w grupy partyjne. Do końca roku chcemy zorganizować jeszcze 30 takich grup.

Duże zainteresowanie wykazali członkowie partii na wsi budową szkół 1000-lecia Polski. W powiecie buduje się 50 szkół, z tego 20 czynem społecznym. Omawiano to nieraz na zebraniach wiejskich organizacji partyjnych. Bezpartyjni chłopi, którzy sądzili, że POP zajmuje się głównie sprawami niekorzystnymi dla wsi, przekonali się, że tak nie jest. W rejonie powiatu łukowskiego — w Zakrzewie, Niedźwiedziu, Stoczku — dzięki inicjatywie członków partii w budowie szkół i tworzeniu spółek wodnych wzrósł autorytet POP. Zwracamy uwagę, aby sekretarzem POP był człowiek wyrobiony społecznie, w naszych warunkach jest nim dość często nauczyciel (w powiecie jest 600 nauczycieli, 140 z nich należy do partii).

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz w naszej pracy partyjnej. KP na podstawie protokołów zebrań POP rejestruje wnioski wysuwane przez poszczególne organizacje. Staramy się jak najprędzej poinformować organizację o sposobie załatwiania tych wniosków. Przekonaliśmy się, że po szybkim i należytym załatwieniu wniosku więcej ludzi zabiera głos w dyskusji na zebraniach POP. Zebrania nabierają rumieńców życia, gdyż towarzysze wiedzą, że ich głosu wysłuchują w KP.

Jeśli chodzi o działalność członków partii w kółkach, należy stwierdzić, że pod tym względem mamy jeszcze wiele do zrobienia. Dotychczas zaledwie 30% członków partii należy do kółek. Jeszcze w 20 wsiach istnieją organizacje partyjne, a nie ma kółek rolniczych.

Pozytywnym zjawiskiem jest to, że członkowie partii pracujący w kółkach rolniczych wykazują wiele inicjatywy i gospodarności. Mamy sporo przykładów, że z inicjatywy naszych towarzyszy kółko rozwija właściwą działalność. Tak jest np. w Staninie, Woli Bystrzyckiej, Gołąbkach, Niedźwiadce, gdzie do kółka przystąpili wszyscy rolnicy, członkowie partii. Zorganizowali oni zespół maszynowy, z ich inicjatywy również powstał zespół uprawy ziemi.

Tow. JÓZEF BORYŃ

powiat buski, woj. kieleckie

Okres, który dzieli nas od II Plenum KC, jest zbyt krótki, by można już dzisiaj mówić o większych doświadczeniach w realizacji uchwały tego Plenum. Nie znaczy to oczywiście, że nasza buska organizacja partyjna znajduje się w jakimś stadium namyślania się, co i jak robić, od czego zacząć. Tak nie jest.

Uważaliśmy, że powodzenie realizacji uchwały II Plenum KC w dużym stopniu zależeć będzie od należytego przygotowania aktywu powiatowego, który zapoznaje z tą uchwałą nie tylko nasze podstawowe organizacje partyjne, ale i szerokie rzesze społeczeństwa. Sprawie należytego przygotowania aktywu powiatowego poświęciliśmy ostatnio trzy narady. Na pierwszej omówiliśmy wspólną uchwałę KC PZPR i NK ZSL oraz przebieg II Plenum KC. Drugą naradę poświęciliśmy zespołowemu czytaniu tej uchwały, omawianiu jej, a zarazem opracowaniu konspektów. Natomiast trzecie spotkanie wykorzystano na omówienie materiałów Plenum w formie seminaryjnej. Takie przygotowanie aktywu powiatowego upewnia nas, że uchwała II Plenum KC zostanie we właściwy sposób przeniesiona i omówiona na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych oraz ogólnowiejskich.

Digitized by Google

Jakkolwiek uchwały II Plenum KC z zadowoleniem przyjęło społeczeństwo powiatu buskiego, to jednak tu i ówdzie elementy wrogie obecnej rzeczywistości wymyślają różne brednie, aby storpedować bądź zahamować ich realizację. Największy gwałt podnoszą posiadacze agregatów omłotowych, maszyn żniwnych czy kompletnych narzędzi rolniczych, które wypożyczają biedocie wiejskiej za odrobek. Bogacze wiejscy widzą w uchwale II Plenum KC i XI Plenum NK ZSL istotną przeszkodę w stosowaniu wyzysku. Jeżeli przedtem wchodzili do kółek rolniczych, próbowali objąć w nich kierownictwo, to obecnie występują z nich dążąc do ich rozwiązania.

Chcę pokrótce zatrzymać się i omówić działalność kółek rolniczych w naszym powiecie.

Na organizacji kółek rolniczych skupiliśmy uwagę całej powiatowej organizacji tuż po ukazaniu się „Wytycznych w sprawie polityki rolnej" ze stycznia 1957 r. Do chwili obecnej zorganizowaliśmy 130 kółek rolniczych, które liczą 3.031 członków, w tym 303 członków partii. Nasze kółka rolnicze są dość żywotne i — co ważniejsze — rozwijają się we właściwym kierunku, zmierzając do podnoszenia produkcji roślinnej i hodowlanej.

Walka o wzrost produkcji rolnej jest trudna w naszym powiecie. Gospodarka chłopska jest u nas mocno rozdrobniona, tak że przeciętnie na jedno gospodarstwo przypada około 2 ha, i to jeszcze w szachownicy, najczęściej składającej się z 7—9 kawałków. Kilkanaście tysięcy hektarów gruntów ornych wymaga melioracji Na naszym terenie nie ma państwowych gospodarstw rolnych, z których by można sprowadzać dla chłopów odpowiedni materiał siewny. Posiadamy niedostateczną ilość maszyn rolniczych itd.

W związku z tym stanęły przed nami zadania stworzenia własnej bazy materiału siewnego odpowiedniej jakości, gdyż zboża selekcyjne przychodzą do naszego powiatu z dużym opóźnieniem i nie zawsze dają gwarancję wzrostu plonów.

Aby uniezależnić się od sprowadzania większej ilości zbóż z innych województw, postawiliśmy tę sprawę przed kółkami rolniczymi. Są już pewne rezultaty: 27 kółek rolniczych zorganizowało bloki nasienne pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia, poza tym kółka prowadzą 901 poletek doświadczalnych. Te 27 bloków nasiennych częściowo zaspokaja nasze potrzeby, ale nie rozwiązuje jeszcze problemu. Dlatego też w dalszym ciągu kółka rolnicze organizują nowe bloki.

Chciałem równocześnie poświęcić kilka słów sprawie hodowli. Jakkolwiek gospodarstwa chłopskie w powiecie buskim są mocno rozdrobnione, to jednak obsada bydła na 100 ha użytków rolnych jest dość wysoka i wynosi ponad 55 sztuk. Natomiast wiele pozostawia do życzenia sprawa produktywności bydła. Problem ten postawiliśmy również przed naszymi kółkami rolniczymi. W tej dziedzinie nie mamy jakichś większych osiągnięć. Zrobiliśmy jednak pewien krok naprzód. W 15 kółkach rolniczych prowadzimy konkursy wzorowego wychowu bydła. U 230 członków kółek rolniczych wybudowano silosy, by w ten sposób zapewnić odpowiednią bazę paszową na okres zimy. Z innych województw sprowadzamy odpowiedni materiał zarodowy, a zarazem stosujemy rejonizację. W ten sposób zamierzamy podnieść jakość i produktywność bydła rogatego, nie mówiąc już o takiej sprawie jak zwiększenie bazy paszowej przez meliorację łąk i pastwisk.

Poza tym 34 kółka rolnicze prowadzą fermy drobiu liczące po 300—500 sztuk każda.

Skoro mówię o hodowli, nie od rzeczy będzie poświęcić kilka uwag zagadnieniu budownictwa gospodarczego, które do pewnego stopnia wpływa na jakość i wielkość hodowli. Dla lepszego zobrazowania sytuacji pozwolę sobie przytoczyć choćby tylko

Digitized by Google

dwie liczby: w powiecie buskim istnieje ponad 22 tysiące gospodarstw, a budynków gospodarskich wraz z mieszkalnymi jest około 40 tysięcy. Dane te wyraźnie wskazują, że na jedno gospodarstwo chłopskie przypada przeciętnie 1,9 budynku, a winno przypadać przynajmniej 3 (dom, chlew, stodoła). Jeśli do tego dodać, że w wielu gospodarstwach budynki te (mam na myśli obory, stajnie) są bardzo prymitywne, małe, ciasne, bez okien, to otrzymamy dokładny obraz warunków, w jakich przebywa nasz inwentarz żywy.

Stąd też jednym z czołowych zadań, które wysunęliśmy przed kółkami rolniczymi, jest sprawa budownictwa, zwłaszcza gospodarczego.

Powiat buski posiada bardzo urozmaiconą budowę geologiczną. Występują u nas dość bogate złoża gipsu, gliny nadającej się do produkcji cegły, kamienia budowlanego, piasków żwirowych itp., których dotąd nie wykorzystywano należycie. Postanowiliśmy ten stan radykalnie zmienić, by rozwiązać problem budownictwa gospodarczego. Dotychczas zorganizowaliśmy przy kółkach rolniczych 38 zespołów produkcji materiałów budowlanych, w tym 24 zespoły wypału cegły, 12 zespołów wyrobów betoniarskich oraz 2 zespoły wydobycia kamienia budowlanego. W roku 1958 z samych materiałów wyprodukowanych przez te zespoły wzniesiono około 60 budynków (nie licząc budownictwa z materiałów produkcji państwowej).

W roku bieżącym zespoły zaplanowały produkcję 4,7 mln sztuk cegły, 100 tys. sztuk pustaków żużlowych, 50 tys. sztuk pustaków cementowych i około 500 tys. sztuk dachówki. Z powyższych materiałów planuje się wzniesienie blisko 240 budynków gospodarczych. W tej chwili wyprodukowano już ponad 3 mln sztuk cegły, a wypalono 1,5 mln. Nakreślony plan zostanie wykonany ze znaczną nadwyżką.

Może ktoś powiedzieć, że to nie jest zbyt duże osiągnięcie. Istotnie, nie rozwiązuje to w tej chwili całkowicie problemu budownictwa. Ale to jest poważny krok naprzód, bo materiał ten wyprodukowali sami chłopi. W tym roku żaden z chłopów nie prosił Komitetu Powiatowego o pomoc w uzyskaniu cegły. W żadnym wypadku nie uważamy, żeśmy problem rozwiązali. Do osiągnięcia celu wiedzie jeszcze daleka droga. Dlatego nadal przychodzimy z pomocą naszym kółkom rolniczym w organizowaniu zespołu produkcji materiałów budowlanych. Ale tu potrzeba pomocy również naszych zakładów przemysłowych, wyrażającej się w zwiększeniu produkcji maszyn do wyrobu cegły. Umożliwiłoby to szybsze powstawanie dalszych zespołów produkcji materiałów budowlanych.

Powiedziałem na wstępie, że w naszym powiecie zorganizowaliśmy 130 kółek rolniczych. Natomiast w 74 wsiach kółka rolnicze jeszcze nie istnieją.

Opierając się na uchwale KC PZPR i NK ZSL chcielibyśmy w jak najkrótszym czasie doprowadzić do zorganizowania kółek rolniczych we wszystkich wsiach. Powstaje pytanie, jakie rozwinąć kierunki działania naszej powiatowej organizacji partyjnej, by zadanie to wykonać jeszcze w bieżącym roku? Nasza powiatowa instancja partyjna w swym planie działania nakreśliła trzy podstawowe kierunki działania, a mianowicie:

Po pierwsze — w 34 wsiach, gdzie nie ma kółek rolniczych, działają nasze organizacje partyjne. Chcemy postawić przed nimi zadanie, by w jak najkrótszym czasie doprowadzić do powstania kółek.

Po wtóre — we wsiach, w których istnieją kółka rolnicze oraz podstawowe organizacje partyjne, poważna część członków partii pozostaje poza kółkami rolniczymi. Chcemy doprowadzić do pełnej realizacji hasła II Plenum „Każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego". Od tego bowiem zależeć będzie m. in. skuteczność oddziaływania naszej partii na rozwój kółek.

Digitized by Google

Po trzecie — w naszej działalności chcemy zwrócić uwagę na te wioski, w których nie ma ani POP, ani koła ZSL, ani kółka rolniczego. W takich wsiach rozpoczniemy działalność od stworzenia grupy aktywu bezpartyjnego, z którym będziemy pracować stawiając przed nim zadania wynikające ze wspólnej uchwały KC i NK. Będziemy w przyszłości uważali te grupy za zalążek kółka rolniczego, a może nawet później za grupę partyjną.

Służba rolna jest dość liczna w naszym powiecie. Jest ona odpowiednio przygotowana, choć nie zawsze się ją należycie wykorzystuje, a co najważniejsze, nie udziela ona dostatecznej pomocy naszemu rolnictwu. Powstaje pytanie, dlaczego tak się dzieje? Otóż dlatego, że w większości kadrę zootechniczną i agrotechniczną wykorzystują poszczególne instytucje państwowe, a niekiedy i zakłady pracy w charakterze agentów kontraktacji. A tych wszystkich instytucji kontraktujących jest około 20.

Najwyższy czas, żeby służba rolna została skoncentrowana w jednej instytucji, by nasi inżynierowie, agronomowie, zootechnicy nie siedzieli za biurkami w PZGS, cukrowniach, przedsiębiorstwach tytoniowych czy centralach mięsnych, ale przychodzili z konkretną pomocą naszemu rolnictwu w podnoszeniu wydajności.

Uważam, że jeśliby służbę rolną skoncentrowano w Prezydium PRN lub Powiatowym Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, zyskalibyśmy bardzo dużo. Dzięki centralizacji służby rolnej dokonalibyśmy w powiecie rejonizacji upraw przemysłowych, hodowlanych i zbożowych, zaprzestalibyśmy chodzenia po omacku.

Scentralizowanie służby rolnej pociągnęłoby za sobą zniesienie wielu centralnych zarządów oraz ich odpowiedników na szczeblu wojewódzkim. To z kolei z jednej strony przyniosłoby milionowe oszczędności w skali kraju, z drugiej zaś umożliwiłoby wykorzystanie kadry do konkretnej pracy w terenie na szczeblu powiatu.

Digitized by Google

DYZMA GAŁAJ

Z problematyki „wieś—miasto" w Polsce Ludowej

Sprawy zmian w układzie stosunków „wieś — miasto" mieszczą w sobie najkapitalniejsze, a zarazem bardzo słabo rozpoznane przez nauki społeczne problemy pośpiesznie przekształcającego się społeczeństwa Polski Ludowej. Nasza wiedza o procesie przemieszczania się ludności wiejskiej do miast i o społecznych skutkach tego procesu jest ogólnikowa i powierzchowna, oceny zjawisk oparte na domniemaniach, co, jak wiadomo, doprowadzić może do zgoła przeciwstawnych wniosków. Z przebogatej i niezwykle złożonej rzeczywistości społecznej adwersarze czerpią fakty potwierdzające słuszność pielęgnowanej przez nich od dawna konstrukcji myślowej i ideologicznej, co w popularnym ujęciu rzeczy oznacza, że te same fakty służą jednym do dowodu, że tablica jest kwadratowa, a innym, że prostokątna, gdy tymczasem jej istota wyraża się w barwie: jest ona czarna. W poniższym szkicu będę usiłował wykazać złożoność procesu przemieszczania się ludności z zawodów rolniczych do pozarolniczych i ze wsi do miast oraz jego wielką wagę dla dalszego rozwoju ekonomicznych, a zwłaszcza społeczno-kulturalnych stosunków wśród ludności wiejskiej.

Zachęca do podjęcia tych problemów uchwała Plenum KC PZPR i NK ZSL w sprawie rozwoju rolnictwa, uchwała, która —tak ją przynajmniej rozumiem — stawia w naszych dziejach pierwszy *poważny* krok ku rolnictwu produkującemu na podstawie nowoczesnej bazy technicznej, a więc ku wsi, w której sposoby pracy nie będą się tak dotkliwie, jak dotychczas, różniły od sposobów pracy ludności miejskiej, a sprzeczności między wsią a miastem uzyskają obiektywne warunki do złagodzenia.

Zmusza do podjęcia tych kwestii zarysowująca się w pewnej części społecznego i państwowego aktywu skłonność do technicystycznych przewidywań dotyczących funkcjonowania funduszu rozwoju rolnictwa, gdy tymczasem nieodzownym warunkiem wielkich skutków, jakie w życiu wsi wywrzeć mają kolejne partie traktorów i innych urządzeń technicznych, jest przecież prowadzenie *równoczesnej* kampanii w dziedzinie społeczno-politycznego i kulturalnego życia ludności wiejskiej. Powzięcie uchwały nie rozwiązuje, lecz konkretnie zapoczątkowuje ważny etap w dziele socjalistycznej przebudowy wsi w Polsce, podobnie jak początek frontalnej ofensywy rozpoczyna łańcuch trudności na drodze do zwycięstwa. Kto widzi w tej walce tylko ekonomiczną siłę maszyn,

Digitized by Google

kto w 100 tysiącach traktorów i w towarzyszących im maszynach widzi *jedynie* siłę zdolną podnieść o X efekty naszego rolnictwa, ten w gruncie rzeczy nie rozumie ani krzty wielkości idei zawartej w uchwale, nie pojmuje wielkiej szansy dla chłopów i dla całego narodu w dalszym i szybszym niż dotąd wydobywaniu się z zacofania i biedy, szansy zahamowania panującego, a właściwie pogłębiającego się od dłuższego już czasu swoistego kryzysu w rolnictwie i wśród ludności wiejskiej.

Wypowiadam się w sprawie stosunków „wieś – miasto" z myślą, że moja wypowiedź pobudzi do badań i dyskusji nad tym tak bardzo istotnym i wielce skomplikowanym problemem, że badania i dyskusje wprowadzą większą niż dotychczas jasność do omawianej kwestii, co dla działaczy partyjnych, gospodarczych i oświatowo-kulturalnych, dla budowy gospodarki i kultury socjalistycznej na wsi i w całym społeczeństwie PRL będzie miało, jak sądzę, ogromne znaczenie.

* *
*

Ogólnym tłem zmian zachodzących w stosunkach „wieś — miasto" jest zapoczątkowany przez burżuazję i kapitalizm proces wzrastającej dominacji przemysłu nad rolnictwem i miasta nad wsią. Jednym z istotnych jego elementów jest przemieszczanie się ludności wiejskiej do miast. W roku 1937 ludność wiejska stanowiła 62%, a w 1953 r. 59% ogółu ludności świata. Liczby te ilustrują generalną tendencję współczesnego świata: do przemieszczania się ludności wiejskiej do miast, pędu do nowoczesnej techniki, do dysponowania wolnym czasem, do swobodniejszego korzystania z materialnych i duchowych dóbr kultury wytworzonej przez ludzkość i społeczeństwo danego kraju. Liczby te wyrażają również tendencję do odchodzenia społeczeństw poszczególnych krajów, jeśli nie wprost od stosunków feudalnych, w których dominowało chłopskie rolnictwo, to w każdym razie od większych lub mniejszych przeżytków tej minionej już formacji społeczno-gospodarczej. W krajach o wysoko rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej bądź socjalistycznej wartość produkcji rolniczej stanowi nieznaczny odsetek wartości produkcji całej gospodarki narodowej, a udział ludności zatrudnionej w rolnictwie w stosunku do ludności zatrudnionej ogółem wynosi od 5% (Anglia) do kilkunastu procent w takich krajach, jak USA, Niemcy, Belgia, Holandia, Dania itd. W rozwiniętych pod względem gospodarczym krajach kapitalizmu ludność zatrudniona w rolnictwie stanowi około 25%, w nie rozwiniętych około 70%, natomiast w krajach najbardziej zacofanych ekonomicznie, jak w Indiach, w niektórych krajach Afryki i Azji odsetek ten przekracza 90%. Prawda więc jest taka, że im bardziej uprzemysłowiony jest dany kraj, im bardziej odległy w swych stosunkach ekonomicznych od przedkapitalistycznych formacji, tym mniej w nim ludzi zatrudnionych w rolnictwie, tym wyższa produkcja na głowę ludności (zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie), tym — mimo nierówności majątkowych i kapitalistycznego wyzysku — wyższa stopa życiowa społeczeństwa.

Liczby ilustrujące proces przechodzenia ludności wiejskiej do miast są wyrazem nie tylko poszukiwań lepszych warunków pracy i lepszych materialnych podstaw życia. Oznaczają one także ucieczkę od feudalnych przeżytków kultury, które, mając swą materialną bazę w drobnym gospo-

Digitized by Google

darstwie chłopskim, będącym przecież kategorią przedkapitalistyczną, utrzymującą się na wsi w postaci najprzeróżniejszych form życia, w prymitywizmie, w nawykach, a w tym również w nawyku indywidualnego gospodarowania na roli. Ucieczka od przeżytków dawnej kultury wyraża się w dwóch formach. Pierwsza — to radykalne zerwanie z nimi wielu ludzi urodzonych i wychowanych na wsi przez ich emigrację do miast i druga, trudniejsza — to powolne, a nawet niesłychanie powolne wypieranie ich przez elementy kultury o treściach nowoczesnych, asymilowanie przez ludność wiejską wszystkich tych sposobów myślenia i życia, które w konkretnych warunkach wsi są do przyjęcia bądź to za pośrednictwem kontaktów przez rodzinę i znajomych mieszkających w mieście, za pośrednictwem radia, książki, czasopism itd., bądź przez samoistną a postępową działalność w zakresie społeczno-gospodarczego i kulturalnego życia przodującej części ludności wiejskiej. O obydwóch formach przyjdzie nam mówić szczegółowiej nieco później.

Proces przekształcania się społeczeństw z rolniczych w przemysłowo-rolnicze i przemysłowe jest, niezależnie od form i ceny, jaką za jego rozwój płacą poszczególne jednostki tych społeczeństw, procesem jak najbardziej postępowym, a w dziejach poszczególnych krajów jak najbardziej pożądanym.

Dotyczy to oczywiście i Polski. Z historii wiadomo, że stosunki feudalne trwały u nas długo, że w związku z tym i kapitalizm rozwijał się na naszych ziemiach w postaci nieco swoistej, że w konsekwencji przetrwały u nas na bazie drobnej i ciągle rozdrabniającej się gospodarki rolnej znaczne przeżytki feudalne, że tendencja do unowocześniania gospodarki społecznej do 1939 r. torowała sobie u nas drogę powoli i z bardzo wielkim trudem. Dość powiedzieć, że liczbę tzw. ludności zbędnej na wsi obliczano na 6—9 mln; a emigracja pozbawiająca nasz kraj najbardziej dynamicznego elementu wynosiła w latach 1925—1930 średnio rocznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Naturalny przepływ ludności rolniczej do miast, do zawodów pozarolniczych był bardzo słaby, co powodowało, że jutro wsi polskiej, a zwłaszcza jutro młodzieży wiejskiej, rysowało się bardzo ponuro.

Radykalna zmiana w tej kwestii nastąpiła w okresie Polski Ludowej. Najpełniej wyraziła się ona w zmianie struktury naszego społeczeństwa. Jeśli bowiem ludność wiejska stanowiła w 1937 r. 73%, w 1946 r. 68%, to w 1956 r. wynosiła już tylko 54% ogółu ludności, przy czym ludność rolnicza stanowiła odpowiednio mniejszy odsetek (w 1956 r. około 48%). Jest to wyraz różnic między sytuacją w Polsce burżuazyjno-obszarniczej i w Polsce Ludowej. Jest to zarazem wyraz pośpiesznego wyzwalania się naszego kraju dzięki socjalistycznym stosunkom z zacofania i biedy i przybliżania się do czołówki światowej krajów gospodarczo rozwiniętych.

* * *

Jaki jest rozmiar i cechy dopływu ludności wiejskiej do miast w ciągu 15 lat Polski Ludowej?

Ścisłych danych brak. Szacunki ogólnej liczby tych ludzi ze wsi, którzy uzyskali pracę w mieście, mieszczą się w dość rozpiętych granicach 2—3 mln ludzi, wliczając w to również tzw. chłopów-robotników. Pewne

Digitized by Google

oświetlenie tej sprawy możemy uzyskać przez porównanie ogólnej liczby ludności wiejskiej oraz liczby przypadającej na 100 ha użytków rolnych.

Województwo	Liczba ludności na 100 ha użytków rolnych 1931	1957
warszawskie	84	79
łódzkie	111	95
kieleckie	130	104
lubelskie	90	77
białostockie	60	49
poznańskie	74	67
krakowskie	143	150
Ogółem	94	82

W sześciu województwach nadających się (nie bez zastrzeżeń) do porównywania w omawianej kwestii widać wyraźnie zmniejszanie się liczby ludności wiejskiej. Część z niej znalazła zatrudnienie w rolnictwie na Ziemiach Zachodnich, część zaś w zawodach pozarolniczych, głównie w mieście. Zwraca uwagę fakt, że największą dynamikę odpływu wykazują województwa pod względem kultury rolnej bardziej zacofane i słabo uprzemysłowione: na pierwsze miejsce wysuwa się kieleckie, następnie idzie białostockie, lubelskie, łódzkie itd. W województwie poznańskim ubytek jest stosunkowo niewielki, w województwie krakowskim liczba ludności wiejskiej na 100 ha wzrosła. Tłumaczyć to należy tym, że ze względu na szybki rozwój przemysłu w tym województwie wśród ludności wiejskiej znajduje się znaczny odsetek tzw. chłopów-robotników, których należałoby właściwie wyłączyć z grupy ludności rolniczej.

Jakie kategorie ludności odchodzą z rolnictwa do zawodów pozarolniczych?

Nikt tego odpowiedzialnie nie potrafi dziś wyjaśnić. Powszechnie wiadomo, że szuka miejsca w mieście ten, komu jest źle na wsi, a więc bezrolni i małorolni chłopi. To rozumowanie znajduje oczywiste potwierdzenie choćby w fakcie, że wśród przemieszczającej się ludności wiejskiej do miast znajduje się duża liczba, bo wynosząca około 800 tysięcy zatrudnionych, tzw. chłopów-robotników, a więc dotychczasowych małorolnych chłopów. Powiedziałbym jednak, że kategoria chłopa-robotnika jest, mimo wielkiej liczebności, kategorią marginesową omawianego procesu. Czysta forma przemieszczania się ludności wiejskiej do miast polega na tym, że dotychczas zatrudnieni w rolnictwie i zamieszkali na wsi uzyskują pracę w mieście, meldują się w nowym mieszkaniu, zamieszkują w mieście. W ten sposób przechodzą do nowej kategorii społecznej — do ludności miejskiej. Tymczasem chłop-robotnik uzyskuje główną pracę poza rolnictwem, lecz mieszka nadal i pracuje dodatkowo w rolnictwie, na wsi. Nie jest już chłopem, ale nie jest jeszcze robotnikiem. Niepokój może budzić ta kategoria ze względu na to, że olbrzymia większość ludzi tworzących ją nie podlega pozytywnym procesom w swoim zakładzie pracy (myślę głównie o tym, że nie ma u nich skłonności do zdobywania kwalifikacji w nowo wykonywanym przez nich zawodzie). Równocześnie gospodarstwa rolne tej grupy stają się coraz bardziej ekstensywne. Trochę żyta, trochę ziemniaków, krowa i świniak na własny ubój — to główne kierunki ich aktywności gospodarczo-rolniczej. Można więc rzec, że repre-

Digitized by Google

zentanci tej grupy stanowią w pewnym sensie najbardziej zacofany element zarówno w fabryce, jak i na wsi. Rzecz zrozumiała, że z punktu widzenia poziomu życia są oni przedmiotem zazdrości zarówno robotników, jak i chłopów-sąsiadów. Nie sądzę, by stan ten mógł być na dłuższy okres uznany przez kierownictwo naszego państwa za pożądany.

Kto opuszcza na stałe gospodarstwa rolne i dokąd się udaje — to problem zupełnie mglisty. Pewne światło mogą nań rzucić badania szczegółowe, prowadzone głównie przez Zakład Struktury Społecznej Wsi IER [1]).

W badaniach tych ustalono kierunki zatrudnienia wiejskiej młodzieży męskiej w czasie od 1945 do 1957 r. w rejonach południowo-wschodnim, środkowo-zachodnim i środkowo-wschodnim. Reprezentacja wynosiła 1915 osób: młodzieży płci męskiej (posiadającej rodziców), wiek w 1957 r. 20—29 lat. Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie należy poczynić do badań opartych na stosunkowo nielicznej reprezentacji, można pokusić się o próbę wyprowadzenia wniosków. Po pierwsze, w badanej grupie młodzieży płci męskiej zostało w rolnictwie w zależności od rejonu 40 do 59%, odeszło z rolnictwa 60—41%.

Po drugie, najliczniej pozostaje w rolnictwie młodzież z rodzin bezrolnych, zatrudnionych w rolnictwie (od 20% w rejonie południowo-wschodnim do 75% w rejonie środkowo-wschodnim), a najmniej licznie pozostaje w grupie bezrolnych zatrudnionych poza rolnictwem (do 23%) oraz w grupie chłopów-robotników (18—33%).

Po trzecie, w grupie rolników liczebność młodzieży płci męskiej pozostającej w rolnictwie wzrasta w miarę zwiększania się obszaru gospodarstw i waha się w różnych rejonach od 13 do 71%.

Po czwarte, najmniejszy odsetek młodzieży pozostającej w rolnictwie zanotowano w rejonie południowo-wschodnim (37%), największy w rejonie środkowo-wschodnim (55%). Zadecydował o tym stopień intensywności rozwoju przemysłu w poszczególnych rejonach.

Po piąte, wyjście z rolnictwa nie jest równoznaczne z wyjściem ze wsi. Liczba młodzieży męskiej, która przeszła do miast, stanowi od 55% ogółu młodzieży męskiej, która odeszła z rolnictwa, w rejonie południowo-wschodnim, do 63% w rejonie środkowo-wschodnim.

Inne badania IER [2]) wykazują, że na 1048 odpowiedzi na pytanie „Jaki zawód chciałby pan wybrać dla swojego dziecka?", zawód rolnika wybrało 35%, w tym dla synów 38%, a dla córek 27%. Takie jest życzenie rodziców. Niecałkowicie zapewne zgodne jest ono z życzeniami młodzieży. Ponieważ rodzice prowadzą gospodarstwa rolne i w planach swoich przewidują alternatywę przekazania ich swym dzieciom-następcom, więc też należy przypuszczać, że w przeznaczeniu 33% młodzieży do zawodu rolnika wyraża się w pewnym stopniu niechęć do tego zawodu, ale także pragnienie uniknięcia podziału gospodarstwa.

Gorzej przedstawia się stosunek młodzieży do zawodu rolnika. Z badań monograficznych prowadzonych na ten temat przez „Wieś Współczesną" [3])

---

[1]) Nie publikowane opracowanie mgr. M. Pohoskiego.

[2]) Patrz: „Wieś Współczesna", 1958, nr 12, art. M. Pohoski i A. Sianko — Wybór zawodu dla dzieci wiejskich.

[3]) Materiały te będą publikowane we „Wsi Współczesnej" w nrze 9. Badania prowadziła E. Jagiełło-Łysiowa.

Digitized by Google

we wsi S. w powiecie łowickim wynika, po pierwsze, że od 1945 do 1957 r. odpłynęło ze wsi 35% młodzieży, po drugie, poddana szczegółowym badaniom 54-osobowa grupa młodzieży rolniczej na pytanie „dlaczego jesteś rolnikiem", udzieliła odpowiedzi, z których wynika, że tylko 11 osób pozytywnie traktuje swoją pracę w zawodzie rolniczym. Reszta, to jest 43 osoby, uzasadniła swoją pracę w gospodarstwie rolnym różnymi przeszkodami, które nie pozwoliły im wyjść poza rolnictwo. Mówiono np.: „nie chciałem zostawiać rodziców samych", „jestem rolnikiem, bo muszę", „nie chciało mi się uczyć", „rodzice nie pozwolili mi się uczyć", „nie miałem warunków materialnych na naukę" itd. Wśród młodzieży tej grupy mniej więcej połowa pragnęłaby wyjść z rolnictwa bądź do pracy poza rolnictwem we wsi, bądź do pracy w mieście. 36 osób z tej grupy uważa zawód rolnika za najgorszy, bo „rolnik musi ciągle pracować", „musi się narobić", „w mieście człowiek przerobi swoje 8 godzin i może się ubrać, a na wsi musi pracować cały dzień"... Można więc powiedzieć, że skłonność do wyjścia z rolnictwa wśród młodzieży wiejskiej przerasta możliwości — i to zarówno z punktu widzenia konkretnych gospodarstw rolnych potrzebujących ludzi do pracy, jak i gospodarki narodowej, która nie może zapewnić dowolnej liczby miejsc pracy dla tej młodzieży.

W grupie młodzieży pozarolniczej (uczniowie, pracownicy GS, nauczyciele, rzemieślnicy, robotnicy itp.) tendencja do opuszczenia wsi jest jeszcze silniejsza i obejmuje ponad 60% ogółu młodzieży w tej grupie. Jest rzeczą ciekawą, że młodzież tej grupy, w przeciwieństwie do młodzieży rolniczej, zawodu rolnika bynajmniej nie uważa za najgorszy. Czyżby dlatego, że im, jako pracującym poza rolnictwem, już nie grozi?

Podobny stosunek młodzieży wiejskiej do zawodu rolnika notuje w swych badaniach obejmujących 1200-osobową grupę Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio [4]). 20% dzieci przewidzianych jest przez rodziców do gospodarowania na roli a poza tym jeszcze 14% rodzice widzą w wyuczonym zawodzie rolnika (agronom, leśnik, zootechnik i weterynarz), przy czym dla dziewcząt zawód rolnika rodzice wybierają w jeszcze mniejszym odsetku. Zarówno w badaniach IER, „Wsi Współczesnej", jak i Ośrodka Badań Opinii Publicznej całkowicie zgodna jest tendencja zarówno wśród rodziców, jak i wśród samej młodzieży do odchodzenia z rolnictwa do zawodów pozarolniczych, głównie do miast.

* *
*

Nie ma potrzeby uzasadniania słuszności polityki stwarzającej warunki do przechodzenia ludności wiejskiej do zawodów pozarolniczych. Wszystkie argumenty przemawiające za tym — zarówno z punktu widzenia ludności wiejskiej i rolnictwa, jak i ludności miejskiej i przemysłu — rozwinięto już dostatecznie w naszej publicystyce i w ustnych utarczkach. Udowodniono, że jest to polityka, z której nasze pokolenie może być dumne, a wielkość osiągnięć uzyska być może właściwą ocenę dopiero z perspektywy czasu. Zostawmy więc ten problem, a zajmijmy się sprawą, która będąc elementem ogólnego procesu przekształcania się naszej gospodarki i struktury społeczeństwa jest zarazem naszą nadzieją w dziele tworzenia

[4]) Patrz artykuł W. Makarczyka — Niektóre zagadnienia społeczno-gospodarcze wsi w opinii chłopów indywidualnych, Wieś Współczesna 1959 r. nr 7.

Digitized by Google

nowoczesnego rolnictwa i nowej kultury na wsi. Myślę o sprawie młodzieży wiejskiej.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że z możliwości uzyskania pracy w mieście spośród różnych grup ludności wiejskiej korzysta przede wszystkim młodzież — głównie dlatego, że wchodzi w wiek produkcyjny, a nowe miejsca pracy powstają u nas prawie wyłącznie w mieście: w przemyśle, budownictwie, handlu, w urzędach państwowych itd. Tak będzie również i w przyszłości. Proces przemieszczania się młodzieży wiejskiej do miast będzie procesem trwałym i — dodajmy — stanowiącym wielkie szczęście dla tej młodzieży. Łatwość uzyskania pracy poza rolnictwem określa i będzie określać sytuację życiową dziewcząt i chłopców wiejskich.

Są ludzie, którzy proces odchodzenia młodzieży ze wsi do miast nazywają, ze względu na jego duży rozmiar, ucieczką. Mają oni dla tej młodzieży zazwyczaj jedynie słowa potępienia. Zarzucają jej bezideowość i więcej niż siedem grzechów głównych.

Jakie są przyczyny odchodzenia tej młodzieży od zawodu rolnika, jakie przyczyny podejmowania się pracy w innych zawodach, czego pragnie i szuka ta młodzież we wsi i poza wsią, czym się interesuje, czym jest dziś, a więc w roku utworzenia funduszu rozwoju rolnictwa? Dlaczego młodzież wiejska tak lekko i bez żalu opuszcza ojcowskie gospodarstwa rolne?

Z wielkiej mnogości przyczyn jedna jest oczywista, choć w swej istocie bardzo złożona: oto w warunkach Polski Ludowej młodzież wiejska ma możność znalezienia sobie lepszych warunków pracy i życia poza rolnictwem, poza wsią. Postępuje ona zgodnie z ludowym przysłowiem: ryba pływa gdzie głębiej, a ptak lata gdzie wyżej. Zwracaliśmy już wcześniej uwagę na wypowiedzi młodzieży ze wsi S. w powiecie łowickim o ujemnych stronach zawodu rolnika, przy czym zgodnie podkreślano przymus ciężkiej pracy, prymitywność narzędzi, brak wolnego czasu do celów osobistych itd. Pozwolę sobie przytoczyć kilka innych wypowiedzi na ten temat zawartych w listach do „Gromady - Rolnika Polskiego". Z ogromnej liczby wypowiedzi napływających do tej prawdziwie chłopskiej gazety wybieram kilka takich, które wydają się najbardziej reprezentacyjne. Oto one:

„...Czy rolnik jest w stanie pracować po 16 godzin dziennie i to ciężko, bo rolnik pracy lekkiej nigdy nie ma. Jeśliby ktoś nie wierzył, że rolnik 16 godzin pracuje, to niech zajrzy na wioskę o godzinie 5 rano i wieczór o 21, a nawet i o 22, a zastanie tego rolnika przy pracy".

Fragment listu drugiego: „Jako młody, zaliczający się do tych opornych, nie chcących się uczyć zawodu rolnika, odpowiem za siebie i być może wielu moich kolegów podzieli moje zdanie.

Cóż mnie może przyciągnąć do zawodu rolnika, gdy widzę na przykładzie moich rodziców, jak od świtu do późnych godzin wieczornych pracują i pracują — i co mają z tego? Tyle tylko, że żyją, ale jak?

(...) Ja to widzę i daję wam słowo — chcę uciekać od tych ciągłych zmartwień i narzekań domowych do byle jakiej roboty, bym po przepracowaniu ustalonych godzin po pracy miał spokój, mógł z wolnym czasem robić, co zechcę, iść do kina, pospacerować w czystej koszuli, a nie oprzątać krowy i brudzić się w gnoju".

Inny przykład: W rozmowie ze znajomym dosyć zamożnym gospodarzem z powiatu sochaczewskiego dowiaduję się, że córka jego dopiero co

Digitized by Google

otrzymała świadectwo maturalne. Gospodarz pyta mnie: czy nie wie pan może o jakiejś pracy dla mojej córki w Warszawie?

A po chwili dodaje: może być jakakolwiek robota, choćby za 500 zł miesięcznie. Mieszkałaby u ciotki na Żoliborzu, jakoś by sobie żyła, nie tak jak na wsi — dzień i noc w kieracie.

Oparcie produkcji rolniczej na nowoczesnej bazie technicznej, unowocześnienie zawodu rolnika, uzyskanie choćby niewielkiej ilości wolnego czasu jest, jak widać, dla wsi sprawą niezwykle istotną. Ale jest to zaledwie jedna z wielu przyczyn negatywnego stosunku znacznej części młodzieży wiejskiej do zawodu rolnika. Młodzieży tej chodzi nie tylko o maszyny i urządzenia techniczne dla rolnictwa, lecz — i to może głównie — o nowoczesną technikę w życiu codziennym, pozaprodukcyjnym. Chodzi tej młodzieży o motocykl, telewizor, kino, zegarek, porządne ubranie, o elektryczne światło i wodę bieżącą w domu itd. We wsi S. na pytanie: „co byś zrobił, gdybyś dostał skądś 20.000 zł?", odpowiedź młodzieży kieruje się kolejno ku: 1) motocyklom, 2) materiałom budowlanym na dom, 3) nowym ubraniom, 4) telewizorom, 5) maszynom rolniczym, 6) zegarkom, 7) wyjazdom na wycieczkę, 8) kursom motorowym itd. Jeśli zważymy, że życzenie kupna ziemi zostało wyrażone w 2 odpowiedziach na 226, to doprawdy wynik ten trzeba uznać za rewelację. Utrwalmy obraz jeszcze jedną informacją o stosunku młodzieży wsi S. do realiów współczesnej wsi: ob. M. jest właścicielem bardzo nowoczesnego i zamożnego gospodarstwa. Oprócz wszelkich możliwych w tamtejszych warunkach produkcyjnych urządzeń technicznych posiada ponadto samochód osobowy, 2 motocykle, 2 telewizory itp. Gospodarze wsi S. zazdroszczą obywatelowi M. umiejętności gospodarowania i gospodarstwa, młodzież zaś — „taksówki", motocykli i telewizorów. Gospodarze interesują się *przyczyną* dobrobytu, młodzież — głównie *skutkiem!* Taka jest różnica w postawach dwóch pokoleń zamieszkujących wieś.

Starsze pokolenie, ukształtowane przez określony styl pracy i życia, którego ośrodkiem jest indywidualne, drobne gospodarstwo rolne, koncentruje w swych nawykach tradycje minionej już epoki, ale jednocześnie poddaje się stopniowo i powoli wpływom rozwijającej się w mieście i na wsi techniki, oddziaływaniu swoich krewnych i znajomych, którzy w ciągu minionego 15-lecia wyemigrowali do miast, i przekazuje drogą osobistych kontaktów swym braciom, pozostałym na wsi, wiedzę o dobrodziejstwach życia miejskiego. Wpływ ten dokonuje bardzo istotnych przemian w całym społeczeństwie wiejskim, w jego gospodarce i kulturze, ale działa on zwłaszcza na młodzież wiejską. Starsze pokolenie chłopów może co najmniej poprawiać swoją utrwaloną wiekami sytuację, młodzież natomiast nie chce wchodzić w rygory zawodu rolnika — konkretnie w Polsce rolnik ten jest człowiekiem żyjącym, często jak przed 100—200 laty, na drobnej parceli, jest człowiekiem minionej przeszłości, człowiekiem, który w obliczu istniejących przemian i możliwości, jakie niesie nowoczesność, pozostaje jeszcze w zacofaniu, w prymitywizmie, w tyle za innymi, choć podlega ogólnemu procesowi postępu.

Starsze pokolenie chłopów musi pracować w rolnictwie, bo związało się z nim od dawna. Młodzież jednak nie musi, a przynajmniej część tej młodzieży może wyjść poza rolnictwo. Mając do wyboru anachroniczny sposób pracy i życia w gospodarstwie rolnym, bądź inny, nowoczesny, z któ-

Digitized by Google

rego dotychczas w naszych dziejach korzystały pozachłopskie, „lepsze" warstwy społeczeństwa, wybiera, rzecz jasna, taki, który gwarantuje mu wygodę, możliwość korzystania z nowoczesnych urządzeń, szacunek otoczenia. We wsi S. na pytanie: „która nazwa jest lepsza dla człowieka pracującego na roli: chłop czy rolnik?", na 91 odpowiedzi nikt nie stwierdził, że właściwszą nazwą jest chłop. Mówiono, że „rolnik — to ładniej, to szlachetniejsza nazwa, to termin bardziej nowoczesny, a chłop — to jakby był najgorszym, chłop — to poniżające, to po chamsku, chłop — to cham". Jeśli więc pozostanie w rolnictwie, oznacza pozostanie chłopem, a z terminem tym wiążą się ujemne treści, to nic dziwnego, że młodzież nie ma do tego zbyt wielkiej ochoty. Cóż więc w tej sprawie przedsiębrać? Cóż czynić, jeśli i rodzice są w wielu wypadkach przeciw stabilizowaniu swych dzieci w gospodarstwach rolnych, jeśli i ci utrwaleni w zawodzie rolniczym traktują go jako wrak okrętowy, który tyle że trwa, ale samą swą istotą ogranicza możliwość rozwijania i zaspokajania nawet skromnych aspiracji? A przecież aspiracje dla własnych dzieci są zawsze krojone na wyrost.

* *

Stosunki z miastem rewolucjonizują wieś. Główny wpływ odgrywa i dalej będzie w tej sprawie odgrywać nowoczesna technika. Ona to przede wszystkim uświadomiła młodzieży inność życia w mieście, w zawodach pozarolniczych, ona to powinna w przyszłości uświadomić jej fakt, że i rolnictwo oparte na nowoczesnej technice, nowoczesnej organizacji pracy, na wiedzy rolniczej — może być zawodem nowoczesnym i może dać pełne podstawy do kulturalnego i cieszącego się szacunkiem otoczenia życia. Działalność wszystkich świadomych tej prawdy sił winna zmierzać jak najusilniej do tego, by tworzyły się w konkretnym życiu wsi — zwłaszcza wśród młodzieży — materialne i kulturalne warunki sprzyjające kształtowaniu postaw pozytywnych do zawodu rolnika. Uchwała o funduszu rozwoju rolnictwa jest pierwszym ważnym ogniwem tego procesu. Technika prowadzi i będzie prowadzić w konsekwencji do zmian w sposobach życia społeczeństwa wiejskiego, to znaczy do zmian w sposobach pracy, w stosunkach między ludźmi, w organizacji życia sąsiedzkiego, społecznego, rodzinnego.

Rzecz jasna, że ponad wszystko ważną rolę odgrywać będzie rozwój techniki produkcyjnej. Zastąpienie kosy, cepów, motyki, konia, żywej siły ludzkiej itd. maszyną, zmiana środków produkcji w istotny sposób zmieni stosunek ludności rolniczej do pracy, do ludzi, do własnego i cudzego życia. Jest to tak nieodzowne dla dalszego rozwoju wsi i zarazem tak pewne w najbliższej perspektywie Polski Ludowej, że poza stwierdzeniem o dominującym znaczeniu tego wpływu na całokształt spraw wiejskich nie wymaga przekonywania. Pragnę tu natomiast z całą siłą zwrócić uwagę na nie docenianą w naszej praktyce rolę, jaką technika może i powinna spełnić w nieprodukcyjnych dziedzinach życia ludności wiejskiej. Pragnę po drugie wskazać na fakt, że równocześnie z wkraczaniem techniki powinny się rozwijać nowoczesne zawody, powinna powstawać kadra wykształconych pracowników rolnictwa i dziedzin obsługujących rolnictwo, kadra rozwijająca społeczeństwo wiejskie pod

Digitized by Google

względem oświaty i kultury. Oprócz techniki, oprócz środków produkcji i ludzie stanowią siły wytwórcze, ich wiedza i umiejętność posługiwania się techniką.

Rozwijając poniżej obydwie kwestie traktować je będę również jako bardzo istotne podstawy tworzenia nowych warunków życia i społecznego środowiska wsi, które w konsekwencji powinny związać młodzież z walką o nowoczesne rolnictwo, o postępową wieś. Nie oznacza to, że nie dostrzegam innych, ważnych dla rozwoju wsi sił. Oznacza to, że z szeregu kwestii świadomie wybieram dwie.

Weźmy na przykład życie domowe rodziny. We wszystkich mieszkaniach na wsi będzie w przyszłości prąd elektryczny, bieżąca woda, być może gaz. Organizacja pracy gospodyni domowej i wszystkich domowników wygląda zupełnie inaczej, gdy nawet dla zagotowania szklanki mleka trzeba rozpalić ogień w kuchni, gdy pali się drzewem, torfem, węglem, gdy po wodę — czy to deszcz, mróz, czy zawieja — idzie się do studni, gdy w długie wieczory pali się naftowa lampka, a inaczej, gdy woda jest w kranie, światło elektryczne, ogień w palniku gazowym czy też w elektrycznej kuchence. Urządzenia techniczne w gospodarstwie domowym dają podstawę do zupełnie innego życia w domu.

Można jednak przewidzieć, że tradycyjny sposób życia domowego rodziny wiejskiej, polegający między innymi na tym, że wiele ważnych spraw w tym życiu jest podporządkowanych bezpośrednio inwentarzowi gospodarskiemu, z całą pewnością zostanie zaniechany. Nie mam na myśli skrajnych wypadków, jak np. przetrzymywania w dni mrozu cieląt, prosiąt, kur czy innego inwentarza w mieszkaniu, bo wypadki takie, ongiś powszechne, są już dziś stosunkowo rzadkie. Bardziej mi chodzi o to, że przygotowywanie posiłków, zwłaszcza zimą, jest w wielu domach chłopskich uzależnione od konieczności przygotowywania karmy dla trzody, drobiu, a czasami dla bydła i koni. W tradycyjnych rodzinach chłopskich wielu dzielnic Polski zimą spożywa się gotowane posiłki dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Obiady odgrzewa się. Latem zaś obiady gotuje się, natomiast na śniadania i kolacje „kombinuje się" posiłek nie wymagający „dużego ognia". Choć są tego różne przyczyny, to główną z nich, jak sądzę, jest fakt, że latem podstawą karmy dla trzody chlewnej jest pasza zielona, która nie wymaga gotowania, natomiast zimą karma jest oparta na gotowanym ziemniaku i ciepłym napoju. Do potrzeb inwentarza, a raczej zmierzając do obniżenia kosztów produkcji, tuczu, mleka i do utrzymania inwentarza gospodarskiego, tradycyjne rodziny chłopskie dostosowały i nierzadko ciągle jeszcze dostosowują swoje potrzeby, swoje życie. Wyzwalają je z tego w pewnej mierze parniki, ale w sposób stanowczo zbyt słaby. Starsze pokolenie chłopów przywykłe do tego tradycyjnego sposobu życia wyzwala się z niego powoli, młodzież zaś jest niecierpliwa i pragnie radykalnej zmiany.

Weźmy jeszcze inny przykład: sposób mieszkania na wsi. Mieszkania na wsi są złe, a nawet bardzo złe. Wypada wyrazić przekonanie, że w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej nastąpią w niedalekiej przyszłości jak najbardziej zasadnicze zmiany na lepsze, że będzie się budować murowane, o dużych, jasnych izbach domy, wyposażone w takie urządzenia, jak bieżąca woda, łazienka, porządne piece węglowe lub centralne

Digitized by Google

ogrzewanie, piwnice, śpiżarnie itp. Nie może być inaczej dlatego, że mieszkańcy wsi stykając się dziś w swoich różnorodnych i bardzo licznych stosunkach z miastem uczą się rozumieć dobrodziejstwa techniki w służbie domowego życia ludności miejskiej, uczą się korzystać z tej techniki, wprowadzają stopniowo te urządzenia do własnego gospodarstwa, do własnego życia. Potwierdzają to konkretne przykłady budowy nowych, nierzadko zupełnie nowoczesnych, domów mieszkalnych.

Przykład mój o sposobie mieszkania na wsi zmierza do uprzytomnienia czytelnikowi faktu, że w przyszłości, a także w olbrzymiej większości wypadków i dziś, nawet w stosunkowo dobrze urządzonych domach na wsi zimą mieszka się tylko w jednej izbie — w tej samej właśnie, w której gotuje się karmę dla inwentarza. Izba-pokój (z obrazami na ścianach, z łóżkiem, wyszorowaną podłogą, komodą, firankami itp.) lub niekiedy nawet więcej niż jedna izba, stoją puste i nie opalane przez całą zimę. Często nie ma w nich pieca. Po cóż je ogrzewać, po cóż opał marnować! Pod pierzyną w nocy się nie zmarznie, a nawet w chłodzie jest zdrowiej... Czasami izba taka zastępuje spichrz: sypie się w niej na podłogę zboże. Cóż to szkodzi? Nikt tu zimą gości nie zaprasza, nikomu to nie przeszkadza, a latem, gdy izba-pokój może być użytkowana przez ludzi, zboże dawno jest sprzedane lub zużyte w gospodarstwie. Słowem — wszystko jest w porządku. Sposób życia tradycyjnej rodziny chłopskiej jest prawie całkowicie podporządkowany gospodarstwu. Można rzec, że rodzina chłopska żyje dla gospodarstwa, a nie gospodarstwo i jego elementy dla rodziny, dla ludzi. Może się na to godzić starsze pokolenie chłopów, młodzież — nie. Nie może tak być w przyszłości. Ludzie mieszkający na wsi nie mogą żyć na marginesie nowoczesności, nie mogą być pozbawieni tego, co ludziom przynosi nauka i wiedza ludzka, nie mogą się pod tym względem różnić w zasadniczy sposób od ludności pobliskiego miasta.

Ale nowoczesna technika zrewolucjonizuje nie tylko życie domowe, rodzinne, nie tylko oderwie kobietę wiejską od garnków i bezustannej krzątaniny po izbie i podwórku. Nowoczesna technika wprowadzi również ogromne zmiany w społecznym współżyciu ludności wiejskiej.

100—200 lat temu życie rodzin wiejskich ograniczone było do terytorium „okolicy". Składały się na jej treść sąsiednie wsie, parafialne centrum i szlachecki dwór. Chłop przytwierdzony prawem do ziemi i feudalnych obowiązków wobec „pana" nie miał możności wyjazdu w „inne strony". Żył w swej okolicy na ogół nie wiedząc o szerokim świecie, nie rozumiejąc jego wielkości ani złożoności, nierzadko traktując zasłyszane o nim wieści podobnie jak traktuje się treść legend i baśni. Ta swoista ograniczoność życia, zamknięcie chłopów w kręgu spraw lokalnych, w kręgu spraw własnej rodziny, wsi, parafii i okolicy uczyniło z chłopów ludzi ostrożnych, nieufnych do nowinek, opornie poddających się wpływom zarówno materialnego, jak i kulturalnego postępu. I dlatego sprawy rozwoju i upowszechniania się takich środków komunikacji, które łatwo łączą wieś z szerokim światem, są dla ogólnego postępu wsi i całego społeczeństwa niezwykle istotne. Inaczej przecież musi wyglądać życie na wsi wówczas, kiedy nikt z rodziny chłopskiej nie może wyjechać ze wsi w dowolne strony, a inaczej, gdy ludność wiejska uzyskuje swobodę w poruszaniu się po kraju, gdy w związku z tym odczuwa potrzebę wyjazdu do miasta powia-

Digitized by Google

towego, do Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Gdańska, gdy wreszcie łączy go ze światem aparat radiowy i telewizor. Oto konkretny przykład w tej sprawie: chłopi, którzy mają dziś 60—80 lat, w okresie swego kawalerstwa nie używali żadnego środka lokomocji poza swoimi nogami. Odwiedzali zabawy w sąsiednich wsiach, do swych dziewczyn chodzili wieczorami przez pola, łąki, lasy, rzeki i wertepy. Nie pisywali miłosnych listów, nie szukali znajomości w szerokim świecie. Jakżeż mógł któryś z nich poznać dziewczynę np. z innego województwa? Wszystkie sprawy interesujące ówczesną młodzież mieściły się w promieniu kilku kilometrów, tyle bowiem mógł wieczorem przebyć pieszo stęskniony kochanek do swej oblubienicy.

Pokolenie następne posługiwało się rowerem. Było to udogodnienie nie lada. „Zasięg“ kawalera wyposażonego w rower obejmował co najmniej pół powiatu. W tej kwestii zanotowano wówczas dwie sensacje: pierwsza, że aktywność kawalerska wyszła z obowiązujących ram czasowych ograniczonych porą wieczoru i nocy, a objęła również dzień, mianowicie niedzielne i świąteczne popołudnia. Drugą sensację sprawiły dziewczyny. Oto wsiadały na rower i udawały się do sąsiedniej wsi, „przejechać się“ itd. Oczywiście nie obyło się bez niby przypadkowych spotkań z „miłym“. Starsze kobiety z poprzedniej epoki biernego wyczekiwania na „pieszych“ wielbicieli były tym przede wszystkim głęboko zdumione, a często również zgorszone.

A dziś? We wsi S. w powiecie łowickim 34 motocyklistów urządziło rajd do Gdańska. Już prawie we wszystkich wsiach w Polsce szanujący się kawaler dodaje sobie wartości przez posiadanie motocykla. Bierze taki szczęśliwiec pannę na siodełko i po 15 minutach znajduje się całkowicie poza zasięgiem oczu znajomych, a więc poza zasięgiem tej straszliwej na wsi siły, której na imię plotka. Kobiety, które lat temu 20 rewolucjonizowały wieś wsiadając na rower, patrzą dziś z lekkim przerażeniem i zgorszeniem na fruwające z motocyklistami panienki. Na cóż się będą oburzać owe panienki za 20—30 lat? Poczekajmy, a zobaczymy...

Podałem przykład zmian, jakie dzięki nowej technice następowały w życiu młodzieży. Można jednak podać niezliczoną ilość przykładów dotyczących zmian wywołanych rozwojem nowej techniki, rozwojem środków komunikacji i możliwości przemieszczania się do innych dzielnic Polski we wszystkich dziedzinach życia społecznego ludności wiejskiej. Będą one postępowały w dalszym ciągu, bo takie jest prawo życia. Istota wywołanych przez nie zmian polegać będzie na tym, że życie ludności wiejskiej będzie się w coraz większym stopniu upodabniać do życia ludności w mieście.

Rozwój techniki w rolnictwie stworzyć może podstawy do tego, by młodzież wiejska nie odczuwała rolnictwa jako kierunku zawodowego, który wstrzymuje ogólny rozwój gospodarki naszego kraju. Tak jest dziś, nie może tak być jutro. Dopóki jednak sposób produkcji w rolnictwie będzie się opierał — jak dziś — na prymitywnej bazie technicznej, dopóty u młodzieży będą powstawać obawy przed XIX-wiecznością tego zawodu. Tak będzie niezależnie od stosunku chłopów do pracy. Tak będzie właśnie dlatego, że chłop pracuje w swej masie nie maszyną, lecz siłą ży-

Digitized by Google

wą, ręcznie i koniem. Nie da się natchnąć młodzieży entuzjazmem do tego zawodu, jeśli stan się nie zmieni. Młodzież wiejska chce bowiem pracować maszyną i chce mieć trochę wolnego czasu dla siebie.

* *
*

W obliczu rozwoju naszego przemysłu i tendencji rozwoju naszego społeczeństwa w mieście i na wsi dalsza i coraz intensywniejsza technizacja procesów produkcyjnych na wsi winna być sprawą tak naturalną, jak to, że człowiek chodzi nie na jednej, lecz na dwóch nogach. Nie można przecież jedną nogą, to znaczy w dziedzinie przemysłu, stać w socjalizmie, a drugą — rolnictwem — trochę w socjalizmie, trochę w kapitalizmie, a trochę jeszcze w feudalizmie. Fakt, że rolnictwo nasze znajduje się w ciągłym rozwoju, nie może uspokajać, bo rozwój ten jest w porównaniu z przemysłem jednak zbyt powolny. Zakładamy zatem, że najbliższe lata, zgodnie z dokumentem uchwalonym przez KC PZPR i NK ZSL, przyniosą w tej kwestii dobry początek. Trzeba jednak obok tego szukać i innych środków zaradczych, przeciwdziałających kryzysowi. O nich to dyskusyjnie będzie mowa poniżej.

Sto kilkanaście tysięcy traktorów, jakie do 1965 roku otrzyma wieś za pośrednictwem funduszu rozwoju rolnictwa, elektryfikacja, melioracja rolnictwa — to nie tylko określona siła produkcyjna, ale także podstawa do przemian w kulturze społeczeństwa wiejskiego. Na fundusz rozwoju rolnictwa trzeba patrzeć jako na skutek dotychczasowego rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych w Polsce, a także jako na przyczynę dalszych naszych dziejów walki o budowę społeczeństwa socjalistycznego. Główną więc sprawą w związku z funduszem jest osiągnięcie maksymalnych efektów produkcyjnych i społeczno-kulturalnych. A więc nie problem *co* robić, lecz *jak* robić.

Jak działać, by wieś — i bardziej postępowa, i zacofana, i bardzo zacofana, i poznańska, i białostocka, by chłopi i zacofani, i bardziej postępowi, by gospodarstwa bezkonne i jednokonne, i parokonne, by nieufni do techniki w ogóle i szczególnie nieufni do techniki naszego ludowego państwa, by cała ta zróżnicowana klasowo, terytorialnie i kulturalnie wieś w maksymalnym stopniu właściwie rozwijała ideę funduszu? Przykład — środki uzyskane od państwa na fundusz pochodzą od konkretnych gospodarstw z konkretnych wsi. Struktura gospodarstw i wymiar obowiązkowych dostaw są w każdej wsi zróżnicowane. Jeden gospodarz będzie więc świadczył na fundusz poprzez obowiązkowe dostawy w wysokości, powiedzmy, 5.000 zł, a drugi 500 zł rocznie. Będzie to niezwykle realna podstawa do antagonizmów i konfliktów klasowych. Trzeba to już dziś widzieć i już dziś przewidywać taki ich rozwój, by prowadził on nasze rolnictwo ku coraz większej i tańszej produkcji, a społeczeństwo wiejskie ku stosunkom i kulturze epoki socjalizmu.

Jak działać, by młodzież wiejska nie zgadzając się na prymitywizm życia na wsi, na brak wolnego czasu, na przeżytki i nawyki starszego pokolenia, nie zgadzając się na podporządkowanie swego życia tradycyjnym normom rodziny i indywidualnemu gospodarstwu, nie uciekała przed trudnościami do miasta, do łatwiejszego życia, ale żeby podejmowała

Digitized by Google

walkę z przeciwnościami, pokonywała je, żeby przezwyciężała na wsi to, co jest treścią dnia wczorajszego?

Mając dla kółek rolniczych chwilowo 22 mld zł, a jednocześnie dysponując wszystkimi dźwigniami ludowego państwa, jak działać by w tej bardzo trudnej i na pewno niekrótkiej walce doprowadzić do zwycięstwa, którym, moim zdaniem, powinno być faktyczne związanie się szerokich mas chłopskich z przedsięwzięciami podejmowanymi przez partię i państwo? Jak działać, by zmienić dotychczasowe, tradycyjne, a krzywdzące oceny wsi, miasta, przeszłości? Jak zmieniać sposób myślenia chłopów o sposobach pracy, o sąsiadach, o dawnych i przyszłych czasach, o rodzinie, o życiu rośliny, o gwiazdach, o życiu?

Stosunki między miastem i wsią zawsze układały i będą się układać tak, że miasto będzie przodowało w rozwoju. Miasta są bowiem ośrodkami podstawowego działu gospodarki narodowej — przemysłu ciężkiego, są ośrodkami życia i działania klasy robotniczej, siedzibą centralnych władz partyjnych i państwowych oraz głównymi ośrodkami kultury narodowej. Miasto zawsze więc będzie inspiratorem zmian na wsi. Rewolucyjne przeobrażenia, których dokonaliśmy w naszym kraju, warunkują wszakże nowy typ stosunków między miastem a wsią — stosunków socjalistycznych. Społeczno-politycznym wyrazem tego jest sojusz robotniczo-chłopski — zasadnicza siła motoryczna postępowych przemian na wsi. To właśnie klasa robotnicza przekształcając do samych podstaw byt całego narodu stanowi zarazem najpewniejsze oparcie w walce chłopów o nowe rolnictwo i nowe życie na wsi. Właśnie sedno zagadnienia polega na tym, że do zadania przebudowy naszego ustroju rolnego absolutnie konieczne są siły własnego, wiejskiego środowiska. Jak je rozwijać? To sprawa najtrudniejsza, ale zarazem zupełnie nieodzowna dla pokonania kryzysu na wsi. O co tu chodzi? Niech to wyjaśni przykład autentycznej rozmowy z chłopami z woj. łódzkiego: „W naszym GS złodziejstwa jeszcze nie było. Czy ja wiem dlaczego? Może dlatego, że i sklepowy, i księgowy są tu od 1932 r., byli w „Wiciach", znali ich tu wszyscy od dziecka, oni również znają wszystkich. Wstydzą się tu kraść. Ale myślę, że gdyby ich tak dać do jakiegoś GS w sąsiednim powiecie, to tam by kradli..."

Jest w tym chyba dużo prawdy. W swoim środowisku z siłą opinii publicznej nie może się zrównać żadne prawo, żaden prokurator, milicja i urząd. Przestępstwo można ukryć przed każdym urzędem, przed opinią wsi — nigdy. Jest więc rzeczą niezwykle istotną, by opierając się na funduszu rozwoju rolnictwa rozwijać siły społeczne środowisk wiejskich. Organizacje partyjne, koła ZSL, kółka rolnicze, rady narodowe, spółdzielnie i wszelkie inne instytucje szczebla gromadzkiego powinny tak działać, ażeby cała akcja rozwijania rolnictwa, praca nad aktywizacją społeczeństwa wiejskiego doprowadziła do związania z ideą zawartą w dokumencie o kółkach rolniczych wszystkich postępowych chłopów.

Ale co to znaczy ożywiać siłę opinii publicznej małych środowisk wiejskich? Co to znaczy rozwijać te środowiska? Jakie to środowiska?

Problem jest złożony i nadaje się do poważnych studiów. Zwrócę tu uwagę na jedną, moim zdaniem, bardzo istotną sprawę. Chodzi o pogląd na rolę przywódców w tym środowisku, na rolę autorytetów społecznych.

Wcześniej usiłowałem wykazać, że wieś nasza, choć bardzo zapóźniona

Digitized by Google

w rozwoju w porównaniu z miastem, przekształca się powoli z tradycyjnej, feudalno-kapitalistycznej w wieś nowoczesną. Dawne więzy tworzące strukturę społeczno-ekonomiczną wsi — drobne parcele, rodzina, więź sąsiedzko-parafialna — na skutek procesów urbanizacji wsi, masowego przemieszczania się ludności wiejskiej do miast i do innych rejonów Polski uległy zdecydowanemu osłabieniu. Dawne, ustabilizowane wiekami a toczące się jak by pod kloszem, życie rodziny wiejskiej zostało rozsadzone przez olbrzymie procesy migracyjne, jakie nastąpiły w Polsce po 1945, a właściwie po 1939 r. W związku z tym dawne autorytety społeczne — bogaty gospodarz, wójt, ksiądz — przestały odgrywać rolę naczelną. Kto jest dziś autorytetem na wsi? Jakie więzi społeczne zastępują czy raczej zastąpią dawną więź sąsiedzko-parafialną? Sprawa jest otwarta. Nowa wieś jest bowiem dopiero w procesie rozwijania się.

Społeczne środowisko wiejskie samo w sobie powinno znajdować bodźce i siły do walki z reakcją, z biurokracją, z przeżytkami dawnego życia, z magicznym sposobem myślenia i reagowania na różne sprawy życia ludzkiego. Nie dokonają tego sami chłopi, bo taka jest ich społeczno-ekonomiczna natura. Bardzo istotną, lecz nie wystarczającą rolę będzie odgrywać inicjatywa i działalność organizatorska partii politycznych i organizacji społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Koniecznym do tego warunkiem jest stwarzanie materialnych i moralno-politycznych warunków do osiedlania się i wrastania w codzienne życie środowiska wiejskiego, stawania się środowiskiem wiejskim przedstawicieli różnych nowoczesnych zawodów, a zwłaszcza inteligencji ze średnim i wyższym wykształceniem.

Wkraczająca na wieś nowa technika rewolucjonizuje zarówno sposób produkcji, jak i sposób myślenia ludności wiejskiej. Wraz z techniką wkraczają na wieś nowe zawody. Kowal, stolarz, stelmach i szewc — zawody rzemieślnicze znane w tradycyjnej społeczności wiejskiej — już nie mogą wystarczać. Kowal, który 30 lat temu kuł konie, robił pługi i okuwał wozy, nie może być takim samym kowalem, bo jego umiejętności musiały się poszerzyć o znajomość mechanizmu kosiarki, kopaczki czy motocykla. Ale obok tradycyjnych zawodów rzemieślniczych powstają zgodnie z wymaganiami życia zawody nowe. Wszak trzeba komuś reperować silniki elektryczne, radia, usuwać awarie w dopływie prądu elektrycznego. Trzeba umieć prowadzić i naprawiać samochód czy traktor, złagodzić cierpienie chorego dziecka, przeciwstawić się inwazji szkodników w sadzie itp. Spotykamy więc na wsi coraz częściej ślusarzy-mechaników, szoferów, elektryków, agronomów, zootechników, buchalterów, pielęgniarki, lekarzy itp. Trudno dziś przewidzieć, jakie zawody powstaną na wsi za lat 10 czy 20. Można jednak bez obaw dziś wyrazić przekonanie, że potrzeby życia ludności wiejskiej powołają nowych specjalistów, nowych fachowców. Tak było, jest i będzie w społeczeństwie, którego cywilizacja i kultura się rozwija, którego poziom wykształcenia szybko się podnosi, w którym za lat 10—20 wykształcenie średnie będzie wykształceniem powszechnym.

Nowe zasady na wsi reprezentować będą nowe treści życia, nową kulturę. Będą one sprzyjać rozwojowi postępowych dążeń dzisiejszej młodzieży. Ich upowszechnienie i asymilacja w życiu wsi będzie się jednak dokonywała z dużym trudem. Dlatego też młodzież wiejska już dziś po-

Digitized by Google

winna walczyć o wytworzenie warunków sprzyjających wrastaniu w społeczeństwo wiejskie ludzi z wykształceniem, z nowoczesnym zawodem. Jest rzeczą zrozumiałą, że bezpośrednie kontakty ludności wiejskiej z pracującym i mieszkającym na wsi lekarzem, nauczycielem po wyższych studiach, z wykształconym ekonomistą, inżynierem czy agronomem będą w sposób istotny wpływały na sposób życia ludności. Będzie ona naśladowała ich sposób odnoszenia się do innych osób, mieszkania, odżywiania się, wychowywania dzieci, zabawy itd. Będzie stopniowo przybierała postawy sprzeczne z wzorami dawnych, tradycyjnych autorytetów na wsi, będzie wraz z nimi, z nowymi autorytetami społecznymi, tworzyła nową kulturę, zgodną z nowoczesnymi warunkami i potrzebami życia, zbliżoną w swej istocie do kultury i sposobu życia ludności w mieście.

Przyszła wieś z nowoczesną bazą techniczną, z traktorami, maszynami rolniczymi, pojazdami mechanicznymi, z elektrycznością, bieżącą wodą, telewizorami, aparatami radiowymi, z różnymi technicznymi udogodnieniami w gospodarstwie domowym i obejściu gospodarskim, ta przyszła wieś musi mieć również nowoczesnych ludzi. Zapewne wielu z nich będzie konserwatywnie trzymało się minionych tradycji, ale wielu z nich ciągle będzie parło naprzód, ciągle będzie się biło o nowe urządzenia w pracy i w życiu, o nowe zawody itd. Ta właśnie część społeczeństwa wiejskiego — jestem przekonany, że zawsze należeć do niej będzie przede wszystkim młodzież — będzie formowała nowe życie, nowe autorytety, nowe treści w środowiskach społecznych wsi.

Trzeba mieć perspektywiczny plan nie tylko w zakresie zaopatrzenia wsi w traktory i inne urządzenia techniczne, ale także zapewnienia odpowiedniej liczby ludzi wykształconych, którzy z całą świadomością w codziennym życiu, w pracy, na zabawie, w przygodnych spotkaniach będą oddziaływać nieustannie na chłopów, będą zdobywać autorytet i tworzyć nowe, postępowe środowisko. Takie środowisko może zaspokajać wiele aspiracji młodzieży wiejskiej, a o to przecież chodzi.

Nie należy, rzecz jasna, absolutyzować roli inteligencji w rozwoju wsi ku nowoczesności. Jej postępowość wynikać będzie z faktu, że reprezentuje ona postępowe zawody w porównaniu z zawodem chłopa-rolnika, lecz ograniczać ją będzie, jak i dziś, szczególne miejsce, jakie zajmuje i zajmować będzie w społecznym procesie produkcji. Jej wielka rola w rozwoju wsi wynika z faktu, że będą się z nią wiązały najbardziej postępowe elementy społeczne chłopów-rolników, że będą one uzyskiwały od niej pomoc w codziennej pracy i walce z zacofaniem produkcyjnym i kulturalnym wsi. Połączenie więc społecznych sił inteligencji — zarówno technicznej jak i humanistycznej — z siłami najbardziej postępowych grup ludności rolniczej, przy uwzględnieniu inspiracji wywodzących się z praktyki sojuszu robotniczo-chłopskiego pozwoli na prawidłowe kształtowanie się środowisk społecznych na wsi. Jeśli tak dużo miejsca poświęciłem rozważaniom o konieczności powstawania i wrastania w wieś nowych zawodów, o ich ogromnej roli w rozwijaniu postępu na wsi, to dlatego, że ten problem nie jest u nas doceniany.

Spośród wielu nowoczesnych zawodów najpowszechniejszy obok nauczyciela i najbardziej pożądany winien być zawód rolnika. Trzeba u nas rozpocząć uczyć chłopów rolnictwa, tak jak się uczy czytania i pisania,

Digitized by Google

jak się w chrześcijańskich rodzinach uczy pacierza. I z tą sprawą jest u nas zdecydowanie źle. Zwrócę uwagę na dwa jej aspekty: po pierwsze nie ma w naszych warunkach, w najmniejszej mierze, społecznej potrzeby uczenia się rolnictwa wśród chłopów i nie ma od powstania Polski Ludowej koncepcji organizacyjnej dla powszechnej oświaty rolniczej. Nowa koncepcja szkół przysposobienia rolniczego ma co najmniej tyle wad, ile zalet.

Druga sprawa jest nieco szczegółowsza, ale dlatego rysuje się jeszcze ostrzej niż pierwsza. Jest to sprawa nauczycieli dla szkół rolniczych oraz miejsca nauki o środowisku wiejskim w programach nauczania średnich i wyższych szkół rolniczych.

Nie może być u nas w ciągu najbliższych pięciu, a może i więcej lat dobrej koncepcji powszechnej oświaty rolniczej, gdyż nie mamy nauczycieli-rolników do jej realizacji. Kto ponosi winę? Nie mogę inaczej sformułować tego pytania, gdyż w 7 wyższych uczelniach rolniczych, które opuszcza rocznie blisko 3 tysiące absolwentów, nie ma studium nauczycielskiego, przygotowującego do pracy i w średnich, i w niższych szkołach rolniczych. Argument, z którym można się nieraz spotkać, że przecież absolwenci wyższych uczelni rolniczych uczą bez przygotowania pedagogicznego — traktuję jako szczególny wyraz niezrozumienia rzeczy. Nauczycieli-rolników dla wsi nie ma i długo nie będzie. Bez nauczycieli z wykształceniem wyższym, przynajmniej po jednym na terenie gromadzkiej rady narodowej, nie można poważniej myśleć o zmianach na wsi, o wytworzeniu się warunków sprzyjających rozwojowi rolnictwa i społeczeństwa wiejskiego. Kto ma się tym zająć?

W sprawach kadry rolniczej, zwłaszcza w sprawie kadry nauczycieli-rolników i roli, jaką ma ona odegrać w organizowaniu nowoczesnych środowisk na wsi, w wychowywaniu społeczeństwa wiejskiego, a szczególnie młodzieży wiejskiej chciałbym zauważyć jeszcze jedno. Oto praktyka zatrudniania absolwentów dowodzi, że bardzo niechętnie idą oni do produkcji, a już jak najbardziej zdecydowanie bronią się przed zamieszkaniem na wsi i przed pracą wśród chłopów. Najchętniej zasiadają za biurkiem, często przyjmują pracę nic wspólnego nie mającą z rolnictwem. Jakaż tego przyczyna?

Jest ich, rzecz jasna, wiele. Do najpoważniejszych należy zaliczyć fakt, że i miejsce, i znaczenie rolnictwa w systemie gospodarki narodowej było i jest niewielkie, a więc i praca w nim niewielki przynosiła zaszczyt. Trudności pracy zaś w okresie walki o socjalistyczną przebudowę wsi są ogromne. Ale obok tych przyczyn należy wymienić i to, że młodzież po studiach rolniczych nie zna środowiska wiejskiego, nie jest zdolna pracować w nim, bo nie rozumie zachodzących na wsi procesów, nie wie, jak zdobywać sprzymierzeńców, jak upowszechniać daną ideę, jakimi siłami i metodami zwalczać przeszkody. Na terenie, którego się nie rozumie, o sukcesy trudno. Cóż więc łatwiejszego w takim wypadku, jak uciec za biurko.

Jeśli dziś stoimy przed problemem upowszechniania nowego dokumentu o polityce rolnej, jeśli szukamy środków do zaktywizowania środowisk społecznych wsi, to koniecznie należy wysunąć postulat wprowadzenia do programu wyższych studiów rolniczych nauki o społecznym środowisku wiejskim. Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego należy przypomnieć, że

Digitized by Google

przed wojną sanacyjny rząd kazał uczyć kandydatów na agronomów wiedzy o środowisku wiejskim. Rzecz jasna, miał na uwadze inny, niż my tego pragniemy, interes, ale kazał uczyć. Nie sądzę, by tego żałował.

Z przebogatej, a tak mało, niestety, znanej problematyki zachodzących zmian w społeczeństwie wiejskim, poruszyłem, i to dyskusyjnie, zaledwie kilka. Sprawa zapewnienia fachowcom z wyższym wykształceniem warunków do życia i działania na wsi, sprawa ich wpływu na wieś, a zwłaszcza na młodzież, sprawa kształtowania nowoczesnego i postępowego środowiska na wsi, jest, sądzę, obok zapewnienia warunków technicznej przebudowy rolnictwa, sprawą główną. Nie kto inny, ale właśnie oni, przedstawiciele nowych zawodów, związawszy się swym codziennym działaniem i życiem z chłopami, będą upowszechniać i rozwijać społeczno-kulturalne następstwa wkroczenia 100 tysięcy traktorów na wieś. Oni też właśnie w powiązaniu z chłopami, z młodzieżą wiejską potrafią wytworzyć takie warunki, że trudności, jakie obecnie i w najbliższym czasie będzie przeżywać wieś, zaczną stopniowo łagodnieć, aż wreszcie znikną. Nie wcześniej to jednak nastąpi niż w socjalizmie. Wtedy nie będzie też istotniejszych różnic w pracy ludności zatrudnionej w rolnictwie i poza rolnictwem oraz w życiu między ludźmi wsi i miast. Dziś jednak różnice te jeszcze są, i to duże.

Digitized by Google

JERZY TEREJ

Więcej uwagi organizacjom młodzieży

Wśród wielu zadań, które postawił przed partią III Zjazd, jedno — w gradacji, sądzę, wcale nie ostatnie — pozostaje ciągle niejako na marginesie zarówno pozjazdowej publicystyki partyjnej, jak i praktyki partyjnej. Mam na myśli wszechstronnie pojętą pracę wychowawczą partii wśród młodzieży.

Przeciwnicy tej tezy twierdzą, że nie ma powodów do niepokoju, gdyż praca partyjna w tej dziedzinie po III Zjeździe po prostu normalnie się rozwija, nie ulegając żadnym zahamowaniom. Chodzi mi jednak właśnie o ten „normalny rozwój". Niezwykle cennym zjawiskiem, jakie dało się zaobserwować w okresie pozjazdowym w całej chyba partii, było to, że normalna, codzienna praca partyjnych ogniw stała się wszechstronniejsza, bardziej ekspansywna. Aktyw partyjny bowiem dojrzał w uchwałach i wytycznych III Zjazdu tak bardzo przecież potrzebną dalszą perspektywę. Zjazd pozwolił aktywowi wyraźniej i pełniej niż poprzednio dostrzec zadania i te na dziś, i te na jutro, i te wreszcie, które wypadnie mu podejmować w odległej przyszłości.

We wszystkich chyba dokumentach zjazdowych mówi się o młodzieży. Szczególnie ważkie w tej dziedzinie postanowienia uchwalił Zjazd w poprawkach do statutu partii. Są to postanowienia konkretne, bardzo poważne, postanowienia, u których źródeł legło niezłomne przekonanie partii, że praca wychowawcza z młodzieżą ma niezwykle poważne znaczenie, że musi urastać w partii do rangi sprawy centralnej. Nieprawdziwe i krzywdzące byłoby również twierdzenie, że towarzysze mówiący na Zjeździe o młodzieży poruszali ten temat jedynie dla dopełnienia obrazu swego terenu. Znakomita większość dyskutantów zwracała w swych wypowiedziach uwagę na młodzież, wiedziona nie tylko troską o jutro, czyli przyszłość partii, ale i przekonaniem, iż mądra i przemyślana działalność wśród młodzieży — to jedna z głównych dźwigni, której uruchomienie może mieć już dziś poważne znaczenie dla pracy partyjnej.

A jednak mimo to, sądzę, bliskie prawdy jest twierdzenie, iż sprawy młodzieży, jej socjalistycznego wychowania, jej zadań w budownictwie socjalistycznym, nie doczekały się na Zjeździe należytego, całkowitego, a zarazem konkretnego rozwinięcia.

O młodzieży, jej wychowaniu i przyszłości toczy się w Polsce już od kilku lat dyskusja. Nie jesteśmy w tej dziedzinie osamotnieni. Problematyka związana z młodym pokoleniem czy — mówiąc ściślej — zjawis-

ka występujące wśród młodzieży od dłuższego już czasu zaprzątają umysły pedagogów, publicystów, rodziców i całej niemal opinii publicznej wielu krajów.

Dotychczasowa dyskusja zatoczyła szerokie kręgi obejmując swym zasięgiem społecznie i politycznie najróżnorodniejsze środowiska. Ma ona okresy wzniesień, szczególnego natężenia, następnie znów przygasa, by odżywać jako wdzięczny i już chyba nieśmiertelny temat do rozpraw, dyskusji i rozmyślań. Dziś już można z całym przekonaniem stwierdzić, że obok sądów powierzchownych przyniosła ona dotąd wiele cennych, pożytecznych myśli, i co najważniejsze — również praktycznych inicjatyw. Szczególnie jednak dotkliwie dały o sobie znać w trakcie tej dyskusji dwa wcale nie bagatelne braki: fakt, że tak przecież wszechstronna dyskusja objęła swoim zasięgiem w najmniejszym stopniu samą partię (mam tu na myśli całą partię, poczynając od szeregowych członków partii — rodziców partyjnych, pedagogów, twórców, działaczy życia państwowego, społecznego i gospodarczego), a poza tym, że właśnie dlatego dyskusja ta w najmniejszym stopniu próbowała uwzględnić „naszą specyfikę" — potrzeby socjalistycznego budownictwa. Natomiast zbyt mocno, niekiedy nawet wbrew obiektywnym faktom, próbowano za podstawę rozważań przyjmować ogólnoeuropejskie czy wręcz ogólnoświatowe prawidłowości.

Wymienione przyczyny nie pretendują do rangi odkrycia. Nie są też z całą pewnością przyczynami jedynymi. Sądzę jednak, że w nich również należy doszukiwać się źródeł tego niezadowalającego stosunku do spraw młodzieży, który cechuje wciąż jeszcze praktykę partyjną. Uważam bowiem, że sprawy młodzieży wciąż jeszcze znajdują się na odległym marginesie codziennej praktyki partyjnej, że nie tylko nie przywiązuje się do problemów młodzieży szczególnej wagi, ale często wręcz przeciwnie — spycha się je na plan dalszy, jako sprawy drugo czy trzeciorzędne. Nie zmieni tego stanu wyliczenie oficjalnych, nacechowanych przecież szczerym, serdecznym stosunkiem do młodzieży, przemówień działaczy partyjnych wygłaszanych przy różnych okazjach. Potem zaś przychodzi codzienny, jakże inny od świątecznej rzeczywistości stopień zainteresowania i zajmowania się tymi wcale niełatwymi — przyznajmy — zagadnieniami pracy i życia młodzieży.

Nie chodzi tu przecież jedynie o zmianę stosunku działaczy partyjnych, o to, by mówiąc banalnie, po prostu więcej czasu poświęcali oni młodzieży (choć i w tej dziedzinie jakże często bez uszczerbku dla wspomnianego rządzenia można by wiele zmienić). Chodzi o właściwe, należyte rozmieszczenie sił partii, chodzi o to, by w milionowej partii znaleźli się w każdym środowisku ludzie mający do tej pracy zamiłowanie, chęć i zapał. Prymitywne traktowanie pracy z młodzieżą nieraz przecież dało już o sobie znać. Z własnych jak najbardziej świeżych doświadczeń naszej partii wiadomo, że niedocenianie młodzieży szczególnie nie popłaca, że taki stosunek do niej wcześniej czy później za dużo kosztuje.

Sprawami młodzieży ogniwa partii zajmują się na wielu płaszczyznach. Są np. do tego celu powołane przy instancjach specjalne komórki partyjne: komisje do spraw młodzieży, oświaty, kultury, wychowania fizycznego itd. Abstrahuję w tym rozumowaniu od przykładów tych komisji młodzieżowych, które w ciągu dwóch lat istnienia nie wykazały się żadną pracą. Są one po prostu fikcją. Chodzi mi o komisje pracujące. Jakże często

Digitized by Google

ich działalność ogranicza się jednak do doraźnego rozstrzygania kłopotów związanych najczęściej z rozmieszczeniem partyjnych kadr w ruchu młodzieżowym. Nie wynika to zresztą ze złej woli, lecz z tego, iż komisje te często po prostu nie bardzo wiedzą, co i jak powinny robić, by z jednej strony szanować samodzielność i samorządność organizacji młodzieżowych, a z drugiej sprawować nad nimi partyjne kierownictwo.

Są komisje, które w nazwie nie mają przymiotnika młodzieżowe, ale z racji tematyki powinny zajmować się także problemami socjalistycznego wychowania młodzieży. Mam na myśli komisje oświaty, kultury, nauki, sportu itp. W rzeczywistości bardzo często zasięg ich pracy sprowadza się do administracyjnego kierowania rozlicznymi dziedzinami życia społecznego, którymi zajmują się odpowiednie resorty czy wydziały rad narodowych, z zagubieniem politycznych i wychowawczych aspektów działalności wśród młodzieży.

W 1958 roku odbyły się prawie w całym kraju plenarne posiedzenia komitetów wojewódzkich, poświęcone pracy wśród młodzieży. Na wielu z nich opracowano ciekawe, godne upowszechnienia wnioski dotyczące pracy partyjnej w tej dziedzinie. Mimo iż wniosków było sporo, nie doczekaliśmy się nawet próby jakiegoś ich teoretycznego uogólnienia, jakiegoś bardziej generalnego uwzględnienia w praktyce partyjnej w całym kraju.

Sądzę, że bardzo potrzebne, celowe i pomocne w opracowaniu pełnego programu pracy wśród młodzieży byłoby plenarne posiedzenie KC partii, poświęcone wychowaniu młodzieży. Dotąd, niestety, ta problematyka nie weszła pod obrady kierownictwa partii. Można to tłumaczyć faktem, iż były sprawy pilniejsze, bardziej nie cierpiące zwłoki. Ale sądzę, że właśnie w minionym 5-leciu sprawy związane z młodzieżą zasługiwały na uznanie ich za poważne. Przecież właśnie w okresie minionych 5 lat często dawała o sobie znać konieczność zajęcia wyraźnego, partyjnego stanowiska w szeregu ważnych, niezwykle istotnych spraw związanych z wychowaniem młodzieży. Chodzi oczywiście o to, by wypracować wyraźny, określający na dziś i na jutro, uwzględniający istniejące trudności wychowawcze, poważny program partyjnej pracy wśród młodzieży — pracy nad jej wychowaniem. Czy opracowanie takiego programu jest rzeczą łatwą? Z pewnością nie. Jestem jednak głęboko przekonany, iż jest to zadanie realne.

Od dłuższego czasu obserwujemy ze strony sił wstecznych, prawicy społecznej wzmożone wysiłki mające na celu wciągnięcie młodzieży w zasięg jej wpływów, wygrywania młodzieży jako atutu w walce z władzą ludową. Dziś pilniejsza niż kiedykolwiek staje się potrzeba przeciwstawienia tej podstępnej działalności własnego partyjnego programu wszechstronnej pracy w tej dziedzinie, zaangażowania do jego realizacji wszystkich partyjnych sił. Jeśli jest prawdą, że trudności związane z wychowaniem młodzieży są dziś powszechne, ogólnoludzkie, to myślę, że właśnie w naszych warunkach mamy wszelkie możliwości skutecznego i szybszego ich przezwyciężenia.

Nasz ustrój, fakt, iż partia nasza jest partią rządzącą, otwierają olbrzymie możliwości.

Młodzież stanowiła zawsze i stanowi dziś również nieprzebrany rezerwuar sił, możliwości i energii, tak przecież potrzebnych do pomyślnej realizacji naszych generalnych założeń rozwojowych. Dlatego niezupeł-

Digitized by Google

ne wykorzystywanie przez naszą partię tych możliwości jest zarówno niewytłumaczalne, jak i niesłuszne.

Podjęliśmy w ciągu ostatnich kilku lat, zwłaszcza po VIII Plenum KC, szereg poważnych decyzji dotyczących reorganizacji wielu dziedzin naszego życia gospodarczego i społecznego. Myślą przewodnią tych przemian było lepsze, skuteczniejsze wykorzystywanie wszystkich społecznych sił i środków.

Państwo nasze rokrocznie wydatkuje olbrzymie sumy na rozwój kultury, sportu, turystyki, na prowadzenie pracy wychowawczej wśród młodzieży (nie wliczając nawet wydatków na oświatę i całokształt prac związanych ze szkolnictwem). Wiadomo powszechnie, że wiele, bardzo wiele środków finansowych bądź to wykorzystuje się niewłaściwie, bądź to wydatkuje niezgodnie z ich generalnym przeznaczeniem. Od szeregu lat wiadomo, iż struktura i generalne koncepcje polskiego sportu nie zawsze najlepiej służyły masowemu rozwojowi ruchu sportowego wśród młodzieży.

Nie lepiej rzecz się ma w odniesieniu do turystyki, działalności kulturalnej itp.

Organizacje młodzieżowe (z wyjątkiem może harcerstwa) pozbawione bazy, a niekiedy nawet elementarnych środków do prowadzenia sportowej, turystycznej czy kulturalnej pracy, podejmują w tej dziedzinie rachityczne i w rezultacie mało skuteczne wysiłki. To schematyczne poszufladkowanie sił i środków nie tylko nie służy pracy wychowawczej z młodzieżą, ale często, wręcz przeciwnie, po prostu przeszkadza. I właśnie w dziedzinie skupienia rozproszonych wysiłków, częściowych poczynań, w dziedzinie tworzenia jednolitego frontu wychowawczego również potrzeba stanowczej decyzji partyjnej.

Aby polityczny ruch młodzieży w Polsce, spełniający już dziś poważne społeczne zadanie, mógł odegrać należytą rolę, potrzebuje od partii nie tylko bieżącej, codziennej pomocy, ale również szeregu poważnych partyjnych postanowień i rozstrzygnięć, uwzględniających zadania, jakie przypadną w udziale młodemu pokoleniu w budowie socjalizmu dziś i jutro. Sądzę, że właśnie dziś, kiedy ostygły namiętności, kiedy nastroje chwili ustąpiły miejsca rzeczowej, rozumowej argumentacji, bardziej niż kiedykolwiek istnieje potrzeba stworzenia warunków do spokojnego, rzeczowego wypowiedzenia się możliwie najszerszych kręgów aktywu partyjnego w sprawie pracy z młodzieżą.

Zwrócenie uwagi partii na problem młodzieży pozwoliłoby wiele zmienić w ciągle nie najlepszym przecież stosunku do tych spraw wielu ogniw administracji państwowej, aparatu gospodarczego, związkowego itd.

Niezwykłą wagę powinna nasza partia przywiązywać do normalnego, naturalnego przypływu do jej szeregów młodych sił. Wiemy dobrze, że w tej dziedzinie sytuacja w naszej partii w ciągu ostatnich kilku lat nie jest najlepsza. Nie przesadzając można chyba powiedzieć, że w niektórych środowiskach obserwujemy zjawisko pewnego starzenia się partii. Symptomy poprawy tego stanu rzeczy, jakie się zarysowały przed i po Zjeździe, są ciągle jeszcze niewspółmierne zarówno do potrzeb, jak i do możliwości. Zmiana sytuacji na lepsze, przekształcenie istniejących możliwości w rzeczywistość zależy nie tyle od organizacyjnych poczynań tego czy innego ogniwa partii, ile od podjęcia politycznej, ofensywnej działalności wśród młodzieży.

Digitized by Google

Przy okazji warto wspomnieć o problemie niezwykle dużej wagi dla naszej partii, problemie umocnienia wpływów i roli partii wśród inteligencji. Sądzę znowu, że podejmowane wysiłki będą skuteczne jedynie wtedy, gdy będą miały na celu nie tylko, a nawet nie głównie doraźne rugowanie pewnych, niedobrych zjawisk występujących w kręgach inteligencji, ale perspektywiczne, obliczone na przyszłość rozwijanie pracy partyjnej wśród młodej inteligencji.

W naszej codziennej praktyce wiele spraw związanych z wychowaniem młodzieży trzeba po prostu zmieniać. Można będzie to osiągnąć wtedy, kiedy partia zacznie je traktować jako zadanie centralne, perspektywiczne, a nie doraźne i marginesowe. Czas najwyższy, aby każdy członek partii poczuł się za nie odpowiedzialny, czas zmienić funkcjonalny, niesłuszny sposób patrzenia na wychowanie młodzieży. Można i trzeba przyciągnąć i zaangażować do tej pracy całą partię. Trzeba, by członkowie partii-rodzice znaleźli czas na normalną wychowawczą pracę z młodymi, by pojmowali to jako swe partyjne zadanie. Trzeba chyba poważnie „przestawić" budżet czasowy działaczy partyjnych (a także często i sposób podejścia do młodzieży).

Jakże często słyszy się od partyjnych aktywistów, że trudno im pracować z młodzieżą. Mówią oni, że młodzież jest dziś inna niż była dawniej, że często w niczym nie przypomina ich własnej młodości, a nawet, że jest gorsza, niż była młodzież kiedykolwiek. Nieodosobnione jest również twierdzenie, że ten czy inny aktywista jest do tej pracy nie przygotowany. Sądzę, że dwa kryteria decydują o przydatności czy nieprzydatności każdego członka partii do takiej wychowawczej pracy z młodzieżą: umiejętność patrzenia na rzeczywistość i rozumienie jej oraz posiadanie głębokiej wiary w ludzi, wielkiego do nich zaufania. A przecież tym kryteriom musi odpowiadać każdy komunista.

W sprawach młodzieży partia musi przemówić pełnym głosem.

ANNA PAWŁOWSKA

O potrzebie „programu w kwestii młodzieży"

I.

Całościowe, zakrojone na szeroką skalę i dłuższy czas zamierzenia partii w różnych dziedzinach życia nazywane bywają programami partii. Powstawaniu takich programów towarzyszą dyskusje partyjne, spory i dociekania, realizacja wnosi do nich niezbędne korekty, na podstawie wyników praktyki dokonuje się takiej lub innej ich weryfikacji. Można by chyba opracować historię naszej partii jedynie na podstawie programów, np. w kwestii narodowej lub rolnej. Można by dość precyzyjnie odtworzyć cały tok powojennej industrializacji kraju wraz z towarzyszącymi jej procesami na podstawie programu partii w tej dziedzinie. Młodzież, jej ruch, nie ma szczęścia pod tym względem.

Zagadnienie może wydawać się na pierwszy rzut oka teoretycznie „wydumane", odległe od potrzeb praktyki. Pokuszę się o uzasadnienie, że jednak tak nie jest,

Digitized by Google

Chcę zastrzec się na wstępie, że nie chodzi mi o program organizacji młodzieżowej, wypracowywany pod auspicjami partii przez samą organizację. Program taki lub raczej w naszych aktualnych warunkach programy istnieją, są lepiej lub gorzej realizowane i rozbudowywane przez pracujące w Polsce związki młodzieży. Nie idzie tu także o doraźną pomoc okazywaną przez instancje partyjne organizacjom młodzieżowym.

Mam na myśli potrzebę opracowania takiego stanowiska partii, które by pozwalało odpowiedzieć na pytanie: jaki powinien być w warunkach naszego kraju, na aktualnym etapie naszego rozwoju, charakter ruchu młodzieżowego, jakie wymagania może i powinna stawiać partia temu ruchowi, jakie perspektywy widzi ona na okres kilku przynajmniej lat, jakie cechy chce nadawać praktycznej więzi między partią a młodzieżą. Tego rodzaju odpowiedź musi być stanowiskiem partii, a nie programem organizacji młodzieżowej, stanowiskiem, które nie powstaje ze sporadycznego rozpatrzenia takiej lub innej sprawy młodzieży ani z działalności komisji młodzieżowych przy instancjach partyjnych.

Nie trzeba chyba uzasadniać, że ruchowi rewolucyjnemu niezbędny jest stały dopływ młodych sił, rozmach ludzi nie bardzo jeszcze zmęczonych życiem, mających prawo własną przyszłość liczyć na lat dziesiątki.

Dziś, po definitywnym wreszcie opadnięciu fali nie zawsze zdrowych afektów, wolno już chyba powiedzieć, że burzliwa dyskusja o ZMP dała mało efektywnych wyników, mimo zaangażowania w niej ogromnego doświadczenia, dobrej woli, pasji.

Na wynikach tej dyskusji zaważyła w wielkim stopniu ogólna atmosfera polityczna, nie sprzyjająca spokojnej wy.nianie zdań. Wszystkie te niedogodności mamy już za sobą. Tym realniejszy jest dziś postulat podjęcia takich rozważań.

Do młodego pokolenia trafia partia codziennie bardzo licznymi drogami: programami oświaty, specjalnym ustawodawstwem itp., żeby wymienić tylko drogi „młodzieżowe", z pominięciem oddziaływania ogólnonarodowego, które dociera także w sposób oczywisty do młodzieży. Niemniej jednak instrumentem najbardziej chyba precyzyjnym pozostaje w tej dziedzinie socjalistyczny ruch młodzieżowy. Ma on tę bezsporną przewagę nad wszelkimi środkami instytucjonalnymi, że jest zrzeszeniem samych młodych ludzi, że dysponuje metodami samowychowawczymi, że oparty jest na dobrowolności akcesu.

Całkowicie zrozumiała, uzasadniona i wręcz konieczna jest ta funkcja ruchu młodzieżowego, która polega na przekazywaniu możliwie szerokim kręgom młodzieży idei partii oraz mobilizowaniu jej do realizacji zadań postawionych przez partię. Tyle tylko, że to właśnie słuszne stanowisko — pojmowane i egzekwowane formalnie — zaciążyło w swoim czasie na naszym ruchu młodzieżowym. Formalizm, brak głębszego spojrzenia i poważniejszej oceny doprowadziły do sytuacji podwójnie paradoksalnej. W wyniku tego zatarło się w dziedzinie socjalistycznego wychowania niezbędne przecież rozróżnienie sfery obowiązków organizacji i państwa, a ruch młodzieżowy zubożając sam siebie ograniczał pod presją wymagań stawianych mu przez partię wszelkie swe funkcje tylko do owego przekazywania.

W okresie rozkwitu ZMP koncepcja ta przybrała kształt ostateczny; okazało się, że organizacja ma działać wśród młodzieży w sposób abso-

Digitized by Google

lutnie uniwersalny. Ma załatwiać wszelkie bez wyjątku sprawy młodego pokolenia: za szkołę i za dom rodzinny, za związki zawodowe i za majstra itp., itd. Ponieważ przy tym skądinąd słusznie honorowaliśmy dewizę „gdzie nas nie ma, jest wróg", wyrosła koncepcja **powszechnego** związku młodzieży. (Krytyka takiej powszechności nie oznacza, że występujemy przeciwko masowości organizacji młodzieżowych, ani tym bardziej, że popieramy organizowanie wąsko kadrowych związków młodzieży). Była to jednak konkluzja jak najprawidłowiej wywiedziona z powyższych przesłanek. Skoro organizacja i tak ponosi odpowiedzialność za każdy krok młodego człowieka w Polsce, skoro wiadomo, że każde wolne miejsce zajmie bądź jezuita, bądź kułak, bądź agent imperializmu — niech więc organizacja skupi w swych opiekuńczych szeregach wszystkich co do jednego. Wyrazem tej koncepcji było zawołanie o zastępach młodych patriotów. Ponieważ doprawdy trudno jakiejkolwiek grupie ludzi w ich masie odmówić tego powszechnego bądź co bądź uczucia, powszechność stawała się teoretycznie uzasadniona. I nawet najofiarniejsze, najmądrzejsze próby realizacji takiej koncepcji niczego nie były w stanie załatwić. M. in. i dlatego, że wróg naprawdę istnieje, naprawdę działa i fakt, że wszystkie szesnastolatki są młodymi patriotami, może mieć jedynie wpływ na formy jego działalności i na nic więcej.

Korzeni dziwacznego w organizacji młodzieżowej, a przecież rzeczywiście istniejącego „oderwania od mas" szukać można wśród tych samych zjawisk. Związek — urząd do przekazywania i załatwiania — wyobcowywał się, biurokratyzował, nabierał własnego, pozornego życia niezależnie nie tylko już od rzeczywistego życia młodzieży, ale nawet od życia swoich własnych rzesz członkowskich.

Czy można jednak uznać, że w okresie zetempowskim istniało — niedoskonałe wprawdzie, ale faktyczne — stanowisko partii w sprawach młodzieży i jej ruchu? Wartością programów partyjnych, ich siłą organizującą jest wyprowadzanie stanowisk z głębokiej analizy rzeczywistości, ich konkretność i jednoznaczność, ich walor polaryzujący postawy ludzkie, narzucający konieczność samookreśleń. W naszym wypadku trudno wyśledzić którąkolwiek z tych cech.

Spór o formy partyjnego kierownictwa sprawowanego nad organizacją młodzieżową ujawnił nade wszystko brak jakichkolwiek uogólnionych doświadczeń w tej dziedzinie. I to jest chyba powodem bezowocności tego sporu w sferze propozycji i rozwiązań pozytywnych. Pominąć wypada karykaturalne wynaturzenia tych rozważań w niektórych ogniwach terenowych sprowadzające się do dyskusji nad formami partyjnego urzędowania, a nie kierowania.

Można więc powiedzieć, że poszukiwania rozwiązań „w kwestii młodzieży" nie miały w ciągu ostatnich lat charakteru programowego; były to posunięcia cząstkowe, załatwiające jakiś doraźny problem, aktualną bolączkę. Nosiły więc z samej swej istoty piętno defensywności, często wręcz nerwowej prewencyjności. Wiele spośród nich ograniczało się w swym zasięgu do wąskich grup aktywu partyjnego pracującego wśród młodzieży, nie kształtując charakteru ruchu, a często wręcz zakłócając — przez gwałtowne zwroty w działalności tego aktywu — jakiś normalny tok rozwoju. Interwencyjny model kierownictwa partyjnego nie służył, rzecz prosta, faktycznym, głębokim związkom między partią a młodzieżą.

Digitized by Google

II.

Jedyne konkretne (mniej więcej) wymaganie partii wobec ruchu młodzieżowego sprowadzało się przez lat co najmniej kilka do postulatu zgodności z linią partii. Idea sama w sobie najsłuszniejsza — tyle tylko, że nazbyt mglista jako wyznacznik działalności społecznej wśród młodzieży. Ma więc niebywałą tendencję do przeradzania się w czczy formalizm, pustosłowie, wzniosłą, acz wolną od treści deklarację. Wymaganie „zgodności" zawiera w sobie zawsze zgodę na minimalizm.

Całe dotychczasowe rozważania może ktoś odczytać jako negację wszelkiego dorobku naszego ruchu młodzieżowego. Nic bardziej fałszywego. Zwracam jedynie uwagę, iż wszystkie jego osiągnięcia uzyskane zostały mimo braków programowych, o których mowa, że braki te pochłaniają ze szkodą dla sprawy sporą część myśli, wysiłków i energii aktywu młodzieżowego, że rodzą nieporozumienia i niepotrzebne zatargi.

Nikt nie przeczy, że partia posiada poważne obowiązki wobec młodego pokolenia. Powiedziano już na ten temat żenująco wiele słów.

Istnieje bezsporny zespół obowiązków partii wobec młodego pokolenia **jako części narodu.** Partia rządząca, która podjęła się roli rzecznika interesów ogólnonarodowych, uwzględniać musi także swoiste interesy młodej części narodu. Wymieńmy choćby troskę o zapewnienie młodzieży nauki i pracy, o jej zdrowie i rozrywkę, warunki mieszkaniowe itp. Nie ma ani potrzeby, ani możliwości wymieniać tu bezspornych, ogromnych osiągnięć w tej dziedzinie.

Drugi zespół obowiązków partii wobec młodzieży — to obowiązki wobec części dojrzewającego pokolenia jako **swego własnego zaplecza.** Pojmuję to zaplecze najbardziej dosłownie. Chodzi mi o obowiązki partii wobec swoich własnych przyszłych członków, aktywistów, działaczy, o obowiązki wobec ruchu młodzieżowego lub tej jego części, która w sposób naturalny powinna stanowić zaplecze partii.

Nie trzeba chyba dowodzić, że oba te zespoły są nieodłączne od siebie, że są po prostu dwiema stronami jednej i tej samej sprawy. Ich ścisły związek, ich wzajemne uwarunkowanie nie przekreślają jednak faktu, iż rozpatrując zadania partii wobec młodzieży widzieć je trzeba oba, choćby dlatego, że mają one być rozwiązywane z zastosowaniem różnych metod. Drugie z tych zadań — trudniejsze w realizacji — wymaga angażowania dodatkowych wysiłków partii.

O ile zespół pierwszy realizuje się na płaszczyźnie państwowej i realizować się może jedynie dzięki kierowniczemu stanowisku partii w całości życia kraju, o tyle drugi należy całkowicie do problematyki wewnątrzpartyjnej. Spróbuję tę myśl zilustrować: jeśli nie zakłada się prymitywnego automatyzmu w życiu społecznym, to oczywiście z faktu, że młodemu człowiekowi partia zapewnia naukę i pracę, stwarza warunki rozwoju i awansu, nie wynika bezpośrednio, iż zapała on chęcią znalezienia się w szeregach partii. Podobnie, to nie myśl o liczebnym wzroście partii każe nam troszczyć się o przyszłość tysięcy takich młodych ludzi. Nie jest to — przy całym uproszczeniu sprawy — rozróżnienie werbalne. Aby młodzież była zdrowa, światła, kulturalna, związana rozumowo i emocjonalnie ze sprawą socjalizmu — o to troszczy się i musi się troszczyć partia kierująca ogólnonarodowym budownictwem socjalistycznym. Ale obok· czy też w ramach

tej troski jest miejsce i konieczność starania się o **to, by** najlepsi, najwartościowsi politycznie i moralnie młodzi ludzie wiązali swoje losy z partią, z organizacyjną przynależnością partyjną. Tak i tylko tak pojmuję omówione rozróżnienie.

Na tym samym — i tylko na tym — gruncie wprowadzam podobne rozróżnienie do rozważań o zadaniach organizacji młodzieżowej wobec swego pokolenia.

Są to więc zadania w dziedzinie obrony praw młodzieży i mobilizowania młodego pokolenia do udziału w naszym budownictwie — zadania, które **dzielimy** z ruchem związków zawodowych, organizacjami samorządowymi, prawodawstwem itd. Są niebywale istotne zadania wychowawcze, **dzielone** ze szkołą, środowiskami rodzinnymi, systemem propagandy itp. I jest realizowane zadanie **własne** — torowanie drogi do szeregów partii części swego pokolenia.

Zdaję sobie zupełnie sprawę z uproszczeń i wulgaryzmów podanej „systematyki". Są one wręcz założone z góry. Chodzi mi o zdecydowane, świadomie wyjaskrawione podkreślenie, że w poszukiwaniu stanowiska partii w sprawach młodzieży uwzględniać trzeba w równej mierze te zadania ruchu młodzieżowego, które otwierają partii możliwość codziennego docierania do dość szerokich kręgów młodego pokolenia, oraz te, które czynią z tego ruchu faktyczną, naturalną **rezerwę** partii. Mylenie tych funkcji (oczywiście nieodłącznych od siebie), pseudotaktyczne przesuwanie akcentów, osłabianie bądź ukrywanie którejkolwiek z nich prowadzi bowiem do złych następstw, musi w ostatecznym rachunku odbierać ruchowi młodzieży jego socjalistyczno-kształtujący charakter, musi spychać go bądź na pozycje „urzędu do spraw młodzieży", bądź do roli elitarnego „stowarzyszenia kandydatów partii".

III.

Dyskusja o stanowisku partii w sprawach młodzieży winna więc, moim zdaniem, być wielopłaszczyznowa. Problem najszerszy — to stanowisko w sprawie socjalistycznego wychowania młodego pokolenia w Polsce: zadań nakładanych na szkołę i służbę zdrowia, sądownictwo i kierownictwa gospodarcze, instytucje sportowe i kulturalne. Elementem cząstkowym takiej dyskusji są np. toczące się obecnie rozważania nad reformą oświaty.

Następny krąg — to stanowisko w sprawie ruchu młodzieżowego, jego roli w całokształcie życia społeczno-politycznego, jego najbliższych i dalszych perspektyw.

Np. ogromnie często zapominano, że ta młoda część społeczeństwa, młoda część ruchu robotniczego może mieć coś istotnego do powiedzenia lub zaproponowania swej władzy lub swej partii, zarówno w dziedzinie spraw dotyczących bezpośrednio młodzieży, jak i w kwestiach ogólniejszych. Oparte na mądrych, dalekowzrocznych przesłankach zasady współdziałania powinny wręcz stwarzać bodźce zmuszające organizacje młodzieży do zgłaszania swego stanowiska w dziesiątkach spraw, choćby takich, jak system oświaty, domy młodego robotnika, zasady gospodarki mieszkaniowej itp. Partia zaś powinna rozpatrywać jak najtroskliwiej takie stanowiska i żądać podobnego do nich stosunku instytucji i władz państwowych. Jakże daleko jesteśmy dziś od tego idyllicznego obrazu.

Digitized by Google

Partia musi wymagać od związku młodzieży, by budził, ugruntowywał i rozszerzał wpływy socjalizmu w swoim pokoleniu. Albo też, odwracając sprawę, by w miarę swych sił i możliwości sposobił młodych ludzi do życia, myślenia i pracy w warunkach budującego się socjalizmu. Społecznego znaczenia tego procesu nie trzeba wyjaśniać. Co dla realizacji takiego zadania wydaje się rzeczą niezbędną? Przynajmniej rozsądnie zakrojone minimum wiedzy o tym, co się ma krzewić, a więc o socjalizmie, oraz prawdziwe, głębokie zakorzenienie się organizacji w masach młodzieży, w różnych jej grupach i środowiskach. Obie te sprawy wymagałyby oddzielnego potraktowania.

Trzeci wreszcie krąg problemów — to stanowisko partii w sprawie wzbogacenia jej przedstawicielami nowej, wchodzącej w życie generacji, ukształtowanej w odmiennych warunkach historycznych.

W okresie poprzedzającym III Zjazd partii, w okresie obchodów czterdziestolecia KPP, ZMS podjął, po przerwie trwającej faktycznie kilka lat, pracę na rzecz ubiegania się przez zetemesowców o przyjęcie do partii. III Zjazd zaakceptował poprawkę do statutu nadającą grupom ZMS i kołom ZMW prawo rekomendowania swych członków w szeregi partyjne.

Poznaliśmy 2 metody rozbudowy szeregów partyjnych przez przypływ nowych roczników: albo uważaliśmy, że proces ten będzie się odbywał automatycznie dzięki pociągającej sile idei, albo organizowaliśmy tzw. zaciągi z tej lub innej doniosłej okazji. Obie metody nie najlepsze przyniosły owoce. Naturalne wzbogacanie partii młodzieżą powinno z całą pewnością następować przez organizację młodzieżową. Co do tego nikt nie ma wątpliwości. Złożenie jednak deklaracji kandydackiej przez członka związku młodzieży musi być wynikiem stałej pracy, czasem nawet może kilkuletniej, uwieńczeniem działalności kształtującej młodego człowieka w jego organizacji, ostatecznym sprawdzianem siły politycznej i ideowej organizacji. Wyobrażam sobie, że integralną częścią pracy na przykład ZMS musi być permanentny zaciąg do partii.

Istotną sprawą — nie tylko w związku z powyższym — jest propaganda partyjna docierająca do młodzieży, język tej propagandy, zakres pojęciowy, którym operuje.

Na to nie ma rady — tu rządzą prawa wręcz biologiczne. Mówił kiedyś Adolf Warski, że „stare pokolenie nie powinno przeszkadzać pokoleniu nowemu przez uparte trzymanie się starych tradycji". To przecież cały wielki problem, nigdy nie podejmowany w naszej partii, a aktualność jego doprawdy nietrudno uzasadnić.

Szukanie konkretnej odpowiedzi na pytanie, na czym polegać powinna partyjność ruchu młodzieżowego, traktuje często wielu towarzyszy jako przejaw sekciarstwa lub awangardyzmu. A bez takiej odpowiedzi jednoznacznie wypracowanej przez partię nie może ten ruch spełniać swojej roli. Dodatkowo komplikuje sytuację struktura ruchu młodzieżowego w Polsce, pozaprogramowe wprawdzie, ale istotne przecież różnice między poszczególnymi organizacjami. Program partii rozważać więc trzeba oddzielnie w odniesieniu do każdego z naszych związków młodzieży. Dyskusja w partii o sprawach młodzieży i ruchu młodzieżowego jest bardzo potrzebna.

. . . .

Digitized by Google

INFORMACJE

XV Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej

W czerwonym pasie robotniczych przedmieść Paryża szczególne miejsce zajmuje Ivry. Od 34 lat rządzi tu komunistyczny zarząd miejski. Od 27 lat przedstawicielem jego w parlamencie jest Maurice Thorez. W tej to prawdziwej fortecy robotniczej, na własnym niejako terenie, odbywał się pomiędzy 25 a 28 czerwca XV Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej.

Trzynaście z górą miesięcy dzieli Francję od znamiennego dnia 13 maja 1958 r., dnia, kiedy rozpoczęła się agonia IV republiki. Przed kongresem FKP stanęło więc zadanie oceny istoty zmian, które zaszły we Francji od ostatniego XIV kongresu, odbytego w 1956 r. w Hawrze, a szczególnie w czasie po objęciu władzy przez de Gaulle'a; nakreślenia zadań i celów walki francuskiej klasy robotniczej w istniejącej trudnej i groźnej sytuacji, jak też metod i środków do osiągnięcia tych celów.

Partia komunistyczna w ciągu minionego roku ustami swych czołowych przedstawicieli, w uchwałach swojego Komitetu Centralnego, niejednokrotnie ustosunkowywała się do zachodzących wydarzeń, określała swoje stanowisko. Partia wskazywała wielokrotnie, iż dojście do władzy de Gaulle'a w oparciu o wielkie monopole i banki, ustanowienie reżimu prezydencjalnego, opierającego się na władzy osobistej służyło przede wszystkim tym monopolom; stworzyło realną groźbę rozwoju kraju w kierunku faszystowskim.

Zwycięstwo de Gaulle'a zostało ocenione jako poważna klęska demokracji francuskiej. Stanowiło ono również porażkę partii komunistycznej. Mimo że sygnalizowała ona zawczasu niebezpieczeństwo, mimo że była jedyną siłą lewicy społecznej, która zdecydowanie i bez wahań stanęła w obronie demokracji parlamentarnej, nie udało się jej pociągnąć do walki większości narodu, a nawet większości klasy robotniczej. Wpłynęło na to zarówno rozbicie lewicy, ślepy antykomunizm socjalistów, jak i szereg innych przyczyn. Partia stwierdziła, że część klasy robotniczej, część wyborców komunistycznych, w okresie referendum na temat nowej konstytucji, sankcjonującej władzę de Gaulle'a, jak też w okresie późniejszych wyborów zdezorientowana, zniechęcona, darząc znacznym zaufaniem osobistym de Gaulle'a, oddała losy swoje i Francji w jego ręce — wierząc, że on jedynie potrafi rozwiązać trapiące kraj od lat problemy, głównie zaś zakończyć korzystnie dla Francji ciągnącą się od 4 lat wojnę w Algierii.

Oceniając dalszy rozwój wypadków partia wskazywała, że wydarzenia potwierdziły słusznośc jej analizy: wojna w Algierii trwa, bardziej krwawa i okrutna niż kiedykolwiek. Jest to walka o utrzymanie panowania imperialistycznego, które by pozwoliło monopolom bez przeszkód eksploatować bogactwa naftowe Sahary. Jednocześnie monopole i banki w sposób zdecydowany

Digitized by Google

przystąpiły do wcielania w życie swojego programu uzdrowienia ekonomicznego Francji: uzdrowienia kosztem płac i zdobyczy socjalnych klasy robotniczej, przerzucenia ciężarów na chłopów i pozostałe grupy ludności pracującej. Odpowiedzią mas na te posunięcia stał się zarówno ponowny wzrost wpływów komunistycznych, znajdujący wyraz w ostatnich wyborach municypalnych, kiedy zostały, często z nadwyżką, wyrównane straty poniesione przez partię w 1958 roku, jak też szereg akcji strajkowych, w czasie których po raz pierwszy od wielu lat dochodzi do jedności działania poszczególnych wielkich organizacji związkowych.

Od początku kwietnia trwała w partii dyskusja nad tezami opracowanymi przez KC i zawierającymi tę właśnie analizę. Przez trzy prawie miesiące tezy te omawiano na licznych zebraniach komórek, na konferencjach federacji. Dzień w dzień prasa partyjna, a głównie „L'Humanité", przynosiła wypowiedzi i uwagi członków partii.

Kiedy więc w środę, 24 czerwca, 507 delegatów, przybyłych ze wszystkich części Francji, witanych przez mera i senatora Ivry, tow. Georges Marrane'a, zebrało się w miejskiej hali sportowej na otwarciu kongresu, było to nie lada wydarzeniem w życiu politycznym Francji. Delegaci ci reprezentowali najsilniejszą partię Francji, a jednocześnie partię, która stanowi nie tylko rewolucyjną awangardę francuskiej klasy robotniczej, ale jest także nie kwestionowanym i niezaprzeczalnym przedstawicielem zdecydowanej większości tej klasy.

Hala sportowa w Ivry, wybudowana staraniem zarządu miejskiego, nosi imię Augusta Delaune'a, bojownika-komunisty, który zginął z rąk katów hitlerowskich, zginął jak komunista — nie powiedziawszy ani słowa. Czerwień i trójbarwne sztandary narodowe, którymi udekorowano ulice miasta, gmach i salę obrad kongresu, nie były czczym symbolem. Francuska Partia Komunistyczna to nie tylko partia klasy robotniczej, ale partia reprezentująca najgłębiej pojęte interesy narodu, partia, która wchłonęła tradycje tego, czym się szczyci naród francuski: radykalnego, rewolucyjnego i postępowego nurtu jego historii, od wielkiej rewolucji burżuazyjnej, przez walki na barykadach 1830 i 1848 r., przez Komunę Paryską i przez bohaterską walkę z okupantem hitlerowskim, za którą FPK krwią swych bojowników zdobyła sobie zaszczytne i tragiczne miano „partii rozstrzelanych".

Gdy na trybunę, nad którą wisi olbrzymi fragment słynnego obrazu Delacroix, przedstawiający wolność prowadzącą lud na barykadę, wchodzi Maurice Thorez, sala wita go wyrazem głębokiej serdeczności, przywiązania, przyjaźni.

Jakie były podstawowe tezy analizy, jakie zasadnicze zagadnienia omawiano na kongresie — zarówno w referacie sprawozdawczym Komitetu Centralnego, jak w dyskusji i w uchwałach?

Analiza rozwoju sytuacji Francji w minionym roku, zawarta w referacie sprawozdawczym i w powziętej przez kongres uchwale, potwierdza wielokrotnie wysuwane przez partię tezy: reżim władzy osobistej, sprawowanej przez de Gaulle'a jest reprezentantem interesów politycznych i ekonomicznych monopolów i banków. Wiąże się on z ofensywą przeciwko masom pracującym, przeciwko ich interesom ekonomicznym oraz prawom politycznym i zdobyczom socjalnym. Interesom monopoli międzynarodowych służy również „wspólny rynek", sprzeczny z interesami gospodarki narodowej Francji. Władza jednostki stawia równocześnie na porządku dziennym groźbę dyktatury i faszyzacji kraju. Obecna polityka zagraniczna Francji utrudnia odprężenie. Jej dążenie do odzyskania za wszelką cenę pozycji wielkiego mocarstwa prowadzi do dalszego jej uwikłania w wojnie algierskiej, która stanowi prawdziwy wrzód na ciele narodu; zmierza do zaostrzenia zimnej wojny, do wiązania Francji z odradzającym się

Digitized by Google

militaryzmem zachodnioniemieckim. Oś Paryż — Bonn będąca odbiciem tej polityki jest sprzeczna z podstawowymi interesami narodowymi Francji.

Równocześnie polityka monopoli, zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak i na płaszczyźnie zagranicznej, nie stwarza możliwości rozwiązania podstawowych problemów stojących przed krajem. W warunkach panowania monopoli postęp techniczny, a w pierwszym rzędzie automatyzacja, zamiast tego żeby stał się czynnikiem olbrzymiego postępu ludzkości, prowadzi do bezrobocia, pogłębia sprzeczności systemu kapitalistycznego.

Zasadniczym warunkiem rozwiązania tych problemów jest usunięcie rządów opartych na władzy jednostki. Walka o socjalizm jest więc ściśle związana z działaniem na rzecz przywrócenia demokracji. Stąd naczelne hasło kongresu: podstawowym zadaniem komunistów jest *odbudowa i odnowa demokracji we Francji.*

Kongres stwierdził na ten temat w swej uchwale, powziętej na podstawie tez zjazdowych i referatu tow. Thoreza:

„Przejście do socjalizmu jest koniecznością dziejową. Jednakże formy przejścia mogą i muszą byc różne w zależności od specyfiki i tradycji narodowych... warunków historycznych i układu sił klasowych na arenie międzynarodowej..."

Kongres potwierdził, iż we Francji istnieją nadal możliwości przejścia do socjalizmu w drodze pokojowej, przez wykorzystanie demokratycznego parlamentu. Tow. Thorez w swym referacie podkreślił, że:

„Użycie przemocy rewolucyjnej nie jest celem komunistów samym w sobie... Klasa robotnicza zainteresowana jest w dokonaniu rewolucji socjalistycznej w drodze pokojowej, co pozwoli uniknąć zaburzeń i dezorganizacji sił produkcyjnych. Zastosowanie przemocy... uzależnione jest od stopnia oporu wyzyskiwaczy wobec woli ludu i od stosowanych przez nich form walki. Droga parlamentarna stanowi szczególny przypadek pokojowej drogi do socjalizmu... Walka parlamentarna powinna być skoordynowana z silnym, kierowanym przez klasę robotniczą i jej partię ruchem ludowym".

Dla osiągnięcia tego celu konieczne jest powołanie — w oparciu o walkę mas ludowych — w drodze wyborów, które by rzeczywiście odzwieciedlały opinię kraju — Konstytuanty, mającej za zadanie opracowanie nowej, demokratycznej konstytucji. Kongres sprecyzował zasady, na których konstytucja ta powinna się opierać, podkreślając jednocześnie, że nie może być mowy o powrocie do starych, zbankrutowanych form demokracji IV Republiki. **Oto ważniejsze spośród tych zasad:**

— **Najwyższą władzę w państwie** powinno sprawować jednoizbowe zgromadzenie przedstawicieli ludu, wybranych na podstawie powszechnego, bezpośredniego i proporcjonalnego prawa wyborczego.

— Zgromadzenie wyłania rząd, który jest przed nim odpowiedzialny.

— Zasadę proporcjonalności stosuje się do wyborów na wszystkich szczeblach.

— Posłowie są odpowiedzialni przed wyborcami i mogą być przez nich odwołani.

— Jednostki zawodowe armii zostają rozwiązane i zastąpione armią z poboru, całkowicie podporządkowaną władzom cywilnym.

— Policja zostaje oczyszczona od elementów antydemokratycznych.

— Samorząd miejski i prowincjonalny zostaje rozszerzony, a funkcja centralnie mianowanych prefektów zniesiona.

Odnowiona demokracja powinna przyczynić się do rozwoju gospodarki narodowej, zapewniając wzrost zdolności nabywczej mas pracujących przez podwyżkę płac, emerytur i rent, przez realizację polityki inwestycyjnej zmierzającej do rozwoju bogactw naturalnych Francji, do równomiernego rozwoju jej przemysłu, przez szeroko zakrojone budownictwo mieszkaniowe i szkolne. Jednocześnie rozwojowi gospodarki powinno

Digitized by Google

służyć zaprzestanie wyścigu zbrojeń oraz rozszerzenie korzystnych stosunków handlowych ze wszystkimi krajami bez dyskryminacji, narzuconej Francji w wyniku zimnej wojny.

Podkreślając, że unarodowienie poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej samo w sobie nie stanowi jeszcze posunięcia o charakterze socjalistycznym, partia komunistyczna uważa, że może ono służyć interesom demokracji, chroniąc gospodarkę narodową przed opanowaniem jej przez obcy kapitał i ułatwiając klasie robotniczej walkę przeciwko monopolom. W związku z tym komuniści będą domagać się nacjonalizacji takich gałęzi gospodarki, które stanowią faktyczny monopol, jak przemysłu energii atomowej, przemysłu naftowego, wielkich zakładów chemii i hutnictwa, oraz będą walczyć o demokratyzację zarządzania znacjonalizowanymi już zakładami i przedsiębiorstwami.

O przesłankach realizacji tych zadań mówił zarówno tow. Thorez, jak i w dyskusji tow. Duclos i w podsumowaniu członek Biura Politycznego, tow. Waldeck Rochet:

„...Jak zjednoczyć klasę robotniczą i wszystkie siły republikańskie w walce o położenie kresu obecnym rządom dyktatury osobistej, które otwierają drogę faszyzmowi? Jak zorganizować masy do akcji na rzecz przywrócenia i odnowienia demokracji w interesie Francji?

Za wszelką cenę front jedności klasy robotniczej, *za wszelką* cenę sojusz klasy robotniczej z klasami pośrednimi: tak brzmi hasło partii komunistycznej".

Żądanie *jedności za wszelką cenę* przewijało się w toku obrad kongresu. Silnie akcentował go w swoim przemówieniu tow. Casanova, mówiąc o konieczności przezwyciężenia antykomunizmu wśród lewicy burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej oraz analizując jego źródła.

„Rozwój walk ekonomicznych i politycznych, oto co prowadzi według nas w kierunku przywrócenia i odnowienia demokracji we Francji — mówił tow. Duclos. W miarę jak masy... będą wzbogacać swoje doświadczenia i podnosić swój poziom polityczny, będą one dążyć do tego, aby dać wyraz swojej woli zmierzającej ku zmianom.

Wówczas nastąpi chwila, kiedy siły robotnicze i demokratyczne Francji wysuną hasło rozwiązania obecnego Zgromadzenia Narodowego, które w żaden sposób nie reprezentuje kraju, i sformułują ścisłe polityczne żądanie powołania na podstawie wyborów proporcjonalnych Konstytuanty, która... da Francji demokratyczną konstytucję".

Istnieją realne podstawy do urzeczywistnienia tych zadań. Świadczy o tym rozwijająca się w ciągu ostatnich miesięcy walka klasy robotniczej.

Świadomość potrzeby jednolitego frontu przenika w masy, świadczą o tym liczne przykłady jedności działania między związkami zawodowymi: chrześcijańskimi, socjalistycznymi i CGT, stanowisko poszczególnych terenowych organizacji SFIO, jak i zmiany zachodzące w postawie niektórych ugrupowań lewicy republikańskiej i socjalistycznej. Wiele jest przesłanek wspólnej walki. Ofensywa wielkiego kapitału nie jest przecież skierowana tylko przeciwko klasie robotniczej. Posunięcia skierowane przeciwko interesom chłopów pracujących wpłynęły również na zmianę nastrojów na wsi, która w zeszłym roku jeszcze obiecywała sobie po nowym rządzie zmian na lepsze w swej sytuacji. Innym czynnikiem, który stwarza przesłanki wspólnej walki całej lewicy społecznej, jest atak reakcji na płaszczyźnie politycznej i kulturalnej. Jaskrawym przykładem tej ostatniej jest próba podważenia świeckości szkoły, od dziesiątków lat ugruntowanej zdobyczy postępowych sił Francji, które jednoczą się obecnie w walce masowej przeciwko wojującemu klerykalizmowi.

Ale najgorszym błędem byłoby — przestrzega tow. Duclos — „gdybyśmy chcieli się ograniczyć do demobilizującego wyczekiwania, sądząc, że wszystko zostanie załatwione dopiero wówczas,

Digitized by Google

kiedy demokracja zostanie przywrócona i odnowiona we Francji.

Można odnosić sukcesy na poszczególnych odcinkach działania, zanim uda się wyzwolić Francję z okowów władzy jednostki..."

Realizacja jedności nie jest i nie będzie łatwa. Jest ona dziś trudniejsza — podkreślił tow. Casanova w dyskusji — niż w okresie frontu ludowego i po wyzwoleniu.

Na szczególne trudności obecnej sytuacji i niebezpieczeństwo samouspokojenia zwracało uwagę szereg mówców. O konieczności stworzenia jeszcze bardziej szerokiego ruchu masowego niż w 1936 roku mówił sekretarz KC, tow. Servin. Szczególnie mocno zagadnienie to przedstawił tow. Jourd'hui, sekretarz federacji paryskiej:

„Mimo że obserwujemy rozwijającą się jednościową akcję mas, jest nadal faktem, że władza jednostki, która jest władzą monopoli, pozostaje mocno zakorzeniona. Każdy komunista może sobie zdać sprawę z tego, że dla obalenia takiego reżimu, dla przywrócenia i odnowienia demokracji i republiki powinien się rozwinąć w całym kraju niezwykły ruch mas. A myśmy mogli stwierdzić na naszej (paryskiej — red.) konferencji, że pokutują jeszcze w głowach niektórych naszych towarzyszy nastroje beztroski, pewnej wiary w możliwości tych zmian bez wysiłków osobistych. Nie może być nic bardziej niebezpiecznego".

Przemówienia szeregu delegatów, jak też referat sprawozdawczy przyniosły na salę kongresu cząstkę atmosfery bojowych akcji robotników, które cechowały ostatnie miesiące życia Francji. Mówiono o akcjach metalowców z Fives-Lille, o walkach kolejarzy i górników, którzy zdołali odeprzeć ataki na ubezpieczenia społeczne, o udanym strajku pracowników metra, o wspólnie przygotowanym przez wszystkie organizacje związkowe strajku kolejarzy. Szereg delegatów ilustrowało na żywych przykładach zastosowanie tezy o organizowaniu ograniczonych, drobnych akcji, które stwarzają przesłanki do rozwijania wielkich ruchów masowych. Mówił o tym młody górnik z Pas de Calais opowiadając, jak mimo prób kierownictwa kopalń rozbijania solidarności robotników przez stosowanie znacznego zróżnicowania płac udało mu się zorganizować górników, którzy na poparcie swych żądań płacowych zmniejszyli wydobycie węgla. Obala on jednocześnie twierdzenie o braku bojowości wśród robotników.

Sporo uwagi poświęcono sytuacji w partii socjalistycznej oraz współdziałaniu z niekomunistyczną lewicą republikańską.

„Kryzys w SFIO — powiedział tow. Thorez — jest wynikiem politycznej kolaboracji klasowej, którą uprawia ta partia".

Dalszą przyczynę tego kryzysu tow. Thorez upatruje w postępującym oderwaniu partii socjalistycznej od mas robotniczych.

Dużą część swojego przemówienia poświęcił temu problemowi tow. Fajon. Wykazał on między innymi, że sam mechanizm działania kapitalizmu współczesnego stwarza grunt do utrzymywania się iluzji reformistycznych wśród pewnych grup społecznych. Jest to ta baza, która pozwala kierownictwu SFIO na uprawianie polityki kolaboracji klasowej i antykomunizmu.

„A jednak — przypomina tow. Fajon — kiedy w 1934 r. wspólne akcje oddolne przeciwko faszyzmowi stały się masowe, nastąpiła chwila, kiedy nawet Blum... musiał się zgodzić na jednolity front, który według jego własnego wyrażenia «stał się nieunikniony»".

Problem jedności działania klasy robotniczej, współpracy z jej socjaldemokratycznym nurtem jest zresztą czołowym problemem dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Fakt ten znalazł wyraz również w wystąpieniu tow. Susłowa, przedstawiciela KPZR na kongresie francuskich komunistów. Mówiąc o realizacji linii XX i XXI Zjazdu

Digitized by Google

KPZR w dziedzinie rozszerzenia kontaktów z partiami socjalistycznymi, wspominając o trudnościach, na które wysiłki te natrafiały we Francji, gdzie w partii socjalistycznej uprzedzenia antykomunistyczne i antyradzieckie są szczególnie głęboko zakorzenione, tow. Susłow podkreślił jednocześnie.

„...Różnice ideologiczne między partiami komunistycznymi i socjalistycznymi są wielkie, ale przy dobrej woli współpraca między nimi jest możliwa i konieczna.

...Sojusz między siłami obozu socjalistycznego... a wszystkimi siłami międzynarodowego ruchu robotniczego, tych które idą za komunistami, jak i tych, które idą za socjaldemokratami, pozwoliłby... zagrodzić drogę tym, co szykują nową wojnę... pomnożyłby siły klasy robotniczej".

Tow. Casanova w swoim wystąpieniu szeroko omówił źródła głębokiego kryzysu, który przeżywają partie lewicy republikańskiej, wskazując jednocześnie, że jedyną drogą wyjścia z impasu jest dla nich sojusz wszystkich sił demokratycznych i republikańskich z klasą robotniczą i jej partią — porzucenie pozycji antykomunizmu.

Wiele uwagi kongres poświęcił sytuacji w partii i zadaniom pracy wewnątrzpartyjnej. Po okresie wahań pewnej części członków partii spowodowanych wstrząsami wywołanymi XX Zjazdem KPZR i wypadkami węgierskimi, o których mówił m. in. tow. Jourd'hui, partia może się wykazać wzrostem swoich szeregów, W ciągu 6 miesięcy 1959 r. 23.000 nowych członków wstąpiło do partii. Liczy ona obecnie 425.000 członków. Około 45% członków partii — to robotnicy, 8,2% chłopi.

Organizacje partyjne powinny intensywnie prowadzić dalej akcję werbunkową, szczególną uwagę zwracając na pracę wśród młodzieży, która jest obiektem intensywnych zabiegów reakcyjnych kół wojskowych, wyższego duchowieństwa katolickiego i demoralizujących wpływów propagandy burżuazyjnej. Partia odczuwa wyraźnie brak przypływu nowych kadr spośród młodzieży.

Tow. Gosnat, członek Komitetu Centralnego, nawiązując do zagadnienia poruszanego w sprawozdaniu, omawiał w dyskusji sytuację finansową partii. Nie jest ona łatwa. W wyniku oszukańczej ordynacji wyborczej, która pozbawiła partię znacznej części należnej jej reprezentacji parlamentarnej, poniosła ona poważne straty finansowe. Chodzi o to, że deputowani komunistyczni przekazywali na rzecz partii znaczną część swoich diet poselskich, zachowując dla siebie tylko sumę odpowiadającą płacy wykwalifikowanego robotnika. Wpływy te, których partia w dużym stopniu została obecnie pozbawiona, wyniosły w ciągu trzech lat (1956—1958) ponad miliard franków. Utrata tak poważnych sum zmusiła partię do ograniczenia ilości wydawnictw partyjnych oraz do przedstawienia kongresowi sprawy konieczności odwołania się do ofiarności członków partii przez podwyższenie wysokości składek partyjnych. Kongres wniosek ten przyjął jednomyślnie.

Wiele miejsca w obradach kongresu zajęły zagadnienia ideologiczne i teoretyczne, szczególnie w aspekcie polemiki z teoriami o „neokapitalizmie", o zaniku walki klasowej, wysuwanymi zarówno przez ideologów burżuazji, jak i przez prawicowo-oportunistyczny nurt w ruchu robotniczym.

Szereg mówców polemizowało z tymi teoriami zarówno na płaszczyźnie teoretycznej, jak tow. tow. Thorez, Billoux i inni, jak też na podstawie konkretnej praktyki życiowej, jak na przykład tow. Vandel, sekretarz federacji Seine et Oise. Jest to teren, na którym znajdują się wielkie skupiska przemysłu samochodowego, zakłady SIMCA i Renault, gdzie znajdują się czołowi głosiciele teorii o „wspólnocie interesów robotników i kapitału".

Kongres podkreślił wielkie znaczenie walki ideologicznej, zaakcentował szczególnie wagę pracy wśród inteligencji

i naukowców, wskazał na konieczność prowadzenia walki na dwu frontach: przeciwko prawicowemu oportunizmowi i rewizjonizmowi oraz przeciw sekciarstwu.

Ustami członka Biura Politycznego tow. Leona Feixa partia potwierdziła swoje stanowisko w sprawie wojny w Algierii. Powtórzył je tow. Waldeck Rochet, podsumowując obrady kongresu.

„Zdwoimy wysiłki, aby zmusić do rokowań pokojowych w Algierii na podstawie uznania prawa narodu algierskiego do niepodległości, z perspektywą stworzenia pomiędzy Francją a narodem algierskim nowego typu stosunków opartych na niewymuszonej zgodzie, równości praw, przyjaźni i wzajemnych korzyściach".

Gorąco witał kongres przedstawicieli 30 bratnich partii gotując szczególnie serdeczne przyjęcie przedstawicielowi KPZR, jak też delegacji polskiej, czeskiej i włoskiej.

Tow. Kliszko, przemawiając w imieniu PZPR, podkreślił szczególne i głębokie więzy, które łączą polski i francuski ruch rewolucyjny:

„Braterstwo rewolucjonistów i patriotów Polski i Francji przewija się nieprzerwaną nicią przez ostatnie dwa stulecia. Urzeczywistnia je i nasze pokolenie..."

„...Trudno wyobrazić sobie Francję — kończy tow. Kliszko swoje przemówienie — bez jej bohaterskiej partii komunistycznej... Wierzymy w waszą wielką partię. Wierzymy, że do niej należy przyszłość — jutro Francji..."

Kongres jednomyślnie powziął szereg uchwał, będących wynikiem i odzwierciedleniem jego prac. Jednomyślnie wybrano również nowe władze partyjne, zachowując bez większych zmian dotychczasowy ich skład.

Najbardziej chyba frapującym elementem, który cechował obrady XV kongresu francuskiej partii, było głębokie poczucie jej wewnętrznej jedności ideologicznej jak i politycznej, bojowy duch delegatów, niezachwiana wiara w słuszność obranej drogi i wierność ideałom oraz sprawie klasy robotniczej i narodu francuskiego.

Trudno lepiej oddać ten duch niż pięknymi słowami tow. Laurent Casanova, którymi zakończył on swoje przemówienie:

„Wypadki stawiają przed Francją problemy, od których rozwiązania siłom świadomym demokracji trudno się będzie uchylić...

Reakcja francuska w coraz mniejszym stopniu jest w stanie problemy te rozwiązać...

Albo więc naród francuski znajdzie w sobie siły, aby wypracować odpowiedzi na te zagadnienia, zdobywając tym samym dla siebie zasługę utrzymania się w żywym nurcie rozwoju historycznego, albo też okaże się niezdolny do tego i wówczas historia wyrzuci go na brzeg, tak jak się to w ciągu stuleci już niejednemu narodowi przytrafiło.

Niema w tym żadnego fatalizmu ani od dobrej, ani od złej strony! Wszystko będzie zależało od samego narodu francuskiego, gdyż nikt nie uczyni za niego tego, czego wymaga rozwój historyczny naszej epoki...

Partia nasza poświęci temu zadaniu wszystkie swoje siły...

Jeśli chodzi o tych nędzników, którzy śmią podejmować dziś swe łajdackie oszczerstwa przeciwko partii rozstrzelanych, niech przeczytają... na murach kapliczki Mont Valerien to, co nakreśliła tam ręka męczenników w godzinie prawdy.

Byli to nasi bracia i szliśmy z nimi ręka w rękę w walkach.

Dziś są oni naszymi świadkami, a świadectwo ich jest niezaprzeczalne".

W.L.

Digitized by Google

Wyniki gospodarowania spółdzielni produkcyjnych za 1958 rok

W końcu 1958 r. liczba spółdzielni produkcyjnych wynosiła 1869.

Spółdzielnie produkcyjne podzielić można na trzy grupy w zależności od stopnia uspółdzielczenia środków produkcji.

Do pierwszej, najliczniejszej grupy należy zaliczyć spółdzielnie prowadzące zespołowo całą gospodarkę, a więc produkcję roślinną, produkcję zwierzęcą i ewentualnie inne gałęzie gospodarki rolnej.

Do drugiej grupy należą spółdzielnie prowadzące zespołowo wyłącznie produkcję roślinną.

Do trzeciej grupy zaliczyć należy takie spółdzielnie, które gospodarują zespołowo na części swych gruntów (reszta 1/2 lub 1/3 gruntów pozostaje w indywidualnym władaniu spółdzielców), ewentualnie takie spółdzielnie, które gospodarują wyłącznie na gruntach przejętych z Państwowego Funduszu Ziemi. Jest to najmniej liczna grupa spółdzielni.

Na 1528 spółdzielni dzielących dochód za 1958 r. 900 (58,9%) spółdzielni zaliczyć można do pierwszej, 508 (33,25%) do drugiej, a 120 (7,85%) do trzeciej grupy.

Ogólny obszar ziemi należącej do spółdzielni produkcyjnych na koniec roku 1958 wynosił 222.011 ha (1,2% ogółu użytków rolnych, 0,4% wszystkich gospodarstw chłopskich).

Obszar gruntów spółdzielni składa się z gruntów wkładowych i gruntów przejętych w użytkowanie z PFZ. Na koniec 1958 r. obszar gruntów PFZ użytkowanych przez spółdzielnie produkcyjne wynosił 80.150 ha, tj. 36,1% łącznego obszaru gruntów spółdzielni.

Powstanie nowych, mniejszych gospodarstw zespołowych spowodowało obniżenie się przeciętnej wielkości spółdzielni. Jeśli w roku 1957 spółdzielnia liczyła przeciętnie 139 ha, to na koniec 1958 roku przeciętny jej obszar wynosił 129 ha.

Największe pod względem przeciętnego obszaru gruntów spółdzielnie występują w województwach: szczecińskim — 222,7 ha, poznańskim — 212,2 ha, gdańskim — 166,3 ha, białostockim — 132,3 ha, bydgoskim — 135,8 ha.

Struktura gospodarstw chłopskich zrzeszonych w spółdzielniach w 1958 r. nieznacznie się zmieniła.

W 1958 roku w stosunku do lat ubiegłych (1956—1957) zwiększyła się liczba zrzeszonych w spółdzielniach gospodarstw liczących od 10 do 20 ha i powyżej 20 ha. Zmniejszyła się natomiast liczba gospodarstw małorolnych. Równocześnie bardzo poważnie wzrosła liczba rodzin bezrolnych. Najwięcej rodzin bezrolnych wstąpiło do spółdzielni produkcyjnych grupy I prowadzących wszechstronną gospodarkę zespołową, a

Digitized by Google

wymagających dużej ilości siły roboczej.

Przeciętnie w kraju na 1 rodzinę w spółdzielniach produkcyjnych przypada 8,5 ha zespołowych użytków rolnych. Jest to obszar średniorolnego gospodarstwa. Jeżeli zaś chodzi o siłę roboczą, to na grunty zespołowe w spółdzielniach produkcyjnych w 1958 r. średnio przypadało 21 pracowników na 100 ha gruntów ornych. Trudno tutaj na podstawie przeciętnych liczb mówić o braku lub ewentualnym nadmiarze siły roboczej. Sprawę tę należy rozpatrywać w konkretnych warunkach określonej spółdzielni. W niektórych spółdzielniach występuje niedobór siły roboczej, szczególnie w województwach: szczecińskim, poznańskim i bydgoskim. W niektórych spółdzielniach województw: krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego i kieleckiego istnieje nadmiar siły roboczej. Odpowiednie zmiany w organizacji produkcji pozwolą spółdzielniom na usunięcie związanych z tym trudności.

Na początku 1958 roku liczba członków spółdzielni produkcyjnych wynosiła 23.325. W ciągu roku na skutek powstania nowych spółdzielni produkcyjnych przybyło 1261 członków, wstąpiło do istniejących spółdzielni produkcyjnych 2.210 członków, odeszło zaś 2.276 członków.

Bezwzględny wzrost za 1958 r. wynosił więc 1.195 członków spółdzielni produkcyjnych. Stanowi to około 5% ogólnego stanu członków.

Pod względem liczby zrzeszonych rodzin w spółdzielniach produkcyjnych sytuacja wygląda następująco: 746 spółdzielni liczy do 10 rodzin, 240 od 10 do 15, 200 — od 15 do 20, 130 — od 20 do 30 i powyżej 30 rodzin liczy 106 spółdzielni produkcyjnych. A więc prawie połowa spółdzielni liczy do 10 rodzin. Szczególnie dużo spółdzielni zrzeszających zbyt małą liczbę członków i rodzin należy do grupy drugiej i trzeciej. Rzecz jasna, że małe spółdzielnie produkcyjne nie mają perspektyw rozwoju. Na czoło wysuwa się w związku z tym sprawa pomocy organizacyjnej i politycznej tym spółdzielniom, żeby przykładem dobrego gospodarowania przyciągnęły one więcej rodzin i stały się w całym tego słowa znaczeniu gospodarstwami kolektywnymi.

STRUKTURA ZASIEWÓW

Do korzystnych zmian w strukturze zasiewów zaliczyć należy zmniejszenie się udziału roślin zbożowych i równoczesne zwiększanie się udziału roślin pastewnych i pozostałych upraw. Niejednakowo jednak rzecz ta wygląda w poszczególnych grupach spółdzielni. W pierwszej grupie spółdzielni struktura zasiewów jest w porównaniu z pozostałymi grupami bardziej korzystna i świadczy o intensywności gospodarowania.

Wybitnie wadliwą strukturą zasiewów odznaczają się natomiast spółdzielnie grupy III. Na gruntach zespołowych prowadzi się tam ekstensywną gospodarkę, co nie przynosi z reguły rentownej produkcji i przyczynia się do wyjaławiania gruntów.

W porównaniu z gospodarstwami indywidualnymi struktura zasiewów w spółdzielniach produkcyjnych biorąc łącznie gospodarkę zespołową i działki przyzagrodowe jest bardziej korzystna.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim to, że w strukturze zasiewów spółdzielni produkcyjnych mniejszy jest udział roślin zbożowych, a większy udział roślin strączkowych na ziarno i motylkowych oraz roślin przemysłowych niż w gospodarstwach indywidualnych. Świadczy to niewątpliwie pozytywnie o strukturze zasiewów gospodarki spółdzielczej. Nie można natomiast nie wskazać negatywnego faktu: mniejszego zasiewu ziemniaków w spółdzielniach produkcyjnych. Wady tej w strukturze zasiewów spółdzielni produkcyjnych nie może zrównoważyć uprawa większej ilości roślin przemysłowych.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w niektórych spółdzielniach rośliny oko-

Digitized by Google

powe uprawia się głównie na działkach przyzagrodowych lub też na gruntach pozostających w indywidualnym użytkowaniu członków. Brak tych roślin w strukturze zasiewów na gruntach zespołowych wpływa na stopniowe wyjaławianie tych gruntów. Obornik bowiem trafia na dane pole w zespołowej gospodarce zbyt rzadko i to w minimalnych dawkach. Taki sposób gospodarowania wpływa już obecnie na uzyskiwanie niższych wyników gospodarczych w tych spółdzielniach. Stan obecny będzie się odbijał na plonach, nawet po zmianie struktury, jeszcze przez kilka następnych lat. Zmiana struktury zasiewów w tych spółdzielniach może następować dwiema drogami: 1) przez zastosowanie tzw. ruchomych działek przyzagrodowych, 2) przez zmianę kierunku gospodarowania w tych spółdzielniach z wybitnie zbożowego (ekstensywnie prowadzonego) na zbożowo-hodowlany lub też przez zwiększenie powierzchni zajętej pod uprawę roślin przemysłowych.

PLONY ROŚLIN UPRAWNYCH W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Spółdzielnie produkcyjne w 1958 r., podobnie jak i w latach ubiegłych, uzyskały wyższe niż gospodarstwa indywidualne plony wszystkich roślin, z wyjątkiem ziemniaków i buraków cukrowych.

Różnice w plonach między spółdzielniami a gospodarstwami indywidualnymi są stosunkowo znaczne. Spółdzielnie uzyskały w 1958 r. wyższe niż gospodarstwa indywidualne plony 4 podstawowych zbóż o 1,9 q z ha, w tym pszenicy 1,3 q z ha, żyta 1,6 q z ha, jęczmienia 2,6 q z ha, owsa 1,9 q z ha. Mniejsze natomiast niż chłopi indywidualni osiągają plony ziemniaków o 36 q z ha, buraków o 15 q z ha.

Porównanie plonów uzyskanych w spółdzielniach z plonami gospodarstw indywidualnych nie daje jednak całkowitego obrazu faktycznie uzyskiwanych wyników. Warto zatem popatrzeć, jaka była dynamika wzrostu plonów w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych za ostatnie 4 lata.

Zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i w gospodarstwach indywidualnych plony 1955 r. były mniej więcej jednakowe. Tempo zaś wzrostu plonów w latach następnych różni się bardzo poważnie. W spółdzielniach produkcyjnych tempo wzrostu plonów zbóż jest szybsze niż w gospodarstwach indywidualnych. Tempo wzrostu plonów ziemniaków jest w zasadzie jednakowe.

Natomiast tempo wzrostu plonów buraków cukrowych w spółdzielniach produkcyjnych jest bez porównania wyższe niż w gospodarstwach indywidualnych. Trzeba jednak stwierdzić, że w ostatnim roku w spółdzielniach produkcyjnych plony zmniejszyły się w stosunku do 1957 r.

Spadek ten nastąpił głównie z następujących powodów:

1. Warunki atmosferyczne w 1958 r. były na terenie bez mała całego kraju wybitnie nie sprzyjające uzyskaniu wysokich plonów roślin uprawnych. Z tego powodu spadek plonów wystąpił również w gospodarstwach indywidualnych.
2. W ostatnich latach włączono do spółdzielni poważną część gruntów PFZ. Grunty te były zaniedbane (nie nawożone od dłuższego czasu, zachwaszczone) i wyeksploatowane przez poprzednich użytkowników. Przyczyniło się to niewątpliwie do obniżenia średnich plonów w spółdzielniach produkcyjnych.
3. W 1956 r. i 1957 r. wystąpiła ze spółdzielni produkcyjnych dość poważna liczba gospodarstw chłopskich. W tym samym czasie równocześnie przystąpiły do spółdzielni nowe gospodarstwa chłopskie. Zmusiło to część spółdzielni do stosowania zasiewów nie uwzględniających przyrodniczych podstaw zmianowania.

Digitized by Google

4. Wykazane w sprawozdaniach plony niektórych roślin są niekiedy zniżane o tę część, którą rozchodowano przed zmagazynowaniem. Dotyczy to w szczególności ziemniaków. Za pracę przy kopaniu ziemniaków spółdzielcy otrzymują część plonu. Tej części zwykle się nie rejestruje.

Spółdzielnie produkcyjne nie wykorzystują jeszcze swych możliwości podnoszenia plonów. Szczególną uwagę należy zwrócić na spółdzielnie grupy drugiej i trzeciej, które osiągają najniższe wyniki w zakresie plonów zbóż. Dla zwiększenia plonów, poza stosowaniem normalnych zabiegów agrotechnicznych, duże znaczenie ma produkcja i stosowanie w gospodarce zespołowej większej ilości obornika. Problem ten rozwiązać może szybsze tempo rozwoju hodowli i lepsze gospodarowanie obornikiem. Istotna jest sprawa częstej wymiany ziarna siewnego i sadzeniaków. Spółdzielnie produkcyjne dotychczas miały szereg trudności z zaopatrzeniem w odpowiedni materiał siewny.

NASIENNICTWO

W 1958 r. spółdzielnie produkcyjne poważnie zajęły się produkcją materiału siewnego.

Wystarczy wskazać, że 4,1% gruntów ornych w 1958 r. w spółdzielniach produkcyjnych zajęła uprawa kwalifikowanych nasion i sadzeniaków, gdy tymczasem w tym samym roku w gospodarstwach indywidualnych pod plantacjami tymi znalazło się tylko 0,37% powierzchni gruntów ornych.

Niektóre spółdzielnie specjalizują się w produkcji materiału siewnego. Np. w województwie poznańskim jest takich spółdzielni 18, warszawskim 6, opolskim 13, gdańskim 7. Spółdzielnie te jako główny kierunek obrały sobie nasiennictwo i osiągają w tej dziedzinie poważne rezultaty.

OGRODNICTWO

W 1958 r. obserwuje się w spółdzielniach produkcyjnych dalszy rozwój sadownictwa i warzywnictwa.

Jeśli w roku 1957 obszar zajęty pod sadami w spółdzielniach produkcyjnych stanowił 1,2% powierzchni użytków rolnych, to w 1958 r. wzrósł do 1,6% powierzchni tych użytków.

Gospodarka szklarniowa w spółdzielniach zajmuje ponad 48 tys. m^2, a inspekty 76 tys. m^2. Najwięcej szklarni, bo 16 tys. m^2, posiadają spółdzielnie łódzkie. W ciągu 1958 r. powierzchnia szklarni w spółdzielniach wzrosła o ponad 8000 m^2, tj. o blisko 20% w stosunku do 1957 r.

Ogólnie powierzchnia warzyw gruntowych w spółdzielniach produkcyjnych wynosi około 800 ha, co stanowi 0,6% zasiewów.

Najwięcej warzyw gruntowych w stosunku do posiadanej powierzchni uprawiają spółdzielnie województwa krakowskiego (3,3%), łódzkiego (1,4%) i warszawskiego (1,3%).

Rozwój tych gałęzi produkcji ma dużą przyszłość w spółdzielniach produkcyjnych. Już dotychczasowy ich rozwój świadczy o zainteresowaniu spółdzielców tego rodzaju produkcją.

ROZWÓJ PRODUKCJI ZWIERZĘCEJ

Na 100 ha użytków rolnych w spółdzielniach produkcyjnych przypada bydła — 37,3 szt., w tym krów 25, trzody chlewnej — 58,5 sztuk, owiec — 22,9 i koni 8,5

W zakresie obsady bydła na 100 ha spółdzielnie pozostają jeszcze nieco w tyle za gospodarstwami indywidualnymi.

Jednakże już około 40% spółdzielni przekracza przeciętną krajową.

Obsada zespołowego inwentarza żywego na 100 ha użytków rolnych w spółdzielniach ściśle się wiąże z rozwojem hodowli na działkach przyzagrodowych. Jeżeli bowiem hodowla zespołowa (z wyjątkiem obsady krów) zmniejszyła się w porównaniu z 1957 r., to hodowla na

Digitized by Google

działkach przyzagrodowych wzrosła. Wynika to przede wszystkim z tego, że jeszcze w pierwszej połowie 1958 r. w niektórych spółdzielniach rezygnowano z hodowli zespołowej, przenosząc inwentarz zespołowy do gospodarki przyzagrodowej. Poza tym w ostatnim roku spółdzielcy szczególnie dużo uwagi zwrócili na jakość inwentarza i w wielu spółdzielniach dokonali brakowania sztuk niskowartościowych, chorych itp. Wpłynęło to również na obniżenie się stanu pogłowia, ale równocześnie podniosło jego jakość.

W przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych i rodzinę produkcja mleka w spółdzielniach poważnie wzrosła.

Coraz mniej jest takich spółdzielni, które uzyskują średnio poniżej 1500 l mleka od krowy rocznie. Wzrasta natomiast liczba spółdzielni, które uzyskują wyższą wydajność. Trzeba jednak wziąć pod uwagę to, że przeszło 40% spółdzielni produkcyjnych nie posiada jeszcze zespołowych obór.

Pomimo pewnych osiągnięć analiza stanu hodowli w spółdzielniach produkcyjnych pozwala stwierdzić, że w tej dziedzinie sytuacja nie jest dobra, że nie wszystkie możliwości się wykorzystuje.

MECHANIZACJA W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Charakterystyczny dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w 1958 r. podobnie jak i w 1957 r. był rozwój mechanizacji, oparty na własnym sprzęcie — ciągnikach i ciężkich maszynach rolniczych.

Spółdzielnie w 1957 r. posiadały 710 ciągników, a do końca 1958 r. liczba ta wzrosła do 1199, zwiększyła się także poważnie liczba maszyn przyczepnych, szczególnie maszyn ciężkich. Wzrosła też liczba młocarni z 878 w 1957 r. do 1012 w 1958 r. W małym natomiast stopniu zwiększyła się liczba silników spalinowych i elektrycznych.

Mimo szybkiego tempa mechanizacji spółdzielni produkcyjnych, maszyn w spółdzielniach jest wciąż jeszcze zbyt mało. Spółdzielnie produkcyjne mechanizują dotychczas jedynie najgłówniejsze prace rolne i to w stopniu niedostatecznym. Jest to głównie wynikiem trudności w kompletowaniu odpowiedniego sprzętu, braku i złej jego jakości.

Poważnym hamulcem rozwoju mechanizacji w spółdzielniach produkcyjnych są zbyt wysokie koszty remontów sprzętu rolniczego, spowodowane wysokimi kosztami części zamiennych, jak również wysokie ceny remontów dokonywanych przez POM. Często koszt kapitalnego remontu maszyny jest zbliżony do jej wartości. Zdarzają się również wypadki, że koszt remontu przekracza cenę nowej maszyny.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU ROLNEGO I INNYCH GAŁĘZI PRODUKCJI UBOCZNEJ

W 1957 i 1958 r. rozwinęło się w niektórych spółdzielniach przetwórstwo owoców, warzyw, jak np. kwaszarnie kapusty, ogórków, suszarnie owoców, wyrób moszczów itp. Szereg spółdzielni przejęło takie zakłady przemysłu rolnego, jak młyny, gorzelnie i krochmalnie. Zorganizowano szereg zakładów produkujących materiały budowlane, jak cegielnie, wapienniki, betoniarnie, tartaki itp., na potrzeby własne i okolicznych chłopów. Wiele spółdzielni produkuje wyroby z metalu i drewna, jak np. kłódki, skrzynki na owoce, a nawet sprzęt domowy, drobne narzędzia rolnicze, części do wozów itp.

W końcu 1958 r. czynnych było w spółdzielniach produkcyjnych w kraju 6 przetwórni owoców i warzyw, 28 młynów, 17 cegielni, 36 betoniarni, 2 gorzelnie, 376 warsztatów (stolarskich, kuźni, stelmacharni itp.).

Kierunek na rozwój przetwórstwa rolnego jest ściśle związany z produkcją rolniczą. Jego rozwój gwarantuje spółdzielni prawidłowy, perspektywiczny rozwój całokształtu jej gospodarki. Rozwój zakładów usługowych dla rolnictwa, jak kuźnie, zakłady kołodziejskie, rymarskie,

Digitized by Google

zakłady produkujące drobne narzędzia rolnicze, również należy ocenić pozytywnie i popierać ze wszech miar.

Aby wykorzystać rezerwy siły roboczej i ewentualne zasoby surowcowe, rzeczą celową byłaby organizacja przez spółdzielnie zakładów przetwórstwa rolnego i warsztatów usługowych nie tylko w pojedynkę, ale zbiorowo a także wspólnie z chłopami gospodarującymi indywidualnie i zrzeszonymi w kółkach rolniczych.

INWESTYCJE W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Kierunki inwestycji w spółdzielniach produkcyjnych w roku 1958 są następujące: roboty budowlano-montażowe (budynki inwentarskie, mieszkalne, socjalne, studnie, szklarnie, stawy) pochłonęły 47,5% funduszów inwestycyjnych, mechanizacja i inwentarz martwy — 46,5%, inwentarz żywy — 5,3%, pozostałe nakłady inwestycyjne (sady, rzemiosło itp.) — 0,7% funduszów inwestycyjnych.

Widać z tego, że poważną ilość środków spółdzielnie wydatkowały na wszelkiego rodzaju budownictwo oraz na mechanizację. Taki układ wydatków jest jak najbardziej prawidłowy.

Przytoczone liczby nie odzwierciedlają faktycznie dokonanych inwestycji w spółdzielniach produkcyjnych. Nie ma tu danych dotyczących rozmiaru inwestycji przeprowadzonych na działkach przyzagrodowych. Rozmiary tych inwestycji szacować można na około 20% inwestycji dokonanych przez zespołowe gospodarstwa. W 1958 r. w spółdzielniach produkcyjnych na 1 ha użytków rolnych (nie licząc wkładów na działkach przyzagrodowych) przypadało 912 zł inwestycji, gdy tymczasem u chłopów indywidualnych tylko 439 zł.

PODZIAŁ DOCHODÓW W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH ZA 1958 R.

Występujące zmiany w spółdzielniach produkcyjnych wpływają na uzyskiwanie coraz wyższych dochodów z gospodarki zespołowej. Dochody spółdzielni produkcyjnych z 1 ha użytków rolnych w 1958 r. wzrosły o przeszło 200% w porównaniu do roku 1955.

O wysokości dochodu przypadającego na jedną rodzinę świadczą następujące dane: wśród 1528 spółdzielni produkcyjnych objętych sprawozdawczością —

w 433 spółdzielniach (28,3%) dochód na rodzinę wynosił do 10 000 zł,

w 330 spółdzielniach (21,6%) dochód na rodzinę wynosił od 10 000 zł do 15 000 zł,

w 455 spółdzielniach (29,8%) dochód na rodzinę wynosił od 15 000 zł do 25.000 zł,

w 199 spółdzielniach (15,4%) dochód na rodzinę wynosił od 25 000 zł do 40 000 zł,

75 spółdzielni (4,9%) uzyskało bardzo mały dochód na rodzinę, bądź w ogóle nie osiągnęło żadnego dochodu.

Są to przede wszystkim spółdzielnie powstałe w 1957 r. i 1958 r., które część płodów rolnych zbierały jeszcze indywidualnie lub te, które musiały dokonać zmian gospodarczych z powodu odejścia dużej liczby członków w latach 1956 i 1957.

Oceniając całokształt działalności spółdzielni produkcyjnych za 1958 r. stwierdzić należy, że mimo jeszcze szeregu trudności i niedomagań zarówno organizacyjnych, jak i gospodarczych osiągnęły one poważne wyniki. Wyrażają się one w systematycznym postępie produkcji rolniczej i w zdobywaniu autorytetu wśród coraz liczniejszych rzesz chłopów gospodarujących indywidualnie.

Marian Bajorek

Digitized by Google

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

TEODORA FEDER

Na marginesie „Zarysu historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918–1938"*)

W ciągu ostatnich kilku lat nasza wiedza o ruchu robotniczym w Polsce rozszerzyła się i pogłębiła. Wydano szereg interesujących monografii, wśród których wymienić przede wszystkim należy pracę tow. H. Jabłońskiego „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918". Ukazały się tak cenne źródła, jak reedycja „Nowego Przeglądu" z lat 1922—1923 oraz wybór pism i przemówień Adolfa Warskiego, wzbogaciły się zbiory archiwalne Zakładu Historii Partii, w szczególności dzięki nowym nabytkom uzyskanym w 1957 r. z Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR; kwartalnik „Z Pola Walki" opublikował protokoły II Zjazdu KPRP oraz wiele wspomnień, dokumentów, relacji, referatów i artykułów rozszerzających bazę źródłową do badań dziejów polskiego ruchu robotniczego.

Ta rozszerzająca się baza źródłowa, a przede wszystkim całkowita rehabilitacja KPP i jej czołowych działaczy, stanowiły niewątpliwie sprzyjające warunki do powstania pracy tow. Kowalskiego pt. „Zarys historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918—1939". Jest ona pierwszą próbą syntetycznego ujęcia dziejów ruchu robotniczego w 20-leciu międzywojennym.

Książka obejmuje historię polskiego ruchu robotniczego od odzyskania niepodległości w 1918 r. do września 1939 r.; w druku ukazała się część I „Zarysu" obejmująca pierwsze dziesięciolecie i zawierająca trzy rozdziały: wstępny oraz dwa zasadnicze.

We wstępnym rozdziale autor w zwięzły sposób przedstawia sytuację w okresie między listopadem 1917 r. a listopadem 1918 r.; kreśli położenie wyniszczonej i nielicznej klasy robotniczej, wskazuje na decydujący wpływ Rewolucji Październikowej na losy narodu polskiego i powstanie państwa polskiego, na udział w rewolucji polskich rewolucjonistów przebywających w Rosji, na podniesienie się fali rewolucyjnej w Polsce i wzrost aktywności politycznej mas ludowych.

Dużo uwagi we wstępnym rozdziale udzielono antyokupacyjnym strajkom i demonstracjom w styczniu i lutym 1918 r., bezpośrednio związanym z przebiegiem rokowań brzeskich oraz traktatem państw centralnych z bur-

*) Józef Kowalski — „Zarys historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918—1939. Część pierwsza. Lata 1918—1928", Książka i Wiedza 1959 —

Digitized by Google

żuazyjnym rządem ukraińskim. Na mocy tego traktatu władzę nad Ziemią Chełmską przyznano Centralnej Radzie Ukraińskiej.

Autor szczegółowo analizuje stosunek klasy robotniczej i jej stronnictw politycznych do Rewolucji Październikowej. Pozytywnym zjawiskiem jest fakt, że autor, wbrew często stosowanej dotąd praktyce, w analizie swej nie ogranicza się do rewolucyjnych partii, działających wśród klasy robotniczej: SDKPiL i PPS-Lewicy, ale analizuje również stanowisko PPS-Frakcji. Tu jednakże nasuwa się pewne zastrzeżenie. Wydaje się, że charakteryzując w rozdziale wstępnym postawę PPS-Frakcji wobec zwycięstwa Rewolucji Październikowej (str. 25—27) autor nie czyni tego z dostateczną precyzją i konsekwencją. Przytacza on cytaty z kilku artykułów z „Jedności Robotniczej" i „Naprzodu" (organów PPS-Frakcji rewolucyjnej i PPSD) świadczących o pozytywnym stosunku obu tych pism do Rewolucji Październikowej. Cytatów tych autor nie zaopatruje w wyjaśniający komentarz, wskutek czego czytelnik nie rozumie, dlaczego mimo tych — jak pisze autor — „znamiennych" wypowiedzi pism i działaczy PPS kilka stron dalej stwierdza się, słusznie zresztą, że ideologowie PPS potępiali leninowską drogę walki o władzę.

Historię ruchu robotniczego lat 1918—1928 autor ujął w dwóch rozdziałach. Niezwykle bogatemu w rewolucyjne wydarzenia 5-leciu 1918—1923 poświęcił pierwszy rozdział książki pt. „Walka między masami ludowymi a klasami posiadającymi o kierunek rozwoju Polski w latach 1918—1923"; drugi rozdział zatytułowany „Próby ustabilizowania gospodarki kapitalistycznej. Przewrót faszystowski w Polsce" objął lata 1924—1928.

Pierwszy rozdział podzielony jest na dwa okresy: lata 1918—1920, kiedy kształtowało się zarówno pod względem ustrojowym, jak i terytorialnym państwo polskie i kiedy masy ludowe znajdowały się w ofensywie, i lata 1921—1923, kiedy klasy posiadające przeszły do kontrofensywy. Przyjmując kryteria wysunięte przez autora do rozdzielenia lat 1918—1923 na dwa okresy (patrz str. 66—67) skłonna byłabym uznać za datę graniczną raczej rok 1921, albowiem wtedy właśnie została uchwalona konstytucja marcowa, zawarty traktat ryski, ustalone granice państwowe i wreszcie wtedy wybuchł wielki, o dużym znaczeniu strajk kolejarzy.

Tow. Kowalski dzieli każdy z wymienionych dwóch okresów kolejno na dwa etapy, co wydaje mi się zbędne zarówno ze względów dydaktycznych (ustalenie etapów nie ułatwi, lecz wręcz odwrotnie, skomplikuje czytelnikowi orientację w materiale), jak również ze względów merytorycznych. Kryteria podziału, wysunięte przez tow. Kowalskiego, nie są dostatecznie przekonywające.

W latach 1918—1920 tow. Kowalski ustala jako cezurę jesień 1919 r. twierdząc, że w pierwszym etapie klasy posiadające stopniowo opanowały sytuację: rozgromiły rady delegatów robotniczych, złamały strajk robotników rolnych; w drugim etapie zaś siła walk klasy robotniczej zaczęła słabnąć, burżuazja rozwinęła agresję antyradziecką.

A przecież proces opanowania sytuacji przez burżuazję był długotrwały, rozpoczął się bodajże już na przełomie lat 1918—1919 (pierwsze wybory do Sejmu). Nie można go też uważać jesienią 1919 r. za zakończony. Zresztą w innym miejscu sam autor stwierdza, że dopiero w 1921 r. klasy posiadające przeszły do kontrofensywy.

Co się zaś tyczy agresji antyradzieckiej, to — jak sam autor wskazuje — nie wybuchła ona nagle w drugim okresie, ale rozpoczęła się już w grud-

Digitized by Google

niu 1918 r. Od jesieni zaś 1919 r. mniej więcej do kwietnia 1920 r. na frontach z różnych przyczyn panowała względna cisza.

Jeszcze mniej uzasadnione są próby dzielenia na etapy okresu lat 1921—1923.

Nie sposób oczywista nie tylko zreferować, ale nawet wymienić wszystkich zagadnień poruszonych przez autora w obszernym 330-stronicowym tekście książki. Chciałabym wskazać według mnie na najważniejsze wśród nich i poruszyć niektóre dyskusyjne sprawy.

Z punktu widzenia formalnego w strukturze książki zachowane są wszelkie niezbędne proporcje: rozdziały I i II zajmują mniej więcej tę samą liczbę stron. Wydaje mi się jednak, że znacznie głębiej pod względem analizy i znacznie szczegółowiej, jeśli chodzi o dokumentację, potraktowany został rozdział pierwszy, obejmujący lata 1918—1923.

Ze szczególną pieczołowitością przedstawiony jest polski ruch robotniczy w przełomowym okresie dziejów Polski — roku 1918—1919, roku odzyskania niepodległości, powołania rad delegatów robotniczych, utworzenia tzw. rządów ludowych i powstania KPRP. Przy tym wydarzenia w Polsce omówione są tutaj na szerokim tle sytuacji rewolucyjnej w całej prawie Europie, z szerokim uwzględnieniem również sytuacji gospodarczej kraju.

Charakteryzując oba tzw. rządy ludowe, na których czele stali przywódcy PPS, autor wskazuje, dlaczego cieszyły się one poparciem mas ludowych i niechęcią klas posiadających, mimo że prowadziły antyludową politykę i odegrały rolę zapory przeciwko grożącej rewolucji. Istota ich ujawniła się najwyraźniej — jeśli chodzi o krótkotrwały rząd lubelski — w jego walce z rewolucyjną Radą Delegatów Robotniczych Zagłębia oraz jej Czerwoną Gwardią, a jeśli chodzi o rząd Moraczewskiego — w wysiłkach, mających na celu ugruntowanie się władzy burżuazyjnej, w dławieniu rewolucyjnych mas robotniczych, we wrogim stosunku do władzy radzieckiej.

„Zarys" omawia historię tworzenia rad delegatów robotniczych, zawiera charakterystykę największych w kraju rad, zapoznaje czytelnika z przywódcami rad, z walką, jaką na ich terenie prowadził rewolucyjny odłam ruchu robotniczego z reformistycznym, analizuje rozbicie rad przez rząd Paderewskiego, ułatwione przez prawicowych przywódców PPS, którzy w całym kraju dokonywali rozłamu w radach.

Szczegółowo opisuje i analizuje autor rewolucyjny ruch chłopski w Polsce w latach 1918—1919.

Natomiast II rozdział książki, zwłaszcza ostatnia jego część poświęcona przewrotowi majowemu i walce mas pracujących w pierwszych latach sanacyjnej dyktatury, jest bardziej wąsko potraktowany.

Przy omawianiu przewrotu Piłsudskiego nie uwzględniono dostatecznie jego tła i powiązań międzynarodowych. O pracy komunistycznej partii w tym okresie autor mówi niezwykle zwięźle. Weźmy dla przykładu pracę komunistycznej frakcji poselskiej. Autor wspomina o niej w książce kilkakrotnie. Mimo to czytelnik nie znajduje w niej pełnego obrazu tej niezwykle odpowiedzialnej i ofiarnej pracy — demaskatorskiej, a jednocześnie konstruktywnej, wskazującej masom pracującym wyjście z kryzysu i impasu gospodarczego. A właśnie w 1926 r., kiedy na czele frakcji poselskiej stali Adolf Warski i Jerzy Sochacki, jej praca była bodaj naj-

Digitized by Google

bardziej płodna. Czy przytoczenie pewnych ustępów z pasjonujących przemówień posłów komunistycznych nie wzbogaciłoby książki, a w szczególności jej treści emocjonalnej?

Sporo miejsca w książce poświęcono większym akcjom klasy robotniczej i chłopstwa, począwszy od licznych strajków i demonstracji na przełomie lat 1918—1919 w całym kraju, zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskim, w Warszawie, na Lubelszczyźnie, w powiecie tarnobrzeskim przez strajk powszechny robotników rolnych w październiku 1919 r., antywojenne strajki polityczne 1920 r., wielki strajk kolejarzy z marca 1921 r., rewolucyjne wydarzenia jesienią 1923 r., ruch partyzancki w części powiatów Białorusi zachodniej w 1924 r., aż do wielkiego strajku włókniarzy łódzkich w 1928 r.

Strajki te i poszczególne walki autor opisuje na tle sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, zmian zachodzących w strukturze gospodarki, położeniu mas pracujących itp.

W poszczególnych partiach książki znajdujemy nowy materiał o działalności PPS-Frakcji.

Wydaje mi się jednak, że i tu występują pewne dysproporcje. Faktografia dotycząca PPS jest nierówna: w początkowych częściach książki obszerniejsza, w dalszych — uboższa.

Na podstawie bogatego materiału ukazano decydujące znaczenie PPS w tzw. rządach ludowych oraz jej rolę w radach delegatów robotniczych. Dostateczne dla orientacji są informacje o XV Zjeździe PPS odbytym w grudniu 1918 r. i o zjednoczeniowym Zjeździe PPS-Frakcji, PPSD Galicji i Śląska i PPS zaboru pruskiego w kwietniu 1919 r. Natomiast informacja i analiza dotycząca późniejszych okresów jest raczej fragmentaryczna. Np. o XVIII Zjeździe, ważnym dla zrozumienia stosunku PPS do rządu koalicyjnego, autor wspomina tylko w przypisie, natomiast uchwały XIX Zjazdu omawia szczegółowo, a stosunek PPS-Frakcji do wojny polsko-radzieckiej 1920 r. kwituje tylko kilkoma zdaniami. Ta ostatnia zaś sprawa wcale nie jest prosta: aczkolwiek pod naciskiem szerokiego ruchu antywojennego na posiedzeniach Rady Naczelnej PPS w 1919 r. większość Rady wypowiedziała się za zakończeniem wojny, to jednak wniosek o tzw. pokoju demokratycznym obwarowano wieloma warunkami, które faktycznie przekreślały sam wniosek. Znalazło to wyraz jeszcze przed posiedzeniem Rady Naczelnej PPS na naradzie większych rad delegatów robotniczych w marcu 1919 r., kiedy przedstawiciele PPS-Frakcji Zaremba i Jaworowski na wysunięty przez KPP wniosek o włączenie do rezolucji [1]) sprawy natychmiastowego zaprzestania wojny i zawarcia pokoju zareagowali wysunięciem kontrwniosku o włączenie do tejże rezolucji sprawy samookreślenia Litwy i Białorusi, jako warunku pokoju demokratycznego. Dodać należy, że tereny, na których kierownictwo PPS proponowało m. in. przeprowadzić samookreślenie narodów, np. Witebsk lub Smoleńsk, niczym nie były związane z Polską.

Autor nie wspomina nawet o utworzeniu przez PPS Robotniczego Komitetu Obrony Warszawy.

„Zarys" zawiera próbę oceny powstających w łonie PPS ugrupowań opozycyjnych. Już we wstępnym rozdziale autor wskazuje, jak pod wpływem Rewolucji Październikowej następowała radykalizacja mas

---

[1]) Rezolucja w związku z proklamowaniem strajku powszechnego.

Digitized by Google

członkowskich. Znalazło to wyraz m. in. na XIV Zjeździe PPS we wrześniu 1918 r., na którym lewicowa mniejszość z Adamem Landy i Tadeuszem Żarskim na czele broniła idei dyktatury proletariatu.

Autor przedstawia rozwój tej grupy: utworzenie grupy „Opozycja PPS-Frakcji", jej współpracę, a następnie połączenie z KPRP. Również grupie PPS-Lewicy, powstałej w 1920 r. i kierowanej przez Jerzego Sochackiego, oraz znacznie później powstałej, bo w 1926 r., grupie PPS-Lewicy — autor udziela sporo uwagi.

Oświetlenie procesów polaryzacyjnych w PPS-Frakcji jest niezwykle skomplikowane. Dlatego trudno wymagać ich analizy w „Zarysie". Natomiast wydaje się, że przemiany zachodzące w łonie PPS na tle rozbieżności między nastrojami mas a dążeniami prawicowych przywódców, problemy, wokół których toczyła się walka między grupami opozycyjnymi a kierownictwem PPS, warte są szczegółowego zbadania i opracowania przez historyków naszego ruchu robotniczego.

Warto również byłoby pokazać poszczególnych działaczy opozycyjnych ugrupowań w PPS oraz ich wpływ na szereg wydarzeń historycznych. Tak np. pierwszym przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Lubelskiej Rady Delegatów Robotniczych był właśnie Adam Landy (pseudonim ówczesny: Adam Lipiński). Czy nie to właśnie wpłynęło na początkowy kierunek rozwoju Lubelskiej Rady, aczkolwiek większość w niej mieli PPS-owcy?

Zasługuje na zbadanie działalność jeszcze w szeregach PPS takich towarzyszy, jak T. Żarski, J. Sochacki, obie siostry Zofia i Pola Maciejowskie.

Centralne miejsce w „Zarysie" zajmują dzieje KPP. Jest to uzasadnione rolą historyczną tej partii. Ona wszak reprezentowała najbardziej postępowe tendencje i dążenia społeczno-polityczne polskiej klasy robotniczej, ona wniosła olbrzymi wkład do rozwoju myśli rewolucyjnej polskiego ruchu robotniczego; ona była tą siłą, która w okresie 20-lecia międzywojennego torowała drogę do Polski socjalistycznej. Jednakże ze względu na miejsce, jakie zajmuje w „Zarysie" historia KPP, oraz na fakt, że rola innych partii i stronnictw politycznych, działających wśród klasy robotniczej, a także masowych organizacji robotniczych, przede wszystkim związków zawodowych, została często potraktowana fragmentarycznie, nie jestem przekonana, czy nie byłoby słuszniej pracę tow. Kowalskiego zatytułować: Historia ruchu komunistycznego w Polsce. Przecież historię Komunistycznej Partii Polski również należy przedstawić na tle historii całego narodu i w jej stosunkach z innymi stronnictwami polskimi. Ale wtedy fragmentaryczne przedstawienie roli innych stronnictw jest bardziej uzasadnione. Wydaje się, że można by tu przypomnieć myśl Antonio Gramsciego, który w pracy „Z zagadnień socjologii władzy i partii" [2]) mówiąc o sposobie pisania historii partii politycznej zauważył:

„Tylko ze złożonego obrazu owego całokształtu społecznego i państwowego (często też z powiązaniami międzypaństwowymi) wyłonić się może historia pewnej określonej partii; można więc powiedzieć, że pisać historię partii znaczy pisać ogólną historię kraju z monograficznego punktu widzenia, by w ostatecznym rezultacie wydobyć zeń cechy charakterystyczne",

---

[2]) Zeszyty teoretyczno-polityczne nr 1—2/1958.

Digitized by Google

Jeśli traktować pracę tow. Kowalskiego jako historię KPP, to należy podkreślić, że daje ona szerokie tło polityczne, zarówno jeśli chodzi o historię polskiego narodu, jak i o powiązania z międzynarodowym ruchem robotniczym.

„Zarys" przedstawia KPP w jej rozwoju ideologicznym i organizacyjnym. Podkreśla, że KPP od chwili powstania konsekwentnie broniła interesów klasy robotniczej, była w początkach niepodległości jedyną partią w Polsce, która toczyła walkę o władzę klasy robotniczej, wysunęła hasło dyktatury proletariatu i opowiedziała się bez zastrzeżeń po stronie Rewolucji Październikowej. Ale początkowo Komunistyczna Partia — jak to słusznie autor zauważa — nie uwzględniała specyficznych, politycznych, społecznych i gospodarczych warunków ówczesnej Polski, gdy na porządku dziennym znalazła się walka o realizację zadań demokratycznych: odbudowę niepodległego państwa, przekazanie chłopstwu ziemi obszarniczej, ustanowienie swobód demokratycznych. A do rewolucji socjalistycznej w Polsce mogło dojść tylko przez walkę mas ludowych pod przewodem proletariatu o realizację podstawowych zadań rewolucji demokratycznej.

Początkowo KPP, podobnie jak i inne komunistyczne partie, nie doceniała wagi sprzymierzeńców proletariatu w walce o rewolucję. Z tego powodu nie umiała skupić pod swoimi sztandarami wszystkich demokratycznych sił narodu.

„Zarys" wskazuje oddzielne etapy rozwoju ideologicznego KPP, poczynając od pierwszych kroków w tej dziedzinie. Za taki pierwszy krok autor słusznie uważa nadanie hasłu walki o władzę rad delegatów robotniczych formy konkretnej, tj. wysunięcie na radzie partyjnej w lutym 1919 r. hasła *Polskiej* Republiki Rad Delegatów Robotniczych Miast i Wsi.

Następnym krokiem było zajęcie leninowskiego stanowiska w sprawie rewolucyjnego wykorzystania parlamentaryzmu, żądań częściowych i sprawy jednolitego frontu, a więc zagadnień mających przede wszystkim charakter taktyczny. Nieco później uwagę partii i jej trzonu kierowniczego zajęły zagadnienia strategii partii — sojuszników klasy robotniczej w rewolucji, sprawy rolne i narodowe.

Autor wskazuje na duży wpływ prac Lenina a przede wszystkim „Dziecięcej choroby «lewicowości» w komunizmie" na dojrzewanie partii. W szczególności podkreśla wielkie znaczenie dla rozwoju ideologicznego partii III Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, w którym uczestniczyła po raz pierwszy delegacja z kraju.

Na podstawie przebiegu kolejnych konferencji odbytych w 5-leciu 1918—1923 śledzimy dorobek ideologiczny KPP, kształtowanie się jej myśli politycznej, opracowanie koncepcji rewolucji w Polsce. Uwieńczeniem pracy ideologicznej tego 5-lecia był II Zjazd KPRP, który stanął na leninowskich pozycjach w kwestiach chłopskiej i narodowej oraz w sprawie państwa w realnych warunkach ówczesnej Polski. Słusznie autor poświęca sporo miejsca przebiegowi tego przełomowego w historii ruchu komunistycznego zjazdu oraz jego uchwałom.

Droga do uchwał II Zjazdu nie była prosta ani łatwa. Autor obrazuje walkę ideologiczną i polityczną, jaką partia pod przewodnictwem swych najwybitniejszych przywódców: Adolfa Warskiego, Marii Koszutskiej, Henryka Waleckiego, Franciszka Grzelszczaka, Ernesta Branda, Edwarda Próchniaka i innych musiała stoczyć o przyswojenie leninowskiej strategii i taktyki przeciwko izolującym ją od mas elementom sekciarskim. Częś-

Digitized by Google

ciowo tę walkę charakteryzują artykuły wymienionych przywódców oraz ich przemówienia na zjazdach i konferencjach partyjnych, na które autor się powołuje.

Autor pokazuje, jak dzięki nowej taktyce i strategii, stosowaniu taktyki jednolitego frontu robotniczego — stopniowo wzrastają siły partii.

W „Zarysie" znajduje wyraz wzmożona praca po II Zjeździe KPRP w związkach zawodowych, organizacjach spółdzielczych, radach miejskich, towarzystwach kulturalno-oświatowych. Partia dążyła do realizacji uchwały marcowego Plenum z 1924 r. stawiającego przed nią zadanie zdobycia wpływów wśród większości klasy robotniczej, mas chłopskich i narodów uciskanych. O osiągniętych przez partię rezultatach częściowo świadczą wybory w 1924 r. do Kasy Chorych w Zagłębiu Dąbrowskim i Włocławku oraz do Rady Miejskiej w Żyrardowie, radykalizacja mas członkowskich stronnictw ludowych i powstanie Niezależnej Partii Chłopskiej, zbliżenie się do postępowej inteligencji itp.

Autor charakteryzuje szczegółowo kryzys wewnątrzpartyjny między II a III Zjazdem KPRP, omawia przebieg III Zjazdu (jego osiągnięcia oraz słabości). Szczegółowo analizuje IV Konferencję, której uchwały były jakby kontynuacją i rozszerzeniem II Zjazdu. Uchwały IV Konferencji (podobnie jak II Zjazdu) świadczą o dalekowzroczności KPP, zawierają bowiem nie tylko analizę ciężkiej sytuacji ekonomicznej kraju i mas pracujących, ale równocześnie konkretny program rozwiązania stojących przed krajem zadań gospodarczo-społecznych; wskazują na związek kryzysu gospodarczego z nabrzmiałą kwestią rolną, z uciskiem narodowościowym, z prowadzoną od powstania niepodległej Polski antyradziecką polityką. Myśli te — dorobek całej partii — znalazły dobitny wyraz w przemówieniach posłów komunistycznych w Sejmie.

Przedstawiony przez autora bogaty materiał dotyczący rozwoju ideologicznego partii oraz walki o wypracowanie słusznej linii politycznej jest rozwinięciem oceny zawartej w tezach KC PZPR na 40-lecie KPP:

„Ostrość walki klasowej w Polsce, rewolucyjne tradycje KPP, jej konsekwentna walka z ideologią burżuazyjną i reformizmem sprawiły, że była ona bardziej odporna na tendencje i błędy typu oportunistycznego i, jeśli one występowały, przezwyciężała je i likwidowała bardzo szybko. Równocześnie jednak szereg czynników obiektywnych i subiektywnych sprawiało, że KPP była nie dość odporna na tendencje, które Lenin zwalczał w międzynarodowym ruchu komunistycznym nazywając je «dziecięcą chorobą lewicowości»".

Dużo miejsca poświęca również autor przebiegowi IV Zjazdu, którego zadaniem było zanalizowanie istoty piłsudczyzny i zamachu majowego oraz postawy KPP podczas przewrotu, a także wytyczenie taktyki partii w nowej sytuacji wytworzonej przez przewrót Piłsudskiego. Był to — jak wiadomo — najtrudniejszy i najdłuższy zjazd partyjny, co wynikało z wewnątrzpartyjnej walki frakcyjnej. Niewątpliwie dyskusja między obiema frakcjami, które wyłoniły się w partii po przewrocie majowym, odegrała dużą rolę w ideowo-politycznym rozwoju KPP, ale jednocześnie przybierając charakter ostrej walki osłabiła partię i w następnych latach wzmocniła tendencje sekciarskie.

Autor pokazuje w „Zarysie", jak partia rozwijając się ideologicznie i stając coraz mocniej na leninowskich pozycjach — rozrastała się wszerz. Jednakże te procesy rozwoju partii nie są dość wszechstronnie przedsta-

Digitized by Google

wione. Czytelnik z opisu nie rozumie, w jaki sposób KPP, która obejmowała tylko Kongresówkę, przeniknęła do Galicji i Poznańskiego i jaki ciężar gatunkowy przedstawiała w tych dzielnicach Polski. Na marginesie tej sprawy chciałabym podkreślić, że do słabych stron książki należy brak dostatecznego uwzględnienia pewnych dzielnic Polski, w szczególności Pomorza i Poznańskiego. To niewątpliwie wpłynęło na zbyt marginesowe potraktowanie Narodowej Partii Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji oraz procesów zachodzących w tych stronnictwach.

Nie chciałabym się w recenzji zatrzymywać nad szeregiem drobnych usterek zauważonych w książce. Zwrócę uwagę na jedną powtarzającą się. Sądzę, że przypisy są zbyt liczne i niekiedy sprawiają wrażenie, że podane są bez odpowiedniej selekcji; obok wiadomości istotnych niektóre zawierają raczej tylko ciekawostki. Również niektóre partie książki są przeładowane informacjami nie mającymi zasadniczego znaczenia.

Należy podkreślić okoliczność istotną.

Jest to pierwsza nasza praca historyczna, w której polski ruch rewolucyjny okresu międzywojennego przestał być anonimowy. Autor pokazuje działalność, stanowisko i rolę, jaką w rozwoju partii odegrali poszczególni działacze partyjni różnych szczebli. Czytelnik książki poznaje bohaterów partii, jej ideologów, najlepszych publicystów, posłów komunistycznych w Sejmie, działaczy związkowych, spółdzielczych, chłopskich i oświatowych.

Reasumując, pragniemy zauważyć, że praca tow. Kowalskiego zasługuje na uznanie jako pierwsza poważna próba syntetycznego ujęcia dziejów naszego ruchu robotniczego okresu międzywojennego w oparciu o szeroki materiał faktyczny. Posunie ona niewątpliwie naprzód naszą wiedzę o KPP i przyczyni się do jej popularyzacji.

Digitized by Google

ANTONI PRZYGOŃSKI

Praca gen. Kirchmayera o powstaniu warszawskim

W sierpniu br. mija 15 lat od chwili wybuchu powstania warszawskiego — jednego z najbardziej bohaterskich, a jednocześnie najbardziej tragicznych wydarzeń w dziejach naszego narodu. W ciągu tych 15 lat napisano już o powstaniu warszawskim wiele wspomnień, artykułów publicystycznych i opracowań, opublikowano wiele dokumentów i książek. A jednak wciąż jeszcze jest to temat nie wyczerpany, temat nurtujący publicystów, historyków i pisarzy swą tragiczną wielkością, wyrosłą z bezmiaru zgliszcz stolicy i z morza krwi jej mieszkańców. Namiętna reakcyjność oraz tępota polityczna inicjatorów i kierowników powstania, wspaniałe bohaterstwo i pełna godności narodowej pogarda śmierci walczących powstańczych żołnierzy, straszliwe i bezprzykładne w dziejach tej wojny ofiary bezbronnej ludności Warszawy, zbrodnicze bestialstwo i wyrachowana podłość rozjuszonego wroga, bezsiła bliskich i dalekich przyjaciół nie mogących zrobić nic decydującego dla obrony ginącego wielkiego i bohaterskiego miasta — oto elementy długotrwałej żywotności tego tematu nie tylko w ciągu ubiegłych 15 lat, ale i w przyszłości.

W ciągu minionego 15-lecia powstała o powstaniu warszawskim duża i niezwykle bogata literatura. Pisano bowiem o powstaniu warszawskim natychmiast po jego upadku, a nawet jeszcze w czasie jego trwania. Pisano w kraju i na emigracji. Pisano w różny sposób, w różnorodnym zakresie i z różnych pozycji politycznych. A z tego, co pisano, wyłaniała się przede wszystkim legenda. U podłoża tej legendy tylko w części leżała prawda historyczna o powstaniu warszawskim. W większości swej legenda ta opierała się bowiem na reakcyjnych tendencjach politycznych kierownictwa AK chcącego uniknąć odpowiedzialności za jego klęskę, żerującego na narodowej tragedii powstania, na nie zagojonych jeszcze i straszliwych ranach niedawnej przeszłości.

W rękach reakcji polskiej, jej przywódców i zwolenników w kraju i na emigracji legenda powstania warszawskiego stała się ostrym narzędziem walki z młodą władzą ludową, którą obciążyć chciano własną odpowiedzialnością za tragedię Warszawy. W gorącej atmosferze walk wewnętrznych i ścierających się prądów politycznych reakcja nasza świadomie fałszowała prawdę o powstaniu, tworzyła legendy i mity dla podtrzymania swych wpływów w narodzie.

Digitized by Google

Mity te i legendy dotrwały do dziś dnia, podsycane szczególnie przez literaturę emigracyjną, która nawet w opracowaniach historycznych dąży do ich utrwalenia przez fałszowanie i przeinaczanie prawdy historycznej. Z poważniejszych prac historycznych, które opublikowano w ciągu ostatnich 3 lat w kraju w tej dziedzinie, wymienić należy przede wszystkim prace płk. Adama Borkiewicza i gen. Jerzego Kirchmayera, wydane w latach 1957 i 1959 pod identycznym tytułem: „Powstanie warszawskie". O ile jednak pierwsza z tych prac, omawiająca głównie tylko wojskowe, taktyczne działania powstańcze, nie zawiera pełniejszego poglądu na ogólnopolityczną problematykę powstania, o tyle druga jest pod tym względem nowym, wybitnym osiągnięciem.

Książka Jerzego Kirchmayera [1]) ukazała się na półkach księgarskich już po śmierci jej autora — generała brygady w stanie spoczynku, znanego historyka kampanii wrześniowej. Jest ona jego najpoważniejszym osiągnięciem naukowym, a zarazem ukoronowaniem jego utalentowanej działalności naukowo-badawczej, którą — niestety — przerwała śmierć. Zawiera ona syntezę przede wszystkim wojskowej działalności powstania, analizuje i przedstawia tę działalność nie z taktycznego, lecz operacyjnego punktu widzenia.

Takie właśnie ujęcie problematyki powstańczej w książce J. Kirchmayera doprowadziło do tego, że po raz pierwszy w naszej literaturze historycznej dokonano naukowo opracowanej oceny działań wojskowych powstania również z politycznego punktu widzenia. Dając ocenę operacyjnych problemów powstania gen. Kirchmayer nie mógł nie ustosunkować się do takich jego węzłowych zagadnień politycznych, jak: przyczyny i źródła jego wybuchu, miejsce i rola powstania w ówczesnych działaniach militarnych na froncie wschodnim oraz w ówczesnych stosunkach politycznych — międzynarodowych i wewnętrznych, jak kwestia pomocy Armii Radzieckiej dla powstania oraz stosunku powstania do Armii Radzieckiej i inne. Rozpatrując te problemy autor książki wychodził — jak sam to stwierdził — „z wiedzy o powstaniu, a nie z niewiedzy o nim, z prawdy bezkompromisowej o powstaniu, a nie z nieprawdy o nim" [2]). Toteż mimo takich czy innych braków i niedomagań książki nie można odmówić uznania prawdziwości i słuszności jej rzetelnych ocen naukowych, dotyczących zarówno militarnej, jak i politycznej problematyki powstania. Jest to tym bardziej znamienne, że autor nie był przecież marksistą, wywodził się ze środowiska oficerów sztabowych Komendy Głównej AK.

W swej książce gen. Kirchmayer nie opisuje szczegółowo działań powstańczych na każdym stanowisku powstańczym czy barykadzie, lecz zajmuje się nimi bardziej ogólnie, analizując całość działań powstańczych przede wszystkim z punktu widzenia decydujących dla Polski wydarzeń wojennych, zachodzących na froncie niemiecko-radzieckim. Dlatego też punktem wyjścia jego syntezy powstańczych działań operacyjnych i związanych z powstaniem operacyjnych działań armii niemieckiej jest gruntowna analiza położenia wojskowego nad środkową

---

[1]) Jerzy Kirchmayer — „Powstanie Warszawskie", wyd. Książka i Wiedza — Warszawa 1959 r., str. 536.

[2]) Jerzy Kirchmayer — „Uwagi i polemiki na marginesie londyńskiego wydania «Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej»", Warszawa 1958, str. 129.

Digitized by Google

Wisłą zarówno w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch powstania, jak i później, w czasie jego trwania. Operując dużym materiałem faktycznym, co prawda dość jednostronnym, bo pochodzącym głównie z archiwów niemieckich, z właściwą mu sugestią i plastycznością przedstawia autor wydarzenia ówczesne na obszarze środkowej Wisły.

We wstępnej części swej pracy gen. Kirchmayer wykazuje, że w planach operacyjnych dowództwa radzieckiego Warszawa nie stanowiła i nie mogła stanowić celu ofensywy Armii Radzieckiej. Jeśli liczono się w tym dowództwie z zajęciem jej przez wojska radzieckie, to tylko w razie załamania się frontu niemieckiego na północy i na linii środkowej Wisły.

Omawiając wyczerpująco sytuację armii niemieckiej na tym odcinku frontu, autor wykazuje, że dowództwo niemieckie już pod koniec lipca 1944 r. opanowało całkowicie stan kryzysu, wytworzony w wyniku zwycięstw radzieckich na Białorusi, i przystąpiło na osobisty rozkaz Hitlera do obrony Warszawy i linii środkowej Wisły. Dowództwu niemieckiemu udało się również zorganizować na północy front obronny, powstrzymujący skutecznie napór wykrwawionych w bojach na Białorusi armii II Frontu Białoruskiego. Dowództwo niemieckie rozumiejąc doniosłość operacyjną frontu północnego sądziło, że główne uderzenie radzieckie I Frontu Białoruskiego skieruje się właśnie ku północy, a biorąc również pod uwagę względy polityczne — ku Warszawie, stolicy Polski. Stąd też gros swych sił odwodowych ściągało ono w tym właśnie kierunku. Przewidywania dowództwa niemieckiego nie były jednak słuszne.

Przechodząc do ofensywy, dowódca I Frontu Białoruskiego, marszałek Rokossowski, operował dwoma skrzydłami swego frontu. W tym czasie, kiedy północne skrzydło tego frontu rzeczywiście skierowało się ku północnemu zachodowi, w kierunku na Brześć, a później na północ od Siedlec powyżej Warszawy, to południowe skrzydło tego frontu, wbrew przewidywaniom dowództwa niemieckiego, przeszło do ofensywy na zachód od Bugu i w błyskawicznym natarciu, wyzwalając Chełm i Lublin, wyszło na linię środkowej Wisły na południe od Warszawy. Wykorzystując całkowite zaskoczenie i słabość obrony niemieckiej w tym miejscu, skrzydło to sforsowało Wisłę w dwóch miejscach i w ciężkich bojach utworzyło dwa poważne przyczółki na lewym brzegu rzeki: pod Magnuszewem i Janowcem.

Było to jednak już wszystko, na co było stać w tym czasie południowe skrzydło I Frontu Białoruskiego. Z operacyjnego punktu widzenia było to już kolosalnym osiągnięciem. W tym bowiem czasie północne skrzydło wojsk marszałka Rokossowskiego walczyło ciężko na północy, powyżej Brześcia, gdzie dowództwo niemieckie skupiło poważne odwody. Południowe więc skrzydło frontu, utrzymując przyczółki i współdziałając z I Frontem Ukraińskim, musiało wesprzeć teraz wojska swego frontu na skrzydle północnym, które gdyby się załamało, mogłoby doprowadzić do odcięcia poważnych sił radzieckich nad środkową Wisłą i do utraty ciężko wywalczonych przyczółków.

Natarcie południowej grupy wojsk radzieckich skierowało się więc wzdłuż Wisły ku północy. Grupa ta przełamała pierwszy pas umocnień niemieckich na wschód od Pragi, nie zajmując jej jednak, lecz posuwając się dalej ku północy, gdzie zgodnie z przewidywaniami Niemcy skupili duże siły pancerne. Tam — pod Radzyminem i Wołominem — w przeddzień

Digitized by Google

wybuchu powstania warszawskiego wywiązał się kilkudniowy bój radzieckich i niemieckich jednostek pancernych, zakończony przejściowym sukcesem niemieckim. Wojska radzieckie zostały odparte spod Warszawy i przeszły do obrony zdobytych już pozycji. Cały zaś wysiłek I Frontu Białoruskiego przeniesiony został w okolice Siedlec dla zabezpieczenia jego północnego skrzydła. Ciężkie walki na tym odcinku trwały do końca sierpnia 1944 r. i dopiero w pierwszych dniach września 1944 r. rozpoczęło się zdobywanie Pragi.

Tak więc wbrew przewidywaniom Komendy Głównej AK Warszawa — jak stwierdza to gen. Kirchmayer — nie była i nie mogła być celem ofensywy Armii Radzieckiej w tym czasie, gdyż leżała całkowicie na marginesie operacyjnych działań radzieckiego frontu.

Niemniej ciekawa jest analiza ówczesnych założeń operacyjnych dowództwa niemieckiego i roli Warszawy w tych założeniach. Otóż gen. Kirchmayer udowadnia, że jeżeli dla frontu radzieckiego Warszawa nie miała istotnego znaczenia operacyjnego i jej wyzwolenie nie mogło w tym czasie stanowić jeszcze celu radzieckiej ofensywy — to dla frontu niemieckiego Warszawa stanowiła niezwykle ważny węzeł operacyjny i jej obrona była rzeczą pierwszorzędnej wagi. Stąd też po opanowaniu przejściowej paniki wśród Niemców w Warszawie dowództwo niemieckie w ostatnich dniach lipca 1944 r. przystąpiło do wzmacniania przygotowywanej już uprzednio obrony miasta nowymi siłami. Do rejonu Warszawy przerzucano pośpiesznie nowe dywizje pancerne (m. in. słynną dywizję SS Hermann Goering, która w maju 1944 r. walczyła we Włoszech pod Monte Cassino). W obrębie Warszawy znalazły się również w końcu lipca 1944 r. tyłowe jednostki 9 armii niemieckiej, zepchniętej przez ofensywę wojsk radzieckich. Decyzję obrony Warszawy „w każdych warunkach" wydał Hitler już między 22 a 24 lipca 1944 r., czyniąc osobiście odpowiedzialnym za tę obronę Reichsführera SS, Himmlera.

Gen. Kirchmayer stwierdza, że z wojskowego punktu widzenia również operacyjne zamierzenia dowództwa niemieckiego w rejonie Warszawy — znane zresztą Komendzie Głównej AK — nie zezwalały na wydanie decyzji o podjęciu walki powstańczej w mieście. A mimo to decyzja taka zapadła. Dlaczego? W swej książce — analizując wszechstronnie ten problem — gen. Kirchmayer stara się znaleźć odpowiedź na to dręczące pytanie.

Problem decyzji podjęcia walki powstańczej w Warszawie w tak niekorzystnych warunkach militarnych jest problemem nienowym. Wiele już na ten temat napisano. A mimo to ujęcie tych elementów i oświetlenie nimi głównego problemu dociekań przez gen. Kirchmayera jest tego rodzaju, że pozwala w nowy sposób podejść do tego zagadnienia. Trzeba bowiem pamiętać, że decyzja wywołania powstania w Warszawie jest najbardziej drażliwym problemem, łączy się bowiem w prostej linii z kwestią odpowiedzialności za powstanie i za jego następstwa. Nic też dziwnego, że wokół tego właśnie problemu wytworzono najwięcej legend i ukuto niemało mitów.

Autor w zdecydowany sposób rozprawił się w swej książce z tymi legendami i mitami. Wykazał on, że u podstaw decyzji o powstaniu leżała tylko jedna bezpośrednia i zasadnicza przyczyna: wyrachowanie polityczne. Chęć rzucenia na wielką szalę walki politycznej atutu zrywu powstańczego milionowego miasta — stolicy kraju. Z wojskowego punktu

Digitized by Google

widzenia — stwierdza gen. Kirchmayer — powstanie było przedwczesne lub spóźnione. Przedwczesne, bo operacyjne działania wschodniego frontu były dlań w tym czasie niekorzystne i nie rokowały mu żadnych nadziei na sukces. Jeśli więc miało ono wybuchnąć w tym czasie, to nie wcześniej niż po zajęciu Pragi przez Armię Radziecką. Powstanie było spóźnione, bo nie wykorzystało paniki i dezorganizacji okupanta, jakie zapanowały w dniach 22—23 lipca 1944 r., kiedy to istniała o wiele większa możliwość zaskoczenia wroga i opanowania całego miasta.

Ostateczna decyzja wywołania powstania w Warszawie zapadła jednak dopiero między 23 a 31 lipca 1944 r., a zatem w okresie pozbawionym już sprzyjających możliwości wojskowych, ale za to w okresie nabrzmiałym w doniosłe wydarzenia polityczne. Wydarzenia te (utworzenie PKWN, ogłoszenie Manifestu PKWN, podróż Mikołajczyka do Moskwy) stawiały krajowe czynniki kierownicze burżuazji polskiej przed doniosłą alternatywą: albo pójść na kompromis z PKWN, albo przeciwstawić się mu wszystkimi dostępnymi sobie środkami. Decyzja opanowania zbrojnego Warszawy w ramach akcji „Burza" w dniu 1 sierpnia 1944 r. była jednoznaczna z decyzją politycznego przeciwstawienia się tych czynników PKWN i Armii Radzieckiej.

Słuszność decyzji wywołania walk powstańczych w Warszawie gen. Kirchmayer podważył jednakże również od innej, bardzo zasadniczej strony. Mianowicie, od strony przygotowań Armii Krajowej i jej dowództwa do działań zbrojnych w Warszawie. Analizując wszechstronnie ten problem na gruncie istniejących już publikacji, jak również na podstawie nowych materiałów, zgromadzonych swego czasu przez b. Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie — gen. Kirchmayer wykazał, że okręg warszawski AK był z wojskowego punktu widzenia całkowicie nie przygotowany do podjęcia działan powstańczych w stolicy.

Siły AK w Warszawie liczyły około 50 tysięcy żołnierzy wszystkich służb i komend (wliczając w to również Komendę Główną AK i jej dyspozycyjne oddziały). Była to cyfra tylko formalnie (liczebnie) przekraczająca siły niemieckie, stacjonujące w Warszawie, a liczące około 20 tysięcy żołnierzy. Faktycznie bowiem siły AK w Warszawie były wielokrotnie słabsze od niemieckich. Decydowało o tym przede wszystkim niezwykle słabe uzbrojenie oddziałów AK. Dość powiedzieć, że dowództwo okręgu warszawskiego AK posiadało w swych magazynach tylko tyle uzbrojenia, ile wystarczało dla 10% żołnierzy podanych stanów, i że uzbrojenie to charakteryzowało się całkowitym brakiem broni ciężkiej, niezbędnej w walkach ulicznych w dobie wojny współczesnej. Pozostałe 90% żołnierzy AK w Warszawie stanowiło — jak to określa autor książki — bezbronną rezerwę personalną.

Decyzja rozpoczęcia powstania w Warszawie, i to w godzinach popołudniowych, była więc wprost niezrozumiała z punktu widzenia wojskowego. Rzucała ona do walki żołnierzy AK prawie bez broni. Procent uzbrojonych żołnierzy AK obniżył się bowiem znacznie w chwili rozpoczęcia walki na skutek niezupełnej mobilizacji ludzi i środków w godzinie wybuchu (godzina „W"). Mobilizacja powstańcza w dniu 1 sierpnia 1944 r. objęła tylko 50% stanu osobowego AK i tylko 40% stanu uzbrojenia warszawskiego okręgu AK. Tak więc do walki — według obliczeń gen. Kirchmayera — wystąpiło nie więcej niż 25 tysięcy powstańców (uwzględ-

Digitized by Google

niając w tym również żołnierzy AL, PAL, KB i NSZ), przy czym tylko 4 na 100 spośród nich było uzbrojonych. Jeśli się uwzględni i to, że w chwili wybuchu powstania dobrze uzbrojone oddziały „Kedywu" i „Baszty" nie odegrały decydującej roli, to pozostanie do stwierdzenia fakt, że cały ciężar walki powstańczej w godzinie „W" spoczywał — praktycznie biorąc — na barkach około 1.500 uzbrojonych powstańców, rozproszonych w dodatku w ogólnej masie nie uzbrojonej rezerwy. Przeciwko tak nikłym siłom powstańców Niemcy dysponowali około 15 tysiącami dobrze uzbrojonych żołnierzy, broniących się zza silnych umocnień i zasieków, specjalnie w tym celu przygotowanych.

Gen. Kirchmayer rozpatruje również w swej książce sprawę przygotowania operacyjnego dowództwa AK do powstania w Warszawie. Stwierdza on, że poza starym planem, nakreślającym zadania zbrojne dla Warszawy w ramach powstania powszechnego, Komenda Warszawskiego Okręgu AK żadnego innego aktualnego planu operacyjnego nie posiadała. Tak więc działania powstańcze miały być prowadzone według tego starego planu, nie odpowiadającego już zmienionej sytuacji wojennej, w jakiej znalazła się Warszawa na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Wystarczy przypomnieć, że podstawowym warunkiem działania starego planu operacyjnego (dotyczącego tzw. powstania powszechnego) miał być całkowity rozkład (rozpad) armii niemieckiej na terytorium Polski i na froncie, co w warunkach 1944 r. nie nastąpiło.

Dlatego też — zdaniem gen. Kirchmayera — przy rozpatrywaniu tego planu przez historyka powstania punkt widzenia może być tylko jeden: w jakim stopniu plan ten wpłynął jeszcze na pogłębienie czynników klęski powstania i tak już istniejących w sytuacji obiektywnej. Plan ten nie uwzględniał na przykład najistotniejszego operacyjnego momentu walki powstańczej w mieście w warunkach odosobnienia Warszawy, mianowicie uchwycenia głównych arterii komunikacyjnych oraz wybrzeża Wisły. Gen. Kirchmayer w tym przestarzałym planie właśnie dopatruje się podstawowych przyczyn rozpadu pozycji powstańczych na odosobnione części, rozpadu spowodowanego nieuchwyceniem przez powstańców w godzinie „W" węzłowych ogniw komunikacyjnych Warszawy.

Nic więc dziwnego, że od samego początku działań powstańczych rysuje się wyraźna przewaga militarna Niemców, równoważona tylko częściowo po stronie polskiej masowym poparciem ludności oraz wysokim morale powstańców, pełnych poświęcenia, brawury i bohaterstwa. Powstańcom sprzyjała ponadto swoista słabość broniących się w mieście oddziałów wroga, który mimo przeważającego uzbrojenia nie posiadał już zapału ofensywnego do walki, a otoczony zewsząd przez wrogi mu żywioł polski czuł się niepewnie i zdolny był jedynie do upartej obrony. Po stronie niemieckiej szwankowała również organizacja obrony. Dowództwo niemieckie w Warszawie nie dysponowało żadnym aktualnym planem ofensywnym w akcji przeciwpowstańczej.

Ta teza gen. Kirchmayera, podważana w niektórych ostatnich wypowiedziach na łamach prasy, jest jednak słuszna. Sądzę, że autor uzasadnił ją w sposób przekonywający w omawianej książce. Gen. Kirchmayer nie neguje zresztą faktu, że Niemcy wiedzieli o przygotowaniach AK do powstania w Warszawie na długo przed jego wybuchem. Nie przeczy on również temu, że sposób przeprowadzenia mobilizacji w samym dniu wy-

Digitized by Google

buchu powstania nie uszedł uwagi Niemców, co doprowadziło do dekonspiracji godziny „W" i do utraty momentu zaskoczenia. Wszystkie te fakty przemawiają jednak tylko za tym, że Niemcom udało się uniknąć zaskoczenia taktycznego w Warszawie, co pozwalało jedynie na zastosowanie skutecznej obrony. W zmienionych jednak warunkach Niemcy nie mieli aktualnego planu ofensywnego, niezbędnego dla szybkiego i skutecznego operacyjnego przeciwstawienia się powstaniu.

Zasadnicze wydarzenia powstańcze w Warszawie, rozwijające się w ciągu 63 dni walki, omawia gen. Kirchmayer w ramach nakreślonej przez siebie periodyzacji powstania, wynikającej logicznie z przyjętej i zastosowanej przez niego metody badawczej. W przeciwieństwie do dotychczasowych publikacji, w których periodyzacja dziejów powstania ustalana była bądź z punktu widzenia określonych racji politycznych, niewiele zresztą mających wspólnego z historyczną prawdą o powstaniu, bądź też w wyniku jednostronnej metody badawczej, a co za tym idzie i jednostronnej historycznej interpretacji — periodyzacja przyjęta przez autora książki bierze za punkt wyjścia obiektywne procesy lub wydarzenia historyczne, związane co prawda ściśle z działalnością obu stron, lecz będące w konsekwencji ich ostateczną, nie zawsze zamierzoną, lecz obiektywnie ukształtowaną koniecznością.

Gen. Kirchmayer odrzuca propagowaną dotychczas periodyzację dziejów powstania warszawskiego w ramach trzech zasadniczych okresów, nakreśloną przez III tom emigracyjnego wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej"[3]) (przyjętą zresztą w zasadzie również w pracy płk. A. Borkiewicza[4]), i przeciwstawia tej periodyzacji własną periodyzację, obejmującą tylko dwa takie okresy. Periodyzacja „Polskich Sił Zbrojnych" dzieli historię walk powstańczych w sposób następujący:

1. Ogólne natarcie powstańcze dla opanowania Warszawy (1—4 sierpnia 1944 r.);
2. Powstańcza obrona zaczepna (5 sierpnia — 2 września 1944 r.);
3. Powstańcza obrona dla przetrwania (3 września — 2 października 1944 r.).

Gen. Kirchmayer przeciwstawia tej periodyzacji następującą periodyzację własną:

1. Polskie działania zaczepne w dniach 1—4 sierpnia 1944 r.;
2. Polskie działania obronne (5 sierpnia — 2 października 1944 r.).

Z porównania obu podziałów periodyzacyjnych wynika jasno, że z naukowego punktu widzenia, ujmując dzieje powstania obiektywnie, ze szczebla uogólnień operacyjnych, nie może być w ogóle mowy ani o osobnym okresie rzekomej polskiej obrony zaczepnej, ani też o okresie obrony dla przetrwania. Gen. Kirchmayer w sposób przekonywający udowadnia w swej książce, że takie czy inne zamierzenia czy też tylko wyobrażenia operacyjne jednej z walczących stron, nie spełnione zresztą w obiektywnej sytuacji historycznej, nie mogą być podstawą do zasadniczych uogólnień periodyzacyjnych.

---

[3]) „Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej" — tom III „Armia Krajowa", wyd. Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1950 r. str. 972.
[4]) Adam Borkiewicz — „Powstanie Warszawskie", wyd. PAX, Warszawa, 1957 r., str. 746.

Digitized by Google

Trudno jest w kilku słowach omówić tę zasadniczą część pracy gen. Kirchmayera, która opisuje przebieg walk powstańczych w Warszawie w okresie 63 dni ich trwania, analizując te walki na podstawie głęboko udokumentowanej znajomości nie tylko działań strony powstańczej, lecz — co jest szczególnie cenne — również strony niemieckiej. Toteż w relacjonowaniu tej części książki ograniczę się jedynie do przedstawienia ogólnego układu problematyki działań powstańczych, w ramach przyjętej przez autora szczegółowej periodyzacji powstania oraz do zwrócenia uwagi czytelnika na niektóre tylko, szczególnie ciekawe jego tezy.

W ramach pierwszego okresu periodyzacyjnego, obejmującego polskie zaczepne działania powstańcze, gen. Kirchmayer wyodrębnia dwa rozdziały: rozdział traktujący o samym wybuchu powstania i rozdział omawiający przebieg inicjatywy polskiej w dniach między 2 a 4 sierpnia 1944 r. Omawiając wybuch powstania, daje on negatywną — z punktu widzenia wojskowego — ocenę działań AK w godzinie „W" i stwierdza, że niepowodzenia pierwszego dnia walki ostatecznie przesądziły już o klęsce powstania.

W pierwszym dniu walki powstańcom nie udało się zaskoczyć wroga pod względem taktycznym ani — co za tym idzie — nie udało się im zniszczyć jego licznych i silnych punktów oporu na terenie działań powstańczych. W dniu tym ani też w dniach następnych, powstańcy nie doprowadzili również do zdobycia oraz utrzymania arterii i węzłów komunikacyjnych miasta, w wyniku czego zawisła nad nimi groźba rychłej wewnętrznej izolacji i podziału na odosobnione części. Już w pierwszym dniu walki zarysował się poważny kryzys w działaniach oddziałów powstańczych, a niektóre z tych oddziałów opuściły nawet Warszawę. Dopiero pomoc ludności stolicy, która pokryła miasto barykadami i włączyła się do walki, pozwoliła kryzys ten przejściowo zażegnać. Mimo to już w dniu 4 sierpnia 1944 r. kończy się okres wojskowej inicjatywy polskiej, co spowodowane jest brakiem amunicji po stronie powstańczej oraz przejściem Niemców od działań obronnych do tłumienia powstania. Tak więc — stwierdza autor — powstańcy zostali zepchnięci do obrony, zanim zdołali sobie wywalczyć korzystne warunki tej obrony.

W ramach drugiego okresu periodyzacyjnego powstania, obejmującego 59 dni walki obronnej powstańców — gen. Kirchmayer wyodrębnia dwa podokresy:

a) bitwa obronna na wielkiej arterii przelotowej Warszawy (4 sierpnia — 2 września 1944 r.);

b) bitwa obronna w dzielnicach nadbrzeżnych Warszawy (3 — 30 września 1944 r.).

W pierwszym z nich omawia on bój na Woli, trwający do 11 sierpnia 1944 r., oraz bój na Starym Mieście, zakończony jego upadkiem w dniu 2 września 1944 r., w drugim zaś — szereg walk obronnych, a mianowicie: bój na Powiślu i w północnej części Śródmieścia (3 — 10 września 1944 r.), bój na Górnym Czerniakowie (11 — 23 września 1944 r.), bój na Górnym Mokotowie (24 — 27 września 1944 r.), rozbicie grupy „Kampinos" pod Jaktorowem w dniu 29 września 1944 r. oraz bój na Żoliborzu (29 — 30 września 1944 r.). Zarys działań powstańczych kończy rozdział o kapitulacji powstania warszawskiego w dniu 2 października 1944 r.

Z szeregu tez i ocen autora, zawartych w tej zasadniczej części jego

Digitized by Google

książki a zasługujących ze wszech miar na uwagę, mogę przedstawić tu tylko kilka. Chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę czytelnika na te fragmenty książki Jerzego Kirchmayera, które traktują o obiektywnej współzależności losów powstania z działaniami Armii Radzieckiej na froncie wschodnim. Zależność ta była tak wielka, że doprowadziła do swego rodzaju paradoksu historycznego, polegającego na tym, że kiedy front radziecki był dalej od Warszawy i wiązał siły niemieckie na przyczółkach pod Magnuszewem i Janowcem oraz w rejonie Siedlec, wtedy powstanie miało lepsze możliwości walki, gdyż torujące sobie drogę przez miasto dywizje pancerne wroga kierowane były nie na stłumienie powstania, lecz na zagrożone przez Armię Radziecką odcinki frontu. I odwrotnie, kiedy Armia Radziecka we wrześniu 1944 r. przybliżyła się do Warszawy, przystępując do zdobycia Pragi, Niemcy cały swój wysiłek zbrojny w tym rejonie skierowali na zdławienie powstania, widząc palącą konieczność utworzenia w obrębie lewobrzeżnej Warszawy frontu obronnego na Wiśle.

Tej wielkiej, choć niewątpliwie swoistej współzależności powstania warszawskiego z działalnością Armii Radzieckiej na froncie wschodnim nie rozumieli jednak lub rozumieć nie chcieli akowscy dowódcy i kierownicy powstania. Gen. Kirchmayer wskazuje w swej książce na szereg faktów świadczących o tym, że dowódcy AK w tym czasie kierowali swój główny wysiłek operacyjny na obronę Śródmieścia, nie przywiązując większej wagi do obrony nadbrzeżnych dzielnic Warszawy. Dlatego też kiedy Niemcy przystąpili do opanowywania wybrzeża Wisły, przewidując już zbliżający się atak radziecki na Pragę, gen. Monter (Antoni Chruściel), dowódca powstania, ocenił to jako dążenie nieprzyjaciela do otwarcia sobie dróg odwrotowych na północ. W tym decydującym momencie dowództwo powstania nie zrobiło najmniejszej próby przeciwstawienia się Niemcom w utworzeniu frontu obronnego na lewym brzegu Wisły w obrębie Warszawy. A przecież utworzenie tego frontu równało się już ostatecznej klęsce powstania. Dowództwo AK pozostało w całkowitej bierności również wówczas, kiedy na lewym brzegu Wisły wylądowały oddziały I Armii Wojska Polskiego, i nie zrobiło jakiegokolwiek wysiłku, aby współdziałać z nimi przez podjęcie uderzenia powstańczego ze Śródmieścia.

Książkę swą kończy gen. Kirchmayer rozdziałem o wynikach powstania. Wyniki te są ujemne we wszystkich równaniach. Powstanie warszawskie poniosło klęskę zarówno wojskową, jak również polityczną i materialną. Jedyną niewątpliwą i trwałą wartością jest tylko — zdaniem autora — bohaterstwo żołnierza-powstańca, jego jedność narodowa w walce ze wspólnym wrogiem i doświadczenia historyczne z tragedii tej walki dla współczesnych i dla przyszłych pokoleń. Wartość ta nie równoważy jednak klęski, toteż ogólny bilans powstania jest ujemny.

Dzieło gen. Jerzego Kirchmayera o powstaniu warszawskim jest osiągnięciem poważnym. W dziele tym powstanie warszawskie po raz pierwszy przedstawione zostało w formie wielkiej syntezy, i to w oderwaniu od kroniki szczegółowych wydarzeń powstańczych, z perspektywy oceny nie działań taktycznych, lecz zasadniczych działań operacyjnych. Po raz pierwszy losy powstania rzucone zostały na mapę przełomowych działań wschodniego frontu i w związku z nimi. Oświetlenie procesu działań

Digitized by Google

wschodniego frontu jest główną zasługą autora, szczególnie jeśli chodzi o przedstawienie działań operacyjnych armii niemieckiej, do czego wykorzystał on bogate źródła niemieckie. Słabiej niewątpliwie zostały przedstawione działania Armii Radzieckiej, ale tu autor nie dysponował odpowiednią bazą źródłową i sam zresztą uznawał niedomagania swego dzieła pod tym względem, dopuszczając możliwość szeregu zmian w przyszłości. Jednakże zmiany te w przyszłości, nawet jeśli nastąpią, nie zmienią już — moim zdaniem — ogólnego obrazu przebiegu działań operacyjnych Armii Radzieckiej na froncie wschodnim, znanego też z opracowań radzieckich i prawdziwie przedstawionego przez autora książki.

Poważną zasługą autora jest wydobycie problematyki politycznej powstania warszawskiego i wprowadzenie jej do ogólnej syntezy powstańczych działań wojskowych, co wpłynęło niewątpliwie na pogłębienie tej syntezy. Jednakże przez sam fakt sięgnięcia po problematykę polityczną powstania nie zmienił się zasadniczy charakter książki: pozostała ona syntezą powstania głównie jako aktu zbrojnego. Książka Jerzego Kirchmayera bowiem ani nie daje przeglądu dziejów politycznych powstania, ani też nie przedstawia jego politycznej syntezy. Książka nie zawiera na przykład naukowej analizy stosunku ludności stolicy do powstania, a z tezą gen. Kirchmayera o rozumowym tylko poparciu powstania przez mieszkańców Warszawy nie można się zgodzić. Trudno się również zgodzić z szeregiem innych ocen politycznych autora, takich np. jak w sprawie rzekomo ogólnonarodowego charakteru Armii Krajowej, politycznych i wojskowych stron „Burzy", niektórych tzw. „głębszych przyczyn powstania" i innych.

Nie można się również zgodzić z pominięciem roli nieakowskich organizacji wojskowych i politycznych w powstaniu. Problem ten jest bowiem ściśle związany z zagadnieniem udziału ludności Warszawy w powstaniu i dotyczy tak kapitalnego zagadnienia, jak przekształcenie się powstania w ogólnonarodową, antyhitlerowską walkę ludu stolicy — wbrew jakimkolwiek rachubom reakcyjnych kierowników powstania i wbrew — jak to udowodnił zresztą autor książki — możliwościom wojskowym Armii Krajowej. Jest to zagadnienie narodowego frontu walki z okupantem hitlerowskim, który powstał żywiołowo i który mógł również powstać już dużo wcześniej w podziemiu, gdyby nie stała temu na przeszkodzie zdecydowanie antydemokratyczna i antyradziecka polityka polskiego obozu burżuazyjnego. Dlatego też walka AL i innych demokratycznych organizacji w powstaniu warszawskim ma tak duże znaczenie i, mimo szczupłości sił tych organizacji biorących udział w powstaniu, stanowi tak ważny problem polityczny, że opracowanie naukowe dziejów powstania warszawskiego bez jej uwzględnienia nie jest możliwe.

Z wielkiej demonstracji politycznej, wymierzonej swym ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko PKWN, czym powstanie warszawskie miało być w planach i rachubach reakcji polskiej, stało się ono faktycznie wielkim zrywem walki narodowowyzwoleńczej ludu Warszawy w śmiertelnym, bezkompromisowym starciu z hitlerowskim zaborcą. Ten ogólnonarodowy, wyzwoleńczy charakter walk powstańczych w Warszawie nie wynikał bynajmniej z politycznych koncepcji obozu burżuazji polskiej, ale przeciwnie, stanowił ich zaprzeczenie. Był on natomiast potwierdzeniem słuszności założeń politycznych PPR i całego obozu

Digitized by Google

demokracji polskiej, skupiającego się wówczas wokół Krajowej Rady Narodowej i PKWN. O realizację tych właśnie, jedynie słusznych założeń politycznych walczyła Armia Ludowa, której żołnierze odznaczyli się niezwykłym męstwem na barykadach powstańczej Warszawy.

Poważną zasługą gen. Kirchmayera jest próba wyciągnięcia właściwych wniosków politycznych z sytuacji i przebiegu działań powstańczych. Jego zasługą jest próba oczyszczenia wojskowej historii powstania z szeregu legend, mitów i zafałszowań. W tym sensie książka gen. Kirchmayera jest zaprzeczeniem i całkowitym podważeniem pseudonaukowego charakteru opracowania historii powstania w III tomie „Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej", wydanego w Londynie przez Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, a opracowanego przez grono wyższych wojskowych z byłej Komendy Głównej AK. Dając dzieło zawierające poważną próbę oceny dziejów operacyjno-wojskowych powstania, Jerzy Kirchmayer posunął poważnie nasze badania historyczne nad jego dziejami również w kierunku jego przyszłej syntezy politycznej.

Digitized by Google

LISTY DO REDAKCJI

Kilka uwag o sprawach wsi jednego powiatu

Pracując jako agronom w powiecie grodziskim, chciałbym podzielić się kilkoma uwagami dotyczącymi spraw, których unormowanie przyczyniłoby się do większej stabilizacji i ugruntowania wysiłków związanych z realizacją naszej polityki rolnej.

Wyzwolona inicjatywa znalazła wyraz w powstawaniu różnego rodzaju związków o charakterze rolniczym, w których gospodarzami chcą być sami chłopi. Utworzono wiele nowych i reaktywowano dawne związki branżowe. Nawet mnie, który na codzień styka się z nimi, ich liczba nie jest dokładnie znana. Na naszym terenie działa około 20 takich związków.

Zaczyna się wyłaniać jakaś bardziej życiowa koncepcja. Partia stawia na kółka rolnicze. I słusznie. Jest ich u nas 85, zrzeszają one około 2.300 członków. Wokół tych kółek powinny się skupiać związki branżowe. Tak jednak nie jest. Kółka sobie, a związki sobie, mimo że ich działalnością w poszczególnych wypadkach kółka zaczynają kierować. Związki branżowe są jednak bardzo rozdrobnione. Koniecznością chwili jest ich połączenie w ramach kółek rolniczych.

Moim zdaniem wystarczyłoby istnienie czterech takich związków.

Byłyby nimi: 1) związek hodowców, w skład którego weszłyby dotychczas działające odrębnie związki hodowców koni, bydła, trzody, owiec, drobiu i zwierząt futerkowych; 2) związek producentów roślin konsumpcyjnych i przemysłowych, który powinien połączyć związki producentów roślin okopowych, oleistych, włóknistych, ziół i innych; 3) związek pszczelarzy i 4) związek ogrodników.

Podobnie pstra sytuacja, polegająca na organizacyjnym rozdrobnieniu, dotyczy służby rolnej. Na pozór sprawa wygląda prosto. Jest Wydział Rolnictwa i Leśnictwa PPRN, główny koordynator. Istnieje Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, w którym pracuje 17 agronomów.

Ileż zrazu było antagonizmów między tymi instytucjami! Wynikały one przede wszystkim z 2 przyczyn: 1) chodziło o prymat w powiecie, 2) chodziło o różnice w uposażeniu (pracownicy PZKiOR są wyżej wynagradzani).

Przezwyciężono i to, mimo że różnice w uposażeniu w dalszym ciągu pozostają i nierzadko zniechęcają służbę rolną Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa.

Nie chodzi tu o jakąś zazdrość, lecz o rozsądne usunięcie wielu niedorzeczności.

Jesteśmy chyba jednym z pierwszych powiatów, który rejony działalności agronomów PZKiOR dostosował do rejonów GS. Dało to dobre rezultaty. Pozwoliło m. in. na to, że raz w tygodniu w każdym GS agronom sprawdza jakość i asortyment dostarczanych nawozów, nasion, kontroluje ich przechowywanie oraz ogólnie rolę usługową GS wobec chłopów. Dzięki temu duża liczba chłopów przewijających

Digitized by Google

się przez GS ma również możność uzyskania niezbędnych porad agronomicznych. Kierowanie tymi ludźmi nie nastręcza większych trudności. Odbywają się co miesiąc narady całej służby agronomicznej, na których składane są sprawozdania z działalności swojej w terenie.

Gorzej jest z innymi agronomami, działającymi w terenie i spełniającymi rozliczne, często dublujące się funkcje. Takich agronomów posiadają PZGS, Powiatowy Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, cukrownie, Stowarzyszenie Plantatorów Roślin Okopowych, zakłady lniarskie, zakłady zielarskie i inne. Wydaje się, że liczba ich jest nie mniejsza niż agronomów Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa oraz Powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych.

Czas byłoby pomyśleć, aby tą liczną kadrą w jakiś sposób rozumny pokierować i należycie ją wykorzystać. Można by np. oddać ich do dyspozycji jednego koordynatora, z tym że instytucje, które ich dotychczas zatrudniają, mogłyby korzystać z ich usług przez stworzenie jakiejś premii w celu zainteresowania ich problematyką...

Poruszę z kolei kilka innych spraw ważnych w życiu wsi naszego powiatu.

Oto np. bardzo często wpadamy z jednej krańcowości w drugą. Dla przykładu: zlikwidowano OZR, znosząc je nie zapewniono właściwych użytkowników. Pozostałe po OZR tzw. ośrodki zostały wprawdzie wydzierżawione, jednak prywatni użytkownicy nie zabezpieczają majątku trwałego przed zniszczeniem.

Budynki gospodarcze i mieszkalne stojące na resztówkach nie są remontowane, a nawet ulegają dewastacji.

Budynków gospodarczych, dostosowanych do dużych obszarów użytków rolnych, obecnie się w ogóle nie wykorzystuje. Spotkałem się i z tym, że sami chłopi, chociaż to nie jest ich własnością, powiadają: „Czy państwo nasze jest tak bezsilne, aby nie mogło zabezpieczyć tych budynków przed zniszczeniem?"

Kilka przykładów:

1) Ośrodek Osowie — około 20 ha, 2 stodoły, obora, piękna nowoczesna chlewnia, spichlerz, pałac, zdewastowane oranżerie, około 5 ha sadu, około 4 ha stawow.

Ośrodek ten, który pozostał po rozwiązanej spółdzielni produkcyjnej, praktycznie od 1957 r. nie miał użytkownika, wskutek czego niszczał. W 1958 r. został wydzierżawiony kółku rolniczemu, które „interesowało" się sadem, niszcząc go jeszcze bardziej.

Od maja br. cały ośrodek oddano w dzierżawę spółdzielni pracy „Hydrochemia" z Warszawy. Wydaje się, iż obecny użytkownik będzie właściwy, ponieważ już widać zmiany na lepsze (właściwa uprawa w sadzie, konserwacja budynków).

2. Ośrodek Kaski po rozwiązanej spółdzielni produkcyjnej liczy około 25 ha. Zabudowania niszczeją, a znajdujący się tam pałacyk lada dzień się rozsypie.

3. Ośrodki po OZR: Radziejowice, Badowo-Dańki, Kłudno Stare, Aleksandrów, Grzegorzewice, podobnie jak poprzedni, wydzierżawione okolicznym chłopom oraz tzw. zespołom (nie ZUZ) — podobnie niszczeją. Moim zdaniem, trzeba znaleźć dla nich stałych użytkowników, którzy by uchronili je od całkowitej ruiny. Przecież to zaledwie kilka km od Warszawy. Niech je choćby zajmą poważne instytucje stołeczne dla potrzeb wypoczynku swych pracowników, zapewniając właściwe kierownictwo i wykorzystanie obiektów.

Wiem, że ośrodki te będą potrzebne przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Ale należy sądzić, że przy obecnym tempie ich dewastacji, nie doczekają się swego przeznaczenia. I dlatego należy zdobyć się na jakieś bardziej odważne decyzje w tym względzie, aby ratować majątek państwowy. Na tym nie koniec.

Zbawienna decentralizacja nie zawsze jest wcielana w życie. Są jeszcze urzędni-

Digitized by Google

cy wyższych szczebli, którzy nie wyzbyli się decydowania za władze niższego stopnia.

W naszym powiecie zaszedł taki wypadek. Nie idzie tu o sam wypadek, lecz o skutki, jakie on może wywołać. Otóż bez opinii władz powiatowych na szczeblu wojewódzkim zadecydowano o losie majątku Putka PGR Książenice. W tym wypadku odpowiedni pracownicy prawdopodobnie wprowadzili w błąd władze wojewódzkie co do stanu faktycznego we wspomnianym ośrodku.

Obiekt ten posiada około 30 ha (obszar ogólny), w tym około 10 ha sadów. Znajdują się tam ładne budynki mieszkalne, piętrowy dom, baraki mieszkalne, zabudowania gospodarcze, młyn wodno-elektryczny, zakłady mechaniczne i park.

W ośrodku tym mieszka ponad 50 rodzin, w tym pracownicy byłego zespołu PGR. Całość otoczona jest ładnym żywopłotem i parkiem. Ośrodek ma zmienić właściciela (obecnie własność PGR). I tu rozpoczyna się główny kłopot, albowiem z chwilą wydania decyzji o przejęciu go przez PFZ, nie pomyślano o nowym użytkowniku gwarantującym właściwe gospodarowanie.

Wspomniany sad otrzymuje p. Maria Lenkiewicz i p. Kiełbiewski za grunty oddane do spółdzielni produkcyjnej. Nie neguję słuszności roszczeń obojga wymienionych, ale czy wolno przez to zostawiać na pastwę losu **pozostały** majątek trwały ośrodka. A co z młynem, stawami, parkiem, budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi? Władze powiatowe poradziły sobie i z tym, ponieważ nie wyraziły zgody na przejęcie, nie mając uprzednio właściwych użytkowników. Zawiadomiono odpowiednie instytucje w powiecie, którym ewentualnie ośrodek ten byłby potrzebny. I tak PZGS wyraził chęć użytkowania podwórzyska wraz z budynkami gospodarczymi. Przedsiębiorstwo Młynów Państwowych wyraża chęć przejęcia młyna, domki mieszkalne — Wydział Gospodarki Komunalnej PPRN.

I znowu powstaje sprzeczność, gdyż wspomniane instytucje wyraziły na piśmie chęć przejęcia, ale nieodpłatnie, czego władze powiatowe nie mają prawa robić.

A gdyby tak całość przekazać jednej instytucji, np. Wojewódzkiemu Zarządowi POM (warsztaty mechaniczne przekazano już POM). Wydaje mi się, że przy tylu użytkownikach ośrodek ten zostanie zdewastowany, jak wiele innych, a w konsekwencji państwo poniesie straty.

...Mówimy o podnoszeniu plonów z ha. Słusznie. Mamy przecież bardzo niską wydajność. Państwo propaguje stosowanie nawozów sztucznych. Przydziela kredyty na nawozy sztuczne. Niewątpliwie słusznie. Propagujemy w prasie, dajemy bezpłatne bony na sól potasową, aby tylko nimi zainteresować chłopa.

Tymczasem co się dzieje z dystrybucją? W okresie wiosennym w GS Grodzisk i Żabia Wola brak nawozów, w GS Mszczonów tylko 15 ton soli potasowej, w GS Miedniewice 32 tony nawozów fosforowych. W GS Jaktorów — 20 ton zbrylonego nawozu fosforowego. Tylko GS Żyrardów posiadał 23 tony nawozów fosforowych i 52 tony nawozów potasowych.

Nawozów azotowych brak było w całym powiecie. Taki stan istniał w dniu 1 maja.

Nawozy z ubiegłych lat sprzedano. Trzeba zaznaczyć, że ich część straciła wartość użytkową przez niewłaściwe składowanie.

Nierzadkie były wypadki, kiedy chłopi z bonami na sól potasową przychodzili do mnie wnosząc pretensję, że wprowadzam ich w błąd lub robię żarty rozdając te tzw. „papierki na sól".

Nie koniec na tym. Były i takie wypadki, jak np. w GS Baranów, gdzie sól potasowa była zmieszana z kwaśnikiem, a całość sprzedawana po cenach soli potasowej

Digitized by Google

lub tak, jak w GS Żyrardów, gdzie sól potasową zamiast po 88 zł sprzedawano po 110 zł.

I jeszcze jeden przykład.

Wiadomo, że w naszych warunkach glebowych nie można mówić o podniesieniu plonów bez stosowania wapna. Zdajemy sobie z tego sprawę. Wiedzą o tym chłopi. Tylko nie wie pion zaopatrzenia rolnictwa. Faktycznie wapno nawozowe jest przywożone, lecz nie w tym czasie, kiedy chłop może wysiać. Chłopi nie mają siewników nawozowych, dlatego często sieją wapno wprost z wozu. Powinno ono więc być w magazynach w czasie żniw, aby można go było wysiać na ścierniska.

Np. w rejonie mszczonowskim, chłopi nie proszą, ale wołają wręcz o wapno. Złożyły na nie zamówienia zbiorowe kółka rolnicze. Niestety, wapna brak. Wiemy, że zostanie ono dostarczone w okresie późniejszym, gdy minie wielka okazja do rozsiania go.

Fakty te na pewno nie przysparzają zaufania chłopa do nas, agronomów i do organów dystrybucyjnych. To samo działo się z ziemniakami reprodukcyjnymi. Zamówiliśmy partię ziemniaków odmiany „Lenino" i „Epoka" do reprodukcji. Zamiast tych atrakcyjnych i przystosowanych do rejonu odmian przysłano nam „Dary" i „Bombs", które rolnicy w naszym powiecie od dawna uprawiają i niechętnie kupują. Cena 130—150 zł za 1 q w porównaniu z ceną rynkową 70—90 zł za 1 q także nie zachęca do zakupu.

Efekt był taki, że ziemniaki kwalifikowane przesłano do gorzelni. Przykłady takie można by mnożyć.

Kilka uwag w sprawie melioracji.

Obiekt Regów — Jaktorów obejmuje odwodnienie i nawodnienie łąk w dolinie rzeki Pisi Tucznej na odcinku Regów — Kopiska. Prace wstępne w tym obiekcie rozpoczęto w 1954 r. Został wówczas wybudowany 1 jaz kozłowy bezprzyczółkowy w rejonie Regowa na podstawie odrębnej dokumentacji. W 1955 r. pracownicy Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych Warszawa—Zachód opracowali projekt wymienionego obiektu, obejmującego powierzchnię około 550 ha łąk. Jako wykonawca projektu podpisany jest ob. Stanisław Życzyński, obecnie nie żyjący.

Rozwiązanie melioracyjne tego terenu w 80% oparto na pomiarach z 1929—1930 r., pozostałą część pomiarów wykonano w 1955 r.

Wojewódzki Zarząd Melioracji Wodnych w Warszawie zatwierdził projekt 1.X.1955 r. Również w 1955 r. rozpoczęto realizację projektu. Duży rozmach robót w tym obiekcie przypada na 1956 r. Za pomocą pługów wykonano 80% zaprojektowanych robót.

Wykonane w ten sposób rowy w większości nie nadawały się do eksploatacji ze względu na brak spadów i odpowiednich wymiarów.

Doprowadzenie do stanu używalności wykonanych rowów było rzeczą trudną, bardzo często nakład pracy ręcznej przy porządkowaniu równał się nakładowi koniecznemu do wykonania nowego rowu. Ze względu na brak ludzi w tym czasie postęp prac był bardzo mały. W rezultacie na obszarze około 300 ha łąk rozorane zostały rowy nie spełniające żadnego zadania, ponieważ do ich wykończenia potrzeba było bardzo dużych nakładów pracy ręcznej, a do ich działania wielu urządzeń, jak groble, przepusty, zastawki, mnichy itp.

Porządkowanie obiektu rozpoczęto w roku 1957, lecz praca nie przebiegała dostatecznie sprawnie. Nieudolne kierownictwo, które kilka razy zmieniano, mała liczba ludzi do pracy, kompletny brak zainteresowania tą sprawą rolników potęgowały trudności. O wiele sprawniej przebiegały roboty w 1958 r. i w tym roku

Digitized by Google

też przeprowadzono poważną część robót. Po wykonaniu w roku bieżącym robót wykończeniowych, jak: przejazdy przez ściek „Basinka", który stanowi główny dojazd do 3 kwater o łącznej powierzchni około 40 ha oraz dokończeniu grobli kwaterowej na długości 100 m — pierwsza część obiektu będzie mogła być oddana do użytku.

Moim zdaniem, dalszą realizację tego projektu winno się wstrzymać ze względu na brak minimalnego zainteresowania tą sprawą użytkowników. Projekt winien być przepracowany i dostosowany do istniejących granic własności, których projektant nie wziął pod uwagę. Na części zaś obszaru objętego projektem winno się uprzednio przeprowadzić komasację lub też w inny sposób uregulować podział własności. Niedostosowanie projektu do granic własnościowych stwarza wiele niezadowolenia wśród użytkowników. Biorąc pod uwagę cały obiekt tego terenu trzeba powiedzieć, że nie jest on przygotowany do tego typu melioracji, a wykonane melioracje, które wymagają pewnego zespołowego działania, nie będą należycie wykorzystane. Tutejsza służba melioracyjna stara się od dłuższego czasu sprawę tę rozwiązać przez założenie spółki wodnej dla tego obszaru, lecz — jak dotychczas — bezskutecznie.

Dla informacji podaję, że grunty całego obiektu należą do 7 wsi. Według przybliżonych obliczeń obiekt ten kosztuje już około 800 tys. zł.

Powyższa suma, bardzo wysoka jak na warunki powiatu, nie daje najmniejszych korzyści. A wiemy, że inwestycje można podejmować tylko wtedy, kiedy będą się amortyzowały, kiedy przyniosą konkretne efekty.

Parę uwag o mechanizacji.

Chłopów nie potrzeba na siłę przekonywać o słuszności mechanizacji prac, są do tego dawno przekonani. Trzeba im tylko umożliwić nabycie dobrych maszyn po przystępnych cenach. Ileż zamrożonego kapitału leży w tych maszynach, które po kilka lat pod gołym niebem leżą w GS i PZGS. Większość z nich uległa zniszczeniu. Pordzewiały części metalowe, zgniły części drewniane. Takich maszyn chłopi na pewno nie kupią. Trzeba je albo przecenić, albo oddać na złom. Kto na tym straci? Państwo. Konstruktorzy maszyn rolniczych muszą sobie choć trochę zdawać sprawę z tego, co jest potrzebne w gospodarstwie chłopskim. Trzeba przyjechać na wieś, spytać się, podpatrzeć, a na pewno coś z tego można przyjąć.

I znowu oprę się na przykładzie.

Wydział Rolnictwa i Leśnictwa PPRN otrzymuje talony na silniki elektryczne wielkości od 2,8 do 10 KV. Silników tych chłopi kupili bardzo dużo płacąc po kilkanaście tysięcy zł za sztukę.

Początkowo elektrownie rejestrowały nawet większe silniki (4,5—7 KV). W br. elektrownie plombują wszystkie silniki powyżej 3,5 KV. I znowuż chłopi przychodzą z pytaniem, co mają robić. Przecież w gospodarstwie silnik 2,8 KV jest niepotrzebny. Silnik jest po to, aby nim młócić i wykonywać cięższe prace.

Czas chyba, aby się jakieś instytucje na szczeblu centralnym dogadały między sobą, aby nie cierpiała na tym produkcja rolna.

Inż. Z. K.
Grodzisk Mazowiecki

Digitized by Google

TREŚĆ

Digitized by Google

Digitized by Google

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

14 DAY USE
RETURN TO DESK FROM WHICH BORROWED

LOAN DEPT.

This book is due on the last date stamped below, or on the date to which renewed.
Renewed books are subject to immediate recall.

20Apr'61PM
IN STACKS
APR 6 1961
REC'D LD
JUN 9 1961
27Jun'61KO
REC'D LD
JUN 26 1963

LD 21A-50m-12,'60 (B6221s10)476B

General Library
University of California
Berkeley

Digitized by Google

Digitized by Google